

165J

B. P. im. L.















PIELGRZYMKA

DO

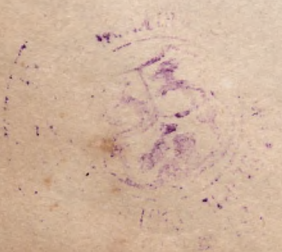
ZIEMI ŚWIĘTÉJ.



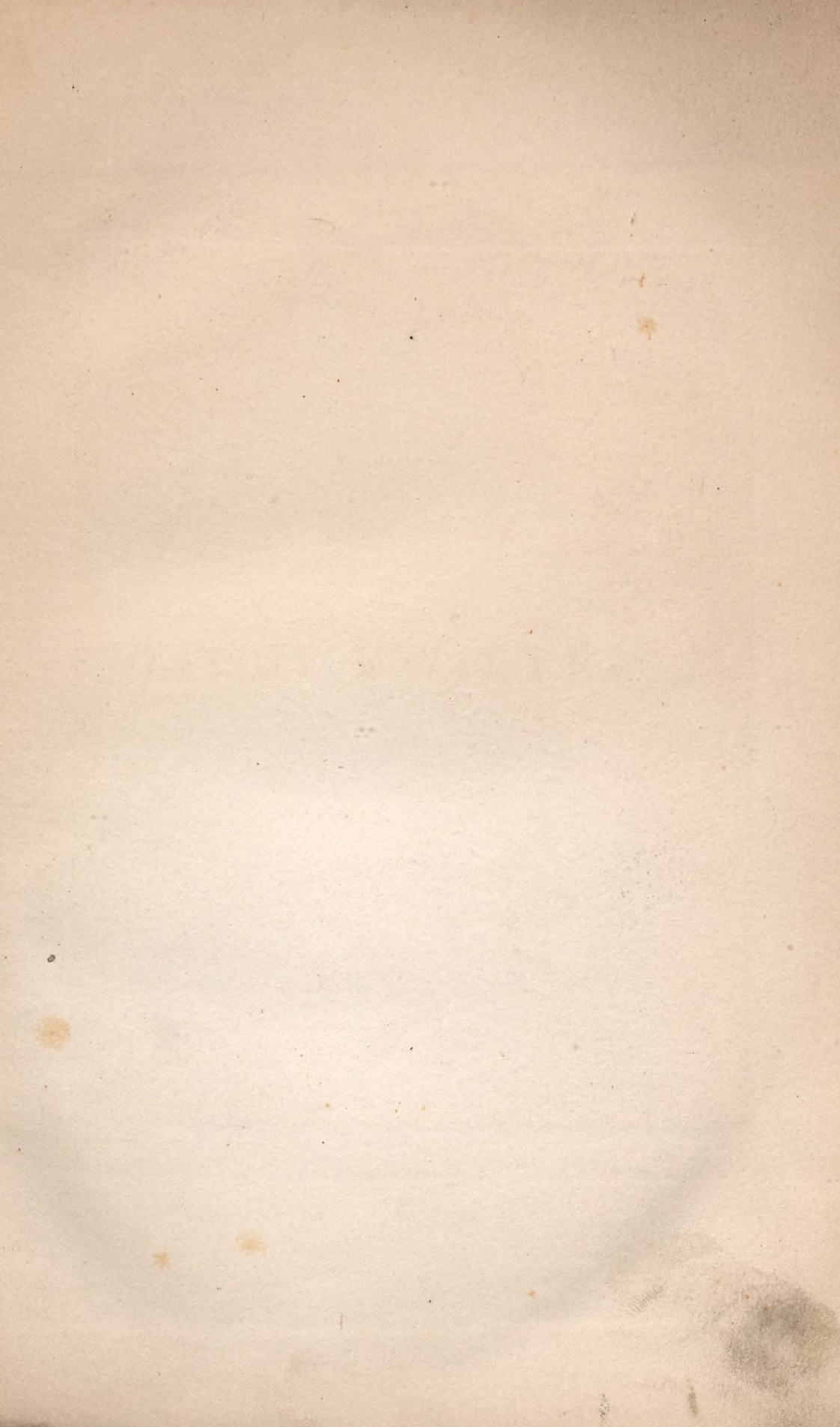
PIELGRZYŻKA

no

ZIEMI ŚWIĘTEJ









497



1000087057

Z Księgozbioru  
BOLESŁAWA PRUSA



Z Księgozbioru  
BOLESŁAWA PRUSA



497

# PIELGRZYMKA

DO

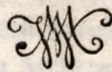
# ZIEMI ŚWIĘTÉJ

przez

**IGNACEGO HOŁOWIŃSKIEGO,**

ARCYBISKUPA MOHYLEWSKIEGO, METROPOLITĘ WSZECH RZYMSKO-KATOLICKICH KOŚCIOŁÓW  
W CESARSTWIE ROSSYJSKIEM.

Wydanie drugie, poprawione i pomnożone.



**PETERSBURG.**

**NAKŁADEM B. M. WOLFFA.**

**1853.**



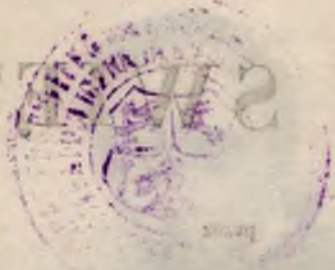
499



PIEIGRYMKA

MAA

ZIEMI SWEETÉI



Drukować pozwolono, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, prawem przepisanej liczby egzemplarzy. Wilno, d. 14 Stycznia 1852 r.

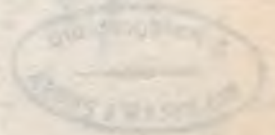
Cenzor, Radzca Kol: i Kawaler A. Muchin.



910.4(56):22/28



M



PETERSBURG

NAKLADEM F. M. WOLFFA

W DRUKARNI WIENHÖDERA, W PETERSBURGU.



## NAJMILSZEMU BRATU JANOWI.

---

Wiadomo ci, kochany bracie, jak dawno powstała we mnie myśl odwiedzenia PAŃSKIEGO GROBU, która jednak zbiegiem zawsze przeciwnych okoliczności musiała być przytłumioną; ale chwilowe zamknięcie Uniwersytetu ożywiło moje postanowienie, i nie posiadałem się z radości, gdy Łaska NAJJAŚNIEJSZEGO PANA miłościwie dozwoliła uskutecznić życzenie mojego serca. Kiedym był na pożegnaniu u ciebie, wtedyś mię zachęcał do opisania podróży, do czego wprowadzić nie trzeba było namawiać: bo mój główny cel, aby wznowić u nas pamięć najświętszych na ziemi miejsc zbawienia i pierwszego początku naszej Wiary, aż nadto był zdolny ośmielić do tej pracy, pomimo przekonania o braku zdolności i potrzebnych do tego usposobień. Przesadzone wyobrażenie, powzięte z mniej prawdziwych opisów, o niebezpieczeństwach, trudach i potrzebie poświęcenia lat na tę podróż, czyni u nas tę myśl desperacką, dziwną a nawet smieszniejszą; jakoż jedni się dziwili, drudzy mię pytali mówiąc: czy ty Żyd, abys jechał do Jerozolimy? O! jakbym był szczęśliwy, gdyby moja pielgrzymka zniosła te przesady, i zachęciła wielu do odwiedzenia Ziemi Świętej. Czemże teraz ta podróż? Oto jest krótką i najprzyjemniejszą w świecie przejazdką. Stanąwszy w Odessie, odślania tobie wszystkie swe cuda Stambuł po dwóch dobach żeglugi statkiem parowym, a ztamtąd w pośród szczęśliwych wysp Archypelagu, kędy ciebie cała starożytna i poetyczna Grecya wita najświetniejszym wspomnieniem, sześć dni tylko wystarcza na przybycie do Jaffy, odległej o półtora dnia od Jerozolimy. Taka to podróż szybka i bardzo wygodna! Nieraz dziwiłem się, że nasi obywatele nawet przy dostatkach, pędzą życie dość nudne; za cóż je nie ożywić tą świętą pielgrzymką, i czegoż się lękać? Ta okrzyczana dzuma i rozbójnicy Arabii nie są tak straszni, jak opisują wędrowcy, którzy przesadzają niebezpieczeństwa, aby pokazać przez to swoją nadzwyczajną odwagę: miejsca bowiem zadżumione są teraz w kwarantynie, i można łatwo się schronić w okolicę wolną od tej zarazy; co się tyczy Arabów, jeśli się zdarzają wypadki że kogo obedną, gdzież tych wypadków nie ma? a z resztą kto się boi, może się nie zapuszczać w pustynie, bo cała Palestyna i góry Libanu są bezpieczne. Lecz i w pustyniach za opłatą Szejcha Arabów, można bez



wszelkiego przypadku najswobodniej podróżować. Mnóstwo co roku pielgrzymujących z Rossyi i to biednych ludzi, a jednak wszyscy spokojnie wracają do domu; mnóstwo podróżujących przebiega Wschód w najdalszych i prawie niedostępnych zakątkach, a jednak zdrowi i cali wracają do swoich krajów. Co się tyczy trudów i niewygód, to najszczerzej powiem, że podróż moja z Kijowa do Odessy na perekładnej była najwięcej mordująca, a powrót przez stepy okryte śniegiem śród ogromnej zamieci, był najbardziej niebezpieczny. Widziałem podróżujące po Wschodzie Angielki i innych narodów kobiety bardzo nie wielkiego zdrowia. Nie wspominam tych cudów rokosznego Wschodu, co przechodzą wyobraźnię, tego pożytku z widzenia ludów tak różnych, miejsc tak sławnych w dziejach starożytnych, kędy pozostałe ruiny mówią do ciebie o dawnych narodach, i dają wyobrażenie przeszłej wielkości i umiejętności; ale kto stęka pod jakim nieszczęściem, kto ma wszystkie dni życia powleczone całunem smutku, kto płacze z rozdartym sercem po śmierci żony i dziatki, albo po innych bolesnych stratach, kto w swoich troskach widzi, że wszelka pomoc ziemska jest niedostateczną, kto czuje w duszy czczość, tę straszną chorobę, i darmo pragnie skarbu Wiary, chociaż przekonany o jego potrzebie i szczęściu wierzących,—niech idzie do grobu *Zbawiciela*, a tam pokój niebieski rozjaśni posępne czoło: tam słodki balsam pociechy boskiej, zleczy zakrwawione serce, a u lamp *Najświętszego grobu* zapali się wiara nigdy nie zgaszonym płomieniem. To nie poezya, ach! nie, to szczerą prawdą stwierdzana codziennym doświadczeniem. Widziałem pocieszonych w nieszczęściach, widziałem jak wszyscy przybyli odjechali z ożywioną wiarą, widziałem kilku Anglików i Szkotów obojętnych z początku na te święte miejsca, a jednak za zbliżeniem się do nich, rozniecili w sobie wiarę. Ileż korzyści, ileż pociechy znajdą tam nasi kapłani! Cała Palestyna jest jakby otwarta księga objaśniająca Pismo Święte: tam każdy kawałek tej najdroższej w świecie ziemi, bo albo ublogosławionej stopą *Zbawiciela*, albo skropionej Jego krwią przenaświętszą, stwierdza prawdziwość opowiadania, albo objaśnia zaciemnione miejsca Biblii. Tam obyczaje ludu zachowane w patryarchalnej prostocie, wielce pomagają do zrozumienia ksiąg bożych; a toż niewymowne szczęście znachodzenia się na tej ziemi cudów i zbawienia, to błogie uczucie, którego tylko doznać a nie opisać można, nie jestże dostateczne, aby podjąć wszelkie trudy pielgrzymki? Brak mi siły, abym stosownie do uczuć doznanych, mógł przedstawić ten raj serca, jakiego się doświadcza w odwiedzaniu miejsc świętych: ale *pójdźcie, a skosztujcie i obaczycie jak słodki Pan!* Jeden tylko smutek mieszał mi wielką radość przy tych błogich miejscach, a ten był, że tak mało moich ziomeków chce się poić tą niewymowną słodyczą, że nie miałem z kim podzielić wesela, i pomieniać się uczuciami wzbudzonemi. Wyznać ci muszę, miły bracie, że sam wyjeżdżając nie spodziewałem się znaleźć tyle pociechy i nie ziemskiej rokoszy. A jako, kiedy otrzymanym pomyslną nowinę, co serce napelni, lubimy drugich mieć naszego szczęścia uczestnikami; tak i ja doświadczywszy wielkiej radości z odwiedzenia miejsc świętych, chciałbym duszą i



sercem zachęcić tych, którzy mogą, do tej pielgrzymki, której najmilsze wspomnienie będzie jasną pochodnią duszy, zdolną rozpędzić tęsknicę i troski dalszego życia. Jeśli wreszcie są jakie rzeczywiste niewygody i niebezpieczeństwa, jak w każdej dalekiej drodze, to nam daje otuchę nadzieja Opatrzności Boskiej. W domowém i regularném życiu, nie tyle uwagi zwracamy: ale kiedy się wyskoczy z tych karbów zwyczajnych, kiedy się kto puści w daleką ziemię, wśród obcych ludzi i niebezpieczeństw, jakże wtedy widoczna wszechmocna ręka Opatrzności! jak śmiało, po tej wyraźnie doświadczonej Nieba opiece, można pogardzić i największém niebezpieczeństwem! Ale może kto powie, że to zakrawa na owych dawnych pielgrzymów zapalających świat chrześcijański do Krucjaty: nic łatwiejszego jak wydrwić wszelkie uczucie— przeto, niech się śmieje, kto chce, bo przemawiam nie do egoistów, u których jedném bożyszczem *ja i złoto*: zwłaszcza, że po rozbiciu się okrętu bezbożności XVIII wieku, gdzie niegdzie tylko okazują się biędni ci pływacze po szerokim odmęcio wątpliwości: *Apparent rari nantes in gurgite vasto*. Ale ci mię pojną, którzy zaspokojenie ziemskich, materialnych potrzeb, nie uważają za jedyny cel swego istnienia, i karmią w sobie wyższe i szlachetniejsze uczucia.

W opisie tej podróży postanowiłem zwracać mowę do ciebie, kochany bracie, bo ta forma listowa albo opowiadanie, nie mię nie krępuje, i pozwala pisać najswobodniej. Krótkość czasu, bo ledwie na całą podróż mogłem mieć sześć miesięcy, starałem się nagrodzić niezmordowaną pracą. Z całym zapalem człowieka, co raz pierwszy zwiędza obce kraje, i z całą sumienną gorliwością, aby czasu darmo nie tracić, odbyłem tę drogę. Ani jednego dnia nie obróciłem na spoczynek, od świtu do zmięzchu pieszo lub konno przepędzałem chwile na oglądaniu, a część nocy poświęcałem na zapisanie tego, co w dzień widziałem, i takie noty pisałem nie tylko w małej celijce przy włoskiej lampie, ale często w pośród skał, lub na huczących bałwanami wybrzeżach morskich, przy migającym świetle latarni. Czas tej pielgrzymki nie był to czas oddechu, ale największej pracy: i dla tego tak mi przyjemnie i błogo upłynął. Ten gwałtowny pośpiech, który mię musiał pozbawić towarzyszków podróży, bo któżby chciał ze mną się gonić tak prędko bez odpoczynku? ten natłok rzeczy, i ostatnie często znużenie, nie dozwolily mi tak nawet, jakbym mógł, dokonać mojej pracy. Lecz będę rad, jeśli moja Pielgrzymka da powód komu innemu z wolniejszym czasem, z większemi piędzmi, z lepszym naukowém przygotowaniem i zdolnością, odbyć tę podróż, i jej opisem wzbogacić literaturę naszą.

Jak iza świętego w Bogu rozrzewnienia,  
W północ gdy gwiazdy palą się na sklepie  
Pada i znika na Chersońskim stepie,  
Nikt jej nie widzi, lecz ją Bóg ocenia,—

Tak jeśli, Zbawco! dążąc w Świętą Ziemię,  
W obcój i pustej i dalekiej stronie,  
Tęskne me życie samotnie uronię,  
Niech spocznie w rajskiej duch Jeruzalemie!



## NOWOROSSYA.

Wyjeżdżając z Kijowa 28 Czerwca 1839 roku, chociaż czułem smutek towarzyszący przy oddaleniu się z kraju, a jeszcze w tak niebezpieczną podróż, jednak, mój bracie, łatwo go pokonałem, nadzieją oglądania tylu rzeczy dla mnie zupełnie nowych, i tylu miejsc świętych i drogich sercu każdego Chrześcijanina. Pocziwy Justyn, który mię przeprowadzał, nie dał mi jeszcze uczuć mego sieroctwa; ale smutny to był dzień, kiedym się z nim rozstał. Okropna perekładna z brzęczącym dzwonkiem, wprawdzie mi nie dozwalała myśleć o czem inném, jak o dobrém umieszczeniu się na téj kibitce, aby choć trochę mniej trzęsła: lecz później już znośniej, a nareszcie i dobrze jechać było można. Póki bujną Ukrainę przelatywałem, jeszcze to rodzinnej ziemi powietrze rozweselało moję tęskną duszę, ale zaledwie wpłynąłem na niezmierzone okiem stępy chersońskie, wtedy ta pustynia była wiernym obrazem mojego położenia. Sam jeden, bez przyjaciół, bez znajomych, i bez wielkich pieniędzy, puściłem się w kraje dzikie i pełne niebezpieczeństw: i wtedy uczulem własne sieroctwo. Była to chwila w życiu mojem uroczysta. Noc jasna cicho patrzała wyiskrzonymi gwiazdami: przedemną i za mną stępy puste, ruch szybki poczty, monotony głos dzwonka i jemszczyka, w jakieś mię nieznanne rozrzewnienie wtrąciły; z oczami utkwionemi w niebo, i z ustawicznie spadającą łzą modlitwy rozmawiałem z Bogiem, którego dobroci i opieki wzywałem dla mnie biédnego pielgrzyma. Obok rozrzewnienia, miałem wielką przyjemność, co się rodzi w duszy, kiedy jaką myśl śmiałą po tysiącznych przeszkodach przywodziemy do skutku; miło patrzeć, jak ta myśl z początku wahająca się i ciemna, coraz widoczniejsze i pewniejsze kształty przybiera, a nareszcie pędzi nas przez pustynie i morza.

Do Taraszczy i za Taraszczą piękne grabowe lasy uwieńczały bujne niwy: czasem w przelocie obita się tęskna dumka Ukrainca, której choiwie słuchałem, jakby ostatniego pożegnania ziemi rodzinnej: czasem zgięty nad jemszczykiem, nadstawiałem ucho na różne opowiadania. Jadąc ze stacyi, nazwanéj Baraniém Polem, dowiedziałem się od woźnicy, że ta wieś była futorem jakiegoś sławnego półkownika kozaków, który umierając zostawił dziedzicem małego jeszcze Iwasła Konowczenkę. Za dojściem do lat młodzieńca, zrodziła się w nim żądza wojny, ale konia nie mógł



sobie dobrać, chociaż dwa tabuny przejrzał: dopiero dowiedziawszy się, że koń wojenny ojca był od matki oddany za dwie pary wołów, odebrał konia, a woły powrócił, i już go matka łzami nie mogła dłużej zatrzymać w domu. Obok Baraniego Pola ciągnie się ładna dolina zamknięta górami, na której Iwasi harcując z wrogiem, prawie go sam rozgromił. Zazdrośni towarzysze Iwasia, podpoili młodziana, i wysłali w taniec z nieprzyjacielem, i wtedy poległ. Koń wrony biegając i rżąc po stepie, ogłosił zgon Iwasia: powszechny żal ogarnął wszystkich, i usypali mu na pobliskiej górze kurhan, którą mogiłę po dziś dzień nazywają syn kozacki; na kurhanie sterczy słup, na którym ma być i napis, lecz wieczorem nie mogłem go zobaczyć. Dolina ta, gdzie była walka, nazywa się Czerkies, od Iwasia, bo go dla meztwa i szybkich zwrótów na koniu, tak nazywano. Jako osobliwość opowiadał, że lubo ze wszystkich gór okolicznych biją obfite źródła, jednak na dolinie nie ma wody, dając przyczynę, że ziemia przesiękła krwią w tej bitwie, została stoczona mnóstwem robaków, tak, że woda chowa się w ziemię. Tylko w nocy burzliwe, mówił dalej, słychać jeszcze teraz głos matki Konowczenka, która i po śmierci hukła i szuka swego Iwasia: byli nawet i tacy, co ją przy błyskawicy widzieli na kurhanie jęczącą, z rozpuszczonemi włosami. Tak mówił potomek kozaków, przebrany w armiak jemszczyków, a jednak z podniesionego czoła, z palających oczu i z czucia w głosie, widać było, że ogień dawnej kozaczyzny nie wygasł jeszcze w łonie Ukrainca. Lud uwiecznił swego młodego rycerza w jednej z najpiękniejszych pieśni, która się znajduje w zbiorze pana Maxymowicza. Przytaczając wiernie to ustne podanie, chciałem przez to dać zręczność do porównania go z pieśnią.

Złotopol był granicą bujnej Ukrainy, ozdobionej bukietami gajów, która nam teraz wydała równie bujną i swobodną, jak wiatr stepowy, poezję. W Złotopolu widziałem ładny kościół Katolicki, ostatni w tej stronie; bo dopiero w koloniach Niemców pod Odessą, można zobaczyć nasze kościółki. Tuż przy Złotopolu wznosi się Nowomirgorod, miasteczko pięknie i porządnie zabudowane, należące do Wojennego Posielenia: cerkwie i inne budowy skarbowe wielce je ozdabiają. Dawniej sąsiedztwo z Polską czyniło Nowomirgorod ważnym handlowym miasteczkiem: w niem nawet dla opieki zagranicznego handlu byli ajenci, bo polecenie dane było w roku 1789 o uznanie Cesarско-rymskiego, Królewsko-polskiego i neapolitańskiego konsułów. Przez lat kilka przemieszkował tu Biskup noworossyjski i dniewrowski. Nowomirgorod zbudowany w roku 1753, z rozkazu Cesarzowej Elżbiety, był stolicą Nowoserbji; rzeczka Wiś oddzielała go od Polski: w nim i w okolicy nad rzekami Wiś i Siniuchą, byli osadzeni wychodźcy Serbowie Czarnogórcy. Od tego miasteczka zaczyna się Gubernia Chersońska, i niezmiernie kraina stepów, pełna kurhanów, już zakończonych ostro, już u szczytu wklęsłych głęboko. Powiadają mieszkańcy, że te kurhany służyły za warownie stepowe dla Tatarów, co na tych obszarach wypasali swoje bachmaty. Wiele rzek przerzyna tę ziemię; brzegi Bohu skaliste i wysokie, stanowią na tej równej płaszczynie jakby jar często ozdobiony drzewami, i czynią malowniczy widok. Ta pustynia stepów zarosłych nadzwyczaj bujną trawą, sprawuje wielkie wrażenie; znużone oko opiera się tylko na ogromnych stogach siana, co sterczą jakby skały tego zielonego morza. Z przyjemnością leciałem przez te dziewicze pustynie, gdzie tysiące ładnych kwiatów w lubej niewiadomości kwitnie: najczęściej złocą się żółte bodjaki, delikatniejsze i piękniejsze od naszych. Nieraz znęcony wdziękami stepowej Flory, wstrzymywałem bieg piorunowy poczty, aby na tych dzikich obszarach uszczknąć bukiet pożełgalny. W tych stepach mnóstwo za-



jąców, lisów i wilków. Są jeszcze w Chersońskiej Gubernji i dzikie konie. Opowiadał mi jeden rządca skarbowego w tej stronie majątku, że nieraz widział te dzikie stada, których wodzem i stróżem ogier, co sam się pasie o podał od innych koni, i patrzy, czy nie ma jakiego niebezpieczeństwa; a za postrzeżeniem, daje hasło ucieczki. Ogier pilnuje, aby się stado nie rozdzielało; i jeśli zdybie jakiego swojskiego konia, co się zablakał w stepie, zabiera go siłą pod swoją komendę: jakoż ten rządca ukryty w rowie, jeśli mu wierzyć, widział wśród dzikich koni, jednego swojskiego, jeszcze z chomątem. Konie te małego wzrostu, ale bardzo kształtne i szybkie, maści rozmaitej, jednak najczęściej myszowate, a ogier zawsze tej maści, który sam urodzone zrębiątko oczyszcza na konia. Mieszkańcy umieją ich łapać na arkan, ale pojmane żadnej korzyści nie przynoszą, bo albo się same zabijają, albo z tęsknoty zdychają, albo nawet oswojone tracą całą fantazję i stają się najleniwsze. Dla tego teraz nikt ich nie łapie, prowadzą życie swobodne, przepędzając zimę u stogów siana. Przyszło mi na myśl opisanie tych koni przez Tegnora:

Czy ty widziałeś stado dzikich koni,  
Gdy po obszernym stepie wicher goni?  
Bitne jak ryćcerz, lekkie jakby łania,  
Nie zna nad sobą ludzi panowania.  
Strzygąc uszyna, staje, wietrzy, słucho:  
Poczuwszy wroga, w chmurze pyłu znika,  
I znowu w koło przestrzeń stepu głucho.

W domowej wojnie każdy przeciwnika  
Niekutą nogą wyzywa na boje;  
Mają wesela i cierpienia swoje.  
O! wy swobodne dzieci tej pustyni,  
Jak wam szczęśliwie, jak wesoto pływie  
Życie na stepów zielonej równinie!

Płastwa jest daleko więcej w stepach, aniżeli zwierząt: szczególniej mnóstwo Dropi. O kilkanaście wiorst od Woznesieńska, drop samica była na drodze ze swojemi dziatkami, jemszczyk zeskoczył i złapał dwoje dropiątek, już wielkich podlotków: mają jakieś podobieństwo do naszych indyków: teper nechaj kłyceze szyść dnej, to uże neobaczyt, powiedział jemszczyk. Wzruszony smutkiem biednej matki, kupilem i puściłem na wolność tych synów stepu, myśląc, że za tę litość, może i Bóg okaże miłosierdzie nademną w tej wielkiej podróży. O! jak egoizm wszędzie się wciska!

Napotykałem w dość wielkich przedziałach kolonje, czyli ogromne wsie, pięknie zabudowane: domki albo z ziemi ubite, albo z kamienia murowane, ładny przedstawują widok: bo są drzewami ocienione, i chata z chatą połączona murem, formują piękne ulice. Czystość i różnobarwność domków, malowanych zewnątrz różnemi kolorami, bardzo się podoba. Woznesieńsk śliczne miasteczko: ten wjazd ładny po ulicy szose, ocienionej zasadzonym laskiem, ta wielość domów, nawet o piętrze, te ulice ładne z dworków, ocienionych także drzewami, przedstawują tym miłsze, im rzadsze w stepach widowisko. W roku 1795 w Sokołach, małej osadzie Mołdawian i Kozaków buhskich, (bo zaledwo liczącej 100 dusz męzkich) rozkazała Cesarzowa Katarzyna II, na przedstawienie Hrabiego Platona Zubowa, założyć miasto Woznesieńsk, nazwane tak od cerkwi tam zbudowanej, pod tytułem: Wniebowstąpienia,



było stolicą namiestnikowstwa woznesieńskiego, które Cesarz Paweł skasował. Od Woznesieńska prawie wszędzie widziałem pola uprawne: jednakże nie brak na pustych obszarach. Pod Odessą zaczynają się wzgórza: a po drodze nie mogłem się rozminąć z karawanami maz czumackich, ciągnących się ustawicznie gęsim długim sznurkiem, przy muzyce kół, nie bardzo miłej dla ucha.

Zawojowanie tych stepów należy do najpiękniejszych lauru gałązek, co zdobia czoło potężnej Rossyi; bo jakież może być piękniejsze zwycięstwo od tego, które puste stepy, nie dawno koczowiska strasznych dla sąsiadów hord tatarskich i zbiegłych hajdamaków, przemieniło, i to tak prędko, że prawie nie do uwierzenia, w spokojną krainę, i pełną kwitnących wsi, miast i portów: tych ogniów, łączących nas bliżej z innemi narodami, tych źródeł handlu, co nie małą przynoszą usługę wewnętrznym prowincjom Państwa. Za panowania Elżbiety, przybył r. 1753 Jan Chorwat, Serb, półkownik austriacki, z 218 ludźmi, a wkrótce potem, poszli za jego przykładem, półkownicy Serbowie: Jan Szewicz i Rojko Preradowicz: i tak z nich uformowała się pierwsza kolonija wojenna, nazwana Nową-Serbią, która nie tylko stanowiła linię pograniczną z polskiej i tureckiej strony, ale razem zajmowała się gospodarstwem. Od tego czasu rząd szczególnie baczenie miał na tę stronę. Wojny z Turcją prowadzone podały w ręce Rossyi całą tę ziemię, przez traktaty zawarte w 1774 i 91 roku. Jak stopniowo zwycięstwa posuwały w stepach granicę, tak też w ślad za nią szła linja osady wojennój; i nagle zjawiały się wsie, miasta i porty. Zachęcenia i przywileje dawane kolonistom, ściągaly wielu Greków, Bułgarów, Wołochów i Razkolników zbiegłych z Polski, tak, że codziennie wzrastały kolonje. Suworow, jeszcze przy schyłku Krymu, namówił Greków tam mieszkających, do przeniesienia się na stepy. Hrabia Orlów Czeszmeński, uchodzących Albańców przed zemstą turecką, sprowadził w tę krainę. Bułgary, Wołochy, Kałmuki, Włochy i Korsykanie, znaleźli tu przytułek, i nie mało przybyło Prusaków, Austriaków i innych Niemców, także Szwedów, i wieśniaków z Polski. Panowie mający tu ziemię, sprowadzili swoich poddanych z Białej Rusi i z głębi Rossyi. A tak, była ta kraina zbiegowiskiem różnych narodów, mówiących różnemi językami, i nierozumiejących siebie nawzajem, jakby przy drugiej wieży babilońskiej, wedle słów samej Katarzyny II. Najbardziej Xięciu Potemkinowi ten kraj obowiązany: bo z całą swoją potęgą starał się o jego ulepszenie. Cesarz Alexander, swoją ojcowską dobrocią, te pierwsze rzucone fundamenta, do stanu kwitnącego przyprowadził. Pomnażały się kolonje, przez ciągle przybywających Bułgarów, Greków i Niemców. Potrafiłono środkami łagodnemi skłonić 9,000 Tatarów nogajskich, do przemienienia życia koczującego na osiadłe: a co dziwniejsza w tych stepach, że nawet Żydzi, bawią się tu rolnictwem i mają 9 kolonji. Z rozkazu Cesarza Alexandra, rozdano grunta Office-rom, chcącym gospodarować: ztąd wkrótce powstały nowe wsie i futory. Można miarkować o szybkim postępie kolonizacji, kiedy od roku 1804 do 1807 przybyło dusz męzkich 30,000, a 20,000 kobiet. Nie tylko Rząd starał się o zaludnienie tych stepów, lecz razem o zaprowadzenie porządku i przemysłu: o rozwinięcie wewnętrznego bogactwa tej ziemi. Żadne przeciwności nie zrażały, żadne koszta nie ustraszaly; na tej żyznej ziemi posucha i szarańcza często głód nawodziły, Rząd karmił przesiedlonych; zima 1812 roku zniszczyła prawie cały dobytek, bo z górą milion sztuk bydła padło, Rząd kupił i rozdał bydło kolonistom. Niczego nie zaniedbano, coby mogło posłużyć do ulepszenia bytu mieszkańców. Plantacya drzew, rolnictwo, chów bydła z największą troskliwością pielęgnowane; ale najwięcej przyczyniło się do

dobrego stanu tój prowincyi, naznaczenie noworossyjskim Gubernatorem Xięcia de Richelieu, który nie tylko że sam mnóstwo pożytecznych temu krajowi urządzeń zaprowadził, ale jeszcze sławą swego imienia ściągnął wielu zagranicznych kupców. Tak Rouvieu i Müller z największém niebezpieczeństwem przebywają morza, w pośród okrętów nieprzyjacielskich, aby z Hiszpanii sprowadzić merynosy, dla rozmnożenia ich na stepach: jakoż wkrótce tu pomyślnie rozmnożyły się owczarnie. Tenże Rouvieu sprowadził latorośle najlepszych win hiszpańskich i francuzkich, dla zaszczerpienia w Krymie: bo Rząd niezmiernie się opiekował winnicami, które dzisiaj, za staraniem Hrabiego Woroncowa, doszły do wysokiego stopnia. Nie było opuszczone zaprowadzenie jedwabników, czém się zajmowali koloniści wyszli z tych krajów, gdzie ten rodzaj przemysłu kwitnie. Zwrócono także oko na rybołówstwo. Sprowadzono z Anglii i Holandyi solarzów śledzi, a do utrzymania i rozmnożenia plantacyi, najlepszych ogrodników. Ogromne ponoszono nakłady na założenie portów, które jakby cudem wyrosły już na nowych całkiem miejscach: już na zamiérzchłych ruinach Państwa Bosforskiego i Chersonezu. Wszelkimi sposobami starano się ulepszyć byt i rozwinąć więcéj przemysł krajowy. Żeby ci dać poznać, jak mądrze umiał Rząd korzystać ze wszystkich projektów, podawanych przez tu osiadłych zagranicznych kupców, przytoczę ci jeden wypadek. W 1810 roku, Rafał Skassi kupiec z Genewy, młody i przedsiębiorczy, podał projekt, aby na wschodnich brzegach Morza Czarneho zaprowadzić handel zamienny, to jest, soli krymskiej na drzewo zdatne do budowy okrętów; wnosząc, że temi stosunkami łatwiej będzie utrzymać dzikich górali w pokoju, jak pograniczną strażą i groźnemi twierdzami. Była to rzecz bardzo nie podobna, bo Czerkiesy i Abchazy, w każdym czasie przybylców obracali na niewolników', a tém bardziej w czasie wojny Rossyan z Turcją, pod której opieką zostawali. Nieustraszony tém wszystkiém, z małą od Rządu zapomogą pieniężną i z poleceniami do władz pogranicznych, udał się do Anapy, wówczas zajętej przez Rossjan. Tam przez żonę Jenerała Bucholca, rodem Czerkieskę, znalazł sposób zbliżenia się ze starszyzną górali. Tak z Akkermanu 1811 roku, najawwszy statek i naładowawszy solą skarbową, udał się do Abchazji, gdzie pomimo wojny ciągle trwającej, poznał się z góralami, i wszedł w przyjacielskie stosunki z Xięciem Natuchajców, którego namówił do umieszczenia dwóch synów w Lyceum odeskiém. Za pośrednictwem tegoż Xięcia, zaprzyjaźnił się z Xięciem Pszady: i nareszcie dokazał tego, że na powszechném zebraniu starszyny góralskiej, takowy handel zamienny został dozwolony. Już wojna z Turcją była ukończona, a Skassi jeszcze się związał po górach w męzném pokoleniu Szabsuchów. Dla bezpieczeństwa jego, Poseł rossyjski wyrobił u Sułtana ferman do xiążąt góralskich, na swobodne przejście Rafała Skassi, jakoby komisjoniera rządowego, dla wykupu brańców. Mógł więc dalej posuwać szczęśliwie zaczęty handel, tak, że największa część drzewa, z którego się budowały okręty, była przez niego sprowadzona. Górale niezmiernie go podobali, i objawili Rządowi, że tylko przez przyjaźń dla Skassi, zgadzają się na ten handel, i że wszystkie okręty, przybywające do nich, powinny mieć od Skassi świadectwo. Zład poszło, że Teskere, czyli pasport dany komukolwiek przez Rafała kupca, więcéj znaczył, jak Teskere Paszów Anapy, pod których opieką zostawali. Takimi to sposobami, stepy jeszcze w polowie XVIII wieku puste, przemieniły się w prowincję należącą do najpiękniejszych w państwie: i Noworossya liczy teraz z górą 5,000 osad, a mieszkańców obojój płci 1,600,000; i w tę liczbę nie wchodzą jeszcze miasta i wsie należące do morskiego zarządu; jak i posielenie



nowej kawalerji, uformowane w 1817 roku, z byłych kozaków buhskich, ustanowionych przez Potemkina, i z Kolonji serbskiej Chorwata.

Dnia 1 Lipca, z rana, ukazała się Odessa, ta królowa stepów. Ujrawszy kawał wody, zapytałem niespokojnie, czyli to morze? morze, odpowiedział zimno woźnica; ale dość było, abym na nic nie patrzył, jak na tę wodę, coraz mi większą przestrzeń ukazującą. Darmo Liman rozścielał nie daleko swoje wielkie zwierciadło, bo oczu nie mogłem oderwać od morza. Ogromny ten step wody, cicho się kotuszający, i słonecznym promieniem dziwnie ubrylantowany, całą mą duszę zachwycał. Więc nareszcie ujrzałem to morze, o którym tyle słyszałem, tyle mówiłem. Morze! o ileż to poezji w tym jednym wyrazie! Zdaje się, że ten ogrom wody, ciągle ruchawej, i często w największem rozrukaniu chcącój przekroczyć granice swoje, i zawsze zostającój na miejscu; sympatyzuje z młodą duszą, ciągle niespokojną, która także w swych burzach chciałaby wylać się ze swych obrębów, lecz się wewnątrz przeważa, i znowu do jakiegoś czasu cicho się kotusze. Piękny to widok nieograniczoności! Ta niezmierna płaszczyna wody uderza majestatem swoim tak, że wszystko, co o niem powiedziano, znalazłem mdłym i słabym. Na tym szklanym olbrzymim stole, porozrzucane były galery, a dalej port najeżał się lasem masztów. Muszę ci prawdę wyznać, że miałem większe wyobrażenie o okrętach: a ich widokiem byłem rozczarowany. Są to po prostu wielkie łodzie z kijami, czy jak chcesz, z masztami. Tak to zawsze dzieła Twórcy są większe, nad nasze wyrażenia: a ludzka robota, zawsze ludzka, choć o niej co chcą mówią.

Miasto nie bardzo się ładnie przedstawia, bo kilka tylko domów błyszczą zdaleka: jednak pałac Hrabięgo Woroncowa, położony nad brzegiem, zapowiada jakieś miasto we włoskim guście: ale zaledwo wjedziesz w to niedawne miasto, możesz się zadziwić. Odessa zabudowana porządnie, i dzieli się na kwadratowe kwartały, poprzerynane szerokimi ulicami, które często są brukowane. Chodniki wykładane czasem kamieniem ciosanym, sprowadzonym z Konstantynopola. Domy ładne, murywane z odesskiego muszłowca, pospolicie o piętrze, w nowym guście, często z dachem płaskim i ładną kolumnadą. Wszystko tu widzisz nagle i razem wyrosłe, na uderzenie laski Merkurego, bożka przemysłu. Miasto pełne ruchu i życia; a każdy co się snuje, myśli o zysku, i kroku darmo nie postawi, chyba przyjezdny dla kąpieli. Odessa ma zupełnie pozór miast zagranicznych; ciągle się objia o uszy język włoski, francuzki, niemiecki; prosty wyrobnik, rusza sobie z cygarem w zębach, i nie myśli nikomu z drogi ustąpić. Domów jest 2838, cerkwi 8, kościół katolicki jeden dość piękny, choć nie wielki; mieszkańców obojój płci 63,800; prócz trzech drukarni, i wychodzących tu pism periodycznych, jest publiczna miejska biblioteka. Muzeum starożytności tauryckich, gdzie złożono różne kamienie z napisami greckimi, genueńskimi, lub herbami sławnych Doria i Giustyniani; także pokazują tu pieniądze dawnych osad greckich. Prócz Lyceum Ryszelińskiego, jest szkoła wschodnich języków, szkoła grecka, kupiecka, i inne instytuta. Teatr ładny, choć nie wielki, gdzie sprowadzona truppa wcale nie źle przedstawuje Opery włoskie. Chociaż na stepach trudno zaprowadzić drzewa, jednak prócz futorów opasujących Odessę, gdzie wyrabiają wino białe i czerwone, którego sprzedaż przyniosła w roku przeszłym więcej jak 18,000 r. ass., znajduje się ogród botaniczny, który zaprowadził Desmet: i co dziwniejsza, że nie na ługu lub przy wodzie, jak to pierwój czyniono, ale wprost na stepie: i więcej jak 500 nowego rodzaju drzew rozmnożył w Nowej Rossyi. P. Lewszyn zaprowadził na peresypie, na piaszczystych wydmuchach przy brzegu morskim, piękny lasek,

czyniący tę usługę, że już wichurą piaskiem nie zasypuje drogi. Nadto jest jeszcze ogród miejski; ale najwięcej mnie się podobał mały bulwarek nad brzegiem, przy porcie, ocieniony drzewami: daje ładny widok na morze usiane okrętami, a z drugiej strony ma ogromną ścianę pięknych domów: tam często lubiłem się przechadzać, i posyłać wzrok tęskny na to morze, któremu wkrótce miałem się powierzyć. Handel główny zbożem, szczególnież pszenicą: nadto wyprawiają z Odessy pieńkę, len, olej, masło, skóry, potaż, klepki, sznury, żelazo, miedź i t. p. Przywożą do tego portu: cukier, kawę, wino, rom, porter, bakalie, tytoń, oliwę, wyroby bawełniane i jedwabne, fajans, korale, xiążki i t. p. Obrót w tym roku całego handlu przywoźnego i wywoźnego, wynosił do 50,000,000 r. sr. Najwięksi kapitaliści grecy: ale największy obrót handlowy czynią kredytem Francuzi, Włochy i Niemcy. Żydzi zajmują się tu, jak wszędzie, faktorstwem: kupują zboże pogranicznych obywateli i odprzedają kupcom z pewnym zarobkiem; tak, że główny handel zbożowy przechodzi teraz przez ręce tych zacnych pośredników. Odessa, pomimo przykrego pyłu, a w czasie deszczu błota, dość jest przyjemną do życia, osobliwie latem, więcej się ożywia, z przyczyny przybywających do kąpieli. Utrzymanie się w tém mieście dosyć drogie.

Niektórzy badacze starożytności Odesskiej powiadają, że już w drugim wieku była tu osada Istriaków, opierając się na Arrianie. Nie wchodząc w tak dalekie czasy, było to miejsce nierównie później zasiedlone przez Tatarów, i otrzymało nazwisko Kaczibéj. Olgierd, Wielki Xiąże Litewski, jak mówi Naruszewicz, oparty na świadectwie Strykowskiemu, zbił wstępny bojem Carzyków tatarskich, między którymi był i Kaczybejski. Odtąd Tatarzy hołdowali Litwie, która im nawet dawała Hanów. Około r. 1415, posłowie Cesarza greckiego, oblężonego od Turków, prosili Władysława Jagiełły o dostarczenie zboża, które było wyprawione z portu Kaczybéj, należącego z okolicznym krajem do Litwy \*). Jeszcze do czasów Kazimiérza Jagiellończyka spławiano Dniestrem pszenicę i żyto do portu kaczybejskiego: i Sarnicki wspomina, że tą drogą wyprawiali Polacy zboże do Cypru. Wśród spustoszeń, które nanieśli Turcy na brzegach Morza Czarnego, poszedł w ruinę i Kaczybéj; odnowiony potem, przybrał imię Chadźybéj, i był mało znaczącą Turków forteczką, którą Zaporozcy nieraz płądrowali i palili. W 1789 roku, zdobyty był przez Rossyan, pod wodzą de Ribasa, za którego staraniem Chadźybéj został obrócony na miasto handlowe: a Petersburgska Akademia nadała mu nazwanie Odessa, na pamiątkę leżącej niegdyś w pobliżu tego portu osady greckiej, wspomianej u dawnych jeografów pod imieniem Ordessos, albo Odissos, to jest: daleka droga kupiecka. De Ribas jest założycielem Odessy. Don Józef de Ribas-y-Boyons, rodem Hiszpan, porucznik wojsk Neapolu, jadąc do Irlandyi, spotkał się w drodze z Hrabią Orłowem Czeszmeńskim, za którego namową wstąpił do służby rossyjskiej. Przy protekcyi i własnej biegłości w inżynierji i żeglarni, szybko przechodził stopnie, a za podany sposób zdobycia zatopionych tureckich lekkich statków, przez co najwięcej wzmocnił rodzącą się wówczas czarnomorską flotę, został Jenerał majorem, a potem doszedł aż do stopnia Admirała. Po zawojowaniu ziemi Oczakowskiej, czyli Ocu, jak Turcy nazywali, Katarzyna II kazała wybrać jakie przydatne miejsce na port i miasto handlowe. De Ribas obrał Chadźybej, i pomimo zdania Vice-Admirała Mordwinowa, co chciał w Oczakowie port i miasto założyć, utrzymał się w swoim projekcie, i miał dane polecenie budowania

\*) Długosz lib. XI. Kromer lib. 13. «Naruszewicz Tauryka» pod Litwinami.



miasta i portu w Chadżybeju. Jakoż w roku 1794 założył miasto Odessę. Wszystko szło pomyślnie aż do śmierci Cesarzowej, lecz w roku 1796, wstąpiwszy na Tron Paweł, kazał zaniechać wszelkich robot w Odessie, i zmienił de Ribasa. Ciekawa rzecz widzieć w doniesieniu Rady Lorer, stan od trzech lat istniejącego miasta, gdzie znajdujemy 727 domków i chatek ziemnych, ludności 3453 dusz męzkich, dowóz i wywóz 1797 roku, na 172,000 rub. ass., portowe groble w małej części już były wykonane. Taki był szybki postęp założyciela de Ribasa. Starła się Odessa w tak złém położeniu, obrócić na siebie wzgląd Cesarza, i 3,000 najlepszych pomarańcz złożyła, jako hołd wierności, za co Paweł własnoręcznym odpisem podziękował miastu: ale deputacya odescka ze swoją prośbą nic nie wskórała. Stan rzeczy był najgorszy, bo okręty przybywające rozbijały się w samym porcie jeszcze niedokończonym. Dopiero w ostatnich czasach swego panowania, Cesarz rozkazał kończyć groble portowe, i wydać z Banku znaczną summę miastu, na wypłatę przez lat 14 bez procentu. Tak się skończyła walka życia i śmierci rodzącego się miasta. Całą nadzieję Odessy ożywił Alexander, ukazem uwalniającym miasto na lat 25 od podatków, i ustępującym dziesiątą część dochodów z cła, na wzniesienie portu i innych budowli potrzebnych. Ten stały dochód ugruntował dobry byt Odessy. W 1803 roku naznaczony Xiążę de Richelieu rządcą Odessy. Żeby ci dać poznać, jak słusznie xięcia nazywają twórcą tego dziś ważnego miasta, przedstawię stan Odessy, przy objęciu przez niego rządu i przy opuszczeniu. W 1802 roku było mieszkańców 5,544, i 800 domków, najczęściej ziemlanek: a taki był brak rzemieślników w téj nowéj mieścinie, że Minister Handlu, z woli Cesarza, posłał z Petersburga do Odessy stolarza, ślusarza i piekarsza. Karol Sikard, kupiec francuzki, co się przeniósł do Odessy w 1804 roku, tak ją opisuje: «Kilkanaście sążni grobli portowej zaczętej, Komora celna i kwarantyna na brzegu morza, jak stodoły z drzewa źle zbudowane, stanowiły wszystkie zabudowania handlowe: dwie chaty słomą pokryte służyły za kościół grecki i łaciński, a kazařmy, składały wszystkie budowy publiczne. Liche ze strzechą słomiane chatki, porozrzućane po ulicach zarosłych trawą, stanowiły, albo raczej miały oznaczać, miasto. Chociaż nie zbywało mieszkańcom na pierwszych potrzebach do zwiórzcego życia, jednak brakło na wszystkiém, co się odnosiło do wygody. Nie mieli nawet owoców i jarzyn, wtedy nieznanych; w okolicy pustej i nieuprawnój w około na mil dwadzieścia, nie było wody znośnej do picia: tylko jedno źródło, leżące o kilka wiorst od miasta; nie było drzewa, ani do opału, ani na budowę, chyba go «Dnieprem przez Cherson sprowadzono \*)». Kiedy Richelieu wyjeżdżał po jedenastu latach, zostawił 2,000 domów łądnych o piątrze, w nowym guście, mnóstwo futurów opasujących miasto, piękne gmachy publiczne, i wszystkie groble portowe w najlepszym stanie a roczny obrót handlu, od 40 do 50 milionów rub. ass., i 25,000 mieszkańców. Wsparty Richelieu łaską Cesarza, snadnie mógł wyjednać potwierdzenie swoich pożytecznych zamysłów. Wyrobił ustąpienie piątej części dochodów cła odeskiego, przez co mógł ulepszenie portu i miasta posuwać. Mieszkańcy zgodzili się płacić po dwie z połową kopiejek, od czetwerti wywożonego zboża, co nawet w 1803 r. stanowiło 13,371 rub. ass.: przy tych zasobach pióńżnych, mógł xiążę swoje pomysły uskutecznić. Samo imie Richeliego ściągnęło wielu bogatych kupców z zagranicy, przez co najwięcej ożywiła się Odessa. «Byłem w Marsylii

\*) Z rękopismu kupca Sicard pod tytułem: Notice sur le Duc de Richelieu i t. d. który przywoździ Skalkowski.

«píše Sicard, gdzie zaledwie mówiono o Odessie bez najmniejszego wyobrażenia «ani o mieście, ani o kraju, a następnie ani o handlu: i widziałem uczynione trzy albo cztery wyprawy handlowe do Odessy, jedynie dla tego, że młody książę Richelieu, jak mówiono, był tam rządcą. Z tej samej przyczyny przedsięwziąłem udać się do tego miasta na kilka miesięcy, i oto zamieszkałem.» Słowem: jest to historia wszystkich cudzoziemców osiadłych teraz w Odessie. Obywatele Podola, Ukrainy, i innych pogranicznych gubernii, co już od początku zasilali swojem zbożem Odessę, widząc tak kwitnący stan przemysłu, jeszcze więcéj w tym czasie rzucili się do handlu, i ogromne magazyny pobudowali nie daleko od karantyny: z kąd powstała ulica nazwana polską. Ostatek Ryszelięgo rządów był smutny, z przyczyny dżumy, która mocno grassowała w Nowej Rosyji, a szczególnięj w Odessie: gdzie umarło z téj zarazy 2,655 mieszkańców. W téj klęsce, przy spełnieniu surowych środków ścisłej karantyny, starał się ośładzać los nieszczęsnych, i cierpiał z niemi, jak dobrze to malują jego słowa przytoczone przez Sikarda: «Ach, nie mogę wytrzymać: serce «mi pęka, patrzeć na puste ulice: kiedy lat dziesięć pracowałem nad ich zaludnieniem i ożywieniem.» Tak ojcowskim i rozumnym rządem, obudził w sercach mieszkańców wielkie przywiązanie, i pamięć jego dotychczas luba w Odessie: kędy przy małym bulwarku nad morzem, wznosi się jego ładny posąg, na który tak dobrze umiał zasłużyć. Daruj, żem się trochę rozciągnął, ale tak mało można spotykać podobnych ludzi, że miło o tém nieco dłużej pomówić. Projekt Ryszelięgo względem porto franco w Odessie, został dopięro uskuteczniiony przez jego następcę Hrabiego Langaron w 1819 roku \*).

\*) Wiadomości obszerniejszych o Nowej Rosyji, mogą dostarczyć następujące dzieła: Essai sur l'histoire de la Nouvelle Russie przez Markiza Gabriela de Castellan. Voyage dans la Russie etc. par le Chevalier Gamba. Także Barona de St. Joseph O handlu czarnomorskim. Lecz najważniejsze w tym względzie są dwa dzieła P. Skalkowskiego, które wydał w 1837 i 38 roku pod tytułem: Chronologiczny przegląd historyi Nowej Rosyji, i pierwsze trzynaście lat Historyi Odessy, po rossyjsku. Dzieła te jedynie się zalecają tém, że autor, mając z rozkazu Rządu otwarte wszystkie Archiwa, zebrał wiele ważnych dokumentów, odnoszących się do Nowej Rosyji.



# KONSTANTYNOPOL

1

## PRZEDMIĘSCIE.

Po trzykrotnem ogłoszeniu w gazetach Odeskich o moim wyjeździe, i po odbytych wielu formach, wsiadłem dnia 9 Lipca na statek parowy ALEXANDRA, i o dziesiątej godzinie z rana puściliśmy się do Carogrodu. Piękny był widok, gdy w szybkim pędzie statku przedstawiały się kolejno wszystkie domy Odessy, i wkrótce, bo w 10 minut, zniknęło miasto. Parochód pruł piorunem ciche morze: obracałem wzrok ku rodzinnej stronie, którą porzuciłem, nie będąc pewny czy ją kiedy obaczę; jużem się zaczął smucić, gdy przyszły na pamięć słowa Bajrona: Czego mam płakać? za kim i po kim? kiedy nikt po mnie nie płacze. Śmierć moja, myślałem, nie zrobi nikogo nieszczęśliwym: matka już u Pana Boga, a przyjaciele skończą na westchnieniu. Im dalej w lata, tém bardziej puścieje droga życia naszego: tém mniej więzów doczesnych: tém swobodniej duch nasz, ten wędrowiec często wzgardzony i niepojęty od świata, unosi się do Twórcy, i tam składa skarby uczucia na łonie najlepszego Ojca. Mocnom się cieszył, mój bracie, z mego samotnego położenia w świecie. Wesole rozmowy i śmiechy majtków, wybiły mię z tego zamyślenia; i starałem się poznać moich towarzyszków podróży. Kapitan okrętu Anglik, pod grubą powłoką, miał czułe i szlachetne serce; podróżujących ze mną było czterech: młody kupiec z Taganroga, Grek, dobrze ukształcony, kupiec z Odessy, co grał zabawnie rolę wielkiego Pana, Feldjeger z depezami, Niemiec, który ustawnie o sznaps wołał, i dwudziestoletni Periota, co zwiedził wiele krajów, i mówił wielu językami. Przez cały dzień brzeg ziemi był widzialny, a po nim gdzie niegdzie usiane z początku kolonie i cerkwie, uprzyjemniały widok. Najpiękniejsza pogoda ciągle trwała, i pierwszy raz w życiu oglądałem prześliczny zachód słońca na morzu. Około godziny dwunastej w nocy, urzeczyśmy przy świetle księżyca wysepkę Serpenty, jedyną na morzu czarnem, gdzie nic więcej nie ma, tylko budki rybaków przybywających tam czasami dla połowu ryb morskich: wysepka ta leży o 75 mil od Odessy. O, jakże ci opiszę ten nowy dla mnie widok? Całą noc przesiedziałem na pokładzie, tylko niebo i morze oświecone tajemniczym blaskiem księżyca, przedstawiały się oczom. Nasz parochód jak ptak przelatywał puste i ogromne stępy wodne, który bijąc kołami, jakby skrzydły, zostawiał długi, prosty i biały szlak za

sobą; z jego oddechu para stanowiła czarną wstęgę, ciągnącą się jakby olbrzymią długością bandera: po oddechach płynęły złote rzeki złożone z żywych iskierek xięzycowego światła; koło statku często igrały stada delfinów, wznosząc nad wodę czarne i potworne grzbiety, odkrywały mnie świat drugi, świat morski. Wielka to przyjemność płynąć w piękną pogodę po morzu statkiem parowym! Ranek był śliczny, i słońce pomalutku podnosiło się z wody: ten widok wschodu po morzu, daje pojąć w całej piękności tę baśnię Greków o noclegu Feba w kryształowym pałacu. Cały dzień dziesiąty Lipca upłynął, i niewidzieliśmy ziemi: biedna płaszyna zmęczona usiadła na naszym statku dla spoczynienia: napotykaliliśmy czasami okręty, i witaliliśmy się wywieszeniem flagi. Parochody odeskie, które odbywają kolejno podróż do Carogrodu, chociaż bez porównania ustępują innym podobnym statkom, jakie potem widziałem, są jednak dość nie złe: za pierwszą miejsce płaci się 100 rub. as., a na pokładzie 25. Pierwsze miejsce stanowi niewielka salka, otoczona w kółko szafami, gdzie za firanką są łóżka na górze i na dole dla podróżnych; za stół płaci się sześć rub. ass.: dają rano i wieczór kawę lub herbatę, przytém śniadanie, obiad i wieczerzę: bo masz wiedzieć, że na morzu wzrasta apetyt, chyba kto cierpi słabość morską; ale ja ciągle zdrow byłem. Jedytnastego Lipca około 8mej godziny, ujrzeliśmy wzgórkowate brzegi Rumelii: tak więc we dwóch dobach przolecieliśmy 380 mil morskich, które liczą z Odessy do Carogrodu. Silniej uderzyło serce, kiedy powiedziano, Bosfor! Zdała już się rysować ten kanał jak ogromna rzeka; około przylądka Fanaraki, czyli Fenerkei, ciągle walczą z falą skały cyaneńskie, które starożytni mieli za pływające. Młody mój towarzysz Periota, co w tej chwili chciał być moim Cziczerone, mówił mi, że na tych skałach jest ołtarz pogański z białego marmuru, na którym dawniej błagali Boga wiatrów przed zamierzoną żegluga po niegościnnem morzu, ten ołtarz dziś zowią Kolumną Pompejusza. Brzegi Bosforu są dziwnie malownicze: naprzód się przedstawiają na stronie Azji czerniałe wiekiem i porośłe drzewami mury genueńskiej twierdzy, a na europejskim brzegu tylko szczątki widać podobnej budowy. Potem rzędem nad samym Bosforem suną się tureckie baterie z ładniutką czworograniastą wieżyczką i strzałką sięgającą wysoko. Często w prześlicznych jarach, pokrytych cyprysami i ogromnymi klonami, co tu imie Platanów noszą, można widzieć ładne wiejskie mieszkania, z kamiennymi wschodami, aż do wody Bosforu. Wjeżdżając dalej w ten kanał, przy szybkim pędzie statku, taki jest natłok uderzających przedmiotów, że opowiadacz nie w stanie wszystkich wymienić. Jest to chaos piękności, jest to prawdziwa Panorama, gdzie opowiadacz ciągle pokazuje, to pałac letni Sultana, to Skutari, to Bujukdere, to Terapia, to przylądek Seraju, to Kościół Ś. Zofii, to Pera i t. d. Wielki ten kanał, po obu stronach mający pasmo gór, spotyka w końcu przylądek Seraju, obłany z jednej strony morzem Marmora, a z drugiej portem, co się nazywa rogiem złotym. U podnóża tych gór, otaczających Bosfor, wznoszą się pyszne gmachy i rozkoszne kioski, tak przy samym brzegu kanału, że fale płuczą marmurowe schody: zład na górach kwitnące kwiaty i smutne cyprysy z innymi drzewami, co w całej swjej wielkości pokazują się wyżej tych gmachów, zdają się z razu babilońskimi ogrodami, wiszącymi w powietrzu. Wystaw sobie to mnóstwo wielkich budowli, pomieszanych często z gajem cyprysów czyli smętarzami, ten tłum moczetów, których lekkie i śliczne minarety zdaly się lasem strzał lecących w obłoki: te nadzwyczaj ściśnione domy, które się piętrzą go górach, i swoim nieładem piękniej je ubierają: wystaw sobie rozścielającą się ogromną płaszczynę morza Marmora, i wspaniały Bosfor,



ożywiony brygami i fregatami różnych narodów, w około których tysiąc lekkich, pięknych, i szybkich uwija się kaików, to jest łódek w kształcie xiężycy na nowiu, a pojiesz ten urok, w jaki mię wprawiło tak cudne widowisko. Bardzo wierzę temu, co mówiono o jednym Angliku, który przyplłynawszy do Carogrodu, obejrzał go tylko z Bosforu, i nasycony tym widokiem, nie wystąpił na brzeg, ale natychmiast odplłynął: bo w rzeczy samej, wiele się traci uroku za wyjściem na ziemię, gdzie lichota domków, i nieporządek, odczarowują; a nareszcie, taka jest dziwna nasza natura, że to, co poznamy nawet po imieniu, już nie tyle uderza.

Jak tylko stanęliśmy przy Top-kana, zjawilo się mnóstwo kaików, i wysiedliśmy na brzeg z moim Periotą, który najął mi tragarza pod rzeczy, i prowadził do swojej matki P. Balbiani, trzymającej jeden z najlepszych hotelów w Perze. Dziwiło mię, że nikt nie pytał nas o paszport: kto chce wyjeżdża, i przyjeżdża, a Rząd turecki wcale się o to nie troszczy. Nie mało także byłem zdziwiony, kiedy najciaśniejszy zaułek, bo wyciągnawszy ręce, ledwie nie dostaniesz obu ścian tej uliczki, nazwał mój towarzysz główną ulicą. Szedłem, albo raczej drapałem się po bruku, co gradusami wznosił się na tej górze, i dobrze uznojony dostałem się przecie do domu P. Balbiani. Po wytchnieniu, wezwano mię na obiad, gdzie już zastałem wielu podróżnych; strudzony i nieznajomy, siadłem nie patrząc na nikogo: a wtém głos ojczystej mowy mile mię powitał, i ujrzałem z lubem zadziwieniem P. Meleniewskiego, obywatela z Ukrainy. Przez to spotkanie, zwałił się z serca jakiś smutek, co zwykł uciskać, kiedy raz piérwszy w ogromném i obcém mieście sami się znachodzimy. Po obiedzie, czy wieczery, bo o szóstej po południu tam pospolicie jedzą, z przyczyny upałów, poszliśmy z P. Meleniewskim na przechadzkę, od wszystkich mieszkańców i przybyłych zwiedzaną. Jest to małe pole umarłych, czyli smętarz z lasem cyprysów, obok którego wznosi się ściana domów, gdzie są kawiarnie i kluby.

Bardzo się cieszył z mojej stancyi: był to ładniutki pokoik na piąttrze, okolony wygodnemi sofami, dający widok na las ogromnych, jak nasze topole, cyprysów małego pola umarłych. Wśród tych drzew wznosiły się czasem lekkie drewniane domki o piąttrze, dalej błyszczał port Róg złoty, z okrętami i kaikami, a za portem Carograd rozwijał swoje pyszne meczety. Ale przypłaciłem tę radość: bo zaledwie usnąłem, zbudził mię wielki ból, i trzeba było garściami, w całym znaczeniu tego wyrazu, zrzucać napastnicze owady. Upały i sposób budowania tu domów, gdzie do słupów przybijają cienkie deski gwoździemi, są przyczyną niesłychanego mnóstwa krwiożerczych żyjatek. Nie mogąc co lepszego zrobić nocowałem w ogrodzie.

Nazajutrz rano, dała mi P. Balbiani Jerzego Greka, mówiącego po włosku, na przewodnika i Drogomana, który całe swe życie spędził na oprowadzaniu podróżnych po Carogrodzie. Wyjeżdżając z domu byłem trochę niespokojny, że nie umiem języków wschodnich, lecz się potem przekonałem, że z włoską mową można cały Wschód przejechać: niemasz miasteczka, gdzieby kupcy znaczniejsi nie mówili tym językiem: niemasz klasztorów, nawet wschodnich, gdzieby który zakonnik nie rozumiał po włosku: jak w Europie język francuzki, tak na Wschodzie włoski, jest panujący; zabytek to handlu i potęgi dawniej Wenecyi i Genui. Udałem się do Kancelaryi rossyjskiej będącej w Perze, bo Poseł latem mieszka w Bujukdere. Dyrektor Kancelaryi, Rzeczywisty Radca Stanu Pisani, przyjął mię bardzo uprzejmie. Urodzony pod Wilnem, wychowany w Petersburgu, oddawna tu służy: niezmiernie jest biegły w swoim obowiązku; mówi wszystkiemi ówczesnemi Wschodu językami, i

znaczniejszemi Europy; pobożny, bo mimo zajęcia, zawsze go widziałem na Mszy u Reformatów, a dla swoich cnót, powszechnie poważany. Z nim tedy byłem u Arcybiskupa katolickiego w Carogrodzie i w różnych naszych klasztorach. W tym dniu pożegnałem się z moim zdradzieckim pokoikiem i przeniosłem się do klasztoru Reformatów P. Maryi, gdzie i piękniejszy jeszcze miałem widok, i byłem wolny od napaści. U P. Balbiani płaci się w dzień za stół i stancję 20 piastrow \*)

W tych trzech imionach Byzancium, Konstantynopol i Stambuł, mieszczą się całe dzieje tego miasta, nazywanego Panią dwóch morz, i dwóch części świata. Ten nowy Rzym, równie jak stary, wznosi się na siedmiu górach, i ma formę trójkąta, otoczonego ze dwóch stron wodą, a z trzeciej tylko ziemią. Pierwsze i drugie nazwanie ma od swoich założycieli: a Istambol, albo Islambol, to jest Pełność Islamu, urodziło się z pokaleczenia słów greckich przez Turków, którzy jeszcze ten gród nazywają Matka świata, przez wrodzoną dumę i wzgląd na położenie do tego sposobne. Grecy zowią Antuza, to jest kwitnącą, a Słowianie Carogrodem. Nadzwyczaj piękne i mocne położenie, niemało chciwych zdobycia wojowników naprowadziło na to miasto: 29 razy było oblegane, jak wspomina Hammer. Domów liczą 88,000, Meczetów 346, Medrezów czyli Akademii tureckich 518, szkół elementarnych 1,200, łaźni publicznych 300, a ludność tego miasta ma wynosić 600,000.

Z Top-kana przeprowiłem się kaikiem do Stambułu, i obejrzałem wielki Meczet Jeni Dżiamissi, czyli Sułtanki Walide, żony Ibrahima, a matki Mohammeda IV, która ten gmach dzwignęła. Ładny dziedziniec albo zagroda święta, otoczona jest krużgankami i kolumnami wziętymi z ruin Troady, ale zeszpeconemi przez kapitele tureckie: na tym dziedzińcu wyłożonym kamieniem, i pod cieniem ogromnych klonów siedzą Żydzi i inni kupcy, sprzedając różne wonie, paciorki nakształt różańców i musztuczki do cybuchów. Piękna środkowa kopuła Meczetu, ma 4 półkopuły formujące krzyż, między którego ramionami wznoszą się znowu 4 całkowite kopułki. W całej budowie piękna harmonia i śmiałość.

Wszedłszy przez bramę Bageze Kapusi do miasta, zwiedziłem Mir Czarczy, albo Bazar, gdzie się sprzedają towary egipskie: nie wiele tam jednak rzeczy z tej krainy, bo Mehmet Ali sam handluje z Frankami. Dalej widziałem Tiurbe, czyli grób Abdul Hamida, u którego darmo Pułaski prosił posłuchania, i wysłany do Radosto, udał się stamtąd do Ameryki. Ten grób jest nakształt kaplicy w kwadrat, wyłożonej zewnątrz i wewnątrz marmurem białym: w około kapliczki mały znajduje się ogródek, gdzie wśród cyprysów widać mogiły Muśleminów. Okna grobu są opatrzone kratami drewnianemi bez szkła, przez które można widzieć dwie ogromne trumny, jedna Hamida, a druga Mustafy IV: obie pokryte materyą, i u głowy przy wieku sterczy turban z kitą sułtańską, a u nóg stoją wielkie lichtarze z grubemi świecami, jak nasze paschały; w około tych trumien wiele małych trumienek stoi, odzianych także materyą: są to żony, dzieci i krewni tych Sułtanów. Podłoga wysłana ładnie plecionemi egipskimi matami, i w podobnym guście są wszystkie groby Sułtanów, które się pospolicie przy meczetach znajdują.

Przechodziłem około bramy zwanęj Wysoką Portą. Jest ona dość piękna, z wierzchu w półkole zgięta wklęsło, gdzie widać różne wyrabiania w guście wschodnim i złote napisy arabskie. Za tą bramą dziś wygląda zgłiszcze pałacu Wezyra,

\*) Dukat holenderski ma wartość zwykle 50 piastrow.





kędy się odbywały narady polityczne. Oglądałem także miejsce nazwane Czemberlitas, gdzie murują grób dla niedawno zmarłego Sułtana Mahmuda: a tym czasem stoi pod namiotem trumna bogato okryta, z czerwonym feszem i kitką.

Sławna niegdyś Bazylika grecka Ś. Zofii, a teraz Meczet Aja Sofia, była wzniesiona przez Justyniana Cesarza, który użył dwóch znakomitych architektów: Antemiusza z Tralu i Izydora z Miletu, do zbudowania tej świątyni, o której lud utrzymywał, że sam Anioł z nieba przyniósł plan, imię i pieniądze. Ten gmach nie wydaje się w swojej piękności, kiedy z bliska i zewnątrz patrzymy, bo wiele budynków, zwykle przy meczetach będących, jak szkoły, imarety i t. p., tak zastaniają, że nie podobna dojrzyć wspaniałej i wzniosłej architektury, ale zdala patrząc, osobliwie z wysokości, jak z wieży galatskiej, wtedy cały ten olbrzym, z prześliczną swoją kopułą, nad wszystkimi meczetami góruje: a jeszcze więcej można być uderzonym wspaniałością tej budowy, poświęconej Mądrości przedwiecznej, za wejściem do tego gmachu. Wstęp do Dżiamissi Aja Sofia jest zawsze trudny, bo albo trzeba mieć ferman Sułtana, albo przekupić Imanów. Chwyciliśmy się tej ostatniej drogi, jako łatwiejszej. P. Meleniewski, Markiz d'Argeance, Belgijczyk Papeu, Półkownik rosyjski Valence i ja, złożyliśmy się na 600 piastrow, to jest, dwanaście dukatów, i tym sposobem poważnych muzułmańskich Imanów zmieniliśmy w usługowych Czczoneńców. Każdemu dozwolone jest wejście na dziedziniec, wyłożony ciosanym marmurem, i otoczony krążankiem wspartym na pięknych kolumnach. Tam przy Meczecie i na środku świętej zagrody, są fontanny służące dla omycia się wiernych wstępujących do Dżiamissi. Po dwóch przedsionkach, w guście greckim, odkrywa się majestatycznie ta nie darmo sławna budowa: w około niej idą wewnątrz podwójnym rzędem ogromne kolumny, dzielące ten gmach na trzy nawy podpierające galerje, co się ciągną do koła: na galerjach znowu także kolumny sięgają stropów. Kolumny te górne i dolne idą w równoległobok, i mają rząd jaspisowy, serpentynowy, porfirowy, i z marmuru zielonego dawnego, a wszystkie z jednej sztuki. W środku tego odkryta kopuła, która wspiera się na ośmiu jeszcze większych, jak pierwsze, kolumnach z porfiru i serpentynu, osadzonych nad sklepieniem galeryi, przypomina dziwnie swoją lekkością i wysokością sklep niebieski. Te kolumny w kopule porfirowe, mają być wzięte z kościoła słońca Balbeku, a serpentynowe z Dyanny efezkiej. Kopuła jest doskonałą półsfera, mozajkowana szkłem połączanem i malowanem w różne kolory: w około ma okna z różnofarbnych szyb złożone. Po kręconych, bocznych, kamiennych schodach, wstąpiliśmy na pyszne galerye, mające pięć sążni szerokości, które za czasów greckich były przeznaczone dla kobiet. Na marmurowych wrotach galeryi, powitałem dwa krzyże w płaskorzeźbie, i te godła zbawienia przypominając pierwsze przeznaczenie gmachu, obudzają czasami różne rznięcia, które Turcy swoim sposobem tłómaczą. I tak, widziałem na marmurze ryty piękny wieniec z fontaziem u dołu, a wewnątrz mat, co mi Iman tłómaczył, że koło wienca wyobraża świat, a matowa robota we środku przedstawia morze, a fontaż ciągnący się u dołu, oznacza wedle niego węźa, który jeśli się wkradnie do koła, nastąpi koniec świata. Pokazywał mi także wyrytą szalę, na której wszystkie dusze Musleminów po śmierci się wążą, i tym podobnie dawał mi tłómaczenia różnych płaskorzeźb. Wszystkie zaokrąglenia sklepień są mozaikowane; ściany meczetu, albo marmur, albo mozaika okrywa, gdzie jeszcze widać w górze obrazy Ojców świętych z mozaiki, jakby czekali powrotu czci prawej do tej świątyni; i zdaje się iż długo czekać nie będą. Iman dał mi odpadłych kilka sztuczek mozaiki, która mi przypominała podobną mozaikę w Cerkwi

Zofii kijowskiéj, zbudowanéj na wzór téj świątyni. Okna w ścianach bocznych są we trzy rzędy, naprzód trzy okien, potem pięć, a nareszcie siedm, co stanowi formę trójkąta z wierzchu nieco ściętego. Gmach ten zbudowany w kształcie krzyża greckiego z bardzo krótkimi ramionami, że prawie formuje czworogran: ma 42 sążnie długości, a 38 szerokości. Sama kopuła zajmująca cały kwadrat krzyża bez ramion, i oparta, prócz wspomnianych w górze kolumn, na 4 pilastrach grubych na 24 łokcie, ma średnicy 18 sążni. To mnóstwo kolumn, kędy widzisz porfir, granit egipski i serpentyn, kędy marmur różowy synadzki, zielony lakonijski, błękitny indyjski, czarny celtycki, i innego gatunku postrzegasz: a wszystko to sprowadzone z najslawniejszych świątyn pogańskich w Balbeku, Efezie, Cyziku, Alexandryi, Troadzie, Atenach i Cykladach. Ta nareszcie wielkość i wspaniałość budowy, którą Grecy nazywali Ziemiem niebem Boskiej mądrości, tak rzeczywiście uderza, że można przebaczyć chępliwości Justiniana, który w dzień poświęcenia tego kościoła wykrzyknął: Zwyciężyłem ciebie, o Salomonié! W pamięć wieczną tego urojonego zwycięstwa, postawił ten Cesarz na wielkiej cysternie, będącéj przeciwko Ś. Zofii, posąg miedziany Salomona, który wyobrażał króla Izraelitów, patrzącego na gmach z pomieszaniam i zadziwieniem: jakby się wstydział, że Kościół jerozolimski ustępuje piękności Ś. Zofii. Ta świetna Bazylika, ileż rozmaitych wspomnień nawodzi! Tu się odbywały sobory, tryumfy, koronacie i śluby cesarskie; tu klótnie Obrazoborców, spory o Henotykon, pierwéj jeszcze znieważyły tę świątynię, nim Turek, po zdobyciu Carogrodu, gwałt i mord na jéj ołtarzach popełnił. Terazniejsze urządzenie téj budowy jest następujące: w końcu nawy zaokrąglonéj w półkole, gdzie był wielki ołtarz Greków, jest framuga czyli Mihrab, gdzie się mieści wielka szafa zielona, z wyłacaniem i drzwiczkami w kratki, także złocnemi: w niéj widać Koran rozłożony, a przed tą szafą na wielkich podświetlnikach, stoją dwie olbrzymie świece. Po lewéj ręce Koranu, nie daleko z boku, wznosi się niby ambona wązka ale zgrabna, mająca nad sobą daszek podobny do kołpaku: tam Iman przewodniczy nabożeństwu Musleminów. Na téj ambonce wiszą dwie stare chorągwie, które tam złożył Mohammed II, jakby na pamiątkę zwycięstwa swéj wiary nad Chrześcijańską. Po prawéj stronie Koranu jest także ambonka zielona, ale daleko wyżej przybita, gdzie Kiatib odmawia w piątek modlitwę nazwaną Kutbe. Pod tą amboną jest dla Sułtana katedra, nieco wzniesiona nad posadzkę, w kraty, wyłacana, i z podobnym baldachimem na wierzchu, a tak głęboka, że ledwie głowę Monarchy może lud widziéć. Z wierzchu kopuły i sklepienia mnóstwo wisi sznurków, do których poprzyczepiane pająki i koła blaszane z lampami różnokolorowemi, co w dzień szpeci, ale wieczorem dziwnie upięknia. Posadzka, jeszcze dawna grecka mozaika z różno-farbnych kawałków marmuru, którą pokrywają maty w różne kolory. Przy ścianach i kolumnach widać brzydtko poprzylepiane jakieś drewniane, zielone budki.

Ktoby myślał z tego wzbronienia wstępu niewiernym do Meczetów, z tego umywania się przed wnijsciem, i rzucania u progu pantofli, że Turcy bardzo się skromnie znajdują w swoich Dżiamissach — mocnoby się zawiódł: bo, pomimo panującéj na Wschodzie skłonności do religji, są oni wszędzie i ze wszystkiemi bez ceremonji, nawet ze swoim Prorokiem. W Meczecie się obchodzą jak we własnym domu: jedni na środku kościoła śpią wyciągnieni, podłożwszy pod głowę wierzchnie swoje odzienie; drudzy przechadzają się i rozmawiają; a inni przecież szepcą coś przed Alkoranem. Przy wychodzie z Bazyliki rzuciłem



jeszcze wzrok po tym pysznym gmachu, wzrok wiecznego pożegnania: kiedyż, pomyślałem sobie, ta wiekowa cichość, przerywana tylko monotonicznym jękiem Koranu, skończy się tryumfalnym hymnem Boga i Zbawiciela? Cztery minarety, czyli cieniutki, murowane i niezmiernie wysokie wieżyczki, które Turcy dodali, nic nie szpecą tej budowy, a złote pół kłężyce na nich i na kopule Meczetu, dumnie się wznoszą, jako godła Ottomanów.

Nie daleko od Meczetu Zofii jest pierwsza brama głównego Seraju, nazwana bramą Cesarską, przez nią się wchodzi do pierwszego dziedzińca. Te wrota mają coś w sobie ponurego, i niezmiernie rad byłem, że w jej pobocznych framugach nie sterczały głowy ucięte; teraz bowiem srogość jest rzadsza, i nie tak łatwo jak dawniej, można widzieć krwawe egzekucje. Po zwykłej opłacie, otrzymałem od stojącej straży pozwolenie wejścia na wielki dziedziniec, gdzie nie daleko od bramy wznosi się kościółek Ś. Ireny, zbudowany przez W. Konstantyna, a dziś służący na skład starożytnej broni. Dalej Mennica, gdzie się biją, albo raczej fałszują pieniądze: dalej są rozrzucone nie wiele znaczące budowy: jak kuchnia, i mieszkania mniej ważnych urzędników dworu. Na tym dziedzińcu leży wywrócony ogromny mózdzierz, w którym jak powiadają, miano tłuc Ulemów od kary ścięcia wyjętych. Do drugiej bramy Zbawienia, i za pieniądze nie chciano wpuścić, bo trzeba mieć pozwolenie Sultana, które się wtedy pospolicie daje, kiedy posłowie zagraniczni są przedstawiani władcy Ottomanów. Stałem więc przed tą bramą zbawienia, która dawniej dla Wezyrów i innych pierwszych urzędników Państwa była bramą zatracenia: w nią bowiem mieszkający niegdyś kat ścinał im głowy. Mówiono mi, że za tą bramą jest drugi dziedziniec, w którym się znajduje radna sala Wezyra, wykładana marmurem. Dalej ma następować trzecia brama Szczęcia, za którą jest sala tronowa bardzo bogata: potem pałac Sultana, i drugi pałac, w którym więziono dawniej przyszłych następców tronu: potem Harem z rokosznymi ogrodami; a nad samym Bosforem wznosi się nowy pałac Seraj Burnu. Mnóstwo jeszcze innych gmachów tam się znajduje: jak pyszna łaźnia ze 32 sal złożona, skarbiec, biblioteka i t. p., czego wszystkiego widzieć nie mogłem. Cały ten Seraj, jakby miasto jakie, obwiedziony murem, ma zajmować przestrzeń dawnego Byzancium. Zwykłe to mieszkanie Sultanów znalazłem puste: bo od wyćpienia Janczarów, Mahmud zbrzydził sobie starożytne gniazdo Padyszachów, i mieszkał zimą w pałacu Balma Baczce; a latem w Beglerbėj, gdzie i syn jego, teraźniejszy Sultan lato przepędził. Jakże ten Seraj ładnie się przedstawia z terassu XX. Reformatów, albo kaiku na Bosforze. Wśród cyprysów i sosen, mających wieńce jak baldachim, i wśród innych drzew, przebijają się w różnych miejscach wieżyczki, minarety, części pałaców i kiosków; jest w tym widoku coś tajemniczego, wpółukrytego, jakby symbol Wschodu, który we wszystkiém lubi się urokiem tajemnicy oblekać, a przez to zostawiać szerokie pole wyobraźni. Niegdyś z tych rokosznych ogrodów, wychodził rozkaz walący nieprzeliczone tłumy na naszą krainę; i długo piersi sarmackie odpięrały groźną dawniej nawałę pohańców.

Wstąpiłem na plac dawniej zwany Hyppodrom, a teraz Atmejdan: i naprzód zostałem uderzony meczetem Sultana Ahmeda. Ta budowa należy do najpiękniejszych w Stambule. Ładna wielka kopuła, otoczona w koło spojonymi u jej podnoża półkopułami, bardzo się podoba. Cały ten gmach, chociaż stawiany na wzór Ś. Zofii, nie jest jednak ślepem naśladowaniem: bo ma niezmiernie wiele właściwego wschodniego gustu, i wszędzie się przebija duch Koranu. Przy téj Dżiamissi wznosi się sześć mi-

naretów z potrójną galeryjką, jakby trzy pierścionki na palcu; nie myślę ci opisywać wdzięku i lekkości tych wieżyczek. Pięć razy w dzień, Muezin, czyli wzywacz na modlitwę, ogłasza wiernym czas oddawania czci Bogu i Prorokowi. Ten jeden Meczet ma przywilej posiadania sześciu wieżyczek; i Sułtan Ahmed nie inaczej otrzymał na to pozwolenie od Ulemów, jak pod warunkiem wybudowania siódmego minaretu przy meczecie Mekki, który jest pierwszą Musleminów bożnicą. Cała ta budowa ma w sobie coś tak lekkiego, tak powietrznego, jakby śpiewna modlitwa Machometan była ujęta w formę tej Dżiamissi, której cienkie i lecące w górę wieżyczki, zdają się przedstawiać ostrzejsze tony i jęki tego śpiewu bijącego w obłoki. Co mi się najwięcej podobało we wszystkich znakomitszych meczetach, a najbardziej w Sułtan-Ahmedzie, to pyszne krużganki z ładnym dziedzińcem ozdobionym ogromnemi drzewami. Główny wchód do meczetu bardzo wspaniały, bo cała ściana tej budowy jest ozdobiona gankiem, do którego prowadzą białe marmurowe schody: nad niemi wznosi się podwójny rząd kolumn z tegoż kamienia, a sam środek tej kolumnady nieco naprzód wysunięty. Krużganek kwadratowy, którego czwarty bok stanowi sam Meczet, jest podniesiony na kilka schodów i oparty na pięknych kolumnach z białego marmuru; każde dwie kolumny krużganku, będące od siebie w odległości kilku kroków, są połączone sklepieniem wypukłym jak kopuła, ztąd rząd tych krużganków przedstawia mnóstwo kopulek, co, osobliwie patrząc z góry, ładny czyni widok. Dziedziniec ten wyłożony białym marmurem z nieodstępną ładną fontanną, nazywa się świętą zagrodą. W krużgankach jest cztery bram, które wszystkie, jak i w Meccie, są ozdobione napisami arabskimi w złotych literach i wklęsłym jak na pieczętkach rzniciem, niby zasłony podniesionej nad drzwiami i przywiązanej sznurkami, u których końców wiszą kutasy. To rznicie jest arcy-dziełem saraceńskiej sztuki, i dziwnie się podoba. Zdaje się, że ta spanoszala wiara Arabów, stawiając pyszny gmach, chciała tym ładnym rzniciem przypomnieć zasłonę namiotów, w których niegdyś pierwsi jej zwolennicy wiedli koczujące życie. Upał był wielki, godzina modlitwy Musleminów minęła, drzwi Meccetu stały otworem, i nikogo nie było, wszedłem więc śmiało do tej budowy, bez poprzednich targów i płaty. Z początku szło dobrze, podziwiałem najswobodniej ogromne pilastry marmurowe z pięknemi arabeskami i rzędy ładnych kolumn: kopuła jednak wewnątrz daleko ustępuje śmiałości Ś. Zofii. Urządzenie wewnętrzne we wszystkich meczetach jednakowe, wszędzie spotykasz framugę, maty i sznurki z kołami blaszanemi na lampy. Tymczasem w zakątku pobocznej nawy, obudziło się kilku Turków w białych zawojach, co jest znakiem ich duchowieństwa, a przejęci zgrozą, nie tak wtargnieniem niewiernego, jak niezaplaceniem haraczu, zaczęli krzyżeć: udałem, że się nie domyślam o co idzie, a tymczasem cofałem się ku drzwiom wolnym krokiem, żeby to nie miało miny ucieczki; ale kiedy żarliwi obrońcy Mohammeda zdobyli się za drzwiami przy nich będącemi na kamienie i ciskali, naówczas, zbywszy szkodliwej powagi, szybko wybiegłem z Meccetu, i wtedy z moim Jerzym mężnieśmy oczekiwali napastników, którzy jednak nie śmieli dalej posuwać swego ataku. Nie zadziwisz się, że będąc tak haniebnie wypędzony, wzniosłem życzenie, aby ta ładna budowa była czci prawdziwej poświęcona. Przy tym Meccecie widziałem Tiurbe, czyli grób Sułtana Ahmeda.

Po wyjściu z tej Dżiamissi, wzniesionej na tym miejscu gdzie był dawniej pałac Konstantyna Wielkiego, ujrzałem przed sobą dość wielki plac, głośny niegdyś w greckim Cesarstwie pod imieniem Hyppodromu, kędy różne woźniców partie,



noszące od barwy odzieży nazwanie białej, czerwonej, błękitnej i zielonej ubiegały się do mety. Ten szal furmański zapalał wówczas całą energią spadających Greków. Kto najlepiej koniami kierował, kto pierwszy dobiegł do naznaczonego kresu, ten miał największy wpływ u ludu i zajmował pierwsze w Państwie urzędy. Ileż na tym cichym teraz placu krwi się wylało, wśród zatargów partii zielonej z błękitną! Jak często dla fraszek rozdziły się tu straszne rozruchy, zagrażające samym Cesarzom, którzy brali zbyt wielki udział w tych popisach furmańskich! Hyppodrom był tylko w myśli, sercu i ustach Greków, a nikt nie dbał o walące się Państwo. Ten plac narodowego szału, w koło otaczały pyszne portyki, ozdobione mnóstwem najpiękniejszych posągów, które Krzyżownicy, za wzięciem Konstantynopola, przetopili po barbarzyńsku na monetę w części większej, a reszta wśród przewrotów Państwa zginęła. Trzy tylko szczątki głoszą niezasłużoną sławę tego placu. Naprzód na środku stoi egipski obelisk, czworogranny z wierzchem zakończonym piramidalnie, wykuty z jednej sztuki czerwonego granitu, czyli tebaickiego kamienia, mający na każdej stronie wyryte hieroglify, wysoki na stóp 60, a osadzony na podstawie kwadratowej z marmuru, na którym widać przytarte płaskorzeźby, gdzie figurują wozy, konie i Teodozjusz. Ten obelisk trzęsieniem ziemi był wywrócony, lecz Proklus, prefekt Pretorianów, w przeciągu 30 dni, za pomocą lin zmoczonych, znowu go postawił na miejscu, jak o tém świadczą istniejące napisy, grecki i łaciński. Nie daleko od tego zamierzchłej egipskiej starożytności pomnika, wznosi się nie wielka kolumna zwana Wężownik; są to trzy splecione węże nie małej grubości ze spiżu, którym głów brakuje: jedną uciał swym orężem Mohammed II po zdobyciu Carogrodu, a inne dwie były skruszone w 1700 roku po zawartym pokoju karłowickim. Te trzy ładnej roboty węże są dęte i napełnione gruzem, co często przez dziury od czasu wykąszone, wygląda i zapowiada zniszczenie tego szanownego zabytku, który służył, jak utrzymują, za podstawę sławnemu trójnogowi delfickiemu. Wężownik prosto, jak słup wbity w ziemię, bez żadnego piedestału. Obok Wężownika stoi mrowana kolumna, wysoka na stóp dziewięćdziesiąt, i niegdyś oznaczająca metę wozowej gonitwy. Była ona przez Konstantyna Porfirogenita blachą miedzianą i wyłaczaną pokryta, a teraz odarta z tej ozdoby, ma pozór komina na pogorzeliisku; zawsze jednak zadziwia swoją wysokością przy ośmio-stopowej grubości, co dało powód, że napis grecki porównywał ją do rodyjskiego kolossu.

Oglądałem wodobiór czyli cysternę, nazwaną Tysiąc kolumn. Jest to podziemny gmach murowany i oparty na 280 kolumnach z białego marmuru we czterestu rzędach, a każdy rząd ma po dwadzieścia kolumn; sklepienie dotąd w całości zachowane, i w niem są małe okienka. Zimno i wilgoć każą przez bojaźń febry, nie długo tam bawić. Ta cysterna uderzająca mnóstwem kolumn, zbudowana przez W. Konstantyna, stała się mniej potrzebną, za sprowadzeniem wody kanałami; teraz tam przędą na kołowrotkach długie nici jedwabiu, jak i za czasu bytności naszego znakomitego ziomka P. Raczyńskiego. Nie daleko jest druga mniejsza cysterna w podobny sposób zbudowana, tylko kolumnada nieco piękniejsza, i tam także fabryka przędzenia jedwabiu.

Wśród chatek lichych i ściśniętych, gdzie dawniej było pyszne Forum, sterczy kolumna pożarami czerniała, którą słusznie Turcy nazywają Słupem spalonym. Kolumna ta osadzona na podstawie z marmuru dwadzieścia stóp wysokości, nie jest z jednej sztuki, ale się składa z siedmiu kamieni, których spojenie pokrywają obręcze miedziane, w kształcie wieńców laurowych, i dawniej były złocone. Te sztuki porfiru

Konstanty W. sprowadził z Rzymu, było ich dziesięć; każdy kamień jest wysoki prawie na pół piąta łokcia, a kolumna składając się dawniej z dziesięciu, mogła liczyć wysokości do 50 łokci razem z kapitelem, co był doryckiego porządku. Piękna sama nawet niezwykłością ta porfirowa kolumna, okolona w różnych przedziałach złoconemi wieńcami lauru, była godną dźwigać sprowadzony z Rzymu przez Konstantyna sławny fidiaszowy posąg Apolla, któremu Grecy nadali imię tego Cesarza. Za panowania Nicefora Botoniata, jak chce Glykas, a wedle innych za Alexisa Komnena, piorun zdruzgotał Apolla i trzy wierzchnie kamienie. Ten piorun kruszący Feba, zda się być proroczym symbolem straszego gromu Mohammeda, co zniszczył i zgladził nauki w tej krainie. W poczerniałej kolumnie nie poznasz porfiru; w zakopconych niewiadomością Grekach pod Turkami nie dojrzysz wysokich zdolności, któremi są pospolicie ozdobieni. Z tego słupa osmalonego nie domyślisz się jego dawniej piękności i blasku; od biednego ludu Greków nie dowiesz się o minionej ich sławie i wielkości. Przy tej kolumnie, powiada Sokrates \*), tryumfujący Arjusz w powrocie od Cesarza, nagle porwany był gwałtowną boleścią, z której wkrótce umarł.

Ztamąd udałem się do Meczetu Sułtan Osman: nie wielka budowa, ale dziwne zgrabna, i tём się różni od innych, że kopuła sama się wznosi bez tych zwykle nieodstępnych półkopuł; dwa tylko lekkie minarety zdobią ten Meczet, mający zwykły dziedziniec z krążgankami pokrytymi mnóstwem kopulek. Wchodząc do świętej zagrody, ujrzałem mnóstwo gołębi siedzących na dachu środkowej fontany, która jak i wszystkie, ma na czterech marmurowych kolumnach, oparte marmurowe w kształcie daszku pokrycie, ozdobione w różne floresy i napisy. Muślemieni kupowali ziarna pszenicy u siedzącego we drzwiach Turka i rzucali gołębiom, które chmurami zlatywały się do korzystania z jałmużny. Poszedłem za tym przykładem, co mi zjednało dobre mniemanie i ułatwiło targ wejścia do tej budowy dość wspianiałej, gdzie nie żałowano białego marmuru. Przy Meczecie znajduje się sarkofag porfirowy, w którym, jak mówią, spoczywały zwłoki Konstantyna W.; na nim jest przytarty sławny napis z prorocstwem o upadku Cesarstwa greckiego, co go przytacza w podróży swojej P. Edward Raczyński.

Zwiedziłem Bezeztany, czyli ogromne budowy z mnóstwem korytarzów, mających po obu stronach sklepy, gdzie się różne towary sprzedają. Całe to miasto handlowe pokryte mnóstwem kopulek, patrzącym z góry dziwny przedstawia widok. Każdy korytarz ma inne towary: osobno rzeczy skórzane, osobno fajki i cybuchy, któremi kupujących tak wielka liczba, że gdyby się zamarzyło porzucić fajkę, toby wielka część ludności z głodu umarła: osobny korytarz stolarski; i tak przechodzisz bazary papieru, wiązek wschodnich i broni. Do tych dwóch ostatnich nie wolno było dawniej wchodzić Chrześcijanom, teraz i wchodzić i kupić co się podoba można; magazyn broni uderza piękną wystawą, wiele jednak stracił ze swjej dawniej wartości. Jedwabne wyroby, sukna, szale bagdackie, szkła Alepu i klejnoty, przedstawują się kolejno oczom przechodnia. Wszystkie tu bogactwa i rękodzieła wschodnie razem zgromadzone, swoją nowością zwracają pilną uwagę Europejczyka. Te Bezeztany są razem i miejscem warsztatów rzemieślniczych; szewc w swoim sklepie szyje trzewiki, stolarz hebluje, fajkarz struże i toczy cybuchy, tam szyją pyszne siodła i trzeczki, tam haftują czapraki i inne rzeczy, i to mi się bardzo podobało, bo przedający czasu nie traci, i nie przyucza się do próżniactwa. Często chodziłem do Be-

\*) Hist. Koś. Xie. I. r. 38.



zestawów, i zawsze mię ten widok bawił: tam najwięcej ruchu i życia; wszędzie pełno kupujących urozmaica to miejsce, a koło klejnotów możesz zobaczyć Turczynki bogate, bo i one mają gusta europejskich kobiet. Kupna odbywają się spokojnie prędko, wyjąwszy Żydów, Ormian i Greków, z którymi dobrze się targować potrzeba. Nie widać wzajemnego ubiegania się kupców, którzy patrzą najspokojniej na przechodzących. Należy oddać sprawiedliwość Turkom, że są prawi, i brzydzą się oszukanstwem. Nieraz widzisz sklepy nie zamknięte, w których nie ma nikogo; a jednak kradzież liczy się do bardzo rzadkich wypadków, i to pospolicie dokonana przez jakiego Raja. Są jeszcze i Kany przeznaczone dla przyjezdnych kupców do składania towarów. Handel turecki zostaje w patryarchalnej prostocie; nie zna wysokości rachuby, dalekiego przewidywania, i śmiałych obrotów jest to kupno i sprzedaż towarów, wedle odwiecznej rutyny.

Po opłacie baczysz, czyli podarunku, bo z tē m słowem nie możesz się rozminąć w Stambule, wstąpiłem na wieżę Seraskera, to jest: Hetmana, gdzie przyjemnie zachwyca najpiękniejszy widok na Carogród, przedmieścia i morze Marmora. Na wierzchu tēj wieży jest wielki pokój okrągły z oknami w koło, mieszkanie straży pożarnej. Usłużny gospodarz tēj powietrznej sali, fetował mię kawą fajką; jest to grzeczne domówienie się o baczysz.

Nie daleko od tēj wieży wznosi się Meczet Sulejmana wielkiego i prawodawcy. Cała przestrzeń zajęta przez tę budowę, składa się ze trzech kwadratów położonych w linię. Pierwszym jest przedni czyli krążankowy dziedziniec, zwany świętą zagrodą; drugim właściwe Medszed czyli miejsce modlitwy, skąd u nas poszło słowo Meczetu; trzecim cmentarz meczetny, pełny cyprysów i grobów, zwany u Turków ogrodem, w którym zmarli, jakby nasiona roślin, spoczywają aż do dnia sądnego, kiedy wszelkie ciało, jak kwiat na wiosnę, zmartwychwstanie w ogrodzie wielkim stwarzania. W dziedzińcu przednim, otoczonym pięknymi krążankami, i służącym dla przygotowania się wchodzącym do Dżiamissi, błyszczą w koło marmurowe schody, jakby sofy, na których spoczywają wierni; a szemrzące fontanny więcej do snu, jak do oczyszczenia wzywają. Tu znowu spotkałem, jak w Ahmedzie, to cudne rznięcie kutasów, i zastony nad drzwiami, które dziwnie mi się podobały. Po rogach świętęj zagrody wlatują cztery minarety, z których dwa przednie są mniejsze i okolone dwiema galeryjkami, a dwa przy samym meczecie są wyższe, i potrójną galerją uwieńczone. Kopuły na wzór zofijskich dźwignięte, nieco mniejsze, ale bardzo proporcjonalne. Wielka środkowa kopuła z przednięj i przeciwnęj strony, ma po dwie półkopuły, a na pozostałych dwóch bokach, biegnie rzędem po pięć małych całkowitych kopulek, tak, że środkowa bania wznosi się między niemi, jakby matka wśród grona dzieci. Nade drzwiami meczetu, z pomiędzy pięknych arabesków, błyszczą się jak malowidło, złote napisy zawierające imię założyciela i 963 Hegiry, to jest 1556. Wszystkie napisy w tym meczecie dokonane ręką sławnego na Wschodzie Karahissari. Po wejściu do Dżiamissi przedstawują się galerje idące w koło, i wsparte na kolumnach. Kopułę środkową, mającą 34 łokci średnicy, dźwigają kolumny z czerwonego granitu, najgrubsze i najwyższe w Stambule, bo są na 30 łokci wysokie; jedna z nich służyła za podstawę posągu Justyniana wielkiego w Augusteonie, a druga Wenery, inne zaś dwie sprowadzone z Egiptu, nosiły niegdyś, jak chcą niektórzy, posągi Teodory i Eudoxii. Białe marmurowe kapitale na tych czerwonych kolumnach przeszłych czasów, wnoszą się dumnie jak turban Ulemów, depczących gruzi minionęj sławy starożytnych. Zielony dawny marmur obficie ten gmach

ozdabia: mile się podoba robota Turków essowata, czyli ślimakowata, na marmurze białym. Ten meczet godny imienia wielkiego Sulejmana, może stać obok Ś. Zofii: bo jeżeli jej ustępuje co do śmiałości kopuły, co do wspaniałości galeryi i przepychu kolumn, to górę bierze swoim zewnętrznym kształtem, harmonią i zupełnością, ozdobami architektury i pięknem rozporządzeniem daleko większych okien, u których szkła szlifowane, często ozdobione malowanemi kwiatami i napisami Imion Boga, przez sławnego Serchosza Ibrahima. Wszędzie po meczecie rozrzucone napisy; niektóre ci przytoczę jako próbkę wszystkich napisów w tym i w drugich meczetach. Nad framugą, czyli Mirhab, to jest wielkim ich ołtarzem: Moje oblicze obróciłem do tego, który stworzył Niebo i ziemię; nad oknem po prawej stronie framugi: Miejsce modlitwy jest Boga: niechże się nikt nie równa z Bogiem; na drzwiach pobocznych: Błogosławieństwo z wami, żeście byli cierpliwi; bo wspaniałe jest królestwo drugiego świata. Błogosławieństwo z wami! Idźcie do raj, aby tam wiecznie przebywać. Cała ta budowa kosztowała założycielowi 760,000 dukatów. Koło meczetu są jeszcze różne dobroczynne zakłady: Imaret, to jest kuchnia dla ubogich, szkoła elementarna, gdzie przechodząc słyszysz dziecinne głosy razem czytające z pewnym śpiewem, jak u nas żydzi; bo nasi Izraelici niezmiernie Wschód przypominają: cztery Medreze, to jest akademje, biblioteka, karawanseraj, łaźnia, szpital, i dom szalonych. Wszystkie te zakłady były niegdyś dobrze utrzymane, ale przez niżenie kursu pieniędzy tureckich wielce teraz upadły. Podobne fundacje są przy wszystkich znaczniejszych Meczetach, które służą Musleminom za miejsca modlitwy, pociechy, oświecenia, przytulku, wsparcia, i pożywienia. W ogrodzie zmartwychwstania tego meczetu, spoczywa wspaniałomyślny Sulejman w pięknym Tiurbe, a obok wznosi się grób jego ulubionej Roxolanki. Sultanka Churrem, to jest wesola, miała być córką ruskiego xiędza Lisowskiego, z miasteczka Rohatyna w Galicyi: ale czy była porwaną z Galicyi, czy z Podola, Ukrainy, lub Wołynia, trudno sądzić; to tylko jest rzeczą pewną, że Rusinka; i próżno Francuzi kusili się przyswoić tę naszą znamienitą Słowiankę<sup>\*)</sup>. Umysł przebiegły i tchnący śmiałością ukraińską, umiał ją po-

\*) Samuel Twardowski w Przeważnej Legacyi Xięcia Zbarawskiego; mówi o Roxolanie: że z Rohatyna popa była córą, a wydawca Słowianina w notach do pięknej powiastki o Roxolance dodaje: że się ten xiądz nazywał Lisowski; szkoda tylko, że nie pokazał źródła, z kąd wziął tę wiadomość. Zdaje mi się, że z podania, bo w kronikach nie znalazłem; chyba przepuściłem w szukaniu. Nie ma jednak żadnej wątpliwości, że była Rusinką, jak to wyjaśnił Hammer, którego dowody w krótkości nadmienię. W pismach tego czasu poselstw Wenecyi i Austryi, Roxolana zowie się Rusinką, Rossa: co nie znaczy rudowłosej, jak chcieli niektórzy: wyraźnie bowiem Piotr Bragadino pisze, że była z narodu ruskiego, di nation Rossa. Niger, Wallich, i Wagner wprawdzie utrzymują, że Roxolana była córką Nanusza Marsigli z miasta Sieny, i roku 1525 została przez korsarzy porwaną w zamku Collechio. Ale to widoczna bajka, bo Roxolana w roku 1521 już była matką Selima, wymarzona jedynie na okazanie pokrewieństwa Papieża Alexandra z Padyszchem. List Sulejmana do Zygmunta Starego jest bajeczny: bo w nim powiada, że mając lat 70, spodziewa się wkrótce być razem z tym królem w niebie, gdzie sam po prawicy a Zygmunt po lewicy Najwyższego zasięda; kiedy, jak mówi Hammer: Sulejman w roku 1532 miał tylko lat trzydzieści a nie 70. Jeszcze większa jest niedorzeczność, aby gorliwy Muslemin, jakim był ten Sultán, sadzał po lewicy boskiej Chrześcijanina. Jednak sądzę że Twardowski nie wymyślił tego z głowy: bo chociaż zbywa mu na krytyce, lecz dość jest sumienny. Musiał rzeczywiście być jaki list Sultana, może nawet przez Opalińskiego posła, wspominający o Roxolance, którego nasz poeta nie mając pod ręką, ułożył całą rzecz ze słuchu; a tém samém pomieszał prawdę z fałszem. Hammer chce przedstawić Legacyę Twardowskiego, jako dzieło pełne samych baśni, przytacza: że Hrabiego Thurn buntow-



dnieść ze stanu niewolnicy, nie tylko na Sułtankę, ale na jedyną uczestniczkę łoża Padyszacha. Najwięcej pomogła jej ku wzniesieniu się, wyrządzona zniewaga przez pierwszą Sułtanekę Czerkieską, matkę Mustafy pierworodnego Sulejmana. Czerkieska podrapała twarz Rusinki, i nazwała ją cielskiem przedajnem, ztąd nasza Churrem nie chciała na wezwanie Kislar Agi stawić się przed Sułtanem, mówiąc: że nie jest godną zbliżyć się do władcy, jako cielsko przedajne i z twarzą podrapaną. Ten wypadek sprawił zupełne zaniedbanie Czerkieski przez Sułtana. Będąc Słowianka panią Seraju, pilnie czuwała, aby nie mieć żadnej rywalki. Przywieziono raz dwie piękne ruskie niewolnice i umieszczono w Seraju: co tyle wzbudziło smutku w Roxolanie, że się tarzała po ziemi i płakała tak, iż Sulejman obie niewolnice oddał na żony Sandziakom, przez obawę, aby miła mu Churrem nie umarła z rozpacz. Roxolanka nie była piękna, ale przyjemna; władała sercem Pana nie tak wdziękami, (osobliwie później, kiedy jej młodość przekwitła) jak raczej przewagą umysłu i charakteru \*). Sulejman największy z Cesarzów tureckich, trząsł samowolnie Wschodem, a Rusinka nim rządziła bez granic: zmiatała łby Wezyrom, i nowych stanowiła: uścielała drogę do tronu swoim synom, i sprawiła mord Mustafy syna Czerkieski, młodzieńca pełnego nadziei i kochanka narodu, rozdymała między własnymi (dziećmi) pożar niezgody bratniej, z której potem urodziło się prawo trzymania w niewoli książąt osmańskich, a przez to enerwowano przyszłych Padyszachów. Pierwsza to kobieta w Państwie tureckim wdarała się do Rządu, i swoim przykładem otworzyła drogę Haremu do mieszania się w publiczne sprawy, pospolicie z uszczerbkiem potęgi ottomańskiej. Ten szkodliwy wpływ Słowianki, czyni ją drugim, choć nieumyślnym Walenrodem: bo panowanie Sulejmana, chociaż wzniosło do najwyższego stopnia potęgę osmańską, jednak utworzyło zarody teraźniejszego upadku. Polska za panowania Sulejmana była w pokoju z Turcją. Ten Sułtan wojownik, który podbił Belgrad, Rodos, Bagdad, Alger, Tripolis, i oparł się aż o Nubię; który w upokorzonych Węgrzech stanowił Paszów i wznosił minarety; który miecz i pożogę szerzył pod murami samego Wiednia: zachował stale przyjaźń z Królem Zygmuntem I, lubo straszne o ścianę gromy jego biły, jak mówi Twardowski, i napady kozaków, niosących rozhoje w jego Państwo wzywały do zemsty. Nigdy tyle nie było posłów naszych do Stambułu z odnowieniem przyjacielskich stosunków, jak za panowania Sulejmana. Ten pokój niektórzy przypisują Roxolance: i bardzo być może, iż przez

---

nika czeskiego robi Twardowski posłem Cesarskim, że mówi o posle od Popa Jana z Etyopii. Co do Thurna, myli się uczony Niemiec, zapewne przez nieumiejętność języka polskiego: bo Twardowski wyraźnie go przedstawia, jako zbiega, kiedy mówi o nim:

Za pogańskim mizernie zasiada dziś stołem:  
A woli, niż uderzyć Panu swemu czołem.

Co się tyczy posła od Jana Popa, nasz poeta wyznaje, że nie widział, a tylko słysząc o posle etyopskim, wnosi, że musi być od Jana Popa; bo za jego czasów w Polsce wierzono i jeszcze w królestwo Kapłana Jana, co tym więcej można przebaczyć, że i teraz nowszym i bardzo światłym podróżującym zdarza się pleść ze słuchu nie jedną banialukę. Dla tego wspominał o tém, aby powaga Hammera nie zrobiła nawet u swoich fałszywego wyobrażenia o Legacyi Twardowskiego, która ma wiele ważnych wiadomości. Gdyby Twardowskiego nie opętał duch wierszowania, który go zmusza być krótkim i ciemnym, który mu ustawnie każe wszystko ubierać w płaszcz Mytologii greckiej; toby najpewniej jego Legacya była najlepszą podróżą swego czasu.

\*) Wszystkie szczegóły o Roxolanie wzięliśmy z wiadomości ówczesnych poselstw w Stambule, umieszczonych w notach Historji tureckiej Hammera.

miłość dawniej krainy, i przez pamięć straszego obrazu spustoszenia naszych siół, miast, czego sama była świadkiem i ofiarą; trzymała lwa z tej strony na wodzy: bo w jej dłoni spoczywały pokój i wojna. Ta myśl obraca wzrok z jakimś rozrzewnieniem i wdzięcznością na pyszny marmurowy grobowiec ubogiej niegdyś dziewczynki: na grobowiec nie cudzy bo Słowianki, w pośród obcego miasta Muzułmanów. Jakże często musiała jej myśl ulatywać z łona zbytków i potęgi, do chatki i pól naszych, kędy w młodości z rówieśnikami igrała. Nie uwierzysz, jak wielką przyjemność spotkać w dalekiej stronie nie tylko ziomka, ale nawet grób jego: zdaje się, że człowiek wtedy nie tyle samotny, i że nawet z mogiłą może pomówić w ojczystym języku, o ziemi ojczystej.

Oglądałem dawniejszy kościół grecki, zbudowany przez Anastazego I, pod tytułem Pantokrata, czyli Wszehmocnego, a teraz obrócony na Meczet: nazywa się Kilisse Dżiamissi, to jest, Kościół-Meczet. Wchód do wszystkich mniejszych meczetów bardzo jest łatwy, i kilka piastrow otwiera wejście. Dwa zwykle greckie przedsionki poprzedzają dawną świątynię Wszehmocnego: w pierwszym jedno, a w drugim pięć drzwi, marmurem z płaskorzeźbą wyłożone. Sam kościół składa się ze trzech naw, podzielonych pięknymi kolumnami, które Turcy pobielili, tylko kapitele korynckie, gdzie niegdzie uszły tego barbarzyństwa. Kopuła wspiera się na kolumnach z czerwonego granitu. Ściany były mozaikowane, z wyobrażeniem Apostołów i różnych wypadków życia Zbawiciela: ale niedawno przed moim przybyciem, wzięło się Turków niesłychane ochędóstwo, i pobielili zupełnie. Najwięcej nad tym barbarzyństwem ubolewa Iman tego meczetu, wprawdzie nie z miłości sztuki, ale z przyczyny swoich dochodów z odwiedzających Franków, co o tę mozajkę i marmury ciągle go pytają. Gdzie był wielki ołtarz, a teraz Mirhab, tam przecie nie zabelone ściany, które są wykładane różnym marmurem dobiieranym tak, że słoje tego kamienia formują różne koła, półkręgi, zygzaki lub pasy. W Ambonce widać cztery płaskorzeźby dawniej greckiej roboty. Mówił mi usłużny gospodarz tego meczetu, że w czasie teraźniejszej restauracji, albo raczej zepsucia, znaleziono cztery głowy ładne marmurowe, które, że nie wolno Mohammedanom trzymać, zniszczono. Posadzka, albo szczątki posadzki, są zwykłą u Greków mozajką z kawałków marmuru różnofarbnego. W tym miejscu Krzyżowcy po zdobyciu Carogrodu, założyli swoją główną kwaterę. Przed samą świątynią, na dworze, jest z dawnego zielonego marmuru ogromna trumna z płaskorzeźbą krzyżów, o której także mówią, że w sobie zawierała szczątki Konstancy W.; dziś służy za czaszę do fontanny, ale i ta zepsuta. Tamże przed kościołem jest mała cysterna, w której walają się połamane kolumny i kapitele.

Przy drugim dawnym greckim kościele, co był obrócony przez Turków na magazyn zbożowy, i dla tego nazwany Czukur hamam, zastałem ciężko pracujących nad rozbieraniem tej budowy, i już większą połowę zniszczyli, aby z tych gruzów wznieść kazarmy. Tak z każdą chwilą giną zabytki: bo jeśli się rządowi tureckiemu zamarzy wznosić jakie budowy, to najpewniej ze starych pomników materiał bierze.

Na tym miejscu, gdzie był dawniej kościół Apostołów, założony przez Teodora, i zawierający groby cesarskie, wznosi się teraz Meczet Zdobywcy, czyli Mohameda II, zbudowany przez Architekta Greka Christodulos: za co mu założyciel podarował jedną ulicę, i jeszcze we trzysta lat Ahmed III, potwierdził przywilej, który uratował kościół na tej ulicy zamieszkaną przez Greków. Budowa Zdobywcy liczy się do piękniejszych. Nie będę cię nudził wyliczaniem marmurów, krążganków



i całej architektury, jak i wewnętrznego urządzenia; bo jedno i to samo, co w innych meczetach. Nad głównymi drzwiami, na lazurówym dnie, błyszczą się złotem napis wyjęty z Alkoranu: jest to przepowiednia ich proroka o wzięciu Carogrodu: Zdobędą Konstantynopol i błogo temu xięciu i błogo temu wojsku, co go zdobędą. Ten wypis Koranu na meczecie Zdobywcy, nie tak głosi zwycięstwo tego Sultana, jak raczej zapowiada w dzisiejszym upadku państwa powtórne spełnienie tego proroctwa. Znajdujący się przy tym meczecie grób Mohammeda, na którym ściele się każdy Sultán po swoim na tron wstąpieniu, już nie jest zdolny natchnąć strupieszalego narodu zwyciężkim duchem zdobywcy. Pocziwi Turcy, co mnie otaczali i pokazywali miejsca, których szukałem, mówili między innymi baśniami, że ten plac meczetu zaborcy, należał do jakiegoś pastérza, który nieinaczej ustąpił swęj ziemi, jak pod warunkiem, aby jego mycka była zawieszona w Dżiamissi: i długo tam ją widziano, aż dopiero w zaburzeniach Janczarów zginęła. Ta bez sensu powieść nie rozumiem do czego by im służyła, chyba może na dowód, jak Padyszachowie własność poddanych szacują: lecz doświadczenie uczy ich przeciwnie sądzić.

Daléj napotkałem wspaniałe podwójne arkady, wznoszące się jedne na drugich, wysokie stóp 70, pięknie murowane z ciosanych kamieni, i ciągnące się jak ściana, przez dolinę między trzecim i czwartym pagórkim Carogrodu; jest to wodociąg Walensa i Walentiniana, który sprowadza wodę do Stambułu, o pięć mil naszych od miasta. Dziwnie to poważny widok tych arkad o piętrze, odzianych przez czas płaszczem szerokim powojów, jakie u nas tylko po oranżerjach widzieć można. Drzewka rosnące po bokach i w górze przy samym kanale, którędy woda płynie, chociaż jeszcze więcéj podnoszą piękność widoku; jednak oskarżają Turków o niedbalstwo. Po wstąpieniu na wierzch téj pysznej budowy, odsłania się ten czarujący widok Carogrodu z okolicami, na który ciągle patrząc, napatrzeć się dość nie można. Ten gmach murów starych i poważnych piętnastu wiekami, mogący najwięcéj miasto ozdabiać, otaczają liche i ściśnięte domki.

Ztamąd udałem się do kolumny Marciana, która nie daleko wznosi się w ogródku przyległym do biednej chatki Turka, i po opłacie kilku piastrow, mogłem swobodnie oglądać ten zabytek. Jest to piękna kolumna koryncka z granitu szarego, 35 stóp wysoka, na posadzce z marmuru bardzo proporcjonalnej i otoczonej stopniami. Na czterech bokach kapitelu z białego marmuru, są cztery płaskorzeźby orłów rzymskich, na wierzchu téj kolumny spoczywa dość wielka sztuka marmuru, w którym, jak mówią, ma być grób Marciana. Dawniej, utrzymują był napis bronzowy w górze na kolumnie, dziś tylko zostały znaki, jakby od wbicia ćwieków. Turcy ją nazywają kolumną dziewicy, Kisz-Tasz, od płaskorzeźby kobiety, dziś prawie zatartej na podstawie. Drugą podobną kolumnę przeniesiono do ogrodu głównego Seraju, gdzie jej wierzchołek wśród cyprysów daje się widzieć z tarasu XX. Reformatów.

Wstąpiłem do ogrodu nazwanego Wykopanym: była to dawniej cysterna otwarta, czyli wodobiór, którego i śladu nie zostało; dziś tylko znajduje się tu prosty ogród fruktowy. Strażnik natychmiast ugaszczwał owocami i kawą: nie podobna było wywinąć się od bączyszu.

Meczet Selim stoi na wysokiej górze, z której widać Bosfor, morze Marmora do koła Carograd. Dawszy pięć piastrow od wejścia, znalazłem tę budowę zupełnie podobną do innych meczetów, tylko niższą i mniejszą: wewnątrz nie uderza bogactwem marmurów, po prostu ściany bielone z brzydkim pomalowaniem w téj

części, gdzie framuga Koranu. Krużganki jednak pyszne, oparte na prześlicznych kolumnach z marmuru, dobrze wykazują, że ten Meczet dźwignął wspaniały Sulejman w pamięć swego ojca Selima I, którego i grób stoi tu w ogrodzie Zmartwychwstania.

Zaraz ciągnie się kwartał Fanar, dla tego tak nazwany, że mury opasujące tę część miasta, miały być wzniesione w przeciągu jednej nocy przy latarniach i pochodniach. Cały ten kwartał zamieszkały przez znaczniejszych Greków, z pomiędzy których obierała dawniej Porta Gospodarów Moldawii i Wołoch; a teraz swego Drogomana. W czasie powstania Greków, rozjątrzony lud turecki często strugami krwi niewinnej zlewał wązkie, kręte i brzydkie uliczki Fanaru. Mieszkańcy uciekali z tej niebezpiecznej siedziby: ale teraz znowu spokojnie zajmują swoje domy. Zewnętrzna postać tej części miasta jest smutna: rzadko gdzie domy piękne, ale najczęściej brudne i liche: smutek i nędza wszędzie widoczne; ulice prawie puste. Przed powstaniem Greków był tu ruch i życie: były piękne biblioteki, zgromadzenia uczone, na których rozmawiano językiem dawnych Hellenów. Grecy bowiem wzbiwszy się przez handel w pieniądze, zaczęli myśleć o sobie, i korzystając z niewielkiej baczności Turków, mogli wysyłać dzieci swoje na naukę do znaczniejszych w Europie Uniwersytetów; tym sposobem weszła do klasy bogatszej prawdziwa oświata, która była najsiłniejszą sprężyną do rozpoczęcia tej strasznej z Portą walki, co urodziła terazniejsze królestwo Greków. Odwiedziłem mieszkającego tu w domu wielkim drewnianym Patriarchę greckiego. Mąż ten pełen ukształcenia europejskiego, przyjął mię bardzo uprzejmie; po fajce i kawie, co są niezbędnym warunkiem dobrego ugoszczenia, i po rozmowach o naszym kraju i Turcji, pożegnałem go, aby oglądać kościół patriarchalny. Archimandryta wprowadził mię do tej nie wielkiej świątyni, ale dość ładnej: kolumny marmurowe przedzielają tę cerkiew na trzy nawy; mnóstwo obrazów i innych ozdób z Rosyi tam widziałem. Tron patriarchalny jest wysadzany słońsiową kością, i ambona w tymże guście: oprowadzający powiadał mi, że na tym tronie siedział Złotousty; i że głos tego największego Chrześcijan mówcy grzmiał z tej ambony. Z jakim uszanowaniem spoziérałem na te zabytki, których sama widoczna dawność zdawała się potwierdzać to podanie. Przy carskich wrotach, po prawej stronie, znajduje się wmurowany w ścianę kawał kolumny nie wiele zapowiadającej: ma to być, jak powiadają, ułamek z kolumny biczowania. Zaraz przy tej kolumnie stoją jakby trzy kufry, mieszczące w sobie szczątki Ś. Eufemii, i innych dwóch świętych. Zresztą ten kościół nic nie ma szczególnego, ani w swojej budowie, ani w ozdobach.

Tą razą wybrałem się konno dla oglądania reszty Carogrodu, i murów opasujących to miasto. Płaci się w Perze od dwóch koni na dzień 40 piastrow. Przez las cyprysów Małego pola, i nowy na Złotym rogu most drewniany, przybyłem pominawszy znane już części miasta, do kwartału Kondoskale. Naprzód pokazuje się Kościół Mała Zofia od Justyniana zbudowany: i jest po kościółku Ireny najdawniejszy teraz w Carogrodzie. Turcy obrócili go na Meczet; chociaż stoi prawie zawsze zamknięty, chyba ciekawość podróżujących czasem go piasrami otwiera. Budowa ta nie ma nic w sobie uderzającego: zdaje się, że Justynian próbował siły swoich Architektów, nim się ośmielił dźwignąć gmach Wielkiej Zofii: jednak zwracają uwagę wewnątrz na galerie, przez kosztowne kolumny z marmuru zielonego dawnego, w porządku jonickim.

Na trzeciej z siedmiu gór Carogrodu wznosi się Meczet Bajezida II, który go w przeciągu lat dziewięciu zbudował, ze zwykłemi przy Dżiamissach zakładami Ten



Meczet liczy się do piękniejszych: w nim rozporządzenie zwyczajne, tylko odznacza się pięknością katedry Sułtana, wspartej na dziesięciu kolumnach serpentynowych i jaspisowych. Obok tej Dżiamissy stoi na jej smętaru ładna grobowa kaplica, kędy spoczywa założyciel pokryty prochem przesiękłym wonią świętej wojny. Ten bowiem pobożny Muzułman, tak był przekonany o świętości walk toczonych z Chrześcianami, że po odbytej potyczce otrząsał kurzawę z własnego odzienia i obuwia, i kazał ją chronić dla posypania swego ciała w grobie; spodziewając się przez to uniknąć wiecznego ognia. Pomimo tej gorliwości, nie był jednak miłośnikiem wojny: owszem starał się utrzymywać pokój z ościennymi mocarstwami; i w tym celu z ofiarą przyjaźni wyprawiał po dwakroć posta do Jana Wojciecha, któremu przeciwnie chciało się gwałtem wojować. Ale ta chęć przyniosła tylko porażkę bukowińską, i potem spustoszenie pogranicznych ziem Polski przez Tatarów i Paszę Sylistryi Balibek.

Ze sławnej kolumny Arkadiusza, znalazłem tylko podstawę z białego marmuru, wysoką na jakich dziewięć łokci, i mającą schody wewnętrzne. Kolumna ta miała wysokości 117 stóp: lecz wśród pożarów uszkodzona, przez rząd osmański była użyta do jakiejś budowy. Turek, co swoją chatkę, jak gniazdo jaskółcze przyczepił do podstawy, i co za pokazanie tego zabytku, jakby swojej własności, baczysz pobiera, mówił mi, że w tej postawie zamykał jakiś Cesarz swoją córkę; widząc bowiem ten Muzułman płaskorzeźbę kobiety uwieńczonej więzami, wyobrażającą miasto podbite przez Arkadiusza, a nie pamiętając kolumny, bo z górą wiek upłynął jak została zabraną, nie mógł sobie inaczey celu tej budowy wytłómaczyć. Prócz tej baśni wiąże się rzeczywiste i straszne wspomnienie do tej podstawy: na niej bowiem Mohammed II, po zdobyciu Konstantynopola, kazał pojmanym Grekom, a także weneckiemu Bajłowi i hiszpańskiemu Konsulowi z dwoma synami, głowy poucinać.

Zbliżając się do siódmego pagórka Carogrodu, dają się widzieć kawałki kolumn i najpyszniejsze kapitele użyte za schody, lub siedzenia przed domami: jeszcze więcej takich ruin zalega miejsce, gdzie się wznosi Meczet Emir-Akor. Był to niegdys kościół należący do najslawniejszego na Wschodzie klasztoru Studios. Ta budowa, pomimo największego zapuszczenia, jeszcze uderza wspaniałością: i gdyby ją przyprowadzić do porządku, mogłaby należeć do najpiękniejszych gmachów w Stambule. Ogromne cztery kolumny z białego marmuru, podpiérają sam wchód do pierwszego przedsionka, ozdobionego w górze bogatą płaskorzeźbą. Przeszedłszy pierwszy i drugi przedsionek w guście greckim, widzisz w samej świątyni galeryę z kolumnami na dole korynckimi, na górze jonickimi, z dawnego zielonego marmuru, jak można widzieć na niektórych kolumnach nie zabilonych: bo Turcy swoim zwyczajem zepsuli nie tylko bogatą i pyszną kolumnadę przez pobiałę, ale i ściany wewnętrzne, co były drogim kamieniem wykładane. Klasztor niegdys przyległy temu kościółowi, został oddawna zburzony, i jego to ruiny walają się po całej ulicy. Ten Meczet mając w swoim sąsiedztwie Greków, prawie nie jest uczęszczany przez Turków, stoi zamknięty, i z wielką trudnością można wyszukać lmana, aby otworzył ten gmach ciekawym. Na początku drugiej połowy piątego wieku, znakomity i bogaty Studios, przybyły z Rzymu do Carogrodu, zbudował ten kościół pod tytułem Ś. Jana Chrzciciela, i ogromny przy nim klasztor, który od swego założyciela przybrał nazwanie Studios. Ś. Teodor Archimandryta tego klasztoru, i ztąd nazwany Studitą, okrył to miejsce b'askiem nieśmiertelnej sławy, jako mąż świątobliwy, niczém nieustraszony, i najdzielniejszy przewodzca wiernych w głośnej, krwawej, i ledwie nie

stuletniej wojnie Obrazobórców. Przy tym klasztorze, jako siedlisku świętego męża, który najwięcej bronił czci obrazów, rozwinę ci jedną scenę dramatu Ikonoklastów, w której poznasz najlepiej wielki umysł Studity, i stan ówczesny Greckiego Cesarstwa \*).

Już pierwsze wojny Obrozobórców ustały, i Kościół używał pokoju, kiedy Leo armeński w roku 813 zasiadł Cesarstwa greckiego stolicę, po strąceniu z niej swego dobroczyńcę Michała: ale zdolnością wielką do rządu okupił nieprawe wstąpienie. Z prostego żołdaka dostawszy się na tron, nie miał wprawdzie nauki, jednak ją lubił, i otaczał się mądrymi ludźmi, od których przy wrodzonej żywości pojęcia, wiele korzystał, szczególnie w prawie rzymskiem, bo wkrótce mógł pilnie uczyć sądy, i dawać wyroki. Najwięcej się starał o słuszość i sprawiedliwość, a gardząc sam złotem, poskromił przekupstwo wtedy pospolite w sądach, wojsku i urzędnikach. Stopni cywilnych, wojskowych i rządu prowincyi, nie dawał ani za pieniądze, co było we zwyczaju, ani z łaski, ani przez wzgląd na wysokie urodzenie; ale jedynie szukał nieposzlakowanej prawości, zdolności i zasługi. Najsurowiej powstawał na występki, bez żadnego względu na osobę: stosunki przyjacielskie, pokrewieństwo,

\*) Ś. Teodor zrodzony w Carogrodzie, ze znakomitej familii i piastującej pierwsze urzędy w Państwie, wstąpił do zakonu z całą swoją rodziną, to jest: z ojcem, matką, braćmi i siostrą. Jego wuj Plato, Archimandryta klasztoru Sakkodion, w którym się Teodor znajdował, uradowany dziwnemi postępami w pobożności i nauce siostrzana, i czując się słabym, uczynił go na swoim miejscu Opatem, a odtąd całe życie Studity było pełne niepokoju, cierpień i walki o zachowanie prawdziwej wiary. Cesarz Konstanty, syn Ireny, porzucił prawą małżonkę, a pojął Teodotę krewną Ś. Teodora. Patriarcha i biskupi milczeli, — wówczas Teodor potępił nieprawy związek, i oddzielił się od duchownego wspólnictwa z Patriarchą. Prośby, dary Teodoty i Konstantyna, różnie jak surowe przesładowania i wygnanie, wcale go niezachwiały. Wkrótce nieszczęśliwy Konstanty zwrotek i życie utracił. Ś. Teodor został przywołany, i na jego spotkanie wyszedł cały lud z Patriarchą i Cesarzową Ireną, która go zrobiła Opatem sławnego klasztoru Studios. Za Nicefora był jeszcze wygnany; ale z tryumfem znowu wrócił po wstąpieniu Michała Kuropalata. Klasztor Studios pod tym świętym Opatem niezmiernie słynął: zewsząd najznakomitsi ludzie, zrażeni politycznym nieładem, chronili się do tego przybytku, i więcej niż tysiąc było w nim zakonników, którzy przez swój porządek, świątobliwość i naukę, mieli największą u ludu wziętość. (Vita S. Theodor. p. 1—30).

Część tej historyi Obrazobórców wypracowałem ze źródeł, już dla zaprobowania sił własnych, azali się nie uda kiedy rozwinąć całe dzieje Kościoła, tak ważne a tak nieznanie! już dla tego, że opisy tej wojny Ikonoklastów, znalazłem lub mniej dokładne, lub ze złą metodą, lub porządne, jak Frederyka Kerz kontynuatora Hrabi Stolberga, ale bez żadnych świadectw. Źródła są następujące:

W zbiorze Pisarzy Historyi byzantyńskiej (Scriptores hist. Bizantinae. Venetii 1729) są przy Teofanie:

Auctoris incerti Historia, p. 340.

Leonis Grammatici Chronographia, p. 335 post Theophanem.

Constantini Porphyrogenniti continuator. — Leonis Armeni Imperium.

Simeonis Magistri Annales. — Leo Armenus, p. 302.

Georgii Monachi, Vitae recentiorum Imperatorum. — Imperium Leonis Armeni, p. 374.

Georgii Cedreni, Compendium historiarum. — Leo Armenius, p. 383 Scrip. Byz.

Joannis Zonarae, Annales. Tomus II lib. XV. cap. 49. Leo Armen. Scrip. Byzant.

Vita S. Theodori praepositi Studiarum auctore Michaeli Monacho, ac ejus Discipulo. — S. Theodori Epistolae etc. Sirmond. Tomus V. Venetii 1728.

Vita S. Nicephori Patriarchae CP. auctore Ignatio Diacono, ejus Discipulo. Acta SS. Bolland. Martius. Tom. II. p. 294.

Vita S. Nicetae auctore Theostericto Monacho ac ejus discipulo. Acta SS. Bolland. April. Tom. I. p. 254.

S. Joannis Damasceni opera omnia. Parisiis. 1712. Tom I, Epistola ad Theophilum Imperatorem.



lub dostojność, nie tamowały bynajmniej biegu sprawiedliwości: i wielka chwała tego Cesarza, że swoich pierwszych urzędników nauczył posłuszeństwa prawom. Użał się raz ubogi człowiek, że mu Senator z Cesarską rodziną spokrewniony, porwał żonę i że napróżno zanosił skargę do Prefekta miasta. Po dośledzeniu, Leon zrzucił natychmiast prefekta z obowiązku, a Senatorsa poddał pod całą prawa surowość. Jednak się często przeradzała ta sprawiedliwość w okrucieństwo: za małe występki, ciężkie kary wkładał wedle humoru, kazał za cokolwiek uciąć rękę, nogę, i język; lub wydziierać oczy, i te ucięte członki zawieszał na ulicy dla postrachu drugich, a ztąd powszechnie był nieulubiony. Czujny i pracowity w rządzeniu państwem, które nieco podźwignął, jego czynny i niez mordowany duch obejmował wszystkie gałęzie władzy, nic pożytecznego nie zaniedbał, wszędzie niósł bodziec, zaprowadzał porządek i życie; wszystkie prowincje państwa ciągle odwiedzał, przemyśl zachęcał, i zburzone miasta w napadach barbarzyńców własnym staraniem odbudowywał. W wojsku wskrzesił porządek i karność, od dawna zapomniane; bo sam był biegłym i szczęśliwym wodzem. Cywilni i wojskowi, wielcy i mali, drżeli przed jego sprawiedliwością, i barbarzyńskie narody równie się bały tego pogromcy Bułgarów, który ich nauczył znówu szanować imię Rzymian, i pierzchać przed połotem Orła legionów. Pod jego berłem wewnątrz i zewnątrz Państwa był pokój i porządek, tak, że się sprawdzają pamiętne słowa Ś. Nicefora, który choć najmocniej przesładowany, wyrzekł po śmierci Leona: że Kościół wprowadzie się pozbył wielkiego wroga, ale państwo straciło wielkiego Monarchę \*).

Obok tych przymiotów biegłego rządcy, Leon był gwałtowny i popędliwy, bez żadnego pomiarkowania: skłonny do surowości i nieprzystępny; w sposobie obejścia się dziwaczny i zmienny, a w dokonaniu swoich zamiarów chytry i przebiegły. Chociaż w boju nieustraszony, jednak się lękał lada wróżby, lada zabobonu; i była to dziwna mieszanina męstwa i bojaźni, prawości i dziwactwa. Z tego charakteru umieli korzystać Obrazobórcy, wprowadzie ukryci, ale nie wytępieni; którzy otaczając Cesarza, rozpinali do koła sieci, aby go nagnąć i przyciągnąć na swoją stronę \*\*).

Jeszcze Leon był wodzem wschodnich legionów, kiedy jeden mnich przepowiedział mu tron cesarski \*\*\*): po wstąpieniu na swoją stolicę, wyprawił tajemnie jednego z powierników, z darami i prośbą do tego wróżbiarza, aby mu nadal szczęśliwe panowanie zapewnił: ale ten mniemany prorok już był umarł, a w jego celi mieszkał drugi mnich Sabbaciusz, zagorzały Obrazobórca; który nie przyjął darów, i odpisał, że straci prędko państwo i życie, jeśli trwać będzie dłużej w bałwochwalstwie: tak bowiem cześć obrazów nazywał. Strwożony niesłuchanie na tę wiadomość Leon, i nie chcąc jeszcze powstać na obrazy; zwierzył się w tej rzeczy przed swoim przyjacielem Teodotem Melissenem, albo Kassiterą, utajonym Obrazobórcą \*\*\*\*); który korzystając z pory, radził udać się do mnicha żyjącego w kla-

\*) Con. Porph. Contin. p. 14. — Zonar. p. 104. — Cedren. p. 387.

\*\*) Georg. M. p. 377. — Sym. Magist. p. 302.

\*\*\*) Łatwo było przepowiadać, bo wtedy pospolicie dostawała się korona znamienitym wodzom wojska, jakim był Leon.

\*\*\*\*) Za przyczynę wielkiej łaski Leona Kassitery podają kronikarze następujący wypadek: w czasie panowania Michała Rangaby, była między jego sługami jedna lunatyczka, która często w swoich przystępach nocnych wołała: Ustąp, Michale, obcym ustąp: Cesarz dowiedziawszy się o tém, polecił owemu domownikowi Teodotowi, aby tę lunatyczkę lepiej wybadał. Melissena miał od tej prorokini słyszeć, że Leon będzie Cesarzem: ale zataił to przed Michałem, którego uspokoił jakąś baśnią; a całą rzecz odkrył Leonowi, i

sztorze Mauriańskim, i mówił o nim Leonowi niestworzone rzeczy, że jest pełen ducha Bożego, że widzi i przepowiada przyszłość, że dziwne a trudne do wierzenia cuda działa, że nareście idąc za radą takiego męża, jest to iść za głosem cnoty i powinności. Po tej namowie śpiesznie się udał Kassitera do znanego sobie mnicha obrazobórcy, i rzekł: w następną noc przyprowadzę tu Cesarza okrytego prostą odzieżą: przepowiedz mu długie i szczęśliwe panowanie, że wyjdzie na trzynastego Apostoła i zapewni pokoleniu swemu stolicę cesarską, jeśli obali cześć obrazów; a w przeciwném zdarzeniu, pogroź prędką śmiercią i karą wieczną. Kiedy więc Cesarz przebrany po biédnemu, przyszedł w nocy do mauriańskiego mnicha, wtedy ten powiedział: Nie przystoi tobie, panie, zmieniać purpurę na lichą odzież: ani nas przez to oszukasz, bo łaska Ducha zdolna pokazać prawdę. Zdziwiony i złapany tém Leon, bo mnich ciągle zamknięty w klasztorze, znać go nie mógł, a nie domyślając się podejścia Kassitery, łatwo uwierzył słowom oszusta, i lękając się, aby mu rzeczywiście długie i szczęśliwe lata, jak ptak, z rąk nie uleciały, postanowił wręście obalić cześć obrazów \*).

W drugim roku panowania, to jest 814, otwarcie Leon sprzyjał Obrazobórcom, niemi się otaczał, i w pałacu mieszkanie dawał. Dla usposobienia umysłu swoich dworzan, tak do nich mówił: Z jakiego powodu poganie biorą górę nad Chrześcianami? Oto, że ci kłaniają się obrazom; bo nie widzę innej przyczyny: przeto postanawiam znieść to bałwochwalstwo. Patrzcie tylko, że wszyscy Cesarze utrzymujący cześć obrazów, albo z tronu byli zepchnięci, albo w bitwie zginęli; a przeciwnie ci, którzy powstawali na ten zabobon, umarli spokojnie, i pochowani ze czcią w kościele Apostołów \*\*). Głównym działaczem w tej sprawie był Jan Grammatyk, nazywany jeszcze Lektor albo Lekanomantes, syn biédnego rzemieślnika, wielki szarlatan, jednak nie bez rzadkiej zdolności i obszernej nauki Sofistów; w ruchach swoich coś miał śmieszego i niezwyčajnego, ztąd powszechnie w tym zabobonnym wieku utrzymywano, że go djabeł jeszcze w dzieciństwie opętał; w obyczajach był zupełnie wolny, przeto wierni nazywali go Hylzilą, czyli Przesłańcem szatana \*\*\*). Ten człowiek, mając sobie przyrzeczony stopień Patryarchy, jeśli potrafi zwalić obrazy, i czując potrzebę pozyskania na swoją stronę jakiego Biskupa, wezwał z dozwolenia Leona, Metropolitę z Syleum, Antoniego, biegłego w prawie i nauce kościelnej, wymownego i dowcipnego, ale pełnego próżności, przez którą poświęcił wszystko dla swego wyniesienia; trefnisia, naśmiewcę, miłośnika gier i wolnego życia \*\*\*\*). Za przy-

---

złąd zawiązała się przyjaźń. Prawdziwa, czy nie prawdziwa ta powieść, zawsze jednak maluje duch czasu. — Con. Por. Cont. p. 10. — Sym. Mag. p. 303. — Cedren. p. 333. — Zonar. p. 103.

\*) Con. Por. Cont. p. 12, 13. — Sym. Mag. p. 303. — Zonar. p. 102. — Cedren. p. 385. — Damascen. p. 638, 639. — Niektórzy nowsi historycy, powodując się przesadzoną krytyką, nie chcą wierzyć w ten powód prześladowania czci obrazów, dla tego, że z tej samej przyczyny wzięły początek pierwsze wojny Ikonoklastów. Jednakże ta przyczyna, że wprzód coś podobnego było, nie jest dostateczną, aby zaprzeczyć świadectwu tylko co przywzodzonych kronikarzów: zwłaszcza, że ten powód dziwnie się zgadza i z przesadnym dziewiątym wiekiem, i z charakterem Leona, którego nawet mniej winnym czyni.

\*\*) Auctoris incerti historia p. 345.

\*\*\*) Con. Por. Cont p. 15. — Sym. Mag. p. 303. — Georg. Mon. p. 375. — Auct. incer. his. p. 346. — Leon. Gramm. p. 356. — Vita S. Theodor. cap. 61. p. 31. — Damasc. p. 640.

\*\*\*\*) Dla lepszego poznania Metropolity Antoniego jeszcze to dodamy, że kiedy Patryarcha wezwał go i wymawiał odstępstwo wiary, wtedy się zapark i w przytomności innych



byciem Metropolity do Carogrodu, pytał go Leon, czy jest gdzie napisano, aby czić obrazy: odpowiedział Antoni, że nigdzie, lecz tylko utrzymują, że to jest dawne podanie. — Jeśli w Piśmie, odparł Cesarz, wyraźnie tego nie znajdę, nigdy nie pozwolę czić obrazów. — Antoni sylejski i Jan Grammatyk, stanąwszy na czele Obrazobórców, zaczęli się przysposabiać do walki, wyszukiwaniem xiąg im potrzebnych we wszystkich bibliotekach, które im były otwarte z rozkazu Leona, pod pozorem, że chcą wy badać jak długo Cesarz panować będzie. Od zielonych świąt aż do grudnia zbierali xięgi: przeciwnie ich błędom palili, a między ludem rozsiewali, że w starych ksiązkach znaleźli wyraźnie zakaz oddawania czi obrazom, i tym sposobem łatwo uwodzili pospólstwo, skłonne wówczas do religijnych rozterek i z niemi oswojone. Po takim przygotowaniu, wezwał Leon Biskupów do stolicy, i przybyli Jedni dla obrony wiary, choćby z narażeniem życia, drudzy dla pozyskania łaski \*).

Armeńczyk nie chcąc pokazać, że samowolnie rozporządza się w rzeczach wiary, prowadził całą tę sprawę ze zwykłą sobie przebiegłością. Wezwał Patryarchę Nicefora, i po zwykłym calunku i objęciu, rzekł do niego: — Lud się gorszy z przy czyny obrazów, mówi: że to jest bałwochwalstwo, i że dla tego poganie zwyciężają Chrześcian. Ustąp więc trochę i miej wzgląd na lud, aby nie przyszło do rozruchu. Zaniechajmy czi obrazów, jako rzeczy nie należącej do głównych dogmatów; a jeśli się niezgadzasz, musisz mi okazać, na czém się gruntuje cześć obrazów: bo Pismo ś. nic o tém nie wspomina. — Poznał Patryarcha do czego idzie, i z całą siłą starał się Leona przekonać o potrzebie czi obrazów. Mówił: że nie godzi się odstąpić od tej nauki, która od początku wiary, i przez Ojców ŚŚ. została opisana; że jeśli Krzyż i Ewangelia są w poważaniu u wszystkich, chociaż o tém księgi Boże nic wyraźnie nie podają, za cóż obrazy Zbawiciela i wybranych pańskich mają być w pogardzie? że nie tylko Pismo Świąte jest źródłem Wiary, ale równą powagę ma nieprzerwane podanie w Kościele. — Wyłożył potem naukę o Obrazach, wsparł świadectwem Ojców, i postanowieniem powszechnego Soboru w Nicei. Słuchał cierpliwie Leon mowy pasterskiej; ale po jej skończeniu oświadczył, że chce aby tę rzecz wyjaśniono w rozprawie z tymi, którzy są przeciwnego zdania. \*\*)

Ś. Nicefor przywalony smutkiem, ale nie przerażony zbierającą się burzą nad Kościołem, wyszedł z pałacu cesarskiego, i natychmiast zebrał prawowiernych Biskupów i Opatów. Już noc była, kiedy się zgromadzili Pasterze i zakonnicy, a nawet wielu świeckich w Kościele Ś. Zofii. Patryarcha obwieścił o zagrażającym niebezpieczeństwie dla Wiary: zaklinał i prosił, aby wszyscy wytrwali w prawdziwej nauce, i rzucił klątwę na odstępce metropolite Syleum: potem całą noc zebrani Biskupi przepędzili na modlitwie, aby Bóg swój gniew odwrócił i zachował Kościół w czystej i niepokalanjej Wierze: aby serce władcy do pokoju skłonił, albo im włał nieustraszoną siłę nie zaparcia się prawdy. Zaledwie kur swoim pieniem ranek ogłosił, i jeszcze Biskupi trwali na modlitwie, kiedy Leon, uwiadomiony o tém zgromadzeniu i o klątwie rzuconej na Antoniego, kazał ich wezwać do siebie. Z tego wezwania łatwo się domyślili pastérze, że idzie o wywrócenie dogmatu i ze łzami modlili się do Boga. Po modlitwie jeszcze Patryarcha zachęcał współbraci, aby na

---

Metropolitów przysięgł i przysięgę podpisał, że nigdy nie będzie powstawał na obrazy. Za powrotem do Cesarza, opowiedziawszy wszystko rzekł: oszukałem ich, panie, abyśmy swobodniej mogli działać w tej rzeczy, co zamýślasz. Damasc. p. 641.

\*) Auctor. incer. hist. p. 346. — Vita S. Niceph. cap. V. p. 302. Damasc. I.

\*\*) Auctor. incer. hist. p. 347. — Vita S. Theodor. cap. 62 p. 31.

duchu nie upadali, i ufając w Panu, stali nierozdzielnie przy prawdzie. Tę mowę Arcykapłana kilkakroć przerywali Biskupi zeznaniem, że gotowi są umrzeć dla wiary, i podpisali się na przysiędze, że do śmierci wytrwają i jedni drugich nie odstąpią. Po takowem wzajemnem zapewnieniu, Ś. Nicefor wdziawszy płaszc patryarchalny poszedł na rozkaz Pana swojego, otoczony gronem duchowieństwa \*).

Do cesarskiej komnaty wezwany był naprzód sam tylko Patryarcha, którego Leon nie powitał ani zwykłym ściśnieniem, ani całunkiem; ale groźnym i zagniewanym wzrokiem wskazał mu miejsce siedzenia obok siebie, i rzekł: Cóż to robisz? — Nic złego, odpowiedział Patryarcha, wznosiliśmy modły, aby Bóg w pokoju swój Kościół zachował. — Jakież to zebrania bez mojej wiedzy? — zapytał znowu — tylko się chcecie niesnaski, kiedy ja pragnę wyjaśnienia prawdy, i ustalenia pokoju: przeto musicie wejść w rozprawę ze swymi przeciwnikami. — Pismo nam każe, rzekł Patryarcha, modlić się za królów, i nic złego przeciwko nich nie poczynać: jakoż nikt więcej od nas nie żąda pokoju; ale jak boleśnie wyznać, że ty sam, Panie, uwikłany podejściem przewrotnych, myślisz zaburzyć Kościół. Rzym, Patryarchowie Aleksandryi, Antyochii i Jerozolimy, jedną z nami naukę utrzymują, Nie chcieliby podawać ręki upadłemu kacerstwu i potępionemu powszechnym Soborem. Jeśli, Panie, twoja wiara zachwiana, postaramy się ją wzmoć za Bożą pomocą, bo to jest naszym obowiązkiem; ale nie możemy rozprawiać z kacerzami w tej rzeczy, którą już raz Kościół rozstrzygnął. Wszak Mojżesz, odezwał się Leon, zakazał czynić obrazów i wszelkiego podobieństwa. Zalecił to Żydom, powiedział Nicefor, aby ten lud prosty i przywykły do bałwochwalstwa w Egipcie, nie uważał za Boga dzieło rąk swoich; lecz potem widzimy w kościele Salomona, dwanaście wołów miedzianych na których stała wanna dla omycia kapłanów \*\*), i dwa Cherubiny w przybytku \*\*\*). Jeśli wizerunki naszych przyjaciół, lub wielkich ludzi, nikt za złe nie uważa, bo służą tylko do wznowienia pamięci miłych nam osób, cóż mogą obrażać malowidła świętych, których uważamy za ludzi, i jak ludzi malujemy; szanując ich, jako wiernych sług pańskich, szanujemy przeto ich Twórcę, i czcimy Boga w jego świętych. — Dla czegoż, — rzekł Leon — malujecie Chrystusa, który jest Bogiem nieogarnionym przestrzeni? — Nie jako Boga, — odparł Ś. Nicefor — ale jako człowieka przedstawujemy w obrazach, które nam przypominają dziwną jego miłość i ofiarę dla ludzi. — A Aniołów, zapytał dalej, jak malują kunszt mistrze, kiedy ich postaci nie widzieli? — Nie wiem i ja, — odpowiedział Patryarcha, — jaka jest postać Aniołów: lecz kiedy oni pokazali się Abrahamowi i Lotowi w postaci ludzkiej, jak uczy Pismo, przeto słusznie tak ich malują. — Dla czego, zagadną jeszcze, przyczepiono im skrzydła? — Dla różnicy od ludzi, — mówił Arcykapłan — i dla oznaczenia, że są posłańcami z nieba na ziemię: wszak i Cherubini w kościele Salomona mieli także skrzydła \*\*\*\*).

Widząc Cesarz niezachwianym Patryarchę, kazał wezwać innych Biskupów i Opatów; zaledwie weszli prawowierni pasterze, natychmiast z przeciwniej strony otwarły się podwoje, i wystąpili wszyscy Biskupi Obrazobórcy, a z nimi pierwsi urzędnicy państwa, patrycjusze, senatorowie, i pół kohorty przybocznej straży z dobytymi mieczami. Ta groźna postawa nie zachwiała męstwa prawowiernych. Ś. Nicefor obracając się spokojnie do znakomitych dworzan, pierwszy przerwał cichość

\*) Vita S. Niceph. p. 302. 303. Auctor. incert. hist. p. 347, 348. Vita S. Nicetae p. 262

\*\*) 3 Reg. VII. 25.

\*\*\*) 2 Paral. III. 10 — 13,

\*\*\*\*) Auctor. incert. hist. pag. 347. — Vita S. Niceph. p. 303, 308.



tém zapytaniem: — Powiedzcie mnie, czy to może upaść, co nigdy nie było? — Na te słowa, których pojąć nie mogli, z podziwieniem i milczeniem spoglądali jedni na drugich. — Czy pod Leonem Izauryckim, mówił dalej Patryarcha, i Konstantynem Koproninem, nie były zniszczone obrazy? — Jednomyślnie wszyscy schylili głowę, na znak potwierdzenia. — A więc były, rzekł Ś. Nicefor, w całym kościele od najdawniejszych czasów obrazy, bo to co nie było, upaść nie może \*). — Nic na to nie odpowiedział Leon, ale zwrócił mowę do Biskupów. — Bądźcie przekonani ojcowie, że jednego z wami jesteśmy zdania, jednak z przyczyny licznych przeciwników chcemy dla uspokojenia umysłów, abyście teraz lepiej tę rzecz zgłębili. — Emilian Biskup Cyzyku odparł: Dawny jest zwyczaj rozprawiać o rzeczach należących do wiary, w kościele nie w pałacu. — Wszak i ja jestem synem kościoła, odezwał się Cesarz, i chcę być przytomnym, jako bezstronny pośrednik w tej sprawie. — Miłościwy Panie — rzekł Biskup Synnady, Michał — jeśli tak jest jak raczysz mówić, dla czegoż słowom zaprzecza postępowanie? Nasi przeciwnicy mieszkają w twoim pałacu, osypani wszelkimi względami, a przez to ośmielają się bezbożne nauki rozsięwać: na ich rozkaz stoją otworem wszystkie biblioteki, a my jesteśmy pozbawieni tych środków, abyśmy nie mogli prawdy wykazać. — Bynajmniej, przerwał Leon, ale milczeć nie mogę, kiedy strona przeciwna do mnie skargę zanosi: i dla czegoż nie chcecie w tej rzeczy rozprawiać, nie widnoż z tego, że wam brak na dowodach? — Nie, łaskawy Panie — odezwał się Teofilaktus Biskup Nikomedyi, — nie brak na dowodach, ale brak na słuchaczach, którychby ucho prawdę przyjąć chciało. — I jakże chcesz, Panie — dodał Piotr Biskup Nicei — abyśmy wystąpili z tymi w zapasy, za którymi sam walczysz? Z twoją pomocą i Manichejczykowie mogą nas zwyciężyć \*\*). — Już ośm wieków, rzekł śmielej Biskup z miasta Sardes, Euty mi usz — jak Syn Boży przyszedł na świat w postaci ludzkiej, którą malują i czczą w jego obrazie: jakież byłoby zuchwałstwo obalać tak starożytnie podanie, przekazane od Apostołów, Męczenników i Ojców: zwłaszcza kiedy Ś. Paweł mówi: Stójcie a trzymajcie podania, którycheście się nauczyli: choć przez mowę, choć przez list nasz. Gdyby Anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęty. A Sobór Niceński przeciw temu kacerstwu powtórzył klątwę Apostoła \*\*\*). — Po Biskupach wystąpił Ś. Teodor znany ze swojej gorliwości, którego Leon najwięcej się lękał i cały ten opór Biskupów jego zachęceniom przypisywał. Ci dwaj przeciwnicy byli tak sprzecznej postawy, jak i zdania. Leon wzrostu małego, otły, barczysty, ale z pięknem i wspaniałem obliczem, z mocnym głosem lwa: co pomimo zgiełku grzmiał na polu bitwy \*\*\*\*), z wejrzeniem przenikliwem i chytrém: brodę miał gęsto zarosłą, a włos tak twardy na głowie, że kiedy Ś. Nicefor koronował, myślał, że na ciernie kładnie to znamie panujących \*\*\*\*\*). Przeciwnie Ś. Teodor wzro-

\*) Vita S. Nicetae p. 263. — George Mon. p. 375.

\*\*) Tamże.

\*\*\*) Tamże p. 263. — Georg. Mon. p. 375.

\*\*\*\*) Cedren. p. 387. Zonar. p. 105. i inni przytaczają, że tym głosem wojennym lubił się Leon popisywać w śpiewaniu kościelném i sam zawsze psalmy i hymny intonował: ale tak miał głos dziki i nieprzyjemny, że niezmiernie raził uszy i śmiech obudzał; chociaż był mocno przekonany, że najlepiej śpiewa, i że jest doskonałym muzykiem. Jest to fraszka godna pobbłażania, i żal że ten wielki człowiek dał się uwikłać obrazobórcom, a przez to naniósł tyle szkody i swojej pamięci, i na czas Kościołowi.

\*\*\*\*\*) Sym. Magist. p. 302. Con. Por. Cont. p. 13. Zonar. p. 102. Cedren. p. 385. Vita S. Niceph. p. 301.

stu słusznego, suchy, z twarzą bladą, wycieńczoną postami i czuwaniem, łysy, a pozostałe jeszcze włosy miał dobrze posrebrzone; w jego oczach spokojnych widać było całą moc duszy i wysoki umysł\*). Groźnie nachmurzył czoło Leon, kiedy zaczął mówić ten Opat, że Kościół napróżno niespokoi, że nauka obrazobórców przeciwna Ojcom świętym, że Syn Boży stawszy się człowiekiem, miał postać ludzką; Jego więc obraz jest zawsze dla nas świadectwem dziwnego wcielenia, i z tych rysów zewnętrznych, oko naszego rozumu podnosi się do duchownego pojęcia i myśli o Zbawicielu. Dla tego swoje oblicze zostawił na płótnie Weroniki: dla tego, jak świadczy podanie, odmalował obraz JEZUSA Ś. Łukasz, i dla tego cześć obrazów razem z postępek Chrześcijaństwa zawsze się utrzymywała; wreszcie upomniał, aby przez to wznawianie potępionego błędu, nie osiągnął kary Pana Boga. — Znam dobrze, rzekł rozgniewany Leon, twój duch niespokojny i zuchwały, z jakim śmieśz powstawać: chcesz być, jak widzę, męczennikiem, i przeto się umyślnie narażasz na karę śmierci: ale się to nie uda, bo wolę raczej znieść nieprzyzwoite słowa \*\*). — Przerwali Biskupi, mówiąc, że byłoby rzeczą próżną rozprawiać z ludźmi upornymi, 'ale wszystkim świeckim gotowi są odpowiadać i umocnić w tej prawdzie. W tém znowu Ś. Teodor głos zabrał: „Lękaj się, Panie, założoną od Boga hierarchię burzyć. Ś. Paweł Apostoł powiada, że Chrystus ustanowił w kościele Apostołów, Proroków i Nauczycieli: ale ani Chrystus ani Apostołowie nie mówią, abyś miał stanowić o dogmatach. Zupełnie inny, bardzo obszerny i świetny krąg twój działalności! Masz, Panie, dbać o dobro niezliczonych poddanych, o utrzymanie porządku i sprawiedliwości; masz, panie, prowadzić naszych wojowników przeciwko barbarzyńcom, abyś obronił twój lud, i zastonił granice coraz się zmniejszające. Oto jest wysokie powołanie, racz na niem przestawać, a dogmata zostaw tym, co są od Boga ustanowieni za stróżów, sług Kościoła.“\*\*\*) — Chceszże mnie dzisiaj wytrącić z Kościoła? zawołał Leon. — Nie ja, Panie, ale postęпки twoje własne z niego cię oddalają. — Wtedy Leon jeszcze się więcej uniósł gniewem i powlokłszy ponurém i groźném wejrzeniem po Biskupach prawowiernych, nazwał ich upornymi, stronnymi i nie chcącymi przekonać się o prawdzie, a potem precz wypędził, i zabronił im więcej stawiać się mu na oczy \*\*\*\*).

Zaledwie Biskupi i inni duchowni wrócili do swego mieszkania, kiedy otrzymali rozkaz Prefekta miasta, aby nigdzie nie wychodzili i nie zbiegali się dla narady; nie rozmawiali o obrazach, ani pomiędzy sobą, ani z drugimi. Patriarcha i Biskupi przyrzekli posłuszeństwo, ale Ś. Teodor temu się oparł, i pobudził Ś. Nicefora i innych Pasterzy do obrony prawdziwej nauki, mówiąc: że grzech nie mówić wtedy, kiedy kacerze rozsiewają błędy; i że prawdę świętą należy nawet z dachów ogłaszać ludziom \*\*\*\*).

Z poduszczenia Lekanomanta i Antoniego, lub innych Obrazobórców, nie bez wiedzy cesarskiej, zaczęli żołnierze przybocznej straży ciskać kamienie i błoto na ten sławny krzyż nad bramą pałacu, o który już tyle było wojny w pierwszym pojawieniu się Ikonoklastów. Dla zaradzenia niby zgorszeniu, rozkazał Leon zdjąć

\*) Z wyjątków różnych Martyrologii greckich, które we wstępie do dzieł Ś. Teodora umieścił Sirmond T. V.

\*\*) Vita S. Theodor. p. 33, 36.

\*\*\*) Vita S. Theodor. p. 36, 37. Sym. Mag. p. 304. Georg. Mon. p. 376. Leon Gram. p. 356.

\*\*\*\*) Vita S. Theodor. p. 37. Vita S. Niceph. p. 309.

\*\*\*\*\*) Vita S. Theodor. p. 37.



figurę. Widząc takie postępowanie Ś. Nicefor, starał się uwiadomić Cesarza przez różne osoby, że gotów jest ustąpić ze Stolicy patryarchalnej, jeśli się mu nie umiał podobać, byleby tylko żadnej nowości nie chciał zaprowadzać w Kościele. — Któż śmie, odpowiedział Leon, składać Patryarchę, naszego ojca, albo robić źle Kościołowi? jeśliśmy rozbięrali rzecz o obrazach, to tylko dla uspokojenia wzburzonych umysłów. — Dla większego przekonania, dobył relikwiarzyk, co nosił na szyi, i w obec wszystkich ucałował, z wielką oznaką uszanowania \*).

I w rzeczy samej, zdawała się przechodzić fantazyja Leona przeciw obrazom: dziwnie bowiem podlegał różnym humorom, i dla tej zmienności, z jaką wszelką postać przybierał, nazywali go dowcipnie Grecy Kameleonem, zamiast Leonem. Otóż w tej nowo przybranjej barwie, nie tylko nie posuwał swego zamiaru, lecz owszem, w przypadającą uroczystość Bożego Narodzenia, wszedł z całym dworem do świątyni, uklęknął i ucałował okrycie ołtarza, mające na sobie wyobrażenie Bożego Narodzenia. Patryarcha i duchowieństwo widząc tak jawnie cześć wyrządzoną obrazom, sądzili, że grożąca burza szczęśliwie minęła. Ale nie długo trwała ta nadzieja pokoju, bo kiedy w dzień trzech Króli wszedł do kościoła, można było widzieć z gniewnego i wzgardliwego wejrzenia na obrazy, i zimnego obejścia się z Patryarchą, że wcale burza nie przeszła \*\*). Jakoż nazajutrz wydał rozkaz, aby się nikt nie ważył, pod karą cielesną i wygnania, oddawać obrazom czci, która się Bogu tylko należy \*\*\*).

Dwie niedziel nie upłynęło, jak Patryarcha widział przy sobie 260 prawowiernych Biskupów, którzy wzajem przyrzekli wytrwanie w prawdzie, i tak stale wytrzymali pierwsze natarcie: ale teraz po edykcie, większa ich część przeszła do Ikonoklastów. Mając tedy Leon po sobie większą liczbę Biskupów, postanowił niby prawnym porządkiem złożyć ze stolicy Ś. Nicefora. W tym celu zebrali się Obrazoburcy Biskupi, i wystali kilku do Patryarchy z tém, że liczne skargi zanesiono przeciwko niemu, i że jeśli chce się utrzymać przy swojej stolicy, powinien przystać na

\*) Sądzę, że ten powrót do czci Obrazów był rzeczywisty. Zgodne to z Leona planetowym charakterem i jego dziwacznym religijnym duchem: bo dając się uwodzić kacerzom, nie wyuzł się całkiem z pobożności. Jego prawy umysł, chociaż zaciemniony podejściem Obrazoburców i obłąkany zbyteczną żądzą panowania, co go przywiodło do niewdzięczności dla Michała, miał jednak swoje wolne chwile, acz krótkie, w których widział prawdę i szedł za nią, jak i w tym wypadku: nim go wreszcie własna namiętność i otaczający Obrazoburcy nie zaślepili zupełnie. Jest to zwyczajna walka każdej w gruncie dobrej duszy, którą zepsute towarzystwo ciągnie do złego. Inni przypisują to wszystko chytrności, lecz trudno się zgodzić, nie widząc żadnej przyczyny do takiego udania. Nowsi historycy kładną za powód oszukaństwa, zbliżające się święta Bożego Narodzenia: był bowiem zwyczaj, że w każdą znakomitą uroczystość, Cesarz w purpurze, koronie, z berłem, i otoczony całym przepychem wschodnim, objeżdżał miasto na tryumfalnym wozie, ciągniętym przez sześć białych rumaków, których prowadzili pierwsi Dygnitarze państwa. Lękając się przeto Leon, aby Patryarcha niepomieszał świętego obchodu, użył tej chytrności dla utrzymania pokoju na dni kilka. Żaden to dowód, bo nic nieprzeszkadzało Cesarzowi skazać Ś. Nicefora na wygnanie, a nowego wynieść Patryarchę; jak później to zrobił w sam pierwszy dzień Wielkanocy, bo znał charakter Ś. Arcykapłana, i innych ŚŚ. Biskupów i Opatów, którzy choć śmiało stawali w obronie dogmatów, nie zapomnieli jednak we wszystkich innych rzeczach winnego posłuszeństwa Panu swojemu, i nigdyby się nieodważyli burzyć lud, i mięszać objazd cesarski, który się w niczem Wierze nie sprzeciwiał. Nie lubię, kiedy bez wyraźnych dowodów czernią osobę, bo to jest duchem partyi i oszczerstwem.

\*\*) Auctor. in cer. hist. p. 348.

\*\*\*) Con. I or. cont. p. 13. — Zonar. p. 102.

zdanie Obrazoburców i Leona. — Któż to ośmiela się mnie sądzić? rzekł ś. Nicefor: Jeśliby mię zapozwał starego Rzymu naczelnik, albo Biskup Alexandryjski, Antyocheński i Jerozolimski, nieomieszkałbym stanąć. Jak możecie mniemać, żem tak nieświadomy praw kościelnych? W samej waszej mowie widać nieprawość, bo jeśli jestem winowajcą, i wart złożenia, czyliż zgodzenie się na zdanie Obrazoburców może mię uniewinnić? — W końcu Patryarcha rzucił kłatwę na tych przysłanych Biskupów \*).

Po tym kroku Patryarchy możeby przyszło do czego gwałtownego, gdyby niebezpieczna słabość ś. Nicefora niezawiesiła na czas ten bój zawzięty: mieli bowiem nadzieję, że śmiercią Nicefora osadzić stolicę jakim Obrazoburcą, lecz Patryarcha nad spodziewanie przyszedł do zdrowia. Dowiedziawszy się o tém Leon, rozkazał wkraść się do Patryarchatu, i po cichu w nocy uprowadzić ś. Nicefora. Ale posłani żołnierze z wielkim hałasem szturmowali do drzwi, i lud się obudził: pewnoby przyszło do walki, gdyby przypadkiem nie nadszedł Tomasz, towarzysz broni Leona, i nie nakazał oddalić się żołnierzom, a sam natychmiast, donosząc o tym rozruchu Cesarzowi, rzekł: że nie potrzeba czynić gwałtu i krzyku, ale dość posłać rozkaz oddalenia się Niceforowi i kilku ludzi, którzyby go uprowadzili \*\*). Ze swojej strony także Patryarcha widząc, do czego rzeczy idą, napisał do Leona: „Dotąd wedle sił moich walczyłem za prawdę, i starałem się najściślej spełnić moją powinność; ale kiedy przyszło do tego, że tłuszcza Obrazoburców, uzbrojona w miecze i kijo, znieważa napadem moje mieszkanie, że chce koniecznie albo mego złożenia, albo śmierci, dla zapobieżenia przeto tej zbrodni, którejby wina spadła na ciebie, Panie, zmuszony jestem ustąpić z mojej stolicy i chętnie przystaję na to rozporządzenie Boga, błogosławiąc z wdzięcznością jego święte wyroki.“ Następującej nocy przyszło kilku żołnierzy z rozkazem wygnania do Patryarchy, który posłuszny woli swego Pana, udał się natychmiast do kościoła ś. Zofii na modlitwę. Tkliwy to był widok, kiedy ten święty Patryarcha okadzał po raz ostatni ołtarze Bazyliki w głuchą północ, i w przytomności tylko zbrojnych żołnierzy, kiedy żegnając ze łzami ukochaną świątynię, padł na twarz i gorąco się modlił \*\*\*). Żołnierze nieśli w lektyce słabego Patryarchę: wszystko w mieście snem było ujęte, i nic się nie ruszało: w tej cichości pięknej i głębokiej nocy, wsiadł potem Nicefor na statek i płynął przez Bosfor do Chryzopolis. [Skutari] \*\*\*\*). Ś. Teodor Studita, co zachęcał Patryarchę do wytrwania w ś. prawdzie, natychmiast po jego wygnaniu wyprawił prześliczne pismo do ś. Nicefora; z powinszowaniem tak wielkiego szczęścia, że dla Wiary stracił Stolicę \*\*\*\*).

\*) Auctor. incer. hist. p. 349. — Vita S. Niceph. p. 310, 311.

\*\*) Auctor. incer. I. c.

\*\*\*) Vita S. Niceph. cap. XI. p. 311, 312.

\*\*\*\*) Kiedy ś. Nicefor płynął na morzu do miejsca wygnania, wtedy ś. Teofan, Opat klasztoru Sinagria i jego zakonnicy, wyszli w pole ze świecami, a tam ukłękawszy, czekali w cichości błogosławieństwa. Ś. Patryarcha lubo ich okiem ciała widzieć nie mógł, bo na kilka mil dzieliła przestrzeń, jednak okiem ducha postrzegł, i nagle się podniósł dla udzielenia błogosławieństwa. Ten cud przyłączają Con. Por. Cont. p. 13. — Sym. Magis p. 305. — Zonar. p. 102. — Cedren. p. 386. — Kiedy dawniej trochę tak łatwo wierzone dziwom jasnowidzących, nie wiem dla czegoby zaprzeczyć tym licznym świadectwom, zwłaszcza, że tu jest bez porównania większy powód wierzenia, bo święci podnosząc myśl i serce do światłości Boga, mogą za życia wznieść się w krainę ducha, kędy niknie przestrzeń należąca do zmysłowego świata.

\*\*\*\*\*) Opp. Ś. Theodor. Epp. lib. II. ep. 18.



Nazajutrz, a była to niedziela, zawiadomił Leon zebrany lud w ś. Zofii, że Patryarcha z przyczyny sprzeczek o obrazach, a nie mając nic słusznego na swoją obronę, nagle i bez jego wiedzy opuścił w gniewie Kościół: przeto należy wybrać drugiego Patryarchę. Z początku chciał Cesarz Jana Grammatyka wynieść na ten stopień, lecz kiedy oparli się temu Patrycysze, wtedy padł wybór na znajomego nam Teodota Melissena, albo Kassitery. Był to człowiek zupełnie światowy, lekkiego umysłu, bez żadnej nauki duchownej i świeckiej: ztąd go nazywali milczącą rybą; bo w rozprawach nie umiał ani słówka powiedzieć; bez pretensyi nawet do pobożności, owszem, otwarcie wiódł życie oddane tylko zmysłowemu rozkoszom. Ten tedy dzielny pożeracz wołów, w czém, jak mówią dawni, i Herkules mu nie podolał, został z wielkiego koniuszego obrany Patryarchą; bądź dla dawnych zasług bądź dla wysokiego rodu, bądź dla łagodnego charakteru, przez co go wszyscy nazywali dobrym. Po swoim wyniesieniu, huczne co dnia wydawał uczył: zmuszał Biskupów i zakonników jeść mięso przeciw zwyczajom greckiego Kościoła, a przy tych bankietach towarzyszyły śmiechy, żarty, i nieprzystojne rozmowy \*).

Jeszcze nieco piérwój, to jest, zaraz po oddaleniu ś. Nicefora, zaczęli Ikonoklasci swobodnie działać, i z wielkim hałasem i zgorszeniem zrywali po kościołach obrazy: łamali, palili, lub w błoto i miejsca, które wstyd wymienić, ciskali. Ś. Teodor nakazał wtedy, aby każdy zakonnik klasztoru Studios, a było ich z górą tysięcy, wziął obraz i trzymał go w rękach podniesionych, i z taką processyą obszedł swój klasztor, śpiewając hymn: Niepokalany twój obraz czcimy, i inne pieśni kościelne: bo właśnie to było w niedzielę palmową. Taka uczynkowa protestacja jeszcze więcéj rozjątrzyła Obrazoburców \*\*).

Nowy Patryarcha przepędziwszy wesoło święta wielkanocne, zwołał obrazoburskich Biskupów na Sobór do kościoła ś. Zofii, w przytomności cesarskiego syna Konstantina \*\*\*). Do tego pseudo-soboru wezwano także Opatów, ale się żaden nie stawił: tylko imieniem wszystkich klasztorów, przynieśli dwaj zakonnicy list pisany przez Teodora Studitę, że bez Nicefora Patryarchy, nie mogą należeć do Soboru; a tém bardziej widząc, że się zanosi na obalenie powszechnego Synodu i czci obrazów, tej przyjętej nauki w całym Kościele: i że w takięj bezbożności nie chcą mieć udziału, choćby nawet, co nie podobna, Piotr, albo Paweł, albo Anioł z nieba, nauczał przeciwnie: że gotowi są raczëj wszyscy cierpieć, jak zaprzecić się Wiary. Po przeczytaniu tego pisma, kazano oćwiczyc hylkocem biędnych dwóch posłańców \*\*\*\*). Złapali Obrazoburcy kilku Metropolitów i Biskupów

\*) Auct. incer. hist. p. 350. — Georg. Mon. p. 374. — Sym. Magis. p. 305. — Vita S. Niceph. p. 313. — Vita S. Nicetae p. 263.

\*\*) Vita Theodor. p. 38.

\*\*\*) Niektórzy nowsi historycy powiadają, że dla tego nie był Cesarz na tym Soborze obrazoburców, że przy koronacyi podpisał przysięgę, że w niczém dogmatów nie naruszy. O podpisaniu takiej przysięgi podanej przez Nicefora Patryarchę, lubo wspominają: Auctor incer. hist. p. 342. — Leon Gram. p. 355. — Sym. Mag. p. 302. — Georg. Mon. p. 374. — ale jak dobrze zauważyli, jeszcze przed Walchem Bollandyści, że te świadectwa w tym razie mylne: bo nie tylko Józef Genezjusz (de reb. Constantynop. p. 2. Venet. 1733), ale Dyakon Kościoła ś. Zofii, co w bliskich stosunkach był ze ś. Niceforem, pisze w życiu tego Patryarchy p. 301, że Nicefor wprawdzie podał przysięgę do podpisu ale Cesarz oświadczył, że to robi po koronacyi, i nie zrobił. Gdyby tak było, pewnoby Ignacy, co nigdzie nie oszczędza Leona, nie zaniedbał piorunować na zgwałcenie przysięgi.

\*\*\*\*) Vita S. Theodor. p. 39. — S. Theodor. Epp. lib. II. ep. I.

prawowiernych: jak tylko wciągnęli do ś. Zofii, zaraz we drzwiach podarli na nich szaty biskupie, co było znakiem wiecznego złozenia; i w takim stanie trzymali przez czas niejaki u progu, jak winowajców: a potem wprowadzili ich na środek zgromadzenia, i starali się groźbą i prośbą skłonić na swoją stronę, ale kiedy ci Biskupi byli nieporuszeni jak twarde opoki i głęboko wrosłe dęby, wtedy rzuciwszy na nich klątwę, obalili na ziemię, i kazali Obrazoburców pospółstwu deptać tych męźnych Wyznawców prawdy. Zaledwie powstałi zdeptani i własną krwią ubroczeni, musieli ci Biskupi jeszcze drugą wytrzymać scenę: kazano im bowiem wychodzić z Kościoła na wstecz, to jest, twarzą do zgromadzonych Obrazoburców. W czasie tego cofania się, odbierali policzki i plwania: a przy wychodzie ze ś. Zofii, byli porwani od żołnierzy i osadzeni w różnych więzieniach. Na takim to hajdamackim Synodzie została potępiona cześć obrazów \*).

Po tym mniemanym Soborze wybuchnął cały szal Ikonoklastów. Wyrzucali z kościołów obrazy i palili, rozsypywali na wiatr świętych relikwie, darli obrusy z wyszyciem, kruszyli naczynia święte mające na sobie jakie wyobrażenie, i psuli świętynie zbijając malowanie na ścianach. Szukali obrazów po domach i biada temu, u kogo znaleźli! więzili, bili, a majątek na skarb zabierali: ustanowieni donosiciele szpiegowali tych, którzy mają lub poważają obrazy; a tak, co dnia i wszędzie, przybywały ofiary. Żadnego pobbłazania, żadnego odpoczynku, żadnego względu na stan, wiek i płeć. Senatorowie, bogacze, ubodzy, uczeni, męźczyzni i niewiasty, wszyscy cierpieli. Jednych biczowali, drugich po zaszcyciu do worka, ciskali z kamieniem uwiązany w topiele morskie: innych pozbawiali oczu, albo języka: innych z kraju wypędzali, a innych mieczem ścinali. Kobięty smagali publicznie, odartszy je wprzódy ze wszelkiej odzieży. Wszyscy wierni biskupi, opaci, zakonnicy, i świeccy obojęj płci, jeśli nie stracili życia, napełniali więzienia ciemne, gdzie ich głodem i pragnieniem dręczono: przez maluśki w drzwiach otwór ciskano, jak psóm kawałek spleśniałego chleba, i dawano trochę zgnilęj wody. Szczególniej całą srogość wywarto na zakony: mnóstwo mnichów śmierć męczeńską poniosło, a ogromno klasztory stały pustką \*\*).

\*) Auctor. incer. hist. p. 350. — Vita S. Niceph. cap. XII. p. 313, 314. — Vita S. Nicetae cap. V. p. 263 et alii.

\*\*) Auctor. incer. hist. p. 350. — Leon Gram. p. 356. — Sym. Mag. p. 305. — Georg. Mon. p. 379. — Vita S. Niceph. p. 314. — Vita S. Nicetae p. 264.

Oprócz tych świadectw, wedle których ten obraz prześladowania przedstawiłem, posłuchajmy jeszcze jak wymownie ś. Teodor opisuje cierpienia wiernych, w liście do Patriarchy Alexandryjskiego, który już był pod Saracenami. Epp. lib. II. ep. 14.

— „Wśród Chrześcijaństwa ołtarze wywrócone, Kościoły Boga złupione: żałośne widowisko! Nawet Arab, co wsiadł na karki wasze, lepiej obchodzi się z Chrystusem. Biskupi, kapłani, zakonnicy, świeccy wszelkiej płci i wieku, albo ponieśli rozbicie na drodze zbawienia, albo obcowaniem z kacerzami bliscy są tej śmiertelnej zarazy. Zostali jednak, którzy nie zgięli kolana przed Baalem: a nad wszystkich wznosi się stałością ś. nasz Patriarcha. Ale z tych jedni, w kajdanach i więzieniach o chlebie i wodzie nędzne ciągną życie: drudzy na wygnaniu, inni rozbiegli się w pustynie, góry i pieczary podziemne; niektórzy pod razami plag, jak męczennicy skonali, niektórzy zaszcyci w worku utonęli w głębiach. Rzucają klątwę na dawnych Ojców Kościoła: wznawiają z uwielbieniem pamięć potępionych kacerzy; psują dzieci, dając im do nauki książki bezbożne. Prawdy zbawienia nie mają nigdzie przytułku. Nie wolno słowa pobożnego wyrzec: wszędzie nastawione sidła, tak, że mąż nie ufa żonie. Płatne szpiegi postrzegają kto nie podziela bezbożności, albo ma książkę broniącą czei obrazów, albo same malowidła świętych, albo kto wygnańca przyjmuje, albo więźniom za Wiarę usłuży: i dostrzeżony natychmiast bywa skazany na więzienie, wygnanie, lub karę cielesną.“



A kiedy wszystko umilkło przed tą okropną szarugą: kiedy ciche jęki męczenników ginęły w lochach podziemnych, wtedy brzmiał szeroko po całym świecie głos prawdy dla kacerzów, nauki dla nieświadomych, pociechy dla współwięźniów: głos męztwa dla męczenników, ubolewania i płaczu dla upadłych, głos Teodora, albo, jak zowią go współcześni, głos lutni ducha Bożego. Nie było bowiem nikogo, któregoby on pismem z więzienia nie nauczył, nie pocieszył, i do wytrwania nie zachęcił. Wśród lochu, głodu i kar cielesnych, nie myślał o złagodzeniu cierpień swoich, ale jedynie o większym wyświeceniu zaprzeczaną prawdą. Do wszystkich Patryarchów listy wyprawił ze zbiciem błędów obrazoburskich; a do Papieża Paschalisa dwakroć pisał i miał pociechę otrzymać najczulszą ojcowską odpowiedź. Prześladowanych ustawnie listami nawiedzał: jeśli kogo zamordowano, wychwalał pismem nowego Męczennika <sup>\*)</sup>). Takowe liczne pisma do różnych osób sprowadzały mu coraz większe prześladowania; przenoszono go ciągle z więzienia do więzienia, a zawsze do coraz gorszego; darmo radzono, aby dla uniknięcia cierpień, zaprzestał pisać: — Milczyć nie mogę, odpowiadał święty, bo wszystkie moje władze poświęciłem Bogu, którego Wiara potrzebuje obrony. — Widząc Leon tak nie złamany umysł, dał rozkaz, aby Nicetas licznymi plagami przywiódł go do cichości. Za objawieniem tej kary zrzucił ochotnie odzież <sup>ś</sup>. Wyznawca, mówiąc: o jak dawno żądałem cierpieć dla Chrystusa! lecz Nicetas, ujrawszy obnażone ciało, wickiem i postami do strasznej chudości wycieńczone, poruszył się litością i uszanowaniem; i pod pozorem przystojności, oddaliwszy przytomnych swoich pomocników, bił po owczej skórze, i krwią upuszczoną z własnego ramienia ubroczył narzędzie kary, aby przez to upewnić otaczających, o spełnieniu danego rozkazu <sup>\*\*</sup>). Ale nie zawsze miał tak szlachetnych wykonawców naznaczonej kary: bo kiedy nie przestawał wysyłać pisma, z których jedno wpadło w ręce Leona, wtedy tak był zbity okrutnie, że prawie go martwym zostawiono: długo się leczył, i zgniłe ciało musiano mu wyrzynać <sup>\*\*\*</sup>). Podobną katuszę cierpiał jeszcze trzy razy, przez co jednak nie ustawał ogłaszać pismami prawdy, i umacniać cierpiących. Najwyższe poszanowanie i miłość ludu, wszędzie go otaczały i niweczyły najsurowsze środki: chciano go raz umorzyć głodem, ale jedna pobożna dziewica, z narażeniem swego życia, potrafiła mu dostarczyć pokarmu, za co jęj wzniosł pomnik wdzięczności w jednym z najpiękniejszych listów <sup>\*\*\*\*</sup>). Tego przywiązania ludu nie używał na ulgę swoich cierpień, ale tylko na możliwość ogłaszania prawdy i pocieszania współwięźniów. „Ach, gdybym nie miał na czém pisać, mówił ten święty, pisałbym krwią na własnem ciele“ <sup>\*\*\*\*\*</sup>). Jakoż w tym względzie wszelka ścisłość i czujność była próżną. Prawie nie do uwierzenia, że w najsroższych więzieniach wyprawił 276 listów, prócz innych dzieł zbijających błędy kacerskie, pisanych z taką dokładnością, jakby był otoczony wielką biblioteką, w pokoju i swobodzie. Jego zakonnicy z największym poświęceniem służyli mu za gońców po całym chrześcijańskim świecie. Nareszcie, tą ustawną obroną, byłby przełamał zamiar odmówienia mu korony męczeńskiej, ale śmierć Leona

<sup>\*)</sup> Epp. lib. II. ep. 5 ep. 100.

<sup>\*\*</sup>) Vita S. Theodor. pag. 40.

<sup>\*\*\*</sup>) Epp. lib. II. ep. 38.

<sup>\*\*\*\*</sup>) Epp. lib. II. ep. 94.

<sup>\*\*\*\*\*</sup>) Epp. lib. II. ep. 66.

położyła tamę cierpieniom ś. Teodora. Tak po sześćoletniej ciężkiej niewoli, w której znosił bicie, upał, głód, pragnienie, gryzące robactwo, i ustawne pędzenie piechotą z więzienia do więzienia; wyszedł wreszcie czcigodny starzec, głowa obrońców prawdy, z uwielbieniem i radością wiernych; złamany jednak wiekiem i cierpieniami, wkrótce zakończył chwalebne dni swoje w 67 roku życia \*). Wojna Obrazoburców jeszcze wrzała pod Michałem zająkliwym i Teofilem: aż dopiero za panowania Teodory cześć obrazom przywrócona, i słońce prawdy po przetartych burzach, piękniejsze zabłysnęło.

Nie daleko od klasztoru Studios, jest sławny zamek siedmiu wież, Jedi Kule Hissari, sięgający czasów Cesarstwa Wschodniego: lecz potem był naprawiony i umocniony przez Mohammeda Zdobywcę. Ten zamek obwiedziony murem w pięciokąt, wznosi się nad samym brzegiem morza Marmora: ściany wysokie, i wewnątrz na wierzchu jest w koło szeroka na kilka kroków przestrzeń do chodzenia. Dawniej tu więziono winowajców państwa, i posłów tych mocarstw, z którymi wojnę toczono: dziś to straszne więzienie jest puste i zaniedbane. Mały meczecik i drzewa zdobią dziedzińiec: a dom, w którym trzymano posłów, zniesiony, i śladu nie zostało. Oprócz siedmiu wież większych, z których pięć okrągłe, a dwie kwadratowe, są jeszcze i mniejsze w około murów. Naprzeciwko głównej bramy wchodowej, jest z drugiej strony dziedzińca sławna brama złota; ale nic z jej dawniej świetności nie pozostało. Ta wielka tryumfalna brama miała troje drzwi, teraz jeden wchód pozostał, a dwa inne zamurowano: piękne kolumny marmurowe jeszcze się trzymają po bokach, ale wielka sztuka podobnego kamienia z płaskorzeźbą, co ozdabiała górny odzwieriek, leży zwalona na ziemi. Posągi cesarzów i różne rznięcia na marmurze, któremi geniusz grecki chciał uwiecznić zwycięstwo Teodozego nad Maxymem, upiększały tę złotą bramę, która dziś równie ze swoją kijowską córką poszła w ruinę. Przez tę bramę w tryumfie wandalskim ciągnął sławny Belizar, a w gockim jego współzawodnik trzebieniec Narses, w perskim Herakliusz, w panońskim i dalmackim Jan Komnen; a po ostatnim tryumfie bułgarskim była zamurowana, przez obawę prorocstwa, jakoby Łacinnicy mieli zdobyć miasto przez tę bramę: a tymczasem przez nią się Turcy dostali, u których także jest przepowiednia, że Chrześciance przez te wrota opanują Carogród. Oprowadzał mię po tém niegdyś straszném więzieniu strażnik Murzyn, tak stosowny do miejsca; a pęk ogromny brzęczących u pasa kluczków oznaaczał jego godność. Smutno być w tém więzieniu: gdzie rzucisz okiem, spotykasz wszędzie pamiętkę cierpień ludzkich: po ścianach na małych tabliczkach marmurowych widać mnóstwo napisów łacińskich, francuzkich i włoskich, któremi więźnie wysokiej Porty chcieli swęj niewoli pamięć uwiecznić. Widziałem także w dziedzińcu grób turecki, którego marmurowy wezyrski zawój cyprys ocienia: mówią podróżujący, i sam strażnik, że to mogiła sławnego Ahmeda Keprili, uduszonego w tém więzieniu: ale ten zdobywca Kandyi, który zagarnął z Kamieńcem Podole, i rozniósł mord i pożogę po Wołyniu, Ukrainie i Rusi czerwonej a któremu oberwał laury Sobieski na chocimskich polach, sławnych oddawna pogromem Turków; niezakończył dni swoich stryczkiem, lecz umarł spokojnie na łożu, i w posiadaniu dostojności Wezyra: musi to więc być inna znakomita ofiara wysokiej Porty. Wstąpiłem na najwyższą wieżę: cóż to za ładny widok na całe miasto i na ogromne zwierciadło wody! Mury zamku

\*) Vita S. Theodor. pag. 47 — 58.



pokryte jakby szpalerami ładnych powojów, tak dziwnie czasem ozdobione, że w całym blasku dawniej nowości, z całą ozdobą posągów i płaskorzeźb, nigdy nie były tak piękne jak teraz. Rzuciłem to siedlisko płaczu i zgrzytania zębów, co było świadkiem tylu okropnych dramatów.

Wyjechawszy z miasta, pędziłem drogą między smętarzem Osmanów, do których coś szepczą posepnie cyprysy, a murami miasta. Czarujący to widok! Mury te są potrójne, pierwszy od miasta najwyższy, a dwa ostatnie coraz mniejsze, fossami przedzielone, a co dwadzieścia kilka kroków, wznoszą się wieże. Ten zabytek słabości Cesarzów greckich w zupełnym zaniedbaniu: ale czas jakże go pięknie przyodziął opończą zieloną powojów. Fossa, gdzie niegdyś utrzymywano lwy, lamparty i inne dzikie zwierzęta, które w czasie oblężenia wypuszczano także do walki, zarosła ogromnemi figami, i témże drzewem mur średni ozdobiony. Nie można napatrzeć się na te piękne starożytne ściany, co swoim ogromem i mnóstwem wież zdumiewałyby przychodnia, gdyby to zwycięstwo czasu, którego zielona chorągiew powiewa na tych murach, nie wyświecało nicości największych dzieł człowieka. Przy tych ścianach, zlanych nie raz krwią zwycięzców i zwyciężonych, cichość i milczenie panuje. Na bramie Jeni-Kapu, można czytać z boku łańiński napis, że Konstany z rozkazu Teodozego, [dźwignął te mury w przeciągu dwóch niespełna miesięcy: i że to ledwieby mogła zdziałać sama Minerwa. Jakże się ta próżność ludzka na ruinach okrytych drzewami, kędy się osły spokojnie paszą, dobitnie wyraża! Nie mało strasznych widziadeł obudziła w mojej wyobraźni brama ś. Romana, czyli Działowa, Top-Kapu. Tu potwornej wielkości działo, odlane przez Orbana Węgrzyna, głosiło swoim gromem godzinę skonania Greków. Przez tę bramę wdarli się Turcy do Carogrodu. Co tu krwi się wylało! co tu jęków! Teraz cicho i spokojnie: zwycięzcy mocno śpią na starych laurach, i nie myślą o naprawie tych murów, z których może niezadługo i dla nich wybijie ostatnia chwila; Wjechałem do miasta, i widziałem przy samych murach poprzczepiane nędzno chatki, a dalej rozciąga się płaszczyna, pełna ogrodów, i mająca gdzie niegdzie lepianki: jest to wieś w samym Stambule; do koła pusto i cicho: ani się domyslić można, że się znajduje w stolicy Turków, w pełności Islamu. Widziałem potem przy ścianach miasta, wielką zrujnowaną budowę, którą mieszkańcy nazywają Pałacem Konstantyna, zapewne Porfirogenita: dziś w tych zwaliskach gnieździ się kilka rodzin żydowskich. U okien widać herby Genueńskie; może to i przez nich zbudowany ten pałac.

Przy objeżdżaniu murów, oddaliłem się był w stronę przez gaje cyprysów, dla widzenia cerkwi Greków Balukli, nie dawno zbudowanej na ruinach świątyni, niegdyś dźwigniętj przez Justyniana, pod tytułem N. Panny. W budowie tój niewielkiego smaku nie żałowano marmuru: obok cerkwi jest mała kapliczka, w podobny kamień bogata, w której po marmurowych schodach zstępuje się na dół, do źródła nazwanego świętą wodą, i wkoło wyłożonego tym białym głazem. Historia Balukli, czyli źródła ryb, jest następująca: Kalajor miał tu smażyć spokojnie na patelni ryby, kiedy Mohammed szturmował do miasta: w tém go uciekający Grek zawiadamia o wzięciu Carogrodu, ale Kalajor, nie wierząc temu doniesieniu, powiedział: wtenczas mię przekonasz, jak te ryby ożyją i skoczą do wody; co się wnet i stać miało. Ta śmieszna powiastka tak upowszechniona między Grekami, że bez pytania każdy ci ó niej prawi.



Zaraz koło tej Cerkwi, jest ładny Ormian smętarz ocieniony morwami, gdzie pokazuje grób Kapłana Ormian-Katolików, który się zwał Komidas: z początku był sekty Eutychesa zwolennikiem, lecz potem przyjął katolicką wiarę, i przez to obudził największą nienawiść dawnych swoich spół-wierców, którzy za pomocą datków wymogli u Wezyra, że wezwał nowonawróconego i dał mu do wyboru, albo się pogodzić z dawną swoją wiarą, albo utracić głowę — Komidas wybrał ostatnie. Lud katolicki sądził go świętym oddawna, i co rok zbierał się tłumnie u tego grobu w dzień śmierci męczennika. Właśnie w czasie mego powrotu przez Carogród, uznał go Rzym błogosławionym: i byłem przytomny wielkiemu tu nabożeństwu, które odprawiał Patriarcha Ormian-Katolików, otoczony licznem duchowieństwem, i mnóstwem pobożnego ludu.

Puściłem się potem szybkim Kaikiem, dla oglądania murów miasta ze strony morza; tu jeszcze widok piękniejszy, bo wyłomy tych ścian zasłaniają kioski, a ogrody Armenów przesłicznie zdobią te mury. Nie można niewiedzieć i niewspomnieć tego sławnego drzewa, co z blanków wysokiej wieży dumnie swe czoło podnosi.

Przyjemnie czas mi upłynął na oglądaniu Stambułu: raniutko po odprawieniu Mszy świętej u XX. Reformatów, udawałem się na te przechadzki: a wązkie ulice w każdej dnia porze zasłaniały swym cieniem od skwarów. Nie trzeba było wracać na obiad, bo na każdej ulicy stoją garkuchnie tureckie, gdzie zawsze znajdziesz pieczoną baraninę w drobniutkie kawałki, coś nakształt naleśników z serem lub konfiturami, doskonałe melony smyrneńskie, i inne owoce; a z kawą, fajką, lub nargilem trudno się rozminąć. Jeden tylko mniej przyjemny miałem wypadek. Turczynka wysoka, sucha, z obłąkanym wzrokiem, dowiedziawszy się żem z Rossyi, gwałtu domagała się dzikim krzykiem swojego syna, który miał zginąć w ostatniej wojnie z Rossyą: i ledwie potrafiłem wymknąć się od tej nieszczęśliwej matki. Tak cały dzień przepędzając w Stambule, wracałem o zachodzie, kiedy zamykają bramy, do klasztoru w Perze.

Dotąd nie miałem czasu wspomnieć tobie o wielkiej przyjemności, że prócz gościnnych i bardzo pocziwych Zakonników, znalazłem między nimi rodaka, Księdza Mansweta Reformata z Krakowa. Szanowny ten kapłan od ośmiu lat zostaje na Missyi: był gwardyanem w Smyrnie, gdzie piękną po nim zastałem pamięć: potem udał się w apostołskim zamiarze do Persyi, lecz tam nie mogąc dłużej nad rok się utrzymać, powrócił znowu do Carogrodu. Nie umiem ci opisać z jaką radością mnie przyjmował: a często wieczory przepędzaliśmy na miłej rozmowie, to o kościołach krakowskich, za którymi bardzo tęsknił; to o Persyi, gdzie ledwo życia nie postradał.

Często Kaikiem przejeżdżałem się po Bosforze, aby się nieco z tym czarującym widokiem oswoić: ale teraz udałem się w towarzystwie ojca Mansweta łądem do Bujuk-dere, bo kanał był wzburzony. Muszę ci opisać Arabet, czyli karetę turecką, w której odbyliśmy tę podróż: jest to pudło, całe z pokryciem drewniane, do którego się włązi przez powycinane koła po obu stronach; rozmaite wyrzynane kwiaty i arabeski, często złocone lub malowane w różne kolory, zdobią tę karocę, zawieszoną na czterech pasach. Pospolicie zaprzęgają parę lub 4 wołów, przybranych już w kutasy różno-kolorowe, już w sukno czerwone powycinane, lub nastrzępione: na czole wołów widać koło tkane z wełny różnobarwnej, a trzy kije przetykające jarzmo, i zakończone łukowato, są ozdobione sznurkami włóczkowemi, u których końców wisi nie mało kutasów czerwonych i niebieskich. Teraz z reformą zaczynają do tych Arabetów zaprzęgać konie: i ja korzystałem z tej nowości. Patrzac



na tę staroświecką drewnianą kolasę, zdaje się, że w niej okropnie jechać: ale z miłym zadziwieniem bardzo lekko niesie. Puściwszy się w drogę, naprzód zostałem zdziwiony pustemi obszarami, jakieśmy przebywali: trudno się domyśleć, że to jest okolica Konstantynopola; zdaje się, że to pustynia Arabów. Klóży się niespodziewał koło tak wielkiego i ludnego miasta, widzieć pola uprawne, piękne wioski i pałace, któreby nie tylko kraj ozdabiały, lecz jeszcze dawałyby utrzymanie właścicielom mieszkającym w Stambule: tu przeciwnie, ziemia najpłodniejsza, okryta często dzikimi figami, zupełnie leży odlogiem: a tylko nad samym brzegiem Bosforu ciągną się wąziutkim pasem przedmieścia: bo większa część ludności tureckiej żyje albo z miłosierdzia Imaretów, albo ze skarbu Sultana; jednak strona Azji jest dość uprawna. Droga którą zrobił przeszły Sultan Mahmud, jest bardzo porządną: w połowie drogi ładna kawiarnia z małym ogródkiem pełnym kwiatów: i tam pospolicie podróżni odpoczywają. Po trzech godzinach podróży stanęliśmy w Bujuk-dere; ładna wioseczka, której jedyną ozdobą jest linia pięknych domów, ciągnąca się nad brzegiem Bosforu, między którymi odznaczają się dwa pałace: postów Rossyjskiego i Austryackiego. Pałac Rossyjski najpiękniejszy, łączy w sobie wygody europejskie, z przyjemnościami wschodu. Nie mogę ci zamilcząć o uprzejmej grzeczności P Butieniewa, i jego dobroci w zaopatrzeniu mię listami potrzebnymi w dalszej podróży: tém bardziej, że w całym Carogrodzie nasz Poseł używa najlepszej opinii, i nie tylko mieszkańcy Bujuk-dere, Grecy i Ormianie doznają jego opieki, ale wszyscy nieszczęśliwi, a szczególniej Słowianie jakiego bądź plenięcia, otrzymują wsparcie pieniężne. Po tych odwiedzinach, resztę dnia obróciłem na przeprawę do zwaną Góry Olbrzyma, leżącej na stronie Azji, przeciwko Bujuk-dere. Po krętej ścieżce dostałem się na szczyt tej góry, najwyższej ze strony Anatolii; i cudowny widok przedstawił się oczom. Na tej górze jest niby mogiła długa na jakich 10 łokci, porośła krzakami, i obmurowana w koło: dawniej nazywano ją łożem Herkulesa, teraz grobem Olbrzyma. Niektórzy utrzymują, że to ma być grób Nimroda, inni znowu Amyka: nie wchodząc w dociekania rad byłem, żem zastał mieszkających tu dwóch Derwiszów, którzy nas zmęczonych kawą i fajką częstowali, ufni w nieomylną nadzieję Baczyszczu. Małeńki meczecik wznosi się koło mogiły, gdzie ci Derwisze tak blisko nieba, tak oddzieleni od świata, modły zanoszą. Na gałązkach krzaków mogiły, mnóstwo widać przywiązanych gałganków różno-kolorowych: Turcy bowiem uważają to miejsce za święte, i cierpieć febrę przychodzą na ten grób, aby kawałkiem oderwanym ze swój sukni, przywiązać do tych cudownych krzaków febrę, a samym zdrowo powrócić; nie wiem jednak, czy się im udaje ta sztuka. Już prawie ciemno było, kiedy przybyłem do mojego w Bujuk-dere gospodarza Polaka, który ożeniwszy się z Greczynką, trudni się tu handlem pod opieką Rossyjskiego Dworu. Wesołość zwykła Greków nie dozwoliła mi usnąć: bo co chwila przechodziła banda z muzyką, w której nieodstępny bębenek z dzwonekami dał mi się we znaki.

Rano wybrałem się konno do Belgradu i przejeżdżałem piękną dolinę Bujuk-dere, to jest, głęoką dolinę, od której ta wieś wzięła nazwanie. Powitałem sławne platany, czyli klony, noszące przynajmniej u Franków imie Godfreda: bo te góry okoliczne, pokryte ogrodami i lasami, co tak ładnie zamykają głęboką dolinę, odbijały niegdyś pobożno-rycerskie hasła rozłożonego tu obozu Krzyżowych. Bukiet Godfreda drzew składa się z ośmiu platanów, co się z jednego korzenia rozrosły: grubość ich wielka tak, że wypróchniałe i poczerniałe od ognia wnętrze tych drzew, może stanowić małą celijkę; nie jest to jednak rzeczą nadzwyczajną, bo często po-



dobnej grubości platany spotykałem. Za wejściem na tę dolinę już się w głębi rysują wzniosłe arkady wodociągu. Ledwie temu lat 80, jak Turcy dźwignęli tę piękną budowę z ciosu, której wieńcem płynie woda w kanale wąziutkim, i mającym często otwory. Wodociąg ten idzie często po pod ziemią do Galaty i Pery, gdzie nie daleko od wielkiego Pola Umarłych jest ogromny dom, w którym zbiera się woda z tego wodociągu w różne komórki, dla sprowadzenia jej w różne części Pery i Galaty. Jeszcze z tego wodociągu oddziela się woda osobnemi kanałami do wszystkich wiosek położonych nad Bosforem, ze strony europejskiej. Za arkadami wodociągu widać ładną wioskę Bakczekei: w tej wsi wznosi się dość porządna cerkiew murowana bez kopuły; tylko Krzyż na ścianie oznacza to miejsce modlitwy, a orzeł rossyjski obok tego znaku zbawienia, rozciąga skrzydła opieki dla Greków. Domy otoczone chłodnikami z winnej latorośli, gdzie jeszcze rosną morwy i figi; kawiarnia, ten główny punkt zebrania się, stoi na placu nieco podniesionym i otoczonym drzewami i kwieciami: tam Grecy w czarnych zawojach piją kawę i palą nargile. Nargile, jest to jakby butelka z wązką szyjką, do której wkłada się lulka zakończona prosto, z boku zaś tej butelki napełnionej wodą, jest otwór, w który się wprawia długi i mogący się zwiąć cybuch: tym sposobem paląc fajkę, oczyszczają dym przez wodę: do tego używa się osobny rodzaj tytoniu, nazywany tombak. Kiedy mężczyźni tak zajęci, a było to jakieś święto, dziewczęta zawodzą opodal swój ulubiony taniec Romajka. Ma to być zabytek jeszcze szczęśliwej poetycznej Grecyi: i patrząc na te nie bez wdzięku płasy dziewcząt z twarzą przypominającą starożytnie rzeźby, i włosom czarnym, w części splecionym, w części igrającym swobodnie: pomyślałbyś może, że to zbiegłe bajeczne nimfy tych lasów belgradzkich, które się w dali czernieją. Po przykręj ścieżce przybyłem do Belgradu, położonego wśród ogromnych lasów, których siekiera nie śmie tykać przez obawę, aby za ich wytrzebieniem, nie wysychały latem źródła, z których się woda do całego Konstantynopola sprowadza. Za tą wsią, i za następną Pyrgos, oglądałem wodociągi, a szczególnie ogromny wodociąg Justyniana, tak ci dobrze znajomy z podróży P. Raczyńskiego. Po tej miłej przejazdce, wróciłem wieczorem do gospody w Bujuk-dere.

Co ranku o szóstej godzinie wychodzi z tego przedmieścia do Top-Kana wielka łódź zielona o ośmiu wiosłach, a z Top-Kana odpływa na powrót o drugiej po południu. Jest to pozarkaik, czyli omnibus wodny, gdzie za opłatą dwóch piastrow dostaje się miejsce. Ze dwadzieścia osób różnego stanu i narodu miałem za towarzyszów podróży: słońce nie wiele się podniosło kiedyśmy wsiedli do łodzi, a Bosfor był cichy i gładki, jak zwierciadłana szyba; co się nie często zdarza. Co to za przyjemność płynąć kaikiem po Bosforze! Po odbiciu od pięknej zatoki Bujuk-dere dawniej nazwanej Sinus Saronicus, od Sarona z Megary, któremu tam był wzniesiony oltarz, przedstawiły się nam dwie ładne wioski Kofeli-Kei i Kirecz-burnu, a potem Terapia, gdzie są pałace posłów Francuzkiego i Angielskiego: cała ta wioska, zamieszkała po większej części przez Greków i Ormian, jest zbudowana nad zatoką, w półkole wklęsłe, i ocieniona drzewami, prześliczny widok czyni. Dawniej nazywała się Farmakaja; gdyż jakoby tu miała otworzyć pudełko z lekarstwami Medea, co z Jazonem uciekła z Kolchidy. Dalej w pięknym rozdole pokazał się kiosk Sultański Kalender, a za nim pominąwszy Jeni-Kei, to jest nową wioskę, odkrywa się Port Siekierny, Bałta Limani, z prześliczną doliną: to miejsce tém pamiętne, że Mohammed II kazał zład przeprowadzić ładem swoje łodzie do portu Złotego rogu, który był zamknięty łańcuchem rozciągniętym między Galatą i Ca-



rogrodem; takowe przeniesienie łodzi, najwięcej przyczyniło się do zdobycia Konstantynopola. Dalej płynęliśmy między dwoma zamkami nazwanymi Rumeli Hissari, zamek Europy, i Anatoli Hissari, zamek Azji, wzniesiony jeszcze przez Bajezida pierwszego. Tu Bosfor jest najwęższy; tu przeprowił się Dariusz na zbudowanym moście przez Mandrokla, czy Androkla z Samos, tu przebył kanał Xenofon w sławnym swoim odrocie z dziesięcią tysiącami walecznych, tu mieli się przeprowić i Krzyżownicy. Rumeli Hissari w przeciągu trzech miesięcy zbudował Mohammed II, przed samem zaczęciem oblężenia Carogrodu, na tém miejscu, gdzie była dawniej świątynia Merkurego: i ztąd ten przyładek nazywał się Hermejon. Obwód murów zamku ma formę Arabskiego pisma tego wyrazu Mohamed, i dla tego tak dziwaczny i niekształtny. Zdobycwa go nazwał garłorzeziec, z przyczyny, że w tém miejscu zamek przecinał okrętom przechód po kanale, albo szyi morskiej: Grecy to wzięli w znaczeniu literalném; i rzeczywiście ten zamek przeznaczony na więzienie, ma wszelkie prawo do tego nazwiska. W nim po dwakroć więziony nasz książę Korecki, darmo tęskne oczy obracał do kraju, którego nigdy nie ujrzał, bo go tu uduszono: w tym zamku między wielu innemi Polakami siedział nieszczęśliwy Wiśniowiecki, co zaraz w pobliskim parowie trzy dni się męczył na haku, nim skończył. Może powiesz, że odwrócił oczy od tak okropnego miejsca: lecz nie zrobiłem tego, bo wieże poczerniałe wiekiem, i otoczone smutną zielonością cyprysów nad grobami poległych w boju Osmanów przy oblężeniu Carogrodu, przedstawiają jeden z najpiękniejszych, choć posępnych widoków. Dwa podobne zamki są jeszcze na samym wstępie z morza Czarnego do Bogazu, czyli Kanału, które wzniesli Sułtani, aby nasi kozacy przyplływający na czajkach, nie budzili ich w nocy strasznym pożarem tych pięknych przedmieść. Na brzegu rokosznej doliny, o jakiej tylko wyobraźnia marzy, rozściela się piękna wioska Babek z kioskiem Konferencyi, gdzie czasem Rejs-Effendi mięwa narady z posłami mocarstw postronnych. Potem następuje Arnaut-Kei, wieś Arnautów: około téj zatoki jest nadzwyczajny pęd Bosforu, nazwany Prądem Szatana, Szejtan Akindisi: ztąd wszystkie łodzie płynące z Pery, muszą być ciągnięte sznurem, przez umyślnie na to stojących u brzegu tragarzy, co za tę pracę biorą piast jeden. Ta sama zatoka rozciągając się dalej, przybiera nazwanie Kurn-czesme, która w średnich wiekach nosiła miano Asomaton; dno téj zatoki, pełne jest ciał przestępców skaranych gardłem w zamku Europy. Dalej pokazuje się najładniejszy pałac Sułtański Klidżialu, w guście włoskim zbudowany, i jeszcze niezupełnie skończony: zdobi go piękna kolumnada z białego marmuru, i ściany tymże kamieniem wyłożone. Najładniejsza wieś nad brzegiem europejskim Bosforu, jest Orta-kei, której zatoka nazywała się dawniej Klidium. Mniej ludna, ale w piękniejszym położeniu odkrywa się wieś Beszik-tasz, osiadła po większej części przez Greków: dawniej miała się nazywać Jazon, z przyczyny, że ten sławny zdobywca złotego runa miał tu przybić do lądu. Był w tém miejscu gaj cyprysowy poświęcony Apolinowi, i świątynia tegoż bożka. W śliczném położeniu jest pałac Dolma-bagcze, w którym zimę przepędzał Sułtan Mahmud. Wszystkie te przedmieścia z dwoma następnymi: Top-kana i Galata, ciągną się nieprzerwanym rzędem, i stanowią jakby jedno miasto. Nie wspominałem ci wielu pałaców, kiosków osad zdobiących te brzegi, które same z siebie ładnymi zatokami, i cyprysowym lasem smętarzów są dziwnie ustrojone. Wśród Bosforu w tych miejscach, gdzie są ukryte szkopyły, spotykasz wysypane małe wysepki w kwadrat i otoczone kratami: a na nich, albo się drzewo, albo niewielka kolumna ładnie wśród wody wznosi:

tam pastwo morskie spokojnie siada, a stada delfinów po całym Bosforze najswobodniej igrają. Na przeciwko Top-Kana, a nie daleko od brzegu Skutari, stoi na sterczącej skale murowana z ciosu budowa z małą wieżyczką, gdzie co noc pali się lampa, dla przyświecania żegludze; domyślają się niektórzy, że to zbudował Manuel Cesarz dla łatwiejszego zamknięcia łańcuchem wejścia do kanału: Frankowie zowią ją niesłusznie wieżą Leandra, a Turcy wieżą dziewicy, opierając się na tej powiastce, że jeden Cesarz miał córkę, której przepowiedziano, że umrze od ukąszenia węża: z tej przyczyny ojciec zbudowawszy tę wieżę na wodzie, osadził w niej księżniczkę; lecz z jagodami przypadkiem przyniesiono małego węża, który jęj sprawił śmierć podobną ze zgonem Kleopatry. Taka bajeczka w ustach Kajdżich, czyli wioslarzy, utwierdza ich ulubioną naukę przeznaczenia. Ta przejażdżka po Bosforze należy do najprzyjemniejszych, ale nie trzeba wiele się przysłuchiwać opowiadaniu Kajdżego, bo to wiele odczarowyywa, kiedy ci prawie ciągle mówi, że ten ładny kiosk należa do Greka, lecz go uduszono aby tę budowę zabrać: że ten drugi należał do Wezyra, i tak dalej; a zawsze się kończy opowiadanie, jeśli nie na śmierci właściciela to na wygnaniu. Smutna to rzecz, kiedy ładny dom nad Bosforem, bywa przyczyną zguby.

Przedmieście Top-kana, tak się nazywa od ogromnej budowy dźwigniętej nad samym brzegiem Bogazu, w której odléwają działa: bo Top-kana oznacza dom-dział. To przedmieście razem z Perą należy do Topi-paszy, to jest Paszy Artyleryi. Wznosi się tu kilka meczetów, między którymi najładniej się przedstawia meczet przeszłego Sułtana Mahmuda, co jeden tylko ma złożone kolpaki dwóch minaretów: jest to naśladowanie zlocenia cerkiewnych kopuł w Rossyi, o której Halil Pasza za swoim powrotem z poselstwa, tyle nagadał Sułtanowi. Tu jest także pałac Internuncjusza Austriackiego, który dawniej należał do Rzeczypospolitej Weneckiej.

Galata leży obok Top-kany i Pery, na przylądku zaokrąglonym w półkole i wchodzącym częścią w Bosfor, a częścią w port Złotego Rogu; dawniej nazywała się Sika, to jest figa, z przyczyny, że wiele tu rosło drzew figowych. Justynian, który później ozdobił to przedmieście, nazwał je swoim imieniem, a kupcy Wenecyi i Genui tu osiedli, nazwali je Galatą. Niewiadomo z kąd poszło to nazwanie, niektórzy mówią, że od znakomitego Galla, który tu był zamieszkał. Grecy powiadają, że od galla, co znaczy u nich mléko; bo tu mieli mieszkać mléczarze. To przedmieście, które dotąd opasane murem pokrytym powojami, zostaje pod władzą Galackiego Wojewody, dawniej ta sławna osada Genuńska rozkazywała upadającemu Greków państwu, i rozciągało swoje panowanie nad morzem Czarném. Domy dla ochrony od pożarów są po większej części murowane i sklepione, w których Frankowie mają składy i sklepy różnych towarów, a sami pospolicie mieszkają w Perze. Wstąpiłem na wieżę Galaty po schodach kamiennych, i widok Skutari, morza Marmora, Stambułu, i Złotego Rogu, pięknie się odsłania. Z tej wieży strażnicy ogłaszają wszczęty pożar.

Pera, ta stolica Franków i Dyplomatyki europejskiej, rozwija się nad Galatą na samym szczycie góry, i niczem w swęj fizyonomii nieróżni się od innych przedmieść. Nazywa się dla tege Pera, co znaczy w greckim języku naprzeciw, że istotnie leży przeciw Stambułu. Turcy mianują tę część Bej Oglu, Syn książęcy, z przyczyny, że tu po zdobyciu Carogrodu, mieszkał Aleksis Komnon. Pera zaczęła się wznosić od czasu jak Sulejman na mocy traktatu z Franciszkiem, pozwolił tu mieszkać postom europejskim, pod których opiekę nagromadziło się wiele bogatych Armenów i Greków; a nareście różne przewroty polityczne w krajach Europy, napędziły nie mało Franków



do Pery. Nadto, kto zbankrutował, kto zerwał jakim sposobem pieniądze cudze, tu się udaje i żyje spokojnie, bo go o nic nie pytają, nawet o pasport. Można tu widzieć wiele awanturników: nie ma bowiem nigdzie swobodniejszego życia, jak w Perze dla Europejczyków; tylko wtedy bięda, kiedy Turcy biją się z jakim mocarstwem chrześcijańskim, bo się pospolicie mszczą na Perze, przez pożary umyślne. Ledwie nie cały miejscowy handel trzymają Perioci w swoim ręku, będąc zasłonieni od grabieży tureckiej powagą Posłów zagranicznych. Domy po większej części drewniane, tylko Posłów mieszkania i inne nieliczne budowy, są murowane. W bardzo ładnym miejscu, piękny gmach wznoszą teraz dla rosyjskiego Posła: bo dawniejszy pałac w Perze był się spalił.

Po nad Złotym Rogiem ciągnie się w górę las cyprysowy: jest to małe pole umarłych, czyli smętarz turecki. Okopiska żydowskie zupełnie ci dadzą wyobrażenie grobów muzułmańskich: tylko, że zamiast prostych kamiennych, lub drewnianych deszczek, tu stoją marmurowe: mężczyzn zakończone zawojem, a kobiet z płaskorzeźbą kwiatów i cyprysów. Na tych deskach są napisy długie, często wyzłacane. Smętarze nie są ogrodzone, ale się wznoszą nieco na podmurowaniu, tak, że ulice i ścieżki idące przez smętarz niżej się ciągną. Małe pole umarłych nie zrobiło na mnie tego wrażenia, co inne mogilki tureckie, pospolicie ciche i samotne: wśród tego bowiem spoczynku umarłych, widzisz mnóstwo przechodzących i przejeżdżających: tam dzieci swobodnie igrają, tam starce i dorośli biesiadują, a wieczorem smętarz przemienia się na bulwar Franków: bo Turcy nie czując potrzeby przechadzek, nie mają też w swoich miastach i miejsc na to przeznaczonych.

Zaraz przy tym smętarzu jest Tekije Derwiszów Mewlewi. Derwisze są to mnichy Mośleminów, mający przełożonych Szejch, to jest, Stary; a ich klasztor zowie się Tekije. Derwiszów, czyli zakonników Islamu, jest 72: prócz tego są pustelnicy Sahid, a którzy z nich więcej pozyskują sławy, przybierają nazwania: Baba albo Dedi, albo Abdale, i znani pospolicie pod imieniem Santonów. Abdale, jako najwyższy stopień świętobliwości Mośleminów, są zupełnie pomieszanych zmysłów. Tych świętych szaleńców, rozrzuconych po wszystkich krajach Islamu, jest zawsze czterdziestu, tak, że po śmierci któregośkolwiek, dopełnia się ta liczba jakim Santonem, co przez szaleństwo staje się godnym tego zaszczytu. To nieśmiertelne towarzystwo pomieszanych, zowią Moślemini czterdziestu w Bogu całkiem utraconych. Jeszcze przed założeniem Państwa Osmanów, Dżelaluddin Rumi, derwisz zakonu Nurbachszie, to jest Światłodawców, największy poeta mistyczny na wschodzie, i przeto nazwany Molla Chunkar, to jest, Król nauczycieli prawa, był założycielem Derwiszów Mewlewi, Poetów nauki światła. Mewlewi uważa się, jako obywatelskie bractwo Effendów, to jest Panów pióra: bo zajmują się literaturą, a szczególnie poezją; dla tego poetycznego mistycyzmu i dla uczynków miłosiernych, które ich regułą najbardziej są nakazane, mają na Wschodzie największą wziętość ze wszystkich zakonów Islamu. We wtorek i piątek, około drugiej po południu, odbywają pewien rodzaj nabożeństwa zależący na kręceniu się: zład noszą jeszcze nazwanie wiercipiętów. Tego świętego tańca, kręcącego się jak wicher po polu, różne mistyczne przytaczają powody: raz opisując koło, chcąc przez to oznaczyć, że Boga szukają wszędzie: potem widzą w tym tańcu naśladowanie obrotów słońca i innych gwiazd niebieskich: narescie, że ta ustawna zmiana miejsca w kręceniu się, oznacza symbolicznie nieprzywiązywanie się do ziemi i rzeczy doczesnych. Nie wiele mię to zdziwiło, że poeci wschodni smakują w tym wirowatym tańcu, może przez to zawrót



swój głowy chcieli przedstawić... Jeśli u nas ziemska miłość przez namiętny walec Gustawa, umie się podnieść do poetycznego uroku; to u wschodnich zapaleńców główne ich uczucie religijne, szuka także niepojętego zachwytu w tym świętym walcu. Po niezbędném zdjęciu trzewików, wszedłem do ich Tekije, zbudowanego z drzewa: jest to wielka sala okrągła, w której znajduje się cyrk świętego walca, ogrodzony nie wielkimi balaskami: a za niemi wązka galeryjka otaczająca koło taneczne, jest przeznaczona dla widzów. Środkowa sala tańcu błyszczy się, wyszlizgana piętami tych mistycznych poetów. Ze strony Mekki, za kołem tańcu w ścianie jest mirhab, czyli framuga: w koło na stronie przeciwnej drzwiom rozesłany czerwony dywan, oznacza tron Szejcha Derwiszów: a nad drzwiami znajduje się chór i katedra sultańska. Korzystając ze zwyczajów wschodnich, rozciągnąłem się wygodnie na matach rozesłanych w korytarzyku okrągłym, i czekałem na tę komedię. Derwisze w różnokolorowych beniszach zaczęli się zbierać: jedni wstępowali w szranki koła świętych tańców; drudzy na chór, dla śpiewania i muzyki. Na głowie noszą kołpaki z pilści ubite, w formie tych szklanych dzwonów, któremi u nas w inspektach nakrywają rośliny: pod beniszem, to jest szerokim płaszczem z szerokimi rękawami, mają kaftanik flanelowy, i takąż samą spódnicę długą po kostki. Za wejściem Szejcha, który miał czarny benisz, i kołpak okręcony wążutkim zielonym zawojem, zaczęło się nabożeństwo od gęstego bicia pokłonów. Potem na chórze śpiewano Allahu, a w koło znowu bili pokłony: dalej śpiewali jakiś hymn; śpiew był zupełnie podobny do tego, co u nas w bożnicach żydowskich wywodzą zachwaleni szkolnicy, tylko jeszcze więcej zawiera coś tęsknego i przenikającego. Po skończonym na chórze śpiewie, udał się vice Szejch do framugi za kołem, gdzie coś z Alkoranu śpiewał: a Derwisze w ciągu tej modlitwy siedzieli w koło na nogach, z pochylonemi głowami, i ze złożonemi rękami na krzyż, tak że palce dostawały ramion: nie można zdaje się przybrać smutniejszej postawy. Po różnych jeszcze przyśpiewkach, zaczęła się odzywać muzyka, złożona z hębenka, flecika, i jeszcze jakiegoś instrumentu, co tak byczy, jak wrzecziono lub bąk puszczony po podłodze. Z początku ta muzyka niezmiernie powolna i cała w półtonach, wyraża coś cichego i melancholicznego, jakby chciała tych poetów mistycznych wtrącić w światobliwe dumania. W czasie muzyki, naprzód Szejch, a za nim o kilka kroków Derwisze, ruszyli swojego poloneza: to jest, chodzili wolnym krokiem jeden za drugim w koło sali. Dochodząc do czerwonego dywanu Szejcha, każdy się w pół zginał, a od połowy kobierca obracał się zawsze zgięty; i w takiej postawie szedł na wstecz kilka kroków, kiedy za nim idący schylił się także głęboko, tak, że zawsze przed dywanem było dwóch zgiętych do siebie: coś mi to wspomniało naszą grę, gdzie w kole jeden do drugiego podskakuje z ukłonem, pytając o sąsiada; podobnie zgięci przechodzą koło chóru, ale już się nie obracają. Taki polonez trwa z kwadrans: potem Szejch staje na swoim dywanie, a Derwisze zrzuciwszy płaszcze, idą kolejnie do pocałowania ręki Szejcha; i natychmiast jeden za drugim zaczyna się kręcić tak szybko, jak kamień we młynie: tym sposobem formują koło, w środku którego jeden się kręci. Muzyka wtedy przybiera taktów niezmiernie szybkie, i jeśli można powiedzieć, z nimi się razem kręci, w swoim jakby uniesieniu wyskakuje z tonów zwyczajnych, i coś dzikiego i niezgodnego wyraża, co dziwnie rozdrażnia nerwy; śpiew towarzyszący muzyce jest także dziki, ostry, jęczący pomimo swojej skoczności, podobnej do naszych walców. Dziwny to widok, jednak dość bawiący oko: bo patrząc na ich wyciągnięte ręce, jedna w górę z wywróconą dłonią, druga na dół nie wywrócona, na



ich głowę pochyloną na bok; na oczy, których wejrzanie zdaje się także kręcić, na spódnice wzdęte w szerokie koła, co im pomagają do utrzymania równowagi; na tę wielką wprawę i regularność w najszybszym wirowaniu na jednym miejscu, jakby to ich nic nie kosztowało, chociaż na licu widać ciekące źródła potu; patrząc nareście na ich wyraz twarzy, nie mającej wówczas żadnego życia, rzekłbyś, że to są jakieś ogromne wrzeczona kręcące się za pomocą maszyny parowej; jednak jeśli pilniej zważysz te martwe prawie fizyonomie, pastrzeżesz paroksyzm najwyższej ekstazy, pomieszanej z szaleństwem: są to zupełnie zakręceni w Bogu. Prawie kwadrans upłynął w takim kołowaniu, a potem kilka minut spoczawszy, siedząc z pochyloną głową, i złożonemi na krzyż rękami, odnawiają ze cztery razy ten wirowaty taniec. Nareście zupełnie uznojonych i siedzących, nakrywają płaszczami, a śpiewem chóru kończy się ta cała skoczno-pobożna ceremonia. Rzecz dziwna, że nawet to dzieciinne kręcenie się, które zabobonna niewiedomość wybrała na modlitwę, znalazłem tak śmiesznym, jak się spodziewałem: bo najmniejszą rzeczą czynioną dla Boga umie uszlachetnić wiara, nawet błędna i najdziwaczniejsza. Patrząc na tę ich mękę próżną, uczułem litosć i westchnąłem, aby w tém kręceniu się, czyli jak mówią sami, szukaniu prawdziwego Boga, znaleźć Go kiedykolwiek chcieli.

Wśród tych myśli, jakże mi smutno było widzieć zaraz na smętarzu tekijskim grób Renegata Hrabiego Bonneval, zwanego tu Ahmed Paszą. Klaudius Alexander Hrabia de Bonneval należy do najświetniejszych awanturników: jego życie jest ciąglem pasmem nadzwyczajnych wypadków; wprawdzie był obdarzony wyższemi zdolnościami umysłu, ale niespokojny i dziwaczny w swoim postępowaniu. We francuzkiem wojsku odznaczył się z początku w czasie wojny we Włoszech, lecz musiał opuścić Francją, gdzie go osądzono na ścięcie głowy. Wstąpił potem w służbę austryacką, i już był Jenerałem w czasie bitwy pod Peterwaradin, gdzie z 200 ludźmi otoczony od Janczarów walczył jak lew, i z 25 tylko przebił się przez szyki tej męźnej milicyi tureckiej; ale dla swego niespokojnego i satyrycznego charakteru, porzucił służbę austryacką. W chęci odemszczenia temu Państwu, zburmanił się, i wkrótce zostawszy trzyludnym Paszą, jenerałem Bombardierów i rządcą Karamanii, został razem nieustannym podlegaczem niezgód w Austrii, i dzielnym pomocnikiem i obrońcą węgierskich powstańców. Był on jeszcze nauczycielem w Państwie osmańskiem przytecznych nowości: bo oświecił Portę w polityce europejskich gabinetów, i o jej własnej korzyści. Bonneval zawsze podawał nowe środki dla przytecznego prowadzenia wojen, do których ustawicznie zachęcał; przez lat 14, z większym lub mniejszym wpływem, był najczynniejszym działaczem w stosunkach Turcyi z innemi Państwami, a razem główną podporą Francyi i Szwecyi, przeciwko Austrii i Rossyi. Jednak w ciągu pomyślności, tylko co nie utracił głowy za Wezirstwa Jegen Mohammeda, któremu żywość francuzka i śmiałość w mowie była nieznośna: lecz renegata obronił w tém nieszczęściu Kislar Aga naczelnik rzezańców, i tylko został wygnany do Kastemuni, z kąd po sześciu miesiącach znowu był przywołany do swojej godności. Bonneval całą młodość spędziwszy w obozach, stał się z przemianą kapelusza na szlafmycę, jak nazywał swój Turban, niezmordowanym, nieustraszonym i najczynniejszym dyplomatą: a chociaż nie wszystkie zamiary udało mu się przywieść do spełnienia, jednak wiele rzeczy umiał skutecznie. W starości odezwała się chęć powrotu do kraju, i mimo wysokiego znaczenia, bardzo był nierad ze swego stanu: już w tym celu zniósł się z dworem francuzkim, kiedy go śmierć zaskoczyła w 73 roku życia. Nieszczęśliwa ofiara XVIII wieku, brak bo-

wiem wiary musi najzdolniejszego człowieka przemienić w Sybarytę, który tylko myśli o swojej przyjemności i wyniesieniu, ale nie o kraju i obowiązkach \*). Turcy z chlubą pokazują grób jego, jako mniemany dowód wyższości ich wiary, i mają go w poszanowaniu. Stojąc nad tą mogiłą, ozdobioną wielkim paszowskim turbanem, nie mogłem nie westchnąć: a to nie tak nad nim, jak nad niektórymi ziolkami, co się teraz poturczyli haniebnie: bodajby przynajmniej nad ich grobem nie wznosił się zawój, ale Krzyż zbawienia.

Puściłem się długą środkową ulicą Pery, która mię wyprowadziła do wielkiego Pola umarłych. Naprzód jest smętarz katolicki, i obok niego protestancki, oba nie-ocienione żadnym drzewem, przeto nie są uczęszczane w czasie przechadzek; krzyżów stojących nad mogiłą nie ujrysz, tylko kamienie marmurowe leżą, z wrytym godłem zbawienia i długim łacińskim, lub włoskim napisem. Dalej rozciąga się smętarz Ormianów, na którym wznosząc się ogromne morwy, oceniają leżące grobowe kamienie, co doskonale za ławy do siedzenia służą, i to jest ulubione miejsce przechadzki mieszkańców Pery. Czegoż tam widzieć nie można, osobliwie w dzień świąteczny: bawią się, cieszą się, i Bóg wie o czém rozmawiają, na tém miejscu, gdzie wszystko przypomina ostateczny koniec. Widziałem trzy wielkie kamienie obok siebie leżące, a na nich wryte figury bez głowy, którą w rękach trzymają: są to trzej bracia, niegdyś przełożeni nad mennicą, i ścięci za fałszowanie monety; co bynajmniej ich następców nieustraszyło, bo i dotąd pieniądze tureckie srebrne bardziej do miedzi są podobne. Tu kara śmierci nie przynosi hańby, owszem, ledwie się nie liczy do zaszczytu: bądź dla tego, że pospolicie Dygnitarze Państwa rzadko swoją śmiercią umierali; bądź, że osmański rząd często śmiercią karze niewinnych. Na kamieniach widać nożyce i inne narzędzia rzemieślnicze, dla oznaczenia, że krawiec, stolarz, lub szewc spoczywa; piękny to zwyczaj nie wstydzić się swego powołania i po śmierci. Prócz roskosznego cieniu rozłożystych morw, jeszcze tu wabi przechodniów czarujący widok na Bosfor, Skutari, morze Marmora, i siniejący w dali Olimp. Zaraz na pochyłości téj góry zstępującej do Dolma-Bagcze, szumi ogromny las cyprysów, pod któremi bieleją marmurowe turbany. Ach! jak ja lubię tureckie smętarze: cisza i samotność do koła, tylko gołębie gnieźdzące się na cyprysach, czasem przelatują. Tu jeszcze można widzieć, że Turcy więcej mają czucia od nas, i lepiej pamiętają o swoich umarłych braciach. Często chodziłem na to ulubione miejsce, a zawsze znalazłem albo jaką staruszkę, co nad grobem syna lub córki czytała Koran, albo młodą osobę co przynosiła wodę dla polania kwiatów na ukochanym grobie, lub innych modlących się z całym zebraniem ducha w téj cichości umarłych. Później jeszcze się więcej o tém przekonałem, zwiedzając mogiłki w dalszych krajach osmańskich. Zawoje na grobach nie są jednakowe, lecz każda godność innym się turbanem oznacza, i Turcy spojrzawszy na grób, mogą natychmiast poznać, jakiego stanu był człowiek. Z wielką przyjemnością chodziłem w cieniu wysmukłych i posępnych strażników grobu, których pień ma zupełnie pozór uschłego drzewa, i zdawało mi się, że one tylko w całym tym obcym grodzie umiały dzielić smutek pielgrzyma.

Wspomnę ci jeszcze o świątyniach Katolickich. W Perze znajdują się: 1. Kościół Ś. Trójcy, jest to Katedra Arcybiskupa Hillereau, którego dom piękny murywany styka się z Kościołem: ma zaś tytuł Arcybiskupa Petry (in partibus), i jest Wi-

\*) Stanisław Hrabia Rzewuski poseł do Turcyi, z potwierdzenia traktatu karłowieckiego, otrzymał od Bonnevala jego wizerunek w Paszowskim ubiorze, który dotąd znajduje się w Podhorcach. Pamięt. Rozal. Hr. Rzewuskiéj o Carogrodzie.



karym Apostolskim Łacińskiej Missyi w Konstantynopolu. Ten Wikariat ma obszerne granice, ale Katolików obrządku Rzymskiego liczy nie więcej jak trzysta tysięcy, z których dziewięćset tylko jest rozproszonych po prowincyi, reszta zaś mieści się w Carogrodzie. Nadto zostają pod jurysdykcją Wikariatu, Katolicy zjednoczeni na wschodzie, jako to K. Chaldei, K. Syryjczycy, K. Maronici i K. Grecy. Duchowieństwo tej missyi składa się z niewielu kapłanów, tubylców, a najwięcej z przybyłych księży Europejskich z różnych Dyeceziów i z Missionarzy Apostolskich przez Propagandę posyłanych i należących do różnych zakonów. Arcybiskup Hillereau jest człowiek młody, pełen światła i pobożności, przy całej zwykłej Francuzom etykiecie. Biskupi na Wschodzie są płatni od rządu francuzkiego, i religia Katolicka w Turcyi zostaje pod opieką Francyi. 2. Kościół Panny Maryi, Reformatorów, osiedlonych tu w 1642 roku, którzy jedni są pod opieką Austrii. 3. Kościół i klasztor Ś. Antoniego, Franciszkanów: pierwszy ich missię założył tu Błogosławiony Benedykt z Arezzo w 1219 roku. 4. Klasztor Ziemi świętej, czyli Bernardynów, z małą kapliczką, gdzie zawsze przełożony jest Komissarzem Ziemi świętej. 5. Klasztor Kapucynów, których pierwszym tu Missionarzem był Ś. Józef z Leonessy. W Galacie znajdują się dwa ogromne klasztory, to jest: 6. Kościół Ś. Benedykta dźwignięty przez Jezuitów w 1583 roku, i był w ich posiadaniu do 1773 roku: odziedziczyli zaś po nich Klasztor i Kościół w 1776 roku XX. Missionarze albo Lazaryści, którzy dotąd utrzymują tu najlepszą szkołę dla młodzieży periockiej \*). 7. Kościół XX. Dominikanów, którzy tu są na Missyi od trzynastego wieku. 8. W témże przedmieściu jest jeszcze mały kościółek najdawniejszy ze wszystkich, w zawiadywaniu proboszcza księdza świeckiego.

W Bujukderze Franciszkanie mają klasztor. Wszystkie te kościoły murowane, a szczególnie ładne są Panny Maryi, Katedralny, Ś. Antoniego i Missionarzy. Przy wszystkich klasztorach są szkółki parafialne. Krzyż po tylu wiekach już się wydobyl na wierzch tych świątyń, i dzwony, jakby w odpłatę za długie milczenie, prawie brzmieć nie ustają uszom Mośleminów, co się z niemi już oswoili. Największa wolność, jaka być może w Rzymie, zostawiana Katolikom: wszelkie procesie i pogrzeby publicznie się odbywają. Rząd turecki nic się nie wtrąca, a Duchowieństwo katolickie zostaje bezpośrednio pod władzą Propagandy. Nie można nie zbudować się porządkiem nabożeństwa i ścisłym zachowaniem przepisanej reguły: nie można dość wychwalić gościnności Zakonników, szczególnie Zgromadzenia XX. Missyonarzy, którzy bez wątpienia w Carogrodzie są najuczciwsi. Zakony tu uważają się na Missyi, i przełożeni nazywają się Prefektami, do których należą wszystkie klasztory ich Zakonu, jakie są w Turcyi aż do wyspy Cypru. Wybór Prefektów zawisł od Propagandy, która co trzy lata nowych stanowi, lub dawnych potwierdza. Nie mogło mi jednak podobać się, naprzód, że zakonnicy oparli na swoich Exempciach, toczą wojnę ze swoim Arcybiskupem, którego niechęć puszczają na wizyty klasztorów: a gdzie ledwie kilku jest księży świeckich, to biskupia władza nad duchowieństwem, byłaby żadna w takim razie: właśnie ta sprawa przy mnie poszła do Rzymu. Potem, że jak stąpisz za próg klasztorny, już nie jesteś w Stambule, lecz we Włoszech: wszyscy zakonnicy choćby byli Węgrzy, Słowacy i Niemcy, nigdy nie mówią inaczej jak po włosku, i żaden z nich nie umie i słowa po turecku, chociaż są po lat kilkanaście na Missyi. Co się tycze potrzeb gospodarskich i innych stosunków ko-

\*) Teraz w Konstantynopolu są jeszcze dwie szkoły utrzymywane przez nowo-sprowadzonych Braci szkół Chrześcijańskich. Nadto nowosprowadzone siostry Miłosierdzia otworzyły szkoły w Galacie, Perze i Bebeku dla dziewcząt i zarządzają szpitalem francuzkim.

niecznych z Turkami, umieli sobie zaradzić przybraniem Greków-Katolików za Braciszków, którzy im służą za Drogomanów i Gospodarzy. Wielka to szkoda: bo zupełnie chybiony cel Missyi, zwłaszcza, że teraz najprzyjaźniejsza pora: fanatyzm turecki zginął szczególnie w Carogrodzie: upadek Państwa zachwiał tę wiarę, której prawdziwość oparł Prorok na zwyciężkim orężu, a reforma zaprowadzona nie mało się przyczyniła do wątpliwości w Islamie. Raz będąc w Skulari, spotkałem dość bogatego Turka, który siedział na dywanie pod cieniem klonu, kurzył fajkę, i patrzył spokojnie na Bosfor. Wkrótce między nami zawiązała się rozmowa, w której mnie pytał, kiedy Rosssyanie zabiorą ten piękny Stambuł? odpowiedziałem, że to Bogu wiadomo, i że w nieszczęściach powinien szukać pociechy w religii. Jakież moje było zdziwienie, kiedy mój Jerzy wytłumaczył mi następną odpowiedź Turka: Ach! w naszej wierze nic więcej nie ma, prócz kobiet na tym i na tamtym świecie. Ale znudziłbym cię, gdybym zbierał dowody ostygnięcia Islamu, które każdy podróżny na każdym kroku postrzega. Lud wschodni, którego głównym żywiołem religia, który i teraz, pomimo zachwiania, wykonywa praktyki swojej wiary, jeśli nie z przekonania, to z wewnętrznej niezbędnej potrzeby; taki lud, mówię, nie może przyjść do zupełnej obojętności względem Boga: i to zachwianie długo trwać nie może: jest to stan przechodni z błędu do prawdy. Jakoż Kościoły w niedzielę i święta często nawiedzają Turcy, mężczyźni i kobiety, przez ciekawość widzenia obrzędów i słyszenia organu; ale cóż zrobisz, kiedy kazanie prawi Węgier, lub Niemiec, że po włosku do Periotów, coby i najlepszego nie wiele słuchali. Prawda, że jeszcze z czasów potęgi zostało prawo surowe na odstępców Islamu: ale teraz wszystko zwolniło, a przy opiece Posłów, których Turcy słuchają, i tylko wtedy się wahają kiedy dwóch przeciwniej rzeczy żąda, niebyłby ten zakaz niezłamaną przeszkodą. Poczciwy mój ksiądz Manswet czuł tę potrzebę, i uskarżał się, że mu wszelka sposobność do nauczania się po turecku odjęta: czasem tylko w liście do swoich Ojców krakowskich, z niemłym trudem wypisze z łacińskiej książeczki Zdrowaś, lub Ojczy nasz po turecku: bo potrzeba, jak mówił, żeby ze Stambułu coś mieli tureckiego. Wcale inaczej znalazłem w Syrii, tam wszyscy Zakonnicy każą po arabsku: jakoż co roku przybywa liczba wierzących z Druzów, Metweli i Arabów. Jest jeszcze w tej części miasta kilka wschodnich Kościołów zjednoczonych z Rzymem, między którymi najpiękniejsza katedra Patriarchy Ormiańskiego, gmach nowo zbudowany, i pełny bogactwa.

Ormianie-Katolicy nienależą do Wikariatów, ale do swego Patriarchy, albo raczej Arcybiskupa, bo tylko Rząd Turecki tytułuje go Patriarchą; przeciwnie ich rzeczywisty Patriarcha mieszka w górach Libanu. Ludność Ormiańska tu wynosi 17 tysięcy wiernych i sześćdziesięciu Kapłanów.

Przez Bałatę, najbrzydszy kwartał Carogrodu, siedlisko niechlujnych Żydów, i przez różne wioski leżące za bramą Egri-Kapu, udałem się konno do Ejub, co leży nad portem róg złoty. To przedmieście obdarzone wielkimi przywilejami od Sułtanów, jest ładnie zabudowane z dość szerokimi ulicami i ładnymi Meczetami, wśród których wznosi się najświetniejszy wielki meczet Ejuba. W trzecim oblężeniu Konstantynopola przez Arabów, poległ w bitwie Ejub, sławny u Turków ze świętobliwości, który nosił chorągiew Proroka; dla wzbudzenia większego fanatyzmu w czasie oblężenia Carogrodu przez Mohammeda Szejch Akszem-Seddin, przepowiadający dzień i godzinę wzięcia tego miasta, ogłosił, że się mu we śnie zjawił Ejub znamionosca, i ukazał miejsce swego grobu. To cudowne odkrycie mogiły, obudziło cały za-



pał Turków, i nie mało pomogło do zdobycia Byzancium. Mohammed, po odniesionem wycięztwie, dźwignął wielki meczet pod imieniem Ejuba, sławnego towarzysza broni Proroka, i w tej budowie odbywa się koronacja, czyli przepasanie Sułtanów. Zwyczaj ten zaprowadził Zdobywca, który tam po szturmie Carogrodu kazał sobie przypasać miecz Osmana, założyciela jego dynastyi. Nie dawno Abdul Hamida stojącego w sułtańskiej katedrze, przepasano w obec pierwszych urzędników Państwa, i wszystkich Ulemów. Wstęp do tego meczetu, dla mniemaney jego świątobliwości, niepodobny Chrześcijanom nawet za pieniądze. Obchodząc w koło, mogłem tylko zewnątrz przypatrzeć się budowie, i widzieć dwa ogromne dęby, mające rość nad grobem Ejuba. Tu są bardzo bogate grobowce Mośleminów, między którymi najwspanialsza kaplica, czyli Tiurbe, Sułtanki Walidy, matki Selima III, która władała państwem. Szybko dalej pędziłem przez gaje cyprysów, po nad rogiem złotym, i przybyłem do miejsca nazwanego słodkimi wodami. Dwie nie wielkie rzeczki, dawniej zwane Cydaris i Barbyzes wpadają do portu, któremu nadały imię rogu, z przyczyny formy łądu zawartego między temi rzekami. Lecz to nazwanie prawdopodobniej mogło wziąć początek z postaci samego portu, który się coraz zwiężając, ma koniec ostry w połączeniu tych dwóch rzeczek, przy nazwanym przyładku Semystra, od będącego na nim ołtarza Semystry karmicielki Keroessy. W tém to miejscu Io, sztuką Iowisza w jałowicę zmieniona, wydała córkę mającą znamie matczynęj przemiany, to jest, rogi na głowie, i dla tego nazywała się Keroessa: z niej i Neptuna urodził się Byzas, założyciel miasta Byzancium. Mitologia grecka tą dowcipną allegorią chciała wyrazić, że z połączenia się wody słodkiej z morzem, czyli Neptunem, powstał port złotego rogu, nad którego brzegiem zbudowano Byzancium. To miasto miało się wznosić na przyładku Semystra, czyli przy samém połączeniu się wody słodkiej z odnogą, ale w czasie całopalenia kruk porwał z pośród płomieni kawał ofiary i zaniósł na przyładek Byzantyjski, co uważali Grecy za wolę Apollina, aby w tém miejscu zbudować miasto, gdzie kruk zaniósł ofiarę \*). Przebyłem most na tych dwóch rzeczkach, i wjechałem na piękną dolinę Kiaat-Kana. Rzeczka Barbyzes, którą Turcy zowią Kiaat-kana-suju, od papierni, co nad jęj brzegiem kiedyś była, wyłożona kamieniem, płynie wężykiem w cieniu ogromnych drzew po rokosznej dolinie zamkniętej górami. Nad samym brzegiem wznosi się Kiosk sułtański: jest to budowa, jak wszystkie kioski, czworogranna o piętrze; po stopniach marmurowych wchodzi się do przedsionka, w którym schody wiodące na górę idące w półkole, po obu stronach piękny krąg formują. Zaraz za schodami salka jadalna, po prawej stronie pokój letni bawialny, po lewej zimowy, gdzie pokazują jak rzecz osobliwą kominek: za tym pokojem jest sypialnia Sułtana; dalej umywalnia z marmurową fontaną i miednicą; dalej pokój dla służby: na drugiej stronie pokój dla Paszów towarzyszących Sułtanowi, pokój umywalny i służących. W sprzętach kiosku nie ma nic szczególnego, prócz pięknych szalów, co okrywają sofy i łoża Sułtana. Na dole pomieszkania dla reszty orszaku Padyszacha. Nie daleko od kiosku wznosi się nad tą samą rzeczką pałac sułtański, zbudowany od Ahmeda III, na wzór francuzkiego zamku Marly. W tém miejscu rzeczka wykładana białym marmurem, formuje albo nie wielkie wodospady, albo się zbiera w ogromne miednice marmurowe: nadto piękne wyślacane fontany ozdabiają to uroczyste mieszkanie wiejskie Sułtanów. Lecz wszystko teraz zapuszczone, — mówią, jakoby Mahmud zaniedbał tę rokoszną

\*) Petri Gyllii de Bosphoro Thracio lib. II. cap. 3.

ustron z przyczyny, że tu umarła jego ulubiona Odaliska. Dawniej w maju kilkanaście dni przepędzali tu Władcy Osmanów na różnych zabawach, na ciskaniu dzirytów i strzelaniu do celu. Za tą doliną rozciąga się obszerna płaszczyna, kędy w maju puszczają na wypas konie sultañskie, i wtedy nie można się tam pokazać: zakaz ten oparty na zabobonie: lękają się bowiem, aby jakie złe oko nie nawroczyło pięknych rumaków.

W powrocie ztamtąd do Pery, odstania się obszerne pole, usiane bez porządku mnóstwem kolumn marmurowych i granitowych różnej wielkości, i bez żadnego gustu; jest to Ok-Mejdan, czyli strzał równina. Tu Padyszachowie strzelali z łuku, gdzie strzała puszczona ich ręką padła, tam słup marmurowy stawiano; a kiedy w Turcyi nie ma żadnych pomników dla mężów sławnych w dziejach Osmańskich, wtedy dziecinna próżność Sultañów, i śmieszne pochlebstwo poddanych, chciały się na tém polu uwiecznić. Tamże o kilku stopniach z białego marmuru, jest z tegoż kamienia podniesienie równe, na którém Mufti modli się o deszcz w czasie posuchy. W niedaleko leżącej wiosce Piali-Pasza, znajduje się ładny meczet o sześciu kopułach, i ocieniony ogromnemi drzewami. Dalej zwiedziłem wioskę Kioskei, zamieszkaną u dołu przez Żydów, a tém samém brudną i nędzną, na górze Ormianami zasiedloną, gdzie ładne się domy wznoszą. Na długiej środkowej ulicy tej siedziby, spotkałem naprzód muzykę z bębenkiem, a za nią postępował mężczyzna z poduszką i laską: potem szło mnóstwo kobiet prowadzących pannę młodą Izraelitkę, z długim rozpuszczonym hebanu warkoczem. Cały ten ich marsz weselny posuwał się nieslychanie powoli; tymczasem z drugiego końca ulicy nieśli w galop umarłego żyda. Zdało mi się, jakby te dwa obrzędy chciały wyrażać, że nieszczęście szybko nas goni, a szczęście ledwo żółtym krokiem przychodzi. W tym widoku pogrzebu i wesela, czyli walce smutku i radości stanowiącej życie nasze, smutek przewyższa jak ogromny kolos, którego cień pada na wszelkie chwile najweselsze. Jadąc po nad portem, widziałem meczet nazwany czerwonym: Turcy mówią, że dla tego ten jeden meczet w Stambule z czerwonej cegły murowany, aby oznaczyć straszny krwi przelew, jaki tu był przy zdobyciu Carogrodu. Cały port złoty ciągnący się więcej jak na trzy tysiące sążni, jest otoczony różnemi budowami, wśród których zwracają uwagę arsenał, szkoła żeglarska, pałac kapitana Paszy, sławne więzienie Banio, gdzie nie tylko przestępców, ale i brańców zamykano. Port znalazłem prawie pusty, bo cała flota w Alexandryi, tylko kilka statków powiewa flagą, na której krwawém polu pół księżyc pieści w swém łonie gwiazdę. Port tak jest doskonały, że dla wszelkich wiatrów przystęp nie podobny, a tak głęboki, że największe okręta mogą podchodzić do brzegu.

Widziałem paradę piątkową, kiedy Sultan udawał się na modlitwę do meczetu Emergianulu nad Bosforem. Zaledwie młody Padyszach wyszedł z pałacu Beglerbej, i wstąpił w swój przepyszny Kaik; natychmiast huczne działa obwieściły o tém całą stolicę. Kaiki należące do dworu Sultana bardzo ładne, są malowane biało, z częstém wylacaniem w różne arabeski: sam Sultan siedział pod karmazynowym baldachimem na podniesioném miejscu w Kaiku, którego przód zdobi łabędź pozłacany. Śliczna ta łódź, gnana 28 wiosłami, biegła po Bosforze jak strzała, a za nią sunęły się rzędem kaiki pierwszych urzędników Państwa, którzy wedle stopnia godności mieli mniej, lub więcej wiosel. I tak: Wezyr ma 24 wiosel, a pierwsi urzędnicy i posłowie zagraniczni 14. Czerwone fesze i znaki brylantowe ich dostojenstwa, pięknie się odbijały obok Kajdżich przybranych w białe muslinowe z szérokiemi



rękawami koszule. Dwa rzędy wojska pod bronią robiły ulicę przy meczecie, i na przod szli mniejsi dworzanie, niosący cybuchy w pokrowcach, potem Pазie i inni służebnicy, dalej prowadzono sześć koni okrytych pysznymi dyfdykami, za niemi urzędnicy Państwa jechali na dzielnych rumakach: a cały ten szereg zamykał sam Sultán, na pięknym koniu, otoczony tłumem żołnierzy piechotą idących, co czyni dość poważny widok. Patrząc na ich dziwaczne, pół europejskie, a pół wschodnie suknie, żałuje się dawniej świetności ubiorów. Żołnierze w kurtkach i wązkich spodniach, z lampasem, nakształt szerokiej wypustki, za jeden tylko bok przyszytym, i z feshami na głowie, coś komicznego przedstawują. Pasze i Beje w czamarach, których stojący kołnierz, mankiety i taszki bogaty haft okrywa, przypomina ci barwę służebną. Sam Sultán jechał w płaszczu ciemno-zielonym ze stojącym kołnierzem, i szpinką brylantową bardzo bogatą, a druga podobna śklniła się jak gwiazda na czerwonym jego feshu u kitki sultańskiej. Pó modlitwie udał się konno z kilku tylko urzędnikami, i nie wielkim oddziałem wojska, do Kiosku Bebek. Abdul Hamed ma lat 17, wzrostu miernego, chudy, blady, jakby jaką słabością wycieńczony, twarz ospowata i nie mająca nic w sobie znaczącego, nos długi i oczy jakby przygasłe. Chociaż o parę kroków przejeżdżał około wielu stojących podróżnych, żaden z nich nie ruszył kapelusza, bo istotnie dla nas w całym wschodzie, coś żydowskiego tak się przebija, że nie może wzbudzić uszanowania; choć to dawniej, przy potędze Osmanów, nie tylko przed Sultánem, ale nawet przed lada Bejem, trzeba było z konia zsiadać, i czekać w pokornej postawie, nim raczy przejść i nazwiskiem psa pozdrowić.

Szybkim kaikiem w przeciągu kilkanastu minut, dostałem się z Europy do Azji, kędy nad brzegiem ładnej zatoki wznosi się Skutari, w uroczym pomieszeniu drzew, domów i meczetów. Dawniej to miejsce nazywało się Chryzopolis, to jest Złotopol. Dyonizy Byzantyjski powiada: że to miasto wzięło imię albo od Persów, którzy w niem kupy złota zgromadzali z podatków od miast podległych, albo od Chryzesa syna Agamemnona i Chryzeydy, który ścigany od Egista i Klitemnestry, przybył tu w chęci dostania się do Tauru, ale w tém miejscu umarł \*). Zaraz po wyjściu z kaiku, wzięwszy parę koni, za które na cały dzień płaci się 20 piast-rów, puściłem się na przyległą górę zwaną Bulgurlu. Chociaż tylko Bogaz przodziela Europę od Azji, jednak zaraz w téj ostatniej widać bujniejszą roślinność, powietrze oddycha przyjemną wonią ziół aromatycznych. Okoliczne pola często okryte winogradem: piękna wioszcza z kioskiem sultańskim była na naszej drodze; a dalej rozciągała się ładna dolina usiana bukietami drzew, i zwana od Turków Bulbuldere, to jest, słowikową doliną. Długo potem jechaliśmy pod górę, nim stanęliśmy na szczycie Bulgurlu. Jest to miejsce, z którego najpiękniejszy widok całej Stambulu okolicy. Na tle góry Olimpu ciągnie się pas domów, meczetów i cyprysów skutarskich: cały Bosfor, jak sztaba złota pokręcona błyszczy się u nóg twoich z rokosznymi brzegami, a Konstantynopol w oddaleniu, mgłą odziany i zdrobniony, ma coś w sobie tajemniczego. Mnóstwo kaików, jakby mrówek, snuje się po Bosforze i Rogu złotym: a morze Marmora z wysepkami kończy ten czarujący widok. Na téj górze nic nie ma, prócz kilku platanów, co przybyłym gościnne od skwaru dają schronienie. Zjechawszy nie wiele ze szczytu, napotkaliśmy ze strony Bosforu ładny bukiet cienistych klonów, pod którými bije z pod téjże góry najlepsze źródło, wyłożone pięknie marmurem, z kąd zawsze biorą wodę dla Sultana. Koło źródła,

\*) Petri Gyllii de Bosphoro Thracio. Lib. III. cap. 9.



jest kawiarnia, której Kafedži, czyli kawiarz, częstował nas kawą i nargilem: bo dla spoczynku siedliśmy w cieniu ogromnych drzew, gdzieśmy już zastali kilka rodzin Ormian i Turków, siedzących z fajkami osobno i cicho, kiedy ich drobne dziatki igrały po zielonej murawie. I tak całe dnie spędzają. Jakże w tym życiu nieczynnym wiele poezji znalazłem: bo mi się wydalo że widział niezmordowanych czytelników wielkiej i uroczej xięgi przyrodzenia. Ciekawość wschodnia czyni tych ludzi bardzo uprzejmymi: i jeśli chcesz rozmawiać długo, nieodkrywaj kto jesteś i z kąd przychodzisz: bo jak zaspokoją tę ciekawość, znowu wpadają w letarg zamyslenia. Po westchnieniu, wracałem do Skutari, i zjeżdżając z góry mogłem dobrze obejrzeć ogród Seraju Beglerbej, gdzie lato Sultan przepędza. Skutari dość pięknie zabudowane, ulice nawet czasem szerokie; kilka ładnych meczetów, magazyny zbożowe, ogromne koszary, kioski i pałace nadbrzeżne, ozabiają to miasto osiadłe najwięcej przez Turków, a w niemałej liczbie przez Greków, Ormian i Żydów. Choć to miejsce jest punktem zebrania się kupieckich karawan ciągnących z Egiptu, Syrii, Arabii, Azji mniejszej, Indyi i Persyi; jednak pokój i spoczynek dają się widzieć. Komu w Perze i Stambule szczęście niedopisze, udaje się na ten prześliczny brzeg Azji, dla spokojnego pędzenia życia. Tu mieszka Poseł perski przy wysokiej Porcie, aby w oddaleniu od wszelkich stosunków z Posłami europejskiemi, mógł posiadać większą ufność Osmanów. Ogromny las cyprysowy stanowi smętarz turecki, bez porównania większy od wszystkich innych, i tu cyprysy daleko bujniejsze i piękniejsze od europejskich. Tę siedzibę umarłych przerzynają w różnym kierunku drogi, między którymi najszersza ta, co prowadzi do Azji; i po niej ustawicznie ciągną się karawany. Po obu stronach tego traktu widziałem siedzących rzędem na podmurowaniu smętarza mnóstwo kobiet, które używały wczasu przy pięknej pogodzie. Groby tu są najbogatsze: bo ledwie nie wszystko co było sławniejszego w Turcyi, spoczywa snem wiecznym w tym lesie cyprysów. Turcy przenoszą Azyę, jako krainę Islamu, nad Europę: o której są przekonani, że wpadnie w ręce niewierne, i dla tego wolą w Skutari mieć swoje mogiły. Zapuszczając się w głębią tego lasu, kędy cichość przerywana tylko posępnym szumem cyprysów, widziałem modlących się przy miłych grobach, lub polewających kwiaty mogił. Wśród tego miasta umarłych spotykasz domki, w których zajmują się fabryką nadgrobków: jedni obcinają marmur, drudzy malują, inni wyrzynają napisy, które są zawsze nie wkleśte, ale w płaskorzeźbie. W tych napisach wyraża się wiek i stan umarłego z jaką pochwałą, lub zdaniem wyjętym z Koranu. Pomimowolnie spędziłem chwil kilka na dumaniu w tym ciemnym gaju smętarza; i błąkałem się po różnych krętych ścieżkach, a tentent koni przestraszał turkawki ulatujące z jękiem, i Turczynki modlące się u grobów. Dalej pędziłem szybko wielką drogą smętarza a potem przez piękne łąki i pola okryte winną latoroślą, albo drzewami lauru, figi, i oliwy: powietrze czyste i wonne ożywiało ducha — spotykałem po drodze kawiarnie i fontany w najpiękniejszych miejscach. Nie wielka wioska Kadikoi, zajmuje część posady sławnego niegdyś Chalcedonu, którego dziś i śladu nie zostało. Przyładek, na którym to miasto było zbudowane, należy do najpiękniejszych położzeń: mała rzeczka wpadająca do portu Eutropiusza nazywała się Chalcedon, i nadała imię swoje miastu przy niej dzwigniętemu, którego mieszkańców wyrocznia mianowała ślepyimi, z przyczyny że Megarejczycy zakładający tę osadę, nie wybrali tuż przyległego, i bez porównania wygodniejszego miejsca, na którym później wzniosło się Byzancium. Tu była sławna wyrocznia nieustępująca Dellickiej: tu także wznosiła się piękna Wenery świątynia,



a z jej ruin, i na jej miejscu zbudowany był pyszny gmach katedralny ś. Eufemii, w którym odprawił się czwarty powszechny Sobór, potępiający błędy Eutychesa \*). Jeszcze Piotr Gyllias w 16 wieku widział, jak brano złąd ruiny na budowę meczetu Sulejmana \*\*). Jest tu mały kościółek Biskupa chalcedońskiego nie dawno zbudowany: a chociaż mówią, że wzniesiony na miejscu sławnej niegdyś świątyni, i w tej samej wielkości; jednak nie zgadza się z Historią, bo nie na górze, lecz w dole leży, i nadto jest mały na pomieszczenie stu ludzi, nie dopiero 630 Biskupów, co w czasie Soboru po obu stronach rzędem siedzieli. Darmo na tym przyłądku szukać sławnego pałacu Belizara i innych pysznych budow, wszystko to ze szczeniem zginęło. Walens zniszczył mury miasta, a Persy, Goły, Saraceni i Turcy reszty dokonali. Winograd, figi i inne drzewa, zielenią się teraz na posadze tej głośnej rywalki Byzancium: tylko jeszcze koło tego przyłądku widzisz zarzucone sieci rybaków, dla połowu sławnych Pelamid, jako zabytek przemysłowości Chalcedonu, który u starożytnych tym połowem słynął. Za wioską Kadikei zbliżając się do przyłądku Fener-Burna, tak nazwanego od wieży z latarnią dla przyświecania okrętom, napotkałem nad samą drogą dość wielki równoległobok murowany w ziemi, na jakich 10 łokci głęboki: była to cysterna, którą mi XX. Reformaci pokazywali, jako ruiny kościoła chalcedońskiego. Cesarz Herakliusz, któremu Stefan filozof przepowiedział, że zginie od wody, kazał tę cysternę zasypać, dopiero ją oczyścił Macedoniusz. Przyładek Fener, co się dawniej zwał Hereum, jest pół wysepką w kształcie butla, gdyż w połączeniu się z lądem ma tylko 200 kroków szerokości, a dopiero się potem rozszerza. Na samém międzymorzu, jest fontana z drzewami, gdzieśmy kawę, nargile,

\*) Ewagriusz lib. II. cap. 3, tak opisuje tę sławną niegdyś świątynię: „Bazylika ś. Eufemii, męczennicy w Chalcedonie, leży na sto kilkanaście sążni od Bosforu, na miejscu wesołym i zwolna pochyłym tak, że idący do Kościoła Męczennicy nie postrzegają pochyłości, i nagle widzą się na wzgórzu, z którego oglądają rozścielające się pola odziane murawą i zbożem, co się jak fala kołysze, i ozdobione wszelkiego rodzaju drzewami: dalej góry pokryte lasem, i pomału się piętrzące w różnych kształtach: nareszcie dwie strony morza rozmaite, jedna w pogodzie skłini się jak porfyr, i z brzegiem igra cicho i przyjemnie, tam bowiem spokojne miejsca bez wiatru i burzy; druga strona morza wścieka się, i z rykiem fal napadając na brzegi, to wyrzuca, to wciąga na powrót konchy, mech i małutkie rybki. Sam Kościół położony naprzeciw Konstantynopolu, i tém widowskim miasta nie mało upiększa się świątynia. Składa się z trzech części. Pierwsza pod gołym niebem, zewsząd długim krużgankiem i kolumnami ozdobiona; po tej następuje druga teje samej wielkości, i z podobnymi kolumnami, tylko w tém się różni, że jest dachem przykryta. W północno-wschodnim boku tej części, jest trzecia budowa okrągła w kształcie żółtawia, ozdobiona z wielką sztuką, i otoczona wewnątrz do koła kolumnami z jednego marmuru, i jednej wielkości, na których pod tymże samym dachem wsparte są galerie, gdzie wolno każdemu modlić się do świętej Męczennicy, i być przytomnym w czasie odprawiania nabożeństwa. W tej żółtawiej części, na wschód słońca, znajduje się wspinały grób, w którym leży ciało ś. Eufemii, umieszczone w podługowatej skrzyni, ze srebra przeslicznie zrobionej. Cuda, które czyni ś. Męczennica, znajome wszystkim Chrześcianom. Często we śnie się pokazuje albo Biskupom, albo innym pobożnym ludziom; i wtedy Cesarz z całym dworem, Patriarcha z biskupami i duchowieństwem, i mnóstwo ludu, udają się do świątyni na nabożeństwo. W przytomności wszystkich, Biskup miasta Konstantyna z duchowieństwem, zbliża się do trumny, i przez mały otwór wkłada na żelaznym pręcie gąbkę, która za wyciągnięciem cała jest we krwi. Co ujrzawszy lud wznosi głosy radości i uwielbienia. Krwi zaś taka obfitość, że się po kropli rozdaje całemu ludowi i przesyła w różne części świata pobożnym. Ten cud tylko się wtedy dzieje, kiedy Biskup chalcedoński jest człowiekiem dobrych obyczajów i prawdziwej pobożności.” — Przytoczyłem dla tego słowa wymownego Historyka, że może być rzecz ciekawa jaka była świątynia, w której był Sobór powszechny, i że opisy miejsc natury do dzisiaj są tak piękne i prawdziwe, że nic własnego dodać nie można.

\*\*) De Bosphoro Thracio, lib. III. cap. 10.



towarzyszów spoczynku znaleźli. Wielka i bardzo wklęsła zatoka między Chalcedonem i Fener nazywała się portem Etropiusza, czyli Chalcedońskim. Justynian miał na tej ślicznej półwyspce sławny pałac Irea, w którym Konstany Obrazoborca zebrał Synod, i potępił obrazy. Tu wznosiły się pyszne portyki, łaźnie i inne budowle. W środku tego przylądka widać ruiny, okryte ładnym powojem, co latami przemienił się w drzewo. Był to kościółek ś. Jana Złotoustego, stąd półwysp nazywał się Janem trzcinnikiem, bo po brzegach morza obficie trzcina rosła. Tego niegdyś parafialnego Kościoła tylko ściany sterczą, zapisane węglem różnemi imionami Anglików, co nie gardzą i tym sposobem uwiecznienia pamięci. Na Fener-burna gaik cyprysów jakże przyjemnie wygląda, otoczony morzem. Jest to miejsce nie przechadzek, bo wschodni tego nie znają, ale publicznych posiedzianek; po drodze spotkałem tu ciągnących najmniej ze dwieście Arabetów, a w jednym często siedziało pięć lub sześć kobiet, jak w beczce śledzie. Chcąc konno przejechać w sam róg tego przylądka, napotkałem rozciągniętą zasłonę płócienną; mój Jerzy filut powiedział mi, że można dalej jechać; wprawdzie Turcy krzyczeli Kapudan, bo tak wszystkich podróżujących mianują, lecz wzięwszy to za zwykłe powitanie Europejczyków, przejechałem za kortynę; i byłem zdziwiony widząc mnóstwo kobiet, zajętych biciem orzechów włoskich pantoflami i wygryzaniem kawonów tylko w połowie przerzniętych tak, że cała twarz chowa się w ten owoc, a potem ukazuje się z płynącym; źródłami soków kawonowych. Przyznam ci się, że toby odjęło urok największym chwalcom Serajów: to zdarzenie może dać jeszcze poznać, jak upadł fanatyzm turecki, bo by dawniej gotowi byli zabić, a teraz najspokojniej powracałem do Skutari. Widziałem w drodze na polu sposób młócenia zboża następujący: na dobrze ubitym placu, jak u nas toki, kładnie się zboże, a człowiek siedząc na grubej kwadratowej desce, uzbrojonej pod spodem w kamienie ostre, w koło jeździ po zbożu, ciągnięty wołami: na tych niby saneczkach, siadają przy poganiaczu kobiety i dzieci dla zabawki. Tym sposobem kraje się słoма, i ziarno się wysypuje, które później oczyszczają wiejadłem. Już ostatnie promienie zachodu ubierały spokojny Bosfor w purpurę, kiedy po miliej przejażdżce, mile znalazłem przyjęcie u poczciwych moich Reformatów.

Carogród, Pera, Skutari i inne przedmieścia są w jeden sposób zabudowane. Domy, o których mówi turecki historyk, że są szczerlnie połączone, jak członki jednego ciała, lub średniówki w miarowych wierszach; cisną się po nadbrzeżnych górach bez żadnego porządku: a między nimi rzadko prosto, lecz pospolicie wężykiem, przebiegają wąziutkie ulice. Domy drewniane o piętrze: sam dół służy za sień i kuchnię, rzadko bywa mieszkalny: piętro nieco wysunięte naprzód, którego okna zasłonięte drobnymi kratkami z drzewa na biało malowane; jeśli jest drugie piętro, to jeszcze więcej naprzód wychodzi, tak, że dachy wysuniętych piątr ledwie się nie stykają z domami po drugiej stronie ulicy. W bogatszych mieszkaniach, osobliwie nad Bosforem, widać na wierzchu dachów dość wysokie kolumny, mające u dołu i z wierzchu gźemsy w kształcie kapiteli: są to kominy, które ładny z daleka czynią widok. Te mieszkania Turków, choć często dość piękne i malowane zewnątrz różnemi kolorami, jednak nie mają nie uderzającego, i gromadzą się hurmem przy wyniosłych i ledwie nie wiecznotrwałych meczetach, zdają się głosić, że Bóg tylko wieczny, a ludzie i mieszkania ich, jak cień przechodzą. Sprzęty domów nieliczne i proste, nawet u bogatych, są wprawdzie ładne, ale nigdy kosztowne: może przez obawę częstych pożarów. Sofy idą w koło pokoju, a w środku fontana marmurowa do zbytku należy: maty i dywany okrywają podłogę. Prócz zbioru broni, czasem i rękopismów, nic



nie znajdziesz: a całe ich bogactwo w klejnotach, szalach, niewolnikach i koniach. Jest coś w tem patryarchalnego, i widzisz z podziwieniem największą prostotę, z największym przepychem połączoną. W całym tem życiu domowém, nie postrzegasz nic tak stałego jak u nas: mieszkają oni, jak chwilowi podróżni w Karawan serajach, odwachy, których jest mnóstwo, ogromne koszary, w różnych miejscach porozrzucane, i inne budowy publiczne z kamienia murowane, odznaczają się wśród tego tłumy drewnianych klatek. Jeśli fizyonomia wielkiego miasta wyraża historję narodu, to Stambuł szczególniej duch rządu i obyczajów tureckich przedstawia. Jest to miasto przeciwieństw: koło ś. Zofii i Ahmeda, widzisz dość porządne domy, ulice dość szerokie, czyste i pełne przechodniów: dalej postrzegasz łąki, ogrody, chatki rzadkie, z całą samotnością i cichością wiejską; kiedy znowu Bałata pełna zgiełku, błota, brudów i najlichszych domków. Też same przeciwieństwa i w charakterze Turków: widzisz obok prostoty pastérzy wielki zbytek, obok największego despotyzmu największą wolność, obok największej poufałości niższych z wyższymi, największe oznaki poniżenia się, obok największej dobroci i czułości serca, barbarzyńskie okrucieństwo: obok niepospolitego ukształcenia, najgrubszą niewiadomość i zabobony.

Często pożary niszczą to mnóstwo ściśniętych domów drewnianych, przy wielkiej nieostróżności mieszkańców. W czasie mojej bytności wszczął się wielki ogień w Perze, który pochłonął nie mało domów. Jak tylko strażnicy na wieżach postrzegą wszczęty pożar, zaczynają bić w ogromny bęben; i po całym mieście przechodzą nocni stróże, bijąc po bruku żelaznemi kijami i zwiastując posępnym głosem pożar. Pierwsi urzędnicy Państwa, Wezyr, a nawet i Sułtan przybywają na miejsce ognia; pompy tureckie nie wiele działały i byłby język pożaru, jak mówią Wschodni, czysto wylizał Perę, gdyby żołnierze francuzcy nie przybyli z fregaty i nie zataowali jego postępu. Straszny to widok, osobliwie na ciasnych ulicach, wśród drewnianych domów co się jak słoma palą. Biedni mieszkańcy z niewielką sprzętami unoszą życie: w tem zamieszaniu, kiedy frankowie Perioci płaczą i rozpaczają, wtędy pogorzelnicy Osmańscy z wielkiem poddaniem się na wolę Opatrzności, patrzą na swoje nieszczęście i siadają z uratowanemi szczątkami mienia na smętarzach, lub progach meczetów, z taką spokojnością, jakby to ich nieobchodziło. Jeśli w nocy pożar wybuchnie, wówczas kobięta wchodzi do sypialni Sułtana, i zbudziwszy władcę głośnym umyślnie stuknięciem drzwi, uwiadamia go o pożarze niemym znakiem latarni czerwonej, którą trzyma w ręku. Słyszałem, że po tym ogniu, wyszedł rozkaz sułtański budowania domów wedle planu: w takim razie nie byłaby tak częsta klęska pożarów.

Na każdój ulicy jest mnóstwo kundysów, którzy tu składają państwo psie, nikomu niepodległe; i bez żadnego wypadku, dożywają swobodnie najpóźniejszej starości, bo nie ma tu majstra szerokiego pola: leżą na ulicy niedbając wcale, czy są komu na zawadzie: tu widzisz, jak ledwie się włóczy osiwiały, ociemniały, poważny staruszek kundys: tam spokojnie ssą ślepe jeszcze szczenięta wychudzoną matkę. Turcy chociaż nie trzymają w domach psów, jako nieczyste stworzenie, jednak nie zapominają o nich: resztki chleba, rozmaite szczątki mięsa, głowy baranie, które umyślnie kupują, często im rzucają: niektórzy nawet przy domach robią budki, i wysięlają słomą, dla przytułku jakiej psiej rodziny. Jakoż te psy umieją się wywdzięczać: w dzień spokojnie, ale jak tylko ściemnieje i każdy Moślemin zasypia, bo z kurami spać idą; wtęczas ani się pokazać na ulicy: tak gorliwie straż miasta trzymają, razem z Passawanami, czyli nocnemi stróżami. Słyszałem, że niedawno rozerwali jednego pija-



nego Anglika. Psy także oczyszczają miasto, rozumi się nie zamiatając, ale zjadając wszelkie padła i brudy, które tu na ulicę rzucają. Nie mniejszy porządek utrzymują i pomiędzy sobą: pokoleniami oddzielnie żyją, i zawsze tylko po tej ulicy chodzą, na której się urodzili; i natychmiast biorą się do zębów, jak ujrzą psa przychodnia dla wypędzenia tego przybysza, co by im chleb zjadał, kiedy go i sami nie wiele dostają. Patrząc na to mnóstwo psów bez-pańskich, chudych i zgłodniałych, w tak gorącym klimacie, trudno nie pomyśleć o niebezpieczeństwie wściekliczny; jednak mię zapewniali Perioci, że tu psy nie podlegają tej strasznej chorobie.

Arabetami czyli powozami, w mieście nie jeżdżą, tylko ich używają kobiety do przejazdów w okolice. Mężczyźni bogatsi przejeżdżają się stępą na koniu, mając w około siebie dwóch, czterech, sześciu, ośmiu, lub więcej sług, piechotą idących. Wszelkie dostawy odbywają się za pomocą tragarzy lub osłów, mulów, koni i wielbłądów. Na tych nadzwyczaj ciasnych ulicach, trzeba się mieć ustawicznie na wielkiej baczności, aby muł obładowany kamieniami lub drwami, nie zawadził głazem lub polanem, i ledwieś umknął niebezpieczeństwa, aż tu znowu musisz się cisnąć do pierwszego kąta w ulicy, bo ze dwunastu tragarzy na długich drążkach, niosą ogromną kufę oliwy; jednak pomimo całej ostrożności, nie unikniesz, żeby cię nie zaczepiono workiem lub koszem z warzywami czy węglami, co wiszą po obu bokach konia lub osła, a których przynajmniej w Perzo i Galacie ustawicznie spotykasz. Ten tłum pieszych i konnych cicho się przesuwają, tylko słychać głosy roznoszących po mieście warzywa i inne rzeczy, albo dzwony katolickie, albo przemagający nad wszystko mocny głos Muezina, co z miniaretu wzywa na modlitwę. Ten brak turkotu powozów sprawuje wielką różnicę między naszymi i wschodnimi miastami, w których jakaś cichość panuje.

Na każdej ulicy często spotykasz fontany, albo przy ścianie z przykutym na łańcuszku rądelkiem dla napicia się przechodniów, albo osobno zbudowane. Fontany nie tylko gaszą pragnienie, ale jeszcze ozdabiają miasto, bo są marmurem wyłożone: osobliwie oddzielnie wzniesione fontany, są bardzo ładne. Nad miednicą ogromną marmurową, w której się zbiera woda, wznosi się jakby kapliczka murowana z marmuru, w różne kolory wyłożona, a na niej i na dachu, widzisz płaskorzeźby kwiatów i drzew malowanych i wyłaczanych z wielkim gustem. Na każdym boku tej ładniutkiej budowy, skłnią się złotem napisy, wzięte albo z Poetów na pochwałę wody, albo te słowa Koranu: woda wszystko ożywia. Często możesz widzieć przy fontanie mnóstwo na łańcuszkach kubków, które umyślnie siedzący Turczyn nalewa i rozdaje bez żadnej płaty spragnionym przechodniom. Dla wyobrażenia zupełnego tych fontan, dodaj jeszcze ogromne płatany często przy nich rosnące, i w ich cieniu siedzącą malowniczą grupę Turków z fajkami. Na wschodzie woda w poszanowaniu wielkiem: i kiedy wszystko tu, prócz czasu zniszczenia, burzą jeszcze sami ludzie; fontana i grobowiec, dwa jedynie poważane pomniki, mogą w całości przetrwać wieki.

Ledwie nie tak często jak fontany, znajdują się kawiarnie, pospolicie czyste, opatrzone do koła sofami z kominkiem w ładne wyrabiania dla gotowania kawy: w środku w marmurowej miednicy bije woda; a świeżość zasadzonych obok drzew i kwiatów dziwnie umila to miejsce, nazwane szkołą wiadomości: jest to zbiegowisko poetów, opowiadaczy, żołnierzy, polityków, a szczególnie Derwiszów i próżniaków. Przy każdej kawiarni znajduje się mnóstwo stołeczków małych, jak u nas pod nogi, nazwanych skemle, na których siadają na ulicy, i przy kawie i fajce bawią się widokiem przechodzących. Kawiarnie nie są tu miejscem zbytku i marno-



trawienia majątku: są to raczej zebrania towarzyskie, gdzie za kilka groszy, Turek pije i kawę i pali fajkę nalożoną własnym tytuniem, rozmawiając z wolną i bez wszelkiej żywości; albo słuchając jakiejś dziwnej powieści z przykłądną uwagą. Czasem w kawiarni zbierają się, dla pomówienia w jakim interesie. Nie wiele teraz znajduje się próżniaków co by całe dnie przepędzali w tym kawianym przybytku. Kawę dają w malutkich filiżaneczkach, na podstawkach metalowych: niebardzo Europejczyk smakuje w kawie tureckiej po połowie z fusem, i nie raz wzdychałem za naszą przewyborną kawą. Patrząc, że kawa i tytuń tak się głęboko wnarodowiły między Turkami, że stanowią ich najpierwszą i najsłodsza potrzebę życia — myślałbyś że od kalifatu weszły w skład obyczajów wschodnich; ale pierwszą kawiarnię w Stambule zaprowadził Szem z Halebu, w 1554 roku. Lubo pierwój przed trzema wiekami, Szejjch Ebul Hassan, Szaseli albo Szedeli, zwracając uwagę, że wielbłądy jedzące tę roślinę, były wesole, odkrył użycie kawy, jednak w Konstantynopolu, była tylko znana z opowiadania pielgrzymów wracających z Mekki. Ponieważ kawiarnie, były i są jedynem publicznem miejscem schadzki, w którym rozprawiano o polityce i często robiono spiski, przeto rząd obrócił cywilną i duchowną władzę na ich wytępienie. Zakazy Wezyrów, piorunowanie kaznodziejskie Szejjchów, co kawę nazywali trucizną tego i przyszłego życia; fetwy czyli wyroki wielkich Mustich, a nawet fermany Sultanów, nie potrafiły kawy usunąć: bo jak woda i ziarno pociąga do siebie ptaki, tak kawa przynęca Mosleminów. Sen i rokosz są wyobrażeniem największej błogości na Wschodzie: a jednak kawa ta piękna murzynka, jak mówią ich Poeci, tak uwesela, że sen i rokosz muszą jęj ustąpić. Daleko większe prześladowanie wycierpiał tytuń, który teraz swobodnie okrywa się obłokiem powszechnego tryumfu. W 1605 roku wprowadzony do Turcyi: ale w samym początku ten dym rozpędzający trosk chmury znalazł przeciwników, którzy go dymem piekła i szatana mianowali. Murad III, Ahmud I napróżno zakazywali palenie tytoniu, bo ledwie dni kilka pełniono wolę Padychszachów; ale Murad IV, z całą siłą swojej potęgi jął się do wytępienia fajek, pod pozorem ochronienia miasta od pożarów, a w rzeczy dla skasowania jedyne go punktu zebrania się Osmanów. Za panowania tego Monarchy, kawiarnie w całym państwie były zniszone, a kara śmierci na nieposłusznych postanowiona. Sułtan w nocy i we dnie objeżdżał miasto, i schwytych z fajką lub kawą śmiercią karał, — ale głowy winowajców publicznie sterczały, a fajkę dla tego ukradkiem palono. Mnóstwo było męczenników fajkowych i kawianych: codzień ścinano, wieszano, ćwiartowano, łamano ręce i nogi, jednak tytuń miał ukrytych wielbicieli. W czasie tego straszne go prześladowania urodziła się w roku 1542 tabaka: bo miłośnicy tytoniu, nie mogąc palić, wzięli się do zażywania: aby sprawić sobie, jak mówi historyk turecki, przyjemność kichnienia. Tytuń i kawa, jak chcą wschodni, te dwa skrzydła powietrznego wozu zachwyceń, te żywioły świata uciech, i poduszki na sofie rozkoszy; przeszły takie koleje, nim się stały niezbędnym warunkiem ugoszczenia, zakładem i środkiem do przyjaźni i znajomości.

W Konstantynopolu, równie i innych miastach wschodnich, postrzegasz jakieś życie swobodne, bez ceremonii, i że tak powiem kawalerskie; niema najmniejszego przymusu. Tu pali swobodnie turczyn fajkę na ulicy, i rozciąga się wedle upodobania: tam inny wśród przechodzących, wygrza kawon lub zajada baraninę, jakby we własnym domu. Skutek to wyłączenia z towarzystwa kobiet, które nasze społeczeństwa ugrzecznily.



Ale najwięcej uderza w Stambule, [i najwięcej różni go od naszych miast, rozmaitość narodów, ubiorów, języków, i zwyczajów: dość wyjść na ulicę, aby ujrzyć tę dziwną mieszaninę ludzi. W ciemnym szerokim płaszczu, z szerokimi rękawami, jak rasa, w buraczkowych butynkach i papuciach, z okropnym kołpakiem z czarnych drobnych baranków, co jak wielki i okrągły garnek sterczy na głowie, postępuje z wolna Ormianin. W kurtce i szarawarach kozackich, lecz krótkich po łytki, w zawoju czarnym, z gołemi nogami, w nieforemnych trzewikach, śpieszy prosty Greczyn, a bogatszy ma jeszcze butynki, papucie, i benisz. Turcy wyżsi w czamarach, a niżsi w kurtkach; wszyscy nowsi w europejskich spodniach i bótach, często z ostrogami, na głowie mają fesz, to jest czerwoną wielką mykę, z kutasem zawieszonym z błękitnego jedwabiu; albo rozstrzępionym misternie na około fesza, albo bijącym się po kołnierzu: czasem jeszcze więksi eleganci, noszą wśród rozrzuconego kutasu papierek kwadratowy różnie wycinany lub malowany, lub złożony. Rzadko pokazuje się zawój, i to albo u starych, albo tylko biały Imanów i Ulemów: często zażóścieje wśród przemagającej czerwoniżny feszów kołpak Derwisza. Chociaż tu Żydzi inaczej się ubierają, jednak do razu ich poznasz: brudni, bledzi, w oczach przebiegłość i chciwość; noszą Benisze, których kolor trudny za niechlujstwem do odgadnienia; na głowie malutki czarny kołpaczek, zupełnie podobny do naszego kaszkietu cyratowego bez daszku, i okręcony jakąś wążutką, błękitną ściérką, co ma zawój oznaczać. Mnóstwo Europejczyków rozpycha tę cizbę wschodnią. Osiadłych w Perze Franków ulubiony ubiór kurtka letnia, a miasto kapeluszków mają pospolicie fesze. Bardzo często spotykasz jakieś tajemne figury zawinięte w feredże, to jest w szeroki płaszcz ze spadającym aż do pięć kołnierzem, w kształcie szkaplerzów karmelitańskich, tylko nieco szerszych; są to kobiety, i jeśli mają babusze czyli papucie żółte, Turczynki; jeśli buraczkowe, Ormianki: cała głowa okręcona jaszmaikiem, to jest białym muslinem, i z pod tej zasłony tylko czarne jak węgiel błyszczą się oczy, i nos pospolicie nie mały i orli wygląda, pod którym muslin usta zakrywa, co jednak nie przeszkadza do mówienia i łajania. Periotki stanowią pośrednie ogniwo między europejskim i wschodnim ubiorem. Jest to bez gustu mieszanina: jednak to ubranie pospolicie naśladują Greczynki, i swój nadzwyczajnie ogromny i długi czarny warkocz, okręcają w połowie muslinem, a końce muslinów i włosów puszczaają w powietrze. Często noszą na samym wierzchu głowy fesz kobiety, to jest malutką czapeczkę jak jarmulka, bogato złotem szytą: niektóre jeszcze nieuczyniły rozbratu z feredżem i jaszmaikiem; lecz widać w tym ubraniu że im duszno, bo się umyślnie odkrywają. Po ulicy w Stambule widzisz igrające dziatki Osmanów: ubiór dziewczynek bardzo malowniczy: malutkie nóżki w pięknych meszcikach wyszywanych u bogatszych złotem: nad nimi wiszą szerokie różno-kolorowe szarawary, których same tylko dolne buffy wyglądają z pod ładnego i szczelnie spiętego kaftanika: po ramionach splywa mnóstwo drobnych kosek, ślicznych warkoczów, które z biegającymi dziećmi także igrają.

Greków, niegdys panów tej krainy, liczą w Stambule i przedmieściach 150,000. Chociaż mnóstwo postrzegasz między nimi Paleologów, Komnenów, Kantakuzenów, i to co już w Odessie zauważyłem: jednak starożytniej szlachty niema, a wszystkie rodziny noszące tytuł książęcy, prowadzą swój ród od Gospodarów Mołdawii i Wołoch. Wesoły to bardzo naród; i przy niesłychanem mnóstwie świąt, które obchodzi, muzyka i taniec stanowi jego najmilszą rozrywkę. Jak nie opuści wszelkiej zrzęczności do zebrania pieniędzy, w czem niepospolicie biegły, tak znowu zyskanych ho-



gactw nie umie zatrzymać, przez próżność i miłość zabaw i rozkoszy: wielka to u niego przyjemność, szafować i zbytkować. Żądza sławy dotychczas silna w piersiach Greków: lecz niewola i niewiadomość, przemieniły ją w próżność. Grek ze wszystkiego szuka chluby: nawet dzieciнным sposobem lubi się chełpić, czy urzędem, czy bogactwem, czy nauką: a chociaż ten duch pompy, wystawy i samochwalstwa, szczególnie właściwy wszystkim ludom wschodnim, jednak ich Grek przewyższa. Pomimo zostawiania pod panowaniem Turków przez tyle wieków, jeszcze tleje w ich łonie iskra starodawnej pamięci: stąd widać, jak niechętnie poddają się porządkom prawa i karności, jak się starają oszukać czujność osmańską, jak lubią w oddalonych miejscach swobodnie pogadać i pohulać. Pełni są powcipu i zdolności do wszystkiego: zajmują się handlem wielkim i drobiazgowym, rzemiosłami i marynarką, w której nad innych celują: nie gardzą uprawą ogrodów i roli, i w tych zajęciach są pilni i pracowici. Nie można zaprzeczyć, że w ogóle są Grecy niezgodni między sobą, niestali aż do płochości, chytry i nieoświeceni, ale to po większej części jest skutkiem ich niewoli; jednakże i teraz nie brak na wielu gruntownie światłych, którzyby się nie wstydzili i między Frankami, nie brak także na rodzinach, które swoim poświęceniem się mogą śmiało stanąć obok cnotliwych mężów starożytniej Grecyi. Nietylko w klasie wyższej można znaleźć wielu z ukształceniem europejskim, co albo własną pracą nabyli naukę, albo w dzieciństwie wysłani do Francyi i Niemiec przyjęli dobre wychowanie; ale nie mało pomiędzy kupcami bogatszymi znajdziesz oświeconych, bo jeżdżąc dla handlu do Rossyi, Anglii, Francyi, i innych narodów, łatwo przy swojej dziwnej zdatności mogli się ukształcić. Nie raz widziałem młodego kupca doskonale pojmującego rzeczy i z największą łatwością piszącego listy w różnych znaczniejszych europejskich językach. Zaprowadzono nie mało szkół w Konstantynopolu, i mieszkańcy wszelkiej klasy najochotniej posyłają swe dzieci: w całym narodzie widać silną chęć nabycia zachodniej oświaty, i do Europy obraca takie spojrzenie, jak w czasie odrodzenia nauk spoglądano na dawną i szczęśliwą Grecyę. Mieszkania utrzymywane z wielką czystością, i życie domowe więcęj nasze jak osmańskie: żony nie tylko nie są niewolnicami, ale często rządzą mężem. Póki młode i ładne niemiłosiernie lubią się bawić: wyżsi często wyjeżdżają hucznie biesiadować w jakimś ślicznym położeniu, o które tu nie trudno, zawodzą na murawie tańce, i wieczorem z muzyką płyną w kaiku po Bosforze; a takowe hulanki żon, często pożerają majątek, co wprawdzie zdarza się nie tylko na Wschodzie. Niższa klasa lubi przepędzać noce na chodzeniu z muzyką i wykrzykami, albo na pijatyce; głos Duchowieństwa i Patriarchy przeciw tym serenadom nieskuteczny, jedna bojaźń Turków cóśkolwiek na nich działa. Pomimo wrodzonej zalotności Greczynek bardzo rzadkie są wypadki rozpusty, i w dość ścisłych karbach obyczajności utrzymuje je publiczna opinia osobliwie w niższej klasie. Grecy mocno przywiązani do wiary, ściśle zachowują posty, często się żegnają, w każdej potrzebie stawiają świecę przed obrazem N. Panny, jednak wiara mały wpływ na obyczaje wywiera; różne przesady często zajmują miejsce wewnętrznej pobożności. Możesz tam widzieć różne amulety wiszące na szyi, exorcyzmy, pilne przestrzeganie dni fatalnych, przyczepianie soli i czosnku do sufitu, aby przez to utrzymać w domu szczęście i t. p., co się tu u wszystkich ludów rodzi z niewiadomości. Duchowieństwo bardzo liczne: Biskupi pospolicie z wyższej familii wybierani, często są uczeni i pełni światła, ale niższe duchowieństwo w ogóle ciemne, i daleko ustępuje rossyjskim kapłanom; pochodzi to ztąd, że do święcenia żadnej nauki niepotrzebują, prócz jakiegokolwiek czytania ksiąg



liturgicznych: przeto Papasy ledwie u prostego ludu mogą mleć mniej więcej poważania. Naczelnicy starają się teraz zaradzić temu niedostatkowi, chociaż przy takiem mnóstwie księży nie łatwo tego dokazać: zaprowadzono duchowne szkoły, a piękna biblioteka Patriarchatu może wiele pomódz do oświecenia. Powstanie Greków wielce ich zubożyło nie tylko przez konfiskaty, ale i przez pieniężne wyrobki. Chociaż nie łatwo się między sobą godzą, jednak wielka ogółu panuje w nich miłość, i dla tajemnego wykupienia więźniów rujnowały się rodziny oszczędzone przez Turków; z téjże przyczyny i Cerkwie przyszły do wielkiego ubóstwa, bo wszelkie ich bogactwa były obracane na uwolnienie cierpiących. Jakże to ubóstwo Cerkiew dobrowolnie podjęte dla miłości swoich wyznawców, pięknie je ozdabia! W różnych częściach miasta mają dźwignięto własnym kosztem szpitale dla starych, kaleków, szalonych który jest przy Egry Kapu, a w Perze dla zapowietrzonych: temi dobroczynnemi zakładami rządzi towarzystwo ze znakomitszych Greków złożone. Grecy pod skrzydłami orła swoich potężnych jednowierców doznają opieki, i we wszystkich przykrych zdarzeniach podnoszą nie napróżno oczy do Rossji: przeto są mocno do niej przywiązani, osobliwie starzy, bo znaczna część młodzieży tchnie przeciwnym duchem, niepomna na wdzięczność i własny interes.

Ormian w Konstantynopolu ma być z górą 80,000: mieszkają w sąsiedztwie dawnego portu Teodozjusza, koło zamku siedmiu wież, i po różnych przedmieściach. Dzieli się od 15 wieku, w którym znaczna ich część zjednoczyła się z rzymskim Kościołem, na Ormian-Heretyków i Katolików. Heretycy trzymają się błędów Eutychesa Opata, który jeszcze w piątym wieku zaburzył kościół: Eutychianie przyznają jedną tylko w Chrystusie naturę, w której Bóstwo i człowieczeństwo pomieszane: nazywają się jeszcze Jakobitami od Jakóba Bardea, albo Zanzala Biskupa Edeskiego, który te błędy rozszerzył w Syryi i Mezopotamii. Ormianie Eutychiści są daleko bogatsi i liczniejsi od Ormian-Katolików, i stąd za pomocą pieniędzy skłoniwszy Turków na swoją stronę, sprowadzali ciężkie prześladowania na Katolików; jednak za wdaniem się Rzymu i dworu francuzkiego Ormianie-Katolicy używają teraz pokoju. Pomimo téj nieprzyjaźni między dwoma wyznaniami, zwykli się łączyć wszyscy Ormianie, kiedy tego wspólny interes wymaga. Naród przemysłny i pracowity, najwięcej bawi się handlem, i z téj przyczyny dalekie odbywa podróże w Azji, bo do Europy nie tak się chętnie zapuszcza. Niema żadnej gałęzi przemysłu, w którejby Ormian nie było: zajmują się różnemi rzemiosłami i rękodzielami: wyroby ich bawełniane i jedwabne są ładne, lamy złote z kwiatami są pełne gustu, handel klejnotów zupełnie w ich ręku, które nie źle obrabiają; porywają się do robienia zegarków, a fabryka prochu do nich należy; lecz najwięcej ich wzbogaca i razem najwięcej naraża na śmierć mennica, której są zawiadowcami i falszerzami. W prowadzeniu handlu są bardzo przebiegli, ostrożni i wytrwali, a przy wielkiej oszczędności dochodzą do wielkich skarbów, i stąd Ormianie są najbogatsi z rajów: nie mają bowiem innej myśli, innego celu, jak zebranie pieniędzy, których sam widok stanowi ich przyjemność: głośni są przeto na Wschodzie jako skąpcy i chciwi. Jak wszyscy Wschodni pełni są Ormianie wiary, i tak do niej przywiązani, że nawet złoto, jedyne swoje dobro gotowi poświęcić: ale ta wiara, jak zwykle w nieoświeconym narodziu, opiera się najwięcej na spełnieniu zewnętrznych obrządków tak dalece, że nie mają innego wyobrażenia o różności wyznań Chrześcijańskich, jak różność form obrzędowych. W zupełnej ciemności pogrążone duchowienstwo Ormian-Jakobitów, na którego czele jest Patriarcha. Katolicy-Ormianie co do obrzędów nie wiele się



różnią od Jakobitów, mają bowiem osobną liturgię w Armenńskim języku, i mszę świętą wcale inaczej odprawują jak Łacinnicy i Grecy, trzymają się nawet dawnego kalendarza. Mają także swego Patriarchę, a duchowieństwo ich, szczególniej wyższe, oświecone: popolicie bowiem biorą wychowanie w Rzymie lub Wenecyi i innych miastach włoskich, gdzie są kollegia Armenńskie staraniem Papieżów utrzymane: tam prócz Seminarium są jeszcze Armenńskie drukarnie, w których prócz ksiązek do nabożeństwa i liturgii drukują nawet różne dzieła uczone; nareście ustawiczne stosunki łacińskiego duchowieństwa na Wschodzie z ormiańskim katolickim nie mało przyczynia się do ukształcenia ostatniego. Między Ormianami jest wzajemna miłość, i mają publiczne kassy dla ubogich, szpitale i inne pożyteczne zakłady. W tych czasach ze zwiększonymi skarbami obudziła się chęć oświecenia: jakoż bogatsi wysyłała swe dzieci na ukształcenie do Franków w przekonaniu tylko, że oświecenie pomaga do lepszego prowadzenia handlu: w ogóle łatwiej postęp czynią w naukach ścisłych jak innych, i z natury obdarzeni niepospolitą zdolnością. W Konstantynopolu mają swoje szkoły i drukarnie. Ormianie najwięcej do Turków zbliżeni, jedne obyczaje i jeden język, tylko religia stanowi różnicę; charakter ich spokojny, uległy, obojętny na wszystko prócz pieniędzy, i nadwyczał cierpliwy: ztąd Turcy najwięcej ich lubią. Życie Ormian domowe zupełnie azyatyckie: kobiety ich, które wychodzą osłonięte jak Turczynki, są urodziwe i bez porównania skromniejsze od Greczynek, żyją w zupełnej uległości ojców i mężów. Ormianki prócz mężczyzn krewnych nikomu się nie pokazują, nawet małżeństwa umawiają się przez postów, i mąż dopiero przy ślubie pierwszy raz widzi żonę. Szczególniej Ormianie ostrożni są względem Europejczyków, którym niezmiernie utrudzają wstęp do domów, choć mieszkają w Perze i Galacie; jednak i ta ostrożność nie zawsze skuteczna. Wchodzenie w związki małżeńskie z Frankami należy do nadzwyczajnych wypadków: właśnie znalazłem Doktora Włocha, który, będąc wezwany do chorej córki bogatego kupca Ormiana, przez świątobliwą rozmowę i bywanie razem z tym Ormianem na Mszy ś. w czasie której serdecznie się krzyżował, umiał pozyskać tyle względu, że otrzymał rękę ładnej i bogatej Ormianki. Uległość i uszanowanie dzieci dla rodziców wielkie i prawdziwie patryarchalne: syn chociażby dorosły i żyjący własnym handlem, nie śmie bez pozwolenia ojca usiąść, a tém bardziej fajki zapalić. Głowa familii jest to rzeczywiście Król domowy, w około którego wszyscy są z największym uszanowaniem, i na samo skinienie wypełniają ojca lub dziada życzenie. W ogóle ich obyczaje są czyste, nawet w zabawach poważni, i nie widać między nimi hucznej weselości Greków, których nie lubią: pod cieniem drzewa spoczywają równie jak Turcy z fajką i kawą; jednak lubią jeść dobrze i pić, stąd na Wschodzie uważani za obżerców i opojów, szczególniej rzemieślnicy Ormianie oddają się trunkom. W obejściu się z podróżującymi mają pewną prostą ale ujmującą grzeczność, i nie wiem dla czego nasz znakomity pisarz Mikosza, tak ich mocno oskarża o grubiaństwo.

Żydzi Konstantynopolitańscy, których liczą czterdzieści kilka tysięcy, a byłoby ich mnóstwo, gdyby powietrze za każdym pojawieniem się najwięcej ich nie zabięrało, są potomkami wygnańców z Hiszpanii za panowania Ferdynanda i Izabelli i do tychczas mówią po hiszpańsku. Mieszkają oddzielnie w Bałacie, Kioskei i przy ujściu w odnogę Barbyzesa: rządzą się sami, mają swoje sądy, swoją policję czuwającą nad obyczajami i zachowaniem obrządków religijnych, słowem, żyją jakby na własnej ziemi, tylko daninę Turkom płacą. Niemasz między nimi rozwolnienia obyczajów, chociaż żony nie są w ślepem posłuszeństwie. Dawniej byli bogaci,



dziś po większej części ubodzy, i nie mają żadnego wpływu i znaczenia u Porty. Biedni zajmują się faktorstwem i rzemiosłami jak u nas; bogatsi handlem i lichwą, i w tém są zupełnie podobni do swoich Europejskich braci: tém się jednak różnią od naszych, że zebrawszy trochę pieniędzy lubią hulać, bo ten naród choć goły, ale wesoly. Izraelici tu więcej zabobonni, więcej fanatyczni, bo więcej ciemni jak nasi Żydzi, których uważają za niezupełnie prawowiernych, lecz zbalamuconych ocieraniem się z Chrześcianami. Bardzo skrupulatnie trzymają się dawnych swoich zwyczajów, i w tém najmniejsza odmiana prawie u nich niepodobna. Mają wprowadzić szkoły, ale ograniczają się nauką elementarną, chociaż są bardzo zdolni i dowcipni. Jeszcze więcej jak nasi Żydzi łączą się wzajemną miłością, i w tém żaden naród niewyrówna Żydom. Oprócz składek i podatków na utrzymanie biednych, nigdy bogatsi nieodmówią jałmużny prosiącemu: błędy i występki swoich współ-braci starają się pokryć wszelkimi sposobami, a los jednego staje się losem wszystkich. Zresztą jota w jotę są podobni do naszych Żydów

Wśród tych trzech narodów mających swoje szczególne zwyczaje, podania, religie i język: wśród tych narodów wzajem sobie obcych i żyjących oddzielnie: wśród tych, że tak powiem, cudzoziemców nazwanych jednem słowem Raja, którzy są obojętni na pomyślność i niepomyślność krajową, mieszkają zwycięzcy pobierający trybut od podległych narodów za przykładem Omara, co nałożył podatek na Chrześcian po zdobyciu Jerozolimy; bo u Turków wszystko zwyczaj i podanie stanowi. Nigdy się nie kusili Osmanie przerobić zawojowane narody: ztąd Konstantynopol i cały Wschód podobny do zajezdnej karczmy, albo karawan seraju, kędy widzisz ludzi różnego narodu, języka i religij podróżujących w rozmaitym celu. Turcy są najliczniejsi, bo stanowią daleko większą połowę ludności Stambułu, który ma posiadać 600,000 mieszkańców. Ze wszystkich narodów, z którymi razem przebywają, są najpocziwsi i najślachetniejsi, bo jak stan nędzy i niewoli upadła, tak panowanie uzacnia. Bardzo to rzadki wypadek, aby Osman nie dotrzymał słowa, albo kogo oszukał, prędzej skrzywdzi w gniewie i uniesieniu. Wprowadzić w klasie wyższej, czyli zajmującej pierwsze urzęda państwa, znajdziesz intrygę i zepsucie: ale i w tém są lepsi, że jeszcze nie umieją pokryć swojej złej chęci i na pierwszy rzut oka postrzeżesz te wady wcale nie zamaskowane. Z religii Turek jest dumny, bo uważa siebie jako oświeconego prawdziwą wiarą, a wszystkich innych ma za ludzi ciemnych i ślepych, a tém samém za godnych lekce-ważenia. Przed wschodem słońca po wypiciu małej filiżanki kawy z kawałkiem chleba pszennego, udaje się powoli do swego zatrudnienia; koło południa je nakształt lekkiego śniadania złożonego z ryżu i baraniny, a o zachodzie, kiedy wszystkie dzienne trudy ustają, wraca do domu na wieczerzę, co stanowi u nich najgłówniejszy dzienny posiłek; prędko się odbywa jedzenie, a sama czysta woda służy za napój. Po wieczerzy na krótki czas udaje się dla pogadanki do pobliskiej kawiarni; a jak tylko ściemnieje, spoczywa w swoim domu zatarasowany. Niemasz u nich żadnej nocnej włóczgi, chyba w Bejram, zresztą ich życie regularne i każdego dnia jednakowe; zawsze trzeźwi, umiarkowani, zawsze powolni i leniwi przez sam klimat. Prawo Mohammeda pozwala Turkom mieć cztery żony, i oprócz tego mogą zawierać stosunki małżeńskie na pewny czas za umówioną sumę w obec Sędziego, a nareście można kupić tyle niewolnic ile się podoba. Z tych przywilejów rozpusty, korzystają tylko Paszowie i ludzie bogaci, którzy są w stanie utrzymać harem, gdzie kobiety przepędzają swój czas na strojeniu się, malowaniu brwi i rzęsy czarnym kolorem, a paznocy i dłoni gliną



czerwonawą nazwaną Henne, na kłótniach i zazdrościach, na odwiedzinach, prze-  
 aźdżkach, uczęszczaniu do łaźni, sklepów i na paleniu lulki lub nargile. Niższa  
 klasa ma pospolicie jedną tylko żonę, i pożycie rodzinne zupełnie podobne do Chrze-  
 ścian będących na Wschodzie; tylko, Turczynka zawsze osłonięta, z niewolnicą jeśli  
 ma, wychodzi w miasto, i w sposobie życia coś jest więcej tajemniczego, a dla  
 męża większą uległość okazuje; gospodarstwo domowe i wychowanie małych dzieci  
 na niej całkiem spoczywa. Zabawy Turków są ciche i spokojne, jak całe życie:  
 w czasie wolnym, kilka godzin spędzonych w kawiarni albo w pięknym położeniu  
 pod cieniem drzewa z niedostępną fajką i w głuchem milczeniu, stanowią dla nich  
 prawdziwą przyjemność. Czułość i miłosierdzie szczególniej przebiega się w Osmanach;  
 ten naród poetyczny rządzi się pospolicie sercem i wyobraźnią: swoje uczucia nie  
 rad w słowach wyrażać, ale w czynkach: jego skłonności wiele mają podobieństwa  
 do uczuć naszych młodzieniaszków i kobiet. Chodzenie około kwiatów jest powszechną  
 rozrywką, i z przyjemnością widzisz starca w groźnym zawoju, z poważną twarzą,  
 polewającego ulubione tulipany i narcyzy. Kochają się namiętnie w naturze, jak my  
 w ciągu naszej wiosny życia, i pomimo oswojenia się z najpiękniejszymi położeniami,  
 zawsze z wielkiem oczarowaniem rozważają piękności przyrodzenia. Drzewa mają  
 w poszanowaniu, i często wołają przy budowaniu domu zrobić otwór w dachu jak  
 wyciąć piękny platan lub cyprys. Już wspomniałem jak są miłosierni dla psów, i  
 podobną litość mają dla gołębi i wszystkich ptaszków, dla których sypią co dnia  
 ziarno na małych deszczólkach przyczepionych w tym celu nad oknami zewnątrz  
 domów. Z bydłami, co używają do pracy, łagodnie się obchodzą, i nigdy nie  
 postrzegłem, aby który niemilosierdzie okładał kijem biedne bydle, jak to się u nas  
 zbyt często zdarza. Słowem, wszelkie stworzenia lubią, i czuli są na ich potrzeby.  
 Ludzkość Osmanów szczególniej się pokazuje w obchodzie się z niewolnikami: białych  
 mają z Czerkassii i Georgii, czarnych dostają z Egiptu. Biali niewolnicy kupowani  
 przez możnych jeszcze małymi chłopcami, przyjmują wiarę Islamu, i mając najstaran-  
 niejsze wychowanie, są uważani jakby synowie. Za dojściem do lat, stają się naj-  
 zaufańszymi domownikami swoich panów, którzy ich po krótkim czasie uwalniają, i  
 dla nich, jakby dla dzieci własnych, starają się o stopień jaki cywilny lub wojskowy;  
 a często dają pieniądze na pierwsze kupienie towarów, aby się mogli zajmować  
 handlem. Stan niewoli nie jest u nich w pogardzie, i różnica urodzenia prawie nic  
 u Turków nie znaczy: widzimy w dziejach Osmanów, że sławni Paszowie i Wezyry  
 nie wstydzą się swego niskiego pochodzenia, i noszą nazwania: syn szewca lub tra-  
 garza, jakby honorowe miano. Nie rzadko się zdarza, że pan wyzwoliwszy swego  
 niewolnika, daje mu własną córkę za żonę: ci wyzwolenicy dochodzą do najwyższych  
 w państwie godności; za mego pobytu pokazywano mi nie jednego Paszę, co  
 był w dzieciństwie kupiony jak bydło na bazarze. Także Murzyni, pospolicie używani  
 do posług domowych, prędzej lub później otrzymują swobodę. Los niewolnic białych  
 zależy od ich wdzięków; podzielają łoża Cesarskie, albo Paszów, często nie mały  
 wpływ na sprawy Państwa wywierają, i przychodzą do wielkich wygód i znaczenia.  
 Murzynki uzyskują uwolnienie, i wychodzą albo za wyzwolenców murzynów, albo  
 białych biedniejszych. W ogóle, obchodzenie się Turków z niewolnikami pełne dobroci  
 i łagodności: bo ci niewolnicy składają w pewny sposób rodzinę; ileż razy przypa-  
 trywałem się tym ludzkim stosunkom i widziałem z bliska, osobliwie na parochodach,  
 ak niewolnicy zostawali w rodzinnej poufałości ze swemi panami: razem jedli,  
 ziedzieli, najswobodniej rozmawiali i pięknie byli odziani, i nigdy byś nie poznał ich



stanu, ale uważałbyś za krewnych i przyjaciół, gdyby ci nie powiedziano, że to są niewolnicy. Jednak dla niewolników Chrześcijan, którzy nie chcą przejść do Islamu, nie są tak ludzkiemi, owszem wkładają na nich najcięższe i najpodlejsze prace i niewyzwalają nigdy; chyba za okupem. Turek bowiem z przyrodzenia czuły i sprawiedliwy, staje się przez fanatyzm dzikim i okrutnym, i tym sposobem można tłumaczyć przeciwieństwo dobroci i surowości, zwłaszcza że serce i wyobraźnia, co niemi najwięcej rządzą, skaczą zwykle po ostatecznościach, t. j. miłość albo nienawiść przynoszą. Dobra natura zwycięża ich fanatyzm, stąd często się zdarza, że brance wojenni, osobiwie ze Słowian, kiedy mają wolność wrocenia do kraju, rzadko chcą korzystać z tego pozwolenia. Tę samą dobroć serca, jaką okazują dla niewolników, mają dla ubogich, których wspomóżenie Turek uważa za najświętszą powinność, i pełnić jej wedle możliwości nigdy nie zaniedba. Dawniej póki się im dobrze działo sypali hojnie jałmużnę i wielkie fundacje dla ubogich czynili: już ci wspominałem o imaretach i szpitalach, które się prawie przy każdym meczecie znajdują, i dotychczas w kuchniach ubogich czyli imaretach karmi się większa połowa prostego ludu Turków. Lecz i dzisiaj przy schyłku i ubóstwie Państwa, chociaż mniej, zawsze jednak dają jałmużnę i czasem czynią fundusze dla biednych. W mieście tak ogromnem jak Stambuł, z wielkiem zadziwieniem postrzegasz bardzo rzadko proszących o jałmużnę: ubogi turecki prosi o wsparcie z pewną powagą i spokojnością, bez żadnego nalegania, a dasz czy nie dasz zawsze ci błogosławi. Rząd Osmanów pomimo największego samowładztwa, ma coś w sobie patryarchalnego: zwyczaje i podania są to niezłamane okowy kępujące najwyższą władzę: sama nawet prosta forma rządu nieumiejącego wziąć wszystko w kluby porządku, zostawia niezmiernie wiele swobody mieszkańcom. W nie wielu krajach władza ma tyle względu na lud co w Turcyi, i w każdym rozporządzeniu pilnie na to uważają co naród o tém powie. Rząd, pomimo wschodniego lenistwa, jest czynnym w odwróceniu wszelkich nieprzyjemności dla ludu: stąd wodociągi i fontany najlepiej utrzymywane, aby niedostatek wody nieoburzył pospólstwa. Pierwsi urzędnicy Państwa są jedynie wystawieni na samowolność Padyszacha, którego niełaska, albo szemranie ludu, albo zwykłe intryki dworskie przynoszą im zgubę lub oddalenie, ale niższa klasa używa wielkiej swobody. Droga do najpiérwszych godności nie zamknięta przed każdym Mośleminem: często prostych wyrobników nagle okrywa los wysokiem dostojeństwem. Najciekawsza rzecz do widzenia w Turcyi, jest upadek albo śmierć tego narodu. Brak zupełny energii, opuszczenie rąk względem tego wszystkiego co się odnosi do dobra Państwa: jakieś lenistwo, które często walącego się domu nie chce podeprzeć, głębokie i przesadzone wyobrażenie o wyższości Franków, którym nie tylko prości, ale możni otoczeni słuźalcami z drogi ustępują, jakieś upokorzenie i zrażenie, wszędzie postrzegasz w stolicy Osmanów. Wyżsi urzędnicy, których pieczy stér rządu powierzony, zakładają bezpieczeństwo i całość Państwa jedynie na tém: że Europejskie mocarstwa nie zgodzą się na rozebranie kraju. Prawdziwa władza spoczywa w rękach posłów zagranicznych: jak piérwój Konstantynopol przed Galatą, tak dzisiaj dumny Stambuł przed Perą schyla pokornie czoło: z Pery idą rady i wyroki, ztamtąd czekają swego przeznaczenia; czołgają się i płaszczą, aby przez protekcję jakiego poselstwa otrzymać rząd i podwyższenie. Szczególniej Ministerstwo Rossyjskie oparte na świetnych zwycięztwach, które najwięcej starly dumę osmańską, wywiéra wpływ najsilniejszy i ledwie niewszzechwładny; możesz widzieć, osobiwie o zmroku, kaiki Wezyra lub Paszów koło Rossyjskiego pałacu.



Przypominając sobie upowszechnione i głęboko wkorzenione u Turków mniemanie, że potężni przedstawicze słowiańszczyzny posiadają Carogród, rzekłbyś, że mieszkańcy wcześniej skarbią względy i łaskę u przyszłych zwycięzców. Floty Angielskie, Francuzkie i wojenne statki Austrii wszędzie napotykasz w Turcyi: żołnierstwo obce włóczy się po kraju, a wszystko, co należy do Franków, przemawia dyktatorskim tonem. Mnóstwo cudzoziemców, niepytanych przez Turków o paszport, przebiega dziedzinę Osmana w różnych celach im tylko samym wiadomych, tak, że Wschód jest teraz zbiegowiskiem różnych narodów. Zdaje się, że jesteś w jakim wspianiałym i możliwym domu, którego właściciel kona, a tymczasem spadkobiercy przeglądają sprząty i włości w chęci odziedziczenia.

Ta sama przyczyna, co wzniosła Osmanów do szczytu potęgi, przywiodła później ich upadek, bo jaką bronią wojowali od takiej giną. Wiara Islamu podsycana zwyciężkim orężem, nadała całą energię i cały zapal: fanatyzm, jakby słup ognisty, prowadził Mośleminów we wszystkich zaborach. Póki jeszcze narody europejskie, a szczególnie sąsiedzkie nie były na wysokim stopniu cywilizacji, póki krzywy miecz Islamu groźnie połyskał od pustyń Arabii aż pod mury Wiednia; ale kiedy Chrześciance uczynili postępy w oświacie, kiedy ościenne państwa porządkiem i złaniem się ludów w jedną masę potężnie urosły, kiedy sztuka militarna dojrzała, przed którą naprędce zgromadzone tłumy, ożywione największym męstwem i zapalem muszą ustąpić: wtedy i Turcy, zaskorupiali w swoim Islamizmie, musieli przyjść do upadku, a tem samem wytrzeźwić się z fanatyzmu, tego opium przyprawionego zwycięztwami, i ta Mohammeda wiara błogości ziemskiej i pogromu w obecnych nieszczęściach coraz ich więcej poniża, nawet we własnych oczach Turków, przytłumia środki potrzebne do powstania. W rządzie bowiem Teokratycznym, jak dobrze zauważono, podania religijne nie tylko należą do wiary, ale razem stanowią formy narodowe, do których najmocniej się przywiązują, jako do najświętszego spadku po ojcach. Takowe podania są cenione wyżej, jak sława i miłość samego kraju. We wszystkich działaniach jest tylko na względzie sam Bóg: ludzie jako narzędzia niezwracają uwagi, a tem samem narodowość tam nawet niepojęta. Moślemin nie zachwyca się chwałą przodków, bo w największych dziełach i najślawniejszych wojownikach widzi palec Boży, który to wszystko sprawił; ztąd w Turcyi nie ma żadnych pomników dla wielkich ludzi tego narodu, ale zwycięzca ma prawo zbudować meczet, jak pomnik Bogu, który naniósł pogrom nieprzyjaciolom. W Islamie nie ma patriotyzmu: wiara bowiem w swoim ognisku zbiera wszystkie ich uczucia, które u nas w różne części rozstrzelone. W takim usposobieniu Turek doświadczając nieszczęść i widząc kraju upadek, nie bada przyczyn, nie szuka środków poprawy, nie domyśla się nawet potrzeby zaradzenia tej niedoli; lecz uważa klęski, jako zasłużoną karę Boga, której opierać się byłoby rzeczą próżną i niegodziwą. Z tego systematu wiary wypływa to sławne i zdumiewające zgodzenie się Mośleminów na wolę Boga, w które jeśli pilniej wejrzysz, znajdziesz nie tak męstwo nieprzełamanej duszy, jak raczej ślepe poddanie się, do czego przywykł w politycznej formie: jest to nieubłagane przeznaczenie, przed którym schyla się pokornie smutna i niema rezygnacja, podobna do tej, jaką postrzegasz w chorym co widzi przed sobą śmierć nieuchronną. Ale reforma, powiesz mi, odmładza państwo tureckie. Och! ta okrzyczana reforma, jak dotąd, tyle Porcie pomaga ile umarłemu kadzidło; bo i cóż zrobiono? — Najglówniejsza czynność zniesienie Janczarów. Ta niegdyś straszna milicja, która razem wzrosła z ottomańską potęgą, której fanatyczne męstwo w najwaleń-

szych bitwach rozszerzyło granice państwa, która nareście tak szczelnie wplotła się w żywioły składające Turcją, że dotychczas tęskni za nią lud osmański, i po śmierci Mahmuda spodziewał jej przywrócenia: ci mówię waleczni Janczarowie, zostali zniesieni w pół godziny bez żadnego oporu, bo zburzywszy działami koszary, chwytano uciekających, duszono i ścinano. Czyliż nie widać z tego łatwego zwycięstwa, że tę dzielną państwa sprężynę zjadła rdza czasu, że to był trup od dawna leżący, którego dość palcem dotknąć, aby się w proch rozsypał. Nie można wprowadzić zaprzeczyć, że zniesienie Janczarów ułatwiło drogę dla Reformy, ale z tego dotąd nie korzystano, i cały pożytek z obalenia tej milicji spłynął na Rajów i Europejczyków, którzy w Janczarach pozbyli się wrogów i napastników. Na tych gruzach starożytnych wojaków, co strach imienia Osmanów szeroko po świecie roznieśli, uformowano wojsko na sposób europejski; wielka zdolność Turków, jak wszystkich narodów wschodnich, ułatwiła im w krótkim czasie naukę sztuki wojennej, a muzyka wojskowa gra z nót najtrudniejsze wyjątki z oper. Ale te zdadne dzieci, bo nowe wojsko składa się z bardzo młodych ludzi, pomimo umiejętności musztrów, pomimo wrodzonego męstwa, uległości, trzeźwości i znoszenia trudów, nieumieją zachować naszego porządku. Żołnierz ubrany w nasze spodnie, kurtkę i buty z pasami rzemiennymi na plecach a karabinem w rękę, odbywa straż siedząc i paląc spokojnie fajkę. Przypatrywałem się, jak ich uczą musztry: nie ma tam wielkiego i porządnego rygoru; bo w ogóle karność tureckiego rządu, ma jakieś podobieństwo z domowym życiem naszego prostego ludu, gdzie często dzieci od ojca kijem, od matki buchańca oberwą, jeśli na razie nie umkną, co potem wszystko idzie w niepamięć; a chociaż te porywcze kary nie raz przynoszą szwank zdrowiu, i nie raz cięższe od porządnego poskromienia, jednak nie są zdolne do zaprowadzenia porządku, będąc same nieporządkiem. Officer turecki, co musztrował kilkunastu żołnierzy, miał w rękę pierwszy znaleziony na ziemi patyk na kilka cali, którym czuł przyjemność bić najczęściej Murzynów po obwisłych wargach. Wojsko takie nie mające starożytniej sławy, i że tak powiem, dziedzictwem przekazanych zwycięstw, z officerami równie jak same nieświadomemi, bo Europejczycy tylko na instruktorów bywają użyci, czyż może dać dzielne wsparcie upadającemu państwu, zwłaszcza, że dotąd nic nie zrobiono na zaprowadzenie prawdziwej oświaty i wzbudzenie narodowego ducha, które same rozlewają moc w różne gałęzie rządu?

Daliej reforma przebrała Turków, ani po europejsku, ani po wschodniemu; a nareście zaprowadziła szkołę matematyczną, chirurgiczną i języków europejskich: te ostatnie zaprowadzenia najważniejsze, bo przy zdadności i miłości do nauk Turków, można się spodziewać owoców, ale te zakłady, osobiwie Języków europejskich, dość zaniedbane, nadto małe, aby mogły wpływ potrzebny wyrzucić na naród, i zresztą oddzielnie wzięte, nie stanowią głównej siły państwa. Nadanie przez panującego Sułtana konstytucji narodowi, jest przeniesienie drzewa cywilizacji europejskiej w pełnym wzroście i okrytego kwiatem, ale czy się przyjmie na gruncie Teokratycznym, i czy ten kwiat wyda owoce, wolno mi wątpić. Wiele rzeczy ogłoszonych w tym Chatti-Szerifie \*) były w praktyce piérwej, a inne nie pojęte od ludu, do jego natury niezastosowane, i na niczém oparte, bo drugi Chatti-Szerif może to zniszczyć. W powrocie moim

\*) Chatti Szerif, to jest własnoręczne pismo Sułtana. Jednak rzadko Padyszachowie piszą sami takie wyroki: popolicie piérwszy wiersz, lub parę słów początkowych jest nakreśleniem ręki Sułtańskiej.



z Syrii właśnie trafiłem na porę ogłoszenia tych przywilejów w Stambule: wprawdzie strzelano z dział, bo to od woli rządu zależy, wprawdzie zebrał się tłum ciekawością wschodnią wiedziony, ale wesela nie było widać u pospólstwa, które mówiło, że lepiejby Sułtan zrobił, gdyby ich podatki zmniejszył: jedni Frankowie prawdziwie się cieszyli i dla tego tak szumnie tę nowość roztrąbili po gazetach. Słowem, ta reforma jest ujemna a nie dodatnia, ale czy po tej epoce burzącej nastąpi czas budowania, trudno powiedzieć: zwłaszcza, że reforma nie tylko nie wzbudza współczucia, lecz wstręt ludu, i za granicami Stambułu nie sięga, tylko jak na pokaz Paszowie ze swoim dworem przywdzieli czamare, a zresztą wszystko po dawnemu. W żadnym kraju nie jest tak trudno zaprowadzić reformę, jak w Turcyi, bo to stanowi przeszkodę, co jest głównym żywiołem państwa, to jest, religia. U nas w Europie późniejsze pokolenia jeśli nie gardzą, to przynajmniej z politowaniem spoglądają na dawne czasy; a każdy wiek, odtąd jak racjonalizm wziął górę, śmiało siebie ogłasza najmędrszym: przeciwnie u Wschodnich z przemagającym żywiołem religijnym przeszłość jest niezmiernie szanowaną: wszystkie podania, zwyczaje i same nadużycia zadawnione są święte: zaprowadź tu reformę, kiedy czego się tkniesz, to gwałtu krzyczą. Sama Polygamia tak przeciwna pomnożeniu ludności, tak wywracająca rodzinne domowe społeczeństwo, z którego jako ze swoich jednostek składa się porządne narodowe towarzystwo, nie mały stawi opór wszelkiej reformie, i tamuje wzajemno uobyczajenie dwóch płci oddzielnie teraz żyjących. Brak opinii publicznej zniwecza wykonanie najlepszych rozporządzeń: największe zepsucie można widzieć w najpiérwszych urzędnikach, co często i krzty miłości dobra publicznego nie mają: darmo biją po piętach, darmo duszą, ścinają, kiedy to nie nawleka żadnej hańby i ledwie honoru nie przynosi. Do zaprowadzenia reformy i wewnętrznego utrzymania porządku potrzeba pieniędzy, a tu skarb goły, jak turecki święty, chociaż lud stęka pod podatkami. Nie tylko przyczyną tego kradzież piérwszych Dygnitarzy, nie tylko haremy, co wielkie summy pożerają, ale najwięcej to sprawia zupełne zaniebdanie rozwinięcia bogactw krajowych. Już wspomniałem, że w Stambule jedni czepiają się licznego dworu Sułtana lub Paszów, a większa część ludności zdrowej i dorodnej zjadłszy w Imaretach trochę ryżu i baraniny w błogiem próżniactwie czas przepędza, kiedy skiby ziemi płynącej mlekiem i miodem leżą w odłogu wiecznym. Rząd nie krząta się pilnie o ulepszenie lub zaprowadzenie różnych gałęzi przemysłu: owszem, przez swoją urojoną sprawiedliwość, a w rzeczy samej przez ostatnią niewiadomość Ekonomii, tamuje drogę postępowi; bo niech kto zacznie uprawiać ziemię, niech zaprowadzi ogród, lub jaką rękodzielnię, natychmiast w krzyk dawni uprawiacze lub fabrykanci, że się im podryw czyni, że nie będą w stanie opłacić podatków, i Rząd kasuje nowe zaprowadzenia. Tak wszystko idzie wedle odwiecznej rutyny, a brak emulacyi, nie tylko przeszkadza do wzrostu, ale musi przynosić codzienny we wszystkiem upadek, a tēm samem ubóstwo. Tēm bardziej trudna reforma, że jęj i lud i rząd niepojmuje: tylko rząd przekonany o potrzebie, a naród ani się domyśla. Cała reforma idzie z góry cicho i w cieniu, a kiedy niekiedy objawia się fermanem, Sułtani i rząd widząc potrzebę dźwignienia państwa z upadku, postanowili żywcem Europejską cywilizacyę przenieść do swego kraju: takowe chęci przypominające modnych gospodarzy, co zagraniczne gospodarstwo przenoszą do swojej roli bez żadnego względu na własność ziemi; takowe mówię chęci, byłyby i wtedy niewiele skuteczne, gdyby nawet stan Europejskiej oświaty był dokładnie Sułtanom wiadomy; ale kiedy nie mają porządnego wyobrażenia, kiedy ze słuchów cóskolwiek



o t $\acute{e}$ m marz $\acute{a}$ , wtedy rzecz si $\acute{e}$  robi bez pewnego celu i z wahaniem si $\acute{e}$  ustawiczn $\acute{e}$ m. Gł $\acute{o$ wna ta pomyłka daje si $\acute{e}$  postrzegać w nowo zaprowadzonej Reformie, że rząd oczy i uszy obrócił tylko na cywilizacj $\acute{a}$  Europejsk $\acute{a}$ , a o swojej zapomniał, i przez to bez żadnego zastosowania, nawet formy zewn $\acute{e}$ trzne Europejskie gotów bez żadnej potrzeby przyjmować. W narodzie, który jeszcze swego biegu nie odbył, który niema właściwej literatury i swego rozwini $\acute{e}$ cia, mog $\acute{a}$  wiele przynieść pożytku nawet zewn $\acute{e}$ trzne formy: tam poobcinać brody i poły nie mała zasługa, bo ze strojem p $\acute{o$ jdzie naśladownictwo i w gł $\acute{o$ wniejszych; w takim narodzie można w zupełnej całości przenosić zagraniczn $\acute{a}$  oświatę, bo ten lud w dalszym postępie potrafi te obce plantacje przyswoić, lub przerobić do własnych potrzeb i natury. Ale wcale inaczej w Turcyi, która przebiegła koło życia Narodu, która ma cywilizacj $\acute{e}$ , chocia $\acute{z}$  całkiem różn $\acute{a}$  od Europejskiej, nie mniej jednak w wielu rzeczach świetn $\acute{a}$ . Dość okiem rzucić w koło, aby si $\acute{e}$  o t $\acute{e}$ m przekonać. Te pyszne gmachy Meczetów, których budowa w dziwnie harmonijnym składzie myśł Koranu objawia, i żadnej Europejskiej architekturze nie ustępuje: te arabeskie, te esowate kraty, te rznięcia ślimakowe na marmurze, różne zupełnie od tego co jest u nas, lecz pełne wysokiego smaku i piękności: albo te lekkie i najzgrabniejsze kaiki, ozdobione gustown $\acute{e}$ m rznieniem na drzewie i łączące w sobie moc, szybkość i piękność: te malowania kwiatów z najlepszym rysunkiem i kolorytem, te wyroby bawełniane, jedwabne, te aksamity i lamy, co si $\acute{e}$  niepowstydz $\acute{a}$  leżeć obok naszych wyrobów, ta wreście bogata literatura, co osobliwie w Poezyi i Historji mo $\acute{z}$ e si $\acute{e}$  najświetniej pokazać: to wszystko a $\acute{z}$  nadto dowodzi cywilizacyi wschodniej, która szczególnie $\acute{j}$  góruje po drodze serca i wyobraźni. Patrzmy na lud prosty, jego twarz nie nosi piętna barbaryzmu, lecz wyraz melancholii i jakiegoś ukształcenia: ledwie nie wszyscy prości umiej $\acute{a}$  czytać, i nie raz widziałem na lądzie i na statkach parowych, jak bi $\acute{e}$ dny Turek śpi $\acute{e}$ wnym tonem czytał jakiego poetę z całym zachwytem: a wejdź z nim w rozmowę, jak wiele znajdziesz prawdy i filozofii, i wtedy si $\acute{e}$  przekonać można, że Osman siedząc i patrząc po całych dniach na piękne przyrodzenie, uczy si $\acute{e}$  myśleć g $\acute{ł$ ęboko. W takim przeto narodzie, nietylko jest potrzebne dokładne poznanie cywilizacyi Europejskiej i umiej $\acute{e}$ tne z ni $\acute{e}$ j korzystanie, ale jeszcze zaprowadzenie tej oświaty w duchu dawnego ukształcenia; bo reforma jak dotąd, przez burzenie dawnych żywołów, przyspiesza tylko upadek: jako $\acute{z}$  w skutku tego można teraz widzieć jakieś pomieszanie wyobrażeń, brak siły i życia, nawet brak dawnego posłuszeństwa przy wykonaniu poleceń rządowych, a razem brak śmiałości, która dawniej stawiała silny opór temu wszystkiemu, co było z ich natur $\acute{a}$  niezgodnem. Na przeciwko t $\acute{e}$ j reformy stoi w milczeniu duchowieństwo z nienaruszonym dotąd białym zawojem, mając na czele Muftego czyli Szejsza Islamu, t. j. gł $\acute{o$ wę Mośleminów. Duchowieństwo rozdziela si $\acute{e}$  na dwie klasy: pi $\acute{e$ rwsza Ulemów, czyli nauczycielów prawa, druga Ministrów religii. Ulemy s $\acute{a}$  otoczeni wielk $\acute{a}$  powag $\acute{a}$ , dostatk $\acute{e}$ m i przywilejami, a poniewa $\acute{z}$  Koran jest księg $\acute{a}$  religijn $\acute{a}$  i razem kodeksem cywilnym i kryminalnym, przeto w rękach Ulemów zostaje władza sądenia. Wyjęci s $\acute{a}$  z pod wszelkiej mocy Paszów i pi $\acute{e$ rwszych urzędników kraju, choć często w praktyce inaczej si $\acute{e}$  dzieje: majątek ich nie podlega konfiskacie, ale spada na prawych spadkobierców, a krwi ich rozlewać si $\acute{e}$  nie godzi. To ciało nauczycielów prawa jest nader silne, bo rządzi opini $\acute{a}$  ludu. Po Muftim id $\acute{a}$  zaraz dwaj Kadjaskere, t. j. gł $\acute{o$ wni sędziowie Rumelii i Anatolii, potem sędzia stolicy, Istambol Effendi, potem Mollowie gł $\acute{o$ wniejszych prowincyi, a nareście Kadi, albo jego zastępc $\acute{a}$  Naib, co po mniejszych miasteczkach



rozstrzyga sprawy. Forma ich sądownictwa krótka i prosta, strony same się bronią, a zeznanie świadków, lub własnoręczne pisma stanowią dowody; pospolicie w jednym dniu i wniesienie sprawy i wyrok bez appellacji następuje. W processach cywilnych Sędziom zawsze płaci wygrywająca strona 10 od 100. Pomimo wrodzonej sprawiedliwości Turków, można teraz postrzegać zepsucie zaprowadzone datkami. Dla zostania Mollą i postąpienia do najwyższych godności Ulemów, potrzeba odbyć nauki w Akademii Sulejmanie: przeciwnie, dla otrzymania miejsca prostego Kadi, dość być w jakiegokolwiek Medrezie. Ministrowie religii nie należą do ciała Ulemów, nie są uczestnikami ich przywilejów, i jak teraz bardzo ubodzy. Między tymi ministrami pierwsi są kaznodzieje, Szejch, którzy w Piątek występują z nauką: Szejchowie meczetów sułtańskich mają wielkie poważanie i przystojny dochód: Kiatib odmawia w piątek uroczystą modlitwę nazwaną Kutbe: Muezin wzywa do nabożeństwa z miarietu w te słowa: Niemasz innego Boga, jak Bóg i Mohammed jego prorok! do Modlitwy! do dobrego! wielki Bóg! Długim przeciągłym tonem śpiewa to wezwanie, a rankiem jeszcze dodaje te wyrazy: Lepsza modlitwa jak sen! Do Muezinów należy śpiewać różne hymny w meczecie, przeto są wybierani młodzi i z pięknym głosem, bo Moślemini w dobrém ich śpiewaniu bardzo się kochają. Iman odmawia pięć razy w dzień modlitwę w Dżiamissi, a za nim lud powtarza po cichu, i bez Imana nie może się obejść obrzezanie, pogrzeb i inne obrzędy: przy biedniejszych meczetach Iman sam odbywa obowiązek Szejcha, Muezina i innych posługaczów meczetowych. Ministrowie religii są mocno przywiązani do swojej wiary, a pomiędzy Ulemami często postrzegasz zupełną obojętność dla Islamu. Szkoły początkowe znajdują się przy wszystkich meczetach, i każdy z mieszkańców może darmo wyuczyć swe dzieci czytać i pisać. Nabycie wyższych nauk nieco utrudnione; przy sławniejszych Dżiamissach w Stambule, Brussie i Adryanopolu znajdują się Medreze czyli Akademie, między któremi pierwsze miejsce trzyma Sulejmanie: uczą tam teologii i prawa Islamu, wymowy, filozofii i języków arabskiego i perskiego. W samym Stambule znajduje się więcej jak 40 bibliotek: jest drukarnia Sułtańska, ale nie czyni postępu wielkiego, bo mnóstwo przepisywaczów stara się wszelkimi sposobami przeszkadzać postępowi drukarni. W cywilizacji Wschodniej przemaga najwidoczniej żywioł religijny: spotykasz wiersze z Koranu i zdania pobożne nie tylko w utworach poetycznych i filozoficznych, ale nawet wśród działań arytmetycznych. Z tej zasady powaga i podanie biorą górę nad krytyką i rozumowaniem: ztąd w najlepszych dziełach historycznych, obok najgłębszych postrzeżeń, natrafiasz dziecinne baśnie i przesady, albo tak nie w miejscu poetyczne opisy, jak kwiatek przy kożuchu; bo poezja, ta córka wiary, wszędzie się u nich wciska za swoją matką. We wszystkich poetycznych utworach, tak są przyzwyczajeni widzieć przedmiotem Boga, że nawet w samych wierszach oddychających najwyraźniej materjalną roskoszą, umieją podłożyć allegorie, co ten płód ziemskiej miłości podnoszą do niebieskiej; lecz bez takowych podłożeń, w każdym ich poecie napotkasz tę wielką myśl rozmaicie obrabianą, że Bóg jest szczęściem i pociechą człowieka, że napróżno gdzieindziej szukać pokoju i wsparcia jak w Bogu. Przytoczę wyjątek z tureckiego poematu Neziry; wiersze te nieodznaczają się całém bogactwem Wschodniej wyobraźni, ale najlepiej pomienioną myśl o Bogu wyrażają \*).

\*) Pan Zaba, z którym się poznałem w Smyrnie, co do słowa tłumaczył z tureckiego, a ja oddałem wierszem pod jego poprawą i porównaniem z oryginałem; nic tu niema własnej ozdoby, ale największa i niewolnicza wierność.

## Głos Derwisza.

Ciągle się błąkam nosząc obłąkane serce,  
 Ciągle rwą mię rospacze, te sępy krwiożerce;  
 Darmo, ach! darmo szukam ulgi w mém cierpieniu.  
 Upadając boleśnie w krwawém uznojeniu  
 Pod ogromnym ciężarem biednego żywota,  
 Od rana do wieczora, krzyczę z wielkiej męki;  
 Jak góra, gdy jęj kosą drzewną wicher miota,  
 W okrąg niesie daleko swe płaczliwe jęki.

Nikt ze śmiertelnych niechce goić mojej rany,  
 Ni mówić o boleści, którą pożerany,  
 Kędyż znajdę pociechy choćby jedno słowo?  
 Każdą twarz widzę pełną wzgardy lub surową —  
 Gdy się zniżam całować kraj szat śmiertelnika,  
 Z dumą i wstrętem jawnym z rąk mi je wymyka; \*)  
 Gdy z ugniecionej piersi wyrwie się westchnienie,  
 Jeszcze to więcej moje pomnaża cierpienie.  
 Gdy w doliny ze skargą biegnę za pociechą,  
 Tylko dają odpowiedź przez naśmiewcze echo.  
 Jeśli morzu powierzam serca mego żale,  
 Z hukiem na mnie powstają wściekłe jego fale.  
 Chcę rozpędzić me troski przez mocne napoje,  
 Piję i smutek większy pokrywa twarz moją.  
 Gdy me ciało przemarzłe zbliżam do ogniska,  
 Ukajam wprawdzie zimno, które zewnątrz ściska,  
 Lecz skryte w duszy rosna boleści płomienie.  
 Błagam słońca, a słońce ogniste promienie  
 Bez wszelakiej litości ciska mi na lice,  
 Jakby kat rospaloną z miedzi rękawicę.  
 Idę przed wodociągiem wyznać me przygody,  
 Chłyszczę na mnie złośliwie swe szumiące wody \*\*);  
 Biegnę pod smutny cyprys, lecz swój cień odemnie  
 Usuwa, i spoczynku szukam nadaremnie.

Na tym padole płaczu darmo szczęście gonić,  
 Gdy serce zbuntowane śmie od Twórcy stronić.  
 Jam nie z liczby bezbożnych, owszem bez uporu  
 Idę za wolą Boga: czczę go nie z pozoru.  
 Wyroki przedwiecznego są dla mnie świętymi:  
 Tak winien czynić każdy mieszkaniec téj ziemi.

---

\*) Na wschodzie biedniejsi całują szaty koniec u bogatych lub znamienitych osób.

\*\*) Trudno mieć piękniejsze położenie jak przy wodociągach: bo te ogromne arkady okryte powojem i drzewem, pospolicie wznoszą się w rokosznych dolinach; ale pod niemi siedzieć nie wygodnie, bo woda przez popsuty kanał często pryska.



Do ciebie się, o Boże, dusza ma ucieka,  
I jedynie zanoszę modły me do ciebie;  
Tyś ojcem cierpiącego i szczęsnego człeka,  
Twój pomocy wzywają na ziemi i w niebie.

Ach! bez ufności w Bogu, który nie omami,  
Byłbym najniezszczęśliwszy, zgniotłaby mię nęcza:  
Rozwiałbym się w boleściach, jako dym wiatrami,  
Gdy się zdała od siedzib śmiertelnych zapędza.

Tak, dosyć tego, złożę ciężkie życia brzemień:  
Porzucę opłakaną i niezszczęsną ziemię:  
Zagrzebię się na zawsze w cichym, ciemnym grobie,  
Nie zostawię pamiątki i śladu po sobie.  
Nie chcę, aby wiadano kędy dół głęboki,  
W którym po trudach złożę na spoczynek zwłoki.

Kiedy śmierć zawsze musi przerwać ziemskie życie,  
Więc o niebo dbać trzeba w tym nikłym pobycie.  
Życie najmilsze przejdzie, jako wody zdroju:  
Wszystko tu próżność, wszystko pełne niepokoju.  
Przyszłość jest piękna, przyszłość szczęścia ma nadzieję,  
Z tą myślą czarny smutek w sercu rozednieje,  
Gdy skarb dobroci Boga od duszy poznany,  
Jak łatwo zniesie ciała bolesne kajdany.

---

Reforma, osobliwie w Stambule, osłabiła wiarę Islamu, która u wyższych jest tylko formą obrzędową. Ostudzony fanatyzm wprowadził tolerancję nawet do ludu: jednak nie mała część mieszkańców Stambułu, sarka, choć po cichu, na to osłabienie wiary Proroka. Równie jak reforma, zwycięstwa Europejczyków, a szczególniej Rossyi, przyczyniły się do upadku starodawnego fanatyzmu i do ułagodzenia Turków. Dawniej bowiem, nawet już przy słabnącej potędze Osmanów, Turcy byli tego mniemania, że są najpotężniejszym narodem w świecie, zwłaszcza, że Mocarstwa europejskie długo pochlebiali ich dumie narodowej, aby tym sposobem mogły snadniej otrzywać jaką rzecz żądaną. Ale Rossyja wywiodła Turków z tego słodkiego mniemania przez zabory i zwycięstwa, któremi najwięcej przyćmiła blask dumnego pół-księżycy: dzisiaj przeciwnie, wpadli w drugą ostateczność, to jest, w przesadzone wyobrażenie o niedorównanej nigdy wyższości Franków. Podróżujący znajdują teraz bardzo grzeczne obchodzenie się, i ledwie nie tyle pokorne, jak sług z panami. Osman z przyrodzenia dobry i czuły, a tylko fanatyzm czynił go dumnym i niesprawiedliwym; po zniesieniu tej zapory, są dziwnie ludzcy i dobrzy dla cudzoziemców. Ileż razy obzierając Stambuł, byłem otoczony Turkami, którzy z całą dobrocią i uprzejmością, wyszukiwali różne przedmioty co chciałem oglądać, albo rozpowiadali różne podania, wiedząc, że Frankowie w tym względzie są ciekawi. Wielki żal bierze patrząc na ten lud poczciwy, jak w zaślepieniu i obojętności zbliża się do grobu. Pomimo ciekawości wschodniej, prawie nic nie wiedzą co się dzieje w ościennych państwach: cała ich wiadomość jest miejscowa, i tak: w Turcyi Mehmed-Ali uchodzi za bohatera, co ma podźwignąć Islam, a Sultana za niebezpie-

cznego nowatora. W Syrii przeciwnie, Padyszach uważa się za gorliwego obrońcę wiary Mohammeda, a Wice-król za burzyciela dawnych zasad i pobożności. Wszystkie narody wschodnie, jak mogłem widzieć, noszą jeden typ na sobie z większym lub mniejszym odcieniem. Porównując Wschód z nami, nie małą znajdziemy różnicę, wypływającą z różnych zasad. U nas przemagając rozum i krytyka, zaprowadziły wszelkie pożytki i szkody, wynikłe z ich jedynowładnego wpływu: u wschodnich, religia i powaga, wyrobiły cnoty i błędy pochodzące z téj zasady, kiedy sama wszystko opanuje, i wszelkie inne władze człowieka przytłumi. Jeśli wschodni, we względzie ścisłych nauk, wynalazków i tego wszystkiego, co się odnosi do rozumu i krytyki, są w kolebce w porównaniu z nami: to zdaje mi się żeśmy także słabemi dziećmi względem nich w religii i we wszystkich uczuciach. Europejczycy wyżsi rozumem, wschodni sercem. U nas gruntowny rozbiór rzeczy i dowody rozumu rodzą poznanie i przekonanie; tam przeciwnie, tenże sam skutek przynosi powaga i podania. Pomysły filozoficzne, które u nas stanowią główną osnowę nawet w poezyi, są tém więcéj miłe dla nas, im prostsza formą oddane; a tam całe upodobanie zajmuje cudowność. W sprzeczkach o jaką prawdę nie lubi mieszkaniec Wschodu rozumować, ale ochotnie tę rzecz rozstrzyga jaką allegorią, jakim podaniem, lub powiastką. Byłem raz proszony od Turków na piękny kawon, lecz podziękowałem przez obawę febry; wtedy dla przekonania mnie, że ten owoc nie może szkodzić, opowiedział następującą bajeczkę. Jeden Turek nagle umarł; syn dla dowiedzenia się z jakiej przyczyny ojciec skończył życie, kazał ciało lekarzom rozbiierać, i pokazało się, że był wielki kamień we wnętrznościach; czuły syn na wieczną pamiątkę kazał w ten kamień nóż oprawić, którego często używał, a tém samem wspominał drogiego ojca. Jednego razu, kiedy tym nożem krajał kawon, sok się polał po kamiennym trzonku, i ten natychmiast rozplął się jak woda.

Po powrocie z Syrii zwiedzałem Niceę; rządcą tego miasteczka pytał mię o Arabach, i na moją odpowiedź, że są bardzo uciśnieni podatkami, i często nie mają czém przykryć nagości, odparł: Nie wierz temu, nie znasz Arabów, którzy umieją ukrywać pod wielkiem ubóstwem wielkie pieniądze. Jeden Pasza egypski, mówił dalej na poparcie swego założenia, potrzebował pieniędzy, kazał przeto pojmać pierwszego lepszego Araba, który choć nie miał odzienia i bardzo zdawał się biednym, jednak, jak go wzięto na męki, zaprowadził do jaskini, gdzie chował swoje skarby, i 40 wielbłądów było obładowanych złotem, co zabrał Pasza u tego pozorowego nędzarza. Po takim dowodzie spojrział na mnie zwycięzko, i oblicze jaśniejące odniesionym tryumfem nad Giaurem, pokrył kłębami dymu nieodstępnej fajki. Taki jest ich sposób dowodzenia. Pomimo reformy, pomimo zwycięstw europejskich mocarzy, wiara, jako główny ich żywioł, nie opuściła serc wschodnich, i nie tylko po prowincjach, ale i w samym Stambule, meczety są napełnione w czasie modlitwy. Kiedy wznoszą myśl do Boga, są wtedy na wszystko głusi i ślepi, i nie tylko w meczetach, ale na publicznych miejscach nie wstydzą się modlić. Siedem razy w dobę zanoszą modły po zwykłych ablucjach. Możesz być ciekawy, co Moślemini prawią Panu Bogu: przeto dołączam ich modlitwy, i na tém skończę cię nudzić o Konstantynopolu.



# HAZA-L EWRAK TESZTEMIL ALA-L MUSBAT.

## TE KARTKI ZAWIERAJĄ: KSIĄŻKĘ SIĘDMIU MODLITW.

PRZEKŁADAŁ Z ARABSKIEGO

AUGUST ZABA.

PIERWSZY DROGOMAN KONSULATU JENERALNEGO W SMYRNIE.

### I.

**Pacierz po nabożeństwie jutrzenném: to jest, o wschodzie słońca.**

(BAD SALAT-L SUB'U).

---

W imie Boga łaskawego, miłościwego: chwała Panu Wszechwładnemu. Boże! racz Miłosierdzie mieć nad Mohammedem naszym Panem, nad jego rodziną, towarzyszanami i wszystkiemi należącemi do niego. Panie Boże! wierzymy temu wszystkiemu, coś nam zesłał i zwiastował przez Proroka i coś przepisał nam przez świadków twoich. O Boże! przebacz nasze występki, i zbytek spraw naszych. Utwierdź stopy nasze, i pomagaj nam przeciwko ludowi niewiernemu. O Boże nasz! ty jesteś jedynym Bogiem, nie ma innego Boga prócz ciebie, który jesteś łaskawy i miłosierny. Wszechwładny, święty, błogosławiony! który ubezpieczasz proszących, i ułatwiasz sprawy; wielmożny, potężny, najwyższy Stwórco, zbawco, wynalazco! Ty co przebaczasz, karzesz i nagradzasz! dobroczyńco, zwycięzco, wszechwładzco! Ty co zbierasz i rozrzucasz! Stróżu! ty co wznosisz, uczniasz i poniżasz! Ty co słyszysz i widzisz: co dajesz wyroki i sprawiedliwość: dobroliwy, świadomy, mądry, potężny, przebaczący, dzięki przyjmujący, najwyższy, możny obrońco! Ty, co niszczysz i utwierdzasz, świetny, zacny, czuwający! Ty co wysłuchiwasz i łaski sypiesz, pełen uczuć i dobroci, przewielebny, działaczu i świadku wszystkiego: prawdziwy rządco, silny, umocowany, jedynowładco, pełny chwały; wszystko widzący, początku wszelkiej rzeczy ustanowicielu, ty co dajesz życie i śmierć, żywy, trwający, ty co znasz rzecz każdą, pełny zaszczytów, jedyny, wszystko w sobie mieszczący, mocny, dzielny! Ty, co niesiesz początek i koniec, pierwszy i ostatni: ty, co wiész jawne i skryte rzeczy, samowładny: ty co podwyższasz, rozdajesz dobroć, i pokutę przyjmujesz, ty co pomsty i przebaczenia udzielasz, miłosierny: włodarzu wszystkiego dobrego, posiadaczu zaszczytów i honorów: szafarzu sprawiedliwości! Zbiórce doskonałości, bogaty i dający bogactwa! Ty, co wzbranasz, szkodzisz i pożytek niesiesz: pełny światłości, dający podarki, twórco dziwnych rzeczy, wieczny, właścicielu wszystkiego, nauczycielu prawości, cierpliwy. O Boże nasz! miej miłosier-

dzie nad Mohammedem i nad rodziną mohammedową, jakieś okazał politowanie nad Abrahamem, i nad rodziną abrahamową; zaiste ty jesteś pochwalony i uwielbiony. Błogosław Mohammeda, jego rodzinę, jakieś błogosławił Abrahama, i jego rodzinę: zaiste ty jesteś pochwalony i uwielbiony. O Boże nasz! miej miłosierdzie, daj pozdrowienie, błogosław, ulituj się, i okaż twą miłość Mohammedowi i jego rodzinie, jakieś uczynił miłosierdzie, dał pozdrowienie, błogosławił, ulitował się, i okazał miłość Abrahamowi i jego rodzinie: zaiste ty jesteś pochwalony i uwielbiony. O Boże nasz, miej miłosierdzie nad Mohammedem i jego rodziną, nad jego towarzyszami, nad jego żonami i nad potomstwem Mohammeda, który jest twoim sługą, prorokiem, posłem, przyjacielem, powiernikiem, zbawicielem twego ludu, który jest wszystkim. O Boże nasz szcudroblivy, i Twórco niebios! co władasz sercami, ich naturą, ich uciskiem i radością: uczyni Twe zacne miłosierdzie i politowanie, i zaszczyć twą miłością Mohammeda twego sługę i Proroka, który otworzył rzeczy zamknięte, który pośpieszył przyłożyć pieczęć i uczynić koniec objawieniu, który prawdę odsłonił i umocnił powodami i piętnował tłumy nedorzecznych, który wzmocniony twym wyrokiem, był ci posłuszny, baczny ku przypodobaniu się tobie, czujny na twe natchnienia, prędki na twe wyroki, i na spełnienie twych rozkazów, tak, że mu ogień z nóg wybuchał w pośpiechu; wszystkie swe sprawy łączył z twoją boską godnością, prostował serca napełnione zbrodniami i grzechem, ukazał prawą drogę, jasność wyroków i światłość Islamu, ten dozorca składu twój wiary, ten stróż skarbu twój nauki, świadek dnia sądu, i przyczyna twych darów, ten wreście twój Prorok przez jedyne twoje miłosierdzie. O Boże nasz! daj mu obszerne miejsce w Edenie, obdarz go obfitami dobrociami przez łaskę twoją; niechaj pożywa z łatwością i bez żadnej przygody dary szcudroblowości Twojej, na które zasłużył, i niech się poi tą hojną nagrodą, jakiej godzien. O Boże nasz! wywyższaj potomki jego nad syny ludzkie, zaszczyć go miejscem obok siebie, daj mu mieszkanie, dokończ jego światłość, nagrodiż za twe poselstwo, w którym jego świadectwa były przyjemne, a opowiadania miłe, i w którym dawał jawne dowody swój sprawiedliwości, doskonałości i wielkości. Zaiste Bóg i jego Anioły czynią miłosierdzie z Prorokiem. O wy! którzy wierzycie, błagajcie o miłosierdzie, i proście o zbawienie dla niego. — Oto jestem na usługi twoje. O Boże nasz! błagam cię Panie o zbawienie i miłosierdzie boskie i miłosierdzie twoich Aniołów, którzy są bliscy ciebie, wszystkich Proroków, polubińców, zbawionych, i wszystkiego tego, co chwali ciebie. O Władco okręgów świata! daj zbawienie naszemu Panu, słudze bożemu, synowi Mohammeda, który jest pieczęcią proroków, panem Apostołów, kapłanem bojących się Boga, posłem Pana zastępów świata, świadkiem dnia sądu, który przywołuje naród ku tobie, i z twój woli stał się zwierciadłem oświecającem. O Boże nasz! miej miłosierdzie, wzgląd i politowanie, nad panem proroków i kapłanem bojących się Boga, który jest pieczęcią Proroków, Mohammedem, sługą i posłem twoim, którego zbawienie uczyniło kapłanem, dobroć wodzem. a miłosierdzie swym posłem. O Boże! posadź go tak na szczycie chwały, aby zazdrość wzbudził w tych, co byli przed nim i pod nim: zaiste tyś pełen chwały i wziętości. O Boże! miej miłosierdzie nad Mohammedem, jego rodziną, nad jego towarzyszami, dziećmi i żonami: nad jego potomkami, czeladzią, krewnymi, przymierzeńcami, sługami, przyjaciółmi, i razem nad wszystkimi przez dobroć Twoję: o ty, co jesteś najmiłosierniejszy i najlitościwszy. O Boże! zaszczyć Mohammeda dostojnością, świetnością, honorami, wysokim stopniem i najwyższą godnością. O Boże! uwierzyłem zaiste, że Moham-



med jest prorokiem, i kiedy go teraz nie widzę, nie pozbawiaj mię pociechy, abym go ujrzał w raju. Użyj mi tego szczęścia, abym był w jego towarzystwie i umarł w jego wierze: napój mię ze źródła jego, aby to było na pożytek, pomyślność, i zbawienie mojej duszy: niech wiecznie pragnę, i nigdy tym napojem nieugaszę dość mego pragnienia. Zaiste ty władasz każdą rzeczą. O Boże! błagam cię, daj duszy Mohammeda błogosławieństwo i zbawienie. Boże! uczyni ze mną stosownie do wiary twego proroka Mohammeda. Boże! miej nad nim miłosierdzie, zbaw go, podnieś jego władzę, uczyni jego opowiadania, strzeż jego przymierza i wiary, zachowaj lud jego i jego przepisy, powiększaj co raz liczbę jego zwolenników, którzy mu uwierzyli, dopełnij grono jego towarzyszków, niech się nic nie sprzeciwia jego drodze i jego prawdom. Boże! zachowaj nam jego prawa, i strzeż od upadku to wszystko, co nam Prorok przyniósł. O Boże, zaiste proszę Cię o te dary, o jakie cię prosił Mohammed, twój prorok i poseł: miej nad nim miłosierdzie, Boże, i daj mu zbawienie. Polecam się tobie, abys mię uchował od tego złego, od jakiego uciekał się do ciebie Mohammed twój Prorok i poseł: miej nad nim miłosierdzie, i daj mu zbawienie. O Boże! uchoвай mię od wszelkiego złego pokuszenia, zbaw mię od wszelkich utrapień, tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych: oczyść serce moje od nienawiści i zazdrości, i nie bądź pośpiesznym w karaniu. O Boże! zaiste błagam cię o łaski wiadome, a złe wiadome niech będzie odrzucone; błagam cię o łaskę, dostatek, wstrzeźliwość w pokarmach, o pokazanie ścieżki we wszystkich wątpliwościach, o wyjście prawdziwe i proste we wszelkich zagadnieniach, o umiarkowanie w popędliwości, o zupełne zdanie się, i ohotne zgodzenie się na to, co twój wyrok spełni; pragnę środka w ubóstwie i bogactwie, pokory w mówieniu, skutku w przedsięwzięciach ważnych i lekkich. O Boże, zaiste wiele grzechów popełniłem wiadomych tylko tobie, i mam wiele grzechów wiadomych, twojemu ludowi. O Boże! chociażem zgrzeszył przed tobą, jednak odpuść me winy: chociażem zgrzeszył w obliczu ludu twojego, przenieś to jednak; obdarz mię twemi łaskami, boś ty szczodroliwy w przebaczeniu. O Boże! oświeć twém poznaniem serce moje, daj pobłażenie ciału mojemu przez cześć jaką mam dla Ciebie, uwolnij skryte me zamiary od pokuszeń, niechaj myśli moje zajmują się uczczeniem ciebie, uchoвай mię od złego, i od pokus szatańskich: zbaw mię od czarta, o ty, co jesteś miłosierny, aby żadnej nie miał nademną mocy. O Boże! błagam cię o dobra wiadome, i strzeż od wiadomego złego. Proszę cię o przebaczenie wszystkich grzechów moich, które ci są wiadome. Zaiste wiesz wszystko, a my nic nie wiemy, tobie rzeczy niewidome są widome. O Boże! wybaw mię od niewiernych, od oczu prowadzących na pokuszenie, i od zarozumiałych, co przeciwko mnie powstają niesłusznie: proszę cię, poniż ich przedemną. O Boże! posadź mię w twém schronieniu nieodstępne, w twierdzy twój niedobytą przez nikogo, aż póki mię niedoścignie przeznaczenie, i połóż na mnie pieczęć pomyślnego końca (pieczęć Islamu). Chwała tobie, Panie! który jesteś pełny świetności, i którego wszyscy uwielbiają. Cześć prorokom, i chwała Bogu i Panu okręgów świata.

## II.

**Paclersz po nabożeństwie o południu.**

(BAD SALAT—L DOHR).

Chwała Bogu, Władcy okręgów świata. Boże miej miłosierdzie nad Mohammedem panem naszym, nad jego rodziną, jego towarzyszami i całym jego ludem. Boże nasz! nie-odwracaj sere naszych od prawdy, gdy już nas poprowadziłeś drogą prawą: okaż tve miłosierdzie: zaiste ty jesteś wielce szcudrobliwy. Boże nasz! obdarz nas twemi darami, i bądź dla nas cierpliwy: utwierdź stopy nasze i pomagaj nam przeciwko narodom niewiernym. O Boże! okaż tve wielkie miłosierdzie nad Mohammedem, a przez to miłosierdzie, wybaw nas od wszelkiej dolegliwości i ucisków, przekróć nasze cierpienia; uwolnij od wszelkiej kary: podnieś nas przed obliczem twojem na najwyższy stopień, przybliź nas na sam szczyt twoich dobroci; tak na tym padole, jak i po śmierci naszej. O Boże! zaiste do ciebie wołam o konieczne tve miłosierdzie, o najdroższe przebaczenie, o łupy pobożności, i zbawienie od grzechów. O Boże! nieoddalaj nas grzesznych, a tylko daj nam przebaczenie i nie zasmu-čaj nas, a tylko udziel nam pociechy. Zaspokój te jedynie potrzeby nasze, które ci się podobać mogą. O Boże! jedyny obrońco i opiekunie każdego w szczególności: wszędzie bliski, wszystkiemu przytomny, zawsze zwyciężający, a nigdy zwyciężo-ny: żywy, trwający, pełny zaszczytów, i świetności! cudowny Stworzycielu nieba i ziemi, błagam cię na twoje Imie, o miłosierny i łaskawy! żywy, wieczny, przed którym się twarze uniżają, wszystkie lica upokarzają, serca trwożą, i przenikają strachem dla ciebie: okaż miłosierdzie nad naszym prorokiem, posłem, przyjacielem, pośrednikiem naszym, Mohammedem, który jest twym sługą, twym prorokiem, po-śłem, ulubieńcem, powiernikiem, szczerym przyjacielem, najzacniejszym utworem ze wszystkich istot, zaszczytem proroków co byli przed nim, i tych, którzy się do nich przyłączyli: niech będzie miłosierdzie i błogosławieństwo Boskie nad nim i nad nié-mi, równie nad wszystkiemi ich towarzyszami przez litość twoją, o najmiłosierniej-szy i najłaskawszy. O Boże! miej miłosierdzie nad wybawicielem ludu twego. O Boże! zmiłuj się nad tym, co zdjął zasłonę ciemności. O Boże! ulituj się nad tym, który dzierży miejsce pełne chwały; Boże błogosław właściciela źródła, do którego schodzą się wszyscy; Boże bądź miłościw nad tym, który dzierży znamie Islamu; Boże miej miłosierdzie nad tym, który się skrył w cieniu obłoków: Boże bądź miło-ściw nad tym, który z tyłu i przodu był widzianym; Boże bądź miłościw nad tym, który będzie pośrednikiem w dniu ostatecznym; Boże bądź miłościw nad Mohamme-dem, w którego rękę pośrednictwo; Boże bądź miłościw nad przymierzeńcem; Boże bądź miłościw nad tym, który posiada wszystkie przymioty; Boże bądź miłościw nad tym, który ma najwyższy stopień; Boże bądź miłościw nad tym, który zwiasto-wał radośne nowiny; Boże bądź miłościw nad tym, który jest jak pochodnia ogni-sta; Boże bądź miłościw nad tym, który jest czysty i niepokalany; Boże bądź miło-ściw nad tym, który jest światłem światła; Boże bądź miłościw nad tym, który rozdwoił się; Boże bądź miłościw nad tym, który jest nad wszystko najlepszy;



Boże bądź miłościw nad twym najbliższym prorokiem; Boże bądź miłościw nad tym, który jest pieczęcią proroków; Boże bądź miłościw nad ostatnim z proroków; Boże bądź miłościw nad Mustafem \*) wiecznie trwającym; Boże bądź miłościw nad Abu Kassimem \*\*) twym posłem; Boże bądź miłościw nad tym, który objawia wszystkie wyroki; Boże bądź miłościw nad tym, który okazuje wszystkie cuda; Boże bądź miłościw nad tym, którego grzechy przez tę modlitwę ustają; Boże bądź miłościw nad tym, który przez tę modlitwę otrzymuje miejsce między świętymi; Boże bądź miłościw nad tym, którego silnie wspierasz; Boże bądź miłościw nad tym, który jest najświetniejszym; Boże bądź miłościw nad nim, jego rodziną, i towarzyszami i daj im twoje święte zbawienie. O Boże bądź miłościw nad przewielebnym Mohammedem: okaż mu chętnie twe miłosierdzie i dopełnij tego, co się mu słusznie należy. Obdarz go twemi względami, łaskami i wysokim stopniem; poszlj go, o Boże, na miejsce pełne dostojęstwa, któreś mu przyrzekł; niech mu będzie taka nagroda udzielona, na jaką u nas zasłużył, niech używają twych łask jego współbracia prorocy, sprawiedliwi, męczennicy i błogosławieni przez miłosierdzie twoje, o najłitościwszy. O Boże! bądź miłościw duszy Mohammeda, która jest w duszach; ciała jego, które jest w ciałach, grobowi jego, który jest w grobach. Boże bądź miłościw i daj zbawienie Mohammedowi twemu prorokowi, jego matce, żonom, ludowi wiernemu, jego potomkom, rodzinie i wszystkim towarzyszom przez miłosierdzie twe, o najłitościwszy. Chwała Bogu dobrotliwemu i wszystko wiedzącemu, który przebacza i jest potężny. O Boże! polecam się tobie, zachowaj mię od nędzy i nikczemności, i bojaźni co sam jedynie zdziałać jesteś mocen. O Boże! uciekam się do Ciebie przed gwałtownością nieprzyjaciół, przed utratą zbawienia, przed usunięciem twych dobrodziejstw i przed niespodziewanem nieszczęściem. O Mohammedzie wychwalaj Boga twego, najświetniejszego pana, którego wszyscy wychwalają prócz bluźniących niewiernych. Niech będą zbawieni wszyscy prorocy. Chwała najwyższemu, który jest panem okręgów świata.

### III.

**Paclerz po nabożeństwie po południu o czwartéj godzinie.**

(BAD SALAT—L A'SR.)

Chwała najwyższemu, Panu okręgów świata. Boże miej miłosierdzie nad Mohammedem prorokiem, posłem, pośrednikiem i przyjacielem naszym: nad jego rodziną i wszystkimi towarzyszami. Panie Boże nie karz nas, jeśli cię zapominamy lub błędziemy. Panie Boże nieuciskaj nas ciężarem, jakoś obciążył tych którzy byli przed nami. Boże, nie wkładaj na nas tego, cośmy nie w siłach przenieść, daruj, przebacź i ulituj się nad nami: ty jesteś naszym najwyższym Panem, wspieraj nas przeciwko

\*) Imię Mohammeda.

\*\*) Tytuł Mohammeda.



narodom niewiernym. O Boże! ty jesteś naszym jedynym Panem, zaiste niema innego Boga prócz Ciebie Twórcy naszego: jestem, Panie, ten, co Ciebie tyle uwielbia i przestrzega twoich wyroków, ile sił wystarcza; do Ciebie uciekam się przed złem, com popełnił, wyznaję twe dobrodziejstwa, których doświadczyłem, i razem wyznaję winy moje: przebac mi, bo prócz Ciebie tylko nikt nie może grzechów odpuścić. O Boże! do Ciebie zaiste uciekam się przed smutkiem i dolegliwością, do Ciebie uciekam się przed boleścią i gnusnością; zachowaj mię od bojaźni i łakomstwa, wybaw mię od nagłej śmierci i od gwałtowności ludzkiej. O Boże! który pocieszasz utrapionych, odkrywasz ciemność, przyjmujesz wołania uciśnionych i okazujesz miłosierdzie całemu światu, a szczególnie Mosleminom, zmiluj się nademną i ulituj się przez twoje miłosierdzie; niech się zleją na mnie skarby twój dobroci. O Boże! uspokój nasze serca, sprostuj nasze istoty, prowadź nas drogą zbawienia i przenieś z ciemności do światła: oddal od nas zewnątrz i wewnątrz sromotę; błogosław nasz wzrok i słuch, nasze serca, żony i potomstwo nasze; przyjm naszą pokutę, ty zaiste wysłuchiwaśz modły nasze i jesteś miłosierny: przyjm nasze dzięki za twoje dobrodziejstwa, nieodrzucaj chwały, którą Ci wnosimy i spełnij nam miarę twego miłosierdzia. O Boże! okaż twe zupełne miłosierdzie, zbawienie i szczególnie politowanie nad Mohammedem: rozślaw go po całym świecie światłem wspomnieniem; rozgłoś jego wiarę i uczynj jego prawa wiecznemi; podwyższ go w życiu nieśmiertelnem przez przyjęcie jego wstawienia się za swym ludem; daj mu wielką nagrodę i wieczną zapłatę; okaż jego przymioty tym, którzy przed nim i po nim zasiedli na szczycie chwały; racz je dać poznać wszystkim Cherubom przez twych Aniołów. O Boże! błogosław i zbaw naszego pana Mohammeda, który na tym świecie był pobożnym i wstrzemięźliwym, który się wyrzekł bogactw i zaszczytów, który się oddał czci Bożej i starał się o dobro swój rodziny i wszystkich swoich towarzyszków. O Boże! błogosław Mohammeda, twego sługę, posła, proroka, miłośnika i polubieńca, który jest dobrem i zbawieniem sług twoich, błogosław go przez jedyną dobroć twoją i błogosław każdego, co jest wiernym wyznawcą twoim. O Boże! zbliż do siebie jego stopień, uczynj jego dowody ważnemi, podnieś go na miejsce zaszczytu, wynieś do takiego stopnia godności, aby mu zazdrościli przed nim i po nim będący, uczynj pożytecznem jego pośrednictwo w dzień strasznego sądu, niech doścignie najwyższego stopnia, i miejsca wysokiego w błogim Edenie: zaiste, ty jesteś możny w każdej rzeczy. O Boże! błogosław Mohammeda, oświeciciela rzetelnej drogi, co trwając w zbawiennych prawidłach jest wzywającym do zbawienia prorokiem, pobożnym kapłanem i władcy okręgów świata zesłańcem, który opowiadał święte pismo twoje, odczytywał wyroki, dawał rady twym sługom, stał mocno w twoich granicach, spełnił twe przepisy, uskutecznił twe rozkazy, nakazał posłuszeństwo tobie, wzbronił nieposłuszeństwa dla Ciebie, tak sprzyjał tym którzy cię miłowali, że od nich był kochanym, i tak nienawidział twych nieprzyjaciół, że od nich był nienawidzianym. Boże błogosław Mohammeda: O Boże! przeszlij mu od nas błogosławieństwo i pozdrowienie: wyznaję, że niema innego Boga prócz Boga jedynego i niemającego żadnych współtowarzyszów, a Mohammed jest jego sługą i Prorokiem. O Boże, proszę cię, dopomóż mi w mojej wierze siłą twoją na tym i na tamym świecie, strzeż mię wedle miłosierdzia twego, któreś już okazał dla mnie, i nie zaprzędawaj mię namiętnościom, któreby zgubić mogły. O ty, któremu zbrodnie szkodzić nie mogą, a przebaczenie w niczem ci niewleka, daj przez miłosierdzie twoje to, co nieubliża Tobie, daj odpuszczenie



grzechów, co ci bynajmniej złego nie uczyni: zaiste, ty jesteś szczodroblivy! O Boże, proszę cię o wszelkie pocieszenie, o szczególną cierpliwość, o obfite przeznaczenie; daj mi zbawienie, dobry koniec i niech przestają na swoim między ludźmi: zaiste nie ma siły i możliwości jak w Bogu, który jest wysoki i wielki. Niech będzie błogosławiony Pan Bóg twój, o Mohammedzie, Bóg pelen wielkości i którego wszyscy chwalą prócz niewiernych bluźniących. Pokój wszystkim prorokom i chwała Najwyższemu, Panu okręgów świata.

---

#### IV.

##### **Paclerz po nabożeństwie o zachodzie słońca.**

(BAD SALAT—L MAGREB).

---

Chwała Najwyższemu, Panu okręgów świata. Boże błogosław naszego pana i naszego zbawiciela Mohammeda, jego rodzinę i wszystkich towarzyszków. O Boże, zaiste słuchaliśmy tego, który nas do twojej wiary przywoływał mówiąc: Wierście w Boga waszego, i uwierzycie w Boga naszego; przepuść nasze winy, pokryj nasze zbrodnie, abyśmy po śmierci stali się błogosławieni. Boże, objaw twą prawdę między nami i wszystkimi ludźmi, bo jesteś zbawieniem tych, którzy cię poznali i zwiastowali. W Imię Boga, który nieszkodzi żadnej rzeczy na ziemi i na niebie, który słyszy i widzi wszystko, którego wzywamy w modlitwach i mówimy: niech będzie królestwo Boskie i chwała Panu Najwyższemu, niema innego Boga prócz Boga jedyne, niemającego żadnego towarzysza; dla niego królestwo i chwała, bo jest nad każdą rzeczą potężny. O Boże, zaiste w modlach moich opowiadam świadectwa twoje, ogłaszam tron twój i Aniołów twoich, i wszystko co stworzyłeś. Zaiste, tyś Bóg, niema innego Boga prócz ciebie jedyne, niema współ-towarzysza Tobie: Mohammed jest twym sługą, prorokiem, ulubieńcem i powiernikiem. O Boże! błagam cię o przebaczenie, zachowaj wiarę, ojczyznę, dom i posiadłość moją: o Boże! pokryj grzechy moje i zbaw mię od strachu: o Boże! strzeż mię z przodu i z tyłu, po prawej i po lewej stronie, z góry równie i z dołu polecam się twój Opiece, aby mię nie porwano. Bądź nam miłościw przez wzgląd na siebie, i niech będziemy zbawieni przez ciebie Boże najwyższy, przez wiarę Islamu, i przez Mohammeda, którego błogosław, Boże, i zbaw go przez jego prorocstwo i poselstwo. O Boże! błogosław Mohammeda, który jest najlepszym prorokiem i najzacniejszym między twemi posłami, który jest kapłanem wszystkich świętych, pieczęcią wszystkich proroków, ulubieńcem Pana okręgów świata, świadkiem Apostołów, pośrednikiem grzesznych, panem i ojcem całego ludu, którego chwałę wyśpiewują Cheruby i Anioły, który jest zwiastowaniem Apostołów, ognistą pochodnią, szczerym i pełnym wiary, i prowadzącym na drogę zbawienia; Mohammed, któremuś w cześć przeznaczył siedm wierszy w Koranie, który jest posłem błogosławieństwa, skazówką ludu, pierwszym, któremu się ziemia rozstała, (z grobu powstał), pierwszym przychodniem w Eden, który jest wspierany przez Gabryela i Michała i zwiastowany w xiędze Mojżesza i Ewanielii, Mustafa, (wybrany) Muztebi, (wyłuszczone) Muntehil,



(wyszukany) Abu-l Kassim, (Ojciec Kassima) Mohammed ben Abdu-l lah, (syn sługi Boga) Ben Abdu-l Mutpalib, (syn sługi Boga, który się modli) Ben Haszim (potomek Haszemida \*) Boże! Błogosław wszystkich proroków twoich, Apostołów, których czoła objaśniłeś, którym wręczyłeś twą naukę, zaszczepiłeś twe prorocтво, spuściłeś im twe księgi, (Alkoran) którzy byli ci narzędziem w prowadzeniu ludu twego, którzy nawrócili naród do czci jedyne go Boga, wzbudzili w nim żądze do obietnic twoich, napełnili strachem przed pogrozkami twemi, prowadzili lud do drogi zbawienia, utwierdzili go w twych wyrokach i dowodach, dajże im, Panie, twoje jedyne zbawienie i nam udziel zbawiennęj nagrody przez twoje miłosierdzie dla nich. Boże błogosław Mohammeda pełnego dobroci, piękności, wdzięczności, doskonałości, szacunku i światła, w którego ręku są chłopcy i dziewczęta, który ma władzę podwyższenia i poniżenia, którego chwałą języki, a jego serce jest uwielbione, który pełen wiadomości, zwycięzca, szczodroblivy, domierzający sprawiedliwość, mówiący słuszność, który wyraża w księdze proroków, że każdy mu posłuszny jest razem posłuszny Bogu, a każdy jemu przeciwny, i Bogu przeciwny; który wytepił pogany, ustanowił umywanie rąk, wstawia się za grzesznikami, jest prorokiem Pana okręgów świata. Boże, błogosław jego i rodzinę i wszystkich towarzyszków. O Boże! spraw, aby idący drogą proroka twego Mohammeda, (nad którym niech będzie twoje błogosławieństwo i zbawienie) słu chał jego wyroków i rozkazów, zachowywał jego przymierze, i szanował jego sądy. O Boże! zgromadź nas w jego gronie, niech używamy praw jego, i niech pomrzemy w jego wierze. Boże przepuść grzechy moje, daj memu domowi dział obfity, i błogosław losowi memu. O Boże! oświeć serce moje, połóż światło w moje uszy i wzrok mój rozjaśnij. Boże, dopomóż mi, abym cię godnie czcil, chwalił i dzię kował tobie. Boże, do ciebie się uciekam przed szturmem namiętności i każdej złej godziny, uchwycić za łeb tę godzinę, bo zaiste, jesteś Bogiem mieszkającym na drodze prawości. O Boże! proszę cię o twą wieczną opiekę, o spełnienie nademną twęj dobroci; daj zbawienie i miłosierdzie, przedłuż moje życie, uczynń dnie moje szczęśliwe, okaż mi łaskę, rozciągnij nademną twą szczodroblivość, dozwól mi pożywać względów twoich i wszelkiego dobrodziejstwa, spełnij nademną twoję dobroć przez miłosierdzie, o ty, co jesteś najmiłosierniejszy. Niech będzie pochwalony Pan twój, Mohammedie, Bóg pełen dostojności, którego wysławianie przez niewiernych nie jest godne; niech będą zbawieni wszyscy prorocy, a chwała Panu okręgów świata.

---

## V.

**Paclerz po nabożności w wieczorném, w półtóry godziny po zachodzie słońca.**

(BAD SALAT-L ASZA.)

---

Chwała Najwyższemu, Panu okręgów świata. Boże, błogosław Mohammeda naszego pana, jego rodzinę i wszystkich towarzyszków. Boże, przebac nam i braciom naszym, którzy nas uprzedzili w poznaniu wiary i nie rodź w sercach naszych nie-nawieści do tych, co uwierzyli w Ciebie: O Boże! ty rzeczywiście jesteś miłosierny

---

\*) Haszemid dynastia w Hydżazie, w mieście Mekka.



i liłościwy. O Boże, daj mi siłę, abym ci dziękował za twoje dobrodziejstwa, które mi obdarzyłeś mnie i moich rodziców, i abym to działał, coby się tobie podobać mogło: wprowadź mię przez twe miłosierdzie w liczbę błogosławionych sług twoich. Boże, uciekam się do ciebie, abyś mi nieodebrał swoich dobrodziejstw i nieoddalił twego zbawienia, abym nie doznał twego nagłego gniewu i najmniejszej twój kary. Boże, zbaw mię od nauki nieprzynoszącej żadnego pożytku, od serca niemającego bojaźni Boskiej, od nienasyconej duszy, od modłów niewysłuchanych; proszę cię zbaw mię od tych czterech rzeczy. Boże zachowaj od złego coś na nas spuścić, i któreś już oddalił. Boże ukochaj wiarę naszą i to co ozdabia serca, wzbudź w nas obrzydliwość do pogan, bluźnierców, nieposłusznych i oddal ich od naszej duszy. Boże, błagam cię o wieczne dobrodziejstwa, co przez miłosierdzie twoje niezminiają się i nieznikają: o ty! który jesteś najmiłosierniejszy. Boże, błogosław Mohammeda pana naszego, okaż mu twoje miłosierdzie, łaskę, dobroć, liłość i wieczne zbawienie: Boże, błogosław go przez twoją łaskę pełną wdzięczności, dobroci, doskonałości, zbawienia i względów. Boże, błogosław Mohammeda, Proroka miłosierdzia i Apostoła zbawienia ludzkiego. Boże, przez modlitwy nasze połóż mu zasłonę od straszego ognia, i daj mu wieczny przybytek: bo zaiste jesteś najświetniejszy i przebaczący. Boże, błogosław Mohammeda, naszego pana, jego rodzinę pełną zalet, jego potomstwo zbawienne, jego zacnych towarzyszków, jego żony, co są matkami prawowiernych, i spraw, aby to błogosławieństwo mogło ich odkupić w dzień ostateczności. Boże błogosław tego, który jest panem świętych, podporą ludzi prawych, ozdobą tych, co z nim uciekli z Mekki do Medyny, który swą powagą nocy daje ciemność, a dniowi światło. Boże, błogosław Mohammeda, który jest naszym panem i prorokiem od matki swojej; (t. j. że nieumiał ani czytać, ani pisać) Błogosław jego rodzinę, zachowaj jego szanowne mieszkanie, a w dzień Sądu okaż łaskę jego pośrednictwu przez twe miłosierdzie, o ty, co jesteś najliłościwszy. Boże, który posiadasz wszelką dobroć, którego dary i dobrodziejstwa są nieprzebrane, a łaski i względy nieprzerwane, modlimy się do ciebie, i do nikogo innego, prócz ciebie, wołać nie będziemy: dozwól językom naszym przesyłać ci prośby, zachowaj nas przez twoje zbawienne dzieła, i posadź nas między ocalonemi w dzień ostateczny, o ty! co jesteś pełny świetności i dostojeństw, co jesteś oddawna i wieczny, do tyła potężny, że cię miejsce objąć nie może, a czas nieogarnie; błagamy ciebie przez twoje imię pełne dobroci, i to wszystko co się mu przynależy, przez imię wielkie czcigodne pod względem nagród twoich, prędkie dla wysłuchania modłów; błagamy przez twoje imię pełne wielkiej tajemnicy i skrytości, najpotężniejsze: największe i najświetniejsze: na to imię przesyłane modły do ciebie od człowieka, są ci mile i przyjemne, i dla tegoż imienia wysłuchiwasz prośb jego. Błagam Cię, o Boże, bo nie masz Boga prócz ciebie najmiłosierniejszego i najszczodroblewszego, który jesteś cudem niebios i ziemi, najświetniejszy, najpotężniejszy, wiedzący rzeczy nieprzytomne, wielki, co siedzisz na wysokościach, błagam cię, niech nas nie opanuje siła tyrańska, władza szatańska, nienawiść człowieka, słabość i moc twego ludu; przed pobożnym i grzesznikiem, posłusznym i upartym miej nas w opiece przez twoje miłosierdzie, o ty, co jesteś najliłościwszy. Niech będzie pochwalony Pan twój, Mohammedzie, Bóg pełen możności i świetności, którego nie jest godne wysławianie niewiernych; niech będą zbawieni wszyscy prorocy i chwala najwyższemu, Panu okręgów świata.



## VI.

## Pacierz o pójnoey.

(FI DŽOF-L LEYL.)

Chwała najwyższemu, panu okręgów świata. Boże błogosław Mohammeda pana naszego, jego rodzinę i wszystkich towarzyszków. Boże okaż nam łaski twoje na tym i na tamtym świecie, strzeż nas od straszego ognia; Boże, odwróć od nas kary piekielne, zaiste kary piekła są okropne, a nieszczęście jego trwałe i wieczne. Boże, pomagaj nam przeciwko poganom. O Boże! błagam cię o zbawienie w twoich wyrokach, o miejsce między męczennikami, o żywot między błogosławionymi, o towarzystwo między prorokami, i pomoc przeciwko naszym nieprzyjaciołom; zaiste ty wysłuchiwasz modły, ty o Boże, dajesz błogosławieństwo, od ciebie zależy nasze zachowanie i do ciebie tylko powraca moc zbawienia. Błagam ciebie, który jesteś wielki i potężny, wysłuchaj modły nasze, daj nam czego pożądamy, uczyn nam zadość, jak uczyniłeś nie jednemu z pomiędzy ludu twójego. O Boże, którego powrozy (religia) mocne, a rozkazy wiodące ku prawej drodze, błagam cię o bezpieczeństwo w dzień groźby, a w dzień wieczności posadź mię w Eden obok blizkich ciebie, którzy są zawsze w gotowości, i odmawiają paciery i modlitwy i spełniają twoje przymierze: zaiste, ty jesteś miłosierny i miłujący twych wiernych. O Boże! przez te modły, które przesyłam do ciebie, oddal odemnie wszelkie dolegliwości i bądź miłosierny przez twą litość, o ty! który jesteś najłaskawszy. O Boże! błogosław Mohammeda, Pana naszego, który swém światłem ciemność oświecił. O Boże! błogosław pana naszego Mohammeda, który był wybranym dla panowania i dla poselstwa, wprzód nim dusza człowieka była uformowaną i wprzód nim się pióro pojawiło. O Boże! błogosław Mohammeda pana naszego, który jest odznaczony najlepszymi przymiotami i charakterem. Boże! błogosław Mohammeda pana naszego, co się odszczególnił wszelką nauką i wszelką mądrością. Boże! błogosław Mohammeda pana naszego, który w swoich posiedzeniach nieuchybiał w niczém, i nie szukał zemsty nad tym, który pierwój nieprawość popełnił. Boże! błogosław Mohammeda pana naszego, i Kapłana, który gdzie się tylko obrócił szły za nim i okrywały go obłoki. Boże! błogosław Mohammeda Pana naszego, któremu umieściliś pochwałę w Koranie. Boże! błogosław Mohammeda Pana naszego, którego błogosławiłeś w swój księdze nienaruszonej i rozkazałeś wszystkim błogosławić go i cześć oddawać. Boże najwyższy! błogosław jego, i rodzinę, i towarzyszków i żony jego: zachowaj go, uczcij i uwielbij. Boże! błogosław Mohammeda, jak rozkazałeś przez okazane mu twoje miłosierdzie; błogosław Mohammeda, jako podobałeś sobie, aby się za niego modlono; błogosław Mohammeda, jako zamierzyłeś, aby był wielbiony; błogosław Mohammeda, jako ci jest przyjemna cześć jego. O Boże! spuść twe błogosławieństwo i miłosierdzie, przychyłość i łaskę na Mohammeda, co ciebie kocha i szczerze miłuje, na jego domowników pełnych przymiotów dobrych i czystości. Boże! błogosław Mohammeda tak, jak jeszcześ nikogo niebłogosławił z pomiędzy ludu twego i



podobnie okazał miłosierdzie twoje Mohammedowi; błogosławił o Boże Mohammeda w nocy, kiedy wszystko zaćmiono, błogosławił Mohammeda we dnie, kiedy wszystko oświecone; błogosławił Mohammeda na tamtym i na tym świecie; (to jest, na końcu i na początku). Boże! błogosławił Mohammeda zupełnym błogosławieństwem, zmiłuj się nad Mohammedem doskonałym miłosierdziem i zbaw Mohammeda wiecznym zbawieniem! Boże! błogosławił Mohammeda proroka twego, potomka Kurejszów i Haszemitów, pochodzącego z Ilahi, Tehamu, i Meki \*), Pana korony i buławy, toczącego wojnę z niewiernymi i dzierżącego wszelkie honory, okazującego dziwy i cuda, posiadającego wszystkie zaszczyty jawne, trzymającego w ręku wszystkie wysokie miejsca, przystępy kanałów, pośrednictwo i uwielbienie Boga pełnego chwały: błogosławił przez twe miłosierdzie o ty, który jesteś najłitościwszy. O Boże! błagam cię, kiedy twe wyroki spełnią się nademną, daj mi twe zbawienie, daj po śmierci dobre życie; niech kosztuję słodczy widzeniem oblicza twego i zaspokojeniem żądz mej w obrazie twoim, niedoznając żadnego złego i żadnego pokuszenia do zbrodni, strzeż mię, abym niepopoził nieprawozi i nie był ugnieciony, nie wychodził z granic i nie był uciśniony. Boże! Twórczo niebios i ziemi, wiedzący rzeczy przytomne i nieprzytomne, pragnę zaiste twego przymierza na tym świecie, chcę opowiadać świadectwa twoje, a te słowa będą ci dostatecznymi, że nie ma Boga, prócz ciebie jedynego, że nie masz towarzysza, że twoje jest królestwo i chwala, że ty jesteś potężny i masz moc nad każdą rzeczą. Będę świadczył, że Mohammed jest twym sługą i prorokiem, będę stwierdzał, że twój zakon jest prawdziwy, że twa bytność rzetelna, że wybije godzina sądu i w czem nie ma wątpliwości, że ty wskrzesisz każdego z grobu, i że ty wręście jesteś wszechmocny nad każdą rzeczą. Cała moja nadzieja w twoim miłosierdziu: przebac mi wszystkie grzechy, bo prócz ciebie tylko nikt ich odpuścić nie może, przyjm pokutę moją: zaiste ty tylko pokuty przyjmujesz i jesteś miłosierny. Niech będzie pochwalony Pan Bóg twój, Mohammedzie, którego każdy uwielbia, prócz niewiernych. Pozdrowienie wszystkim prorokom, a chwala Bogu, Panu okręgów świata.

---

## VII.

**Paclerz o świecie (czyli półtory godziny przed wschodem słońca).**

(WEXT-L DOHA).

---

Chwala najwyższemu, Panu okręgów świata. Boże! błogosławił Mohammeda naszego Pana, jego rodzinę, i wszystkich towarzyszków. Boże! daj nam żony i dzieci, któreby cieszyły oko nasze i abyśmy byli w bogobojności, daj nam Imama. Boże daj mądrość i zbliż mię ku zbawionym: spraw w języku moim szczerość aż na

---

\*) Te trzy miasta są w państwie Hydzażu.



wieki: umieść mię razem z temi, co mają odziedziczyć dobra rajske: nie czyn mi sromoty i obłąkania w dzień sądu ostatecznego, w ten dzień, w którym ani majątek, ani dzieci nie mogą przynieść żadnej pomocy, tylko ten szczęśliwy, kto przyjdzie do Boga z nieskażonem sercem. Boże! w tobie pokładamy naszą nadzieję, do ciebie przybiegamy, bo do ciebie wszystko powraca. Boże! otwórz nam światłość, i odpuść nam nasze winy: zaiste, ty jesteś potężny nad każdą rzeczą. O Boże! tobie polecam duszę moją, w tobie pokładam moje bezpieczeństwo i ufność, do ciebie powracam: o twą sprawę walczyłem i prawowałem się, bo Ty jesteś Bogiem naszym, i do ciebie się wracamy. Przebac mi w tém wszystkiém, co piérwéj i potém popełniłem, co skrycie i jawnie czyniłem, i to co wiem o sobie. Ty byleś na początku i na końcu będziesz, nie masz innego Boga prócz ciebie i nie ma władzy, nie ma siły, tylko w Bogu. O Boże! przebac mi, zmiłuj się nademną, zbaw mię, prowadź mię drogą zbawienia, daj mi dział i wieczne nagrody, podwyższ mnie: zaiste, potrzebuję, abyś spuścił na mnie twe łaski. O Boże! prowadź mię drogą prawa, jak zamierzyłeś prowadzić; daj zbawienie, jakie dać miałeś, kochaj mię tak, jak zakreśliłeś kochać, błogosław mię, jak zwykle błogosławił; zachowaj mię od złego, na które twe wyroki zapadły. Zaiste ty dajesz wyroki, a bez ciebie nie ma sądu. Nie może być ten poniżony, kogo ty miłujesz, a ten nie dostąpi honorów, kogo masz w nienawiści. Boże wszechmogący i siedzący na wysokościach, prosimy cię o przebaczenie i żałujemy za grzechy nasze jedynie przez wzgląd na twoją obrazę: zaiste, ty przyjmujesz pokuty i jesteś miłosierny. Boże! błagam Cię najpokorniejszą prośbą, przez najdroższe twe imie, przez wielką chwałę twoją, przez ten zakład, który nam dałeś, jakim jest Mohammed, nasz prorok, (błogosław go Boże, i daj mu pozdrowienie), przez to wszystko prosimy cię, abyś nas wykupił od obłąkania i użyczył darów miłosierdzia przez łaskę twoją, tak pod względem zaszczytów i zbawienia, jak pod względem łaskawości i dobroci. Modlę się do ciebie dla twych wielkich wyroków, postępuję wedle zakonu twego i dążę do przeznaczonego miejsca stosownie, jak chciał prorok nasz Mohammed. Boże! błogosław go i daj mu pozdrowienie, aby się spełniła nad nami prawda tego, który ustanowił modlitwy wedle danych mu praw świętych. Błagamy cię, błogosław Anioły twoje i Mohammeda sługę twego, który jest twoim posłem i prorokiem, i który cię szczerze kocha, błogosław go tak, jak jeszcze nikogo niebłogosławił z pomiędzy ludu twego: zaiste, ty jesteś pełen chwały i świetności. Boże! podnieś jego stopień, zaszczyć jego miejsce i daj mu świetne nagrody: zaiste, ty jesteś potężny nad każdą rzeczą. Boże! błogosław Mohammeda, wszystkich twych proroków i posłańców, wszystkie twe anioły, którzy są blisko ciebie i błogosław nakoniec zbawionych, którzy twoją chwałę wyśpiewują. O Boże! zaiste: prosimy cię o raj i o to wszystko, co przybliża do niego tak pod względem słów jak i uczynków; zachowaj nas od ognia i od tego, co zbliża do niego tak pod względem słów, jak i uczynków. Boże nasz nieopuszczaj serc naszych, wszak już je prowadziłeś prostą drogą, i daj nam twe miłosierdzie: zaiste, ty jesteś szczodroblivy. O Boże! połóż na nas pieczęć dostojną, pieczęć Proroków i posłów pełną zaszczytu. Boże! błogosław Mohammeda i wszystkich jego towarzyszków. Niech będzie pan twój, Mohammedzie, pochwalony, Bóg pełen wielkości, który jest pozdrowieniem wszystkich proroków i chwałą okręgów świata.



# HELLESPONT, TENEDOS

## I

### LESBOS.

---

Wkrótce po przybyciu mojem do Carogrodu zabrałem miłą i pożyteczną dla mnie znajomość z Arcybiskupem Filipickim i Delegatem Apostolskim góry Libanu xiędzem Vilar dell, którego władza rozciąga się i na Palestynę. Mąż ten świętobliwy rodem Hiszpan, wstąpił w pierwszej młodości do zakonu XX. Bernardynów: wystany potem na własną usilną prośbę do Syrii, był w klasztorze hiszpańskim w Damaszku lat 16 przełożonym: stamtąd udał się do Rzymu, gdzie sprawował obowiązek sekretarza przy jenerale swego zakonu i zasiadał w Propagandzie, bo zna doskonale języki wschodnie: a nareście, za wpływem Jezuitów umiejących ocenić zdolność i skromną zasługę, był wyświęcony pomimowoli na Arcybiskupa miasta Filippi i jako Delegat apostolski jechał przez Carogród do Syrii. Nieumiem ci opisać téj radości, z jaką mię powitał: a chociaż ta na początku oświadczona życzliwość miała coś w sobie nadzwyczajnego, jednak miła prostota i szczerość aż nadto mię zapewniały, że serce mieszkało w Jego świętobliwych ustach. Żywo przejęty wiarą widzi w każdym Katoliku, a jeszcze więcej xiędzu, swego ukochanego brata: bo ta piękna dusza pełna jest miłości bliźniego i niewymownej dobroci, któremi tylko obdarzyć może gruntowne przejęcie się zasadami naszego Zbawiciela. Przy wielkiej i różnostronnej nauce dziwna go prostota ozdabia; a przy dość znacznych dochodach, bo pobiera rocznie z Propagandy Lyonskiej i Rzymskiej do 50,000 franków, zachowuje najściślej zakonne ubóstwo. Gruby bernardyński wytarty habit bez żadnego innego odzienia stanowi cały jego ubiór, a drewniane sandały za pomocą rzemyczków oplatają niczém nieokryte nogi. Sądząc po pokorze, która tak pięknie i szczerze objawia się w całej téj szanownej postaci, wziąłbyś go za jakiego braciszka, gdybyś nie widział biskupiego krzyża na jedwabnym sznureczku. Wszystkie dochody obraca na wspomóżenie biednych kościołów w Syrii. Jednak przy pokorze i ubóstwie umie utrzymać Biskupią powagę, nakazującą najgłębsze uszanowanie, czego wzbudzić nie potrafią inni Biskupi, przy całym blasku i przepychu świeckim.

Druga miła znajomość była z xiędzem Ryło. Wracając od arcybiskupa Hillereau, spotkałem słusznego mężczyznę idącego śmiałym i prędkim krokiem w arabskim stroju: wielki siny kutas czerwonego fesza rzucał się niespokojnie w tym szybkim



ruchu, i mieszał się z włosami błęd, co pięknie spadały na ramiona: twarz bladą, ładną i wiele znaczącą, ozdabiały długie sarmackie wąsy i poważna wschodnia broda: w błękitnych oczach jakaś żywość i smutek się malowały: szeroki, materjalny stalowego koloru benisz, jak rasa, igrał połamami w tym pędzie chodu, i osłaniał ciemny długi kaftan z pięknym pasem bagdadzkiego szalu, który ścisnął wysmukłą i ładną kibić; a czerwone spiczaste trzewiki malowniczo się odbijały przy białych pończochach. Wystaw sobie moje zdziwienie, kiedy ta śmiała, swobodna, i mająca coś niepospolitego postać, prosto szła do mnie, i kiedy dobitnie zabrzmiało na ulicy Konstantynopola to nasze starodawne powitanie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Był to xiądz Ryło, który wiedząc o mojem przybyciu, łatwo mię poznał po ubraniu. Xiądz Maxymilian Ryło rodem ze Żmudzi, wkrótce po kassacie u nas Jezuitów, uczuł silne powołanie do tego Zakonu, i w ośmnastym roku swego życia, po wielu przebytych trudnościach, został przyjęty w Rzymie do Towarzystwa Jezusowego. Obdarzony od Boga niepospolitemi zdolnościami, szybkie uczynił postępy w różnych naukach: otrzymał stopień Doktora Teologii, a dla swojej biegłości w starożytnościach był wybrany Członkiem Rzymskiej, Papieskiej, Archeologicznej Akademii. Pierwej na parę lat, wysłało go Towarzystwo do Syryi, jako swego Missionarza, i w tym obowiązku przedarł się aż do Bagdadu, kędy szukał gruzów sławnego Babilonu: a chociaż słowo Boże, osobliwie między Druzami, z niemalym pożytkiem było opowiadane, jednak dla większego rozkrzewienia światła Ewangelii, zdało mu się potrzebnem założenie wielkiej szkoły, gdzieby Jezuici w arabskim języku wykładali nauki, w takim stopniu, na jakim stoją w Europie. Udał się więc do Rzymu, dla uzyskania potwierdzenia i wsparcia w tym wielkim zamiarze, gdzie Towarzystwo łatwo się zgodziło na jego przedsięwzięcie: a Ojciec święty, który kazał mu być u siebie w arabskim stroju, obsypał go dobrocią. Tak tedy uszczęśliwiony pomyslnym skutkiem swojej podróży, wracał teraz na wschód razem z xiędzem Delegatem, i zamyslał około Sydonu dźwignąć swój zakład naukowy. Xiądz Ryło liczy się do najcelniejszych kaznodziej włoskich. Opowiadał mi X. Arcybiskup Vilardell, że w Malcie swoją missiã wzbudził największy entuzjazm; nie tylko katolicy Maltańczycy, ale mnóstwo Anglików uczęszczało na jego nauki. Robiono w Kościele, kiedy kazał, jego wizerunki, które odbite wkrótce były rozchwywane: mnóstwo młodych Maltańczyków prosiło go o przyjęcie do Towarzystwa Jezusowego, i 20 najlepszych wybrał i posłał do rzymskiego klasztoru. Ten sam nadzwyczajny entuzjazm oddychał we wszystkich listach Maltańczyków pisanych do swoich na Wschodzie ziomek, których mnóstwo znalazłem w służbie wice króla Egiptu. W Kościele Ś. Antoniego xięży Franciszkanów w Perze z równą sławą i pożytkiem przez kilka dni kazał: i nie można więcej powiedzieć na jego zaletę, jak to, że nawet Peroci najpiłniej uczęszczali na kazania; chociaż wtedy śmierć Sultana, i nowego przepasanie, mogły ciekawością oddalać słuchaczy. Jego wymowa prosta i niewyszukana: jest to głos serca silnie przejętego miłością Boga i bliźniego. Obszerna nauka, która mu nawodzi budujące miejscowe wspomnienia; głęboka znajomość ludzi, jakaś rzewność, albo tęsknota za lepszym i nieśmiertelnym życiem, i rzeczywisty zapal męskiej siły, której niepoddana się oprzeć, znamionują tego mówcę. W czasie pobytu w Carogrodzie, nie mogłem się cieszyć jego towarzystwem: ustawnie bowiem zajmował się spowiedziã i innymi posługami duchownemi. W obejściu się z drugimi ma szczególniejszy talent: bo nadzwyczaj prędko wchodzi w znajomość, i pozyskuje serca otaczających. Na statkach parowych kupcy Włochy, Francuzi i Słowacy pozbawieni wyższej nauki, i mający



za jedyny rozum tak nazwaną filozofię, wziętą z podań 18 wieku, często wznawiali sprzeczki religijne; i nieraz słyszałem jak X. Ryło po wysłuchaniu ich bluźnierstw, odpowiadał zimno: Si, signore, tak, panie, a dopiero następowało u niego ale, po którym z początku wykladał prawdy samego rozumu, a potem przystępował do dogmatów, i po każdym tak, ale, coraz więcej zbijał błędy, i utwierdzał ich w zasadach wiary: aż nareście za przybyciem do jakiej wyspy, gdzie był Kościół katolicki, można było widzieć u spowiedzi i komunii tych gwałtownych zrazu nieprzyjaciół Religii. Jego rubaszność i wesołość, przy wielkim dowcipie, nadzwycza wszystkich ujmuje. W ustach wszystkich: Padre Ryllo, albo Grillo, jak sam nazywa siebie, aby go Włochy spamiętali. Trzeba było zrywać boki jak Niemcy służący na statkach austryackich, wyuczeni od xiędza Ryła, kaleczyli tę piosnkę: Wot Iwan nie bałwan, czto popał to w karmen. Nie jeden podróżny słowiański zdziwi się, jak się to zdarzyło P. Chwalibogowi, kiedy mu Niemcy, pomiędzy Smyrną i Jaffą zanócaj tę piosnkę. Widząc go wpośród Arabów na dzielnym koniu, z malowniczą abbą, t. j. płaszczem z szerści koziej, w białe i błękitne pasy, z damascenką przy boku, i słysząc jak z wielką powagą i jestami wschodnimi toczy rozmowę: wziąłbyś go nieomylnie za jakiegoś Emira. Dziwna w tym człowieku zdolność zastosowania się do towarzystwa, najwięcej się przyczynia do tego, że go powszechnie lubią. Xiądz Ryło jest najuczeńszy i najzdolniejszy Missionarz na Wschodzie, i dla tego o nim jako o ziomku, więcej się rozciągałem.

Razem z X. Arcybiskupem i X. Ryło, postanowiłem puścić się do Syrii. Za staraniem naszego poselstwa, otrzymałem ferman Sułtana na ogromnym arkuszu grubego papieru, gdzie na wierzchu znajduje się Tughra zastępująca podpis i pieczęć Sułtanów. Murad I, nieumiejąc pisać, maczał całą rękę w atrament, i na początku każdego polecenia przykładał tak, że trzy palce średnie prosto i razem stoją, a wielki i mały palec rozszerzają się w przeciwne strony jak najdalej. Tę formę odbitej ręki, dotychczas naśladowują w zewnętrznym kształcie podpisu, a wewnątrz tego Tughra, znajduje się cyfrowym i skróconym sposobem imię Sułtana i jego ojca, z nieodstępnym przymiotnikiem zawsze zwycięzki. Ferman obyczajem wschodnim polecał, aby mię w państwie Padyszacha, jako gościa dobrze przyjmowano.

23 Lipca przeprowadzony od pocziwego xiędza Mansweta, wsiałem na statek parowy austryacki Stambuł, i o godzinie piątej po południu opuściłem Carogród. Z wysokiego pokładu miałem najpiękniejszy widok. Skutari, Pera i Konstantynopol cudownie się rozwijały: sam nawet główny seraj odkrywał swoje tajemnicze ogrody i budowy. Moje okrętowe towarzystwo złożone z wielu Turków, Franków, rozmaitego stanu i kraju, w cichém milczeniu zachwycało się tym ładnym widokiem. Wkrótce zniknął Konstantynopol. Znaczniejsi wędrownicy udali się do kajuty, gdzie Xiądz Ryło otoczył się wedle swego zwyczaju, kołem słuchaczów. Cały pokład, prócz miejsca ze strony rudla, zostawionego dla przechadzki znaczniejszych, był zawalony prostym ludem. Noc najpiękniejsza upłynęła na żegludze po morzu Marmora; a rano 26 lipca byliśmy u wrót Hellespontu. Hellespont, tak nazwany wedle Mitologii od Helle córki Atama króla Tedskiego, która się tu utopiła, gdy chciała na baranie ze złotem runem przepłynąć tę cieśninę. Ranek był cichy i piękny: morze nie miało nawet małych zmarszczków na swojej zwierciadlanej twarzy. Hellespont toczący się wspaniale, jak ogromna rzeka, dźwigał różne barki i okręta; a swoje brzegi



wzgórkowate i pełne roskosznych dolin, uwieńczał laskami cyprysów, oliw, plantanów, i budził w pamięci tysiące sławnych wspomnień.

Naprzód ze strony europejskiej ujrzałem największe miasto Hellespontu Kallipolis, czyli Gallipoli, położone na cyplu skalistym wchodzącym w morze. Liczą 15 lub 16 tysięcy mieszkających Turków, Greków, Ormian i Żydów: jakich dziesięć meczetów swoje cieniutkie minarety, jakby wychudłe ramiona, wyciąga do nieba; nad samym brzegiem widać gruzy zamku, i wieżę dość zrujnowaną, z czasów jeszcze greckich. Ten klucz Hellespontu, i skład towarów handlu na czarném, i śródziemném morzu, jest starożytném miastem, które Kaligula restaurował: a w późniejszych czasach stało się straszném gniazdem bohaterских rabusiów Katalanów, przed którymi długo cała potęga Bizantyjskiego państwa i floty Genuenkie pierzchały, a Katalani kraj do koła pustoszyli i żeglugę czynili niebezpieczną. W 1357 roku, wpośród wielkiego trzęsienia ziemi, kiedy się waliły domy, i mury opasujące miasto pękały; kiedy wszystko co żyło, uciekało na pola, wtedy Turcy, jak nocne drapieżne pastwo, w czasie tej powszechnej trwogi, wcisnęli się przez rospadliny do Kallipolis, i tym sposobem pierwszy ich zabór w Europie był dokonany.

Na przeciw Gallipolu na brzegu Azyatyckim, wygląda ładna wioseczka Czardak, sławna handlem kawonów, melonów i innych owoców, które przesyła do Konstantynopolu. Niedaleko od tego sioła, rozkłada na wyżynie starożytny Lampsak swoje roskoszne ogrody i winnice, które przypominają, że tu był czczony bożek ogrodów Pryap, i że niegdyś to miasto miało obowiązek dostarczać wina Temistoklesowi. Lampsak nietylko sławny był winem, ale i nauką: w nim przez jakiś czas mieszkał Epikur, dla korzystania z rozmów ludzi światłych tego miasta, z którymi łączyła go przyjaźń \*). W Lampsaku także, za panowania Walensa, był Macedoniański synod, przez który szczególnie wzmocniło się kacerstwo Duchoburców nad brzegami Hellespontu. Dzisiaj jest lichém miasteczkiem zamieszkałe przez Turków i Greków.

Ze strony europejskiej, na przeciwko Lampsaku, wybiega wioseczka Galata, a dalej rozciągają się puste góry i jary, często okryte drzewami. Wkrótce nam się pokazał przylądek Niagara, przy którym zwęża się Hellespont, bo ma zaledwie 1000 sążni szerokości. Tu były niegdyś starożytne miasta Sestos i Abydos, wzmiankowane przez Homera. Sestos położone na brzegu europejskim, jeszcze za czasu Strabona było najlepszym miastem Chersonezu: dziś pozostały tylko szczątki twierdzy zbudowanej przez Justyniana, i wznosi się Tekije Derwiszów. Roskoszne położenie, łagodny klimat i bujna płodność ziemi, wtrąciły miasta położone nad brzegiem Hellespontu w miękkość: jednak nie tak były skażone i zniewieściałe obyczaje, jak okrzyczano, bo kiedy Werres chciał porwać dziewicę z Lampsaku, całe miasto powstało, i w obronie niewinności mieszkańcy własną krew przeleli; albo kiedy Abydos obległ Filip król macedoński, wtedy oblężeni widząc niepodobieństwo obrony, woleli raczej sami śmierć sobie zadać, aniżeli się poddać; co wszystko nie dowodzi zniewieściałych obyczajów. Abydos założył Scylax karandeński z Milezyjczykami za zgodą Gygasa Króla Lydyi, do którego ta ziemia należała \*\*). To miejsce zawsze było przechodem wojsk bądź z Europy do Azji, bądź z Azji do Europy. Tu Hellespont wziął trzysta

\*) Strabo p. 686. Basilea.

\*\*) I. c. p. 679, 687.



plag od Xerxesa, który tu na zbudowanym moście przeprowił się z wielkiem wojskiem, a powrócił jedną łódką: tu Alexander na flocie przeprowadził swoich dzielnych żołnierzy, co Wschód podbili: tu Krzyżownicy, Arabcy i inne narody barbarzyńskie mieli swoją przeprawę. Przez takie nachody cierpiały te dwa miasta, Abydos zaś było do szczętu zniszczone i spalone przez Dariusza. Lecz najwięcej wstawiają to miejsce Hero i Leander. Majtkowie i Grecy będący na statku upewniali, że dotychczas między okolicznym ludem utrzymuje się zwyczaj przepływania w tem miejscu Hellespontu, dla przypodobania się swoim narzeczonym. Tu Bajron przez pamięć Leandra pruł odmet swemi piersiami, i szukał natchnienia do swojej Dziewicy z Abydos. Miłość Leandra i Hery opiewali Owidiusz, Muzeusz, a w nowszych czasach Sziller; lecz bez wątpienia przewyższył wszystkich Muzeusz poeta grecki, żyjący przy końcu V lub na początku VI wieku. Jeśli tu będziesz, mówi Muzeusz, szukaj w Sestos szczytków wieży, i słuchaj jak morze jęczące u brzegu dawnego Abydos, dotąd oplakuje zgon i miłość Leandra. Hero znakomitego rodu, była kapłanką Wenery, i sama mieszkała w świątyni czyli wieży nad brzegiem morza. Na uroczystość Adonisa i Wenery zbiegły się tłumy nie tylko z okolicy, ale z Hemonii, Frygii i Cypru: przybyli także mieszkańcy skaczący po szczytach wonnego Libanu, a najbardziej młodzież, nie tak przez nabożeństwo, jak raczej aby widzieć zgromadzone dziewczęta. Hero przechodząc świątynię jaśniała wśród tłumów, jak białolicy xiężyc, a jej twarz śnieżna była łąką róż rozkwitających. Bajki mówili starzy o trzech tylko Graciach; każde jej śmiejące się oko rodziło tysiące graczy; w którąkolwiek szła stronę, szły za nią oczy, myśli i serca młodzieży. Leander ujrzał Herę i natychmiast jej promienisty wzrok, ta pochodnia miłości, zapalił mu serce; bo piękność niepokalanej kobiety ostrzejsza od szybkiej strzały, a jej oczy są drogą uczucia; lecz i bolesne wejrzenie Leandra zamąciło spokojność dziewczęcą. Przy wieczornym zmroku ośmielił się przed nią wylać swoją miłość i prosić aby na wieży utrzymywała w nocy światło, któreby go kierowało w przepływie Hellespontu. Wróciwszy dla pozorów Leander do Abydos, czekał niecierpliwie przybycia ciemnej nocy, a za ujrzeniem ognia na wieży zapomniał o ryczących falach, a rzuciwszy odzież i trwogę, pruł ramionami morze dążąc do światła, za którym był gotów puścić się przez cały Ocean. Nie czuł zimna, głodu, mając w piersiach pożar; nie czuł znużenia zasilany miłością; im bliższy był celu, tym ochotniej płynął. W taki sposób często się widywali i skrytej ich miłości nie dojrzała nawet jutrzienka, tylko Delfiny trochę się domyślały spotykając Leandra w nocnej po morzu wędrówce. Ale nadeszła zima, a z nią burze i niepogody, co jednak nie wstrzymało zuchwałego żeglarza; niebo czarniejsze było od smoły, rozdąsane fale goniły za wichrami w obłoki, a w tem burza zgasiwszy ogień na wieży, zgasła razem w topielach odmetu, życie i miłość biednego Leandra. Krwawy brzask zastał czekającą na wieży Herę, która ujrawszy przy jego szarem świetle podarte o skały i martwe młodzieńca ciało na jej brzeg wyrzucone, skoczyła z wyżyny i skonała na zwłokach męża.

Daliej za Sestos przedstawiła się wioseczka Majta, zbudowana na gruzach dawnego Madytos. Mieszkańcy Grecy, zajmują się żeglarstwem, uprawą ogrodów i roli, a szczególniejszą się bawełnę: mnóstwo wiatraków w rząd murowanych i okrągłych jak wieże, ładny czyni widok. Płynęliśmy potem między zamkami dardanelskimi, które nadały imię całemu kanałowi, i leżą prawie w połowie Hellespontu, który w tem miejscu najbardziej się zwęża. Po zburzeniu Dardanellów za Murada II



przez wenecką flotę, Mohammed zdobywca zbudował te zamki i nazwał azjatycki zamkiem garnczarskim, z przyczyny, że tam od dawna garnki robiono, a europejski morską tamą: dziś ich mianują starymi zamkami, które później Tott Francuz lepiej umocnił. Miasteczko dardaneelskie na brzegu Azji, leży w pięknej dolinie okrytej ogrodami i winnicami nad samem morzem, gdzie chorągwie Agentów powiewają nad domami krytymi czerwoną dachówką. Koło europejskiej twierdzy także się rozkłada miasteczko na pochyłości góry. Nie daleko od zamku garnczarskiego napotkaliśmy przylądek Trapeza, albo Barbieri, na którym miało być dawne miasto Dardan, gdzie Mytologia mieści porwanie Ganimeda, a Historia, pokój zawarty między Syllą i Mitrydatem.

Ze strony europejskiej za starym zamkiem widać było na wysokiej górze Tekije Derwiszów, a dalej wznosi się pagórek który nazywają grobem Hekuby. Wkrótce potem na brzegu Azji, ujrzeliśmy mogiłę w kształcie naszych kopców granicznych; jest to grób Ajaxa, a dawniej nad nim była świątynia wystawiona temu bohaterowi, której ruiny wzięto na budowę mostu. Potem się rozwinęła przed nami sławna równina Troi. Łatwo się możesz domyśleć z jaką niespokojnością zbliżyłem się do miejsc opiewanych muzą Homera: łatwo pojmiessz smutek, że nie mogłem wylądować na tę klasyczną ziemię. Chociaż niczym nie ujrzał, bo tylko puste góry i pola: niczym nie odkrył, bo mamy oddawna ten kraj Iliady szczegółowie opisany przez wielu zagranicznych podróżnych i przez Hrabiego Raczyńskiego, co z całym entuzjazmem szukał śladu jenuśza strożytnych; a jednak wielka byłaby przyjemność błąkać się po tej płaszczynie, i za pomocą xięgi wieszczka, jakby rószezki magicznej, wywołać walczących rycerzy. Ten Simois, którego ujście w Hellespont widać, możeby co o dawniej Troi wyszemrał, gdybym siedział nad jego brzegiem w cieniu wierzb tam rosnących. Tu się prawie kończy kanał dardaneelski, i dwa zamki stoją na straży Hellespontu, które dźwignął Mohammed Keprili, jeden na europejskim brzegu Seddal-bar, t. j. Morska tama, a drugi przy Simoisie rzeczce, od piaszczystego wybrzeża nazwany twierdzą piaszczystą czyli Kum-kalaasi. Te dwa zamki tureckie rozerwały na chwilę oczarowanie Homera, ale wkrótce za twierdzą Azji pokazały się dwa kurbany i wprowadziły w świat starca poety, bo to są mogiły Patrokla i Achillesa. Ten grobowiec syna Tetydy, gdzie dawniej ubóstwionemu gniewowi dźwigniono świątynię, gdzie zbiegała się szczęśliwa Grecja, gdzie Tessalończykowie wyprawiali co roku posłów, gdzie Alexander W. uroczyscie obrzęd pogrzebowy odprawił, ten mówię dziś prosty kurhan rycerza zgąsłego w piérwszej młodości, smutnie powitałem, bo grób Achillesa ma być witany, wedle przepowiedni śpiewaka Odyssei, we wszystkich wiekach od żeglujących po Hellesponcie. Wszystkie sny poetyczne homerowego świata, o których tyle marzyłem w piérwszém zaraniu życia, odezwały się we mnie i gwałtem ciągnęły na mogiłę Achillesa. Możeby w samotném dumaniu wyobraźnia wywołała tego bohatera: wszak długo on straszył Greków, co go widzieli jak z grobu wychodził, i świecęć się w zbroi wstrząsał swoją ogromną włócznią: wszak Apolloniusz tyaneński na téj mogile miał nocne z cieniem bohatera rozmowy. Kraj to zaczarowany! Każda ziemia przemienia panów, mieszkańców i nazwania. Jak liście w lasach, tak ludzie na ziemi, mówi Homer, liście, ozdoba drzew, opadają na wiatru powiew, a las ozieleńniając się, wypuszcza liść nowy. Ale tu wszystko niezmiennie, jak góra Ida z ładnie zaostrozonym szczytem, na którym unosi się duch wieszczka, króla téj ziemi, a na brzmiący po całym świecie głos jego lutni, staje obóz wojowników, parszkają ruma-



ki ciągnące wojenne wozy, słychać zgiełk walczących i mury starego Iliou dumnie podnoszą wieże. Tu wiecznie poważny Pryam, otoczony liczną rodziną; tu Hektor tchnący miłością ojczyzny ustawnie walczy i ginie; tu wiecznie starcy podziwiają urodę Heleny; tu Nestor ciągle prawi o dawnych czasach; tu dumny Agamemnon, wrzący Achilles, śmiały Ajax, chytry Ulisses i inni, wiedzą do bitwy zastępy, lub radzą z Kalchasem. Dziwny kraj! Tu umarli są żywi, a żywi umarli, bo któż o teraźniejszych pyta mieszkańców?

Dalej na wysokim przylądku odkryła się osada Greków Jeniczery, czyli nowe miasto, a nad samym brzegiem urwistym, sterczało ze dwadzieścia wież murowanych, to jest wiatraków. Dawniej nazywał się ten przylądek sygejskim od miasta na nim będącego Sigeum, które, jak mówi Strabo, zbudował Archenaktes militeński z ruin Troi: później dostało się we władanie Ateńczyków i było zburzone przez Iliensów. Teraz nowe miasto czyli Jeniczery, zamieszkane przez Greków trudniących się uprawą roli: a lubo jeszcze, jak mówią, są starożytnie szczątki u wejścia do cerkiew, których się kilka tam znajduje: jednak sławny kamień sygejski ze starożytnym napisem i inne kamienie z doskonałemi płaskorzeźbami, a szczególnie młodzieńca trzymającego w ręku włócznię, zabrał i zawiózł Lord Elgin do Anglii.

Wkrótce rozciągnęła się przed nami piękna równina, na której, z rozkazu Alexandra Wielkiego, zbudował Antygon miasto, które po śmierci Syna Filipa nazwał Antygonią; lecz potem ten gród powiększył, ozdobił, i opasawszy murami nazwał Alexandryą. Za czasu Strabona była tu osadzona kolonia rzymska i August obdarzył wielkimi przywilejami to miasto, liczące się dawniej do znakomitszych. Alexandra Troas była zrujnowana jeszcze przed owdładaniem tej ziemi przez Turków, którzy ją zowią starym Stambułem, z przyczyny obszernych ruin, skąd mnóstwo kolumn i marmurów przewieziono na meczety do Konstantynopola. Ta piękna dolina, którą łańcuch gór odgranicza, ze spiczastym wierzchołkiem Indy, zarosła jest często drzewami i krzakami co nam nie dozwoliły widzieć ruin Troady \*).

Zbliżając się do małej wysepki Tenedos, zamiast okrętów greckich co się tu kryły na zgubę Troi, postrzegłem dwie ogromne floty: angielską i francuzką, które, wśród niepokoju Osmańskich po śmierci Mahmuda, stały w pogotowiu zajęcia Dardanellów, jeśliby tego widziały potrzebę. Tenedos wysepka uboga, ma tylko jedno miasteczko nad brzegiem: sławna winem, którego wyrób jest głównem zajęciem i utrzymaniem mieszkańców. Po prawej stronie w oddali przedstawiła się wyspa Lemnos, a minąwszy przylądek Baba przybyliśmy do ślicznej wyspy Lesbos, która od dawnej swjej stolicy nazywa się teraz Mitylene. W powrocie moim z Syryi nasz paropływ dla naprawienia nadsputej w czémś machiny, zatrzymał się wieczorem na kilka godzin w porcie przylądka Sigricem, przy tej wyspie sławnej Jeniuszami. Przybiwszy do lądu udałem się do pobliskiego klasztoru Greków, co sterczy jak orle gniazdo na wysokości opoce. Nie wyrażę ci zachwytu sprawionego już pięknnością natury, już wspomnieniami. Śliczny zachód oblewał swoim ostatnim blaskiem doliny i opoki, po których śmiało się czepiały winne latorośle, oliwy i inne drzewa: wkrótce coraz więcj wieczór nawodził swoich cieni; otaczało wonne

\*) Te ruiny szczegółowie opisał w swojej podróży Hrabia Raczyński, godny najwyższej wdzięczności za swoje koszta i prace w rozkrzewianiu nauk. Oby jego przykład wzbudził naśladowców!



I ciepłe powietrze, a morze nieme bielilo się jak rozesłany obrus. Do tój pięknej wyspy, jak chce podanie greckie, przyplęnęła głowa zamordowanego w Tracyi Orfeusza, którą ze czcią pochowali mieszkańcy, za co Apollo zlał na Lesbijczyków swoje dary. Tu się urodził Pittakus, jeden z siedmiu mędrców Grecyi, który najwyższą władzę tój wyspy jedynie dla tego zagarnął, aby innych o to się kuszących usunął i powrócił swojej ojczyźnie swobodę; w Eresso małej Greków wiosce, co się o kilka wiorst od przylądka wznosi na ruinach dawnego Eressus, urodził się sławny Teofrast; na tój szczęśliwej wyspie Epikur i Arystoteles uczyli Filozofii; tu urodziła się namiętna Saffo, ta dziesiąta Muza; tu Alceusz piérwszy liryczny poeta powstawał na wrogów swobody lesbijskiej; tu Arion, jak pisze stary Herodot, na ulaskawionym przez dźwięk swój lutni delfinie przyplęnął, bo Lesbos była tego poety ojczyzną; tu Terpandrus wynalazł piérwszy lyrę o siedmiu strónach. Pieśni i wino lesbijskie, co tak były sławione u starożytnych, przeszły i przebrzmiały, jak zgiełk bojów przy tój wyspie staczanych przez Trazybula, Alcybiadesa i Juljusza Cezara.

## S M Y R N A.

Wieczorem o ósmej godzinie tegoż dnia, t. j. 26 Lpcia, zbliżyliśmy się do zatoki smyrneńskiej. Kapitan okrętu stanął na galeryi i ciągle kierował statkiem dla uniknienia niebezpieczeństwa mielizny, bo tę odnogę oddzielają od morza góry piaskowe ledwie pokryte wodą i tylko w jedném miejscu jest głębia mająca szerokości do 300 kroków, przez którą mogą przechodzić okręty. Żeglarze mówią, że te góry piaskowe ciągle się powiększają przez ujście rzeki Hermus, która ustawnie piasek napędza, a stąd wnoszą, że z czasem piaski zamkną zupełnie wchód statkom i tę odnogę zamienią w jezioro, a wtedy przepadnie Smyrna. Ale ta złowieszcza wróżba bynajmniej nie zajmowała, bo najpiękniejszy się widok rozwinął. Wplęnęliśmy w odnogę, albo raczej ciche i gładkie jezioro, ślicznie uzłocone promieniem zachodu i piastujące na swoim łonie mnóstwo okrętów powiewających flagą różnych narodów. Nad samym brzegiem odnogi, na roskosznej dolinie okolonęj kształtnym łańcuchem gór, między którymi nie daleko od morza, Pelagus dźwiga na swoim czole ruiny dawnego zamku, Smyrna się pysznie rozkłada ze swoim naciśnionym tłumem domów, w pośród których często minarety, cyprysy i kopuły wybiegają w czyste i pogodne niebo jónskie, nie darmo tak stawione od starożytnych poetów; a dalej zieleniły się ogrody oliw, pomarańcz i winogrodu z porozrzucanemi o piątrze donkami. Kiedyśmy stanęli w porcie, już prawie zciemniało, przeto noc spędziłem na okręcie: nazajutrz 27 Lipca mogłem cały dzień zwiodzać Smyrnę aż do 9 godziny wieczorem, bo wtedy, nie chcąc tracić towarzystwa X. Delegata, puściłem się w dalszą podróż na drugim austryackim paropływie Seriperwas t. j. Sokół. W powrocie z Syrii



bawiłem w Smyrnie dni dziewięć: przeto ci teraz opiszę, co widziałem w przeciągu pierwszego i drugiego pobytu w tém mieście.

Amazonka Smyrna, wedle dawnych podań, miała założyć to miasto, które jej imię nosi; z początku Smyrneńczycy prawie jedną osadę stanowili z Efezem, lecz się potem oderwali, i za wpływem efezkim zostali przypuszczeni do związku jońskiego, jako trzynaste miasto wolne. Lydyjczycy zburzyli Smyrnę, a jej mieszkańcy przez cztery wieki tułali się po wsiach okolicznych. Alexander W. wracając z łowów zasnął znużony w cieniu platana na górze Pagus nie daleko od świątyni Eumenid, które miały się mu we śnie pokazać i zachęcać, aby w tém miejscu zbudował miasto dla Smyrneńczyków, co polecił uczynić Antygonowi, a Lyzymach budowanie grodu dokończył. Najpiękniejsza część miasta, jak opisuje Strabo, była zbudowana na górze Pagus, ale większa część rozciągała się na dole: ulice były proste, kamieniem wyłożone, i portykami ozdobione. Wzniesiono wszystkie budowy zwykłe w znaczniejszych miastach, jak biblioteka, cyrk, amfiteatr, a najwięcej ozdabiały Smyrnę świątynie Marsa, Dyanny i Homera z posągami tego wieszca. Smyrna z pomiędzy siedmiu miast ubiegających się o zaszczyt wydania na świat śpiewaka wojny trojańskiej, największe ma prawdopodobieństwo; prócz wystawionej świątyni, jeszcze Smyrneńczycy bili pieniądze miedziane zowiące się Homereami. Jeśli wszystko niepewne w Homerze, aż do jego istnienia, jeśli rzeczywiście nie urodził się w téj części Jonii, to najpewniej urodziły się tu jego Rapsody, i w téj części Grecyi najpierw oceniono jenuz. W najdawniejszych czasach Smyrny była tu szkoła uczenia się poematów Homera. Ten gród jeszcze słynął medyczną szkołą erazystratejską, pod przewodnictwem Hicezia. Poeta opisujący zburzenie Troi i znany pod imieniem Kointos, był także rodem ze Smyrny, jak sam powiada: \*) że Muzy pierwój mu pieśń do serca włożyły, nim się mech wysypał na jagodach, i kiedy jeszcze pasał owce na polach smyrneńskich w ogrodzie publicznym nie daleko od świątyni Dyanny. To miasto najznakomitsze Jonii, nazywane dawniej koroną, roskoszą i ozdobą Azyi, to zbiegowisko Sofistów i młodzieży chcącój się ćwiczyć w naukach, było zupełnie w ruinach na początku XIII wieku. Po zawojowaniu całej Grecyi przez Turków, i po ustaleniu pokoju, odbudowano nową Smyrnę z ruin dawnój i prawie na tém samem miejscu, tylko że się stare miasto więcej na południe, a mniej na północ rozciągało.

Przybliżając się do portu, już cię uderza różnica dwóch części tego miasta: jedna na dole przy odnodze morskiej coś zakrawa na europejskie miasto, bo domy podnoszą się ładne i pokryte dachami; druga część na górze jest w całym znaczeniu miastem wschodniem, gdzie mieszkania bez dachów z tarasami zdają się nieprzyzwyczajonemu oku jakby pogorzałe domy. Na dole wszystko to mieszka, co się zajmuje handlem, to jest Frankowie, a koło nich, jak widziałeś w Perze, cisną się Grecy i Ormianie, chociaż osobne ulice składają i oddzielnie żyją, lecz dla protekcji i handlu, starają się być od Franków nie daleko. Ulice położone blisko odnogi są dość szerokie, brukowane, i otoczone często ładnymi domami z ogrodem ciągnącym się na sam brzeg morza; najwięcej odznaczają się mieszkania konsulów wszystkich europejskich mocarstw: domy jednak budowane prawie tym sposobem jak w Perze, tylko że tu postrzegasz częściej, bo ledwie nie w każdym mieszkaniu, sam środek na piętrze wysunięty naprzód, jak ganek, i opatrzone ze trzech stron na ulicę oknami, w których siedzą wystrojone Smyrniotki,

\*) Opus Aureum Neandri Cointi lib. I. pag. 39.



osobliwie na ulicy nazwanej Róžaną. Ta część Smyrny ze wszystkich miast wschodnich jest najwięcej europejską — a chociaż wiele wschodniego postrzegasz i w domach i w sposobie życia i nieochędństwie, jednak można znaleźć wszelkie wygody miast naszych: porządne gospody, kassyna, bilardy i inne zabawy tu nie ustają, a klasa wyższa zupełnie żyje na tonie dobrego towarzystwa. We wszystkich miastach, nawet w Perze żyje się bez żadnej ceremonii i można się stroić wedle upodobania: ale w Smyrnie formy towarzyskie pod karą śmieszności krępują, i znać, że kobiety wchodząc tu do społeczeństwa, nadały pewną przystojność i ugrzecznienie. Mimo wielkiej różnaitości ubiorów i narodów, znaczniejsi Europejczycy lub chcący za nich uchodzić, muszą dawać wzgląd na odzież, i stąd nie postrzeżesz tu ulubionych kurtek Periotów, lecz fraki i surduty. Tu nie można, jak to się zwykło czynić w Carogrodzie, jeść w garkuchniach tureckich. Smyrnioci są bardzo uprzejmi dla cudzoziemców i chętnie przyjmują do swego towarzystwa, przeto lubiący się bawić może przyjemnie czas przepędzić. Ulice Ormianów i Greków ciągnące się na dolinie ku górze Pelagus są ciemne, wąskie, niebrukowane, błotniste i pełne nieczystości, jak zwykle na Wschodzie. Wszystkie budowy publiczne mieszczą się w dolnej części, jako to: łaźnie, kany czyli domy gościnne dla przybyłych kupców, bezastany t. j. murowane sklepy, które zupełnie są w tym guście, jak w Carogrodzie, tylko że mniej pięknie zbudowane, chociaż co do towarów nie ustępują stambulskim. Wezyr-kan i wielki Bezestan zbudowano z ruin; a szczególnież użyty był marmur biały z dawnego teatru. Znajdują się tu dwie europejskie księgarnie złożone z mapp i różnych nowych podróży po Wschodzie, które przejeżdżającym na wagę złota sprzedają, bo mieszkańcy nie trudnią się literaturą, i tylko czytają dwie gazety wychodzące tu we francuzkim języku, z których Kurier smyrneński jest bardzo porządnie układany i służy dla innych europejskich gazet za źródło w sprawach Grecyi i całego Wschodu. Ruch i życie nadaje temu miastu handel; jakoż Smyrna ze wszystkich miejsc Wschodu, jest najtłówniejszym punktem przemysłu osobliwie z Europą: ustawicznie ciągną sznurkiem karawany wielbłądów z całej Azyi mniejszej, Syryi, Persyi i Indyi, co dnia ze wszystkich stron Europy przybywają do portu okręty kupieckie prócz mnóstwa małych statków: towary Wschodu odplywają okrętami, a produkta Europy zabierają wielbłądy. Wywożą stąd dywany tureckie, których najslawniejsza fabryka znajduje się w okolicy Smyrny, szerść kóz angorskich i wielbłądów, jedwab nie wyrobiony, muślin haftowany, bawelnę, wino, perły, dyamenty i inne drogie kamienie, prócz tego różne korzenie i inne rzeczy medyczne; a przywóz składa się z materii, sukna, fajansu, zegarów i wszystkich wyrobów europejskich. Kupcy tu przychodzą do wielkich kapitałów i faktorowie ułatwiający przemianę wschodnich towarów na europejskie także się prędko panoszą. Cały ten ogromny handel nadzwyczaj ożywia część dolną Smyrny: wszystkie ulice roją się tłumem śpieszących za interessami, a jeszcze przydaj mnóstwo podróżnych jadących na Wschód lub ze Wschodu, mnóstwo majtków i oficerów z wojennych okrętów francuzkich, angielskich i austryackich a będziesz miał wyobrażenie bardzo ludnego i ożywionego miasta, bo samych mieszkańców w Smyrnie liczą 130,000.

Zaraz po przybyciu do Smyrny, odwiedziłem rossyjskiego jeneralnego Konsula P. Iwanowa, który długo był Konsulem w Ameryce: człowiek ten świątły i uprzejmy wyprzedzał prawie moje żądania, dostarczał mi książek potrzebnych, jeśli ich zabrakło w mojej podróźnej bibliotece, wyrabiał pisma i rekomendacje u rządu tureckiego, a chociaż wszędzie od Konsulów rossyjskich byłem najlepiej przyjęty i



usłużony, jednak P. Iwanów umiał mię szczególnież zobowiązać. Wielką także miałem przyjemność spotkania tu przy konsulacie dwóch Drogomanów moich ziomków, Pana Żabę i P. Szpicnagla niegdyś uczniów Instytutu wschodnich języków w Petersburgu. P. Szpicnagel syn profesora w b. Uniwersytecie wileńskim, niepospolicie od natury obdarzony, a przez naukę i podróże, bo nie ma zakątka na Wschodzie, gdzieby się nie przedarł, nabył rzadką znajomość tych krajów; i chociaż nie bardzo lubi pisać, jednak może kiedy, stosownie do swojej obietnicy, poznamy Sławian lepiej z temi krajami, jak my wszyscy jednodzienni i przelatujący wędrowcy. Pan August Żaba także Litwin, żonaty z Greczynką dobrze wychowaną, córką Konsula Jaffy: człowiek zdatny i miłujący naukę. Posiada rzadki i kosztowny zbiór dzieł wschodnich: jego biblioteka składa się oprócz xiąg drukowanych z 260 rękopismów arabskich, perskich i tureckich, niektóre z nich zdobyły biblioteki xiążąt wschodnich, Wezyrów, i Paszów, a wszystkie w ogólności są dobrze zachowane i odznaczają się wykwiutnością pisania, upięknieniem, malowidłami z pozłacaniem i innemi ozdobami. Na te dla mnie hieroglify patrzałem z wielką przyjemnością, tak są ładnie pisane. Nigdy nie zapomnę ani usług wyświadczonych przez tych dwóch ziomków, ani miłych wieczorów, które w towarzystwie P. Chwaliboga, co ze mną wracał z Palestyny, i Pana Szpicnagla, przepędzałem po dziennj bieganiu u P. Żaby, który nie tylko z gościnnością braterską przyjmował, ale skarby Literatury wschodniej odkrywał w swojej uczącej rozmowie. Zaczny ten ziomek nie wiem dla czego wziął się był do przekładu historyków wschodnich na język francuzki: lecz teraz po tłómaczeniu modlitw, któreśmy piérwjej umieścili, mam nadzieję, że dotrzyma słowa i obdarzy nas przekładem ważniejszych dzieł wschodnich, a tak pożądaną ofiarę w naszym ubóstwie, z największą radością i wdzięcznością przyjmie.

Odwiedziłem z P. Żabą, Arcybiskupa łacińskiego w Smyrnie, xiędza Mussabini, który jest Wikarym Apostolskim Azji mniejszej, rodem z Alepu, był w propagandzie rzymskiej i później wyświęcony na Arcybiskupa w tym celu, że jako dobrze obeznany z obyczajami wschodniemi, łatwiej potrafi sprawę Kościoła popierać. Mieszka przy kościele XX. Reformatów, bardzo porządnie i wygodnie; w ujęciu uprzejmy, i mocno mię zapraszał, abym się przeniósł do jego palacu, ale nie mogłem porzucić zacnego P. Chwaliboga, z którym stałem u jednej staruszki francuzkiej, bardzo poczciwej gospodyni. Kościół XX. Reformatów jest ładny, i dość wielki, a klasztor ogromny i porządny, który przyprowadził do tego stanu czystości i porządku nasz poczciwy krakowiak X. Manswet, zawołany gospodarz, kiedy tu był Gwardyanem. U xięży Reformatów widziałem grób świeży Jenerała Paca, który po przybyciu do Smyrny w kilka dni umarł.

Przełożony xięży Missionarzy, u którego byłem także z P. Żabą, używa tu najlepszej opinii, i bardzo sprawiedliwie, bo człowiek światły i pobożny, a do zwykłej wszystkim Francuzom grzeczności, łączy dziwnie ujmującą prostotę. Będąc na obiedzie z P. Chwalibogiem u xięży Missionarzy, poznałem całe towarzystwo złożone z młodych i zacnych kapłanów: dom ich nie wielki, ale bardzo wygodny i prześlicznie utrzymany. Przełożony swoim staraniem przez zbieranie jałmużny tu i we Francyi wybudował nie wielki kościółek, dziwnie ładny, który już wewnątrz i zewnątrz ukończony, lecz jeszcze nie wprowadzono nabożeństwa, a tym czasem mają ładną kaplicę w klasztorze. XX. Missionarze utrzymują tu główną szkołę, i wszyscy znaczniejsi Smyrnioci katolicy, posyłają do niej swe dzieci.

Poznałem się u xiędza Superiora z morskimi officerami, Francuzami, którzy nas

zaprosili do siebie dla oglądania okrętu wojennego Triton. Ogromny ten statek jest o trzech pokładach i ze wszystkich stron wygląda potrójny rząd paszcz działowych: mieści w sobie 670 żołnierzy, a wszędzie wielka czystość i porządek. Mieszkanie samego Kapitana umieszczone na pierwszym pokładzie, nie tylko wygodne ale ozdobione z przepychem, składa się z kilku pokojów i wielkiej sali ze strony rudla z oknami i galerją na morze: ta sala służy razem na wszelkie zebrania się oficerów. Wewnątrz na drugim i trzecim pokładzie ciągną się ogromne sale, w których rzędami na wyznaczonych miejscach siedzą żołnierze i zajmują się różną swoją robotą: te sale są niskie, stąd przy upałach okropna zaducha, i trzeba przywyknąć, aby wytrzymać w tém drugiem piekle. Oglądaliśmy potem różne składy i rękodzielnie, bo wszystko tu się znajduje, co może być potrzebne nie tylko dla obrony ale i wygod, tak, że w całym znaczeniu składają miasto oddzielne na morzu. Na drugim pokładzie po bokach idą rzędem małe celijki dla oficerów, mieszczące zaledwo łożko i stoliczek, gdzieś się u naszych gościnnych i grzecznych gospodarzy orzeźwili chłodzącymi napojami. W zwiedzaniu tego okrętu doświadczyłem przyjemnego wrażenia: X. Superior i ja byliśmy w sukni więzowskiej, i nie tylko żołnierze na nas krzywo nie patrzali, lecz owszem za pokazaniem się naszym powstałi z odkrytą głową, kiedy przed swemi oficerami ani zdejmowali czapek, ani wstawali: wielu nawet prosiło o błogosławieństwo; nadto przy pokazywaniu różnych rzeczy albo składów, można było widzieć w żołnierzach, że z radością to czynią przez uszanowanie dla naszego stanu. Dziwna droga Opatrzności! W tym kraju, gdzie xiądz tak niedawno był niecierpiany, wzbudza teraz miłość i poszanowanie. Bóg dopuszczając tam rozwinąć się bezbożności, chciał tą straszną drogą smutnego doświadczenia, przekonać ludzi o niezbędnej potrzebie Religii nawet dla szczęścia doczesnego.

Byłem u Xięży Kapucynów, gdzie miałem znajomego prefekta Missyi tego zakonu, który tu z Carogrodu na wizytę przyjechał. W ogóle zakonnicy na Wschodzie mają więcej nauki jak u nas, a często można spotkać mężów pełnych światła i pobożności, jakim właśnie był X. Prefekt Kapucynów. Klasztor i Kościół równie porządny, jak XX. Reformatów: przy obu klasztorach są szkółki elementarne, bo tam gdzie rząd nie czuwa nad naukami, wiara je przechowuje i żywi na swoim łonie. Oprócz tych trzech kościołów jest jeszcze w Smyrnie kaplica w szpitalu francuzkim, gdzie XX. Kapucyni Mszę Ś. odprawują, i gdzie ja za szczególnem pozwoleniem spełniłem ś. Ofiarę. Grecy mają Arcybiskupa, kilka cerkwi i szkołę wyższą złożoną z dziewięciu nauczycieli; Ormianie heretycy także mają Arcybiskupa, a Ormianie katolicy jeden kościół.

Z Xiędzem Prefektem Kapucynów i Grecyznem przewodnikiem, udałem się konno na zwiedzenie góry Pelagus, i szczątków dawniej Smyrny. Po ładnej równinie wśród ogrodów i winnic, ozdobionych gdzie niegdzie malutkimi, czworobocznymi o piątrze domkami, jechaliśmy do tak nazwanej Kąpieli Dyanny. Dawniej tu Pocock widział ruiny i arkady bardzo starożytne, które miały składać tę łaźnię Dyanny: ale teraz z téj niegdys sławnej kąpieli, znalazłem tylko źródło wody spływającej z pod góry, i tworzącej zaraz małe jezioro zarosłe sitowiem: przy źródle nad jeziorkiem jest nie wielki plac wysłany kamieniami, a ogromny platan ocienia to miejsce, gdzie zamiast Bogini łowów, zastałem mnóstwo wielbłądów; mówią, że to źródło jest zimą gorące i że się para unosi, czego, nie będąc w téj porze roku, nie widziałem.

Potem drogą wiodącą na górę Pelagus, znacznie wysoką, wstępowaliśmy pomalu



w cieniu fig i drzew oliwnych mających wielkie podobieństwo z naszymi wierzbami. Co to za widok! Cała Smyrna u nóg leżąca przedstawia się oczom, a ta mieszanina tarasów, dachów, minaretów, kopuł, cyprysów, i pola okrytego winogradem, dziwnie się podoba. Dalej góra jest pozbawiona drzew zupełnie, a tylko na jej szczycie wznosi się malowniczo zamek przez Jana Komnena odnowiciela Smyrny zbudowany na ruinach dawniej twierdzy Lizymacha. W bramie zachodniej obwodu zamkowego postrzegłem wmurowane popiersie, wysokie na trzy stóp, i chociaż nos ma odbity przez Turków niszczących jako bałwochwalstwo, wszelkie podobieństwo człowieka, jednka z pozostałej rzeźby, a osobliwie ułożenia włosów, widać aż nadto, że to dzieło należy do najświetniejszych czasów sztuki greckiej. Jedni utrzymują, że to popiersie Smyrny Amazonki, drudzy że Apollina, lecz nie przedstawia ani Amazonki ani Apolla, bo nie ma na sobie żadnego ich godła. Grecy odbudowując ten Zamek pod Komnenem, umieścili znalezione w dawnych ruinach popiersie, jedynie dla ozdoby bramy, bez żadnej myśli coby przedstawiać miało: jak to widzieć można po innych miastach w tymże wieku odbudowanych, gdzie są wmurowane nie tylko płaskorzeźby dawne, ale kapitele, gźemsy, kolumny, starożytne napisy i nawet sarkofagi. Zamek dość obszerny, lecz zrujnowany, tylko ze strony wschodniej lepij się nieco trzyma: w środku jest mała budowa podobna do kaplicy, która służyła za Kościół i Meczet stosownie do posiadaczy, Rycerzów rodyjskich albo Turków: teraz pustką stoi, a całe ściany zapełnione napisami odwiedzających Anglików. Tamże jest ogromna cysterna, której sklepienie podpierają pilastry: czas gdzie niegdzie porobił w sklepieniu wyłomy, kędy się czepia figowe drzewo lub powój; pilastry także zamazane Anglików podpisami, z którymi nie podobna się rozminąć.

Zeszliśmy z góry ze strony południowej w dolinę, kędy w głębi płynie sławny Meles. Piękny wodociąg łączy dwie góry tego parowu przechodząc przez całą rzeczkę, a chociaż do dziś dnia napawa całe miasto, jednak zupełnie zaniedbany: woda płynie na wierzchu w kanale, który jest tak wysoko, że moi towarzysze nie śmieli przejść ze mną na drugą stronę. Patrząc ze szczytu tej budowy na czystą i piękną rzeczkę, której brzegi są ozdobione świeżą drzew zielonością i ogrodami, na te dwie ogromne góry najeżone skałami, w pośród których cicho się snuje Meles, i na morze, co z boku się błyszczy, łatwo można przypuścić, że w tém uroczém miejscu twórczył Homer swoje poemata; jakoż powyżej wodociągu pokazują nad brzegiem tej rzeki małą grotę, w której wedle podania, miał Homer oddawać się swoim natchnieniom. Piękna Kriteis będąc wypędzoną z miasta Kumes i tając swoją hańbę, udała się nad brzeg tej rzeki i powiła syna, który, jako nieznanego ojca, nazywał się Melesigenos, t. j. urodzony nad Melesem. Femiusz, albo Pronapides mistrz Poezyi i Muzyki w Smyrnie, wziął Kriteis za żonę, i dał wychowanie Melesigenowi, który potem straciwszy wzrok, został nazwany ślepcem, czyli Homerem. To podanie pomimo całej niepewności i całej krytyki względem bytu Homera, okrywa nie małym urokiem cichy i czysty strumyk, którego wodą każdy przychodzić lubi gasić pragnienie, jakby zdrojami Hipokreny. Prócz tego wodociągu, widziałem jeszcze kilka starych zrujnowanych.

Nie bez wielkiej trudności wdarliśmy się znowu na górę zamkową, a za północną bramą oglądaliśmy szczątki teatru leżącego na pochyłości przeciwko zatoki morskiej, która dawniej była portem; ale Tamerlan przy oblężeniu Smyrny, zarzucił kamieniami, i teraz prawie sucha zatoka, tylko w czasie zimowych deszczów nieco się wodą pokrywa. Ze strony północno-południowej, są jeszcze ślady Stadium, t. j.



same fundamenta, bo ławy z marmuru i inne ozdoby wzięto na budowę nowej Smyrny. Stadium było zbudowane na pochyłości góry, a dolna część miała się opierać na sklepieniach, które do dziś dnia przy nowej Smyrnie można zobaczyć: są to z ogromnych kamieni ciosanych budowy w kształcie okrągłych bram do podziemnych lochów, które swoją mocą jeszcze teraz zdumiewają. Od samego przybycia do Smyrny, pamięć wskrzeszała mi czcigodnego starca, pierwszego Biskupa tego miasta, ucznia Ś. Jana Apostoła i sławnego męczennika, który był spalony w Amfiteatrze; lecz że Stadia w Azji służyły na to same użycie i były za jedno brane z Amfiteatrem, przeto łatwo się skłonić do miejscowego podania, które to miejsce naznacza placem męczeństwa Ś. Polikarpa, i zaraz przy Stadium pokazują grób, w którym schowali Chrześcianie niedopalone męczennika kości, co były dla nich kosztowniejsze nad drogie kamienie i czystsze nad złoto. Jednak to podanie o miejscu męczeńskiego grobu jest bardzo niepewne. Na tym placu męczeństwa, czytaliśmy list wiernych smyrneńskich wówczas przesłany do innych Kościołów, z opisaniem heroicznnej śmierci swego Pasterza i Ojca. Zawsze ofiara człowieka dla Boga i prawdy, jest rzeczą najszczytniejszą: ale nadzwyczajne na nas uczyniło wrażenie to czytanie listu na miejscu samego zdarzenia, i żywe obrazy tego pisma wskrzesiły nam w jednej chwili starożytną Smyrnę. Potem czytaliśmy akta drugiego sławnego męczennika w Smyrnie. Ten Kościół, któremu przez lat wiele Ś. Polikarp przewodniczył z boską mądrością, siłą i miłością, ujrzał w czasie prześladowania Deciusza odstępstwo swego Biskupa Eudemona, ale razem ujrzał w łonie swoim nie mało wiernych wyznawców i męczenników, między którymi szczególnie się odznaczył kapłan smyrneński Pioniusz. Pioniusz z Asklepiasem, Sabiną Chrześcianką i innemi wiernemi trwał na modlitwie i pościł z niemi wigilią przed uroczystością Ś. Polikarpa: a w tém otrzymawszy we śnie objawienie, że w następujące święto zostanie pojmany, narzucił sobie, Asklepiasowi i Sabinie powróz na szyję, aby tym, co ich porwą, dać przez to wyraźnie poznać, że są gotowi wszystko wycierpieć dla imienia Chrystusa. W dzień Ś. Polikarpa, kiedy się wspólnie modlili, wszedł do nich Polemon przełożony pogańskiej bóżnicy z wielu siepaczami, i wezwał ich do uczestnictwa w ofiarach stosownie do woli cesarskiej: ale gdy oświadczyli, że muszą Boga słuchać, wtedy ich gwałtem poprowadzono. Przyszli na miejsce publiczne i zbiegło się wiele ludzi, a nacisk coraz był większy, bo powrozy, które mieli na szyi, obudzały ciekawość, zwłaszcza, że wielu Żydów przechadzało się po mieście, gdyż to był Szabas. Zbiegowisko tak było wielkie, że płaskie dachy domów pokryły się tłumem ciekawych. W obec tego mnóstwa Polemon upominał publicznie wyznawców, aby ofiarowaniem wybawili się od śmierci. Pioniusz obrócił się w koło, i spojrzawszy na otaczających pogan i Żydów rzekł, że niesłusznie czynią ciesząc się, kiedy ujrzą nieszczęśliwych Chrześcian ofiarujących bałwanom albo dobrowolnie, albo gwałtem. — Wy Grecy, mówił dalej, chęlcie się Homerem, który się miał narodzić w tém pięknem mieście, ale ten poeta uczy was, że się nie godzi wykrzykiwać radośnie nad umarłymi. A wy Izraelici, powinniście żyć wedle przepisów Mojżesza, który mówi: Jeśli ujrzysz osła brata twego albo wołu, a on padł na drodze, nie przeniesiesz okiem, ale z nim podniesiesz. Podobnie przemawia i Salomon: Gdy upadnie nieprzyjaciel twój nie wesel się, a z upadku jego niech się nie raduje serce twoje. — Szczególniej wyrzucał na oczy Żydom ich nienawiść, kiedy Chrześcianie bynajmniej nie są ich nieprzyjaciółmi. Wreście ostrzegał wszystkich o nadchodzącym sądzie Bożym. Niektórzy z po-



między ludu zostali rozczuleni, chwalili jego prawość i mądrość, i namawiali aby się poddał. — «Wszakże to dobrze oddychać i patrzeć na światło» odzywały się głosy z tłumu. — I bardzo dobrze, odparł męczennik, żyć i oglądać światło, ale to światło, za którym wzdychamy, a wzdychamy do innego światła. Wprawdzie nie odbiegamy i tych darów Boga, jakbyśmy się na nich nie znali, ale je opuszczamy, bo pragniemy rzeczy jeszcze wyższych. — Polemon starał się skłonić go do życzenia ludu, aby naprzód szedł do teatru, bo lud chętnie go słuchał, a potem do bożnicy, ale Pioniusz nie chciał przystać ani na jedno, ani na drugie. Różne ztąd żywe wszczęły się rozmowy, i ujrzeni śmiejącą się Sabinę z tego, że Pioniusz jedném słowem zawstydził urąganie się poganina. — Ty się śmiejesz, zawołał groźnie. — Śmieję się, odpowiedziała, bo śmierć nam nie straszna, jesteśmy bowiem Chrześcianami. — Pioniusz, Sabina i Asklepiasz powtórzyli głośno wyznanie, że oddają cześć Wszecmocnemu Bogu, który stworzył niebo, ziemię, morze i wszystko co jest na nich, i że Go znają, przez słowo Jezusa Chrystusa. Prowadzono ich do więzienia, a lud się cisnął za nimi; jedni urągali wyznawcom, drudzy żądali ich śmierci, i za natłokiem ledwie potrafiąco otworzyć drzwi więzienia. Za ledwie męczennicy znaleźli się na miejscu swojej niewoli, natychmiast wierni wedle zwyczaju przybyli i prosili Pioniusza, aby się czém chciał posilić i ochłodzić: ale im odpowiedział, że wtedy kiedy miał wiele potrzeb, nikomu nie był ciężarem, pragnie więc i teraz nie trudzić nikogo, bo nic już nie potrzebuje. Stróże więzienia, którym drogo płacono za pozwolenie dostarczania żywności, mocno się rozgniewali za to odrzucenie prośby wiernych i wtrącili Pioniusza, Asklepiasa i Sabinę w podziemny loch, kędy była ciemność i okropna zaducha; ale wyznawcy radośnie tam przebywali, rozmawiając o rzeczach Boskich i śpiwając hymny, a przytém równie z innemi więźniami płacili stróżom; dowiedziawszy się o tём przełożony więzienia, mocno się zdziwił i chciał ich przenieść na dawne miejsce, ale męczennicy wyprosilili się od tój łaski, głośno wołając: — Chcemy bez odpoczynku przynosić tobie chwałę, o Boże! — Dzwolono im czynić wedle upodobania, i wtedy cały dzień i większą część nocy spędzali na modlitwie. Wielu pogan przychodziło dla zachwiania ich w postanowieniu; ale wszyscy odeszli zdumieni mądrością Pioniusza. Przychodzili także upadli Chrześcianie, co gwałtem dali się przywieść do ofiarowania: ich płacz i wzdychanie rozdzierały serce Pioniusza, tём więcej, że widział między nimi ludzi dotąd nieposzlakowanego życia: płakał więc z nimi i pocieszał słowami najczulszej miłości. Polemon w towarzystwie wielu wszedł do więzienia i zawołał: — Oto wasz Biskup ofiarował, a zwierzchność wam rozkazuje natychmiast iść do świątyni. — Pioniusz odpowiedział: Prawo chce aby więźniowie czekali przybycia Prokonsula, jakże się śmiész wtrącać w nietwój obowiązek? — Odszedł ofiarnik, ale wkrótce powrócił z większym orszakami i z Prefektem jazdy, który oświadczył, że jest przysłany od Prokonsula dla zaprowadzenia ich do Efezu; Pioniusz wahał się, lecz Prefekt porwawszy za powróż na jego szyi, oddał siepaczom, którzy go ciągnęli tak gwałtownie, że ledwie się nie udusił; podobnie Asklepiasa i Sabinę wleczone, a wyznawcy ustawnie wołali: Jesteśmy Chrześcianie. Wprowadzono ich gwałtem do bożnicy pogańskiej, gdzie przed ołtarzem stał Eudemon Biskup odstępcą. Sędzia starał się zmusić do ofiarowania, lecz wierni zawsze odpowiadali: Jesteśmy Chrześcianie. — Jakiegoż Boga czcicie? zapytał. — Tego, rzekł Pioniusz, który stworzył niebo i ozdobił je gwiazdami, który ugruntuował ziemię i upięknił ją drzewem i kwieciami. — Niejaki Rufin, sławny wymową, rzekł do Pioniusza: — Porzuc te marzenia, czegoż się upędzasz za



próżną sławą. — Ale go zawstydził kapłan święty i zmusił do milczenia, przywodząc Sokratesa, a po nim Chrześcian mędrszych i pokorniejszych, którzy obawą doczesnego złego nie dali się skłonić do zaparcia się prawdy i swego obowiązku. Starano się wieniec ofiarniczy włożyć na skronie Pioniusza, lecz go rozerwał, i rzucił przed ołtarz; a wszyscy wyznawcy głośno wołali: Jesteśmy Chrześcianie. Wtedy ich niektórzy z ludu bili kijami. Sędzia sam nie wiedział co począć, kazał ich wreszcie zaprowadzić znowu do więzienia. Pospólstwo idąc za nimi biło i łajało. Za wejściem do więzienia wzniesli hymn na podziękowanie Bogu, że ich uczynił godnymi cierpieć za Ś. Wiareę. Po kilku dniach przybył do Smyrny Prokonsul Juliusz Prokul Kwintylian i rozkazał stawić przed swój sąd Pioniusza, z początku chciał go namówić do uległości, potem użył tortur, a wreszcie widząc go nieugiętym, ogłosił wyrok spalenia. Pioniusz szedł naprzeciwko śmjerci śmiałym krokiem i z wesołym umysłem, a nie czekając rozkazu, sam zrzucił odzież i spojrzawszy na ciało swoje, dziękował Bogu, że mu dozwolił zachować je w czystości. Oprawcy przybili go do słupa wznoszącego się na środku stosu gwoździami: lud wzruszony zawołał: Pioniuszu! porzuć ten upór, jeszcze pora, bo wyjmą gwoździe jeśli się tylko zgodzisz ofiarować. — Dobrze czuję gwoździe, rzekł święty kapłan — a po chwili dodał: — oby się cały lud przekonał, że umarłych czeka zmartwychwstanie. Stos zapalono i już wzbily się płomienie, kiedy Pioniusz zamknął oczy i cicho się modlił: a znowu popatrzawszy w koło na ogień, rzekł głośno, Amen: i tak skonał mówiąc z Chrystusem: Ojcze! przyjmij mojego ducha. Po zgaśnięciu ognia uwielmożnił Bóg swojego świadka w jego ciele, które nie miało żadnej spalenizny na sobie, nawet włosy były całe, a oblicze jego dziwną jaśniało przyjemnością i uśmiechało się radośnie. Poganie z bojaźnią i podziwieniem na to patrzali, a wierni napełnili się weselem i dziękowali Bogu, że ich tym przykładem zapalił do wytrwania.

Po wyjściu ze Stadium szukaliśmy pod górą jakich szczątków, ale nic nie pozostało z dawniej Smyrny: bo, jak powiedziałem, nowe miasto z ruin dawnego zbudowano, i co dnia jeszcze wyciągają ztąd pozostałe kamienie. Nic tu niema do widzenia starożytnego: wszystko już wywieziono w różne części świata, chyba się co w ziemi ukrywa, gdzie mieszkańcy świadczą, że za każdym kopaniem jeszcze znajdują stare medale, kolumny, kamienie z napisami, często podstawy do posągów, a czasem i same posągi. Dalej nas przewodnik zaprowadził do źródła Maryi, leżącego pod górą i dość głęboko w ziemi, tak, że dość długim i wązkim korytarzykiem wchodzi się do tej zimnej i czystej wody: wejście to podziemne ocienia rozłożyste figowe drzewo; lud wiele cudów, jak zwykle na Wschodzie, przypisuje temu źródłu. Zapomniałem ci jeszcze wspomnieć o dwóch cudownych drzewach, które nam Grek pokazał wtedy, kiedyśmy wstępowali na górę Pelagus. Pierwsze, które nazywają święte drzewo, jest oliwne i oczepiane gałgankami różnego koloru, co uważają za lekarstwo na febrę, jak to ci pierwój opisałem przy mogile Olbrzyma w Konstantynopolu; drzewo to w nadzwyczajnym poszanowaniu u pospólstwa i prawią o niēm rozmaite baśnie: jeden Turek chciał ściąć tę oliwę, ale za podniesieniem toporu padł bez duszy. Muzułmanie potem probowali spalić to drzewo i do koła wielki rozłożyli ogień, ale płomień rzucił się na podpalaczy, a oliwa została nie uszkodzoną, tylko się pień osmalił i tę czarność pnia pokazywał Grek, jako niezbitý dowód swęj legendy. Druga oliwa zupełnie podobna, i z podobnemi cudami, nosi nazwanie Ś. Anny.



Zstępując z gór nie można było ominąć obszernego gaju cyprysów, czyli smętacza Turków: wszystko tam jednakowo, jak na innych mogiłkach; taż sama cichość, te same deski marmurowe w złotych napisach z turbanem, i tak samo kobiety modła się, lub w milczeniu polewają grobowe kwiaty. Szczególniej utrzymują myrt na mogile, który wedle ich mniemania, im dłużej zieleni się, tém dłużej jego krewnym pomysłnością towarzyszy, i to podanie wpływa nie mało do pamięci o grobach. Wiele starożytnych szczątków możesz tu widzieć na mogiłach, jak to: kolumny, marmurowe kamienie, albo ładne kapitele i inne złomki.

Za wejściem do miasta wyższego, zamieszkanego przez Turków, i w małej części przez Żydów, zdało się mnie, że jeszcze błędę po smętarczu: nie ma tu hałasu i ruchu handlowego jak na dole, wszędzie pusto i cicho, tylko ten smętarz nie tak czyżto utrzymany, jak prawdziwe mogiłki. Często widzisz meczety i Tiurbe, czyli kaplice grobowe ze smętarczykiem pełnym cyprysów; rzadko są domy trochę lepsze, a wszystkie z oknami zakratowanemi jak więzienia. Wszędzie spoczynek; czasen tylko przesunie się cicho po wąziutkiej ulicy kobieta całkiem owinięta, jakby nocne widziadło, bo tu nawet twarz zasłaniają chusteczką jedwabną, pospolicie ciemnego koloru, co zdaleka przy białym i wielkim jak prześcieradło welonie, strasznie odbija, jakby trup z poczerniałą od zgnilizny twarzą.

W towarzystwie PP. Szpicnagła i Chwaliboga udałem się konno do wioski Budża, leżącej od Smyrny o półtoręj godziny. Droga nas wiodła po pod górą zamkową, i przebywszy śliczną dolinę Ś. Anny, wjechaliśmy gościńcem bardzo porządnym i obszernym znowu na górę, z której nam raptem pokazała się Budża. Na rokosznej dolinie zamkniętej górą, usiadła ta piękna wioska w pośród gaju cyprysów niepospolicie wysokich. Jest to zwykła letnia siedziba Franków bogatszych w Smyrnie; Grecy i Ormianie także tu mieszkają. Budża jest ulubioną przejażdżką Anglików; w porządnęj gospodzie, do której zajechaliśmy, było nie małe ich towarzystwo, bajramujące przy romie i porterze. Znaleźliśmy z nimi kuglarza, albo, jak sam się nazywa, Prestigiatora, sławnego Bosko, który tu kosztem Anglików hulał, a za to im różne sztuki pokazywał. Człowiek ten średniego wzrostu i średniej tuszy, z oczkami żywymi, mający lat najmniej czterdzieści, uważa siebie, jak widać z buńczucznej miny, za męża nieśmiertelnej sławy. Mówił nam wiele o Wilnie i naszym kraju, gdzie także pokazywał swe figle: pilnie go służyłem, jakby o rzeczy całkiem nowęj rozprawiał, bo cudzoziemiec znający naszą ziemię rodzinną i spotkany na Wschodzie, przestaje być dla nas cudzoziemcem. Bosko gotował się w Smyrnie do wielkiej reprezentacyi, i mocno ubolewał nademną, że wyjeżdżając przed naznaczonym dniem jego popisu, niedostąpię wielkiego szczęścia widzenia tych cudów świata: tak się bowiem skromnie wyrażał; uspokoiłem go jednak tém, że ociągając się wśród Muzułmanów, przejąłem ich rezygnację. Obchodziliśmy późnięj wioseczkę. Ulice szerokie, domki ładniutkie z ogrodami i wielkim w kwadrat dziedzińcem obmurowanym: dziedzińiec ten graniczący z ulicą, zieleni się różnemi drzewami i kwieciami, tak, że do domu prowadzi droga w półkole po obu stronach, co formuje wielki kłęb różnych krzewów i kwiatów we środku, jak to można widzieć w znaczniejszych domach na Wołyniu. Ta droga idąca w koło pod ładnym gankiem, ocienionym winną latoroślą, ma niziutkie obmurowanie, na którym stoją wazon-y z kwiatami. Już dobrze ciemno było, kiedyśmy wrócili do Smyrny po tój mi-tęj przejażdżce.

Pan Chwalibóg odjechał do Włoch, a dwaj ziomkowie byli zajęci w konsulacie.



przeto puściłem się sam do miasteczka Burnaba. Piękny był czas, łódź pędzona dwoma silnemi i wesolými Grekami, szybko ślizgała się po gładkiej i ślicznej zatoce smyrneńskiej: a miasto, wzdłuż którego płynąłem, przedstawiało kolejnie swoje piękne domy i przy nich nadbrzeżne ogrody. Po godzinie przyjemnej żeglugi przybyłem na drugą stronę odnogi do miejsca nazwanego Skala, gdzie znalazłem domek ze stajenką na osły; dzierżawca téj poczty prędko mnie i przewodnika wyprawił na tych zwierzątkach: droga była równa, szeroka i ocieniona po obu stronach oliwą, terebintem, czasem włoskimi orzechami, lub figowém drzewem. Po godzinie drogi, bo osły nadzwyczaj były leniwe, przybyłem do Burnaba, leżącego w stronie północno-wschodniej Smyrny, na pochyłości niewielkiego pagórka. Pierwszy dom z nadzwyczaj wielkim ogrodem, wkoło obwiedziony murem, należy do Beja rządcy Smyrny i gustownie zbudowany. Gospodę Europejską, do której zajechałem, stanowi domek ładny z dziedzińcem, na którym po bokach rosną granaty, pomarańcze i cytryny, a ganek, co jest letnią salą, gdzie obiadowałem, ocieniają winne latorośle i wonny jaśmin. Miasteczko większe od Budży, domy ładniejsze, mieszkańcy Grecy, Ormianie, a najwięcej Turcy, i liczą wszystkich do 4,000; Bezestany małe, ale dość piękne: kawiarnie liczne, gdzie zastawałem Greków śpiewających i brząkających na swojej balabajce, a Turków milczkiem zajętych fajką i kawą. Znajdują się w Burnaba trzy meczety, jedna cerkiew, i ładniutki kościół katolicki nie dawno wymurowany, a należący do XX. Reformatorów w Smyrnie. W ogóle Burnaba bardzo miłe miasteczko ze swego położenia, dostatku, a nawet porządku. Wracając morzem zerwała się nagle burza i silnie łodzią miotła: spuściliśmy żagiel, ale i to nie wiele pomogło: bałwany często oblewały nas wodą, i trochę już byłem w strachu; tylko mię zwinność i zręczność Greków uspokajała: wiatr wielki zerwał mi kapelusz, który w oka mgnieniu bałwany zalały i zatopiły; jednak szczęśliwie przyplłynęliśmy do brzegu, a tak przemokły i z odkrytą głową wróciłem do pocziwój Francuzicy, która mocno nad mojem wypadkiem ubolewała.

Nie małej przykrości doświadczyłem od komarów, które z dziwném łakomstwem wpadają na przybyłych cudzoziemców i tną ich bez miłosierdzia w pierwszym tygodniu, bo potem zupełnie dają pokój; stąd łatwo poznać nowo przybyłych do miasta, po mnóstwie czerwonych na twarzy pryszczów. Jonia, piękny to kraj! Wino-grad, oliwy, figi, cytryny, pomarańcze w przewybornych gatunkach napelniają sady: szczególniejszą są chwalone melony smyrnejskie, nazywane wodnemi, bo się roztopiają w ustach, a tak zdrowe, że nawet w czasie febry lekarze ich nie bronią. Życie w Smyrnie nie jest drogie, bo prócz obfitości owoców, jeszcze odnoga hojnie dostarcza ryb morskich, a gaje oliwne różnego ptastwa. Owce tu mają ogony tak długie i grube, że tłustość téj części waży z górą dziesięć funtów. Prócz domowych zwierząt, wiele znajduje się dziczyzny, na którą Frankowie i Turcy polują. Zwiedzając szczątki ruin pod górą Pelagus często postrzegałem Kameleony, którym się jeszcze lepiej przypatrzyłem na statku parowym, gdzie ich w klatce wieziono; Kameleon ma zupełne podobieństwo do jaszczurek tego kraju, długi prawie na pół łokcia, chudy i odrażającej postaci, skóra jego gładka i plamista, której barwę prędko przemienia, tak, że z czarnej robi się zielona, żółta i biaława. W klatce siedział na pręciku, którego się trzymał nie tylko łapkami, ale i długim ogonem, zakręcając go kilka razy w koło patyka: dawaliśmy mu muchy oberwane ze skrzydeł, które dziwnie szybko i cicho łapał swoim lipkim i cieniutkim językiem. Niewiemi dla czego starożytni chcieli go karmić samém powietrzem. W Lipcu zastałem w Smyrnie nad-



zwyczajny upał, który począwszy od tego miesiąca trwa bez przerwy do końca sierpnia, a czasem i do połowy Września: gorąco tém się czuć więcej daje, że miasto prócz strony morskiej, otoczone do koła wielkimi górami, przeto w dolinie jak w piecu zbierają się promienie słoneczne: ale ten upał wielki łagodzi wiatr zachodni od morza, nazwany Inbat, który przez cały dzień powiewa, a w nocy zrywa się wiatr ze strony łądu. Jeśli na kilka dni ustanie Inbat, wtedy trudno oddychać i pospolicie rodzą się febry mało co gorsze od dżumy. Powracając w ostatnich dniach Października, zastałem klimat ciepły i rozkoszny, a zima tu bardzo łagodna, bo tylko często deszcze przechodzą, które natychmiast odzielają pola, gdzie kwitną mirt, narcyzy, anemony, hiacynty i mnóstwo innych kwiatów. W czasie zimy, jak świadczą mieszkańcy, niebo z bardzo rzadkim wyjątkiem zawsze jest błękitne a powietrze czyste, łagodne i rozkoszne. Jednakże ten kraj szczęśliwy podlega prawie corocznie trzęsieniu ziemi, a podczas upałów także prawie co roku nawiedzają tę okolicę strasznym korowodem febry, gorączki i dżuma, ale teraz przez dwa lata nie zawitali ci okropni goście z wielką pociechą mieszkańców. Zdaje się, że Pan Bóg zlewając na te rozkoszne strony przerażające klęski, chciał nauczyć ludzi, że nie ma na świecie takiego miejsca, coby nie miało jakich wielkich przykrości: a to dla tego, aby się człowiek nie przywiązywał do ziemi, ale wzdychał zawsze do tej rajskiej krainy, która jedynie jest wieczną i prawdziwie szczęśliwą.

Smyrna, królowa Jonii, przeżyła swoich dwanaście towarzyszek, z którymi niegdyś była w związku, a których ledwie się ślady utrzymują. Sama jedna teraz podnosi piękne swe czoło. Położenie zapewnia jej trwałość: dziesięć razy zburzona i dziesięć razy powstaje z nową świetnością, bo ten kwiat Wschodu jak Smyrnę nazywają, wyrasta handlem z ruin tak, jak wyrasta róża na jej polach, chociaż je upał pokraje i zupełnie przepali.

---

## SZIO, SAMOS, PATMOS I KOS.

---

Dnia 27 Lipca o dziewiątej wieczorem wsiedliśmy na statek parowy Sokół, mniejszy i nie tyle piękny jak Stambuł. Wkrótce wpłynęliśmy w tak nazwany kanał Szio, którego jeden bok formuje przylądek Czesme, sławny zwycięstwem Orłowa, a drugi sama wyspa Szio, dawniej nazywana Chios. Ledwie godzinę zatrzymaliśmy się przy tej wyspie, lecz powracając mogłem ją lepiej obejrzieć. Nie wielkie miasteczko Szio, leży położone przeszlicznie pod ogromną górą i otoczone w koło ogrodami i winnicami. Prócz nie wielu Turków są mieszkańcy Grecy pospolicie katolicy; jest to skutek panowania Genuńczyków na tej wyspie przez dwa wieki. Mieszka tu Arcybiskup katolicki, a XX. Kapucyni mają kościół i klasztor.

Dalej przy samym porannym brzasku 28 Lipca ujrzeliśmy ojczyznę Pytagoresa, wyspę Samos, której samowładcę Polikrata sławił pieśniami Anakreon, co tu niejaki czas przebywał. Ta wyspa pełna gór i skał, jak inne wyspy Archypelagu, nasuwała pamięci sławne imiona: już Peryklesa i Sofokla, którzy tu rokosz uśmierzali, już Neoklesa ojca Epikura, co tu kolonię ateńską założył, już wreście samego Epikura, który w Samos znaczną część młodości przepędził. Zaraz na przeciwko tej wyspy leży Ikaria, albo Nikaria, co nam przypominała i bajkę Ikara syna Dedala, który miał przy brzegu tej wyspy utonąć, a zład przyległe morze nazywa się ikaryjskie, i poemat Korsarza Byrona. Spotykaliśmy później kilka małych wyseppek, albo raczej skał na morzu, zwanych Sporades, po których gdzie nie gdzie czepia się sosna lub inne drzewo.

Zbliżyliśmy się do wyspy Patmos, i Kapitan Włoch, bardzo pocziwy i pobożny człowiek, na prośby znakomitszych podróżnych zatrzymał się parę godzin przy tej sławnej wyspie, albo raczej skale mającej kilka mil ukraińskich obwodu. Dawniej miasto Patmos, albo jak dziś zowią Patino, było nad samym brzegiem: lecz przez obawę korsarzy przenieśli się mieszkańcy na wysoką opokę, gdzie jest klasztor Ś. Jana Ewangelisty. Wiész dobrze, że ten ukochany uczeń Chrystusa Pana, w czasie prześladowania Domiciana był wysłany na tę dziką i nieplodną skałę i wedle Ś. Ireneusza przebył tu lat pięć, a wedle innych, lat piętnaście i więcej. W połowie skały, na której wznosi się miasto i klasztor, pokazują nie wielką grotę, z dziesięć kroków długą, a pięć szeroką, w której, jak chco podanie, pisał Jan Ś. Apokalypsis, albo Objawienie: przy tej grocie jest kapliczka Ś. Anny i klasztor: tamże pokazują rozpadlinę w skale, przez którą, jak mówią Grecy, miał słyszeć głos trąby anielskiej Apostoła. Po wstąpieniu na górę ujrzeliśmy jedyne miasteczko w tej wyspie, złożone z kilkuset domków, przy których widać gdzie niegdzie nikiłe ogrody. Lecz najwięcej uderza klasztor, jak twierdza zbudowany przez Alexisa Komnena, w którym znajduje się kościół dość ładny. Kollegium Greków tu najslawniejsze, w niem uczą języków greckiego i włoskiego, Logiki, Filozofii i Teologii; biblioteka składa się najwięcej z rękopismów Ojców greckich i Ascetów: byłaby rzecz ciekawa zrobić ścisły przegląd tej xiążnicy, możeby jakie dotąd zatracone dzieło Ojców dało się wynaleść. Prócz tego jest jeszcze wielu klasyków; jak Homer, Pindar, Sofokles, Platon, Arystoteles i t. d. słowem: przy tej bibliotece bogatej w pisarzów duchownych i świeckich, można się dobrze ukształcić, i rzeczywiście przetożony tej szkoły, którego zowią Dydaskalos t. j. nauczyciel, jest niepospolicie biegły w Patrystyce i nauce klasyków. Ubóstwo tej skały zapewnia mieszkańcom swobodę, bo Turcy przestając na lekkiem daninie, nigdy tu nie mieszkają, a Opat klasztoru ma niby zwierzchnictwo nad mieszkańcami trudniącymi się żegluga, bo na opoce nie mają czego uprawiać. Powietrze czyste i zdrowe, mówią, że tu bardzo długo żyją i dżuma grasująca w okolicy, rzadko i krótko tu gości, przez 30 lub 40 lat nie doświadczają tej plagi. Mieszkańcy tém się chlubią, że ta wyspa, co swoją sławę wzięła z początkiem Chrześcijaństwa, nigdy nie miała ani pogańskich bożnic, ani Islamu meczetów. W powrocie z tej opoki jeszcześmy wstąpili do grotty Ś. Jana: zdawało się nam, że to miejsce natchnienia, kędy grzmiał głos trąby apokalyptycznej, zdolne jest oświecić tajemnice tej xiągi. Na tej pustej skale nie może człowiek przywiązać się do ziemi, ale musi koniecznie oko podnosić do nieba, co tak czyste i piękne widzi nad sobą.

W dalszej żegludze mijaliśmy małe wysepki, czyli opoki, jako to: Lepsią, Lo-



ros i Kalymna, na których jeszcze są ruiny zamków stawianych przez rycerzy rodyjskich, niegdyś panów tych wysepek. Opoka Leros przypomniała mi następujące zdarzenie. Bajezid wysłał flotę na pustoszenie wysp rycerskich pod wodzą głośnego wówczas Korsarza Kemal-Rejs, który wylądował na wysepkę Leros. W zamczku było tylko dwóch rycerzy i mała liczba mieszkańców ze swojemi żonami. Sam dowódzca forteczki był mocno chory, drugi przeto rycerz, zaledwie ośmnastoletni młodzieniec, Paweł Simeoni podjął się obrony, i kiedy kule działowe zrobiły w zamku wylom, wtedy Simeoni przebrawszy mieszkańców mężczyzn i kobiet po rycersku, t. j. w czarne suknie z białym krzyżem, stanął z niemi przy wylomie. Turcy widząc tak wielu rycerzy odstąpili natychmiast od oblężenia: do tyla w owych czasach fanatycznego męztwa Turków, była straszna sama nawet postać szpitalników.

W południe stanęliśmy przy porcie wyspy Kos, albo Stankio, na łodziach naszego statku: wjeżdżając w głębią zatoki nie mogliśmy się niezachwycić ładnym widokiem miasteczka rozłożonego na samym brzegu pod ogromną górą i opasanego murami i wieżami, co nam średnie przypominały wieki. Przy samém wysiadaniu na ląd xiądz Ryło, zawsze w arabskim stroju, został wzięty przez Turków za poddanego jego sultańskiej Mości i tém samém pytany o paszport, a kiedy go nie pokazał, wtedy gwałtem chcieli go ciągnąć do Beja. O takową zniewagę majestatu Franków, szczególniejsię ujęli Anglicy, których mieliśmy podostatkiem na naszym Sokole: jakoż przywoławszy jakiegos Ajenta, co sam jeden przedstawiał w tej wyspie wszystkie europejskie mocarstwa, udaliśmy się do Beja, który na nas czekał przy bramie. Po piérwszych przywitaniach podano nam fajki i kawę, i zasiedliśmy w koło przy bramie dla odprawienia sądu zupełnie starodawnym obyczajem. Bej średniego wieku, człowiek grzeczny i dobrze otarty z Europejczykami, wysłuchawszy skargi, okazał wszelką gotowość najsurowszego ukarania zuchwalców, ale dwaj obwinieni Turcy uciekli, nie bez woli samego Beja, a wielkiego żalu Anglików, bo chcieli widzieć jakim sposobem na wyspie Kos w pięty biją. Przez tę ucieczkę winowajców Bej dogodził obudwóm stronom, prosząc nas aby dla uniknienia podobnych wypadków żaden Frank nie opuszczał swego ubioru powszechnie szanowanego na Wschodzie; podziękowawszy za sąd i radę, poszliśmy oglądać miasto. Różne ta wysepka miała imiona; jako to: Kos, Koa, Lango, a teraz Stankio: sławna u dawnych swoją żywnością i winem, i w tym względzie nieodrodna, bo znajdziesz najwyborniejsze wszelkiego rodzaju owoce, a nawet Grecy niezle tu wino robią. Przy brzegach tej wyspy w zapuszczonym niewodzie znaleziono trójnog złoty, niegdyś przez Helenę wracającą z Troi rzucony w morze. Ten trójnog wyrokiem Apolla był przeznaczony dla najmędrszego: ale w owych czasach prostoty każdy mędrzec przysłany sobie trójnog odsyłał drugiemu i tak obszedłszy wszystkich, został ofiarowany Apollinowi. Dzisiajby ta sztuka nieudała się wyroczeni, i trójnog nie wałęsałby się po rękach, bo piérwszy, któremuby go przysłano, zatrzymałby ten podarek, jako pomnik swojej mądrości. Tu sławny Hypokrat się rodził, i długi czas bawił na tej wysepce, której mieszkańcy dotychczas zachowują pamięć tego ojca Medycyny, i wszędzie spotkasz przypomnienie tego wielkiego męża. Mniej są sprawiedliwi dla Apellesa, co się tu rodził i umarł, bo nigdzie o nim wspomnienia nie znajdziesz. Strabo powiada, że na przedmieściu była sławna świątynia Eskulapa, gdzie Hypokrat wiele nabył swoich wiadomości i gdzie znajdowały się dwa sławne obrazy Apellesa, Antygon i Wyjście Wenery z morza. Dzisiaj nie ma żadnego śladu



świątyni Eskulapa, tylko ołtarze i kolumny walają się po różnych częściach miasta. Kiedy rycerze Ś. Jana, albo Szpitalnicy zdobyli Rodos, wtedy i wyspa Kos stała się ich dzierżawą; wielki mistrz Fulko de Villaret w krótkim czasie otoczył to miasto murem i uzbroił częstemi wieżami czworobocznemi, które po dziś dzień stoją. Pod rządem rycerzów ta płodna i śliczna wysepka wkrótce zakwitła handlem i dostatkami: piękne murowane domy z kolumnadą i posągami podniosły się w tém miasteczku i Kos uważali Rycerze jakby drugi Rodos. Był tu Biskup należący do Metropolity rodyjskiego: sam rząd był w ręku kommandora, który miał obowiązek utrzymywać 25 samych rycerzy. Dzisiaj to miasteczko nieźle wygląda, domy murowane, ulice wąskie i brudne, bazary nie wielkie i ubogie, mieszkańcy Grecy i Turcy, i pierwszych bez porównania więcej: a wszystkich w mieście liczą do 3,000. Grecy natychmiast prowadzą przybyłych do sławnego platanu Hypokrata: stoi w mieście, na wielkim placu, i ogromny krąg zekręśla swojemi konarami; nadzwyczaj gruby ale nie wysoki, bo zaraz od pnia rozdziela się na cztery grube gałęzie, idące horyzontalnie i podparte kolumnami granitowemi i marmurowemi, które znać bardzo dawno służą za podporę, bo zupełnie kolumny powrastały w gałęzie, których grubość już z tego samego możesz wyobrazić. Pod tém szanowném drzewem, gdzie jak chce podanie, miał Hypokrat udzielać rady mieszkańcom i przybyłym z całej Grecyi, jest wkoło zrobione z marmuru i innych kamieni siedzenie, a nie daleko szumi fontanna dobrej wody, przy platanie walają się kolumny, kapitele i ołtarz marmurowy z płaskorzeźbą wieńców i napisem Apoloniusz syn Apoloniusza Magnetyjczyk ofiarował ten ołtarz, a najpewniej do świątyni Eskulapa. Jest jeszcze źródło Hypokrata, leżące za miastem o kilka godzin drogi, którego nie miałem czasu widzieć. W murach obwodowych miasta, można widzieć herby rycerzów, lilje francuskie, i płaskorzeźby dawne pobite. Zaraz przy bramie portowej jest wmurowany kamień z napisem, ale że go postrzegłem wychodząc z miasta, kiedy już zmrok padał, nie mogłem przeto więcej wyczytać jak, że Senat i lud Lampsaku wznoszą ofiarę, lecz komu, nie umiem ci powiedzieć; może Eskulapowi: wręście wspomina napis Króla Pontu i Bitynii.

Po oglądaniu miasteczka z kupcem wyspy Kos, Grekiem Janem, który z nami miał odpłynąć do Rodos, udałem się moim zwyczajem na smętarz, gdzie widziałem kilka ułamków dawnego marmuru. Kupiec Jan pokazał mi mogiłę, mówiąc, że w niej spoczywa pewna nieszczęśliwa, a potem opowiedział następujące zdarzenie. Na wyspie Zante była bogata wdowa, i miała bardzo piękną jedynaczkę; matka wkrótce wyszła za młodego i pięknego chłopca, który ciągle widząc ładną Plumicę, czyli po naszymu Florę, powziął ku niej wcale nie ojcowskie uczucie. O rękę dziewczicy starał się młodzieniec uchodzący na tej wyspie za poetę, i Plumica prawie z nim razem wychowana, była najszczerzą jego przyjaciółką; z nim jego piosnki razem śpiewała, z nim chodziła na zabawy, i swoje myśli często mu powierzała; ale to była przyjaźń i nie więcej. Starania ojczyma z początku nie przestraszały proste i naiwne dziewczę, owszem sama nie rozumiejąc swego uczucia, ochotnie oddawała się przyjemności, jakiej doświadczała w towarzystwie z ojczymem; lecz kiedy namiętność rozwinęła się całkiem w jej nieostrożném sercu, wtedy dopiero walka rozmaitych uczuć rozdzierała jej duszę. Widząc całą okropność i zbrodnie kochania męża swjej matki, i razem nie czując siły do pokonania tego występnego uczucia, postanowiła uciec z domu; lecz po kilku dniach błakania się znowu powróciła, bo zdało się nieszczęśliwej, że nie podobna żyć na świecie bez widzenia ojczy-



ma. Za powrotem do domu jeszcze się łudziła, że przynajmniej nie da mu poznać stanu biédnego serca: ale ojczyż aż nadto zbadał tajemnicę i walkę obłąkanéj dziewczyny, a przeto jeszcze silniej starał się ją uwieść. Nie mając siły, ani oprzeć się niebezpieczeństwu, ani uciec z domu, postanowiła w zaślepieniu gwałtownéj namiętności odebrać sobie życie trucizną. Ta straszna śmierć piętnastoletniej i stawnéj pięknoscią dziewczyny, obudziła powszechny smutek: ale razem odkryła przyczynę tak gwałtownego kroku, i matka wyrzucając sobie zgubę ukochanego dziecka, wpadła w czarną melancholię, w której ustawnie śpiewała piosenkę ułożoną przez poetę, przyjaciela jéj córki. Dla uleczenia z tego smutku wywieźli ją do krewnych mieszkających na wyspie Kos, ale ani zmiana miejsca, ani starania lekarzy w téj ojczyźnie Hypokrata, nie zdołały ją rozerwać, bo ustawnie błąkała się po mieście i cmentarzu ze swoją piosenką i tak umarła. Pieśń poety ułożoną po śmierci Plumicy przepisałém od kupca Jana, a że nowogrecki język ma wielkie podobieństwo z dawnym, stąd łatwo było przy małej pomocy, przepolszczyć ją dla ciebie. Pieśń ta jest w powszechnym obiegu między Greczynkami.

Wszystkie piosenki nóciliśmy razem:

Lecz téj ostatniej nie zaśpiewasz ze mną:  
Biedna Plumico, już pod zimnym głazem  
Zalegasz teraz twą mogiłę ciemną.

Pomnę, siedziała smutna przy mym boku,  
A straszna bledność śliczną twarz powlekła: —  
— Co tobie, droga? — pytam ze łzą w oku: —  
Umrę, truciznę wezmę; — cicho rzekła.

Niestety! miłość czyż władała tyle,  
Że cnoty z życiem, biédne moje dziecię,  
Nie mogąc zgodzić, porzuciłaś życie  
I skryłaś ciało dziewicze w mogile?

Śpij życia burzą żeglarko znękana,  
Śpij, ma Plumico, istny rajski kwiecie;  
Chociaż noc w grobie straszna, nieprzespana,  
Lecz tam spokojniej jak na marnym świecie.

Róża twój obraz, grób twój przyodzieje,  
Od skwaru Cyprys z myrtem da osłonę,  
A tęsknym szumem wyszmerzą twe dzieje  
Z miłości tylko i smutku złożone.

Błysłaś i znikłaś, jak gwiazda co spada,  
I z tobą razem już na wieki wieków  
Raj twego serca i wdzięków przepada,  
O wskrzesicielko Bogiń dawnych Greków!

Śpij, biédne dziecię, ach! już twego spania  
Nie przerwą płacze, ani krzyk rozpaczy;  
Niechaj cię Anioł skrzydłami osłania,  
Niech obłąkaniu twemu Bóg przebaczy.

Ta smutna powieść o biédnej dziewczynie i nieszczęśliwej matce, tak zgodna z podaniami namiętnéj i poetycznej Grecji, nawodzi tęskne zamyslenie.

Dziwnie się podoba wysepka Kos! zdrowe powietrze, czyste niebo, najłagodniejsze klima, wiosniana zieloność drzew i roślin, gaje pomarańcz, oliw, cytryn, fig, i granatów, czynią Kos i wesołą i bardzo przyjemną wysepką. Jesliby kto chciał żyć cicho i zdaleka od świata, zachwycać się skarbami przyrodzenia, lub oddać się ważnym rozmyślaniom, nie mógłby znaleźć lepszego miejsca, nad tę wysepkę, którą nie bez pewnego smutku opuściłem.

Po ósmej wieczorem wstąpiliśmy znowu na statek i płynęliśmy ciasną pomiedzy Kos a lądem stałym Azji, czyli Karamanją, gdzie zaraz na przeciw wyspy wznosił się dawniej nad brzegiem Halikarnas, ojczyzna poety i historyka, sławnego Herodota. Potem płynęliśmy około małych wysepki Nisyros, Piskopia i Chalke, co także należały do Szpitalników. Chociaż ciągle się wstrzymuję od chwaleń przed tobą pięknego położenia i klimatu, bobym cię niemiłosiernie znudził ustawicznymi wykrzyknikami: jednak nie mogę zamilczeć błogiego wrażenia, jakie na mnie wywarła ta czarująca żegluga po Archypelagu. Ciemny błękit nieba ubierały daleko liczniejsze, jak u nas, gwiazdy, rozkoszne powietrze tchnęło całą wonią bogatęj Azji, którem się tak słodko upajać: bo dopiero w tych stronach człowiek poznaje, że oddech nie tylko dany dla utrzymania życia, ale razem stanowi w używaniu wielką przyjemność; porozrucane gęsto wysepki, cobyś wziął za owe szczęśliwe wyspy, o których ci nianki bajały w dzieciństwie: te wysepki, gdzie tyle rozmaitych wspomnień poetyczna Hellada przywiązała; te wreście ogniwa cywilizacji wschodnięj z grecką, bo do nich najpierw z Egiptu i Fenicji weszły kunszt i nauki, jakże cię zachwycają! Morze w ciągu naszęj żeglugi leżało ciche, gładkie i złotawe od żółtęj tu atmosfery, i nieraz w prześlicznych nocach wśród igraszek wesołych Delfinów, oczarowany pięknoscią przyrodzenia i sławnymi wspomnieniami Grecji, które moją wyobraznię w piérwszęj młodości tak lubo kołysały, wyteżalem wzrok, czy rzeczywiscie nie ujrzę Ariona żeglującego na Delfinie i nadstawiałem ucho, aby przynajmniej doleciał mnie czarujący dźwięk jegu lutni: bo wszystko wkoło mnie tak było cudowne, piękne i poetyczne, że w tém zachwyceniu i Arion płynący małoby mię zadziwił. Jeszcze przypadek powiększył urok tęg żeglugi: kilka bowiem chat rybackich objął pożar na wysepce Piskopia, a wielka luna oświecając część morza i brzeg skalisty, czyniła zachwycającą sprzeczność z resztą okolicy pokrytęj cieniem. Zdawało się, żeśmy byli wśród zaczarowanej nocy Fausta, kiedy się błąkał po Grecji, i brakowało tylko Syreny, coby te strofy powtórzyła:

Chwała morzu! Chwała fali!

Co się blaskiem ognia pali!

Chwała ogniowi i wodzie!

Chwała tęg cudnęg przyrodzie!

Chwała powiewom przyjemnym!

Chwała tym jaskiniom ciemnym!

Bądźcie sławione wespóły

Wszystkie wy cztery żywiły?



## RODOS I CYPR.

Ranitko 29 Lipca byliśmy przed sławną wyspą Rodos, i zdala już nas uderzyły poważnym widokiem mury i wieże opasujące ten gród niegdyś Joannistów. Port formują dwa ramiona ziemi wchodzące daleko w morze, zakrzywione i tak zbliżone do siebie, że podróżni na ich końcach mieszczą nogi dawnego kolosu, pod którym okręty przepływały. Ten port przedziela grobla na przystań większych i mniejszych statków. Na samym końcu ramienia lewego, jest wieża Archanioła, a dalej widać okrągłe murowane wiatraki, co także w czasie potrzeby mogą bronić przystępu. Dawniej Rycerze zamykali ten port grubym podwójnym łańcuchem. Na przeciwko portu, do któregośmy wpłynęli, wznoszą się groźnie trzy wysokie wieże, z których środkowa jest sławna pod imieniem Ś. Mikołaja; dźwignął ją na opoce W. Mistrz Rajmund Zakosta, kosztem po większej części Filipa Xięcia Burgundyi, którego herb do dziś dnia na boku tej wieży istnieje; Turcy ją zowią Wieżą Arabów. Rodos najpiękniejsza i największa wyspa Archypelagu, leży o trzy, albo cztery mile geograficzne od Azyi mniejszej, na pograniczu morza egejskiego ze śródziemnym; różne miała imiona, jakoto: Ofieza, (pełna wężów), Trinakria, (trójkątna), Pelagia, (morzem otoczona), a wreszcie Rodos, co, jak chcą, ma oznaczać z fenickiego Wyspa wężów, a z greckiego Wyspa róż: tak nazwaną, że za przybyciem znaleźli ją żeglarze Fenicji pełną wężów, albo Grecy okrytą różami. W ostatnich latach wojny peleponeskiej, mieszkańcy tej wyspy zbudowali miasto Rodos w tém samym położeniu jak teraz i wkrótce przyszedł do wielkiej potęgi. Oblężenie tego miasta przez Króla Syrii Demetriusza syna Antygona, należy do najslawniejszych oblężeń starożytnego świata. Rodyjczycowiem stawili zadziwiający opór potężnemu i zawziętemu wrogowi: po obaleniu muru, wzniesli drugi, a kiedy i ten był zniszczony, wtedy dźwignęli trzeci. Pięćdziesiąt posłów z różnych miast Grecji przybyło do Demetriusza, i za ich wstawieniem się otrzymali pokój Rodyjczycowiem. Mając bogate kopalnie miedzi na tej wyspie, które dziś ustały, i posiadając najslawniejszych rzemieślników, wzniesli na pamiątkę tego oblężenia kolos z miedzi liczący się do cudów świata: był wysoki na 70 lub 80 łokci, a ważył 9,000 cetnarów, jego nogi stały przed portem na dwóch pobrzeżnych skalach, tak, że okręty przepływały pomiędzy nogami kolosu poświęconego słońcu, opiekuńczemu bóstwu tej wyspy. Dzieło to wielkie zaczęte od Charesa z Lindos, a skończone od Lachesa także z Lindos: stało tylko przez 56 lat, bo w trzęsieniu ziemi zwałił się ten gmach i długo leżały gruzy, aż dopiero pod panowaniem Cesarzy byzantyjskich Arabowie wtargnąwszy do tej wyspy, zabrali te gruzy miedziane i wywieźli na 900 wielbłędach. Drugi kolos wzniesli Jowiszowi 120 stóp wysoki, a mniejszych nieco było ze sto w mieście:



stąd Rodos nazywano miastem kolosalnym. Prócz tego 3,000 posagów ten gród zdobyło i mnóstwo malowideł najslawniejszych dawnych malarzy, jako to: Parrhaziusza, Protegenesesa, Zeuxisa, Menandra, Apellesa i innych. Powiadają, że w czasie oblężenia przez Demetriusza posłali mieszkańcy do niego z prośbą, aby tę część miasta oszczędzał, w której był obraz sławny Protegenesesa, i król zgodził się na to mówiąc: że prędzej gotów spalić obraz swego ojca, jak tyle sławne malowidło. Tak dawniej wysoko ceniono wyzwolone Sztuki. Słynął Rodos doskonałym prawodawstwem, a jego rząd był w rękach możnowładców: floty rodyjskie dzierżały panowanie nad morzem i w morskich potyczkach zwyciężyły Hannibala i samych Rzymian; przeto wszystkie okoliczne narody ubiegały się o przyjaźń z Rodyjczykami. Głośne tu były szkoły Filozofii i Wymowy, którą założył Eschines, a do ostatniej najslawniejsi Rzymianie szczególnież uczęszczali, jako to: Kato, Cycero, Cezar, Pompejusz, Brutus i Tiberiusz. Pindar na pochwałę Rodos ułożył hymn, który kazali mieszkańcy wyrzeźbić na marmurze złotymi literami. Rzym zagarnąwszy Rodos, zostawił miastu jakiś cień dawnego rządu i swobody, a przeto w kwitnącym stanie zawsze się utrzymywało. Po zwycięstwie pod Akcium, na tej wyspie Herod Askalonita koronę Judzką wyżebrał dla siebie u Augusta. Dopiero pod panowaniem bizantyjskim przyszło do zupełnego upadku i przechodziło w różne ręce, osobliwie przy schyłku cesarstwa greckiego, tak, że w tém zamięszaniu mieszkańcy połączwszy się z tureckimi Korsarzami ogłosili siebie za niepodległych. Rycerze Szpitalnicy wypędzeni wtedy z Palestyny, zostawali w Cyprze na łasce króla tej wyspy: przeto umyślili zdobyć Rodos i W. Mistrz Fulko Villaret wtargnął do wyspy, którą w przeciągu lat czterech zupełnie zawojował. Jego następca Helion de Ville-neuve naprawił mury miasta Rodos i odnowieniem handlu, a pomnożeniem floty, przyczynił się do stanu kwitnącego wyspy i do potęgi morskiej zakonu. To dzielne bractwo rycerskie, łączące mężstwo i pokorę za pomocą Wiary, które tak poetycznie było przedstawicielem ducha ówczesnego Chrześcijaństwa, miało po całej Europie bogate kommandorie i przeorstwa, z których corocznie szły znaczne summy do wyspy, prócz ofiar królów i papieży w ciężkiej potrzebie udzielanych. Wśród tych bogactw nie mając powodu uciskania mieszkańców, tak łagodnym rządem przywiązali do siebie Greków, że ci każde niebezpieczeństwo dzielili najszczerzej z rycerzami. Chociaż W. Mistrz był głową Zakonu, jednak miał zawsze przyboczną radę, bez której nie mógł nic począć, a w razach większej wagi, zbierała się powszechna Kapituła, i tylko w największym niebezpieczeństwie powierzano W. Mistrzowi dyktatorską władzę. Z takimi zapasami, przy konstytucyjnym rządzie i lwięj a niczem nicustraszoną odwadzą rycerzów, zajaśniał Rodos starożytną sławą i potęgą; jego floty znowu panowały nad morzem, żaden okręt korsarzy nie śmiał się pokazać, a statki kupieckie Moślemianów albo opłacały daninę, albo stawały się bogatą zdobyczą Szpitalników. We wszystkich ligach zawieranych przez Papieży, Wenecją i Królów francuzkich, najczynniejszy mieli udział. W. Mistrz Rajmund Berenger zdobył i złupił Alexandrią; twierdza Smyrny długo zostawała w rękach rycerzów i W. Mistrz Filibert de Naillac odebrał od Tatarów Halikarnas i zbudował tam mocną twierdzę Ś. Piotra czyli Petronion, dziś Bodrun. Jednak pomimo tych zwycięstw, to przedmurze Chrześcijaństwa i jedyną obronę pielgrzymów spieszących do Ziemi Świętej cisnęło przykre położenie, bo ustawnie trzeba było walczyć z dwoma potężnymi wrogami: Padyszachem Osmanów i Sultanem Egiptu. Za mistrzostwa Jana Lastic 18,000 Saracenów i mnóstwo Mamluków oblegało na próżno Rodos przez dai



czterdzieści. Większe niebezpieczeństwo rosło ze wzrostem potęgi Osmanów, osobliwie kiedy Mohammed zdobył Carogród; jakoż po długich przygotowaniach z jednej i drugiej strony, nastąpiło sławne oblężenie Rodu. Wysłany od Mohammeda Pasza trzytulny, renegat Paleolog, przybył do wyspy z flotą złożoną ze 160 okrętów i wylądowało sto tysięcy Turków, pomimo dzielnej obrony rycerzów, którzy aż po pas weszli w morze. Dzień i noc grzmiała potwornej wielkości działa: ale zrujnowane mury zastępowali rycerze drugą ścianą i fossą, bo z równym zapalem pracowali Joanniści i Grecy, nawet niewiasty i zakonnice, wszystko wtedy było żołnierzem w obronie wiary, kraju i swobody. Po dwakroć Turcy szturmowali do wieży Ś. Mikołaja: nawet wśród ciemnej nocy, przy krwawym tylko blasku granat i wystrzałów, walczyli oblegający, wedle słów ówczesnego historyka, jak lwy puszczane na łup z klatki, a oblężeni jak Machabeusze za wiarę i wolność. Rycerze uczynili tak silną wycieczkę, że Turcy musieli uchodzić na okręty, i w tej pogoni odznaczył się najwięcej Bernardyn Antoni Fradin, bo za zbiegłymi pędził aż w morze po pas i wielu własną ręką zabił. Paleolog Pasza po dwumiesięcznym oblężeniu, musiał ze stratą i wstydem odplynąć.

Ta garstka Rycerzów, co tak heroicznie powstrzymała zwycięzki oręż Mohammeda, nie mogła długo stawić oporu ogromnej Turków Monarchji, osobliwie kiedy weszło w jej dzielnicę państwo Sułtanów egypskich. Jakoż we 42 lata po oblężeniu Mohammeda, pokazała się przed Rodem flota osmańska z trzechset żagli złożona i sam wielki Sulejman w 160 tysięcy wojska obległ miasto, w którym było 600 tylko rycerzy i 5,000 wojska prócz Greków i niewolników. Sto dział ustawnie niszczyło mury: 12 armat tak były nadzwyczaj wielkie, że wyrzucały kule mające 12 piędzi obwodu. Wszystkie cząstkowe szturmy, pomimo wyłomu w murach minami i największej natarczywości Muzułmanów, były odparte; przeto całém wojskiem i ze wszystkich stron szturmowano, ale i ten najkrwawszy napad nie był skuteczny, bo choć Turcy byli się wdarli na niektóre bulwarki, jednak ich zewsząd spędzono. W tym najwalniejszym szturmie nie tylko rycerze pokazali heroiczne męstwo, ale i wszyscy mieszkańcy; Metropolici: łaciński i grecki połączeni przyjaźnią, zachęcali swój lud do obrony wiary, a niezachwiana wierność Greków w czasie tego oblężenia, jest najpiękniejszą pochwałą rządu Joannistów. Starcy i dzieci z największym zapalem stawili opór. Kobiety, albo walczyły, albo ciskały na wrogów kamienie, kipiątek i wrzącą smołę, albo zasypywały ścian wyłomy ziemią. Już Sulejman zrażony myślał zaniechać oblężenia, zwłaszcza, że zginęło Turków 100 tysięcy częścią od miecza, częścią od choroby; ale go Amaral zawiadomił o stanie okropnym oblężonych i do wytrwania zachęcił. Andrzej Amaral wielki Kanclerz Zakonu i wielki Przeor Kastylii, Portugalczyk nadzwyczajnym męstwem i ważnemi, a z górą trzydziestoletniemi zasługami przyszedł do pierwszych godności w Zakonie. Po śmierci W. Mistrza Fabrycego Karetii domagał się o ten stopień, którego wprawdzie był godzien, lecz żądał w taki sposób, jakby chciał zrobić łaskę Zakonowi; a kiedy Villiers de l'Isle-Adam został obrany W. Mistrzem, wtedy zemstę poprzysiął zgromadzeniu. Znienawidził siebie i swoich, a wśród niespokojności, która go miotła, odzywał się, że pragnie, aby czart porwał jego duszę i Rodos i Zakon, i że najpewniej Villiers będzie ostatnim Mistrzem rodyjskim. Jeszcze przed oblężeniem zawiadomił Sulejmana o stanie miasta i słabych jego miejscach, o zapasach poczynionych, liczbie rycerzy i wojska: jeśli więc nie ściągnął, to przyspieszył oblężenie. Ze swego wysokiego stopnia starał się wewnątrz robić przeszkody, już siał niezgodę

między rycerzami, już wmawiał, że nie trzeba się gotować na wojnę, bo Turek na Węgry się wybiera, już wręście sprowadził tak mało prochu, że go nie stało przy oblężeniu, co było jedną z przyczyn upadku Rodos. Wprawdzie, jak utrzymuje Marmont, był proch, ale go utail Amaral, bo niedawno w podziemiu odkryto 20,000 funtów prochu i później znowu zrobiono podobne odkrycia: a w samém oblężeniu listami uwiązaniemi do strzały, zawiadamiał Turków o wszystkim. Kiedy postrzeżono się na zdradzie, wtedy wszystkie męki i tortury wytrzymał z niezachwianą stałością i do niczego się nieprzyznał; Rada skazała go na ścięcie, i tę śmierć, pogardziwszy xiędzem i wszelką pociechą duchowną, przyjął z najspokojniejszym umysłem. Jest to charakter godny bohaterów Bajrona.

Sześć prawie miesięcy przy oblężeniu upływało: coraz nowe szturmy choć odparte, lecz osłabiały niezmiernie Rycerzów, których większa część poległa w boju; Turcy zdobyli wiele bulwarków i coraz więcej ścieśniali garstkę obrońców, którzy się w samém mieście oszańcowali łomem domów i murów: darmo Szpitalnicy podnosili oczy do Europy, znikąd nie przybywała pomoc. W tak ciężkiem położeniu W. Mistrz przez wzgląd na biednych mieszkańców, zgodził się na poddanie miasta, zastrzegłszy tylko wolne wyjście z całym majątkiem. Sulejman ludzko się obszedł z tymi bohaterami; pocieszał W. Mistrza, że zwycięstwo lub upadek jest zwykłą koleją narodów: a kiedy go nawiedził w pałacu, wtedy rzekł do otaczających: przykro mi, że muszę tego starca wypędzać z domu. Tak 19sty Mistrz Rodu, kędy Rycerze więcej jak dwieście lat panowali, w nocy z małą garstką niedobitków odplłynął do Europy.

Spotkaliśmy na brzegu Konsula austriackiego, i z nim poszliśmy do Beja, rządzący Rodos, który nam pozwolił oglądać miasto i przydał jednego żołnierza ze swego orszaku. Pierwsza ogromna budowla, do której weszliśmy, była dawniej wielkim szpitalem Joannistów: jest to dom bardzo porządnie i w czworogran zbudowany, w guście gotyckim, jak wszystko, co po Rycerzach zostało; wewnątrz idzie w koło szeroki i sklepiony korytarz, albo raczej galerja, bo nie ma ściany od dziedzińca, a tylko opiera się na arkadach: przy galerji ciągną się rzędem wielkie sale z gotyckimi sklepieniami: to pomieszkowanie chorych i ubogich bardzo porządne i wygodne, zostało dziś obrócone na koszary, i widzieliśmy mnóstwo żołnierzy siedzących na ziemi. Wszędzie największa nieczystość, i pewnie od wypędzenia Szpitalników, ani razu tych pokojów nie bielono: ale za to wszystko tu zostało po dawnemu i jedną tu cegielki nie ruszono. Patrząc po tych wielkich salach wyobrażałem sobie, jak braciszczowie zakonu, Rycerze, ba nawet Mistrz wielki, usługiwali cierpiącemu Chrystusowi w chorych i zgłodniałych pielgrzymach. Prawili poganie o jednym królu, że czego się dotknął, w złoto przemieniał, ta bajka stała się w Chrześcijaństwie rzeczywistą prawdą, bo nie ma tak niskiej rzeczy, którejby wzgląd na Boga nadzwyczaj nie uczynił; Wiara nakazując wszystko czynić dla Boga, a nie dla samego człowieka, dziwnie przez to podnosi, uszlachetnia i nieskończenie utrwała wszelkie wzajemne stosunki ludzi: wtedy pokora, ślepe posłuszeństwo i inne rzeczy, które najmocniej oburzają dumne umysły, nie tylko nie krzywdzą godności człowieka, ale ją najwięcej podnoszą.

Oglądałem później, arsenał, jeśli tak można nazwać niewielki sklepiony pokój, gdzie bez żadnego porządku stara broń zrucona; okrągłe helmy Osmanów, rycerskie szyszaki, długie i proste miecze z rękojeścią w kształcie krzyża, i krzywe szable Mośleminów, pancerze i inne żelaztwa ze starój zbroi, budzą w pamięci



przeszłe czasy, a widząc tę broń zawziętych wrogów razem pomięszaną i rdzą pokrytą, zda się, żeś odkrył starą walki pobojowisko. Przy opatrzeniu prochowni, to mnie się podobało, że wyjąwszy miejsce obrócone na skład prochu, wszystkie inne przechodowe kamieniem wykładane i wodą napełnione dla bezpieczeństwa.

Chociaż wszędzie Turcy nie lubią niszczyć dawnych pamiątek, i przeto wszędzie mniej więcej pozostały ślady przeszłości, jednak Rodos najbardziej przechodnia zdumiewa; zdaje się, że Rycerze tylko co opuścili miasto: gdziekolwiek stąpisz, wszystko tu dzielnych Szpitalników przypomina. Osobliwie tego wrażenia doświadczyłem za wejściem na szeroką ulicę, która się dotąd nazywa ulicą Rycerzów: zaczyna się nie daleko od portu i ciągnie się na pochyłości nieprzykrego do wstąpienia pagórka; bruk składają drobne kamyczki białe i czarne, kładzione w szachownice i chodniki, tymże sposobem robione, a po obu stronach wznoszą się o piętrze domy murowane w guście europejskim XIV i XV wieku. Nic tu nie zmieniono, chyba tylko to, że w oknach Turcy powstawiali drobne drewniane kratki; na froncie domów rycerskich czytasz różne napisy łacińskie i francuzkie: np. dom Przeora, kaplica Franków i t. p. tamże widzisz mnóstwo herbów, bądź różnych państw europejskich, jak Francji, Anglii, Hiszpanji i Stolicy apostolskiej, bądź samego Zakonu i prywatnych Rycerzów. Zachodziliśmy do kilku domów: wszystko tam dawne i równie oczernione wiekiem, jak fronty: pokoje wielkie i sklepione, jak u nas w dawnych klasztorach refektarze, czasem kominiek wysoki z krzyżem na wierzchu wyrabianym z cegły, stanowi całą ozdobę. Postaci dawnych Rycerzów zolbrzymiały dla nas w dziejach: ale tu znowu ich widzimy ludźmi, bo Rodos jest żywą historją domowego życia Krzyżowników. W ogóle całe miasto zbudowane po europejsku na pochyłości góry, a stąd dzieli się na wyższe i niższe: ulice ma prawie wszędzie szerokie, domy porządne, i gdyby nie czerwone fesze, zawoje mieszkańców i palmy, co swój zielony warkocz wysoko z ogrodów podnoszą, byłbym zapomniał, że jestem na Wschodzie.

Dalej stanęliśmy przed pałacem W. Mistrza: dom ogromny, w tymże guście jak inne, a nad bramą i w podwórzu tej budowy mnóstwo oglądałem herbów W. Mistrzów. Nie daleko od tego pałacu jest sławny niegdyś Kościół Ś. Jana Chrzciciela, Patrona Zakonu, a dziś wielki meczet. Bawiąc jeden dzień w Rodzie, nie miałem czasu na zwykle poprzednie targi do wejścia w Meczet, zwłaszcza, że przez niskie i wielkie okna mogłem się dostatecznie przypatrzeć. Kościół obszerny i dwoma rzędami kolumn podzielony na trzy nawy, sklepienia ostro się podnoszą i cały w guście gotyckim stawiany. Pusty i próżny, jak wszystkie meczety, i zupełnie zaniedbany: proste maty i sznurki z lampami szpecą tę budowę, w której niegdyś Rycerze wznosili hymn dziękczynny po odniesionych zwycięztwach. Nie ma śladu ołtarzów i żadnych pomników nie widziałem: chociaż ci, co byli wewnątrz, powiadają, że się jeszcze znajduje grobowiec Fabrycego Kuretti z wyrobioną na wierzchu postacią. Wysoka i dziwnie kształtna dzwonnica, teraz przemieniona w Minaret. Obchodząc potem różne ulice i domy, i zbierając ślady Rycerzów, wyobrażałem sobie całe ich życie: tam w kapitulacjach naradzali się o rzeczach Zakonu, tam wychodzili uzbrojeni na walkę, tam we włosienicy pokutowali, tam najniższe posługi rycerze wysokiego rodu, niewstydzili się czynić bliźniemu. Ta mieszanina rycerstwa i mnichostwa dziwnym urokiem okrywa to waleczne bractwo.

Przez ogromną fossę w opoce wykutą, po moście murowanym przeszedłem dla oglądania murów, i w koło miasta obiegłem wszystkie bastiony. Wszystko zastałem



jak było za czasu Rycerzów. Też same działa z odbitemi wizerunkami Ś. Jana i z herbami różnych narodów: bronilo bowiem tych bastionów osiem języków zaku: to jest, francuzki, angielski, hiszpański, portugalski, niemiecki, włoski, i dwóch hrabstw Auvergne i Provence, i do dziś dnia można po herbach rozeznac bastion każdego narodu: kolo armat leżą poskladane kule i niektóre z nich są nadzwyczajnej wielkości, znać, że były przeniesione w to miejsce po oblężeniu Sulejmana, jakby na świadectwo prawdy opowiadanej przez historyków. Opatrując bastion angielski stanęła mi w myśli Greczynka, o której pisze naoczny świadek Jakób Fontanus, że w czasie ostatniego oblężenia na widok zgonu swego kochanka, co był prefektem tego bastionu, ucałowała dwóch mianych z nim synków, i ze łzami położywszy na ich czole znak krzyża, zabiła w rozpaczce drobno te działki, i drgające jeszcze ciała rzuciła w ogień z temi słowy: Ani żywych, ani martwych nie dostanie was Pohaniec na zelżenie, a potem narzuciwszy na siebie płaszcz kochanka, całkiem krwią zbroczony, i wzięwszy jego miecz, cisnęła się w najgęstsze zastępy wrogów i mężnie walcząc, śmiercią bohaterów poległa. Ileż to krwawych bitew stoczono na tych bastionach! Każda tu stopa krwią była broniona i dobywana; teraz i śladu krwi nie ma: wszystko cicho i spokojnie, jakby nigdy nie walczono: fossy dawniej trupem tureckim zapelnione, dziś próżne i głębokie—nawet działa zdają się dla ozdoby służyć, bo rdzą i pajęczyną pokryte; tylko patrząc na pole ścielące się u podnóża miasta, spotykasz niezbity dowód stoczonej walki, czyli ogromny smęlarz Mośleminów poległych przy zdobyciu miasta. Za temi mogilkami podnosi się piękna góra odziana drzewem i domami, gdzie Chrześcijanie mieszkają, bo im nie wolno w Rodos mieć swoich domów. Widok góry Ś. Stefana oprócz wspomnienia obozu Mośleminów na niej oszańcowanego, jeszcze przywodzi na myśl wypadek z czasu W. Mistrza Heliona de Villeneuve: wtedy bowiem zjawił się ogromny wąż czy krokodyl, mający siedzibę w skale niedaleko od morza pod górą Ś. Stefana o milę od miasta, który pożerał barany, krowy, czasem konie, a nawet pastuszków. Nie jeden rycerz nic nie mówiąc innym, wychodził na potyczkę z tym potworem, i nie powracał: bo przed wynalezieniem ognistej broni, trudno go było ranić dla twardej łuski. Te smutne wypadki skłoniły Heliona do wydania rozkazu, aby się nikt nie ważył walczyć z tym zwierzem. Jednak Bohdan (Dieudonné) de Gozon postanowił go zabić i często tajemnie wychodził dla przypatrzenia się z daleka swemu nieprzyjacielowi. Potem udał się do Francji do swego zamku Gozon, i tam kazawszy zrobić z drzewa i papieru podobną postać do tego potworu, zaprawiał przez kilka miesięcy dwa ogromne psy, aby tę postać kąsały pod brzuchem, gdzie zauważył, że łuski u węża nie było; tak psy wyuczyszy wrócił do Rodos i natychmiast z nimi poszedł do jaskini smoka, który na niego wypadł z rozwartą paszczą i wyiskrzonemi oczyma. Rycerz ugodził włócznią, ale się ześliznęła po twardej łusce; koń przestraszony zaczął się rzucać i unosić, przeto Bohdan zeskoczył i zadał mieczem kilka ciosów nieskutecznych dla twardej skóry węża, który go jednem uderzeniem ogona obalił na ziemię i byłby go pożarł, gdyby psy nie gryzły brzucha potworowi. Gozon się prędko wydobył i w miejsce nie okryte łuską utopił miecz aż po rękojeść: prysnęły strugi czarnej krwi i zwierz padł nieżywy. Rodyjczycy dowiedziawszy się o tém zwycięztwie, wyszli całym tłumem na spotkanie szczęśliwego wojownika i tak w tryumfie stanął przed wielkim Mistrzem: ale ten groźnie spojrzawszy kazał go za nieposłuszeństwo wtrącić do więzienia, i mimo prośb rycerzy i ludu, jak drugi Manliusz, pozbawił zwycięzcę szaty rycerskiej,



co w Zakonie było największą hańbą. Zachowawszy tym sposobem potrzebną kar-  
ność, sam W. Mistrz namówił potem rycerzy, aby się za nim nie przedstawiali przy-  
czyniać, i niby na usilne prośby przywrócił suknie rycerskie Bohdanowi, który po  
śmierci Heliona był W. Mistrzem. Głowa tego potwora była zawieszona na bramie,  
i podróżujący w początku XVII wieku Anglik Thevenot widział ją jeszcze i opisuje,  
że była większa i szersza od głowy końskiej, paszcza aż do uszu rozdarta, zęby  
ogromne, oczy wielkie, a skóra popielata. Co tём podobniejsze, że wyspa Rodos  
od dawna była uważaną za siedlisko węzów, i Diodor sycylijski pisze, że Forbos  
zabił tu dziwnej wielkości smoka, który ludzi pożerał. Regulus w czasie wojny  
z Kartaginą, kiedy się chciał przeprowadzić z wojskiem przez rzekę Baradę, wtedy wy-  
padł ogromny wąż i całe legiony z nim walczyły, aż nareszcie zabili go wielkimi  
głazami, które z kusz ciskali; skóra tego węża posłana była do Rzymu i zawieszona  
w świątyni. O wypadku Gozona świadczą historycy, nadto różne pomniki, malowidła  
i napisy, szczególnie na grobie Gozona te wyrte słowa hic jacet Draconis  
victor, (tu leży zwycięzca smoka). Niepodobna przeto wziąć to za czystą bajkę,  
zwłaszcza, że często znajdują się szkielety zwierząt już zatraconych. Jestem przekonany,  
że w licznych podaniach o Herkulesie, Perseuszu i naszym Krakusie, mieści  
się wiele rzeczywistości. Zawsze mnie dziwiła ta pogarda, jaką okrywają narodowe  
podania, znane pod imieniem dziejów bajecznych, gdzie lud swoim zwyczajem zna-  
komitsze wypadki przyoblekł szatą poezji i cudowności, przez którą jednak nieu-  
przedzone oko umiść dojrzyć nie jedną prawdę. Dzieje bajeczne naszego narodu są  
pełne wielkich myśli i dziwnie poetyczne, a jenuusz mógłby nam te świetne allo-  
gorje wyjaśnić.

Turcy mieszkają tylko w mieście Rodos i w miasteczku Lindo, z resztą całą  
wyspę wyłącznie Grecy zajmują. Ludność stolicy ma wynosić do 12,000, a w całej  
wyspie liczą tylko 40 tysięcy mieszkańców. Wszędzie postrzegasz ubóstwo, uprawa  
ziemi zaniedbana, chociaż ta wyspa była niegdyś bardzo żyzną. Handel prowadzą  
bawełną, oliwą i różnemi suchemi owocami; wyrabiają trochę jedwabiu i posiadają  
jeszcze lasy, choć dobrze wyniszczone przez Turków na budowę okrętów. Klima naj-  
łagodniejsze i zdrowe. Liczą tu dwiestu katolików, którzy mają niewielką kaplicę,  
gdzie pospolicie przebywa dwóch XX. Bernardynów.

Rodos, ta piękna córka słońca i morza, wedle podania Greków, dzisiaj razem  
z potęgą straciła dawną krasę w ubóstwie i hańbie: bo nawet zarząd tej wyspy uwa-  
ża się u Turków za rzecz poniżającą, z przyczyny, że tu pospolicie wysyłano na  
rządców tych, którzy popadłszy w niełaskę, umknęli szczęśliwie jedwabnej petli.

Już prawie ściemniało, kiedyśmy odplynęli od brzegów Rodu. W niepewnym  
zmroku olbrzymiał gród Krzyżowców zębatemi wieżami i murami, gdzie po szczy-  
tach migając się przy wieczornym cieniu rozpuszczone chorągwie, lub długie poły  
przechodniów, sprawiały miłe złudzenie, jakby szanowne postaci Rycerzów znowu  
siłną i dzwoniącą od zbroi stopą, przechadzały się na straży blanków. W tak lubem  
omamieniu pożegnałem tych bohaterów słowami wieszczka Germanów.

Pięknie i groźnie zbroja krzyża was osłania,  
Gdy wam trzeba, Lwy boju! bronić Akry, Rodu,  
Lub wieść trwożnych pielgrzymów przez pustynie Wschodu,  
Lub strzedz z mieczem Cheruba, grobu zmartwychwstania.

Ale was piękniej zdoobi stróża fartuch długi,  
Gdy lwy boju i syny szczepów sławą brzmiających,



Karmią głodnych i pełnią u łoża cierpiących  
Z chrześcijańską dobrocią najniższe posługi.

Wiaro Krzyża! ty tylko nad wyznawów czołem  
Splatasz się z pokorą, te dwie palmy, społem \*).

I rzeczywiście, przy tak nazwanych niegdyś barbarzyńskich czasach, a raczej przy czasach wiary, życia i poświęcenia, czemże się wyda mdły i samolubny wiek nasz postępu? Prozą, mój bracie, prozą, a więc powróćmy do prozy.

Całą noc i cały trzydziesty dzień Lipca spędziliśmy na morzu: dopiero trzydziestego pierwszego zaczęła się przed nami czernić wyspa Cypru, ulubiona kraina Wenery i Gracji, gdzie, jakby na pożegnanie nasze, rozwijała bajeczna Grecja swoje rokoszne i poetyczne obrazy, a przypominając Amatus, Pafos i Cyterę wznawiała myśli wesole.

Cypr z początku zostawał podzielony na dziesięć królestw, potem kolejno ulegał Ptolomeuszom, Rzymianom, Cesarzom byzantyjskim, swemu udzielnemu Królowi Izaakowi z rodu Komnenów, potem Ryszardowi Lwie serce, Templarjuszom, Dynastji Gwidona de Lusignan, Wenetom, a nareście Turkom od roku 1570.

Nie wspominałem ci, że z nami ze Smyrny płynął nowo mianowany rządca Cypru, otoczony licznym orszakiem: piérwój wisiał przy dworze Padyszacha i dobił się nawet stopnia Paszy: wzrostu był miernego, twarzy płaskiej, zimnej i miedzianej, która jednak świeciła się przy gęstej czarnej brodzie znacznie latami posrebrzonej. Duma, zabobon i głupstwo w całej się postawie wybornie malowały. Zręczny i przebiegły Grek, za którego pieniądze Pasza kupił wielko-rządztwo, jechał z nim razem dla wybrania z lichwą swojej pożyczki na nieszczęśliwych mieszkańcach Cypru. Grek nosił się wysoko, udawał Franka, a mając bez porównania więcej rozumu od Paszy, wodził go najswobodniej za nos, pod pozorem powiernika i przyjaciela; ta dobrana para nie wiele dobrego wróżyła dla Cypru, a reszta orszaku była niema i ruchawa tylko na skinienie tych dwóch dostojnych mężów. W czasie drogi Pasza był bardzo milczący i pokorny, znać, że trochę niedowierzał Frankom: mało też na niego zwracaliśmy uwagi, chyba podziwiając paszowski apetyt, bo przerwy między śniadaniem, obiadem i wieczerzą zapełniał skrupulatnie kawonami, melonami i innymi owocami, lub nareście kawą, a przy téj pracy ustawnie się pociągał, poziewał i wzdychał westchnieniem lenistwa, nie smutku. Często przed nami popisywał się swoim europejskim strojem, i wtedy występował na pokład w spodniach i szelkach tylko, co przy skrzywionych nogach od nałogu siedzenia na ziemi, bardzo śmieszna czyniło figurę, i Anglicy wówczas otaczali Paszę, podziwiając głośno jego postawę. Zresztą sobie niezły człowiek, i bardzo uprzejmie zapraszał nas wszystkich na Cypr, z obietnicą najlepszego przyjęcia. Ale za zbliżeniem się do wyspy, postrześliśmy nagle zmianę w Paszy, bo go odstępiała zupełnie bojaźń i nieśmiałość, a natomiast cała duma dawnych Osmanów, oblekła jego bronzowe oblicze. Przybywszy do Larnaki stanęliśmy w porcie i wywieszono dwie bandery, jedną turecką na cześć Paszy, drugą francuzką na cześć Delegata, bo od wyspy Cypru zaczyna się jego jurysdykcja. Na wystrzał działa ze statku, odpowiedziały armaty z pół rozwalonej forteczki na brzegu, i wkrótce pokazały się łodzie ze znaczniejszymi urzędnikami wyspy śpieszącemi na powitanie Paszy, który w suto haftowanej czamarce z brylantowym znakiem swego ostopnia i w czerwonym feszu, z rozstrzępionym misternie

\*) Schiller's Johanniter.



kutasem, siedział poważnie na ławce pokładu, a obok niego także się Grek swobodnie rozpiętał; tymczasem orszak przybrany w kurtki i czamarki, stanął przed niemi we dwa rzędy. Wszyscy dygnitarze i mieszkańcy wyspy byli w lichych i nieco podartych sukniach, czy to z rzeczywistego ubóstwa, czy dla udania nędzy, aby uniknąć przez to paszowskiego zdzierstwa: szli najpokorniej i całowali kraj szaty nowego Pana, który nieporuszony siedział i raczył ze stojącemi laskawie rozmawiać. Wkrótce potem przybył Arcybiskup grecki tej wyspy ze swoim Sufraganem Biskupem Larnaki: obadwa bardzo poważni starcy z ubielonym włosiem, i smutno było patrzeć jak ci biędni ludzie w upokorzonej postawie musieli powitać Paszę ucalowaniem nie jego szaty, ale trzewików; wtedy Pasza spojrział dumnie na X. Delegata i na mnie, jakby nam chciał dać poznać, co u niego znaczą duchowni. Lecz jeśli ta scena poniżenia się ludzi była nieprzyjemna, to znowu trudno było bez śmiechu patrzeć na Anglików, co nieprzyzwyczajeni do podobnych widoków, nie mogli powstrzymać swęj złości i oburzenia: pluli, łajali, ale że w swoim języku, przeto Pasza najswobodniej i najpoważniej kończył laskawe posłuchanie, jakby na przedstawienie nam dawnej wielmożności Paszów.

Puściliśmy się potem na łodziach do brzegu: milezące morze lizalo cichutko podnóże Cypru. Nie umiem ci powiedzieć na czem zależy piękność widoku morza, osobliwie przy brzegach wysp skalistych i umajonych drzewami, ale to pewna, że ten widok czarujący dobrze tłómaczy bajkę Greków o zrodzonej na morzu Wenerze, która do brzegów Cypru miała w konsze przyplłynąć. Nad samym brzegiem zbudowana Marina ciągnie się długo a wązko, gdzie są ładne domy Konsulów i kupców europejskich, którzy tu mieszkają, jako w głównym punkcie przywozu i wywozu handlowego tej wyspy.

Grecy tu posiadają dawną cerkiew Ś. Łazarza, bo utrzymują, że ten święty był Biskupem Cypru i tu umarł; a na dowód pokazują w skale grób jego wykuty. Turcy mają dość lichy meczecik, a Katolicy piękną kaplicę w domu Konsula francuzkiego. Byliśmy u Konsula pruskiego, bogatego kupca, pana Matthei, który nas zaprosił na obiad, gdzieśmy przy szczerém ujęciu i grzeczności europejskiej gospodarza, mile czas przepędzili.

Udałem się potem do miasteczka Larnaki leżącego ½ pól godziny drogi od Mariny. Między temi dwiema siedzibami było dawniej sławne miasto Cytium, a dziś pola uprawne i gdzie niedzie ostatki murów i fundamentów. Przy oblężeniu tego miasta umarł Cymon wódz ateński: tu także urodził się Zenon, założyciel Filozofii stoickiej: rzecz godna uwagi, że wyspa, będąca źródłem miękkości i rozpusty, wydała naukę ostrą i surową, która już swoją posadę nie na roskoszy, ale na pysze ugruntowała. Larnako niewielkie miasteczko, dość porządnie budowane, z cegły rezbionej z ziemi mieszanęj ze słomą i suszonej na słońcu, wznosi się na miejscu, gdzie dawniej był smętarz miasta Cytium, jak to dowodzi i samo nazwanie Larnako i mnóstwo starożytnych grobów kutych w skale, lub murowanych z ciosanego kamienia. Lecz największą ozdobą tego miasteczka jest kościół i klasztor Ojców Ziemi świętej, czyli Bernardynów: cały klasztor obwiedziony do koła wysokim kamiennym murem. Kościół piękny, ale niski: dwie poboczne nawy są ścianami zupełnie przedzielone od trzeciej środkowej, a to, aby kobiety w czasie nabożeństwa nie były widziane od mężczyzn, którzy się mieszczą w środkowej łodzi. Zwyczaj to wschodni, i nasze duchowieństwo zastosowało się do niego we wszystkich prawie katolickich świątyniach w Syryi, z tą tylko różnicą, że nie ściany, ale drobne kratki zasłaniają

kobięty. Na chórze umieszczone nie wielkie, ale bardzo ładne i porządne organy, które ofiarował Cesarz Leopold. Klasztor ogromny, a ogrody ciągnące się obszernie za tą budową, upiększają wielce to siedlisko pokoju. Refektarz przestronny i ładny, ozdobiony obrazami włoskimi niepospolitego pendzla, gdzieśmy z P. Chwalibogiem w powrocie z Syrii obiadowali. Nie zawsze mieszka jednakowa liczba zakonników, ostatnią razą zastałem ze dwudziestu. Klasztor ten, równie jak inne należące do Ziemi Świętej, zostaje pod rządem przełożonego Jerozolimy, który od siebie назнача Gwardjanów i przenosi zakonników wedle upodobania. Grecy w Larnako mają kilka cerkwi, a Turcy jeden meczet, który był dawniej łacińskim kościołem.

Wszystkich Turków, Greków i kupców europejskich liczą w Marinie i Larnace razem tysiąc dwieście mieszkańców. Handel szczególnie prowadzi bawełną i winem czerwonym, które tylko w jednym miejscu wyspy, to jest w Limissol czyli w dawnym Amatus wybornie się udaje, zresztą w całej wyspie nie dobre jest wino. Larnako i Marina zostają pod rządem zastępcy Paszy, bo sam Pasza mieszka w stolicy Nikosii odległej o kilka godzin od Larnako. Nie mogłem dla krótkości czasu zwiedzić innych miejsc Cypru, który wprawdzie nic teraz nie zawiera starożytnego i ciekawego, bo ze sławnych świątyń Bogini piękności, ledwie nic nie znaczące ślady zostały. W ogóle na ogromnej wyspie, bo do 50 mil mającej obwodu, bardzo żyznej i pokrytej lasami oliwnymi, panuje wedle świadectwa Konsulów, jeszcze większa nędza od tej, jaką widziałem w Larnako i Marina. Oto masz Cypr, do którego nie dawno nasi poeci tyle gorących westchnień posyłali!

Wieczorem opuściliśmy wyspę i naszym Sokołem szybkośmy lecieli około brzegów Cypru, który się długo koło nas czerniał swojemi górami, osobliwie sławnym Olympem, nazwanym teraz górą Ś. Krzyża. Rano pierwszego Sierpnia, pokazała się nam Jaffa, wieńcząca ładnie dość wysoki pagórek domami o piątze murowanemi bez dachów. Ten piękny widok miasta, jeszcze nam był miłszy, bośmy się spodziewali skończyć tu naszą żeglugę i wprost się udać do Jerozolimy, gdzie X. Delegat miał wyswięcać przełożonego klasztoru na Biskupa do Egiptu: ale te wszystkie nadzieje spęłzyły za przybyciem do portu, bo w Jaffie i Palestynie, okropne grasowało powietrze: musieliśmy przeto po nad brzegiem dawniej Fenicji płynąć do Bejrutu. Ileż rozmaitych uczuć wzbudzały różne miejsca, któreśmy widzieli na brzegu! Naprzód powitaliśmy poważny Karmel, śmiało wbiegający w morze; potem wkrótce pokazała się Akra z wieżami i murami; dalej sławny Tyr sadowił się na ramieniu ziemi, daleko zapuszczonem w morze; po nim ukazał się Sidon, okolony nadzwyczaj obszernym wiankiem ogrodów, a nareszcie przybyliśmy do Bejrutu.



## BEJRUT. DER-KALAA.

Zaledwie stanęliśmy na kotwicy, natychmiast pokazała się łódź kwarantanny z chorągiewką i drugą łodzią pustą, przywiązaną do pierwszej, gdzieśmy złożyli nasze rzeczy, a sami na pięknym czolnie statku parowego, zabieraliśmy się płynąć do Kwarantanny. Tymczasem na uczenie X. Delegata, chociaż ten najszczerzej wypraszał się od wszelkich honorów, rozwinięto na paropływie chorągiew francuską i strzelano z działa; ale majtkowie, nieumiejętni puszkarze, tak źle nabili armatę, że właśnie przy naszym wsiadaniu urwała rękę biednemu młodemu flisowi; okropny jęk i krew płynąca, niezmiernie nas zatrwożyły, a jeden Anglik tyle się przestraszył, że pomimo zamiaru wylądowania z nami, udał się do Egiptu, aby nie słyszeć jęku biednego młodzieńca, którego także przeniesiono do Kwarantanny. Kwarantanna bejrucka leży w bardzo pięknym miejscu, bo zbudowana na przylądku ze trzech stron wodą oblany i o parę wiorst od samego miasta, na które odkrywa się widok prześliczny. Wpółśród sadów morwowych i innych drzew, wznoszą się czworograniaste i wysokie dony u podnoża gór Libanu, a cały port prócz malowniczych na skale ruin dawniej forteczki, ubiera mnóstwo masztów powiewających różnemi flagami. Kwarantannę składają dwie tylko budowy murowane, jedna bardzo długa i wązka, gdzie rzędem są pokoje jak cele po klasztorach; druga niby to lepsza, nazwana Pałacem czyli Serajem, jest kwadratowa o piętrze jak nasze kamienice; obie wewnątrz zupełnie zaniedbane, nie czyste, bez żadnych sprzętów, tylko mają nagie obdarte ściany i podłogę z cegły. Lud prosty mieści się na dziedzińcu pod gołem, ale najpogodniejszym niebem: a my z X. Delegatem zajęliśmy dwa najlepsze niby pokoje, na piętrze tak nazwanego pałacu, w którym i reszta naszych znakomitszych towarzyszy znalazła pomieszczenie. Kwarantanny nie dawno, bo od kilku lat, zaprowadził Mehmed-Ali, a dozorcami są pospolicie Maltańczycy, prócz żołnierzy egypskich straż odbywających; ścisłość dość wielka zachowana: jednak po kilku dniach uwolniliśmy się siedzenia Kwarantanny, przez wzgląd, że jechaliśmy z krajów nie zadżumionych, i przez starania konsulów. Kwarantanny w głębi kraju służą tylko dla odarcia podróżnych, bo mieszkańcy Arabi, nadto są przebiegli, aby nie poirralili nocą przemknąć się z każdego zapowietrzonego miejsca. Jednak trzy dni, cośmy musieli wysiedzieć, bardzo nam przyjemnie upłynęły, bo wszyscy Konsulowie natychmiast przybyli do nas, i wszelkie nasze potrzeby były zaspokojone: także xięża Kapucyni z Bejrutu i inni z gór Libanu co dnia odwiedzali xięzda Delegata, sam nawet Bej rządca miasta, raczył dwa razy zaszczycić nas swoją przytomnością. Wreszcie nasi towarzysze nie pozwalali się nudzić: szczególniej jeden kupiec z Triestu Mirkowicz, Dalmata, był bardzo wesóły; osobliwszy

człowiek, który nam, albo śpiewał całe opory z pamięci, albo udawał doskonale głosy wszystkich zwierząt. Na stalku parowym mieliśmy w klatce nie mało kogutów, które mu zawsze odpowiadały, a w Kwarantannie wielkiego nabawiał kłopotu żołnierzy egypckich, którzy słysząc w nocy szczekanie psa, bek kozi lub ryczenie wolu, wszędzie najpilniej tych zwierząt szukali z wielkim naszym śmiechem. Miał ten człowiek dziwny i nie do uwierzenia talent pochwylenia dźwięków każdej mowy, choćby jej nie rozumiał. Był z nami w Kwarantannie Molla Alepu, człowiek bardzo przyjemny w towarzystwie, przychylny reformie i Europejczykom: stąd w Islamizm nie wiele wierzył i pił z nami najswobodniej wino. Ten Molla miał sekretarza, człowieka znającego swoje rzemiosło, ale dość ograniczonego: przeto Mirkowicz dla zabawki naszej uprosił Mollę, aby przysłał do niego sekretarza niby po kupno futra, a w rzeczy dla pogadania z nim po turecku; zrywaliśmy boki jak nasz Dalmata w nieznanym sobie języku, długie zaprowadzał targi z tym Sekretarzem, który zmieszany i zdziwiony tem, że choć słyszał mowę turecką, ale jej nie rozumiał, tłumaczył się przed Mollą, że cudzoziemiec mówi starym tureckim językiem, zmieszany z wielą arabskimi słowami, czego on dobrze pojąć nie jest w stanie. Podobną scenę przedstawił nam w rozmowie angielskiej, nie znając także tego języka, z młodym i dość postrzelonym biblistą Amerykaninem, który mu długo odpowiadał, póki dusząc się ze śmiechu nie parsknął X. Delegat, a za nim wszyscy; Biblista jednak nie dał sobie wytłumaczyć inaczej, jak, że Mirkowicz mówi zepsutym dyalektem jakiegoś szkockiego hrabstwa. A kiedyśmy byli już w mieście, w domu kupca Ekonomo, wtedy Mirkowicz obiecał nam wszystkich psów sprowadzić pod okno, mówiąc, że w ich języku na gwałt zawoła, a zaczawszy szczekać i wyć, wszystkie drzemiące po ulicach psy ściągnął swoim wezwaniem. Umiał bowiem z największą dokładnością oddawać wszelkie psie uczucia, t. j. gniewu, bojaźni, zajadłości, tęsknoty, przymilenia się, a jeden Francuz w całym entuzjazmie utrzymywał, że Mirkowicz lepiej od samych psów szczeka

Wspomniałem o Bibliście, przeto ci muszę cośkolwiek powiedzieć o tym rodzaju ludzi, których w każdym prawie miasteczku na Wschodzie spotkasz. Są to niby Apostołowie, rzadko z Anglii, lecz pospolicie z Ameryki wysyłani kosztem pobożnych i bogatych gmin, w celu nawracania Muzułmanów i Greków, ale ten swój urząd sprawują tylko na piśmie, t. j. donosząc, że tyle a tyle dusz pozyskali do Reformy, a tym czasem darmo podróżują najładniej. Jeśli zaś rzeczywiście zdarzy się jaki gorliwiec, wtedy swoje apostołstwo kończy na rozrzuceniu drukowanych książeczek w arabskim języku, w których i suchej nitki na Mohammedzie nie zostawia, a sami uciekają jak najprędzej, co czynią słusznie, bo obrońcy proroka pewnoby odpowiedzieli, choć nie na piśmie. Czasem jaki biedny Grek udaje nawróconego i za to kosztem apostoła żyje, ale jak go przestanie karmić i odziewać, wtedy Grek znowu powraca do dawnej wiary. Maronici nadzwyczaj nie cierpią Biblistów i za żadne pieniądze nie przedadzą mu w górach nawet jednego jaja; przeto zwiedzając Liban mocno się tają ze swoim apostołstwem. Nie można zaprzeczyć, że gminy amerykańskie wysyłając na te nawrócenia, są godne pochwały: ale to tylko wielka omyłka, że ludzie racjonalizmu, chcą nawracać Wschód pełen żywiołu religijnego. Cel rozszerzania światła i cywilizacji między nieoświeconym ludem za pomocą Religji jest piękny, ale sam jeden nigdy nie zdolny natchnąć Apostołów nauki tem poświęceniem się i gorliwością, jakie może wzniecić tylko najżywsza wiara, mająca wyłącznie siebie na celu, bo wszystkie dobroczynne jej następstwa psame otém przy-



chodzą. Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydano.

Rankami, kiedy upał jeszcze nie dokuczał, kąpaliśmy się w morzu, a potem siadaliśmy na skale, aby przypatrzeć się pięknemu widokowi: bo nie tylko miasto w oddaleniu prześlicznie się wydawało, ale ogromny i rozgałęziony Liban, który się piętrząc nad samym brzegiem ryczących odmętów, zamykał drzwiami morze, gdy się wyrывało jakby z żywota wychodząc, przedstawiał coś dziwnie uroczonego i czarownego, osobliwie kiedy pierwszy blask wschodu, upromieniał koroną światła tylko jego same starożytne czolo. Boki tych gór już strome i urwiste, już zwolna pochyłe, ubierają winnice, sady figowe i morwowe, albo las sosen, albo też wioski poprzyczepiane jak gniazda jaskółcze, albo wznoszące się osobno po szczytach i urwiskach klasztory ogromne Maronitów, albo wręście w dzikich kształtach błyszczące się obnażone opoki.

Piątego Sierpnia, za staraniem Konsulów, wyszliśmy z Kwarantanny i przez Xiędza Delegata byłem zaproszony na mieszkanie do gościnnego domu Ojców Ziemi Świętej, którzy w tym mieście nie mają ani kościoła, ani klasztoru, lecz tylko dom porządny ze ślicznym małym dziedzińcem, wykładanym ciosem i winną latoroślą ocienionym, a braciшек Fra Luigi jedynym gospodarzem dla przyjęcia podróżnych Bernardynów i innych xięży albo biednych. Cały ten dzień X. Delegat przyjmował nawiedziny Konsulów, Agentów, którzy w towarzystwie Drogomana, sekretarza i poprzedzającego janczara z laską wysoką o srebrnej skówce, przybywali; prócz Konsulów przychodzili jeszcze wszyscy znakomitsi mieszkańcy Katolicy. Przyjemnie było patrzeć na te mnóstwo Maronitów i Greków, zjednoczonych z naszym kościołem, jak cisnęło się wszystko do powitania i ucałowania ręki Xiędza Delegata z przyklęknięciem i zdjęciem zawoju: a nie tylko Arcy-pastór odbierał od nich uszanowanie, lecz wszyscy duchowni są tu bardzo poważani, i nie można przejść ulicy, aby zewsząd nie śpieszono do całowania ręki i prośnienia o błogosławieństwo.

Po tych nawiedzinach Arcybiskup z X. Ryło i ze mną, wybrał się na oddanie wizyt. Domy konsulów są bardzo porządne i wygodne, szczególnież konsula angielskiego, Stanów zjednoczonych i razem Ajenta Rossji Pana Chasseaud, także Konsula austriackiego pana Laurella i Konsula Sardynji, ale najpiękniejszy dom jest kupca Włocha Pana Ekonomo. Konsul Laurella już w podeszłym wieku, bardzo zacny i uprzejmy człowiek: kiedyśmy siedzieli u tego Konsula, coś zaczęło nagle dzwonić,— wtém weszła jego żona, której długie włosy w cieniutkie kosy splecione i zupełnie pokryte maleni krągłemi blaszkami ze złota, za każdym poruszeniem dzwoniły: ta ozdoba daleko piękniejszy czyni pozór, jak się może wydać w opowiadaniu. Częstoowano naprzód limonadą, a gospodyni domu bogato haftowany ręcznik trzymała przed pijącym: potem zwyczajnie kawa i fajka nastąpiły. Konsul neapolitański jest Grek Unita, przeto się stroi i żyje zupełnie po wschodniemu; wchodząc do jego domu nie pomalum się zdziwił, kiedy mi sługa pięknie przybrany srebrnem kropidelkiem zalał oczy, ale woń róż oświeciła mnie, że to olejkim różanym tak przyjmowano: potem na niskich sofach przy kawie i fajce, wśród tumanów dymu, toczyliśmy nie nie znaczące rozmowy, jak zwykle wizytowe. Xiądz Arcybiskup odwiedził wszystkich najuboższych kupców w ich ciasnych i brudnych sklepikach, bo tu zupełnie Duchowienstwo pozbawione jest dumy, lecz im kto starszy, tym pokorniejszy.

Szóstego Sierpnia w niedzielę, X. Delegat brał posesję swojej Katedry w Kościele XX. Kapucynów, w przytomności Konsulów i dość liczego ludu, gdzie i ja

ubrany w mucet żytomirskiej Katedry, przystępowałem do ucałowania ręki Arcypasterskiej z całym Duchowieństwem. Po wyprowadzeniu X. Arcybiskupa, celebrowałem Mszą Ś. w czasie której z tronu miał kazanie po włosku Arcypasterz, gdzie z całą prostotą pierwszych czasów, opowiedział swojej owczarni, jak pomimo woli został mu włożony ten wielki obowiązek, a w końcu najzułej prosił o modlitwę za sobą, aby godnie i z pożytkiem wiernych, sprawował tę straszną powinność. Po nabożeństwie byliśmy u xięży Kapucynów na obiedzie prostym i skromnym.

W tymże dniu przyjąłem żołnierza rossyjskiego Stefana na Drogomana: lecz, że z nim po całej Syrii jeździłem, przeto ci opiszę jego dzieje pokrótce. W czasie wojny tureckiej z Rossją wzięty w niewolę, potrafił uciec i przebrać się do Bejrutu, a tam służąc u różnych Konsulów, nauczył się nie źle mówić po francuzku, angielsku i włosku, a umiejąc po arabsku i turecku, służy teraz podróżnym za drogomana. Ożenił się z Arabką greckiej religii, i dość wygodnie żyje i pięknie się stroi Pan Stefan, jak go teraz zowią. Człowiek to wierny i poczciwy, przeto go ustawicznie biorą podróżni, i calutenką Syrię zna doskonale: nie mógł się jednak zupełnie odwyzczać od pijaństwa.

Do bardzo ładnych położen należy siedlisko Bejrutu, w okolo otoczone pysznym i zielonym łańcuchem Libanu: dolina, na której zbudowane miasto, zwolna pochyła i dość daleko wbiega w morze, a stąd formują się dwa porty, jeden dawny przystępny tylko dla batów, drugi nowy mieści wielkie statki; a chociaż ma być ten port niewygodny i kamienisty, jednak zawsze jest pełny okrętów i fregat francuzkich, angielskich i innych narodów: Bejrut bowiem jest głównym punktem handlu Syrii, stąd jedwab i bawełnę gór Libanu wyprawiają kupcy europejscy do Francyi i Włoch, a krajowcy do Egiptu, stąd odpływają wszystkie towary Damaszkum i Bagdatu. W porcie postrzegasz mnóstwo dawnych ruin, świadczących o starożytności Bejrutu: bo prócz mnóstwa kolumn leżących na brzegu i służących do przywiązywania łodzi, widzisz jeszcze groble portowe całkiem ułożone ze stosów kolumn granitowych i marmurowych. Są to najpewniej szczątki budow Heroda Agryppy, który wedle świadectwa Józefa Żydowina, wznosił tu bardzo piękny teatr, łaźnie, portyki i Amfiteatr; te bowiem kolumny zupełnie podobne do tych, co pozostały po Agryppie w Tyberjadzio i Samaryi, które później widziałem. Przy porcie na dwóch oddzielnych opokach wznoszą się wieżyczki połączone mostem na powietrzu, a nieco dalej stoi trzecia wieża okopana fossami: ale te szczątki twierdzy jeszcze z czasów krzyżowych, lubo ładny przedstawiają widok, żadnej jednak obrony dostarczyć nie są w stanie. Mury i wieżyczki opasujące miasto są dawne, ale tak słabe, że tylko przed Arabami mogą osłonić mieszkańców.

Sam Bejrut dziwnie jest zbudowany, bo każdy dom wysoki jak wieża, z tarasem obwiedzionym w kratki na wierzchu, aby z drugiego domu nie można było widzieć siedzących na tarasie, każdy więc dom murem w kolo obwiedziony, przy mężnych mieszkańcach może służyć za twierdzę; ulice są niezmiernie kręte i często sklepione na wierzchu, stąd ciemne, a tak podobnie pokrzyżowane, że się nigdy oswoić nie mógł, i ledwim z portu umiał trafić do gościnnego domu czyli hospicium Ziemi Świętej. Zresztą miasto ciasne, pełne nieczystości, co rynsztokami środkiem uliczki splywa, a często ulice usłane przez garbarzy skórmi świeżo zdartemi, po których chcąc nie chcąc musisz chodzić Bej, rządcza miasta, człowiek grzeczny, otarty, bo był we Francyi i Amoryce, i mówiący trochę po francuzku, stara się ozdobić miasto: pobudował piękne magazyny, niektóre ulice oczyścił i wyłożył ciosanym ka-



mieniem. We środku prawie miasta wznosi się wielki meczet, dawniej kościół Ś. Jana Ewangelisty, piękna i wielka budowa z kolumnami. Maronicy mają kilka kościołów i Biskupa. Grecy trzy cerkwie i także Biskupa. Katedra Greków jest dość starożytna, ale nie ładna: wewnątrz zapelniona starenami najgorszego pendzla obrazami, między którymi pokazywał mi nie miejscowy kapłan wizerunek zakonnika z brodą, aż do stóp sięgającą, powiadając, że ten mąż słynął wielkimi cnotami, ale broda bardzo mało i rzadko zarastała, co go tyle dręczyło, że wpadł w czarną melancholję. Z tak przykrego położenia szatan postanowił korzystać i obiecywał mu długą brodę, byleby uległ pokusom, ale zakonnik oburzony porwał za swoją małą brodę, chcąc ją wyrwać i cisnąć włosy szatanowi, a wtém postrzegając, że ciągnąc brodę przedłużają się włosy i tym sposobem aż do stóp brodę doprowadził. Ta prawda, że zwyciężenie najmilszego poduszczenia zawsze otrzymuje wielką nagrodę od Boga, przecudownie oddana w tej pięknej legendzie, bo dziwnie zastosowana do zwyczajów i pojęcia prostego ludu. Xięża Kapucyni mają przy niewielkim ogrodzie porządny klasztor z dość ładną i wielką kaplicą, gdzie jest w oltarzu wielkim Ś. Ludwik Król francuzki: jedyny to kościół parafialny Katolików, i dwóch tylko mieszka starych zakonników Włochów, którzy od lat trzydziestu przebywają na Wschodzie. Mieszkańców w mieście i za murami miasta liczą do 8 lub 9 tysięcy: Turków mało, ale pospolicie Grecy, Maronicy, Grecy katolicy i kilkanaście familji europejskich. Kilka źródeł w mieście dostarcza wody: upały latem, osobliwie w Sierpniu, nieznośne, bo jak w piecu w tej dolinie; w czasie mego pobytu nadzwyczajne było gorąco, jakiego starzy nie pamiętali, przeto febrja i uderzenia słońca bardzo grasowały: przy mnie umarł młody Konsul francuzki i wielu innych.

Bejrut jest to Berytus, dawna osada Fenicka: sławny historyk Sanchoniaton był ztąd rodem. Mnóstwo tu jest cystern, czyli studni ciętych w opoce, które mogły dać nazwanie miastu; gdyż w arabskim Birot, a w hebrajskim Berot znaczy studnia, cysterna. Później była tu osada rzymska, którą założył August Cezar i nazwał od imienia swęj córki, Szczęśliwa osada Julia, (Colonia felix Julia), szczęśliwa dla swego położenia i zdrowego klimatu. Kwitnęła tu w pierwszych czasach Chrześcijaństwa szkoła Prawa, do której się z całego Wschodu zjeżdżali. Tu Arystoteles został przetłómaczony na język syryjski, z którego w ósmym wieku przez uczonych syryjczyków, w Berycie wychowanych, były dzieła nie tylko Arystotelesa ale i innych klasyków greckich, przełożone na język arabski: i ci to uczniowie Berytu byli nauczycielami sławnych szkół na Wschodzie w Niszapur, Dżiondizapur i w Bagdadzie. Szkoła medycyny tu kwitła, nawet w średnich wiekach. Balduin I. król Jerozolimy zdobył Bejrut na Saracenach i utworzył z tego miasta Baronję, lecz potem na przemian wydzierali sobie to miasto Chrześcijanie i Muzulmanie: Saladyn zdobywszy Bejrut, odprawił w nim swoją koronację czyli uroczyste przepasanie na króla Syryi. Po upadku Konstantynopola, uczeni tułacze Grecyi, znaleźli w Bejrucie Akademię Greko-Syryjską, do której sławy i podniesienia nie mało się przyczynili. Stąd wychodzili nauczyciele wszystkich znaczniejszych szkół Chrześcijańskich na Wschodzie. Sławny Emir Libanu Fakkardin uczynił Bejrut swoją stolicą i zupełnie go podźwignął i upiękniał, jeszcze dotychczas szczątki jego pałacu, stajen i pod ich spodem lochy murowane z oknami na trzymanie lwów i innych dzikich zwierząt, jak i ogrody, świadczą o jego potędze i guście, bo zupełnie dawnym rzymskim sposobem murowane, gdyż Emir przypatrzył się dobrze architekturze we

Włoszech, a szczególnie we Florencyi. Po Fakkardinie następcy jego długo dzięczyli Bejrut, aż Dżezar, później Pasza Akry, zdobył go dla Turków.

Cała dolina za murami miasta, zasiana młodemi morwami, w pośród których spotykasz porozrzucane domki, dalej las sosen przynoszących białe owoce, które nazywają pini: z tego lasu Krzyżowcy brali drzewo na robienie machin przy oblężeniu Bejrutu; piękne gaje oliwne zdobią jeszcze tę okolicę. Ziemia czerwona i bardzo płodna, a w kolo miasta widzisz przepyszne sady ogrodzone żywym płotem fig Faraona, które są zupełnie podobne do kaktusów, jeden liść z drugiego wyrasta i dzieli się w różne gałęzie, łańcuchy spodnie tych liści w drzewo się przemieniają, a górne są zielone i okryte kolcami. Wprost z liści wyrasta kwiat i owoc w kształcie i wielkości szyszki jodłowej, ale miękkiej skorupy i uzbrojonej tysiącem kolców drobniutkich, smak ich bardzo słodki aż do znudzenia. Za takim ogrodzeniem widzisz różnego rodzaju drzewa, palmy, pomarańcze, cytryny, granaty, oliwy i figi Adama czyli Banany. Drzewo to ostatnie jest bardzo ładne, nie ma gałęzi, lecz same liście wielkie, owalowe i szerokie wprost z pnia zielonego wypływają: zowie się figą Adama dla tego, że dwoma jej liśćmi może się człowiek największego wzrostu zupełnie okryć; to drzewo tak wysoko rośnie, jak u nas jarzębina, a w górze kędy się liście rozdzielają i spuszczaają do ziemi, tam pod samym zielonym warkoczem rosną gronami w kolo najobficiej owoce w kształcie naszych podługowatych ogórków, które są bardzo znaczne. Drzewo soczyste, bo dość trochę zadrasnąc, a źródłami sok wytryska: ale trwa tylko do wydania fruktu, potem usycha, a natomiast nowe drzewa wyrastają.

Za murami miasta ze strony przylądka Kwarantanny, płynie Nar-Sazib czyli rzeczka Sazib, którą pospolicie zowią rzeką Bejrut: na niej wznosi się dawny mrurowany most. Zbliżając się do brzegu morza jest meczet, co był cerkwią grecką poświęconą Ś. Jerzemu, który w tym miejscu miał pokonać smoka. Podanie między Indem tak głosi, że za dawnych czasów, kiedy jeszcze Bejrut miał swojego Króla, zjawił się nadzwyczajny smok, mający mieszkanie w nadmorskiej, skale i co dnia trzeba mu było dziewczę i baranka oddawać na pożarcie, bo potwór zawsze się karmi niewinnością. Kiedy już wszystkie dziewice Bejrutu tak okropnie zginęły, wtedy przysła kolej i na córkę królewską. Postawiono tę ostatnią ofiarę na pobrzeżnej opoce pod cieniem oliwy: a wtém zjawia się Rycerz cały we zbroi, na dzielnym białym koniu i zbliżywszy się do dziewicy, kazał jej być spokojną, a sam zeskoczywszy z konia, usnął znużony na jej kolanach. Wkrótce potwór wyszedł z jaskini i zbliżał się pomalu do swojej ofiary. Królowna na widok straszno smoka tak się przejęła, że się ruszyć i przemówić nie mogła: ale bujne lzy spadając z jej oczu na twarz Rycerza, wnet go obudzily. Dosiadłszy więc konia, pośpieszył z włócznią przeciw potworowi, którego ugodził w rozwartą paszczę i ciężko ranił, a potem urwał jeden włos z długiego warkocza dziewicy i na nim uwiązawszy smoka, zaprowadził go do miasta wśród powszechnego zdumienia. Po tej bitwie rycerz spragniony uderzył włócznią w ziemię i wytrysnęła krynica, którą dotychczas pokazują, a lud prosty czerpa z niej wodę i roznosi nie tylko po całej Grecyi, ale i w głąb Rossyi. Król uradowany chciał oddać córkę za żonę wybawcy, zwłaszcza, że serce dziewicy przyłgnęło do młodziana, ale rycerz rzekł królownie, że nie swoją mocą, tylko siłą Boga pokonał smoka, i że serce powinna oderwać od ziemi, a podnieść do niebieskiego oblubieńca; i wtedy zapalił się w jej duszy ogień miłości Chrystusa, za którego później dziewica dała się umęczyć. Zdaje się, że ta legenda



powstała z pogańskiego podania o Perseuszu, zwłaszcza, że Jaffa, gdzie Andromeda miała być przykutą, leży na tym samym brzegu morza o kilka dni drogi od Bejrutu. Ten patron Rossji i Anglii jest najlubiejszym świętym w Syryi, i czeći go nawet lud Islamu. Jak dawniej za pomocą miecza odkryto Achillesa, tak poznasz teraz Syryjczyka, który wprowadzony do domu lub kościoła, w pośród mnóstwa malowideł pewnie się nie zatrzyma przed innym obrazem, tylko przed wizerunkiem Ś. Jerzego; jakoż przywożą z Francji mnóstwo tego świętego sztychów, które zawsze mieszkańcy rozchwytują.

Święty Atanazy przywodzi następny cud zdarzony w Bejrucie. Żydzi byli wówczas bardzo liczni w tym grodzie. Chrześcijanin mieszkający przy Synagodze miał krucyfiks przybity do ściany nad łóżkiem, ale sprzedając swój dom żydowi zapomniał wziąć tego znaku zbawienia. Nowy gospodarz po jakimś czasie zaprosił swoich przyjaciół na ucztę, w czasie której jeden z biesiadujących żydów ujrawszy krzyż na ścianie, ostro to wymówił właścicielowi i oskarżył go przed starszemi Synagogi. Stało się wielkie zbiegowisko. Przełożeni i starsi żydowscy udali się do wskazanego domu, a zerwawszy ze ściany krucyfiks rzekli: «Nasi ojcowie okryli Chrystusa «zniewagą: czynmyż tak jak oni.» Odnawiali przeto nad tym krzyżem wszystkie obelgi Męki Pańskiej, ale gdy przeszli bok, wtedy z ich zdumieniem popłynęła krew i woda, zebrali je w naczynie i rzekli jedni do drugich: «Zwolennicy Chrystusa upewniają, że czynił cuda wszelkiego rodzaju: weźmy to naczynie do Synagogi i namasmy tą krwią chorych, a jeśli to wszystko co mówią o Chrystusie jest prawdą, będą uzdrowieni.» Poźniej tedy w Synagodze mnóstwo się stało cudów nagłego uzdrowienia na ruszonych paraliżem, na ślepych, trędowatych i chorych wszelkiego rodzaju. Tyłu cudami przekonani żydzy, błagali o przebaczenie za ich winę i wszyscy nawrócili się do światła Ewangelji. Synagogę przemieniono w kościół pod tytułem boskiego odkupiciela. Rocznica tego cudu odbywa się w Bejrucie 9 Listopada w każdym roku \*).

Siódmy Sierpnia najprzyjemniej spędziłem, bo z porady xieżda Ryło, który odkrył ruiny dawne, dotąd nikomu z podróźnych nie znane, chociaż leżące od Bejrutu tylko o trzy godzin drogi, udałem się dla odwiedzenia tego miejsca nazwanego Der-Kalaa czyli Klasztor-Zamek. Ja i mój Stefan, byliśmy na koniach, a przewodnik Maronita, wedle tutejszego zwyczaju, szedł piechotą przed nami; droga lub raczej ścieżka pod górę kamienista, przykra i dla naszych koni byłaby nieprzystępna, ale tutejsze przywykłe, pewnym postępują krokiem i nie ma się czego obawiać. Siodła niewygodne, a tak szerokie, że na nich i leżeć można, bo całego konia od szyi pokrywają. Zaledwie wstąpiłem w góry, natychmiast uczułem wielką zmianę powietrza: w mieście nadzwyczaj gorąco, jakby w ciągłej łaźni, w górach świat inny, bo świeże powietrze i chłodny powiew, umilają życie. Piérwszy to był dzień po wyjechaniu z kraju, w którym nie potniałem; jakoż na lato wszyscy znaczniejsi mieszkańcy Bejrutu przenoszą się w góry. Ach! jak ci opisać ten urok, jakiego doznałem wśród czarujących i coraz nowych widoków w ciągu téj drogi? Pendzel by rozpaczał, coż dopiero słowa? Oko moje nie mogło się nasycić jednym widokiem, kiedy już drugi się rozwijał. Na szczytach gór często roztaczał swoje krągłutkie wieńce bukiet sosen, wydających białe owoce, albo jeżyły się olbrzymie stopy na-

\*) Sermo B. patris Athanasi. Concil. Nicen. act. 4—znajduje się w tomie trzecim Conciliorum Generalium.

gich kamieni; po bokach gór wznosiły się, jakby gradusy podmurowania, na których pracowity lud Maronitów nawoziwszy ziemi, zasadzał rzędami winograd, młode morwy i figi; a tak swoim nadzwyczajnym trudem przemienił dzikie skały na rozkoszne ogrody, po których często słyszysz bijące źródła. Z piękną pogodą, z czystym powietrzem, przy zachwycających położeniach, robi się w sercu lekko i wesoło, przebiegałem ze szczęściem dziecka śpieszącego na lube igraszki: te zielone góry, z których przedstawiał się widok na ciche doliny ustrojone wiośnianą barwą ogrodów, na wioski i klasztory po szczytach, urwiskach i pochyłościach malowniczo pozawieszane, na cały Bejrut leżący w dole, na zwierciadło morza nieogarnione okiem, a tak wiernie odbijające błękit syryjski nie ocieniony żadną chmurką; i trudno było nie uczuć uroku i nie podnieść myśli ku Bogu, Twórcy tych pięknych cudów przyrodzenia.

Po trzech godzinach, przybyłem do Der-Kalaa, obszernego klasztoru zakonników maronickich Ś. Antoniego, i natychmiast pośpieszyłem do oglądania ruin. Naprzód uderzają cztery ogromne kolumny, stojące przed kościołem Maronitów, a na objęcie jednej potrzeba czterech ludzi: zdaje się że są do połowy gruzem i ziemią zasypane, i z tej przyczyny, jak i dla mocnej osady, niez mordowani w cierpliwości Maronici, pomimo licznych usiłowań, nie potrafili tych kolumn obalić. Dalej można widzieć ogromny pedestał, z którego przecie zdołali strącić równie grubą kolumnę, i nie wiem dla czego jej koniec wmurowali w ścianę klasztoru, bo cała leży za murem. Z drugiej strony tych czterech kolumn, które front dawniej budowy stanowiły, widać fundamenta obszerno z ciosanych i ogromnych brył dzwoniącego jak miedź kamienia; grubość i szerokość tych głazów kutych na téjże samej górze, jest na dwa łokcie, a długość często dochodzi do półtory sążnia. Za klasztorem o kroków dwieście znajduje się daleko więcej ruin, kędy widziałem jeszcze dwie kolumny stojące, a kilkanaście leżących w pośród trawy i krzewów: na niektórych są napisy greckie lub łacińskie, a wszystkie bez porównania mniejsze od pięciu pierwszych. Pomiędzy łodem głazów, głębsów i kapitelów postrzegasz tam kilka ołtarzy pogańskich, doskonale zachowanych i pięknie wyrabianych z płaskorzeźbą wienców; także znajdują się szczątki ścian często się wznoszących o kilka łokci nad ziemią, i widziałem odzwierki wyrobione z jednego kamienia. Klasztor i kościół Maronitów zbudowano z dawnych ruin, ale bez gustu, i nie umiano korzystać ani z kolumn, ani z innych szczątków. Nie tylko sam klasztor i kościół, ale wszelkie ogrodzenie sadów i domek nie daleko będący od klasztoru, składają się z dawnych kapiteli, kolumn, ołtarzy i innych rozwalin. Mały tylko kąt dawniej budowy zajmuje Maronitów klasztor, po którego ścianach zewnątrz i wewnątrz mnóstwo jest napisów dawnych; ale szczególnie w kuchni umieszczone kamienie z napisami greckimi i łacińskimi są najważniejsze, bo wyświecają cel téj dawniej budowy. Nie mogłem dojść wszystkich napisów, bo często przez Maronitów są pobite i w różnych częściach osadzone, nieraz na wywrot wmurowane wysoko, często latami zatarte, a z resztą i czasu nie miałem, bo tu potrzeba najmniej kilka dni stracić. Jednak z oglądanych ruin widać, że to był kościół pogański w porządku jonickim, który otaczały różne mniejsze budowy, służące nie tylko dla ofiarników ale i żołnierzy, bo wedle zwyczaju Rzymian, często po górach stawiane były zameczki, dla łatwiejszego utrzymania mieszkańców w posłuszeństwie: a jak w tém miejscu dla zabezpieczenia Bejrutu od napadu górali. Z napisów okazuje się, że kościół był poświęcony Jowiszowi balmarkodyjskiemu, który to przymiotnik Boga piorunów, dotychczas był nieznanym w Mytologii, a za-



pewne w języku fenickim mógłby się wytłómaczyć, dwa zaś napisy o tém świadczące znalazłem, jeden grecki dedykacyjny: Bądź miłościw Balmarkodzie Królu! \*) drugi łaciński, wyzwolenca familji Postumiuszów, także dedykowany Jowiszowi balmarkodyjskiemu. \*\*) Kościół ten należał do miasta Berytu, bo na dwóch sztukach, czy to gzęmsu, czy kapitelu można czytać: Kolonia Julia, szczęśliwa Berytus, a budowniczym téj świątyni był L. Warroniusz Rufin. \*\*\*) Cały ten gmach restaurowano zdaje się pod Septimem Sewerem, ile mogłem dojść z mocno uszkodzonych dwóch napisów łacińskich.

Jeżeli opatrując ruiny niecom się oburzał na niegrzeczne z niemi obchodzenie się zakonników maronickich, to znowu nie mogłem nie być zachwyconym przez ich uprzejme, acz proste przyjęcie. Wszędzie mnie przełożony, bardzo szanowny starzec, oprowadzał, co jest rzeczą nie małą po górzystej i kamienistej drodze: a potem zaprosił na obiad, osobno dla mnie gotowany; bo tu zakonnicy nigdy mięsa nie jedzą. Katolik, a jeszcze więcej kapłan, jest dla nich gość najmilszy, tylko Anglików jako Protestantów nie cierpią: dla tego Anglicy podróżując po Libanie, często biorą pasport u Konsula francuzkiego, aby uchodzić za Francuzów czyli Katolików. Pełna słodyczy i prostoty Chrześcijańskiej rozmowa przełożonego i innych zakonników, uprzyjemniła mój pobyt w tym klasztorze. Darmo chciałem się dowiedzieć, czy nie ma u nich jakiego podania o tych dawnych ruinach: tylko mi dał przełożony kilka miedzianych numizmatów Aureliana i innych Cesarzy rzymskich, które znaleziono w tém miejscu. Klasztor ten dość obszerny leży na wysokiej górze i prześliczny odsłania się widok na wsi, klasztory, doliny odziane ogrodami i bielące się morze. Zakonnicy Maronitów noszą spodnią, czarną, długą i zszytą jak worek, suknię, pasem rzemiennym przepasaną, tegoż koloru mają zwierzchnią szatę podobną do rassy, do której jest przyszyty kaptur granatowy, co zawsze na głowie noszą. W tym pięknym i zdrowym klimacie, chociaż biedne i pracowite życie prowadzą, jednak są weseli i szczęśliwi. Z pracy rąk własnych utrzymują się, bo 30 zakonników uprawia na ziemi klasztornej figi, morwy i winograd. Rozczulający to widok, kiedy po odprawieniu rannego nabożeństwa, zajmują się bracia uprawą ziemi! Wtedy stają w myśli sławni nasi Benedyktyni, co swými rękami puszcze w najpiękniejsze kraje zmienili. Oczarowany widokiem cudownego przyrodzenia i prostém ale spokojném życiem zakonników, marzyłem, jakby to dobrze było zamieszkać w tém błogiem zaciszu: ale ten piękny sen rozpędziła uwaga, żeśmy nadto zdelikaceni, abyśmy przestali na tém prostém życiu: a potem wspomnienie o kraju odeгнаło wszelką myśl, prócz cichéj tęsknoty po téj ślicznej ustroni.

\*) ΙΑΛΘΙ ΒΑΛΜΑΡΚΩΣ ΚΟΙΡΑΝΕ.

\*\*) P. Postumius Plautus Jovi Balmarcodi. V. L. M. S.

\*\*\*) ..... Fel. Ber. L. Varronius. Rufinus Geometra Fecit — Na odbitym kamieniu, na początku, była zwykła formuła Bejrutu, to jest Col. Julia, a dopiéro Felix Berytus i t. d.

## LIBAN I NIEKTÓRE MIASTA FENICKIE.

Liban, co sięga aż w niebios granicę,  
Dojrzał rajskiego szczęścia tajemnicę  
I stworzył drugą rajsą okolicę.

Patrz na tłum wiosek ślicznie rozrzucony,  
Patrz na Klasztory, święte gór korony,  
Słuchaj jak wolnie rozmawiają dzwony.

Cedr, morwa, figa, winograd, cytryny,  
Oliwa, granat i cukrowe trzciny  
Odziały cudnie góry i doliny.

Czyste powietrze dziwną słodycz roni,  
Milszą od kwiatów balsamicznej woni,  
Tysiące źródeł po opokach dzwoni.

Tam wieczna wiosna, tam wieczna pogoda,  
Życie niewinne i braterska zgoda,  
Tam to wiek złoty, tam w górach swoboda.

Skała ucieczki, palma, co ocienia  
Przed strasznym skwarem nędzy i dręczenia  
A jej sam widok zwalnia już cierpienia.

Lecz to największe szczęście na Libanie,  
Że wiara żyje tam niepokalanie  
Od pierwszych wieków, i żyć nie przestanie.

Napróżno więźyc zbierał nawałnicę,  
Aby zagasił zbawienia gromnicę,  
Skruszył róg dumny o tych skał granicę:

Ósmego Sierpnia Xiądz Delegat postanowił udać się do swego mieszkania na Libanie w Anturze, i prosił mię najczulój, abym mu towarzyszył: nie oparłem się tak miłemu wezwaniu X. Arcybiskupa, który zawsze dla mnie ojcowskie serce okazywał; zwłaszcza, że powietrze grasujące w Judei i nadzwyczajne upały rodzące okropne febry i uderzenia słoneczne, nie dozwalały udać się do Palestyny, przeto dla nie stracenia czasu umyśliłem obejrzeć Liban. Wyjechaliśmy z Bejrutu po obie-



dzie, gdyż Antura leży tylko o cztery godzin drogi. Towarzystwo nasze było liczne, bo prócz Xiędza Ryło i mnie odprowadzali Arcybiskupa dwaj Kapucyni z Bejrutu, braciszek Luigi, wielu sług i Mukarów czyli stróżów koni i mułów objuczonych rzezcami, a na czele naszej karawany jechał janczar z laską wysoką z ogromną srebrną skówką, co tu oznacza godność. Konsulowie bez tej laski nie stąpią kroku. Droga gładka i równa, wiodła nas z początku wśród rozkosznych ogrodów, a potem mianąwszy meczet Ś. Jerzego, nad samem morzem, które ciągle wypada na brzeg na jakie dwa sążnie i znowu nagle ustępuje; stąd piasek nadbrzeżny jest tak ubity jak ścieżki w ogrodzie i wybornie jechać było. Po godzinie czasu, zaczęliśmy wstępować na skały nadbrzeżne, dawną rzymską drogę w nich wykutą. Trudno co widzieć i bardziej zdumiewającego, z powodu olbrzymiej pracy i bardziej ładnego, jak ten skalisty wysoki taras, kędy u dołu leży morze, a w górze jeszcze dalej piętrzą się groźne opoki gdzieniegdzie drzewem okryte. Wkrótce przybyliśmy do ujścia rzeki Kelb t. j. Pies: miejsce to należy do najładniejszych widoków, bo wystaw sobie, dwie ogromnie wysokie i w części obnażone skały, w pośród których z wielkim hałasem wpada w morze bystra rzeka, otoczona po bokach wiośnianej zieleności równianką wijących się drzew z krętym biegiem wody, na której przy samem ujściu wznosi się most kamienny o czterech arkadach, zbudowany, jak mówią, przez Fakkardina; a z drugiej strony widzisz ruiny wodociągu, przyparte do opoki, odziane drzewem i powojami, których woda spadająca z kanału, obraca kolo młynka, dość ładnie z kamienia zbudowanego. Patrząc na ten widok z wysokości drogi nad morzem, zdaje się, że człowiek nagle się przenosi w krainę poetycznych marzeń, kędy się tylko czasem wyobraźnią lata w szczęśliwych dniach młodości. Na samej narożnej krawędzi, wiszącej nad morzem przy drodze, jest głaz ciosany, długi na stóp 17, a szeroki na 8, który dawniej służył za podstawę do posągu wilka, i stąd pierwiej nazywała się ta rzeka Wilkiem, (Lykos) Arabi zaś wzięwszy tę postać za psa, nadali tej wodzie imię Kelb. Ten Wilk miał mieć otwartą paszczę; i wiatr przechodząc przez małe na wskroś wydrążenie, wydawał jęk, którym przestraszeni Arabi stracili posąg w morze, gdzie jeszcze przy samym brzegu widać kamień zupełnie mchem obrosły i mający postać samego tułowu wilka; powiadają, że głowa tego zwierza była zawieszona do Wenecyi. Poniżej pedestalu pokazują w skale pieczarę, gdzie się ten wilk miał chronić, a chociaż był z kamienia, jednak dla jęku, co wydawał, uważali go Arabi za złego ducha i wiele o nim baśni napletli. Ta droga w skałach wykuta, nazywa się antoniańską, Via Antoniana, jak to widać z napisu wyrzeźbionego na wygładzonej w skale tablicy: Imperator, Cezar, Marek Aureli, Antonin pobożny, szczęśliwy August, partyjski najwyższy, brytański najwyższy, germański najwyższy, Arcykapłan Najwyższy, przeciąwszy góry wiszące nad rzeką Lykus, otworzył drogę swoją antoniańską. \*)

\*) Imp. Caes. M. Aurelius.

Antoninus Pius Felix Augustus

Part. Max. Brit. Max. Germ. Max.

Pontifex Maximus.

Montibus imminentibus

Lico flumini caesis viam delatavit

Per. . . . .

Antonianam suam. — Wiersz przedostatni umyślnie wygluzowany, było tam imię Prokonsula lub Dozorcy nad robotami drogi, który popadłszy w niełaskę został skarany wytarciem z napisu jego imienia.

Drogę tę zaczął M. Aureli, dalej prowadził S. Severus, a skończył Karakalla. W tém miejscu, to jest przy ujściu rzeki Pies, nad antoniańską drogą, można widzieć pomniki pięciu narodów, jako to: Egypcyan, Persów, Greków, Rzymian i Arabów; postrzegasz bowiem na górze i na dole wyryte w skale różne postaci, mające przedstawiać dawnych królów, lecz na górze są wyraźniejsze, a na dole więcej zatarte. I tak, na tejże drodze, na przeciwko wodociągu, jest wykuta tablica, wysoka na cztery łokcie, gdzie jeszcze widzisz ślady figury egipskiej, ale ta mumia w płaskorzeźbie mocno zatarta: obok niej jest druga tejże wielkości tablica z wyraźniejszą postacią, mającą kółpak perski na głowie, rękę jedną wyciągniętą, w długiej szacie i z wielką brodą: zaraz przy tym obrazie jest trzeci zupełnie podobny. Za podstawą Wilka, znajduje się napis grecki, ale czasem i morzem zatarty: jednak z kilku słów mniej więcej można wnosić, że to jakiś pomnik grobowy. Z trudnością się wdarłem z drogi rzymskiej do będących w górze płaskorzeźb i znalazłem tam dawną drogę, którą jeżdżono, piérwój nim Rzymianie swoją nieco niżej wykuli. Znajduje się tam sześć tablic wygładzonych w skale: na piérwszej, co w kształcie framugi wykuta, to jest w półkole z wierzchu, jest osoba w tyarze na trzy łokcie wysoka; na drugiej takąż sama postać z ręką wyciągniętą, na trzeciej, w kształcie drzwi wygładzonej, są dwie osóbkę na wierzchu, a pod spodem pismo koniczne, to jest wiersze, składające się z liter w postaci ćwieczków z rozdwojonemi główkami różnie położonych; na czwartej framugowej tablicy, w naturalnej postaci osoba trzyma w prawej ręce berło podniesione, a w lewą sztylet spuszczonej, w szacie długiej i w kółpaku, ale z wierzchem równo ściętym i mającym na szczycie jakby kijek zatknięty: ta osoba dobrze zachowana, i widać wpoprzek tablicy przez całą postać wiersze konicznego pisma. Nareście nieco dalej, są dwie tablice razem umieszczone i na jednej same tylko hieroglify, a na drugiej figura w kółpaku ściętym i zakończonym, podobnie jak przedostatnia: z tyłu tego kółpaku czy mytry, widać spadające pokrycie z frendlami, w prawej podniesionej ręce zdaje się trzymać kądzielnice, a lewą podnosi swoją szatę: na tej osobie także się znajduje pismo koniczne. Wszystkie te płaskorzeźby w guście dawnym egipskim i perskim, są wyborne, a niezmiernie byłaby ciekawa rzecz, gdyby te hieroglify można było rozwiązać. Powiadają, że na jednej tablicy ma być imię Ramessesa króla Egiptu. Po zejściu na brzeg rzeki, zaraz na skale za morwami, wygląda napis arabski dawny. Uznojony tém opatrywaniem, orzeźwiłem się wyborną wodą rzeki Kelb, która niegdyś, za świadectwem Strabona, była spławna mimo swęj bystrości i gwałtownego spadku: ta rzeczka stanowiła granicę między Patryarchatem jerozolimskim i antyocheńskim. W tym ciasnym wąwozie niegdyś Saraceni z Damaszku i Alepu, przecięli drogę Balduinowi, idącemu z księstwa Edessy na objęcie tronu Jerozolimy: lecz pomimo tak prawie niedobytego Muzułmanów położenia, umieli Krzyżowi po upartęj i krwawęj walce odnieść zupełne zwycięztwo nad wrogiem.

Po przebyciu mostu, jechaliśmy ciągle wśród ogrodów, bo tu wszędzie najpiękniej ziemia uprawna i ustawnie witaly nas po drodze młodziutkie w rzędy morwy, figi, trzciny cukrowe, pomarańcze i inne drzewa. Szczególniej mnie się podobała jarzyna Kolkas, jest to rodzaj kartofli, ale ma wielki i szeroki liść jak łopuch, tylko że forma regularna owalowata, a sam wierzch przeslicznie żyłkami upleciony. Zdumiewasz się nad pracą mieszkańców, widząc nawet strome ściany opoki ledwie dla kóz dostępnej, uprawne ręką ludzką za pomocą podmurowanych gradusów. Wkrótce potem wstępowałyśmy na góry i pominąwszy kilka wiosek i klasztorów, stanęliśmy



w mieszkaniu xiędza Delegata. Pałac, jak zowią, X. Arcybiskupa, osobno położony na górze i w koło nie wielkim murem obwiedziony, a kilka drzew nazwanych Dżendżyłak ocienia ten dom o piętrze dość obszerny, ale bardzo ubogi i bez żadnego gustu zbudowany przez Biskupa Lozanna, który był uprzednio Delegatem. Położenie dość ładne, bo w półkole wznoszą się jeszcze wyższe góry, a morze u dołu zamyka widok; na ogromnie wysokości górze, mającej formę głowy cukru, sterczy klasztor Mniszek nazwany Mar Elie t. j. S. Eliasza, u dołu tej góry nie daleko od pałacu Delegata, leży na nie wielkim pagórku Antura złożona z kilku chat i dwóch klasztorów, dalej na urwisku wysokości skały, jest sławny klasztor Bekirke, a ze strony morza widać dość wielkie miasteczko Zuk, z ogromnym klasztorem i katedrą Biskupa maronickiego ze znakomitą familij Gazen. Lubo to miejsce jest bardzo piękne, jednak latem nie wygodne, bo nadto nisko położone i nadzwyczajne upały czuć się dają, tym bardziej, że cała ta góra X. Delegata jest nieuprawna i żadnego nie ma cienia, małe tylko ziółka czepiają się miejscami, a reszta świeci obnażona opoka, w której znajdujesz mnóstwo dawnych wykutych grobów, w kształcie naszych jam mogiłnych. Pomiedzy ziólkami najczęściej tu rośnie biblijny hysop, mała krzewkowata roślina z listeczkami ładniutkiemi i bardzo wonnemi. Stąd Arabi zowią pomieszkanie Delegata domem wiatru, bo w takim obnażeniu stoi sam jeden na wstręcie morskich wiatrów. Przyjęcie dostojnego Arcy-Pastorza, choć było nie wytworne, ale pełne dobroci i szczerości, tak, że serdecznie nie chcieli się porzucać ten dach gościnny, gdzie tak przychylnie serce znalazłem. Rano dziewiątego sierpnia odwiedziłem z Xiędzem Ryło pobliską Anturę, albo Ain Tura, t. j. źródło skały; bo tu często wioski noszą od źródeł nazwania; tam, jak wspomniałem, są dwa klasztory, jeden Mniszek reguły Ś. Franciszka Salezego, drugi XX. Missionarzy, bardzo porządnym, niegdyś przez Jezuitów zbudowany. W roku 1656 przy brzegu Antury był rzucony burzą statek, który wzięwszy Maronici za okręcik piratów, zabrali wszystkich na nim będących, i przedstawili ich Abunofelowi szejchowi swemu, który zamiast piratów znalazł Jezuitów pragnących dostać się do Sidonu, i tak ich upodobał, że w Anturze dał plac i przyczynił się do zbudowania kościoła i klasztoru. Taki był początek Jezuitów na Libanie. Po kasacie wspomnianego zakonu, za Klemensa czternastego, dostał się ten klasztor Lazarystom, którzy tu trzymają szkołę dla znakomitszych Franków i krajowców. Sale piękne i obszerne, kościółek bardzo ładny i dobrze utrzymany; wszędzie postrzegasz wygodę europejską, połączoną z gustem wschodnim: sam dziedziniec z fontanną cembrowaną kamieniem i otoczona wazonami kwiatów, prześliczny widok czyni, a nadto gaik pomarańcz i cytryn z nadzwyczajną wielkością drzew, nie mało upiększa to przyjemne siedlisko. Biblioteka domu Zgromadzenia, zaopatrzona nie tylko w dzieła dawne, ale i nowe. Okoliczni Biskupi i kapłani Maronitów, Greków katolików i Ormian katolików, ustawnie przybywali dla powitania X. Delegata, i przyjemnie było widzieć wzajemną miłość Katolików rozdzielonych różnemi obrządkami. Upały nadzwyczajne zaczęły działać na mnie i od południa mocno cierpiałem na bóje głowy, będąc pewny, że się rozwinie okropna tutejsza fębra: ale Bóg się ulitował nademną, bo wyzdrowiałem pod wieczór z tej słabości, w której rozrzewniała mię ojcowska troskliwość xiędza Delegata i czułe braterskie starania xiędza Ryły, co sam ustawnie siedział koło mnie i ciągle poił różnemi ziólkami. O! nie uwierzysz, jak to przyjemnie znaleźć w dalekiej stronie tę troskliwość, która nas tylko otacza na łonie rodziny.

10go Sierpnia wyjechałem z Antury, razem ze Stefanem i Mukarem, dla obejrze-

nia Libanu. Pierwsza moja droga była do Bekirke, a chociaż ten klasztor tak blisko leży od pałacu Delegata, że prawie można rozmawiać, bo tylko te dwa siedliska przedziela głęboki i stromy wąwóz skalisty, jednak trzeba było tyle kolować, tyle przebiegać w różnym kierunku po ścieżkach graniczących z przepaścią, że za ledwie w parę godzin stanąłem w Bekirke. Taka droga prawie wszędzie na Libanie, i nieraz jechałem cały dzień do tego miejsca, które widziałem wyjeżdżając; ale w tym kolowaniu i ciągłym zstępowaniu i wstępowaniu na góry, zmienia się widok z każdym krokiem i przez to podróż dziwnie się urozmaica. Bekirke leży na wysokości skale, jest to wielki klasztor, zimowe mieszkanie Patriarchy maronickiego. Mury dość obszerne i porządne, ale bez żadnych wewnętrznych ozdób, jak wszystkie tutejsze budowle. Zdaleka sądzisz, że znajdziesz coś bardzo wspaniałego, a za zbliżeniem się widzisz ubóstwo i zaniedbanie; nagie pospolicie nieobielone ściany, lub poczerniałe, a podłoga matami wysłana, stanowią cały przybór wewnętrzny. Na dziedzińcu jest kościół dość piękny, w którym kilka ładnych włoskich malowideł widziałem. Historią tego klasztoru skreślił Volnej, chociaż wiele ze swego dodał. Nie uwierzysz, co to za rzecz pocieszna patrzeć wtedy na zagorzałego stronnika XVIII wieku, kiedy na przekorę swemu sposobowi myślenia musi chwalić Biskupów, zakony i pobożnych Maronitów. Klasztor Bekirke podał mu zręczność pozbycia się tego przymusu; przelo w najczarniejszych kolorach przedstawił historią tego klasztoru. — Dziewica Hendie, nadzwyczajną pobożnością i surowością życia, zyskała powszechną wziętość, i za pomocą jałmużn dźwignęła ten klasztor, w którym była przełożoną lat 20: ale kiedy przypadek odkrył, jak powiada Volnej, że w tym Klasztorze działały się nadzwyczajne surowości i wszeteczeństwa, wtedy został ten Klasztor Mniszek skasowany. W samym opowiadaniu Francuza widoczna jest nieprawda, bo mówi: że Hendie udawała świętą, Mszę odprawiała i w czasie swoich extazji tajemnie zapalała wonie, aby przekonać innych o bytności Ducha Świętego i t. p. Czyż ta pretensja do świętości może się zgodzić z niewstydem, tym bardziej, że wtedy miała Hendie lat 60? Jakoż miejscowe podanie świadczy, że całą winą Hendji była chęć uchodzenia za świętą, i że nawet karała zakonnice, jeśli śmiały powątpiewać o jej rozmowach z Duchem Ś. lub Chrystusem Panem, lecz wszystkie nadzwyczajne surowości i obrzydliwe rzeczy, które Volnej zarzuca, są czczym i bezzasadnym wymysłem. Obląkanie religijne tej kobiety, aż nadto było dostateczne do skasowania klasztoru w kraju brzydzącym się wszelką herezją. Hendie po tym zdarzeniu żyła jeszcze lat 10 i umarła 1802 roku w klasztorze Sedet-el-Hakie.

Z Bekirke jechałem pod stromą górę po ścieżce wyłożonej kamieniami, jak schody, i po godzinie tej przykrzej drogi przybyłem do klasztoru Ziemi Świętej Larissa albo Harissa. Budowa ta bez porównania piękniejsza od Bekirke, leży na bardzo wysokości górze nad morzem, stąd prześliczny widok z terasu klasztornego na całą okolicę. Zostałem dwóch tylko księży Bernardynów, chociaż w tym domu może się pomieścić i dwudziestu. Utrzymują małą parafialną szkółkę, gdzie uczą czytać i pisać Maronitów. Ogród klasztorny ładny i wielki, a wkoło ta góra jest najlepiej uprawna morwami, figami i winogradem. Na tej górze dość daleko i bardzo wysoko nad morzem, znajdują w skale wapiennej ryby skamieniałe, świadczące o wielkim dawniej przewrocie w przyrodzeniu: jeden taki kamień z rybą, widziałem później w klasztorze Betchazhaw.

Po obejrzeniu klasztoru i Kościoła dość ubożego, i po krótkim odpoczynku u tych dwóch bardzo gościnnych Zakonników, jechałem dalej jeszcze na wyższą górę



i w kwadrans stanąłem w klasztorze syryjskim Szerfe, gdzie mieszka Patriarcha syryjski, bardzo poważny i miły starzec, ale bardzo ubogi: po kawie i fajce, pokazał mi nie wielki klasztor i ubogi Kościółek pod tytułem: Ś. Maryi uwolnicielki. Położenie najpiękniejsze, bo cała góra ustrojona ogrodem, gdzie słychać było furczenie kołowrotków zwijających jedwab, a widok na Bejrut, morze i na wertep gór libańskich dziwnie wspaniałe.

Z Szerfe jeszcze jechałem pod górę i po godzinie drogi stanąłem w sławnym armeńskim katolickim klasztorze Bedzummar, zbudowanym na szczycie najwyższych gór Kezroanu czyli południowej gałęzi gór libańskich. Jest to siedlisko ormiańskiego Patriarchy, do którego jurysdykcji należą wszyscy Armeni katolicy w Syrii i Egypcie. Dawniej Patriarchowie Katolików Armian mieszkali w Armenji, w mieście Wagersabat, później przenieśli się do Cylicyi w Syzdyzie; ostatni Patriarcha tam mieszkający był Piotr Bizakko, co skończył na wygnaniu życie. Następca jego Abraham, udał się do Rzymu w roku 1742 i otrzymał od Benedykta XIV Palliusz: tym czasem, w jego niebytności, kacerz Armianin zajął jego stolicę, a przeto Abraham musiał w górach Libanu szukać schronienia, i tam następcy jego stałe dotąd mają siedlisko. Grzegorz II a Piotr VI Patriarcha Cylicyi i Syrii, taki bowiem jego tytuł, bardzo jest uprzejmy, gościnnie i poważny starzec, mający lat 70, dobrze mówi po włosku, bo był wychowany w Rzymie. Po obiedzie udałem się na Nieszpory do nie wielkiego kościoła, ale utrzymanego ładnie, i wiele tam jest włoskich malowideł, osobliwie piękny obraz Wniebowzięcia N. Maryi zdobi wielki oltarz. Duchowieństwo liczne, bo mieszka tu czterech Biskupów, czternastu Zakonników i szesnastu świeckich Kapłanów, prócz Seminarium, w którym ze dwunastu było Kleryków. Wszystkich Biskupów Suffraganów ma sześciu, t. j. dwóch Dyecezyalnych, a czterech in partibus, którzy, jakśmy powiedzieli, przy nim mieszkają. Ludność Armiańsko-Katolicka dochodzi do 12 tysięcy w Cylicyi, Syrii i Mezopotamii. Nieszpory zaczęły się od mówienia psalmów: Patriarcha siedział na tronie w środku Prezbiterium, przy kratkach, na przeciw wielkiego oltarza, a całe duchowieństwo w czasie mówienia psalmów, przystępowało kolejno po parze z przyklęknięciem do ucalowania kraju szaty patryarszkiej. Ton psalmów nieco podobny do naszego, ale antyfony są zupełnie w guście wschodnim, pełne jęczenia i przez nos niemiłosiernie ciągną, co za ozdobę śpiewu uważają; potem nócili hymn w dziwnie nagłych spadkach, przy sztucznej i dość nawet harmonijnem uderzeniu dzwonek, w kształcie małego półkola bez serca, a tylko zewnątrz biją pałeczką żelazną, i takowy śpiew trwa długo; całe zaś nabożeństwo kończy się Litanią do N. P. Maryi, śpiewaną na piękną nutę. Po nieszporach obejrzałem klasztor bardzo wielki i najporządniejszy w Kezroanie. Biblioteka dość liczna, składa się z dzieł armeńskich, arabskich, łacińskich, włoskich i francuzkich: między łacińskimi, prócz dawnych Ojców, widziałem dzieła, Teologię Ligorego, Natalisa historję i t. p. nawet pokazywano mi zamkniętego w osobnej szafce Machiavela; z nowszych dzieł naszych nic nie widziałem. Seminarium dobrze utrzymane i pomieszczenie wygodne: uczą języka armeńskiego, Filozofji metodą scholastyczną i Teologii, niektórzy jeszcze przykładają się do języków łacińskiego, włoskiego i francuzkiego. Młodzież zdatna, ładna i bardzo chciwa nauki, mnóstwo mi pytań teologicznych zadawała, w których wschodnia ciekawość i drobiazgowość szczególniej się przebijają. Na wstępie do Seminarium musiałem przykry odbyć obrządek, bo Rejens posadził mię na wysokiem krześle, a klerycy kolejno przystępowali do całowania ręki; czynią to zawsze dla kapłanów, aby nielodym wcześniej dać poznać

ważność i świętość tego stopnia w Kościele. Cały klasztor i duchowieństwo utrzymuje Patriarcha: jego dochody są znaczne, w części z obszernej ziemi należącej do klasztoru, a najwięcej z jałmużn, które przesyłają bogaci Ormianie z Konstantynopola, Azji mniejszej i Syrii. Wszyscy kapłani skromni są i uprzejmi, a wielu z nich brało wychowanie we Włoszech; w ogóle oświecenie pomiędzy duchowieństwem wschodniem jest największe u Ormian. Kapłani Armeni noszą czarną szeroką suknię z biretami krągłemi, jak kasz iet bez daszku; Biskupi mają fioletowy benisz, podobny do rassy i zawój czarny kolpakowaty. Ciepło było wiosenne, chociaż to był Sierpień, tak wielka wysokość tej góry, lecz w innych porach ma być tu zimno, osobliwie w nocy. Nie będę ci mówił o zachwycającym widoku, bo łatwo się domyślisz, że z najwyższego szczytu pięknej Kezroanu okolicy, musi być widok cudowny. Przy wyjechaniu miałem trochę przykrości, bo Patriarcha gwałtem mię na noc zatrzymywał i szczerze się gniewał, kiedym go pożegnał. W pół godziny od Bedzummar leży nie wielki klasztorok Marszalita, gdzie dla słabości zdrowia mieszkał Józef Hobejszi Patriarcha maronicki, który nosi tytuł antyocheńskiego. Za przybyciem byłem wezwany do łoża chorego i starałem się pocieszyć Jego Świętość, bo ten tytuł dają Patriarchom; pomimo ciężkiej słabości mocno się troszczył o moje przyjęcie, nie chcąc mu przeto robić niespokojności, zwłaszcza że pomieszkanić było ciasne, wyjechałem bez pożegnania i ukradkiem, bo by mię inaczej nie puszczono.

Po przebytych wielu górach i jarach, stanąłem na noc we wsi Askut, w domu xiędza maronickiego, proboszcza tej wioski. Askut w koło otoczona górami, a po ich bokach czepiają się rozrzucone chatki wśród pięknych ogrodów; domek Plebana położony wysoko na pochyłości urwistej, z pod której wypada źródło z hałasem i tworzy w cieniu drzew mały wodospad. W czasie mego przybycia, Pleban, który był wdowcem, został wezwany do chorego, przeto polecił zająć się mojem przyjęciem swemu słudze i dwunastoletniej córeczce, która tak gorliwie spełniła włożony obowiązek, że nam na niczem niebrakowało. Trzeba było widzieć, jak to dziecię stojąc we drzwiach ustawnie patrzyło aby wyprzedzić moje żądania; tak wcześniej u nich obowiązek gościnności wpajają. Największy i najmilszy tu podarek stanowią obrazki, bo pieniędzy od xiędza przyjmując nie chcą, a ofiara obrazków zawsze napelnia biorących radością.

Dnia 11 Sierpnia, ledwie szarzyć zaczęło, a już przebywałem góry po przykrych i kamienistych ścieżkach, gdzie ciągle nowemi widokami zachwycało przyrodzenie. Wkrótce po uprawnej jak ogród stronie, pełnej wioski i klasztorów, wstąpiłem w pasmo gór pustych i dziwnych, bo skały dzikie, rzadko jakim drzewem pokryte, jeżyły się przedemną w różnych postaciach; bądź jak ruiny zamków, bądź jak piramidy i wieże, bądź jak filary i domy, a tak wielkie jest złudzenie, że się parę razy przybliżał dla obejrzenia z bliska, czy rzeczywiście nie są to jakie ruiny; tym bardziej, że te opoki wznosząc się w kształcie budowli, są potrząskane tak, jakby z kamienia były murowane. Maronici ten dziwny kaprys przyrodzenia nazywają miastem skamieniałym. Kilka godzin jechałem wpośród takich ruin, a potem musiałem przebyć jar bardzo głęboki, konie się nasze ślizgały, bo nawet ścieżki brakowało, i trzeba było piechotą zstępować i wstępować na te dwie góry, w środku których szemrała na dnie jaru osłonięta drzewami rzeczulka mléka, (Narleban), o której mieszkańcy utrzymują, że ich bydło tém więcej daje mléka, im więcej w tym zdroju wody przybywa; a kiedy wyschnie rzeczka, wtedy mleko zupełnie ustaje. Widok



prześliczny, droga okropna, zwłaszcza, że upał jeszcze powiększał trud naszej podróży: a co najbardziej przykro było, że kiedy uznojony cieszysz się nadzieją osiągnięcia szczytu góry, wtedy zaledwo na nią wstąpisz, odkrywa się przed tobą druga jeszcze wyższa skała, i czasami tak trzy i cztery razy jesteś oszukany, co prawie do rozpacz przywodzi.

Po tak ciężkiej drodze przebywszy małą wioskę Majruba i Talun albo młyn, stanąłem w miejscu zwanem Fakra, lub Fakara. Są to dość obszerne ruiny, położone na wolnej pochyłości, czasem zasiewanej bawełną u samego podnóża góry Sanin, wznoszącej wysoko swoje czoło okryte wiecznymi śniegami. Dotychczas pozostało cztery większych ruin, chociaż po całym polu walają się ciosane kamienie, albo służą za gradusy idące w poprzek tego pola, dla ułatwienia pochyłości. Pierwsze ruiny, najwięcej uderzające, są kościoła pogańskiego: był wzniesiony w kwadrat dość wielki, i jeszcze stoją cztery ściany z ciosanego kamienia, chociaż przez pół rozwalone; poprzedał świątynię mały przedsionek, a z frontu zostały tylko schody, idące wszęź całego kościoła i podstawy kolumn, które tuż połamane leżą, a niektóre z nich zupełnie wilgocią pokruszone. Kolumny mają stóp cztery średnicy, i były wycięte w témże samém miejscu z góry wapiennej, przeto kamień łatwo się pokruszył od niepogody zimowej. Cały kościół zapelniony rozwalinami ścian i dachu: kwadratowe kamienie mające pospolicie 5 stóp z każdej strony, a czasem większe, bo są na 6 i 7 łokci długie, trzymają się w ścianach samym swoim ciężarem nie będąc niczém spojone. Przesionek szczególnież zarzucony gźemsami, kapitelami i kolumnami jonickiego porządku. Przed frontem po prawej stronie, na gźemście zwalonym znalazłem napis grecki w pół ukryty w ziemi, a chociaż ten gźaz niecośmy podnieśli z wielką pracą, jednak trud się niewynagrodził, bo tylko cztery liter było wyraźniejszych, a reszta w kruchym kamieniu była zupełnie zatarta: te cztery litery Apol... naprowadzają na domysł, że ten kościół był poświęcony Apollinowi. Nie daleko od frontu są ślady ogrodzenia i bramy, albo może jakiej małej budowy, gdzie widziałem cysterne w skale wykutą. Z tych ruin można łatwo widzieć gust już zepsuty, bo i płaskorzeźby są zle i sam plan nieszczególny, zdaje się że na schyłku pogaństwa dźwignięto tę bożnicę. Obok tej budowy, wznoszą się trochę nad ziemię drugie ruiny, zapewne jakiegoś domu, także z ciosu: ale te szczątki nic w sobie godnego wspomnienia nie zawierają.

O dwieście kilkadziesiąt kroków, idąc polem pod górę, napotkałem dwie budowy: jedną zupełnie w rumowisku, drugą jeszcze przez pół stojącą: była to niewielka piramida, której sam wierzch już się rozwalil, a została podstawa kwadratowa, mająca 20 kroków z każdego boku i wysoka na 15 łokci: wewnątrz tój podstawy są schody prowadzące na wierzch, gdzie tylko sterczy kupa kamieni, co jeszcze nie spadły na ziemię. Tę piramidę nazywają mieszkańcy El Gesser, którą jeden podróżny przemienił w znakomity kościół (\*). Na samém wejściu jest wryty po grecku napis, że pod Ptolomeuszem kapłan zawiadowca Wielkiego Boga zbu-

(\*) Poujoulat, jak widać ze słyszenia tak opisuje to miejsce: Podróżujący znajdują Fakrę u stóp Saninu, ciekawe ruiny, które nigdy nie były opisane: są to pokoje grobowe, piramidy otoczone dawnymi szczątkami, a o kwadrans drogi na południe od Fakry, znajduje się znamienity kościół, zwany od mieszkańców El Gasser. Dostarczając ci szczegółowy opis ruin Fakry, sądzę, że nic tu nie widzisz ciekawego, ani znakomitego: żadnych tu nie ma pokojów grobowych.

dował, rozumié się, tę piramidę. To blahe naśladowanie piramid egyptskich musiało mieć jeden cel ze swoim wzorem, to jest pomieszczenie grobów, jednak żadnego lochu lub pokoju nie widziałem. Niektórzy miejscowi duchowni domyślają się, że te ruiny są Cezarei libańskiej, ale trudno tę rzecz rozstrzygnąć. Po obejrzeniu ruin, powróciłem do moich ludzi, którzy przy źródle pod cieniem drzewa zażywali wczasu. Poniżej pola ruin, leży na wschód wielka wieś, a dalej ciągną się źródłami ożywione pola, gdzie latem spędzają na pastwisko owce, nawet z odległych wiossek i miasteczek, jak Antura i Zahle. Owce tu są daleko większe od naszych, z ogonami tak grubymi i długimi, że się po ziemi wleką: tłustość tej części więcej ceniona jak całe mięso baranie, chociaż jest bardzo smaczne i wonne od ziół pachnących, któremi się owce pasą.

Nadto długo zająłem się opatrywaniem Fakry, i słońce już się miało ku zachodowi, kiedy pośpieszyłem do Ain-tanur t. j. źródło pieca, wioski o kilku chatach, nazwanej tak od źródła, które ze skały jak z pieca wytryska. Na ogromnej i nadzwyczaj stromej górze stoi kościół i dóm letni Arcybiskupa Balbeku, Antoniego z familji Gazen, Maronity. Pod tę górę odzianą morwami i sadami, a szumiącą mnóstwem źródeł, droga była tak przykra, że trzeba było, jak mówią, zębami i rękami trzymać się siodła, kiedy koń darł się na tę wyżynę. Arcybiskup już w podeszłym wieku, jest to najstarszy i najprzyjemniejszy staruszek, jakiego widziałem: wychowanie wziął w propagandzie i pięknie mówi po włosku. Chociaż gościnność na Wschodzie jest bardzo wielka, jednak ten szanowny starzec umiał najszczerzszém przyjęciem i swoją dobrocią jeszcze ją powiększyć. Poszedłem na Nieszpory, które odprawiał przy pomocy młodego maronickiego xiędza, także z familji Gazen i swego sekretarza Maronity. Przy każdym Patryarsze i Biskupie rządzącym, widziałem człowieka świeckiego w białym wielkim zawoju, z wypuszczonym czerwonym faszem, który ma formę szlafmycy i spada na bok zawoju z długim kutasem, jak jełom u czapki kozackiej; takowe faszę drogo się płacą i stanowią najpyszniejszą część ubioru Maronitów; a im dłużej zwiesza się ta czerwona szlafmyca, tym paradniejsza. Za pasem zatknięty zawsze kałamarz mosiężny razem spojony z takimże pokrowcem na pióra, jest ozdobą i godłem sekretarzy. Śpiew Nieszporów odprawianych w języku syryjskim, dosyć podobny do nucenia Ormian, i także przez nas ciągną. Po nabożeństwie usiedliśmy na matach do wieczery zastawionej przed nami na krągłym, niskim stoliku, gdzie położono ze dwanaście talerzyków z różnemi potrawami; były tam cuki czyli podługowate ogórki, nadziane siekaną baraniną, także grudki mięsa, twardo jak kamień zbite i osmażone jak kotlety, różne jarzyny z baraniną w drobne kawałeczki gotowane, mleko zsiadłe owiec i kóz, mające smak naszej bryndzy, wręście kuropatwy, które tu są czerwone i bez porównania większe od naszych, stały gotowane i pieczone. Każdy z nas brał ręką jedzenie z jakiegokolwiek wedle upodobania talerzyka, bo widelców, nożów i łyżek nie było: rzeczy zaś płynne, jak mleko i polówkę, braliśmy chlebem, który tu w cieniutkie placuszki jak maca pieczony, każdy urwawszy kawałek placka, związał go w trąbkę, i napełniwszy mlékem czy polówką, jadł zupełnie z chlebem, jakby pierogi nadziane. Chociaż ten sposób jedzenia nie obudza apetytu, osobliwie że wszyscy słudzy razem siadają do stołu: jednak tak byłem wygłodniały przez cały dzień trudu i upału, że ta wieczera zdała się mnie najwyborniejszą biesiadą. Z wielkich tykiew naléwano wino złote, tak nazwane od żółtego koloru. Trojakiego rodzaju są wina na Libanie, białe, czerwone i żółte albo złote: wino białe rzadko się zdarza widzieć, gorzkie i nie smaczne do



picia, czerwone ma wiele podobieństwa do burgundzkiego, a złote słodkie i zakrawa na Tokaj. To ostatnie uważa się za najlepsze i bardzo jest poszukiwane od kupców, chociaż w przewozie przez morze znacznie się psuje; najlepsze tego rodzaju wino wyrabiają w Kezroanie, a szczególnie koło Antury we wsi Zuk. Wina libańskie, tak wysławiane od Greków i Rzymian, nie mogą się podobać przyzwyczajonym do win ostrych, co do mnie, trzymając się gustu przodków, że nie ma wina nad węgierskie, smakowałem bardzo w tym złotym nektarze, który pijąc rozumiałem całe znaczenie słów Ozeasa, że pamięćka pobożnych jako wino libańskie, to jest: słodka i przyjemna. Przed jedzeniem i po jedzeniu podają do umycia rąk kubek, mydło i miednicę, przykrytą z wierzchu blachą podziurawioną jak sito, aby ściekającej wody nie było widać. Po wieczerzy udałem się z X. Arcybiskupem na taras kościelny, gdzie nam podano kawę i fajkę, i gdzie podziwialiśmy malownicze w kolo położenie, przy najpiękniejszym wieczorze, bo słońce już było zaszło i tylko zapomniało na obłokach swojej bogatej purpury. Szczyt śnieżysty Saninu sterczał przed nami, gdzie na samym wierzchu śnieżystym mają być jakieś dawne szczątki, wedle świadectwa mieszkańców. Pytałem o ruinach Fakry, ale podanie nic o nich nie przechowało. Dom letni Arcybiskupa składa się ze trzech pokojów i małej galeryjki, gdzie się pospolicie cały dzień bawi staruszek. W ogóle widać ubóstwo, ale bez nędzy, owszem przy bardzo miłej prostocie. Na zimę przenosi się Arcybiskup do swego klasztoru nad morzem u podnoża Laryssy. Nocleg mi przeznaczono zwyczajem tutejszym w kościele, który jest w kształcie szopy zmurowany bez żadnej ozdoby.

12 Sierpnia jeszcze śpiącego zostawiłem Arcybiskupa: ranek jak zwykle był piękny, powietrze czyste i wonne, a nawet droga, co rzadko się tu zdarza, była dobra: po skalach szumiały często źródła, co spienione wyrzywały się z wnętrzości opoki. Po czterech godzinach tej przyjemnej podróży, zbliżyłem się do Afki, którą mi zdawał zapowiadał wielki hałas wody tłukącej się po skalach. Mało tak pięknych miejsc jak Afka można widzieć, nawet w tej malowniczej okolicy. Dwie ogromne skały odziane często drzewami i zbiegające na dół w dość naglej pochylności formują najpiękniejszy jar, przetrzynięty z wierzchu ogromną poprzeczną opoką, z której wydartego boku, w kształcie olbrzymiej jaskini wypada z wielkim łoskotem kilkanaście źródeł tak gwałtownie, że głaz okrywają bielutką pianą i nagle o kilka kroków formuje się rzeka, która przepływając most albo służąc pięknie murowaną obok młynu tuż stojącego, spada w kaskadzie na trzydzieści łokci, i potem ciągle wijąc się wśród głębokiego jaru, tłucze się po kamieniach. Po brzegach i przy jaskini źródeł, widzisz drzewa, a szczególnie orzechy włoskie nadzwyczaj grube i wysokie. Taki to jest piękny początek rzeki Adonis, dziś nazwanej Nar-Ibrahim, t. j. rzeka Abrahama. Po lewej stronie od jaskini źródeł, zaraz na niewielkim pagórku, wznoszą się starożytne ruiny dziwniej mocy, a po prawej stronie nad wysoką krawędzią jaru, widać wioskę zamieszkaną przez Metualów. Afka jest to dawna Afaka, bo znajduje się, stosownie do opisu dawnych historyków \*) na górach Libanu, czyli na gałęzi Saninu, nad rzeką Adonis, między miastami Byblius i Heliopolis czyli Balbek, niedaleko od jeziora Lemun, leżącego w pięknej dolinie za tą górą z której wychodzi Adonis, stąd mieszkańcy utrzymują, że ta rzeka jest wy-

\*) Fuzeb. życie Konst. xięg. III roz. 55. Sosimus xięg. I. roz. 58. Sozomen list. Koś. xięg. II. roz. 5.

plywem podziemnym tego jeziora. Ruiny wznoszące się na pagórku przy źródłach Adonisa, były to okrzyczanym w starożytności Kościołem Wenery, który Cyniras ojciec Adonisa zbudował \*). Kościół ten, powiada Euzebiusz, nie był jak inne, wzniesiony w pośród ludzkich pomieszkań dla ozdoby miasta, ale stał w dzikiem ustroniu, otoczony cienistym gajem. To miejsce tak urocze było w czasach zmysłowych pogaństwa szkołą nieprawości, kędy wszelkiego rodzaju niewstydy były tak uświęcone, że najokropniejsza sprośność tu popełniona nie ulegała żadnej karze i poszukiwaniom, dla tego miejsce to nazwane było Afaka t. j. sprośny występek. W tym kościele, który był u zmysłowych w największem poważaniu, kapłani, jak mówi Sozomen, mieli w pewnym dniu, w skutek tajemniczego zaklęcia, sprowadzać jakiś ogień w kształcie lampy lub kuli płomienną, który spadając jakby gwiazda ze szczytów Libanu, pogrążał się w rzece Adonis; ogień takowy nazywali Uranią czyli Wenerą. Zewsząd przynoszono do tej pogańskiej świątyni dary srebrne i złote, które probowano pławieniem, bo jeśli ofiarowany kruszec tonął, to był znak że Wenus dar przyjmuje, a przeciwnie rozumieli, jeśli po wierzchu pływał! rozumna to sztuka ofiarników, bo podarki musiały być zawsze niemaliej wagi. To głośne siedlisko rozpusty, czyli tę bożnicę Wenery, rozkazał zburzyć Konstanty wielki, i najsurowiej zabronił, aby lud okoliczny przywykły do rozwiozłości, nie ważył się więcj w to miejsce zgromadzać dla sromoty. Chociaż ten kościół pogański całe legiony burzyły, jednakże znakomite szczątki do dziś dnia pozostały; zbudowany był w równoległobok, a zewnątrz w kolo zdobiła go kolumnada, ile to można poznać z połamanych kolumn i kapiteli, co się walają po wszystkich stronach; ściany są zrujnowane w połowie większej, ale jeszcze znacznie wznoszą się nad ziemię. Tak szczelnie i mocno spajane kamienie w murze, że taranami bijąc pochyłili ścianę zupełnie, a jednak żaden kamień nie odpadł, nawet rysu nie widziałem w tym powalonym murze. Czworogranne, pospolicie łokciowe a często i większe głazy ciosane z twardego granitu, składają te ściany starożytne, piękną i gładką robotą dokonane; kolumny także granitowe mają cztery stopy średnicy, a kapitele, gżemsy i inne szczątki z wyrabianiem, jak i cała budowa trwale i pięknie wzniesiona, dowodzi, że ten kościół był stawiany w czasie kwitnącym architektury. W części dolnej albo lochowej, znajduje się otwór tak wielki, jakby ogromne okno w półkole, do którego zaledwie dobrze zgięty może wejść człowiek i podziwiać ładne półkuliście sklepienie, ułożone z wielkich głazów, ale tak szczelnie i równo, jakby wyciosane były z jednego kamienia, i takowy otwór ciągnie się pod całą budową: ale przejść daleko nie mogłem, bo woda bijącego tam źródła przeszkadza. To źródło kościoła Wenery, które małym zdrojem łączy się zaraz z rzeką Adonis, dzisiaj mieszkańcy nazywają źródłem Maryi, i przypisują mu nadzwyczajną siłę w leczeniu różnych słabości, a osobliwie fębry, i dla tego często przychodzą pić tę świętą wodę. Nad tym dolnym otworem albo kanałem, znajduje się zupełnie podobny w półkole drugi korytarzyk bardzo ciasny i nizki po pod górną częścią bożnicy; zdaje się, że to są dwa kanały albo rynsztoki dla ścieku krwi ofiarniczej i innych nieczystości. Nie znalazłem żadnego napisu, który może się gdzie ukrywać w kupie rumu, co te szczątki zalega; zwłaszcza, że musiałem śpiesznie oglądać ruiny, bo mój Stefan i Maronita przewodnik namawiali ustawnie do jak najprędszego opuszczenia Afki z obawy Metualów, głośnych rabusiów, i tym bardziej dałem się skłonić, że już po je-

\*) Lucian. de Syria Dea.



dnemu zaczął się ściągać Metuale. Tak ledwie parę godzin zdołałem przepędzić w Afce i opuściłem to miejsce tak cudownie od Boga stworzone, a tak haniobnie od ludzi dawniej bydlęcą rozpustą, a dziś łotrowstwem splamione. Dotąd, ile mi wiadomo, Afka nie była opisana, i kilku tylko nowszych podróżnych wspomniało o niej ze słyszenia. Góry bowiem Libanu, mało są w ogóle znane; podróżni zwykli tylko przejeżdżać do Cedrów i do Balbeku, i mnie tylko powietrze grasujące, zmusiło do obejrzenia tej czarującej okolicy.

Z trudnością przebyłem jar kamienny i przejeżdżając przez wioskę Metualów, co się wznosi nad samym brzegiem rozdolu Afki, widziałem jakieś dawne zrujnowane mury, zupełnie tym sposobem budowane jak Wenery kościół: ale niepodobienstwo było zbliżka obejrzyć, bo do tych dawnych ruin Metual chatkę swoją przylepił: wprawdzie zapraszały nas kobiety i kilku mężczyzn, ale jeden podszedłszy porwał zdradziecko za trzęsle mego konia, wtedy go Stefan uderzył kijem po rękę, i trzeba było uciekać bez oglądania tych ruin. Maronita Mukar upewniał nas, żebyśmy byli obdarci do nitki, gdyby mężczyźni nie znajdowali się w polu dla paszenia bydła lub uprawy ziemi, bo kilku pozostałych nie śmiało natrzeć, lękając się ognistej broni, z którą pospolicie Europejczycy podróż odbywają, choć rzeczywiście prócz kijów, niceśmy nie mieli. Po dwóch godzinach drogi, stanęliśmy w pięknej i wielkiej wsi Akura, zamieszkałej przez Katolików. Jakże ich gościnność i dobroć w dziwnej sprzeczności z Metualami! Za ledwie wjechałem do wsi, a już znaczniejsi mieszkańcy dobijali się o to między sobą, kto ma przyjąć mnie na gospodę, i wybrałem dom Szejscha wioski. Poważny ten starzec z dziwną ludzkością mnie podejmował: nie tylko dał mi porządny obiad, ale nie zapomniał i o koniach naszych. Tym czasem poschodzili się ciekawi mieszkańcy ze swojemi fajkami do wielkiej izby Szejscha, gdzie po trudach spoczywał na sofie, i za pomocą Stefana rozmawiałem z nimi; opowiadali, że w tej wsi było dawniej 40 kościołów, co sądzę rzeczą przesadzoną, bom widział tylko ośm czy dziewięć zrujnowanych, i to rozeznac można po gruzach, że nie dawno były stawiane; między temi zwaliskami jeszcze się dobrze zachowuje pusty kościół ś. Piotra, o którym mieszkańcy mówili, że posiada moc cudowną, bo mając febrę dość w nim jedną noc przespać, a można być zdrowym. Jednak mimo tej powieści szesnastoletni syn Szejscha ciężko chory na febrę, nie mógł się tym noclegiem uleczyć: strapiony ojciec prosił mię, abym się pomodlił nad chorym strasznie bladym i wyniszczonym; po modlitwie musiałem jeszcze na prośbę tych poczciwych i pobożnych ludzi poświęcić cały ich dom i bydełko. Rozrzewniający to widok, jak ci ludzie przy każdej zrzeczności ubiegają się o pociechy religijne. Zacny mój gospodarz; nie tylko że nic nie chciał wziąć odemnie, lecz jeszcze gwałtem pragnął mię obdarzyć różną żywnością na drogę, i ledwie potrafiłem wymówić się od tego daru. Położenie wsi górzyste i piękne, jednak tu góry zwolna są pochyłe i zasiewają się bawełną lub owsem: w koło rozkładają się ogrody, a bogactwo mieszkańców zależy na bydłe, wyrobie jedwabiu i sadach oliwnych. Przy tej wsi, jak i w dalszej okolicy, bogate są wypasy i częste źródła, co sprowadza Arabów koczujących, którzy przez kilka miesięcy tu wypasają trzody, i możesz widzieć po wiszach i szczytach czepiające się kozy, owce, wielbłądy, albo rozpięty lichy szalasz Arabów, co dziwnie malowniczo ustraja te miejsca.

Z Akury przybyłem do wsi Tanurin rozproszonęj po głębokim jarze umajonym ogrodami. Dzień był na schyłku, postanowiłem przeto zajechać na noc do klasztoru Maronitów, który za tą wsią sterczał samotnie na górze. Droga była nadzwyczaj

przykra i skalista; przebyliśmy jar, gdzie na dnie snuła się rzeczka odziana drzewami, ale wstąpienie na górę klasztoru, jeszcze było przykrzejsze, bo jest bardzo stroma i pełna źródeł, które w kaskadach często zalewają drogę: ogromne drzewa gęstym płaszczem okrywają tę prześliczną górę, na której szczycie stanawszy, znaleźliśmy u maronickich zakonników najszczerze przyjęcie. Zastałem tam Definitora ojca Atanazego wizytującego klasztor, dobrze mówiącego po włosku, bo był wychowany w Rzymie, stąd cały wieczór najprzyjemniej spędziłem z tym zacnym i światłym kapłanem. Ogromny ten klasztor dla malowniczego położenia, nazywa się Hiub, t. j. Miłość, zbudowany w kwadrat z dość wielkim, ale ubogim i nie gustownym kościołem: zakonników było ze stu, zajmujących się uprawą ziemi i modlitwą. Jeszcze wieczorem z X. Atanazym udałem się dla zwiedzenia pustelnika mieszkającego nie daleko w pieczarze: zastaliśmy starca kłęzącego na skale z utkwionemi w niebo oczyma: w pięknem i dziękem miejscu widok człowieka, co się modlitwą unosi do Boga, jest nadzwyczaj wielki i wspaniały: słodka i pokorna rozmowa, którą prowadził z nami, wielce mię budowała. W powrocie mówił Ojciec Atanazy, że klasztor ma w tej okolicy sześciu swoich braci pustelnikami, którzy się spowiadają co tygodnia, a zwierzchność duchowna nie przestaje nad nimi czuwać, aby się zajmowali istotnie nabożeństwem i doskonaleniem siebie.

Dnia 13 Sierpnia, jeszcze przed wschodem słońca, wstąpiłem na płaski dach albo taras klasztorny dla obejrzenia okolicy, i widok na głęboki jar, kędy się Tanurin rozkłada, obok wertepu dzikich gór, zachwyca, pomimo oswojenia się z pięknem w tych stronach położeniem. Okoliczne skały zaczęły powtarzać dzwon kościelny i zstąpiłem dla wysłuchania Mszy ś. którą odprawiał zakonnik dla swoich braci, mających potem udać się do uprawy ziemi lub innej pracy. Po nabożeństwie wybrałem się w dalszą podróż. Rajskiej piękności i świeżości ranek i lekkie a miłe powietrze, orzczywało tak przyjemnie, że i mój duch zda się wstępował w górę razem z koniem, który ciągle się wdzierał na skalistą wyżynę. Ledwie koło południa przybyłem do Dimen, klasztoru nie dawno zbudowanego przez Patriarchę Józefa Hobejszi, położonego na samym brzegu bardzo głębokiej doliny Kannobin. W klasztorze zastałem świeckiego maronickiego xiędza Don Paulo, który w Propagandzie pięknie wziął ukształcenie: bardzo pilnie wypytywał o P. Sękowskiego, swego, jak mówił, przyjaciela. Spocząwszy nieco, pożegnałem xiędza Pawła, co mi z tarasu klasztornego pokazał cedry czerniące się z dala pod śnieżystym wierzchołkiem Libanu, i zacząłem się spuszczać w dziwną dolinę Kannobin. Jest to jakby głęboka rozpadlina góry Libanu, ciągnąca się pochyło na 8 godzin drogi: obadwa boki skaliste są bardzo wysokie i strome, a od stóp do głowy odziane sosnami, winogradem, oliwą, morwą, lub piękną zielonością wonnych ziółek: źródła odświeżające te rośliny, spadają w małych kaskadach i łączą się z bystrym na dnie potokiem czyli rzeką Kadisza t. j. świętą, której łoskot odbijają skały tego parowu. Tysiące jaskiń widać było w dole i w górze tych ścian skalistych, i pieczary te przy wchodzie często są ozdobione powojami, winną latoroślą, lub cienistym drzewem. Tu groty dla nich, rzekłem z Byronem, ciosane umyślnie; ale nie zbójca, tylko wesola i lekka koza przed skwarem szuka w nich schronienia. Dawniej w tej dzikiej i samotnej piękności parowu, mnóstwo pustelników oddawało się świętym rozmyślaniom, i trudno znaleźć stosowniejsze miejsce do życia pustelniczego: jakoż i dzisiaj jeszcze tu kilku znajduje się pobożnych samotników, lecz częściej po urwiskach czepiają się chatki maronickie z pięknemi ogródkami. Dolina ta pomimo swęj zieloności i zdro-



jów, ma coś w sobie strasznego i ponurego, może to sprawuje wielka stromość boków i ciemna zieloność sosen, przeplatana często najeżonemi glazami. Ale największą zdumiewa przychodnia ogromny klasztor, co prawie w połowie wysokości stromej opoki, wisi jakby w powietrzu po prawej stronie. Widok tak czarujący dla oka, przekonywa razem, że tylko prześladowanie tureckie mogło biednych Chrześcijan zapędzić w miejsca ledwie dostępne kozom. Jakoż rzeczywiście stroma dolina Kannobin jest najobronniejszém miejscem, gdzie kilkadziesiąt męźnych górali może najliczniejsze zastępy wrogów wstrzymać, i to było powodem, że Patryarchowie Maronitów główne w Kannobin założyli swoje siedlisko i pospolicie latem tu mieszkają. Od klasztoru Dimen dopiero poznałem w całej zupełności, co to są drogi po górach: bo z największą trudnością, idąc piechotą, ledwie w półtorej godziny mogłem się dostać do brzegu rzeki świętej, a stamtąd trzy kwadransy wdzierałem się pod górę po skalistęj i przykręj ścieżce do klasztoru Kannobin, którego źródłosłów chcą niektórzy wyprowadzać od Kojnobion, *Κοινοβιον* czyli Cœnobium t. j. klasztor, gdzie wspólnie żyją. Klasztor ten, kiedy niedgdy odwiedzał Patryarchę maronickiego Xiążę Radziwiłł, zbudowany jest na niewielkim występie skały i otoczony pięknym ogrodem oliwnym: w jego budowie prócz obszerności murów nic szczególnego nie ma, owszem mała znajomość architektury wszędzie się przebija: ale położenie miejsca wszystko nagradza i wszystko tak upięknia, że te proste mury zdają się przewyższać najpyszniejsze gmachy. Obok klasztoru jest dawny Kościół, w ogromnej i pięknej pieczarze cały pomieszczony i dedykowany N. P. Marji; otwór tej długiej i wysokiej jaskini, zamknięty dawną murowaną ścianą z oknami, przez które tylko światło pada do kościoła, i w jedném dzwon zawieszono: wewnątrz ściany często są murem wyłożone, ale tak gładko, że nie rozeznasz od prawdziwej opoki. Wiele tam znajduje się obrazów pendzla włoskiego, ale będąc pomięszane z krajowemi bazgraniami, a do tego w ciemnej i posępnej jaskini, zdają się dziwić swojemu umieszczeniu. Po obrazach widzisz pozawieszane jedwabniki, co wieśniacy czynią dla zyskania opieki tych świętych, na których zawieszają nadzieję przyszłego wyrobu jedwabiu. W kącie na przeciwko drzwi, pokazują grób w skale Patryarchy Maronitów Marhanna t. j. Ś. Jana. Duchowieństwo utrzymuje, że ten kościół i małą część klasztoru zbudował jeszcze Teodozy Wielki. Po prawej stronie za tym kościołem wiele innych jaskiń widzisz w opoce, a po lewej nieco opodał, znajduje się w grocie kaplica Ś. Maryny, która wedle podania miała żyć w Trypolu i umrzeć w tym rozdole. \*) Obok tej kaplicy są dwie inne pieczary i w jednej chowają zmarłych

---

\*) Ś. Maryna przebrawszy się po mężku, wstąpiła razem ze swoim ojcem do Klasztoru, gdzie posłuszeństwem, pokorą i umartwieniem ciała, rosła co dnia w enoty i szacunek spółbraci. Mniemany Marynus wysłany od przełożonego razem ze trzema zakonnikami dla obejrzenia ziemi należącej do Klasztoru, nocował w gospodzie, gdzie w tym właśnie czasie żołnierz uwiódł córkę gospodarską, i namówił ją aby całą winę złożyła na mnicha Maryna. Ojciec uwiedzionej wpadł ze skargą do przełożonego i Marynus został wypędzony z klasztoru, ale nie chciał odchodzić i leżał przed sienią albo u wrót klasztornych na wietrze i niepogodzie. Urodzone dziecię, które mu porzucił rozgniewany ojciec dziewczyny, karmił mlekiem i chlebem wyżebranym od pasterzy, a tak nie tylko wstydu, lecz i niewczasu użył z tém dzieciątkiem. Po trzech latach takiego tułania się pod bramą, przełożony na usilne prośby wszystkich zakonników przyjął go znowu do Klasztoru dla podlejszych posług, które ohotnie spełniał z bojaźnią i nabożeństwem: a dziecię wszędzie za nim biegało i wołało tata, tata, gdy czego potrzebowało. Miał tedy ku onym ciężkościom i tę nie mniejszą, iż onęj dziecińcy pilnował i musiał starać się o jego wychowanie. A kiedy Bóg wezwał Maryna na życie lepsze, wtedy przełożony nie widząc go przez trzy dni

Patryarchów, a w drugiej zakonników. Klasztor Kannobin zastałem pusty, bo słabość nie dozwoliła Patryarsze przenieść się do swego letniego pomieszkania: jeden tylko zakonnik zostawiony dla dozoru tój budowy, z całą mię ludzkością przyjmował w dość wielkim pokoju, z którego okien piękny i razem straszny jar się przedstawia, to dziwne igrzysko przyrodzenia.

Po obiedzie opuściłem klasztor. Droga z Kannobin do Beszarre należy do najtrudniejszych, i chociaż oswoiłem się z górami, jednak często dusza, jak mówią, była na ramieniu: wążka bowiem ścieżka wijąc się wężykiem na stromą i skalistą górę, często była ostatnią krawędzią nadzwyczaj głębokiej przepaści, w którą bez zawrotu trudno spojrzeć, bo zdaje się, że oko zapuszczone w tę straszną głębię, może za sobą pociągnąć: czasem tylko uboczne i krótkie słałem wejrzenie, aby się przypatrzeć tój dzikiej piękności, lub ładnym grotom, albo wesołym igraszkom wiośnierek, co piorunem spadają po stromych ścianach skały i znowu na górę wbiegają. Lecz najwięcej tę ścieżkę czyniły straszną, pokładzone łokciowe i jeszcze wyższe kamienie, po których, jak po schodach, musiały się wdzierać biędne konie; z każdym pośliznieniem się konia, strach zdejmuje, z każdym poruszeniem się kamienia schodowego, śmierć zagląda w oczy, i takiego balu miałem prawie trzy godziny, lecz potem jechałem po górach z wolna pochyłych i pięknie ogrodami umajonych. Wieś Beszarre, do której przybyłem, leży na skalistej pochyłości spadającej aż do rzeki Kadisza, czyli świętej, a do kola tę ogromną osadę otaczają ogrody różnych drzew owocowych, winnice i morwy. Ośm kościołów i Biskup maronicki znajduje się w Beszarre. Przyjemnie było słyszeć o zachodzie słońca głos dzwonów w pośród gór i jarów zwołujący na modlitwę wieczorną. Przejechawszy tę malowniczą osadę pobożnych Maronitów, śpieszyłem na noc do klasztoru karmelickiego, który za tą wsią leży trochę więcej jak o pół godziny drogi. Za zbliżeniem się do tego miejsca mocno byłem zdziwiony, bo zamiast klasztoru, o którym słyszałem, ogromną skałę postrzegłem, a w niej wielką grootę ze ścianą murowaną i dwoma okienkami: lecz i ta grota była na wysokości niedostępnej dla koni. Kiedym więc rozmyślał jak tu nocować u pustelnika z ludźmi i koniami, wtedy zjechaliśmy na stronę i zaczęliśmy z boku wstępować na schody kamienne, a wtem nagle odkrył się mały o piętrze klasztor, przyczepiony z boku do skały, a zastonięty zupełnie z przodu wielkimi drzewami i chłodnikiem z winnej latorośli. Jednego tylko zastałem karmelitę, który mię ze zwykłą dobrocią wszystkim tu zakonnikom, najgościnniej przyjął. Położenie tego klasztoru należy bez wątpienia do najładniejszych miejsc Libanu. Ile Kannobin jest pięknością straszną, tyle miejsce klasztoru Karmelitów, jest pięknością przyjemną i wesołą. Roskoszna i wiosennej zieleności z porozrzucanemi drzewami dolina, którą w koło zamykają góry, rozściela się u podnóża stromej opoki klasztoru, a za tą czarującą doliną przedstawia się cała Beszarre jak na dłoni; w głębi rysują się szczyty gór w ślicznych kształtach, oraz skalisty i bardzo wysoki wąwóz z mnóstwem jaskiń, kędy na dole płynie rzeka Kadisza czyli święta, tak nazwana, że

---

pytał: Gdzie jest Marinus, wszak to on zawsze do rzeczy zakonnych pierwszy. Przyszedłszy bracia do celi, zastali Maryna nieżywego i dziecię nad nim płaczące, a chcąc go omyć, zdumieli się i zatrwożyli mocno widząc kobietę. Wtedy przełożony padł na twarz wołając: — Opuść mi panie Jezu, iżem niewinnie zgrzeszył przeciw świętej oblubienicy twojej. Córka gospodarska pobudzona żalem całą prawdę wyznała, a wszyscy błogosławili Boga, który tój dziewicy dał cierpliwość wielką i milczenie dla otrzymania wiecznego dobra.— X. SKARGI Zywoty.



wiele pustelników w tych nadbrzeżnych pieczarach pędzi świątobliwe życie, albo że bierze swój początek z tej góry, gdzie rosną cedry, a którą lud nazywa świętą. Opoka klasztoru, że użyję tutejszego wyrażenia, z tysiąca swoich żywych i błyszczących oczu, wyléwa na dolinę hojne lez strumienie. To mnóstwo źródeł spadających w kaskadach wszystko uzienienia, powietrze znużone upałem mile otrzeźwia, i tylko szumem przerywa pustelniczą cichość. Z boku nad skałą Karmelitów wznosi się jeszcze wyższa opoka, w której znajduje się kaplica, gdzie kapłan maronicki prowadzi pustelnicze życie. Klasztor karmelicki prawie w ruinie, bo ubodzy zakonnicy nie są w stanie ponosić kosztów poprawy, zwłaszcza, że będąc położony pod samym najwyższym szczytem Libanu, często ulega znacznym uszkodzeniom, kiedy albo gwałtowne potoki, albo balwany śnieżyste, wichrem z wierzchołka góry spędzone, wpadają na tę budowę. W czasie zimy to miejsce zupełnie pokryte śniegiem, i wtedy Karmelici przenoszą się do swego klasztoru w Tripolis, a latem znowu wracają. Ta wielka grotta z okienkami, którą widziałem z początku, jest kościołem XX. Karmelitów, bardzo ubogim i bez najmniejszych ozdób: ale sama ta pieczara w naturalnym stanie jest bardzo ładna, a w jednym jej kącie klekocze źródło doskonałej wody. W czasie odpustów, które się tu kilka razy latem odbywają, mnóstwo zewsząd zbiera się Maronitów do tego cudownego pustelniczego ustronia, co wtedy, wedle słów X. Karmelity, zmienia się w jarmarkowy rynek. — Zawsze gościnność jest przyjemna, cóż dopiero po znużeniu przykrój drogi: a chociaż przyjęcie nie było wykwintne, jednak przewyższało najlepsze, bo ostatkiem podzielił się ze mną ubogi Karmelita, i z najweselszém sercem; najwięcej cieszył się z tego, że nie użył na obiad ostatniego kawałka mięsa, i że mógł mnie częstować. W tej stronie można tylko dostać w niedzielę mięsa, a w inne dni chyba całego barana musisz kupić.

Czternastego sierpnia o samym brzasku, odprawiłem Mszę Ś. w jaskini i pożegnawszy gościnnego kapłana, udałem się do Cedrów leżących stąd o godzinę drogi bardzo nie przykrój, bo góry tu zwolna się podnoszą. Pod ogromnym i stromym szczytem Libanu, zwanym Makmel, wznoszącym się nad morze ośm tysięcy stóp, kędy wieczne śniegi założyły swoją siedzibę, na niewielkim pagórku podniesionym jednak na sześć tysięcy stóp, co formuje jakby równinę u podnóża śnieżystego wierzchołka, szumią posępnie starożytną pieśń o dawnych czasach cedry, patriarchowie roślinnego plemienia. Drzewa te składają niewielki las, który we trzy kwadransy można obejść w koło. Cedr jest rodzaj szpilkowego drzewa; siedem naliczyłem najgrubszych, co mają od 12 do 16 łokci obwodu, znacznie grubych widziałem 26, a mierniej grubości z górą 50. Wszystkie cedry najstarsze rosną jeden przy drugim, a dalej rozciąga się jakich pięćset drzew cedrowych daleko młodszych i cieńszych niż pierwsze, i te często są pomięszane z sosnami. Zewnętrzny kształt tego drzewa, podobny do naszej lipy; bo Radziwiłł porównyując cedr do modrzewia, miał na względzie drobnutki listki, ale nie formę drzewa. Pień u starych o 5 lub 6 łokci od ziemi, rozdziela się na cztery, pięć, sześć i siedem gałęzi bardzo grubych, idących prosto w górę, a z nich wychodząc horyzontalnie inne gałęzie, malowniczy krąg stanowią. Każdy liść szpilkowy w niebo jest obrócony, co czyni jakby powietrzną murawę, wśród której zielone szyszki, jak ogórki, często się wznoszą. Młodsze drzewa wysokością dosięgają starych, ale ich gałęzie daleko niżej od pnia się rozdziela i nie są tak równoległe od ziemi położone dla braku miejsca, lecz obficie od starych szyszkami pokryte. Na jednym grubym cedrze zastałem

mieszkającego pustelnika. Jest to Koft, rodem z Egiptu, pięknej familji, który porzuciwszy swój kraj, udał się z początku na górę Tabor, gdzie pięć lat w życiu pustelniczém przepędził, lecz potem zwiedzając cedry, upodobał sobie to miejsce, i w jednym drzewie cedrowém wyrąbał wysoko małą celkę, tak, że w niej może leżeć skurczony, i to wydrążenie zamyka drzwiczkami: od tój celki ciągnie się mały tarasik, albo galeryjka oparta na drugim poblizkim cedrze, przy którym gruba i sękowata gałąź postawiona, służy mu za schody do pomieszkania. Krucyfix stanowi całą ozdobę celki i całą jego pociechę. Wjeżdżając pomiędzy cedry, trochę zmieszalem się, ujrawszy oliwkową twarz, powoli wysuwającą się ze swój wysokości komórki. Człowiek ten silnie cierpiał pokusy, bo mu wyobraźnia zapalona krewkością ludzką, przedstawiała w tój pustyni najpiękniejsze dziewice szat pozbawione, i tak dalece te widzenia go dręczyły, że spać i modlić się nie mógł. Przywieziony do ostateczności, postąpił z sobą jak Orygines. Całego we krwi i omdleniu znaleźli Maronici i wyleczyli. Teraz, powiadał, siła nieczysta dała mu pokój, ale szatan ciągle go straszy w postaci ogromnego węża, albo tygrysa, albo innych zwierząt, i z tój przyczyny, kiedy tu sam zostaje, wtedy nie śmie zstąpić na ziemię: co jest prawdą i bez szatana, bo hyeny, dziki i niedźwiedzie często wychodzą ze swoich kryjówek pod śnieżnym szczytem Libanu, dla odwiedzenia dobrze sobie znajomych cedrów. Koft spowiada się co tydzień u pustelnika kapłana Maronity, który, jak wspomniałem, mieszka w opoce, powyżej skały karmelickiej. Człowiek to jeszcze młody, ma ledwie lat trzydzieści, rysy twarzy ładno i szlachetno, żadnego fanatyzmu i zagorzałości nie widać, owszem jakaś dobroć i łagodność maluje się w obliczu; w obejściu się bardzo uprzejmy i usłużny, na moje żądanie wyrąbał mi parę lasek cedrowych i kilka urwał szyszek, podobnych w kształcie do jodłowych, tylko łuska wierzchnia drobniejsza i delikatniejsza. Lud okoliczny wielce go poważa i zawsze mu jeść przynosi, a z resztą jałmużna odwiedzających cedry, daje mu utrzymanie. Drzewo cedrowe odarte z kory, jest bardzo podobne do jedliny, równie białe i kruche, ale przyjemną woń daje, jednak nie tyle mocną, co drzewo amerykańskie, znane pospolicie w handlu pod imieniem cedru. Najgrubsze drzewa okryte są napisami najczęściej Anglików: widziałem niektóre z wieku XVII, bo te napisy coraz się lepiej rozrastają; Stefan wyrznął moje i swoje nazwisko w czasie mego obchodzenia lasku cedrów, zawsze bowiem miał mi za zło, że po starych ścianach nie piszę mego nazwiska jak Anglicy. Pod trzema cedrami widać trzy niewielkie stopy kamieni, które są ołtarzami Maronitów, Greków katolików i Ormian katolików: utrzymują bowiem mieszkańcy Libanu, że Przemienienie Pańskie stało się na tój górze: gruntując się na tem, że Pismo wspomina bardzo wysoką górę, a chociaż to podanie najmylniejsze, jednak mieszkańcy zbierają się w uroczystość Przemienienia i odprawianej tu Mszy ś. słuchają. Dawniej każda wieś miała swój cedr i ołtarz, a wszystko co żyło, szło na ten szczyt Libanu: ale Patriarcha maronicki, z przyczyny niektórych zdrożności towarzyszących temu pospolitemu ruszeniu, zabronił tak wielkich zgromadzeń. Podanie także utrzymuje, że ten gaik cedrów jest szczątkiem tego samego lasu, z którego król Salomon brał drzewo na budowę kościoła, co trudno jawnie okazać, ale jest wielkie podobieństwo, bo Pismo wspomina, że Cedr jest podniesiony na Libanie \*), a Ezechiel wyraźnie dodaje, że wszystkie

---

\*) Ekklesiastik XXIV. 17.



drzewa Eden są najwyborniejsze i najlepsze na Libanie \*)), co może być w tém miejscu, gdyż o godzinę drogi leży wioska Eden, i dawniej las cedrowy pewnie się do tój wioski rozciągał, bo wielkie mnóstwo tych drzew było; a Dawid chcąc wyrazić liczne potomstwo sprawiedliwego, powiada, że się rozmnoży jako cedry na Libanie \*\*) . Tém bardziej to jest podobne do prawdy, że wedle mniemania tu powszechnego, cedr potrzebuje trzystu lat na dojście do swój dojrzałości. Drzewo to od mieszkańców nazywa się Ers, i jest uważane za święte, już z przyczyny swój starożytności, już ze słów Psalmisty, co je mianuje drzewem Bożem \*\*\*), już wrześnie dla częstych wzmianek o cedrach w Piśmie. I rzeczywiście, nie można bez jakiegoś uszanowania patrzeć na cedry najstarsze, które tylu panów zmieniły, tyle różnych języków słyszały i narodów widziały, co teraz zamierzchły w niewyraźnej przeszłości. Wspaniałość i majestatyczność tego drzewa dziwnie uderza, i dla tego Pismo często od niego bierze porównania: tam Lewiatan zaburza odmęły ogonem jakby cedrem \*\*\*\*), tam bezbożny podnosi się w pychę jak cedr libański, \*\*\*\*\*) tam wrześnie oblubieniec wyrównywa w krasie cedrowi \*\*\*\*\*); a teraz te cedry zasadzone ręką Boga, i co na wezwanie Dawida wnoszą hymn chwały wszechmocnemu Twórcy, jakże są wyniszczone! Samym nawet czasem starożytne drzewa ciągle ubywają; wprawdzie młodszych jest dosyć, lecz wszystkie są wysokimi drzewami: a w całym lasku, pomimo licznie spadających szyszek, nie ma ani jednego wyrostka, bo nasienie za szyszkami i liśćmi nie dostaje się do gruntu, który się składa z drobnych kamyków i czerwonej ziemi. Czasem w górach Libanu spotykasz cedry, ale małe i nie piękne, tylko w tém miejscu, jak w ostatniem swój gnieździe, zachowały się te wiekowe drzewa. Teraz nic się tu nie mnożą, a naturalnie muszą ubywać. Jakoż Bellonius w roku 1575 znalazł najgrubszych cedrów 28, Radziwił w roku 1583 naliczył tylko 24, Dandini w 1600 widział 23, Maundrell w 1696 zastał 16, Pococke w 1738 znalazł 15, Bruckhardt w 1810 świadczy o 12, a wrześnie Richardson w 1818 narachował pozostałych siedem, które i ja zastałem. Religja przeto dla zachowania tych drogich zabytków świętej przeszłości, udzieliła swój pomocy; Patriarcha maronicki zakazał pod kłatwą mieszkańcom wyrąbywać nawet gałęzie, i ledwie sam mogłem otrzymać pozwolenie na wzięcie dwóch lasek cedrowych, któremi, wedle mniemania ludu, nie godzi się nikogo uderzyć. Stąd między ludem krążą różne podania, że urąbanie cedru ściąga wielką karę od Boga: przywodzią jakichś Turków, co ściąwszy jedno drzewo, zaraz poumierali, albo pastęrzy, co za wylamanie kija cedrowego, zostali ukarani stratą swój trzody: bo dzikie zwierzęta natychmiast wypadły, poszarpały owce, i tym podobne mówią historyjki. Teraz widziałem przy samym lasku założone fundamenta, dość wielkiego kościoła Maronitów, i liczne stosy kamieni zebrane do murowania. W przeciągu 3000 lat, jak sięga historia, siekiera Tyryjczyków i innych narodów, wyniszczyła te lasy, które niegdyś cały Liban okrywały, a ogień wojny jeszcze ich więcej pożarł, bo nie jeden król assyryjski Sennacheryb wyrąbał cedry Libanu \*\*\*\*\*): lecz wszyscy wojownicy obyczajem wschodnim mścili się, nie tylko na ludziach, ale i na drzewach: bo nawet

---

\*) Ekl XXXI, 16.  
 \*\*) Psal. XCI, 13.  
 \*\*\*) Psal. LXXIX, 11.  
 \*\*\*\*) Job XL, 12.  
 \*\*\*\*\*) Psal. XXXVI, 35. Izai: II. 13. Ezech XXXI, 3.  
 \*)\*) Pieśń Salom. X 13.  
 \*)\*)\*) 4. Król, XIX, 23.

sam widziałem wiele oliw i morw świeżo w pień wyciętych za powstanie mieszkańców; i któż zaręczy, że jakiś Pasa, podbiwszy prawie niepodległych Maronitów, nie wytnie te szczątki niegdyś licznych cedrów? — Patrząc na siedem ogromnych drzew, tych pozostałych świadków dawnego świata, i pytając gdzie się podziały tak liczne ich rówienniki, zdajesz się słyszeć w posepném ich szemraniu te słowa: «Orzeł Ezechiela, orzeł wielki z wielkimi skrzydłami, pełen pierza i pstrocin przyleciał na Liban i wziął rdzeń cedru \*)», a głos Pański mocny połamał drzewo Libanu. \*\*) Zawyżje jodło, bo upadł cedr, \*\*\*) i kwiat Libanu uwiądnął! — \*\*\*\*)

Z lasku pojechałem pod sam szczyt śnieżysty, na który piechotą się wdzierałem dla nadzwyczajnej stromości: gdzie nie gdzie po tém wysokim bezdrożu widziałem rozrzucone cyprysy, które, zapewne od zimna panującego na téj wyżynie przez większą część roku, nie rosną w piramidalnym kształcie jak topole, ale są niskie i z okrągłym wieńcem, jak u nas sosny karłowate na gruncie skalistym. W miesiącu sierpniu śniegów pod szczytem nie ma, chociaż jeszcze w kwietniu las cedrowy ma być zupełnie okryty śniegami. Sam najwyższy wierzchołek nie jest całkiem ubielony, ale tylko po dolach na nim częstych bieleją płyty śnieżne wśród sierpniowych skwarów. Nie chciałem wejść aż na sam szczyt, bo i droga była pełna przerw i przepaści, i żal było ludzi co od rana nic nie jedli, bośmy zapomnieli zaopatrzyć się w żywność; przeto odetchnąwszy nieco na dość wysokim urwisku, z którego całą okolicę Libanu i morze widać było, zestąpiłem znowu na dół i pośpieszyłem do pobliskiej wioski Eden, gdzie stanąłem w klasztoru xięży Missionarzy. Trzeba by jedno i to samo powtarzać, gdybym ci opisywał gościnność naszych xięży na Wschodzie: ale XX. Missionarze, zdaje się, że jeszcze z większą dobrocią umieją swoich gości przyjmować. Po obiedzie nie inaczej moi uprzejmi gospodarze puścili mię do Chassaja, odległego trochę więcej jak o pół godziny drogi, tylko pod warunkiem, że do nich na noc powrócę. Droga była spadzista, bo Chassaja leży na drugim końcu doliny Kannobin. Zamiast pół godziny, jak mi obiecywano, biłem się po drodze, o tyle niebezpiecznej, o ile była piękna, przynajmniej półtorej godziny. Jest to główny klasztor zakonników maronickich, a dla pięknego i zdrowego położenia nazwany Chassaja czyli Skarb-życia: nadzwyczaj ogromny klasztor zakonu, i samego Jenerała wychowanego w Rzymie zastałem. Ze wszystkich tu klasztorów, Chassaja jest najbogatszy, bo mnóstwo gruntów posiada, i ma do 2,000 zakonników, którzy się zajmują uprawą ziemi. Tamże znajduje się drukarnia książek nabożnych syryjskich, dosyć wielka i zawsze bardzo czynna. Kościół i sam klasztor, jak wszystkie Maronitów budowy, po prostu i bez żadnej architektury stawiany, jednak przez samo położenie i zastosowanie się do miejsca, niepomalu swym widokiem zadziwia i zachwyca. Kościół tego klasztoru, równie jak w Kannobin, jest w ogromnej pieczarze skalnej, tylko wejście obszerne jaskini zamurowali dość wielką ścianą. Forma klasztoru Ś. Antoniego jest nadzwyczaj kapryśna i nieregularna, bo się czepia w różnym kierunku pochyłości opoki: stąd mnóstwo jest rozmaitych schodów kutyh w skale i rozmaitych tarasów: mnóstwo pieczar wchodzi w skład klasztoru, gdzie nawet słyszysz klekot źródła wytryskujących ze skały. Cudowny widok odkrywa się ze szczytu klasztornego, bo ta straszna do-

\*) 4 Król XVII. 3.

\*\*) Psl. XXVIII.

\*\*\*) Zachar. XI, 2.

\*\*\*\*) Nahum II. 4.



lina jest pracą zakonników w rokoszny Eden zmieniona przez uprawę ogrodów. Ta dolina należy dziś do najpiękniejszych miejsc Libanu. Za ledwie pożegnałem Ojców Chassaja, a już przybył Maronita posłany od xięży Missionarzy, a to, aby przy zmroku wieczornym mógł mię bezpiecznie zaprowadzić do Edenu. XX. Missionarze są Francuzi, i łączą do krajowej grzeczności tę miłą prostotę i szczerść, które tylko nadaje żywe uczucie Wiary. Sam przełożony chory był na febrę i bardziej do cienia jak do człowieka podobny, a jednak mimo cierpień nieprzestawał się mną troszczyć, chociaż go najszczerzej i najserdeczniej wyręczałi młodzi bracia. Dom ich bardzo malutki, ale bardzo wygodny i czysty, czém się najwięcej różnią europejczycy od wschodnich, u których zawsze niechlujstwo prawie nieuchronne. Wioska Eden, czyli Raj, nie zawstydzia swego nazwania: rozściela się na pochyłości bardzo ładnej góry, pokrytej drzewami i przerzniętej strumieniami, a szczególnież rzeka Kadisza, płynąc zawsze w swoim głębokim wąwozie skalistym, upięknia to rokoszne siedlisko. I rzeczywiście, patrząc na jakich pięćset domów ładnie porozrzucanych, na wielkie sady morw, orzechów włoskich i innych drzew owocowych, na bogate i sławne tu winnice, na całą ziemię żyzną i wyśmienicie uprawną, na otaczające góry i doliny, po których bielą się przyległe wioski lub klasztory w malowniczych położeniach i z wiankami ogrodów, słysząc wreście szum spadających kaskad i łoskot młynów wodnych, pomieszany z gwarem wesołych, zdrowych i bardzo urodziwych mieszkańców, z bekiem licznych trzod i jękiem kościelnych dzwonów, a to wszystko w górach na takiej wysokości, że wyżej nikt prócz pustelników nie mieszka na Libanie, czyliż nie nazwiesz tej osady rajem?— Prócz domu XX. Missionarzy, znajduje się tu sześć kościołów maronickich, z których dwa zdają się być bardzo dawne; mieszka tu Biskup Maronitów, zacny i światły pastérz, wychowany w Propagandzie. XX. Missionarze są bardzo lubieni od mieszkańców, i ledwie wyjdą z domu, natychmiast otacza ich lud pobożny z uszanowaniem; zajmują się uczeniem dzieci znaczniejszych mieszkańców, a sami w codzienném, prostém i poufałym obcowaniu z ludem, wprawiają się do języka arabskiego. Jednak to rajskie położenie wsi jest zimą bardzo chłodne, i wtedy mieszkańce przenoszą się na zimowo leże do wioski Zgorta, a XX. Missionarze przebieirają się także do swego domu w Tripolis.

Dnia 15 Sierpnia po odprawieniu Mszy ś. w malutkim, ale czysto i pięknie utrzymanym kościółku XX. Missionarzy, udałem się do Tripolis. Przez trzy godziny trzeba było spuszczać się ze spadzistych gór, nie tyle jednak przykrych jak opisują, a potem wstąpiłem na rokoszną dolinę z częstemi wzgórzami i zdrojami. Na pochyłościach widziałem pola zasiane bawełną, a w kolo po sterczących górach nad tą doliną, widzisz różne wsie i klasztory w zachwycającém położeniu. Sama ta nieco spadzista dolina, okryta jest gajami morw, oliw, fig, pomarańcz i innych drzew, a wśród tych rokosznych sadów spotykałem czasem piękne domki: i tak w przeciągu trzech godzin przebywszy ten ogromny i śliczny ogród doliny, stanąłem wreście w Tripolis. Dawniej na tym przyładku, jak mówi Strabo, były założone trzy osady, jedna Tyru, druga Sydonu, trzecia Arađu: ale te trzy miasteczka niedaleko od siebie leżące, ze wzrostem handlu i ludności połączyły się w jedno miasto, i stąd poszło imię Tripolis, które za czasów fenickich, rzymskich i greckich niezém w dziejach nie było głośne. Pod Saracenami, rycerze pierwszej wyprawy krzyżowej, znaleźli to miasto bardzo ludném i bogatém; Bertrand syn Rajmunda hrabiego Tolozy, przy pomocy floty genueńskiej, za panowania Balduina, zdobył Tripo-

lis i został pierwszym hrabią tego miasta i okolicy od rzeki Kelb aż do miasta Aradus. W 1289 r. Saraceni nanowu zdobyli Tripolis i odtąd ciągle zostaje w rękach Muzułmanów. Miasto leży na dolinie o trzy godzin od Libanu, a pół godziny od morza: nazywa się teraz Tarabolos, albo Traplus, i na brzegach Syrii jest najpiękniejszym i najczystszym miastem; domy ładne, pospolicie z ciosu murowane, ulice dość szerokie i brukowane, a nawet dosyć czyste, kany i bazyry obszerne i porządne, meczetów naliczyłem z wyżyny zamkowej 16, między którymi główna Dżiamissi z ośmiobocznym minaretem, była niegdyś kościołem Ś. Jana, i pokazują jeszcze innych sześć meczetów, co miały być dawniej kościołami. Grecy mają dwie cerkwie, z których jedna jest Katedrą ich Biskupa; Maronici mają jeden tylko kościół. Łacińskie duchowieństwo posiada kilka klasztorów, t. j. Ziemi Świętej czyli Bernardynów, gdzie jednego tylko zakonnika zastałem, XX. Misjonarzy i Karmelitów, które latem pustują; jest jeszcze klasztor Kapucynów, ale w nim nie mieszkają sami zakonnicy, tylko wynajmują Grekowi katolikowi, który go obrócił na dom zajezdny, gdzie i ja stanąłem. Wszystkie te klasztory dobrze zbudowane i obszerne. Całe miasto rozdziela się na dwie części rzeką Kadisza, która z prześlicznego wąwozu wchodząc do Tripolis, nadzwyczaj ozdabia ten gród, a potem wpada w morze. W mieście postrzegasz zabytki z czasów krzyżowych, osobliwie arkady gotyckie, pod którymi biegną ulice. Tripolis nie ma do koła murów, i tę potrzebę zdają się zastępować domy, które się łącząc opasują miasto ścianami wysokimi. Główną obroną jest zamek wznoszący się na górze i panujący nad całym miastem, właśnie w tym miejscu, gdzie Kadisza wchodzi do Tripolis: zamek ten samą swoją budową, przypomina czasy wypraw krzyżowych; jeszcze przed zdobyciem miasta przez Chrześcijan zbudował tę twierdzę Rajmund hrabia Tolozy i nazwał ją zamkiem pielgrzymów, z którego tyle niespokoił Trypolitanoów, że się mu opłacali roczną daniną: teraz wprawdzie zamek dobrze utrzymany, ale niewiele może dostarczyć obrony w czasie wojny z regularnym wojskiem. Nie daleko od zamku jest klasztor Derwiszów w cudownym położeniu, bo w głębokim jarze nad brzegiem rzeki Kadisza i otoczony gajem pomarańcz, cytryn, morw, topoli, oraz różnym rodzajem drzew i krzewów, co czyni dziwnie malowniczy i pelen uroku widok. Na pochyłości tego wąwozu, wznosi się kawiarnia z licznymi fontannami, kędy zawsze zastaniesz przy fajce i kawie rozmyślających Muzułmanów, albo gwarzących Greków, i trudno mieć im za złe to próżniactwo, bo niepodobna mieszkając w Tripolis nie spędzić kilku godzin w tym zachwycającym miejscu. Bardzo nie daleko od klasztoru Derwiszów, widzisz w tej samej dolinie na rzece Kadisza wodociąg, ładnie zbudowany o czterech arkadach, które czas pięknym wieńcem powojów i różnych krzewów uzienił: mieszkańcy zowią go wodociągiem xięcia, bo jedni przypisują tę budowę Godfredowi, drudzy Balduinowi, lecz to tylko rzecz pewna, że go dźwignął jakkolwiek xiąże europejski w czasie wojen krzyżowych, bo jeszcze po arkadach możesz dostrzedz krzyże w płaskorzeźbie na głazach. Wodociąg idzie na 130 kroków i służy razem za most w tej dolinie, mając szerokości prawie cztery łokcie. Miasto do koła otoczone najpyszniejszymi ogrodami, wśród których często snują się strumienie. Udałem się na wschód o dobre pół godziny drogi za miastem dla obejrzenia świętych ryb źródła; wszystko tam zastałem, jak było za czasu xięcia Radziwiłła, i czytając jego opis, zdaje się że wczoraj opuścił to miejsce. Dotychczas bowiem święte ryby wielkie i małe, pływają najswobodniej w dość ogromnej, murowanej w kolo sadzawce: łowić ich nikomu nie wolno, bo Moślemini



sądzą, że ich świętym podobało się tę przemianę uczynić, a stąd ile ryb tyle świętych liczą. Derwisze mający tekije i meczecik zaraz przy sadzawce, są obowiązani do pilnowania i karmienia ryb świętych, którym często chleb rzucają. Co się tyczy tego wielkiego skarbu, który opisuje Radziwiłł, zdaje się czy to nie będzie jaskinia nazywana dziś Skarbem miłości: gdzie, wedle przekonania mieszkańców, znajdują się stare dukaty, mające własność przyciągania innych pieniędzy do siebie; jakoż powiadają o bogatym kupcu tureckim, który z tragarza przyszedł do wielkich dostatków, że jeden taki dukat znalazł w jaskini, i że potem dość mu było zbliżyć się do cudzych pieniędzy, choćby pod zamkiem, aby nie widzialnym sposobem przeszły do jego kieszeni. Takimi baśniami tłómaczą zbogacenie się kupca, którego sam handel mógł prędko obdarzyć dostatkami. Miasto, jak nadmienilem, leży o pół godziny od morza, i miejsce przedzielające formuje trójkątną dolinę, której sam ostry koniec stanowi przylądek i port, gdzie znajduje się drugie małe miasteczko nazwane Marina czyli Pomorze. Cała trójkątna płaszczyna jest rokosznym ogrodem pomarańcz i cytryn tu najślawniejszych, a prócz innych drzew rosną tu wyborne morele, brzoskwinie, morwy i granaty; w tym ogrodzie czasem postrzegasz dawne granitowe kolumny i inne ruiny. Marina jest małe miasteczko liczące do 3,000 mieszkańców, pospolicie Greków, a domy ich z dawnych zwalisk zbudowane; port niewygodny i tak kamienisty, że często ostre głazy przecinają linię kotwicową: a od wiatrów zimowych prawie nie zaślony. Od Mariny aż do ujścia rzeki Kadisza wznosi się nad samym brzegiem morza sześć wież murowanych z kwadratowego ciosu; zdaje się, że te wieże stawiane dla obrony portu, są dziełem Krzyżowców, zwłaszcza że jedna z nich dotąd się nazywa wieżą lwa, dla płaskorzeźby tego zwierza, widzianej niegdyś na tej wieży, a która płaskorzeźba była herbem hrabiów Tolozy. U spodu tych wież często postrzegasz dawne granitowe kolumny, albo w poprzek wmurowane, albo walające się po ziemi. Ludność Trypolu wynosi do 10,000 mieszkańców: najwięcej są Moslemini i Grecy, a daleko mniej się znajduje Maronitów i żydów; główny handel zależy na wywozie jedwabiu z gór libańskich, prócz tego wyprawują stąd wosk, galas, gąbki i tym podobne rzeczy. Sławna tu niegdyś fabryka mydła całkiem upadła, tylko pozostał Kan z wielką na dziedzińcu sadzawką, w którym robiono mydło. W ogóle czasy kwitnącego handlu w Trypolu przeszły, teraz Bejrut zagarnął przewagę i ściągnął cały prawie przemysł do siebie. Są tu ajenci dworów angielskiego i francuzkiego, którzy z kilką jeszcze Frankami zajmują się handlem jedwabiu wyprawując go do Europy. Tripolis pomimo najpiękniejszego położenia i swoich ogromnych sadów, jest bardzo niezdrowe miasto, osobliwie latem, dla nadzwyczajnych upałów, które sprowadzają febry i inne słabości. Xiążę Radziwiłł na brzeg Syrii wystąpił w Trypolu, z którego przez Kannobin, Cedry i Balbek udał się do Damaszku, a stamtąd wprost do Jeruzolimy.

Zabawiwszy dwie doby w tym gorącym mieście, z radością je opuściłem 17 sierpnia po obiedzie, i udałem się po nad brzegiem morza, chcąc zwiedzić tę część Fenicji, która się ciągnie aż do Bejrutu. W półtorej godziny tej ładnej drogi, kędy z jednej strony morze, a z drugiej sterczą wysokie skały, przybyłem do wsi Kalmun, zamieszkałej przez Muzułmanów: niegdyś ta osada była znacznym miastem Kalamos, a teraz cała wieś składa się z jakich dziesięciu domów zbudowanych z ruin; małe zaś strumień wije się nie daleko. Nad samym morzem wznosi się ładny meczet, okolony przesłicznym wiankiem morw, fig i granatów. Na przeciwko Kal-

munu, na bardzo wysokiej skale widać klasztor ś. Jakóba albo Belmont, zbudowany przez jakiegoś hrabię Tripolu, który dziś zajmują zakonnicy Grecy, żyjący z własnej rąk pracy. Widok z dołu na tę ogromną budowę prześliczny. Dalej minąłem drugą wioskę, także otoczoną sadami i postrzegłem nad brzegiem jakieś ruiny, lecz że o werstę jechałem od morza dla kamienistego gruntu, przeto wiele było trudu nimem się dostać do tych ruin, które były nie wielkim złomkiem dawniej ściany murowanej z ogromnych kamieni sposobem rzymskim, i najpewniej jest szczątkiem wieży stawianej dla obrony brzegów morskich. Kiedy wróciłem na dawną drogę, już prawie ściemniało, a żadnej wsi ani domku nie spotkałem na pobrzeżu — tymczasem i noc zupełnie się rozwinęła. Maronita i Stefan w strachu niemalym od Metualów, aby z gór na nas pociemku nie spadli, ciągle prawili mi o niebezpieczeństwie podróży nocnej i o różnych rozbojach, które miały się stać właśnie w tej stronie; posłałem tedy naprzód jednego, a potem i drugiego dla wyszukania wsi lub chaty, i z parę godzin sam wśród dzikich skał oczekiwałem niespokojny, bo te nagadane rozboje gwałtem się cisnęły do mojej wyobraźni, jak w ciemnym pokoju dzieciom przychodzą na myśl bajki o strachach; aż nareszcie Stefan powrócił z wieśniakiem, który mię na noc zaprosił. Z wielką przyjemnością przebywszy las ogrodów, ujrzałem niewielką chatę poczciwego Maronity, gdzie na tarasie domu, bo latem można tu najbezpieczniej pod otwartym niebem nocować, spocząłem na matach, a gospodyni zastawiała wieczerzę, złożoną z jaj, ryżu i winogradu.

Dnia 18 sierpnia, zaraz za tą wsią w której nocowałem, pokazywano mi znaczne ślady albo jakiejś twierdzy albo miasta: szczątki te zdumiewają olbrzymią pracą; ogromne bowiem skały jak masło pokrajane, ciągną się wzdłuż morza na jakich 600 kroków: oprócz wykutych schodów i małych komórek, widzisz wszędzie gład obrobioną ręką ludzką. Ale najwięcej uderzają fossy szerokie, głęboko w skale kute w prostokąt podwójny, którego jeden bok przypierał do morza: znać że te fossy służyły dawniej mieszkańcom za port dla statków, bo były zaslonione skalą od morza. Teraz te wielkie i zdumiewające rowy kamienne są suche, bo morze znacznie ustąpiło ze swoich brzegów dawnych, jak to można widzieć na całym pobrzeżu Syrii. Po całym polu przyległym tej pokrajanej skale, widać niemało ruin, kilka chatek z dawnych kamieni nędznie skleconych i starą cerkiew grecką. Sądzę, że to są szczątki miasta Trieris albo Triremis, o którym Strabo wspomina, że leżało między Trypołem a przylądkiem Twarz Boża, co się zupełnie do tego miejsca stosuje: takowy domysł zdaje się utwierdzać i samo nazwanie Triremis, to jest statek o trzech rzędach wiosł, bo miasto, mając tak bezpieczny port w skale wykuty, mogło służyć żegluga, i stąd od nawy wziąć swoje nazwisko. Wkrótce potem pokazał się przylądek nazwany Teoprozapon, t. j. Twarz Boża, a od mieszkańców Uez: jest to bardzo wysoka góra wchodząca daleko w morze, na której niegdyś rabusie mieli zamek, zburzony później od Pompejusza \*). Nie daleko od szczytu wznosi się na pochyłości klasztor Greków dość obszerny, co czyni widok bardzo ładny. Z przyczyny wysokiej opoki tego przylądka, oddaliła się droga od morza, i trzeba było znowu się wdzierać na śliskie skały, po których przebyciu odkryła się ładna wśród gór skalistych dolina, umajona ogrodami i przerzięta rzeką Meszabiha, którą przejechałem po kamiennym moście. Najwięcej mię zajęła środkowa tego parowu skała, bardzo stroma w koło, na której wznosi się dziwne kształtu za-

\*) Strabo. Lib. XVI. pag. 875 ed. Basil.



mek, bo zupełnie zastosowany do opoki, tak, że się zdaje być dalszym ciągiem téj skały. Sam koniec trójkątny, zapelniony wieżą trójgraniastą, która z początku ledwo na łokieć szeroka, później zwiększa się do siedmiu łokci i łączy się z zamkiem długim na jakich sto kroków, a szerokim często od 16 do 20, wedle tego jak skała mogła dostarczyć miejsca. Budowa ta z ciosanego kamienia dobrze zachowana, i jeszcze mogłem wejść na jęj piętro, gdyż gdzie niegdzie tylko sklepienie naruszone lub schody zepsute. Można widzieć z korytarzów i stacji po bokach, ze sposobu sklepienia jak i z całej architektury, że ten dziwny zameczek dzwignięto w nowszych czasach, i najpewniej jest dziełem Genuńczyków, co po tych wybrzeżach długo płądrowali. Ściany tego zameczku nie są mocne, bo kamienie nie są dobrze spojone. Dawniej Metuale opanowawszy te mury, często stąd robili wycieczki na podróży: teraz pustką stoi i nosi imię Kalaa-Meżzabiha t. j. Zamek Meszabihi, czyli rzeczki tu płynącej.

Prawie we trzy kwadransy po wyjechaniu z téj doliny, stanąłem w mieście Batrun, czyli starożytném Botrys. Ithobal król Tyru i Sydonu założył to miasto, jeszcze za czasu proroka Eljasza, jak pisze Józef Flawiusz, oparty na świadectwie Menandra \*). Dziś darmo szukać szczątków starożytnych, bo wszystko rozebrali na nowsze budowy; ogromny magazyn i Kan, gdzie stanąłem, nie dawno zbudowane z pozostałych rozwalin: wielka to bieda dla dawnych pamiątek, kiedy Muzulmanie pobudzeni naszą cywilizacją, zaczęły się choć trochę ruszać. Nie ma i śladu murów opasujących niegdyś to miasto: a z pięknego zamku, na którym miały być herby genueńskie, zastałem tylko dwa złomki murów ogromnego ciosu, z których jeden obrócony na stajnię, a w drugim mieszkają biedni Maronici. Nie daleko od zamku była, wedle podania mieszkańców, dawna łaźnia, którą rozebrano właśnie teraz na wystawienie kilku domów; jednak sądząc po szczątkach pozostałych, nie wygląda ta budowa na łaźnię, ale na kościół wielki, i najpodobniej była to katedra, bo w tém mieście oddawna Biskup miał swoją stolicę. O starożytnym Botrysie świadczą teraz najwięcej pobrzeżne skały ręką ludzką obrobione, i takiż sam kanał między dwiema skałami wykuty, jaki widziałem nie daleko przylądku Twarz Boża, i przez to jeszcze się więcej utwierdzam, że wspomniane miejsce było Trierys: bo tu brzegi morza są prawie wszędzie otwarte; — dawni więc Fenicjanie, jako sławni żeglarze, musieli zaradzić niedostatkowi portu, przez wykucie fossy w żywej skale, gdzie miały schronienie ich małe okręty. Teraz Batrun ma domów ze 300, a ludność dochodzi do tysiąca i składa się z samych Maronitów, prócz kilku Turków i Greków. Katedra Biskupa Maronitów jest dawna i ładna, najpodobniej we XIV wieku zbudowana. Handel prowadzą mieszkańcy jedwabiem, gąbkami poławianymi przy brzegu i tytuniem, który w tém mieście i Byblos jest równie doskonały jak w Latakie. W Botrys, przy rozbieraniu ruin, znajdują wiele dawnej monety rzymskiej, którą u mieszkańców kupiłem. Dość daleko za miastem widać wieżę nad morzem z ciosu muiowaną, może z czasów krzyżowych.

Już dobrze słońce pochylilo się do zachodu, kiedy wyjechałem z Batrunu. Droga szła ciągle nad morzem, a w półtorej godziny postrzegłem na wzgórkach jakąś dawną arkadę, zwaną od mieszkańców wieżą Rihani: także spotykałem po drodze Kany odległe jeden od drugiego o godzinę. W drugim kanie od Batrys stanąłem na noc, bo zupełnie było ciemno: gospodarz Maronita rozbił na czterech kijach dość wielkie

\*) Antiq. Jud. Lib. VIII. cap. XIII.

plótno, aby mię osłonić przed rosą. Takowy mój namiot był nad samym brzegiem morza, które ustawnie tłuło się o skały, lub wypadając na ląd, poruszało z wielkim szelestem krągłe i gładkie jakby szlifowane kamyki okrywające pobrzeże, lecz materace w moim namiocie od nich mię trochę zabezpieczyły. Gospodarz Maronita podał nam zaraz wieszak, rozłożył ognisko przy namiocie, i w czasie naszego posiłku przegrywał na instrumencie podobnym do balabajki, ze śpiewem przeciągłym i prawie jednotonnym. Wieczór, jak zwykle, był najpiękniejszy, którego cichosć przerywało tylko morze, a pusty do kola brzeg, sterczące nad drogą libańskie skały, i najczystszy a ciemny błękit nieba, usypany tysiącem gwiazd przy orzeźwionem wonnem powietrzu, wtrącały w jakieś zadumanie. Tymczasem mój gospodarz zabierał się do bajek, których zawsze chętnie słuchałem: przy ognisku otoczyło go kilku podróżnych Maronitów, z moim Mukarem i Stefanem, który się umiescił przy mnie, aby każde kilka słów po których przestawał Maronita, wytłumaczyć mi natychmiast. Jak w tych, tak i w innych bajkach, co słyszałem na Libanie, zawsze figuruje u Maronitów Konstanty cesarz z matką swoją Heleną, której nawrócenie tak mi opowiadał:

Helena będąc poganką, chciała wytępić Chrześcijan, i zebrała 50 tysięcy wojska w Rzymie: ale w czasie czynienia ofiary bogom, zjawił się starzec z włosem bielutkim i brodą aż po pas, ubrany w długą białą szatę, u której końców wisały dzwonki. Ten starzec zapytał Helenę, czy przyjmie wiarę chrześcijańską, jeśli jej połowa wojska zginie natychmiast bez ludzkiego oręża? Helena widząc niepodobieństwo, chętnie się na to zgodziła: a wtém zabity byk na ofiarę, ożył nagle i z nadzwyczajną wściekłością rzuciwszy się na wojsko, zabił rogami 25 tysięcy. Po takim cudzie nawróciła się Helena, i z resztą żołnierzy udała się do Palestyny dla wyszukania drzewa Krzyża świętego; lecz długo jej poszukiwania nie miały skutku, aż pojmano żyda mającego z górą lat dwieście, który wiedział miejsce, kędy był krzyż wrzucony. Helena mając objawienie, że znakiem wynalezienia krzyża, będzie w tém miejscu wybuchnięty ogień, kazała wystawić po górach Syrii i dalej aż do Konstantynopola niewielkie zamki, na których stopy drewna były przygotowane. Skoro tedy wybuchnął ogień przy wykopaniu krzyża w Jerozolimie, natychmiast zapalono stopy na zamkach, i za pomocą tych ognisk, we trzy godziny dowiedział się Konstanty o znalezieniu drzewa Krzyża świętego.

Tak Maronici wytłumaczyli sobie cel i początek zameczków, które widzą po górach. Dotychczas w nocy przed uroczystością znalezienia Krzyża, zapalają po wszystkich szczytach i wysokościach ogromne stopy, co czyni dziwnie malowniczy widok, bo cały Liban zdaje się być w płomieniach, jak go później widziałem. — Powiem ci jeszcze drugą słyszaną w całej swój formie bajkę.

Był sobie król Trypolu i miał dziwnie ładną córkę, która postanowiła nie inaczej wyjść za mąż tylko za tego, co się tak schowa trzy razy, że go nie wynajdzie, lecz jeśli zostanie odkryty, wtedy musi utracić głowę. Pomimo tak strasznego warunku, liczni byli zalotnicy, którzy nie umiając się ukryć, zostali ścięci. O takiej groźnej piękności dowiedzieli się trzej synowie Konstantyna króla Carogrodu, i najstarszy opatrzwszy się w żywność na drogę, udał się do Tripolis, gdzie zajechawszy do Karawan-Seraju przedstawił się królownie, która mu warunek powtórzyła, o czém wprawdzie nie wątpił, bo droga do tej dziewicy była przez podziemny korytarz, kędy w górzo widział całe sklepienie zawieszane uciętymi głowami nieszczęśliwych zalotników. Powróciwszy od królowny schował się raz pierwszy w stary



i ciemny loch, drugi raz w grotę, a ostatni raz na gęstym i wysokim drzewie, i był potrzykroć znaleziony, a potem ścięty. Kiedy się o tym dowiedzieli w Carogrodzie, wtedy średni syn króla natychmiast pojechał do Tripolis, aby przyzwolicie pochować zwłoki brata kochanego, i razem, jeśli można, otrzymać dziewicę. Stał w tej samej gospodzie i udał się do królowny przez tenże sam korytarz, gdzie z głowy brata zawieszonej padła mu kropla krwi na twarz: bo krew na zbliżenie się człowieka tejże krwi, choćby od dawna zaschła, musi się jednak poruszyć: a podniosłszy oczy w górę, ujrzał braterską głowę, przeto zaczął bardzo płakać — lecz lżami nie zmięczona dziewica oświadczyła, że i jego tenże los czeka, jeśli się dobrze nie schowa. Prosił swego tedy gospodarza i dał mu wielkie pieniądze, aby go ukrył, który naprzód zawinął królewicza w rogoże, potem w stóg soczewicy, a naręście w brzuch wielbłąda: ale zawsze był znaleziony i ścięty. Za dojściem tej smutnej wiadomości do Carogrodu, nie chciał Konstanty puszczać najmłodszego syna, ale ten usilną prośbą wymógł pozwolenie i udał się do Tripolis. W drodze ujrzał Ptaka górę, walczącego z ogromnym smokiem, i pośpieszywszy na pomoc ptakowi, zabił smoka: za co mu Góra-ptak dał swoje pióro mówiąc: że jeśli kiedy go potrzebował, to niech tylko przysmali pióro, a natychmiast przyleci. Jechał tedy dalej brzegiem morza i nadeszła ogromna czarna chmura pełna gromów i błyskawic, tak, że zląkł się i myślał gdzieby się schować, ale chmura rzekła: nie bój się młodzieńcze, bo jestem złożona z westchnień i łez wszystkich miłośników ściętych dla królowny: jeśli mię będziesz potrzebował, tylko westchnij, a przylecę. Jechał znowu dalej i ujrzał w zaciętej bitwie małpę ze psem, którego zabił, a małpa dała mu trochę swojej szerści mówiąc: że jeśli jej pomocy kiedy żądać będzie, niech przypali szerść, a przybiegnie. Po takich wypadkach przybył wreszcie do Tripolis, i zajechawszy do tej gospody, gdzie bracia jego stawali, poszedł przez tenże sam podziemny korytarz, a dwie krople krwi padły mu na twarz z dwóch głów braci, które ujrawszy zapłakał, lecz dla tego niemniej pałał chęcią dostania ładnej królowny, która za obaczeniem jego bardzo się strwożyła i rzekła do ojca: lękam się, aby mię nie wziął ten młodzieniec, chociaż nie tracę nadziei zgubienia i jego. Pierwszy raz przysmalił pióro, a natychmiast przyleciał Ptak-góra i zaniósł go na skrzydłach w obłoki, gdzie cały dzień zostawał; ale królowna widziała, jak siadał na grzbiecie ptaka. Drugi raz westchnął, i przysunęła się czarna chmura, a z dnia noc się zrobiła; młodzieniec siadłszy na nią, poleciał na morze i trzy dni tam przebywał: ale królowna powiedziała mu, że był na chmurze i pokazała mu kawałek jego szaty, co był urwany mu wtedy, kiedy wstępował na chmurę. Królewicz bardzo się zasmucił, i rozpoczął widząc śmierć przed sobą, bo kiedy mu ptak i chmura nie pomogły, nie wiele ratunku spodziewał się od małpy; jednak nie mając co lepszego robić, przypalił szerść i zaraz przybiegła małpa, mówiąc:— Nie bój się, jakoś damy temu radę. Wśród ciemnej nocy zaprowadziła go przez komin w pokój królowny śpiącej, i wykradłszy z pod poduszki klucz od szafy, zamknęła królewicza z chlebem i wodą w szafie, a potem znowu klucz położyła pod poduszkę. Królowna cały ranek spędziła na szukaniu młodzieńca i nigdzie go nie znalazłszy, bardzo płakała przed ojcem; a wtém przychodzi małpa i mówi królowi, że jego córka zmyśla smutek, bo sama schowała królewicza, i dostawszy klucz z pod poduszki, odemknęła szafę, z której wyszedł młodzieniec i natychmiast ożenił się z królowną. Małpa od nowożeńców dostała bakczyszu pięćset piastrow, ale jak poszła w miasto, ludzie odebrali jej pieniądze, i

znowu była biedną jak piérwój: a królewicz z królewną bardzo szczęśliwie i długo żyli.

Często jeszcze w bajkach maronickich figuruje jaki nadzwyczajnej siły góral, co rozdziéra jak Samson lwy i niedźwiedzie, albo wzięwszy za kiet dzika, przerzuca go przez opoki: ale ze względu, żem cię i tak bajkami wynudził, nie chcę obciążać twój cierpliwości szczegółami czynów bohaterских górala Libanu.

Dnia 19 Sierpnia, po morskiej kąpieli puściłem się w drogę, i po godzinie czasu, stanąłem w Dżebel; jest to miasto bardzo starożytne, jak wszystkie miasta fenickie, nazywało się dawniej Esbel, Gibel, a po grecku Byblos. W księdze Jozuego znajdujemy wzmiankę Gibilitów, a w trzeciej księdze królewskiej czytamy, że Gibliowie z rozkazu Hiram króla Tyru, przygotowali kamienie w kwadrat ciosane, i obrobili drzewo cedrowe na kościół Salomona \*). Tyryjczykowie bowiem uważali mieszkańców tego miasta za najlepszych majtków i cieśli.—Strabo powiada, że w Byblos miał swój pałac ojciec Adonisa, i że wiele tu było kościołów poświęconych kochankowi Wenery. Byblos, uważane dawniej za miejsce urodzenia Adonisa, słynęło jego świątyniami i czią, która z tego miasta nie tylko przeszła do całej Syrii, Egiptu i Grecji, lecz nawet i do Żydów, bo Prorok Ezechiel widział niewiasty judzkie, jak siedząc oplakiwały Adonisa. Corocznie w Byblos, wedle opisu naocznego świadka Luciana \*\*), wszystkie kobiety na pamiątkę śmierci Adonisa, ogoliwszy sobie głowę, przebiegały z wielkim płaczem i krzykiem okolice miejsca: a potem znowu następował dzień radośny wskrzeszenia Adonisa, bo w Egypcie, jak świadczą jeszcze śś. Cyryli i Prokop w komentarzach na Izajasza, puszczano na morze w tymże czasie kulę okrągłą, wyklejoną z liści, w której znajdowało się pismo do kobiet w Byblos, nakazujące im się cieszyć z przyczyny wskrzeszenia Adonisa. Pod Omarem opanowali Arabi Byblos, a Krzyżownicy zdobyli go w 1109 r., od których znowu pod Saladinem przeszło w ręce Muzułmanów, i przez długi bardzo czas Emirowie gór Libanu władali tēm miastem; teraz jest w zarządzie Muzułmanów i należy do Paszy Akry. Całe miasto leżące nad samem morzem, otaczają wysokie mury, mające co czterdzieści kilka kroków czworoboczne wieże: dawność tych ścian najpodobniej sięga czasów krzyżowych. Miasto Byblos musiało piérwej wiele znaczyć, bo mnóstwo postrzegasz dawnych ruin, i najpewniej rzymskich, które się walają po ulicach, przy bramach, w ogrodach i za miastem: z tychże ruin zbudowano wszystkie tu domy, a w samych ścianach obwodowych postrzegasz wmurowane kolumny, kapitele, gżemsy i tym podobne złomki. Ze strony południowo-wschodniej w samym rogu obwodowych murów, wznosi się zamek, którego spód jest bardzo dawny, i zda się przypominać Rzymian, bo ciosane i ogromne kamienie czasem do ośmiu łokci długie, szczelnie są i pięknie spojone: ale sam wierzch zamku widocznie jest późniejszą robotą i bardzo wątłą; dzisiaj ten zamek jest mieszkaniem rządzcy Byblos. Katedra Biskupa maronickiego w Byblos, piękna i dawna, jest w guście gotyckim, i najpodobniej wzniesiona przez Genuńczyków: wewnątrz pilastry, których jest trzy po każdej stronie, dzielą ten kościół na trzy wielkie łodzie, a dwie poboczne są jeszcze ozdobione kolumnami koryntskimi pół widocznymi przy samych ścianach świątyni. Przed kościołem wznosi się niby czwo-

\*) W tēm miejscu 70 tłumaczyło wyraz oryginału Gibliowie na *Buβλοι* t. j. mieszkańcy Byblos, jak to już dawniej zauważył Maundreil.

\*\*\*) De Syria Dea §. 6, 7.



rogranny portyk, gdzie pokazuje kamień z płaskorzeźbą węża i kwiatów, w dość zepsutym guście. Bazary z dawnego ciosu zbudowane, mają tylko same owoce i inne nie wielkiej wagi towary: tam tedy obyczajem wschodnim posilałem się owocami, a tym czasem mieszkańcy przynosili na sprzedaż starą rzymską monetę, którą znajdują w ruinach. Ludność wynosi do 800 Maronitów, prócz kilku Greków i Turków: handel ten sam co i w Botrys. W ogóle widok tego miasta z murami i rozwalinami jest smutny: wszędzie ubóstwo, wszędzie zwałiska i pustki, bo wiele jest domów nie zamieszkanych, a gołębie i inne ptaki gnieźdzą się najswobodniej po rozpadlinach zamku i murów miasta okrytych powojem i drzewkami. Wyjechawszy z Byblos, widziałem zaraz za miastem ruiny kościoła N. P. Maryi: potem się udałem z mieszkańcem byblijskim na dość wysoką przy drodze górę, gdzie miał mi pokazać kamień z napisem, lecz zamiast liter zastałem tylko wytłoczenie kopyt końskich, a kiedym się użalał, że mię darmo po górach włóczył, wtedy się wytłomaczył Maronita powiadając, że powinienem cieszyć się z widzenia tego glazu, bo na nim są ślady konia s. Jerzego, który uganiając się za dżumą, aby ją wypędzić z gór Libanu, zostawił jakby na pamiątkę swego dobrodziejstwa te wytłoczenia kopyt białego rumaka, i w tych wyciskach znajduje się tajemne pismo, w którym przysłał losy Libanu zawarte: dla tego więc mnie tu zaprowadził, abym mu wyczytał to końskie pismo, bo wodle wschodnich wyobrażeń, Europejczyk wszystko w świecie potrafi zrobić. Musiałem przestać na tém poetyczném tłómaczeniu się, tym bardziej, że nie raz przewodnicy włóczęc mię na próżno po górach, nie umieli potem nawet i bajki powiedzieć. Jadąc dalej nad morzem, przybyłem do kamiennego mostu rzeki Nar-Fidar, gdzie na ułamku kolumny walającej się przy moście, znalazłem napis grecki, z którego, ile dójść mogłem, pokazuje się: że Atenondor, rządczyni ludów i najczcigodniejszej Zenobji Królowej razem z mieszkańcami dźwignął, zapewne świątynię, bo ostatnie słowa odbite.

W godzinę po wyjeździe z Byblos, stanąłem przy ujściu w morze rzeki Adonis, a teraz Nar Ibrahim, tak nazwanej, że most murowany, bardzo wysoki i przykry do jechania, bo gradusami w półkole o jednej arkadzie wznosi się przy samém ujściu, miał być dźwignięty przez jakiegoś Ibrahima, czyli Abrahama Paszę. Już ci opisałem przesłiczny początek tej rzeki, lecz i przy ujściu Adonis jest bardzo ładny, bo przerzyna się między opokami często pokrytymi lasem, a nad samym brzegiem oleandry osypane kwiatem, dżendźylak z ładnym baldachimem liści podobnych nieco do naszego jaworu, winograd, figi, morwy i inne drzewa, stanowią nieodstępny i czarujący wianek Adonisa, który się często zupełnie ukrywa w jego bujnej zieleni. Więcej jak o półgodziny od ujścia, napotkałem ruiny przepysznego wodociągu, który łączył zielony parów dwóch gór skalistych, w pośród których płynie Adonis. Dwie arkady na środku doliny jeszcze w dawniej wysokości zostały, przy samych szczytach gór widać tylko szczątki wodociągu, który w prostej linii przez cały jar ślady dość wielkie pozostawiał, i w jednej przez pół zwalonej arkadzie sklecił sobie chatkę Maronita. Zachowane we środku arkady, mają wysokości jakich 30 łokci, i ta wysokość jest przyczyną, że mieszkańcy nie mogą ich rozebrać i muszą czekać chyba trzęsienia ziemi; wodociąg ten, służący niegdyś do sprowadzenia wody w miasto Byblos, nosi na sobie cechę rzymskiej wielkości, bo ogromne ciosy na olów wzięte, zdają się nawet w samej ruinie urągać wszelkim pociskom niszczącego czasu. Najobojetniejszy na piękność przyrodzenia, musiałby się zachwycić w tej czarującej dolinie, umajonej roskoszniemi ogrodami, przerzniętą

piękną rzeką i ozdobioną starożytną arkadą, która dumną swą głową w pięknym wianku powojów, osiąga samego szczytu gór pobrzeżnych. Nieco dalej po prawej stronie rzeki od Bejrutu, a wprost pod kościółkiem Maronitów stojącym na górze i zwanym Mar-Hanna, t. j. Ś. Jana, znajduje się w głębi jaru nad samym brzegiem rzeki ruina rzymska, ile sądzić można ze sposobu budowania: dwie tylko zastałem ściany na przeciw siebie stojące, bo dwie poprzeczne rozebrali Maronici na swój kościółek Marhanna. Podanie utrzymuje, że to miał być kościół pogański, co bardzo podobne, bo i wspomnienia historyczne świadczą, że kościół Adonisa wznosił się przy ujściu tej rzeki. Kościółek to był bardzo niewielki, bo miał długości 26, a szerokości 14 łokci: kamienie wielkie ciosane i doskonale spojone; dawniej znać była ta budowa o piątrze, bo dwie pozostałe ściany zewnątrz są proste, a wewnątrz zaokrąglone w sklepienie; prócz tego, zamiast okien są lufty ładnie idące na ukos, co dowodzi że tylko sam spód albo loch tej bóżniczki pozostał. Względem dawności tej budowy, obudzał moje podejrzenie znaleziony na jednym kamieniu napis arabski, ale mię przytomny staruszek Maronita upewnił, że Muzułmanie obróciwszy dawną budowę na meczecik, wyryli swoim zwyczajem na glazie napis. Zanadto się rozszerzył, ale zdało mi się rzeczą ważną, bo nie wiem czy pierwój opisał te ruiny, a prawie jestem pewny, że widzę ostatni, gdyż Maronici zabierają się obmurować kościółek Marhanna i wzniesć domek dla xiędza: więc i śladu nie będzie tego dawnego zabytku. Ta świątynia Adonisa lub Hajkel czyli Baitejs, t. j. Bożka lasów, bardzo stosownie do koła okryta gęstym gajem różnych drzew, i wznosi się, wedle podań mitologicznych, na tém miejscu gdzie go dzik śmiertelnie ranił, bo Adonis w tych górach Libanu zginął. Patrząc na tę ukrytą w gaju świątynię pogańską, na ten jar skalisty i zarosły drzewem, stają w pamięci te obchody żałobne, kiedy niewiasty z Byblos błąkały się po tym parowie, który tysiącnym echem powtarzał jęki i te słowa: Zginął piękny Adonis! \*) Lucian powiada, że ta rzeka w czasie rocznicy śmierci Adonisa, krwią się farbowała, bo wedle podania, miały być rany bożka w tej rzece omyte: ale samże Lucian tłómaczy to naturalnym sposobem, to jest: że czerwona ziemia Libanu, w czasie burzy i ulewy, nadaje zmąconej wodzie kolor krwi, a że burze zaczynają panować w początku zimy, kiedy obchodzono rocznicę śmierci Adonisa, przeto ten przesąd łatwo się utrzymywał. Maundrell mówi, że widział tę rzekę w czerwonym kolorze, bo w nocy poprzedzającej jego tu bytność, wielka panowała burza i ulewa, czego przy najpiękniejszej pogodzie sierpniowej nie mogłem widzieć. Nachodziwszy się dosyć nad brzegiem tej rzeki i ustawnie przedzierając się po gęstwinie, jak owe niegdyś starożytne płaczki Adonisa, powróciłem do kanu nie daleko stojącego od ujścia Nar-Ibrahim, gdzie na tarasie stanął obozem. O gdybyś tu był ze mną i oglądał te czarujące brzegi Adonisa, ten most kamienny jak łuk zawieszony, te chatki rozrzucone po górach i kościółek Ś. Jerzego, ten przepyszny zachód słońca w morze, które niepokojnie tłucze się i szumi u mojego podnóża: gdybyś, mówię, oglądał te rzadkie piękności przyrodzenia, osobliwie w cudownym wschodnim wieczorze, cichym, ciepłym, rzeźwiącym i wonnym, przy ciemniejszym jak u nas błękitcie i nie zasępionym żadną najmniejszą chmurką: wtedybym i ja mając z kim podzielić uczucia, więcej się zachwycał dziwnymi bogactwami natury i wspomnieniem poetycznej prze-

\*) Prześliczna Idylla Biona na śmierć Adonisa, najpewniej była napisaną dla śpiewania w tej uroczystości.



szłości; a teraz pisząc to na tarasie, i w koło ludźmi obcymi otoczony, nie przez życzliwość, ale ciekawość, czuję własne sieroctwo: wtedy myśl i oczy obraca tęsknota daleko, daleko, do mniej bez porównania pięknej, ale bez porównania miłszej, bo rodzinnej ziemi. Muszę ci jeszcze wyznać, że ta ustawicznie najpiękniejsza pogoda i to zawsze bez chmurki sklepienie, nudziły mnie swoją jednostajnością, bo żalowałem naszego nieba, co z każdą chwilką inaczej się stroi w postaci fantastyczne obłoków, żalowałem tych częstych burz i niepogód, a nawet wzdychałem do naszej zimy, co tak pięknie szronem upierza obnażone drzewa, albo śnieżystą zamiecią świat Boży zakrywa. Dzieciom północy, nigdy nie wystarczy ta jednostajna, idylliczna piękność pogody,

Dnia 12 sierpnia, z rodzącym się dniem, jechałem dalej po nad morzem i znajdowałem różne ślady: bądź skały nadbrzeżne obrobione ręką ludzką, bądź głębokie cysterny kute w opoce. Po godzinie drogi, brzeg kamienny i w części zielenią okryty, zmienił się na piaszczysty, na którym pod ogromną górą Kastrawan, widziałem dawny rzymski most nad suchym łożyskiem strumienia. Zaraz dalej rozciąga się wielka i dość szeroka zatoka, w której zawsze kilka batów postrzegasz i kilka chat na brzegu: nazywa się to miejsce Dżiuni, co ma znaczyć Genuę, której mieszkańcy mieli na tym pobrzeżu osadę i port; lecz bardzo małe ślady zostały tej dawnej siedziby, to jest obrobione ręką skały, a w jednej z nich pokazywał mi rybak niby grób wykuty ś. Jerzego: także kwadratowa wieża z ciosu murowana dla straży brzegów. Obejrawszy te szczątki powróciłem do rzymskiego mostu, za którym natychmiast wdzierałem się na bardzo wysoką nadbrzeżną górę, gdzie na szczycie wznosi się wielki klasztor armeński, nazwany Betchazbaw. Za przybyciem do klasztoru odwiedziłem natychmiast jenerała zakonników Ormian katolików, którzy mieszka w tym głównym ich domu: człowiek dość młody, wychowany w Rzymie, bardzo gościnny i uprzejmy, lecz całe towarzystwo, bo nawet nowicjusze okazali gotowość usługi i uprzedzającą grzeczność, co dziwnie gościa ujmuje. Klasztor porządny i czysto utrzymany, a końce korytarzów, jak to jest we wszystkich klasztorach, mając obszerne okna, dające widok na najpiękniejsze położenie, stanowiąc rodzaj bawiałnych pokojów, są dywanami i sofami opatrzone; prócz tego mają pokój gościnny ładnie ubrany, z oknami obróconymi na najpiękniejszą okolicę. Biblioteka klasztorna składa się z książek zupełnie w tym guście, jakie znalazłem w Bezummar. X. Jenerał i Zakonnicy rozpowiadali mi, że P. Juljusz Słowacki przepędził kilka miesięcy w tym klasztorze, i tu pisał swój poemat Anieli; nie można zarzucić naszemu poecie złego wyboru miejsca do natchnienia, bo z góry Betchazbaw rozwija się widok na różne wertepy skał i jarów, pokrytych wioskami, klasztorami, albo zielenią ogrodów, a z drugiej strony przy zatoce Dżiuny, błyszczą nieogarniona płaszczyna morza. Kościół opodal stojący od klasztoru, może jest najpiękniejszy na Libanie: składa się tylko z jednej nawy i dwóch prezbiterji, jedno służy dla zakonników, drugie dla samej celebry. Wielki ołtarz znajduje się w głębi, a zaraz po jego bokach mieszczą się na pierwszym prezbiterium cztery ołtarze: malowidła włoskie dość ładne — wyrabiania esowate na białym libańskim kamieniu, nie są bez pewnego gustu — nawet kolumny wielkiego ołtarza, których trzy z każdej strony stoi w kształcie sruby przeplatanej winną latoroślą, mogą się bardzo podobać. W zakrystji widziałem dawną kamienną urnę, obróconą na fontannę do umycia przede Mszą: ten kamień podługowaty, jak skrzyneczka, ma po bokach wieniec dębowy, zawieszony na trzech byczych głowach prześlicznie wyra-

bianych, a na samym brzeżku znajduje się następujący napis: Marek Marka Juliusza syn, Centurji pierwszej, żył lat 80 \*). Po obiedzie opuściłem gościnnych zakonników, i przebywszy jar głęboki, stanąłem przy tak nazwanym pałacu Emira Abdalla, rządcy Kezroanu, chrześcijanina: bo Kezroan jest siedliskiem samych katolików. W pałacu nie znalazłem gospodarstwa, bo sam od dwóch tygodni bawi się w górach polowaniem, a sama wyjechała do ojca Mirbeszira; prócz pięknego położenia nie odznacza się niczém ten pałac. Zaraz za tym domem miasteczko Gazir rozrzuca swoich pięćset domów po pochyłościach gór, albo po dolinie pełnej sadów i strumieni: jest to stolica Kezroanu którym rządzi Emir Abdalla zależący od Mirbeszira. Z Gazir zapuściłem się znowu w jar głęboki, gdzie wznoszą się dwa ogromne klasztory maronickie, a dalej wstępowałem pod tak stromą górę, że musiałem iść piechotą, na której wśród zieleni ogrodów, znajduje się wielka i ładna wieś Maronitów Ekfur, gdzie nocowałem u Szejcha Latuch Dechdech, który z największą gościnnością mnie podejmował.

Dnia 21 Sierpnia, przed wyjazdem z Ekfur, chciałem zapłacić przynajmniej za jęzmięń dany dla koni, przywołując mu przyczynę, że Maronita Mukar obowiązany sam karmić konie, ale to wszystko było napróżno, bo Szejjch oświadczył, że gdybym we 40 koni przyjechał, toby wszystkie karmił darmo; a potem, że nie tylko ja, lecz i Mukar Maronita jest jego gościem, a więc żadnej zapłaty nie przyjmie. Przytoczyłem to na pokazanie gościnności wschodniej, która nie tylko zajmuje się panami, ale i o sługach nie zapomina. Przed wschodem słońca wstępowałem znowu na wysoką górę, chcąc oglądać starożytne ruiny Gabal czyli dawniejszego Byblos, co potem dla handlu przeniosło się z góry na brzeg morski: pod samym szczytem Gabal spotkałem wioskę, w której Maronici życzyli mi szczęśliwego znalezienia skarbów, i prosili razem, abym o nich nie zapomniał. Na całym Wschodzie nie pojmują miłości rzeczy starożytnych, i jeśli kto z Europejczyków nie jest kupcem, musi być w ich mniemaniu biegłym przez naukę poszukiwaczem skarbów, o których mnóstwo mają baśni; bo biednym marzy się złoto, jak głodnym kurom proso. Same ruiny nie mają nic szczególnego, ledwie trochę fundamentów zostało, a resztę rozebrali na budowanie domów mieszkańcy przyległej wioski. Ztamtąd po trzech godzinach drogi przez ogromne góry i jary, stanąłem w Ain-Warka, która jest najgłówniejszą Akademią duchową Maronitów. W pięknym i odzianym ogrodami rozdole, wznosi się tu Akademia na pochyłości dość wysokiej, gdzie się odkrywa ładny widok morza; budowa ta niczém się nie różni od klasztorów, a wielki korytarz, mający po obu końcach przy oknie stół i dwie ławki, składa wszystkie sale lekcyjne tego Kollegium: po bokach korytarza idą rzędem cele, w których każdy osobno uczeń mieszka, a było ich dwudziestu. Przeszło 50 lat jak Józef Patryarcha maronicki, poprzednik teraźniejszego, założył tę główną szkołę i przeznaczył fundusze na utrzymanie 16 biednych Maronitów, chcących się sposobić do stanu duchownego, gdzie przez sześć, siedem i ośm lat zostają karmieni i odziewani. Biskup jest rektorem tej Akademii, prócz tego wchodzi w skład Kollegium dwaj prefekci, dwaj profesorowie i jeden prokurator, albo ekonom; we wszystkiem odnosi się Rektor do Patryarchy, który ma bezpośrednią władzę nad tym zakładem. Uczniowie rozdzielają się na klasy, i w różnych przeznaczonych godzinach odbywają lekcje: uczą ję-

---

\*) M. M. Jul. K. P. vix. annis L. XXX.



zyków łacińskiego, włoskiego, a najwięcej arabskiego i syryjskiego, także teologii, loiki, retoryki i filozofji, a wszystko w metodzie scholastycznej. Przyjmują uczniów za opłatą niewielką, którzy będąc na swoim koszczie, żadnych nie zaciągają obowiązków; ale funduszowi muszą wejść do stanu duchownego, jednak, w razie nieprzepartego wstępu do tego stanu, pozwala się im wychodzić w świat, i pospolicie zostają drogomanami lub pisarzami. W drugiej budowie, będącej na dziedzińcu, mieszka Biskup i inni urzędnicy tej szkoły, którzy mię najgościściej przyjęli. Główne utrzymanie Kollegium zależy na uprawie obszernych gruntów: prócz tego nie mały stanowią dochód ofiary dobrowolne Maronitów. Widziałem kościół nowy prawie na dokończeniu, zupełnie budowany w tym samym guście jak w Betchabaw. Po obiedzie opuściłem Ainwarę, i po przebyciu jej czarującego rozdołu, znowu wstępowałem na górę, a dalej przejeżdżałem wieś Husta, w przesliczném położeniu; między tą wsią a Larissy klasztorem, widziałem po wierchołkach prawie niedostępnych trzy stare zrujnowane zamki, a narescie z niemal radością powróciłem do Antury, który stał się mi w tej stronie rodzinnym i bardzo blizkim domem. Dostojny Arcybiskup zmusił mię odpocząć cały dzień następny, który mi w jego towarzystwie i xiędza Ryły najprzyjemniej upłynął.

Dnia 23 Sierpnia pożegnałem kochanego i czcigodnego Arcypasterza; a chociaż jeszcze miałem nadzieję z nim się obaczyć, jednak los nie pozwolił mi więcej oglądać tego świątobliwego męża, którego pamięć zawsze jest droga dla mnie. Z początku jechałem już znaną okolicą, aż do ujścia rzeki Kelb, a potem porzuciwszy drogę antoniańską, udałem się po nad brzegiem tej rzeki, płynącej w bardzo malowniczym położeniu. Trzeba się dziwić nad przemyślem Maronitów w sprowadzeniu wody do swoich ogrodów: przy rzece Kelb, jak i przy wszystkich innych rzeczkach i zdrojach, widzisz mnóstwo pokopanych rowczaków obłożonych kamieniami, które wijąc się rozmaicie po pochyłościach gór, prowadzą wodę dla ożywienia sadów. Od malowniczych brzegów Kelb, wstępowałem dalej na góry i zachwyceniłem się pięknymi widokami ogromnych siód, klasztorów i morza: przeszedłem potem około rozwalin wielkiej niegdyś wsi Cuk nazwanej, i po czterech godzinach drogi zacząłem się wdzierać na wysoką górę Bekwei okrytą drzewami, i wkrótce stanąłem w klasztorze XX. Jezuitów. Bekweja należy do najgłówniejszych i najpiękniejszych osad w części południowej Kezroanu, zostającej pod rządem oddzielnego Emira, mieszkającego niedaleko od Bekwei w Solimie i zawisłego od Mir Beszira. Wśród ogrodowych lasów, wśród loskotu tysiącznych źródeł, widzisz malowniczo porozrzucane piękne domy Bekwei na tej wysokiej górze. Klasztor XX. Jezuitów nie wielki, ale bardzo wygodny i porządnym, a czyściej utrzymany od wszystkich innych jakie widziałem na Libanie; przełożony tego klasztoru był mi jeszcze z Bejrutu znajomy, jest to Włoch, Riccadonna, kapłan światły, dziwnie uprzejmy i skromny; jego piękne artykuły są nie małą ozdobą Roczników Propagandy rzymskiej i lyońskiej. Pierwszy to raz byłem w klasztorze Jezuitów, i dopiero tam się przekonałem, że nie dość chcieć z całego serca, ale jeszcze potrzeba umieć być gościnnym; nigdy ci nie opiszę tych drobnych starań, tych dziwnie przewidywanych potrzeb gościa, tej dobroci, słodyczy, uprzejmości, które nawet w slugach spotykasz, a wszystko z taką prostotą serca dokonywane, że cię nie razi żadne nadskakiwanie, owszem, wszystko tam jakby ręką niewidomą zrobione, wszystko cicho i spokojnie idzie swoim zwykłym porządkiem tak, że nie doświadczasz tej przykrości, jaką sprawuje widok starań, usługiwań i kłopotenia się o twoje przyjęcie.



W taki to sposób da się choć w części wytłomaczyć ta magiczna ich siła, którą swoich wychowanców lub domowników umieją do siebie najstalej przywiązać.

Dnia 24 sierpnia odprawilem Mszę ś. w kościółku przeslicznie utrzymanym XX. Jezuitów. Gorliwość tych świątłych zakonników przewyższa to wszystko, co inni duchowni w tych stronach czynią: bo co dnia w czasie Mszy ś. czytana jest Ewangelia po arabsku z objaśniającą nauką w tym języku, i prócz tego co wieczór dzieciom wykładają katechizm w kościele. Lecz daleko więcej zajmują się prywatnem nauczaniem, i we wszystkich wypadkach najbiedniejszego mieszkańca Bekwei i pobliskiej okolicy biorą żywy udział, bądź oświecaniem i pociechą, bądź nawet wsparciem pieniężnem. Stąd miłość ludu maronickiego do Jezuitów jest bardzo wielka, i z prawdziwą przyjemnością patrzałem, jak starcy, dorośli, dzieci, mężczyźni i kobiety, słowem wszystko co żyło, z największą troskliwością i poufalością zabiegało drogę xiędza Riccadonnie, kiedy mnie konno przez wieś przeprowadzał: myśleli bowiem że gdzie wyjeżdża, przeto żądali pożegnać i zapytać kochanego swojego ojca, jak długo dzieci mają czekać na jego powrót. Pożegnawszy dostojnego xiędza Riccadonnie, który mię o godzinę drogi przeprowadzał, wstępowałem ustawnie na wysokie góry i przebyłem śnieżysty wierzchołek Saninu, a po czterech godzinach drogi, spocząłem we wsi Mruz pod cieniem ogromnych drzew, niedaleko od kościołka Maronitów. Dalej spuszczałem się z gór przez trzy godziny po dość przykrych pochyłościach, i wreszcie przybyłem do miasteczka Zahle, które po ścianach stromych skalistego parowu, zdaje się ślizgać na dół ze swoim tysiącem domów, i stąd poszło nazwanie Zahle, co ma znaczyć ślizganka. Domy będąc o piątrze, czynią zdaleka bardzo ładny widok, ale zblizka te mieszkania gliną szarą oblepione i same z ziemi ubite, zupełnie rozczarowują; jednak zawsze to miasteczko tak ze swego ruchu jak położenia jest przyjemne, tem bardziej, że w koło winnice i sady pięknie odbijają przy tej szarości domów płaskich, czyli z tarasami na wierzchu. Miasteczko leżąc między Damaszkiem i Bejrutem i używając swobody pod xiążętami gór libańskich, wzrosło bardzo nagle w samym początku drugiej połowy XVIII wieku przez różnych Chrześcijan, co z pod ucisku Turków szukali tu schronienia. Mieszkańcy powiadają, że jeszcze są bardzo starzy ludzie, którzy pamiętają, że w Zahle było nie więcej jak trzy lub cztery chaty, a dzisiaj jest głównym punktem stosunków handlowych między Damaszkiem i Bejrutem, i należy do najcelniejszych miast w górach Mir Beszira. Bazary są składem towarów bejruckich i damascęńskich, a do głównych gałęzi handlu tego miasta, należy wymiana sprowadzonego z doliny Bka i Horanu zboża na jedwab, wino i inne produkta Górali libańskich: prócz tego sami mieszkańcy zajmują się uprawą winnic, morw, tytoniu, pszenicy i innego zboża, które zasiewają na przyległej dolinie Bka: mają różne fabryki wyrobów bawelnianych, a szczególnie mnóstwo znajduje się farbiarzów i tkaczów, co wyrabiają z sierści koziej i wielbłądziej płaszcze nazwane Abba, które Arabi koczujący zimą na dolinie Bka kupują lub mieniają na bydło. Ludność wynosi do 5,000, najwięcej Grekokatolików, prócz nie wielu Maronitów i jednej familji tureckiej. Znajduje się w Zahle pięć kościołów greckich i jeden maronicki: ładna jest katedra biskupa greckiego, który ma pod swoją władzą duchowną wszystkich Greko-Katolików, mieszkających na dolinie Bka i po przyległych wioskach. Jest jeszcze ładny klasztor Greko-Katolików, nazwany Mar-Elie czyli Ś. Eljasza, mieszczący w sobie czterdziestu zakonników, którzy własnymi rękami uprawiają winnice i pola, i stąd głównie ciągną swoje utrzymanie. W samej głębi rozdołu wije się ska stępem łożyskiem rzeka Bor-



dun, to jest chłód, bo ta woda wśród upałów zimna, z przyczyny że ją ocieniają sady, a szczególnie las topoli ciągnący się na pół mili w samym wąwozie; topole są bardzo pożyteczne, bo z tego tylko drzewa robią belki do swoich płaskich dachów. Za rzeką Bordun, na pochyłości góry zstępującej ku dolinie Bka, jest wioseczka El-Mallaka, a na jej początku wznosi się klasztorzek księży Jezuitów, do których na noc zajechałem. Podobne jak w Bekwei przyjęcie uprzyjemniło mi wieczór, który przepędziłem na tarasie klasztornym, wśród najpiękniejszych widoków na całe miasteczko Zahle, na dolinę Bka, co jak olbrzymia fossa idzie pomiędzy górami, i na dziwne kształty różnych szczytów, między którymi najwyżej sięgał wierzchołek Antylibanu, płatami wiecznego śniegu bielejący, a stąd słusznie Szejchem gór, Dzebel-szejch nazwany. Klasztorzek El-Mallaka jest jakby filją klasztoru Bekwei, a w nim zastałem jednego tylko kapłana Jezuitę, rodem Francuza, i braciszka Niemca, którzy byli nieco zakłopotani, bo się im kapliczka rozwalila.

---

## B A L B E K.

---

Dnia 25 Sierpnia wyjechałem z El-Mallaka; droga równa i gładka ciągle mię wiodła po dolinie Bka, która uprawna różnym zbożem wyglądała jak szachownica; dolina ta prawie wszędzie równie szeroka, oddziela góry Libanu od Antylibanu na parę mil ukraińskich, te góry po obu stronach podnosząc się stromo, czynią dolinę zupełnie podobną do umyślnie przekopanej fossy. Chociaż zaraz po wyjechaniu z El-Mallaka były widne olbrzymie ruiny Balbeku, jednak dobrych sześć godzin drogi było do tego miasta. U podnoża gór Libanu, pokazywały się wioski bogate w bydło i zboże, którego liczne kupy leżały na pobojuwisku: albo w głębi doliny nad strumieniem czerniały namioty Arabów, albo wreszcie spotykałem długi rząd wielbłądów, który z wolna postępował za konnym Beduinem przy jego monotonicznym śpiewie. O pół godziny od miasta ujrzałem na drodze niby kapliczkę, to jest ośm granitowych kolumn połączonych z wierzchu kamieniami, bez żadnego sklepienia. Budowa ta Muzułmanów nie ma żadnej architektury, bo kolumny wzięte z ruin Balbeku, wbite po prostu w ziemię, jak słupy bez żadnych podstaw lub kapiteli, a tylko na wierzchu ogromne gżemsowe kamienie, wzięte także z dawnych zwalisk i pokładzone na kolumnach, których grubość przy małej wysokości każe się domyślać, że były przez pół połamane; między kolumnami widać w kamieniu wyrobioną framugę, czyli ołtarz Mohammedan, a w koło zalegają groby śpiących wyznawców Proroka. Oglądając ten widoczny i dość niezgrabny zlepek z pysznych szczątków Balbeku dokonany przez Turków, trudno się nie zadziwić, jak mogli niektórzy podróżujący wziąć tę budowę za pomnik starożytny i za arcydzieło architektury. \*)

---

\*) Niedziw jeszcze, że tak sądzi entuzjasta Poujoulat, ale to dziwniej, że uczonego orientalista Burckhard mógł się tak grubo pomylić.

Nie dojeżdżając do miasta, znajduje się nad drogą miejsce, skąd brano kamienie do budowy, osobliwie do fundamentów i podmurowania, bo do samych ścian był użyty lepszy kamień z kopalni nieco dalej za miastem leżącej. W około tego otworzonego wnętrza gór spotykasz małe jaskinie, w których wedle podania, miał żyć prorok Eliasza, i dla tego nazywają to miejsce Mar-Elie: co jednak prędkiej może pochodzić z tej przyczyny, że tu mieszkali pustelnicy Karmelici, którzy swój początek wywodzą od Eliasza. Tamże widziałem dwie jaskinie małe, które były grobami, bo mają trzy wydrążenia w kształcie naszych katakumb: podobnych, ale nieco obszerniejszych grobów, wiele potem znalazłem w stronie południowo-zachodniej miasta. Lecz najwięcej przychodzi tu uderza ogromny kamień ze wszystkich wierzchnich stron zupełnie ociosany, tylko spodni bok trzyma się jeszcze rodzinnej skały: ta ogromna bryła, bo długości ma 72 stóp, a grubości 16, budzi pytanie dla czego została zaniechaną, kiedy tyle pracy musiało kosztować jej obrobienie; mieszkańcy różne z tego względu potworzyli baśnie, i mówią o tym kamieniu, że go niosła do budowy dziewczyna wielkoludów na jednym palcu, lecz dowiedziawszy się o śmierci swego kochanka, rzuciła głaz w tém miejscu gdzie teraz leży.

Przybywszy do Balbeku, zajechałem do Biskupa greko-katolickiego, który nizał tytuł ogromną igłą na sznurek, siedząc na macie w płaszczu fioletowym i zawoju kołpakowatym czarnym, co tu oznacza Biskupów: po prostém przywitaniu, natychmiast gospodarz kazał mi otworzyć pokój przeznaczony dla podróżnych, i kiedy mój Stefan zajął się gotowaniem obiadu, wtedy udałem się do blisko leżących ruin, na które od dawna z niecierpliwością patrzałem. Ale za zbliżeniem się do tych świątyn słońca, doświadczyłem wrażenia, jakiego nigdy nie obudził we mnie żaden widok dzieł ludzkich: patrząc bowiem na zdumiewającą piękność architektury i płaskorzeźb, na niesłychaną w budowie wielkość kamieni, bądź jeszcze trzymających się w ścianach, bądź rozrzuconych tłumnie na ziemi, i na mnóstwo olbrzymich kolumn, zupełnie usprawiedliwiasz mniemanie krajowców, że Dżiny, albo duchy, na zaklęcie najmędrszego z ludzi, Salomona, wzniosły te cudowne gmachy.

Balbek, albo Heliopol, czyli wedle znaczenia tych dwóch nazwisk Miasto słońca, leży w Celesyrii, to jest na dolinie Bka, która niegdyś tak się nazywała; dawne kościoły jak i miasto nowe wznosi się na niewielkim pagórku u samego podnóża Antylibanu, a dokoła ogrody obok widoku na dolinę i szczyty libańskie, stanowią bardzo ładne położenie. Od niepamiętnych czasów była zaprowadzona cześć słońca w Balbeku czyli Heliopolu, który wziął swoje imię i cześć od Heliopolu egypckiego, skąd, wedle świadectwa Makrobiusza <sup>\*)</sup>, sprowadzono posąg, który z największemi obrzędami w Balbeku czczono: był on ze złota w postaci młodego mężczyzny bez brody, w prawej ręce miał podniesiony bicz jak woźnica, a w lewej pioruny i kłosa, co wszystko, mówi wspomniany pisarz, jasno pokazuje, że ten Jowisz heliopski przedstawiał słońce albo Apolla, i dla tego sławna tu była wyrocznia, do której zewsząd się udawano: sam nawet Trajan radził się tego bożka przed wyjściem na wojnę z Partami, i miał piérwej doświadczyć prawdziwości wyroczni Balbeku tym sposobem, że czystą kartę zapieczętował i posłał do bożka, który nie naruszając pieczęci, dał wyrok swoim ofiarnikom, aby także czystą kartę zapieczętowali i odesłali Cesarzowi. W Balbeku jeszcze za Fenicjan musiał być

<sup>\*)</sup> Saturnaliorum lib I. cap. 23.



kościół słońca, i dopiero na ruinach tej dawniej bożnicy dźwignęli nową Rzymianie, której szczątki dotychczas przychodnia zdumiewają; świadczy bowiem Jan Malalas \*), że Antonin pobożny zbudował w Heliopolu, mieście fenickiem przy Libanie, wielki kościół Jowiszowi, liczący się do cudów świata: co zupełnie zgadza się z architekturą koryncką pozostałych gmachów, panującą za czasu tego Cesarza. Bałwochwalstwo długo tu stawiało opór prawdziwej wierze Chrystusa; bo chociaż powiada Euzebiusz \*\*), że Konstanty W. postanowił w Balboku Biskupa, i zakazał, aby niewiasty dawnym obyczajem w bożnicy Wenery nie śmiały bezkarnie oddawać się nierządowi, jednak dopiero Teodozy W. wytępił do szczytu cześć bałwochwalczą w tym siedlisku słońca: bo za świadectwem kronikarza \*\*\*), pobożny ten cesarz zmienił ogromny i sławny kościół Baala, to jest słońca, na świątynię Chrześcijańską. Po rozszerzeniu się Islamu, zostały kościoły Balboku obrócone na twierdze, jak jeszcze widać z niektórych murów dodanych przez Arabów lub Turków. \*\*\*\*)

Naprzód zwraca uwagę tak nazwany kościół mniejszy, który ledwie nie w całości zostaje, bo dotychczas stoją cztery ściany i w koło kolumnada miejscami się utrzymuje. Ze strony południowej, to jest od miasta, ma ten gmach na jakich dwadzieścia kilka stóp pyszne podmurowanie z ogromnych kamieni ciosanych, co niezmiernie przyczynia się do nadania większej wspaniałości samej świątyni, zbudowanej w równoległobok, długi na 70, a szeroki na 36 kroków. Kolumny idą zewnątrz świątyni, i frontowe strony miały po 8 a boczne po 14 kolumn porządku korynckiego o sześciu stopach średnicy, a wysokie na jakich 20 łokci; każda kolumna składa się ze trzech sztuk kamienia, ale tak szczelnie i mocno spojonych, że nie tylko Arabi darmo się kuszą rozerwać te spojenia dla dostania żelaza, ale zastałem jedną kolumnę jeszcze wspomnianą przez Pana Wood, która w trzęsieniu ziemi padłszy na bok kościoła, usunęła nieco kamień ściany, a jednak jej spojenia bynajmniej nie zostały nadwreżone. Prócz bogatych korynckich kapiteli, dziwnie jest ładny sam wierzchołek i grzems tej kolumnady, gdzie widzisz w przoslicznej płaskorzeźbie albo wielkie girlandy z kwieciami i owocami pozawieszane na głowach barana, wolu i Satyra, albo lwie głowy wśród wielkich liści ładnie ułożonych: nadto są jeszcze pasy z różnym esowatym wyrabianiem. Każda kolumna będąc o 9 stóp odległa od ściany kościoła i od drugiej kolumny, jest połączona ze świątynią poprzecznymi kamieniami, wspartemi na ścianie kościelnej i na grzemsie kolumnady: przez co formuje się najpyszniejszy krużganek, bo te kamienie sklepieniowe nieco w półkole wydrążone, mają na sobie najbogatszą płaskorzeźbę, gdzie na przemian albo jest sześciokąt mający po bokach sześć trójkątów ślicznie bramowanych, albo są cztery kwadraty ukośne, przedzielone dwoma trójkątami; w każdym sześciokącie jest ładna płaskorzeźba z Mytologii, jak np. Leda pieszcząca się z łabędziem, Ganimedes po-

\*) Chronographia lib. XI. p. 280 Bonna 1831.

\*\*\*) De vita Imp. Const. lib. III. c. 58.

\*\*\*\*) Chronicon Paschale, olympias 239. Script. Byzant.

Obszerniejszą wiadomość Historji Balboku znajdziesz w dziele Pana Wood Les Ruines de Balbec, którego ryciny tak szczegółowe, tak wierne i doskonałe, że same mogą tylko dać wyobrażenie ruin Balboku. Dla tego przedsięwziąłem najwierniej i najszczegółowiej opisać te ruiny, że niektóre zmiany zaszły, i niektóre nowe postrzeżenia zamieściłem: a zresztą, trudno opuścić Balbek, kiedy tego nie czynią nowsi podróżni zagraniczni, chociaż u nich bez porównania więcej są znane ruiny Balboku, jak u nas, co tylko mamy ich opis w dawnym przekładzie Volneja.



rwany od orla, Dyanna z łukiem i psem, Wenera karmiąca Kupidyna, i tak przez cały ciąg następują różne obrazy mytologiczne: w czworobokach ukośnych znajdują się popiersia bożków, bogiń i cesarzy. Przecudowne te płaskorzeźby często walają się po ziemi w tłumie najładniej rzniętych kapiteli i gzęmsów, tak, że nie podobna bez żalu deptać te piękne rzeczy; jednak znaczna część sklepienia w krużganku jeszcze się trzyma. Całych kolumn tego portyku zastałem tylko 18, prócz trzech będących wprawdzie na posadzie, ale przez pół złamanych, i jednej wzruszonej z pedestalu i opartej na ścianie kościelnej. Mury kościoła składają się z wielkich kwadratów ciosu białego, nieco pożółkłego od czasu, a tak są szczelnie bez żadnego wapna spojone, że między te połączenia, jak dobrze zauważył Wood, nawet nóż nie wejdzie. Ze strony wschodniej był główny ganek! tej świątyni, dziś zupełnie zniszczony, i przez stopy rumu dostałem się do obszernego przedsionka, gdzie mnie zachwyciły drzwi kościelne bogactwem i pięknnością rzeźby: drzwi te szerokie są na 20, a wysokie na dwadzieścia kilka stóp; odrzwi boczne są z jednego kamienia, a wierzchnie składają się ze trzech głazów, i w koło te odrzwi okryte najdelikatniejszą płaskorzeźbą w różne pasy, między którymi szczególnie odznacza się szlak dwóch winnych latorośli płotących się w ciągle wieńce, w których środku małe kupidyńki w różnych postaciach gron się czepiają. Nad drzwiami rozpościera skrzydła ogromny orzeł z czubkiem, trzyma w szponach łaskę Merkurego, a w zakrzywionym dziobie dwa końce dwóch bogatych równianek, idących w przeciwne strony i trzymany po obu bokach przez dwa ładne skrzydlate jeniuszki. Nie jest to rzymski orzeł, ale wschodni, poświęcony słońcu, i liczył się także do bóstw krajowych: jeniuszki mają oznaczać zefirów, albo powietrze, za którego wpływem przy dobroczynnem świetle słońca hojne dary zlewa przyrodzenie, jak to wyrażono dwiema równiankami pełnymi kwieciami, owoców i kłosów, a stąd idzie przemysł z dostatkiem, jak wykazuje łaska Merkurego, którą ptak słoneczny dzierży w szponach. Ta dziwnie ładna płaskorzeźba, nad którą wszyscy się podrozni zdumiewali, została uszkodzoną w trzęsieniu ziemi, bo średni kamień z orłem nieco się wysunął. Po obu stronach drzwi znajdują się wewnątrz kościoła dwa ogromne pilastry, a w ich środku są ukryte schody prowadzące na wierzch świątyni, po której dość szerokich gzęmsach można obejść w około i nasycić się z tej wyżyny ładnym widokiem. Nad wchodowym gankiem w górze, Turcy sklecieli małą wieżyczkę dla większej obrony tego miejsca. Wewnątrz przy samych ścianach kościoła, są przytwierdzone rzędem półkolumny pięknie żłobkowane z bogatymi kapitelami, a między temi kolumnami pół widocznymi, widać na górze i na dole dla posągów framugi, z których dolne z wierzchem okrągłym mają w koło płaskorzeźbę, lecz górne z prześliznie wyrabianą podstawą, zakończone są trójkątnym daszkiem, wspartym niegdyś na dwóch kolumneczkach, a liście dębowe lub roboty esowate, bramują pięknie te przybytki bałwanów. Za siódmą półkolumną ścian kościelnych, było miejsce przez dwa pilastry oddzielone od reszty świątyni i znacznie podniesione, gdzie po bokach są dwie na górze i na dole framugi proste i bez żadnej ozdoby, a w środku przy ścianie znać był umieszczony główny bałwan tej budowy. Do tego podwyższenia w kościele prowadziły schody, będące we środku dwóch wielkich pilastrów, a przy każdym ich boku są inne małe stopnie, prowadzące do niewielkiego lochu pod tém podwyższeniem, które poganie nazywali łóżem czyli Talamos. W kościele widzisz gruzy sklepienia, które całkiem upadło, ale je pięknie zastępuje błękit niebios. Wewnątrz tej budowy widać szczątki daleko późniejszych mu-



rów, idących po obu stronach wzdłuż kościoła, które dzieliły go wtedy na trzy nawy, kiedy Chrześcijanie bożnicę pogańską obrócili na swoją świątynię. Patrząc na wytworną budowę, na masy kamieni gładko ciosanych, na mnóstwo kolumn, na bogactwo kapiteli, gźemsów i płaskorzeźb, a wreszcie na dziwnie wspaniałą i wzniosłą architekturę, można się zdumieć i przenieść się w bajeczne i poetyczne czasy, można nawet wśród omamienia wyglądać, czy nie wystąpią ofiarnicy uwieńczeni kwiatami odbywać swoje obrzędy. Teraźniejsze wieki nic w sztuce budowniczej nie postąpiły. Łatwo pojmiesz moje zdumienie, kiedy podróżni, co obiegli świat cały, wyznają w swoich pismach, że nie widzieli nic tak wspaniałego i pięknego, jak ta świątynia. \*)

Od północy tej pięknej budowy, wznoszą się obok na wyższym trochę miejscu ruiny wielkiego kościoła. W prostej linii od wschodu na zachód naprzód idzie ganek, potem sześciokątny dziedziniec, potem ogromny kwadratowy dziedziniec, a wreszcie sam wielki kościół następował. Front od wschodu uderza swoją wspaniałością, bo na mającym jakich 16 łokci podmurowaniu, które dawniej przykrywały schody szerokie na sto sześćdziesiąt stóp, znajduje się ganek z dwoma po bokach naprzód wysuniętymi skrzydłami, ozdobionymi przez płaskie kolumny i bogato wyrabiane gźemsy, na których wierzchu Turcy zbudowali dwie strzelnice. Te skrzydła, albo pawilony, były połączone rzędem dwunastu kolumn, idących przez cały ganek, a teraz tylko pozostały pedestale nie łatwe do postrzeżenia, bo Turcy wejście ganku dość wysoko zamurowali i podstawy weszły w tę niezgrabną ścianę. Na podstawie końcowej kolumny, z jednego i drugiego boku, znajdują się napisy, z których się pokazuje, że jakiś Longinus Speculus kosztem swoim ozdobił te dwie końcowe kolumny miedzianymi kapitelami, i ten ślub uczynił bogom heliopolskim za pomyślność Cesarza Karakalli, Julji jego matki i całego Państwa rzymskiego. Takowe przyczyniania się prywatnych do budowy publicznej, były często uwieczniane podobnemi napisami \*\*). Ściana ganku środkująca między pawilonami, ma framugi na górze i na dole w tym guście jak są w mniejszym kościele. Wielkie drzwi z dwie-

\*) Żadnych napisów w tym kościele nie ma: wprawdzie Poujoulat wspomina o napisach łacińskich z imieniem Karakalli, avec le nom de Caracalla, ale to nie jest podobne do prawdy, gdyż nigdy w publicznych napisach nie umieszczonoby Karakalla; znać że tylko ze słyszenia napomknął, bo rzeczywiście napis tego cesarza znajduje się przy wielkim kościele, jak wkrótce zobaczymy.

\*\* ) Z wielką trudnością mogłem się dostać do pedestalów z napisami, i w tym celu trzeba było kilka drabin związywać. Sposób pisania sam z siebie nie łatwy, bo cyfrowy, gdzie często kilka liter w jednej zawarto, a tak wszystkie litery i słowa razem zbite, że po upływie tylu wieków, przy porośłych mchach, a nawet drzewach figowych, bardzo jest trudno przeczytać. Po prawej stronie ganku, na pierwszym pedestalu, znajduje się ten napis:

Magnis Diis Heliopolitanis pro salute Antonini Pii Felicis Augusti et Juliae Augustae Matris Domini Nostri Castrorum Senatus Patriae... Longinus Speculus.... capita columnarum duarum aereo muro inluminata sua pecunia ex voto libenti animosolvit.—Dla tego przyczytał ten napis, że podróżni, ile mi wiadomo, ani go tknęli oprócz Roberta Wood, który nie zupełnie i niedokładnie wyczytał: np. capita columnarum dum erant in muro inluminata, czego i sam Wood, jak mówi, nie może pojąć: kiedy w napisie jest wyraźnie capita columnarum duarum aereo muro inluminata, uświetnione, co było u dawnych zwyczajem; nawet w xiędze trzeciej królewskiej czytamy, że Salomon kazał w swoim domu kapitele miedziane porobić. Drugi napis po lewej stronie zupełnie jest podobny.

ma bocznemi prowadzą do sześciokątnego dziedzińca, który ma 190 stóp średnicy: przy ścianach w koło idą portyki, czyli pokoje oddzielone tylko kolumnami od samego dziedzińca, a teraz podstawy jeszcze pozostały. Tych pokojów albo exedrów jest w koło dziedzińca cztery, a reszta pozostałego miejsca portyku w nierównych podziałach służyła na mieszkanie ofiarników; exedry są głębokie na dziewięć kroków, a ich ściany ozdabiają framugi na górze i na dole z płaskorzeźbą, gdzie po bokach widzisz ładne szlaki liści dębowych, lub innych floresów, a w sklepieniu framugi są konchy pięknie wyrzynane. Gzems wierzchni równie bogatą płaskorzeźbę posiada, ale jest wielce uszkodzony od krzewów i drzewek, co się małowniczo po wierzchu czepiają; cały ten dziedziniec zawalony połamanemi kolumnami, gzemsami, kapitelami i innymi szczątkami tej pysznej budowy. Drzwi wielkie z dwoma mniejszemi po bokach, prowadzą z tego sześciokąta do ogromnego w kwadrat dziedzińca, który jest 360 stóp szeroki, a 380 długi. Uderza cię wspaniałość portyków otaczających ten dziedziniec, przez którego środek, ile można sądzić z pozostałych podstaw, szła ulica wysadzana kolumnami aż do frontu wielkiego kościoła, co był na przeciw drzwi sześciokątnego dziedzińca. Po stronie północnej i południowej w dziedzińcu kwadratowym, siedł rząd przepysznych pilastrów, mających na dwóch brzegach dwie półkolumny płaskie z korynckimi kapitelami, a w środku na górze i na dole widzisz po jednej framudze czyli przybytku, ze zwykłą płaskorzeźbą konch i floresów; sam zaś wierzch pilastru kończy się gzemsem najśliczniejszego dłota. Pomiędzy temi pilastrami znajdują się jeszcze w głąb usunięte na dziewięć kroków pokoje albo exedry, siedem z każdej strony, z których dwie są krągłe a pięć czworograniastych, wszystkie zaś podobnie ozdobione jak exedry sześciokąta, t. j. framugami w górze i w dole na bałwany. Pozostało jeszcze pedestale i w prostą linią idące z występującemi naprzód pilastrami świadczą, że exedry były tylko oddzielone od dziedzińca samemi kolumnami. Trudno z pewnością wiedzieć na co te stacje portyku służyły, jednak wnosząc z tego, jak było w innych pogańskich świątyniach, mogły tu się mieścić szkoły, gdzie zebrani filozofowie, starcy i kapłani rozprawiali w różnych rzeczach, bądź religijnych, bądź filozoficznych. Ze strony zachodniej stał niegdyś kościół wielki, z którego prócz sześciu ogromnych kolumn i mnóstwa rumu, nic nie pozostało. Budowa ta była, ile wnosić można, tym sposobem stawiana jak kościół mniejszy. W koło szła kolumnada, bo dotychczas pozostały pedestale: 20 kolumn było po stronach bocznych, a 10 po stronach frontowych: sam gmach miał długości 104 kroków, a 52 szerokości. Sześć pozostałych kolumn, (za czasu Roberta Wood było ich dziewięć) ze strony południowej wznosząc się na podmurowaniu z wielkich kamieni, jeszcze z daleka zdumiewają przychodnia, bo nie tylko podziwiać potrzeba ich wielkość, ale razem i piękność całego kształtu; średnica każdej kolumny prawie stóp 8, wysokość 60, a z kapitelami i gzemsem łączącym dotychczas te kolumny i ozdobionym najpyszniejszą płaskorzeźbą, stóp 70 przechodzi. Chociaż te kolumny nie są całkowite, jednak ze dwóch albo trzech sztuk tak doskonale spojone, że po tylu wiekach trzeba się dobrze przypatrzeć, aby rozpoznać spójenia \*). Oglądając podmurowanie kościoła wielkiego ze strony północnej i za-

\*) Naprzód powiedział Pokeke, potem Wood, a za nimi inni powtórzyli, że kościół wielki nigdy nie był skończony: jednak ruiny dowodzą, że sam kościół i portyki dziedzińcowe były zupełnie skończone, a tylko może jakie poprawy i dodatki nie zostały uskutecznione, i dla tego widać gdzieś widać walające się kamienie w pół obrobione. Nie



chodniej, trudno się nie dziwić, bo cały ten mur, służący razem i do obrony tych świątyń od napadu, składa się z kamieni potwornej wielkości, jakich pewno ręka ludzka nigdy nie użyła do budowy; strona bowiem zachodnia ma kamienie od 30 do 38 stóp długości, a trzy wierzchnie glazy same cały bok zajmują, i dwa z nich prawie na 60 stóp długie, a trzeci na 62, tak, że razem ciągną się na 180 stóp o 15 łokci nad ziemią. Sposób ułożenia tego cyklopskiego muru nie wykazuje ręki Rzymian, mającej na celu jedynie moc i piękność, a tu olbrzymiość wschodnia jawnie się przebija. Historia świadczy, że od niepamiętnych czasów czczono słońce w Balbeku, i to podmurowanie pewnie było fundamentem dawnego kościoła, na którego gruzach dźwignął nowy Antonin pobożny. Bardzo być może, że to są szczątki dzieła Salomona, bo nie tylko podanie ludu i dawniejsi podróżujący, jak i nasz książę Radziwiłł, opierając się na Piśmie \*) utrzymują, że Salomon wzniósł tu gmachy, ale jeszcze wyświeca się dawność tej ściany przez to, że Rzymianie po zbudowaniu kościołów, chcieli obciąć cały mur tych olbrzymich kamieni, dla nadania głazom jednęj barwy nowości, lecz tej pracy niezdolali skutecznie, i do dziś dnia możesz widzieć te kamienie z wierzchu przez pół ścięte, a stąd noszące na swojej zewnętrznej barwie dwie epoki dawności, tak, że łatwo jest widzieć starszy pozór części nie obciętej, jak obciętej. Chociaż te glazy wznoszą się nad ziemią o 15 łokci, jednak są na równi z placem, na którym stał wielki kościół; można przeto pojąć, że te bryły sprowadzono na walcach z pobliskiej kopalni, gdzie dotąd, jak wspomniałem, jeszcze jeden kamień nawet trochę większy, pozostał na skale. Zważając, że te kamienie olbrzymie mają grubości i szerokości ledwie do pięciu łokci, można wpaść na domysł, że pierwiastkowo były materialem przygotowanym na kolumny, i jako zbywające umieszczono w podmurowaniu. Przy stronie frontowej kościoła wielkiego od wschodu, znajdują się po obu stronach bocznych skrzydeł drzwi, prowadzące do podziemnych lochów oświetlonych słabo luftami: są to jakby obszerne korytarze z wielkich kamieni nadzwyczaj mocno budowane, bo na ich sklepieniu idącym pod dziedzińcami i samym kościołem, opierały się te gmachy. Niepodobna mi było zupełnie obejrzeć tych lochów ciemnych, duszących tchnienie, a dotego gruzami często zawalonych; jednak prawą stronę lochu lepiej zachowaną i służącą dziś za magazyn rządowy do zsypywania zboża przebiegłem, i w samym środku sklepienia korytarza widziałem różne w płaskorzeźbie popiersia bożków i satyrów, co każe domyślać się, że te lochy może służyły do jakich tajemniczych obrzędów pogańskich. Obok drugiego czy trzeciego popiersia, znalazłem napis *divisio Moschi...* którego znaczenia nie umiem ci wytłomaczyć. Oglądając te starożytne pomniki, ciągle zdumiewałem się nad tem dziełem, w którym i potęga olbrzymia i śmiałość jenjuszu ludzkiego i najdoskonalszy smak wszędzie się daje widzieć; ale razem patrząc na te łomy kamieni z najdelikatniejszą rzeźbą, które zalegają stosami cały plac budowy, i uważając, że olbrzymie glazy, kolosalne kolumny czas pogruchołał, zdejmując jakiś smutek, bo te zwaliska najdobitniej głoszą znikomość dzieł człowieka: jakież gmachy oprą się potędze czasu, kiedy kamienne świątynię Balbeku runęły?

O dwieście kilkadziesiąt kroków w stronę południową tych wielkich budów, wzo-

---

podobna bowiem, aby wielki Kościół nie był skończony, kiedy widzimy portyki dziedzińcowe nawet w drobnych szczegółach dokonane, co tylko się czyni po zupełnym skończeniu budowy.

\*) 3. Król. VII.

si się pełen wdzięku i dziwnej struktury kościołek, ocieniony płaczącą wierzbą i stojący nad czystą rzeczką Balbeku, która dołem obiega całe ruiny: zdaje się, że architekt po dokonaniu arcy dzieł wielkich i poważnych, chciał, jakby dla rozerwania się, rzucić na tło pysznych gmachów ten drobny ale uroczy kwiatek budownictwa. Kościołek sam jest okrągły i tak otoczony w koło kolumnami korynckimi, że gżems między każdymi dwiema kolumnami idzie w półkole wklęsłe do samego muru, a stąd powstaje kształt zewnętrzny tej świątyni, jakby sześciokąt albo raczej gwiazda o sześciu promieniach. W pośród dwóch kolumn tego portyku, widać w głębi na ścianie zewnętrznej samego kościółka dwa pilastry płaskie, a w środku ogromna framuga ze zwykłą płaskorzeźbą i podstawą kamienną posągu, jakby te bóstwa pogańskie tylko co ustąpiły ze swoich przybytków. Dwa bogate kapitele ściennych pilastrów łączy idący nad framugami przesliczny szlak, kędy dwaj kupidyni trzymają wielką równiankę z kwieciami i owocami. Bardzo być może, że ten ładniutki kościołek był poświęcony Wenerze, bo wielki kościół, wnosząc z napisu, przedstawiał Panteon Balbeku, to jest dedykowany wszystkim bogom heliopolskim; mniejszy był przeznaczony czci samego słońca, jak z orla i innych symbolów po płaskorzeźbach domyślać się można, a najmniejszy zapewne Wenerze, w którym, wedle Euzebiusza, miały się dziać uprawnione niewstydy. Wnętrze tego kościółka ma szesnaście kroków średnicy, a ściany w połowie są gżemsem w koło przedzielone, gdzie w górnej części idą bałwanów przybytki w korynckim porządku, a na dole podobne framugi są w guście jońskim. Ta bożniczka przez długi czas była kościołem Greków-katolików, lecz 80 lat temu, jak przestraszeni trzęsieniem ziemi, w którym sklepienie kościółka upadło, wynieśli stąd swe nabożeństwo, i teraz mają obszerny kościół niedawno zbudowany, bez żadnego gustu. Na nieodpadłym jeszcze miejscami tynku wewnętrznych ścian krągłego kościółka, widać ślady brzydkich malowideł, które nabazgrali Grecy-katolicy, jeszcze wtedy, kiedy tu odprawiali swoje nabożeństwo. \*) Cały ten kościołek wznosi się na podmurowaniu, w którym sklecił sobie chatkę Metual, albo raczej w lochu tej świątynki mieszka, tylko że okna powybił.

Potem obszedłem dość dawne obwodowe mury miasta, często umocowane kwadratowymi wieżami. Budowa tych ścian nietrwiała, bo to są raczej natasowane kamienie bez najmniejszego utwierdzenia. Cały ten mur składa się ze starożytnych ruin, i postrzegasz w ścianach piękne gżemsy, kolumny żłobkowane i inne ułamki ozdobione płaskorzeźbą: prócz tego mnóstwo kamieni spadłych z wierzchu tych murów wała się po ziemi, i między niemi widziałem nie daleko od bramy zachodniej ładną płaskorzeźbę jeźdźcy na koniu w galopie, co mi przypomniało pogoń litewską. To mnóstwo ruin walających się po całym mieście, lub utasowanych w ściany obwodowe, dowodzi, że Balbek był niegdyś wielkim miastem, i że oprócz kościołów posiadał jeszcze wiele innych ładnych budów. Często napotykasz napisy na starych szczątkach obwodowych murów, które po większej części przez pobicie kamieni lub zatarcie, są niepodobne do zrozumienia. Napis Centuria pierwsza i Luciusz Felix Ceniusz naczelnik legionu pokazuje, że Balbek był przez jakiś czas stałym pobytym żołnierzy rzymskich. Ale najważniejszy napis grecki, dotąd ile mi wiadomo przez nikogo nie przytoczony, znajduje się na samym szczycie wieży od zachodu i mieści w sobie imię Tetrarchy Lyzaniaśa, bo reszta napisu odbita:

---

\*) Nie rozumiem, jak te bohomyzy mógł wziąć Poujoulat za starożytne malowidła prze-wybornego gustu, a Ś. Michała gniołającego djabła, za obraz myologiczny!



tego Tetrarchę wspomina Ewangelja; można przeto wnosić z pewnością, że Tetrarchat abileński zajmował w swoich granicach i Balbek, zwłaszcza że Abilena była nie daleko.

Teraźniejsze miasteczko Balbeku bardzo jest lichy, z czego miłośnicy starożytności wielce powinni się cieszyć, bo jeśliby kiedy Balbek urosł w znaczenie, wtedyby nie ochybnie pyszne ruiny świątyni słońca poszły na kany, bazary i karawan-seraje. Ze sto kilkadziesiąt nędznych domów, ciągnie się w stronie południowo-zachodniej od kościołów zrujnowanych; mieszkańcy są Grecy-katolicy i Metuali.

Ruiny Balbeku wielu podróżnych uważało za najpiękniejszy zabytek z tego wszystkiego, co nam świat starożytny przekazał, i pospolicie je przenoszą nad zwaliska Palmiry. Jednak nasz Emir Tage ol Fakhr czyli Wieniec sławy, to jest Wencław albo Wacław hrabia Rzewuski, który zwiedzał Balbek i Palmirę, przynosi ostatnią nad pierwszy, ale tylko z poetyczniejszego położenia i z większej liczby ruin, na co się wszyscy godzą \*). W czasie mego trzydniowego pobytu w syryjskim Heliopolu, miałem raz ciekawość oglądania tych ruin wśród cichej i jasnej nocy. Siadłem na szczycie ścian zachowanego kościoła, a przedemną ruiny, miasto i przyległe góry, przy niepewnym świetle dziwnie olbrzymiały: świątynie zdawały się pozbywać swoich rozpadlin, i po zrzuconiu starej i podartej szaty, w dawnej wspinałości stanęły; cichość i samotność wtrącały w marzenie o wiekach przeszłych: wspomnienie wywoływało tajemnicze obrzędy pogańskie i przedstawiało te processje ze słońca posągami, który niosących miał sam popychać w różno strony wedle swego upodobania. Gdzież te tłumy ludu, co się cisnęły do koła w tych uroczystych obchodach? Gdzież hymny i pieśni towarzyszące tym obrzędom? Wszystko ściemniało i zamilkło na wieki, jak ta noc cicha i samotna, bo grób i ruina są ostatecznym wypadkiem rzeczy doczesnych.

---

\*) Wacław hr. Rzewuski, którego staraniem i kosztem wychodziło pismo *Mines de l'Orient*, w artykule *Podróż do Palmiry*, umieszczonym w *Dzienniku Wileńskim* 1821 roku, tak czyni porównanie tych dwóch miejsc sławnych: są wędrownicy, którzy Balbek nad Palmirę przenoszą. Nie jestem ich zdania. Balbeku położonego na żyznej dolinie Bequaa, zamkniętego w mniejszym obrębie, pozostałe rozwaliny łącniej ogarnąć. Palmira zachwyca na przemian umysł i serce: wśród ogromnych tych szczątków zajmuje na przemian to romantyczność walecznej i nieszczęśliwej królowej (Zenobji), to epoki chwały i poniżenia, to tajemnice czci starodawniej. Jedna nizina dostateczną była dla Balbeku, pustynię całą, ten nieruchomy ocean, zajmowała Palmira.

## DAMASZEK.

---

Dnia 28 sierpnia, bardzo rano, pożegnałem na zawsze Balbek. Nie mogłem wprost z tego miasta przetrząć się przez góry do Damaszku, dla rozbojów nadzwyczaj tam panujących, wróciłem przeto do El-Mallaka, aby stamtąd drogą bejrucką, strzeżoną przez maronickich żołnierzy, odbywać bezpiecznie podróż. Dolina Bekaa, albo przez skrócenie nazywana Bka, jest prawie pusta i nieuprawna około Balbeku, a prócz sadów miejskich rzadko postrzegasz jakie drzewo, chociaż ta płaszczyna dość strumieniami zroszona. Pominąwszy El Mallaka zacząłem przebywać w poprzek tę piękną dolinę, zwaną dawniej Syrją wklęsłą, która około El-Mallaka pięknie jest uprawną. Rzeka Bordun płynąca od Zahle i Lattani, idąca od Balbeku, łączą się razem w pośrodku doliny i stanowią rzekę dość wielką wpadającą w morze około Tyru, która po tém połączeniu się dwóch rzek, przybiera inne nazwanie t. j. Kassemie. Przebyłem ją po kamiennym moście bardzo dobrze zbudowanym. Za zbliżeniem się do pasma gór Antilibanu, Mukar pokazał mi na pobrzeżnej górze, zarosłej różnemi krzewami, wąską skalistą łysiną idącą w pół kole, jakby była zrobiona od pośliznienia się jakiejś olbrzymiej nogi: na tém to podobieństwie oparte podanie ludu Mukar opowiadał, że jakiś rycerz za czasu olbrzymów, przeskoczył na koniu z góry Libanu na Antiliban i ślad pośliznienia się konia dotąd pozostał. Zaraz za tą górą poślizgu, na której szczycie ruiny dawnego zamku malowniczo się piętrzą, zaskoczył mnie zmrok wieczorny, stanąłem przeto na noc we wsi Mezdel, czepiającej się ze swemi ogrodami po ostatnich pochyłościach tej pierwszej Antilibanu góry. Cały dzień następny przebywałem pasmo antilibańskie. Co to za wielka różnica między Libanem uprawnym i zieleniejącym się wieczną wiosną, a temi górami Antilibanu pustemi, obnażonemi z drzew i pokrytemi pożółkłym chwastem. Ta głucha pustynia w około i ta dzikość przyrodzenia, zdejmują jakąś tęsknotą i trwogą, które się jeszcze powiększyły, kiedym na drodze napotkał trupa i przy nim uczujących ptaków: bo wtedy na każdy szelest, na każdy świst w tych górach, obracałem wzrok w koło, czy jaki zbójca nie dybie: a za pokazaniem się jakiego człowieka na szczytach, gotowałem się do wytrzymania rabunku, lecz widok trzody za nim postępującej uspokajał mnie, że to był pastérz a nie rabuś. Co kilka godzin spotykałem na drodze roztasowanych żołnierzy maronickich, którzy z rozkazu Emira Beszira, strzegli bezpieczeństwa téj drogi; po 40 i więcej obozowało ich pod namiotami przy źródłach, gdzie i ja stawałem dla krótkiego oddechu. We wsi Demas, odległej od Damaszku o sześć godzin drogi, nocowałem w kanie, gdzie jest rzecz osobliwa na Wschodzie, że stara Turczynka utrzymuje tę gospodę dla Franków, i ma do pomocy dwie córki, które niby niewidzialne zajmują się kuchnią.



Dnia 30 sierpnia, ledwie dzień zaczęło, puściłem się w dalszą podróż przez puste i dzikie góry Antilibanu. Po dwóch godzinach drogi ukazała się piękna zielona wstęga drzew, snująca się węzłem między górami nad brzegiem rzeki Baradi, płynącej ożywić Damaszek. Nigdy tak mocno nie uderza ta zieleń świeża, jak obok tych pustych i trawą nie pokrytych gór, tak, że ogrody po nad Baradi zdają się mieć coś w sobie czarującego; łatwo przeto pojąłem to unoszenie się Arabów, przywykłych tylko do piaszczystej i skwarnej pustyni, nad okolicą pełną zdrojów i gajów, bo wtedy z nimi trzymałem, że gdzie zieleń i woda tam raj być musi. Dalej przejechałem ładną wieś nad brzegami tej rzeczki, którą nie daleko od Damaszku przebyłem po kamiennym wysokim moście w przesłicznym położeniu. Z góry na górę jechałem ustawnie, aż nareście po przebyciu drogi wykutęj w skale białej, na samym jej szczycie, nagle odsłonił się czarujący widok Damaszku. Zaraz u podnoża tych gór ściele się ogromna dolina Guta, ledwo objęta okiem, przetrzięta tysiącami zdrojami, na które tu została podzielona rzeka Baradi, i uzieleniona bujnym, gęstym a nie przejrzanym lasem najpiękniejszych Wschodu drzew i owoców. Ta cudowna dolina, którą wschodni nazywają rajem ziemskim i pierwszeństwo jej dają między czterma rajskimi dolinami \*), graniczy od wschodu z pustynią, a po innych stronach piętrzą się w oddaleniu góry. Ogrody ciągną się w kolo na jakich sześć mil ukraińskich, a nad ich przepyszną oazą często wyskakuje jakaś kopuła, wieżyczka, albo kiosk rokoszny, albo przegładają się wioski, których najmniej trzydzieści cisnie się koło Damaszku. Wśród tego wielkiego lasu, rozkłada się święte Mośleminów miasto, długie a wąskie z mnóstwem wież, kopuł i minaretów, pomieszanych z cyprysami i innymi drzewami, co wszystko w atmosferze czystej i blaskiem słonecznym dziwnie ozłoconej, przy błękitie bez chmur, obok graniczących gór pożółkłych i spalonych, tak precudownie się odbija, że można Arabom przebaczyć te przesadzone pochwały Damaszku, które się wykazują w dziwnie dobięranym nazwaniach. Oprócz miana Raju doskonałego, zowie się jeszcze naszym klejnotem przyrodzenia, Polem rajskich pawłów, Różnobarwną szyją gołębia, Uroczem znamieniem na ustach świata, a nareście miastem, co pachnie rajem. Jakoż ich prorok Mohammed, spragniony za wodą i zielenią, będąc w czasie swjej młodości w Damaszku, nazwał go miastem trzykroć szczęśliwem, z przyczyny, że Aniołowie Bosczy rozciągają nad niem skrzydła swoje.

Na teźże górze, zwanęj niegdyś Kassiusz, spiera się na kilku kolumnach daszek okrągły: jest to grób największego Szejcha wszystkich mistyków wschodnich Mohi jeddin Arabi, który się urodził w Kordui 1164 roku, i po skończonych naukach w Akademji sewilskiej podróżował po całym Wschodzie, i wtedy poznawszy się ze sławnym Szejchem, wynalazcą kawy, rzucił się do mistycyzmu, w którym wszystkich zakasował, zostawując mnóstwo dzieł pełnych tajemnic i marzeń. Selim zdobywca Syrii, także mistyk i poeta, wznosił ten grobowiec Mohijeddina, nazwany kopułą zwycięstwa. Do tego szczytu góry jeszcze Muzułmanie przywiązują następną legendę: że Mohammed przyszedłszy na wierzech tej opoki stanął na chwilę, a po obejrzeniu czarującego położenia Damaszku, odstąpił i rzekł: «Dla człowieka jeden tylko raj zgotowany: mój raj w niebie, przeto nie chcę wstąpić do ziemskiego raju.» — Ta bajeczka zręcznie wymyślona, bo z tego miejsca najlepiej przedstawia się to naj-

\*) Inne trzy są: w Persji dolina Samarkand, dolina Bewan i brzeg Eufratu przy ujściu nad Obolla.

piękniejsze miasto Syrii, albo wedle słów proroka Amos, ten dom rokoszy, co rzeczywiście samym pozorem zdaje się obiecywać dla ludzi zmysłowych, życie ziemskiego raję okwite w przyjemność, uciechę, miękkość, najslodszy spoczynek w cieniu wonnych drzew i nad brzegiem szemrzących strumieni. Na téjże górze Kassiusz, jak muzulmańskie podanie utrzymuje, czynili Bogu ofiarę Abel i Kaim, i w tém miejscu miał Kaim zabić Abla, którego kiedy niósł płacząc, bo nie wiedział co z nim począć, wtędy ujrzał kruka grzebiącego w ziemię drugiego nieżywego kruka, przeto i Kaim podobnie postąpił z ciałem swego brata. Mieszkańcy najmocniej są przekonani, że ta dolina, która się ciągnie od góry do miasta, nazywana pospolicie polem damasceńskim, była rajem, kędy żyli Adam i Ewa, i że właśnie w tém miejscu z czerwonej gliny został ulepiony pierwszy człowiek; prócz tego, jeszcze tu nazuaczają miejsce urodzenia patryarchy Abrahama. Na pochyłości góry Kassiusz usiadło przedmieście Ssalehie, nad którym u wierzchu opoki pokazywali mi grotę ciętę w skale: największa jaskinia obrócona na meczet, składająca się z kilku pokoi, ma być grobem 40 Męczenników za naukę proroka Jezusa, jak mówią Muzulmanie, a dalej, prócz wielu innych, znajduje się grotta o jednym pokoju, w której Maronici, a za nimi Machometanie mieszczą Siedmiu Braci Śpiących. Spuściłem się później do samego przedmieścia Ssalehije, które jest bardzo ogromne, bo liczy z górą 12 tysięcy mieszkańców: jest to najroskoszniejsze miejsce rajskiej doliny, gdzie są najpiękniejsze ogrody i kioski. Co to za ładna droga wśród tego przedmieścia i rokosznych sadów gęsto i bujnie zarosłych, ogrodzonych murami z cegły ziemnej suszonej na słońcu: w cieniu drzew, po nad kanałami, w których się żywe zdroje Baradi przełykają, jechałem parę godzin po drodze wyłożonej kamieniem i przybyłem do obszernego smętarza Muzulmanów, leżącego pod samą bramą Damaszku. Wjechałem do miasta konno, w stroju europejskim, bez żadnej opłaty, i nie znalazłem żadnej przeszkody, nawet nikt się nie zmarszczył, nikt groźnie nie spojrzął, nikt złego słowa nie wyrzekł i żadnej ciekawości nie obudziłem; kiedy dawniej nie tylko xiąże Radziwiłł musiał iść piechotą i wstępny haracz opłacić, a i tak ledwie go chłopcy nie ukamienowali, ale nawet w 1831 roku wędrowcy nie inaczej wchodzili do tego świętego Mośleminów miasta, jak piechotą i w stroju tureckim. Jest to dobroczynny dla Franków skutek panowania Mehmoda Ali, którego władza otworzyła Europejczykom miejsca przedtęm najniebezpieczniejsze. Po wjechaniu do miasta, mocno byłem rozczarowany jego widokiem, bo domy zewnątrz, chociaż o piątrze i wielkie, jednak na wejrzenie szpetne, bo są szarą gliną oblepione. Wkrótce stanąłem w klasztorze Ziemi Świętęj, i zwyczajna gościnność ojców Bernardynów, osłodziła mi wszelkie trudy podróży.

Na samo zbliżenie się do Damaszku, rodziła się we mnie najżywsza pamięć o wielkim Apostole Pawle, bo to słońce duchowne zeszło tu po raz pierwszy światłem niebieskiem oblane, na rozproszenie błędów i bałwochwalczęj ciemności narodów. Nim ci pokrótce powiem historję Damaszku, i nim wprowadzę do tego rokosznego grodu, pójdziemy naprzód zbierać drogie ślady wybranego naczynia do noszenia Pańskiego Imienia przed narodami i królami. Wspomnienie Pawła, że użyję słów jego największego miłośnika Chryzostoma \*), nie dozwala mi trzymać się zwykłego porządku, ale do siebie gwałtem porywa. Pragnąłem bowiem widzieć którędy był

\*) Tom III. pag. 100 ed. Montfaucon.



wprowadzony do Damaszku, nie łańcuchem lecz głosem Pańskim skrępowany: pragnąłem widzieć miejsce połowu bożego tój wielkiej ryby, która w zapalczącości kłóciła morzem i liczne a ciężkie burze na Kościół wzruszała. Jako bowiem na stromiej opoce siedzący rybak zarzuca z wysoka wędkę w morze, tak i Zbawiciel, ten duchowny rybak, z nieba, jakby wysokiej skały, rzucił swój głos na ułowienie Apostoła narodów. W godzinę po moim przyjeździe do Damaszku, udałem się z najgodniejszym gwardyanem ojcem Walentynem Galvez, dla odwiedzenia domu Ananiasza, który z rozkazu Boga wzrok przywrócił ś. Pawłowi. Te ruiny są niedaleko od klasztoru Ziemi Świętej, gdzie w pośród zwalisk prowadzą schody do podziemnej niby grotty z kamienia murowanej i dość obszernej, a tam znajduje się ołtarz z obrazem ś. Pawła w czasie chrztu i spadania łuski z oczu. Sam sposób murowania z ogromnych kamieni, świadczy o dawności tego podziemnego mieszkania. W pierwszych czasach prześladowania Chrześcijan, ten dóm podziemny Ananiasza, był domem modlitwy, do którego się wszyscy wierni zbierali na nabożeństwo, później został przemieniony w kościół, a po zdobyciu Damaszku przez Arabów był obrócony na meczet, i dotychczas można widzieć framugi Mihrabu. Na wierzchu tój podziemnej kaplicy znajdował się meczet dość wielki, którego dziś tylko ruiny pozostały. To święte miejsce opuszczone przez Turków nabył na własność klasztorną X. Vilardell niegdyś tu gwardjan, ale stan klasztoru niepozwała oporządzić tego świętego miejsca, bo z Hiszpanji nic teraz nie pobierają, a wsparcie propagandy rzymskiej i lyońskiej do tyle szczupłe, że na samo utrzymanie xięży nie wystarcza, jałmużny nikt z Europy nie przesyła, chyba wędrowcy czasem na małą ofiarę się zdobędą. W krajach chrześcijańskich teraz nie myślą o tём, aby ozdobić święte miejsca i utrzymać biednych zakonników, co z niebezpieczeństwem życia skazali siebie na wygnańców dla strzeżenia drogich śladów źródła naszej świętej wiary. Od tego zarzutu jedna Rossja wolna: co roku płyną na Wschód podarki srebrne i inne rzeczy, a nie ma na Wschodzie ani jednej cerkwi greckiej, o którejby zapomnieli potężni ich spółwiercy: wszędzie postrzegasz różne i nie male ofiary rossyjskie. Spelniając potem w tój kaplicy, lub raczej opuszczonym lochu Najświętszą Ofiarę, przywoływałem na pamięć dla ożywienia pobożności te gorące modlitwy, które tu z czystych i palających świętą miłością serc pierwszych Chrześcijan, wznosiły się ku niebu. Stamtąd poszliśmy prostą ulicą, którą Pismo wzmiankuje, tak nazwaną z tój przyczyny, że miasto prosto przeryna ze wschodu na zachód: ta ulica jest brukowana, dość szeroka, a nawet dość czysto utrzymana. Przez prostą ulicę szedł niegdyś ś. Paweł do domu Judy, który pokazują na tėje ulicy nie daleko od Bazaru; za czasu wędrowca Poccocke był w tym domu meczet i wałaly się szczątki dawnego kościoła, a teraz dom mieszkalny, choć dość zrujnowany. Zaraz przy domu Judy jest na ulicy publiczna fontanna, o której utrzymuje podanie, że jej wodą był ochrzczony Apostoł. Wyszliśmy potem za miasto przez bramę wschodnią, która się nazywa bramą ś. Pawła; kiedy bowiem Żydzi zdumieni i zawstyżeni słowami Saula, postanowili go zabić, wtedy wierni przez mur tój bramy w nocy go spuścili w koszu. Tu więc pierwszy uszczknął kwiat do wieńca sprawiedliwości, złożonego z tych rozlicznych prac, kłopotów, czuwań, głodu, pragnienia, zimna, z tych najtkliwszych starań o wszystkie kościoły, z tych ustawnych podróży, bo świat miłością Chrystusa obleciał, z tych nieprzeliczonych niebezpieczeństw na morzu i lądzie, z tych ciemnic, biczowań, kamienowań i tysiącznych prześladowań od żydów i pogan, które wroście męczeństwem zapieczętował. Brama ta szeroka na jakich pięć łokci, z gźmsem dość pięknie wy-

rabianym i dwoma pilastrami w guście doryckim, składa się z wielkich ciosanych głazów: jest to jedyny zbytek dawnych murów, z którego można sądzić jak były niegdyś wspaniałe, bo dziś otaczające mury i wieże, które później oglądałem, ciągnące się jakie półtóry mili na starych ogromnych fundamentach, są wątłe, daleko nowsze i już w ruinie; wprawdzie nie daleko od bramy ś. Pawła znajduje się sam spód dawniej wieży, którą jeszcze w całości widział Poujoulat, lecz i ta wieża jest nowszym zabytkiem od bramy Pawła, a była niedawno rozebrana na budowanie koszar w Seraju, i widziałem między zwaliskami kamienie z plaskorzeźbą lwa, lilji i napisem arabskim. Wieża, co się wznosiła nad bramą ś. Pawła, została także rozebrana na jakąś budowę, i tylko pozostał w górze sam spód tego okna, przez które, wedle podania, spuścili wierni Apostoła. Wieżę i okno jeszcze w całości oglądał książę Radziwiłł. Imię Apostoła narodów mocniej jak wielkie głazy obroniło dotąd tę bramę od zupełnego zniszczenia; ale potrzeba się lękać, aby ten drogi zbytek na stajnię lub kuchnię paszowską nie rozebrano. Stamtąd o dobrą półgodzinę drogi pokazują za miastem miejsce nawrócenia ś. Pawła. Kiedy Saul zbliżał się do Damaszku parszkając groźbą i morderstwem przeciw uczniom Pańskim, wtedy się stało, że z prędką zewsząd oświeciła go światłość z nieba i upadł na ziemię i usłyszał głos: Szawle! Szawle! czego mię prześladujesz? Drżący i zdumiały na usłyszane imię Jezusa, oświadczył gotowość służenia Zbawicielowi: a powstawszy z ziemi nie mógł widzieć, tak, że go za ręce prowadzili do Damaszku, ale przez tę ślepotę, jak mówi Złotousty, przejrzał cały świat pogański. W tym miejscu tak cudownego nawrócenia trudno nie powtórzyć słów Pawła: — O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej! jakie są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! Ten lew ryczący i zięjący płomienie na jeden głos zmienia się w najdzielniejszego i najżarliwszego bojownika Chrystusa. A chociaż po tym mężnym potykaniam się dobrze bojował, chociaż swego zawodu najchwalebniej dokonał, i wiarę rozszerzył i zachował, jednak pamięć pierwszego prześladowania Chrześcijan pokryła najszczytniejszy ten umysł jakąś tęsknotą i smutkiem, tak, że wedle podania zachowanego w Złotoustym, nigdy uśmiech nie zabłysnął na jego natchnionem obliczu, a przez trzy lata we dnie i w nocy zalewał się łzami, które były ożywiającą niebieską rosą dla niwy Kościoła. W tym miejscu znajdują się szczątki kościoła wzniesionego na cześć tego nawrócenia: Radziwiłł powiada, że go dźwignęła ś. Helena, to podanie i ja zastałem, jednak rzecz jest niepewna, bo Wschodni wszystkie dawne świątynie tej Cesarzowej przypisują. Jest jeszcze tu wielki kamień, około którego, jak chce podanie, spadł z konia Apostoła. Cały ten plac pusty i nie ocieniony żadnym drzewem, a na nim zwykle się zbiera karawana Pielgrzymów do Mekki. Chrześcijanie w uroczystość nawrócenia ś. Pawła, gromadzą się około tego głazu, a kapłan śpiewa rozdział dziewiąty Dziejów Apostolskich, gdzie się opisuje to dziwne zdarzenie; my także z ojcem gwardjanem odczytaliśmy wspomniane miejsce Pisma, a potem uklękawszy prosiliśmy, aby i nas Bóg więcej nawrócił do siebie i olśnił na wszelkie omamienia, a otworzył wzrok duszy na rzeczy wyższe i wieczne. Nie daleko od tego miejsca znajduje się smętarz Chrześcijan; każde tam wyznanie posiada plac osobny: za mogiłkami katolików pokazywał mi gwardjan samotny grób Europejczyka, który przy śmierci odepchnął wszelką pomoc i pociechę, jakie nieś zwykła święta wiara w tej stanowczej chwili: rzecz to nadzwyczaj dziwna na Wschodzie, bo tu pospolicie, nawet Frankowie, zupełnie przesieklili nieszczęśliwą mądrością XVIII wieku, przywiązują się z początku do nabożeństwa i obrzędów kościelnych, jako do jedynych wspomnień



swojego kraju, nim przez samą praktykę i otaczającą religijną atmosferę Wschodu zasmakują prawdziwie w pociechach i nauce wiary. Dalej zbliżając się do murów miasta, widziałem drugi kamień mogilny, o którym powiadają że jest grobem ś. Jerzego, ale nie zwycięży smoka tylko bramy ś. Pawła strażnika, który za ułatwienie ucieczki Apostołowi miał być ścięty. Weale nie daleko od ścian obwodowych Damaszku, napotkaliśmy ładny niewielki meczecik: powiadają, że pewne małżeństwo chrześcijańskie zburzając się, wystawiło ten meczet dla zrobienia przykrości Chrześcijanom, którzy koło tej bożnicy muszą prowadzić ciała umarłych na smętarz: wszędzie bowiem renegaci przewyższają w złości najdawniejszych i najzaciejszych wrogów. Przechodząc przez miasto do klasztoru, pokazywał mi ojciec Walenty dom, co wedle podania miał być mieszkaniem ś. Jana damasceńskiego, kiedy tu bawił jako minister Kalifa: wewnątrz nie mogłem oglądać, bo zamieszany przez Moslemina, a niewarto było prosić o pozwolenie, gdyż sama powierzchowność domu nie miała na sobie żadnej cechy dawności. Żadnego nie znalazłem śladu i podania o tej Synagodze, kędy po raz pierwszy w obronie Syna Bożego zabrzmiał głos Pawła silny, jakby trąb jerychońskich, przed którym runęły szance pogaństwa. Oto i wszystkie ślady w Damaszku tego wielkiego Apostoła, nad którym niepodobna się zastanowić bez największego zdumienia. Jak wielka moc duszy przebija się w tych energicznych, a stwierdzonych całym życiem wyrazach: «Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?» \*) Wprawdzie przedstawują nam dzieje pogaństwa często nieugiętych niczém Katonów, ale w nich widzimy ludzi twardego serca; jedna tylko wiara Chrystusa potrafiła w człowieku umieścić obok nieustraszonej niczém stałości w dobrém, największą czułość, a nawet niewieścią pieskliwość. Patrzmy! ten Paweł gardzący wszelkiem niebezpieczeństwem, uciśkiem, katuszami i samą śmiercią, nie może znieść jednej lzy cudzej: Co czynicie, (mówi do proszących, aby nie jechał do Jeruzalim) płacząc a trapiąc serce moje \*\*); nie może znieść rozdziału z swoim kochanym uczniem, bo kiedy przyszedł do Troady dla opowiadania słowa Bożego, wtedy nie miał uspokojenia ducha, przeto że nie znalazł Tytusa, za którym natychmiast popędził \*\*\*). Jego najkliwsza dusza trawiona najgorętszą miłością cały świat obejmowała: nikt nie chorował, aby on nie bolał, nikt nie zbłądził, aby go żalność nie paliła \*\*\*\*); rzewnemi łzami nawracał grzeszników na drogę cnoty, i nie czynił to dla własnego w niebie szczęścia, albowiem sam żądał być odrzuconym od Chrystusa za bracią swoją \*\*\*\*\*).

Do najdawniejszych w świecie miast należy Damaszek, bo już był za czasu Abrahama \*\*\*\*\*) Pisarze arabscy mówią, że ten Patryarcha zbudował Damaszek i tak go nazwał od ulubionego niewolnika Damaszka Eliezera, którego nawet w razie niemienia potomstwa, zamysłał uczynić swoim dziedzicem \*\*\*\*\*). Józef Flawiusz utrzymuje, że jeszcze Us prawnuk Noego założył to miasto \*\*\*\*\*), które później Dawid

\*) Rzym. VIII. 35.

\*\*) Dz. Ap. XXI, 13.

\*\*\*) 2 Koryn. II, 12, 13.

\*\*\*\*) 2 Kor. XI, 29.

\*\*\*\*\*) Rzym. IX, 3

\*\*\*\*\*) Genes: XIV, 15.

\*\*\*\*\*) Genes XV, 2.

\*\*\*\*\*) Antiq. lib. 1. cap. 7. ed. Colon.

poraziwszy na głowę wojsko nieprzyjaciół zdobył, i swoich żołnierzy w niem osadził, aby mu Syryja służyła i dary dawała <sup>\*)</sup>. Lecz kiedy Salomon z namowy swoich żon przylgnął do bałwochwalstwa, wtedy go Bóg ukarał buntem Syryji i Benadad został królem Damaszku. Od tego czasu ten gród posiadał własnych królów, o których często znajdujemy wzmiankę w Pismie. Teglatfalassar król Assyrii podbił Damaszek, a potem z całym tym krajem ulegał Grekom i Rzymianom, za których panowania było to miasto stolicą Syryji wklęsłej albo damasceńskiej, a za czasów byzantyjskich należało do Fenicji libańskiej, w której stolicą był Heliopolis czyli Balbek. Po utworzeniu się potęgi Mohammeda, Arabi za pierwszy cel położyli zdobycie tego ziemskiego raju, i dwaj uczniowie i rycerze mniemanego Proroka: Miecz Boży i Ramię Boże, wdarli się do Damaszku szturmem, w czasie którego heroiczne męstwo Tomasza Greka, rzuciło piękny odblask dawnego męstwa i poświęcenia się Rzymian. Po tym zdobyciu Arabów, Damaszek przybrał imię Szam, jak i cała Syryja, której jest stolicą, zowie się tym imieniem. Wśród krwawych zamieszek między Saracenami, Kalifowie ze szczepu Ommia przenieśli w VII wieku swoją stolicę z Medyny do Damaszku. Sławne jest oblężenie tego miasta przez rycerzy krzyżowych mających na czele Konrada Cesarza niemieckiego, Ludwika VII francuzkiego i Balduina jerozolimskiego królów, którzy zdobyli ogrody i brzegi Baradi z największą trudnością, bo te sady gęste i otoczone murem, nie małą obronę stanowią Damaszku. Po tym zwycięztwie miasto prawie było w rękach Krzyżowników, i Muzułmanie tylko bramę belkami zatarasowali, aby przez to mieli czas do ucieczki przez inne bramy ze swoim mieniem: ale Krzyżowi pokłóciwszy się między sobą o to, kto ma gród posiadać, dali czas do przyjścia posiłkom nieprzyjacielskim, a tak z próżnemi rękoma i wstydem odstąpili od oblężenia Damaszku, do którego tylko, jak sztydzą ówczesni kronikarze, chodzili po sławne damasceńskie śliwki. Tamerlan zdobywca świata, zdobył i Damaszek, który potem od Saracenów przeszedł w ręce Turków zwyciężkim orężem Selima.

Damaszek i teraz jest najpiękniejszym miastem w Syryji, i w rządzie grodów Cesarstwa po Konstantynopolu, Adryanopolu, Brussie i Kairze piąte zajmuje miejsce. Ludność z przedmieściami wynosi 100 tysięcy, dawniej liczono 120 tysięcy, ale rozruchy i uciski znacznie umniejszyły mieszkańców. Greków znajduje się 460 domów; Greków-katolików z górą jest 5,000, Maronitów osiadłych do 3,000, lecz teraz zastalem jeszcze mnóstwo żołnierzy maronickich trzymających straż Damaszku, Syryjczyków liczą ze 20 rodzin, Ormian heretyków 40 domów, Żydów pół trzecia tysiąca, a Franków 14 domów handlowych, nie licząc tych europejczyków, którzy zostają w służbie cywilnej i wojskowej wicekróla Egiptu. Grecy-katolicy mają swego Patriarchę, który nosi tytuł antycheńskiego i mieszka teraz w Damaszku, bo za rządów tureckich dla uniknienia prześladowania, przebywali Patriarchowie w górach Libanu, w tym gniaździe katolicyzmu na Wschodzie. Teraz przy pomocy Dworu francuzkiego i pierwszego ministra Paszy, który jest Grek-katolik, trzymają prym w Damaszku między Chrześcianami. Dawniej nie wolno im było mieć własnej świątyni, i tułali się po kościołach katolików łacińskich, a dzisiaj zastalem kościół patryarszy od siedmiu lat zbudowany: jest to najpiękniejsza świątynia Xan w Damaszku: ma 60 kroków długości a 30 szerokości, dzieli się na trzy nawy dwoma

<sup>\*)</sup> 2 Król. roz. VIII.—I Parafr. r. XVIII.



rzędami marmurowych kolumn, posadzka wykładana różno-kolorowym marmurem we floresy, a cały wielki ołtarz jest zrobiony z marmuru białego ze czterema kolumnami: wewnątrz kościoła idą w koło galerie przeznaczone dla kobiet, i dla tego prawie do sufitu zakratkowane: dość pięknej rzeźby jest tron patryarszy, a jego mieszkanie zaraz przy kościele wzposi się zupełnie w guście domów damasceńskich, które ci później opiszę. Na tymże dziedzińcu znajduje się ich ogromny klasztor z pięknymi celami dla zakonników i tarasem dającym ładny widok na całe miasto. Duchowieństwo znalazłem dziwnie uprzejme, bo na samą wiadomość mego przybycia, wielu przyszło dla powitania.— Grecy nie trzymający z Rzymem mają także Patryarchę, który podobnie nosi nazwanie antyochańskiego. Kościół ich dawny, bez porównania mniejszy od greko-katolickiego, wspiera się na dwóch rzędach kolumn, a w koło ściany, prócz Ikonostasu, obwieszane obrazami przysłanemi z Rossji, co mnie bardzo przypominało Kijow. Carskie wrota i tron patryarszy bardzo ładnie są rznięte z włoskiego orzecha. Przed cerkwią jest druga cerkiew letnia, gdzie tylko nad ołtarzem znajduje się ładne pokrycie, a cały plac pod otwartym niebem obwiedziony w koło murem; tamże wznosi się mała kapliczka Ś. Mikołaja. Wstąpiłem do mieszkania patryarszego, gdzie mię Wikary Patryarcha, Grek z Konstantynopola, młody i bardzo ładnych rysów, które mi przypominały dawnych mędrców greckich, przyjął najuprzejmiej i sam wszędzie mię oprowadzał: człowiek to ukształcony i nie przesądny, bo kiedy mój Drogoman dla zjednania lepszego wstępu, powiedział mu, że jestem z Rossji, wtedy Wikary odparł, że jest rad nie tylko Rossjanom swoim współwyznawcom, ale wszystkim odwiedzającym jakiego bądź kraju i wiary. Jednakże największa panuje nienawiść między Grekami-katolikami a Grekami, i ustawnie obie się strony rujnują na prowadzenie wojny, z czego tylko korzyść wypływa jak dawniej dla tureckiego, tak dzisiaj dla egypckiego rządu. Za mego pobytu obie strony zacięty bój toczyły o nic nie znaczącą fraszkę. Kapłani greccy tak jednego, jak i drugiego wyznania, noszą birety czarne, dość wysokie i kwadratowe, a Biskupów podobne birety pokryte są czarnym welonem; Grecy tedy chcieli zabronić kapłanom greko-katolickim noszenia tych biletów, ale znowu katolicy walczyli o tę ozdobę, jakby o dogmata wiary. Długo ta sprawa toczyła się znacznym kosztem stron walczących i ten nieszczęśliwy spór biletów, oparł się aż o dwory rzymski, rosyjski i francuzki, za ich tedy wpływem została kłótnia w następujący sposób załatwioną, że dla odróżnienia kapłanów greckich od greko-katolickich, kazano ostatnim nosić na biletach czarne welony, a ich Biskupi otrzymali dozwoleń noszenia stroju łacińskich Biskupów, to jest: krzyża, pierścienia i fioletów. Właśnie w czasie mego pobytu w Damaszku, przyszedł ten rozkaz z Alexandrii, i nie możesz sobie wystawić radości Greków-katolików, którzy winszowali swoim kapłanom, że tak chodzą jak Biskupi greccy, a we dwie godziny już każdy miał na biercie krepę: żał i śmiech bierze patrzeć na te poróżnionych braci spory, szkodzące w ogóle Chrześcijaństwu na Wschodzie. Obudwóch greckich Patryarchów nie zastałem, bo byli w Kairze z przyczyny sprawy o biletach.— Maronici zbudowali kościół dość wielki, ale jeszcze wewnątrz nie zupełnie skończony znalazłem.— Odwiedziłem Biskupa syryjskiego w Damaszku, człowieka średniego wieku, miłej postawy i nie małej nauki: Syryjczycy byli dawniej Jakobitami, lecz teraz wszyscy połączyli się z Rzymem. Mała liczba wyznawców, bo tylko 20 rodzin, bardzo szczupłe dochody może przynieść swemu Biskupowi: kościółek ich dawny i piękny grozi zupełną ruiną. Byłem także w kościółku Ormian heretyków nie wielkim, ale porządnie

utrzymanym, Ormianie bowiem zawsze są za pomocą przemysłu bogaci: ich nabożeństwo zupełnie podobne do sposobu odprawiania Ormian katolików. — Klasztorów łacińskich znajduje się trzy w Damaszku: pierwszy jest Ziemi Świętej, czyli XX. Bernardynów, bardzo wielki i ładnie zbudowany, korytarze obszerne, cele wygodne i całe zabudowanie porządne, kościół wielki i ładny, w guście wschodnim z kratkami i galerją dla kobiet, z wiszącymi galkami ze słoniowej kości przy sklepieniu: jest to fundacja królów hiszpańskich i dla tego tu zakonnicy zawsze są Hiszpanie, których trzech tylko zastałem: dawniej mieściło się tu Kollegium młodzieży hiszpańskiej wysłanej tu dla nauczania się języków wschodnich. W tym klasztorze, jak wspomniałem, był X. Delegat Gwardianem i wtedy kosztem zgromadzenia wyłożył błotnistą ulicę koło klasztoru pięknym ciosem, za co go Pasza, jeszcze za rządów tureckich uwięził i nie wprzód wypuścił, aż po zapłaceniu kilku tysięcy piastrów. O sześć kroków, bo tylko przez uliczkę, znajduje się klaszorek XX. Kapucynów z małym kościółkiem, ale dość ładnym. Dziedziniec klasztorny jest wyłożony ciosem z fontanną i ogromną winną latoroślą, grubą w średnicy prawie na stopę i ścielącą swoje gałęzie aż po dachu klasztoru o piątrze: jednak ta latorośl nie jest cudem roślinnego królestwa, jak chcieli niektórzy nowsi podróżni, bo podobnych cudów tysiącami spotkasz na Wschodzie. Jeden tylko zakonnik tu przebywa, utrzymujący się z jałmużny i doktorstwa, który swoim kosztem ten klaszorek z kościółkiem zbudował. Niepospolity to człowiek ojciec Tomasz, tak się bowiem ten zakonnik nazywa, rodem Włoch i od 30 lat w Damaszku na Missji: starzec czepki, ruchawy, suchy, małego wzrostu i bardzo żywych oczu: powszechnie jest wzięty, wszędzie bywa i wszystkie nowiny miasta są mu doskonale wiadome. Za przybyciem do Damaszku, nie mając, jak mi powiadał, żadnego przytułku i utrzymania, rzucił się do szczepienia ospy i leczenia różnemi cudownemi sposobami chorych, co mu natychmiast zjednało sławę i pieniądze. Często ze mną chodził do swoich chorych, nad którymi albo czytał Ewangelię, albo jaką modlitwę szeptał po cichu z mystycznymi znakami. — Największą mam przyjemność, mówił Padre Tomaso, kiedy Muzułmanów leczę, bo tak ich krzyżami w koło okładam, że mimo woli ucę ich szanować to święte znamię. — Oświadczyłem jednak, że lepiejby zrobił, gdyby po prostu wedle swej wiadomości leczył, lub otwarcie się modlił nad choremi, bez tych szeptów i grymasów, co krzywdzą jego szatę: ale mi odpowiedział: — mój miły, na Wschodzie bez mystycyzmu tajemnicy, nie wyżyjesz \*) — Nieco dalej jest ładny kościółek i klaszorek XX. Missionarzy odziedziczony po XX. Jezuitach, gdzie znalazł dwóch Francuzów pełnych światła i pobożności. Wszystkie te klasztory razem się scisnęły, aby snadniej mogły jedne drugim zaradzić wśród niebezpieczeństw wzniecanych fanatycznym ludem Damaszku. Chrześcijanie damasceńscy od Protestantów okrzyczani za bardzo przewrotnych i nizecznych ludzi, dla tego że się płaszczą przed Muzułmanami, ale inaczej byłoby niepodobieństwem dla nich utrzymać się w tym grodzie fanatyzmu: drugi zarzut próżniactwa i oddawania się roskoszom jest także przesadzony, a jeśli w tém mieści się coś i prawdy, to dość obejrzeć się w koło na śliczne położenie, łagodne klima, rajskie ogrody i zły przykład Moślemianów, aby choć w części ich uniewinnić.

\*) Potem z Gazet dowiedziałem się o smutnym losie Ojca Tomasza, bo został zamordowany i w sztuki pocięty, co przypisano żydom.



Muzułmanie Damaszku od dawna odznaczali się fanatyzmem i nienawiścią do Chrześcijan, a szczególnie do Franków; próżniactwo i rozkosz charakter ich skazyło, bo nie tylko Arabi źle się wyrazili o nich w powszechnie znanem tu przysłowiu: Szami szumi, t. j. Damasceni chytry, ale nawet i Turcy najgorzej o nich trzymają: co jednak pochodzi nie z tego, aby byli gorszemi od innych mieszkańców Wschodu, ale stąd, że są więcej niespokojni i czynią łatwo zamieszki i bunty: w obfitości bowiem i dobrym bycie nie tak łatwo być ślepo uległym, wedle naszego przysłowia: że rozkosz ma rogi, a nędza nogi. Najbardziej temi buntami i zaburzeniami odznaczają się przedmieścia, od których pospolicie niepokój i do samego grodu przechodzi. Stąd mieszkańcy Bóg wie co wymyślają na przedmieścia, a szczególnie na Ssalehije, gdzie utrzymują, że się znajdują ludzie kłnący Alkoran i Ewangelię, którzy zabijają na ofiarę swemu Bałwanowi Żyda, Chrześcijanina i Muzułmana, że czczą samego tylko szalana i słońce, i tym podobne baśnie prawią, które nie tylko, że same przez się trąca niepodobieństwem, lecz jeszcze najmocniej są zbijane od znakomitszych mieszkańców Damaszku, co w Ssalehije mają swoje domy i wioski: owszem świadczą, że Kurdy i Turkmanie uprawiający to przedmieście, są z natury dobrzy i spokojni, a tylko przez fanatyzm i większą swobodę, jakiej używają na przedmieściu, łatwiej się burzą i mniej chętnie znoszą samowolne postęпки Paszów. W podróżyach wydanych przed siedmią lub ośmią laty, można czytać, że tu Franków spotykano zlorzeczeniem, groźbą i besztaniem: co do mnie, bawiąc w tém mieście tylko jeden tydzień, nie mogę inaczój się odezwać, jak tylko najlepiej o Damascenach: bo chociaż po całych dniach szwędalem się w europejskim stroju, bez żadnych Janczarów i z drogomanem także po europejsku ubranym, jednak żadnego złego słowa lub spojrzenia nie spotkałem, owszem z ludzkością, nawet w bazarach, byłem od Mośleminów przyjmowany. Kupcy Frankowie powiadali, że w czasie wojny z Turcją właśnie przed mojem przybyciem, lud niechętny rządowi egypckiemu, zamysłał uczynić powstanie na korzyść Sultana, i w tej zawierusze mieli Franków protegowanych przez Ibrahima Paszę wyróżnić: o czém natychmiast kupcy Muzułmanie ostrzegli kupców Franków, i w razie nieszczęścia najuroczyściej przyrzekli dać im schronienie przed tłuszcą we własnych domach. Ten postępek wyświeca piękny charakter Damascenów, którzy tylko przez fanatyzm mogą się stać dzikiemi barbarzyńcami.

W tym świętym Mośleminów grodzie, fanatyzm przez to się podsycą, że Damaszek jest uważany jako Usta Mekki i brama świątyni Kabaa, kędy spoczywają zwłoki ich proroka. Co roku bowiem zbiera się do Damaszku Pielgrzymów czyli Hadzi trzydzieści kilka tysięcy, a czasem i daleko więcej, którzy stąd razem z Paszą Damaszku, co ma tytuł Przewodnika, albo Xięcia Pielgrzymów t. j. Emir Hadzi, odbywają czterdziesto-dniową podróż do Mekki pod zieloną chorągwią Proroka, w czasie której podróży wiele ludzi i wielbłądów ginie, a ich kości służą na pustyni za skazówkę drogi dla przyszłej karawany \*).

\*) Nie byłem w tym czasie, kiedy wychodzi karawana do Mekki, lecz żeby i w tém zaspokoić twoją ciekawość, dołączam opis z bardzo sumiennego i światłego wędrowca pana Maundrell: a wolałem przytoczyć dawniejszego pisarza, bom zauważał, że wszyscy dawniejsi opisywacze, są bez porównania prawdziwsi od nowszych, i chociaż często mylą się przez łatwowierność lub przesady, nigdy jednak niedopuszczają się umyślnego kłamstwa. Przeciwnie zaś im bardziej nowszy wędrowiec, osobliwie francuzki, tém więcej kłamstw daje się postrzegać. Dziwny ten postęp terażniejszej oświaty, zasługuje na za-



Pielgrzymi nie zapominają o zysku doczesnym, i każdy obładowuje się wyrobami krajowemi, a potem z Mekki wywozi różne rzeczy Indyi i Arabii, jako to mokkę, perły, dyamenty, aloes, szale i tym podobne wyroby; ta karawana wzbogacająca Damaszek samym napływem pielgrzymów, stanowi jeszcze główną gałąź handlu tego miasta, które jest jednym z najważniejszych punktów przemysłu, i ustawnie karawany kupieckie wychodzą i przychodzą z Egiptu, Persyi, Armenji, Indyi i Europy, a szczególnie wyroby angielskie. Bazary Damaszku daleko piękniejsze i lepiej oświetlone jak w Carogrodzie; korytarze obszerne z oknami w sklepieniu i framugami, albo małemi celijkami po bokach na towary, gdzie jak w Konstantynopolu, każde rzemiosło, każdy towar ma oddzielną ulicę. W korytarzu stolarskim trudno nie podziwiać ładnych skrzynek, stołeczków pod nogi kobiecych, lub innych naczyń drewnianych pięknie wysadzanych perlową konchą lub kością słoniową. Siedlarskie i haftarskie zwracają uwagę pięknosciami swego wyrobu; sklepy broni dość wystawnie ułożone, ale sławna niegdyś fabryka szabel Damascenek upadła, bo tajemnica robienia téj doskonałej broni, zaginęła po zabranii do Persyi przez Tamerlana robotników; mówiono mi, że jeszcze można dostać u kupców dawną szablę damasceńską najmniej za sto talarów hiszpańskich czyli kollonatów, ale na tém trzeba się znać doskonale, bo wiele robią podobnych damascenek na pozór. Nie mało korytarzy zajmują wyroby jedwabiu i bawełny dokonane w Damaszku, które celują między wyrobami syryjskimi. Potem przedstawia się bogaty widok szalów, klejnotów i innych skarbów Indyi i Persyi. W tym bazarze napotkałem sklep Włocha, który tu coś nakształ apteki założył i wielkim rywalem w medycynie był ojca Tomaso. Choć cały ten bazar ładnie zbudowany, jednak niektóre części są jeszcze piękniejsze, osobliwie jedno skrzydło w kwadrat zabudowane i oparte na czterech filarach dziwnie zgrabnych, a we środku jest ocembrowana fontanna, jakby sadzawka nie wielka; po ładnych kamiennych schodach wstępuje się na galerię idącą w okolo, przy której są pokoje na towary, gdzie ma sklep P. Baudin agent francuzki i kupiec handlujący szalami. Cała ta część budowy murowana z ciosu w szachownicę, t. j. czarne i białe kamienie na przemian są kładzione. Wedle zdania kupców Damaszku

---

stanowienie się myślących, bo dowodzi, że z brakiem jakiegokolwiek, ale żywej wiary, traci człowiek sumiennosc, nawet we wszystkich doczesnych rzeczach. Lecz wróćmy do opisu.—Dla zabezpieczenia się od zuchwalstwa tych arcy żarliwych pielgrzymów, skryliśmy się w sklepie bazaru, przez który miała ciągnąć karawana. W téj sławnej wyprawie naprzód postępowalo 46 Santonów, czyli świętych szaleńców, a każdy niósł chorągiewkę jedwabną przez pół czerwoną i zieloną, lub żółtą i zieloną. Po nich szły trzy oddziały żołnierzy nazwanych Segban, dalej następowali żołnierze Sipahi: za niemi szło 8 kompanii M u g r u b i n ó w z sześciu lekkimi działami, a potem szli pieszą żołnierze zamku damasceńskiego, fantastycznie ubrani w szmelcowaną starożytną zbroję. Za temi jechali konno Janczarowie ze swoim Agą, a dalej nadworny Aga Paszy niósł dwa buńczuki, jako godła dostojności przewodnika karawany, za buńczukami prowadzono sześć koni bogato przybranych najpiękniejszej rassy. Dalej był Mahmal, t. j. wielki pawilon z czarnego jedwabiu, leżący na ogromnym wielbłądzie, a końce bramowane fręzlą złotą spadając do ziemi, okrywały całego zwierza. Sam wierzch pawilonu zdobiła złota gałka, a wielbłąd miał na głowie, szyi i nogach pozawieszane sznurki nanizanych paciorek lub muszelek morskich, albo lisie ogony, pod pawilonem ukryty był Alkoran na pięknym nowym kobiercu, który Sułtan corocznie posyła do Mekki, a stamtąd przywożą Padyszachowi dawniejszy dywan, co z przyczyny swego pobytu przy grobie Froroka, nabiera największej ceny. Wielbłąd niosący te świętości, zostaje później na zawsze wolny od wszelkiego ciężaru. Potem następuje znowu oddział wojska i sam Pasza, a nareszcie idzie 20 obładowanych wielbłądów i tłum pielgrzymów.



upadł znacznie handel tego miasta przez ucisk rządu egipskiego. Więcej jak trzy godzin potrzebowałem na obejrzenie starego bazaru, co wielką jest przyjemnością, bo dziwnie rozmaity przedstawia się widok; te skarby, płody i wyroby Wschodu stanowią jakby historię tej strony i jej zwyczajów, a ta ciżba cicho się snująca po korytarzach jakże uderza różnaitością! W pośród Turków ubranych w kaftany jaszkrawe i zawoje wysokie, przeciska się śmiały Beduin z opaloną twarzą, ale pięknych rysów, w swojej abbie czyli płaszczu w szlaki sine i szare, albo czarne i białe, albo wręczcie jednego koloru: pod spodem widać pas skórzany na bawełnianej koszuli, a na głowie chustka zupełnie rozpuszczona w kraty zielone, czerwone lub żółte, i obwiązana w kilkoro sznurkiem misternie plecionym, a końce jej przednie są zatknięte za ten konopny wianek, lecz jadąc konno spuszcza na dół chustkę, co go od skwaru zasłania i w biegu czyni malowniczy widok. Dalej Maronita w abbie krótkiej jak spancerek, z pod którego wypływa długa szata, a na głowie ogromny zawój ze spadającym na bok faszem przy śmiałej postawie, i przymięszaj do tego jeszcze strój Armenów i duchownych różnego wyznania, i porozrzucaj często nieme postaci w białe prześcieradła uwinęte z czarną chusteczką na twarzy, a będziesz miał wyobrażenie przechodniów bazaru. Jest jeszcze drugi bazar nazwany dla tego nowym, że po znacznem zrujnowaniu w czasie ostatniego buntu Damascenów, w którym swego Paszę zabili, teraz na nowo został odbudowany. Nadto znajduje się jeszcze ze 30 ogromnych kanów służących przyjezdnym kupcom dla rozłożenia towarów. Często potem zwiedzałem bazary dla przypatrzenia się jednemu ruchowi mieszkańców, bo kupiectwo na Wschodzie jest najważniejszym zajęciem i głównym ich żywiołem.

Nieraz całe po-obiędzie musiałem pić kawę i palić fajkę, czyli co jedno, odwiedzałem znaczniejszych mieszkańców Damaszku bądź z Gwardjanem, bądź z ojcem Tomaszem, bądź z konsulem austriackim Merlato. Ulice Damaszku jak we wszystkich miastach wschodnich, są kręte i wązkie, stąd mieszkańcy mogą w czasie skwaru przechadzać się w cieniu i ochronić się choć w części od tych słabości, które spowodza spiekota. Wśród tych upałów dopiero pojmujemy całą słuszność skargi Tacyty na Nerona, że po spaleniu Rzymu zamiast wązkich, szerokie porobił ulice \*). Jednak często osobliwie koło zamku wiją się dość obszerne ulice z chodnikami po obu stronach i czystsiej jak w innych miastach utrzymane. Ruch jest wielki w tém znacznem i handlownem mieście, co jednak odbywa się cicho, i gwar mówiących rzadko cię uderzy i wolne stąpanie mułów, osłów, a rzadko koni, i cichy krok miękkiej stopy wielbłąda bynajmniej nie przerywa spoczynku Mosleminów. Byłem u Chrześcijan Arabów, którzy w domowem życiu niczem się nie różnią od innych Mahometan, chyba tylko tém że mają jedną żonę. Opiszę ci dom kupca Jerzego Anchuri, a będziesz miał wyobrażenie wszystkich domów, bo są jota w jota podobne do siebie. Z wierzchu, jak wspominałem, nie ładny mają pozór, widzisz bowiem jakieś ogromne zabudowania, szarą gliną świecące, prawie bez okien, tylko gdzie nieddzie na górze pokazuje się zakratkowane okno; lecz ile są brzydkie zewnątrz, tyle wewnątrz zachwycające. Przez małe drzwi dobrze okute, wchodzisz do wązkiego, ciemnego i nieco krętego korytarza, a to z tej przyczyny, aby nikt przy otwarciu drzwi nie zajrzał do wnętrza domu, bo Wschód we wszystkiem, szczególniej w życiu do-

\*) Annal. lib. XV.



mowém lubi się otaczać głęboką tajemnicą. Po przebyciu tego korytarza, raptem się znachodzisz w roszkownym niewielkim dziedzińcu, albo raczej sali, której sklepieniem jest prześlizne niebo syryjskie: cała posadzka wyłożona różno-kolorowym marmurem w koła, kwadraty, zygzaki, gwiazdy i tym podobne figury: po rogach i bokach téj podniebnej sali rosną cytryny, pomarańcze, winna latorośl mirt i jażmin wdzierający się aż na dach bardzo wysokiego domu. W środku dziedzińca ustawnie bije fontanna, której spadająca woda zbiera się w marmurowej ogromnej miednicy, otoczonej w koło wazonami prześliznych kwiatów, a w téj małej niby sadzawce widzisz małe różnokolorowe pływające rybki. Ściany, które otaczają ten dziedziniec, są ozdobione wcale niezłym malowidłem różnych kwiatów, ptaków, kiosków, łodzi, gwiazd lub innych zygzaków gustem wschodnim. Naprzeciw korytarza wchodowego jest główny pokój, a dwa podobne znajdują się po bokach, ale bez ściany od dziedzińca: te pokoje są bardzo ozdobione wyzlacanami rysunkami i arabeskami w różnych żywych kolorach, a stropy opierające się na belkach topolowych, rzniętych w guście saraceńskim, są równie złocone, malowane i lustrami często wykładane; gałki zaś wielkie ze słoniowej kości, wiszą jak u nas pająki. W środku każdego pokoju na dole mała fontanka w niewielkiej marmurowej miednicy, mozaikowana we floresy marmurowe, a po obu stronach pokoju jest podniesienie prawie na łokieć wysłane matercami, przepyszными kobiercami i poduszkami: są to sofy do siedzenia albo raczej do wygodnego leżenia. W koło po ścianach widzisz framugi albo z drzwiczkami w lustra i desenie złocone, albo bez drzwiczek, gdzie na półkach ładnie ukraaszonych widać najbogatsze sprzęty domu, to jest: naczynia srebrne, porcelana chińska, różne kubki i tym podobne rzeczy. Cały ten dziedziniec z temi pokojami dolnemi, przy mruczeniu bijących wytrysków i tych bogatych ozdobach tym większy sprawuje urok, im się mniej tego spodziewałeś po tych szopach oblepionych gliną. Piękne schody marmurowe prowadzą na piętro, gdzie z galerjami na dziedziniec idą rzędem pokoje familijne, równie ozdobione wyzlacaniem i malowaniem. Z początku jak wszedłem wszystkie kobiety z dziedzińca pierzchnęły, ale na głos ojca Tomasza, że to Kasis czyli Xiadz, natychmiast powróciły i ucałowały rękę z uszanowaniem. Samego gospodarza nie było, tylko nas przyjęła jego żona mająca lat do czterdziestu, z małemi ładniutkiemi jej córeczkami. Ktoby myślał, że kobiety przez wyłączenie ich z towarzystwa mężczyzna są dzikie i nieśmiałe, bardzoby się mylił. Jakaś poufałość i prostota ciebie zadziwia: zaledwie bowiem siadłem, zaraz zbliżyły się do mnie dziewczątka znęcone niewidzianym dla nich ubiorem sukni, a nadewszystko krzyżem kanoniczym; bez ceremonji wzięły się natychmiast do oglądania szczegółowego, co żeby wygodniej mogły wykonać, spierały się na ramiona, albo po prostu sadowiły się na kolanach, jak gdyby mnie znały od dawna, i sama nawet matka widząc rumieńce u mnie od spiekoty, posądziła mnie o różowanie się, i nie wpród dała się przekonać, aż swój palec umoczywszy w ślinę powiodła mi najswobodniej po twarzy. Dom Abrahama Gorra jest równie ładny: młodzi oboje i dziwnie przystojni. Odwiedzając dom Jana Anchuri brata Jerzego, zastałem wiele kobiet przybyłych, które zajmowały obie strony głównego pokoju bawiąc się wesołą rozmową i paleniem nargilów. Pomimo poufałości i prostoty nie widziałem nic takiego, coby trąciło zepsuciem, a nawet w téj samej prostocie, nie można nie podziwiać wielkiej i szczególnej uprzejmości; po zwykłym ugoszczeniu kawą, fajką i chłodzącemi sorbetami, natychmiast sam gospodarz lub gospodyni, wiedząc że Europejczycy są ciekawi ich sposobu życia, oprowadzają po wszystkich zakątkach własnego mieszkania. I tu nie



zastąłem samego gospodarza, ale nam honory domu czynił syn Jana Anchurego, bardzo przystojny młodzieniec, ze swoją matką i siostrą, o której mi powiadał Padre Tomaso, że jest najslawniejszą pięknoscią w Damaszku, i rzeczywiście przedstawiała się dziewczyna w całym blasku urody wschodniej. W ogóle, w Damaszku, mężczyźni i kobiety w pierwszej młodości zdumiewają pięknoscią, ale we trzydziestym roku tracą cały wdzięk i stają się szpetnymi przez nazbyt wydatne rysy: białosc ich lica jest nadzwyczajna, co przypisują niektórym karmieniu się prawie samymi owocami, a delikatnosc rysów wykończona. Strój kobiet w domu ma w sobie wiele fantastycznosci, bo włos kruczy, bujny i uwieczony złotymi blaszkami lub perłami, spada w tysiącznych drobnych koskach na jasnokolorowy kaftanik nadzwyczaj ścisniety, z rękawami długo wiszącymi, a całą tę postać podnoszą do niezwykłego wzrostu stołeczki wysokie prawie na półłokcia pięknie wyrabiane i wysadzone sioniową kością, która za pomocą wierzchnich obwódek są przytwierdzone do każdej nogi, i kiedy słyszysz lekki i prędki stukot po marmurowej posadzce, wtedy obróć wzrok, a ujrzysz zadziwiającą zręcznosc niewiast w chodzeniu na tych łyżwach. Uroda syryjska całkiem się różni od greckiej; pięknosc bowiem grecka ma coś w sobie żywego i wesołego, więcęć gwałtownosc i namiętnosc przebija się w rysach; wzruszona ze stanu spokojnego mocnem uczuciem, zda się być zdolną do pogrązenia kindzalu w serce miłej ale niewiernej osoby. Przeciwnie w Syrii pięknosc ma główny wyraz tęsknoty i zamyslenia; w rozmowach postrzegasz umysł marzący i mistyczny, a jakaś łagodnosc rozlana po całej twarzy i spojzeniu. Nie są to jednak istoty smutne i marzące, owszem lubią gwarzyć, i częstą błyskawicą usmiechów czynią huczne towarzystwo. Prócz mnóstwa innych wizyt, któremi cię męczyć nie będę, odwiedziłem pana Merlato konsula i kupca austriackiego; dom jego zupełnie w guście damasceńskim, i bardzo przeciwnie patrzeć na człowieka ubranego po europejsku, a otoczonego zbytkiem wschodnim i usługującymi Odaliskami pysznie wystrojonemi. Pominąwszy ten zbytek i miękkość, do czego wszyscy Europejczycy nader prędko zwykli się przyzwyczajają, pan Merlato używa najlepszej opinii, i bardzo mi wiele pomógł do obejrzenia Damaszku. Jeszcze tu się znajduje wspomniany agent fancuzki i konsul angielski.

Chciałem niezmiernie oglądać wielki meczet ś. Jana, a w Damaszku nie podobna o tém nawet mówić z Imanami, a cóż dopiero przekupić, ale P. Merlato w przeciągu kilku dni potrafił mi namówić na śmiały wybieg, za pomocą którego i sam odwiedził tę Dżiamissi. Przepłaciliśmy dwóch żołnierzy egypskich, którzy mnie przestroiwszy po swojemu, poszli ze mną, jakby ze swoim trzecim kamratem do Meczetu, w godzinie wolnej od nabozeństwa. Meczet wielki był dawniej kościołem Chrześcijanskim, poświęconym albo świętemu Janowi Chrzcicielowi, albo damasceńskiemu, a miał go zbudować cesarz Herakliusz. Po zdobyciu przez Arabów miasta, została ta główna świątynia na pół podzielona między Moślemistów i Chrześcijan, lecz piąty Kalif ze szeczu Ommia Abdolmelek, wyrugował zupełnie Chrześcijan i ogromnym nakładem całą tę świątynię tak ozdobił i przerobił, że odtąd uważa się za najpiękniejszy pomnik arabskiej architektury. Wchodowy ganek jest ozdobiony przepyszniemi o kilkunastu stopniach schodami, a przed tym gankiem gra piękna fontanna, której wytrysk sięga na 8 łokci w górę, i zowie się fontanną podrzucającą melon. Po wstąpieniu na ganek weszliśmy do zwykłego dziedzińca przed meczetem, zwanego świętą zagrodą, gdzie w koło idą kruzganki sparte na kolumnach granitowych; w środku dziedzińca wyłożonego marmurem, wznosi się jak w in-

nych meczetach fontanna do umycia wchodzących Moślemistów. Drzwi meczetu całym okryte blachą z rozmaitemi wyciskami, gdzie szczególnie zwracają uwagę kielichy, zupełnie tego kształtu jakich używają Chrześcijanie po kościołach, co nie podobna wziąć za godła Manluków, jak niektórzy chcieli: wręście cała ta robota drzwi jest starożytna grecka, i podobna do tych drzwi dawnych, jakie w różnych miejscach widziałem pozostałe po Grekach. Samego meczetu dziwna postać, bo jest długi na jakich 230 kroków, a najwięcej 50 szeroki. Za wejściem do świątyni, uderza cię wspaniałość i mnóstwo kolumn z porfiru, serpentynu, zielonego dawnego marmuru, i nareście z marmurów w różne kolory. Wzdłuż meczetu idzie jeden i drugi rząd kolumn czerwonych i zielonych po czterdzieści z każdego boku, nie licząc czterech pilastrów: przez te dwa szeregi kolumn podpierających murowane arkady w kształcie krokwi, na których sufit drewniany pięknie jest ukraszony, dzieli się meczet na trzy nawy, a z nich środkowa jest najszersza. W samym środku tej budowy wznosi się w nawie środkowej lekka i murowana kopuła, zwana kopułą orła, czterema wielkimi kolumnami umocowana. Domyślają się że tu był dawniej ołtarz Chrześcijański: teraz w tej środkowej nawie jest kapliczka, albo raczej domek wyznaczony i malowany w różne zygzaki: miejsce to uważają Moślemini za najświętsze w całym meczecie, i nikomu nie wolno wejść do tej zamkniętej kapliczki, w której wedle jednych ma być głowa ś. Jana Chrzciciela, chociaż jeszcze za cesarzy byzantyjskich została przeniesioną do Carogrodu: wedle drugich są tam zwłoki ś. Jana Damascena, ale ich wyrzucić Muzulmanie nie mogą, bo kilku śmiazków, jak chce legenda, co się odważyło wejść do tego grobu, natychmiast trupem padło: wedle innych wręście, miała to być kaplica Przenajświętszego Sakramentu, i dotychczas tam znajduje się ciało i krew Pańska, a na dowód przytaczają powieść, że kiedy jeden Turek ciekawy odważył się drzwi kaplicy otworzyć, natychmiast go rzeka krwi zalała. Ale dość tych podań, wróćmy do dalszego opisu. Po środku nawy pobocznej znajduje się miejsce osłonięte w kwadrat, gdzie ma być Mihrab, czyli wielki ich ołtarz z całym swoim przyborem, jako to: podniesienia i katedry; podobnych framug z całym ich garniturem jest jeszcze trzy, a te ołtarze mają służyć dla czterech główniejszych sekt Koranu. Kolumny widać często uszkodzone i okopcone przez dwa pożary, jeden w czasie wojny domowej, drugi przy zdobyciu miasta przez Tamerlana. W meczecie są cztery drzwi, t. j. z północy, południa, wschodu i zachodu, lecz ostatnie są najgłówniejsze, i przy nich są dwie nadzwyczajnej wielkości kolumny. Na ścianach lazurem pomalowanych błyszczą się wszędzie złote napisy Koranu: zwyczajne sznurki z kołami blaszanymi na lampy, a także nieodstępne maty i kobierce zdobią ten dawny meczet mający trzy minarety, z których dwa są mniejsze, a jeden najwyższy, co się w czasie pożaru za Tamerlana nie spalił, mimo pokrycia drewnianego. Do tego, jak mówią, cudem zachowanego Minaretu, przywiązują legendę, że Jezus Chrystus w dzień ostatni zstąpi z nieba na ten minaret dla sądzenia żywych i umarłych na Józefata dolinie. Oto i wszystko, co mogłem ci powiedzieć o tym sławnym na Wschodzie Meczecie: jeśli nie tyle dokładnie jakbym życzył, to nie moja wina, bo żołnierze nie bardzo pozwalali przyglądać się dla nie wzbudzenia podejrzeń, i za każdą razą jak podniosłem oczy, ciągnęli za suknie: trzeba więc było z ukosa spojrzeć i to prędko, bo i sam lękałem się jakiejś nieprzyjemności i moi kamraci jeszcze więcej w strachu, ustawnie nalegali na wyjście. W Damaszku liczą 70 meczetów, niektóre z nich miały być niegdyś kościołami: lecz po



największej części były wzniesione przez Kalifów i innych władców Damaszku, w celu umieszczenia tam swoich grobów.

Damaszek jest świętym dla Moślemina, z przyczyny wielu grobów, bądź pierwszych uczniów Mohammeda, bądź jego żon, bądź sławnych nauką i świętobliwością Szejchów, bądź wreście Kalifów i Sultanów. Dla Europejczyka szczególniejszy ma pociąg grób Sśalaheddina albo Saładina, wznoszący się przed Medrezą czyli Akademią, przez tegoż Sultana zbudowaną. Wielki ten człowiek, który mężstwem dobił się tronu i stał się założycielem dynastyi Ejub, nie tylko orężem pokonał Krzyżowców, ale wspaniałością i dobrocią serca. Po tychto ulicach Damaszku noszono przed jego śmiercią całun biały i głoszono z jego rozkazu, że wielkiemu zdobywcy Wschodu tylko śmiertelne prześcieradło z jego zwycięstw zostało; dokonany z jego woli równy podział jałmużny między Chrześcijan, Mośleminów i Żydów, jakże odkrywa piękne serce i umysł wzniosły, co pomimo różnicy religji uważał wszystkich ludzi za swoich braci. Miecz tego bohatera, stosownie do jego woli, spoczywa z nim w grobie, aby wsparłszy się na nim, jak sam powiadał, mógł wstać w straszny dzień sądu.

Do dawnych gmachów tego miasta należy zamek, najpodobniej zbudowany przez Arabów: otaczają go wysokie mury z czworobocznemi wieżami z kamienia ciosanego, a ma obwodu jaką ćwierć mili naszej; w tym zamku mieszkali niegdyś Kalifowie z pokolenia Ommia. Na przeciwko téj budowy jest Seraj obszerny, w którym Paszowie Damaszku mieszkają: budowa ta lubo obszerna, jednak nic nie ma godnego wspomnienia.

Liczne tu są szpitale Mośleminów dla chorych, starych i szalonych; pokazywano mi jeszcze szpital trędowatych, który wedle podania ma być na tém miejscu, kędy się wznosił dom Naamana Syryjczyka, którego Elizeusz Prorok z trądu oczyścił<sup>\*)</sup>. Najpiękniejszy szpital jest ten, o którym xiążę Radziwiłł wspomina: zbudowany przez Sulejmana na ostatnim wschodnim brzegu doliny damasceńskiej, i przeznaczony na przyjęcie trzydniowe bezpłatne pielgrzymów jadących i wracających z Mekki. Wokoło dziedzińca krągłego ciągną się galerje i stancje, pokryte mnóstwem małych kopulek, ale ten gmach zostaje dzisiaj w ostatniem zaniedbaniu, jak i wszystkie inne szpitale Mośleminów: fundacje bowiem przez nadzwyczajne niżenie się wartości piastra, upadły, a rząd egypcki bynajmniej nie myśli o szpitalach. Przeciwnie, szpitale Chrześcijańskie, chociaż nie mają tak pięknego zewnętrznego pozoru, jednak własnym kosztem bez porównania lepiej są utrzymane. Łaźni w Damaszku liczą z górą 60, a niektóre z nich są wewnątrz piękniejsze i wygodniejsze nawet od carogrodzkich.

Kawiarni, albo tych rajów moślemińskich więcej jak sto liczą, ale najbardziej stawione damasceńskie kawiarnie są za miastem, bo znajdujące się w samym Damaszku są brudne i brzydkie, i raczej warto je nazwać fajkarniami. Ile domy, które ci opisałem, zastosowane do klimatu, tyle i kawiarnie odpowiadają potrzebom mieszkańców: bo leżą na samym kraju miasta nad brzegami zdrojów Baradi, płynących w pośród rokosznych i cienistych ogrodów. Budowy te z drzewa swoją architekturą wcale się nie zalecają, ale tak są stawiane, aby promienie słońca nie razily, a tylko przenikało światło przyjemnie, co sprawia czarującą sprzeczność z blaskiem słonecznym, okrywającym okolicę i czyste nadbrzeżne zdroje, których sztuczne kaskady

\*) 4 Król. V.

miłym szmerem cichość przerywają. Okna i drzwi tak są urządzone, że zawsze przyjemny powiew orzeźwia spoczywających, a śliczny widok na miasto i bujne ogrody pieści żrzenie. Wewnątrz jest wielka i wysoka sala, podparta malowanemi z drzewa kolumnami, między którymi znajdują się umieszczone niskie ławy albo sofy pokryte matami i kobiercami; w kącie widzisz kominiek dla prażenia nektaru mokki, a posadzka albo marmurem, albo wręście deskami wyłożona. Wielkie drzwi odkrywają dziedziniec napętlony drzewami, wśród których najwięcej daje się widzieć wierzba płacząca i platan, a w ich cieniu gra fontanna w marmurowej miednicy. Najroskoszniejsza kawiarnia nazwana bramą zbawienia, leży okrążona trzema zdrojami Barady, i ta czarująca wysepka zarosła cienistemi drzewami, łączy w sobie wszystkie przyjemności Wschodu i jest najulubieńszém ustroniem mieszkańców Damaszku. Tam zawsze muzyka i pieśni, tam płatni opowiadacze powtarzają albo różne powieści i poezje z dawnych pisarzów, albo sami jakie bajki improwizują \*): tam pod cieniem wierzb i przy szmerze wody, wśród wonnych obłoków tytoniu posilając się mokką, przepędza Moślemin całe dni w cichém zadumaniu, próżen trosk i kłopotów tego świata.

Parę razy wyjeżdżałem dla obejrzenia ogrodów i przedmieść: ale jak ci opisać te rokoszne i sławne sady Damaszku, kiedy ich urok nie zasadza się ani na ładnem rozporządzeniu drzew, ani na różnaitości położenia, ani na żadnych ozdobach sztuki, jak to bywa w naszych ogrodach; a jednak ich piękność zda się utwierdzać podanie o Raju. Ogromna ta dolina wiecznie się zieleni nieprzejrzanym lasem, kędy widzisz bez ładu pomieszane drzewa, jako to: oliwy, jesiony, granaty, wierzby płaczące, orzechy włoskie, cytryny, pomarańcze, topole srebrne, mnóstwo różnego rodzaju fig, tak, że Mohammed nazywa Damaszek imieniem tego drzewa; brzoskwinie, platany, morele, śliwki, jabłka, wiśnie i winna latorośl rosnąca tu wysoko jak drzewo, a wierzchnie swe wieńce obciążone gronami, zarzuca na sąsiednie klony i pomarańcze. W cieniu tych drzew nie przenikłych promieniem słońca, rośnie mnóstwo różnego gatunku róż, albo wonnych i kwitnących krzewów i innych ziół aromatycznych, które osłonięte od skwaru, mocniejszy jak zwykle zapach wydają: co wszystko razem splecione przedstawia dziką i prawie nieprzebytą gęstwinę. Właśnie byłem w tym czasie, kiedy rajska Damaszku Pomona zarumieniła się dojrzałemi owocami, wśród których najslawniejsze są morele, wielkie jak jabłka, a swoją złotą barwą i precudownym smakiem zdają się przypominać jabłko Edenu, co tak niegdyś nęciło oczy Ewy. Sławne tu także śliwki, które w smaku nie ustępują morelom. Wśród mnóstwa gatunków winogrodu, odznaczają się grona z nadzwyczaj długimi i białemi jagodami, które w jedzeniu bardzo przyjemną słodycz mają, ale do robienia wina nie są przydatne: nazywa się ten winograd Rajskim dla następującej bajeczki: Mohammed w swoich zachwyceniach zawędrował raz do nieba, gdzie rozumie się najlepiej był przyjęty od Allaha, który naówczas posilał się niebieskim winogradem; Mohammed aż slinkę połykał tak się mu chciało tych jagód, co widząc Allah kazał przynieść Archaniołowi wielkie grono na dyamentowej tacy dla uczęstowania Proroka, który dobrze się posiliwszy rzucił niedojedzone grono na ziemię, i upadło na dolinę Damaszku, a stąd się urodził rajski winograd.

\*) Wyobrażenie o tych opowiadaniach można znaleźć w podróży do Turcyi i Egiptu p. Hr. Potockiego, która tém się tylko jedynie zaleca, bo zresztą nic nie ma. — Voyage en Turquie — Warszawa 1789.



W ogóle wszystkie owoce równiny Guta, uważają się za najlepsze w świecie, co przypisują czerwonawęj i nie tłustej ziemi, która ożywiona źródłami, dziwnie sprzyja owocowym drzewom. Fruktą suszone, albo smażone na konfitury, stanowią nie małą gałąź damasceńskiego handlu, bo się po całym Wschodzie rozchodzą. Tęj hojności przyrodzenia nadużywają mieszkańcy, t. j. obżerają się nad miarę, a stąd febrы i inne choroby w tym czasie niemilosiernie grasują w Damaszku. Mukar mój także, z całym żarłocstwem przyrodzonem wszystkim Mukarom rzucił się na owoce, i musiałem go zostawić z okropną febrą.

Ale tej rokosznej gęstwy, na której gałęziach tłum skrzydlatych biesiadników świegoce wesoło, utrzymują zieloność wiosenną i rozlewają w powietrzu chłód i świeżość liczne strumienie w różnych kierunkach przerzynające ten ziemski Eden. Trudno się nie dziwić nad umiejętnością Wschodnich w rozdzielaniu wody, bo te wszystkie źródła są po większej części sztuczne. Zaledwo z rozdartych boków Antilibanu wypada Baradi, czyli dawna złotopłynna, Chrysorrhoeas, albo biblijna Abana i Farfar, rozdziela się natychmiast na siedem kanałów, z których każdy osobne nosi nazwanie, i jedne zraszają przedmieścia, drugie ochładzają miasto, znowu inne snują się w ogrodach podrobione na małe strumyczki, i liczą na dolinie 70 kanałów prócz 18 źródeł oddzielnie klekoczących po gęstwie sadów. Wszystkie te kanały łączą się powtórnie za miastem, a o kilka godzin od Damaszku, rzeka Baradi ginie na pustyni w bagnie, co się nazywa Jeziorem łąki (Barel Merdze).

Z pomiędzy wielu przedmieść opasujących Damaszek, najwięcej zwróciło moje uwagę przedmieście, albo raczej wioska Jobar, leżąca o półtorej godziny od miasta, w której pokazywano mi Synagogę zbudowaną, wedle podania, na tém miejscu, na którym prorok Eliasz namaścił Hazaela na syryjskiego króla \*). Mieszkańcy są Hebionici, t. j. Żydzi zachowujący prawo Mojżesza i wyznający razem Jezusa Chrystusa. Zdaje się tedy, że do różnych mniemań względem początku Hebionitów, można jeszcze dodać, iż od tego miejsca wzięła Sekta swoje nazwanie; Jobar bowiem przez zepsucie, jest biblijne Hoby, co stwierdza się dotąd zachowaniem podaniem, że powyżej wsi Jobar nie dochodząc do sióła Berze, na niewielkiem wzgórzu odniósł zwycięstwo Abraham, toż i Pismo mówi, że ten Patryarcha czterech królów pogańskich, którzy byli zabrali Lota, poraził i gonił aż do Hoby, która jest po lewej stronie Damaszku \*\*): co zupełnie stosuje się do Jobar.

Wśród gęstych sadów przerywanych czasem wioskami, czasem małemi domkami dla strażników, albo rokosznym kioskiem, wracałem po krętych uliczkach w cieniu drzew często się złocących owocami, jakby Hesperyd ogrody; a nie tylko byłem zachwycony tą rajska doliną, lecz i wspomnieniami, bo co to za mila sercu rzecz oglądać te miejsca, na których starożytnie Biblii dzieje, tak malowniczo się rozwijały!

\*) 3 Król. XIX. 15.

\*\*) Genes. XIV. 15.

## DER-EL KAMMAR , BTEDIN ALBO BET-EL-DIN.

Z Damaszku śpieszyłem do Sydonu, gdzie byłem proszony na konsekrację Kustosza Ziemi Świętej, czyli przełożonego klasztoru Jerozolimy, ojca Perpetua a Solerio, na Biskupa do Egiptu. Pożegnałem najczulęj szanownych zakonników Hiszpanów, a szególniej ojca Gwardjana, od którego wiele dobroci, wiele usług w tak krótkim czasie otrzymałem. Chociaż wszyscy Zakonnicy nasi, jak ci tyle razy wspominałem, odznaczają się wielką gościnnością, jednak Hiszpanów charakter więcj mnie się podobał jak Włochów, ci bowiem ostatni mają jakiś rodzaj nadskakiwania i tysiączne oświadczenia, które wędrowca żenują: kiedy Hiszpanie po zimniejszym przyjęciu okazują większą gotowość usłużenia i pomocy, a to ze szczérą jakąś prostotą, która dziwnie obowiązuje. 5 Września po odprawieniu Mszy świętej, wyjechałem koniemi najętymi w Damaszku, bo swoje posłałem naprzód, aby w jednym dniu stanąć w Btedin, zwyczajnie bowiem dwa dni drogi liczą do tego miejsca. Po wstąpieniu na szczyty pasma Antilibanu, zatrzymałem się na chwilę, aby pożegnać na wieki rajską dolinę Guta, dolinę Fijołków. Słońce jeszcze zdawało się namyslać, czy złotą główkę ma wychylić z purpurowych pieluszek wschodu. W tych stronach tylko rano i wieczór można się cieszyć pięknym widokiem, bo w dzień przy nadzwyczajnym blasku słonecznym, nie podobna nic dokładnie widzieć. Leżące u nóg przepyszne ogrody Ssalehije, obfitą nocy rosą ożywione, napełniały czyste powietrze cudowną wonią. Wszystko było cicho, pogodnie i świeżo, jak w pierwszym poranku stworzonego świata. Wzrok tęskny błakał się po dolinie, po nieprzejrzanym lasach i po wysmukłych minaretach obok posępnych cyprysów. Długo patrzałem na miasto zupełnie obce, bo żadna nic uczucia nie wiązała mię do niego, żadne tam serce ani krwιά, ani przyjaźnią nie biło dla mnie, jako bowiem dym rozpędza wiatr, tak pamiątka jednodniowego gościa przemija; a jednak przy tćm pożegnaniu jakaś żalść napełniła mi duszę, bo w tych słowach, raz ostatni, albo żegnać na wieki, niewymowna mieści się tęsknota. Tak, myślałem, przyjdzie kiedykolwiek pójść w dalszą wędrowkę po tych krótkich nawiedzinach doliny życia doczesnego, gdzie chociaż rzadko sad Edenu zakwita i to otoczony ogromnym bolesci ogrojcem, gdzie chociaż mię nic nie wiąże, jak do tego obcego grodu, a jednak robi się tęskno na samo o tćm wspomnienie.

Pograżyłem się potćm w dzikich i pustych górach Antilibanu, a po przebyciu doliny Bka, wdzierałem się na strome ściany nadbrzeżnych jej szczytów. Daleko trudniej było wstćpować na gałąź najwyższą Dżebel-Szejch, to jest, Szejcha gór, co świeci wiecznie ubieloną śniegami głową; wioski Druzów nie bardzo bezpieczne dla podróżujących, szybko przejeżdżałem, i wreszcie odkryła się przedemną



stolica Emira gór Der-el Kammar, czyli klasztor xiężyca, z przyczyny że tu najpierw był tylko klasztor poświęcony N. P. Maryi, którą z xiężycem u nóg mają, a stąd ta piękna lampa nocy, jest u Maronitów symbolem najczystszej dziewicy. Miasteczko wcale nie źle zbudowane, rozciąga się na pochyłości wązkiego parowu spadającego ku morzu i liczy do siedmiu lub ośmiu tysięcy mieszkańców po większej części Maronitów, bo ledwie trzecią część składają Druzy i Grecy katolicy. Mała ta stolica Libanu pełna jest ruchu i przemysłu: mieszkańcy zajmują się albo uprawą morw i winogrodu, albo rękodzielami; robią tu bowiem różnego rodzaju odzież dla górali, to jest, Abby czyli płaszczki krótkie i długie, rozmaite materje jedwabne i bawełniane z przetykaniem złotem i srebrnem, szczególnież u płaszczków po bokach i na plecach w kształcie wywróconej piramidy. Bazary dość obszerne i napelnione towarami. Zajechałem na chwilę do klasztoru Maronitów, gdzie zastałem kilku zakonników, stamtąd udałem się dla obejrzenia grobów, albo raczej kaplic mających często kopułę: każda znaczniejsza tu rodzina ma swoją kaplicę, w której składają ciała zmarłych: czynią to zapewne dla tego, aby nie kuć grobów w skale, na której leży Der-Kammar. Seraj albo pałac Emira już stary, w guście włoskim i zupełnie zaniedbany. Xiężę gór nigdy tu nie mieszka, lecz stale ma siedlisko we wsi Btedin, którą jeden tylko jar przedziela od Der-Kammar.

Z dość szerokiej, często obmurowanej i najlepiej utrzymanej drogi, jak i z pięknego mostu można się było domyślić, że się zbliżyłem do mieszkania Emira, gdyby nawet jego pałac nie piętrzył się w różnych budowach na górze. W cieniu drzew nie dojeżdżając do wioski, stanąłem dla przyzwoitego przebrania się, a tym czasem Stefana z listami zalecającemi mnie Mir Beszirowi wysłałem z prośbą, o dozwoleńie złożenia mego uszanowania xięciu Libanu: w pół godziny powrócił Stefan z Kapełanem Emira, który mię najuprzejmiej zaprosił imieniem xięcia. Zaledwie wjechaliśmy przez wielką, długą i ciemną bramę na ogromny dziedziniec, natychmiast przybyło do mnie kilku bogato ubranych Maronitów, którzy po grzecznych powitaniach i powinszowaniach szczęśliwego przyjazdu, prowadzili do pałacu, co się wznosi na przeciwko bramy. Potem wszedłem przez drugą bramę w samymże pałacu, na drugi dziedziniec kamieniem wyłożony z pięknym wytryskiem na środku; tam dość długo rozmawiałem z dworzanami Emira nim byłem wezwany do Mir Beszira. Zastałem go siedzącego na bogato okrytej sofie, w długim lecz wązkim pokoju, gdzie ściany wykładane marmurem w rozmaite drobne desenie, albo błyszczwały złote napisy z Ewangelii i Koranu, a na środku w marmurowém łożu grał malutki wytrysk. Po zwykłych przywitaniach oświadczyłem mu wdzięczność, że czuwa nad bezpieczeństwem publicznem, osadzając drogę do Damaszku swojemi żołnierzami, i że ja pod cieniem skrzydeł jego potęgi, mogłem odwiedzić miasto roszkowne. Przyjemny uśmiech był nagrodą tej grzeczności, lecz jeszcze więcej malowała się w nim radość, kiedy na zapytanie, jaki kraj Wschodu mnie się najwięcej podobał, oświadczyłem, że Liban, bo przy cudownych położeniach i skałach, które pracą zostały zmienione w czarujące ogrody, jest nie mniejszym cudem panowanie w tych stronach Chrześcijańskiego Xięcia, który swojej potęgi używa tylko dla dobra poddanych. Potem xiężę chwalił się otrzymanem nie dawno pismem od Papieża i ładnym włoskim obrazem, który otrzymał w podarunku od Ojca świętego. Nareszcie grzecznem zapewnieniem, że mogę rozkazywać w jego domu i tak długo bawić, jak mi się podoba, zakończyło się moje posłuchanie.

Postawa xięcia gór, jest dziwnie poważna i malownicza; bo wyobraź sobie

80-letniego starca bardzo małej twarzy, w błękitnej szacie wyłożonej gronostajami, z brodą śnieżną nadwyzczaj długą i może najpiękniejszą na Wschodzie, a na głowie z szalów najdroższych wysoki zawój kończy ten strój, i ocieniając twarz pełną znaczenia, razem jój nadaje jakąś patryarchalną powagę. Emir Beszir jest ze szczepu Szehab, która to rodzina od półtora wieku panuje na Libanie. Powiadają, że swoje wstąpienie oszpecił mordem potomstwa poprzedniego Emira, swego krewnego, i że we własnym Seraju siedmiu najznacniejszych Emirów Druzów z pokolenia Noked kazał zabić: czego byś nigdy się nie spodziewał widząc dobroć i łagodność rozlaną po jego szlachetnych rysach. Był dawniej Mośleminem, bo jego familia Szehab bierze początek z Mekki, a nawet ma jakieś pokrewieństwo z Mohammedem, i dla tego teraz często nosi zielony turban; później ta rodzina przeniosła się do Horanu, skąd i nasz Emir pochodzi. Czterdzieści dziewięć lat panuje w tych górach, a w pierwszych latach swego objęcia rządu, został z całą familją Chrześcijaninem. Powiadają, że polityka była mu do tego kroku powodem, ale trudno to okazać: Moślemin, a jeszcze krewny Mohammeda, nie miał żadnej potrzeby przyjmowania wiary Chrześcijańskiej, bo wtedy potęga Druzów była tak przemagająca, że względ na Maronitów nic mu do ułatwienia rządów nie służył: owszem polityka zdawała się wymagać trwania w Islamie, aby mógł snadniej zachować przyjacielskie stosunki z Paszą Akry, który za czasu wejścia do władzy Emira, ledwie nie samowolnie rozporządzał w górach Libanu. Lecz jeśli niektórzy wszczynają wątpliwość względem szczerości jego początkowego nawrócenia, to nie podobna mu teraz zaprzeczyć przejęcia się zasadami ś. Wiary. Nie tylko mogłem się o tém przekonać z jego rozmowy i uszanowania dla duchownych, ale głos powszechny tak maronickich, jak i naszych księży i biskupów oddaje mu sprawiedliwość, że zawsze najdzielniej broni ś. Wiary, i że za jego wpływem nie mało Druzów przeszło do katolickiej nauki Maronitów, i nie wprzód wydał dwie córki za Emirów Druzów, aż się omyli w źródle zbawienia. Jego polityka wsparta półwiekowem panowaniem, rozszerzyła niezmiernie wiarę Chrystusa w górach, i Maronitom na zawsze ugruntowała przewagę, bo pierwiej górująca potęga Druzów ledwie nie zupełnie została startą. Często się oddaje ćwiczeniom religijnym i z największą przykładnością co dzień słucha Mszy świętej, którą odprawia w pięknej palacowej kaplicy jego spowiednik, Maronita, wychowany w Propagandzie. Dwór trzymia okazały, bo go najmniej 200 sług różnego stopnia otacza. Bardzo życzliwy Europejczykom, lubi z niemi rozmawiać, i rad ich we własnym mieszkaniu przyjmuje. Zwykłą jego rozrywką polowanie, i ten czepli starzec jeszcze się dzielnie zwija na koniu po przykrych i spadzistych opokach; szczególniej ma upodobanie polować na kuropatwy ze psem i sokolem. Rząd jego trąci zdzierstwem, oprócz bowiem zwykłych podatków od wyrobu jedwabiu, wina i wszystkich płodów, często jeszcze samowolnie nakłada daniny; co pochodzi z jego położenia, bo Mehmedowi Ali musi co rok przesyłać z górą milion sto tysięcy złotych, a przytém na własne utrzymanie i swego rządu nie mało potrzebuje. Cała tylko różnica jego panowania od rządów tureckich na tém zależy, że nikt pojedynczo nie jest uciskany z przyczyny majątku, ale daniny i podatki rozkładają się na wszystkich z największą sprawiedliwością, i nie ma tu żadnego względu na wyznanie, bo Maronita, Druz i Metual używają równego prawa. W niektórych formach jego rząd przypomina władzę patryarchalną: każdy poddany mając jaką potrzebę, śmiało przybywa do Btedin, gdzie i jego konia biorą na stajnię i samemu dają mieszkanie i jedzenie, a bawi się póty póki się mu podoba, stąd zawsze odwiedza-



jących mnóstwo, których najgościnniej przyjmuje Emir, jakby dzieci własne. Mir Beszir, tak bowiem przez skrócenie nazywają xięcia, bardzo się kocha w budownictwie, i swój pałac, który własnym pomysłem zbudował w 1812 roku, ustawnie przerabia i ozdabia. Pałac zupełnie w guście wschodnim, i zdaje się, że domy Damaszku były mu wzorem. Po przebyciu piérwszej bramy odkrywa się, jak wspomniałem, ogromny kwadratowy dziedziniec, w którego środku bije dość wysoko fontanna. Na południowej stronie dziedzińca wznosi się sam pałac, a z boku są różne zabudowania dla dworzan i stajnie murowane dla pięknych Emira koni, których trzyma 50 z górą: ostatni zaś bok dziedzińca, jest obwiedziony dość niskim murem, do którego przy umyślnie utwierdzonych kółkach przybywający goście uwiązują swoje konie lub muły: ten bok odsłania najpiękniejszy widok na głęboki jar miasteczka Der-Kammar i na płaszczyznę morza. Po przejściu tego dziedzińca, wchodzi się w drugą bramę będącą we środku ściany pałacowej, jak u nas po miastach w kamienicy, i ta brama dziwnie ładna, różnofarbnym marmurem w rozmaite figlasy i desenie wykładana, ze ślimakową płaskorzeźbą, wznosi się jakby ganek pałacowy. Za tą bramą następuje drugi daleko mniejszy dziedziniec ciosem brukowany, z fontanną na środku, również ze trzech stron otoczony ścianami pałacu, a czwarta od jaru ma piękny ogródek. Dalej znowu w ścianie pałacowej brama prowadzi do Haremu, bo i Chrześcijanie mieszkanie kobiet nazywają Haremem, kędy znajduje się malutki trzeci dziedziniec z nicodstępnym wytryskiem, a dalej rozciąga się ogród. Wielkim nakładem wzniesiona ta budowa, bo widać, że sam szczyt góry był zrównany, a na ogrody robiono wysokie podmurowania, co osobliwie z daleka patrzącym śliczny sprawuje widok, bo na białych podmurowaniach cudownie się odbija bujnych drzew zieloność. We wszystkich skrzydłach pałacu, znajdują się osobno dziedzińce wykładane ciosem i ozdobione wytryskiem w marmurowém łożu, a w koło idą pokoje. Fontanny, których szmer przyjemny wszędzie się daje słyszeć wewnątrz i zewnątrz, mają wodę sprowadzoną wodociągiem o trzy godzin drogi od Btedin, i za pomocą rur podziemnych w różne części pałacu przechodzi woda. Pokoje ozdobione są w tym guście jak ten, gdzie byłem przyjęty od Emira: niektóre sofy okryte złotogłowie lub kaszemirem, a stropy w guście damasceńskim złocone. Piękna to budowa i bardzo wygodna, ale żeby to co było nadzwyczajnego, albo nawet bardzo stosownego dla panującego xięcia, trudno się zgodzić z tymi, co utrzymują, że nic w Europie tak pięknego widzieć nie można, bo każdy pałac naszego magnata jest w lepszym guście i wygodniejszy jak Mir Beszira. Nawet te wykładane marmurem pokoje nie są śliczne, a inne mają po prostu nagie ściany i Bóg wie kiedy bielone; co do architektury nic w sobie znamienitego nie zawiera, prócz jednej obszerności budowy: zawsze jednak ten pałac w górach zasługuje na podziwienie. Najwięcej mi się podobała łaźnia Emira, wprawdzie z malutkich pokoików złożona, ale gustowniejsza i piękniejsza od tych, jakie widziałem w Carogrodzie i Damaszku. Wyznaczone mi pokoje miały także dziedziniec z fontanną i porządnie sofami w koło opatrzone. Wkrótce wezwano mię na wieczerzę, do której w pięknym pokoju nakryto europejskim sposobem, t. j. na stole wysokim, z grabkąmi, nożem i łyżką, i podano krzesło do siedzenia: ale potrawy były zupełnie w guście wschodnim, i prawie cała wieczerza składała się z kuropatw rozmaicie przyprawionych. Sam Emir nigdy nie jada wieczerzy, lecz przestaje na jednym posiłku przyjmowanym w południe: wina nie pije, ale za to cały dzień pali fajkę z kawą. Oprócz tego pałacu Emira, widać na pobliskiej górze dwa inne gmachy, z których jeden jest



mieszkanłem letniém kobiet, t. j. żony i córek Emira, a drugi służy na pomieszczenie syna xiążęcego. W Btedin, co jest skróceniem Bet-el-din, czyli dom wiary, znajduje się Seminarium xięży świeckich Maronitów, ufundowane przez Mir Beszira.

## O MARONITACH, DRUZACH I METUALACH.

Nim opuszczę Der-Kammar, tę stolicę gór Libanu, rzucę kilka rysów o narodach podległych Emir Beszirowi.

Maronici główne mają siedlisko w tej części gór, którą nazywają Kezraan, albo Kastrawan, lecz i po innych gałęziach Libanu i Antilibanu, równie też i po nadbrzeżnych miastach dawnéj Fenycyi, nie mało ich się znajduje. Trudno oznaczyć ludność w tych krajach: Patryarcha i otaczające go duchowienstwo utrzymują, że ma być 500 tysięcy Maronitów, co trąci niepodobienstwem, zwłaszcza że gałąź środkowa Libanu począwszy od Bedzummar jest pusta i najeżona obnażonemi opokami. Emir Beszir w największych niebezpieczeństwach nie może więcej mieć żołnierzy maronickich nad 45 lub 50 tysięcy, przeto ludność może się ograniczyć dwómaset tysiącami, a i to będzie wiele, bo nie ma tu regularnego wojska, ale każdy mogący broń dźwignąć, musi stanąć na wezwanie Emira. Lecz mniejsza o liczbę, Maronici z innego względu zasługują na uwagę: mogą bowiem posłużyć za najoczéwistszy dowód, jak jest zbawienny wpływ Religji Chrześcijańskiej na ludzi szczerze jéj zasadami przejętych. Dawnoż to bowiem można było słyszeć, że wiara albo nie, albo nie wiele działa na ludzką naturę, że człowiek najmocniej wierzący, powoduje się zlemi skłonnościami, a tylko wykroczenia okupuje obrzędami, jałmużnami i pacierzami, a tak uspokaja swoje sumienie. Na poparcie tego rozumowania przytaczano ustawnie średnie wieki, których rzeczywiście nie pojmowano. Lecz i teraz nawet, kiedy we wszystkich sercach obudziła się potrzeba Religji, (bo szczeré wiorzenie i postępowanie wedle nauki świętej jeszcze od nas dalekie), i teraz, mówię, jakże wielu sądzi niepodobienstwem panowanie świętej Wiary nad sercem i rozumem człowieka, i teraz można czytać wywody filozoficzne jak położenie, klima i inne rzeczy wpływają na charakter mieszkańców. Ale te wywody wniwecz obraca swoim przykładem lud Maronitów. Dzięki i niedostępne prawie opoki powinny wlać dzikość i barbarzyństwo zwykle wszystkim góralom; w całej Syryi nie ma miejsca tyle nieprzydatnego ile Kastrawan, a przeto ludzie zagnani tylko prześladowaniem w te niepłodne i nasrożone skały, powinnyby łupieżstwem sąsiednich miast, lub przechodzących karawan i wędrowców zaradzać nędzy i głodowi; osobliwie że wyobrażenie grabieży ma u Arabów coś ślachetnego i liczy się do chwalebnych zwycięstw, oraz do świetnych dowodów siły i jenuzsu. Zupełny brak oświecenia między prostym ludem, i okoliczne stosunki z dzikimi Arabami, powinnyby nadać mieszkańcom podobną dzi-



kość z wyrugowaniem wszelkich cnót właściwych ludom ukształconym, jak cierpliwość, łagodność, pokora i t. p. A wreszcie klima gorące powinnyby tę dzicz wtrącić w największą rozpustę, tak upowszechnioną i uprawnioną na całym Wschodzie. Oto jakimi byliby Maronici, stosownie do swego położenia i klimatu, i jakimi mniej więcej są inni mieszkańcy, którzy w tych górach nie wyznają wiary Chrystusa Pana.

Tymczasem patrzmy na ten lud pod zbawiennym wpływem światła Ewangelii. Maronici w ogóle są szczerze pobożni, sprawiedliwi, trzeźwi, pracowici, ludzcy, gościnni, otwarci, waleczni, dobrze zbudowani i pięknej urody. Mieszkają po górach bądź w miasteczkach, bądź wsiach i futorach, a często postrzegasz samotny domek z wiankiem ogrodów, co wszystko rozrzucone po jarach i szczytach, dziwnie malowniczo ubiera tę skalistą okolicę. Kraj Maronitów różni się od całego Wschodu bezpieczeństwem, z jakim każdy podróżny może w dzień i w nocy objeżdżać tę stronę: nie słyhać nawet, aby kiedykolwiek podobnego rodzaju morderstwo splamiło ich siedziby; owszem, sam się przekonałem, że nie tylko brzydzą się mordem i grabieżą, ale żadnym niegodziwym sposobem nie są zdolni przywłaszczyć cudzej rzeczy: nie raz bowiem na noclegach i popasach zdarzało się czegokolwiek zapomnieć i gospodarz często o godzinę drogi pędził za mną, aby rzecz zapomnianą powrócić, a gwałtem za to dawanych pieniędzy nie przyjmował, mówiąc: że mu sumienie kazało to uczynić, i że Bóg tylko nagradza sprawy sumienia a nie człowiek. Widziałeś jak w każdej wsi i miasteczku dobijali się o przyjęcie moje gościnni mieszkańcy: nie czekają, jak inne wschodnie ludy, którym także nie można zaprzeczyć największej i najszczerzej gościnności, aby wędrowiec prosił o przytułek, lecz jak Abraham, sami zapraszają przychodniów i częstują tém wszystkiem, na co się zdobyć mogą.

Najlepszym i najoczewistszym dowodem ich niewinnego i bogobojnego życia mogą być sądy, które w każdym miasteczku i wsi znaczniejszej składają się z Biskupów i Szeichów, a najwyższą instancją tych sądów, stanowi rada Emir Beszira pod jego naczelnictwem. Otoż często się rozpytywałem o zachodzących sprawach, i nigdy tam nie słyzałem ani o kradzieży, ani o cudzołoztwie albo morderstwie, lecz pospolicie były zajęcia o grunta lub pieniądze, które to sprawy, wedle powszechnego odgłosu, z największą sprawiedliwością i bez żadnej opłaty rozstrzygają Biskupi i Szeichowie obyczajem Patryarszym. Mówiono mi jednak, że się zdarzają sprawy kryminalne, które wyłącznie należą do Emira, ale to niezmiernie rzadko i z następującej przyczyny. Na całym Wschodzie upowszechnione jest prawo odwetu, czyli pomszczenia się krwi rozlanej, i ten okropny zwyczaj trwa między Maronitami, pomimo zasad świętej nauki przebaczenia. Najbliższy krewny zabitego, musi pod utratą honoru przelać krew zabójcy: a jeżeli to prawo między dzikimi Beduinami wstrzymuje od morderstwa obawą okropnych i doświadczonych następstw, to między łagodnymi i pobożnymi Maronitami daleko więcej ochrania od podobnych wypadków, i ledwie w przeciągu lat dwudziestu zdarzy się tego rodzaju zabójstwo, a i to bywa karane albo wygnaniem albo śmiercią.

Rząd ich zupełnie patryarchalny: nie ma tam praw pisanych, bo zwyczaje wszystko zastępują, a religia wszystko umacnia i samych najscislej łączy, jakby dzieci jednej matki, i stąd wpośród obcych wyznań, wpośród wrogów czyhających na ich mienie i swobodę, stanowią jedną nierozzerwaną całość, której wiara Chrystusa do koła strzeże; bo żaden Maronita przez pobożność nie złączy się z Mośleminem przeciwko swoim braciom, i ta sama wiara zapewniając wielką swobodę, broni zarazem



od wyuzdanój swawoli. Własność każdego jest rzeczą dla wszystkich świętą. Emir wprawdzie może nakładać podatki, rozdzielone stosownie do posiadanego majątku, ale nie słychać tam nigdy, jak w Turcyi, aby piękne mieszkanie lub obszerna ziemia i wielki majątek, były przyczyną czyjejkolwiek gwałtownej śmierci.

Mieszkańcy dzielą się na dwie klasy, t. j. na lud prosty i na Szeichów, czyli jak u nas szlachta, z tą tylko różnicą, że Szeichowie nie żyją z pracy ludu, ale z pracy rąk własnych, a różnią się tylko świetnością rodu, trochę większym mieniem, a przeto i lepszym nieco życiem. Nie wiem czy jest pod słońcem tak pracowity lud jak Maronici. Już ci wspominałem, jak nieplodne opoki przemienili na rokoszne ogrody; ale się to nie da opisać, trzeba bowiem widzieć własnymi oczyma te liczne od stóp do szczytu opoki prawie niedostępnej, gradusy, na których rzędy morw, fig i winogrodu najlepiej opatrzone wdzięcznie się zielenią. Takich podmurowanych gradusów z nasypywaną ziemią możesz często w około stromej góry naliczyć sto i czasem sto kilkadziesiąt. Tym to sposobem Kezroan najnieplodniejsze miejsce w Syryi, zamieniło się w najludniejsze i najlepiej uprawne.

Ale obok tej olbrzymiej pracy i przy znacznych dochodach z wyrobu jedwabiu, wina i innych płodów, przeraża cię ubóstwo powszechne; wprawdzie nie widzisz głodu i ostatniej nędzy, nie widzisz żebraków, którzyby cię po wsiach i miasteczkach otaczali tłumnie, jak w naszej cywilizowanej Europie: zawsze jednak smutno patrzeć jak ci ludzie przestają na strawach najlichszych. Czarny, spleśniały, jęczmieniowy, a rzadziej pszenny i to w najgorszym gatunku placek, i zioła najbrzydszą oliwą skropione, stanowią zwykły pokarm: bo owoce, jak winogrod i figi suszą na sprzedaż, a ogromne dochody z morw zabierają podatki. Tak ten lud czynny pracuje od świtu do zmroku na Melmeda Ali i na swoich Emirów, w całym znaczeniu tego wyrażenia. Widząc pożywienie ich liche, dziwiłem się jak mogli być tak zdrowi i piękni: ale mi często odpowiadali, że dwa skarby na Libanie utrzymują mieszkańców, t. j. powietrze i woda: i rzeczywiście nie ma w całej Syryi ani tak dobrych źródeł, ani tak czystego powietrza jak w tych górach: a że powietrze i woda, mówili dalej, nie podchodzą pod opłatę, przeto ich w całej zupełności używają. Przy tych więc żywiołach jeszcze największa praca, do której rząd podatkami zachęca, przynosi im zdrowie mimo najlichszych pokarmów. Bliżej wglądając w stan mieszkańców postrzedz można, że nie są tak nieszczęśliwi i uciśnieni, jakby kazalo się domyślać powszechne ubóstwo, zbytki bowiem w ich prostocie życia nie są znajome, a to liche opędzenie potrzeb, na jakie zdobyć się mogą, zdaje się im bardzo dostateczne i wygodne przy swobodzie: stąd często postrzegasz zabawy i wesołość pomiędzy ludem.

Lecz kiedy pytasz, co ich przywiązuje do tak ciężkiej dla drugich pracy? co ich mogło sprowadzić w te nieprzystępne opoki, mając do kola mnóstwo ziemi najlepszej? kiedy się zastanawiasz, że podatki zbyt ciężkie, chociaż mniejsze jak u Maronitów, przywiodły innych mieszkańców Syryi albo do rozproszenia się, albo do powstania całemi bandami dla obdzierania podróżnych; kiedy się wręście zdumiewasz nad tą uległością bitnych i dobrze uzbrojonych górali, bo każdy tam nosi kindżał i strzelbę, a stąd przywyka od dzieciństwa do broni: wtedy bez wątpienia musisz się zadziwić nad tą zagadką, którą jednak Wiara Chrześcijańska rozwiązuje. Na wszechmocne i wcielone Słowo miłości i pokoju, zaludniły się te niedostępne góry, a na obnażonych glazach cudownie zaszumiły rajską zielenią ogrody, na to Słowo, pokój i cierpliwość wstąpiły do serc mieszkańców, i to wręście Słowo stanowi ich



poecie i wesele. Pobożnych bowiem i nadwyzczaj gorliwych Maronitów jedna tylko swoboda wiary zaprowadziła do tych skalistych gór, a stąd zmusiła ich dla utrzymania się w tém miejscu, uciekać się do nadwyzczajnej pracy, bo ta swoboda wyznania dotychczas im osładza wszelkie trudy i uciski. Jakoż największa wolność co do Religii panuje w téj stronie, wszystkie obrzędy najuroczyściej się obchodzą: każda wieś, każdy prawie kątek posiada kościół i klasztor, a dźwięk swobodny dzwonów rozwesela pobożne ucho Maronitów, którzy dotychczas w całej Syrii nie słyszą tego wezwania Chrześcijan, tylko w swoich górach. I to stanowi ich chlubę i szczęście, i to każe im znosić zabory owoców krwawej ich pracy, bo radzi są, że marnym doczesnym nabytkiem mogą okupić swobodę wiary, o którą tak są gorliwi, że Moslemin nie śmie tam stopy obrócić, a tém więcej wznieść Meczetu na Libanie. Podróżując po téj uroczej krainie, zapominasz że jesteś na Wschodzie, podległym popolicie Koranowi i lenistwu, bo tu Ewangelia i praca w najświetniejszym blasku przed tobą stają.

Lud i Szejchowie są pozbawieni wszelkiego naukowego oświecenia. W każdej prawie wsi utrzymują się szkółki, ale tam uczą tylko czytać, pisać i katechizmu, a rzadko który ze znakomitszych uczy się u naszych xięży języka włoskiego i francuzkiego, i to zawsze kończy naukę na dość złém mówieniu temi językami. Ta powszechna ludu świeckiego ciemnota nie zniża go bynajmniej do stanu dzikości lub skażenia, ani ruguje z serca uczuć ślachtetnych i wyższych, które wiodą do pięknych czynów i do wielkich poświęceń się: owszem najdelikatniejsze uczucia, najchwalebniejsze posieпки są u nich przez tę ciemnotę naukową ukraszone niezwykłym u nas wdziękiem prostoty i szczerości. Wszystko to jest dziełem Religii, bo Religja zastępuje u nich wszelką naukę, ukształcenie i wychowanie. Wiara znosi wszelką między ludźmi różnicę pojęcia, i od razu odkrywa główne zasady towarzyskiego szczęścia, do których rozumowaniem ledwie się po długich trudach przychodzi, a i to często się kończy na samej czeźej wiadomości, nie zaś na spełnieniu. Te nieskończone prawdy albo wypadki najwyższej cywilizacji, podane w prostych i krótkich zdaniach, stają się przystępne dla najprostszego ludu, a chociaż je nie wszyscy pojmują, ale wszyscy posiadają. Maronici nie zaciekają się w żadne badania religijne, wierzą po prostu czego ich Kościół uczy, a całą duszą i sercem tak są przywiązani do Religii, że nie ma żadnego poświęcenia, którego by chętnie dla wiary nie uczynili. Stąd u nich wiara wszystko łagodzi, wszystko usłachetnia i nadaje pewien rodzaj poloru, którymby się nie brzydzyły najoświeczone towarzystwa. Dzikość wrodzoną góralów zmieniła Religja na roztropne męztwo. Druzy, mówią Maronici, ślepo się narażają na niebezpieczeństwo, bo nie mając przed sobą wioeczności, albo zfałszowaną stosowném do zepsutych życzeń wyobrażeniem, łatwo im przychodzi bez potrzeby szafować żywotem. Obok niezaprzeczonego u nich męztwa, postrzegasz tklivość, łagodność i miłość spokojności: żadne marzenia filozoficzne nie wysuszyły i nie odczarowały im życia, i z przyjemnością postrzegasz uśmiech wesołości i zdrowia na pogodnej i spokojnej twarzy, chyba ją zasepiają rzeczywiste zewnętrzne cierpienia nieodstępne od doczesnego życia: tam nie ujrysz ani znużenia, którym karmi przesył nauki, ani wyczerpania żądz, ani suchot tęsknicy, tak nazwanych czczością serca.

Żadna Filozofia nie podnosi tyle godności człowieka, jak Wiara Chrystusa, bo go czyni obrazem Boga i Synem Najwyższego Ojca. Ten wysoki szacunek człowieczeństwa upowszechniony przez wiarę między Maronitami, najwięcej im pomaga do wza-



jemnej miłości i jedności, do unikania wszelkiej obrazy; i już widziałeś, że w sądach nie słychać o sprawach kradzieży, poboju i tym podobnych przestępstwach. We wzajemnych stosunkach spotykasz grzeczność, jakiejbyś nie spodziewał się po ludziach prostych. Nieraz przypatrywałem się wzajemnym ich powitaniom. Jak tylko dwaj znajomi zblizają się do siebie, natychmiast zaczynają jeszcze zdaleka czynić różne znaki, t. j. przykładają rękę do czoła, ust i serca: później oświadczają wzajem błogosławieństwa i pozdrowienia, a nareście jeden drugiego pyta o powodzenie i zdrowie żony, dzieci, sług i bydelka, a to po szczególe, t. j. jak się mają twoje owce, albo twoje kozy, albo muły i konie, i tak powitanie trwa czasem półgodziny nim przystąpią do rozmowy. A nie tylko znajomych grzecznie witają, lecz każdego przechodnia nie zostawia bez pozdrowienia, których-to form powitalnych, wedle świadectwa naszych Xieży umiejących po arabsku, takie posiadają mnóstwo, że w żadnym języku nie ma nic w tym względzie odpowiedniego.

Ludzkość ich widać w obchodzeniu się ze zwierzętami domowymi, co wprawdzie mają i wszyscy wschodni. Stąd pochodzi, że tu zwierzęta domowe nic się nie boją człowieka. Często podróżując po górach zdybywałem liczne trzody i przechodząc wśród pociesznych kóz, brałem je za uszy wiszące jak u legawca, i to nie trwożyło kozy, tylko zdawała się okiem badać czego bym żądał: to samo i z owcami i innym bydłem, które bynajmniej nie ucieka i nie rozstępuje się na widok obcego człowieka. Łagodne bowiem obejście się ze zwierzętami niezmiernie ich ułaskawia. Tu trzody idą za swoim pasterzem, jak często Pismo wspomina, a to czynią takim sposobem, że jednego kozła lub barana, który jest czołem trzody, przyuczają chodzić za sobą, i ten później ozdobiony dzwonkiem prowadzi całą trzodę za pasterzem naprzód postępującym. Cóż ci powiem o ładnych koniach Maronitów, kiedy się nie znam na ich rasach i długich genealogiach pilnie przez właścicieli utrzymywanych, nie mogę jednak nie wspomnieć o ich łagodności i zmyślności. Ten żartki rumak, co z rozdartym nozdrzem i z całym ogniem przebiega lotem kręto ścieżki opoki, pozwala nawet obcemu dziecięciu bawić się z sobą, i nie raz widziałem, jak dziecko podnosi mu nogę albo łaskocze po brzuchu, a koń tylko je węża. Możesz śmiało pędzić po wązkich ulicach miast, gdzie mnóstwo przechodniów lub igrających dzieci, bo koń nigdy na nikogo nie nabiegnie: stąd na zbliżenie się jezdnych, nie postrzegasz tam wybiegających matek dla zabrania dzieci. Całą podróż w Syryi odbywałem na jednym koniu, który się bardzo przyzwyczaił do mnie: w drodze, kiedy się przechadzał, szedł za mną jak pies, a idąc przez sady morwowe Libanu, za uszyszanym szelestem od urwania listku, natychmiast obracał głowę, aby mu dać tę zakąskę. W czasie noclegu na polu, stał zawsze nademną ze zwieszoną głową, i w ciemności nocnej chrapaniem ostrzegał o zbliżeniu się jakiego człowieka, choć bardzo daleko przechodzącego. Słowem, jakieś stosunki życzliwości związałem z tym ślachetnym zwierzęciem, i bardzo mi przykro było, kiedy przy odjeździe nie mogłem tego konia zabrać w nasze strony.

Strój Maronitów tem się różni od innych, że na długim kaftanie mają krótką Abbę, albo czerwoną, albo w różne paski, a z formy zupełnie podobną do kacawek naszych kobiet, bo ledwie sięga kolan, a rękawy nie bardzo szerokie dochodzą tylko po łokcie; u bogatszych takowe spencery są pospolicie sukienne i ciemnego koloru, co dość śmiesznie przy długiej spodniej sukni odbija. O zawoju i feszu zwieszonym, już ci namieniłem. Kobiety mają także strój głowy osobliwszy i właściwy tylko góralom libańskim. Na samym wierzchu czoła, wznosi się prosto róg wyso-



ki w kształcie trąby prostej, szerszą stroną przytwierdzonej do małej poduszki i sznurkami przywiązanej z tyłu głowy. Ten róg u biedniejszych blaszany, u bogatszych srebrny, a u żon Emirów złoty i wysadzany drogiemi kamieniami; cały róg przykrywają zasłoną tak wielką jak prześcieradło, które najwięcej spada na plecy, a przed twarzą formuje franki. Takowy przybór głowy nazywa się Tantur i ma być dawny azjatycki; jakoż zdaje się tłumaczyć niektóre miejsca Pisma ś., np. Anna matka Samuela, po ofiarowaniu Syna na służbę Bogu, rzekła w modlitwie: Rozweseliło się serce moje w Panu, wywyższon jest róg mój w Panu, to jest, uwolnwszy się od hańby, jaką wtedy ściągała nieplodność niewiastom, śmiało teraz może się pokazać w stroju rogu czyli Tantur \*). W Abyssynii miał być noszony podobny róg srebrny na głowie przez wojowników i znaczniejszych mieszkańców, jako godło siły i potęgi. Jak widać z Pisma, i w tych stronach mężczyźni mieli ten ubiór, który potem przeszedł do niewiast, może na oznaczenie dostatku i obfitości; wszakże i rycerskie pióra stały się ozdobą kobiet. Jest jeszcze Tantur innego rodzaju: na miejscu bowiem prostego rogu, noszą zakrzywiony jak u baranów, i już nie na czole, ale z boku głowy tak przywiązują, że szersza strona tej krzywej trąby wygląda z pod zasłony. Włosy spletają podobnie jak inne tu kobiety, t. j. drobne koski spadają na plecy, a jeśli która nie ma dość długich warkoczów, wtedy czarnym jedwabiem dotacza, a same końce, które się biją po piętach, ozdabiają ogromnemi kutasami z różnofarbnego jedwabiu, i w srebro lub prostą blachę z wierzchu są te kutasy oprawne. Maronitki są wysmukłej kibici, prosto się trzymają, rysy twarzy pospolicie piękne, a dla zdrowego klimatu gór nie prędko się starzeją: wzrostu dość słusznego, przy czem jeszcze róg okryty białem prześcieradłem, nadaje im postać nadzwyczajnej wysokości; w całej zaś postawie dostrzegasz jakąś powagę, przyzwoitość, na których najczęściej zbywa innym wschodnim niewiastom.

Sposób zawierania małżeństw zupełnie wschodni u Maronitów, t. j. bez żadnych poprzednich romansów, bo rodzice unawiają się między sobą o małżeństwo dzieci, a pan młody często pierwszy raz u ołtarza widzi swoją oblubienicę, nigdy zaś pierwszej nie uczęszcza do jej domu. Chociaż można widzieć Maronitki, bo w górach wszędzie je spotykasz z rozrzuconą zasłoną, jednak zawsze jest jakiś rodzaj tajemnia się z niemi, i za przybyciem obcego do mieszkania zwykle się chronią, chyba będzie osoba duchowna, od której nie uciekają. Ten zwyczaj wszakże nie zachowuje się z taką surowością jak u Mośleminów. Obyczaje ich nienaganne, i nie zdarzyło się słyszeć o jakich pokątnych miłostkach: pochodzi to i z przejęcia się żywego świętą wiarą, i z tego, że nie mają czasu próżnować i marzyć: nie tylko bowiem całe domowe gospodarstwo na nich leży, ale i w polu zawsze mają dość czynić, chodząc około zbierania owoców, albo pielęgnowania ogrodów, albo też uprawy lnu i bawełny, z których zimą muszą uprząć i wytkąć własną odzież.

Wszyscy Maronici mali i wielcy, bogaci i ubodzy, największe poważanie okazują dla Duchowienstwa, któremu w każdym kroku starają się oddać uszanowanie: gdziekolwiek pokaże się kapłan, wszyscy spieszą się do ucalowania ręki, a ta wyrażona cześć nie w sobie nie ma niewolniczego, owszem łączy się zawsze z pewnym rodzajem poufałości, jaką mają dzieci do swojego ojca. Głową Duchowienstwa jest Patryarcha, noszący tytuł antyocheńskiego, który bywa obierany sta-

\*) I. Król: II. c. Podobnie i inne miejsca jak: Psl. III. 9. Ps. 74. 5—9, i t. d.

rodawnym kościoła zwyczajem, to jest: przez Biskupów, starszych Zakonu i znakomitszych Szejchów, czyli przez lud i duchowieństwo, a takowy wybor musi być zatwierdzony od Papieża. Jurydykcja duchowna tego Patryarchy, nie ogranicza się górami Libanu, ale do niego należą Biskupi Maronitów w Trypolu, Bejrucie, Damaszku, Alepie, Cyprze, i wszędzie gdzieby tylko byli Maronici. Dochody Patryarchy nie są wielkie: każdy z Biskupów płaci szóstą część z własnych dochodów, co ledwie wynosi do 200 czerwonych złotych; mają jeszcze obszerne grunta należące do Patryarchatu, prócz własnych posiadłości, bo zawsze z najcenniejszych rodzin Libanu bywają obierani. Władza Patryarchy jest wielka, i żadna rzecz ważniejsza nie stanie się w jakiegokolwiek Dyecezyi bez jego zezwolenia.

Mnóstwo jest Biskupów na Libanie, między którymi dwunastu tylko dyecezyalnych, a inni albo są przełożonymi po Kollegiach, albo żyją w klasztorze i nie mają żadnej biskupiej jurydykcyi; nie noszą nawet odzienia biskupiego, ale ich klasztor odzięwa i karmi zarówno z prostymi mnichami, tylko w czasie Mszy ś. używają mitry i pastorału. Największe dochody Biskupów dyecezyalnych ledwie wynoszą rocznie do trzech tysięcy złotych, co jednak przy ich prostém i skromném życiu i przy taniości płodów, bardzo wystarcza na dość przyzwoite się utrzymanie. Obierani bywają przez lud i duchowieństwo, a zatwierdzani przez Patryarchę; niezbędnym zaś warunkiem dostąpienia tój godności, są wyższe nauki. Prócz zwyczajnego wszystkim spodniego kaftana, noszą Biskupi na wierzchu szatę fioletową w kształcie benisza, albo rassy, a na głowie mają owalowaty zawój koloru ciemno granatowego: Patryarcha różni się tylko od Biskupów krzyżem patryarchalnym.

Kapłani świeccy są żonaci wedle tych praw, jakie się zachowują w kościele greckim, t. j. przed przyjęciem święceń poślubia tylko dziewicę, a po śmierci żony nie może powtórnie wchodzić w związki małżeńskie. Kto ze świeckich był dwakroć żonaty, ten nie może zostać księdzem; i pospolicie na to nie dają dyspensy. Oświecenie plebanów choć bardzo nie wysokie, jednak dość wystarczające, bo prócz teologii, często na pamięć całe Pismo ś. umieją. Sposób ich utrzymania się najwięcej polega na własnej pracy, bo mają ziemię, którą muszą uprawiać, a przytém mszalne i dobrowolne ofiary znacznie pomagają do ubożego wprawdzie ale przyzwoitego życia. W syryjskim języku odprawują Mszę ś. z różnemi obrzędami religijnymi od Katolików i Greków; dla ludu czytają po arabsku Ewangelię i Epistołę: ornaty ich te same jakich używa Kościół łaciński, a komunię wszystkim dają pod dwiema postaciami.

Cztery są najznakomitsze Kollegie, w których się kształci młodzież chcąc wstąpić do stanu duchownego, t. j. Ainwarka, Santa Abda, Rumije i Jan Marone, z których najpierwsze jest najważniejszém, jak już wspominałem. Papież Grzegorz XIII, założył w Rzymie Seminarium i opatrzył funduszem dla wychowania młodzieży maronickiej: w tój szkole wszystko znakomitsze brało swoje ukształcenie, i już widziałeś przy opisie miejsc, jak często wspominałem, Biskupów wychowanych w Rzymie. Nie mało znakomitych uczonych Maronitów wyszło z tego zakładu, którzy się wstawili dziełami, a szczególniej zasługują na wzmiankę Abraham Eszelenis i powszechnie orientalistom znany Assemani, który pierwszy Europejczykom otworzył oczy na Literaturę wschodnią, a najwięcej syryjską, w sławnej swój Bibliotece Wschodniej. Napoleon zagarnawszy Włochy, sprzedał majątek przeznaczony na utrzymanie młodych Maronitów, i przez niejaki czas ten zakład był w zawieszeniu:



lecz za uspokojeniem się Europy, sami Maronici znaczny zebrali fundusz, i przy pomocy Ojca ś. zaprowadzili znowu Kollegium swoje w Rzymie, dokąd co rok po kilku młodych wysyłają. Patrząc na duchownych wracających z Rzymu, którzy pomimo obszernej nauki umieją znowu wejść w karby prostego życia i zastosować się ohotnie do swego ubożego stanu, w którym są pozbawieni tych pomocy naukowych i tych wygod, jakimi we Włoszech byli otoczeni, trudno nie oddać największej pochwały edukacji rzymskiej; pospolicie bowiem młodzież po przyjęciu wyższych nauk, nie tak łatwo skłania się do życia prostego ludu, a kiedy zmusi ją położenie, wtedy jeśli nie pogardę otaczających rzeczy, to zachowa przez całe życie przynajmniej jakiś niesmak do prostych zwyczajów i niskiego stanu oświaty. Tymczasem Maronici za swoim z Włoch powrotem, tak dobrze wchodzą w obyczaje swjej krainy, że nigdy byś nie domyślił się z ich pozoru i prostoty, że kiedykolwiek przekroczyli granicę Libanu, gdyby w rozmowie nie zabłysnął przed tobą rozum ozdobiony europejskim kształceniem.

Wszyscy Zakonnicy Maronitów trzymają się reguły ś. Antoniego, chociaż dzielą się na trzy gałęzie, to jest: na Zakon Izajasza, na Zakon libański i alepiński. Ten ostatni dla tego tak się nazywa, że jeden mnich z Alepu zreformował w niektórych rzeczach Zakonników libańskich, jak np. wybór co trzy lata nowych przełożonych, kiedy u libańskich dożywotni, i tym podobne poprawy. Ubiór ich prawie jednakowy, tylko kolorami się różnią, bo są szare, czarne lub granatowe z kapturem. Nadzwyczajne mnóstwo jest klasztorów męzkich i żeńskich, bo prawie nie ma wsi, nie ma jakiejś pięknej doliny lub stromej opoki, żeby się ogromny klasztor nie wznosił, i wszystkich liczą do 230. Nie można się nie zdumieć nad gorliwością, z jaką wypełniają ścisłą regułę ś. Antoniego: w dzień i w nocy poświęcają godziny na modlitwy, nigdy się nie rozbierają, nie noszą koszuli tylko wprost habit, nigdy nie jedzą mięsa, a ich pokarm jest bardzo prosty, jak wiesniaków w czasie postu; prócz tego częste mają posty, w których wstrzymują się nie tylko od nabiału, ale i od gotowanych rzeczy. Cały dzień, wyjąwszy trzy godzin modlitwy i posiłku, zajmują się pracą ręczną: bądź nieplodne opoki opasują gradusami i nasypują ziemię dla morw i winogrodu, bądź łupają kamienie na ogrodzenia, bądź uprawiają ziemię, bądź wreszcie zajmują się rzemiosłem: bo każdy klasztor ma Zakonników, którzy wszelkie domowe potrzeby zaspakajają, np. szewców, krawców, stolarzy i t. p. W taki sposób utrzymują swoje życie, i puste miejsca kraju przemieniają w rokoszne ogrody. Zakonnicy są to ludzie prości, nie bez wiadomości jednak rzeczy odnoszących się do ich stanu: znajdują się nawet między nimi, choć rzadko, ludzie bardzo świątli, którzy kształcenie swoje brali we Włoszech. Prócz przełożonych w każdym klasztorze mają te trzy Zakony trzech oddzielnych Jenerałów, mieszkających w najznacniejszych klasztorach zakonu; przy każdym jenerale znajduje się czterech Definitorów, którzy ustawicznie wizytują klasztory i czuwają nad ścisłym wykonaniem reguły. Jenerałowie zakonni zawsze są w pewnej zależności od Patriarchy. Równie liczne, jak męczyzn są klasztory mniszek, które pod ścisłą regułą utrzymują się z własnej pracy, uprawiają ogrody i pola. Żadne zgorzenie nie splamiło ich obyczajów, i w ogóle trzeba oddać sprawiedliwość całemu duchowieństwu, że tylko z nich lud bierze przykłady budujące: jeszcze czasem prędkiej chciwość, tak właściwa Wschodnim, owładnie jaką osobą, ale o rozpuście i sam nigdy nie slyszalem, i przebywający Europejczycy w tych górach jak i wszyscy wędrowcy, tę niewinność obyczajów duchowien-

stwa własnym świadectwem stwierdzają: co na Wschodzie. w porównaniu nawet z innymi klasztorami za granicą Libanu, prawie jest cudem \*).

W ogóle ci powiem, że kraina Maronitów zrobiła na mnie nadzwyczajno, a nigdy nie zatarte wrażenie. Kiedy bowiem patrzę na prostotę Patryarchy i Biskupów pełnych nauki i świątobliwości, żyjących poufale ze swoją owczarnią, w pierwotnym Chrześcijan ubóstwie i skromności, bez żadnej świeckiej powagi, trącej jakikolwiek rodzajem dumy, lecz ozdobionych powagą duchowną swego charakteru, która im jedynie służy do godnego spełnienia obowiązku, i do wstrzymania się od czynków krzywdzących tę świętą dostojność; kiedy ich widzę okrażonych ludem, jakby dziećmi własnymi, i otoczonych powszechną miłością i uszanowaniem, któremu by nasze największe oznaki honoru pozazdrościć mogły; kiedy zdumiewam się nad surowością życia Zakonników i rozrzewniam się widokiem ich ciężkiej uprawy ziemi; kiedy wszędzie widzę pobożność, niewinność i pracowitość; kiedy postrzegam tyśiące pustelników, którzy w jaskiniach oddają się pobożnym rozmyślaniom, albo pracy; kiedy nareście to wszystko widzę jaśniejące jakąś gołębią prostotą, dzieciinną prawie szczerością, chrześcijańską miłością i niepokalanym płomieniem najwyższej wiary, wtedy istotnie się zdaje, że jakimś cudownym sposobem wstecz się cofnąłem do owych błogosławionych pierwszych wieków Kościoła; bo w tych gorliwych Zakonnikach i Pustelnikach widziałem Pawłów, Antonich, Makarych, Efremów: a skromni, ubodzy i świątli Biskupi w swojej pasterskiej prawdziwej powadze, przywoływali w pamięci wielkich Dyonizych, Klemensów, Grzegorzów i Bazylich. Nie umiem ci wyrazić tej przyjemności, jaką napęlnia się dusza na tak błogie widowisko; małoż to bowiem przenieść się do naszego złotego wieku? małoż to oglądać te cnoty i pobożność, o których tyle ci mówiły pierwiastkowe dzieje świętej Wiary? Gdyby kto przez własne zepsucie powątpiewał o niewinnym życiu pierwszych wyznawców Chrystusa, to Liban błogosławiony, swoim przykładem uleczy wszelką w tym względzie wątpliwość.

Wielki spór zachodzi między pisarzami maronickimi a europejskimi względem początku tych katolickich Górali. Maronici \*\*) wyprowadzają swoje pochodzenie od ś. Marona, sławnego pustelnika w końcu IV na początku V wieku, o którym wspomina historyk Teodoret i ś. Chryzostom. Ten pustelnik zyskał wielką wziętość w całej Syrii i klasztor założony między Apameą i Emsą nad rzeką Orontem nazwano Maro od jego imienia, a Zakonnicy nazywali się Maronitami. Przy

\*) Chociaż najszczerzej opisuję jak widziałem i jak jestem przekonany, jednak często obawiam się aby nasz stan nie kazał brać tego opisu za tyle prawdziwy, ile Rzeczpospolita Platona. Ale przeczytaj nawet pana Volneja, który zapewne nie pochlebiał ani Religji katolickiej, ani Duchowieństwu, który więcej się może brzydził Zakonami, jak dobry Chrześcijanin śmiertelnym grzechem, a przecież jak często na przekorę jego zasodom wymykają się mu słowa największego uwielbienia. Albo czy może być większy tryumf dla Libanu, jak to: że Volnej broni wielości klasztorów? — Nie tylko nie szkodzą ludności, — powiada on, — ale raczej przyczyniły się do jej powiększenia, pomnażając uprawa ziemi tak wielką ilość płodów, jaka nawet nie może być zużyta. —

\*\*) Jerzy Amira w przemowie do Gram. syryjskiej. Jan Hezronita w przemowie do syryjskiego Psalterza. — Gabriel Sionita De moribus Orientalium. — Abraham Eszellensis prof. języków syryjskiego i arabskiego w rzymskiej Akademji Sapienza, w różnych dziełach swoich. Jego następca Faustyn Naironus Diss. de origine, nomine ac Religione Maronitarum, i w drugim dziełku Enoplia Fidei Catholicae, a nareście, Assemanowie, wszystko to są Maronici sławni nauką i wychowani w Seminarium rzymskim.



schyłku VII wieku, kiedy już zaczynały się okazywać nasiona przyszłego rozdwojenia kościoła na wschodni i zachodni, wtedy klasztor Maro bronił sprawy łacińskiej, a dla wstrzymania postępu strony przeciwniej w górach Libanu, został wysłany mnich Jan z tego klasztoru i przeto nazywany Maronem. Jan Maron po wyświęceniu się na pierwszego syryjskiego Maronitów Patryarchę, zwołał, jak mówią, Syryjczyków nieskalanych Nestorianizmem i Monotelizmem w niedostępne góry, zaprowadził porządek cywilny i militarny, i utworzył małe państwo oddzielne i niezależne od byzantyjskich Cesarzy. Stąd mieszkańców tych gór nazywali Maronitami, albo Mardecitami, czyli Rokoszanami, i tu przywodzą świadectwo Cedrena. Jan Maron patryarcha wydał jako katolik, xiążkę wiary dla Libaniotów, w której zbijał błędy Nestoriusza i Eutychesa: a rządził Maronitami aż do śmierci, przypadłej w 707 roku. Od tego czasu Maronici utrzymując mężstwem swoją niepodległość, zachowali nieprzerwanie aż do dziś dnia swoją wiarę.

Przeciwnie nasi Historycy wywodzą początek Maronitów od sekty Monotelitów, czyli tych kacerzy, którzy w Chrystusie tylko jedną wolę i działanie przypuszczali. Kiedy szósty sobor powszechny potępił tę herezję, wtedy jej zwolennicy uciekli w góry Libanu, i tam od swego Biskupa Marona wzięli imię Maronitów. Eutychiusz katolik patryarcha alexandryjski wyraźnie powiada, że kacerz Maron zaprowadził Montelizm czyli Jednowolców w górach Libanu: wprawdzie Assemani świadectwo tego pisarza uważają za bajkę, ale wszystkie dowody przytoczone czerpa właśnie z tych czasów, kiedy Maronici byli już katolikami. Lecz nawet zgadzając się na zaprzeczenie Eutychiuszowi, to jeszcze pozostają świadectwa dawniejszych pisarzy. Ś. Jan Damascen ogłasza, że nie wejdzie w uczestnictwo z inaczéj wierzącymi, a szczególniej z Maronitami <sup>\*)</sup>, bo nawet marzyć po kacersku nazywa Maronizować <sup>\*\*)</sup>. W starożytnym dodatku do pism Tymoteusza patryarchy carogrodzkiego, które wydał Kombefiziusz <sup>\*\*\*)</sup>, czytamy, że ci są Maronici, którzy czwarty, piąty i szósty Sobór odrzucają i jedną wolę i jedno działanie (w Chrystusie) utrzymują. Tym bardziej zasługują na wiarę te świadectwa, że na Wschodzie wyrazy Maronita i Manotelita są uważane za jednoznaczne, jak dowiódł tego uczoney Renaudotny <sup>\*\*\*\*)</sup>. Połączenie się wreszcie Maronitów z kościołem rzymskim opisuje Wilhelm tyryjski, współczesny temu ważnemu zdarzeniu i najbliższy sąsiad, bo był Arcybiskupem Tyru; w roku tedy 1182, wedle tego pisarza, naród syryjski mieszkający na Libanie przetrwawszy pięć wieków w kacerstwie Marona, pojednał się z kościołem, i wyznanie wiary uczynił przed trzecim łacińskim patryarchą Antyochii Emerykiem <sup>\*\*\*\*\*)</sup>; to samo powtarza Kardynał Jakób de Vitri, wprzód Biskup Ptolomaidy <sup>\*\*\*\*\*)</sup>.

<sup>\*)</sup> De recta sententia T. I. p. 395. le Quien.

<sup>\*\*)</sup> T. I. p. 485.

<sup>\*\*\*)</sup> T. II. Auctorii Biblioth. Graec.

<sup>\*\*\*\*)</sup> Hist. Patriarch. Alexandr. Jacobit. p. 149.

<sup>\*\*\*\*\*)</sup> Hist. rer. lib. XXII. c. 8.

<sup>\*\*\*\*\*)</sup> Vitri nieco jest późniejszy od Wilhelma tyryjskiego, i dla tego mniejszej powagi w tej rzeczy, bo zdaje się, że wypisał to z Wilhelma. Poujoulat przywołuje świadectwo kardynała Vitri, cytowanego prawie od wszystkich Historyków kościelnych, jako rzecz dotąd nikomu nieznaną, i ogłosiwszy z góry, że błędzą w tej rzeczy i Maronici i uczeni Europejczycy, rozstrzygnął niby ten spór zdaniem kardynała z dodatkiem: «Celle petite decouverte est un des fruits les plus precieux de nos recherches.» — Jak to maluje charakter więkšej części Francuzów.

Mimo tak silnych dowodów, nie tylko nie mam za złe, że uczeni Maronici bronią się do upadłego od dawniejszej herezyi Jednowolców i pragną dowieść przechowanej nieskazitelnie wiary: lecz owszem trudno ich nie podziwiać, że i pamiątkę błędu chcą zatrzeć. Jednakże ten szanowny lud może się tém pocieszyć, że po swoim powstaniu z upadku Monotelizmu, przeszedł niezawodnie inne katolickie narody i w przywiązaniu do swojej Religji i w niewinności obyczajów, tak żywo przypominających najszcześniejsze wieki kościoła \*).

Dla lepszego przekonania o dobroczynnym wpływie świętej wiary na Maronitów, zwrócę twe oko na ich sąsiadów Druzów, których także przesładowanie religijne zapędziło w te góry.

Długo, początek, religja i życie domowe tych górali były odziane nieprzebytą chmurą tajemnic: lecz później zdobycie kilku ich książek mistycznych i głębsza znajomość Historyków wschodnich w Europie, rzuciły pewne światło, chociaż i dotąd nie rozpedziły całkiem mgły otaczającej ten lud tajemniczy.

W XI wieku panował w Egypcie Kalif Mansur el Hakim, któremu w szaleństwie i dzikości nie było równego. Rujnował kościoły Chrześcijańskie, a potem je własnym kosztem dzwigał: budował szkoły i Medrezy, a potem wywracał mordując nauczycieli i uczniów: w dzień kazał zamykać bazyliki, a w nocy otwierać: zabronił kobietom wychodzić z domu i patrzeć przez okno, przestępujące ten zakaz śmiercią karał, a szewcom pod utratą życia nie dozwolił robić obuwia dla niewiast, aby nie miały w czem wyjść ze swego mieszkania; własną stolicę Kair palił, rabował, i tym podobne okrutne dziwactwa popełniał \*\*). Za panowania tego Kalify przybyło do Egiptu dwóch zagorzałych Islamu Kacerzy, jeden ze szczepu tureckiego Durzi, drugi Pers Hamza. Ci widząc w Hakimie zdanego do swych zamiarów szaleńca, wmówili Kalifowi że Bóg się w niego wcielił, i odtąd zaczęły się nowe dziwactwa, i obwoływano jego imię zamiast Boga i Mohammeda z minaretów, a kiedy przechodził kłękano i padano na twarz wołając: o sam, o jedyny, o twórczy, o nieśmiertelny. Wymowa Durzi i Hamzy obok potęgi Kalify, zjednały mnóstwo zwolenników nowemu Bogu, a dla lepszego ugruntowania tej wiary, napisał Durzi księgę, w której dowodził, że w każdym czasie Bóg od początku świata wcielał się w różne osoby, a nareście teraz został Kalifą Hakimem. Takowe brednie oburzyły do reszty wyznawców Koranu w Egypcie, i w gwałtownem powstaniu ledwie nie był zabity Durzi, który widząc niebezpieczeństwo dla siebie i swoich uczniów mówił Kalifowi, aby go wysłał na opowiadanie nauki w inne miejsce. Hakim dając mu pieniądze rzekł: «Idź do Syryi, rozszerzaj posłannictwo i rozdzielaj między wyznawców dane ci pieniądze.» Po ustąpieniu z Egiptu tego sektarza, Hakim za sprawą siostry własnej wkrótce był zabity, a Durzi ze swemi zwolennikami schronił się w góry Libanu i Antilibanu, gdzie jeszcze wielu mieszkańców do swojej wiary pozyskał, a stąd wyznawcy tej sekty od jego imienia Durzi, nazwali się Durzi, albo Druzami \*\*\*).

Główną posadą tej nauki jest wcielenie Boga w Kalifa Hakima, który ma znowu

\*) X. Maxymilian Ryło miał się zająć przejrzeniem archiwów i bibliotek libańskich, dla lepszego doświadczenia początku i historii Maronitów.

\*\*\*) Hist. Szejcha El-Amam Alsejuti. Mines de l'Orient. T. I.

\*\*\*\*) Ibnol-Dżuzi Hist. Zwierciadło czasu. Journal Asiatique N. 23. Novembre 1837.



przyjść i cały świat zwyciężyć na miejscu zwanem Czarny kamień, i wtedy Druzwowie mają panować nad światem. Wszystkie przepisy i obrządku Islamu są u nich zniesione, np. modlitwa, post, pielgrzymka, obrczanie i wszelka uroczystość: piją wino, jedzą wieprzowinę i inne rzeczy zakazane w Koranie: wierzą w przechodzenie dusz, i dobre dusze znowu wracają do ludzi, bo kiedy człowiek umiera, wtedy jego dusza ma wstępować natychmiast w dziecko, które się rodzi w tym czasie: ale złe dusze przechodzą w osły, muły i inne zwierzęta. Nie przypuszczają ani dnia sądneho, ani zmartwychwstania: utrzymują że cały świat ma wielkie wnętrności, i jak się wygłodzi, to ziemię pochłonie. Turcy nadszczają Druzów nie cierpią i fetwami Mufty są ogłoszeni za gorszych od żydów, Chrcześcijan i samych Apostatów.

Rozdzielają się na dwie klasy Dżiahel i Akkal, to jest na prostych i mądrych: Dżiahel stanowią lud prosty, który nie ma żadnych religijnych obrządków: Akkal są to niby duchowni i różnią się od ludu białym zawojem, mającym oznaczać czystość. W każdy czwartek wieczorem zbierają się do swoich bożnic, które zawsze są stawiane na górze w samotnem miejscu: do tych schadzek przypuszczają się i kobiety, lecz także mądre czyli Akkal: w czasie trwania tajemniczych obrzędów stoi straż dokoła bożnicy, aby się jaki profan nie podkradł, i ktobykolwiek nie zliczby mądrych wszedł w czasie obrzędów, musi umierać. Wszystkim biorącym udział w tych schadzkach, najsrożej tajemnica jest nakazana: i zdrajcę, wedle wyrażenia ich xiąg świętych, musi spotkać śmierć bez litości, miłosierdzia i pobłażania. Stąd pomimo zabrania ich xiąg mistycznych w czasie wojny, pomimo odkrytych różnych wiadomości, zawsze ich obrzędy są otoczone niepewnością i tysiąciami bajkami. Powiadają, że w bożnicy ma być skrzynka zamknięta, którą tylko najznakomitsi Akkali umieją odmykać, a w tej skrzynce ma się mieścić posążek Hakima ich Boga w postaci ludzkiej, wedle zaś innych w postaci cielca. Przed tą skrzynką upadają na twarz i cześć należną Bogu oddają. Mają być rozmaite stopnie Akkalów pod zwierchnictwem jednej najwyższej głowy: wszyscy znakomitsi mądrzy ze swoim naczelnikiem są obowiązani do bezżeństwa. Zaden Akkal nie siądzie u stołu rządzących Emirów, aby przez to nie zdawał się brać uczestnictwa w ich zdzierstwach. Jeden tylko jest publiczny obrządek pogrzebów, na które zawsze Druzy najliczniej się gromadzą, gdzie znakomitszy Akkal po odczytaniu modlitw, pyta otaczających o sposobie postępowania zmarłego, i jeśli otrzyma dobre świadectwo, dodaje te słowa: niech ci Bóg będzie miłościw, a w razie przeciwnym nie mówi. Zwyczaj ten przypomina dawny obrządek starożytnych Egypcjan. Akkal, t. j. Mądrzy, biorą broń wtedy tylko, kiedy idzie o zabezpieczenie własnej ziemi, a nigdy nie znajdują się na żadnych wojennych wyprawach za granicami pól ojczystych. Akkal nie stanowią klasy dziedzicznie oddzielnej, ale każdemu Druzowi wolny jest do niej przystęp, byleby się oświecił w rzeczach potrzebnych dla przypuszczenia do tajemnych obrządków.

W xiegach mistycznych Druzów, znajdują się te słowa: «Przyjmuj wiarę tych, którzy mają moc nad tobą, bo taka jest wola Hakima, dopokąd on dobędzie miecza i zniszczy niewiernych.» Na tej przeto zasadzie Druzy udają na pozór Moślemistów, ilekroć bowiem razy znajdują się w miastach, tylekroć uczęszczają do meczetów, czynią ablucie i odmawiają modlitwy Islamu; a znowu będąc między Maronitami, gotowi są przybrać powierzchowność Chrcześcijan, w rzeczy zaś nie cierpią i Moślemistów i Chrcześcijan. Szkołki dość liczne, w których Akkal uczy pisać i czytać na

Alkoranie: lecz często dzieci Druzów chodzą do szkółek Maronitów i tam czytają Psalterz.

Główną ich zaletę stanowi gościnność, nie ta wprawdzie, któraby uprzejmością nęciła przechodniów, ale nie odmawiająca nigdy przyjęcia i przytulku proszącym. Druz i Maronita z każdym, co się do nich udaje, ostatniem się podzieli, i za nie w świecie nie dozwoli gościowi najmniejszej krzywdy wyrządzić. Stąd często szukają w tych górach schronienia prześladowani od wice-króla Egiptu, i żadna groźba, ani władza samego Emira, nie zdoła zmusić do wydania gościa, cały bowiem naród gotów powstać w obronie niepokalanego w tym względzie honoru ich krainy. W całej przeto Syrii, Liban jest miejscem ucieczki i przytulku nieszczęśliwych, którzy nawet spoziérając na te góry swobody i schronienia, znajdują ulgę w cierpieniach przez samą nadzieję ucieczki.

Druzy niemiernie są tkliwi na swoją opinię publiczną, i wszelka, choćby najmniejsza zniewaga, okazana jawnie, obudza najgwałtowniejszą zemstę; lecz jeśli najbardziej krzywdząca rzecz jest tajemnicą dla świata, wtedy łatwo znoszą i dają się pieniędzmi ulagodzić, to jest: sam na sam możesz mu dać w twarz, a kilka piastrow będzie dostateczną nagrodą. Stąd możesz do najpodlejszych czynów skłonić ich pieniędzmi, hyleby rzecz została ukrytą; i jaka to różnica od Maronitów, którzy i w skrytości mając Boga za świadka, nie odważą się puścić na bezprawia.

Darmobys szukał u Druzów tej niczém nierozdzielnej jedności, téj zgody domowej i cnót familijnych, jakie widzisz u Maronitów, i nie obaczysz tam ślachtetnej pokory Chrześcijańskiej, owszem, dumni i niespokojni, ustawnie się kłócą między sobą, związki krwi i przyjaźni nie są trwale, bo nawet syn za dojściem do lat knuje przeciwko ojcu; stąd u nich zachowuje się dawne prawo wschodnie, że w 15 lub 16 roku młodzieniec odbiera część majątku, który się na równe schedy dzieli i jedna część zostaje przy ojcu: zwyczaj ten tłómaczy parabolę Ewangelii o synu marnotrawnym, który mówi: Ojcze, daj mi udział majątności na mnie przypadający. Ustawiczne u nich stronnictwa i wojny: dawniej były dwie partie, to jest Akli, biała, i Kifilli, czerwona, które się wzajem orężem wytepiały; a teraz dzielą się także na kilka stronnictw, i w tych wojnach domowych do tyła są zapamiętali, że dla pogębienia ziomków przeciwnéj strony, gotowi łączyć się z Turkami, choćby to groziło zgubą całemu krajowi. Swoboda, jakiej używają w górach, wykształciła u nich dumę republikańską i śmiałość aż do szalenstwa; wiadomo że Druzy dawniej mieli zupełną przewagę na Libanie, a sława ich Emira Fakkardina przeszła aż do Europy: ale ich kłótnie wzajemne, pomogły do wzięcia góry Maronitom, osobliwie po przejściu Emir Beszira do wiary Chrześcijańskiej. Następne wojny ciągle ich umniejszają, i tak, podróżni w XVIII wieku liczyli ich 120,000, w 1820 roku już tylko wynosiła ich ludność 70 tysięcy, w 1831 roku 60 tysięcy, a za mego pobytu zastałem tylko szczątki tego narodu po strasznym przed czterma laty pogromie, naniesionym przez Ibrahima Paszę i Emir Beszira, który żadnej zręczności nieopuszcza dla potłumienia tych niespokojnych republikańców; jakoż w 1839 roku liczone tylko 30 tysięcy Druzów.

Odwaga ich znana w całym Wschodzie, ma w sobie wiele dzikości, i często zbliża się do szalenstwa. W bitwach podobni są do tygrysa, co się rzuca na rynek pełny ludzi, aby porwać i unieść swą zdobycz, bez żadnego względu na niebezpieczeństwo. Do dziś dnia powtarzają w górach ten sam wypadek, o którym jeszcze Volney wspomina, to jest, że trzystu Druzów napadło wśród białego dnia na Dama-



szek, liczący sto dwadzieścia tysięcy mieszkańców, i z łupem powróciło w swoje góry. Opowiadano mi o sławnym teraz Emirze Druzów Jussuf, którego szesnastoletnim młodzianem odumartł Ojciec; Druzy zgromadzili się dla wyboru nowego Emira, i z przyczyny zagrażającej wojny z Ibrahimem Paszą chcieli pominąć niedorosłego syna, a wybrać jego stryja; wtedy Jussuf wszedłszy do zgromadzenia rzekł: Wątpicie o mojej odwadze? I nie dając czasu do odpowiedzi, wyrwa sobie oko i ciska na ziemię, mówiąc z najzimniejszą flegmą: Sądzę jednak, że się nie zleknię. Po takim kroku, młodzieniec jednozgodnie został Emirem. Pokazywano mi także wawóz na gałęzi gór Szejcha Dżebel, gdzie 10 tysięcy Egypcyan Ibrahima Paszy poległo od 500 Druzów zasadzonych na szczycie, i całemi siłami niechy nie wskórał Ibrahim, gdyby go Emir Beszir nie wsparł góralami Chrześcijańskimi. W czasie tej porażki zabrane były święte Druzów księgi, które Klod Bėj posłał w darze Papieżowi.

Sam pozór Druzów coś ma w sobie straszego i posepnego: nałoży to przypisać ich klęsce, którą czuć umieją; nie łatwo są przystępni, zimni i skryci, a spotykają cudzoziemca z bladą i posepną twarzą, z dzikiem i ponurym wejrzeniem. Wielki ich turban, co się różni od wszystkich innych, bo jest w kształcie rzepy, z wierzchem płaskim, zwieszając się nad twarzą czyni ją więcej groźną, a płaszcz, albo Abba w pasy białe i czarne, otulając tajemniczą ich postać, zdaje się oznaczać żałobę. Druzy podobnie jak Maronici, dzielą się na Szejchów lub Emirów i na lud prosty, podobnież wszyscy na siebie pracują, uprawiając rolę i ogrody, a główny ich odbyt stanowią morwy. Kobiety ich ubierają się jak Maronitki, ale się więcej kryją, i nigdy z odkrytą twarzą nie wychodzą z domu. Druzy, osobiwie znakomici, bo tu dawne rody w niezmiernym są poważaniu, zawierają małżeństwa najczęściej z krewnymi, nawet brat pojmuje siostrę; co jednak przez wzgląd na Turków i Chrześcijan nie tak się często dzieje. Takowe pogwałcenie krwi własnej zaprowadza w ich familijnym pożyciu zepsucie, i nie podobna mi wyliczyć tych brudów, o jakie powszechnie są oskarżani, zwłaszcza że może być wiele przesadzonego, bo życie ich domowe nie uchyliło dotąd tajemniczej zasłony. Chociaż im ustawy dozwalają wielożeństwa, jednak prawie wszyscy mają jedną tylko żonę, ale za to często ją przemieniają, bo z najmniejszej przyczyny następuje rozwód, tym łacniej, że nie wiele zachodu potrzeba dla męża aby się jój pozbyć: kiedy bowiem wedle zwyczaju prosi żona o pozwolenie wyjścia gdziekolwiek, wtedy dość mężowi powiedzieć Idź i nie dodać słów, i wróć do domu, aby rozwód był skończony.

W ogóle Druzy są gościnni, odważni, pracowici i republikanie, ale razem niepokojni, dumni, mściwi, bezbożni lub obojętni na wiarę, tajemnie rozpustni i skryci aż do chytrności. Tę ostatnią wadę, urodziła ich nadzwyczajna obraźliwość na najmniejsze uchybienie publiczne: stąd dla ujęcia od zemsty, nawet najwięksi nieprzyjaciele fałszywą grzecznością wzajemnie się maskują, a nikt nie odważy się mówić szczerze i po prostu, dla uniknienia wszelkiej obrazy. Żal tych ludzi pogrążonych w grubej ciemnocie, którzy mają przyrodzone zasady bardzo ślachtetnego charakteru. XX. Jezuici przy pomocy Emir Beszira, pracują nad ich nawróceniem, i w roku 1836 skłonili ze 200 rodzin do przyjęcia wiary Chrystusa, lecz i każdego roku nie mało się garnie do nauki zbawienia; co żeby nie było pozorną rzeczą, XX. Jezuici ustawnie ich oświecają w zasadach wiary, i w najczulszej ojcowskiej opiece mają tych nowo nawróconych. Jeszcze Towarzystwo Jezusowe zasługuje i stąd na pochwałę, że Druzów nie na łaćński obrządek ale na maronicki nawrócili, co dla wschodnich



jest rzeczą powabniejszą i razem zapobiega przyszłym niezgodom na Libanie, róbożnica obrzędów często przychodzi do rozdwojeń i w dogmatach.

Oprócz Druzów, mieszkają jeszcze w tych górach, a szczególnie od Balbeku do Tyru, Metuale albo Motuale, to jest zwolennicy Alego.

Sunni i Szii, są to dwie główne gałęzie, wyrosłe w samych początkach z nauki Mohammeda i bardzo sobie nienawistne. Początkiem do tego najpierwszego i największego rozdziału w Islamie była kobieta, choć za nic są miane niewiasty w Koranie. W czasie wojny przeciwko Beni Mostalak, toczonej przez Mohammeda, najmłodsza i najulubięsza mniemanego proroka żona Ajsze, bądź przypadkiem, bądź umyślnie zblądziła i odłączyła się w nocy od obozu z młodym synem Ssafwana; przeto na drugi dzień za powrotem Ajszy, naradzał się ich prorok ze czterema najmilszymi zwolennikami, to jest: z Ebubekerem, Omarem, Osmanem i Alim co sądzić o tej przygodzie, i pierwsi trzej oświadczyli, że na matkę wiernych nie może paść żadne podejrzenie. Lecz Ali był zdania, aby bliżej tę rzecz rozpatrzyć. Jednak piękna Ajsze, co, bez ubliżenia godności proroczej, wodziła męża po prostu za nos, potrafiła go skłonić do tego, że dla uspokojenia podejrzliwych umysłów spadł z nieba rozdział, albo Sure Koranu, w którym nad śnieg została wybielona i oczyszczona ze wszelkiego zarzutu, chociaż Ali nie bardzo wierzył temu niebieskiemu świadectwu. Ajsze za takowe posądzenie Alego chowała w sercu zemstę, i po śmierci Mohammeda najdzielniej się przyłożyła do usunięcia Alego od Kalifatu, i sama zapalała żołnierzy przeciw Alemu w sławnej bitwie wielbłądziej, którą tak nazwano, że w tej potyczce Ajsze objężdżała szeregi na wielbłądzie.

Z tej politycznej sprzeczki o następstwo Kalifatu, musiała w rządzie teokratycznym urodzić się sprzeczka religijna, która wyznawców Koranu rozdzieliła we trzydziestym szóstym roku Hedżry na zwolenników Alego i Omara. Stronnicy Omara silni i w posiadaniu Kalifatu, przybrali sobie imię Sunni czyli spełniaczy podania w słowie i uczynku: a przeciwników napiętnowali imieniem Szii, t. j. Odszczepieńców. Ustawne wojny między Sunnitami i Sziiitami, a nadto zamordowanie Alego i Hussejna, jego najmłodszego syna, obudziły największą wzajemną nienawiść, i oba stronnictwa wzajem się wyklinały i mordowały. Sziiici przemogli u Persów, a Sunnici wzięli górę w państwie osmańskim, w którym później Sułtan Selim z największą zajadłością poszukiwał Sziiitów, a podejrzanych o to kacerstwo, od 7 do 80 lat, jako niewolników szatana wymordował, a było ich 40 tysięcy.

Nic więc dziwnego, że imię Metualów czyli stronników Alego, nie było znane przed XVIII wiekiem, bo te szczątki Alego w cesarstwie tureckim, ukrywały się w górach Antilibanu pod imieniem Arabów Amedenów i Kortów, przynajmniej tak ich zowią dawniejsi wędrowcy, jak Danville i Pococke. W XVIII wieku pokazali się pod swoim imieniem, i wtedy mieli posiadłości na Antilibanie i dolinie Bka, a Balbek był ich stolicą; potem się byli wdarli na Liban, lecz tych niespokojnych rabusiów wypędził najwyższy Emir Jussuf, i przeto Metuale udali się w inną stronę, i rozciągnąwszy się aż do Tyru wkrótce to miasto zdobyli. Po sprzymierzeniu się Metualów z Daherem rządzcą Akry, wzniosta się ich potęga: ale tej bitnej hordy złamał siłę Dżezar następca Dahera, tak, że ledwie garstka Metualów mogła uciec pogromu i znaleźć schronienie w górach między Maronitami i Druzami. Teraz jednak znowu znaczna ich część osiadła w Balbeku, dolinie Bka i miastach pobrzeżnych Fenicji; ale dawniej siły nie odzyskali.

Dogmata ich są te same, jakie zachowują Sziiici w Persji, to jest: przeklinają



Ajszę, Omara i innych wrogów Alego, swoje ablucje czyli omycia zaczynają od łokcia, kiedy Turcy od końca palców, i ta różnica przypomniła mi sekty Guliwera, gdzie jedni z grubego a drudzy z cienkiego końca jaja tłuką. Brzydzą się wszystkimi ludźmi innego wyznania, ale nie najwięcej Frankami, jak chcą niektórzy z podróżnych, i jeśli na Europejczyków najczęściej napadają, to jedynie przez chęć łupu, bo Wschodni pospolicie z małemi pieniędzmi jeżdżą, chyba kupcy, na których w licznej karawanie nie łatwo napaść. Z ludźmi innej wiary nie godzi się im ani jeść ani pić razem, samo dotknięcie się różnowiercy ich plami, a wszelkie naczynie uważają za nieczyste, jeśli z niego jadł albo pił różnowierca, a stąd trzykrotnem zanurzeniem we wrzątku przy odmawianiu modlitwy, oczyszczają naczynia metalowe, bo gliniane tłuką, podobnież postępują z kupionemi do jedzenia rzeczami, t. j. trzykrotnie zanurzają w gorącej wodzie. Jednak ci przesadzają, którzy utrzymują, że Metuale nie piją wody z tych źródeł i rzek, z których Chrześcijanie lub Moślemini czerpią napój, bo w takim razie zupełnie wody nie używali. Ten metualski tref i koszer jest daleko silniejszy od żydowskiego, a stąd daleko więcej jak Żydzi są odosobnieni od innych narodów. Utrzymują się albo rolnictwem, albo wyrobem jedwabiu, albo chowem bydła, stosownie do zamieszkanego położenia ziemi. Ich sąsiedztwo Chrześcijanom i Mośleminom bardzo nie mile, dla łupieżstwa i niespokojności: sam nawet ich zewnętrzny pozór, mający na sobie coś dzikiego, nie mało przeciw nim uprzedza: są wprawdzie silni i dobrze zbudowani, ale zle im patrzy z oczu. Obyczaje rozwiozłe, bo kobiety są uważane jako własność, albo rzecz, którą posiadacz może pożyczyć lub nająć. Metualów na Libanie bardzo mało, bo tylko koło Afki się gnieźdzą, ale najwięcej mieszkają na Antilibanie, a liczą ich wszystkich do dwudziestu kilku tysięcy. Grecy-katolicy i Ormianie-katolicy mieszkający na Libanie, mają zupełne podobieństwo do Maronitów. Ormian bardzo nie wiele znajduje się w górach, bo prócz dwóch wspomnianych ormiańskich klasztorów, może jeszcze jaki tysiąc naliczy się mieszkańców; kupiecki ten naród woli przebywać po miastach dla handlu. Greków-katolików daleko więcej schroniło się w góry od prześladowania, i liczą ich w górach do 16,000; najświetniejszy ich klasztor, gdzie utrzymuje się drukarnia, jest Marhanna, nie daleko od Bejrutu. Wszystkie te narody różnej religii i zwyczajów, ściśnięte w tak małej przestrzeni, łączy jeden język arabski: bo tylko w Liturgji używają się języki grecki i syryjski, których lud i prości kapłani nie rozumieją.

Oto i wszystko co mogłem tobie powiedzieć o miejscach i mieszkańcach Libanu, tej najwyższej góry w całej Syrii ciągle górzystej; nazwanie Libanu wywodzą od słowa hebrajskiego i arabskiego Leban t. j. mléko, dla tego że wiecznym śniegiem białym jak mléko błyszczą się trzy najwyższe szczyty, jako to: Sanin, pod którym leży Fakra, Liban właściwy, gdzie cedry rosną, i Dźebel Szejch czyli góra Szejch, która jest najwyższą. Liban z przyczyny swoich wód żywych i wiecznej zieleni bujnych drzew, był zawsze poetyczną stroną, dla rozrzuconych po innych miejscach Syryjczyków, a osobliwie dla skwarnej Judei. Stąd Pismo chcąc przedstawić piękność oblubieńca, powiada, że ozdobny jak Liban \*), albo chcąc zachęcić ludzi do starania się o dobre imię, przyrzeka im chwałę Libanu \*\*), i mówi,

\*) Cant. V. 15.

\*\*) Izai: XXXV, 2.



że cześć tego imienia tak będzie wdzięczna, jak woń libańska \*). Ta starożytna góra patrząc ze swojej wyżyny na całą Syryję, żywe w jej losach, jak wyraża Pismo, bierze uczestnictwo, smuci się nad upadkiem bohatera i nad klęską narodów, albo się weseli, kiedy ziemia odetchnie po zgonie ciemieży, ale jej radość krótka \*\*).

I dla mnie Liban zawsze pozostanie poetyczną stroną, i nigdy nie zapomnę ani tych jarów i szczytów odziaanych rokosznymi sadami i szumiących tysiącem źródeł, ani tych kręto wijących się ścieżek, po których się błąkałem w miłym zachwyceniu, bo z każdym krokiem nowy się czarujący widok odsłaniał: ani wreszcie tych poczciwych i bogobojnych Maronitów, co mnie jak brata przyjmowali, co ze szczera radością dzielili się często ostatnim kawałkiem chleba. Myśl moja wybiegać będzie do tej lubej krainy. Kiedy wiek, co wzmaga miłość cichego i spokojnego żywota, zechce wybierać ustronie, gdzieby wśród czarujących obrazów przyrodzenia, pod niebem pogodnym i oblanym przez powietrze wiośniane, wśród mieszkańców pełnych poczciwości i prostoty patryarchalnej, ostatnie chwile błogo i zdala od zgiełku świata przepędzić: wtedy myśl spocznie na Libanie; lub kiedy znużenie i tęsknota owładną sercem i duszą, wtedy myśl poleci w te rokoszne góry, aby się choć na chwilkę orzeźwić samem wspomnieniem.

---

## S I D O N .

---

Szóstego Września, około jedenastej rano, podziękowałem za gościnność Mir-Beszirowi i udałem się do Sidonu leżącego o sześć godzin drogi. Przy wyjeździe wytrzymałem rabunek, czyli co jedno, rozdałem podarki dworzanom. Chciałem skończyć na oplacie znacniejszych, ale to było niepodobieństwem: każdy z tych dwóchset słuźalców znalazł słuszny powód do upomnienia się o darowiznę: ten bowiem przynosił świecę, ten posłanie, ten fajkę, ten kawę, ten jedzenie, ten pokazał drogę, ten oprowadzał, ten konie opatrzył, ten anegdotkę powiedział, i tak dalej, a byli nawet i tacy, co przez wielką życzliwość dla mnie domagali się pieniędzy; chcąc nie chcąc musiałem, pomimo największej oszczędności potrzebnej w tej drodze posiać z dziesięć dukatów, i jeszcze nie byli radzi. Przekonałem się tedy o dwóch prawdach jak świat starych, to jest: że dwór psuje ludzi, i że nie bogaci nie powinni się wdawać z wielkimi panami; jednak to przykre wrażenie rabunku, rozpedziły pięknie uprawne góry, gdzie mnóstwo widziałem oliw i czasem ładne wioski. Przejeżdżając potem około mieszkania sławnej Lady Ester Stanhope, zboczyłem trochę dla oglądania domu tej pustelnicy, nie z pobożności, tylko z wybujałej wyobra-

\*) Ozeasz: XIV. 7.

\*\*\*) Ezech: XXXI. 15, 16.



zni. O trzy godzin od Sidonu, zaraz przy wiosce Dziuni, znajduje się samo czoło nie wielkiej góry, otoczone do koła niskim murem, a w jednej linii tego obwodu, wznosi się o piątrze dom z dwoma małymi budynkami: cały zaś plac objęty murem, zajmuje piękny w gęście angielskim ogród. Więcej niż pół roku było po śmierci Lady Ester, której ciało rodzina przewiozła do Anglii. Lady powziąwszy myśl opuszczenia na zawsze Europy, z początku rozrywała się widzeniem różnych miejsc Wschodu, a może nawet, jak powiadają, marzyła o jakichś widokach politycznych, to tylko pewna, że nie żałowała złota, kiedy za jedno odwiedziny ruin Palmiry, ofiarowała Arabom 2,500 czerwonych złotych, którzy ją za to mianowali królową Palmiry, ba nawet Dziewicą Maryą. Często u siebie przyjmowała Szeichów arabskich, którzy z natury chciwi, zawsze u nięj wyprasali znaczną jałmużnę, lecz za to obchodziła się z niemi po królewsku. Jednego razu, jak mi powiadano, zaproszony Szeich na obiad, nie stanął na naznaczoną godzinę, Lady kazała wykopać jamę przed bramą i mieć przygotowane jedzenie: kiedy Szeich wjeżdżał w bramę, wtedy w oczach jego najsmaczniejsze potrawy rzucono w dół i zasypano, a głodnemu Szeichowi kazano się wrócić bez widzenia Lady. Wędrowcy dawniej z pismem tej królowej mogli najbezpieczniej zwiedzać Palmirę, bo Lady za każdy od siebie dany pasport suto placila. Takiem szafowaniem zrujnowała majątek i ostatnie lata ledwie nie w ubóstwie spędziła, a po śmierci i grosza przy nięj nie znaleziono. Z upadkiem fortuny skończyło się i jej królestwo Palmiry: cicho i samotnie żyła aż do końca. Mój Stefan, chociaż służył u nięj przez parę lat, nie mógł jednak nigdy jej widzieć, bo surowy był rozkaz, aby wszyscy mężczyźni jej służy, chronili się natychmiast, kiedy Lady wchodziła do ogrodu. Przechadzałem się po jej pustych pokojach, już nieco zrujnowanych, a które Lamartine tak szumnie opisywał. Smutne wrażenie opanowało mój umysł. Co też ta biedna kobieta musiała wycierpieć w tém dobrowolném więzieniu! Nasze serce tak jest ogromne, że cały wdzięczący się świat ze swemi zabawami i zajęciami nie zdolny je zapełnić, i wiele chwil tęsknoty i niesmaku wkrada się pośród najhuczniejszego życia; bo to serce stworzone na mieszkanie Boga, a więc każda rzecz inna, choćby z początku zdawała się całkiem zalegać, ba nawet rozpięrać, jednak za lepszym rozpatrzeniem się widzimy, że w tej niezbadanej głębi serca ludzkiego, drobnieje i ginie, jak ptak Farysa pod stropami nieba. Coż dopiero kiedy się pogrążyła w strasznej samotności zdala od świata, a nie blisko od Boga? I cóż dziwnego, że ją prawie zawsze, a osobliwie przy schyłku, widziano bardzo posępną? Umysł odosobniony bez pomocy wiary, im się więcej zagłębia w samotności, tém bardziej wszystko, co jest święte, pewne i pocieszające, zaciemnia się i pierzcha, a w tej dzikiej pustyni moralnej, przy niepewném światełku wątpliwości, jak smutno i straszno zbliżać się do grobu! — Strażnik tego miejsca pokazał mi pokoik, w którym Lady skonała; stanąłem i przedstawiałem sobie jej ostatnią chwilę, kiedy wszelkie złudzenia pękły, kiedy przed sobą ujrzała całe życie marnie stérane, kiedy była samotna bez krewnych i przyjaciół, w pośród sług czatujących tylko na zamknięcie oczu, aby rozerwać jej własność, kiedy daleko od swego kraju, nikogo nie miała pożegnać, do nikogo przemówić i od nikogo nie mogła słówka pociechy otrzymać, i kiedy wreszcie wieczność uchylała przed nią straszną zasłonę. Na to wyobrażenie duszno mi się zrobiło i wyszedłem do ogrodu, aby się nieco ochłodzić. Ale i tam ścigało mię wspomnienie: zdało się bowiem, że jej posępne myśli, które tu snuła, rzuciły na wieki cień żałobny na tę rokoszną zielen.

Powycuzane tu wszystko do koła,  
 Powtarzać biédnej istoty cierpienie :  
 Tu wiatru powiew, głębokie westchnienie :  
 Tu łzą skropione w jej ogrodzie ziola,  
 Kiedy listkami wietrzyk zaszeleści,  
 Zda się, że szepczą o skrytej boleści.

Żal téj biédnej niewiasty, zbląkanéj na skrzydłach marzenia, i tém więcej żal, że ta niepospolita dusza, gardząca światem, była zdolna wznieść się do światła prawdy. Mój Boże! co to za różnica od stanu prawdziwych pustelników.— Gdziem ujrzał wklęsłe doliny, woła z nich jeden, lub strome szczyty i skał urwiska, tam było miejsce mojej modlitwy, i Bóg świadkiem, że po wielu łzach, po długo utkwionych oczach w niebo, zdawałem się widzieć w koło siebie zastępy Aniołów, a wtedy szczęśliwy i wesoły śpiewałem, za Tobą, Panie, dla wonności Twoich biegniemy \*)).

Dalej musiałem przebywać ustawnie góry, które się coraz bardziej spuszczały do morza, aż nareście przedstawił się Sidon. Sława téj kolebki przemysłu i oświecenia, która nawet przez ciemną i zamierzchtą starożytność przedarła się aż do nas, zdawała się unosić nad tém miastem, otuloném do koła pięknými i ogromnými sadami: lecz rzadko wybiegające nad ten las minarety czarne, jakby grobowe kolumny, wczesnie zapowiadały, że ujrzą tylko mogiłę fenickiej stolicy snem wiecznym w cieniu tych drzew rokosznych uśpionój. Prześliczne położenie miasta, zdaje się podtrzymywać chwałę téj zmarłej królowej morza. Sidon rozkłada się na wzgórzu, którego skaliste czoło przerzyna daleko morze, a na dolinie pół mili szérokiej, zielenią się do kola bujne i gęste ogrody, graniczące od Wschodu z Antilibanem, który się piętrzy w różnych kształtach, odziany albo sosnami i innemi drzewami, albo uprawny bawełną, bieleje zdala strączkami. Spuściwszy się do morza, przebyłem rzeczkę Aula, a potém ujrzałem mnóstwo kwitnącej lilji białej, której kielichy zakończone listkami ostro zębatými, czynią kształt gwiazdy, a wewnątrz puszek, jak barwa aksamitu, okrywa liście kwiatu: piękność téj rośliny obudziła w pamięci słowa Zbawiciela, że i Salomon nie był tak ładnie odziany. Co jeszcze przydawało wdzięku, że ta lilja rosła nad samym brzegiem morskim, gdzie były tylko wydmuchy piaszczyste, a oprócz tego kwiatu ani jedna trawka nie zieleniała, i ta lilja na piasku była dla mnie ową lilją oblubieńca Maryi kwitnącą na suchej lasce. Tu także po drodze, widziałem u podnóża gór, zwykle wapiennych, wykute w skale dawne groby, jak mówią, królów Sidonu: wszedłszy przez drzwi ozdobione czasem dwóma pilastrami, z teźże skały wyciętymi, można widzieć pokój czworoboczny ze sklepieniem, a po ścianach framugi kute w kształcie naszych katakumb: jeszcze pozostały ślady czerwonej farby, którą były wnętrza grobów malowane; z resztą nic szczególnego, i daleko ustępują podobnie kutym grobom izraelskim, które później widziałem w Jeruzolimie. Nie można było lepiej zacząć oglądania Sidonu, pomyślałem, jak od grobów.

Wjeżdżając w miasto, śpieszyłem do Kanu francuzkiego, gdzie się mieści klasztor Ziemi Świętej, i chociaż wjeżdżałem w miasto obce, jednak czułem radość, bom się spodziewał zastać xiędza Delegata i kochanego Ryłę, ale mi zaraz w bra-

\*) Ś. Hieron: Ep. 22 ad Eustachium.



mie Kanu odebrał tę słodką nadzieję xiądz Gwardjan, już uprzedzony o mojem przybyciu, oświadczał, że Reverendissimus, tak bowiem nazywają przełożonego klasztoru Jerozolimy, zaledwie teraz mógł przyplłynąć z Jaffy do Bejrutu, i że jeszcze ośm dni ma siedzieć w kwarantanie. Było przeto niepodobieństwem tracić tyle czasu, a tém więcej po otrzymaniu wesolej nowiny, że dżuma zupełnie przestała grassować w Jerozolimie, i że tam klasztor Ziemi Świętej, co przez dwa lata dla powietrza był zamknięty, został nareście otworzony. Podziękowałem Bogu za to dobrodziejstwo i postanowiłem po drodze zwiedzić resztę Fenicyi, a potem przez Galileę przerznąć się do Jerozolimy, tak dawno pożądanęj.

Miasto Sidon, albo jak dzisiaj nazywają Sejda, jest bardzo starożytne. Sidon syn Chanaana, a wnuk Noego, wspomniany w piérwszej xiędze Mojżesza \*) , miał założyć to miasto, wedle świadcstwa Józefa Flawiusza \*\*); inni znowu utrzymują, że ten gród wziął imię od mieszkających tu rybaków, bo Sida czyli Sejda ma oznaczać w syryjskim języku rybolowstwo. Nie myśląc rostrzygać tych próżnych badań, to ci tylko powiem, że Sidon do najdawniejszych w świecie miast należy, bo Jakób Patriarcha, w swoim błogosławienstwie synów już wspomina Sidon \*\*\*), a za czasu Jozuego nazywano ten gród Sidon wielki \*\*\*\*). Sidon liczył się do ziemi obiecanej i był przeznaczony dla pokolenia Aser \*\*\*\*\*), ale nigdy go Żydzi posiadać nie mogli \*\*\*\*\*). Ta stolica Fenicyi, krainy wązkiej i leżącej między śródziemnem morzem, a pasmem gór Libanu, musiała ze swego położenia wzięść się wczesnie do handlu, bo samo pbrzeże piaszczyste, albo skaliste, nie mogło ich wyżywić, ani też byłiby w stanie bez potęgi handlu dać opór Żydom chcącym ich wygładzić Stąd powszechnie utrzymują, że Sidoncykowie byli piérwszemi żeglarzami, ale to tylko rzecz pewna, że piérwsi wydoskonalili żeglugę. Ze śmiałem sercem i potrójną miedzią otoczonem, że użyję słów Horacego, piérwsi odważyli się na długą morską podróż bez igły magnesowej: nie wstrzymały ich kolumny Herkulesa, okrążyli Afrykę i przedarli się aż na północ Europy, a morza śródziemne, czerwone, czarne i kaspijskie nad ich zuchwałstwem zdumione, musiały poddać dotąd nieugięte czoła pod stopy swoich zwycięzców i panów. W najodleglejszych stronach wzniosły się osady i miasta fenickie, między któremi sławne są Teby w Beocyi, założone od Sidonu. Na dziwne uderzenie laski Merkurego, wszystkie kraje składały swe skarby w holdzie tój królowej wody: Afryka niosła kość sloniową i heban, Indyja klejnoty i inne swe plody, Wschód materje jedwabne i bawelniane, Egipt i Mezopotamia zboże, Arabia konie, Persja miedź, a Liban drzewo na budowę okrętów; szło do Sidonu złoto i srebro z Ofiru i Hiszpanji, wieziono niewolników z Irlandyi, korale z Sardynji, a żelazo prócz innych płodów z Europy. Chociaż ten handel przy prostocie narodów nie znających jeszcze zbytku, niemógł być tak rozwinięty jak teraz, zwłaszcza że dzikość samych ludów stanowiła niebezpieczeństwa i przeszkody: jednakże był bardzo obszerny i zyskowny, bo jeszcze nie było Tyru, Alexandryi i innych miast handlowych, a cała Grecya drzemała w dzikiem niemowlęctwie. Na Wschodzie, jako wię-

---

\*) Gen. X. 15.

\*\*) Antiq. Jud. Lib. I. c. 7. p. 14. ed. Coloniae.

\*\*\*) Gen. VLLX, 13.

\*\*\*\*) Jozue XI, 8.

\*\*\*\*\*) Jozue XIX, 28.

\*\*\*\*\*) Sędz. I. 31.

cęj ukształconym, daleko łatwiej Sidończykowie zawiązywali stosunki handlowe, i ustawnie ciągnęły karawany, o których tak często Pismo wspomina. Żaden naród pierwiej nie rozwinął tyle jenuiszu, tyle przemysłu, tyle czynności i odwagi, a robiąc to dla swojej korzyści pomnażali razem dobro całej ludzkości, bo pierwsi zbliżyli do siebie narody i pierwsi obudzili nowe wyobrażenia. Strabo powiada \*) że Sidończykowie byli wynalazcami wielu nauk. Sam bowiem handel do ich odkrycia, lub przynajmniej udoskonalenia najmocniej zmuszał. Wynaleźli Astronomię, bo znajomość gwiazd wśród nocnej żeglugi była nieodbitą: a kiedy w kupiectwie na rachunku wszystko polega, przeto urodziła się u nich Arytmetyka; stosunki handlowe z odległemi stronami potrzebowały udzielania wiadomości dokładnej na piśmie, a stąd litery zostały wynalezione, lub przynajmniej dopełnione dodaniem samogłosek, których brak nawet dotychczas w dawnych językach wschodnich, np. w hebrajskim. Samo imię Alfabet, które się składa ze dwóch ich pierwszych liter, świadczy o tym wynalazku Sidończyków, od których później te litery przeszły do Grecyi i do całej Europy. Najpodobniej bowiem, że do czasu Fenicyan, pisma obrazowe, symboliczne, czyli Hieroglify, były jedynym środkiem do przesyłania wiadomości: ale to pismo obrazowe nigdy nie mogło dostatecznie odpowiedzieć potrzebie swobodnego i dokładnego wyrażenia myśli, a za dojściem do możliwego stopnia udoskonalenia, wstrzymuje nawet wszelki postęp umysłu i zaskorupia go w pewnym stopniu oświaty. jak to dzieje się u Chińczyków z ich obrazowém abecadłem. Nieochybnie należy Abecadło do największych i najważniejszych ludzkich wynalazków, bo przez to Fenicyanie położyli kamień węgielny do tej wielkiej budowy oświecenia, jaka się teraz wznosi. Sidończykom przypisują odkrycie sztuki Fortyfikacyi, czyli obwarowania miast, bo też pierwsi mieli bronić czego, ściągawszy skarby świata do stolicy. Pliniusz naturalista przyznaje im wynalazek szkła i słaui ich fabrykę kryształów \*\*). Sidońskie niewiasty wyrabiały te sławne różnowzorowe tkane szaty, nazywane Pepla, w które się stroiły wszystkie bogate piękności starożytnego świata, i które, jak świadczy Homer, przywiózł do Ilionu Parys, w darze dla swojej Heleny \*\*\*). Homer wysławia Sidończyków, jako ludzi zdatnych do wszystkiego, pełnych ukształcenia i bogactwa: a Salomon powiada, że byli najwyborniejszymi cieślami \*\*\*\*). Z tego miasta, jak chce Strabo, wyszła Filozofia, bo Sidończyk Moschus, mówi ten pisarz wsparty na świadectwie Posidoniusza, jeszcze przed zburzeniem Troi wyłożył pierwszy naukę Atomów \*\*\*\*\*). Zapewne że Fenicyanie mogli od Egiptu niektóre wiadomości zaczerpnąć, ale to wszystko niezmiernie udoskonalili i puścili w powszechny obieg. Egipska mądrość okryta religijną tajemnicą była cicha i milcząca, jak ich kamienne posągi, całkiem, prócz twarzy okutane, które więcej odstraszaają niż zdumiewają: był to święty ogień litewskiego Znicza, którego blask padał tylko na strzegących go Wajdelotów; była to owa biblijna świeca pod korcem ukryta, którą Fenicyanie postawili na świeczniku świata, aby świeciła wszystkim.

Wśród tych bogactw nagromadzonych przemysłem, wśród obronnego wałami i murami miasta, przy oświeceniu i kunsztach żyli w pierwszych czasach swego kwi-

\*) Lib. 16. pag. 876. ed. Basileae.

\*\*) Not. Hist. lib. IX. c. 36.

\*\*\*) Iliad. xię. VI. wiersz. 289 i t. d.

\*\*\*\*) 3 Król. V. 6.

\*\*\*\*\*) I. c.



tnienia bezpiecznie i spokojnie, i stan ich pomyślny poszedł w przysłowio, bo Pismo mówi o mieszkańcach Lais, że był to lud bez żadnej bojaźni i wielkich bogactw, według zwyczaju Sidończyków, bo nikt się im nie sprzeciwił \*). Wprawdzie później córka sidońska, Tyr, przyćmiła chwałę matki, jednak starożytna stolica zawsze była sławną i bogatą. Sąsiedztwo z Fenicyanami było dla Żydów nadzwyczaj niebezpieczne, bo w czasie zatargów trąpili i łupili ziemię Hebreów, a w przyjacielskich stosunkach, mimo pomocy okazanej w budowaniu jerozolimskiego kościoła, jeszcze byli straszniejsi zarazą bałwochwalstwa i roskoszy wylętej z bogactwa. Często Izraelici służyli bogom sidońskim \*\*), między którymi najslawniejsze bożyszcza były Słońce czyli Baal, i iężyć czyli Astarte, i tej Astartcie sidońskiej Salomon, rozmiłowawszy się w niewiastach Sidonu, oddawał cześć publiczną \*\*\*). Bałwochwalstwo fenickie szczególniej grasowało u Żydów za czasu króla Achaba, było bowiem wspierane przez jego żonę Jezabel, córkę sidońskiego króla. Ale wzmógł się w potęgę babiloński i Nabuchodonozor, ten kubek wina zapalczywości, którym Prorok, wzięwszy z rąk Boga, poczęstował wszystkie wschodnie narody, i Sidon miał uczestnictwo w tej strasznej biesiadzie \*\*\*\*), którą mu symbolicznie przepowiedział poseł Jeremiasza, przynosząc okowy i łańcuchy na ręce i szyje \*\*\*\*\*): Bóg puścił mór i krew na ulice Sidonu, aby nie był więcej domowi izraelskiemu gorzkim obrażeniem i cierpieniem boleś przynoszącym \*\*\*\*\*). Nabuchodonozor opasał miasto, a przed trzaskiem pompy oręża i waleczników jego, przed grzmiotem poczwórnych jego, przed mnóstwem kół jego, nie obejrżeli się ojcowie na synów, lecz opuścili ręce, i rozproszon był Sidon \*\*\*\*\*).

Po tém zniszczeniu, jeszcze ten gród się podniósł i wkrótce przyszedł do świetności; a chociaż zawsze posiadał oddzielnych królów, jednak ci ulegali Assyryjczykom, Medom i Persom, stosownie do losu wszystkich ziem Wschodu. Okrutny Artaxerxes Ochus miał odpowiednich sobie Satrapów i rządców, co się najgorzej z obywatelami Sidonu obchodzili, którzy porozumiewszy się z innemi miastami Fenicyi, zrzucili jarzmo Artaxerxesa; Sidon wtedy, powiada Diodor sycylijski \*\*\*\*\*) bogactwami inne miasta fenickie przechodził, mieszkańcy przez obszerny handel największe skarby zebrali. Na odparcie tedy straszego wroga, Sidończycy wielką liczbę cudzoziemskich żołnierzy na swój żołd wzięli: broń, żywność i inne przygotowania wojenne w krótkim czasie przysposobili, zbudowali sto okrętów o trzech i pięciu rzędach wiosel, które prócz innych mniejszych statków, broniły portu: a miasto potrójną fossą głęboką i szeroką otoczyli, i nowe wysokie mury do kola wywiedli. Król ich Tennes otrzymał wsparcie od Egiptu we czterech tysiącach najętych Greków pod wodzą Mentora rodyjskiego: ale Mentor widząc przemagającą siłę oblegających Persów, postanowił siebie ratować zdradą, do której uczestnictwa namówił Tennesa króla, co mu w tym celu powierzył główne dowództwo w Sidonie. Men-

\*) Sędz. XVIII. 7.

\*\*\*) Sędz. X, 6.

\*\*\*\*) 3 Król. XI, 1.

\*\*\*\*\*) Jerem. XXV.

\*\*\*\*\*) Jerem. XXVII.

\*\*\*\*\*) Ezech. XXVIII.

\*\*\*\*\*) Jerem. XLVII, 3. 4.

\*\*\*\*\*) Biblioth. His. lib. XVI. pag. 439. 443, Haneviac.

tor zawiadomił Artaxerxesa, a nlegodny Tennes stu najprzedniejszych obywateli, pod pozorem publicznej narady, wyprowadził za miasto i oddał Ochusowi, który ich kazał wymordować. Strwożeni mieszkańcy zdradą swojego króla, wysłali 500 obywateli niosących gałązkę oliwną, i z tém godłem pokoju błagali na klęczkach o darowanie winy i przyrzekali uległość, ale Artaxerxes kazał ich zabić. Wtedy mieszkańcy postanowili bronić się z całą rozpaczą: wszystkie własne okręty spalili, aby odjęciem wszelkiej nadziei ucieczki, zmusić każdego do obrony: zdrając Tennesa, który pysznił się łaską Persa, tak sromotnie krwią ziomeków nabytą, nie wpuścili do miasta; ale Mentor i Grecy, będący na straży bram, ułatwili wejście wrogowi do Sidonu, co postrzegłszy mieszkańcy, zamknęli się z żonami i dziećmi we własnych domach i sami je podpálili, a tak z górą 40,000 w tym pożarze zginęło: lecz zgłiszczcze domów i ludzi dostarczyło mnóstwo stopionego srebra i złota zwycięzcy, który Tennesa, jako już niepotrzebnego, zamordować kazał.

Od tego czasu nigdy Sidon nie wrócił do dawniej potęgi i sławy; Tyr odtąd wyłącznie dzierżył cały przemysł i panowanie nad morzem, a jego matka zesła na stopień podrzędny, choć zawsze było jeszcze dość znaczném miastem. Kiedy Alexander wszedł do Fenicyi, wtedy Sidon kornie uchylił czoło przed zwycięzcą, który po strąceniu ze stolicy królewskiej Stratona, przyjaznego Dariuszowi, osadził cnotliwego Abdalonima. Ogrody istniejące na przedmieściach dotychczas przypominają wędrowcom ten poetyczny wypadek. Abdalonim, potomek dawnych królów, przywiedziony cnotą do ubóstwa, wcale nie myślał o żadnej wielkości; zajmując się pracą około uprawy swego ogrodu, z którego się utrzymywał, nie słyszał nawet, jak się wyraża Kurciusz \*) tego chrzęstu broni, która całą Azję wstrzęsła; a wtem wchodzą posłowie do ogrodu, niosą znamiona i szaty królewskie i pozdrawiają go królem: z początku wziął to za skutek urągowiska lub szalenstwa, lecz gwałtem omyty i przebrany, wszedł potem w tryumfie do pałacu. Widząc Alexander cnotę i ślachtetność Abdalonima, zapytał go, jakim sposobem potrafił znośić nędzę? — Takbym, rzekł Abdalonim, zniósł nową godność; te ręce pożądlivosti mój sprostały i na niczém mi nie zbywało.— Wówczas do Sidonu przyłączył Alexander ziemię przyległą, a potem i dzielnicę Tyru. Dalsze losy tego miasta ulegały kolejom całej Syrii.

Zbawiciel często udawał się na granice Sidonu, i przechodził przez to miasto do morza galilejskiego\*\*), nigdy jednak nie kazał w Sidonie, jak chcą niektórzy, bo był posłan tylko do owiec, które zginęły w domu Izraelskim, i pierwój synów karmił chlebem nauki \*\*\*). Stan'przemysłowy Sidonu za czasu Chrystusa, mimo dość znacznej ludności, bardzo był ograniczony, i nie sięgał jak dawniej za morza: stąd zostawali w pewnej zależności od Żydów, i musieli się łączyć Herodowi, aby im dozwolił kupować zboże w Galilei, która ich tylko żywiła \*\*\*\*). Z rąk Saracenów odebrali Krzyżowcy ten gród w roku 1111. Sigur syn króla Norwegii po trzyletniej wędrownie przybył do Jaffy z 10 tysiącami żołnierzy rosłych i uzbrojonych wielką habardą, i razem z Balduinem obległ Sidon, który po sześciu tygodniach został zdobyty, a Sigur, otrzymawszy w nagrodę część drzewa Krzyża świętego, opuścił Zie-

\*) Lib. 4. c. I.

\*\*) Mar. VII. 31.

\*\*\*) Mat. XV.

\*\*\*\*) Dz. Ap. XII. 20.



mię Świętą wśród powszechnych błogosławieństw. Sidon pod rządem królów jerozolimskich składał oddzielną lenność, a Biskup tego miasta zależał od Arcybiskupa Tyru. Ś. Ludwik w czasie swjej wyprawy krzyżowej odnowił Sidon. Piękny czyn tego króla podają kronikarze. Saraceni napadli niespodzianie na Sidon i wpieni mieszkańców wycięli, dowiedziawszy się o tem ś. Ludwik, bawiący natenczas w Tyrze, ścigał nieprzyjaciela w górach, i walne nad nimi odniósł zwycięztwo, za powrotem do Sidonu ujrział ciała Chrześcijan walające się po ziemi, które już psuć się zaczęły. przeto rozkazał je pochować swoim żołnierzom, którzy lękając się zarazy nie chcieli pomordowanym braciom oddać tój posługi; wtedy sam ś. Ludwik jął się do grzebania trupów, a ten przykład króla zachęcił żołnierzy. Historia starożytnego świata nie może pochwalić się podobnem poświęceniem się jakiego potężnego władcy, bo też tylko wiara Chrześcijańska zdolna natehnąć tak wielką miłość ludzi, i dziwnie połączyć najwyższą godność z najwyższą pokorą.

W daleko późniejszych czasach Sidon znacznie się podniósł, będąc stolicą trzylatnego Paszy, zwłaszcza że go ożywiał przemysł kupców francuzkich, którzy stąd wyprawiali towary, wynoszące rocznie na dwa miliony złotych; ale i ta świetność nie długo trwała, bo Dżezar Pasza skasował handel francuzki, i swoją stolicę przeniósł do Akry. Teraz Bejrut i Jaffa cały handel tego pobrzeża do siebie przyciągnęły, a Sejda jest niewielką mięsciną, bo najwięcej 4.000 mieszkańców liczy, których większą połowę składają Moślemini, a resztę Greko-katolicy, Maronici i Żydzi. Cały handel tój niegdyś stolicy przemysłu, zależy na przesłaniu za pomocą batów arabskich trochę jedwabiu, bawełny, tytoniu i suchych owoców do Bejrutu lub Akry. Prócz wspomnień, nic tu nie zajmuje wędrowca, bo nie z dawnego Sidonu nie pozostało. Oglądałem dwa zameczki, jeden zbudowany przez Fakkardina na skale okrążonej morzem i połączonej z brzegiem przez piękny most na arkadach, a długi dwadzieścia kilka sążni, i w samym zameczku na blankach stoją dwa czy trzy działa zardzewiałe; drugi zamek znajduje się na górze, na przeciwnym rogu miasta, którego czworograniasta wieża złożona z ciosanych wielkich kamieni, zda się być zabytkiem byzantyjskich czasów, lecz ś. Ludwik wzmocnił ją i odnowił; a chociaż z położenia swego panuje nad miastem, jednak te stare ruiny żadnej mu obrony dostarczyć nie mogą. Kilka meczetów widać w różnych stronach miasta, między którymi największy, będący w stronie zachodniej, miał być, jak chce podanie, katedrą Biskupa za panowania Krzyżowców. Czasem wznoszą się kopuły łazien albo kanów, które jeszcze przypominają świetność handlu w czasie mieszkania tu Paszów: kany te najwięcej ozdabiają miasto, a między niemi najpiękniejszy jest kan francuzki, nazywany Campo, t. j. obozem, bo dawniej kupcy Frankowie w tém mużulmańskim mieście musieli się jak w obozie dobrze oszańcować, aby za łada rozruchem ich majątek i życie nie stały się łupem fanatycznego i chciwego ludu. Ten kan Francuzów, niegdyś tu handlujących, murowany w czworogran, a jego ściany wysokie i grube po zamknięciu bramy żelaznej, stanowiły dla ludu niedobytą twierdzę. Wewnątrz ogromny jest dziedzińiec, mający na środku wielką cembrowaną w kwadrat fontannę; po czterech bokach idą galerje i pokoje; jeden róg tego kanu zajmuje teraz klasztor Ziemi Świętjej prześlicznie utrzymany, bo choć ubogo, ale chędogo. Xiądz Bernardyn, mimo tytułu Gwardiana, nie ma podwładnych zakonników, prócz jednego braciszka. Gościenny to i uprzejmy Włoch, którego mieszkańcy Chrześcijanie uważają dla szczerój gorliwości i wymowy w opowiadaniu słowa Bożego po arabsku. Kościółek niewielki, ale bardzo piękny, a obraz ś. Ludwika



zwycięzcy i Patrona téj okolicy, dość ładny. Dawniej były w Sejdzie klasztory Kapucynów i Jezuitów, lecz teraz i śladu ich nie zostało. Znajdują się jeszcze dwa kościoły Greko-katolików i Maronitów. Bazary dość obszerne a puste: bawi tu kilku kupców europejski h, prócz agentów czyli wice-konsulów różnych mocarstw, którzy mię natychmiast odwiedzili, i sami wszelką pomoc do obejrzenia miasta ofiarowali; zda się że na Wschodzie Europejczycy uważają siebie za jedną rodzinę. Ulice, jak zwykle, są brudne i czarne, opatrzone fontannami, do których woda z rzeczki A-uli sprowadza się wodociągiem. Wszędzie postrzegasz ruiny nowe, prócz kilkunastu dawnych kolumn walających się po mieście, które oprócz strony morskiej, jest otoczone wątlami murami. Nad brzegiem morza pokazywano mi ślady dawnej mozaiki na ziemi. Braw widział tu jeszcze konie i festony, a ja zastałem tylko różne kolorowe kręgi z drobnych kamyczków układane; może to szczątki podłogi dawnych domów.

Z jakimż zajęciem patrzałem na port sidonński! Jeszcze ślady dawnych grobel po części wyciętych z żywej skały, lub z ogromnych głazów murowane, czernią się po wierzchu morza, i mogą dać bardzo dokładne pojęcie o dawnym porcie, który dla swojej szczupłości nie odpowiada temu wyobrażeniu, jakie nam dzieje podają. Ale kiedy zważymy, że dawniej okręty były tak niewielkie, że je na brzeg wyciągano, i że w tym porcie wewnętrznym, po zamknięciu go łańcuchem, szykowano statki jeden koło drugiego, wtedy ta niewielka przestrzeń wyda się dostateczną; zwłaszcza, że z drugiego boku przylądka od Tyru, był drugi port zewnętrzny, zasłoniiony od morza masą skał, gdzie się mieściły cudzoziemskie okręta. Przybrzeże tego portu wyłożone ciosanym, może cztero-łokciowym glazem, zdaje się pamiętaćć czasy fenickie.— W początku XVII wieku sławny Emir Fakkardin, obawiając się floty tureckiej, kazał port zasypać, jak i wszystkie inne na pobrzeżu krajów, przez niego przywłaszczonych, tak, że teraz wody w porcie nie będzie i po kolana, tylko przy samém ujściu do morza jest nieco głębiej, i tam stoją baty rybackie, jedyna dziś flota Sidonu: a okręty większe, jeśli czasem zablądzą do tego miasta, zatrzymują się przy niewielkiej wysepce, która się nie daleko od brzegu wznosi. Patrząc na ten port, przypomniałem sobie, że Apostoł Paweł tu pozdrowił Chrześcijan, i stąd obciążony okowami popłynął do Rzymu pod straż Juliusza \*). Kościół bowiem Sidonu kwitnął w najpiérwszych początkach Chrześcijaństwa, i nie mało wycierpiał prześladowań, w pośród których sławne jest męczeństwo Zenobiusza kapłana sidonńskiego i najbieglejszego medyka owych czasów, który w męczarni szarpanego mu ciała żelaznemi kleszczami, oddał Bogu niezłamanego ducha \*\*). Pieśni starożytnych poetów, co tak szeroko brzmiały o sławie ulubionego Sidonu, poszły z nim razem w przepaść niepamięci: jedno tylko morze zostało świadkiem potęgi i chwały grodu, a przysłuchując się smutnemu łoskotowi o pobrzeżne skały, zdajesz się słyszeć, jak niegdyś Izajasz, że mówi morze: «Zawstydz się Sidonie! Lepiej mi, żem nie rozdziło młodzienców i nie wychowało panien» Ktoż postanowił zgubę Sidonu? «Pan zastępów postanowił, aby ohydził pychę wszelkiej sławy, a ku zelżywości przywiódł wszelkie zacne na ziemi.»

Posiłem się konno dla zwiedzenia jedynój ozłoby miasta, którejby się i dawny

\*) Dz. Ap. XXVII. 3.

\*\*) Euzeb. Hist. Eccles. lib. VIII. c. 13.



Sidon nie powstydział, to jest ogrodów, które są zupełnie w tym guście sadzone jak damasceńskie, bo małe uliczki wiją się wśród gęstwiny drzew rozmaitych. Sidon najslawniejszy granatami, których kilka gatunków posiada; piękne to drzewo rosące krzaczysto i albo czerwonymi kwiatami gęsto ustrojone, albo téż samej barwy wielkimi jabłkami, w których środku są rzędem ułożone ziarnka w kształcie granatków. Trudno jeść wiele, bo nadzwyczaj nudne, ale Sidonczykowie mają sposób dobrego ich przyprawiania. Mnóstwo także widzisz pomarańcz, cytryn, fig, migdałów, moreli i morw, które karmiąc jedwabniczek, karmią razem i mieszkańców. Znajdują się tu i banany czyli figi Adama, a winogrodu niema, i tylko z gór Antilibanu przywożą do miasta: ale tak wielkie mnóstwo rośnie tu Sebasteny, albo śliwek jedwabnych, jak zowie Syreniusza Zielnik, że lep na ptaki wyrobiony z owoców tego drzewa, stanowi tu oddzielną gałąź przemysłu. Ozdabia i ożywia te rokoszne sady wodociąg dawny bardzo pięknej budowy: wysokie bowiem jego ściany i piękne starożytnością osłaniają po obu stronach bujne drzewa, a lejąca się woda przez otwory umyślnie poczynione dla zroszenia ogrodów, tworzy małe kaskady, które w gęstwie zieleni prześlicznie się wydają.

W tych sadach widziałem trzy starożytne grobowe kamienie z marmuru, nie dawno tamże odkopane. Pierwszy ma kształt naszej trumny, ale bardzo wielkiej: przez wieko idą rzniete szlaki, nieco wystające, jakby opaski okucia naszych kufrów; na czterech rogach widać płaskorzeźby skrzydeł, dwie boczne strony zdobią płaczące kobiety w podobnej postaci, jak widzimy czasem u nas na grobowcach, a dwa nareście boki u stóp i u głowy mają wyobrażenie Meduzy. Wszystko to bardzo pięknie rzniete. Grobowy ten kamień był własnością Solimana Paszy, rodem Francuza. Drugi zupełnie podobny kamień, należał do Mir Beszira, ale nie będąc w stanie przewieść go w góry, pobił w kawałki które się dotąd walają, i przez to okazał się nieodrodnym Arabem. Trzeci zaś najpiękniejszy należy do pana Katafago, konsula austriackiego; jest to pomnik grobowy greckiego dłuta z czasów najświetniejszego gustu. Na wielkiej desce marmurowej siedzą dwa posągi, t. j. mąż, obejmujący jedną ręką żonę, a w drugiej trzyma xięgę: głowy są ukruszone i mają się znajdować u właściciela, ale ich niewidziałem, bo konsul wtenczas nie znajdował się w Sejdzie. Całego pomniku prześliczna robota! Welon, spuszczone na piersi i rękę niewiasty, zda się być przezroczystym i ledwie się nie rusza pod oddechem, a cały układ wykazuje najwyższe misterstwo; po bokach widać Apollina, Amfiona z lutnią i Kupidyna; może to grób jakiego poety Sidonu, co lutnia i xięga zdają się dowodzić. W tym grobowcu wyrażono symbolicznie całe dzieje poety, któremu życie wśród nauki, miłości i pieśni uleciało. Poboczna grubość deski, zapełniona piękną płaskorzeźbą różnych figurek, lub ręki kij trzymającej, a sama deska opiera się na wielu całkiem wyrabianych z marmuru główkach, w rozmaitych dawnych szyzakach greckich, przeslicznego dłuta, to zaś główki jeszcze mają podstawę kamienną. Dość spojrzeć na ten pomnik, aby mieć pojęcie czém był nawet za czasów greckich Sidon. Wieleż jeszcze ładnych rzeczy kryje się tu w ziemi! Sądzę, że to miejsce było u starożytnych smętarzem: ale tu nikt nie chce kosztu ponieść dla wyszukania dzieł dawnej Sztuki, i odkrycie tych trzech grobów, będących w ziemi trochę więcej jak na sążeń, należy się ogrodnikowi, co tu zamyslał kopać studnię.

Daléj w sadach widziałem zrujnowany mały meczecik, który ma być grobem Zabulona syna Jakóba Patryarchy, ale ta bajka nie potrzebuje zbijania. Turcy i Żydzi jeszcze pokazują w tych ogrodach groby Sofoniasza proroka i Bezelcela, sławnego

i umiejętnego w każdym rzemiośle, który Arkę czyli skrzynię świateł zabrał. Na wschód miasta, także w ogrodzie, widziałem opuszczony meczecik, który niegdyś miał być kapliczką; miejsce to nazywają Chrześcijanie Chananejka, dla tego, że, wedle podania, uprosiła w tym miejscu u Zbawiciela niewiasta chananejka, przez szczególniejszą pokorę, uzdrowienie swjej córki \*). Nie daleko od góry, nazwanej Mar Elie, czyli ś. Eliasza, pokazują grób Zacharyasza proroka, wedle podania Żydów.

---

## T Y R.

---

Siódmego Września, w samo południe, udałem się do Tyru, leżącego o siedem godzin. Niedaleko za miastem oglądałem wspomnianą przez wędrowców kolumnę, z granitu szarego, obaloną: był to słup rzymski, znaczący milę, i stawiany przez cesarza Septima Sewera, jak świadczy jego napis łaciński. Droga ciągle szła nad brzegiem morza, a z przeciwniej strony pasmo gór, często pokrytych sadami lub wsiami, pięknie z daleka odbijało od pustego i piaszczystego pobrzeża. Po dwóch godzinach przybyłem do szczątków dawniej Sarepty, gdzie prorok Eliasz mieszkał w czasie głodu, a cudownym sposobem mąka z garnca i oliwa z bańki nie ustawały, i gdzie ten Prorok wskrzesił umarłego syna wdowy \*\*). Ś. Hieronim powiada, że za jego czasu była tu nad brzegiem morza wieżyczka Eliasza \*\*\*), albo, jak Fokas wyraźniej opisuje, kościół zbudowany pod imieniem tego proroka na tym miejscu, kędy był dom wdowy, u której Eliasz stał gospodą. Wędrowcy XVIII wieku jeszcze tu widzieli meczecik, w którym pokazywano izdebkę Proroka, a teraz tylko ruiny pozostały. Liczne, wykute groby pod górą wapienną, utwierdzają mniemanie, że tu było miasto Sarepta; co jeszcze upewnia wioseczka, leżąca na górze, która nosi imie Sarpar, albo Sarfar, zapewne zwykłem tu zepsuciem ze słowa Sarepta przekrecone. Sławne to miasto Sidonczyków miało w przyległych górach kopalnie miedzi i żelaza, gdzie teraz rozkładają się sady i winnice, które przypominają wina Sarepty, wielbione przez poetów starożytnych \*\*\*\*). Z tego miejsca, wedle Mytologii, miał Jowisz porwać Europę córkę króla fenickiego. Dalej jechałem pustem pobrzeżem, i często przebywałem ruiny grodów, co niegdyś ten brzeg ożywiały, połamane kolumny i porozrzucane ciosy wtrącają w smutne dumanie, do którego jeszcze pociąga ustawiczny łoskot fali morskiej. Po trzech z górą godzinach znalazłem się w pięknej, zielonej dolinie, na której bystra i głęboka Kassemie, t. j. rzeka gro-

\*) Mar. VII.

\*\*) 3 Król. XVII.

\*\*\*) Ep. 180 ad Eustochium.

\*\*\*\*) . . . Et dulcia Bacchi munera, quae Sarepta ferax, quae Gaza crearet.



bów, toczy kręte zwoje czystej i świeżej wody do morza: po brzegach zielenią się drzewa i piękny Olcander wtedy się czerwienił obfitym kwicciem. Dość daleko od ujścia wznosi się most kamienny, pięknie od Arabów w półkole zawieszony, po którym przebywszy rzekę, stanąłem nieco dla odpoczynku w ruinach nazwanych Kassemie<sup>\*)</sup>. Był to niegdyś pałac sławnego Emira Fakkardina, i trudno było wybrać piękniejsze miejsce na letnie mieszkanie: teraz tylko zostały ruiny, gdzie nocą zbierają się rabusie, a we dnie pobożni Moślemini, dla odwiedzenia grobu Santona czyli pustelnika, którego tu w rogu pochowano. Po krótkim wytchnieniu, bo chciałem za widna przybyć do Tyru z obawy grasujących lotrów, puściłem się w drogę, i nie daleko od Tyru widziałem źródło, jak sadzawka obmurowane, gdzie jeszcze ślady dawnego wodociągu pozostały. Lecz porzuciłem oglądać te szczątki bo się rozwinął sławny Tyr i obudził wspomnienia młodości: jego pasowanie się i nieszczęście, po raz pierwszy uderzyły moją wyobraźnię i wruszyły serce: obłączenie bowiem Tyru przez Aleksandra, stanowiło poezję żmudnej nauki szkolnej, i to najpierwsze wrażenie na zawsze pozostało. Z takim usposobieniem Tyr mieściłem po za krańcami ziemi, w świecie wyobraźni, a oto stanął teraz on przedemną.— Jestemże, pytałem siebie, w krainie marzeń lat młodocianych? Silne ramie łądu, zakończone jak szeroki topór, daleko przecinało morze, a na samym końcu tego ramienia, wznosząc się wysokie mury opasujące miasto, zdawały się ludzić, jakby Tyr starożytny powstał ze swego grobu na powitanie przychodnia. Wjechałem na wązki przesmyk, który dawniejszą wyspę Tyru zamienił na pół wyspę: dość spojrzeć żeby poznać, iż to jest dzieło ludzkie, chociaż teraz rozszerzyły nieco tę groblę piaski nanoszone ustawnie falami morza; szeroka jest na 200 stóp, a długa na jakich tysiąc kroków, ile na oko sądzić mogłem. W Tyrze niema europejskiego klasztoru, ani Konsulów europejskich, przeto roztasowałem się w kanie: lecz wkrótce przybył Grek-katolik i zaprosił do siebie na gospodę; a tak z łaski wschodniej gościnności stanąłem w najporządniejszym tego miasta domu, gdzie mi został przeznaczony wygodny pokój na piątze, z którego okien mogłem cały dzisiejszy Tyr oglądać.

Tyr, ta niegdyś wysepka na morzu, lub jak się wyrażają dawni, w srebrnym pierścieniu Neptuna, i blizka od brzegu, jakby kąpiąca się Nimfa, zdumiewała dawniej wszystkich starożytnych, i ładaem położeniem, i wspaniałością na nią będącego grodu, którego początek bajeczną cudownością ukрасili. Pierwsi mieszkańcy fenickiego pobrzeża, byli Olbrzymi, którzy z rozkazu Herkulesa danego im we śnie, zrobili okręt i puścili się na morze szukać pływającej skały, a po znalezieniu tej opoki, ujrzeli na niej dziwną oliwę kwitnącą, bo z jej pnia wytryskał do koła ogień, który nie palił. Na drzewie siedział wielki orzeł, gdzie także na gałęzi kubek spiczasty był zawieszony, a w koło tego drzewa, straż odbywał smok zwiłając swoje pancerne przeguby. Olbrzymi, stosownie do objawienia Herkulesa, zabili orła na ofiarę Jowiszowi i temu pół bogu; a pływającą skałę utwierdzili na

<sup>\*)</sup> P. Norów utrzymuje, że się mylą podróżni, nazywając tę rzekę Kassemie, którą mianuje Letani, opierając się na świadectwie Jeografa arabskiego; lecz już wyżej w czasie podróży po dolinie Bka powiedziałem, że rzeka Letani, połączywszy się z rzeką Bordun, nosi imię Kassemie u wszystkich mieszkańców. Nie wzięła przeto nazwania od ruin, bo jeszcze nie było pałacu Emira, a już nasi kronikarze z czasów krzyżowych, nazywali tę rzekę Kasamy. Zresztą nie ma się o co spierać, bo Kassemie jest Letani, tylko z połączeniem rzeki Bordun, albo Bordone.

zawsze nie daleko od brzegu przez pokropienie jej krwią tego ptaka, i zbudowali na niej miasto Tyr \*).

Lecz zwracając się od baśni do historii, nie wiele i w niej znajdujemy pewnego o początku Tyru. Dwa były miasta tego imienia: Tyr stary, albo lądowy, położony na pobrzeżu przeciwném wyspy, i Tyr nowy, zajmujący skalę w morzu. Wielkie do dziś dnia spory między badaczami starożytności, względem oznaczenia czasu, w którym Paletyr, albo Tyr stary upadł, a nowy powstał. Nie będę cię nudził nieprzydatnemi na nic wywodami, lecz najoczewiścięj z pozostałych świadectw historii pokazuje się, że te dwa miasta przez wiele wieków współcześnie istniały, składając prawie jeden gród, i wtedy były czasy najświetniejsze Tyru. Wysepka położona nie daleko od brzegu i mająca wygodny port, była składem marynarki i handlu miasta lądowego: ale to przedmieście z pomnożeniem się przemysłu, stało się głównem miastem, i jeszcze przed zburzeniem Nabuchodonozora Paletyru, znaczniejsi kupcy i sam król przenieśli swe mieszkanie na wyspę. Jakóż widzimy za czasu Salomona i Salmanasara istniały te dwa miasta, nawet daleko późniejsi jeografowie to samo stwierdzają \*\*).

Paletyr, albo miasto lądowe nadzwyczaj starożytne, bo już znajdujemy o niem wzmiankę w księdze Jozuego, gdzie zowie się miastem bardzo obronném \*\*\*), bo Żydzi nie mogli zdobyć, chociaż należało do pokolenia Aser. Za czasu wejścia Izraelitów do Ziemi obiecanej, zdaje się, że Tyr nowy albo nie istniał, albo w małym był znaczeniu, bo i sam Paletyr mimo swęj obronności, nie słynął przemysłem i zależał od Sidonu: stąd Homer tak często sławiący Sidon, nigdzie o Tyrze wzmianki nie czyni. To co historycy mówią o założeniu Tyru, odnosi się do nowego miasta \*\*\*\*), nazywając bowiem początek Tyru o dwa wieki później od czasu Jozuego \*\*\*\*\*). Wedle Cedrena i innych, miał go zbudować król Tyru Agenor, ojciec Kadmusa i Europy, i nazwał Tyrem od imienia swęj żony Syro: ale to tylko pewno, że oba miasta były osadą Sidonu, stąd Izajasz nazywa Tyr Córką sydońską.

Za czasu Salomona już Tyr dzierżał pierwszeństwo między fenickimi miastami: sławny jego król Hiram, żył w przyjaźni z Dawidem i Salomonem, któremu pomógł do zbudowania kościoła jerozolimskiego. Józef Flawiusz, wsparty na świadectwie historyka fenickiego Diosa, powiada \*\*\*\*\*), że ci dwaj królowie zadawali sobie na piśmie różne zagadki, pod warunkiem, iż kto z nich nie rozwiąże, ten musi zapłacić pewną sumnę, i że Hiram nigdy nie mógł rozwiązać zagadnień Salomona, ale miał dziwnego chłopczyka imieniem Abdemon, który najtrudniejsze zadania najmędrszego króla Hebrejów rozwiązywał. Jak to maluje Wschód nawet i teraz. Król Hiram powznosił wiele publicznych budów, i nadzwyczaj bogato ozdobił srebrem i złotem kościół olimpijskiego Jowisza, zbudowany na wyspie

\*) Nonni Panopolitae Dionysiacorum lib. 40. pag. 560, 562.— Poetae Graeci. Aureliae allobr.

\*\*) Potem następuje miasto Tyr, które ma port wewnątrz samych murów: ta wysepka jest mieszkaniem królów Tyru, a na lądzie jest miasto Paleytrus — Scylax.

\*\*\*) XIX, 29.

\*\*\*\*) Jos. Flav. Ant. Jud. lib. VIII, pag. 259. ed Coloniae. Euzebiusz, Justyn, Cedrenus i t. d.

\*\*\*\*\*) Hist. Comp. p. 20 ed. Venet.

\*\*\*\*\*) Contra Apionem lib. I. p. 1043 Ed Colon.



Wkrótce potem nastąpiła najświetniejsza epoka tej córki morskiej, która z całym światem miała stosunki handlowe, i nagromadziła srebra jako ziemię, a złota jako błota ulic <sup>\*)</sup>). Wiadomości matematyczne, astronomiczne, jeograficzne, sztuka żeglarska i inne kunsztu i nauki wyzwolone, kwitnęły w całym blasku. Składano publiczne archiwa, które najpilniej strzeżono <sup>\*\*</sup>). Osady ich po najdalszych krańcach wzrosły także w potęgę, między którymi były znaczniejsze: Lepris, Attika, Kadix i wielka Kartago, co później z Rzymem wiodła spór o panowanie nad światem <sup>\*\*\*</sup>). Stąd bowiem sławna Dydo córka Belusa króla Tyru, uciekła z Fenijczykami przed Pigmalionem i założyła Kartaginę; to podanie dostarczyło Wirgiliuszowi jedynie piękną część Eneidy. Wśród bogactw i potęgi Tyru, którego kupcy byli xiążętami, a kramarze sławnymi na ziemi <sup>\*\*\*\*</sup>), zagnieżdżyły się rozkosz i wesołość, przy zwykle pięknej nocy wschodniej chodzili ustawnie z lutnią i pieśnią po mieście <sup>\*\*\*\*\*</sup>), jak można to widzieć i teraz u Greków.

Oblężenie Salmanasara jeszcze więcej podniosło Tyru sławę. Przed tym królem assyryjskim ukłękła cała Fenicya, a nawet i Paletyr; ale miasto na wyspie bynajmniej się nie poddało, owszem flota assyryjska złożona ze 60 okrętów, prócz naw sprzymierzeńców Salmanasara, została zupełnie rozgromioną przez 12 tylko okrętów Tyryjczyków, którzy w tej bitwie wzięli 500 niewolnika. Po tej porażce Salmanasar wrócił do kraju, a oblężenie Tyru przez jego wojsko jeszcze przez pięć lat trwało, i w celu zmuszenia mieszkańców do poddania się były wodociągi najpilniej strzeżone; lecz Tyr pokopał studnie i wytrzymał zwycięzko oblężenie <sup>\*\*\*\*\*</sup>).

Wiek upłynął po tem najściu Salmanasara, kiedy brzemię prorocze, które dotychczas ciąży nad córką sidońską, zważyło się na ten gród świetny za to, że cieszył się nad upadkiem Jerozolimy. I stało się wedle przepowiedni: że przywiódł Bóg narody wielkie, jako wzdęte fale morza dla pochłonięcia Tyru. Wystąpił Nabuchodonozor, król królów, z końmi, wozami, jezdnyimi, zgrają i ludem wielkim, i otoczył basztami, wałami, i podniósł tarcz i tarany postawił przeciwko murom. Od mnóstwa koni pokrył się Tyr prochem, od tētu jezdnych i kół i wozów wzruszyły się mury, kiedy wchodził bramami do zburzonego miasta. Kopytami koni zdeptał wszystkie ulice, lud mieczem wysiekł. Od trzasku walącego się Tyru, gdy ranni wołali, gdy okrutny mord przechadzał się po mieście, zatrzęsły się wyspy. Spustoszyli i rozchwyłali majątność, rozwalili mury, zburzyli domy okazałe, a kamienie i drzewa i nawet proch miasta, cisnęli w morze. Córki Tyru pobite mieczem, i ucichło mnóstwo pieśni i głos cytr; a proch wymieciony odstąpił czystą opokę na suszenie niewodów w pośród morza. Zstąpili ze stolic swoich wszystkie xiążęta morskie i zewlekli szaty różnobarwne, a przyodziani strachem, usiedli na ziemi w zadumieniu nad upadkiem tak nagłym. I podnieśli narzekanie, mówiąc: «Jakżeś zginęło miasto mocne na morzu którego się wszyscy bali?» <sup>\*\*\*\*\*</sup>).

Po tem strasznem zburzeniu, opisanem przez Proroka, znowu siłą nauki i prze-

\*) Zachar, IX, 3.

\*\*\*) Jos. contr. Apionem I. c. <sup>6</sup>.

\*\*\*\*) Plin. Nat. Hist. lib. IX. c. 36.

\*\*\*\*\*) Izai XXIII. 8.

\*\*\*\*\*) Izai XXIII. 16.

\*\*\*\*\*) Menander Historyk Fenicki u Józefa Ant. Jud. lib. IX. p. 325 ed. Colon

\*\*\*\*\*) Ezechiel XXVI.

mysłu, podniósł się Tyr na wyspie, bo groźba Ezechiela, że więcej nie będzie zbudowany, odnosiła się do starego Tyru, który rzeczywiście więcej nie podniósł głowy, chociaż do czasu Alexandra W. było tam mnóstwo ruin, i zachowany przez Nabuchodonozora kościół Herkulesa, o którym ofiarnicy powiadali Herodotowi, że starożytnością swoją sięgał najpierwszego założenia Tyru; ten gmach później zrabował do szczytu Cezar. Niektórzy utrzymują, że dopiero po tym zburzeniu powstał Tyr nowy, ale to sprzeciwia się Prorokom, co wyraźnie wspominają miasto położone na wyspie, i dawnym historykom fenickim, którzy opisują napad Salmanasara z flotą na wyspę. Jednak rzeczą jest pewną, że od Nabuchodonozora wszyscy mieszkańcy przenieśli się na wyspę: stąd Tyr był dziwnie ludny, uliczki miał niesłychanie wąskie \*) a domy o kilka piąter, i nawet za czasu Strabona były daleko wyższe, niżeli w Rzymie: stąd za lada trzęsieniem ziemi, ledwie nie całe miasto obrało się w rumowisko \*\*). Tyr nowy przez wiadomości żeglarskie i odkrycia dalekich ziem, które najpilniej przed innemi narodami tał, i przez chęć zysku ciągle zaostrzaną współubieganiem się innych miast fenickich, nie wypuścił z rąk berła nad morzem, chociaż w Grecyi kunszt i nauki już się najszczytniej rozwinęły.

Tymczasem Alexander Wielki skruszywszy potęgę Dariusza, przybył do Fenicyi, gdzie przed zwyciężcą wszyscy schylili czoła oprócz Tyru, który ufny we własne siły i obronne na morzu położenie, a dotego nęcony nadzieją wielkiej nagrody od Dariusza, kiedy mu tym oblężeniem dostarczy czasu do zebrania sił nowych, i ośmielony obietnicą posłów Kartageny, że liczne mu floty w pomoc przybędą, postanowił wystąpić w zapasy ze sławnym pogromcą Wschodu; stąd go nie wpuścił do miasta dla ofiarowania Herkulesowi, lecz odesłał do świątyni tego półboga będącej w zrujnowanym Paletyrze. Alexander nie mając w ówczas okrętów, postanowił wyspę Tyr za pomocą grobli w półwyspę odmienić, i w tym celu mnóstwo ruin Paletyru kazał żołnierzom i spędzonym mieszkańcom rzucić do morza. Z początku urągali się Tyryjczycy, i podjeżdżając na łodziach mówili, że Alexander chce walczyć z Neptunem, a żołnierze jego dźwigają jak osły kamienie; lecz kiedy postrzegli, że dziwna grobla rość zaczyna, wtedy wszelkimi sposobami przeszkadzali jej budowaniu i podpływając w balach zabijali robotników, których także nie mało zginęło od libańskich górali w czasie zbierania materiałów. Oprócz tej przeszkody, jeszcze nadzwyczajny wiatr panował zawsze w tej wąskiej ciaśninie i często niweczył pracę, bo morze unosiło kamienie. Żałował Alexander rozpoczętego przedsięwzięcia, ale zaniechać duma nie pozwalała: przeto wyprawił posłów do Tyru, z namową aby się poddał pod najłżejszemi warunkami, a kiedy Tyryjczycy zamordowali posłów, wtedy sama obelga zmusiła Macedończyka trwać w swoim postanowieniu. Alexander w czasie sypania grobli udał się z częścią wojska na poskromienie Arabii. Już prawie grobla miała się ku końcowi, bo okręty strzegły robotników od napadu, a wieże wystawione na końcu grobli i osadzone żołnierzem, mężny odpór dawały napastującym Tyryjczykom, kiedy gwałtowna burza tak wyrwała groblę, że za powrotem z wyprawy arabskiej ledwie ślady tej pracy zastał Alexander. Jednak niezrażony niczem, kazał ogromne drzewa sprowadzać z gór Libanu, i tak całe z gałęziami kładziono w morze nasypawszy ziemi i kamieni, przez co grobla naksztalt wiązania mocno się trzymała, ale Tyryjczycy ogromny statek po-

\*) Diodor Sycylijski. lib. XVII. p. 524. Hanoviae.

\*\*\*) Lib. XVI. p. 878. Basilea.



wleczony siarką i smołą i naładowany rzeczami palnemi przypędzili do grobli, gdzie za wszczętym pożarem zajęły się narożne grobli wieże, i mnóstwo żołnierzy i robotników zginęło. Często Tyryjczycy, jako doskonali pływacze, podchodzili z daleka nurkiem do grobli, a tam założywszy haki żelazne za grube gałęzie, wyciągali potem sznurami całe drzewa, skąd przeciskając się woda unosiła kamienie i psuła groblę. Już się wahał Alexander, kiedy przybyła flota z Cypru i świeże wojsko, przeto postanowił lądem i morzem dobywać Tyru. W czasie tego oblężenia ogromny potwór morski przyplłynąwszy do grobli, przez pół się na nią wywalił i tak przez czas niejaki patrzył, jakby zdumiony tą nową przeszkodą, lub jakby chciał raz ostatni znajome sobie miasto pożegnać, z takowego ukazania się potwora, obie strony wyciągały dla siebie szczęśliwe wróżby. W samymże Tyrze miał jednemu z mieszkańców pokazać się we śnie Apollo i powiedzieć, że opuszcza miasto; z tej przyczyny Tyryjczycy złotemi łańcuchami uwiązali posąg Feba do ołtarza Herkulesa, jako opiekuńczego bóstwa Tyru. Wkrótce po przybyciu floty z Cypru, przyplłynęło trzydziestu posłów z Kartaginy z ubolewaniem, że sami prowadząc wojnę z Syrakuzą, także o byt swęj ojczyzny, nie mogą obiecanęj pomocy przysłać: lecz oblężeni nie upadli na duchu, tylko wyprawili do Kartaginy znaczną część dzieci, niewiast i starców, aby wolni obawy o ich bezpieczeństwo śmiało mogli stanąć w obronie Tyru. Chociaż zawsze mieli mnóstwo kuszy murowych, jednak teraz wynaleźli wiele nowych machin, i wszystkie blanki tak obsadzili, że jedna koło drugiej stała machina: co nie było trudno mieszkańcom, bo Tyr obfitował w najdoskonalszych wszelkiego rodzaju rzemieślników; kiedy groblę zupełnie skończono i wyspę zmieniono na pół wyspę, wtedy Tyr chociaż był pewny zdobycia, jednak pogardził śmiercią i postanowił bronić się do ostatka. Częste i najzaciętsze szturmury przypuszczano ze strony lądu i morza, w których umiętni Tyryjczycy wynajdowali niezwyčajne wtedy środki obrony. Oslaniali ściany skórami melchem wypchanemi, aby miękkością osłabić kuszy pociski, i stawiali na blankach marmurowe kola, które za pomocą machin ciągle się obracały jak na kołowrotku, a stąd wszelkie pociski osłabiając i kosząc, niweczyli; dla wzmocnienia ścian wywiedli drugi mur gruby o pięć łokci od pierwszego, i tę przestrzeń między murami napełnili ziemią i gruzem. A kiedy Grecy wzniesli na lądzie i na powiązanych stawkach drewniane wieże, z których zarzuciwszy mosty, na mury miasta zbliżka nacierali, wtedy oblężeni albo narzucali sieci rybackie i niemi strącali walczących na dół, albo hakami ściągali, albo trójzębami puszczanemi na sznurze ogalacali z tarcz żołnierzy, którzy bez przykrycia ginęli od mnóstwa pocisków. Najstraszniejszą bronią dla Greków były puklerze żelazne, które napełniwszy piaskiem i rozpaliwszy do czerwoności, ciskali z kuszy na tłum wrogów: piasek bowiem zalatując za zbroję, piekł niesłychanie, a nie było innego ratunku nad zdjęcie zbroi. Płomienie, wrzątek i głązy, ustawnie oblegających razily: nadto jakieś maszyny ogniste przez nich wynalezione, ciskały masy żelaza: wisiały także na murze długie haki i kosy, pierwszemi za pomocą machin wywracali okręty, a drugimi przecinali powrozy kuszowe. Wśród tych zawziętych utarczek omal dwa razy Tyr nie był zdobyty, bo kusze zrobiły znaczny wyłom, i tylko piersi mieszkańców wstrzymały nieprzyjaciela do nocy, w czasie której znowu mur stanął: a drugi raz po rozgromieniu floty fenickiej, ledwie Grecy za uciekającymi nie wpadli do portu; Tyryjczycy im dłużej walczyli, tem więcej nabierali śmiałości, i już nie tylko bronili murów, ale z toporami wpadłszy na mosty wież, tak straszny bój za swoją ojczyznę zwodzili, że Aleksander musiał zatrą-

bić na odwrót. Takowym niespodzianym oporem zrażony pogromca Persów, chciał zaniechać oblężenia i udać się do Egiptu, ale sława, albo raczej duma przemogła, i dawszy wojsku dwa dni wypoczynku, całemi siłami zewsząd szturm przypuścił. Powiązane nawy otoczyły Tyr jakby mostem drewnianym, na którym mnóstwo wznosiło się wież, a na jednej z nich śmiały Alexander stał w zbroi królewskiej, co zwracało ku niemu wszystkie pociski, ale ufny swemu szczęściu, pierwszy skoczył na mury i tam mieczem do koła ścinał, lub tarczą strącał z blanków, nim inni Grecy za swoim wodzem pośpieszyli. W tym czasie i z drugiej strony weszli wyłomem oblegający, a tak Tyr w miesiącu ósmym został zdobyty; lecz mieszkańcy wśród ciasnych uliczek hój staczali, a z dachów grad kamieni padał na nieprzyjaciół: napróżno Alexander rozkazał żołnierzom tych nie zabijać, co by się schronili do kościołów, bo żaden Tyryjczyk noszący zbroję, nie szukał tam schronienia. Sidończykowie tylko, walczący z musu przeciwko pobratymcom, potrafili 5,000 Tyryjczyków wyrwać z paszczy powszechnego mordu \*). Zwiedzając Tyr niepodobna nie wspomnieć o tém sławnem oblężeniu, o którym do dziś dnia świadczy olbrzymia grobla i te piaszczyste pobrzeża, które niegdyś Aleksander po barbarzyńsku ubramował, bo tu wisiało dwa tysiące branców na krzyżach.

Odtąd Tyr nie odzyskał dawniej świetności i wyłącznej przewagi w handlu, nie tak dla tej poniesionej klęski, jako raczej dla ustawnych wojen, które toczyli między sobą wodzowie greccy po śmierci Alexandra. Jednakże wkrótce, bo we trzydzieści lat, Tyr znowu był zdobywany przez Antygona, Ptolomeusza i innych. Co do zależności, Tyryjczycy zupełnie podzielali los całej Syrii, lecz taka jest nauki i przemysłu siła, że te wszystkie klęski, jak świadczy Strabo \*\*) przemogli swoją żeglarką, w której zawsze nad innych celowali. Powróciwszy z tułactwa, znowu krzatali się około wzniesienia miasta, i znowu cedry Libanu poszły na ich okręty; ale już odtąd nie sami stór handlu dzierżyli: bo przez czas ich upadku, Grecy potrafili stanąć z piemi na równi, zwłaszcza po zbudowaniu Alexandryi. Zawsze jednak Tyr należał do bardzo kwitnących i najprzemysłniejszych grodów. Widzimy za czasu Machabeuszów, że w nim odbywały się najświetniej co pięć lat igrzyska \*\*\*), a pod Rzymianami jeszcze pomyślniejszego doznawał stanu, bo Adryan ozdobił ten gród starożytny i zrobił go stolicą prowincyi, a Sewer w nagrodę wierności udarował prawami rzymskimi i zawsze przyczyniał się do jego wzrostu. Jakoż Tyr słynął przemysłem, lecz najwięcej fabryką purpury \*\*\*\*), którą sami Tyryjczycy umieli czerwieńić. Trzy było rodzaje muszli, które dostarczały tej pięknej barwy, t. j. Murex, Konchylidium i Purpura: łowiono je nie tylko koło Tyru, ale na brzegach Afryki i Grecyi. Mieli dwa sposoby farbowania: albo otwierano muszle i rozcinano robaczka, aby sok czerwony spłynął: albo wszystkie razem łuczono w ogromnym móździerzu, a potem dla oczyszczenia od łuski i ciała ślimaczków, przez 10 dni gotowano z wodą w kottach. Pierwszy sposób dawał purpurę czystą i bardzo piękną, drugi mniej żywą i jasną. Każda muszla najwięcej 10 kropel dawała purpury, stąd mnóstwo trzeba było muszelek na ufarbowanie jednejszaty, i dla tego purpury były nadzwyczaj drogie, bo tylko królowie, cesarze, senatorowie rzymscy i bardzo bogaci mogli ją nosić: w ten sposób Tyryjczycy od swoich panów Rzymian znaczny podatek pobierali. Pies raz porwawszy muszlą pysk sobie poczerwienił, i ten wy-

\*) Diodor Siculus Bibl. Hist. lib. XVII p. 519. Hanoviae 2 Curtius lib. 4 cap. 2, 3, 4.

\*\*) Lib. XVI, p. 870.

\*\*) 2 Mach. IV, 8.

\*\*\*\*) Plin. lib. IX c. 36.



padek odkrył mieszkańcom sposób robienia purpury \*). Chodząc koło zatoki tyryjskiej otwieratem wiele muszli, i chociaż wszystkie znalazłem z białym sokiem, jednak później poczerwieniały mi palce. Wcale nie byłoby trudno odkryć te muszle, ale ten sposób farbowania nadto drogi na nic by się teraz nie zdał, kiedy Czerwce dają równie piękny i żywy kolor. Za czasu Ś. Hieronima Tyr jeszcze był najślachetniejszym i najpiękniejszym grodem i składem handlowym ledwie nie wszystkich narodów \*\*).

Zbawiciel często udawał się na granicę Tyru, i nieraz zapewne odwiedzał to sławne miasto, w którém jak tylko cuda Ewangelii zabłysnęły, natychmiast, wedle przepowiedni Chrystusa Pana \*\*), znaczna część mieszkańców ujrzała prawdę zbawienia. Ś. Paweł przypląnąwszy do Tyru, znalazł wiernych, z którými cały tydzień przepędził, i tu natchnieni Duchem świętym przepowiadali Apostołowi uwięzienie w Jerozolimie, i zaklinali najczulej, aby się nie udawał do tego miasta \*\*\*\*). Tyr od początku Chrześcijaństwa był świetny i liczbą Męczenników i sławą swoich Pastórz, którzy byli pierwszymi Arcybiskupami Patryarchatu jerozolimskiego. W liczbie męczenników wspominają między innymi dzieje Kościoła Tyranniusza Biskupa tego miasta, co w głębi morskiej był pogrążony \*\*\*\*\*), i młodziemcą Ulpiana, który po okropnych plagach i wytrzymaniu różnych męczarni, był razem ze psem i wężem zaszyty w miechu skórzanym i rzucony w morze \*\*\*\*\*). Lecz nadewszystko sławny tu był Biskup Metodiusz nauką i świętobliwością: jak Orygenes na zarzuty Celsa, tak Metodiusz na przeciwne Chrześcijańskie dzieła Porfirego, odpowiedział wymownie i gruntownie, wedle świadectwa Ś. Hieronima \*\*\*\*\*). Powstał najpierwszy przeciw zdaniom Orygenes, i wiele różnych dzieł zostawił, a nareście pod Dioklecjanem otrzymał koronę męczeńską \*\*\*\*\*) W roku 335 był w Tyrze Pseudo-sobór. Konstanty wielki nakazał Biskupom jadącym na poświęcenie kościoła Zmartwychwstania świeżo zbudowanego, zatrzymać się w Tyrze dla rozpoznania sprawy Ś. Atanazego Patryarchy Alexandryi, którego Arianie i Melecianie o wiele zbrodni oskarżali. Była to sztuka Euzebiuszów, a szczególnież nikodemijskiego, który pod chwalebny pozorem, aby świętą zgodę zaprowadzić w Chrześcijaństwie, przed wielką uroczystością poświęcenia kościoła Grobu Zbawiciela, namówił Cesarza do zwołania tego Soboru w Tyrze. Mnóstwo było zaskarżeń przeciw temu wielkiemu obrońcy bóstwa Chrystusowego: lecz najbardziej obwiniano go o nierząd i zabójstwo Biskupa Arseniusza, któremu miał rękę uciąć i używać jej do wszystkich zaklęć i czarów. Arseniusz był Biskupem melecjańskim, którego kacerze ukryli w dalekim klasztorze w Tebaidzie; a tymczasem uciawszy rękę martwemu człowiekowi i nasoliwszy ją dobrze, obwozili w skrzynce i wszędzie pokazywali jako rękę Arseniusza, aby oburzyć lud

\*) Nonni Panopolitae I. c.

\*\*\*) S. Hier. T. IV, pag. 228. T. V. p. 297, 303; ed. Vallars. Veron.

\*\*\*\*) Euk. X. 13.

\*\*\*\*\*) Dz. Ap. XXI.

\*\*\*\*\*) Euzeb. Hist. Eccles. lib. VIII. c. 13.

\*\*\*\*\*) Euseb. de Mart. Palaestinae Cap. V,

\*\*\*\*\*) De viris illustr. cap. 83. Tom II. p. 997; ed. Veronae.

\*\*\*\*\*) Mało do nas doszło dzieł Metodiusza, bo tylko niektóre ułamki z xiąg przeciw Porfirego i z dzieła O Zmartwychwstaniu przeciw Orygenes, a w całości doszła do nas Biesiada dziesięciu dziewic, czyli rozmowa o czystości: wszystkie zaś inne dzieła, jak rozprawa o Pytonissie przeciw Orygenes, o wolnej woli i początku złego, Komentarze i inne dzieła zaginęły.

przeciwko Patryarsze; jakoż niemało znalazło się łatwowiernych Ś. Atanazy, który z początku nie zważał na potwarz, widział się potem być zmuszonym do wyszukania tego Biskupa, który, żalując swego postępku, szczerze się pojednał z Patryarchą, i kiedy ten otrzymał najsurowszy cesarski rozkaz stawienia się w Tyrze, wtedy i Arseniusz przybył potajemnie do Tyru i skrył się w mieszkaniu Patryarchy. Już był mniemany Sobor zacząty, kiedy Ś. Atanazy przyjechał w towarzystwie 49 swoich Biskupów Egiptu, między którymi znajdowali się Pafnucy i Potamon, czcigodni znamionami męczeńskimi i sławni ze swego odznaczenia się na Soborze niceńskim. Patryarcha alexandryjski żądał wedle prawa, aby z liczby sędziów zostali wyłączeni Biskupi otwarcie mu nieprzyjaźni, a szczególnie dwaj Euzebiusz: ale na to bynajmniej nie zwrócono uwagi, owszem natychmiast wprowadzono niewiastę, która w obec Soboru ubolewała, że poświęciwszy dziewictwo Bogu, została skrzywdzona przez Atanazego. Cały Sobor kazał się tłumaczyć Patryarsze, ale ten milczał, tylko siedzący przy nim Tymoteusz kapłan alexandryjski powstawszy zapytał: — «Czyż ja dopuściłem się tej zbrodni?» — «Ty, ty» — odparła bezczelnie niewiasta, wywodząc potem różne zmyślane okoliczności. Ten jawny dowód potwarzy zawstydził kacerskich Biskupów, i prędko kazali wyprowadzić niecne narzędzie swój zdrady. Ś. Atanazy domagał się, aby niewiasta była badana kto ją do tego kroku namówił, ale Kacerze podnieśli krzyk i tumult, powiadając że jeszcze pozostają większe zbrodnie, z których się niepotrafi oczyścić. Występują tedy na scenę potwarcy i wynoszą na środek Soboru sławną skrzynkę z marynowaną ręką, na której widok powstały głosy przerażenia, jednych rzeczywiście wierzących tej potwarzy, drugich udających zdumienie. Ledwie po długim czasie uprosił Ś. Atanazy chwilę cierpliwości i zapytał: — «Czy znają Arseniusza?» — Wielu Biskupów odpowiedziało, że znają, i wtedy czekający tej chwili Arseniusz nagle z powszechnem zadziwieniem wystąpił w płaszczu, z pod którego rąk nie było widać. Patryarcha rzekł do Soboru: «Patrzcie, żem go nie zamordował» a potem odsłoniwszy połę zawołał: «Oto jedna ręka» a poczekawszy chwilę, odkrył drugą połowę i pokazał drugą rękę dodając: «Spodziewam się że nie miał trzeciej ręki, bo Twórca dał tylko dwie człowiekowi.» Pod ziemię poszliby od wstydu, jak się wyraża Teodoret, bo hańbą i śmiechem zostali okryci potwarcy; przeto w największej wściekłości wszczęli niesłychany zgiełk i zamieszanie krzycząc, że to wielki czarownik, że to fantazma tylko Arseniusza, i że sztuką szatańską puszcza im tuman w oczy. W zaślepieniu hańby i zemsty, rzucili się na Patryarchę i chcieli go zadławić, ale postanowieni dla strzeżenia porządku urzędnicy cesarscy, a szczególnie Archelausz, potrafili go wyrwać zbrojną siłą z rąk rozjuszonych Kacerzy, i tajemnie wyprawili na okręt, bo nie miał czego bawić na tym dziwnym Soborze, zwłaszcza, że wielu swoich przyjaciół widział przechodzących na stronę przeciwną. Mniemany Sobor nie zważając na tak jawnie okazaną niewianość, złożył Ś. Atanazego z godności patryarszkiej i obarczył go kłątwą, jakby w zemście za poniesioną hańbę \*) — Rzecz dziwna, a jednak sprawdzona całym dziejami Chrześcijaństwa, że najznakomitsi ludzie, jak tylko miną się z prawdą Kościoła, natychmiast ich moralność srodze szwankuje: nie można bowiem zaprzeczyć, że wielu Biskupów tam zgromadzonych, słynęło cnotą i nauką, a jednak widzieliśmy najnikczemniejsze postępowanie. Tak dogmata wpływają na moralność!

\*) Socrates hist. Eccl. lib. I. c. 28, 29. Sozomen lib. II. c. 25. Theodoret lib. I. c. 30. Epiphanes Haer. 68 cap. 47.



Stan kwitnący Kościoła Tyru, został przytłumiony Saracenami, lecz samo miasto było uważane za najludniejsze i najhandlowniejsze w całej Syrii, i długo opierało się Krzyżowcom, bo dopiero za Balduina II w roku 1124 zostało zdobyte. Flota wenecka po rozbiciu floty egipskiej przybyła do Akry, i wtedy na radzie w Jeruzolimie, gdzie był przytomny i Doża, postanowiono zdobyć albo Askalon, albo Tyr, lecz że różne były zdania, przeto na ołtarzu ś. Grobu położono dwie karteczki z imionami tych miast, i chłopczyk sierota wśród mnóstwa zgromadzonych wyciągnął Tyr, który w pół szóstą miesiąca został wzięty przy pomocy Wenecyan. Odtąd Tyr stanowiąc osobne lenno królestwa Jeruzolimskiego i odzyskał dawną stolicę Arcybiskupią, którą w tym czasie najwięcej wślawił Wilhelm tyryjski, najpodobniej zrodzony w Syrii z rodziców europejskich, ale wychowany we Francji lub Włoszech. Jest to najlepszy historyk wojen krzyżowych i dziejów łacińskiego w Jeruzolimie królestwa. Stan Tyru za Sultanów Egiptu, osobliwie w końcu ich panowania, musiał być nędzny, kiedy Selim po zwojowaniu Syrii przyłączył to miasto do Paszaliu Sejdy. Wędrowcy w końcu XVII i na początku XVIII wieku, opisują Tyr jako kupę muru i zwalisk, gdzie ani jednego nie było całego domu, tylko dziesięciu biednych rybaków tuliło się po tych zwaliskach, a na obnażonej skale Tyru suszyli niewody, jakby na przypomnienie prorocstwa Ezechiela. W roku 1766 Metuale zabrawszy to miejsce, starali się podnieść miasto, i mur wysoki na stóp dwadzieścia ze strony ładu wywiedli, a ogłoszeniem wielkich przywilejów nie mało ściągnęli mieszkańców: ale i ta mdła świetność z potęgą Metualów wkrótce skoła.

Tyr do dziś dnia zatrzymał swoje starożytne imię Sur: bo w biblji hebrajskiej to miasto nazywa się Zor albo Sor, co znaczy skała \*). Dawni Rzymianie nazywali to miasto Sarao \*\*), a Grecy przemienili na Tyr, i to przekręcenie weszło w powszechne użycie Europejczyków, ale Syryjczycy po dawnemu ten gród nazywają. Ś. Hieronim tłumaczy słowo Sur nie tylko przez skałę, ale szczególniej wedle niego ma znaczyć po syryjsku i hebrajsku smutek \*\*\*). I rzeczywiście: smutek bierze patrzeć na to miasto niegdyś tyle sławne, a dzisiaj nie warte dobrej wioski. Ledwie bowiem trzecia część wysepki niby jest zamieszkaną: wątle i cienkie mury stoją jeszcze ze strony grobli, a reszta w ruinie: wśród tej przestrzeni widzisz rzadko rozrzucone domy w części zrujnowane, bo ledwie 20 całych i trochę lepszych można naliczyć: wszędzie pustka i rozwalina; ulice rzadko się roją mieszkańcami i to w łachmanach, a śladu nie ma dawnego Tyru. Ludność jego wynosi najwięcej 1600 mieszkańców, między którymi liczą 200 Metualów, stu kilkunastu Greków, tyłuż Maronitów i tysiąc dwieście Greków-katolików. Ale ta mała ludność zda się być przesadzoną, bo ją położyłem na słowo znaczniejszych mieszkańców. Maronicy mają trzy kościoły, między którymi znajduje się katedra Arcybiskupa: Grecy jedną cerkiew, Grecy-katolicy cerkiew i klasztor, a Metuale jeden meczet: wszystkie te budowy biedne, po prostu stawiane i ledwie nie w ruinie. Handel główny bawełną i tytuniem prowadzą, a zależy jedynie na sprzedaży tych płodów w Sejdzie, Bejrucie lub Akrze. Europejczyków prawie niema, bo zastałem tylko biednego Doktora Włocha w ustanowionej niedawno kwarantannie, który tulił się w nędznej chatce z pięcioletnim synkiem. Ajentami różnych mocarstw są znaczniejsi kupcy krajowi, co

\*) Theodoret in Ezech. c. 16.

\*\*\*) Plaut. in Trucul. act. 2. sun. 6. *Purpureum tibi ex Sara attuli.*

\*\*\*) Tom III. p. 40.—93 ed. Veronac.

z całą pompą wystawiają wielkie malowane godło swojego stopnia na ogromnym drągu, choć często sami nie mają czém się dobrze przyodzierać.

Na południowo wschodnim rogu widziałem piękne ruiny dawniej katedry arcybiskupiej, jeszcze w IV wieku przez sławnego Pawlina Arcybiskupa Tyru zbudowanej z dość wielkiego ciosu, w guście ówczesnym, to jest we trzy nawy zakończone w półkole. Był to kościół, wedle Euzebiusza, najpiękniejszy w całej Fenicji, a przy poświęceniu tego gmachu, wśród zebrania licznych Biskupów i napływu ludu nawet ze stron dalekich, miał sławny ojciec historyków kościelnych, Biskup Cezarei, mowę, którą i dzisiaj można czytać w jego dziełach: jest to głos radośny tryumfującej Wiary, po skruszeniu więzów pogaństwa. Budowę tę poprzedzał wielki i wysoki przedsiónek, a między tym portykiem i kościołem, był kwadratowy dziedziniec, otoczony krużgankami wspartymi na kolumnach: na dziedzińcu były fontanny dla omycia się wchodzących, wedle dawnego zwyczaju: po krużgankach były miejsca dla nauczania katechizmu lub obszerniejszej wiadomości Religii, i kilka nareszcie przedsióneków w guście greckim poprzedzało jeszcze wchód do samej świątyni, z której teraz została tylko sama końcowa strona zakończona w półkole \*). W tej świątyni spoczywały prochy największego jeniusza Chrześcijan Orygenesia, którego po Apostołach największym mistrzem kościołów zowie ślachetny jego przeciwnik Ś. Hieronim \*\*). «Wszystkich Greków» mówi ten ojciec \*\*\*) «i Łacinników przeszedł: bo «któż może tyle przeczytać, co on napisał \*\*\*\*); i jaką otrzymał za te znoje nagrodę? «Oto został potępiony od Biskupa Demetriusza, wyjąwszy duchowieństwa Arabji, Palestyny i Grecyi: a to nie dla nowości dogmatów, nie dla kacerstwa, jak teraz «chcą go obwinić wściekły przeciwnicy \*\*\*\*\*), ale że znieść nie mogli sławy jego nauki i wymowy, bo kiedy się odezwał, wszystkich uważano za niemych- \*\*\*\*\*). Nie pierwsza to ofiara zazdrości, pomyślałem, i nie ostatnia: nie trzeba nawet być Orygenesem, dość tylko trochę pracować, a nieutki i próżniaki spotwarzają i zakrzyczą. Grób tego mistrza, wielu męczenników i ojców kościoła, widział jeszcze w XII wieku Wilhelm tyryjski. Oglądałem tamże walające się kolumny z granitu wschodniego bardzo piękne, a tak wielkie że oparły się wszelkim usiłowaniom przeniesienia ich do Akry i Konstantynopola: osobliwie jedna z tych kolumn, którą widziałem zwaloną na dziedzińcu przyległego domu, zupełnie przypomina Balbek; ma 18 łokci wysokości, z czerwonego granitu który bardzo tu rzadki, nie wątpię że pamięta świetne czasy tyryjskie. Zdumiewasz się oglądając Tyr, że prawie nie ma dawnych szczątków, bo otaczające ruiny nie są dawne: przypisać to należy położeniu nad morzem, które daje łatwość przeniesienia różnych zabytków: jakoż Grecy, Rzymianie, Krzyżowcy i Turcy, jedni po drugich szczątki zabierali: nie mało kolumn popłynęło stąd

\*) Euzeb. Hist. Eccles. lib. X. c. 4.

\*\*) Tom III. p. 3. ed. Veronae.

\*\*\*) Toal. p. 152.

\*\*\*\*) Sześć tysięcy xiąg: ale za księgę liczono jedną homilię; zawsze jednak ogrom.

\*\*\*\*\*) Rabidi canes.

\*\*\*\*\*) Znajdują się błędy w dziełach Orygenesia, ale patrzmy co mówi Ś. Hieronim. Tom I. p. 526.—«Quod si quis Judas Zelotes opposuerit nobis errores ejus, audiat libere;

Interdum magnus dormitat Homerus

Verum opere in longo fas est obrepere somnum.

Non imitemur ejus vitia, cujus virtutes non possumus sequi.

Erraverunt in fide alii tam Graeci quam Latini.»



do Carogrodu na meczety, a dziś jeśli są jakie pomniki, to zapewne w ziemi zarzobane piaskami.

Najwięcej obudza ciekawość port tyryjski, gdzie niegdyś tyle ruchu i życia było. Mała i prawie okrągła zatoka półwyspy, mająca ledwie 150 kroków średnicy, stanowiła port wewnętrzny Tyru, i w każdej porze roku najbezpieczniejszy: sam wchód miał dla obrony dwie wieże, połączone z miasta murami, których ślady jeszcze widać pod wodą. Ta szczupłość portu, którego okręty okrywały niegdyś morza, nie powinna zadziwiać, bo statki dawniejsze były niewielkie, i mogły mieć schronienie nie tylko w porcie wewnętrznym, ale i w ciśnień, kiedy jeszcze Tyr był wyspą, a w czasie burzy mogli nawet w rząd postawić na brzegu; zresztą, był jeszcze drugi port zewnętrzny zwany egipskim \*), który się mieścił ze strony Akry, a osłonięty był od morza samą wyspą i rzędem skał idących w półkole; przerwy tych skał były opatrzone murem, którego ślady ledwie w morzu zostały; ten port egipski był obszerny, lecz go zasypał Fakkardin. Po zrobieniu grobli zmieniającej Tyr na półwyspę, bardzo dobry port formuje się w zatoce od Bejrutu: w całej Syrii nie ma bezpieczniejszego przytułku dla okrętów, i gdyby rząd choć trochę starań przyłożył około naprawy tej przystani, toby miał port najlepszy. Właśnie ta dogodność dla okrętów daje nadzieję, że się Tyr znowu podniesie, jeśli kiedy wpadnie w umiętne ręce. Nie mogłem nie wspomnieć sobie rozczulającego obrazu, co nam Pismo przy porcie tyryjskim przywodzi na pamięć. Ś. Paweł odpływając do Ptolomaidy w celu udania się stamtąd do Jeruzalem, był od Chrześcijan mieszkańców odprowadzany aż do brzegu z żonami i dziećmi, a tam wszyscy klękawszy razem się z Apostołem modlili \*\*). Wzniosły to obraz miłości, która przelewa się w modlitwę! Do czasu ukazania się wiary Chrystusa, prawdziwa miłość nie była znaną na świecie; nie myśl że to przesada: bo zastanów się dobrze, czy ziemskie miłości nie mają w sobie mniej więcej samolubstwa lub ślepego popędu? czy nie są pełne burz i niepokoju, i czy mogą ustalić się w jednej mocy na zawsze? Tylko Wiara święta gruntując na Bogu nasze uczucia, przemienia je w najszczytniejsze, niezienne i pełne cichej a niewysłowionej rzewności: tylko Wiara nadaje największą bezinteresowność i gotowość na wszelkie poświęcenia się, bo każdy w nic nie wierzący jest samolubem, i w tém to rozumieniu powiedział Zbawiciel: Kto miłuje duszę swą, traci ją \*\*\*). Przy porcie w morzu, widzisz tłum ruin, t. j. połamane kolumny, różne złomki marmuru, kapitele, gźemsy i inne szczątki, które Metuale z różnych miejsc pobliskich pościągali i w stos ułożyli, dla zasłonięcia portu od fal bijących. Cała dawniejsza wysepka ma formę trójkąta, którego wierzchni róg styka się z groblą Alexandra, a podstawa leży na przeciwko morza; obwód jęj najwięcej wynosi 5 tysięcy kroków, tak że zdaje się nie podobna zmieścić w tyle małą przestrzeń, tyle wielkich wspomnień. W około postrzegasz fundamenty dawnych murów, i stwierdzają się przez to Kurciusza słowa, że nad samym morzem tak wisiały ściany miasta, iż trudno było wylądować w innej stronie, jak w porcie.

Zbliżywszy się znowu do ruin katedry, wstąpiłem po zrujnowanych schodach na wierzch murów, aby z góry spojrzeć na miasto. Wśród rozwalin, kilkanaście

\*) Strab. lib. XVI. p. 876.

\*\*) Dz. Ap. XXI.

\*\*) Jan. XII. 23.

domów rozrzuconych błyszczało, jak stodoły wznosiły się niezgrabnie świątynie, a całe to rumowisko ledwie kilka drzew daktylowych uzieleśniało. Obok tej małej cząstki ruin, pusta skała i piasek wszędzie się rozciągają, a kilka łodzi arabskich zastępowało flotę tyryjską. Otworzyłem Ezechiela xięgę. Nie wysłowię tego uczucia, jakie sprawują słowa prorocze czytane na miejscu ich spełnienia. Osmieję się przytoczyć krótki wyjątek, który ci da najdoskonalsze pojęcie dawnej świetności miasta.

«O Tyrze! w sercu morza położony! Pograniczni twoi, którzy cię zbudowali, wykonali piękność twoją. Cedrowe drzewo wzięli, aby tobie maszt uczynili. Dęby z Bazan ciosali na wiosła twoje: okrętowych ławek naczynili tobie ze słoniowej kości indyjskiej. Bisior rozmaity z Egiptu tkano tobie na żagle, aby były na maszcie zawieszane \*). Hiacynt i szkarłat z wysep Elisa, były pokryciem twojem \*\*). Obywatele Sidonu i Aradczycy byli żeglarzami twemi: mędracy twoi, Tyrze, byli sternikami twemi. Starsi Gyblijscy i mędracy jego, mieli żeglarze na posługę różnego naczynia twego; wszystkie okręty morskie i żeglarze ich byli między ludem kupiectwa twego \*\*\*) Persowie i Lydianie i Lybianie byli w wojsku twojem mężowie waleczni twoi: tarcz i przyłbicę wieszali w tobie dla ozdoby twojej \*\*\*\*). Synowie Aradczycy (miasta Arados), z wojskiem twojem byli na murach twoich w okóło. Kartagińczycy kupcy twoi, mnóstwem wszelkiego bogactwa, srebrem, żelazem, cyną i ołowiem, napełniali jarmarki twoje. Grecka ziemia, Thubal i Mosoch, oni kupcy twoi, niewolniki i naczynia miedziane przywieźli ludowi twemu \*\*\*\*\*). Synowie Dedan kupcy twoi \*\*\*\*\*) , wyspy rozmaite, kupiectwo ręki twojej, zęby słoniowe i hebanowe zamieniały w kupiectwie. Syryjczyk kupiec twój dla mnóstwa robot twoich, kamienie drogic i szkarłat i sztuki wzorzyste i bisior i jedwab i chodchod, wykładali na targu twoim \*\*\*\*\*). Juda i ziemia Izrael, oni kupcy twoi, pszenicę przedniejszą, balsam i miód i oliwę i resinę, wykładali na jarmarkach twoich \*\*\*\*\*). Damascenczyk kupiec twój, w mnóstwie robot twoich, w mnóstwie rozmaitych bogactw, w winie gęstem, w wełnach najlepszej farby: Dedan kupcy twoi, z kobiercami na siadanie. Arabska ziemia i wszystkie xiążęta Cedar, ci kupcami ręki twojej z jagnięty, barany i kozłety przychodzili do ciebie kupcy twoi \*\*\*\*\*). Przedawacze Saba i Reema, oni kupcami twemi: ze wszelkim przedniejszym korzeniem i z drogim kamieniem i ze złotem, które wykładali na targu twoim \*\*\*\*\*). I napełniłeś się

\*) Bisior było to delikatne tkanie w różne wzory, z rośliny zwaney od Pliniusza *Gossypium*, wydającej pewien rodzaj bawełny. Podobne żagle były bardzo kosztowne.

\*\*\*) W. Elisa. t. j. Hellada, czyli Archypelag.

\*\*\*\*) Starsi Giblijscy, to jest miasta Byblos.

\*\*\*\*\*) Dawniej zawieszali zbroję zewnątrz na wierzchu wieży, co bardzo ładny sprawiało widok: czytamy w Pieśni Salomona (IV, 4), że na wieży Dawidowej wisiało tysiąc tarcz i wszystka broń mocarzów, i dla tej ozdoby przyrównana do pięknej oblubienicy.

\*\*\*\*\*) Thubal i Mosoch rozumieją Georgją.

\*\*\*\*\*) Dedan 70 tłumaczy przekłada *Rodyjczycy*: najpodobniej było to miasto między Alepem i Damazkiem; niektórzy chcą rozumieć Etyopów.

\*\*\*\*\*) *Chodchod* rodzaj drogiego kamienia; ale nie wiadomo jaki.

\*\*\*\*\*\*) *Omnibus odoribus praefertur balsamum uni terrarum Judaeae concessum*. Plin. Nat. hist. lib. 12. c. 25. — *Resina*, rodzaj kadzidla.

\*\*\*\*\*\*) *Cedar*, są to mieszkańcy okolic martwego morza, którzy się tylko pasterstwem bawili, jak i teraz.

\*\*\*\*\*\*) Wiele krain nosiło w Pismie nazwanie *Saba*: ale tu Saba i Reema, rozumieją się mieszkańcy nie daleko od odnogi perskiej w Arabii szczęśliwej, tyle sławionej przez całą starożytność dla aromatów i bogactw.



i uwielbiłeś się bardzo w sercu morza... Które jest (miasto) jako Tyr, który umilkł w pośrodku morza? Wychodzeniem towarów twoich, napełniałeś narodów wiele mnóstwem bogactw twoich i ludzi twoich, zbogacałeś króle ziemskie. Teraz starteś z morza: w głębokości wód bogactwa twoje, i wszystko mnóstwo twoje, które było w pośrodku ciebie, upadło\* \*).

Po przeczytaniu tego Proroctwa, powiodłem wzrokiem po tój pustej i piaszczystej skale, przeznaczonj od Proroka na suszenie niewodów, i wtedy jakże wszelka sława ludzka szerniała przedemną! Śladu nie zostało pań morza Sidonu i Tyru, a daleko późniejsza ich następczyni Wenecya, od dawna skonała: teraz Anglia panuje, lecz może kiedyś wędrowiec będzie zwiedzał puste jej wyspy z podobnemi myślami, jakie mi dziś towarzyszą przy oglądaniu tych miast fenickich.

Na końcu przesmyku, przy samym lądzie, widziałem czworoboczną wieżę która jest dziełem Saracenów, ile wnosić można z jej budowy, a szczególniej formy małego okienka i strzelnicy, które są po każdym boku. Wewnątrz wieży znajduje się fontanna, sprowadzona kanałem podziemnym, którego jednak dotąd nie odkryto: a stąd wiele baśni krąży między ludem o tój fontannie, która murem jest przedzielona na dwie części, aby mężczyźni przychodzący dla omycia się nie widzieli kobiet biorących tu wodę; podobną ostrożność tylko widziałem przy tēm źródle dość głębokim.

Od tēj wieży znalazłem ślady wodociągu murowanego i jadąc koło nich w prostej linii, przybyłem we trzy kwadransy do skaly Smaszuk, gdzie w pobliżu znalazłem szczątki fundamentów, także głązy ciosane i inne ruiny choć nieliczne: znajduje się jeszcze grób Santona wzniesiony jak kapliczka, który może stoi na ruinie sławnego kościoła Herkulesa, bo na tēj skale był stary Tyr, albo Paletyr. Największym tego dowodem, sądzę, tenże sam wodociąg, przytykający do tēj skaly, a potem zwracający się na brzeg morski do źródeł; gdyby bowiem tu nie był Tyr stary na cōzby w kąć tak daleki prowadzono wodę, zwłaszcza że można było prosto do brzegu puścić kanał? \*)

Po zwiedzeniu tēj skaly dawnego Tyru, udałem się dalej za wodociągiem idącym do pobrzeża i stanąłem u sławnych źródeł, które niegdyś Tyr starożytny napaływały. Chrześcijanie zowią je źródłami Salomona, dla tego że ten król miał o nich mówić w swojej pieśni, ale to nie ma żadnej pewności za sobą \*\*): teraz pospolicie zowią się Ras-ain, czyli głowa źródła. Są to trzy źródła, albo raczej trzy sadzawki: jedna w kształcie ośmiokąta może na trzydzieści łokci szeroka, a dwie mniejsze mają formę równoległoboku. Woda w nich obficie się znajduje, bo chociaż ich obmurowanie ma 9 łokci wysokości, jednak wodę znalazłem ledwie nie do samego brzegu dochodzącą. To starożytne obmurowanie, które czasem złało się jakby w jedną kamienną masę, dowodzi że na skale Smaszuk był stary Tyr, bo na cōzby tak wysoko źródła podnoszono, jeśliby nie miano głównego celu sprowadzenia wody do tēj skaly: nawet wodociągi murowane przy tych źródłach byłyby ina-

\*) Ezech. XXVII.

\*\*\*) Niektórzy o tēm wątpią, dając za przyczynę wielką odległość tego miejsca od brzegów morskich: ale ta odległość, jaka się dziś znajduje, zupełnie się zgadza z opisem starożytnych Strabo wyraźnie mówi, że o 30 staj był stary Tyr od nowego Tyru. (Post Tyrum est antiqua Tyrus XXX stadiis distans). Lib. XVI. p. 877. ed. Basileae.

\*\*\*\*) Cant. IV, 15.

częć nie potrzebne, bo do dawnego Tyru można w prost kanalem podziemnym przeprowadzić wodę i byłoby więcęć jak o połowę bliżęć: tak wielki przeto koszt ponoszony, nie da się inaczej wytłómaczyć, jak tylko, że na skałe Smaszuk był Paletyr. Te trzy sadzawki miały trzy wodociągi, które się późnięć w jeden łączyły, i dziś są zrujnowane, a najpewnięć od Saracenów, bo Krzyżowcy już zastali wodociągi zepsute. Ruiny starożytnęć tych murów przeslicznięć ubierają powoje. Koło najwięćszęć sadzawki przyczepiony mlynek, któremu wody w żadnęć porze roku nie braknięć. Mieszkańcy utrzymują, że te źródła są bezdenne: wędrowcy jednak mierząc, znaleźli tylko pięćnaście łokci głębokości. Na moją prośbę mlynarz zapuścił bardzo długi sznur nieco z boku wielkięć sadzawki, i dna nie dostał, sądzę przeto że mają podziemny otwór, jak u nas źródła zwane oknami. Woda ciekąc z tych sadzawek formuje strumień który ożywia okoliczne pola, i tu się znajdują ogrody należące do mieszkańców Tyru, złożone najwięćć z morw, wierzb i kleszczowiny, prócz tego rośnięć tu jeszcze obficie tytuń trzcina cukrowa i bawelna. Pod cieniem drzew nie daleko od sadzawek, przygotowano mi śniadanie z kupionych w Tyrze zapasów: gdzie po krótkim wypoczynku puściłem się do Akry w południęć dziewiętego Września, bo musiałem za widna przybyć do tego miasta, raz dla tego, że bramy zamykają o zachodzie, a drugi raz dla niebezpiecznęć drogi; i wiele miałem trudności w namówieniu Mukara i Stefana do udania się ze mną, tak ich mieszkańcy Tyru przestraszyli przesadzonęć opowiadaniem różnųć rozbojów.

---

## PTOLEMAIDA.

---

Po opuszczeniu Tyru, jechałem z początku płaskiēć i piaszczystēć pobrzeżem morskiēć, na przeciw któregōć wznosiło się pasmo gór, a na jednęć z nich widziałem wielkięć ruiny zwane przez krajowców Kala Szama; mimo ciekawości nie mogłem opatrzeć tego Zamku, bo było nadzwyczaj niebezpiecznięć w góry się zapuszczać. W tēć stronie Szeżch wioski zrujnowanęć podatkami, dobrawszy sobie ze trzystu towarzyszów, żywi się rabunkiem podróżyńųć; i korzystając z tego że wojsko egypckie zebrane koło Alepu, tak swobodnięć grasuje, iż nawet podatki przesyłane przez rządców miast okolicznųć do Akry zostały zabrane; własnięć spotkałem nieco dalej w górach jednegōć z podobnųć posłańca związanegōć, któremu pieniądze, odzież i konie zabrano. Nie śmiałem przeto zbaczać, bo nie mieliśmy żadnęć broni, zwiłaszcza że nie dawno na tēć drodze mocno kamieniami przybili czterech ludzi i jednegōć xiędza Sycylijezka. Nie można zupełnięć obwiniać bięćdnųć mieszkańców, bo ten naród gruby, ostatnią nęćdzą przywiedziony do rozpacz, puszcza się na grabież aby z głodu nie umrzeć; rząd bowiem egypcki niesłychanięć zdzierczy, bo pobiera podatki nie tylko od znacznięćszųć kraju płodów, ale od każdęć rzeczy, np. od konia, od krowy, od kozy, od bobu, słowem od wszystkięć płacić potrzeba.



Po przebyciu płaszczyzny Tyru, wstąpiłem na skały białe wapienne, które dla tego zowią się białym przyładkiem; jest to Pliniusza Promontorium Album. W połowie wysokiej skały wiszącej nad morzem, pozostały ślady wykutej drogi, którą miał zrobić Alexander Wielki w czasie oblężenia Tyru: lecz teraz bardzo popsuta, i jechać po tej śliskiej drodze nadzwyczaj przykro: tu przeto najczęściej bywają napady, bo podróżny nie może uciekać, chybaby chciał w przepaści złamać szyję. Rzecz przykra widzieć w Państwie tureckim ruinę tego wszystkiego co było dawniej zrobione: możnaby niewielkim kosztem tę drogę naprawić, ale Turcy tak czynią jak mówią o malpach, że się dopóty grzeją przy ogniu, aż póki zgaśnie, bo same drew nie dołożą. Pomimo niebezpieczeństwa i przykrój drogi, nie można nie podziwiać ładnego widoku: nad głową bowiem piętrzą się strome skały pokryte krzakami, z pod których czarne wyzierają jaskinie, a w dole wielka przepaść, gdzie morze spienione bije o nadbrzeżne glazy. Po szczytach gór dawały się postrzegać wieże murowane dla straży brzegów morskich, i zdają się należeć do czasów byzantyjskich. O pół trzeciej godziny od Tyru, nadybałem ruiny Zamku, który, ile ze szczątków można sądzić, składał się tylko z kwadratowej wieży opasanej szeroką fossą, a teraz kupa tylko rumu. Miejsce to nazywają Skanderun, t. j. Alexandria, bo na Wschodzie Alexander zowie się Skander; powiadają że ten Zamek był zbudowany przez Macedończyka w czasie oblężenia Tyru. Za czasu Krzyżowców, Balduin zdobywca Tyru miał ten Zamek odnowić i założyć miasteczko nazywane Skandalium, którego ruiny jeszcze się walają. Wśród tych zwalisk nieco w dole, szumi fontanna doskonałej wody, wypadającej bardzo obficie ze ściany murowanej w kształcie bramy z framugą: jest to budowa nowsza z dawnych gruzów. Idąc po nad morzem, nie tylko tu, ale wszędzie napotykałem zwaliska dawne i nowe: bo to kraj grobów i zniszczenia, a pielgrzym lękając się co chwila napadu i depcząc popioły sławnych niegdyś miast i ludów, musi wpadać w tęskne i grobowe myśli i pytać z każdym krokiem, czemże jest życie doczesne, albo ziemską nieśmiertelna sława?—sen i bajka! Zdają się odpowiadać ruiny.

Zawsze jechałem po wysokich skalistych górach drogą popsutą, która się często spuszczała w strome rozdoły; dalej przebyłem łożysko wyschłej rzeki, gdzie jeszcze pozostały ślady mostu rzymskiego z ogromnych ciosanych głazów. Przybywszy do Nakury stanąłem w Kanie, około którego strumień po zrujnowanych ciosach obficie spada. Kan stoi osobno, i z jednej strony ma pobliską wieś z ogrodami, a z drugiej wieżę dawną murowaną, która się także zowie Nakura, i témże imieniem nazywają te góry graniczące z doliną Ptolemaidy. W średnich wiekach przez omyłkę nazywali górami Saron, co także i nowsi wędrowcy powtórzyli: ale góry Saron znajdują się koło Jaffy. Dawniej te skały nazywano schodami Tyryjskimi \*). Opuściwszy Nakurę widziałem znowu na suchym łożysku piękny rzymski most zupełnie zachowany. W tych stronach bardzo często spotykasz suche koryta rzeczek, które zimą przy deszczach hucznie się wzbierają, a w czasie letniej posuchy zupełnie nikną, i to tłómaczy często porównania Pisma do wyschłych rzek, co nam

---

\*) Józef (de bello Jud. lib. 2 p. 790. Colon) powiada, że mieszkańcy tę górę nazywali Scala Tyriorum: z tego świadectwa i z Pliniusza sądzę, że to całe wapienne wysokie pobrzeże nazywało się skałą Tyryjską, albo białym Przyładkiem. Teraz wędrowcy tylko skały graniczące z Tyrem zowią białym przyładkiem, a góry przyległe Akrze mianują skałą: co uważam za rzecz mylną.

północnym trochę się dziwnie wydawać może. Rad byłem niezmiernie, kładym z tych gór spuścił się na sławną dolinę Ptolemaidy, bo przy Opatrzności Bożej przebyłem najniebezpieczniejsze miejsca, gdzie teraz przy zupełnym braku wojsk egipskich, słyszysz co dzień o dokonanych grabieżach, a czasem i zabójstwach.

Piękna i ogromna dolina Akry! Od północy ją zamyka skala tyryjska, od wschodu góry galilejskie, od południa poważny Karmel, a czwarty bok ogranicza nieprzejrzone morze śródziemne; sama płaszczyna ma często rozrzucone wioski i ogrody, które zraszają liczne źródła wytryskające z gór Galilei, albo północnej opoki. Naprzód na wzgórkach przedstawia się osada Zib ze swemi wysmukłymi palmami; ma to być miasto biblijne Achazib, którego Żydzi nie mogli zdobyć \*). U Pliniusza i Józefa zowie się Edipa, albo Edippon. Dalej wśród ogrodów przegląda się Mazra, gdzie są źródła i wodociąg niezmiernie długi, przez Abdalę Paszę zbudowany, który prowadzi wodę naprzód do ślicznego na dolinie Kiosku Abdala Paszy, gdzie marmurowe tarasy, szumiące źródła i rozkoszne ogrody zdołają to siedlisko wiejskie, dziś należące do Ibrahima Paszy, a potem idzie długimi rzędami arkad do miasta. Ta śliczna dolina teraz przedstawia obraz pokoju: trzody się pasą, gazelle, t. j. dzikie kozy, jak błyskawica przelatują, albo wieśniak chodzi powoli około uprawy ogrodów. Lecz ciche i wiejskie obrazy niezajmowały mię na tej dolinie sławnej, i wcale nie dla nich wzrok mój przebiegał z pożerającą ciekawością po ogromnej płaszczynie: bo dzieje wywoływały przedemną najświetniejszy obraz rycerskich wieków, bo tu cała Europa ze Wschodem ledwie nie trzyletnie zwoziła zapasy. Po pogromie Tyberiadzkim wypuszczony z niewoli Gwido de Lusignan obległ tylko w dziesięć tysięcy Ptolemaidę: ale jak niegdyś północ była nieprzebraną officyną ludów, tak dla Krzyżowych morze rodziło zastępy rycerskie liczne, wedle wyrażenia wschodniego, jak piasek pobrzeża i burzliwe jak morze. Francya, Anglia, Dania, Wenecya, Genua, Piza, Flandria i całe Niemcy tu się zebrały, jakby w dzień sądny na Józefata dolinie. Chrześcijanie i Moślemini w Imię Boga zowsząd śpieszyli na te krwawe harce. Ryszarda Lwie serce, Filipa Augusta, Saladina i wszystko co tylko było sławne w Europie i Wschodzie widziała ta dolina Akry. Alexander W. przy zaborze świata nie przelał tyle krwi i nie okazał tyle męstwa, ile było rzezi i heroiczych czynów w tém sławném oblężeniu. Często dwakroć i trzykroć sto tysięcy wojska ścierało się po tej równinie: całe armie często ginęły; a nowe jak trawa na wiosnę występowały, i nie masz tu ani jednej stopy ziemi, co by nie była krwią Chrześcijańską dobrze zboczona, bo nie licząc mniejszych utarczek stoczono na tej dolinie więcej jak sto potyczek, a dziewięć bitw jeneralnych. Co to za widok przedstawiała wtedy płaszczyna Akry! Mury miasta powiewały zieloną chorągwią Mohammeda i jeżyły się obrońcami w krągłych hełmach: od morza na północnej stronie aż do ujścia rzeki Belus na południe opasywali Ptolemaidę grubym łąkiem Krzyżowi: było to drugie miasto, głębokie fossy, wysokie mury i wieże otaczały obóz, gdzie wznosiły się domy i namioty, a przepych, zbytek i rozpusta wszędzie się przeświecały w tém siedlisku rycerzy. To miasto nowe w guście wieków średnich okrążał znowu Saladin, czepiając się już po nizinach już po górach, z których często spadał na Chrześcijan jak chmura gromowa: jego obóz z ogromnemi bazarami i łaźniami przedstawiał miasto Wschodnie. — Jaka rozmaitość w postępowa-

\*) Sędz. I. 31.



niut! Raz całe zastępy krwawy bój toczą, drugi raz występują dwaj rycerze do walki, kiedy obie strony spokojnie patrzą. Raz w zapale religijnym wszystko się bije, arcybiskupi, biskupi okryci pancerzem dowodzą na czele szyków, walczą niewiasty i dzieci, a pojmanych niewolników bez żadnego miłosierdzia w pień wycinają; a drugi raz widzisz ludzkość najukształceńszych czasów, bo Chrześcijanie i Saraceni przesadzają się we wzajemnych grzecznościach i oznakach przyjaźni. Saladin posyła lekarzy i napoje chłodzące choremu Ryszardowi. Odbywają się liczne turnieje, jakby w Paryżu albo Londynie: występują damy na krużganki: śpieszą zaproszeni Moślemini kruszyć w szrankach kopije; ucztą i pieśni łączą wrogów, skaczą Krzyżowi przy dźwięku surm arabskich: a Menestrelę grają dla tańczących Saracenów. Widzisz tam raz surową pokutę i prawdziwą pobożność, posty, włosiennice, publiczne modły i processje; a znowu postrzegasz wyuzdaną swawolę i rozpustę, prócz kobiet przybyłych z Europy, grassowało jeszcze w obozie trzysta niewiast cypryjskich. Ta mieszanina wad i cnót, ludzkości i barbarzyństwa najwięcej te czasy odznacza, i gdyby całe dzieje tej epoki zginęły, jedno oblężenie Ptolemaidy dałoby o niej wyobrażenie najdokładniejsze, bo każdy duch wieku posiada jakiś główny wypadek, w którym się całkiem odbija, i oblężenie Akry jest tym wypadkiem dla owych czasów. Wśród rozpusty i zbytków zawiązuje się na tej dolinie ubogie bractwo pobożności i miłosierdzia: Henryk Walpot de Blassenheim z kupcami Bremy i Lubeki zakłada Zakon Niemiecki, tak boleśnie pamiętny w dziejach Słowian, bo wyległy na piaszczystem Syryi pobrzeżu smok, obrócił potem chciwe żądło na samychże Chrześcijan. Zdobycie Akry nie wynagrodziło ani krwi, ani kosztu: na tej bowiem dolinie zubożyła się Europa i kwiat młodzieży swojej marnie styrała, i to nawet samo cechuje czasy rycerskie, gdzie nie szło o to głównie, aby odnieść korzyść ze zwycięstwa, lecz aby się popisać heroiczną odwagą i zwyciężyć; zdaje się nawet, sądząc po czynnościach, że się lękali aby niesplamiła męztwa odniesiona korzyść, od której zawsze ich oddalały nieposłuszeństwo i niezgoda.

Wśród wspomnień przebiegłem dolinę i zbliżyłem się do miasta, które zdala wygląda jak zamek, bo ledwie nad mury wybiega minaret wielkiego meczetu. Akra stanowi najwarowniejszą twierdzę w całej Syryi, a leży na piaszczystym przylądku i zajmuje sam północny róg zatoki, która w głębokie półkole ciągnie się do Karmelu; południowa i zachodnia strona morzem oblana, bo miasto ostrym końcem dość zakrzywionym, wchodzi w śródziemne fale, tak że grobla w kąt rozwarty postawiona formuje razem z brzegiem miasta port bezpieczny, ale ciasny i miałki, bo go Fakkardin zasypał. Strony od morza mają wysoki, basztami umocniony mur, który od ziemi jest podwójny i dwoma fossami kamieniem wyłożonemi opatrzony: prócz tego są jeszcze rozmaite obmurowania i szańce, przednie w nowym zupełnie guscie, bo ciągle pracują nad umocnieniem tej znakomitej twierdzy. Wjeżdżając w miasto ujrzałem mnóstwo ludu na ulicy, który szedł z muzyką i wykrzykami: naprzód pod nakryciem materialnem niesiono trzy jakieś paki, potem na piękny koniu w purpurowej kurtce złotem szamerowanej i w tarbuszu, czyli mytce czerwonej ze złotym haftem na wierzchu, jechał trzynastoletni chłopczyk do meczetu dla obrzezania, bo od Żydów tém się różnią Turcy, że dopiero w trzynastym roku sprawują ten obrządek. Pominąwszy ten tłum zajechałem do klasztoru Ziemi Świętej, który podobnie jak w Sidon mieści się w kanie, albo obozie (campo) francuzkim.

Prócz wspomnień Krzyżowych żaden sławny wypadek nie uświetnił tego staro-

żytnego grodu, bo już go wspomina xięga Sędziów<sup>\*)</sup>. Różno ma imiona, jako to: Ako, Ake, Akka i Akra, co ma znaczyć wyleczenie: gdyż baśnie pogańskie podają, że Bachus ukąszony od węża wyleczył się nad brzegami rzeki Belus rośliną zwaną Bobem egipskim, t. j. *Colocasia* Pliniusza. Potem od Ptolomeuszów egipskich przybrało nazwanie Ptolemaidy, i pod tém imieniem w xięgach Machabejskich i dziejach Apostolskich jest wspomianane; za czasu Krzyżowych od Kościoła świętego Jana Chrzciciela nazywało się Święty Jan z Akry, (Saint Jean-d'Acre), a teraz Arabi po dawnemu, t. j. Akka zowią. Tu niegdyś odbyło się wesele Kleopatry córki Ptolomeusza z Alexandrem synem Antyochoa, i tu zdradą został zabity ze swoim dwutysięcznym orszakiem Jonatas Machabeus, tu jeszcze Paweł ś. jadąc do Jeruzalem przepędził jeden dzień z wiernými. Ten gród był ostatnią dzierzawą Krzyżowych, i zdobyciem tego miasta przez Sultana Egiptu w 1291 roku zakończyło się panowanie Łacińskie na Wschodzie. Przy tym szturmie wspominają historycy, że Muiszki ś. Klary same się na twarzy pokaleczyły dla uniknięcia hanby, czém rozniewani zdobywcy wszystkie zakonnice wymordowali; zginęło Chrześcijan w tym szturmie 60 tysięcy, a miasto było zupełnie zniszczone. Od czasu upadku Krzyżowych Ptolemaida zupełnie opuszczona była rumowiskiem. Dopiero w XVIII wieku Szejjch Daher, co z prostego Beduina umiał się wedrzeć, pomimo woli wysokiej Porty, na udzielnego prawie rządęć dość znacznej ziemi, zwrócił uwagę na dogodne położenie Akry: podźwignął mury i odbudował miasto, ale w mniejszych obrębach od dawnego: sprawiedliwym rządem i wielkimi przywilejami ściągnął mieszkańców i ożywił handel, osobiwio przez kupców francuzkich. Po jego gwałtownej śmierci Ahmed Pasza, albo jak sam się nazywał Dżesar, t. j. Garlorzeźnik, jeszcze więcej to miasto ozdobił i umocnił, i ten to sławny Tyran, ale energiczny Bośniak stawiał dzielny opór Napoleonowi przy pomocy Admirala Sidnej Smith. Miasto wcale nie jest wielkie, ulice wązkie, często sklepiono jak w Bejrucie, lecz są niektóre i szerokie: czasem widzisz domy ładne, ale prawie wszystko zastałem w ruinie po Ibrahimie Paszy szturmie, który trwał pół siódma miesiąca. Abdala Pasza ze swoją załogą najdzielniej się bronił przeciw Egipcjan, i prawie całe miasto poszło w ruinę od bomb i kul działowych, lecz twierdza została naprawiona, a o miasto nikt nie dba. Żadnych nie ma pomników z czasu Krzyżowych, bo wszystko poszło na budowy nowe, między któremi najwięcej uderza wielki meczet wzniesiony przez Dżezara: jest to dość wielka czworoboczna budowa, otoczona podobnym krużgankiem wspartym na dawnych pięknych kolumnach, lecz wewnątrz nie zawiera nic szczególnego, a przystęp nawet w dzień łatwy dla Europejczyków, co dowodzi że tu mniejszy fanatyzm panuje między mieszkańcami; dziedziniec przed meczetowy wyłożony jest kamieniem i ozdobiony fontanną i cienistemi drzewami. Zaraz przy meczecie znajduje się wielki bazar, także budowa Dżezara: składa się, jak zwykle, z korytarzy i framug na towary. Do najpiękniejszych dzieł Dżezara należą fontanna i łaźnia; fontanna wykładana różnokolorowym marmurem, nie powstydziłaby się stanąć nawet w Stambule; a łaźnia bogactwem marmurów i wygodnem rozporządzeniem przechodzi damasceńskie. We wszystkich tych budowach, stawianych z dawnych ruin, postrzegasz szczątki najbogatszych marmurów, jako to: serpentinę, dawny zielony lub żółty marmur, albo wręście granit czerwony egipski; te szczątki nie są z dawnej Akry, ale

\*) 1. 3.



sprowadzono z Cezarei i różnych miejsc okolicznych. Główny szpital jest bardzo porządkny, w kwadrat wielki zbudowany z ładnym wewnątrz dziedzińcem: był to dawniej Seraj Abdala Paszy; szpital zostaje w zarządzie Włochów i Francuzów, i sale wielkie są zupełnie czyste i po europejsku utrzymane. W tym szpitalu mieści się także ogromna apteka, z której rozsyłają lekarstwa wojsku będącemu w całej Syryj. Wchodząc do biura, gdzie pisało ze dwudziestu młodych ludzi w tarbuszach i stroju egipskim, byłem przyjemnie zdziwiony po dowiedzeniu się że to są Europejczycy, których dobroć i uprzejmość niezmiernie mi pomogła do obejrzenia miasta. Z tarasu tego szpitalu, albo dawnego Seraju, jako z najwyższego miejsca, przesłiczny widok odsłania się na całą okolicę. Zachowanie w całości tej budowy przypisują wspaniałości Ibrahima Paszy, który na prośbę Abdali nie kazał strzelać do seraju, aby nie trwożyć kobiet tego Paszy. Naczelnym doktor szpitalu i apteki P. Terranova korsykańin, służący u Mehmeda lat 16, przyjął mię bardzo uprzejmie i na jego prośbę przenieśliem się do pysznych pokojów, które Abdala hojnie starożytnym marmurem i fontannami ozdobił: z czego rad byłem, bo klasztor bardzo ubogi i cały w ruinie. Przy tym szpitalu wznosi się dóm ładny Paszy rządzącego Ptolemaidą z przesłiczną bramą w guscie Wschodnim rzezaną i cienistym ogrodem. Klasztor Ziemi ś. mieści się, jak wspomniałem, w kanie francuzkim i cały róg zajmuje: dość wielki i wygodny, ale zrujnowany; w nim jeden xiądz Bernardyn z braciszkiem mieszka. Dalej w tymże samym kanie mają swój klasztor XX. Karmelicy, ale stoi zamknięty, bo tylko służy na mieszkanie zakonnikom, przybywającym na czas do Akry z karmelu. Resztę kanu zajmowali żołnierze: byli to nowo-zaciężni z Napluty i Samaryi, jeszcze prawie dzieci, bo mieli po 15, 14 i 13 lat, nadzwyczaj to ładne dzieciaki: uczono ich muzyki, i w całej Akrze nic więcej nie słyhać po wszystkich ulicach jak bicie bębnow i przykre pieszczanie dudek. Rząd egipski ma osobliwszy sposób zbierania wojska, bo w nocy żołnierze obstępują wieś lub miasto i kogo złapią tego biorą do wojska, prócz starców i niemowląt: stąd często się zdarza, że jednemu wszystkich synów zabiorą, a drugi potrafi umknąć zupełnie przed tą grabieżą. Tak młodzi rekruci nie mogą znosić trudów wojskowych, i sam widziałem w Akrze 500 biednych chłopców ciężko chorych w szpitalu. Klasztor Ziemi Świętej prócz kaplicy w samymże kanie, ma jeszcze osobny kościół na końcu miasta przy samych murach od morza, gdzie mszę ś. odprawiłem: ładny włoski obraz Chrztu Chrystusa Pana zdobi ten kościółek, a lichtarze srebrne wielkie zdziwiają przy otaczającym ubóstwie. Kiedym wychodził z kościółka, wtedy mi zastąpiła drogę biedna kobieta Greczynka katoliczka i pytała o swego syna Jerzego, który coś przewiniwszy przeciwko rządowi uciekł do Europy: lud bowiem myśli, że my Europejczycy składamy jeden naród, i ledwie zdołałem tej strapionej matce wytłómaczyć, że jej syna znać nie mogę. Oglądałem katedrę biskupią Greków-katolików: kapłan oprowadzający utrzymywał że to był kościół Joanistów, i jako dowód pokazywał wyrabiane krzyże w obwodzie sklepienia: bardzo być może, że ta niewielka budowa o trzech nawach pamięta czasy krzyżowe, jednakże widać wiele nowszych przerobień; w ostatnim szturmie Ibrahima znacznie ten zabytek został uszkodzonym bombami. Jest jeszcze meczet, co był świątynią Chrześcijan, jak świadczą nie zupełnie zatarte napisy. Prócz katedry mają Grecy-katolicy klasztor, a Maronicy, Ormianie i Grecy po jednym kościele posiadają. Blanki murów osobliwie od morza są bardzo uzbrojone działami europejskimi, na których czytałem napisy albo łacińskie: Ostatni dowód królów, albo francuzkie: Równość, niepodległość. Ta część murów od morza mocno się

bronila przeciw Ibrahimowi nawet po zdobyciu miasta, i tylko siedmiu pozostało żołnierzy, którzy się wreszcie poddali. Rząd egipski ciągle uzbraja miasto, i widziałem teraz świeżo przysłanych 40 dział, które Francuzi odleli w Egipcie. Ładny kan albo obóz (campo) Żydów, w którym dawniej prowadzili handel, zabrany został na koszary. Ludność dochodzi do ośmiu tysięcy, i w tej liczbie znajduje się tysiąc sześćset Chrześcijan. Główny handel prowadzą bawełną, zbożem i oliwą, ale tu przemysł w bardzo nędznym stanie, Akra bowiem uważa się tylko jako twierdza; kupców europejskich nie ma, prócz jednego Włocha trzymającego sklepik, gdzie sprzedaje fajans, parasole, harmonijki i tym podobne drobiazgi. Zastalem jeszcze Dalmatę zegarmistrza, ale ten ustawnie wędruje po różnych miastach ze swoim sklepikiem na plecach. Jeszcze dojeżdżając do Akry, Stefan mi powiadał, że to miasto jest Sybirem, a to dla tego, że tu do robót wszyscy przestępcy bywają posyłani, i widziałem mnóstwo brzęczących kajdanami, którzy ciągali powrozami ogromne kamienie ciosane, sprowadzone morzem z ruin Cezarei. Między tymi robotnikami był młody niewolnik, którego ci smutne wydarzenie opowiem.

W czasie wojny greckiej o niepodległość, Ibrahim Pasza spustoszył ogniem i mieczem piękną wyspę Szio i tam wziął w niewolę dwóch braci, jednego trzech lat, a drugiego ośmiu, z familji dość znakomitej Eumorfopolo, których starannie wychował, i starszego Churszit Effendi zrobił tłumaczem gazet zagranicznych, a młodszego Hassan, sekretarzem głównym przy sztabie całej armji syryjskiej. W starszym bracie, pomimo łask Ibrahima i świetnych widoków, odezwała się nieprzewyciężona chęć powrotu do swego kraju i wiary, o których ustawnie marzył, wywołując swoje dziecinne wspomnienia: lecz jeszcze więcej ta chęć zaczęła go dręczyć, kiedy otrzymał list od matki, braci i sióstr, którzy po spustoszeniu Szio przenieśli się do Smyrny. W takim usposobieniu starał się skłonić do ucieczki młodszego brata, ale ten nic nie pamiętając swjej ziemi, rodziny i wiary, nie pragnął zmienić życia, do którego przywykł, ani się chciał zrzekać świetnych widoków. Churszit Effendi, widząc niepodobienstwo namówienia brata, nic się mu przeto nie zwierając, siadł na statek parowy europejski i uciekł do Smyrny na łono swojej rodziny. Lecz jakie skutki ściągnęła ta ucieczka dla młodszego brata, sam ci najlepiej opisze.

**List Hassan Husni do brata Churszit Effendi z Akry \*)**.

«O ty, którego Opatrzność jeszcze przed początkiem stwarzania naznaczyła w mądrości swych przedwiecznych wyroków dla mnie na brata, opiekuna i dobroczyńcę, bądź przekonany, że mogę tę samą Opatrzność wezwać na świadectwo, jakom nigdy nie przestawał wznosić modłów, aby cię obdarzyła dniami zdrowia i pomyślności. Myślałem tylko o środkach przypodobania się tobie, aby cię przekonać o mojej miłości i poważaniu. Powiem otwarcie, że pocieszałem się na samą myśl posiadania brata, któremu całkiem byłem oddany i kochałem go nadewszystko. Ach niestety, w nagrodę mych uczuć ślachetnych zamknęłaś serce do tego stopnia, że żaden po-

\*) To pismo tłumaczył z tureckiego P. August Żaba w Smyrnie: umieściłem je dla tego, aby pokazać sposób pisania Turków, gdzie styl kwiecisty jest wyrazem najszerzszych uczuć.



wiew liłości nie mógł z niego ulecieć ku mnie: zgładziłeś w niem wszystkie zarody przyjaźni, i przynaglasz mię teraz kłąć nieszczęsnemu dniowi mojego urodzenia, kłąć matce, która mię karmiła, kłąć braciom i siostram i całej rodzinie, co przynęciła mą zgubę a twoją ucieczkę, lecz nadewszystko przynaglasz kłąć tobie, co zrodziłeś we mnie uczucia do tyła zbrodnicze, a które powiększają i tak zbyteczną miarę mojej niedoli. Tak, mój bracie, możesz sądzić jakie być muszą moje cierpienia i smutek, kiedy wzywam niebo, aby na ciebie zlało przeklęctwa bez granic.

Skoro tylko usłyszano o twojej ucieczce, natychmiast gniew Ibrahima Paszy strącił mię z tego wysokiego szczybla, który osiągnąłem przez moje trudy i zdolność. Przypuszczano bowiem, że miałem udział w tajemnicy twojej ucieczki Majątek, szacunek, znaczenie, łaska i wszystko zniknęło, jak źdźbło uniesione porywem uraganu. Zaledwie ogołoco no mię z dóbr aż do ostatniego szeląga, natychmiast nastąpił drugi wyrok rozstrzelania bez żadnej drogi sądowej. Tatur Hassan Bej na szczęście, jeśli to można szczęściem nazwać, znajdował się wtedy przy Ibrahimie Paszy: a tak wielka niedola i moja młodość poruszyły jego ślachtetne serce: rzucił się do nóg Paszy i błagał o przebaczenie dla mnie, które ledwie po tysiącnych modłach otrzymał: lecz mimo wszelkich usiłowań nie mógł złagodzić mego losu, i zostałem skazany do prac fortecznych na całe życie. Moja młoda żona, której postać napełnia ogród mój wyobraźni, była przedana na skarb z publicznego targu. Mój młody Mamluk, co wiernością zasłużył na przywiązanie, został także jak bydło sprzedany. Odarto mię z bogatej szaty i okryto łaćmanami nędzy i występku. Otoż teraz mając łańcuch na nogach, ciągam jak ostatni zbrodniarz kamienie i piasek w porcie Akry, i na dzień dają mi trzy kawałki nędznego chleba. I upadłem ze szczytu pomysłności w tę przepaść nędzy i sromoty za błąd mojego brata! Próżnym szukał jakich praw, coby mię wskazywały na te bolesne cierpienia, na męki tak okrutne, tak upadające i niezasłużone. Zdaje się mi czasem, że to we śnie tak okropnie marzę, lecz moja katusza nazbyt rzeczywista niedozwala długo się łudzić. W żadnym kraju nie będą temu wierzyć. Ale, mój bracie, nie uwierzą i temu (bo ja sam pojąć nie mogę), żeś mię porzucił niezwierając się nawet ze swego zamiaru. Cóż miłość braterska, choć uczucie pokrewieństwa także skonały w twém sercu, żeś nie zwrócił uwagi na rozliczne kłęski, któreś zwałił na moją głowę? O ty, mój bracie, ty, którego w głębokiem uwielbieniu przenosiłem nad wszystkich rówieśników, ty, o którym byłem przekonany w szczerzej gorliwości mego przywiązania, że jesteś obdarzony doskonałą mądrością, nie pomyślałeś o mnie w knowaniu twój bezbożnej ucieczki, nie pomyślałeś na jaki stek nieszczęść wystawisz biednego brata. Tłumiąc w twój duszy wszelkie uczucie stałeś się przyczyną, żem dzisiaj najnieszczęśliwszy z ludzi. Oderwany gwałtownie od przedmiotów wszelkiej miłości, cierpiący głód i hańbę, przywiedziony do rozpacz przez podłe i niewolnicze prace i przez podlejsze jeszcze obchodzenie się, na które jestem codziennie wystawiony, muszę się poddać okropnemu przeznaczeniu, bo je Opatrzność zesłała przez ucieczkę mojego brata. Uniknąłem ze śmierci, aby pędzić okropniejsze życie jak najokropniejsza męka? Czyż nie byłoby lepiej zostać żywcem pogrzebionym, jak wlec nogi okute, ciężkimi kajdanami, i pod haniebną barwą podłych winowajców przepędzać dwanaście godzin na ciągnięciu kamieni i piasku, a później zużone ciało składać razem ze zbrodnierzami, którym przebaczone karę wbicia na pal i stryczka jedynie przez wyszukaną nieludzkość, bo wiedziano dobrze, że podobne życie tysiąc razy nieznośniejsze, jak wszelkie tortury śmierci. Takie to obowiązki mam dla ciebie, mój bracie! Już byłem Bim-

baszy (podpółkownik) w jednym z pułków gwardyjskich; mój patent był podpisany przez Paszę, i w ten dzień właśnie, kiedy miałem otrzymać brylantowe znaki tego stopnia, wtrącono mię do więzienia Damaszku. Nigdy nie zapomnę tej nieszczęsnej chwili. Pierwszy dzień miesiąca Redżib 1254 roku (Wrzesień 1838) będzie dla mnie na zawsze palącym wspomnieniem. Jednak Opatrzność niepozbawiła mię wszelkiej nadziei, bo mi podaje myśl, że jeśliby się udano do łaskawej pomocy konsulów, mających wpływ przez potęgę ich rządów, pewnoby Mehmed Ali złagodził niewypowiedziane moje cierpienia. Ponieważ ty mię wtrąciłeś w tę przepaść nieszczęścia, czyż nie uczynisz jakiegokolwiek usiłowania o moje wydzwignienie? Nie dbam o stratę majątku i stopnia, tylko pragnę oswobodzenia z fortecy. Jużem dwakroć pisał do ciebie, i zapewne moje listy niedoszły, bo niedopełniłbyś tej ostatniej nieludzkości, abys był głuchy na krzyk rozpaczny i boleśne jęki, któremi pisma były napełnione. Ostatni to list piszę do ciebie. Pośpiesz się z pomocą, abym zawiesił potok zlorzeczenia wezbrany nad twoją głową. O mój bracie, pamiętaj o twoim nieszczęśliwym bracie.\*

Powracając przez Smyrnę poznałem tego Churszit Effendi, który swemi prośbami skłonił do litości konsulów i miał nadzieję wyzwolenia brata.

---

## K A R M E L.

---

Gdzie szczyt Karmelu najbardziej wzniosły

Skaliste piętrzy nad morzem ściany,

Tam stał mąż Boży włosom zarosły,

Pas miał na biodrach skórzany.

Wołał, ostrzegał, a lud był głuchy,

Przeto niebieskie zawarł podwoje;

Zemdląta ziemia z wielkiej posuchy,

Nim dészczu otworzył zdroje.

Izrael przyjął Baala wiarę,

Ale nasz Prorok potężny w słowie,

Ogniem niebieskim spalił ofiarę

I część powrócił Jehowie.

O mężu Boży! stłum dziś Baala,

Bo jeszcze chromiem na obie strony:

Niech w sercach naszych wiarę zapala

Święty twój ogień wzięcony,



I teraz straszne panują susze:  
 Niech roś światła spuszczą obłoki;  
 Bez świętych uczuć wyschły nam dusze,  
 Stwardniały jakby opoki.

Tobie błąd drugich, nam własnych czyni  
 Gorzkiem to życie wśród niepokoju;  
 Z tobą wzdychamy w świata pustyni  
 By spocząć po łzach i znoju.

Przesłańcze sądu, gdy nam śmierć stanie,  
 Narzuc płaszcz święty na nasze winy:  
 I na ognistym twoim rydwanie  
 Do rajskiej unieś krainy.

Karmelu! w dzikąś przeszedł pustynię,  
 O zgasłej chwale dumasz pod cieniem:  
 Zostały tylko święte jaskinie,  
 Żyjesz, jak starzec, wspomnieniem.

---

Dwunastego Września udałem się do Kaify z doktorem Terranova, który był wezwany do chorego kupca Europejczyka. Zaraz po wyjechaniu z Akry, przebyliśmy wbrod ujście do morza sławnej rzeczki Belus, przy której i Krzyżowcy i Napoleon rozbijali swoje obozy. Nad brzegiem Belusa stał niegdys grobowiec Memnona, mający sto łokci obwodu, i wzbudzał podziwienie \*). Przy tej rzeczce mieszcza starożytni odkrycie szkła. Powiadają, jak pisze Pliniusz, że kupcy przybiwszy tu do brzeżu rozłożyli się około Belusa, i gotując jeść włożyli sztukę saletry pod kocioł. Saletra pomieszawszy się z piaskiem zaczęła się palić, i ujrzeni kawałki przezroczystego nowego płynu, który zastygał. Taki był początek szkła \*\*). Znać jednak że ten piasek nad brzegiem Belusa ma w sobie własność potrzebną do szkła, bo go ztąd w nowszych czasach Genua i Wenecya sprowadzały na sławne u nich zwierciadła. Potem jechaliśmy brzegiem głębokiej zatoki, gdzie więcej niż piętnaście widziałem w piasku rozbitych okrętów greckich; zimną bowiem te brzegi skaliste tém są straszniejsze, że nie ma ani jednego bezpiecznego portu. W półtrzeciej godziny przybyliśmy do Kaify leżącej u stóp przylądka Karmelu, na końcu południowym zatoki przeciwko Akry. Dawniej to miasteczko nazywało się Sikaminos albo Porfireon, z przyczyny że tu najwięcej poławiano muszli przydatnych na purpurę, i później Żydzi od skał nazwali Hefa albo Kefa, a wreszcie jak chcą niektórzy, przybrało imię Kaifa od Arcykapłana Kaifasza, co miał być odnowicielem miasteczka. Historia Kaify nic nam nie przedstawia znakomitego, prócz obłężenia Krzyżowców, w którym Żydzi najdzielniejszy stawili opór, bo w obronie nagromadzonych tu pieniędzy. Teraz Kaifa liczyć może do tysiąca mieszkańców, i jest w kwadrat obwiedziona murami, które chyba przed napadem Arabów zasłonić mogą. Bieli się kilka domów lepszych,

\*) De bello Judaico lib. 11. c. 8. ed Colon.

\*\*) Tacit. Hist. lib. V.— Plin. Hist. Natur. lib. V. c. 19.

a zresztą wszędzie widać wielkie ubóstwo. Port chociaż nie osłonięty od wiatrów, jednak daleko jest lepszy jak w Akrze, i dla tego mieszka tu pięciu kupców europejskich i dwóch konsulów, to jest francuzki i sardyński, handel prowadzą zbożem, bawełną i oliwą. Obok tego miasteczka nieco bliżej Karmelu, pokazują na samem pobrzeżu zwaliska stariej Kaify, gdzie były jeszcze niedawno ruiny katedry i kościoła dźwigniętego przez ś. Ludwika, które do szczętu zostały rozebrane na budowę klasztoru XX. Karmelitów: tylko mnóstwo widziałem grobów w skale kutych.

W Kaifie zajechaliśmy do europejskiego kupca, który już nie potrzebował doktora, bośmy przybyli właśnie po jego skonaniu. Zawsze widok umarłego daje wielką naukę żyjącym i myśl obraca do Boga; lecz ten wypadek szczególniejsze na mnie uczynił wrażenie. Młody ten człowiek przed dwoma dniami ani myślał o śmierci, był zdrow i wesół, a wtém straszne uderzenie słońca nagle go porwało z łona rodziny. O życie ludzkie! «Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat polny: uschła trawa i opadł kwiat, bo duch Pański wionął. Prawdziwie lud jest trawa.» I któż zaręczy, pytałem siebie, że dojdę do grobu Zbawiciela? a ta niepewność jeszcze więcej pomnożyła mój smutek. W około widziałem dziwnie sprzeczne sceny; w jednym pokoju młoda i przystojna niewiasta albo mdlała, albo się w rozpacz tarzała i tłukła po ziemi z całą żywością Włoszki: w drugim pokoju siedziało przy ciele kilku przyjaciół, którzy zamiast mówienia pacierzy, spierali się o rozebranie interesów handlowych nieboszczyka; a kiedy oświadczyłem niestosowność ich postępowania doktorowi, wtedy mi zimno odpowiedział, że wkrótce będą się kłócić i o jego żonę. Nadzwyczaj oburza ta chęć korzystania z cudzej śmierci: a przecież na tém stoi cały świat doczesny: pchamy się i ciśniemy się jedni na miejsce drugich, bez względu, że i sami ustąpić musimy, jak fala morska, co się rozbija i pochłania wzajem, nim nareście skona u brzegu. Niechcąc patrzeć na tę nędzę człowieczeństwa, wyszedłem na ładny dziedziniec wyłożony kamieniami, gdzie mię do reszty rozrzewnił widok igrających dzieci nieboszczyka: pięcioletni synek i czteroletnia córeczka, korzystając z domowego zamieszania, albo się oblewali wodą czerpaną z fontanny, albo z wykrzykiem radości upędzali się po dziedzińcu. Kto wie, pomyślałem, czy dzieci nie najrozumniej w tém się zdarzeniu znachodzą.

Wśród posępnych myśli obudzonych tym smutnym wypadkiem, wyjechałem z Kaify, za którą widziałem potok biblijny Cison, płynący pod samym Karmelem: jego ujście w morze zupełnie latem zasuwają piaski, a stąd przybiera pozór stojącej wody: do koła rzeczkę otaczają zielone sady, nad któremi kilkanaście palm wychyla w górę swoje strojne czoło: przy tym potoku czterysta pięćdziesiąt fałszywych Proroków Baala zamordowali Izraelici z rozkazu Eljasza. Droga wiodąca na Karmel szeroka i wygodna, którą aby mogli zrobić swoim kosztem XX. Karmelici, zaledwie po długich i usilnych prośbach otrzymali pozwolenie jeszcze za czasów tureckich. Góra z początku pokryta różnym drzewem, i ta zielona oponcza prawie do połowy narzucona, a dalej czoło samego przyłądku zupełnie pozbawione cieniu, bo wierzch Karmelu usechł \*). W pół godziny po wyjechaniu z Kaify, stanąłem w klasztorze XX. Karmelitów, którzy mię ze zwykłą gościnnością przyjęli.

Cociaż Sidon i następne miasta liczyły się do Ziemi Świętej, jednak nigdy w nich nie władali Hebrei. Wstępując przeto na górę Karmel, wkroczyłem po raz

\*) Armos 1, 2.



pierwszy w kraj wybrany, płynący młkiem i miodem, w kraj nadzwyczajnych zjawisk, widzeń i cudów; stanąłem wręście w Ziemi obiecanej i pielgrzymowania, w Ziemi napełnionej chwałą Pańską i najprzedniejszej ze wszystkich Ziem, w tym słodkim symbolu niebieskiej krainy, i tu po raz pierwszy ucałowałem tę Arkę cudowną Izraela, w której przez trzy tysiące lat wśród powszechnego potopu bałwochwalstwa przechowała się wiara prawdziwego Boga; tu powitałem powszechną ojczyznę wszystkich Chrześcijan, tę ziemię najmilszą, bo stopami i krwią Zbawiciela ubłogosławioną, i razem najbardziej zbrodniczą, bo tu w niejaki sposób dopełniło się Bogobójstwo. Wstępując na Karmel, rad byłem rozpocząć od tej góry proroczej oglądanie Palestyny, bo w całym prawodawstwie Mojżesza zawsze mię obraz wieszczów natchnionych najwięcej zdumiewał i zachwycał. Prorocy w Izraelu należeli do najważniejszych sprzężyn w teokratycznym rządzie, i najwięcej odróżniali Żydów od innych narodów. Wprawdzie u wszystkich ludów oświeconych i nieoświeconych, to wrodzone przekonanie, że człowiek z natchnienia bóstwa może przewidywać przyszłość \*), miało swoich przedstawicieli u Pogan, a nawet czasem prawdziwych \*\*), jednak pogańskie wyroczenie i wieszczbiarstwa zupełnie inny i bez porównania niższy nosiły charakter, pomimo tych rzadkich prawdziwych natchnień, które przelatując jak błyskawica, ginęły w ciemnej nocy oszukaństwa, przesądu i bałwochwalstwa. W Prorokach Izraela nie widzimy żadnych sztuk, ani przegładania trzewów, ani uważania lotu ptaków lub położenia gwiazd niebieskich, i nie siadają na trójnogach jak Pytje, nie pienią się, nie odchodzą od poznania, i nie używają w swoich odpowiedziach żadnych dwuznaczników, coby się dały na obie strony wytłómaczyć. Cicho i spokojnie wstępował Duch Pański na mężów bożych, których obrat jeszcze w żywocie matki: a tą niebieską mocą rozszerzał się krąg ich wzroku duszy i sięgał w odległą wiekami przyszłość; stąd dawniej Proroków zwano widzącymi \*\*\*). Nie byli to jednak prości przepowiadacze samej tylko przyszłości, owszem umysł ich oprócz boskiego natchnienia, ozdabiała jeszcze nauki i wiadomości; były to popolicie największe jenjusze poetyczne, twórcy hymnów i pieśni, którzy nawet w swoich przepowiedniach używają tak świetnych porównań, tak szczytnych i porywających obrazów, tak wzniosłego lub rzewnego wysłowienia, że dotychczas język człowieka nie jest zdolny podobnie przemówić. Stąd przez synów proroczych często wzmiankowanych w Biblii, nie należy rozumieć ludzi sposobiących się do prorokowania, ale uczniów w różnych wiadomościach religijnych i świeckich, bo Prorocy utrzymywali szkoły. W narodzie izraelskim, którego królem był sam Bóg, Prorocy uważali się głównie jako posłowie Jehowy, którzy składali przed ludem, jakby wierzytelne listy, wiadomość przyszłości i moc czynienia cudów. A jako lud Abrahama był wybrany tylko w tym wielkim celu, aby przechować prawdziwą wiarę aż do przyjścia Zbawiciela: tak i posłańców bożych było głównem zajęciem odwrócenie ludu od bałwochwalstwa i ciągle przypominanie Messjasza, którego Prorocy im więcej zbliżał się czas przyjścia, tém więcej i szczegółowiej opisywali. Przeglądając cały szereg tych przepowiedzeń o Zbawicielu, zdaje się że mężom świętym w ich widzeniach tak

\*) Cicero de Divinatione lib. I. c. 1.

\*\*) Non incongrue creditur fuisse et in aliis gentibus homines, quibus hoc mysterium (wcielenie Boga) revelatum est, et qui hoc etiam praedicere impulsu sunt. Aug. De civitate Dei lib. 18. c. 47.

\*\*\*) Król. IX. 9. . . . Którego bowiem dziś Prorokiem zowią, przedtém zwano widzącym.

pokazywał się Boski Pomazaniec, jak nam człowiek zdala idący, który im więcej się zbliża, tém wyraźniej postrzegać się daje. Posłowie Jehowy bez żadnych dostojenstw w kraju, ale silni duchem bożym, stawali między ludem a jego rządzcami, i albo przeraziwszy straszną groźbą zwracali od zepsucia i bałwochwalstwa, albo w powszechném utrapieniu i rozpacz, pociechę i obietnicą Pańską ożywiali i podnosili ducha. Prawodawstwo Mojżesza, które dopiero przez Chrystusa Pana zostało udoskonalone, potrzebowało tych stróżów prawa przysłanych od Boga, i dla tego zachowanie wiary prawdziwej u Żydów było cudem nieustającym. W dziejach ludzkich niepodobna widzieć wznioślejszego i ślachtetniejszego sposobu myślenia, jaki mieli Prorocy, i gdyby zbywało na innych dowodach, jużby to samo najmocniej przekonywało o nieposzlakowanej ich prawdziwości. Posłańcy Jehowy nie szukają żadnych zysków, któreby tak łatwo mogli ciągnąć z daru przepowiadania: owszem jak tylko Duch Pański wstąpi, natychmiast opuszczają dóm, zrzekają się swego dziedzictwa, i miłą duszę oddają w ręce nieprzyjaciół \*): bez żadnego bowiem względu na osobę, zastawiają się o prawdę i sprawiedliwość, a czynią sąd wdowie i sierocie. Żaden ucisk, żadna zbrodnia królów Izraela nie przeszła im bezkarnie; bo czy się dopuszczą mordu Urjasza dla żony, czy zabójstwa Nabota dla pozyskania jego winnicy, czy jakiegokolwiek inne przestępstwa splamią rządzców albo kapłanów Judy, natychmiast groźny proroczy głos najmocniej upomina i karę obwieszcza. Ciężki i dręczący był to obowiązek! Ustawiczna tortura duszy czulej i ślachtetnej! Śród powszechnego zaślepienia Żydów, rozkosz, bałwochwalstwo i zepsucie, brzmia weselem i pieśnią w całym narodzie, a mąż boży postrzega w swoich widzeniach mord i spustoszenie ukochanej swojej krainy, słyszy jęki, wrzask i zgiełk morderców i głosy umierających: a wtedy odpycha ślepych biesiadników i woła: «Odstąpcie ode mnie, gorzko płakać będę, nie kwapcie się mię cieszyć w spustoszeniu córki ludu mojego \*\*). Kto da oczom moim źródło łez, a będę płakał we dnie i w nocy. Biada mi, że ustała dusza moja dla pobitych» \*\*\*). Lecz nie dość tej męczarni, jaką nanosi widok mordu i pożogi w rodzinnej ziemi, jeszcze ich pożera boleść, że lud i rządzcy nie słuchali ich przestrog, nie chcieli odwracać klęsk pokutą i poprawą i nie wierzyli ich słowom, które Widzącym albo ściągaly urąganie i pośmiewisko ludu po całych dniach \*\*\*\*), albo bicia i hańbę, albo ucieczkę, tułactwo, więzienie, a nawet śmierć samą. Dziwna niewiadomość i uprzedzenie tych ludzi, co śmieli wzbudzać wątpliwość o prawości Proroków. I dla jakichże względów mogli się ci mężowie do tyła poświęcać, kiedy byli pozbawieni tego wszystkiego, za czém się w spolicie świat upędza? Bez żadnej własności, bez żadnych urzędów, wyśmiewani, prześladowani, śród tysiącznych niebezpieczeństw śmierci, w głodzie, nagości, bo ledwie ich płaszcz proroczy osłaniał, tulali się przychodnie wyższego świata między ludźmi, którzy ich niepojmowali, albo, co wszystko jedno, wśród dzikiej pustyni. Przeto widzimy często, że Mężowie boscy nie mogą dalej znieść tej męczarni, przeklinają dzień urodzenia i wołają do Pana Zastępów: «Daj Boże, abym nie był mężem mającym ducha» \*\*\*\*\*), ale słowo Pańskie nie daje im spoczynku, muszą je wypo-

---

\*) Jeremjasz XII. 7.

\*\*\*) Izajasz XXII. 4.

\*\*\*\*) Jeremjasz IV. 31.

\*\*\*\*\*) Jeremjasz XX. 7, 8.

\*\*\*\*\*) Mich. II. 11.



wiedzieć, bo kiedy milczą, w ich sercu wszczyną się ogień gorejący i przejmują płomień ich kości tak że omdlewają z boieści i znieść nie mogą milczenia \*)). Nie raz mi wyobraźnia przedstawiała ten cudny i jedyny w dziejach ludzkich obraz, kiedy głos wołającego na pustyni, głos proroczy, unosił się nad zebrany tłum Izraela, który z bojaźnią lub nadzieją, weselem lub smutkiem, zachwytem lub rozrzewnieniem, przyjmował posłów samego Boga, Jehowy.

Lecz wróćmy do Karmelu. Za wstąpieniem na sam szczyt przylądku, uderza cię wspaniałością ogromny klasztor XX. Karmelitów: jest to gmach w kwadrat zbudowany, w środku którego wznosi się kościół w kształcie krzyża z końcami zaokrąglonymi, a jego śmiała i lekka kopuła wzlata wysoko nad całą tą budową, która bardziej do twierdzy niż do klasztoru podobna; mury bowiem z ciosanego kamienia niezmiernie są grube, drzwi pokryte blachą żelazną, a nad niemi ganek murem osłoniiony i uzbrojony strzelnicą. Cała dzwonnica dźwignięta zupełnie sposobem baszty fortecznej, i to miejsce nie tylko może się bronić od Arabów, ale i od Paszy Akry. Wewnątrz klasztor jest bardzo porządkny i wygodny, cele równają się najlepszym pokojom, a część klasztoru oddzielona zupełnie wewnętrznym murem, jest przeznaczona dla przyjęcia pielgrzymów i wędrowców, gdzie zastałem jeszcze piękniej przybrane pokoje, niżeli w samym klasztorze.

Patrząc na tę najwspanialszą budowę Chrześcijańską w całej Syrii, mogącą nawet zdobić europejską stolicę, nie podobna nie zadziwić się nad braciszkiem Janem Chrzycielem, którego sprawą stanął na wysokim przylądku Karmelu ten gmach wspaniały. Braciszek XX. Karmelitów Jan de Frascati architekt, otrzymał od przełożonych zakonu rozkaz udania się do Ziemi świętej dla obejrzenia góry Karmelu i obmyślenia środków odbudowania zrujnowanego klasztoru; za przybyciem do Karmelu znalazł dom zakonników w pół zniszczony i jednego Karmelitę mieszkającego w Kaifie. Właśnie pod jego bytność Abdała Pasza pod pozorem, że Karmelici dają sygnały zbuntowanym Grekom Piratom, i że im nawet broni i żywności dostarczają, co wszystko było wymysłem, kazał minami do szczytu wysadzić mury klasztorne, i Jan braciszek był tylko bolesnym świadkiem tej zagłady swego pierwotnego gniazda. Z rozbitym sercem powrócił Fraskati do Rzymu, ale jego ufność w Bogu i świętym Eljaszu zrodziła silną wolę, a ta wola jedna dźwignęła ogromny gmach na pustym Karmelu. Uzyskawszy pozwolenie swojej zwierzchności udał się do Carogrodu, i tam za wdaniem się dworu francuzkiego wyrobił ferman pozwalający Karmelitom odbudować na górze proroczej klasztor. Z takim przywilejem sultana Mahmuda, przybył do Syrii i sam wstąpił na Karmel, bo ostatni zakonnik mieszkający w Kaifie umarł. Serce się krajało, mówił ten szanowny starzec, kiedym patrzył na te opuszczone święte miejsca, na te groby cudów i widzeń proroczych, gdzie tylko, lub spłoszyłem gazellę, lub czarnego węża, co się z wolna przesuwiał po rozpalonych skwarem ruinach. Tak w tej samotności i dziczy, usiadł na złomie braciszek Jan i skreślił plan ogromnego klasztoru. Gdyby kto widział ubożego braciszka na tej pustej, wśród rozwalin, górze, króślącego plan gmachu potrzebujący najmniej milion złotych, powtórzyłby nasze przysłowie, że zamki na powietrzu buduje, ale wola mocna w świętym zamiarze nie ma nic niepodobnego. Cudotworny ten architekt obmyślił jeszcze sposób początkowego utrzymania Zakonników: widząc bowiem dwa

\*) Jeremjasz XX. 9.



młyny opuszczone dla braku wody, wyszedł choć nie blisko źródło i postanowił wodociągiem sprowadzić wodę do młynów. W tym celu udaje się do Turka, znajomego sobie jeszcze od czasu pierwszjej bytności, i pożyczka u niego bez procentu siedemnaście tysięcy złotych pod warunkiem, że trzecia część dochodu z młynów będzie obracana na cząstkowe opłacenie tego długu. Wszystko tu dziwne, i zdaje się, że cuda na Karmelu jeszcze nie ustały, kiedy widzisz biednego Laika fundatorem klasztoru, a Turka niosącego pieniądze na świątynię chrześcijańską. Tym więc sposobem zrobiwszy fundusz, bo tu młyny znaczny dochód przynoszą, sprowadził Zakonników, a sam udał się na kwesę. Jedenaście razy puszczał się w różne kraje, i chociaż miał wtedy lat pięćdziesiąt z górą, jednak w przeciągu sześciu lat zwiedził całą Syryję, Egipt, Grecyę, Malte, Carogród, Tripolis afrykański, Syrakuzę, Algier, Państwo Maroko, Korsykę, Hiszpanję, Anglię, Francję, całe Niemcy katolickie i protestanckie, i Włochy: a wszędzie wyciągał rękę po jałmużnę na świątynię Pańską, i każdą razą po ubieraniu znacznej summy, wracał do ulubionego Karmelu, gdzie jako architekt rozporządzał robotą, i znowu się puszczał w podróż. Kiedym go pytał dla czegoby jeździł po krajach moślemińskich, gdy tam znajduje się mało moźnych Chrześcijan, wtedy mi odpowiedział, że często Moślemi przedź i więcj dawali jak Chrześcijanie. Teraz mu Bóg dozwolił cieszyć się dokonaniem olbrzymiego zamiaru, i starzec 64 letni jeszcze się krząta około ozdobienia świątyni. Człowiek ten pełen najżywszjej poboźności, dziwnie łagodny i uprzejmy, w naukach duchownych biegły, autor kilku dziełek poboźnych. Nieraz przełożeni i sam Ojciec ś. chcieli go mieć kapłanem, ale skromny Frascati nie uznaje się godnym tego święcenia i poprzestaje na stopniu braciszka. Może myślisz że w swoim klasztorze, który sam z niczego stworzył, przybiera jaką powagę? Bynajmniej, bo on tylko jeden nie widzi uszanowania, które go w koło otacza, i pełni z pokorą najniższe posługi; sam widziałem jak drwa piłował i nosił wodę. Kiedym ubierał się na Mszę Świątą którą miałem w grocie Eliasza proroka, wtedy ten poważny i czcigodny starzec zléwał mi wodę na ręce, ubierał i zginał się do ziemi dla obciążania alby; nie uwierzysz jaki mię wstyd i pomięszanie ogarnęły, że ten mąż świątobliwy mnie usługiwał, mnie, com się czuł niegodnym jemu usługiwać: ale wszystko musi ustąpić jego silnej pokorze. Wzrostu jest średniego, budowy dziwnie mocnej: na twarzy maluje się wyraz tego pokoju, którego świat dać nie może, piękna, czarno-srebrzysta broda spada mu poważnie na piersi, a oczy pełne dobroci pod wzniosłem i szerokiem czołem, odkrywają duszę wyższą i ślachtetną. We wszystkich swoich podróżach obudzał nie zwykły entuzjizm: w Anglii nawet od Protestantów uzyskał nie małe summy, i właśnie w czasie mego pobytu otrzymali Karmelici z Anglii przy znacznej jałmużnie śliczny obraz włoski. Słowem patrząc na tak cudowne a powszechne przyczynianie się do budowy karmelickiej, nie możesz tego inaczej wytłómaczyć, tylko słowami Pisma: I był Pan z nim i dał mu łaskę w oczach wszystkich. Daruj, że się nieco rozciągnął nad braciszkiem, ale w tych czasach albo zimnych, albo ogrzanych promieniem wiary, może ten przykład obudzi wyższe i święte uczucia.

Kościół, jak wspomniałem, wznosi się w formie krzyża, i jest dowodem wysokiej znajomości architektury braciszka Jana: lekkość bowiem i obszerność w środku krzyża kopuły, może każdego zadziwiać, Prezbiterium wznosi się wysoko nad podłogę kościelną, bo pod jego spodem znajduje się grotta ś. Eljasza w stanie naturalnym, tylko przy samym wchodzie do tej groty długiej na ośm, a szerokiej na



szczęść łokci, dodano dla mocy dwie kolumny z białego marmuru, które podpierają sklepienie jaskini. W tej małej grocie naprzeciwko wchodu, jest kawał skały jak mensa wycięty; ma to Łyć łożę Proroka, na którym teraz spełnia się najświętsza ofiara. Nad mensą stoi posąg ś. Eljasza wyrobiony z drzewa w postawie starca stojącego na opoce i patrzącego w niebo, jakby wyglądał przybycia deszczu. Posąg jest ładnej włoskiej rzeźby, gdzie całe prorocze natchnienie w układzie postawy i obliczu żywo oddycha. W środku jaskini znajduje się nie bardzo głęboki dół, jakby cysterna, w skale wykuty, i z wierzchu przykrywa się kamieniem: tu, wedle podania, miał się chować Prorok przed pogonią królowej Izraela. Lampa jedna zawsze się pali w tej grocie, która była mieszkaniem Eljasza. W tém to miejscu Prorok po wstąpieniu na wierzch Karmelu usiadł i nachylił ku ziemi głowę, a włożywszy twarz swoją między kolana, rzekł do sługi swego: — Wstąp a pójrzyj ku morzu, — który gdy wstąpił na szczyt opoki i obejrzał niebo, rzekł Prorokowi że nie ma chmury: ale go Eljasz siedemkroć razy posyłał i dopiero za ostatnim razem postrzegł obłoczek mały, jako stopa człowieka występujący z morza, i wkrótce chmury zaćmiły niebo i stał się deszcz wielki \*). Podanie XX. Karmelitów tu mieszkających utrzymuje, że Prorok wyglądając zapowiedzianego przez siebie deszczu, ujrzał chmurkę nie tylko jako stopę człowieka, wedle słów Pisma, ale że ten obłok zwiastujący przerwanie suszy, miał zupełnie postać Dziewicy Maryi, i stąd Eljasz na tej górze miał dźwignąć pierwszy na świecie ołtarz dla Najświętszej Panny, którą znał przez boskie objawienie. Nie wchodząc w rozbiór tego podania, znalazłem je dziwnie poetyczne i stosowne do wyobrażeń jakie przywiązujemy do Matki miłosierdzia: to objawienie się Prorokowi niepokalanej Dziewicy w postaci obłoku występującego z morza na zawieszenie kary Boga ciężącej nad całym Izraelem, dziwnie zachwyca. Do tójże grotty podanie przywiązuje następujące zdarzenie Pisma: Ochoziasz król Izraela będąc chory posłał do Belzebuba bałwana Akkaron, aby się dowiedzieć czy wyjdzie zdrowo ze swojej niemocy, lecz Eljasz z natchnienia bożego zabiegł drogę posłom i objawił śmierć królowi dla tego, że się radził bałwanów. Rozgniewany król posłał po niego pięćdziesiąt żołnierzy z ich naczelnikiem, który poszedł i Prorokowi siedzącemu na wierzchu góry rzekł: — Człowiecze Boży, Król rozkazał abyś zszedł: a ś. Eljasz odpowiedział: — Jeślim jest człowiek Boży, niech zstąpi ogień z nieba a niech cię pozrze i pięćdziesiąt twoich. — Zstąpił tedy ogień z nieba i pożarł go i pięćdziesiąt, którzy z nim byli. Podobnie się zdarzyło i powtórnemu posłańcowi z tą samą liczbą żołnierzy \*\*) Wewnątrz kościoła zastałem nie zupełnie skończony, a tym czasem w zakrystji znajduje się ołtarz i posąg Matki Boskiej, która będzie umieszczona w ołtarzu wielkim. Posąg włoskiej rzeźby z drzewa w tej postawie, jak rysują Matkę Boską szkaplerną: ale razi oczy bogaty ubiór tego posągu, osobliwie szlarki i falbany: w ogóle ubieranie posągów jak sprzeciwia się dobremu gustowi, tak się zdaje trącić jakimś poniżeniem samego wyobrażenia, bo nam chcąc nie chcąc przypomina kukły dziecinne. Korona złota ma mnóstwo klejnotów, które braciśzek Jan u pobożnych niewiast w czasie kwesty powypraszał: ale ładny malutki zegareczek cylindrowy najniedorzeczniej umieszczony przy boku Najświętszej Panny.

\*) 3 Król. XVIII. 41—46.

\*\*) 3 Król. I. 9—13.



Klasztor na górze Karmelu uważa się za najpierwszy, i Jenerał XX. Karmelitów bosych mieszkający w Rzymie, nosi tytuł przełożonego góry Karmelu, a rzeczywisty rządca zowie się podprzełożonym. Zakon Karmelitów dotychczas tu wyprowadza swój początek od Eljasza Proroka w następujący sposób: Ś. Eljasz od Boga powołany na życie pustelnicze, udał się na górę Karmelu, i tam ze swymi uczniami w ścisłości i surowości Eremitów prowadził życie: a po jego wniebowzięciu, Prorok Elizeusz był naczelnikiem. I tak ciągle następowali Prorocy, jako to: Jonasz, Micheasz, Abdjasz, synowie Proroków i Rehabici, którzy to wszyscy mieszkali na Karmelu i byli Karmelitami. Po zaprowadzeniu religii chrześcijańskiej pustelnicy Karmelu przyjąwszy naukę Zbawiciela, dalej ciągnęli swój żywot pustelniczy, a regułę im przepisał sławny Jan patriarcha jerozalemski, który pierwój miał być Opatem Karmelitów \*). Poźniej przyęli regułę ś. Bazylego, i dopiero za czasu wypraw krzyżowych mieli opuścić obrządek grecki, a przejść na łaciński \*\*)

Jednak pomimo tego wyvodu, rzecz jest najpewniejsza, że w połowie XII wieku kapłan Bertold z Kalabrii założył ten Zakon na górze Karmelu, co dało powód do wyprowadzania się od Eljasza Proroka. Bertold razem z innymi pielgrzymami udał się na Karmel i tam zastawszy zrujnowany klasztor Zakonników greckich, zbudował z tych ruin małą kapliczkę i mieszkanie dla swoich towarzyszków, z którymi pędził życie sposobem dawnych pustelników. Wkrótce ten ich pobożny i surowy żywot pozyskał wielu zwolenników, i następca Bertolda, Brokard, otrzymał na własną prośbę w roku 1209 regułę od łacińskiego jerozolimskiego Patriarchy Wojciecha, który był pierwój Biskupem Verceil. Główne artykuły tej reguły, zatwierdzonej przez Honorjusza III i Grzegorza IX, były następne: nie jeść nigdy mięsa, pracą ręczną i modlitwą ustawnie się zajmować, najcisłejsze milczenie chować od niesporów do trzeciej godziny nazajutrz. Z upadkiem królestwa łacińskiego przenieśli się Karmelici do Europy: Innocenty IV złagodził nieco tę regułę, i odtąd z pustelników zostali zakonnikami. Eugeniusz IV i Pius II jeszcze więcej zwolnili ścisłość, a stąd zakon Karmelitów rozdzielił się na dwie gałęzie, to jest na bosych i trzewickowych: pierwsi trzymają się postanowienia Innocentego, a drudzy korzystali ze zwolnień Eugenjusza i Piusa. Największą sławę temu Zakonowi przyniósł błogosławiony Szymon Stok Anglik, Jenerał Karmelitów, który otrzymał w objawieniu Szkaplerz od Matki Boskiej, i dla tego ci Zakonnicy nazwali się Braciami N. M. Panny z góry Karmelu. Chociaż ten Zakon nie może się utrzymać

\*) Jana Patriarchy nie znane w starożytności chrześcijańskiej dzieła, pierwszy wydał Karmelita Piotr Wastel, gdzie go nazywa Opatem pustelników Dziewicy Marji na górze Karmelu: lecz Jezuici, a szczególniej Papebroch dowiodł, że to są dzieła podłożone.

\*\*) Takowy początek starali się xięzta Karmelici udowodnić w następujących dziełach: Philippi Riboti *Speculum Ord. Carmel.*

Joannes de Carthagenae. «De sacra Antiquitate Or. B. M. de Mon. C. Mar. Ant. de Casenate Paradisus Carmeliticis Decoris.

Thomas Aquinas a S. Josepho «Dissertatio hist. theologica in qua patriarchatus celeberrimi Ord. Carm. S. Prophetæ Eliae vindicatur. Philippi a S. Trinitate His. Carm. Ordinis.» — I mnóstwo innych. Wielka była stąd wojna, bo inni katolicy, a szczególniej Jezuici zbijali to niepotrzebne na nic upieranie się przy tak odległej starożytności. Ale Karmelici bynajmniej nie ustąpili, i w obronie tego pochodzenia wyszły naprzód dwa grube tomy in 4 Piotra de la bonne Esperance, a potem ukazała się historia tego początku we czterech tomach in folio! Można często spotykać w tej kłótni ucinki doskonałe: np. jeden Antagonista oświadcza Zakonnikom wdzięczność, że przynajmniej w Arce Noego nie mieszczą żadnego Karmelity.



przy swojej mniemanej starożytności, jednak nie dla tego mniej godzien poszanowania: a nawet w pewny sposób mogą mieć i słusność, bo rzeczywiście Eljasz i Elizeusz często w samotności na tej górze zostawali; a w IV wieku mnóstwo było pustelników na Karmelu, i dla tego zwano go ułem, gdzie pszczoły duchowne pracowały na miód niebieski. Jan Fokas kapłan zwiedzający tę stronę w roku 1185, powiada że oglądał tę grootę Eljasza, a przy niej wielkie ruiny dawnego pomieszkania Eremitów, gdzie też nowy klasztor dźwignął kapłan z Kalabryi, t. j. Bertold. XX. Karmelici przeto utworzeni na tej ś. górze, i wiodący życie obyczajem dawnych Eremitów, mogli uważać Eljasza i innych pustelników za swoich poprzedników, ale nigdy za swoich założycieli. Zakonnicy w tym głównym klasztorze prowadzą ścisłejsze życie, niżeli u nas w Europie: nigdy bowiem nie jedzą mięsa, i daleko więcej mają ćwiczeń duchownych: a dobroć ich i gościnność muszą w sercu każdego wędrowca obudzać najżywszą wdzięczność.

Nie daleko od klasztoru na pochyłości góry ze strony morskiej, pokazują ruiny dawnego XX. Karmelitów Klasztoru, zbudowanego przez Prospera w 1632 roku, a zburzonego przez Abdala Paszę; jeszcze dotąd pozostał refektarz w skale wykuty i głęboka cysterna. Klasztor wisiał na pochyłości opoki i po większej części składał się z jaskiń. Nieco dalej zstępując z góry, znalazłem przesliczną grootę, która się zowie szkołą Proroka, długa 24, szeroka 14 kroków, a wysoka na jakich dziewięć łokci. Ściany i sklepienie nadzwyczaj gładko i w czworobok wyciosane, a na nich dają się postrzegać napisy hebrajskie, greckie i łacińskie tak zatarte, że niczego dójsć nie mogłem; po obu bokach wzdłuż jaskini, znajdują się pięknie z tegoż kamienia wyrobione ławki w kształcie przyzb naszych, a z lewej strony od wchodu jest wydrążenie jakby malutka celijka, w której wedle podania nocował czasem święty Eljasz, kiedy mu niepogoda niepozwoliła wrócić do jego groty na szczycie: w tej bowiem jaskini nauczał mąż boży synów proroczych. W czasie istnienia klasztoru Prospera, była ta pieczara kaplicą N. P. Maryi: ale teraz zajmuje Santon i obrócił ją w meczet, do którego Moslemi często przychodzą na modlitwę, przywołując w ofierze barany i inne rzeczy na utrzymanie Santona, który podczas mego pobytu nie znajdował się, bo przestraszony grasującymi słabościami ustąpił na czas w inną stronę. Xięża Karmelici mają zawsze klucz do tej groty i mogą ją nawiedzać wedle upodobania, nawet przy bytności Santona. Zaraz koło szkoły proroczej, zwanój u wschodnich Koder, znajduje się kilka jaskiń, w których widziałem sześcioro kupców francuzkich przychodzących do zdrowia po strasznej febrze, która ich dręczyła przez trzy miesiące. Patrząc na nich do tyła wyniszczonych, że bardziej byli podobni do cieniów Acheronu jak do ludzi, z jakimże uczuciem dziękowałem Bogu, żem dotychczas nie uległ tej chorobie, bo nie tylko strata życia, ale i strata czasu byłaby przy udzieloném kilku-miesięcznym pozwoleniu zabiła moje przedsięwzięcie zwiedzenia miejsc świętych.

Z jednym Karmelitą udałem się do źródła ś. Eljasza, leżącego o półtorej godziny od klasztoru w przeslicznym rozdole dwóch skał zwolna spadających ku morzu: woda lekka i wyborna wytryska z kamienia i nazywa się źródłem Eljasza, wedle jednych dla tego, że Prorok utworzył to źródło uderzeniem kija o skałę, a wedle innych, że czerpał z niego napój. XX. Karmelici utrzymują, że to źródło wysycha po ustąpieniu zakonników z góry, a znowu pokazuje się woda za ich powrotem na Karmel. Wśród ogrodów i gajów, gdzieśmy zdybywali pasące się trzody, postępując w górę o dwieście kroków od tego źródła, ujrzelismy piękno ruiny z ciosu. Był



to dawniej klasztor wzniesiony za czasu Krzyżowców przez Brokarda drugiego Karmelitów generała; można widzieć ze szczątków ogrom tej budowy i piękność, bo spodnie sklepienia lochów jeszcze trwają w całości. Przy tych ruinach znajduje się drugie źródło, którego woda powoli ścieka ze skały w pięknie wyrobione łożo z téjże opoki. Ten rozdół nazywa się doliną świętą, dla tego, że Saraceni pomordowali tu Zakonników i klasztor zburzyli, albo że po stromych ścianach tego jaru, mnóstwo jest pieczar, w których, wedle podania, Prorocy, Synowie Proroków i pustelnicy Chrześcijańscy z IV wieku mieszkali. O czterysta kroków nad tym klasztorem Brokarda, na samej górze, znajduje się miejsce nazwane Ogrodem Eljasza, który istotnie każdego przychodnia zdumić musi. Na dość wielkim placu widzisz mnóstwo kamieni mających kształt różnych owoców, jako to gruszki, jabłka, brzoskwinie, melony i kawony: szczególnie melony mają zadziwiające podobieństwo nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz: są bowiem często przez pół rozbite, i widziałem jakby żyłki i ziarenka zupełnie tym sposobem ułożone, jak w melonach. To dziwne igrzysko przyrodzenia. mieszkańcy tłómaczą następującą legendę: Ś. Eljasz spragniony i zgłodniały szedł przez to miejsce, na którym był ogród, i prosił właściciela, aby mu pozwolił posilić się owocami, lecz nieużyty człowiek odpowiedział: — Czy nie widzisz, że to są kamienie. — Prorok mu rzekł: — niech się stanie wedle twojego słowa, — i wszystkie owoce obróciły się w kamienie. Anglicy protestanci, a nawet niektórzy za nimi Francuzi katolicy, z całą krytyką rozbięrają tę pospółstwa legendę i kończą swoim zwyczajem, to jest piorunowaniem na ciemnotę XX. Karmelitów, którym niesłusznie wymyślił tej bajki przypisują. Zadziwia cię ta nienawiść w XIX wieku do tych ludzi, co ich najczuliej i najgościnniej przyjmowali. A zresztą, coż w tej legendzie jest tak antireligijnego, że kłamstwo i nieuczynność zostały ukarane? Przykro czytać to niby mądre świrdzenie, tę krytykę nie w miejscu, to nareszcie zawzięte usiłowanie zwalenia wszelkiego podania religijnego, bo nie ma żadnego miejsca w Palestynie, którego by nie zaprzeczyli, chociaż sami nic wynaleść nie mogą; a przeciwnie, rozczulają się nad każdą pamiątką pogańską, lubo najmniejszej nie ma za sobą pewności. I tak, na Karmelu budują Ekbatanę, każą tu umierać Kambyzesowi i ledwie nie piszą trenów nad jego zgonem: a wszystkie podania o Eljaszu wsparte często Pismem, albo chcą niszczyć, albo się niemi gorszą. I to się nazywa wyższością nad przesady!

Na szczycie góry Karmelu, o parę godzin od samego przylądku, znajdują się ruiny klasztoru jeszcze z czasów greckich: to miejsce nazywa się górą ofiary, tu bowiem mąż boży odciągnął Izraela od bałwochwalstwa. Kiedy straszna posucha nie mogła ludu przywieść do opamiętania, wtedy Eljasz z rozkazu Boga ukazał się królowi Achabowi, który go ujrzawszy rzekł: — A tyżes-to, co mięszasz Izraela? — Prorok odparł: — Nie jam zamięszał Izraela, ale ty i dóm ojca twego, którzyście opuścili przykazania Pańskie, a poszliście za Baalem. Wszakże teraz poszlij, a zbierz do mnie wszystkiego Izraela na górze Karmelu i Proroków baalowych czterysta pięćdziesiąt — I posłał Achab do wszystkich synów Izraela i zebrał Proroki na górze Karmelu. A przystąpiwszy Eljasz do całego zgromadzonego ludu rzekł: — Pókiż będziecie chramać na obie strony? Jeśli Pan jest Bogiem, idźcież za nim: a jeśli Baal, idźcież za nim. — I nie odpowiedział mu lud i słowa, a Mąż boży dalej mówił: — Jam został sam Prorok Pański \*) , a Proroków baalowych jest czterysta pięć-

\*) Bo Jezabel żona Achaba, wymordowała innych Proroków Pańskich.



## N A Z A R E T.

---

Witaj, Matko litości, Królowo na niebie,  
Witaj życie, nadziejo, co osładzasz bole;  
Wygnań Ewy dzieci wołamy do Ciebie,  
Płacząc, jęcząc wzdychamy na tym łez padole.

Ach, obróć na nas grzesznych, Opiekunko nasza,  
Te Twoje oczy pełne szczęścia i dobroci:  
Niech słońce Twego wzroku burze porozprasza,  
Kiedy się dola w koło nad nami zasłoci.

Ach, Matko, gdy przyptynie ostatnia godzina,  
Niech dzieci Twą opieką przy śmierci się szczyca,  
Wprowadź po tém wygnaniu do przybytków Syna,  
O święta, o łaskawa, o słodka Dziewico.

---

Rano piętnastego Września udałem się z Karmelu do Nazaretu leżącego o sześć godzin drogi. Z początku jechałem ciągle pod tą górą Proroczą, a potem rozwinęła się piękna kraina, usiana pogórkami, po których czepiają się dęby i terebinty: jest to wesola Galilea. Napotykałem po drodze ziemne lepianki Arabów trudniących się niby rolnictwem: ziemia tu bardzo żyzna, ale niewiele uprawna. Zbliżając się do Nazaretu musiałem wstępować na wysokie góry: droga była przykra i skalista. Na tę pewność że wkrótce ujrzę Nazaret, serce bilo niespokojniej i wzrok wytężałem. Cieszyłem się jak dziecko wracające po długiej niebytności do rodzinnego domu. Samo imię tego świętego miasteczka ileż rozmaitych budziło wspomnień. Jeszcze dziecięcym, niewyraźnym językiem wymawiałem to imię, kiedy mię katechizmu uczyła kochana matka: cały wiek pierwocinnej młodości i droga rodzina i mili towarzysze igraszek stanęli w mojej pamięci. Nie chce się wierzyć, że Bóg łaskawy dozwolił mi oglądać tak święte i lubie miejsca. Nazaret rodzi uczucia pełne radości bez żadnego smutku. Tu niepokalana Dziewica, nieznaną światu, kwitła jak rajska lilia na pustyni: tu najwyższa miłość ten kwiat niebieski zstąpieniem Ducha ś. ubłogosławiła, i tu Anioł zwiastuje dziwne wcielenie Boga. Tu w cichości Zbawiciel rósł w łasce u Boga i u ludzi, tu Józef oblubieniec pracą ciesielską utrzymywał świętą rodzinę, tu Królowa dobroci jeszcze swe serce nieprzeszyte siedmiu sztyletami boleści napałała pociechą na widok syna i Boga. Wspomnienie tego cichego, wejskiego życia,

pełnego szczęścia, pokoju i miłości, omglonego jednak cieniem krzyża, który jeszcze wdali wznosi się jako ołtarz zhawienia, wtrąca w jakieś ciche i słodkie rozrzewnienie. Już wstępowałem na górę, pod którą Nazaret leży, a jeszcze go nie widziałem. Ledwie nie w całej Syrii górzystej nie widzisz miast z daleka, ale razem, jakby czarodziejską sztuką, uderzają wzrok zadziwiony; tak i to święte miejsce nagle się ukazało, kiedyśmy na szczyt przybyli. Wśród natłoku pierwszych uczuć, nic nie mogąc widzieć dokładnie oczy, tylko serce ustawnie powtarza: tu więc Zbawca i Najświętsza Panna mieszkali, ileż razy świętymi stopy ubłogosławiali tę ziemię, kto wie, może nawet szli po tej drodze. Cały wzruszony przybyłem do klasztoru. Najgodniejsi Zakonnicy chcieli zaraz uczynek miłosierny wykonać, to jest zgłodniałego nakarmić, ale dusza niespokojna rwała się do świątyni, gdzie było niegdyś mieszkanie słodkiej Dziewicy. Po wstąpieniu do kościoła nie śmiałem wejść do samego miejsca Wcielenia, skąd lampy błyskały, lecz zdaleka upadłem na kolana i złożyłem dzięki i powitanie tej ukochanej Matce naszej przed progiem dawnego jej pomieszkania. Chłopczyki arabskie i xięża śpiewali litanie i różne hymny, a śpiew ich włoski i ładny jeszcze mię więcej rozczulał. Łzy radości pomimowolnie oblały twarz. Ach, tej chwili pierwszego wrażenia i prawdziwego w Bogu szczęścia, tej chwili najpiękniejszej, jakby gwiazdy w ciemnej nocy życia, za nicbym nie oddał. Kapłan przystąpił, udzielił błogosławieństwa zwykłego Pielgrzymom i modlił się za mnie: wtedy dla ukrycia łez i wzrastającego wzruszenia, schyliłem się ku ziemi, a w duszy się rozjaśniło, i nie znana ufnosć wstąpiła do serca; ta Matka litości, myślałem, błagana, a jeszcze we własnem pomieszkaniu, nie odmówi swego błogosławieństwa. Po modlitwie ojciec Gwardyan z uprzejmą gościnnością poprowadził mię do celi, kiedy inni Zakonnicy z dziecinną otwartością cieszyli się z mego przybycia i ustawnie powtarzali: Signor Canonico, ben venuto. Mój pokoik znalazłem zaopatrzony z największą troskliwością we wszystko, co potrzebne do wygody.

Kościół Zwiastowania stoi na miejscu kędy było mieszkanie najświętszej Marji. Ś. Helena pierwszą tu zbudowała świątynię, która tak została zrujnowaną, że Wilhelm Baldensel \*) odbywający pielgrzymkę w roku 1336, zastał piękną Bazylikę całkiem zniszczoną, «małe tylko miejsce, jak pisze, przykryte i od Saracenów pilnie strzeżone, gdzie około jakiejś kolumny marmurowej miało się stać wcielenie.» Znać że od Mośleminów nie był wpuszczony do oglądania tego świętego miejsca. Xięża Bernardyni, którzy z tych ruin dźwignęli nowy kościół w roku 1620, nie byli w stanie odbudować go w pierwszej świetności, i przez połowę, jak mówią, krótszy jest od dawniejszego. Świątynia teraz ma formę ledwie nie kwadratową, bo liczy szerokości 30 a długości 40 łokci; Zakonnicy powiadają, że otrzymali pozwolenie odbudowania kościoła w przeciągu kilku miesięcy, i ten krótki czas niedozwolił doprowadzić budowy do dawnej długości. Koło kościoła i klasztoru walają się kolumny i ładne kapitele, co jeszcze z dawnych ruin pozostały. Trzęsienie ziemi temu lat kilka nadwerężyło budowę, i wielu ludzi wychodzących z kościoła spadające kamienie zabiły. Wewnątrz ta piękna świątynia wsparta na dwóch rzędach czworogrannych pilastrów, połączonych między sobą sklepieniami arkadami, i przez to dzieli się na trzy nawy. Ściany i filary pokryte pięknym damaszkim, ładny i bogaty widok przedstawują. W środkowej nawie wznosi się prezbiterium na jakich pięć łokci

\*) Thesaurus Monumentorum etc. Z objaśnieniami Jakóba Basnage. Amsterodami 1725. Tom. IV. kar. 334



nad posadzkę kościelną, a pod niem w kształcie bramy jest wchód do grotty wcielenia. Po pięknych marmurowych schodach zstępuje się na dół, gdzie jest jakby mały pokoić wyłożony zupełnie marmurem, szeroki na pięć, a długi na dziesięć łokci. Tu był domek Najświętszej Panny, który po upadku Krzyżowników i po sturczeniu się ostatniego Arcybiskupa Nazaretu, został, jak chce podanie, przeniesiony cudownie do Loretu. W témto miejscu zajmowała się N. Panna gospodarstwem, i tu wiele chwil przepędził Zbawiciel. Domek ten łączył się z przyległą grotą wedle ówczesnych zwyczajów. Ta grotta Wcielenia dzieli się ołtarzem w środku wzniesionym na dwie komórki. W pierwszej jest sławna granitowa kolumna, mająca blisko pół trzeciej stopy średnicy, a wysoka na pięć łokci, którą Arabowie w nadziei znalezienia wewnątrz ukrytego skarbu podrabali zupełnie, tak, że teraz przytwierdzona tylko do sklepienia, wisi na 18 cali od swojej podstawy. Tę przełamaną kolumnę, jakby cudem wiszącą, uważa lud tutejszy za jedyne lekarstwo we wszystkich cierpieniach, i możesz widzieć chorych różnego rodzaju, jak z wiarą starają się otrząć o tę kolumnę; co różnowiercy, a szczególnie Anglicy, przypisują oszukaństwu Xieży, i usiłują wydrwić, jakby jakie hocus pocus, kiedy zapominają, że w tej grotcie spełnił się daleko większy cud wcielenia, jak uzdrowienie chorych. Ta część kościoła została z dawniej budowy, i wisząca kolumna była postawiona przez świętą Helenę, dla oznaczenia miejsca, na którym Anioł Gabryel pozdrowił Maryę, a gdzie teraz ołtarz, tam wówczas modliła się najczystsza Dziewica. W ołtarzu jest ładny obraz Zwiastowania, pędzla włoskiego: mensa składa się z jednej deski białego marmuru, pod mensą miejsce wyłożone podobnym marmurem i ozdobione płaskorzeźbą, w około której znajduje się napis złotemi literami: Słowo ciałem tu się stało (*Verbum caro hic factum est*). Nad tém miejscem wisi pięć lamp srebrnych przytwierdzonych do mensy, które zawsze się palą. Z jakim uczuciem wszyscy pielgrzymi całują na klęczkach to najświętsze miejsce Wcielenia! W drugiej komórcie jest także ołtarz umieszczony z drugiej strony pierwszego, i tam widać te napisane słowa: *Hic illis subditus erat* (Tu im był podległy). Pierwsza tylko część grotty ma wykładane ściany marmurem, druga zostawiona w naturalnym stanie. Kamień wapiennik białawy i kruchy, przeto pielgrzymi tak łamali na pamiątkę, że musiano pod klątwą zabronić; teraz xieża omiatając tę grotę zbierają pył i zmoczywszy wodą, robią małe grudeczki z wyciśnięciem imienia Maryi lub Jezusa i rozdają pobożnym. Z tej grotty wązkie w kamieniu wykute schody prowadzą do jeszcze mniejszej grotty, gdzie wedle podania, o którym i Fokas wspomina, miał sypiać Zbawiciel po swoim powrocie z Egiptu. Z tej grotty można wyjść do kościoła. Po obu stronach głównego wchodu mieszkania N. Panny są piękne stopnie z marmuru wiodące do Prezbiterium będącego nad grotą. Schody i prezbiterium, co jest wyłożone różnokolorowym marmurem, olacza krata wyzłacana z ładnym wyrabianiem, dzieło jednego zakonika. W końcu prezbiterium jest mensa z różnobarbnego marmuru, na której umieszczony ładny przybytek, tabernaculum, rzeźby włoskiej z tegoż białego kamienia: na wierzchu po obu stronach przybytku są dwie śliczne anielskie główki ze skrzydełkami, także z marmuru. Za ołtarzem znajduje się oddzielny chór dla zakonników, w głębi którego jest wysoko na ścianie wielki i bardzo piękny obraz Zwiastowania.—Przedwieczny Ojciec unosi się w górze, niżej Anioł Gabryel zwiastuje Maryi klęczącej na modlitwie, a grona aniołków po bokach ślicznie rozrzucone: dzieło to pełne natchnienia i talentu jest pędzla Antoniego Tarallo. Po prawej stronie w pobocznej nawie jest ołtarz ś. Józefa Oblubieńca, a po

lewej ś. Anny. Wszystkie ściany kościoła obwieszane obrazami Zwiastowania. U drzwi piękny chór, na którym znajdują się rzadkie tu organy. Nabożeństwo w tej świątyni trwa aż do południa, a potem około czwartej po obiedzie odprawują się nieszpory i processja następującym porządkiem. Po modlitwie przed Najświętszym Sakramentem śpiewają ten piękny hymn Witaj gwiazdo morska, i idą do groty Weielenia, gdzie przywiązany odpust zupełny: potem śpiewając hymny odwiedzają ołtarze ś. Józefa i Anny, do których odpust siedmioletni przywiązany: stamtąd wracają do wielkiego ołtarza nuczając hymn o ś. Gabryelu. Nareszcie kapłan kończy to nabożeństwo modlitwą za Kościół, za królów chrześcijańskich, za dobroczyńców, za nieprzyjaciół i za ziemię świętą; którą ci modlitwę przytoczę jako dowód zupełnego nie wtrącania się Turków w nabożeństwa Chrześcijańskie.— „Boże, który dziwną opatrnością rozporządzasz wszystkiemi, błagamy Ciebie, abys tę ziemię, (i wtedy wszyscy całują ziemię), którą Syn Twój Jednorodzony własną krwią poświęcił, z rąk powszechnych nieprzyjaciół wyrwał, i dozwolił, aby tu wszyscy w Chrześcijańskiej wierze służyli Twemu Imieniu.”

Klasztor ziemi świętej obszerny i piękny, w roku 1730 zupełnie był odnowiony i znacznie powiększony: wysokie i grube mury otaczają kościół i klasztor z całym zabudowaniem i ogrodami; tę twierdzę zamyka mocna brama żelazem dobrze okuta, co jest niezmiernie rzeczą potrzebną dla bezpieczeństwa od Arabów. Mieszka tu popolicie 15 zakonników po większej części Hiszpanów, a Gwardjan zawsze być musi tego narodu: za mego pobytu było jednak ze dwudziestu kilku Bernardynów. Dwaj zakonnicy spełniają obowiązek proboszcza i mówią kazania po arabsku: dwaj inni zajmują się szkółką, gdzie uczą młodych Arabów czytać i pisać po włosku i arabsku, katechizmu, Historji ś., początków łaciny, śpiewu i różnych rzeczy potrzebnych do posługi w kościele. Klasztor ma kilka domów do najęcia, grunta które uprawia, i liczne trzody kóz i owiec: prócz tego jeszcze pobiera corocznie wsparcie od ich głównego w Jerozolimie klasztoru.

Zaraz przy klasztorze, bo prawie o 30 kroków ze strony północno-wschodniej, znajduje się miejsce, gdzie był sklep ciesielski ś. Józefa; wedle zwyczaju bowiem dotąd zachowanego na wschodzie, rzemieślnicy mają oddzielne sklepy, w których pracują i swoją robotę sprzedają, a dopiero na noc wracają do domu. Tu niegdyś był wzniesiony piękny kościółek, którego ruiny jeszcze widzieli podróżujący w drugiej połowie XVIII wieku; teraz Bernardyni zbudowali małą kapliczkę, bardzo ubogą i co do architektury i co do ozdoby, bo tylko wybielona. Tu obłubieniec pracował i tu Zbawiciel w pracy mu pomagał. W tém miejscu przywiązany odpust siedmioletni \*).

W środku miasteczka, na zachód pod górą, jest mały kościółek zbudowany z ciosanego kamienia i sklepiony, nosi na sobie cechę dawności, dość wysoki, ze dwadzieścia pięć kroków długi, a dwanaście szeroki. Kościółek ten ma być wzniesiony na miejscu, gdzie była Synagoga, w której Zbawiciel Proroctwo Izajasza, jako na nim spełnione wykładał. Ta budowa należała dawniej do Greków, lecz zabrana

\*) Najdawniejsze tradycje utrzymują, że ś. Józefowi Cnystus Pan w pracy ciesielskiej pomagał. Żydzi zdumieni nauką Zbawiciela zowią go nie tylko synem cieśli, lecz także cieślą. (Matt. 13, 55. Mar. VI, 3). Ojciec kościoła z drugiego wieku ś. Justyn Męczennik powiada, że robił pługi i inne narzędzia rolnicze. Bo temu Nauczycielowi pokory nie ma małego, przed którym nie ma i wielkiego na świecie.



przez Moslemistów służyła z początku na mieszkanie, potem na stajnię dla bydła, a nareszcie chciano z niej uczynić meczet; ale Zakonnicy nasi potrafili za pewną sumę wejść w posiadanie Synagogi około roku 1758. Dzisiaj klasztor oddał ten kościółek Grekom-Katolikom, zostawując sobie prawo posiadania kluczków od Synagogi. Tu także odpust siedmioletni.

Nieco dalej w téjże zachodniej stronie, dość wysoko pod górą, jest niedawna Kapliczka, w której pokazują kamień, twardy wapiennik, wbity w ziemię, prawie okrągły, i mający średnicy na jakich sześć łokci. Jest to stół Chrystusa. Kamień ten był niegdyś okryty żelazną blachą, jak widać ze śladów goździ i z opowiadania miejscowych xięży. Katolicy, Grecy, Arabi i Turcy wielkie mają poszanowanie dla tego stołu, i we wszelkich słabościach szukają tu lekarstwa, kładąc się na tym kamieniu. Kapliczka bez żadnych ozdób, po ścianach wiszą różne napisy o odpustach, z których ci jeden przytoczę. »Ciągłe podanie i nigdy nieprzerwane u wszystkich narodów wschodnich, uważa ten kamień nazwany stołem Chrystusa za ten sam, na którym Pan nasz JEZUS CHRYSZTUS jadł ze swoimi uczniami przed swoją śmiercią i po Zmartwychwstaniu. Święty Rzymski Kościół dozwolił odpustu siedmioletniego wszystkim wiernym Chrystusa odwiedzającym to miejsce, za odmówieniem jednego Ojczy nasz i Zdrowaś, byleby w stanie łaski zostawali.»

O trzydzieści kilka kroków od stołu Chrystusa, postępując w górę, pokazują miejsce wyschłego źródła, które, jak mówili mieszkańcy, jeszcze ich ojcowie mieli widzieć. O tém źródle następujące u ludu podanie: Zbawiciel chcąc doświadczyć wiary ś. Piotra, kazał mu na to miejsce iść po wodę, chociaż tam nie było źródła, posłuszny Apostoł poszedł i z wielkiem podziwieniem ujrzał wytryskującą wodę; stąd mieszkańcy nazywają to miejsce źródłem ś. Piotra.

W towarzystwie Ojca Gwardjana udałem się konno dla widzenia Skąły przepaści, odległej od klasztoru o kwadrans drogi. Po przebyciu rokosznej doliny Nazaretu, zapuściliśmy się w głęboki i wązki parów, między dwiema wysokimi skalami, które są z wapiennika, tak pospolitego w tych stronach. Droga była okropna i musieliśmy konie porzucić. Idąc tym rowem, który jest łożyskiem wyschłego potoku, co w czasie zimy zalewa okolicę, nie tylko nóg, ale i rąk trzeba było używać, bośmy spotykali kamienie po drodze wysokie na kilka łokci, które musieliśmy przelaźić; wstąpiliśmy potem na wąziutką i przykrą ścieżkę wiodącą na górę, i w połowie jej wysokości zatrzymaliśmy się na dość równym występie skały, nad którym stromo jak ściana wznosi się groźnie opoka. W tém miejscu jest w skale framuga, gdzie się odprawuje czasem nabożeństwo, bo niesie podanie, że tu Zbawiciel strącony z wysoka schronił się przed żydami: we framudze wycięta mensa i widać szczątki dawnej mozaiki, którą była cała podłoga wyłożona: kolo tej framugi są ślady małego klasztoru, co go miała ś. Helena dźwignąć na tém urwisku, a dwie wykute cysterny zdają się utwierdzać takowe podanie. Krętą ścieżką drapaliśmy się dalej na wierzch tej skały przepaści, która się jeszcze nazywa skokiem pańskim, (salvus domini), i po wielu trudnościach stanęliśmy u pożądanego celu. Nad samym brzegiem przepaści znajduje się kamień jak mur stojący, dziewięć stóp długi, a pięć wysoki, tak, że bez żadnego niebezpieczeństwa można zazierać w przepaść: ten kamień, mówi podanie, leżał pierwiej na samej krawędzi, ale na zbliżenie się Boga Zbawiciela powstał: na nim są dolki, jakby wyciski palców, i chce podanie mieć to za znaki rąk Zbawiciela, kiedy przeszedłszy wśród Żydów spuścił się ztąd bez szkody. Może ci te podania nie są do smaku, ale dla mnie są mile i chciwie je zbierałem:

nie widzę tu bowiem oszukaństwa, jak chcą różnowiercy, ale uważam w tych nawet podaniach, co się nie mogą oprzeć na niczem, wielką miłość i wiarę w Boga Zbawiciela, tak, że szukając śladów pobytu Chrystusa, wszelkie osobliwsze rzeczy w przyrodzeniu, które ich wyobraźnię uderzyły, jak ten kamień stojący nad przepaścią, przypisali mocy Syna Bożego. Przepaść ta głęboka na jakich 50 łokci i straszna na wejście; w dole jeży się mnóstwo odpadłych kamieni, tak, że niechybna by śmierć tego spotkała, coby zład zleciał. Trzy nadbrzeżnym stojącym głazie odmówiliśmy modlitwę dla dostąpienia siedmioletniego odpustu.

Powróciwszy do naszych koni, udaliśmy się na zachód do pobliskiej wioski Jaffa, leżącej o kwadrans drogi od przepaści, a pół godziny od Nazaretu. Z trudnością przebyliśmy górę zawsze wapienną i zstąpiliśmy na piękną dolinę, gdzie się znajduje dobrej wody źródło zgrabnie obmurowane, które Arabi nazywają Bir Emir t. j. źródło Emira, a zakonnicy źródłem ś. Jakóba. Dalej wstępowaliśmy na górę, na której położona Jaffa. Małutka kapliczka wznosi się na samym szczycie; powiadają, że tu był dom Zebedeusza, ojca śś. Jakóba i Jana Ewanielisty, i w uroczystość tych dwóch Apostołów zakonnicy z Nazaretu odprawują tu nabożeństwo. Tę kapliczkę bardzo ładny ogród otacza, gdzie granaty, figi i winograd bujnie rosną. Ojciec Gwardjan, jako gospodarz tego miejsca, częstował owocami dla ochłodzenia się w tej wielkiej spiekocie. Równie i cała wieś opasana prześlicznym wiankiem ogrodów, której mieszkańcy są Arabi Moślemini i Arabi Grecy. Widok stąd piękny na sławną dolinę Ezdrelon i na góry Samaryi i Karmelu, co się w dali czernieją. Jaffa była niegdyś dość znacznym w Galilei miastem, dokoła murami obwarowanym. W czasie powstania Żydów Trajan dowódzca dziesiątej legii posłany od Wespaziana, krwawą tu stoczył walkę. Po zdobyciu murów jeszcze Żydzi wśród wązkich uliczek mężny stawili opór wrogom, kiedy kobiety z dachów ciskały na nieprzyjaciół kamienie i wszystko co znalazły. Mężczyźni polegli w boju, i było trupa 15 tysięcy, tylko niektóre niewiasty i dzieci poszły w niewolę \*).

Spuściliśmy się tą samą drogą i jechaliśmy na wschód, zbliżając się zawsze do Nazaretu. O jakich trzysta kroków od tego miasta wstąpiliśmy na górę, kędy się znajduje piękna grota w zwykłej tu wapiennej opoce, do której wejście zasłania stary ogród figowy należący do klasztoru. Nazywa się to miejsce Marya prestrachu albo drżenia (del Tremore), bo utrzymuje podanie, że N. Panna w tym miejscu przejęta trwogą drżała, kiedy Żydzi prowadzili jej lubego syna na strącenie ze skały, i rzeczywiście z tego miejsca widać przepaść doskonale. Jakże to podanie piękne i jak dobrze odkrywa czulość macierzyńską. Koło grotty widać ślady zrujnowanej świątyni i klasztoru, w którym niegdyś mieszkały zakonnice. Do tego miejsca, jak i do kapliczki w Jaffie, Kościół przywiązał siedmioletni odpust; powitaliśmy przeto anielskiem pozdrowieniem tę najczulszą Matkę.

Już słońce prawie ostatnim promieniem żegnało to święte miasto, kiedysmy przybyli do klasztoru, gdzie podziękowawszy za trudy Ojcu Gwardjanowi, udałem się z moim drogomanem i przewodnikiem do źródła Maryi, leżącego na północ po drodze do Akry, i odległego może o pół wiorsty od klasztoru. Nad źródłem wznosi się mała budowa murowana, a woda zbiera się w piękne marmurowe łoże. Dawniej nad tym źródłem wznosił się piękny kościół pod imieniem Gabryela Archa-

\*) Joseph de bel. Jud. lib. III. c. XI.



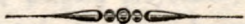
niota. To źródło jedyne w Nazarecie, a zatem największa pewność, że z niego nosiła i piła wodę Najczystsza Dziewica, Bóg człowiek, ś. Józef i Apostołowie. O jakże to wielka słodycz pić tę samą wodę, i czyż to nie wynagradza wszelkich trudów i niebezpieczeństw podróży? Cudowny wieczór po dziennym upale ożywia! i czarował: siadłem przy tej świętej krynicy i oddawałem się najśłodszyemu uczuciom. Niewiasty Nazarejskie ustawicznie przychodziły po wodę z glinianymi dzbankami, w kształcie urn starożytnych, a napełniwszy je, stawiały na głowie i wracały do domu. Tak, myślałem, może i N. Panna ukryta w swoim ubóstwie nosiła wodę: bo zwyczaj na wschodzie niezmiernie się długo trzymają. I dzisiaj ktokolwiek posłany, jak sługa Abrahama dla wybrania żony, nie może lepiej zrobić, jak stanąć przy krynicy, a będzie widział wszystkie córki miasta. Nazaretki mają siebie za najpiękniejsze ze wszystkich niewiast Palestyny: przypisują tę urodę swoją cudownej łasce Boskiej, z przyczyny, że między nimi mieszkała N. P. Marya. To podanie jest starożytne, bo w podróży z szóstego wieku ś. Antonina znajdujemy te słowa: »W mieście (Nazarecie,) takiego są wdzięku białogłowy hebrajskie, że między żydami piękniejszych nieobaczysz, i to, jak same wyznają, winne są błogosławionej Marji, którą zowią swą matką. I kiedy Hebrei nienawidzą Chrześcijan, tu przeciwnie Hebrejki są pełne uprzejmości.«—Widzimy że podróżny omylił się, bo od czasu Konstantego nie było już Hebreów w Nazarecie: a niewiasty syryjskie wziął za hebrajskie. Zresztą, lubo tu są ładne rysy niewiast, ale żeby się odznaczały więcej od innych niewiast Palestyńskich nie łatwo przyznać. Arabki od zwyczaju noszenia wszystkich rzeczy na głowie, dziwnie się prosto trzymają, co czyni ich postawę przyjemną: rysy twarzy, jak w całej Syrii, są pełne delikatności i często niepospolitej urody. Prócz zwyczajnego ubioru niewiast w całym tym kraju, to jest prócz kolorowej długiej koszuli z rękawkami od mankietów rozciętymi i wiszącymi ledwie nie do ziemi, a na wierzchu kaftanika szczelnie spiętego, który pas skórzany otacza: prócz wielkiego welonu co spada z głowy na ramiona, noszą jeszcze Nazarejki przepaskę na czole z nanizanych tureckich pieniędzy, wielkich jak nasze dwuzłotówki lub pięciozłotówki, i takaż sama przepaska idzie pod brodą, jak u żołnierza pod giberem; ta ozdoba niemiłosiernie je szpeci. Mężczyźni również są bardzo urodziwi i chodzą w zawojach. Zaraz koło źródła jest cerkiew podziemna, czyli grotka należąca do Greków. Zwolna wracałem do klasztoru, aby się więcej nasycić ładnym wieczorem i dłużej oddychać albo pić, jak dobrze mówią Arabi, wonne Wschodu powietrze.

Nazaret znaczny kwiat, i w rzeczy samej jest to kwiat Galilei \*). Ogromne góry formują najpiękniejszą zamkniętą dolinę, na której rozrzucone są ogrody figowe i oliwne: pod górą ze strony południowej rosnęła się w Amfiteatr miasteczko, którego domy, jak tu wszędzie, z kamienia murowane, o piętrze, przyjemny czynią widok. Po górach przy mieście wstęga zielona różnych drzew dziwnie odbija od wapiennej białej ziemi, na której winogrod, oliwy i figi wybornie się udają. Po między budowlami, prócz klasztoru Zwiastowania, odznaczają się najwięcej, dom P. Katakago kupca i konsula francuzkiego, dom należący do Klasztoru, i Kan zbudowany bardzo ładnie w czworogran przez Abdalę Paszę. Ludność, jak liczą, wynosi do 7000, składa się najwięcej z Katolików, w mniejszej liczbie Greków, i niewielu Ma-

\*) Ś. Hieronim List Pawli i Eustochii do Marcelli.

chometan. Żydzi w tej Karmielce Zbawiciela, która na Wschodzie nadała imię Chrześcijanom, bo tu ich zowią Nazarenami, nie mieszkają, i jeśli przybędą czasem, nigdy nie nocują, wedle świadectwa Arabów, co bardzo być może z przyczyny nadzwyczajnego fanatyzmu Izraelitów na Wschodzie. Mieszkańcy Nazaretu są przemysłni i pracowici: pola do koła uprawne, i widzisz często nagromadzone kupy pszenicy; trudnią się wyrobami jedwabnymi i bawełnianymi które sprzedają w okolicy; mnóstwo się znajduje różnego rodzaju rzemieślników, i stan tego miasteczka dosyć kwitnący.

Józef Flawian wspomina o Nazarecie, jako o miasteczku dosyć znacznym i obwiedzionym do koła murami, których dziś i śladu nie ma. Od panowania Konstantyna W. Żydzi ustąpili z tego miejsca; a kiedy tu ś. Helena zbudowała wspaniałą Kościół, wtedy zewsząd zgromadzili się Chrześcijanie i ożywili to święte miejsce: ale jego świetność zgasła pod jarzmem Saracenów. Za czasów krzyżowych Nazaret nie był w rzędzie miast znaczących ze swego położenia, nie miał ani murów do koła, ani stanowił oddzielnego hrabstwa, lecz należał do Tyberiady; jednak w religijnym porządku posiadał wysokie znaczenie, bo Arcybiskup Nazaretu był trzecim metropolitą patryarchatu Jerozolimskiego i miał jednego tylko sufragana Biskupa Tyberiady. Kiedy zwycięzki oręż Saladyna naniósł spustoszenie i zagładę w tej ziemi, wtedy Nazaret przedstawiał lichą wioszczynę, złożoną z kilku budek arabskich. Dopiero Daher Omar pobudzony własną korzyścią podźwignął upadłe miasteczko. Nadał on liczne przywileje Chrześcijanom chcącym mieszkać w Nazarecie, często sam przebywał dla wymierzania prędkiej sprawiedliwości, i niedozwolił wznosić żadnego w tym mieście meczetu. Gwardian klasztoru był Szejchem Nazaretu, wybierał podatki, sądził sprawy, miał zupełną władzę nad mieszkańcami, choćby wiary Mohammeda, i płacił rocznie do skarbu 4 tysiące piastrow. Lecz i dzisiaj chociaż to zwierzchnictwo odjęte, niezmiernie od wszystkich mieszkańców zakonnicy są poważani, i w swoich bernardyńskich habitach nie obudzają wstrętu u Mośleminów. Arabi, tchnący najwyższem podziwieniem dla Napoleona, wspominają z chlubą, że ten sławny bohater po zwycięstwie na polu Ezdrelon, obiadował w Nazarecie.





## T A B O R.

---

Tabor, Tabor! — wołano — na to święte słowo

Bratam Sinai ujrzał, jak sięgał w obłoki;

I w zdumieniu stanąłem: jego szczyt na nowo

Z dniem wchodzącym oblały światłości potoki.

Na górze trwogi ciemność, grzmot i błyskawice,

Wśród mgły, dymu i ognia, trąba lud przestrasza;

Tu jaśniejsze od słońca Bóg odkrywa lice,

I z jasnego obłoku Zbawca się ogłasza.

Wielki jest Bóg w swym gromie na Synai szczycie,

Ale większy w miłości, bo tam śmierć, tu życie.

Zbawco, by ucnie męką nie byli zgorzeleni

Ukryte w Tobie bóstwo im się widzieć dało:

I przez to okazałeś, że się także zmieni

To nasze ciało ziemi, na jasności ciała.

Już morze krwi i smutku w koło Krzyża ryczy,

A ty wtedy odślaniasz całe szczęście nieba;

Bo do błogiej krainy pociech i siodłoczy

Przez ogrójce boleści pierwój iść potrzeba.

Prowadź nas, wieczne światło, w tej drodze cierpienia,

Niech noc burzliwa grzechu, w dzień się cnoty zmienia.

---

Nazajutrz tylko co szarzeć zaczęło, kiedy wyjechałem w towarzystwie 13 zakonników do góry Tabor. Wedle zwyczaju na Przemienienie Pańskie xięża nazarejczy udawali się na to święte miejsce dla odprawienia nabożeństwa: lecz od lat kilku, wśród zaburzeń Arabów nie śmieli Ojcowie odbywać tej niedalekiej pielgrzymki, bo tylko dwie godzin drogi z Nazaretu: dopiero ze mną się udali dla nawiedzenia choć w innym dniu tej ś. góry. Jeszcze prawie noc była: nad głęboko uśpionym Nazaretem xiężyc wisiął na samym środku sklepienia, jakby lampa w ogromnym kościele świata, jego blade światło rzuciło jakąś mistyczną osłonę na to miasto święte, a wschodząca gwiazda poranna zdawała się być symbolem najczystszej Dziewicy, jakby jeszcze chcąc czuwać nad miejscem swego ziemskiego pobytu. Wszyscy w milczeniu jeden za drugim jechaliśmy konno, bo serce było pełne świętych uczuć i potoczne rozmowy nie mogły mieć miejsca; rzekłbyś widząc mnichów zakapturzonych i uzbrojonych, choć tylko dla postrachu, snujących się cicho w nocey

przez góry i lasy długim szeregiem, że to są cienie rycerzów krzyżowych, co rzuciwszy groby zwiedzają tę ziemię, którą tak hojnie krwią swą obleli. Już brzask zaczynał różować stronę wschodu, kiedyśmy przybyli do góry: jej forma dziwnie ładna, bo sam wierzch okrągły jak półsfera, albo jak nasze umyślnie sypane pagórki w ogrodach. Jej szczyt foremny ze wszystkich stron mile wzrok spotyka, a cała do koła odziana zielonym płaszczem dębu i terebintu. Zdawało się nie tak się wysoką pokazuje, ale zbliżka dopiero odkrywasz cały ogrom tego olbrzyma gór galilejskich. Tabor, podbiwszy pod nogi mniejsze pagórki, wznosi na nich oddzielnie świetne czoło ku niebu. Po krętej i kamienistej ścieżce mogliśmy choć z trudnością jechać konno, i w przeciągu jednej godziny stanęliśmy u wierzchu, gdzieśmy znaleźli obszerną płaszczyznę. Pismo święte dość wyraźnie świadczy, że na tej górze stało się przemienienie Pańskie: bo opisując różne cuda i nauki Zbawiciela w Galilei, mówi, że JEZUS wziął Piotra, Jakóba i Jana i wyprowadził je na górę wysoką i osobną, co właśnie najlepiej może się zastosować w tej okolicy do Taboru. Od początku Chrześcijaństwa ciągle podanie to samo stwierdzało. Ś. Cyryll Jerozolimski, Euzebiusz i Ś. Hieronim pierwsi przechowali na piśmie to powszechne podanie. Ś. Helena, jak świadczy Nicefor Kalist. \*), dźwignęła piękny kościół na tym samym miejscu, na którym, wedle podania wtedy powszechnego, przemienił się Chrystus. Ś. Hieronim w Palestynie mieszkający, mówi o tym podaniu jako o rzeczy najpewniejszej, i nie z Helikonu, jak się wyraża, ale z tej świętej góry szuka zachwytu do wzniesienia się ku Bogu \*\*). Arabi nawet nie Chrześcijanie, nazywając Tabor górą światła, albo jasności, stwierdzają tę prawdę. W pośród ruin po szczycie rozrzuconych, przybyliśmy do miejsca, na którym był kościół ś. Heleny. Dziś tylko fundamenta i podziemny został loch, w którym są dwa malutkie pokoiki, znać późnziej przez Chrześcijan nieco wyporządzone: w pierwszym nagie ściany, w drugim znajdują się trzy niewielkie wybite w murze framugi, jakby na przypomnienie trzech przybytków: P. JEZUSA, Mojżesza i Eljasza. Ten loch stojący zawsze otworem jest zarzucony śmieciem, a może i płazami, przeto nie chciałem w tym podziemnym mieszkaniu wedle zwyczaju spełniać ś. Ofiary: ale na wierzchu tychże samych ruin, ocienionych ogromnym terebintem, pod rozpiętym szalem jak baldachim, odprawiłem mszę ś. o Przemienieniu Pańskim, wedle przywileju stolicy Apostolskiej, która jeszcze przywiązała do tego miejsca odpust zupełny. Sliczny i rozrzewniający był to widok, bo ranek bogatą się purpurą przyodział, ranek piękny, ranek wschodni, i ta ofiara spełniona wśród pustyń, rozwalin i lasów pełnych dzikiego zwierza, i ci kłęczący w cichości Zakonnicy, z których jedni w pobożnej skrusze schylali głowę ku ziemi, drudzy obracali wzrok ku niebu, jakby się spodziewali ujrzeć CURYSTUSA rozmawiającego z Mojżeszem i Eljaszem, albo usłyszeć Niebieskiego Ojca głos, objawiający najukochańszego Syna, wszystko to przedstawiało tak cudnie te pierwsze czasy Chrześcijaństwa, kiedy przed wschodem słońca zbierali się na modlitwy w pośród ruin, grobów i pieczar, dla uniknięcia prześladowań.

Po nabożeństwie puściliśmy się na opatrzenie tego świętego miejsca. Płaszczy-

\*) Lib. 8. c. 30.

\*\*) List Pawła i Eustochii do Marcelli. Wszelkie angielskich biblistów zarzuty w tym względzie, są błahie i śmieszne: np. że dla twierdzy będącej na Taborze nie mogło się stać na tej górze Przemienienie, kiedy Józef Flawiusz znalazł tę górę opuszczoną i bez żadnej twierdzy, tak że on ją obwiodł murem, aby się umocnić przeciw Rzymianom.



zna szczytu jest długa na jakich sześćset sążni, a ze dwieście szeroka, ma obwód prawie owalowaty, który można obejść w pół godziny. Ledwie nie całą przestrzeń okrywa mnóstwo ruin dawnych domów z ciosanego kamienia, i dotąd są całe sklepy podziemnych lochów, w których, jak mówią, mają się kryć dzikie zwierzęta, a po ich wierzchu czepiają się krzaki, powoje i drzewa. Liczne cysterny, czyli głębokie studnie kute w opoce dla zbierania deszczowej wody widzieć tam można. Cała ta płaszczyna w około była opasana kamiennym murem, mającym ze strony południowej i północnej fossy wyłożone glazem: dzisiaj tylko ruiny, które czas dziwnie ustroił bluszczem i terebintem. Najmniej z tych murów zostały uszkodzone dwie wieże, i zachodnią nazywają bramą wiatrów, a południową bramą sklepioną. W tym obwodowym murze z szerokiego kamienia widać jeszcze ślady innych baszt, któremi to miejsce było umocnione. Równina wierzchu jest bardzo żyzna, czasem ją mieszkańcy wioski Debory, leżącej u nóg Taboru, zasiewają; lecz teraz znalazłem okrytą myrtem, szałwiąją różnego gatunku, maczkiem, piołunem i ulubioną w naszej Ukrainie rutą, którą mile powitałem, oprócz innych ziół mnie nie znanych. Ta śliczna góra, od której piękniejszą trudno widzieć, zostaje tylko siedliskiem drapieżnych zwierząt: jakoż wiele się tu znajduje dzików, tygrysów, niedźwiedzi, gazelli i innych mniejszych zwierząt, jak powiadają mieszkańcy: mnóstwo także ptaków przebywa, między którymi często można spłoszyć stada wielkich kuropatw czerwonych. Bogate pastwiska ściągają na tę górę liczne trzody kóz i owiec pod pilną strażą Arabów.

Tabor należał do pokolenia Zabulon, i w czasie wojen z położenia swego ważnym był zawsze miejscem. Tu z rozkazu Prorokini Debory zebrał Barak dziesięć tysięcy rycerzów, i stąd się udał do walki, w której zgromił wojsko Sisary. Tu Zebee i Salamna wymordowali mieszkańców. Tu Samuel wysłał Saula do dębów Taboru, gdzie jako znak swego obrania na Króla, spotkał trzech mężów, którzy go częstowali chlebem. Na tej górze było miasto, które na lat 218 przed Chrystusem zdobył Antyoch wielki i zburzył je do szczytu, co Bóg dopuścił za to, że na tej wyżynie Taboru, jak wspomina prorok Ozeasz, płodzili Żydzi bałwochwalstwo. Flawiusz Józef tę równinę szczytu opasał murem w przeciągu tylko dni czterdziestu, i do tej twierdzy w czasie powstania Żydów przeciwko Rzymianom wielkie się mnóstwo schroniło. Pomimo tak mocnej obrony, Placidus posłany od Wespazjana w sześćset koni, umiał zmyśloną ucieczką wywieść w pole Żydów, a poraziwszy ich na głowę, łatwo wszedł do pustej prawie fortecy \*). Antyoch Król Syryjski pierwiej zniszczył to miejsce. Wśród murów obwodowych była jeszcze ściana w środku oddzielająca stronę południową nieco niższą, którą zowią Mejd an, czyli miejscem gdzie się uprawiano w rzucanie dzirydów. Później wiele było zbudowanych kościołów i klasztorów na tej górze: pierwszy był Mojżesza, zamieszkały niegdyś przez Benedyktynów, i w jego to ruinach odprawiliśmy nabożeństwo, który jeszcze miał tytuł Przemienienia: drugi był Ś. Eljasza należący do Bazylianów Greków, w którego zwaliskach jest Ołtarz, gdzie dotychczas na Przemienienie Pańskie Grecy spełniają Liturgię. Jeszcze później król węgierski ś. Stefan dzwignął tu obszerny klasztor i kościół dla Zakonników swego kraju, reguły świętego Pawła Pustelnika, i tu mieszkał Biskup Taboru. Pobożny Godfred po zawojowaniu tego kraju, od-

\*) De Bello Judaico lib. 4. c. 2.

nowił w pół zrujnowane świątynie. Saraceni w roku 1113 zdobyli Tabor i wymordowali mieszkańców; Krzyżowcy wprawdzie odzyskali tę górę, lecz Saladyn zniszczył to miejsce i zburzył kościoły. Za opanowaniem znowu Taboru przez Krzyżowców, była ta święta góra z woli Papieża oddana Templarjuszom, którzy ją na nowo umocnili: jakoż ruiny, które dziś można widzieć, nie są zabytkiem, jak chcą niektórzy, murów Józefa, ale tych rycerzy: dość bowiem spojrzeć na sposób murowania, aby średnie wieki przypomnieć. Nareszcie Sultan Egiptu w roku 1290 zburzył to miasto do szczętu; nieco później Saraceni poprawili fortyfikację Taboru, lecz wkrótce poszła przez opuszczenie w ruinę, i odtąd po walecznych Templarjuszach mieszkają dzikie zwierzęta, na które polują Arabi, jak za czasów Ozeasa, co wspomina, że na Taborze rozstawiono sieci. Mikołaj Krzysztof Xiążę Radziwiłł w swojej ważnej Peregrynacji powiada, że na Taborze jest nie bardzo wielki kościół \*), chociaż za jego czasów wedle świadectwa dawniejszych pielgrzymów były dwie te celijki w lochu, o którym wspomniałem: pisał tylko z opowiadania, dla tego ledwie o Taborze wspomina, bo ciągnąc z Damaszku do Jerozolimy, przechodził koło tej góry, ale ją minął, równie jak i Nazaret, chociaż był o dwie godziny od tego ważnego w dziejach Zbawienia miasteczka.

Góra Tabor jest najwyższa w całej Galilei: wznosi się na 1755 stóp nad śródziemne morze, 594 nad miasteczko Nazaret, a 2,380 stóp nad jezioro Tyberiadzkie. Dziwnie rozmaity a zachwycający widok z niej się odkrywa. Postrzegasz obszerne pole Ezdrelon głośne w Biblii i dziejach świeckich, prawie u nóg sławny Hermon, a u spodu tej góry widać małą wioskę Naim, kędy Zbawiciel tknięty boleścią nieszczęsną matki, wskrzesił jej umarłego syna. Zaraz nie daleko leży wieś Endor, która przykre wspomnienie nasuwa, w niej bowiem czarownica, pytającemu o przyszłość Saulowi, ogłosiła powstanie z grobu starca Proroka, odzianego śmiertelnym płaszczem, który mu zgubę przepowiedział; dalej góra Gelboe, gdzie się spełniła ta przepowiednia: «tam porzucili tarcze mocarze Izraela, tam Saul i Jonatas, prędsi jak orłowie, mocniejsi jak lwy, których miecz nie wracał się próżno, poległ w bitwie.» Arabi powiadają, że dotychczas Gelboe pusta i nigdy tam rosa nie pada: że pusta to sam widziałem, a co do rosy, nie umiem ci powiedzieć, bo na niej w nocy nie byłem, chociaż nowsi wędrowcy przeczą temu. Dalej rysują się góry Samarji. Całą Galileę masz jak na dłoni: piękna to kraina! Mnóstwo pagórków okrągłych i nie przykrych do wstąpienia, umajonych drzewami, a tak ściśniętych, że jedno drugiem następują na pięty, jak tanecznicy w ciżbie, bo skaczą, mówi Dawid, pagórki jak jagnięta: czasem między niemi wiją się żyzne doliny. Z głębi wyziera poważnie proroczy Karmel, jakby wał ogromny. Zdała błyszczy się płat morza śródziemnego, potem spotykasz góry Betulji, jezioro Tyberjady i Antiliban ze swoim Szejchem ubielonym wiecznemi śniegami, a spiczaste opoki Arabji skalistę kończą ten najwspanialszy widok. Tu dopiero można pojąć i z uczuciem powtórzyć słowa s. Piotra: Panie, dobrze tu nam być. Uderza cię różnica między Nazaretem i Taborem: Nazaret miejsce ukrytego pobytu bóstwa, jest rokoszna dolina, mająca w sobie coś cichego i skromnego; Tabor, miejsce objawienia Boga, zachwyca wspaniałością i majestatem: nie można było znaleźć godniejszej i piękniejszej góry do świetnego przemienienia Zbawiciela, i nic dziwnego, że kiedy wielkość i wspa-

\*) Hier. Peregr. Brunsberg: p. 44.



niałość chciało obrazowie przedstawić, brano porównanie z tej góry: tak Jeremjasz mówi, że przyjdzie król babiloński Nabuchodonozor, jak Tabor między innymi górami. Długo, długo nie mogłem się nasycić tym widokiem, już wesołym, już posępny; ale czas było jechać, przeto, wedle zwyczaju pielgrzymów, wyciąwszy łaskę z terebintu, na miłą pamiątkę Taboru, spuściliśmy się nie bez tęsknoty pewnej z tej świętej góry. U podnoża pokazują źródło nazwane dziewięciu Apostołów, bo kiedy Chrystus udał się na górę ze trzema Apostołami, wtedy inni, wedle podania, mieli tu zostać. Przy tym źródle Zbawiciel uleczył opętanego: dalej widać ruiny kościoła pod tytułem Dziewięciu Apostołów, a przy nich rozkłada się niewielka wioska Debora, niegdyś mieszkanie sławnej rządczyni Izraela; napróżno szukałem palmy, pod którą, jak mówi Pismo, siadywała prorokini Debora. Pożegnałem na czas pocziwych zakonników, a sam z dwoma Kapłanami, Mukarem czyli dozorcą koni, przewodnikiem i Drogomanem pojechałem do Jordanu i Tyberiad.

## TYBERIADA GENEZAR.

Źródło méj wiary, pociech i wesela,  
Ciebież to widzę morze Galilei?  
Witaj najśladzsy celu méj nadziei,  
Witaj najmilsza strono Zbawiciela!

Ach, gdyby matka moja ulubiona,  
Z grobu powstała do swego dziecięcia,  
Nie tak radośnie padłbym w jój objęcia,  
Jak dziś wyciągam do ciebie ramiona.

Piękna Genezar, jak byłaś wesoła  
W cudnym z ogrodów, miast i wiosek wianku!  
A gdy płaśałaś z łódźmi bez ustanku,  
Góry zielone cisnęły się w koło.

Teraz w grobowém skał odartych łonie  
Smutna się kryjesz, jak zakłęté morze,  
Żadna cię łódka już więcej nie porze,  
Rybak nie puszcza niewodu na tonie.

Do koła cichość, samotność, ruina,  
W smutném milczeniu tłumisz swoje żale:  
Tylko czasami zajęczą tve fale,  
Lub śpiew płacziwy słyhać Beduina.

Kochanko Zbawcy, słusznie spadł ci wieniec,  
 W grobach, pustyniach mieszkąć ci przystało:  
 Do dnia sądneho płakać, jeszcze mało,  
 Gdy cię opuścił taki oblubieniec.

Jednak myśl goni za temi chwilami,  
 Gdy po twój cichój i złocistej wodzie,  
 Właśnie jak teraz przy słońca zachodzie  
 Łódź niosła Mistrza boskiego z uczniami.

Nagle twój odmęt tak przed chwilą niemy  
 Zaryczał burzą, a Pan usnął w łodzi:  
 Ze wściekłą falą strach do uczniów wchodzi:  
 Wołają, Panie, ratuj nas, ginieemy!

O święta łódko, ty przedstawiasz żywo  
 Los walczącego na ziemi kościoła,  
 Co przy CHRYSZCIE zebrały do koła  
 Odbywa świata przeprawę burzliwą.

O ZBAWCO! wszyscy, co żyjem, płyniemy,  
 W burzy nam zdasz się spać w niebieskim gmachu,  
 I z małą wiarą w rozpacz i strachu  
 Wołamy, Panie, ratuj nas, ginieemy.

Jechaliśmy wiodącą drogą do Damaszku ciągle po górach, i trochę więcej jak w godzinę stanęliśmy na ogromnej płaszczyźnie pustej, gdzie przy źródle napotkaliśmy dwa niby Zamki, to jest niewielkie place opasane murem i wieżami, które zbudowano dla zabezpieczenia karawan w czasie noclegu od napaści Arabów, lecz teraz ściany i baszty w zupełnej są ruinie. Dalej pod górą wyglądała wioska Saron, za którą piękna rozciąga się dolina El-Chara, a z drugiej strony widać wieś Sajadi. Po wstąpieniu na przyległą górę, zostaliśmy zachwyceni widokiem pięknego jeziora, z którego wypływała niewielka rzeczka, i potem krętymi zwojami tak się głęboko w piaskach zaryła, że tylko wysokie brzegi dalszy jej bieg wykazywały; jezioro, morze galilejskie! rzeka Jordan! Z roskosznymi uczuciami szybko pędziłem z góry do tych miejsc, jakby do dawnych znajomych i bardzo miłych sercu, do tych miejsc tyle sławnych w naszym zbawieniu, o których od samego dzieciństwa tak wiele słyszałem. W parę godzin po zejściu z góry Tabor stanęliśmy nad brzegiem Jordanu, i jego lekką wodą ugasiłiśmy pragnienie. Rzeka Jordan bierze swój początek u podnoża najwyższej góry Antilibanu (Dziebel-Szejch), i przerznawszy się przez środek jeziora Genezaret, dąży piaszczystą doliną do martwego morza, jako do swego grobu. Nie daleko od wyjścia Jordanu z jeziora Tyberjady, widzieliśmy szczątki murowanego mostu, bo tylko zo trzy arkady zostało; rzeka ma dwadzieścia kilka kroków szerokości i płytka w tém miejscu. Nie mogłem wedle chęci dłużej się zatrzymać przy Jordanie, bo zbliżało się mnóstwo Arabów: wsiedliśmy przeto śpiesznie na konie i ciągnęliśmy powoli nad jego brzegiem. Lecz wkrótce zostałem uspokojony, bo ten tłum Arabów prowadził oblubienicę do mieszkania przyszłego męża: a w czasie uroczystych obrząd-



ków nie zwykli czynić napadu. Naprzód szło wiele dziewcząt nucących pieśni przy klaskaniu w dłonie, potem następowała starszyna, w środku której siedziała uarżczona na koniu, mająca po bokach dwóch także konnych Arabów; cała była okryta grubą zastoną, ale przez ciekawość odkryła zupełnie twarz, aby nas widzieć: wreszcie kończyło ten marsz tryumfalny kilka szeregow młodzieży mającej palki dębowe w górę podniesione. Dawniej w podobnym zdarzeniu zamiast palek mieli strzelby, lecz teraz z rozkazu Ibrahima broń ognistą odebrano Arabom. Wśród tych pustych i piaszczystych miejsc, ocienionych czarnymi górami, przyjemnie było widzieć ten tłum ludzi w uroczystym marszu wesela: długie poły ich aby, czyli płaszcz w białe i czarne pasy, malowniczo się rozwijały na siniej koszuli przepasanej rzemieniem: a ich głowy okryte rozpuszczonymi w różne kolory chustkami i otoczone wiankiem ze sznurka, przedstawiały zdala jakby pole kwitnące pełnym w różne farby makiem, który zwolna wiatr kołysze. Kobiety mają zwyczajne tu odzienie: z przyrodzenia są ładne, ale swém dziwném upiększeniem się bardzo zeszpecone, bo niebieską farbą malują usta, i pod niższą wargą mają trzy sine szlaki idące pionowo do brody, na której podobne malowidło także się znajduje, oczy w koło tymże kolorem obwiedzione, a całe powieki są ciemno granatowe. Farba ta nigdy się nie zmywa, bo robią to przez nakłucie ciała i potarcie sinym kamieniem.

Idąc po nad jeziorem Genezar, ustawicznie się przyglądał jego spokojnym i czystym kryształom, a z nich tłumem występowały wspomnienia Ewangelji i całkiem zapełniły moją wyobraźnię: ale w pośród tych cichych dumań nagle dał się słyszeć śpiew uroczysty *Te Deum laudamus*, który w tej chwili zupełnie mię rozrzewnił i pobudził do złożenia najszczerszego podziękowania za tak wielkie dobrodziejstwo, że mogłem oglądać tak święte miejsca i wstępować w ślady Zbawiciela. Nasz przewodnik jadący na osiołku o jakich 200 kroków naprzód, bądź dla rozerwania się w drodze, bądź dla pokazania swojej umiejętności zanucił ten hymn kościelny. Czy przypominasz sobie z uczuć dziecińczych tę wielką radość, z jaką hucznie śpiewaliśmy *Te Deum* przy zakończeniu roku szkolnego, kiedy nam po męczących pracach uśmiechały się całym wdziękiem wakacje? Otoż z podobnym weselem przyłączyłem się do tego śpiewu, a tak jakby w tryumfalańej processji, ciągnęliśmy po nad brzegiem galilejskiego morza.

W półtorej godziny od zrujnowanego mostu na Jordanie, przybyłem do sławnych tu źródeł gorących, które dawniej nazywano Emaus t. j. łaźnia, a teraz Haman. Woda tak jest gorąca w źródle, że bez oparzenia nie można długo trzymać ręki, i dwanaście godzin piérwój stygnie w łaźni, nim zostanie zdolną do kąpieli. Główne źródło znajduje się o jakich sto kroków od jeziora pod samą czarną skalą; sól, żelazo i siarka wchodzą do składu tej wody, do której chorzy zewsząd się ściągają, i ma pomagać najwięcej na reumatyzmy, wrzody i podagrę; lecz wschodni używają tej kąpieli na wszelkie słabości. Dawna łaźnia wzniesiona jeszcze przez Dahera stoi w zupełnej ruinie: lecz Ibrahim Pasza drugą zbudował, która mu czyni wielki dochód. Budowa składa się z kilku małych pokojów i wielkiej sali, w której środku znajduje się dla kąpieli sadzawka, gdzie woda kanałem płynie ze źródła. Obok łaźni widać podługowaty dom, służący dla pomieszczenia przybyłych słabych. W ogóle cały ten zakład niedbale i nieczysto jest utrzymany.

Prawie zaraz od łaźni aż do miasta, odległego o trzy kwadransy drogi, ciągną się ruiny dawnej Tyberjady, gdzie widzisz złomki rozmaite, już dawne z granitu czerwonego kolumny, już fundamenta domów, między którymi widać ślady kościoła

i obwodowych murów nad jeziorem. Dawniej miasto ciągnęło się wzdłuż wąskiego pobraża, które ledwie ma szerokości sto kilkanaście kroków, bo dalej piętrzą się wysokie czarne skały, w których mnóstwo znajduje się jaskiń wyciętych na groby. Dla tej wąkości pobraża dawniej Tyberjadę nazywał lud miastem długim, jak i dotychczas zowią Arabi to miasteczko, choć dzisiaj nie jest wcale długie, ale w niewielki kwadrat zbudowane na północnym końcu tej wąskiej doliny po zachodniej stronie jeziora. Założycielem tego miasta był Herod Antypas, Tetrarcha Galilei, i przez pochlebstwo Tyberjuszowi Cesarzowi nazwał je Tyberiadą. Mimo pięknego położenia bardzo było trudno ściągnąć tu mieszkańców, bo całe to miejsce napelniały groby, a takowe osiedlenie się na smętarzu sprzeciwiało się zwyczajom żydowskim; przeto Herod bądź przymuszał, bądź wielkimi przywilejami nęcił: jednym bowiem gotowe domy dawał, drugim obszerne grunta, lub inne łaski wyświadczał; wszelki włoczęga bez pytania czy był wolny, czy niewolnik, zostawał przyjętym, stąd miasto prędko się zaludniło nie tylko galilejczykami, lecz i przybyłymi \*). Tym sposobem Tyberjada przy korzystnym położeniu stała się najznakomitszym miastem i stolicą Galilei. Agryppa otrzymawszy później w darze to miasto od Klaudjusza, nazwał je przez wdzięczność Klaudja Tiberias. Największą część ludności składali rybacy i flisowie; to mnóstwo flisów, które zburzyło kościół Heroda dla pomalowanych ptaków i zwierząt, wyszło z Tyberjady. Stąd godłem tego miasta była łódź, jak można widzieć na medalach tyberjadzkich, bitych za panowania Rzymian. W czasie wojny żydowskiej pod Wespazjanem Józef historyk opasał murami to miasto, które jednak było od Rzymian zdobyte. Po zburzeniu Jerozolimy Tyberjada stała się ogniskiem rządu i oświecenia Żydów. Kościół jerozolimski był jedynym ogniwem, które łączyło Żydów rozproszonych po całym świecie; z jego przeto zburzeniem rozdzielili się Żydzi na dwie części, jedna nazywała się Wschodnią i mieściła w sobie Chaldee, Assyrję i Persję, a jej naczelnik przybrał imię Xięcia niewoli; druga część Zachodnia składała się z Żydów mieszkających w Egipcie, Palestynie i w całej Europie pod zwierzchnictwem Patryarchy, który zawsze miał stolicę w Tyberjadzie. Najpodobniej za łagodnego panowania Nerwy, mogły szczątki pozostałe biednego narodu zaprowadzić tę formę wewnętrznego rządu, przez którą Kapłani i Lewiści zagarnęli władzę, bo i sami patryarchowie byli z pokolenia Lewi, chociaż Żydzi wiodą ich ród od Dawida po kądzieli. Patryarchat był dziedziczny, i przez cały czas trwania panowała jedna familja Hillela. Pierwszy Patryarcha żydowski wspomniany w dziejach, jest Simeon III, który za czasu Adrijana jeździł z Tyberjady do Egiptu dla zwiedzania synagog i zbierania składki pieniężnej. Z początku władza Patryarchów bardzo była ograniczona, ale z czasem urosła tém bardziej, że Żydzi ohołnie się poddawali Patryarsze. Do tych naczelników duchownych należało rozwiązywać sprawy sumienia i różne spory pomiędzy Żydami, przewodniczyć w synagodze, zwiedzać swego patryarchatu bożnice i stanowić innych urzędników, między którymi najznacniejsi byli Patryarchowie mniejsi, także Apostołowie czyli posły wielkiego Patryarchy, którzy ustawnie przebiegali różne strony zamieszkałe przez Żydów części zachodniej, już dla godzenia sporów prywatnych i religijnych, już dla wybrania podatku na utrzymanie Patryarchy, już wreszcie dla zawiadomienia naczelnika o stanie synagog; prócz tego należeli do przybocznej patryarszkiej rady, a stąd

\*) Ant. Jud. lib. 18, c. 3. p. 619. ed. Colon.



ci apostołowie wysokie miejsce u Żydów zajmowali. Najznakomitsi z tych Patryarchów byli: Juda nazwany święty, wydawca sławnéj Miszny, czyli duchownego i cywilnego Żydów Kodeksu, na który potem wyszły dwa Komentarze, to jest, Talmud jerozolimski i babiloński. Hillel II głośny u nich astronom, co piérwszy zaprowadził porządek rachuby lat od stworzenia świata, bo dawniéj Żydzi rozmaicie liczyli, jedni od wyjścia z Egiptu, drudzy od zbudowania kościoła Salomona, a inni od powrotu z niewoli babilońskiej; nadto poprawił kalendarz żydowski ten uczony człowiek, którego sam Orygines radził się przy pisaniu swoich Komentarzy. W czasie ciężkiej choroby Hillel posłał po biskupa Tyberiady, który razem zajmował się medycyną, i na własną prośbę został ochrzczony przez tego Pastérza, jak świadczy Ś. Epifaniusz, co słyszał o tym wypadku z ust powiernika Hillela imieniem Józefa, Żydów Apostoła, a potem także Chrześcijanina. Ostatnim Patryarchą był Gamaliel, człowiek światły, który wiodł spory z Hezychjuszem, wedle świadectwa Hieronima, i był razem sławnym medykem. Pod koniec Patryarchowie wpadli w rozpustę, dopuszczali się wielkiego zdzierstwa, i wszystkie urzędy przedawali za pieniądze; stąd w roku 429 skassowano Patryarchat żydowski po trzystu latach trwania téj dostojności w Tyberiadzie. W téjże stolicy Patryarchatu była najslawniejsza akademja żydowska, a tak niegdyś wysmiewana Galilea, stała się główném ogniskiem literatury żydowskiej. Tu bowiem najslawniejsi doktorowie upadłego Izraela nauczali, jak Juda wydawca Miszny i Chanina, co z takim zapalem oddawał się nauce, że za powrotem ze szkoły nie poznawał ani swego domu, ani swéj żony. Szkoły te miały niezmierną powagę, a ich przełożeni zwani xiążętami, ledwie nie na równi stali z Patryarchami; stąd często przychodziło między nimi do zawziętych sporów.

W VI wieku, wedle świadectwa Prokopa z Gazy, cesarz Justynian podźwignął miasto i opasał je murami. Za czasu Krzyżowców stała się Tyberjada hrabstwem królestwa Jerozolimy, lecz w późniejszych przewrotach zupełnie była zniszczoną, i dopiero odbudował to miasto Daher, Beduin z okolicy tyberiadzkiej, co później wyszedł prawie na udzielnego władzcę. Teraz Tyberiada nazywa się Tabaria i jest niewielkiém miasteczkiem, otoczoném ze trzech stron murami, bo od jeziora stoi otworem. Dwie tylko bramy prowadzą do miasta, ale mury w najgorszym stanie, i można przez rozpadliny wejść do Tyberiady. Zajechałem na niewielki dziedziniec kościoła Greków-katolików pod tytułem ś. Piotra: jest to najpiękniejsza i najlepiej zachowana budowa w Tyberjadzie, a chociaż ma piętno dawne, jednak nie sięga IV wieku, jak chcą niektórzy, bo dopiero Tankred król Sycylii i rządzca Galilei wznosił ten niewielki kościółek w równoległobok ze sklepieniem arkadami wewnątrz. Podanie utrzymuje, że ta świątynia jest na tém miejscu, na którym Pan Jezus pokazał się uczniom po swoim zmartwychwstaniu przy morzu tyberiadzkim. Apostołowie Piotr, Tomasz, Jan, Jakób i jeszcze dwóch innych łowili ryby przez całą noc, lecz się połów nie udał: a gdy było rano, okazał się Jezus na brzegu i polecił im znowu zapuścić sieci, które mnóstwo ryb zagarnęły. Wtedy uczniowie poznali Zbawiciela, który Piotrowi po trzykrotném pytaniu, czy go miłuje, powierzył paszenie owiec i baranków Pańskich. Obraz wielkiego ołtarza właśnie przedstawia to zdarzenie Ewangelji. To piękne malowidło jest darem przysłanym z Portugalji. Cały ten pięknie zbudowany kościółek zastałem bardzo uszkodzony przez ostatnie trzęsienie ziemi. Roztasowaliśmy się przeto na dziedzińcu, a sam udałem się na oglądanie miasteczka, jeśli tak można nazwać kupę rumu: w całej bowiem Tyberiadzie nie znalazłem ani jednego domu, któryby nie był przez połowę rozwalony w trzęsieniu ziemi, na lat



trzy piérwey. Jednakże ludność w tych gruzach jest wielka, bo liczą z górą trzy tysiące mieszkańców, z których 20 familji Katolików, trochę więcej Mosleminów Arabów, a reszta Żydzi, którym tak do twarzy mieszkać w ruinach, jakby oplakiwali los swojej ojczyzny. Ulice są dość szerokie, i przechadzając się po nich napotkałem Żydówkę ubraną zupełnie tym sposobem, jak się noszą po naszych miasteczkach: przemówiłem do niej po polsku i jej odpowiedź w ojczystym języku, co Pan mówi, jakże mi słodko zabrzmiała. Ze wszystkich stron Europy ściągają się Żydzi do Tyberiady, jako do jednego z głównych siedlisk żydowskich w Palestynie. Z naszych stron znajduje się czterdzieści kilka rodzin, z których wiele odwiedziłem przez miłą pamięć ziemi rodzinnej, ale ten mój zapal nieco ostudziła spotykana u nich obojętność, bo tu Żydzi większym fanatyzmem przepojeni cierpieć nie mogą Chrześcijan. W Tyberiadzie handlem się nie zajmują, i ledwie kilkanaście sklepików możesz widzieć w bazarze ubogim i zrujnowanym. Tytuń, melony i winogrod głównemi są płodami, które mieniają lub sprzedają Beduinom, co w koło pustego jeziora koczują pod namiotami czarnemi. Żydzi dla uczucia religijnego wyzuli się tu ze wszelkich dawnych nawyknień. Cały czas przepędzają na czytaniu Biblii i Talmudów w Synagogach, które się liczą do najpiérwszych, a dwie ich się znajduje. Dotychczas mają główną szkołę, jakby następczynię sławniej niegdys Akademji, a ciągle tu mieszka kilka uczonych rabinów, którzy jednak ulegają rabinowi Safet, albo Betulji, wznoszącej się na wielkiej górze niedaleko Tyberiady. Sposób modlenia się Żydów jest dosyć dziwny, osobliwie w szabat: śpiewając Psalmy, (jak mówią mieszkańcy, bo sam nie mogłem widzieć) ile razy napotykają słowa, trąba, burza, natychmiast udają przez złożoną rękę głos trąby, lub świst wiatru; a kiedy śpiewają, że się ziemia trzęsie przed obliczem Pańskim, lub góry skaczą, wtedy i sami się trzęsą i podskakują. Całe ich utrzymanie najczęściej stanowi jałmużna, po którą co rok trzech lub czterech Żydów posyłają w różne strony. Żydzi polscy utrzymują się z ofiar swoich rodaków i Czechów; rzecz dziwna, że między Izraelem zachowuje się pobratymstwo Słowian. Wszyscy Żydzi przybyli z Europy uważają się za Franków, i zastaniają się opieką tych moćarstw z których przyszli: stąd używają największej swobody, i nikt im nie przeszkadza oddawać się ćwiczeniom religijnym. Tyberiada ma najwięcej pociągu dla terazniejszych Żydów, bo ta stolica Patryarchatu była siedliskiem najslawniejszych doktorów i spisowaczów podania; tu wylęgła się sławna Miszna i Talmud jerozolimski; tu wedle powszechniejszego zdania, powstał sławny Grammatycy albo Massorycy, którzy nie tylko policzyli słowa i litery Biblii, ale do textu hebrajskiego dodali samogłoski, a przez to raz na zawsze ustalili czytanie Pisma. Hieronim ś. w swoim przekładzie xiąg bożych, często się radził uczonych z Tyberiady. Żydzi nadzwyczaj wiele wagi przywiązują do tych nauczycieli podania, którym Bóg wie jakich cudów nie przyznają, i w tém wyobraźnia wschodnia zstępuje u nich aż do dzieciństwa i śmieszności. Mędracy bowiem upadłego Izraela przenoszą góry, liczą krople morza, mają na zawołanie Córke głosu, czyli osobę niewidzialną, która im odpowiada na wszelkie zapytania, albo wręście jak Jozue wstrzymują słońce. Stąd u nich podanie wyżej ceni się jak Biblia, i dla udowodnienia tego, przytaczają następną powiastkę: Król Pircandik zaprosił jedenastu Tanaitów czyli Doktorów na wieczerzę, a kiedy ci przybyli, wtedy im kazał albo jeść wieprzowinę, albo oddać się rozpuście, albo pić wino poświęcone bałwanom. Zagrożeni śmiercią, długo namyślali się co zrobić, i wręście postanowili pić wino, bo dwie piérwsze rzeczy były zakazane Biblią, a trzecia przez Rabinów. Lecz rozegrzani na-



pojem ani się postrzegli jak wykroczyli i przeciw dwóm pierwszym zaleceniom Pisma, i Bóg ich skarał nagłą śmiercią: a to wszystko poszło stąd, że przenieśli rozkazy Biblii nad zalecenia Rabinów \*). Żydzi niezmiernie poważają Tyberiadę jako gniazdo podania, i to miasto razem z Jeruzalem, Safet, (Betulia) i Hebron składa cztery miasta święte Talmudu, w których muszą Żydzi modlić się przynajmniej dwa razy w tydzień, bo inaczej koniecby świata nastąpił. Na przyległym smętarczu pokazują jakiegoś rabiną grób, który ma być otoczony mogiłami czterestu tysięcy jego uczniów. W Tyberiadzie, wedle podania Żydów, mieszkał Patryarcha Jakób, a z jeziora Tyberiadady, wedle Talmudu, przyjdzie Messiasz, i przeto blisko tej świętej wody mieszczą, aby pierwsi mogli powitać pomazańca z łona fal wychodzącego. Patrząc na tych niegdyś panów ziemi tułających się po gruzach i nędznie żyjących, bo jałmużny nie mogą im wystarczyć, patrząc na tych Żydów oddanych jedynie modlitwie i czytaniu ksiąg duchownych, bo na ulicach zawsze pustych widzisz tylko w pewnej godzinie idących lub wracających z bożnicy z ogromną książką pod pachą: i zważając że porzucili miejsca swego urodzenia i swoich krewnych, aby w tej pustej dalekiej stronie cierpieć nędzę i mieć szczęście złożenia kości na ziemi dawnych przodków: nie można nie rozrzewnić się widokiem tego poświęcenia się dla miłości wiary i kraju. I tém smutniej patrzeć, że to jest zaślepieniem, bo napróżno oczekują Zbawiciela z cichych wód tyberiadzkich. Przebywając w miejscu poświęconém tył cudami Chrystusa Pana, nigdyż nie otworzą oczu na prawdziwą światłość? I czyż po tém doczesném a pełném nędzy i poświęcenia życiu nastąpi dla nich jeszcze smutniejsza wieczność? — Przykro o tém pomyśleć.

Lecz jakże przystąpię do opisu morza Galilei, kiedy tyle wspomnień, tyle uczuć i wrażeń obudza ta cicha szyba jeziora, że to wszystko mięsza się w jakiś chaos, z którego trudno ci zdać sprawę? Sam pozór tej strony należy do miejsc Palestyny najwięcej uderzających: zwierciadło wody w postaci owalowatej długie na dwie ukraińskie mile, a szerokie na dobrą pół mili \*\*), leży cicho na samém dnie zamkniętej skalistemi górami doliny, bo tylko z północy otwarta nieco parowem kędy Jordan wchodzi, i z południa jest wązka równina, po której ta święta rzeka dalszy swój bieg odbywa. Od zachodu prócz doliny tyberiadzkiej, ciągnie się dalej płaszczyna zawsze wązka, Genezaret, co stanowi podnoże bardzo wysokiej góry na której wznosi się dotychczas Safet, który chce powszechnie tu podanie mieć za sławną Betulią: ale po pilném zastanowieniu się nad Biblią znajdziemy tych zdanie prawdziwsze, którzy mieszczą Betulią nad polem Ezdrelon w paśmie gór samaryjskich. Patrząc na to miasto jakby gniazdo orle sterczące na wysokiej opoce, łatwo można się zgodzić na podanie utrzymujące, że Zbawiciel myślał o Safecie, kiedy mówił, że nie może się miasto ukryć na górze osadzone, co się zbliża do prawdy tém więcej, że te słowa były wyrzeczone w tej okolicy. Na wschód jeziora piętrzą się skały nad samą wodą w dzikiej i strasznej postawie. Spoglądając na obnażone do koła góry, czarną lub szarą barwą świecące, i nie postrzegając drzew lub murawy zielonej, czuje się jakiś smutek, który tém więcej wzrasta, kiedy obrócisz wzrok na śmiertelną ciszę jeziora, gdzie oddawna żadna łódź nie snuje się

\*) Ta bajeczka Rabinów posłużyła za osnowę tej pięknej legendy, którą przypisują Rejowi, gdzie szatan w postaci konia unosi pustelnika.

\*\*) X. Radziwiłł powiadając, że jezioro długie na dziesięć mil, zapewne liczył na mile włoskie, co wyjdzie na parę mil naszych.

i nie ożywia swoim ruchem tej grobowej pustyni, która, prócz zwalisk Tyberiady, osiadła do koła to święte jezioro, przez którego środek ciągnie się srebrna pręga Jordanu, oznaczająca jego bieg przez te ciche tonie. A jednak w tym posepnym widoku przebija się jakaś uroczystość i wielkość, które podnoszą myśl człowieka do rzeczy wiecznych i świętych. Dawniej ta okolica była dziwnie przybrałą, bo dziś nagie i czarne pochyłości gór okrywały zielone winnice i różne drzewa. — Szczególniej słyęła dolina Genezar odziana przepysznyemi ogrodami. Ta okolica zadziwiała położeniem i bogactwem a płodnością ziemi, która mogła wydawać wszelkiego rodzaju drzewa i rośliny. W tej krainie obok mnóstwa włoskich orzechów, potrzebujących zimniejszego klimatu, rosły figi i oliwy, którym ciepłe powietrze pożądanę, i razem palmy lubiące największe skwary. Zdaje się, mówi naoczny świadek Józef, że przyrodzenie chciało szczególniej ozdobić to miejsce, aby się mogło nięm pysznić, bo gwałtem kazalo rosnąć razem nieprzyjaznym dotąd między sobą drzewom. Był to szczęśliwy wpływ stałe następujących pór roku, i stąd każde drzewo miało w pewnym czasie właściwe klima. Jesień obdarzała mnóstwem jabłek, a winograd i figi ciągle były przez dziesięć miesięcy, kiedy inne owoce znajdowały się dojrzałe w przeciągu całego roku \*). Wśród tej bujnej zieleni całe jezioro było uwieńczone wesołemi miasteczkami \*\*), a po jego gładkich wodach snuły się tysiące łodzi rybackich, które w czasie potrzeby służyły do obrony. W buncie żydów za Wespaziana krwawa na tém jeziorze stoczyła się bitwa. Mieszkańcy Trachei po zdobyciu miasta uciekli na łodzi: lecz Wespazian z Tytusem kazawszy porobić trawty, ścigali nieszczęsnych, którzy mężnie się broniąc znaleźli grób w jeziorze i napełnili je krwią i trupami \*\*\*). Do dziś dnia jezioro jest bardzo rybne, ale rybaków prawie nię ma, bo tylko jest kilku trudniących się tém rzemiosłem, i to z brzegu zarzucają małe saczki, bo niemają łodzi potrzebnej dla niewodu: najpospoliciej albo używają wędy albo ęscienia, którym biją ryby gdy ławami płyną przy brzegu. Ostatnia łódź została czasem zniszczoną w 1811 roku, jak świadczy Bruckhardt, i chociaż połów ryb przy posiadaniu tej łodzi przynosił dochodu rocznego z górą 300 złotych, jednak mieszkańcy przez opieszałość dotąd się nie zdobyli na drugą łódkę. Ryby tu mają być smaczniejsze jak w innych rzekach, i wiele znajduje się takich gatunków, jakie tylko w Nilu można polawiać, co świadczy nie tylko Józef, który jezioro Genezar uważa za nilową żyłę, ale to samo stwierdził nowszy naturalista szwedzki Hasselquist. Zaledwie przybyłem do Tyberiady, natychmiast posłałem przewodnika Jakóba, aby mi kazał ryb nałowić na wieczrę. Najpospolitsze są karpie, leszcze, okonie i płaska ryba na stopę długa, a na pięć cali szeroka, którą mieszkańcy Chreścijanie zowią rybą Ś. Piotra: jest to gatunek cyprinów, które jak śledzie razem się ściskają w płynieniu, i ławy ich podobnie jak u śledzi są szerokie i ledwie niezbite w jedną masę, przez co ich połów jest bardzo łatwy. Jest jeszcze gatunek nie wielkiego karpia nazywany rybą Chrystusa Pana, bo, wedle podania, Zbawiciel najwięcej lubił tę rybę. Smak miały dla mnie wyborny, bo zdało się że nigdy tak dobrych ryb nie jadłem, co może być skutkiem i wyobraźni napełnionej myślą, że podobnemi rybami posilał się Chrystus z Apostołami, i całodziennego prawie głodu i trudu podróży. Inne zaś ryby większe, kryjące się w toniach oddalo-

\*) De bello Judaico, lib. III. c. 18. p. 861 ed. Colon.

\*\*) Amonis circum septem oppidis. Plin. Nat. Hist. lib. V. c. 15 p. 278 ed. Lug. Bat.

\*\*) De bel. Jud. I. III. c. 17. 19.



nych od brzegu, używają największego pokoju, bo ich tam żadna sieć nie trwoży. Morze galilejskie, co jeszcze zowie się Jeziorem tyberiadzkim i Genezar albo Genezaret, zostaje zawsze w jednych granicach, ani przybywa, ani ubywa, jak to jeszcze wspomina Józef. Leży niżej od morza Śródziemnego na stóp 625. Uczni przypisują utworzenie tego jeziora wybuchom wulkanicznym: co być może, bo łożysko ma formę czeluści wulkanu, a skały pobeżne dają tenże pozór: zresztą trzęsienia ziemi zbyt częste i obfitość źródeł mineralnych gorących zdają się świadczyć o wulkanie ukrytym i tlejącym w głębi tej doliny. Będąc w koło zamknięte górami ulega gwałtownej i nagłej burzy z przyczyny wązkich otworów z południa i północy: ale te burze nigdy długo nie trwają. Wiatr spadający z gór Antylibanu, lubo nadzwyczaj zakłóca jezioro, jednak nie może się porównać, wedle słów mieszkańców, z wiatrem, osobliwie uraganem wiejącym z południa, to jest naprzeciw biegu Jordanu, bo wtedy Genezar okropnie się wzdyma i mogłoby wszelką łódź w jednej chwili zatopić. Te nagłe burze, zrodzone samem położeniem, często opisuje Ewangelja. Woda jeziora jest lekka, bardzo przyjemna do picia, czysta jak lza, i w czasie upału dość zimna. Nie uwierzysz jak mi smutno było, że dla braku łodzi nie mogłem płynąć po tém świętym jeziorze i zbierać ślady Zbawiciela i Apostołów, co tyle razy po niem żeglowali. Dla osłodzenia sobie tej przykrości, kąpałem się w Genezar i daleko od brzegów prulem te święte kryształy, bo inaczej nie mogę nazwać téj wody tak przezroczystej, że na jej głębinie można było prawie policzyć leżące na dnie drobnutki muszle.

Powróciwszy o dobrym zmroku do kościoła greko-katolickiego, zastałem wszystko przygotowane do posiłku: i wtedy dopiero postrzegłem, że mój krzyż kanoniczny po zerwaniu ogniwa został zgubiony: nosiłem go zawsze pod suknią, już lękając się klasz w juki, aby czasem Arabi nie zachwycili, już z samej potrzeby noszenia tego znaku przy każdym wejściu czy do klasztoru, czy do jakiego miasta. Na Wschodzie europejska skromność nie popłaca, i jeśli chcesz być dobrze przyjętym i uważanym, i mieć łatwość i pomoc w oglądaniu rzeczy ciekawych, musisz koniecznie dbać o wystawę; przeto nieraz przy wjeździe do jakiego znaczniejszego miasta najmowałem sześciu lub pięciu ludzi z poblizkiej wioski aby mieć większy orszak. Łatwo mogłem się domyślić, że krzyż zgubiłem przy Jordanie, kiedy w pośpiechu od Arabów siadałem na konia: ale go szukać było nie podobieństwem, bo nocą rzecz niebezpieczna błąkać się po tych miejscach, a potem tak wielkie mnóstwo Arabów przechodziło, że jeśli nie znaleźli, to pewno wbili w piasek. Nie pozwoliłem przeto Stefanowi udać się na to miejsce, mimo jego prośb usilnych: wprawdzie ta strata była dla mnie tém większą, że w razie niedostatku w podróży mogłem ten znak złoty spieniężyć: ale to przykre wrażenie prędko przeszło wpośród otaczających miejsc, które całkiem duszę napełniały.

Tymczasem po wieczery poszliśmy spać do kościoła obyczajem wschodnim: ale nie mogłem skleić oczu, bo serce mię ciągnęło do świętego jeziora, od którego ledwie o kilka kroków byłem. Wyszędłem przeto na brzeg i chodziłem prawie przez noc całą. O, nigdy téj nocy nie zapomnę. Jezioro nieme świeciło jakby świeżo z metalu odlane, niebieskie gwiazdy milcząc przeglądały się w jego zwierciadle, a wysokie do koła góry, jakby olbrzymy okryte ciemnym płaszczem nocy, stały na straży tego świętego miejsca, w posepném, tajemniczym zamysleniu. Jakaś uroczysta cichość rozlana w całej przyrodzie, przy wspomnieniach o Zbawicielu, słodko nęciła do świętego dumania. Widok pięknej nocy wszędzie zachwyca: ale tu



na Wschodzie, a szczególnie przy tém jeziorze był dla mnie nowy i zdumiewający. Z najgłębszém uszanowaniem ledwie śmiałem spojrzeć na to niebo gwiazdziste, na te okoliczne góry i błogosławioną wodę: bo to są naoczní świadkowie cudów, nauki i życia Boga Zbawiciela. Nié ma tu kawałka ziemi, któregooby ten Pan przedwieczny nie ubłogosławił najświętszą stopą: a te pobrzeżne skały tylekroć były ograne najśłodszym dźwiękiem Jego boskiej mowy: a to jezioro, od którego oczu oderwać nie można, nie jestże źródłem téj świętej wiary, która stanowi jedyne szczęście i pociechę w tém biédnym, doczesném życiu? Po ujrzaniu pięknej okolicy Genezar, pierwsza myśl, co cię uderza, jest wyobrażenie czułości Zbawiciela; zawsze bowiem w miejscu zamieszkaném przez jakiego człowieka, odkrywa się mniej więcej jego charakter, osobliwie jeśli nie z musu i przypadkowych okoliczności, ale z wolnego upodobania wybrał swoją siedzibę: zawsze serca milujące szczerze piękną naturę, są w gruncie czułe i ślachtetne. Otoż to miejsce ulubione Chrystusa Pana i przeniesione nad inne, było dla mnie cudowną kartą Ewangelii, odsłaniającą jego nieskończoną czułość i dobroć w téj miłości czarującego położenia. Wprawdzie o tém i piérwiej nie wątpiłem, ale jak miło mieć jeszcze nowe dowody, objawione tą świętą okolicą: jak miło widzieć w Bogu człowieka podobne do naszych uczucia, a to podobieństwo dziwnie przywiązuje do największego miłośnika ludzi. W czułości bowiem zawsze się mieści coś ludzkiego, coś słabego, jak baranek niezdolny oprzeć się napaści. Dzisiaj wstydzą się czułości, nawet starają się w dzieciach przytępić ją z obawy smutnych następstw, i mają słuszność na pozór: ze wszystkich namiętności czułość puszczona saméj sobie, najłatwiej wiedzie do obłąkania serca i najprędzej staje się przyczyną wielu cierpień; ale każde nasze najślachtetniejsze uczucie tenże ma zły koniec, jeśli będzie samopas puszczone. Czułość w Bogu jest tak święta, rajska i jasna, jak anioł zwiastujący Maryi: bo tém poddaniem się woli najmędrszej, nie tylko się nie ścieśnia czułość, ale nabiera większej rzewności, szczytniejszego polotu i staje się najoblitszém źródłem największych cnót i poświęceń. Wszystkie ziemskie uczucia dzisiaj mocno zużyte, ale w podniesieniu do Boga stają się podobne do tego garnca mąki wdowy Sarepty: bo co dzień prawie wyczerpywane, co dzień przybywają równie świeże jak wyszły z rąk samego Twórcy. Lecz jak ci opisać obudzone widokiem téj strony wrażenia pełne jakiegóś radości i tęsknoty? Jak wypowiedzieć to całe posłannictwo Zbawiciela, odbyte tu w cichości, bez żadnych przerażających wspomnień jakie przynosi Jeruzalem? Jeśli po śmierci ukochanych rodziców przylecisz po długiej niebytności do twego gniazda, a tam otoczą cię tłumem wspomnienia wieku młodego, a każde miejsce, każdy pokój, każdy kącik, przywiedzie ci na pamięć słowa, zwyczaje i postęпки rodziców, wtedy nie wypowiesz ani smutku, ani radości. Ale daleko więcej podobnych uczuć doświadczasz w téj stronie zakładu i wzrostu Ewangelii, a te wspomnienia o naszym miłościwym Ojcu i Zbawicielu coś mają w sobie tak błgiego, tak rzewnego, a razem tak wzniosłego, że duszą zdaje się przeczuwać niebieskie rokosze. O, jak mi dobrze było patrzeć i patrzeć na święte jezioro! Z jakąż przyjemnością biegłem czytać nad brzegiem te wypadki Ewangelii, które się tu zdarzyły! Chciałem się mile ludzić ziemskim jeszcze pobytem Chrystusa Pana, chciałem aby na nowo te miejsca usłyszały jego święte słowa. Na tych brzegach P. Jezus wezwał Szymona i Andrzeja i dwóch Synów Zebedeusza, a tych prostych rybaków uczynił rybitwami ludzi i tak założył swój Kościół. Tu w łodzi nauczał stojące rzesze na brzegu i tu płynęły zachwycające parabole o sobie, o zapuszczonym niewodzie i mnóstwo innych; tu nakazał milczenie



rozhukanym wiatrom i falam, które ucichły na głos Twórcy swojego. W tej samej właśnie porze wśród cieniów nocy cicho płynęła łódź z uczniami, którzy ze strachem ujrzeli Boskiego Mistrza idącego po wierzchu tejże samej wody, i tu ś. Piotrowi tonącemu dla małej wiary, podał Pan tę rękę litościwą, która nas dotychczas ratuje i prowadzi w naszym burzliwym życiu. W tém jeziorze z rozkazu Mistrza, ułowił niebieski Klucznik rybę, w której znalazł pieniąż na opłacenie podatku, i tu najmiłosierniejszy Zbawca leczył chorych i opętanych. Lecz jak wyliczyć drogie wspomnienia kochanego Ojca, kiedy się przy tém jeziorze i na pobliskich górach cała nauka Ewangelii rozwija? kiedy ta okolica była ulubionem i stałem mieszkaniem, z którego rzadko się w inne strony oddalał: bo po Judei nie chciał chodzić przeto iż chcieli go zabić. Tu było Kafarnaum nazywane w Piśmie miastem Zbawiciela, tu Korozaim, Betsaida, i ledwie nie wszystkie miasteczka wspomnane w Ewangelii, których dziś i śladu nie zostało. Tu naprzód urodziła się nauka pociechy: tu biedni i cierpiący pierwsi kosztowali tej słodkiej wiary, która z początku nieznaną światu i drobna jako ziarno gorczycy, że użyję porównania wyrzeczonego ustami Boga na tém jeziorze, urosła w drzewo ocieniające w świat cały, przed skwarem nędz życia, i tylko na jego gałęziach dusza nasza, ten ptak niebieski, może znaleźć w doczesnym przelocie ochłodę i spoczynek. Wśród rokosznych sadów chodził ustawicznie około morza Galilei z miasteczka do miasteczka, ze wsi do wsi, i roznosił pociechę, naukę, i cudowne leczenia równie ubogim jak sam mieszkańcom: bo wedle rzewnych słów Zbawiciela, powiedzianych przy wsiadaniu do łodzi na tém jeziorze: liszki mają jamy, i ptacy gniazda, a Syn Boży nie ma, gdzieby głowę skłonił. Jakże to Jezioro było ulubione Zbawicielowi, kiedy nad jego brzegiem jeszcze po chwalebnezmartwychwstaniu raczył się okazać uczniom swoim, dla ostatecznego utwierdzenia świętej Hierachii Kościoła. Początek i koniec niebieskiego posłannictwa, zdaje się że jakąś wyższą tajemnicą był przywiązany do tej cichej toni. W zaczęciu wielkiego dzieła odkupienia cudownym połowem ryb objawia moc boską prostym rybitwom, którzy wszystko opuściwszy poszli za nim; a w chwilach ostatnich przed wniebowstąpieniem, kiedy ofiara krzyża została dokonana, widzimy znowu u tych brzegów tychże samych rybaków strudzonych równie jak pierwój daremną przez całą noc pracą, którzy znowu zapuszczają sieci na głos niepoznanego przez nich Mistrza i podobnie jak pierwój przez cudowny połów poznają swego Boga i Pana. Całe to dzieło odkupienia jest jakby jaki hymn niebieski, co się poczynając od cichych tonów, na nich i kończy. Tę symboliczną przepowiednię najobfitszego połowu dusz ludzkich, spełnili najdziwniej prości tego jeziora rybitwi: ale święte sieci niedbalstwem późniejszych rybołowców zostały uszkodzone, i jakże wielkie mnóstwo ryb Pańskich błąka się po za niewodem zbawienia i staje się pastwą potworów namiętności lub mniemanego rozumu!

# OKOLICA GALILEJSKIEGO MORZA. KANA GALILEJSKA.

W koronie z ciernia leży pusta strona,

Stopą Boga poświęcona:

Tu Pastérz szukał swych zgubionych owiec,

Tu chodził rajski wędrowiec,

Tu czynił cuda, głosił prawdy wzniosłe,

Dziś Jego ścieżki pustynią zarosłe.

Wskazują każdy krok jego w tój drodze,

Lecz wędrowca nie znachodzę.

Jego byt ziemski, głos i lice święte,

Wszystko, ach! wszystko odjęte.

A puste miejsce tym jękiem powiało;

Jego tu nie ma, tytkom ja zostało.

(naślad. z Herdera).

17 Września o czwartej godzinie z rana, odprawiłem w kościele tyberiadzkim Mszę o ś. Pietrze, stosownie do przywileju Stolicy apostolskiej, która przywiązała siedmioletni odpust do tego miejsca. Jeszcze prawie ciemno było kiedyś po Mszy świętej wybierał się w dalszą drogę, ale mi Stefana zabrakło, bo mimo zakazu i mimo niebezpieczeństwa udał się jeszcze nocą do Jordanu i tam czekał aż do rozwińnięcia, a potem dopóty chodził po drodze i pruł piasek kijem, dopóki nie wygrzebał krzyża, który oddał mi z największą radością wierny i poczciwy Słowianin. Prócz tego, że nie dostawało Stefana, moi dwaj Bernardyni czuli się nadzwyczaj znużonymi i prosili aby do obiadu zabawić w Tyberiadzie, gdzie postanowili solennie celebrować. Dla nie tracenia czasu wybrałem się na osiołku z jednym tylko przewodnikiem Jakóbem dla odwiedzenia dalszych brzegów jeziora; a tym czasem kazałem nasze konie przygotować, abyśmy za powrotem mogli się natychmiast udać do Kany. Ledwie tedy o piątej wyjechałem, i drogą po nad jeziorem, często zieleńjącą się laurem, przybyłem trochę więcej niżeli w godzinę do wioski Majzdel, albo do biblijnego Magdal, co oznacza Wieżę, bo od dawnego czasu był tu Zamek, którego jeszcze kwadratową wieżę widzieli wędrowcy XVIII wieku, a ja tylko ruiny zastałem. Magdal teraz jest malutką wioską złożoną z kilku chat nędznych, rzuconych na brzegu jeziora u podnóża wysokich skał, w których widać rzeżane groty.



To miejsce sławi się urodzeniem wielkiej pokutnicy i miłośnicy Zbawiciela, Maryi, która od tej wioski nazwana była Magdaleną. Brokard pielgrzymujący w XIII wieku widział tu dom ś. Magdaleny, którego ani szczątków nie postrzegłem. Niektórzy utrzymują, że tu Zbawiciel przechodzącą Maryę jednym wejrzeniem nawrócił. I za ledwie

Pan ją okrył szatą łaski,  
Wnet Jego dobrocią wsparta  
Ta perła z błota otarta  
Ćmi gwiazdy swojemi blaski \*).

Tu siedmioletni odpust, i po odmówieniu pacierzy puściłem się w dalszą drogę, a w pół godziny od Magdal przy wielkim i ładnym skalistym jarze wioski Hittin, postrzegłem na stromiej opoce ruiny dawniej twierdzy, której położenie i mocne mury z wielkich głazów mogły to miejsce dawniej czynić bardzo obronnem: sposób murowania zdaje się wykazywać gust gotycki i najpodobniej ten Zamek powstał w czasach krzyżowych. Teraz nazywa się Kalaa Hamam czyli Zamkiem gołębi, może dla tego że dzikie gołębie gnieźdzą się w tych ruinach. Jadąc po nad brzegiem jeziora, ujrzałem w pół godziny od jaru hitińskiego niewielką kupę rumu zarosłą krzakami na pagórku nadbrzeżnym, i to jest wszystko co zostało ze sławnej Bet-Saidy. Jeszcze xiążę Radziwiłł zastał tę wioskę mającą piętnaście chat mościńskich i ogromne rozwaliny dawnego kościoła, a dziś ani wioski, ani ruin świątyni nie widziałem. Bet-Saida, czyli Dom rybaków, należała do miasteczek najwięcej odwiedzanych przez Zbawiciela. Tu udał się na miejsce puste, które jest betsaidzkie, a rzesze szły za Nim: tu mówił o Królestwie bożem, a te, które potrzebowały leczenia, uzdrawiał. Tu ślepemu na osobności wzrok przywrócił, zakazując, aby nie mówił o tem w Betsaidzie. Z tego miasta byli rodem Apostołowie Piotr, Andrzej i Filip. Jadąc od samego jaru hitińskiego czytałem z Ewangelii nauki i cuda odnoszące się do strony betsaidzkiej. Zawsze zdumiewa i rozrzewnia słowo Boże: ale czytane w tem miejscu, o które niegdyś żywo się odbijało, sprawia niewymowne wrażenie, i zdaje się, że te skaliste góry i te święte brzegi cichego jeziora, tłómaczą każde słowo, a poruszając serce tysięcznym wspomnieniem, usposabiają przez to do głębszego przejęcia się rajską nauką. Tu siedmioletni odpust. Patrząc na tak małe szczątki sławnego miasteczka Ewangelii, powtórzyłem z westchnieniem słowa Chrystusa Pana: Biada tobie Betsaido!

Dalej musiałem się wdzierać na nadbrzeżną skałę po drodze dawniej i głęboko wykutej: skałę tę nazywają dotychczas Arabi Górą Wieprzów, (Dziebel Chanazir,) podanie bowiem utrzymuje, że w tem miejscu Chrystus uleczywszy dwóch opętanych, pozwolił czartom wstąpić w stado wieprzów, które się rzuciło z tej opoki w galilejskie morze. Po zjechaniu ze Skały Wieprzów zaraz ujrzałem wioskę Tahba leżącą na brzegu jeziora przy ujściu rzeczki zwaną także Tahba, ale tak słonej, że pić wody niepodobna, bo tu znajdują się źródła mineralne w tym rodzaju jak tyberiadzkie. Dotychczas pozostały piękne ruiny kilku łaźien i wodociągi idące z gór do samego jeziora: mury noszą na sobie piętno rzymskie, t j. wzniesione z wielkich ciosów mocno i starannie spojonych. Wodociąg, pod którego arkadą idzie

\*) Et gemma deterso luto, Nitore vincit sidera.

droga nad jeziorem, jest prawie cały i przy nim postawiono młyn wodny, a kilka nędznych lepianek arabskich skleconych w pośród ruin, stanowi całą osadę Tahby. Nie daleko od tej wioski można widzieć zrujnowaną łążnię przy mineralnym źródle, które, wedle świadectwa mieszkańców ma pomagać na wszelkie wysypki i wrzody, i dla tego zowie się źródłem Joba.

Ledwie upłynęło pół godziny po wyjechaniu z Tahby, kiedy mi Jakób pokazał niewielkie pagórki nad brzegiem jeziora, pokryte wysokim i gęstym cierniem, z którego wyglądały ruiny niewielkiej kwadratowej wieży; wyobraź sobie moje uczucia, kiedy rzekł Kafarnaum. Kafarnaum! powtórzyłem, i zeskoczywszy z leniwego ośła, przedzierałem się z wielką trudnością przez ciernisko, bo żadna ścieżka nie wiodła do tej stolicy Ewangelji. Miejsce to zowią pagórkami judzkimi. Całe ciernisko pokrywa mnóstwo ruin: widziałem kolumny, glazy ciosane, gźemsy w płaskorzeźbie i piękne kapitele korynckie, a to wszystko wala się pod cierniem. Znalazłem ślady kościołów, ile sądzić można po kolumnadzie, której podstawy pozostały: za czasów bowiem tu panującego Chrześcijaństwa, Kafarnaum było ozdobione wielu świątyniami: dziś nieco się wznosi jedna wieża kwadratowa z czarnego ciosu na pagórku po-brzeżnym: chcą mieć tę budowę za szczątek kościoła dźwigniętego w tym miejscu, gdzie był dom ś. Piotra. Obejrawszy te zwałiska ucałowałem świętą ziemię i od-prawiłem modlitwy dla dostąpienia siedmioletniego odpustu, a potem usiadłem przy wieży i wodziłem smutny wzrok po ciernisku. Od pojmania ś. Jana przestańca opu-ścić Zbawiciel Nazaret i mieszkał w Kafarnaum: a tak lud, który siedział w ciemno-ści ujrzał wielkie światło \*). Ileż to cudów miłosierdzia, ileż nauk zbawienia po-święciło to miejsce! Tu setnik prosił o uzdrowienie sługi, a jego słowa pełne wia-ry i głębokiej pokory do dziś dnia powtarzamy przystępując do niebieskiego stołu. Tu uleczył świekrę Piotrową i mnóstwo opętanych oswo-bodził. Tu oblegały go zawsze liczne rzesze z różnych stron Syrii, tak, że do domu Piotra nie można było docisnąć się z paralitykiem, którego przez rozebrany dach spuszczone do Zbawiciela. Tu niewiasta cierpiąca krwotok dotknięciem się jego szaty została uleczoną. Tu cór-kę Jaira wskrzesił, i ślepym wołającym o zmiłowanie Syna Dawidowego wzrok przy-wrócił. Tu w bożnicy ustawicznie nauczał i cuda czynił, bo uleczył opętanego i cierpiącemu uschłą rękę uzdrowił. W tej synagodze, prócz nauk o miłosierdziu, od-krył po raz pierwszy nie zgłębioną tajemnicę nieskończonej miłości Boga, tajemnicę krwi i ciała, i tu po raz pierwszy odpłacili niewdzięcznością ludzie ten dar niewy-mowny naszego Ojca i kochanka, który całej wszechmocności użył na to, aby mie-szkać w sercu naszym, aby z nami nierozdzielnie się połączyć. Tu Mateusza powo-łał na Apostoła; stąd wyprawił dwunastu uczniów do szukania owiec zgubionych w Izraelu. Tu wśród sporu o starszeństwo między Apostołami, postawił nam dziecko za przykład, abyśmy pokorą i niewinnością weszli do królestwa niebieskiego. Tu powiedział przykład o dwóch dłużnikach: tu ogłosił w niewymownej dobroci, że słuchający jego nauki są Zbawiciela braćmi i siostrami. Tu w Kafarnaum Naj-świętsza Matka przez niewiele dni przemieszkiwała ze swoim synem. Lecz trudno wszystkiego wyliczyć, kiedy tłumy ludu ciągle go otaczając ciągle nowe łąski, nauki i cuda upraszały, tak, że mieszkańcy nie chcieli go nawet puszczać z Kafarnaum, które zaszczycone boską bytnością, stało się rzeczywistym niebem, jak sam Zbawi-

\*) Mat: IV. 13.



ciel mówi: a ty Kafarnaum aż do Nieba podniesione. Ale upor i zaślepienie straciły to miasto do piekła, do grobu i rumoswiska. Tak siedziałem z poczciwym Jakóblem, który wychowany w klasztorze pamiętał doskonale fakta Ewangelji zdarzone w tych miejscach; wzajem tedy przywodziliśmy różne wspomnienia. A jak po śmierci ukochanej osoby nie ma nic bardziej pocieszającego nad przypomnienie chwalebnych czynów i słów z doczesnego jej życia; tak i nam słodko było odnawiać myślą zdarzenia Ewangelji przywiązane do Kafarnaum. Żadne drzewo nie ocieniało przed słońcem, a jednak w lubem rozpamiętywaniu, nie czulem skwaru. Te wielkie i świetne wspomnienia, jakąż stanowiły sprzeczność z otaczającą nas okolicą.

Chciałem jechać dalej dla szukania szczątków miasta Korozaim, ale Jakob ureczał, że próżne będzie moje usiłowanie, bo nikt nie pamięta tego miejsca, tylko to wiadomo, że Korozaim blisko leżało od Kafarnaum. Wędrowcy także się nie godzą względem tej osady, i niektórzy z nich utrzymują, że wieś zwana teraz Gerazi i leżąca niedaleko stąd w górach, ma być Korozaim, co zdaje się stwierdzać samo nazwanie, chociaż nicco przekręcone zwyczajem Arabów. Xiąże Radziwiłł powiada, że Korozaim była nie daleko od mostu na Jordanie wpadającym do jeziora. Czas naglił i z żalem musiałem powracać do Tyberiady, a stamtąd o drugiej po południu wyruszyliśmy natychmiast po przybyciu do Kany galilejskiej.

Od Tyberiady zaczęliśmy wstępować na góry, ale nie bardzo przykre, bo zwolna się podnosiły, i po godzinie drogi przybyliśmy do góry nazwanej Chleb i Ryby. Tu bowiem, wedle podania, przystąpiły do Jezusa wielkie rzesze, mając nieme, ślepe, chrome, ulomne i inszych wielu, a Zbawiciel wszystkich uzdrawiał poruszając się miłosierdziem nad ludem, który był jak owce bez pasterza. Tu odkrył najczulsze serce, mówiąc: „Żał mi rzeszy, albowiem już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają coby jedli, a nie chcę ich opuścić głodnych, aby nie ustali w drodze.” Przeważnie siedmioro chleba i trochę rybek cudownie rozmnożył, i cała rzesza złożona ze czterech tysięcy była nakarmiona, a jeszcze ułamków zebrali siedem koszów pełnych. Dawniej ta góra nazywała się stołem albo górą tłustą, jak Anzelm pielgrzymujący prawie na lat sto przed Radziwiłłem wspomina w swoim Opisanii Ziemi ś. \*)).

---

\*) Anzelm był Zakonu Ś. Franciszka, bo mnichów Ziemi Świętej nazywa swojomi współbraćmi, a przełożonego swoim Gwardjanem. Chociaż nazwisko niewiadome, jak zwyczajnie zakonnika, jednak rzecz niezawodna, że był Polakiem i Bernardynem z Krakowa, który wedle zwyczaju dotąd panującego w Krakowie, udał się na pielgrzymkę i przybył, jak sam powiada, w roku 1507, a wyjechał następnego roku. W jego dziele wyraźne są dowody, że był polskim Bernardynem z Krakowa: często bowiem w opisie miejsc odnosi się do tego miasta: np. mówi że pole damasceńskie tyle długie, ile jest od kościoła Bernardynów do ś. Stanisława na Skalce, albo że Jeruzalem tyle obszerna ile Kraków, albo wręcz, że dom Piłata od domu Kaify tak odległy, jak od Bernardynów w Krakowie aż do kościoła ś. Ducha: z tych przywodzeń jeszcze się utwierdza więcej, że był Bernardynem, bo rzecz zwykła od swego mieszkania rachować odległość. Także mówiąc o Jordanie przyrównywa go do Warty, którą zowie naszą rzeką: ustawnie liczy na mile polskie, a czasem na ukraińskie. Basnago rzuca wątpliwość dla tego, że często wspomina mile lombardzkie, a stąd wnosi, że może być i Niemcem: ale takowy domysł zupełnie bezzasadny, bo mówiąc o milach polskich, zawsze prawie dodaje nasze mile: bo nigdzie nie odnosi się do Niemiec, a pewnoby prędzej przywodził miejsca z kraju ojczystego jak z Polski, gdyby był Niemcem. Co do zarzutu liczenia na mile włoskie, to się przebijają wyraźne stronnictwo Basnago: musiał bowiem wiedzieć, że w ziemi świętej, a nawet w całym Wschodzie ogólny sposób liczenia u Europejczyków jest na mile włoskie: a nasz Anzelm pisząc po łacinie, a tém samym dla wszystkich narodów, słusznie używał mil włoskich powszechnie znanych: jednak zawsze przytaczając mile włoskie do-



Na samym szczycie znajduje się trzynastcie ogromnych czarnych kamieni bazaltu, z których jeden jest największy, i podanie utrzymuje, że na nim siedział Zbawiciel w czasie nauczania rzeszy i rozmnożenia chleba; stąd Arabi zowią tę górę Hedżjar el Nazra, to jest Kamienie Chrystusa: same zaś kamienie czarne noszą tu imię dwanaście tronów. Nicefor powiada, że ś. Helena zbudowała tu kościół, ale nió ma żadnych szczątków, żadnego śladu. Chociaż Anglicy swoim zwyczajem utrzymują, że na tej górze nie mógł być zdziałany cud rozmnożenia, jednak wszystkie tu ka-

daje: to jest tyle a tyle mil naszych czyli polskich. Tam tylko przywołdzi jedne mile włoskie, gdzie nie mógł zmiarkować odległości, a powtórzył tylko to, co mu powiadali zakonnicy Włosi liczący na swoje mile: np. kiedy opisuje długość całej Palestyny, albo długość całego Jordanu. — Chociaż jego opis zdaje się na pierwsze wejście Katalogiem miejsc świętych, bo tylko składa się z kart siedmiu in folio w Skarbcu pomników Basnagiego w Tomie IV, jednak za lepszym wglądniem dziwić się potrzeba jego treściwości, mnóstwu pomieszczeniych szczegółów i największej wierności w opisie, przy bardzo zdrowym sposobie widzenia rzeczy. Bez żadnej wątpliwości Opisanie Ziemi świętej (Descriptio Terrae Sanctae, naszego Anzelma jest lepsze od opisów Brokarda, Baldensela, Rudolfa de Framcynsperga i innych tym podobnych. Basnaga w duchu protestanckim zarzuca Anzelmowi nierozsądną ławowierność dla tego, że przytacza wszystkie podania, jakie zastał w kraju świętym, co teraz przy lepszym zastanowieniu nie potrzebuje obrony. Metoda opisu nie zupełnie dobra: rozdziela bowiem Palestynę począwszy od Jerozolimy, na cztery części, to jest: południową, północną, wschodnią i zachodnią: a stąd opis Jerozolimy jest rozerwany.

Inne jeszcze opisy Ziemi Ś. przez naszych ziomków dokonane, które miałem pod ręką, są następane: «Chorografia, albo Topografia Ziemi Ś. z wypisania onęj ludzi pewnych tam bywałych. Z łacińskiego języka przetłómaczona przez Andrzeja Rymusę, Litwina, Pretora miasta Birż». Na tytule znajduje się ten napis:

Napatrzyłem się tego, gdy kto jeździł do Włoch,

Jak stąd duren wyjechał, tak się i zwrócił ploch.

Z tym duchownym obrokiem dla wojażerów ta podróż Pretora, nie jest z wypisania ludzi pewnych i tam bywałych, jak chce łaskawym czytelnikom wmówić: ale najwierniejszy słowo w słowo przekład jednego tylko Anzelma, o którym nawet żadnej wzmianki nie uczynił.

Peregrynacja xięcia Radziwiłła tyle znana, że nie mam potrzeby nad nią się rozciągać. Dodam tylko, że się odznacza przy swęj prostocie sumienną wiernością, mnóstwem zajmujących szczegółów i wyższym sposobem widzenia. Są wprawdzie omyłki historyczne, albo nawet miejscowe, kiedy z opowiadań jaką rzecz zanotował. Można by jeszcze zarzucić, że zbyt krótko opisuje Jerozolimę, a większą część dzieła zajął Egiptem. — W ogóle jednak to dzieło najlepsze było swego czasu w całej Europie, a teraz przechodzi modne podróże prawdą i interesem, choć bez kwiecistych opisów.

Pielgrzymka X. Drohojowskiego Reformata. Nie wielkiego znaczenia ta praca, bo autor ledwie nie wszystko popsuł niepotrzebną pretensją rozprawiania o starożytności, której nie znał, i często o tych miejscach, w których nie był. Jednakże gdyby się trzymał prostego opowiadania, byłby w swoim rodzaju wyborny. Był to, jak widać z dzieła, człowiek prosty, szczerze pobożny, poczciwy i niewinnie rubaszny. Stąd czasem bywa poruszający samą prostotą, albo humorystyczny, i wtedy nie podobna go nie kochać. Ale to rzadko się zdarza, bo wpadając w ton niewłaściwy staje się nudnym i mnóstwo popełnia błędów historycznych. Ta sama chęć uczenia, a nie opowiadania, spowodowała go do ułożenia w drugim Tomie Dykcionarza, albo Zbioru alfabetycznego miejsc Azji i Afryki: przez co cały interes opowiadania zabił.

Nie podobna tu pominąć Igumena Daniela, który w XII wieku pielgrzymował, i właśnie tego roku, w którym Balduin III wychodził na wojnę damasceńską, bo z nim udał się do Galilei. Zostawił opis po słowiańsku, a więc równo do wszystkich Słowian należy. Miałem rękopism tej pielgrzymki z Biblioteki Hrabiego Świdzińskiego. Pan Murawiew we wstępie do swęj podróży starał się ocenić zasługę Daniela; ja tylko dodam, że opowiadanie tego Igumena dokonane z nienaśladowaną prostotą zawiera bardzo dokładny i szczegółowy opis, jak w pisarzach jego czasu nie można spotkać. Ważne to dzieło słusznie może się liczyć do źródeł historii Ziemi świętej w czasach krzyżowych.



mienie zapisali swojemi imionami. Przy tym szczycie zwolna się podnoszącym pustą zalega równina żyznej ziemi, ale zupełnie zapuszczonej. Piękny z niej widok na Tabor, Hermon i morze Galilei. Rzecz godna uwagi, że wszystkie miejsca, wskazane przez podanie, gdzie uczył Zbawiciel, zawsze są w czarującym i najpiękniejszym położeniu. Obok wspomnień Ewangelji, nasuwa pamięć nieprzyjemny wypadek, bo Saraceni zbiwszy na głowę rycerzy Krzyżowych pod Nazaretem, dzielili się na tej górze krwią zbroczonemi łupami \*). Wedle zwyczaju odśpiewaliśmy Ewangelię, która cud rozmnożenia opisuje, i odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia siedmioletniego odpustu. Po odprawionych modlitwach wzięliśmy się do obiadu, który umyślnie do tej świętej góry odłożyłem; ryby z jeziora Tyberiady i chleb arabski stanowiły cały posiłek: lecz jakże mi było przyjemnie jeść ten sam pokarm, którym rajski gospodarz w témże samém miejscu posilił rzeszę łaknącą. Ten cud ledwie nie co dzień się powtarza, lecz oswojeni z Jego dobrocią przypisujemy dary cudowne albo naszym staraniom, albo naszym przyjaciółom i dobroczyńcom: ale niech każdy, a szczególnie urodzony ubogo wspomni sobie całe życie, o ileż to razy dziwnym i nie spodziewanym sposobem ręka Opatrzności załatwiła jego potrzeby!

Opuściwszy tę świętą górę chleba i ryb, jechałem pustą płaszczyną, i w prostej linii po nad jeziorem ujrzałem niewielki szczyt drugiej góry, kędyśmy spłoszyli gazelle. Ten wierzch nazywa się u Chrześcijan górą błogosławieństwa, bo podanie do tej wapiennej góry przywiązuje sławną Zbawiciela mowę, co się zaczyna od błogosławieństw. Za zbliżeniem się do tego świętego miejsca, można widzieć całą dogodność położenia, bo płaszczyna nieznacznie się podnosząc, nagle wyskakuje w podługowaty pagórek jakby ambona, tak, że siedzący na nim Zbawiciel mógł być od całego tłumu widzianym. Sam ten szczyt skalisty rozdziela się na dwa ostro wierzchy, stąd Arabi nazywają tę górę Kerun Hittin, to jest rogi Hittina, czyli wioski Hittin leżącej blisko tego miejsca. Między temi rogami szczytu, widać ślady dawnej budowy, mającej dwanaście łokci z każdego boku: była to kapliczka, wzniesiona na pamiątkę tej rajskiej nauki Zbawiciela, która do dziś dnia rozlewa słodki pokój w serca wierzących. Stosownie do zwyczaju odśpiewaliśmy Ewangelię. Trudno to wyjaśnić, ale rzecz niezawodna, że słowa mają jakiś niepojęty związek z miejscem, na którym były wyrzeczone: bo te zawsze cudowne wyrazy zdawały się być przezemnie lepiej pojętemi. Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia choć samego początku tej rajskiej nauki.— «Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię. Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni którzy łakną i pragną «sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени.» I tak dalej wylęwa błogosławieństwo na miłosiernych, niewinnych, pokój czyniących, i prześladowanych dla sprawiedliwości.

Przy tém czytaniu i rozważaniu słowa bożego, uniosła mię wyobraźnia do tej błogiej i uroczystej chwili. Tłumy prostaków pogardzonych u świata, biednych, łaknących sprawiedliwości, najwięcej obarczonych kłopotami życia, otaczały do koła Zbawiciela, a Jego błogosławieństwo zlane na biednych, pokornych i płaczących cicho wstępując w te dusze proste, słodko je orzeźwiały, jak ożywia niebieska rosa

\*) Chronicon Terrae Sanctae Radulphi Coggeshale Veter Scriptor. Ampl. Collectio — Martene et Durand. T. V. p. 552.



spaloną ziemię. Ten Ojciec najczulszy ubogich, stara się zapewnić szczęście i pokój wewnętrzny i wyrывa z ich serca niepotrzebne troski o pokarm lub odzienie, obudza ufność w świętej modlitwie, zaprowadza braterską miłość i zgodę, wyplenia wszelki gniew i zemstę, a nakazuje przebaczenie win i miłość samych nieprzyjaciół. Zaleca postrzeganie własnych, a nie cudzych ułomności, każe wszystko czynić dla chwały Boskiej a nie przez próżność, i wreszcie doskonałość Ojca Niebieskiego za wzór do naśladowania podaje. Oto jest główna treść nauki Zbawiciela na tej górze. W całym doczesnym pobycie Chrystusa Pana, przebija się wyraźnie nadzwyczajna rzewność i nieskończona wielkość, te dwa wypływy człowieczeństwa i Bóstwa. Jego życie, ciche i ukryte przed wielkim światem: nic nie posiada na tej ziemi, i ten chwilowy przechodzień nie ma gdzie skłonić głowy, błąka się po górach i pustyniach i tam najczęściej przepędza nocy w samotności na modlitwie; otacza się równie jak sam ubogimi, ustawnie leczy ich słabości ciała i duszy, a w ustach Jego zawsze imię Ojca. I ten Pan świata zniżywszy się aż do nędzy pospółstwa, zniża razem nieskończoną mądrość do pojęcia prostaczków. Jakoż pierwsi ubodzy i prostaczkowie w Niego uwierzyli, tak jak oni pierwsi powitali Zbawcę przy narodzeniu: bo patrząc na Jego świętość niepokalaną, a razem pełną nieskończoną dobroci i miłosierdzia dla grzeszących, zdumiewając się Jego cudami i nauką, której każde słowo oddycha najżywiej bóstwem, nie mogli nie poznać Zbawiciela. O, jak szczęśliwe były te rzesze, co otaczały Pana jakby swego współ-brata, który im łzy ucisku, nędzy i smutku ocierał, kalectwa i niemocy uzdrawiał, a serca ich oczyszczał i napałwał niewymowną pociechą i nie ziemskim pokojem, który ich odrywał od trudów doczesnych, a zwracał do osiągnięcia zapłaty niebieskiej.— Wśród tych myśli podniosłem oczy w Niebo, a było tak czyste i pogodne, że się zdawało uśmiechać i nęcić ku sobie z tego siedliska tęsknoty i troski niepotrzebnej.

Na szczycie błogosławieństwa dopiero postrzegasz wielką tej góry wysokość, bo z wolna na nią wstępując, nie domyślasz się nawet jej ogromu. Ze strony jeziora jest skalista i często stroma, a z przeciwnego boku rozciąga się w płaszczyznę nieznacznie pochylą: dalej widzisz okoliczne siola i góry, między którymi pływa na dolinie ezdrelonńskiej Tabor samotny jak wyspa. Od brzegu urwistego dają się widzieć spadające w równych prawie przedziałach doliny jedna za drugą aż do jeziora, co się dziwnie malowniczo przedstawia; obok jaru hittińskiego widać wsi rozrzucone, a potem wybiegają Betulia i Dotaim, gdzie Józef był przedany od braci. Całe jezioro rozwija się u podnoża, jakby na pożegnanie raz ostatni tęskniącego po nim pielgrzyma; a za morzem Galilei zamykają widnokrąg czarne w różnych kształtach natłoczone góry, których groźny i dziwaczny wertep przypomina ci pogańską baśnię o tych olbrzymach, co tasowali góry jedne na drugie, aby się wdrzeć do nieba.

Obróciłem potem wzrok na obszerną płaszczyznę, co się ciągnie aż do góry rozmnożenia chleba, aby obejrzeć już nie miejsce słodkich wspomnień Ewangelii, ale krwawe pole strasznej porażki Krzyżowców, po której królestwo łacińskie Jerozolimy, zestąpiło do grobu. W roku 1187 Saladyn zebrał liczne wojsko, jak piasek na brzegu morza. Guido de Luzignan, stanął na dolinie Sefory z licznym żołnierzem, bo w miastach, wsiach i zamkach nie został człowiek zdolny broń dźwigać. Tym czasem Saraceni wszędzie niszczyli i cała Galilea była jednym ogniskiem. Saladyn obległ Tyberiade. Pomimo mądrej rady Hrabiego Tripolis, pośpieszył Król na odsiecz temu miastu: lecz bezwodne i skaliste miejsca, które musiał przebywać, wycieńczyły pragnieniem i wojsko i konie. Próżno Chrześcijanie chcieli dopaść at-



bo. hittińskiego źródła, albo brzegów jeziora, wszędzie bowiem znajdowali drogę zapartą hufcami Saracenów. Tak tedy musieli rozbić obóz na tej suchej równinie, i okropna była to noc, kiedy Chrześcijanie omdlewali z pragnienia, a w koło widzieli zastępy wrogów. Czwartego Lipca wszczęła się walna bitwa z wielką zaciętością: lecz wreszcie znużonych Saladyn tak rozgromił, że prawie nikt nie uszedł prócz Hrabiego Tripolis, bo albo zginęli od miecza, albo dostali się w niewolę. Między brańcami byli: Król, brat jego, mistrz Templarjuszów, Biskup Sidy i wszyscy znakomitsi co nie poległi w boju. Zabrano także i drzewo Krzyża świętego. Bitwa zowie się Tyberiadzką, a pole to dzisiaj puste, gdzie tylko rzadki wędrowiec lub szybka gazella daje się widzieć, było wtedy usłane trupami Chrześcijan i krwią ich przepojone \*).

Nie daleko od tej góry spotkaliśmy cysterny, z których zimną wodę, za stoczeniem dwóch bernardyńskich pasków, wyciągnęliśmy butelką. Dalej przedstawiała się nam wioska Lubi na górze, koło której nieco zdala, przejeżdża się płaszczyną sławną zwycięstwem Francuzów za Napoleona. Potem zaczyna się pole kłosów od tego miejsca, na którym w rogu równiny leży pod górą wieś Toran, i to pole prawie ciągnie się aż do samej Kany, może na parę tysięcy kroków. Po bokach doliny widzisz oliwne drzewa rozsiane, a środek przecina droga, którą, wedle podania, często chodził Zbawiciel. Równina zowie się dla tego polem kłosów, że tu wedle podania, idąc uczniowie z Mistrzem przez zboża, rwali kłosa i jedli, bo byli głodni. A ujrawszy Faryzeuszowie rzekli: oto uczniowie twoi czynią, czego się nie godzi czynić w Szabat. A Zbawiciel powiedział tu te pamiętne słowa: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Przy tem wspomnieniu rozrzewnia się serce na widok ubóstwa i głodu najpierwszych zwolenników równie ubogiego ich Mistrza, a te słowa Proroka Ozeasa, że Bóg chce miłosierdzia, które Chrystus podwakroć w Mateuszu przytacza, wykazują najgorętszą chęć Zbawiciela, aby w nas litość i miłość wzajemną najmocniej zaszczepić. Po odśpiewaniu Ewangelji odnoszącej się do tego miejsca, odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia siedmioletniego odpustu. Do dziś dnia to pole zasiewają, ale zboże zastałem zebrane i nie mogłem zrywać kłosów, jak to czynią pielgrzymi na pamiątkę Apostołów.

Po przebyciu doliny wstępowaliśmy na górę skalistą białą ze zwykłego tu waipiennika i nagle odkryła się Kana we cztery godziny po wyjściu z Tyberiadzki. Kefer Kenna albo Kana Galilei, dość piękna wioseczka, lubo trzęsieniem ziemi znacznie zrujnowana, leży na pochyłości góry, ustrojona bukietami sadów. Pierwszy dom murowany jadąc z pola kłosów, chce mieć podanie za miejsce pomieszkania ś. Bartłomieja, który był stąd rodem. Dalej we wsi oglądaliśmy ruiny kościoła wzniesionego w tem miejscu, gdzie był dom oblubieńców, i gdzie w czasie wesela Chrystus Pan przemienił wodę na wino. Ściany mocno zrujnowane i sklepienie upadło, jednak mury jeszcze się wznoszą wysoko, i w niektórych miejscach prawie całe; kościół był wzniesiony w kształcie sali godowej i ten pomysł dziwnie zastosowany do wypadku. Anzelm powiada, że była jama w kamieniu wybita na oznaczenie miejsca godów: lecz Brokard, który na sto kilkadziesiąt lat przed naszym Anzelmem pielgrzymował, pisze, że mu pokazywano miejsce gdzie stały stągwie, i salę gdzie były gody, a te oba miejsca widział pod ziemią, do których po wielu gradusach ze-

\*) Coggeshale. I. c.

stępował. Teraz żadnych podziemnych lochów nie widziałem. Za czasu ich pielgrzymowania, były tak nawalone ruiny, że sam wierzch na loch się przemienił: lecz potem został odbudowany kościół i długo służył za meczet, nim trzęsienie znowu nie zniszczyło tej świątyni, w której zwaliskach mieszka teraz biedna rodzina arabska.

Już Chrystus Pan wystąpił w godności Messjasza po przyjęciu Chrztu i przepędzeniu czterdziestu dni na puszczy, już powołał pierwszych uczniów: Andrzeja, Piotra, Filipa i Natanaela, kiedy był zaproszony na gody weselne do Kany galilejskiej z uczniami i N. Panną. Podanie utrzymuje, że nowożeńcem był Symeon brat Jakóba mniejszego i Tadeusza, a syn Kleofasa, brata ś. Józefa: lecz rzecz niepewna, bo także z tradycji dawniej jedni powiadają, że oblubieńcem był Natanael, drudzy, że Symon Apostoł rodem z Kany, i dla tego zowie się Kananejczyk. Mniejsza o te ciekawe szperanie, bo czyliż nie dosyć dla wędrowca, aby z największym uszanowaniem spoglądał na to miejsce, kiedy te gody zaszczycił Zbawiciel z matką i uczniami. Zważając, że Bóg-człowiek rozpoczyna swoje posłannictwo od godów, zdaje się, że to wesele było słodkim symbolem weselnych godów Słowa wcielonego z człowieczeństwem. Wesele u Żydów trwało siedem dni, przeto ubogim nowożeńcom zabrakło wina, i tu widzimy po raz pierwszy, jak Matka miłosierdzia, postrzegłszy niedostatek, przyczynia się za biednemi do swojego Syna. W świętej pokorze niczego się nie domaga wyraźnie, ale przedstawia tylko samą potrzebę, mówiąc, wina nie mają. Odpowiedź Chrystusa Pana nie ma w sobie nic twardego jakby się mogło zdawać: właśnie odpowiada podobnie wdowa Sarepty Eljaszowi: Co mnie i tobie mężu boży? a to wyrażenie było oznaką uszanowania tej biednej kobiety, która nie czuła się godną obecności Proroka. Wyraz nawet, niewiasto, nie był tak pospolity, owszem tyle oznaczał co Pani. Jakoż widzimy w Ewangelii że ta odpowiedź była pełna dobroci, kiedy Najświętsza Matka nie nalegała więcej ale rzekła sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, biorących w się każda dwa, albo trzy wiadra: bo wedle zwyczaju Faryzeuszów często umywali ręce przy jedzeniu. Z rozkazu Chrystusa napełnili je wodą, którą przemienił na wino. Tym cudem, jak mówi Złotousty, okazał że jest tym samym Panem, który deszczem i sokiem ziemnym napełnia winogrona, a to co staje się w przeciagu długiego czasu, działał w mgnieniu oka. Ten początek cudów uczynił Jezus i uwierzyli weń uczniowie Jego. Porównywając cud najpierwszy z cudem ostatnim, uderza dziwna odpowiedność miejsca do cudów działywanych. W Galilei bowiem, przyjemnej krainie pagórków, kędy prawie całą Ewangelię, to jest wesołą nowinę ogłosił, kędy w pokoju nauczał prostaczków i pocieszał wszelkiego rodzaju uciśnionych, zmienił w samym początku dzieła odkupienia wodę na wino, co uwesela serce, jakby symbol przemiany prawa Mojżesza w prawo łaski; a w posepnej Judei, kędy miano przelać krew Jego najświętszą, zmienił przy dokonaniu ludzkiego zbawienia wino na krew, dla pokazania, że nawet najświętsza moralność nie mogła podnieść upadłego człowieka bez krwawej ofiary Boskiego baranka. A jako cud ostatni jest wyższy i więcej nam pożyteczny od pierwszego, tak cierpienia i smutek korzystniejsze są dla naszej duszy, niż wesele.

W tym świętym miejscu odśpiewaliśmy Ewangelię opisującą te gody, a potem stosownie do zwyczaju piliśmy wino. Zaraz u podnoża tej góry rozkłada się piękna dolina, na której znajduje się bardzo obfite źródło i przyjemne do picia, z którego woda była czerpana do stągiew i na wino przemieniona. Źródło porządnie obmuro-



wane i pokryte, przeto woda zawsze jest zimna; w około widać porozrzucone ruiny, bo tu dawniej wznosiła się kaplica. Napiliśmy się téj wody i poszliśmy do przyległego ogrodu, gdzie pod ogromném drzewem rożkowem, bo najmniej o 10 kroków od pnia ocienia, postanowiliśmy noc przepędzić. Strumień ciekący ze źródła szemrał nie daleko, a zaraz po bokach czerwieniły się gęste krzaki granatów swojemi jabłkami, lub oliwa biała wymykała się z téj gęstwiny. W tak piękném położeniu spoczywając na dywanie, patrzałem na okolicę omgloną wieczornym zmrokiem, który tak usposabia do marzeń. Kana o jakich tysiąc kroków czerniła się na górze i ciągle obudzała różne wspomnienia. Zbawiciel wracając z Judei przybył do Kany galilejskiej i tu zabiegł mu drogę niejaki Królik, którego syn chorował śmiertelnie w Kafarnaum: a Pan miłościwy jednym słowem tu wyrzeczonym uzdrowił nie obecnego syna, i od tego czasu ten Królik z całym domem swoim uwierzył w Chrystusa Pana. Jeden z najpierw wzywanych uczniów Natanael, był rodem z Kany galilejskiej: jego to Chrystus pierwszy raz ujrawszy, tak zaszczytnie powitał: «Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym nie ma zdrady.» Z tak chlubném świadectwem Natanael znika potem w Ewangelji, i dopiero po zmartwychwstaniu Pańskiem widzimy go przy połowie ryb w morzu galilejskiem. Badrze jest podobne do prawdy tych zdanie, co utrzymują, że Natanael i Apostoł Bartłomiej są jedną osobą, bo Jan święty zdaje się wyraźnie liczyć Natanaela do Apostołów, a nigdzie nie wspomina Bartłomieja: przeciwnie inni Ewangelisci nie przywodzą Natanaela, a czyniąc wzmiankę o Bartłomieju, zawsze z nim łączą Filipa, który, jak widzimy u Jana, był przyjacielem Natanaela. Samo nazwanie Bartłomiej czyli Bar-Tolomeus, nie jest właściwém imieniem, oznacza bowiem że jest synem Tolomea, a tém samém przypuszcza drugie imię jego właściwie. Tak Piotr nazywał się Szymon, a jednak bywa mianowany Bar-Jona, to jest Synem Jony: przeto najpodobniej Bar-Tolomeus miał imię Natanael. Inaczej trudne byłoby pojąć, że w tak dziwny i zaszczytny sposób powołany Natanael, nigdzie się potem nie wspomina w przeciągu całego posłannictwa Zbawiciela \*).

## ODPUSTY. POWROT DO NAZARETU. SEFORIS.

Ledwom cię ujrzał, już cię rzucać muszę,  
 Matki mój grodzie, luby Nazarecie!  
 Lecz pamięć wniosła na wieki w mą duszę  
 Ciebie uroczy Galilei kwiecie:  
 Niech wdzięk twój zdoła, niech woń twoja płynie,  
 Kwiecąc wspomnieniem dni moich pustynie.

\*) Stolberg, Geschichte. T. V.

Do Ciebie, Matko w zwiastowania grocie.  
 Modły wznosiłem z miłości zapalem!  
 Od pieluch zlewasz na mnie Twe dobrocie,  
 Od pieluch tyle o Tobie słyszałem,  
 Że na Twe imie serce się porusza,  
 I w rozczuleniu pije słodycz dusza.

Gdy jeszcze dzieckiem wyraz po wyrazie  
 Mówił za matką paciórek do Ciebie,  
 Dano mi jabłko skryte przy obrazie,  
 Mówiąc, że daje Bozia co jest w niebie.  
 Bozio! snów rajskich dziecka, jak przyjemnie  
 Miłość i wdzięczność rozwinąłeś we mnie!

Bóg chcąc w dzień straszny, (mówiono chłopięciu)  
 Wszystkich osądzić sprawiedliwie ludzi,  
 Pograży Ciebie w słodkim snu objęciu,  
 Ale jęk dziatek ze snu Cię przebudzi;  
 Płaszczem litości osłonisz grzesznika,  
 O Matko miła, miłych lat chłopczyka!

Źródło piękności przy świętej pokorze!  
 Niepokalany łaski Bożej kwiecie!  
 Wdzięków, czułości i dobroci wzorze!  
 Rajską postacią w nadświetelnym świetle  
 Ćmiąc u stóp księżyc, i gwiazdy u wieńca,  
 Serce porywasz, kochanko młodzieńca!

Dziś doświadczeniem poczerńiał blask świata,  
 A Twoja litość bardziej się odsłania:  
 Dziś, Matko grzesznych, myśl do Ciebie wzlata  
 Nie samém czuciem, lecz i z przekonania:  
 Niechże nas więcej żaden błąd nie mami,  
 Poczieszycielko, przyczyn się za nami!

18 Września zaledwieśmy wstali równo ze świtem, kiedy przybył do nas Prezbiter grecki z oświadczeniem, że chce nam pokazać jedną stągiew, w którą woda była nalana w czasie cudownej przemiany na wino: tém chętniej udałem się na to zaproszenie, że jeszcze raz chciałem oglądać ruiny kościoła. Stągiew jest z wapiennego kamienia i dość wielka, ale nic w sobie nie ma starożytnego. Łatwo przebaczyłem biednemu kapłanowi to przekonanie o stągwi, kiedy w czasie wojen krzyżowych podobnie zmyślone stągwie były stąd wywiezione do Francji i Hiszpanji, gdzie szerokie o nich rozprawy pisano. Podobne wymysły słusznie nazywa P. Lamartine niezgrabnymi haftami, które szpecą prostą i bogatą materję podań religijnych. Kana liczy mieszkańców ze czterystu, najwięcej Arabi Grecy, a bardzo mało Arabów katolików. Prócz uprawy zboża zajmują się tytuniem i ogrodami: a chociaż do koła będąca żyzna ziemia, mogłaby im przynieść dostatek, jednak z przyczyny zdzierczego rządu Egipcjan zostają w nędzy. Na pożegnanie tego świętego miejsca, odmówiliśmy pacierze: bo tu Kościół przywiązał odpust zupełny.



Tyle razy wspomniałem ci o odpustach, a jeszcze przy dalszém zwiedzaniu miejsc świętych bardzo często o nich usłyszysz; osądziłem przeto za potrzebną dać wyobrażenie odpustu: a tém więcej, że u nas, mimo powszechnego zwrotu do zasad wiary, mało, a często i zupełnie nie jest znana prawdziwa nauka Kościoła; bo w dzieciństwie bynajmniej tego nie uczono, a później lenistwo pokryte brakiem czasu i książek, nie dozwala poznać głównej wiadomości w życiu naszym. Tymczasem, przy całém usposobieniu religijném pozostało wiele i bardzo wiele zdań fałszywych, któremi nakarmiły nas pomimo wiedzy uprzedzenia z epoki racjonalizmu. Szczególniej to się stosuje do odpustów, przeciwko którym ledwie nie od samej kolébki tyleśmy słyszeli wrzasków i urągów, nawet ze strony samych niby Katolików, że dotychczas jeszcze ludzie pobożni, ale z nauką wiary nie obeznani, patrzą na odpusty jako na plód wieków ciemnych, wstydzą się o nich wspomnieć, i jako dobre dzieci tają wady i ulomności rodziców, tak oni w głębi duszy kryją odpusty, uważając je za plamę ukochanej Matki Kościoła. Żadnej nie mamy potrzeby zaprzeczać, że były w tym względzie wielkie nadużycia, ale czyż one kiedy Kościół pochwalał? Czegoż bowiem ludzie nie nadużyli? A więc na téj zasadzie wypadaloby wszystko odrzucić.

Przez Sakrament pokuty gładzi się wina i kara wieczna, ale ten stan odzyskanego zdrowia duszy jest w początkach bardzo wąty, i potrzebuje największej troskliwości i czujnego pielęgnowania, aby się wzmocniły siły moralne; stąd przy spowiedzi wkładają się pokuty, czyli środki lekarskie, któreby nie dozwalały upaść powstałym grzesznikom. Ktokolwiek zna ludzką słabość i ustawne wahanie się w obieraniu stanowczych środków do poprawy, ten łatwo pojmie dla czego Chrystus Pan polecił Kościołowi przy odpuszczeniu grzechów podawać lekarskie środki. To lekarstwo nosi na sobie cechę kary doczesnej, i od założenia Kościoła zawsze było pod tym względem uważane zadosyć uczynienie. Przez naruszenie wiecznego prawa moralnego, zaciąga człowiek nieskończoną winę, której sam zupełnie zgładzić nie w stanie: tę winę wziął na siebie Chrystus, i ktokolwiek zostaje z nim w połączeniu rzeczywistém, temu przez Niego odpuszcza się wina. Zbawiciel w pełni swego miłosierdzia czyniąc to rozporządzenie, nie chciał jednak grzesznika uwolnić od wszelkiej kary doczesnej, jaką człowiek zdolny ponieść, aby nieskończona miłość nie potłumiła nieskończonej sprawiedliwości. Dwa bowiem następstwa rodzą się z każdego grzechu, zmaza i kara wieczna lub doczesna, a po sakramencie pokuty zostaje tylko kara doczesna \*). Chociaż bowiem wina się gładzi, jak mówi ś. Bernard, zawsze mniej więcej pozostają szczątki grzechowe, które karą doczesną trzeba zupełnie oczyścić. Tak tedy każde przestępstwo musi być tu na ziemi odpokutowane, i widzimy w Pismie ś. mnóstwo przykładów, że ci, którym Bóg grzechy odpuścił ponieśli kary doczesne. Każdy grzech jest złem dla towarzystwa, jest obrazą Boga i ciągnie za sobą skłonność do zepsucia; należy przeto zgorzienie nagrodzić dobrym przykładem, należy własnej skażonej woli położyć wędzidło, a przez wzgląd na sprawiedliwość, należy mocno być przekonanym, że wszelki grzech nie ujdzie bezkarnie. Wprawdzie wiemy, że w Sakramencie pokuty gładzi się wina i kara wieczna: ale właśnie dla téj samej przyczyny, że Bóg nie karze wiecznie, samiśmy powinni siebie karać, abyśmy nawet Jego kary doczesnej mogli uniknąć. Kościół uważając pokutę za boskie ustanowienie, ma na względzie stosunek grzesznika z Bogiem, a

\*) Concil. Trident.

stąd zachowuje przekonanie, że człowiek za swe przestępstwo zasługuje na karę, i w ten sposób naznacza zadość uczynienie, że nas broni od upadku w grzechu, służy do umocnienia w dobrém i podsyca ducha umartwienia i świętej pokory. Taki cel naznaczeniu kary doczesnej miał Kościół od samego początku. Jednak te kary doczesne, potrzebne do zupełnego usprawiedliwienia, bynajmniej nie ubliżają wielkiemu dobrodziejstwu Odkupienia: nikt bowiem z Katolików nie myśli, aby nasze zadość uczynienie mogło być wystarczającym; owszem cały Kościół wyznaje otwarcie, że «wszelkie zadosyć czynienie dzieje się przez Chrystusa, to jest za Jego pomocą, bo «z nas sami nie możemy, ale w Chrystusie żyjemy, w Chrystusie zasługujemy się, w Chrystusie zadość czynimy, przynosząc godne owoce pokuty, które z Niego «nabierają mocy, przez Niego ofiarują się Ojcu i przez wzgląd na Niego przyjmują się od Ojca» \*). Nie jest to nowa nauka, ale tak stara jak Chrześcijaństwo. Czytamy bowiem w Ewangelji, iż rzekł Zacheusz do Pana: «Oto, Panie, połowicę dóbr «moich dawam ubogim: a jeśli kogo w czém oszukał, wracam we czwórnasób.»— Jakoż nas ustawnie upomina Zbawiciel temi słowy: «Czyńcie pokutę». Tę samą naukę najwierniej strzegli Ojcowie. Pokutą możesz tylko kupić bezkarność, mówi Tertulian \*\*). Długiem i ustawniem zadosyć czynieniem błagać Boga potrzeba, jak upomina ś. Cyprian \*\*\*). A wreszcie Kościół tak przemawia: «Nie dość wypowiedać się i przestać grzeszyć, lecz jeszcze należy zadosyć czynić sprawiedliwości Bożej przez posty, jałmużny, modlitwy i inne pobożne duchownego życia ćwiczenia, nie dla uwolnienia się od kary wiecznej, bo ta przez Sakrament pokuty razem się z winą gładzi ale dla uniknięcia kary doczesnej, która przez spowiedź nie tak się całkiem maże, jak przez Chrzt» \*\*\*\*). «Sprawiedliwość Boska wymaga, że się inaczej ten przyjmuje do łaski, co przed Chrztm przez niewiadomość zgrzeszył; a inaczej ten, co raz uwolniony od grzechów i niewoli szatańskiej i obdarzony Duchem Ś. zgwałcił dobrowolnie żywy Kościół Boga i nie lękał się zasmucić Ducha Ś. Te doczesne zadosyć czynienia niezmiernie oddalają od grzechu i powstrzymują, jakby jakie wędzidło, czynią pokutujących więcej na przyszłość ostrożnymi i czujnymi, leczą ostatki grzechów, a wzniecają ćwiczenia w cnotach im przeciwnych, wykorzeniają szkodliwe nałogi zaciągnięte w złém życiu: i nie ma bezpieczniejszej drogi w Kościele bożym do usunięcia zagrażającej kary Boga, jak te pokutne uczynki» \*\*\*\*\*). W tym duchu pokuty wszelkie doczesne troski i nieszczęścia nie są marnie sterane, «bo tak «wielka boskiej dobroci szczodroblivość, że nie tylko dobrowolnie przez nas podjęte «kary za grzechy, lecz jeszcze, co jest największym dowodem miłości Boga, wszelkie doczesne bicze znoszone w cierpliwości, czynią zadosyć sprawiedliwości boskiej «przez Jezusa Chrystusa» \*\*\*\*\*). I patrzmy jak Kościół oparty na Pismie, w pośród umartwień i ćwiczeń pokutnych, umie wysoko podnieść Chrześcijanina: «Kiedy zadosyć czyniąc cierpimy za grzechy, stajemy się podobni Chrystusowi Panu, który zadosyć uczynił za grzechy nasze, i z którego wypływa wszelkie nasze zadosyć uczynienie: a stąd najpewniejszy zakład mamy, że jeśli spól cierpimy, spól też będzie my uwielbieni» \*\*\*\*\*).

\*) Concil. Trid. S. XIV. Can. 8.

\*\*\*) De paeniten. c. 6.

\*\*\*\*) Epist. 40.

\*\*\*\*\*) Con. Trid. Ses. VI. cap. 14.

\*\*\*\*\*) Con. Trid. Ses. XIV. Cap. 8.

\*\*\*\*\*) l. c. c. 9.

\*\*\*\*\*) l. c. cap. 8.



Taką nie wzruszoną zasadą powodowany Kościół, pilnie od samego początku przestrzegał tej karności. Od czasów Apostolskich aż do kacerstwa Montana wyłączonego w drugim wieku, nie było pewnego oznaczenia czasu dla pokutujących publicznie: a sama pokuta, ile można sądzić z pisma i dawnych pomników kościelnych, była krótszą i mniej surową, jak stała się potem: zasadzała się bowiem na wyrzuceniu z uczestnictwa Chrześcijan i na wykonaniu dzieł umartwienia, bez żadnych przepisanych porządków. Od Montana do Nowacjana, czyli do połowy III wieku, przybrała pokuta postać surowszą, a po odszczepieństwie Nowacjana jeszcze się więcej pomnożyła surowość. Chciał bowiem Kościół zamknąć usta Montanistom i Nowacjanom, którzy obwiniali katolików o zbytne pobłażanie w przyjmowaniu grzeszników. W tym tedy czasie pokuta miała pewne a znaczne zakresy, obrzędy uroczyste i podziały na klasy, które musieli pokutnicy przechodzić. Tych stopni, albo porządków pokutnych było cztery. Pierwszy stopień płaczących, którzy pod gołym niebem u drzwi kościoła stali przyodziani włosiennicą i posypani popiołem, wyznawali publicznie swoje grzechy, i płacząc a często nawet do nóg wiernym padając, prosili o wstawienie się za nimi do Boga i Biskupa. Stosownie do wielkości grzechu trzeba było mniej lub więcej zostawać w tym porządku; np. za dobrowolny mord, wedle Grzegorza Nisseńskiego, lat dziewięć. Drugi stopień słuchających, którzy mieścili się w przedsionku kościelnym razem z Katechumenami w czasie czytania Pisma świętego i nauki czyli kazania, a potem musieli wychodzić z kościoła. Porównanie dawnych Chrześcijan z Katechumenami było w tym celu, aby przekonać wszystkich, że ten nie pojął dobrze zasad wiary, kto przeciwko nim ciężko wykroczył, i dla tego powtórnie musiał się uczyć. Tu także stosownie do występku zostawano, a zawsze nieco dłużej, jak w pierwszej klasie. Trzeci stopień kłęczących, którzy zajmowali osobne miejsce w kościele od drzwi do ambony, i ci byli właściwie pokutnikami; bo płaczący błagali o dozwolecie pokuty, słuchający gotowali się do pokuty, a kłęczący pokutowali. Po wyjściu z kościoła słuchających i katechumenów, kłęczący padali na kolana, albo w czasie postu na twarz, a wtedy biskup, kapłani i wierni wkładali na nich ręce z pewnemi modlitwami, a po tym obrzędzie kłęczący wychodzili z kościoła. W tym porządku, jako szczególnie przeznaczonym do omycia duszy, najwięcej było przywiązanych umartwień i najdłużej zostawali, bo często lat 15 i 20 za wielkie przestępstwa. Czwarty stopień spółstojących, którzy po wyjściu słuchających i kłęczących razem się modlili z wiernymi, to jest byli uczestnikami nabożeństwa, ale nie mieli prawa przynieść żadnej ofiary, a tęp samym byli wyłączeni od uczestnictwa w Eucharystji; dawniej bowiem ci tylko mogli dary przynieść Bogu, którzy byli czystego serca, a przeto mieli wolność przystępować do stołu Pańskiego. Stąd ta klasa nazywała się jeszcze oddzieleniem, odłączeniem. Stosownie do każdej zbrodni był przeznaczony czas pokuty, i często na całe życie rozciągała się pokuta, a tylko przy śmierci dawano rozgrzeszenie. Tak Synod eliberitański każe całe życie pokutować kobiecie, któraby dwóm braciom była zamężną, rozumić się po śmierci pierwszego: podobną karę stanowi Synod arelateński, na fałszywych oskarżycielów, i t. p. Przez cały czas, w ciągu przechodzenia tych stopni, obowiązani byli pokutnicy okazywać prawdziwą skruchę, ustawnie się ćwiczyć w umartwieniach, wstrzymać się od wielu rzeczy innym godziwych, jako to: od biesiad, kąpeli, małżeństwa i t. d., chodzić we włosiennicy, posypywać się popiołem, czasem golić włosy, ciągle trwać na modlitwie, pościć, dawać jałmużny, a kobiety jeszcze nosily

zasłone pokutniczą. Jeśli Biskup postrzegł oziębłość, wtedy przedłużał pokutę. Dawniej rozgrzeszenia nie dawano zaraz po spowiedzi, jak teraz, ale dopiero po zupełnie ukończonej pokucie i to w wielki Czwartek, lub wielki Piątek. Jednak i wtenczas od publicznej pokuty byli wyjęci małżonkowie, to jest, jeśli żona stała się winną, to bez zezwolenia męża nie mogła czynić publicznej pokuty i nawzajem: a to, aby niewinny za winnego hańby nie ponosił. Wyżsi duchowni dla nie gorszenia ludu, kobiety łamiące szóste przykazanie, aby wiecznej niesławie nie podpadły, i młódź niedorośla przez litość dla słabego wieku; ci wszyscy prywatnie pokutowali.

Od tej surowości Kościół wschodni, jak widzimy w Euchologii greckiej, odstąpił w V wieku, a w łacińskim Kościele w VII wieku zgasła publiczna pokuta. Na miejsce tych surowości i tych stopni, nastąpiły inne ćwiczenia pokutne, między którymi są najcenniejsze modlitwa, post i jałmużna; jednak nie należy myśleć, że to nowsze pokuty są zbyt małe, lub niestosowne, bo dopiero po głębszem zastanowieniu daje się widzieć zdumiewająca mądrość ś. Kościoła. Grzechami obrażamy Boga, bliźniego i nas samych, a właśnie modlitwa, jałmużna i post są odpowiednie lekarstwa na te trzy obrazy. Człowiek przestępstwem oddaliwszy się od Boga, tylko przez ćwiczenie się w modlitwie, czyli podnoszeniu myśli do Boga: może do niego powrócić; lecz kiedy z początku nie ma ani tyle chęci, ani siły, aby umysł zawsze spadający do ziemi mógł w górę podnieść: przeto Kościół wkłada pewne formy modlitw, których zbawienna moc długowiecznym doświadczeniem wyprobowana, aby temi słowy, tchnącymi ogniem wiary i miłości, zapalić obojętne i zepsute serca: a tak przez te formy modlitw przyucza się do świętych rozważań ten, co pierwój bardzo mało albo i nic nie myślał o Bogu. Obrazy ludziom wyrządzone, obojętne i niesprawiedliwe i nie mające żadnej miłości, musi być nagrodzone przez stosunki przyjacielskie i postępowanie braterskie, a do tego celu otwiera i oczyszcza drogę jałmużna i wszelka posługa miłości. Kto w przesadzonem samolubstwie przeciwko sobie zgrzeszył przez dogadzanie wszelkim popędom ciała, ten powinien uprawić się do podbijania żądz pod władzę ducha, i w tym celu najwięcej pomagają posty. Raz bowiem przekroczywszy zakres rozumnej miłości własnej, nie tylko powinien wstąpić w przyzwoite obręby, ale jeszcze musi być ujętym w ściślejsze karby, aby na przyszłość umiał się powstrzymać we zwykłych szrankach miłości własnej. Nadto wiedzieć potrzeba, że pod modlitwą zawarł Kościół wszystkie nabożeństwa, odnoszące się do czci publicznej i prywatnej: pod jałmużną wszystkie uczynki miłości i litości, a wreszcie pod postem wszystkie ćwiczenia w umartwieniach i zaprzaniu się własnym.

Nie dziw się, że chcąc mówić o odpustach, wyłożyłem po krótko naukę zadosyć czynienia albo doczesnej pokuty, bo z karami doczesnymi w tak ścisłym związku zostają odpusty, że nie podobna dać o nich wyobrażenia bez poprzedniego wykładu pokuty.

W najdawniejszych czasach Kościoła przez Odpusty rozumiano skrócenie lub zupełne przebaczenie kary doczesnej pod pewnymi warunkami, z których najgłówniejszym była poprawa życia, czyli zupełne odnowienie ducha. Szczególniej na to zwrócić uwagę potrzeba, że odpusty uwalniają nie od winy, ale od kary doczesnej, na którą kara wieczna została przemienioną za pomocą Sakramentu pokuty. Co się tyczy tych gadanin, że dawano indulgencje od winy i kary, to fałsz wierutny, bo w bullach papieżkich nigdzie się nie znajduje to słowo od winy: zbieracze tylko jałmużny dodawali przez nadużycie to słowo od winy, lecz ten ich postępek w czę-



ści można usprawiedliwić, kiedy bowiem kara doczesna nie może się przebaczyć, jeśli wina pierwój nie zostanie w Sakramencie pokuty zgładzoną, przeto zyskujący odpust musiał być wolny od winy i kary. Zawsze jednak ten krok prywatnych ludzi był złym, bo przez dwuznaczne wyrażenie wielu wciągali w błąd i dali powód do sarkani i nieszczęśliwych rozdwojeń. Kościół zawsze miał władzę udzielania odpustów, albo indulgencji, jak wkrótce się przekonamy, lecz użycie tej władzy, które zupełnie zawisło od woli Kościoła, było rozmaite wedle potrzeb czasu i osób. Z tego powodu odpusty przybrały nową formę co do zewnętrznego pozoru, a w gruncie opierają się na Ewangelii, i ta gałąź nieco rozwinięta do potrzeb czasowych w niczem się nie oddzieliła od drzewa boskiej nauki. Czyliż nie jest rzeczą widoczną, że nauka odpustów sięga samej kolébki wiary, kiedy mimo tysiącznych wrzasków i szperań, nikt dotąd nie mógł okazać początku indulgencji: bo wszyscy którzy czynią wzmiankę o odpustach, mówią o nich jak o rzeczy już używanój i przyjętój.

Kościół otrzymawszy od Chrystusa Pana władzę związywania i rozwiązywania, zatrzymania i odpuszczenia, pozyskał tém samém władzę odpustów czyli przebaczenia kary doczesnej nie tylko w łonie swojém, ale i przed Bogiem, bo inaczej jakżeby mógł rozwiązywać i w niebie? Widzimy że Apostołowie używali tej władzy, bo Paweł ś. wytraciwszy z uczestnictwa Chrześcijan jednego Koryntczyka za porubstwo, nakazuje go przyjąć, aby zbytym smutkiem pożarty nie był. W ślady tej nauki wstępował Kościół od samego początku, i nawet w czasie najsurowszój pokuty widzimy częste przebaczenia czyli odpusty. Zawsze bowiem doczesna pokuta grzeszących, zależała od woli Biskupów, którzy w miarę potrzeby albo ją przedłużali, albo skracali, albo zupełnie odpuszczali. Tak u dawnych przenoszono wprost z płaczu do spółstania, a te były przyczyny odpustów: jeśli pokutnicy nadzwyczajny żal okazywali i bardzo gorliwie wypełniali uczynki pokutne; jeśli byli w niebezpieczeństwie życia; jeśli otwierało się nowe prześladowanie Chrześcijan; jeśli kacerze z rodziców kacerskich wracali na łono Kościoła, albo wreszcie jeśli za pokutującym wstawiał się męczennik. Od samego początku Kościół był przekonany, że zasługi wiernych są wspólne, i stąd męczennicy trzymani za wiarę w więzieniu, mieli prawo dawać upadłym pisma (libelli Martyrum), proszące o przebaczenie doczesnej kary czyli pokuty, a Kościół przez wzgląd na cierpienia wyznawców, przyjmował do swego łona grzeszników. Jakoż do dziś dnia czytamy świadectwa tych odpustów w dziełach Ojców świętych. Ś. Bazyli mówi, że jeśli ten, któremu z miłosierdzia bożego powierzona jest władza związywania i rozwiązywania, zmniejszy czas pokuty widząc skrucę grzesznika, to dla tój przyczyny nie może być potępiony \*). Żarliwy o karność kościelną Cyprian naucza, że jeśli kto z całego serca wznosi modły i w posród westchnień wylewa prawdziwe łzy pokutne, a dobrymi uczynkami ciągle błaga o przebaczenie: wtedy nad nim potrzeba się zlitować \*\*), bo, wedle słów tegoż Ojca, może Biskup dawać indulgencję, może złagodzić wyrok, może pokutującemu łaskawie przebaczyć \*\*\*). Ś. Chryzostom nie żąda długości czasu spędzanego na pokucie, ale poprawy duszy, i jeśli to nastąpi, jeśli skruszony zmieni się na lepsze, wtedy całą rzecz uważa za skończoną \*\*\*\*). Tę samą naukę cały Kościół w swoich posta-

\*) Can. 74 Epist. ad Amphilog.

\*\*) De lapsis.

\*\*\*) I. c.

\*\*\*\*) Hom. XIV. in 11. Cor.

nowieniach obwieszcza. Synod ancyrański w roku 314 powiada: stanowimy, że Biskupi po wybadaniu postępowania pokutników, mają moc albo łagodniej z niemi postąpić, albo jeszcze powiększyć czas pokuty \*). Sposob pokuty zupełnie od Biskupów zależy, aby wedle postępów mogli przedłużyć opieszłym, a zmniejszyć skwapliwie śpieszącym \*\*). Sobor niceński pierwszy powszechny, tak stanowi: którzy bojaźnią, łzami, cierpliwością i dobreni uczynkami okażą nawrócenie nie udaniem, ale rzeczą samą, ci wypełniwszy czas słuchania mogą mieć uczestnictwo z wiernymi w modlitwach, a potem można będzie Biskupowi o nich łaskawiej pomyśleć \*\*\*). Lecz wszelką wątpliwość Sobor trydencki tak rozwiązuje: — Kiedy władza udzielania odpustów od Chrystusa Kościołowi jest dozwolona i tej władzy od Boga sobie danej używał on od najdawniejszych czasów: Ś. Synod zatem używanie odpustów, jako chrześcijańskiemu ludowi arcyzbawienne i powagą świętych Soborów zatwierdzone w Kościele, zatrzymać naucza i nakazuje, a na tych rzuca klątwę, którzyby albo je mieli za niepotrzebne, albo zaprzeczali Kościołowi władzy ich udzielania. Jednak w rozdawaniu odpustów pragnie zachować pomiarkowanie wedle dawnego i utwierdzonego zwyczaju w Kościele, aby zbyteczną łatwością nie osłabiła się karność kościelna \*\*\*\*).

«Na ołtarzu krzyża Niewinny ofiarowany, nie małą kroplą krwi, któraby jednak wystarczyła na odkupienie świata całego, lecz najobficiej wylał krew przenajświętszą: a stąd jak wielki skarb został nabyty dla walczącego Kościoła» \*\*\*\*\*). Chrystus bowiem jest ubłaganiem za grzechy nasze: a nie tylko za nasze, ale i za całego świata \*\*\*\*\*)). Do tego skarbu wpłynęły jeszcze zasługi błogosławionej Bogarodzicy i wszystkich wybranych od pierwszego sprawiedliwego aż do ostatniego \*\*\*\*\*)). Ta nauka wypływa z artykułu obcowanie Świętych. Rzecz nie zawodna, że wielu Świętych poniosło więcej kar doczesnych, niżeli sami potrzebowali ich do swego usprawiedliwienia: któż bowiem inaczej trzymać będzie o N. Pannie, o Janie przesłańcu Pańskim, o tylu Męczennikach, którzy zaraz po chrzcie, a więc w zupełnej niewinności okropne katusze i śmierć dla Chrystusa ponieśli? Te zasługi nie mogą się zmarnować, kiedy między wszystkiemi członkami Kościoła jest wspólnictwo dobrych uczynków i zasług: bo wielu nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, za każdy z osobna jeden drugiego członkami \*\*\*\*\*)). Przeto jedne członki o drugich staranie mają, a jeśli co cierpi jeden członek spolem cierpią wszystkie członki \*\*\*\*\*)). Na tej zasadzie Apostoła, wybrani Pańscy najmocniej pragną naszego zbawienia, i chcą zapłacić nasze niedostatki swojemi zasługami: a temu pragnieniu świętych nie odmawia Chrystus, który jest głową naszego wspólnego ciała. Łączenie zasług polubieńców Pańskich z nieskończonemi zasługami Chrystusa, bynajmniej nie ubliża Zbawicielowi, bo nie dla tego wchodzą zasługi wybranych do skarbu Kościoła, jakby nie były dostateczne zasługi Zbawiciela dla naszego okupu, ale tylko dla uszanowania Świętych, któ-

\*) Can. V.

\*\*) Can. XXII.

\*\*\*) Can. XII.

\*\*\*\*) Ses. XXV Decret. de Indulgen.

\*\*\*\*\*) Clemens VI. in Extrav. Unigenitus. Tit. de paeniten.

\*\*\*\*\*) Jan list I. r. II. w. 2.

\*\*\*\*\*) Clemens VI. I. c.

\*\*\*\*\*) Rzym. XII. 15.

\*\*\*\*\*) I Kor. XII. 25, 26.



rych Bóg człowiek chciał mieć uczestnikami swego uwielbienia: a przez to większą chwałę Bogu oddajemy, bo część sług spływa na Pana, a zasługi świętych mają tylko wartość w Chrystusa Pana zasługach.

Oto jest skarb nie wyczerpany zasług Odkupiciela i świętych Jego, i z tej skarbnicy miłosierdzia bierze swoje odpusty Kościół. Ale ten skarb jest dobrem powszechnym, stąd nie kto inny może dawać odpusty, tylko przełożeni Kościoła, to jest Papież i Biskupi. Lecz że wszelka jurysdykcja Biskupów, stosownie do nauki katolickiej, bierze swój początek i ważność od głowy naszego Kościoła, przeto Papież z mocy najwyższej władzy zatrzymali dla siebie prawo dawania zupełnych odpustów, a częściowe indulgencje zostawili Biskupom. Co jeszcze potwierdził Sobór laterański IV, który dozwala Biskupom dawać odpust jednoroczny w czasie poświęcenia kościołów, a w innych razach tylko na 40 dni mogą dać indulgencje.

Kiedy odpuszcza się cała kara doczesna, wtedy nazywa się odpust zupełny, a jeśli tylko trzecia lub czwarta część kary, wtedy częściowy. Odpust raz na zawsze przywiązany do jakiej w ciągu roku uroczystości, będzie wieczny; a jednorazowie udzielony w jakim zdarzeniu, zowie się czasowym. Są jeszcze odpusty osobiste, miejscowe, kiedy do jakiego ołtarza lub kościoła przywiązane. W Palestynie jednak nie do kościołów i ołtarzy, bo te łatwo mogą być tam zburzone, ale dla pociechy wiernych do samych miejsc świętych dołączone; rzeczowe, kiedy do jakiej rzeczy są przydane, i dziś najczęściej bywają udzielane, to jest, dają się z odpustami różańce, obrazki i krucyfiksy z warunkiem modlitw, co niezmiernie podsyca pobożność. Najobficiej indulgencje zwykły się dawać w czasie Jubileuszu, i każdy co był w czasie tego miłościwego obchodu, może zaświadczyć, że przez te łaski nie osłabia się karność, lecz owszem obudza się wtedy większa pobożność.

Niektóre dawne przyczyny dla pozyskania odpustu, ze zmianą okoliczności musiały ustać: jak pisma Męczenników, lub zagrażające prześladowanie. Dawna karność kościelna zwolniła, bo z dzisiejszym stanem Chrześcijan stały się niepodobne do wykonania starożytne kanony pokutne. Tak bowiem łatwo i tak często popełniają się grzechy, że gdyby żyli choć tysiąc lat, toby jednak zabrakło czasu do odpokutowania, wedle przepisów dawnego Kościoła, za każde wykroczenie. Mimo zaniechania dawnych prawideł kary doczesnej, Kościół zawsze ma wzgląd na starożytną karność i dla tego nadaje odpusty na wiele lat lub dni, stosownie do dawnych kanonów; chce bowiem w ten sposób nie tylko okazać uszanowanie dla starożytnych ustanowień, ale jeszcze pragnie obudzić w pamięci naszej pierwszą surowość pokuty, abyśmy uraczeni skarbem miłosierdzia, nie przestawali jednak podnosić się, wedle możliwości do tych szczytnych wzorów, jakie nam zostawili pokutnicy złotych wieków Kościoła. I tym sposobem należy tłómaczyć odpusty dawane na sto, dwieście i więcej lat: to jest, że przebaczą się kary, jakie wedle dawnych ustanowień musieliśmy ponosić, gdyby życie ludzkie wystarczyć mogło. Tu dodamy, że jest fałszem i przesadą mniemanie, jakoby odpusty były dawane na kilka i kilkanaście tysięcy lat, widzimy bowiem we wszystkich bullach, że Papież najściślej trzymali się dawnych kanonów pokutnych. Kiedy więc z postępem czasu ustaly dawne przyczyny odpustów, wtedy nastąpiły nowe. Już okupowano kary doczesne jałmużną bądź dla ubogich, bądź na budowanie kościołów, już słuchaniem Mszy świętej, już odbywaniem pielgrzymek, już wreszcie innymi uczynkami pobożnymi. W XI wieku szczególnie były dawane indulgencje biorącym broń dla odzyskania Ziemi Świętej.

Kościół udziela odpustów w tym celu, aby uwolnić grzesznika od zbytecznego

smutku i rozpaczy; któż bowiem pomimo wszelkich starań może być pewnym, że wedle siły zadosyć uczynił sprawiedliwości. Jak szczęśliwie, kiedy wśród tych zgryzot sumienia, Kościół, jako czuła matka, uspokaja odpustami i zapewnia nas najmocniej o przebaczeniu i miłosierdziu boskiem. Zepchnąwszy z ramion brzemie, co nas w smutku przytłaczało, powstajemy pełni wesela i odwagi i zachęcamy się do dobrego: bo rozwiązany na ziemi, jest rozwiązany w Niebie, a przeto lżejszy i silniejszy, śmiało dobiega mety po nieśmiertelny wieniec. Lubo Papież i Biskupi nie są panami skarbu miłosierdzia, lecz tylko szafarzami, a tém samem muszą być wierni i rostopni, wedle słów Pisma, w jego szafowaniu; jednak sądzić o tém zupełnie do nas nie należy, bo podlegli nie mają prawa żądać rachunku od przełożonych, owszem z całą ufnością i najżywszą wdzięcznością powinniśmy przyjmować tę łaskę Kościoła.

Nie można inaczej dostąpić odpustu, tylko w stanie łaski, jeśli więc kto poczuwa się do grzechu, musi pierwój omyć się w Sakramencie pokuty, bo nie odpuszcza się kara, kiedy wprzód nie zgładzi się wina. Szczególniej na uczucia mieć potrzeba uwagę: serca chciwe, dumne, skłonne do gniewu i samolubne, choćby w uczynkach nie okazały tych skłonności, są jednak opoką, na której nie przyjmie się ziarno odpustu. Widzimy z tój nauki Kościoła, jak niesłuszne były krzyki, że odpusty rozwalniają karność. Ostatnia chyba niewiadość sądzi, że może, po otrzymaniu odpustu na wiele lat, robić co się podoba: bo odpust nie wyjmuje grzesznika od pokuty, lecz zawsze ma dołączone jakieś uczynki pobożne. Kościół w udzielaniu odpustu nie ma myśli pobłażać lenistwu Chrześcijan i uwalniać od wszelkiego ciężaru kary doczesnej, lecz najmocniej wzywa do czynienia godnych owoców pokuty. Stąd dawniej tym tylko robiono pobłażanie, którzy gorliwiej pokutowali, a nieważny i fałszywy tych pokój, którzy przez lenistwo i zepsucie ubiegają się za odpustem, mówi ś. Cyprian \*). I dzisiaj, powiada Baroniusz, odpusty tym się udzielają, którzy wedle możliwości dobrze czynić nie zaniedbują, ale nie dają się gnuśnym, opieszalym i w niedbalstwie drzemiącym \*\*). Słowem, potrzeba tak starać się o zmazanie grzechów przez dobre uczynki i pokutę, jakby nie było odpustów; a tak troskliwie dbać o odpusty, jakbyśmy żadnej nadziei nie pokładali w naszych dobrych uczynkach.

W późniejszych czasach Kościół rozciągnął indulgencje do dusz zostających w Czyścju, i o to wiele krzyku było: lecz nie chciano się zastanowić, że Kościół udziela tych odpustów nie w kształcie wyroku i rozgrzeszenia, bo umarli nie podlegają kluczom kościelnym, ale w sposób modlitwy, jak to wyrażają zawarte w bullach te słowa, per modum suffragii. Suffragja są to modlitwy do Boga, aby raczył ze względu na dobre uczynki żyjących, odpuścić kary cierpiącym duszom: do czego jeszcze Kościół ze skarbu zasług Chrystusa Pana i Świętych przydaje ofiarę, i nie ma żadnej wątpliwości, że podobna pomoc niesiona w imieniu całego Kościoła jest daleko skuteczniejszą, niżeli prywatna modlitwa. I cóż w tój nauce może zgorszyć, jeśli tylko wierzymy, że nic zmazanego nie wejdzie do Nieba? Rzecz godna uwagi, że nie tylko ta nauka Kościoła tchnąca miłością, ale i wszystkie te dogmata najwięcej obudzały wrzasków, które najwięcej niewymowną dobroć Boską dla ludzi wykazują. Taka to ziemską wdzięczność!

Zestąpiliśmy znowu na dolinę do źródła, kędy nas Prezbiter przeprowadził. Grecy tu utrzymują, że Kana, w której stał się cud przemiany wina, jest inną blisko Sefory, ale woda była czerpaną ze źródła na tój dolinie, to jest: o półtory

\*) De lapsis.

\*\*) T. XI. w nocie do listu Grzegorza VII.



godziny drogi od tamtej wioski, coby już samo zbijało to mniemanie; zwłaszcza, że i położenie miejsca i ogólna a bardzo dawna tradycja najmocniej przemawia za tą Kaną. Nie daleko od źródła skały wapienne najczęściej nagie, zaczynają się podnosić stopniami jedne na drugich, jak fale zamarłej lawy, a stąd przykra i trudząca droga, bo ustawnie trzeba się wdierać po śliskich opokach. Ścieżki te w skale są głęboko wydeptane, i bardzo być może, że po tej samej drodze, jak utrzymuje podanie, chodził często Zbawiciel ze swoją Matką i uczniami. Całe przyrodzenie w świeżej, wonnej i wesołej szacie poranku, gotowało się na uroczyste przyjęcie wschodu słońca. Lekko i radośnie przebywaliśmy góry, z których ujrzelśmy wioskę Maszed czepiającą się pochyłości skalnej: ma to być biblijne Get, gdzie się rodził i był pochowany prorok Jonasz, wedle rzymskiej Martyrologji. S. Hieronim oglądał tę mogilę proroczą, która dotychczas znajduje się w zrujnowanym meczecie stojącym na górze, i mimo największego zapuszczenia jest w wielkiem poszanowaniu u mieszkańców tej okolicy jakiby niebyli wiary. Później zestąpiliśmy w głęboki jar otoczony odartymi skalami: pośpność miejsca odpowiadała historycznemu wspomnieniu: na tej bowiem drodze Templarjusze i Szpitalnicy zwiedli heroiczny bój z Saracenami. Wybacz, że ci wywołam starego mnicha Anglika, który, jak sam powiada, co widział to opisał krótko i po prostu.

Saraceni o zmroku, mówi Opat Coggeshale, rozlali się po dolinie Kany galijskiej. Nazajutrz rano strażnicy miasta Nazaret podniosłszy oczy ujrzeni nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego snujących się w głębi jaru, a stąd przejęci strachem zaczęli wołać: Oto są Turcy, oto są! Natychmiast ulice napelnily się temi głosami: Mężowie nazarejscy, porwijcie broń i za boskiego Nazarejczyka dzielnie się potykajcie. Tak się zdarzyło, że tej samej nocy przybyli tu wielki mistrz Templarjuszów i wielki mistrz Szpitalników, posłani od króla i patriarchy z dwoma biskupami dla ułożenia warunków pokoju między Królem a Ramundem Hrabią Tripolu, który wówczas mieszkał w Tyberjadzie. Hałas i zamieszanie obudziły WW. Mistrzów i wtedy się dowiedzieli że im Turcy zalegli drogę. W. Mistrz rycerzów kościoła tak przemówił do towarzyszków — Bracia kochani i spółbojownicy, wy zawsze tym nieczemnym i słabym dzielny stawiliście opór: przypaszcie więc miecze, mężnie stojcie w boju Pańskim i pomnijcie na ojców waszych Machabeuszów, po których powinność walczenia za Kościół, wiarę i dziedzictwo CHRYSTUSA, oddawna wam przekazana. Lecz wiedźcie że ojcowie wasi nie tak mnóstwem i bronią, jak wiarą, sprawiedliwością i zachowaniem przykazań Bożych stawali się pogromcami, bo nie trudno czy wielu, czy garstkę pokonać, kiedy zwycięztwo pochodzi z Nieba. — Wtedy jednemi usty zawołali Templarjusze: — Ochotni i gotowi jesteśmy ponieść śmierć dla CHRYSTUSA, który najświętszą śmiercią nas odkupił. Tak przekonani, czy żyć będziemy czy umrzemy, zawsze w imieniu CHRYSTUSA stanieny się zwycięzcami. — Tym czasem Mistrz Szpitalników, mąż dobry i pobożny, zachęcał swoich: — Nie lękajcie się tych psów warczących, którzy dziś kwitną, a jutro wtrącają się do grobu i w morze ogniste. Ale wy jesteście narodem wybranym, rodzajem świętym i ludem Pańskim. Wy jesteście wieczni, bo wiecznie z CHRYSTUSEM królować będziecie. Nie trwoźcie się i nie bójcie się, lecz wspomnijcie na Abrahama, co ze trzystu wiesniakami czterech królów rozgromił i złupił, a po zwycięztwie zabiegł mu drogę król Salem Melchizedech z chlebem, winem i błogostawieństwem. Oto i wam zajdzie drogę Salem, król sprawiedliwości, prawdziwy Kapłan Jezus CHRYSTUS i ofiaruje wam chleb wiecznego nasycenia i wino nie ustającego okupu i



złe błogosławieństwo, abyście odtąd roskoszom ciała nie służyli.—Po tych słowach wszyscy z wesołym sercem broń pochwycili i utworzywszy acz małe szyki, poszli radośnie na wrogów. Chrześcijanie zestąpili w dolinę, a barbarzyńcy zmyśloną ucieczką tak rozdzielili rycerzów, że piesi daleko pozostali od jezdnych: wtedy dopiero Saraceni ze swoich kryjówek wyskoczywszy, mogli bez bojaźni strzałami konnych zabijać, a pieszych po otoczeniu mordowali żelaznymi maczugami i włóczniami, a tak ani piesi konnym, ani konni pieszym nie byli w stanie pomódz. Straszna acz nie równa toczyła się walka, bo naszych nie było więcej nad 130 jezdnych i 300 lub 400 pieszych i to nędznie rozdzielonych. Jednak ten tłum pohańców i strzał ich tysiące nie ustraszyły rycerzy, owszem przesywając dzidą boki saraceńskie i grząc po ich karkach błyskawicą miecza, mężnie się potykali. Padali martwi, jęczeli ranni, a tłumy nie obrzezanych ust i serc zdumiewały się, że mała garstka mogła wielkiemu mnóstwu stawić tak dzielny opór. Lękając się natarcia i napadu rycerzy ścisnęli Chrześcijanie kupami trupów, i wtedy z piskiem i krzykiem ze wszystkich stron na nich uderzyli. Żołnierze Chrystusa cizbą Saracenów otoczeni, nie mogli się ani ruszyć, ani przebić przez te wały trupów i nieprzyjaciół. Okrutne widowisko i godne łez wszystkich Chrześcijan! Stali święci, jak milezące baranki w pośród najwściekleszych wilków, jako ofiara boska, którą przy skwarze słońca boski ogień pozerał. Było to przy końcu wiosny, kiedy kwiaty okrywały ziemię i w tej porze męczennicze kwiaty Pańskiej winnicy rajskie rozlały wonie: a Kościół swojemu oblubieńcowi spoczywającemu między liljami, ofiarował najśodsze róże uszczknione w ogrodzie zamkniętym, co się czerwienił krwią świętych zroszony. W tej strasznej rzezi poległ wielki mistrz Szpitalników, a mistrz Templarjuszów przy nadzwyczajnym mężstwie przebił się przez szyki nieprzyjaciół. Ktoż może wysłowić lub objąć myślą wielki smutek i niepokój wiernych Nazaretu, patrzących zdaleka na tę walkę? Tam jedni stali całkiem we krwi własnej ubroczeni, inni ciężarem konających braci obaleni, inni umierając z pragnienia, własną krew pili, inni wyrwawszy groty ze swego ciała, i w skonaniu jeszcze niemi wrogom śmierć zadawali. Już prawie wszyscy rycerze Chrystusa polegli, tylko jeszcze dwóch mężnie się bronilo: jeden Jaquelin de Mailly, wielki marszałek Templarjuszów, mąż w boju nieustraszony, a drugi Henryk waleczny rycerz Szpitalu. Jak srożąca się lwica po zabranii jej szczeniąt, wszystko to się nawinie, rozdziiera i rozrywa straszonymi pazurami i morderczą paszczą, albo jak dzik okrutny zgraję psów kaleczy i rozcina kłami, tak dwaj rycerze naciskających wrogów wtrącałi w ruinę śmierci i przepaść potępienia. Oslupiało z ogolonemi łbami pokolenie Izmaela, i w przekonaniu, że nie podobna do nich przystąpić bez poniesienia śmierci, zdaleka ciskali mnóstwo strzał na męczenników Chrystusa, i tak bojownicy Pańscy brzemieniem wielkich trudów uznojeni i tłumem pokonani, wysławiając męczeństwem Chrystusa, spoczęli w zgonie chwalebnym. Saraceni nie śmiejąc przystąpić do żywych, rzucili się na trupy i rozsiekawszy je w drobne sztuki, rozsiali po polu. Jednakże przerażeni nadzwyczajnym mężstwem poległych, natychmiast uciekli. Tak w pierwszy dzień Maja, w którym zwykli zbierać kwiaty i róże \*), zebrali mężowie nazarejscy ciała Chrześcijan i pogrzebali je na smętarni błogosławionej Maryi w Nazarecie \*\*).

\*) Dotąd zachowuje się w Nazarecie piękny i czuły zwyczaj zbierania kwiatów dla N. Panny w pierwszym dniu Maja.

\*\*) Amplis. Collectio. Durand et Martene p. 348 — 352. Tom V. Z dwóch przyczyn



Jadąc dalej widziałem wieś Rene, która się rozciągała pod ogromną górą, a sadły fig, oliw i innych drzew w koło ją malowniczo ubierały. Wreszcie w półtorej godziny po wyjściu z Kany wróciłem do Nazaretu, i natychmiast spełniłem najświętszą ofiarę w miejscu boskiego Wcielenia. Tu można odprawiać przez cały rok z wyjątkiem kilku dni, Mszę ś. o Zwiastowaniu. Każde radośne uczucie pomieszane z twogą staje się większe i miłsze. Stojąc na świętym miejscu, na którym nie byłem godny paść na twarz, czułem mimo trwogi szczęście w spełnieniu wielkiej Ofiary Bogaczałowieka, który się tu poczył. Cały ten dzień poświęciłem już nabożeństwu, już powtórnemu obejrzeniu niektórych miejsc świętych, aby je pożegnać na wieki.

Wieczór słodko upłynął w towarzystwie pocziwych zakonników. Szczególniej wzbudzał moją uwagę i uszanowanie staruszek mający z górą lat siedemdziesiąt, rodem Hiszpan, który 40 lat strawił na Missji, a w samej Ameryce bawił lat piętnaście. Między innemi wypadkami opowiadał mi czcigodny starzec, że raz udał się w lasy amerykańskie nauczać słowa bożego dzikich mieszkańców, którzy go naprzód powrozami obili, a potem wsadzili na konia twarzą do ogona obróconą, i tak ręce mu na tył skrępowawszy puścili w lasy, gdzie przez dwa dni głodny i zбитy błądził, nim spotkał Anglików, którzy mu dali ratunek. Coś nakształt wypadku Mazepy. Kiedy okazał znaki spólczucia z tak przykrego wydarzenia, wtedy starzec z podniesionem czołem, ożywioną twarzą i wzrokiem zawołał: — Nie tak to było przykrém jak może się zdawać, bo w cierpieniach dla Chrystusa tylko, znajduje się prawdziwe szczęście na tej ziemi. Z jakąż roskoszą jeszczebym się puścił do mojej Ameryki, gdzie nieraz miałem szczęście oświecać i pocieszać biednych ludzi, ale teraz uczyniła mnie starość niepożytecznym sługą.— I tu zasępił się, a całe życie, które tak pięknie jaśniało w jego świętym zapale, znowu zamarło w ubielonej i opuszczonej na piersi głowie.

O dziwna wiaro krzyża, która tak wielką miłość Chrystusa, a tem samém i bliźnich, zapalasz w sercu człowieka! Ty go wyrывasz z łona rodziny i wznosisz nad wszystko ziemskie, bo miłość nie pragnie czci i nie szuka swego. Ty go pędzisz po za dalekie morza do dzikich ludów na głód, cierpienia i prześladowania, bo miłość wszystko znosi, wszystko wytrwa. Darmo snują się przeszkody, darmo ludzki wzrok widzi niepodobienstwo, bo miłość wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa. Niech sobie świat patrząc na zupełne zaprzanie się, na umyślne szukanie cierpień, na biedną włóczęgę i teranie zdrowia, nazwie, jeśli chce, szaleństwem: bo człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest ducha bożego i uważa to za głupstwo, bo nie pojmuje rajskiej błogości wyrastającej z poświęcenia. Prawdziwe szczęście i pokój zawsze się za jedno uważają: co jest niezawodną prawdą, jeśli przez pokój rozumiemy własne wewnętrzne udoskonalenie. Jednak sądzę rzeczą właściwszą nazywać szczęście miłością, niż pokojem: bo jako w ziemskim i oderwaném od wiary życiu, chwile najwięcej lubo człowiekowi odnoszą się do miłości, choć pełnej niepokoju, tak i dla nas chrześcijan złożone jest szczęście w miłości Boga, choćby wiodła do znoszenia wielu nędz i cierpień docze-

---

ośmieliłem się przytoczyć opisanie tej bitwy: naprzód chciałem przedstawić w rodzimym kształcie duch biblijno-rycerski owych czasów, bo jak trudno dotknąć się skrzydeł motyla bez otarcia pięknej ich farby, tak ledwie nie we wszystkich dziejach pisanych z kronik, bywa mniej więcej zatarta cecha wieku sposobem widzenia nowszych pisarzy. A potem chciałem tym wyjątkiem okazać tę wymowę, dwunastego stulecia w której słycać łoskot spadających mieczów rycerskich.

nych. W Niebie tylko szczęście, pokój i miłość jedno znaczą, a tu na ziemi szczęście i miłość rodzą się z boleści, łez i cierpien, i pewno nikt nie był szczęśliwszy od Apostołów i mężów Ducha Apostolskiego, których pożar miłości nie ograniczał się w sobie, lecz pędził w różne strony świata, aby w nędzach, troskach i samej śmierci, znaleźli najwyższe ubłogosławienie. Jakież uczucie tak szczerze podnosi człowieka, tak go zupełnie odrywa od ziemi, tak wszystkie kolce bolesne przemienia na rajskie róże, jak uczucie wiary i miłości Boga?

19 Września udałem się rano do Seforis. Powoli wstępowałem na górę, z której nas ładny powitał widok: bo tuż obok w głębi czterech gór, pięknie wygląda wioska Mukobej zamieszkała przez Mośleminów: a w koło po dolinach i pochyłościach zieleniały sady i winnice rzadkie w Galilei: zdala błyszczało śródziemne morze, a wiszące nad niem obłoki poprzątkane złotem i purpurą słońca, którego jeszcze nad ziemią nie było, nadawały piękną różową barwę tej cichej szklanej szybie. O półtorej godziny leży Nazaret od Seforis: droga bardzo przyjemna, bo ciągle wiedzie wśród ładnych widoków albo po nieprzykrych pochyłościach, albo po pięknych równinach. Zestąpiliśmy wreszcie na Sefory dolinę, uprawną i ozdobioną ogrodami, wśród których strumień płynący z obfitego źródła, przesuwiał się cicho wężykiem. Ta piękna dolina za czasu królestwa łacińskiego, była zwyczajnym miejscem, na którym się wojska chrześcijańskie zbierały przed zaczęciem wojny, bo dostatek wody i pastwiska czyniły tę równinę najdogodniejszą do podobnego zebrania. Dalej wstępowałem na wysoką górę, na której pochyłości spotkaliśmy wioskę Safura, a na samym szczycie sterczały ruiny dawnej Sefory.

Żadnej w Piśmie świętym nie znajdujemy wzmianki o tej osadzie, która ma różne imiona, jako to: Seforis, Sappura, Zippor, Tsipuri, a Rzymianie zwali ją Diocezareą. Tsipuri, od którego poszły inne żydowskie nazwania, znaczy Mały ptaszek, bo Seforis leżąca na wysokiej górze, a do tego z początku zabudowana tylko jednym małym Zamkiem, wyglądała jak ptasze gniazdo na górze. Józef historyk bardzo często w różnych dziełach wspomina to miasto i z niego kilka ci słów powiem o Seforis. Za czasu Gabinjusza Prokonsula Zippor był obronnym Zamkiem, który opanował Antygon syn Arystobula, ale go wypędził Herod Wielki. Wkrótce potem Judasz herszt bandy łotrów i rabusiów, korzystając z zamieszania w Palestynie, wdarł się do tego Zamku, a stąd po całym kraju łupieztwo i grabież roznosił i wreszcie ogłosił się królem: ale Rzymianie zdobyli twierdzę pod wodzą Varusa, który wszystko zniszczył pożogą, a mieszkańców sprzedał z publicznego targu. Po tym spustoszeniu Herod Antypas odbudował Seforis, umocnił ją murami i przeniósł tu stolicę Galilei, a tak Seforis stała się wkrótce najznakomitszym galilejskim miastem. Położenie bardzo obronne tego miejsca, bo góra w około dość stroma i wysoka, a przytęm grube mury twierdzy czyniły Seforis prawie niedobyłą i punktem najważniejszym, bo w sercu Galilei położona panowała nad tą krainą. Preto mieszkańcy ufając w moc Zamku, często się buntowali przeciwko Rzymianom: jednak w czasie ogólnego powstania Żydów pod Wespazjanem, pierwsi przeszli na stronę rzymską i załogę nieprzyjacielską przyjęli do swojej twierdzy. Za panowania Konstantyna, Żydzi mieszkający w Diocezarei zrzuciwszy jarzmo rzymskie, plądrowali po całej Palestynie. Gallus Cezar mieszkający w Antyochji przyciągnął tu z wojskiem i zburzył do szczętu miasto \*). W Seforis był jeden z pięciu gło-

\*) Sozomen Hist. Eccles. lib. VII. c. 7.



wnych Sanhedrinów, czyli sądów Palestyny. Jednak Seforis podniosła się znów, osobliwie kiedy patriarchy Żydów sławny Juda, nazwany świętym, który był rodem z tego miasta, przeniósł tu główną szkołę żydowską, która odtąd słynąć zaczęła, i było tu 18 Synagog. Rabini wynoszą niezmiernie stan Safury za czasu Judy, i samych konfiturników wyliczają 180: a chociaż to jest zwykła ich przesada, jednak zostaje prawdopodobieństwo, że wtedy dość znaczne było miasto. W głośniejszej tu szkole u Żydów odznaczyli się prócz Judy, Honna Raba, przezwany wyborny, Bar Kafra i Chanina, o którym Rabini plotą następną powiastkę. Wszczął się spór między Patriarchą a naczelnikiem szkoły Chanina, i skończył się na tem, że biednemu Chaninie brodę po jednym włosku oberwano. Skrzywdzony xiężę szkoły, gorzko płakał, a Bóg poruszony jego modłami, zesłał morowe powietrze, w którym Patriarcha z całym domem umarł, tylko zostało jedno dziecko jeszcze w żywocie matki. Chanina cieszył się z tego nieszczęścia, ale we śnie zdało mu się, że wszedł do ogrodu i powycinał wszystkie cedry, prócz jednego małego; a w tem pokazał się zgarbiony starzec, gospodarz ogrodu, który go porządnie zbeształ za wyrabianie cedrów i tak silny dał policzek, że się mu głowa na drugi bok przekreśliła. Jakoż po przebudzeniu się nie mógł o tem powątpiewać, bo i ból i znaki pięciu palców na twarzy pozostały.

Lecz porzuciwszy tę baśnię wspomnę ci o tem, dla czegom jedynie przybył do tej dawniej stolicy Galilei. Na powadze Hegezyppa starodawne podanie utrzymuje, że w tem mieście urodzili się i mieszkali ŚŚ. Joachim i Anna Rodzice Błogosławionej Marji.

Na samym wstępie do wioski Safury, leżącej na pochyłości tej wysokiej góry, już cię ostrzegają walające się kolumny i bryły kamieni ciosane, że tu dawniej wielkie miasto było; teraz naliczyłem we wsi przeszło sto chat, w których żyją moślemini trudniąc się uprawą roli, chowem bydła i pszczoł w ulach ulepionych z ziemi. Postępując nieco wyżej na górę, postrzegasz piękne ruiny kościoła. Była to świątynia, ile z gruzów można sądzić, długa, z gankiem wstępnym na kroków 60, a szeroka na dwadzieścia pięć: pilastry zakończone arkadami dzieliły kościół na trzy nawy, z których środkowa najszersza miała wyższe sklepienie, a dwie poboczne, nieco niższe, zamykały stropy. Cała ta budowa składa się z pięknego ciosu, kolumny dają się widzieć z całkowitego granitu, a pół-kolumny umieszczone przy pilastrach są murowane z ciosu i uwieńczone kapitelami korynckiego porządku. Dziś pozostał koniec ołtarzowy kościoła z pobocznymi nawami, a reszta tylko w samych fundamentach czernieje; jednak patrząc na te ruiny szczerlnie i ładnie z ciosu ułożone, wykazujące ślachtetność i wielkość stylu, na arkady wewnętrzne, po których zioła i krzewy czas pozawieszał, trudno nie czuć jakiegoś uroku. Pyszny ten niegdyś kościół dzwignął, wedle Epifanjusza, niejakiś Józef, rodem z Tyberjady, na tem samym miejscu, gdzie był dom Rodziców Najświętszej Panny; tenże sam Józef zbudował kościoły w Kafarnaum i Tyberjadzie, za co Konstanty wielki podniósł go na stopień Komesa.

W lewej pobocznej nawie zamurowaniem dwóch arkad zrobili kaplicę Zakonnicy Nazaretu, do których ten kościół należy, lecz i ta kaplica zupełnie opuszczona: w niej podczas uroczystości Ś. Joachima XX. Bernardyni odprawują nabożeństwo. Mielśmy wprawdzie klucz, ale dla zepsutego zamku na nic się nam nie przydał: jednak to nie stanowiło przeszkody wejścia, bo wylom, lubo ciasny, za drzwiami nam posłużył. Stefan został przy koniach, przeto sam z przewodnikiem Jakobem oczy-



ścilem z pyłu i gruzu zaniedbaną mense, i rozłożywszy mój przenośny oltarz spełniłem ś. Ofiarę. Oprócz nas dwóch nie było nikogo, tylko mnóstwo wróbli hałasowało. Ta samotność, te porysowane ściany, te grożące kamienie, w pół wychylone ze sklepienia, słowem: ta nędza i ruina były mi piękniejsze od najwspanialszych gmachów, bo wspomnienie Rodziców rajskiej Królowej wszystko dziwnie ozdabiało: a wreszcie samotność i ruina zawsze najwięcej ducha podnoszą do Boga, i przytem myśl tęskna, że może ostatni w tych świętych zwaliskach spełniam tajemnicę miłości boskiej, jeszcze mię więcej poruszała. Od lat bowiem kilku przestali Zakonnicy odprawiać tu nabożeństwo.

Po mszy i modlitwach dla dostąpienia siedmioletniego odpustu, udałem się na sam szczyt, aby oglądać ruiny Diocezarei. W pośród rozwalin na czole góry, panuje dość wielka wieża z ciosu mocno budowana: dziś służy za chlew dla bydła; po schodach umieszczonych wewnątrz wstępuje się na sam wierzch w części zrujnowany i stamtąd odkrywa się najpiękniejszy widok na okoliczne góry, jary i doliny. Szczególniej uderza ścieląca się u stóp wielka płaszczyna zwana doliną Zabulon; ma być to najżyźniejsza ziemia, a jednak zapuszczona, bo tylko około Seforis nieco uprawiają łąwekę. Nie wiele ruin znalazłem; widać jeszcze fundamenta murów obwodowych, dwie ogromne podstawy, kilka kolumn i głazów ciosanych: postrzegasz także stary wodociąg, a reszta zwalisk poszła na budowę pobliskiej wioski Safury, gdzie w chatach kolumny, gżemsy i inne kamienie wyglądają z pod opadłej gliny.

Zwiedzivszy to grobowisko stolicy galilejskiej, zestąpiłem powoli na dolinę Sefory i tam przy źródle spocząłem w cieniu gęstych fig, których owocem gościnni Arabi tem chętniej mię częstowali, im bardziej byli pewnemi zapłaty: a po krótkim oddechu puściliśmy się do Nazaretu, gdzieśmy na obiad stanęli.

## S A M A R I A.

Po obiedzie u Ojców Nazaretu udałem się do grotty weielenia dla pożegnania tego świętego miejsca, bo wszystko było przygotowane do wyjazdu. Trzej zakonnicy, jeden braciszek i kilku Mukarów towarzyszyli mi w tej drodze do Jerozolimy. Zakonnicy często przemieniają klasztory, aby w ciągu trzyletniego pobytu mogli obejrzeć wszystkie święte miejsca, i tak się pomyślnie zdarzyło, że właśnie ze mną jechali do Jeruzalem. Prócz mego Stefana i Mukara wziąłem jeszcze w Nazarecie Michała starca, który znał doskonale drogę i miejsca po drodze wspomnane w Pismie: a tak w dość licznej karawanie opuściliśmy Nazaret przeprowadzani i błogosławieni od zacnych xięży Bernardynów. Smutno mi było rzucić Galileę. Nazwanie tej prowincji judejskiej wyprowadzają Orientaliści od słowa Galil, albo Gelihoth, co ozna-



cza granicę lub sam brzeg jakiej ziemi, Galilea przeto granicząca z Poganami, zwała się u Żydów Ukrainą. Jej obszerność nie była wielka: na północ graniczy z Tyrem, na południe z Samarją i miastem Betsan, czyli dawniejszém Scytopolis, leżącym przy Jordanie nie daleko od wyjścia tej rzeki z jeziora Tyberjady: na zachód z Ptolemaidą, a na wschód z morzem Galilei i Jordanem. Kraina zajordañska nazywała się Galileą wyższą, albo Galileą Pogan. Galileę żydowską zajmowały pokolenia Zabulon, Aser i Neftali. Józef świadczy że Galilejczycy odznaczali się nieustraszonem męstwem, a przytém uprawiali pracowicie ziemię bardzo żyzną: była to najżyźniejsza i naludniejsza prowincja Palestyny, bo wsi i miasteczka bardzo były częste, a w najmniejszej osadzie liczono 1500 mieszkańców. Dla nas Galilea jedynie pamiętna pobytem Zbawiciela: tu rozwinął całą naukę Ewangelji, stąd wziął swoich Apostołów i uczniów, i z tej przyczyny długo Chrześcijan nazywano Galilejczykami. Dawniej ta prowincja u Żydów uważała się za krainę dość dziką i nie oświeconą; stąd było przekonanie u Hebreów, że Prorok żaden nie może powstać z Galilei. Dzisiaj ten kraj składa się z różnorodnych mieszkańców, to jest: Katolików, Greków, Mosleminów i Żydów, którzy między sobą łączą się wspólnym językiem arabskim. Całe dawne bogactwo zniknęło, ziemia rzadko uprawna, wioski i miasteczka lubo dość liczne, jednak nie ludne, i pospolicie ostatnia nędza widzieć się daje: jest to skutek nierozumnie zdięrczego rządu na Wschodzie, który monopolią i cła przywiązując do wszystkich płodów i wyrobów, zraża mieszkańców do pracy, i przywodzi ledwie nie do żebrackiego stanu. W całej przeto sile sprawdza się upowszechnione tu przysłowie, że Fenicjanin zbudował, Rzymianin ozdobił, a Turek spustoszył tę krainę. Oprócz kilku większych gór, cała Galilea pokryta niewielkimi pagórkami, które często przerzynają wielkie równiny, stąd nasz Anzelm nazywa ten kraj polistym.

Okolo drugiej godziny po obiedzie zestąpiliśmy z gór Nazaretu na płaszczyznę największą w Palestynie, to jest na dolinę Ezdrelon tak nazwaną od miasta tegoż imienia. Prócz tego nosi imiona, równiny Izraela, albo Magedo, albo wielkiego pola: długa mil cztery, a pół trzeciej szeroka. Sławi się tak żyznością, że wedle zdania mieszkańców, mogłaby sama jedna wyżywić całą Galileję, ale uprawa zaniedbana, bo gdzie nie gdzie widać pole zasiewane, albo ogród oliwny. Poglądając na tę obszerną i pustą płaszczyznę, zdaje się, że ją Bóg stworzył tylko na plac toczenia bojów, a wspomnienie tysiące walk przywodzi: tu Jozue zwyciężył Króla Magedo, Barak wojska Sisary, Gedeon walczył z Amalekitem, Saul rozpędził Filistynów, Achab potykał się z królem Syrji, a Jozjasz został pobity przez króla Egiptu Nechao. Do tych i innych wspomnień biblijnych ileż jeszcze krwawych utarczek dodać potrzeba, bo to sławne pole było skropione krwią tych wszystkich, którzy kiedykolwiek ze zbrojną siłą wtargnęli do Palestyny. Potrzebowaliśmy sześciu godzin na przejście płaszczyzny aż do gór Samarji, w czasie drogi spotykaliśmy wioski, między któremi znaczniejsza: Fuli, albo El-Fuli, przy której krętym zwojem przebiega znajomy nam potok Cison, lecz łożo jego zastałem tu wyschłe. Około tej wsi wedle opowiadania mieszkańców, wojska Napoleona ciągnące od Karmelu, zwarły się z Turkiem spadającym z gór samaryjskich. Przeszliśmy okolo góry Hermon, gdzie leży wieś Sulam, co ma być Biblijne Sunam, z tej wsi była Abizag zwana dla tego Sunamitką, która słynęła pięknoscią i służyła staremu Dawidowi. W tej wsi Prorok Elizeusz wskrzesił syna Sunamitki, u której często przechodząc pole Ezdrelon stawał zawsze gospodą. Zbliżyliśmy się do Gelboe, kędy



nieco w stronie u podnóża góry, widzieliśmy niewielką wioskę Zarain; było to niegdyś miasto Izrael, od którego dolina przybrała swoje nazwanie. Izrael uważało się za drugie miasto stołeczne Królów izraelskich, mieli tu pałac i rokoszne ogrody, gdzie także znajdowała się Nabota winnica, której nie chciał ustąpić Królowi Achabowi, lecz Jezabel kazała go zabić i winnicę zabrać. Nie daleko od tego miasta, Jehu wódz izraelski przeszył strzałą Jorama Króla Samarji, i tu także zginął Ochozjasz Król judzki. Przy tejże górze, sławnej zgonem Saula, leży u spodu Nanis, a na samym szczycie Wazar, lecz obie te wioski zrujnowane. Chociaż noc zaskoczyła nas jeszcze na polu Ezdrelon, jednak jechaliśmy aż do miasteczka Dżinin, gdzieśmy stanęli w kawiarni.

19 Września zaledwie rozedniało, udałem się na obejrzenie miasteczka, a tym czasem nasi ludzie gotowali się do drogi. Podanie utrzymuje, że to miejsce zaszczycił Chrystus Pan cudem. Zbawiciel udając się do Jeruzalem szedł granicą Samarji i Galilei, a gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabiegło mu drogę dziesięciu trędowatych prosząc o uzdrowienie, a Pan odesłał ich do kapłanów, lecz w drodze zostali oczyszczeni; wtedy jeden tylko Samarytanin wrócił podziękować Zbawicielowi za to dobrodziejstwo. Słusznie ten cud przywiązują do Dżinin, bo miasto niegdyś samarytańskie leży u samego podnóża gór, przy końcu doliny Ezdrelon na pograniczu Galilei, i tędy zawsze była droga do Jeruzalem \*). Zwykli bowiem Galilejczycy, jak pisze Józef, iść na święta do Jeruzolimy przez Samarję \*\*). Na miejscu, gdzie, wedle podania, zostali oczyszczeni trędowaci, był kościół i klasztor, których teraz widziałem ruiny, a w koło smętarsz turecki. Miasteczko Dżinin jest dawna Ginea, albo Geman Józefa, który powiada, że jeden Galilejczyk idący na święto Kuzczek do Jeruzolimy, został w Geman zamordowany, a stąd tak zacięta walka była między Galilejczykami i Samarytanami, że Kumaus z rzymskim wojskiem pośpieszył na uśmierzenie tego rozruchu, jednakże nie mógł uspokoić; ale przedniejsi przybyli z Jeruzolimy okryci worem i posypani popiołem zaklinając swoich ziomeków, aby zaniechali zemsty nad Samarią, nie pobudzali Rzymian do pustoszenia Jeruzolimy i kościoła i zlitowali się nad swemi dziećmi i żonami. I takim sposobem zakończył się ten rozruch \*\*\*). Dawna Ginea albo Geman musiała być znacznym miastem sądząc po ruinach jeszcze pozostałych, a niektóre z nich noszą na sobie cechę rzymskiej ręki. Obok rozwalin pałacu saraceńskiego, co był zbudowany z dawniejszych ruin, wznosi się stary meczet w bardzo lichym stanie, a w koło postrzegasz na ziemi walające się ładne kolumny, ciosy i grzemsy. Miasteczko liczy dwa tysiące z górą mieszkańców Mośleminów; prócz kilku domów Chrześcijańskich, znajdują się tu dwa Chany albo domy gościnne, i kilka kawiarni. Lecz najpiękniejszą ozdobą Dżininu są bujne sady ciągnące się po dolinie, albo na pochyłości ładnych

\*) Zdaje się, że ten cud Chrystusa Pana był osnową do następnej legendy krążącej pomiędzy naszym ludem. Dziesięciu ślepych przybyło do krynicy, w której zjawił się obraz Matki boskiej, i zaledwie omyli się tą wodą, natychmiast przejrżeli. Wtedy jeden tylko zawołał: Chwałaż tobie Panie, żeś mi wzrok przywrócił; a dziesięciu innych, zamiast wdzięczności zaczęło narzekać, że ich pałanice i piérogie przepadły: to jest, że darmo odład chleba jeść nie będą. Pan Bóg ich niewdzięczność ukarał powtórną ślepotą, a ludzie wiedząc o tém nie chcieli ich karmić jahużną i musieli sami pomimo ślepoty zarabiać na pożywienie.

\*\*\*) Antiq. lib. XX. c. 5. p. 691. ed. Colon.

\*\*\*) De bello lib. II. cap. XI. p. 795. ed. Colon.



gór Samarii, a figi indyjskie służą za ogrodzenie. Kilka palm puszcających wysoko swój zielony wachlarz, dziwnie upięknia widok téj osady, osobliwie zdaleka.

Z Dżinin jechaliśmy ciasnym wąwozem wysokich gór samaryjskich, odzianych oliwami i inném drzewem: te góry można uważać jakby nieprzebyte wały dla obrony dalszego kraju i Jerozolimy, bo tu garstka mężnych wstrzyma najliczniejszego wroga. Widzimy przeto w Piśmie, że w czasie niebezpieczeństwa napadu, były te szczyty osadzane żołnierzami. Jakoż bardzo rzadko nieprzyjaciel ośmielał się przez Samarię wtargnąć do Jerozolimy. Po przebyciu wąwozu, zstąpiliśmy na piękną równinę, usianą mnóstwem oliw, gdzie na pochyłości góry przedstawia się znaczna wioska Mośleminów Kabati, w pośród zielonych sadów fig, granat i oliw. Nieco dalej na rokosznej dolinie, okolonéj górami i na pół mili obszernéj, sterczy na środku skalista i stroma góra z czołem uwieńczoném ruinami zamku: jest to Senner, albo Sanur, niegdyś twierdza saraceńskiej budowy, ile można sądzić z pozostałych zwalisk: dawniej słynęła ze swojej mocy, i Dżezar Pasza przez dwa miesiące napróżno oblegał ten zamek, który zburzył niedawno Abdala Pasza Akry. Sam wierzch góry ma obwodu na jakich tysiąc kroków, gdzie mnóstwo ruin, osobliwie po brzegach zostały kawałki murów i fundamenta świadczące o niepospolitej mocy tego zamku. Tamże widać starożytne groby w skale, kute i kilkanaście chat moślemińskich. Trudno opisać piękność tego położenia, gdzie nęci oko już umajona dolina, już okoliczne góry szumiące sadami. Od Sanur jechaliśmy ciągle tą piękną równiną i przybyliśmy do wioski Dżeba, równie w czarującym położeniu i w bogatym wianku sadów, gdzie szczególnie granaty obwieszane mnóstwem jabłek ponosowych wzrok wabiły. Zaraz za tą wsią spotkaliśmy drugą Fandokomie, równie piękną i otuloną ogrodami na pochyłości góry, gdzieśmy w cieniu sadów rokosznych niedaleko od źródła stanęli na krótki spoczynek, a figi, winogrod i nabiół składały nasze śniadanie. Co to za piękna strona Samarii! Wprawdzie zupełnie się różni od Galilei, bo ta w swoim położeniu nie ma żadnej dzikosci, owszem niewielkie pagórki, częste równiny, a rzadko olbrzymie opoki nadają fizyonomję téj krainie rozmaity, która budzi wrażenie przyjemnej, lub jeśli można powiedzieć, ucywilizowanej wesołości. Przeciwnie Samaria jest dzika, bujna i wesoła, jak góral. Jary, doliny i opoki płaczą się nieprzerwanym wertepem, gdzie często zieloność sadów i obfitość źródeł zachwyca oko wędrowca. Ludne wsi bardzo gęsto i dobrze zabudowane, bo w ogrodzie fandokomijskim naliczyłem jakich dziesięć wiosek; leżących na przeciwległej górze, a w drodze mnóstwo wyglądało wiosek ze wszystkich stron, których imionami nie chciałem cię męczyć. Lud zdrowy, ładny, pracowity i śmiały aż do zuchwałstwa i rokoszu: stąd w Samarii ustawne bunty, i rząd nie łatwo może dać radę. Wszystkie miejsca zdadne do uprawy skrzętnie zasiewają, a góry kamieniste opasują podmurowaniem w gradusy jak na Libanie i pielęgnują ogrody; bydło ich nie wielkie ale ładne i tego mnóstwo: słowem, byłaby to kraina najweselsza, gdyby cię nie raziło dzikie wejście górala i równie dziki widok ustawnych jarów i skał miejscami obnażonych. Droga do Jerozolimy przez Samarię nie jest bardzo bezpieczna i rzadko od pielgrzymów i wędrowców uczęszczana: jednak teraz mieszkańcy pod ostrym rządem Egiptu zaniechali napadów, i w całej téj drodze wszędzie dość grzecznie byliśmy przyjmowani.

W półtorej godziny po wyjściu ze wsi Fandokomie i po przebyciu dwóch gór obok wioski Bet Emirin to jest Dom Emirów, stanęliśmy w Sebaste. Widok Sebasty, albo dawnéj Samaryi, stolicy królestwa izraelskiego, dziwnie jest



malowniczy. Na ogromnej owalowej górze, pokrytej ogrodami, przebijają się rzędy kolumn stojących, lub małe lepianki Arabów i gotyckie ruiny dawnej świątyni Chrześcijan. Wstępując powoli na tę przykrą górę w pośród rozmaitych wspomnień, które obudzała ta mogiła sławnej Samaryi, ujrzałem nie daleko od podnóża tej góry, na małej równinie jakby umyślnie splantowanej, szczątki dawnej budowy. Wedle podania i domysłu ma to być niegdyś sławny pałac Heroda: budowa wznosiła się w kwadrat, bo jeszcze dotąd w równoległobok idą kolumny, z których 18 stało, a inne czas pokruszył, tylko o nich świadczą podstawy. Czarujące położenie tego pałacu prawie w połowie góry, a za nim ślady niegdyś pysznych ogrodów, czyniły to pomieszkaniem dawniej przyjemnym: jednak ten pałac Heroda sądząc po kolumnach, które są małe i cienkie, nie bardzo był wspaniałej budowy. Między temi zwaliskami pasły się kozy, a pastuszek spokojnie zasypiał pod kolumną. Mój Boże, co za wielka zmiana! Dawniej wśród bankietów i arf godowych obchodził tu wesele Herod z piękną i nieszczęśliwą Mariamną: ale dawniej to miejsce przerażało trwogą, bo tu Herod krew swoich dzieci przelał, i wolalem mieć obecny widok pastwiska i ruin, niż te przykre wspomnienia. Za wejściem na górę znalazłem nie wielką wioseczkę ubogich Moślemistów, którzy swe lepianki poklecieli z ruin dawnej Sebasty, a ładne gzymsy i kapitele wyglądają po ścianach. Lecz całą uwagę zajmował gmach wzniesiony z ruin pałacu Heroda przez rycerzy Ś. Jana zwanych później Maltańskimi, na uczczenie pamięci i grobu błogosławionego ich patrona Chrzciciela: co świadczą walające się w ruinach płaskorzeźby krzyża Joannistów, bo wedle dawnej tradycji, ciało boskiego przesłańca było na tej górze pochowane. Teraz ta świątynia w ręku Turków, którzy czczą Ś. Jana jako proroka, i przeto nie łatwo Chrześcijan wpuszczają: lecz fermany, któremi byłem opatrzony, a jeszcze więcej pieniądze, otworzyły mi drogę do kościoła. Budowa ta leży na szczycie góry i ze wschodu otoczona drzewami, może się liczyć do najbardziej malowniczych ruin w Palestynie. Wewnątrz ile mogłem zmiarkować, bo Moślemini nie pozwalali oglądać długo, ma ten kościół długości do stu kroków, a szerokości do pięćdziesiąt, dzielił się jak zwykle na trzy nawy arkadami, z których gdzieś niedługo pozostały: część wschodnia kończy się w półkole i tam był wielki ołtarz. W tej ścianie ołtarzowej znajduje się pięć framug, a między niemi trzy wielkie okna przedzielone kolumnami korynckimi. W górze nad temi kolumnami idzie w półkole ośm arkad małych, których końce spadają na kapitele kolumn: prócz tego widzisz jeszcze szlaki z różnemi płaskorzeźbami, jako to: wieńce, orły, sowy, aniołki, ludzkie postaci, albo zbroja w łuskę, co wszystko dziwnie ustraja zwaliska. Lewa strona kościoła lepiej jest zachowana; prawa, albo północna ledwie nie zupełnie zniszczona: sklepienie wszędzie opadło, tylko jeszcze trochę wisi przy wielkim ołtarzu. Prawie cała ta świątynia z wielkich głazów mocno i ładnie zbudowana, jednak niektóre części są słabsze i z drobniejszych kamieni murowane. Zewnątrz ozdobiony kościół kolumnami, łukami i szlakami z różną płaskorzeźbą kamienną, gdzie na dole znajdują się jakby głowy ucięte, zapewne przez to chciano przypomnieć ścięcie Ś. Jana. Była to dawniej katedra biskupia, i najpewniej jednego jest wieku z kościołem Ś. Anny w Seforze, bo widać jeden sposób budownictwa.

W środku kościoła w prawej pobocznej nawie, jest mały meczecik nieco naprzód wysunięty: wzniesli go Moślemini na zwaliskach dawnej kaplicy Chrześcijańskiej. Meczecik stoi nad lochem grobu Ś. Jana, i składa się z jednego małego, podługowatego pokoju, w którym kilka lamp się paliło: ściany ozdabia marmur, a po-



sadzkę, jak zwykle, okrywają maty. Z tego pokoju zestąpiliśmy wązkim korytarzykiem po dwudziestu schodach z marmuru do samej głębi lochu albo grobu: schody, ile można sądzić, nie są dziełem Mośleminów, lecz były razem z kościołem zbudowane. Sam loch, albo raczej jama, bo rozciąga się nie więcej jak na dziesięć kroków wzdłuż a na pięć wszęsz, ma ściany marmurem wyłożone; drzwi były z jednego kamienia granitu i na kamiennych zawiasach, lecz dziś zepsute, tylko będąca na nich płaskorzeźba krzyżów świadczy, że tu byli pierwsi Chrześcijanie. Naprzeciw drzwi znać w scianie trzy grobowe framugi zamurowane, a w każdej zostawiono mały okrągły otwór. Podanie tak dzisiaj, jak i za czasu Anzelma, utrzymuje, że w środkowej framudze złożono szczątki ś. Jana, a we dwóch pobocznych katakumbach ciała dwóch Proroków Elizeusza i Abdjasza. Wiemy że te prochy święte były w czasie panowania Juliana Apostaty przez pogan dobyte: ale w tém jest pewność podania, że tu niegdyś spoczywały, i że szczątki ich mogą się tu znajdować. Tam zawsze pali się lampa. Prócz tych framug jest jeszcze jedna nie zamurowana, w której, jak chce podanie, miał być Jan ś. ścięty; w późniejszych czasach kamień ścięcia został przez Wenecjan stąd zabrany i umieszczony w kościele ś. Marka. Wedle historyi nie mógł tu być Jan ś. ani więziony ani śmiercią karany: lecz bardzo być może, iż uczniowie pochowali tu zwłoki swojego mistrza: od dawnych bowiem czasów trwa podanie, że w tém miejscu jest grób pańskiego przesłańca. Ś. Hieronim wyraźnie powiada, że w Sebaście nazywanój Samaryą był za jego czasu grób ś. Jana, i że w tym lochu spoczywali także Prorocy Elizeusz i Abdjasz \*). Herod Antypas Tetracha Galilei, syn W. Heroda, pojął za żonę córkę Arety króla Petrei: lecz jadąc do Rzymu wstąpił do swego przyrodniego brata Heroda Filipa i uwiódł mu żonę Herodjadę, córkę drugiego brata Aristobula, która z Filipem miała właśnie tę Salome, co z poduszczenia matki prosiła o głowę ś. Jana. Pierwsza żona Heroda udając, że nic nie wie o tych nieprawych związkach, pojechała do zamku leżącego w pobliżu martwego mórza, Macherontu, który należał do jej ojca, króla Petrei: a stamtąd ze czcią wielką była przeprowadzona od Arabów do króla Arety i całą rzecz opowiedziała. Stąd zapaliła się wojna i było wojsko Heroda na głowę pobite. Takową klęskę lud przypisał, wedle świadectwa Józefa, karze boskiej za mord ś. Jana Chrzciciela, którego Herod Antypas w zamku Macheron, jak chce Józef, kazał zabić pod pozorem, że swoją wziętością może uczynić jaki rozruch, a rzeczywiście dla upomnień o nieprawę pożycie z Herodjadą \*\*). W Sebaście tedy, która była pod władzą Archelausza, a potem Rzymian, nie mógł być więziony i ścięty przesłaniec Pański. Lecz nie można wierzyć i Józefowi, bo sam wyraźnie powiada, że Macheron należał do Arety króla Petrei przed wojną, a témbardziej po walnej porażce Heroda: jakimże sposobem mógł Antypas mieszkać w tym zamku i ścić ś. Jana? Najpodobniej ten mord został popełniony w Tetrarchacie galilejskim, na granicy samaryjskiej, a uczniowie zanieśli ciało do Sebasty dla tego, że w niezależnej od Heroda stronie mogli bezpieczniej i swobodniej pogrzebać Przesłańca. Tu siedmioletni odpust. Oglądałem jeszcze dość wielkie i piękne cysterny leżące zaraz przy kościele. Na drugim

\*) T. VI. w Komentarzu na Abdjasza, roz. I. kar. 362. wyd. werońskie. — Nie wiem jakim sposobem Radziwiłł jadąc do Jerozolimy i będąc w Napluzie, mógł pominąć Sebaście leżącą na téjże drodze.

\*\*) Antiq. Jud. lib. 18. cap. 7. p. 626. ed. Colon.

koncu góry w północno-wschodniej stronie widać ruiny i mnóstwo stojących i zwalonych kolumn, równie cienkich i niewielkich jak te o których wspomniałem. Domyślają się jedni, że to był sławny kościół na cześć Augusta przez Heroda wzniesiony, a drudzy utrzymują że to są szczątki pałacu tego króla.

Otoż i wszystko, co zostało z tej niegdyś stolicy Izraela. Początek Samaryi albo Królestwa izraelskiego nastąpił po śmierci Salomona, bo pod jego synem Roboamem dziesięć pokoleń odszczepiło się od Judy, i pierwszym ich królem był Jeroboam, który dla zapobieżenia wszelkiego nadal połączenia się z Judą, postawił dwa cielce w Dan i Betel, aby lud nie czynił ofiar w Jerozolimie i przez to nie powrócił pod władzę dawnych swoich królów \*). Ten rozdział Hebreów na dwa królestwa stał się z woli Boga, aby rozdzieleni jedni drugich lepiej strzegli w zachowaniu prawdziwej wiary w jednego Boga. Z tej przyczyny Królestwo izraelskie, mimo swego odszczepieństwa, nie było opuszczone od Boga, który posyłał mu Proroków dla nawrócenia do czei prawej, jeśli wpadało w bałwochwalstwo. Z początku stolicą Izraela była Tersa, lecz Amri król izraelski kupił tę górę za dwa talenty srebra i zbudowawszy na niej miasto, nazwał je po imieniu Samera, pana góry, u którego ją kupił, Samaryą \*\*). Odtąd zawsze królowie Izraela mieszkali i byli chowani w Samaryi, a cały kraj od stolicy przybrał także imię Samaryi. Benadad król syryjski po dwakroć oblegał to miasto napróżno: lecz kiedy jego królowie nie przestawali złości czynić przed Panem, wylewając się na wszelkie najobrzydliwsze bałwochwalstwa, mimo pogroźek i napomnień Proroków: wtedy za panowania Ozea przyciągnął z licznym wojskiem Salmanazar król assyryjski, i po trzyletnim oblężeniu zdobywszy Samaryę, przeprowadził cały lud Izraela do własnej ziemi, a poddanych z Babilonu, z Kuty, Awei, Ematu i Sefarawojma osadził w ziemi samaryjskiej \*\*\*). Koloniści poganie pomieszali się ze szczątkami dziesięciu pokoleń, które potrafiły skryć się w górach przy wyprowadzeniu Izraela do Assyrii: i odtąd właścivi zaczynają się Samarytanie, których Żydzi już nie nazywali Izraelitami, ale Kutejczykami, chcąc im przypomnieć początek pogański. Nowi osadnicy mieszkając w Samaryi, byli często napadani i pożerani od lwów, a dowiedziawszy się u pozostałych Izraelitów, że Bóg na nich dopuszcza tę klęskę za nieoddawanie czei mu należnej, posłali do króla Assyrii, aby im dał jednego z kapłanów Izraela wziętych w niewolę, któryby ich nauczył praw Boga tej ziemi. Przybyły kapłan zaprowadził obrządek Mojżesza, ale mieszkańcy nie porzucili czei razem bałwanów, do których nawykli, i była to mieszanina prawdziwej wiary z pogańską \*\*\*\*). W takim religijnem położeniu zostawali Samarytanie aż do czasu Alexandra Wielkiego: wtedy bowiem Manasses brat arcykapłana Jaddy, nie chcąc porzucić żony poganki, musiał oddalić się od ofiar i szukać przytułku u własnego swiekra Sanaballetes, rządcy Samarji: za jego przykładem poszło wielu kapłanów i Żydów mających także za żony poganki. Sanaballetes wszystkich dobrze przyjął i swego zięcia Manassesza zrobił arcykapłanem, a na górze Garizim zbudował kościół. Odtąd Manasses wylepił do szczętu bałwochwalstwo, a cześć jednego Boga ustalił. W późniejszym czasie Hirkan arcykapłan jerozalemski zdobył Samaryę

\*) 3 Król. r. XII.

\*\*\*) 3 Król. r. XVI.

\*\*\*\*) 4 Król. r. XVII.

\*\*\*\*) I.e.



i tak zburzył miasto, że nie zostało i śladu; lecz ją Herod W. odbudował, całą górę mocnym opasał murem, osadził swoich sprzymierzeńców po większej części pogan, zbudował na cześć Augusta Cezara kościół, i dla tej przyczyny nazwał Augustą albo Sebaste, i dotąd u ludu zowie się Subusta. Herod W. nie tak miał na celu cześć rzymskiego Cezara, jak raczej własne bezpieczeństwo, bo ta twierdza na wysokości górze była swego czasu prawie niedobyta innym sposobem, chyba tylko głodem. Ś. Filip zaniósł do Samaryi światło Ewangelii, które mieszkańcy chętnie przyjęli, i potem Apostołowie Piotr i Jan wkładali na nich ręce dla umocnienia w ś. wierze. Wtenczas był tam osławiony Samarytanin, Szymon Magus, protoplasta Symonji czyli świętokupstwa, który swojemi sztukami magicznemi obałamucił wszystkich Samarytan. Nauka jego zasadzała się na systemacie emanacyjnym: utrzymywał bowiem o sobie, że jest jakąś wielką mocą Boga. Głośny był jeszcze Samarytanin Symmak przy końcu II wieku, który należał do mędrców Samaryi, lecz omylony w nadziei zostania głową tego narodu, przeszedł do Żydów, a później do Ebionitów. Wsławił się przekładem, albo raczej parafrazą Pisma świętego, którą umieścił w swoich Hexaplach Orygenes. W pierwszych wiekach Chrześcijaństwa widzimy Biskupów Sebasty: jeden z nich Mariusz znajdował się na Soborze Niceńskim pierwszym powszechnym. Później Krzyżowi w roku 1155 odnowili katedrę biskupią w Sebaste, która upadła z ich upadkiem, tylko została in partibus.

Stojąc na tej obszerniej i wyniosłej górze, przybranej zieloną szatą ogrodów i w kolo otoczonej głęboką doliną, za którą ze czterech stron wznoszą się cztery góry, także ubarwione sadami, oddawałem się starożytnym wspomnieniom pobudzony i miejscem i gruzami, co mię w kolo zalegały. Gdzież ta pyszna brama, wedle której na placu siedzieli Jozafat król judzki i Achab król izraelski na wzniosłych tronach, przybrani w szaty królewskie, a 400 fałszywych Proroków przepowiadało przed ich oczyma zwycięztwo, kiedy Micheasz śmierć i porażkę obwieścił. Ileż to krwawych scen napelnilo tak ciche dziś miejsca! Ustawnie się bowiem wyrzynali w ciągłej walce balwochwalstwa ze czcią jednego Boga. Widok tych gór, tych ruin, nasuwa pamięci święte postaci prorocze Eljasza, Elizeusza, Ozeasza i Micheasza, którzy niepoprawionych rządców darmo upominali. Niewierna siostra Judy już w gajach więcej nie cudzołoży Panu: Wszystko przeszło, ale głos Boga wyrzeczony ustami widzącego, dotychczas jak ciężkie brzemie, nad nią zawisa, i w tej powszechniej przemianie tylko pozostały te słowa Pańskie: Położę Samaryę jako gromadę kamieni. Sława jej i dzieła przeszły bez pamiętki, tylko wśród tego rumowiska sterczą jeszcze nie doburzone pomniki krwawych w Biblii Herodów. Całą jej wziętość stanowi teraz grób największego z Proroków: bo wszystko ziemskie pierzcha na zawsze, ale czego się dotknie święta wiara krzyża, uniesmiertelnia na wieki.

Spuściliśmy się z góry samaryjskiej i znowu wstępowaliśmy na inną górę, z której po raz ostatni przedstawiły się nam zwałiska Samarji. Tu widziałem jeszcze ślady dawnego wodociągu. Pominąwszy kilka wiosek, co nam z boku zazięrały, zestąpiliśmy na piękną dolinę, gdzieśmy przy oblitém źródle zwanem Bir-Seba, znaleźli kawiarnię, i tamieśmy nieco stanęli dla spoczynku. Źródło pięknie obmurowane doskonałą ma wodę. Tą samą długą a wązką doliną, wciąż jechaliśmy i dopiero pod samém miastem zaczęliśmy wstępować na górę wysoką, a tak w półtorej godziny po wyjściu z Sebasty, przybyliśmy do Napluzy.

Zbliżając się ze strony galilejskiej do Napluzy, postrzegasz cudne położenie tego miasta, które w parowie wązkim między dwiema wysokimi górami Hobal i Gari-



zim tasuje się najszczelniej, a wśród tego natłoku wybiegają minarety i kopuły, kiedy całe miasto opasują blade zieloną wstęgą sady, bo w nich się najwięcej drzewa oliwne odznaczają. Jeszcze dobrze przed wieczorem stanęliśmy w Napluzie u Greka-katolika, gdzieśmy z wysokiego tarasu mieli najpiękniejszy widok na całe miasto. Zaraz po przybyciu udałem się dla obejrzenia Synagogi Samarytanów i ich Arcykapłana: bo ciekawy byłem widzieć te szczątki biblijnego narodu, które do dziś dnia przechowały starożytne obrzędy, ofiary i Arcykapłana. Synagoga samarytańska jest to nie wielki dom o piątrze, leżący po stronie góry Garizim, gdzie przybyłem z przewodnikiem i jedynym xiędzem Bernardynem. Mile nas przywitał Arcykapłan w białe szaty odziany, bardzo ślachtetnej postawy, lecz jeszcze dość młody, bo czarna broda tylko co się zaczynała srebrzyć: w obejściu się łatwy, częste bowiem nawiedziny wędrowców bardzo go oswoiły, tém więcej, że się spodziewa od nich zapłaty. Po zwykłych wstępnych grzecznościach zaprowadził nas do Synagogi, w której się przechowuje dawny rękopism Mojżesza: lecz że trzeba było, wedle wschodniego zwyczaju zdjąć obuwie, przeto zakonnik wolał za drzwiami pozostać, tylko sam z Arcykapłanem wszedłem do niewielkiego pokoju na piątrze, który stanowi ich Synagogę. Tam we framudze naksztalt szafy za firankami jest złożony rękopism, zwinięty na walcu i w dość pięknym pokrowcu. Rękopism zawiera Pięcioksiąg Mojżesza, i chociaż ma postać bardzo starożytną, jednak nie tyle jest dawny jak chcą Samarytanie, bo utrzymują, że Abista syn Finesa, wnuk Eleazara, a prawnuk Araona przepisywał ten rękopism we drzwiach namiotu trzynastego roku po wejściu Izraela do ziemi obiecanej. Manuskrypt pisany na pergaminie literami dawniejszemi hebrajskimi, jakich Żydzi używali przed niewolą babilońską, po tej bowiem niewoli przyjęli chaldejskie litery zwane dziś hebrajskimi, a Samarytanie zostali przy dawnym charakterze, który ma być fenickim, i teraz nazywa się samarytańskim. Porównanie tego rękopismu z Pięcioksięgiem Żydów, długo zajmowało uczonych Europejczyków i w tém odznaczył się Skaliger, który był w stosunkach listowych z Arcykapłanem Samarytanów. Ten tekst samarytański przedrukowano w Potyglotach Le Jay: a ich kronika Jozuego i inne i h księgi są także znane w Europie bądź w przekładach bądź w opisach. Jakoż po licznych badaniach przekonano się, że rękopism samarytański niczém prawie nie różni się od żydowskiego, tylko sfalszowano jedno miejsce xięgi Deuteronomium \*): w naszej bowiem Biblii czytamy rozkaz Mojżesza, aby po przejściu Jordanu zbudowano ołtarz na górze Hebal, a samarytański rękopism każe wznieść ten ołtarz na górze Garizim. Arcykapłan tak się tłumaczył z tej różnicy, że Juda przez nienawiść do Samarytan, położył Hebal zamiast Garizim, bo Samarytanie od dawnych czasów wzywali na tój górze Boga, chcieli więc Żydzi tём sfalszowaniem okazać niestosowność miejsca wybranego przez nich na modlitwę. W Pismie czytamy, mówił dalej, że Mojżesz kazał ogłosić błogosławieństwa na górze Garizim, a przeklęstwa na Hebal: nie podobna przeto, aby chciał mieć Bóg ołtarz na miejscu przeklęstw, lecz raczej na górze błogosławieństwa. Nadto, Samarytanie utrzymują wedle swojej kroniki, którą przypisują Jozuemu, że ten sam wódz Izraela zaraz po swoim wejściu do ziemi obiecanej zbudował Kościół na górze Garizim, i wcale nie chcą wyprowadzać swego początku od Jeroboama a wolą łaśniami pokryć nieczyste źródło swego pocho-

\*) XXVII. 12.



dzenia. Stąd do dziś dnia wyprowadzają ród swoich Arcykapłanów od samego Arona, i zawsze u nich na tę godność syn po ojcu następuje. Dotąd Samarytanie kilka razy do roku czynią ofiary na górze Garizim, w soboty zbierają się do synagogi, odrzucają całą Biblię prócz Pięcioksięgu Mojżesza, obchodzą Wielkanoc, Zielone święta, Kuczki, i do Garizim największą wagę przykładają, stąd we wszystkich kłeskach i przemianach, zawsze starali się mieszkać przy tej górze. Dzisiaj Samarytanów jest bardzo mało, bo jak mi powiadał sam Arcykapłan, ledwie jest w całej Samarji i pobliskiej okolicy 60 rodzin, które przychodzą na większe święta do Napluzy. W tym miejscu główne ich siedlisko, i zaraz przy synagodze ciągnie się ulica zamieszkaana przez Samarytanów, którzy od innych wyznań oddzielnie żyją i tylko między sobą zawierają małżeństwa. Handel drobiazgowy stanowi ich sposób utrzymania się, a przeto są powszechnie ubodzy. Przy synagodze mają swoją szkołę, w której uczą dzieci czytać po samaryjsku. Z niejakiem uszanowaniem pogląda wędrowiec na te małe szczątki niegdys panów tej ziemi, których może wkrótce i śladu nie będzie, bo kilkanaście rodzin tułących się w cieniu Garizim, lada zamięszanie może wygładzić na zawsze. Nie zbyt dawno było ich wiele w Egipcie, Damaszku i Gazie, a dzisiaj tam ich nie znajdziesz. Jednak żadnej wątpliwości nieulega, że ci Samarytanie nie są zabytkiem Izraela, ale Kutejczyków; dość spojrzeć na ich fizyonomię, która nie nosi w sobie żadnego odcienia w tak wybitym typie żydowskim. Są oni najstarożytniejszym pomnikiem odszczepieństwa i kacerstwa: albo też pierwszym początkiem rozszerzenia Judaizmu między narodami: Żydzi bowiem jak Manasses i inni czując własną szczupłość, korzystali z pretensyi mieszkańców Samaryi do Jakubowego rodu i tak rozszerzyli między niemi prawo Mojżesza, a wygładzili pogaństwo. Samarytanie w ogóle są słuszniejsi i silniejszej budowy od Żydów: nie mają, jak Hebrei podługowatęj i wązkiej twarzy, lecz przeciwnie oblicze ich szerokie, policzki pełne i kości przy skroniach wydatne: słowem widać w nich jakieś pokrewieństwo z Kurdami, Turkmanami i innemi ludami tegoż pokolenia.

Miasto wzdłuż zabudowane, składa się ze dwóch długich ulic, idących prosto po tej wązkiej dolinie, a po bokach kręte krzyżują się uliczki: wszystkie są nie czyste i ciemne, już dla wielkiego ścisku domów, już dla tego, że są często sklepione, i domy widzisz nad ulicą. Miasto dość ludne, bo liczą ośm tysięcy z górą mieszkańców, którzy po większej części są Moslemini; Greków-katolików jest stu, Samarytan prawie tyle, a Żydów ledwie 15, chociaż miasto handlowe; pochodzi to z nienawiści, jaką dotychczas mają Żydzi przeciwko Samarytanom: jakoż za czasu xięcia Radziwiłła nie było tu ani jednego Żyda. Handel dość kwitnący i głównie odbywa się tytuniem: bazary pełne są własnych wyrobów bawełnianych, które zbywają okolicznym mieszkańcom, prócz tego nie mało wielbłądów przychodzi ze stron najdalejszych. Sławne tu melony równają się w dobroci smyrneńskim. Nizkie mury bez wież opasują Napluzę i nie wiele ją obronić mogą. Bej zależący od Jeruzalem rządził miastem. Meczetów znajduje się sześć, wielkich łaźni pięć, jeden kościół greko-katolicki i synagoga samarytańska. Całe miasto nowo zbudowane i nie ma tu szczątków dawnych, tylko jeden meczet sklecono na ruinach kościoła chrześcijańskiego z którego dotąd pozostała część wschodnia albo ołtarzowa, z kolumnami korynckimi. Lud znalazłem fanatyczniejszy jak w innych stronach, pochodzi stąd, że mało tu uczęszczają Frankowie, na których zawsze koso spogląda. Kiedy patrzysz na ten parów między górami, gdzie w całym znaczeniu widzisz napchane domy ró-



żnej wielkości i kształtu, wtedy się dziwisz, że z tego nieładu wypływa przesłiczna rozmaitość Powietrze jest czyste, zdrowe i wonne, dla mnóstwa gajów oliwnych i innych drzew owocowych, które w około miasta czepiają się po górach i nizinach.

Napluz albo Napluz jest dawne Sychem, albo Sichar, i wedle jednych oznacza grób, bo tu były pogrzebane kości Józefa, a wedle drugich kłamstwo, bo Żydzi wiarę Samarytanów kłamstwem nazywali. Jeszcze to miasto nosiło imię Salem, jak utrzymuje Ś. Hieronim. Sichem jest bardzo starożytne: kiedy Jakób Patryarcha mieszkał przez czas niejaki zaraz za tym miastem, wtedy Sichem syn Hemora xięcia tój osady, znieważył Dynę córkę Jakóba, i za tę krzywdę jój bracia zdradą wymordowali mieszkańców, a złupiwszy miasto, razem z Jakóbem uciekli do Betel. Po wejściu Żydów do Ziemi obiecanej, Sichem dostało się w podziale pokoleniu Efraima, za czasu Alexandra Wielkiego było stolicą Samarytanów, nie tylko że kościół był zbudowany na górze Garizim, lecz jeszcze, że Samarja, a późniejsza Sebaste, stała się osadą macedońską. Samarytanie pomimo nienawiści do Żydów w czasie tym powstania przeciwko Rzymian, wspólną z nimi uczynili sprawę i wszelkich smutnych następstw byli uczestnikami. Cerialis wódz pod Wespazjanem zdobył Sichem i wyciął w pień mieszkańców, których 11,600 zginęło w tój rzezi. Zupełnie opustoszałe miasto osadził Wespazjan Grekami poganami, którym prawa obywatelstwa rzymskiego udzielił, a miasto nazwał Neapolis, z przydatkiem Flawia od imienia swojego rodu. To nazwanie chociaż nieco przekręcone do dziś dnia zostało, bo zamiast Neapolis zowią Napluz, Nabluz albo Napluz. Dawni mieszkańcy nie przestawali kusić się o pozyskanie swobody. Z przyczyny tych rozruchów Adrjan zabrał księgi święte w Sichem, zakazał czynić obrzezania, starał się wytępić cześć dawną samarytańską, i w tym celu postawił w około góry Garizim straż, któraby niedopuszczała Samarytanom zbierać się tam dla nabożeństwa: nadto postać gołębia na wysokiej żerdzi umieścić na tój górze, aby tym obrazem bałwochwalstwa odstraszyć Samarytanów. Stąd Żydzi obwiniali niesłusznie swoich odszczepieńców o cześć oddawaną przez nich gołębiowi. Dotąd u Samarytan różne baśnie chodzą o tym gołębiu, między innymi powiadają, że ta postać gołębia za postrzeżeniem Samarytanina, krzyczała Hebrejczyk, i na ten głos biegła straż mordować śmiałego przychodnia. W rokосу pod jakimś Raba Ruba, był zniszczony ten gołąb od Samarytanów. Za panowania Cesarza wschodniego Zenona, zbuntowani w Napluzie Samarytanie w pień wyrznęli Chrześcijan i Terebinta biskupa w czasie Świąt zielonych: poskromiwszy Cesarz powstańców, odebrał od nich górę Garizim i zbudował na niej kościół Bogarodzicy, który był w koło opasany murem i opatrzonej strażą, aby mieszkańcy nie uczynili napadu. Jednakże pod Anastazym Cesarzem, za przewodnictwem jednej kobiety, która pokazała drogę przez opoki, wpadli Samarytanie i wyciąwszy Chrześcijan, opanowali kościół: lecz prokurator cesarski łatwo ten bunt uskromił. Najsilniejsze ich powstanie było za Justyniana, bo obrawszy sobie króla, przebiegali z nim całą okolicę, wszystko mieczem i ogniem niszczyli, szczególnież kościoły, i w tój rzezi prócz mnóstwa Chrześcijan poniósł męczennicki wieniec Amonas biskup neapolski. Justynian postąpił z nimi najsurowiej, bo albo kazał im przyjąć wiarę, i wielu się ochrciło, albo jak niewolników zasyłał w różne strony dalekie, albo kazał mordować, i od tego czasu najwięcej zmniejszyła się liczba Samarytanów. Benjamin Tudel w XII wieku widział tylko stu ubogich Samarytan. również jak teraz.



Neapolis, albo Napluz wstawia Ś. Justyn Filozof Chrześcijański i męczennik: w niej się bowiem urodził w samych początkach II wieku z rodziców Greków pogan, którzy w dawniejszem Sichem byli osadzeni przez Wespazjana. Nawrócenie swoje do Religii chrześcijańskiej sam opisuje w rozmowie z Tryfonem Żydem. Palając chęcią nabycia prawdy, wziął za nauczyciela Stoika, którego długo słuchał, ale kiedy go nic nie uczył o Bogu, bo i sam nic nie wiedział, a nawet tę wiadomość miał za niepotrzebną, wtedy porzucił zwolennika Zenona i udał się do Perypatetyka, człowieka dziwnie biegłego w nauce, jak sądził przynajmniej sam o sobie: lecz ten mędrzec po kilku dniach zażądał zapłaty, mówiąc, że w ten tylko sposób mogą ich wzajemne stosunki prawdziwie być pożyteczne; ta chciwość zraziła ślachtetnego młodziana i już go nie miał za Filozofa. Nie ustając w zapale badania prawdy, udał się do bardzo sławnego Pitagorejczyka, co się niezmiernie wynosił ze swojej mądrości, który zapytał młodzieńca czy zna astronomję, muzykę i geometrję, bo nie można zbadać rzeczy wiodących do błogosławionego życia, jeśli piérwój nie nabędzie tych wiadomości, które umysł odrywają od zmysłów, a podnosząc do wyobrażeń duchownych, czynią go zdolnym do oglądania samej w sobie piękności i dobroci. Młodzieniec wyznał, że nie posiada tych nauk, a Filozof odprawił go z niczem. Przykro to było pragnącemu nabycia prawdy, bo widział zniweczoną lubą nadzieję dójścia do rzeczy duchownych: lecz z drugiej strony nie mógł się smucić po tym mistrzu, który mu kazał na wstępnych wiadomościach ledwo nie życie traścić, kiedy jedynie żądał nabyć prawdziwego wyobrażenia o Bogu. Nie wiedząc sam co robić, udał się wreszcie do Platonika, który nie dawno przybył do Neapolis i wielką miał sławę: przy tym nauczycielu długo pracował, i zdało mu się, że co dnia robi znaczne postępy. Poznawanie rzeczy nadzmysłowych dziwnie go unosiło, a rozważanie idei dodawało skrzydeł jego myśli, i sądził że wkrótce przyjdzie do poznania samego Boga. W takiem usposobieniu unikając ludzi, udał się na pustynię nie daleko od morza, aby umysł napełnił samotnością i rozważaniem, ale tam ujrzał starca, który za nim w niewielkiej odległości zawsze postępował. Chcąc nie chcąc stanął i na niego zaczekał. W rysach starca ujrzał wielką powagę złączoną z wielką przyjemnością, a tak zawiązała się rozmowa, w której młodzieniec rozprawił z całym zapalem o Filozofii, jako o jedynj drodze do szczęścia. Na zapytanie starca, co sądzi o Bogu, odpowiedział: że Bóg zawsze ten sam, zawsze sobie równy i jest najpiérwszą przyczyną istnienia wszystkich rzeczy. Starzec mile przyjął odpowiedź i zapuścił się z młodzieńcem szukającym prawdy w głębszą rozmowę, w której chociaż Justyn często zasłaniał się powagą Platona, jednak został przekonany, że wszyscy Filozofowie nie mieli prawdziwego wyobrażenia ani o duszy ludzkiej, ani o Bogu, lecz że tój wiadomości trzeba szukać w objawieniu, które spisali mężowie natchnieni Duchem Świątym. Nie podobna przytaczać w całej rozciągłości tój rozmowy, po której natychmiast, jak powiada Ś. Justyn, światło niebieskie zapaliło się w jego duszy, a serce ogarnęła najwyższa miłość xiąg proroczych i tych ludzi co sprzyjali Chrystusowi. Jakoż wkrótce się przekonawszy, że nauka Zbawiciela jest jedyną filozofją, bezpieczną i pożyteczną, i że sama tylko przynosi najśłodsze uspokojenie, przyjął Chrzest święty. Takie było nawrócenie wielkiego Nauczyciela w Kościele, znakomitego Pisarza, Apologety, Filozofa i Męczennika, który był jedną z najcelniejszych ozdób swojego czasu, a którego dzieła służą do zbudowania czytelnika i są najczystszejm źródłem wiadomości o wierze, nabożeństwie, obyczajach i całym stanie Kościoła zaraz po Apostołach. Zostawszy zwolenn-



nikiem Chrystusa Pana, miał za jedyną powinność rozprawić z Poganami i Żydami, aby ich naprowadził na drogę zbawienia. Nie porzucił płaszcza Filozofów, chcąc przez to mieć łatwiejszy wstęp do Rzymian i Greków, a razem pragnął uczynkowie dać poznać, że nauka Jezusa Chrystusa jest prawdziwą filozofją. I tak nasz Filozof chrześcijański dla rozszerzenia świętej wiary przebiegł Azję, Grecję i Włochy, a w Rzymie najdłużej mieszkał, i tam publicznie nauczał zasad Ewangelii. Paganie wtedy przez nienawiść i niewiedomość ciskali rozmaite potwarze na Chrześcijan: Ś. Justyn przedsięwziął usprawiedliwić wiernych, i w tym celu napisał obronę albo apologję w 150 roku, za panowania Antonina pobożnego. Wiemy z dziejów Euzebiusza <sup>\*)</sup>, że Ś. Justyn pisał tę pierwszą obronę w Rzymie, i z tegoż źródła zdaje się, że ten śmiały obrońca sam podał swe pismo Cesarzowi. Śmiałość obrońcy pokazuje się na wstępie, gdzie z całym poszczególnieniem tak się podpisał: Justyn Pryska syn, Barchia wnuk, rodem z Flawii Neapolis w Syryi-Palestynie. Z początku wykazuje, jak rzecz niesłuszną potępiać Chrześcijan bez wysłuchania, i dalej tak przemawia do Cesarza i jego synów: — »Wszędzie was zowią pobożnymi i filozofami, wszędzie was ogłaszają za stróżów prawa i miłośników nauk, ale czy takiemi jesteście, da się to widzieć. Nie myślę w tém piśmie pochlebiać, ani żebrać łaski, ale sądu: abyście w chęci przypodobania się ludziom zaboronnym, albo w ślepym popędzie, albo dla samej złej wieści oddawna w umysły wkorzenionej, nie potępiali pośpiesznie samych siebie. My bowiem jesteśmy przekonani, że nam nikt nie w stanie zrobić co złego, jeśli się nie okażemy złymi i występnyymi. Możecie wprawdzie nas zabić, lecz nie możecie nam zaszkodzić.« — Potem dowodząc, że potrzeba karać za występki, a nie za samo imię Chrześcijanina, zbija zarzut bezbożności, wyznając że Chrześcijanie czczą prawdziwego Boga w przeniświetszej Trójcy. Przebiegłszy pokrótce głównejsze punkta wiary, zestępuje do nauki moralnej, i szczęśliwe były to czasy, kiedy nawet czystością obyczajów chrześcijańskich mógł okazać boskość nauki Chrystusa. Nawróceni z pogan często w starości, mimo wkorzenionych złych nałogów, przemieniali się mocą boską nie w ludzi czystych samemi uczynkami, ale i myślą. Wykazawszy z Proroków przyjsie i bóstwo Chrystusa, nazywa Go przedwiecznym słowem, a tych co wedle Niego żyją, Chrześcijanami. Powstaje na barbarzyński zwyczaj wyrzucania dzieci własnych, a porównawszy z nauką Pisma wszystko, co tylko mieli najlepszego Filozofy, dodaje: — »Te wszystkie prawdy możecie u nas słyszeć i nauczyć się od niezających nawet kształtu litery, od prostaczków mowy barbarzyńskiej, ale wysokiego ducha, i przez to łatwo wam poznać, że to się dzieje nie ludzką, lecz boską mądrością.« — Dalej opisując Chrześc, tak mówi: — »Po omyciu tego, który przyjął naszą wiarę i naukę, prowadzimy go do tych, którzy się nazywają braćmi, gdzie modlimy się wspólnie i za nas samych i za nowo ochrzczonego i za wszystkich, chcąc przy poznaniu prawdy uprosić jeszcze i tę łaskę, abysmy wiedli życie w dobrych uczynkach i byli stróżami boskich przykazań, a przez to wieczne zbawienie osiągnęli. Po modlitwie wzajem się pozdrawiały całunkiem. Nareszcie temu, który przewoźniczy braciom, przynoszą chleb i kielich z wodą i winem, co on wzięwszy oddaje cześć i chwałę powszechnemu Ojcu imieniem Syna i Ducha Świętego, i Eucharystję, to jest dziękczynienie za te dary długo składa, a po modlitwie dziękczynnej cały

<sup>\*)</sup> Hist. Eccl. lib. IV. c. 12



lud odpowiada Amen. Potem ci, którzy u nas zowią się Dyakonami, rozdawali przytomnemu ludowi, a nieobecny odnosili chleb i wino, nad któremi dziękczynienie było składane.—...W niedzielę wszyscy tak z miasta, jak i z wiosek, zbieramy się na jedno miejsce, gdzie tyle czytają się Pisma Apostołów i Proroków, ile czas pozwala. Kiedy przestanie lektor czytać, wtedy przewodniczący ludowi daje napomnienie i zachęcenie do nasładowania tak pięknych rzeczy. Potem wszyscy razem powstajemy, modlimy się i po modlitwie, jak już powiedzieliśmy, przynoszą wino i wodę....Bogatsi dobrowolnie dają jałmużny tyle ile chcą: zebrane ofiary składają się u naczelnika, a ten wspiera sieroty i wdowy, albo tych, co dla choroby lub innej przyczyny są w ubóstwie, także pamięta o więźniach i przychodniach, słowem, o wszystkich potrzebujących ma staranie. Wreszcie temi słowy kończy Apologję: «Jeśli te rzeczy zdadzą się wam zgodne z rozumem i prawdą, to ich szukajcie, a jeśli je mieć będziecie za próżne baśnie, to jak baśniami pogardźcie, ale niewinnych ludzi, jakby nieprzyjaciół, nie karajcie śmiercią. Przepowiadamy bowiem, że nie unikniecie sądu Bożego, jeśli będziecie trwać w niesprawiedliwości, a my zawołamy: Niech się dzieje wola Boża.» Łatwo przebaczysz ten długi wyciąg, jeśli się zastanowisz, że chciałem dać poznać pierwsze w uczonej formie dzieło u Chrześcijan, które tak wielki zaszczyt przynosi i pisarzowi i jego współpracownikom, zwłaszcza, że ta najpierwsza Apologja, co do nas doszła, zasługuje na bliższą znajomość: w niej bowiem nieugięty nasz Filozof wyjaśnia przed samym rzymskim tronem zasady wiary i sposób nabożeństwa, zbija miotane potwarze z całą śmiałością i ufnością, wykazując nicość mądrości ludzkiej splamionej bałwochwalstwem. Cała tam religia wiernie skreślona, a trudno się nie zachwycić najwyższą gorliwością i tą wymową serdeczną, która jeśli nie przekona, to zawsze zmniejszy nienawiść. Jakoż Melito sardyński świadczy, że na szlachetnym umyśle Antonina pobożnego zrobiła ta obrona wrażenie, bo wyprawił polecenie do Aten, Tessaloniki, Larissy i innych miast greckich, aby lud powstrzymano od wszelkich rozruchów przeciwko Chrześcijanom.

Śmierć niesłusznie poniesiona w Rzymie od kilku męczenników, była powodem ś. Justynowi do napisania drugiej Apologji w szesnastu lat po wydaniu pierwszej. I już tam czytamy, że ten czcigodny obrońca przewiduje własne niebezpieczeństwo. «I ja oczekuję, abym wpadł w sidła któregoś z tych nieprzyjaciół i był do pręgierza uwiązany, a najpodobniej przez Krescensa, tego miłośnika próżnej i szumnej wymowy: niegodzien bowiem zwać się filozofem.» Nie zawiódł się w swoim oczekiwaniu. Filozof Krescens cynicznój, to jest psiej szkoły, miał oddawna nienawiść do ś. Justyna, który go nieraz zawstydził w obec wielu, wykazując jego niewiedomość lub zepsucie, a wszystkich podobnych Krescensowi filozofów inaczej nie nazywał jak szalbierzami i oszustami. Najpodobniej Krescens był oskarżycielem ś. Justyna, który wspólnie ze swoimi uczniami i innymi Chrześcijanami był stawiony przed Prefektem Rzymu Rustikiem. Marek Aureli tego Rustika swojego mistrza niezmiernie sławi w dziełku pozostałym po tym cesarzu: a po śmierci Rustika kazał jego posąg umieścić w senacie: patrzmy tedy, jak ten sławny Rzymianin obchodził się z niewinnymi ludźmi, i uczmy się, jak przesąd może zaslepić nawet skąd inąd cnotliwych i światłych. Ś. Justyn nie chciał ofiarować bałwanom, wtedy Prefekt widząc jego płaszczy filozofski, pytał, jakimi się naukami zajmuje? — Starłem się, odpowiedział Męczennik, poznać wszystkie nauki i żadnej nie jestem obcy: alem się zupełnie poświęcił nauce chrześcijańskiej, chociaż niecierpianej od tych, którzy się powodują



falszywem mniemaniem.— Opowiedział potem na żądanie Prefekta w co wierzą wyznawcy Ewangelji, i sam wyznał, że jest Chrześcijaninem. Rustik badał innych męczenników, a wszyscy ochotnie wyznali Chrystusa; wtedy znowu obrócił się do ś. Justyna i rzekł:—Ty, co mówią o tobie, że jesteś wymowny, i co masz siebie za prawdziwego nauczyciela, czy jesteś przekonany, że kiedy cię każą od stóp do głowy osmagać, to wtedy wstąpisz do Nieba? — Spodziewam się, odparł Justyn, że otrzymam tę łaskę, którą otrzymali wszyscy wyznawcy Chrystusa Pana.—Jeszcze go dłużej w podobny sposób namawiał Prefekt, ale mu ś. Justyn przerwał temi słowy: Żaden dobrze myślący nie opuści Boga, aby się pogrzyżył w błędzie i bezbożności.— Rustik groził śmiercią, na co mu rzekł Męczennik:—Niczego więcej nie pragniemy, jak cierpieć dla naszego Pana Jezusa Chrystusa i być z Nim szczęśliwymi. Błogoszczą bowiem i wieczną pociechą udaruje nas Zbawiciel zasiadłszy na stolicy sądowej, przed którą cały świat stanie.—Tymczasem inni Męczennicy wołali:—Czyni przedź co chcesz, bośmy Chrześcijanie i ofiarować nie będziemy.—W pośród modlitwy i wysławiania Boga, wszyscy byli smagani i ścięci. Tak nasz Filozof tę wiarę, którą bronił pismem i świętym życiem, jeszcze krwią własną zatwierdził. Póki religja chrześcijańska nie podniosła ludzi nad ich zmysłową naturę, póty mogły zdumiewać rzadkie przykłady Sokratesów, ale gaśnie ich blask przy niezliczonym mnóstwie bohaterów krzyża, z którymi nadzwyczajną ich liczbą, a więcej jeszcze oziębieniem wiary takżeśmy się oswoili, że ta heroiczna śmierć żadnego prawie zdumienia nie wzbudza. «Jednakże, mówi jeden ze sławnych pisarzy francuzkich, jeśli chcemy widzieć zadziwiające odkupienie niejako samego bóstwa, zważmy Męczenników. Bóg umarł dla zbawienia ludzi: a kiedy potem szło albo o śmierć człowieka, albo o śmierć prawdy i miłości, słowem, o Boga w sercu ludzkim, wtedy człowiek nawzajem umiera dla zachowania Boga.»

Za czasu Justynjana sływał filozof Marinus urodzony w Napluzie. Focjusz w swojej Bibliotece powiada, że z początku trzymał się wiary samarytańskiej, potem przeszedł do Żydów, a wreszcie do Pogan, i wtedy miał zaćmić imię i sławę dawnych filozofów swemi pismami, które były płodnym polem w nowe myśli. Marinus był uczniem Prokla filozofa i jego następcą w Atenach.

Góry Hebal i Garizim leżą na przeciw siebie w odległości tysiąca lub tysiąca dwiestu kroków, są prawie równe i wznoszą się nad dolinę 750, a nad poziom śródziemnego morza dwa tysiące stóp. Udałem się piechotą z przewodnikiem Samarytaninem na górę ich świętą Garizim, i po dość trudnym przybyciu na sam wierzchołek, odkrył się widok nieprzerwanych gór i jarów często umajonych drzewami. Dochodząc do szczytu można postrzegać ślady dawnych murów, lecz na wierzchu odkrywają się liczniejsze ruiny, jakby zburzonego miasta. Jednak nie ma tam żadnego szczątku dawnego kościoła, tylko wznosi się nieco zrujnowany grób Szejcha, to jest pustelnika Islamu; w tych bowiem stronach, gdzie tylko góra wysoka, tam najczęściej znajdziesz małą kapliczkę dźwigniętą na grobie jakiego świętego Islamu, i w ten sposób male budowy po szczytach, dziwnie uprzyjemniają widok. Samarytanie pokazywał niewiele kamieni natasowanych, które im służą za oltarz, kiedy tu przychodzą składać ofiarę. Benjamin Tudel z XII wieku powiada, że widział na tej górze oltarz, o którym podanie chodziło, że był zbudowany jeszcze z rozkazu Mojżesza za Jozuego. Garizim jest bardzo piękna, bo ma źródła, i osobliwie od zachodu gęstym odziewa się lasem, z którego Tankred brał drzewo na maszyny ku zdobyciu Jerozolimy. Samarytanie utrzymują, że w czasie potopu nie była ta góra za-



jęta wodą, bo przeznaczona na kościół i jedyne miejsce modlitwy, nie mogła być pokalaną mulem lub inną nieczystością. Tu wedle nich Abraham czynił ofiarę i modlitwę, tu Jozue miał dźwignąć świątynię; lecz co jest rzeczą pewną, że na tej górze pierwszy Sanaballetes zbudował kościół samarytański, a później za czasu Antiocha był ten gmach poświęcony Jowiszowi gościnnemu: po jego zburzeniu wręście cesarz Zenon dźwignął świątynię w cześć Bogarodzicy. Ze szczytu tej góry rzucilem wzrok na przyległy Hebal i na pustą dolinę zwaną polem Jakóba, a wspomnienie zaludniło te miejsca wspaniałemi obrazami Biblii. Jozue po gromie nieprzyjaciół wypełnia rozkaz Boga ogłoszony ustami Mojżesza \*). Sześć pokoleń staje na przeciw góry Hebal, a drugie sześć na przeciw Garizim z niewiastami, dziećmi i przychodniami. Starsi, xiążęta, sędziowie stają po obu stronach Arki przymierza, przed oczyma kapłanów noszących tę świętą skrzynię. Na szczycie Hebal zbudowano ołtarz z kamienia, którego się żelazo nie tknęło: już płonie na nim całopalna ofiara. Mocny głos Lewitów obwieszcza z góry Hebal straszne przekleństwa na bałwochwalców, na dzieci nie szanujących rodziców, na krzywdzących przychodnia, sierotę i wdowę, na zwodzących z drogi podróżników, na wszeteczników i mężobójców: a cały lud po każdym przekleństwie odpowiada Amen. Lecz najokropniejsze przekleństwo rzucają na niewiernych Pańskiemu przymierzu: ściga ta kłątwa ich dzieci, dobytek i wszelką własność, sprowadza morowe powietrze, głód, czyli niebo miedziane, a ziemię żelazną, trąd, ślepotę, szalenstwo, wszelką zniewagę, ciężką niewolę i mord ciskający trupy na pastwę dzikich zwierząt. Po tem strasznym przekleństwie wznosi się na Garizim głos licznych błogosławieństw dla strzegących Pańskiego zakonu. I odtąd Hebal nazywa się górą przekleństwa, a Garizim górą błogosławieństwa. To publicznie zawarte przymierze całego Izraela z Wszehmocnym Jehową, przedstawia najuroczystsą chwilę i najwspanialsze w świecie widowisko. A kiedy Jozue bardzo się zestarzał, bo miał sto dziesięć lat i już przeczuwał śmierć nadchodzącą, wtedy zebrał znowu całego Izraela do Sichem dla ostatecznego utwierdzenia przymierza z Bogiem, a lud znowu powtórzył obietnicę służenia Panu, a Jozue wziął kamień bardzo wielki i położył pod dębem i rzekł do całego Izraela:— Oto ten kamień będzie wam na świadectwo, że slyszal wszystkie słowa Pańskie, które wam mówił: byście snac nie chcieli ich zaprzec i kłamac Panu Bogu waszemu \*\*).—Garizim ma ziemię żyzną, lecz nieuprawną, bo tylko po bokach czepiają się ogrody: przeciwnie Hebal, góra przekleństwa, jest skalista i nieplodna.

Za panowania Krzyżowców w Palestynie, kiedy zepsucie zaczęło niezmiernie grasować, a nieszczęścia niezmiernie dotykały, jako to: szarańcze, trzęsienie ziemi, częste porażki, głód i ustawne napady nieprzyjaciół, wtedy Balduin II z patriarką jerozolimskim Garamondem, zwołał Synod roku 1120 do Napluzy, w celu poprawienia obyczajów, a tem samem odwrócenia strasznych kar P. Boga. Na ten Synod prócz Króla i Patriarchy, zjechali się Biskupi Nazaretu, Cezarei i Liddy, także Opaci i inni panowie duchowni i świeccy. Postanowiono dwadzieścia pięć artykułów, z których można widzieć zupełnie rozwolniony stan obyczajów: bo prócz kanonu o dziesięcinach, wszystkie inne zajmują się tylko powstrzymaniem najbrzydszych wszelkiego rodzaju wszeteczeństw, lub kradzieży, nawet pomiędzy Baronami.

\*) Deuter. XXVII. Jozue VIII.

\*\*) Jozue XXIV.



Prawie półtora dnia zabawiłem w Napluzie, bo dopiero 21 Września puściłem się rankiem w drogę. Natychmiast za bramą siedziało piętnastu trędowatych i wyciągało ręce białym trądem pokryte. Jakże ten widok żywo odnowił cuda ewangeliczne, i dając jałmużnę westchnąłem, że już w ludzkim ciele Bóg lekarz nie chodzi po tej biędnej ziemi. Od bramy wzięliśmy się na lewo, gdzie pod górą Hebal oglądaliśmy liczne groby kute oddawna w skale z drzwiami w łuk albo w kwadrat; groby te nazywają mieszkańcy Kalaa Rugban to jest Zamek pustelników, w tych bowiem starodawnych grobach chronili się za czasów chrześcijańskich pustelnicy, aby myśl w samotności jedynie wznosić ku Bogu. Dolina, po której jechaliśmy, nazywa się Polem Jakóba, bo kupił tę ziemię od Hemora xięcia Sichem za sto jagniąt; tu zbudował oltarz Panu i przemieszkał czas niejaki, dopokąd jego synowie nie wymordowali mieszkańców za zniwagę Dyny. Na téjże dolinie pod Terebintem Jakób uchodząc z synami, zakopał pogańskie bogi, które byli zabrali w Sichem. Tamże nie daleko od góry znajduje się kapliczka ocieniona drzewami i zbudowana przez Turków ze zwykłą ich kopułą: jest to, wedle podania, grób Józefa, którego kości, jak czytamy w księdze Jozuego, przeniesione z Egiptu pogrzebli w Sichem na polu, które był kupił Jakób od Hemora. Ś. Hieronim powiada, oparty na podaniu, że tu razem z Józefem były pochowane kości wszystkich jego braci. Mały to i zapuszczony meczecik, do którego Żydzi z wielkim nabożeństwem przychodzą. Przy tym grobowcu nie można nie zastanowić się nad pięknym charakterem Józefa, co w tak czarującym sposobie opisał natchniony Mojżesz. Zawsze łatwo pojąć to szlachetne żądanie czułego serca, aby kości złożyć na ojczystej ziemi: lecz teraz stojąc przy szczątkach przyniesionych z Egiptu, trudno było wędrującemu w dalekiej stronie nie westchnąć aby i jego kości spoczęły w rodzinnej ziemi.

W niewielkiej odległości od grobu Józefa, stoi pod górą drugi mały meczecik, do którego przybywszy ujrzeliśmy sławną krynicę Samarytanki. Ta studnia głęboka, nazywała się Jakóbową, i do dziś dnia zowią ją Bir Jakób, lecz częściej mianują po prostu Ain Balata to jest oko kamienia, czyli źródło. Dawniej nad tą studnią, jak mówi Bonifacy, zbudowała Ś. Helena kościół i klasztor, w którym przeszło sto mniszek poświęcało się Bogu. Bada widział tu kościół w kształcie kwadratowego krzyża, a we środku było źródło Jakóba: w początku XIV wieku Baldensel jeszcze zastał tę budowę, choć znacznie zrujnowaną: Anzelm oglądał całkiem zniszczoną świątynię, a książę Radziwiłł widział tylko studnię zawałoną kamieniami. Dzisiaj nad świętą krynicą wznosi się w kształcie kapliczki meczecik sklepiony, bo i Mוסlemieni mają to miejsce w szanowaniu, którzy sklecili tę budowę z ruin dawnego kościoła, jak to widać z głazów obrobionych dawnym rzymskim sposobem, i dwóch kolumn z kapitelami korynckimi. Meczecik pusty zupełnie i drzwi stoją otworem: wewnątrz pokazują ogromny kamień granitowy, co był dawniej przy studni, i na nim, wedle podania, siedział Zbawiciel w czasie rozmowy z Samarytanką. Podłaziłem pod spód, aby obaczyć krynicę, o której mówią, że ma być 50 łokci głębokości, jednakże ile po ciemku dojrzeć mogłem, nie sądzę żeby było więcej nad 15 lub 20 łokci. W maju, czerwcu i lipcu ma wysychać krynica, ale znowu przybywa w innych miesiącach i teraz zastałem obfitą wodę. Na granitowym kamieniu rozłożyliśmy nasz oltarz podróżny i spełniłem świętą ofiarę, która od bardzo dawnych czasów nie była tu sprawowana. Po skończonej Mszy świętej odczytałem głośno Ewangelię, opisującą tę rozmowę Zbawiciela z Samarytanką.

... Jezus opuścił Żydowską ziemię i szedł do Galilei, a musiał przejść przez



Samaryę. Przyszedł tedy do miasta, które zowią Sychar, blisko pola, które dał Jakób Józefowi synowi swemu. A była tam studnia Jakóbowa. Jezus tedy spracowany z drogi, siedział tak nad studnią. Było samo południe. Wtém przyszła niewiasta z Samaryi czerpać wodę. Rzekł jej Jezus:—daj mi pić.—Bo uczniowie jego odeszli byli do miasta, aby kupili strawy. Rzekła mu tedy samarytańska niewiasta:—Jakże ty będąc Żydem, prosisz u mnie Samarytanki pić?—bo Żydowie nie obcują z Samarytany. Odpowiedział Jezus:—gdybyś wiedziała dar Boży i kto jest coć mówi, daj mi pić, tobyś go prosiła, a dałby ci wodę żywą.—Panie, — rzekła niewiasta — nie masz i czém czerpać, a studnia jest głęboka, skądże masz wodę żywą? Czyż jesteś większy jak ojciec nasz Jakób który nam studnię dał i sam z niej pił i synowie jego i dobytek jego?—Odpowiedział Jezus:—Každy który pije z tej wody, znowu będzie pragnął: lecz ktoby pił z wody, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki: ale woda którą ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku żywotowi wiecznemu.—Rzekła do niego niewiasta:—Panie daj mi tej wody, abym nie pragnęła, ani tu czerpać chodziła. — Rzekł jej Jezus: — Idź, zawołaj męża swego, a przyjdź tu.—Odpowiedziała niewiasta:—nie mam męża.—Rzekł jej Jezus:—Dobrześ powiedziała, boś miała pięciu mężów, a teraz, którego masz, nie jest twoim mężem. Toś prawdziwie powiedziała: — Rzekła mu niewiasta: — Panie, widzę, żeś Prorok. Ojcowie nasi chwalili na tej górze (na Garizim), a wy powiadacie, że w Jeruzalem jest miejsce, kędy potrzeba chwalić. — Rzekł jej Jezus: — Niewiasto, wierz mi, że przyjdzie godzina, gdy ani na tej górze, ani w Jeruzalem będziecie chwalić Ojca. Wy chwalicie co nie wiecie, my chwalimy co wiemy, bo jest zbawienie z Żydów. Ale przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalecy będą chwalić Ojca w duchu i prawdzie.—Rzekła mu niewiasta:—Wiem, że przyjdzie Messjasz, którego zowią CHRYSTUSEM: gdy tedy przyjdzie, oznajmi nam wszystko.—Rzekł jej Jezus: — Jam jest, który z tobą mówię.— A natychmiast przyszli uczniowie Jego i dziwowali się, że z niewiastą mówił: jednak żaden nie rzekł: — O co pytasz, albo co z nią rozmawiasz.—Zostawiła tedy wiadro niewiasta i szła do miasta i mówiła ludziom:—Pójdźcie, a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko, comkolwiek czyniła. Nie tenli jest Chrystus?— A przeto wyszli z miasta i szli do niego. A tym czasem prosili go uczniowie mówiąc:—Rabbi, jedz. — A on im rzekł, — Mam ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie.—Mówili tedy uczniowie między sobą:—Alboć mu kto jeść przyniosł?—Rzekł im Jezus:—Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał. Czyż nie mówicie, że jeszcze cztery miesiące a żniwo przyjdzie? Oto wam powiadam podnoście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, żeć już białe są ku żniwom. — A z miasta onego wielu Samarytanów uwierzyło w Niego dla słowa niewiasty świadectwo dającej, że mi wszystko powiedział, com jedno czyniła. Gdy tedy przyszli do niego Samarytanie, prosili Go aby tam został: i mieszkał tam dwa dni i daleko więcj ich uwierzyło dla mowy jego: a niewieście mówili,— że już nie dla twych słów wierzymy, bośmy sami słyszeli, i wiemy, że ten jest prawdziwie Zbawiciel świata.— A po dwu dniach wyszedł stamtąd i odszedł do Galilei \*).

Bynajmniej nie myślę cię przeproszać za ten długi wyjątek, bo nigdy dość nie można naczytać się i nazdumiewać się nad słowem Ewangelji. Jakiż to charakter

\*) Ew. ś. Jana r. IV.

prawdy przebija się w tém opowiadaniu z czarującą, a nie podobną do naśladowania prostotą! Klóždy mógł to wymyślić? Co to za niewypowiedziana miłość i litość wcielonego Słowa, którego pokarmem Zbawienie ludzkie! Prostęj, grzesznej Samarytance odsłania najwyraźniej bóstwo, posłannictwo, dary Ducha świętego, i powszechne rozszerzenie prawdy niebieskiej, kiedy pospolicie Chrystus rad przed innymi ukrywać Bóstwo swoje. A przeto dał nam poznać, że są godniejsze łaski i objawienia skarbów żywota dusze proste, choćby nawet przez ułomność lub niewiadomość były skalane grzechami, jak ludzie faryzejskiej cnoty, wolni wprowadzić od zmysłowych uchybień: ale są kamiennego serca i przewrotnego rozumowania. I ten obraz Samarytanki grzesznej i zmysłowej, ale razem tak prostęj i pokornęj, tak chętnie przyjmującęj prawdę i zdolnęj w czułości serca wznieść się do wyobrażeń wyższych i szlachetnych, dziwnie zachwyca! Jakże Bóg łaskawy chcącym się poprawić łatwo przebacza: bo oto nagle z grzesznicy i Samarytanki staje się szczęśliwszą od Proroków, zwiastunką i Apostołą Zbawiciela w Sichar! A patrząc na dolinę, na okoliczne góry, które były świadkami tego zdarzenia u studni Jakóba, tego zdarzenia, co tak maluje Wschód i jego obyczaje, zdaje się że to nie dawno było, i mimowolnie wzrok tęskny posyłaż w około, czy nie idzie strudzony ten rajski wędrowiec.

I nasza dusza, jak Samarytanka,  
 Ciągłe się wdzięczy do próżnego świata:  
 Zmysłów uściskiem z nim się tylko spleta,  
 A znać nie pragnie rajskiego kochanka.

I nasza dusza wciąż marności wody  
 Pijąc, tém większém pragnieniem się pali;  
 A tak przyptywa po zmysłowej fali  
 Szybko do grobu bez żadnej ochłody.

Choćby świat wypić, zostanie tęsknota:  
 Lecz Ciebie, Zbawco, niech ta nędza wzruszy!  
 Słodki wędrowcze, wstąp do naszój duszy,  
 Przebacz jój winę, daj wody żywota.

O! wieczne źródło szczęścia, nasycenia,  
 Głębie serc załój powodzią słodyczy!  
 O, kto cię posiadał, nic więcej nie życzy,  
 I wszelkie troski w rajską błogość zmienia.

W tym pustym meczeciku przygotowano śniadanie: to jest chleb, sër i figi, a doskonała woda z tój świętęj krynicy, jakże nas mile orzezwiała przy wspomnieniu, że niegdys sam Zbawiciel strudzony gasił tu pragnienie. To miejsce ubłogostawione cudem miłości boskiej, która chciała przez jednę grzesznicę zdziałać nawrócenie wielu mieszkańców tego miasta, leży od Napluzy o dwadzieścia kilka minut drogi: lecz że są bliższe źródła, więc rzadko tu przychodzą po wodę: tylko pielgrzymi i wędrowcy czasem nawiedzą święte źródło, ten symbol wody żywota. O tój Samarytance wiele jest podań na wschodzie między Chrześcijanami: i tak, ma się nazywać Fotyna, a za czasu Nerona miała się udać do Afryki i nawrócić całą Kartaginę do wiary Chrześcijańskiej. Smutno się robi, kiedy w koło postrzegasz pustkę, ruinę i miasto niewierne, nieznające nauki zbawienia. Żegnając krynicę Samary-



tanki, nabraliśmy wody, bo więcej jak przez pięć godzin drogi, którą mieliśmy odbywać, jedno tylko jest zgniłe źródło, pełne drobniutkich robaczków.

Z początku droga nie była przykra: wkrótce minąłem kilka wiosek otoczonych tu zwykłemi wiankami ogrodów; ale po trzech godzinach zmieniła się okolica, i w miejscu bujnej, zielonej Samarji, zaczęły się przedstawiać skały dzikie i obnażone, których widok budzi jakiś smutek i trwogę. Przejeżdżając kamienny wawóz, jakiś cichy jęk z pomiędzy skał nie daleko od drogi usłyszałem: potrwożeni towarzysze chcieli prędko minąć to miejsce, przeto sam ze Stefanem, co się nie lękał, pośpieszyłem w tę stronę, i ujrzałem biędną i chorą Arabkę leżącą w cieniu skały, bo był upał południa; zaledwie nas ujrzała, natychmiast prosiła o wodę, i Stefan zaraz jej podał. Powiedziała nam, że szła do jakiegoś znachora dla poratowania zdrowia: ale upał, a nadewszystko pragnienie, odebrały jej siły i już wyglądała śmierci. Słuchając najszczerzych błogosławieństw, które zlewała na nas biędna Arabka, i doświadczając wielkiej przyjemności w poratowaniu bliźniego, przypomniałem sobie te Zbawiciela słowa, że i kubek wody nie zostanie bez zapłaty. Kazałem ją posadzić na koniu i wkrótce odesłałem do wsi Leban, którą widzieliśmy z boku pod górą. Z tej wsi Leban, jak chce podanie, był Lewita, któremu tak haniebnie żonę zamordowano w drodze \*). Dziwnie malownicza góra wznosząca się nad tą doliną jest sławne Silo, gdzie przez długi czas stała Arka Pańska, i gdzie Jehowa przemawiał do Samuela. Ileż to wspomnień obudzał ten szczyt opoki! Cały Izrael zbierał się tam i płakał nad stratą pokolenia Benjamina, i albo znowu nasuwa pamięć dobrowolnego starca Helego, co za synów swoich został skarany. Nieco dalej na małej dolinie napotykałem dość wielkie ruiny Chanu, zwanego od tej wsi przyległej Chan-Leban: tam przy źródle obfitem zastalem pasterczów napawających liczne trzody. Ten Chan uważają za granicę między Samarją a Judeą. Potem oglądałem po drodze wielką cysternę zrujnowaną i sadzawkę suchą, murem w koło otoczoną, która znać, że służyła do zbierania wody deszczowej ściekającej z gór okolicznych.

Jakże Judea ma odrębną fizjonomię od innych części Palestyny! Już to nie wesoła Galilea, ani dziko bujna Samarja, ale straszna i posępna ziemia, nad którą przekłębstwo i krew Boga zawisły. Gdzie spojrzysz, wszędzie wzrok twój spotyka dzikie i nagie skały tętnące posępną surowością. W tym strasznym obrazie lubo nie postrzeżesz oko żadnego przedmiotu, co by je mógł rozweselić, jednak przebija się jakaś przerażająca majestatyczność. Zdaje się że męka i śmierć Zbawcy wycisnęły to straszne i wzniosłe piętno na tej krainie. Tu z początku napotykałem jeszcze przy wsiach piękne ogrody, lecz w ogóle cała Judea straszna przybrała postać. Dawniej bowiem była uprawna i pełna zielenia sadów; jeszcze do dziś dnia ledwie nie po-wszystkich górach Judei widzieć można podmurowania gradusowo, na których niegdyś rzędami wznosiły się w górze oliwy i winograd, a w dole różne warzywa, jak teraz postrzegasz na Libanie: ale dziś uprawa tej ziemi zupełnie zaniedbana, a gradusy pozostały na świadectwo dawniej żywności ziemi, którą Bóg przeznaczył narodowi wybranemu. Zapewne, że ludzkie rzeczy idą z ludzkich przyczyn, ale że się nie dzieje bez woli Boga, a więc i to zapuszczenie Judei, które ją zmieniło w krainę dzikości i niepłodności grobowej, może z wyroków wyższych stało się karą Boga za przelaną krew Zbawiciela. Przynajmniej nie mogłem inaczej uważać tego spusto-

\*) Sędziów r. XIX.

szenia i w czerwonych opokach spalonych zdało mi się widzieć tę krew Boga pomieszana.

Ustawne wdzieranie się po skałach i jarach, nie bardzo bezpieczną, a zawsze chropawą ścieżką, męczyło niesłychanie i nas i koni. Tam przyłączył się do naszego towarzystwa Szejjch arabski młody i uprzejmy człowiek: sam szedł piechotą, a muł był ojuczony dwoma wielkimi koszami, i w jednym wyglądało dwoje dzieciak, jak ptaszki z gniazda, a w drugim siedziała jego żona całkiem uwinięta w białe prześcieradło, jakby jaki pakunek. Droga coraz stawała się gorszą i musieliśmy wszyscy iść piechotą, a nareszcie zestąpiliśmy na uprawną dolinę, nad którą wznosiła się góra odziana sadami i uwieńczona na szczycie dość wielką wioską Enabrud, gdzieśmy postanowili przenocować. Wioska zamieszkała przez samych Mośleminów, którzy lubo się pracą zalecają, bo tę górę, jak w Libanie podmurowanemi gradusami ustroili w bogatą suknię drzew owocowych, ale wcale nie mogą służyć z gościnności, bo żaden z gospodarzy, mimo ofiarowanej zapłaty, nie chciał nas przyjąć na nocleg. Musieliśmy przeto nocować pod gołym niebem na ulicy, a i tak było bezpieczniej, jak gdziekolwiek na stronie pod drzewem: bo właśnie w tych dniach trzech więźni ormiańskich nocujących w ogrodzie, nie daleko od tej wioski, obdarto do nitki i okropnie zbito.

22 Września bardzo rano opuściliśmy piękną wioskę Enabrud, i po przejściu dość uprawnej doliny, znowuśmy weszli do okropnego skał obnażonych wertepu. W półtorej godziny po wyjechaniu z noclegu, ujrzelśmy po lewej ręce na górze ruiny wioski, która wedle podania, ma być dawna Luza t. j. migdał, gdzie Jakób śpiąc widział drabinę sięgającą Niebios i Aniołów i Boga, a stąd nazwał Luzę imieniem Betel: także mocował się z Aniołem Jakób i dla tego otrzymał miano Izraela. W pół godziny potem przybyliśmy do wsi Il-Biri położonej na górze: znać, że to miejsce było dość wielkiem niegdyś miastem, bo wszędzie postrzegasz ruiny: najpodobniej jest to biblijne Bera, do którego uciekł Joatam dla bojaźni brata swego Abimelecha. Dzisiaj wioska mała i uboga: lecz ją dotychczas uświetnia podanie, że tu dopięro Błogosławiona Marja i Ś. Józef powracając z Jerozolimy, postrzegli, że dwunastoletni Jezus pozostał w stolicy. Dla zrozumienia jakim sposobem mogli Rodzice nie opatrzyć się tak długo o niebytności Zbawiciela, potrzeba wiedzieć, że Izraelici idący na uroczystość i wracający z Jerozolimy mieli ten zwyczaj, że kobiety szły osobno a mężczyźni osobno, i pospolicie w czasie drogi śpiewali na to przeznaczone Psalmi. Otoż mógł Józef myśleć, że Pan Jezus idzie z matką, a N. Matka że jest z oblubieńcem. Opisanie tego wypadku w Ewangelii mówi za tym miejscem, bo idąc piechotą z Jerozolimy właśnie w Biri po dobrych czterech godzinach drogi mogli nocować, zwłaszcza, że tu znajduje się źródło doskonałej wody, o co nie tak łatwo w tej stronie. Takowe podanie jest dawne, o którym do dziś dnia świadczą starożytne ruiny kościoła, co go wzniesli Chrześcijanie na szczycie góry w pamięć tego wypadku Ewangelii. Oglądając tę piękną niegdyś świątynię, można wnieść ze sposobu budownictwa, że była stawianą w pierwszych czasach po nawróceniu się Cesarzów do wiary Chrześcijańskiej: w tych bowiem ruinach, co się dotąd oparły i burzącej ręce człowieka i pożerczemu czasowi, przebija się moc jenuśzu rzymskiego. Budowa wznosi się w równoległobok, mający długości 60, a szerokości 30 kroków: składa się z tak wielkich ciosów i tak mocno spojonych, że się jeszcze cztery ściany trzymają. Wewnątrz teraz jedna ogromna nawa, i śladu nie ma żadnego, aby się mogła dzielić na trzy łodzie arkadami: tylko dwa filary przy wielkim oltarzu formu-



jące łódź potrójną, zdają się naprowadzać na ten domysł, gdyby o tém nie przekonywała sama szerokość kościoła. Ściana wielkiego ołtarza zaokrąglona jak zwykle w półkole, to jest w dawne apsis czyli łuk, gdzie stał tron biskupa i drugiego porządku trony prezbiterów. Półkolumny są murowane z ciosu i kończą się kapitelami korynckimi; kawał sklepienia jeszcze został przy wielkim ołtarzu, a reszta zupełnie upadła. W tej świątyni jakby sadzie obmurowanym, rosną granaty, a po ścianach wdzięcznie się czepia winna latorośl, lecz najwięcej ustraja i niszczy te ruiny terebint, co na wierzchu murów rozpusza swoje zielone wachlarze. Nie daleko od tego Kościoła stoi ogromny Karawan Seraj przerobiony z dawnego klasztoru, jak to widzieć można z części spodniej dawnych murów, bo sam wierzch jest dziełem Mośleminów. Nad drzwiami Karawan Seraju wmurowano wielki kamień z płaskorzeźbą kolumn korynckich połączonych arkadami. Niektórzy utrzymują, że ten kościół i klasztor miała dźwignąć ś. Helena, i że w klasztorze były niegdyś mniszki. Zstępując po mału z pochyłości tej góry, gdzie widzisz porozrzucane liche domki Arabów, przyszlśmy na dolinę do obfitego źródła, które miało nadać imię tej wsi, gdyż Bir albo Biri znaczy źródło. U Chrześcijan zowie się źródłem Maryi, nie tylko dla tego, że w niem gasiła pragnienie, ale że właśnie tu zebrawszy się przy źródle postrzegła N. Matka stratę Bożego dziecięcia.

---

## J E R U Z A L E M.

### I.

#### Kościół Zmartwychwstania.

Stantes erant pedes nostri in atriis tuis, Jerusalem!

Ps. 121.

---

Przykra, śliska i kamienna ścieżka wiodła nas po obnażonych i dzikich skalach, i po godzinie drogi od źródła Marji przyszlśmy na dość obszerną dolinę, gdzieśmy znaleźli liczne ruiny jakiejś dawniej wsi, albo miasteczka. Pusta i odarta ze wszelkiej zieleni dolina, zowie się Wadi Atar, to jest, miejsce głębokie; podanie utrzymuje, że na tej dolinie Jozue gromiąc nieprzyjaciół rozkazał stanąć słońcu: a więc to biblijna dolina Ajalon. Idąc tą długą doliną ujrzelśmy po prawej stronie na kamienném wzgórzu wioskę Bet-Chanina, to jest Dom miłosierdzia. Tamże nieco opodal odkryła się nam ogromnie wysoka góra, którąśmy ciągle widzieli aż do samej Jerozolimy, zowie się górą Samuela, jest to dawne Ramataum Sofim, albo Rama, co znaczy wysokość: tu się urodził i tu był pochowany Samuel. Całe dzieje Żydów pod tym sławnym Prorokiem nasuwały się pamięci na ten olbrzy-

mióję góry widok dziwnie czarujący, bo kiedy do koła postrzegasz w dzikiéj pustyni pokrajano skwarem opoki, których ani jeden listek nie uzielenia, wtedy wyskakuje góra Samuela ustrojona bujnemi sadami. Sam jéj szczyt zajmuje w zielonym wianku nie wielka osada, ze dwudziestu kilku chat złożona, w której srodku wznosi się bardzo stary meczet, zbudowany, wedle podania, na samym grobie Samuela, do którego tak Moślemieni, jak i Żydzi z wielkiém uszanowaniem przychodzą. Z téj Rama, co w nowym Testamencie nazywa się Arimateą, byli rodem Nikodem i Józef arimatejski. Jednakże mieszkańcy pokazują nieco dalej w końcu doliny Ajalon zwaliska dawnéj wsi Rum na saméj pochyłości góry, którą wieś chcą mieć za Arimateę nowego Testamentu.

Jakże ta droga usposabiała moję duszę do oglądania miejsca cierpień i tryumfu Zbawiciela! Ta ziemia pełna cudów i wielkości z każdą chwilą nastroczała wspomnienia biblijne. Były to jakby przyspiewki do wielkiego hymnu Miłości bożéj, który dotąd wprawia w zdumienie ziemię i Niebo, były to poprzednicze gońce, co zwiastowały miejsce tego widowiska, którego przedstawiały symbol albo przygotowanie. Gdyby okolica Jerozolimy uśmięchała się wdziękiem zieleni, rokosznych łąk i gaików, gdyby ludnością roiła się ta strona i wesołemi wiejskimi obrazami nęciła przechodniów, wtedyby trudno było zebrać ducha do smutnych, ale szczytnych rozważań. Przeciwnie teraz w całym obszarze od Biri aż do najświętszego w świecie miejsca, głucha i straszna pustynia, naksztalt Tebaidy Eremu, wtrącała mimowolnie w poważne dumania. «Nad górami wezmę płacz i lament i nad pięknymi puszczami narzekanie, bo spalone są, dla tego że nie masz męża przechodzącego, i nie słyszeli głosu dzierzawcy: od ptastwa powietrznego aż do bydła przenieśli się i odeszli.» \*) Drogi Syońskie były puste, a cała ta przestrzeń dziwnie jest nastrojona do uczuć duszy Chrześcijańskiéj. W pośród wzburzonego morza tych skał, które ustawnie naksztalt ogromnéj fali piętrzyły się pod nieba, lub spadały głębokimi jarami w pośród téj jednostajnie posepnej barwy, niosącéj trwogę i smutek, wznosiła się najwyżej zielona góra Samuela, jakby wyspa przytulku, lub nadpowietrzna Oaza, na której z przyjemnością spoczywa wędrowca oko zmęczone pustynią, jak ptak przelotem morskim. Podobnie i w duszy pielgrzyma, który się zbliża do upragnionego celu, do Jerozolimy, wśród tysiąca uczuć wzburzonych, wśród jakiegoś niepokoju i trwogi, wśród licznych myśli, którym wspomnienie tylu zniewag, cierpień, katuszy i śmierci Zbawiciela, nadaje barwę jednostajnie ciemną i posepną, słowem, wśród tego morza boleści, przebija się nad wszystko nieskończona Miłość, Bóg-Człowiek, jako jedyny port słodyczy i pociechy, jako niebieska palma ocieniająca od skwarów tego świata.

W krainie górzystéj, jak ci namieniłem, nagle odkrywa się widok miast, i pospolicie wtedy kiedy już się zupełnie zbliżysz, co nadzwyczaj przyczynia się do powiększenia pierwszych wrażeń. Nie potrafię ci opisać niespokojności, z jaką wdzierałem się na każdą po drodze skalę w nadziei ujżenia Grodu świętego; lecz długom się zawodził, a przynajmniej tak się wydawało mojemu gwałtownemu oczekiwaniu. — Ciało nadzwyczaj było znużone i drogą i skwarem, a dusza gubiła się w posepnych myślach. Słodko mię rozrzewniały wesoło Galilei wspomnienia, z lubą choć niespokojną radością biegłem powitać niepokalaną Dziewicę w Jéj pomieszka-

\*) Jerem. 9, 10.



niu: a tu zbliżalem się jak syn, który wie że lubego ojca zostanie już w grobie. Myśl, że grzechy ludzkie sprowadziły tę śmierć Boga-człowieka, obróciła oko duszy na własne sumienie: tak smutni i skruszeni podnosiliśmy oczy w stronę Jeruzolimy. Nareszcie przybyliśmy około jedenastej godziny przed obiadem na białą wapienną górę, i nagle ujrzelśmy przed sobą dość wielkie miasto, czepiające się po szczytach gór i opasane zębatego koła murami. Jeruzolima! wszyscyśmy krzyknęli i upadli na kolana, aby natłok uczuć wylać w świętej modlitwie. Trzej księża Bernardyni, moi towarzysze, co także po raz pierwszy mieli szczęście oglądać to najświętsze miejsce, nadzwyczaj mnie rozczulili. W gwałtownym uczuciu bólesci, upadli na twarz, i w pośród łez, łkania i jęków powtarzali ustawnie: O Jezu, o mój Boże, o mój Zbawicielu! ale tak bolesnym głosem, tak z głębi duszy skruszonej pochodzącym, że to uczucie świętego żalu musiało się i we mnie przelać. Po tem pierwszym wrażeniu zebrawszy nieco myśli, odmówiliśmy głośno i razem modlitwy dla otrzymania zupełnego odpustu, który Kościół przywiązał do pierwszego ujrzenia Jeruzolimy: i stąd tę górę zowią Chryścijanie górą pokłonu, a na ten znak pobożni pielgrzymi układają w mały krzyż kamienie. Potem najserdeczniej uściskaliśmy się, wieszając wzajem, że Bóg miłosierny mimo naszą niegodność, osłaniał nas dotąd skrzydłem Swój opieki od wszelkich wypadków, i pozwolił oglądać najświętsze miejsce na całej ziemi. Zdaje się, że nadal nie wieleśmy dbali o wszelkie niebezpieczeństwa. «Teraz, Panie, puszczaj sługę twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów.» — Długośmy stali aby nieco oswoić się z tem widzeniem, i z tej białej góry, jak późni się przekonałem, najwspaniałej i najpiękniej przedstawia się Jeruzalem. Przyległa miastu opoka, po której czepiały się oliwy, panowała nad świętym grodem: to góra oliwna! Kościół Salomona, lub raczej meczet Omara, wznosił zgrabną kopułę nad wszystkie budowy; na Kalwarji Świątynia grobu nieco wystawała nad inne pomieszkania: z resztą tłum ogromnych klasztorów i domów, rzadko przerywany wieżami i minaretami, nadaje odrębną postać świętemu miastu: zwłaszcza, że tu nie było drzew zieleni, pomieszanej z domami zwyczajem wschodnim, bo tylko gdzie nie gdzie smutny cyprys wystrzelał samotnie; a jeszcze widząc tę masę kamienną domów, rzuconą na spiekłej opoce i otoczoną do koła pustynią, trudno nie uczuć wielkiego wrażenia na ten widok stolicy skał, co wyłącznym pozorem i położeniem przybiera fizyonomję jakiegoś smutku i wielkości. Spodziewałem się znaleźć Jeruzalem albo w ruinach, albo nie wielką i lichą osadą, z przyjemnym zadziwieniem postzegłem miasto z wielkimi wieżami i ścianami, co tak tchną średnim wiekiem, że się może zdawać, jakby dotąd panowali tam Godfredy i Balduiny. «Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz Proroki i kamienujesz posłańców bożych, jakże mnogie i różne budzisz wspomnienia!» — Lecz ten tłum pamiątek, wszystkie dzieje Judy, wszystkie mordy i szturmy, a nawet wszystkie szanowne postacie prorocze, i ten Dawid z arką, wszystko to bladło, gasło i znikało przed słońcem krzyża. Krzyż tylko i krzyż, unosił się w myśli mojej nad tym grodem: Krzyż porywał do siebie całą duszę i serce: a tak otoczeni bolesnymi wspomnieniami męki i śmierci Zbawiciela, szliśmy picchotą do Jeruzolimy i wstąpiliśmy do tego grodu przez damasceńską bramę, przez którą zwykli byli wchodzić dawniejsi i pobożniejsi od nas Pielgrzymi. Jednak teraz wolno Chryścijanom wchodzić każdą bramą bez żadnej opłaty, bez żadnego pytania albo przeglądania rzeczy, jak to było nie bardzo dawno. Wkrótce przybyliśmy do klasztoru Zbawiciela.

Po złożeniu listów mnic zalecających od X. Delegata i księdza Perpetua Kustosza S. Grobu Wikariuszowi Ziemi Świętej Ojcu Franciszkowi da Ilazzema, natychmiast chciałem się udać do Kościoła Zmartwychwstania, ale ze wszystkich dawnych uci-sków na Wschodzie, jeszcze ten pozostał, że klucze od Świątyni Grobu znajdują się w ręku Mośleminów. Wprawdzie ten zabytek prześladowania Chrześcijan, bardzo jest teraz złagodzony: nie płaci się bowiem od osoby, jak pierwój, i nie trzeba się przedstawiać władzy egipskiej, lecz tylko kupuje się każde otwarcie Kościoła, i najkrótsze kosztuje dwa piastry, to jest, trochę mniej niż złoty, a najdłuższe 15 piastrow, czyli nasz rubel bez dwudziestu groszy. Rząd egipski nawet oddawał Chrześcijanom klucze za małą opłatą, ale ich przyjąć sami nie chcieli, bo w podzia-le na różne wyznania, niepodobniestwem byłoby zachować zgodę, i z tej przyczyny zostawiono klucze w ręku niewiernych.

Dwa dość porządne pokoje przeznaczono mi w Hospicium, gdzie natychmiast przyniesiono mi obiad. Za ledwie trochę wytechnąłem po drodze, kiedy wszedł Zakonnik z najpożądańszą wiadomością, że Kościół już otwarty, i pośpieszyłem za tym kapłanem. Klasztor Zbawiciela XX. Bernardynów, przy którym znajduje się Hospicium, leży o parę set kroków od kościoła Zmartwychwstania, i ciągle się zęstepuje, ale tak pomału, że ledwie postrzegasz tę pochyłość ziemi. Niespokojny, wzruszony i przejęty jakąś trwogą, postępowałem w milczeniu po ulicy otoczonej zezerniałemi i wysokimi murami najczęściej bez żadnych okien. Wszedłem do Świątyni, i nie pamiętam, jak się zbliżyłem do małej grotty Najświętszego Grobu, bo prawie machinalnie postępowałem za moim przewodnikiem. Oto Grób Pański, rzekł Zakonnik, a na te słowa upadłem na kolana. Mój dobry przewodnik kazał mi iść do samej najświętszej grotty: trzeba było w pół się schylić, aby wejść przez ma-lutkie drzwiczki do tej grotty, oświetconej tylko lampami. Tam upadłem na twarz i dla szczupłości miejsca, musiałem głową moją dotykać samego Najświętszego Grobu. Nadzwyczajna świętość miejsca, tłum pomieszanych uczuć i niewymowna radość z oglądania życiodawczego grobu, były zbyt wielkiem brzemieniem, pod którym upadała dusza, i ledwie w pośród łez mogłem cicho powtarzać te słowa celnika: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! Uspokoilem się powoli i już byłem w stanie przy większém zebraniu myśli objąć i ucałować to łożę śmierci, albo raczej kolebkę najśłodszego w Bogu życia. Smutneż to było powitanie kochanego Ojca, Pana i Zbawiciela! żywo przedstawiały się wszystkie krwawe obrazy tej męki, po której Twórca i Naprawca człowieka spoczął na tym świętym gładzie. Lecz jak ci wyrazić ten pełen boleści smutek, w którym się jednak mieściła jakaś niebieska rokosz? Jak ci wyrazić uczucia z dalekich stron pielgrzyma i kapłana, co zatrwożony własnymi grzechami i świętością miejsca, uderzał czołem o luby i błogostawiony kamień miłosierdzia i odkupienia Bożego? Nie myślałem o tém, że z tego grobu wykwitło życie milionów ludzi aż do nieskończonej wieczności, że z tej cię-mnej jaskini zabłysnął wielki i nieprzerwany dzień zbawienia, że na uderzenie Ojca wszechmocnej sprawiedliwości, wytrysnęły z tej twardej opoki nieprzeczterpane zdro-je krwi przenajświętszej, która całą ziemię z grzechów omyła: że to jest najdroższa i prawdziwa Arka nowego przymierza, z której dziwnie rozrodził się świat drugi, świat Chrześcijański; mnie tylko całkiem smutek zajął, i bardzo a bardzo żal było widzieć naszą niewdzięczność przy ustawiczném nasuwaniu się rozrzewniających wspomnień nieskończonej dobroci i miłości, któremi dla nas tchnął jedynie Najśłod-szy Zbawiciel od betlejemskiego żłobu, aż do strasznej Golgoty. W tym smutku



zdejmowała mię trwoga, żem się niegodny znajdował na miejscu najświętszym, które było świadkiem Zmartwychwstania. Drży ziemia, Anioł Pański z wejrzeniem błyskawicy odważa grobowy kamień, i oto wstaje Nieśmiertelny zwycięzca śmierci, piekła i niewoli grzechowej w tryumfie i blasku Króla wieczności, a to wszystko dla zbawienia nędznego prochu! Ach! któż wtedy nie upadnie na twarz przed Tobą, Ofiarno błagalna, Arcykapłanie, Boże, Królu, Wybawco, Ojcze, Kochanku i Bracie! Bo wszystkich więzów miłości boskiej i ludzkiej użyłeś na zjednoczenie się z nami! W zdumieniu i skrusze u podnóża grobu, albo raczej tronu zwycięstwa, chwały i miłości, powtórzyłem z pełnym uczuciem te święte głosy Aniołów Objawienia: «Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo i mądrość i siłę i «cześć i chwałę i błogosławieństwo!»

Takem prawie godzinę przepędził w przenajświętszej Grocie, i możesz łatwo sądzić, że tych wielkich chwil życia nigdy nie zapomnę, choć nigdy opisać ich nie potrafię. Grobowa cichość wtedy panowała w Świątyni, bo to była przed Kompletorium prawie jedna godzina przerwy w nabożeństwie; a stąd czulem nowy powód do wdzięczności, że mi Bóg pozwolił tak długo i swobodnie kosztować słodkich uczuć przy najświętszym Grobie. Ach, bo w stanie prawdziwego rozrzewnienia w Bogu stajemy się nadzwyczaj czuлыми na wszystko, i umiemy oceniać choćby najmniejszą łaskę! Czemuż ten stan trwa krótko, a z nim przechodzi i to święto usposobienie! Mój towarzysz ostrzegł mię, że już Moslemi naglą o wyjście z Kościoła: ale nie mogłem znieść myśli tak prędkiego rozstania się z najmilszymi miejscami, i zamknąłem się w Kościele Grobu dla odprawienia nabożeństwa i większego nasycenia się widokiem tych miejsc świętych.

W Kaplicy N. P. Maryi, która służy Katolikom za wyłączny kościół do odprawiania wszelkiego nabożeństwa, zastałem zgromadzonych XX. Bernardynów, i tam razem z nimi odmówiłem Kompletorium, a po tém zaczęła się Processia. Naprzód u Najświętszego Sakramentu odśpiewano zwykłą antyfonę i modlitwę, potem jak mówi hymn kościelny przez nas wtedy śpiewany: szło płaczące serce po najdroższych śladach Zbawiciela. U kolumny biczowania będącej w tejże samej kaplicy, śpiewano hymn, antyfonę, modlitwę i całowano ziemię. Przy śpiewie hymnu szliśmy do małej groty, zwaney więzieniem Chrystusa, gdzie także odśpiewano antyfonę i modlitwę. Dzisiaj te hymny i modlitwy są zupełnie inne i daleko krótsze, jak były za czasu xięcia Radziwiłła: teraz bowiem wybrano stosowne pieśni z brewiarza, a dawniej były osobno ułożone do tej Processji: nie mogłem dowiedzieć się jak dawno zaszła ta zmiana; wielka to szkoda, bo hymny i modlitwy za czasu Radziwiłła były stosowniejsze, a często i piękniejsze. Z więzienia poszliśmy do miejsca, na którym się żołnierze dzielili szatami Chrystusa. Hymn dawniejszy w tej stacji powiada, że ten, co Niebo napełnia światłem, co świętych odziewa chwałą, co lilje ozdabia, co drzewa okrywa owocami, co łąki ubiera kwieciami, a ptastwo różnobarbnemi piórami, teraz sam został obnażony i tylko własną krwią odziany. Od Kaplicy rozdzielenia szat, zawsze przy śpiewie Hymnu, przybyliśmy naprzód do miejsca znalezienia Krzyża Ś. a potem do kaplicy Ś. Heleny. Stamtąd udala się Processia do Kaplicy, w której znajduje się kolumna koronacji i urągania. Po modlitwie wstępowaliśmy z hymnem i łzami na Kalwarję. Na miejscu ukrzyżowania naprzód była stacja, a potem przyszliśmy do miejsca, kędy był krzyż podniesiony i postawiony. Wśród bolesnych wspomnień przy tym ołtarzu Krzyża i naszego odkupienia, nie podobna mi było ani hymnu śpiewać, ani zwracać



uwagi na całe nabożeństwo: bo w rozrzewnieniu całowałem tylko ziemię krwią Zbawiciela skropioną. Lecz kiedy wszystko się uciszyło, a kapłan grobowym głosem zawołał *hic expiravit* (tu skonał), wtedy jakby piorunem upadliśmy na twarz i drżącymi usty całowaliśmy straszłą tę ziemię. Nie podobna opisać tego wrażenia, trwogi i smutku; wiem tylko, że mię przeszedł zimny dreszcz i że bieg własnej krwi czulem. Z Kalwaryi przy stosownym śpiewie udaliśmy się do kamienia, na którym najświętsze Ciało po zdjęciu z krzyża było namaszczone, i gdzieśmy przy modlitwie zrosili ten pomnik miłości Bożej. Od kamienia zbliżyliśmy się do samego grobu dla odśpiewania antyfony i modlitwy. Stamtąd była stacya w miejscu okazała się Chrystusa Pana po Zmartwychwstaniu Ś. Maryi Magdalenie. Wiadomo ci, że tu był dawniej ogród pod samą Kalwaryą, i w tym ogrodzie była ta krótka ale najczulsza w dziejach ludzkich rozmowa Boga ze swoją wielką miłośnicą. Jeszcze było rano i ciemno, kiedy Magdalena pierwsza przybyła do grobu, bo miłość niespokojna i nie śpiąca, wszystkich wyprzedza; a ujrawszy kamień grobowy odwalony, wezwała natychmiast Apostołów, i ci przekonawszy się o Zmartwychwstaniu, odeszli. Ale Marya, przykuta miłością do najświętszego miejsca, stała u grobu zewnątrz i w ciężkiej boleści płakała, a tak płacząc nachyliła się, aby smutne rzucić wejrzenie do ukochanego grobu; lecz tam ujrzała dwóch Aniołów w bieli siedzących, jeden u głowy, drugi u nóg, kędy położone było ciało Jezusowe. Na ten widok weale się nie zdumiewa, nie trwoży i nie cieszy. Ach! bo smutek ogromny czyni ją nie przystępną dla wszelkich innych uczuć. I coż jej po Aniołach, kiedy grób najmilszego pusty? Jęj cała istność ze wszystkimi uczuciami w Nim jednym pogrążona: Jego tylko szuka, Jego wygląda, Jego tylko strata obecnie stoi w zbolałym sercu i umyśle; a na wszystko, co tylko nie On, martwa i głucha. Niech sobie ziemia się zapada, niech się wałą stropy niebieskie, niech się wszystkie zastępy Aniołów zbiorą: dla niej to wszystko jedno. Bez swego najmilszego Pana jest samotną i sierotą na całej ziemi i w niebie. Stoi w nieruchomej boleści i prawie nic nie widzi przez czarną mgłę smutku, który ją dla wszystkiego, co otacza, uczynił obcą i obojętną. O, bo dopiero w stratach dotkliwych najwyraźniej nam się przedstawia marność tego świata. Sami Aniołowie musieli przerwać to żalości milczenie.— Niewiasto, rzekli, czego płaczesz? — Wzięto Pana mego, odpowiedziała, a nie wiem kędy go położono.— Serce się kraje wspominając te słowa proste, a pełne najgłębszego żalu. Ludzie nie dobrzy lubego mistrza jej wydarli, znęcali się, zamordowali; ona się nie skarży na nic, nie narzeka na popełnione morderstwo, nie wzywa sprawiedliwości; niczego od nich nie chce, niczego się nie spodziewa; całym jej skarbem na tym biednym świecie jest pozostałe ciało, a jedyne szczęście łzami je orosić i wonnościami namaścić: i teraz ubolewa tylko, że i ta ostatnia pociecha, smutna pociecha, rozpaczająca pociecha, posiadania ciała miłej osoby, została jej wydartą. Stroskana obraca się i widzi stojącego Jezusa, ale Go nie poznała, i w gorącym żądaniu znalezienia stróża tego sadu, od którego mogłaby się najlepiej dowiedzieć, kędy było przeniesione ciało, wzięła go za ogrodnika. Ale Bóg szczerze Go miłujących uprzedza żądania, i pierwszy Chrystus pośpieszył zapytać:—Niewiasto, czego płaczesz, czego szukasz? — Marya rozłagniona smutkiem jeszcze niepoznała Zbawiciela, i mając Go za ogrodnika, rzecze:—Panie, jeśliś Go ty wziął, powiedz mi gdzieś Go położył; a ja Go wezmę.—Z jakimże uszapowaniem przemasza do ogrodnika, chcąc go swoją pokorą wzruszyć do litości: jakże w tych prostych słowach cała jej miłość oddycha: nie wyraża nawet



imienia tego, którego szuka: dusza jój zapełniona Chrystusem nie domyśla się, aby jój kto nie rozumiał: On jeden dla niej na całym świecie: sądzi przeto, że się jasno wyraża mówiąc: «Jeśliś Go wziął, powiedz, a ja Go wezmę.» Tak, ona Go woźmie, bo tylko pragnie przenajświętsze ciało objąć w swoje ramiona. I odwraca się od mniemanego ogrodnika, aby nawet w czekaniu na odpowiedź nie tracić czasu, lecz szukać wzrokiem najdroższej straty. Ale w tém z ust bożych wyszło słowo Marya, i to jedno słowo zawarło w swoim najśłodszej brzmieniu całą nieskończoną dobroć i miłość Boga-człowieka, i to jedno słowo przypomniało strapionej całej niebo błogiej przeszłości spędzonej u nóg Zhawiciela. Natychmiast obraca się i w największym uniesieniu radości mogła tylko rzec: Rabboni, t. j. Mistrzu! — Grom szczęścia wstrząsł jój duszę, i w tym jednym dźwięku cały się przelał. Znać z opowiadania Ewangelji, że się mu rzuca do nóg, aby w zbytku wesela ucałować te same stopy, które pierwój łzami omyła: Jezus bowiem przemówił: — Nie tykaj mnie, bom jeszcze nie wstąpił do ojca mego. — A tak największa miłość została najwięcej nagrodzoną, bo pierwsza Magdalena ujrziała zmartwychwstałego Zbawcę. Z rozkoszą całowałem to święte miejsce najczystszej i najwyższej miłości stworzenia dla Stwórcy. Zastanawiając się nad męką Pańską można by wpaść w obrzydzenie ludzi, gdyby rzadkie światła naszego przyrodzenia nie unosiły się wśród tego krwi i złości widowiska. O, z jakim urokiem ta jasna gwiazda, ta palająca miłością Magdalena porywa do siebie serce nasze! Zdaje się, że w tém krwawym dziele odkupienia była przedstawicielką czułości i wdzięczności ludzkiej dla ukochanego Zbawcy. Odchodząc z tego miejsca westchnałem, aby nam ta wielka miłośnica ublagala choć setną, choć tysiacyzną, choć miljonową cząstkę swojej miłości dla Chrystusa. Stamtąd wróciliśmy do kaplicy N. Panny i tam po odśpiewaniu hymnu, litanji i antyfon kapłan modlił się za Papieża, za Królów, za zgodę panów chrześcijańskich, za odzyskanie Ziemi Świętej, za żeglujących, a wreszcie za pielgrzymów, i wtedy otrzymałem błogosławieństwo i dano mi święcę na lubą pamiątkę miejsc tak drogich sercu. Potem jeszcze odprawiano modlitwę za wszystkich Chrześcijan, Aniol Pański i Psalmę za umarłych, a całe nabożeństwo kończyło się medytacją i różnemi modlitwami.

Trudno ci dać wyobrażenie formy kościoła, bo w swojej budowie stosując się do różnych miejsc świętych, które obejmuje, nie ma regularnego kształtu. Jednakże przedstawia kwadrat choć nie foremny i zakończony od zachodu wielkim półkołem, a od wschodu mniejszym, i do tego ostatniego półkola przytyka kaplica Ś. Heleny w dwa niewielkie kwadraty i stanowi jakby oddzielny kościół, do którego się zestypuje po schodach przebitych w murze świątyni grobu. Najgłówniejszą i najpiękniejszą część kościoła stanowi ogromna rotonda umieszczona w samym końcu strony zachodniej: wspiera się na osmnastu kwadratowych pilastrach, które utrzymują galerję do koła: na galerji te same przeciągają się pilastry i tykają wyższej w koło galerji, zamkniętej ścianami, bo tylko okna wchodzą do kościoła: tam są mieszkania Moślemistów, i niewierni mogą z okien zaglądać do świątyni: dalej nad galerję kończy się ta wspaniała rotonda kopułą, w której samym środku znajduje się wielki okrągły otwór, tylko siatką drócianą zaleciony, aby ptastwo nie wlatywało: prawie tém jednem oknem górnem oświeca się świątynia, a przez to dość jest ciemna, co tak bardzo stosowne dla kościoła grobu, i więcej usposabia do smutnych rozważań. Dwadzieścia ośm kroków zawiera średnica téj wysokiej rotundy: cały kościół od zachodu na wschód jest długi sto trzydzieści dwa, a szeroki z północy na południe czterdzieści pięć łokci.



W samym środku opisanej rotundy pod oknem w górze otwartém, wznosi się mała kaplica najświętszego Grobu. Słyszałeś o grobach starodawnych rycerzów, co spoczywali w jaskini na wykutém łożu kamiennem, bez żadnego pokrycia; tak i nasz nieskończenie wyższy bohater i pogromca śmierci spoczął tu w małej grocie na wy-ciosanej w kształcie przyzby lawie, przy ścianie wewnętrznej skały, a tylko drzwiczki groty były zawałone ogromnym kamieniem. Święta Helena wznosząc ten gmach musiała to miejsce zrównać, a tak zostały zbite wszystkie inne skalne pagórki, i tylko zostawiono przenajświętszą grootę, którą wewnątrz i zewnątrz wyłożono kosztownemi marmurami, wybito otwór w sklepieniu, aby duch od mnóstwa lamp miał wyjście, i przybudowano do samej groty mały przedsionek, co się zowie Kaplicą Anioła. W ten sposób Grób Pański co do zewnętrznej formy został przekształcony do niepoznania. Wielka to szkoda! Stan dzisiejszy tego świętego miejsca jest następujący: Grób ma postać kaplicy wzniesionej w niewielki równoległobok zakończonej od zachodu w półkole, a sam jej wierzch zdobi dość zgrabna kopulka na kolumnach. Od wschodu są drzwi, naprzeciwko których miejsce aż do kaplicy Greków należy do katolików i jest chórem XX. Bernardynów, gdzie w czasie nabożeństwa u Pańskiego Grobu, odmawiają jutrznię i inne pacierze kapłańskie: w tym chórze przed grobem pali się zawsze pięć lamp katolickich. Przy samem wejściu po obu stronach drzwi, są kamienne podniesienia jak ławki, na których stoi dwanaście lichtarzy, sześć ogromnych, a sześć mniejszych, które należą do Katolików, Greków i Ormian, bo każde wyznanie ma swoje osobne świeczniki. Nad wchodowemi drzwiczkami umieszczony jest obraz Zmartwychwstania, bardzo piękny, należący do Katolików: nad obrazem od wierzchu kaplicy zawieszono dość szerokie płótno, którego końce sięgają pilastrów rotundy, i ten daszek płocienny, mający także wyobrażenie Zmartwychwstania, ale okropnego pędzla Greków, służy dla osłony schodów w czasie deszczu, który przez otwarte w górze okno pada wprost na kaplicę Grobu. Dawniej to pokrycie było z lamy złotej i srebrnej. Drzwi do kaplicy Anioła na półtrzecia łokcia wysokie, odkrywa się mała jakby celijka, mająca nie pełna 5 łokci wzdłuż i wszcz: nieco z boku znajduje się mały stolik, gdzie w oprawie marmurowej mieści się ułamek na półtory stopy kwadratowej tego kamienia, na którym Anioł siedział u Grobu, i stąd nazywa się Kaplicą Anielską: w niej pali się 15 lamp zawieszonych, i pięć należy do Katolików, pięć do Greków, cztery do Ormian, a jedna do Koftów. Wewnątrz kaplica ładnie marmurem z płaskimi kolumneczkami wyłożona, bo tu wiele dawniej ozdoby zostało; wszystko bowiem, co teraz było odnowione przez Greków, nie szczył się najmniejszym gustem. Po bokach, \*to jest ze strony południowej i północnej, są w ścianach tej celki małe krągłe otwory, co służą nie tylko dla oświetlenia, ale jeszcze dla pokazania ludowi świętego ognia, który wedle mniemania Greków i Ormian, z nieba tu zstępuje w Sobotę wielką \*).

\*) Nie byłem w tym czasie w Jerozolimie, przeto nie widziałem obrzędu Ognia: ale nie mogę ci dać lepszego wyobrażenia, jak przytaczając opis wymownego i pobożnego Murawiewa, który sam będąc wiary greckiej, jest wolny od wszelkiej przesady, o jaką można posądzić innej wiary Pisarzów... \*Wszedłem do kaplicy greckiej i wcale jej nie poznałem! — Przemieniła się w rynek. Arabi, ich żony i dzieci siedzieli na marmurowej posadzce familiami, a przed niemi leżały różne jedzenia. Wszędzie rozmawiano i krzyczano. Ze ściśniętym sercem przebiwszy się przez ciżbę, wszedłem do rotundy, i tam drugie mię uderzyło widowisko. Tłum Arabów głośno bił w dłonie. Na ich plecach skakali dwaj dziećmi pielgrzymi przy odrażającym śpiewie i ruchach ciała. Zjrzałem do sa-



Z kaplicy Anioła przez małe drzwiczki będące w prostej linii z pierwszemi drzwiczkami, wchodzi się do samej najświętszej groty; już namieniłem, że potrzeba wstępując w pół się zginać, bo wysokość drzwiczek ledwo przechodzi półtora łokcia, i te drzwi grobowe były w czasie spoczynku Chrystusa Pana założone kamieniem wielkim i obwarowane pieczęcią. Sama grota jest jeszcze mniejsza od poprzedzającej kapliczki, ma bowiem wszerz i wzdłuż trzy łokcie. Zaraz po prawej stronie od wehodu na północ, zajmuje połowę tej groty wyciosana ława z żywego kamienia i okryta białym marmurem, a na półtora łokcia wysoka: jest to najświętsze łożo grobowe Zbawiciela, które idzie wzdłuż przez całą grootę. Marmur biały pokrywający

meo grobu, lecz i tam czekała mię boleś. W kaplicy Anioła, siedzieli mytnicy, a na samym kamieniu anielskim stało naczynie z pieniędzmi. Rozczarowany w najslodszych i najwyższych wrażeniach ducha, wyszedłem z kościoła, gdzie już nie było miejsca dla Chrześcijanina! Udałem się do Patryarchii. W gorzkości serca wiele powiedziałem przykrego biskupom, że oni naczelnicy kościoła, nie starają się przykrócić podobnego bezprawia między Chrześcijanami, kiedy ja nie znaczący cudzoziemiec, mogłem choć w części przy pomocy straży usmierzyć tę dziką swawolę. Biskupi tłumaczyli się dawnym zwyczajem i najpodobniej wzięli mię za szaleńca, widząc najwyższe oburzenie na ten obraz dla nich zwyczajny, który nawet zowią gorliwością wiary, bo Arabi w dzikich pieśniach wysławiają wiarę grecką, a besztają Ormian i Katolików. Nadzwyczajny tłum pielgrzymów nie tak zbiera się dla obchodzenia Świąt Wielkiejnocy, jak raczej dla ś. ognia, który co roku zapala się na grobie, i jest uważany jako zakład przyszłego urodzaju. Właśnie w tym czasie, kiedy rozmawiałem z Biskupami, oczekiwanie tego obrządku stało się powodem bitwy w kościele między Grekami i Ormianami. Musselim rzucił się ze strażą w rozhukaną ciążbę, i sam ledwie nie padł ofiarą wściekłości pospólstwa, jednakże uciszył rozruch. Ile jest wielka i święta wieść w mojej ojczyźnie o tym ogniu, tyle jego widowisko jest ciężkiem dla oczu i serca. Cały kościół napelniony był ludem. Musselim z powszechną niechęcią katolików siedział na chórze do nich należącym. Arabi cisnęli się w kóło kaplicy Grobu. Ich radośne i dzikie skakania przy głoynych wykrzykach: «Nié «ma wiary prócz wiary Prawostawnej!» zagłuszały nawet śpiew nabożeństwa. Grób Pański był zapieczętowany przez Musselima, jakby na przypomnienie Piłata pieczęcią: a wrzeczy, aby Grecy nie wnieśli potajemnie ognia, bo wszystkie lampy i świece były pogaszone, tylko się paliły w kaplicy wyłącznie należącej do katolików, którzy nigdy nie mają udziału w tym obrzędzie. Processja na czele Metropolity i duchowieństwa trzy razy obešla kaplicę Grobu: potem straż zerwała pieczęć i wszedł do grobu Metropolita, a z nim biskup ormiański. Znowu zaparto drzwi, a nagle powszechna cichość nastąpiła w kościele. Wtém pokazał się ogień we dwóch oknach kaplicy Anioła i z prawej strony zapalali Ormianie, a z lewej Grecy. Drzwi się otworzyły i wyszli biskupi. Ormianie na plecach ponieśli swego biskupa. Wszyscy cisnęli się do Metropolity, aby z rąk jego świecę zapalili. I smutno było patrzeć na ośmdziesiątletniego Misaelá w jednej albie bez ornatu i mitry w tak dziwnej uroczystości niesionego na plecach pół nagiego Araba przy ogromnych wrzaskach ludu, przy mnóstwie świec, któremi jak szaleńcy machali dzikie pielgrzymy, a nawet opalali sobie ciało, w nadziei, że przez to Bóg ich obdarzy liczném potomstwem.» Po tym opisie wcale umiarkowanym, bo inni nie stworzone rzeczy prawią, możesz łatwo pojąć, że nie rad był widzieć to znieważenie najświętszego w świecie miejsca. Obrządek ognia ś. jest niezmiernie dawny. Z pewnością nie można oznaczyć czasu, w którym powstał ten zwyczaj. Bonifacy wyprowadza od VII wieku, a inni jeszcze pierwsi: to tylko pewna, że przed wyprawami krzyżowemi już istniał ten obrządek, bo Urban II Papię wspomina o tym ogniu spadającym z Nieba na ołtarz grobu. Za czasów krzyżowych trwał nie przerwanie i mamy obszerny opis tej ceremonji za Balduina I przez Fulcher de Chartres. Igumen Daniel był świadkiem tego obrzędu za Balduina III, i którego opis przytoczymy już dla porównania z terażniejszym, już dla poznania sposobu pisania Słowianina Daniela, który nam jest całkiem nie znany.

«Oto mnie biednemu i niedostojnemu słuźce pozwolił Bóg widzieć własnymi oczami grzesznymi, jak zstępuje płomień święty na życiodawczy grób naszego Pana Jezusa Chrystusa. Wielu wędrowców fałszywie opisuje zstąpienie tego ognia: jedni bowiem mówią jakoby Duch święty w postaci gołębia zstępował na grób Pański, a drudzy, że grom zapala lam-



ławę jest pęknięty na dwoje: powiadają, że umyślnie rozbili tę deskę kamienną, aby jej Turcy nie zabrali do ozdoby swego meczetu: jednak ani z pod tej rozpadliny nie można widzieć właściwego kamienia Grobu: a za czasu Daniela były w marmurze pokrywającym okienka, przez które można było całować samo łożo grobowe. Grób Pański był w posiadaniu wyłącznym katolików aż do roku 1808, to jest do czasu spalenia się tej Świątyni: dzisiaj wspólnie należy do Katolików, Greków i Ormian; prawy bok tej grobowej ławy posiadają Ormianie, sam środek Grecy, a lewą stronę Katolicy, i przy każdym wydziale stoi osobny obraz i świece: obrazy, szczególniej wschodnie, bardzo nie ładnego pędzla. Patrząc na te rozgraniczenia Grobu nauczy-

---

py: to kłamstwo i nie prawda: nie bowiem podobnego nie ma. W wielki Piątek po Nieszporach ocierają Grób, omywają lampy i nalewają czystą oliwą bez wody, ale ich nie zapalają, i tak zostawiając lampy nie zapalone grób pieczętują. O drugiej po północy gaszą wszystkie lampy w kościele jerozolimskim. W ten Piątek ja biędny poszedłem do xięcia Balduina i pokłoniłem się jemu do ziemi, a on to widząc zawołał mię do siebie z łaskawością i rzekł.—Czego chcesz Igumenie?—bo mię znał dobrze i lubił bardzo, a był to mąż cichy i prawy. A ja rzekłem jemu:—Xiężę mój i Panie mój, błagam cię na miłość Boga o wielką łaskę. Chciałbym i ja postawić lampę swoją w grobie świętym od ziemi słowiańskiej. — Wtedy on chętnie rozkazał postawić, i posłał ze mną jednego z lepszych sług swoich do ekonoma, co zawiadywał kościołem zmartwychwstania. Już wieczorem przyniosłem lampę, a klucznik rozkazał mi zdjąć obuwie, i tak bosego wprowadził mię do Grobu i kazał mi postawić lampę mojemu grzesznemi rękami w nogach, i postawiłem lampę na grobie i pokłoniłem się temu świętemu grobowi i ocałowałem z miłością i łzami miejsce święte i wyszedłem z kościoła bardzo szczęśliwy. W sobotę wielką zbierają się wszyscy przed kościół Zmartwychwstania, niezliczone mnóstwo ludzi i ze wszystkich stron przychodnie i cudzoziemcy z Babilonu, Egiptu i ze wszystkich ziem zbierają się w ten dzień, a niewypowiedziane mnóstwo ludzi napełnia wszystkie miejsca około kościoła. I wszyscy stoją ze świecami nie zapalonymi i czekają otwarcia drzwi kościelnych. I czekają pokąd xiężę nie przyjdzie ze swoim orszakiem, i wtedy otwierają drzwi i wchodzi wszyscy do kościoła, i w nadzwyczajnym natłoku cisną się jeden na drugiego. I napełniają kościół i wszystkie galerje i nie mogą wszyscy pomieścić się, a wiele ludzi stoi zewnątrz około kościoła. I całe to mnóstwo w kościele i za kościołem nie innego nie mówi, tylko woła: Panie zmiłuj się. I nie ustają, ale głośno wołają. I całe to miejsce stęka i grzmi od głosu mnóstwa. I tu źródła łez wylewają wierni. Bo choćby kto miał kamienne serce, to wtedy może zapłakać. Każdy zacięra w siebie i wspomina grzechy swoje i mówi w sobie; może dla moich grzechów nie zastąpi płomieni święty. I tak stoją wszyscy wierni łzami zalani ze skruszonym sercem. I ten sam xiężę Balduin stoi w strachu i wielkiej pokorze i źródło łez wytryska z jego oczu. Także i drudzy około niego stoją naprzeciw Grobu blisko wielkiego ołtarza. I przybliżył się xiężę Balduin do Grobu i rozkazał Igumenowi ś. Saby i mnie biędnemu przystąpić, a mnóstwo ludzi zastąpili nam drogę; wtedy xiężę Balduin kazał żołnierzom rozpędzić ludzi gwałtem, i zrobiła się jakby ulica przez tę ciżbę aż do Grobu, a drzwi były zapieczętowane królewską pieczęcią. A łacińscy popowie stali przy wielkim Ołtarzu i zaczęli gadać swoim językiem, i tak śpiewali i modlili się. I wyszedł biskup z diakonem od wielkiego ołtarza i przyszedł do drzwi grobowych i zajął do Grobu przez krzyżek wycięty we drzwiach i nie dostrzegł płomienia w Grobie i wrócił do Ołtarza: a zawsze się modlili. I po niejakiem czasie znowu przyszedł ten biskup i nachylił się do drzwi i nie ujrzał ognia. Wtedy wszyscy zawołałi ze łzami, Kirie Elejson. Po godzinie czasu kiedy śpiewali hymn, przyszła ze wschodu chmurka i stanęła nad kościołem, a deszcz przez otwarte w górze okno dobrze Grób zmoczył, i wtedy niespodzianie zajaśniał ogień w grobie świętym: i straszne błyskanie i światło wyszło z grobu. I przyszedł biskup ze czterema diakonami, i otworzył drzwi. I wziął świecę od xięcia i tak wszedł do Grobu, i zapalił tę świecę naprzód od tego ognia świętego i dał samemu xięciu w rękę. I stał xiężę na swoim miejscu trzymając świecę z wielką radością. I od niego wszyscy zapalali swoje świece. I tak ludzie stojąc z palającymi świecami śpiewali nieustannie w radości wielkiej i weselu, że ujrzeni światło boże: bo ktoby się nie cieszył w ten dzień, tenby nie miał wiary.»



ciela miłości i zgody, na te urojone i na nie nie potrzebne podziały, bo każde wyznanie w czasie spehnienia Oliary nie krwawej, używa całego ołtarza, musisz przypomnieć sobie żołnierzy chcących się dzielić suknią nie szytą Chrystusa Pana. Dawniej odprawiano Mszę Ś. na samym kamieniu grobowym przykrytym tylko obrusem: dziś każde wyznanie przynosi deskę i stawia ją nad Grobem na gżemsikach umyślnie do tego zrobionych, i na tej desce okrytój obrusem, po uporządkowaniu swoich świec i swego obrazu, odprawia się Msza święta. Na ścianie przy kamieniu grobowym jest układane z marmuru w kształcie płaskorzeźby Zmartwychwstanie, ale to dzieło terażniejszych Greków tak nie ładne, że trudno patrzeć. Na ścianie przeciwnej drzwiom, jest obrazek N. Matki. W sklepieniu znajduje się przytwierdzonych lamp 43, to jest 13 Katolików, 13 Greków 13 Ormian i 4 Koftów. Za czasu xięcia Radziwiłła było 15 lamp katolickich należących do Cesarza i różnych Królów europejskich, co dziś z imienia tylko się zachowuje, bo żaden Monarcha na utrzymanie swojej lampy nie nie posyła. Miejsce nie zajęte grobem w tej grocie tak szczupłe, że ledwie może się ponieść cztery osoby kłęczące: dla tego w czasie mszy celebrans tylko zostaje przy najświętszym grobie, a inni ministrowie albo się mieszczą w kaplicy anielskiej, albo stoją przed tą kaplicą. Zewnętrzna Grobu postać była dawniej bardzo ładna, bo ściany białe marmur otaczał z dziesięciu czerwonymi z porfiru półkolumnami. Dzisiaj zostały tylko gżdzie niegdzie porfirowe półkolumny, ściany okryte dość niezgrabnie żółtym kamieniem nie wygładzonym, a sam front zdobią cztery kręcone, jak szruba, kolumny. Obwiniają restaurujących Greków tę Świątynię nowsi wędrowcy, a nawet Rossjanie, że śmieli przez grubą ciemnotę rozszerzyć pieczarę grobową dla wygodniejszego odprawiania nabożeństwa; lecz tak ciężki zarzut naruszenia najświętszego miejsca nie ma zasady: czytając bowiem opisy dawnych pielgrzymów zupełnie znalazłem ten sam rozmiar groty; może być, że trochę w jakim miejscu podciosali kamień, i stąd poszła wieść o zrujnowaniu dawnej groty. Ze strony zachodniej z tyłu kaplicy jest przyklepiona druga mała kapliczka Koftów, która się znajdowała za czasu xięcia Radziwiłła: a chociaż psuje do reszty piękność tej budowy, jednak trudno przeciwko temu szemrać, bo ci biedni Egipcjanie to jedne mają tylko miejsce w swoim posiadaniu. Na przeciwko Grobu Pańskiego za filarami rotundy, w stronie zachodniej znajduje się kaplica syryjska śś. Józefa i Nikodema z Arymatei, i tam ich groby kute w skale wchodzą w ostatnią ścianę Świątyni. Zresztą cały ten korytarz idący w półkole za filarami pod galerją, służy na mieszkania Koftom i Armenom.

Z drugiej strony to jest od wschodu, wprost na przeciwko drzwi ś. Grobu, dwa są pilastry połączone arkadą, która formuje wspaniały wchód do kaplicy greckiej, będącej dawniej prezbiterium wielkiego kościoła. Ta kaplica ciągnie się w długi równoległobok, kończy się z przeciwnej strony półkolem; mur dość wysoki otacza tę część najwspanialszą Świątyni i przez to psuje się widok wnętrza kościelnego: dawniej tych ścian wokoło cerkwi nie było, a tylko znajdowały się malutkie przezroczyte kratki, co musiało dziwnie podnosić wielkość tej budowy. Kaplica dzieli się na dwie części Ikonostasem, albo carskimi wrotami: pierwsza część jest większa, bo ma 40 kroków długości a 12 szerokości; w niej prawie na środku jest niby urna z kamienia na oznaczenie środka ziemi, jak mniemają opierając się na tych słowach 73 psalmu: «Bóg Król nasz przed wieki sprawił Zbawienie w pośrodku ziemi.» Ściany i sam Ikonostas zdobią obrazy Rossyjskie, bo obrazy Greków tak szkaradne, że sami przenoszą malowidła swoich jednowierców. Nad carskimi wrotami wznosi się Orzel



Rosyji, jakby na znak opieki nad Kościołem greckim. Przy tychże wrotach po obu stronach stoją dwa trony, albo krzesła dawniej ładnej roboty, na których siedzą Patriarcha i jego namiestnik. Tamże są dwa lichtarze wielkie z marmuru ładnej rzeźby, znać że jeszcze pamiętają dawne czasy kunsztownej Grecyi. W drugiej części za carskimi wrotami znajduje się oltarz na środku obyczajem Greków, a daszek na czterech kolumnach wsparty pokrywa ten stół oliwny. Sama ta kaplica Greków ma kopułę utrzymywaną czterema pilastrami. Część oltarzowa kaplicy jest w kwadrat na 12 kroków, lecz od wschodu kończy się półkolem. Po tym greckim kościele i po stacjach Greków umieszczonych nad tą kaplicą po galerjach, oprowadzał mię kapłan i malarz rossyjski rodem z Jampola, który tak dawno kraj opuścił, że prawie zapomniał mowy rodzinnej: jednak wcale nie wzdychał za powrotem do ojczyzny, ale tylko żałował naszych ryb świeżych, bo w Jeruzalem dla braku pobliskiej rzeki są tylko suszone.

Wracając z tej kaplicy Greków do rotundy S. Grobu, i udając się w stronę południową za trzecim filarem tejże rotundy, oglądałem miejsce oznaczone krągłym marmurem i otoczone kratą żelazną: podanie chce, że tu miały rozmawiać trzy Marye, kiedy z wonnościami przyszły namaszczać ciało Zbawiciela. To miejsce nateży do Ormian, którzy tu zawsze utrzymują gorzącą lampę.

Stamtąd niedaleko w prostej linii ku stronie wschodniej leży kamień, na którym ciało Chrystusa Pana było wonnościami namaszczone przy złożeniu do Grobu. Kamień obłożony całkiem żółtym marmurem, a dawniej był okryty białym: długi cztery łokci, półtora szeroki. Za czasu Radziwilla należał do Katolików, dziś jest wspólny wszystkim wyznaniom; wzdłuż kamienia stoi z dwóch stron 12 lichtarzy ze świecami, to jest, 4 katolickich, 4 greckich, 4 armeńskich. Nad kamieniem wisi ośm lamp, na pamiątkę ośmiu narodów, albo raczej ośmiu wyznań chrześcijańskich, które niegdyś w tej świątyni utrzymywały nabożeństwo. Dziś jedna lampa należy do Katolików, jedna do Koltow, a resztę lamp zabrali w spadku po innych wyznaniach Grecy i Armeni. Przy kamieniu Namaszczenia jak i przy najświętszym grobie jest udzielony odpust zupełny. Ten kamień pierwszy przedstawia się po wejściu do kościoła, bo leży naprzeciwko drzwi kościoła: dawniej 12 drzwiami wchodziło do tej świątyni, lecz Moslemini wszystkie prócz tych jednych zamurowali dla łatwiejszego dopilnowania, aby nikt nie wszedł bez opłaty. Te jedyne drzwi są w boku południowym i prawie zawsze zaryglowane, lecz w górze mają wycięte okienka dla podawania jedzenia tym którzy są zamknięci w kościele.

Miejsce trupiej głowy, albo straszna Gulgota, leży o 15 kroków na wschód od głazu Namaszczenia: nie jest to góra, jakoż nigdzie w Ewangelii tak się nie nazywa, ale tylko mały garb skalny na dwa sążnie wysoki. Dawniej tu wszystkich winowajców tracono, dopokąd Zbawca, który przyjął na siebie grzechy całego świata, nie zamienił swoją śmiercią tego placu kary na Oltarz najświętszy odkupienia. Po obu stronach Kalwarji znajdują się wazkie marmurowe schody, i po 18 stopniach wstępuje się na ten garb skalny pokryty żółtym marmurem. Na wierzchu cała przestrzeń rozciąga się w równinę 12 kroków długą i szeroką; a wielka arkada, wspierająca sklepienie tego miejsca, dzieli je na dwie równe części, albo raczej na dwie kaplice. Po prawej stronie jest kaplica Ukrzyżowania, gdzie najświętsze ręce i nogi przybijano do krzyża. Na środku tej kaplicy równoległobok wykładany w posadźce różnokolorowym marmurem, oznacza samo miejsce Krzyżowania, na którym tyle się krwi najdroższej wylało. Dziesięć lamp katolickich zawsze się tam pali. W głę-



bi tej kaplicy jest ołtarz z obrazem Ukrzyżowania, gdzie szczególnie co piątek Msza święta się odprawia: bo to miejsce należy do Katolików, którzy jeszcze przed Radziwiłem nabyli tę kaplicę u Ormian. W tejże części Golgoty znajduje się okno zakratowane, przez które możesz widzieć drugą małą kapliczkę: podanie utrzymuje, że na tej pochyłości Kalwarji, co nie została objęta ścianami wielkiego kościoła, stała bolesna Matka w czasie krzyżowania najmilszego Syna. Do tej kapliczki, należącej do Katolików, wchodzi się z dziedzińca kościelnego po dwunastu stopniach, i tam co dzień przychodzi kapłan z klasztoru Zbawiciela dla odprawienia Mszy świętej. Druga kaplica na Golgocie po lewej stronie jest miejscem kędy Krzyż był podniesiony i wdrażony. W głębi tej części znajduje się małe podniesienie skały, która tu nie była zrównana, a tylko z wierzchu okryta marmurem; w tym garbie skalnym jest wydrążenie krągłe, którego średnica na stopę, a głębokość na łokieć, brzegi tego otworu ozdobione wyłaczanym bronzem: i to jest najświętsze miejsce wdrażenia Krzyża. Po obu stronach w niewielkiej odległości są podobne wydrążenia w skale na dwa krzyże łotrów, ale pokryte marmurem i oznaczone czarnym kołem tego kamienia. Pomędzy Krzyżem Zbawiciela a krzyżem złego łotra, to jest po prawej stronie, widać nie zakrytą rozpadlinę skalną, która się stała przy skonaniu Boga-człowieka. Ś. Cyryll Jeruzalemski wspomina o tej rozpadlinie działanej trzęsieniem ziemi przy śmierci Zbawiciela. Nie można wiedzieć jak głęboko sięga ta rozpadlina, lecz długości ma kilka stop, a jedną stopę szerokości, i z tej przyczyny krzyż złego łotra jest więcej o stopę oddalony od Zbawiciela, jak krzyż dobrego łotra. Ta rozpadlina przelekłej opoki w strasznej ofierze Golgoty, tak widocznie jest cudowną, że nawet wędrowcy protestanci nie posadzają tu rękę ludzką o działanie. Z pomiędzy wielu świadectw protestantów przytoczę tylko Addissona. »Pewien szlachcic Angielski, człowiek bardzo zacny, który podróżował do Palestyny, upewniał mię, że jego towarzysz, co był deistą w pełnym znaczeniu tego słowa, drwił w ciągu podróży po Ziemi Świętej ze wszystkiego, a szczególnie z opowiadań między katolickich o tych miejscach świętych. W takim duchu przyszedł oglądać rozpadlinę skały sprawioną trzęsieniem ziemi na Golgocie przy śmierci Jezusa Chrystusa: lecz przypatrując się zbliżona tej rozpadlinie z całą uwagą i dokładnością naturalisty, rzekł do przyjaciela: zaczynam być Chrześcijaninem. Długo, mówił dalej, oddawałem się naukom fizycznym i matematycznym, jestem więc pewny że ta rozpadlina nie mogła być skutkiem naturalnego i zwykłego trzęsienia ziemi: bo trzęsienie rozdzieliłoby różne słoje z których się składa, i ten rozdział szedłby po żyłach opoki, zrywając jej spojenia w miejscach słabszych. Tak właśnie dostrzegłem we wszystkich rozpadlinach skalnych działanych trzęsieniem ziemi i nie widziałem nic takiego, coby się sprzeciwiało rozumowi. Tu zupełnie inaczej: skala rozdziela się poprzecznie, rozpadlina przecina żyły w sposób dziwny i nadnaturalny. Widzę przeto jasno i dowodnie, że to jest istotnym skutkiem cudu, czego ani sztuka ani natura nie mogły wykonać. Dziękuję Bogu, dodał, że mię tu sprowadził dla rozważania tego pomnika Jego dziwnej mocy, tego pomnika, co jawnie wykazuje Bóstwo Jezusa Chrystusa\* ). To samo świadczą uczeni Protestanci jak Schawet, Fleming, Maundrell, Millar i wielu innych. Ileż to cudów otacza Golgotę! Prorocy tu się zmieniają w Ewangelistów. Słońce i księżyc, powiada Joel, pokryły się cie-

\*) De Relig. Christ. Vol. 2.

mnością. W tym dniu, głosi Amos, słońce się zaćmi w południe i ziemia w pełny dzień pokryje się ciemnością <sup>\*)</sup>). Jakoż spełnienie tego proroctwa przedstawia Ewangelia mówiąc: cała ziemia okryła się ciemnością <sup>\*\*)</sup>). O tém zaćmieniu pełno jest świadectw. Flegon wyzwolencie Adryana mówi, że w czwartym roku drugiej Olimpiady, t. j. w roku śmierci Chrystusa, było największe jakie widziano zaćmienie słońca, bo gwiazdy w dzień stały się widoczne, i że zaćmieniu temu ziemi trzęsienie towarzyszyło. To samo świadczy i Tallus. Dla tego najśmieliej Tertulian odsyłał pogan swego czasu do publicznych archiwów, aby tam znaleźli świadectwo, że w pełny dzień stała się noc przy skonaniu Zbawiciela <sup>\*\*\*)</sup>). Teraz na tej podniesionej nieco skale krzyża, mają Grecy oltarz, gdzie w głębi wznosi się godło męki z wyobrażeniem Chrystusa Pana. Przy tym oltarzu widziałem tylko co przysłany z Rossyi ogromny lichtarz srebrny w guście świeczników kościoła Salomona, to jest z mnóstwem gałązek, na których wiele świec można osadzić. W teźże kaplicy o sześć kroków wzdłuż do samego miejsca wdrażenia krzyża, jest na posadzce koło marmurowe, które oznacza miejsce, gdzie Najświętsza Matka stała, kiedy Jój boski Syn wisił na krzyżu.

Jak bolesna Matka Boża  
 Stała u krzyża podnoża,  
 Kiedy cierpiał syn katusze!  
 Jak okropny miecz łkającą,  
 We łzach, jękach bolejącą  
 Rozdziérał jój tkliwą duszę!  
 Jak strapiona, zasmucona  
 Była ta błogosławiona,  
 Jak w jój sercu żałość wielka!  
 Co cierpała, co bolała!  
 Gdy mękę Syna widziała  
 Święta Boża Rodzicielka!  
 Widząc Matkę w tej katuszy,  
 Kto się smutkiem nieporuszy,  
 Kto się we łzach nierozpłynie?  
 Kogo boleść nie ogarnie  
 Patrząc na Matki męczarnie  
 Współukrzyżowanej w Synie?  
 Widzi jak za grzechy świata  
 Syn jój cierniem skroń oplata,  
 Jak się aż pod bice zniża!  
 Widzi jak jój lube dziecko  
 Najżałośniej kończąc życie  
 Roni ducha w męce krzyża.  
 Świętej miłości krynico!  
 Złój mi żal, Bogarodzico!  
 Niech będzie wspólna żałoba.  
 Spraw niech serce w mojm łonie  
 Miłością Chrystusa płonie,  
 I tylko w niej upodoba.

<sup>\*)</sup> Joel. 2, 10. Amos 8, 9, 10,

<sup>\*\*)</sup> Matt. 28, 43.

<sup>\*\*\*)</sup> Apologetic. c. 21.



Święta Matko, rzewnie proszę,  
 Niechaj w sercu wiecznie noszę  
     Rany mego Zbawiciela.  
 Moja wina jest przyczyna  
 Krwawej męki Twego Syna,  
     Niech ją dusza ma rodziela.  
 Niech z Tobą łączy święte leje,  
 Niech Twój smutek przyodzieje  
     Po umęczonym Twym synie.  
 Niech z Tobą pod krzyżem stoję,  
 Dzielać zawsze boleść Twoję  
     Pókim na tej łąz dolinie  
 Wejrz na mnie, Dziewic Dziewico,  
 Niech pod łzawą Twą zrenicą  
     Żródłem we mnie bije skrucha!  
 Niech śmierć Zbawcy w sercu chronię,  
 Niech mam udział w męce, w zgonie,  
     Spółkrzyżując mego Ducha.  
 Niech mię krew i krzyż upoją,  
 Niech mię rany raniąc goją,  
     Bym się pozbył grzechów trądu.  
 Niech ujdę piekiel płomienia  
 Mocą Twojego ramienia,  
     Ucieczko grzesznych w dzień sądu!

---

Zbawco, gdy życia dnie miną,  
 Niech zyskam Matki przyczyną  
     Palmę po zwyciężkim boju.  
 Gdy ciałem zniknę ze świata,  
 Niech dusza moja ulata  
     W rajski przybytek pokoju \*).

Chrystus Pan był ukrzyżowany twarzą na zachód. Pod samą arkadą która dzieli tę kaplicę Golgoty na dwie części, znajduje się przy ścianie Ołtarz Bolesnej Matki należący do Katolików: w tym bowiem miejscu, wedle podania, przyjęła w swoje ramiona najświętsze Ciało Syna po zdjęciu z krzyża, i obraz ołtarza przedstawia ten rozdzierający serce widok. Pilne oznaczenie podaniem różnych stacyi Matki przesytej siedmiu mieczami smutku, daleko wymowniej przedstawia najwyższą boleść macierzyńską, niż wszystkie słowa, na jakieby się zdobyć mógł język ludzki. Za czasu Radziwiłła należała kaplica wdrażenia Krzyża do Georgian, a teraz dostała się Grekom. Ta część Golgoty, to jest obie kaplice miały sklepienie i ściany ozdobione drobną i ładną mozaiką, której gdzie niegdzie szczątki pozostały, a najlepiej zachowane sklepienie kaplicy Krzyżowania, bo tam możesz widzieć ładne mozaikowe wyobrażenie Zbawiciela. Przed tą skałą, gdzie jest wydrążenie Krzyża, zawsze się lamp trzymaście pali. W obu częściach tej kaplicy jest odpust zupełny. Pod spodem

---

\*) Stabat. Głośny hymn kościelny: jego autorem jest Błogosławiony Jakób Benedetti z miasta Todi, albo, jak był zwany w zakonie, Jacopone di Todi. Ten zwolennik ś. Franciszka był najpopularniejszym i najbardziej natchnionym poetą Włoskim przed pojawieniem się Dantego.

znajduje się pieczara w Golgocie, którą zowią kaplicą Adama, bo dawno podanie utrzymuje, że tu była pochowana głowa pierwszego człowieka, i stąd miejsce wzięło nazwanie trupięj głowy. Ś. Hieronim tłómacząc te słowa Pawła Apostoła z listu do Efezów: Wstań, który śpisz i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus, powiada, że za jego czasu odnoszono to do Adama, którego głowa była pogrzebioną pod Kalwarją; bo krew Chrystusa wskrzesiła w Adamie cały rodzaj ludzki. A dalej mówiąc o tój czasce Adama, tak się wyraża Ojciec Kościoła: Czy to jest prawda czy nie, zostawiam do sądenia czytelnikowi \*). Podanie utrzymuje, że w czasie konania Zbawiciela, kiedy pękła opoka na Golgocie, wtedy przez rozpadlinę ściekła krew z żebra Chrystusowego na sam czerep Adama, i w ten sposób omyła grzechy rodu ludzkiego. Dla przypomnienia tój tradycyi o głowie Adama leżącęj u spodu krzyża Golgoty, mieszczą zawsze malarze i rzeźbiarze trupią głowę u podnóża krucyfixu. Wchodząc do tój kaplicy można było dawniej widzieć po prawej stronie grób Godfreda, po lewój Balduina, które były z kamienia białego bez żadnych ozdób. »Długo tam spoczywały, pisze P. Murawiew, dopokąd nienawiść Greków, w czasie odnowienia kościoła po pożarze, nie naruszyła ich ostatniego przytułku, wyrzucając kości królów, jak rzecz niegodną z kościoła. Napróżno Katolicy domagali się tych szanownych szczątków, bo Grecy zawsze odpowiadali, że w zupełnej ruinie kościoła nie mieli czasu myśleć o popiołach dwóch Franków.- \*\*). We wszystkich wschodnich, a szczególniej w Grekach, daje się widzieć ta nienawiść Franków czyli Europejczyków. Tak zatracono szczątki Rycerzów i zdobywców Palestyny: ale czyż niedość dla nich sławy, że każdy wędrowiec pyta o ich grób nawet przy Kalwaryi, i w opisie mięsza ich wspomnienie z najświętšymi w świecie wspomnieniami? Dalej w głąb tój kaplicy pokazują miejsce pogrzebienia Melchizedecha. Tu dopiero można lepiej oglądać Golgocką rozpadlinę, która jest otoczona kratą, aby pielgrzymi nie łamali Kamienia. Ta kaplica, albo pieczara należy do Greków. Zaraz przy drzwiach tój kaplicy, która się jeszcze zowie ś. Jana Ewangelisty, znajduje się filar wielki, gdzie na spodzie ma być pochowane serce Filipa II. jakby dowód, że ten człowiek miał serce.

Stamtąd zawsze na wschód, udając się korytarzem, który się ciągnie wpółkole między ostatnią ścianą kościoła, a zaokrąglonym murem głównej kaplicy greckiej, spotyka się naprzód Kaplicę koronacji i urągania, z tój przyczyny tak nazwana, że pod mensą ołtarza tój kaplicy znajduje się kolumna, na którój żołnierze koronowali cierniem Chrystusa Pana, i przez urągowisko witali Go jako Króla. Tak, korona cierniowa grzechów naszych bodła najświętszo skronie; ale czyż to ostatnio urąganie? Ileż to później bluźnierczych języków naśladowało tych dzikich i nieświadomych żołnierzy! Kolumnę widać przez otwór w mense zakratowaną, jednak można mieć pociechę dotykania ręką tego Tronu obelgi: jest z marmuru szarego, na trzy stopy wysoka, a tak gruba, że ile sądzić można, nie obejmio jój człowiek. Jedna lampa wisi i tylko się zapala w święta większe. Za czasu xięcia Radziwiłła

\*) Comm. in Epist. ad Ephes. lib. III. c. V. P. 648. Tom VII. ed. Veron.— Tenże sam ojciec w liście 46 Paul, 1 Eust. do Marcelli jeszcze to podanie przytacza. Ś. Ambroży (Ex. p. Luc. lib. X. p. 1087. Tom II ed Venet.) także powiada, że krzyż był wzniesiony nad grobem Adama, tak Hebrei rozprawiają—bo tam stał się początek życia, gdzie był początek śmierci. To samo wspomina Orygenes; (tractat. 33 in Cathl.), ś. Bazyli (na Izaías), ś. Augustyn (sermo 71 de tempore), i wiele innych.

\*\*\*) Podróż do M. Tom II. kar. 22.



należała kaplica ta do Koftów i Abyssynów, a teraz jest w posiadaniu Greków. Tu odpust siedmioletni.

O kilka kroków na wschód, są drzwi wielkie kwadratowe, które prowadzą przez główną ścianę świątyni do osobnego kościoła ś. Heleny. Po pięknych i szerokich schodach marmurowych o 28 stopniach zstępuje się na dół i tam odkrywa się dość wielka kwadratowa Kaplica ś. Heleny, uwieńczona kopułą na prześlicznych dawnych czterech kolumnach z marmuru, a okna, idące w około kopuły, czynią tę kaplicę jasną i wesołą. W samej głębi znajdują się dwa ołtarze: po prawej ręce ś. Heleny, gdzie się dwie lampy pali, a po lewej dobrego lotra. Należy do Ormian. Sam głąb tej kaplicy jest z boku oddzielony murem od miejsca znalezienia krzyża, i przy tej ścianie znajduje się krzesło kamienne, a przy niemu w murze okno do kaplicy znalezienia krzyża: podanie chce, że ś. Helena tu siedziała patrząc przez okno w czasie szukania krzyża. Po przejściu tej kaplicy znowu się zstępuje po trzynastu schodach do ciemnego dołu, kędy krzyż był znaleziony, i na miejscu znalezienia jest ołtarz Greków, a obok ołtarz Katolików, w którym znajduje się krzyż zupełnie tej wielkości, jaki był Zbawiciela. Pięć lamp tam się pali. Sam dół wyłożony marmurem, jest to dość głęboki jar Kalwaryi, w który dawniej rzucano ciała straconych i krzyże, gdzie był później cudownym sposobem Krzyż Pański znaleziony. Kaplica znalezienia, pomimo ołtarza Greków, liczy się za własność Katolików. Tu odpust zupełny.

Powróciwszy z kaplicy ś. Heleny do wielkiego kościoła, i dalej postępując tym korytarzem zgiętym w łuk między kaplicą grecką a ścianą główną budowy, przychodzi się do miejsca Rozdzielenia szat, leżącego o pięć kroków od drzwi wiodących do kaplicy ś. Heleny. Podanie utrzymuje, że tu żołnierze rzucali losy o szaty Zbawiciela. W tej kaplicy należącej do Ormian zawieszono przed ołtarzem lamp cztery, z których jedna się pali. Tu siedmioletni odpust.

O dziesięć kroków na tymże korytarzu, chylącym się już ku północnej stronie kościoła, jest Kaplica Longina Setnika, który przebodł włócznią bok Chrystusa Pana; tu, wedle podania, oplakiwał zbrodnię swoją skruszony ten żołnierz. Za czasu Radziwiłła nie należała wyłącznie ta kaplica do żadnego narodu, dziś w posiadaniu Greków. Przed ołtarzem jest lamp cztery, a jedna się pali. Po prawej stronie kaplicy znajduje się ułomek z opoki kalwaryjskiej za kratą. Włócznia Longina przechowuje się w Rzymie. Jeszcze to miejsce zowie się kaplicą napisu Krzyża, gdyż w niej złożony był ten napis przez ś. Helenę. Trzy te kaplice, to jest Urągania, Rozdzielenia szat i Longina, będące na tym w półkole korytarzu, są otwarte jak Hexedry krużganków.

Dalej wychodzi się z korytarza i zwracając się w północną część kościoła, zaraz w samym rogu, można widzieć Grotę więzienia, ledwie nie z tyłu kaplicy Longina. Przed tem więzieniem są w ścianie za kratą wielkie kamienne dyby, zupełnie tej formy, jak u nas drewniane wkładają winowajcom. Grecy utrzymują, że w tych dybach kamiennych był prowadzony Zbawiciel na śmierć: ale o tym rodzaju męki nie wspomina ani Ewangelia, ani podanie Ojców. Dawniej te dyby były otwarte, i kobiety ciężarne starały się wkładać tam swoje nogi, w nadziei szczęśliwego rozwiązania, ale częste stąd przypadki zmusiły do zakratowania tych dyb kamiennych, które należą do Greków.

Potem wstępuje się do ciemnej małej grotki, siedm stóp długiej, a sześć szerokiej. Postać jej wewnętrzna zupełnie jest zostawiona w przyrodzonym stanie. W samej głębi znajdują się trzy ołtarzyki i trzy lampy. To więzienie należąca do Gre-

ków co po Georgianach odziedziczyli, ma siedmioletni odpust; podanie bowiem utrzymuje, że w tój grocie był więziony Chrystus, nim przygotowano narzędzia do ukrzyżowania. Wszyscy dawniej winowajcy prowadzeni na Golgotę dla stracenia, byli tu zamykani, i wtedy można było krewnym i przyjaciółom pożegnać w tój grocie osądzonego: tu także dawano pić więźniom wino pomieszane z żółcią lub myrrą, aby mocnym napojem niejako ogłuszeni, mniej czuli bolesną katuszę krzyża; ale Zbawiciel nie przyjął tego kielicha ludzkiej pociechy, to jest dzikiego ogłuszenia i zawrotu, bo z całą przytomnością chciał kielich męki do ostatniej kropelki wychylić dla naszego okupu.

Od więzienia idzie się prostym korytarzem w zachodnią część kościoła, i tam nie daleko od rotundy jest Kaplica ś. Magdaleny. W niej bliżej grobu znajdują się dwa koła marmurowe w posadzce, i pierwsze promienne oznacza miejsce, na którym stał Chrystus w czasie rozmowy z Maryą, a drugie pokazuje, gdzie ta miłośnica Zbawiciela stała. Nad pierwszym kołem Pana Jezusa pali się dwie lamp: jedna Katolików, a druga Ormian. Po prawej stronie przy pilastrze widzisz piękny ołtarz z obrazem ś. Magdaleny ładnego pędzla; lecz szczególniej zwraca uwagę antipedium bronzowe, na którym z całą sztuką włoską znajduje się wyrzezana męka Pańska: jest to dar Ferdynanda Medyceusza, który tę ofiarę przeznaczył do pokrycia kamienia Namaszczenia, lecz Grecy przy odnawianiu kościoła wyrzucili tę ostonę, którą dziś Katolicy ozdobili ołtarz ś. Magdaleny. Po lewej stronie w samej głębi rogu tój kaplicy, należącej do katolików, umieszczono organy. Tu siedmioletni odpust.

Z kaplicą ś. Magdaleny styka się od północy Kaplica N. P. Maryi, do której się wchodzi po trzech, albo czterech stopniach. Podanie utrzymuje, że w tём miejscu Chrystus pokazał się po Zmartwychwstaniu N. Matce. Po prawej stronie od wschodu są przy ścianie trzy ołtarze, a w środkowym umieszczona Eucharystia, i tam ładny obraz zjawienia się Zbawiciela Maryi; lewy poboczny ołtarz jest poświęcony drzewu Krzyża Świętego, a prawy poboczny biczowaniu Chrystusa Pana, bo tam nad mensą znajduje się za kratą żelazną ułomek kolumny biczowania, której można dotykać prętём żelaznym i później ten się pręt całuje: zda się być z porfiru, albo granitu wschodniego, bo zdaleka trudno rozpoznać. Kaplica długa na 16, a szeroka na 8 kroków ma sklepienie gotyckie. Po lewej stronie od wschodu na przeciw Ołtarzy są ławki, albo chór XX. Bernardynów, nad chórem wznosi się Krucyfix, do którego wiele łask przywiązują: był znaleziony w murach obwodowych miasta od strony wschodniej. Do koła po ścianach wiszą ładne obrazy włoskie, ale wilgocią zepsute. Posadzka została tu dawna jeszcze z czasów ś. Heleny, i bardzo pięknie ułożona różno kolorowym marmurem. Na środku tój posadzki są dwa koła z marmuru odmiennego, i pierwsze oznacza miejsce zjawienia się Chrystusa Pana swojej błogosławionej Matce, a drugie wykazuje miejsce wskrzeszenia martwej niewiasty za dotknięciem się Krzyża Świętego. Przed kolumną biczowania zawsze pięć lamp się pali, i tam przywiązano odpust zupełny. Eugeniusz Papież, udzielając Indulgenzie do miejsc świętych, przesłicznie się wyraża, że te najświętsze miejsca nie potrzebują jego listów, bo to raczej byłoby ubliżeniem, niżeli poświęceniem. I rzeczywiście te miejsca są jakby źródła wszelkich łask i odpustów, bo na nich tak obficie wylała się krew Chrystusowa. Kaplica Maryi należy do Katolików i stanowi główne ich oratorium, w którym zwykle odbywają nabożeństwo. Na prawo znajduje się dość obszerna zakrystja XX. Bernardynów.

Cała ta kaplica z małym przyległym klasztorkiem wychodzi ze ścian głównej



Świątyni i przytyka do niej od północy w kształcie równoległoboku. Najwygodniejsze to mieszkanie Katolików, bo Grecy i Ormianie po galerjach zaszalowanych deskami mieścić się muszą. Kilkanaście celek, refektarz i kuchnia składają ten klasztor o piątrze: lecz wychód z niego tylko przez kaplicę Maryi, to jest, przez jedyną drzwi w stronie południowej kościoła. Dawniej przy grobie Pańskim zawsze było 18 lub 20 zakonników i to z różnych narodów: dziś tylko siedmiu kapłanów i kilku braciszków do usługi, rodem są Włosi albo Hiszpanie; co trzy miesiące przemieniają się xięża Bernardyni, to jest, ci co są przy Grobie wracają do klasztoru Zbawiciela, a nowych siedmiu zastępuje dawnych: inaczej bowiem trudno byłoby wytrzymać dla wielkiej pracy, dla wilgoci i braku światła, bo Świątynia Grobu dość jest ciemna. Jeśli który zakonnik zachoruje, wtedy i przed trzema miesiącami przynosi się do klasztoru Zbawiciela; wyjąwszy dżumę, z której parę miesięcy piérwéj umarło tu kilku xięży. Godfred de Buillon ustanowił był w tym klasztoru 20 Kanoników, których miejsce zajęli XX. Bernardyni. Uprzejmi zakonnicy dali mi najlepszą celkę na piątrze, przytykającą do galerji kościelnej, którą zwykle zajmuje Kustosz Ziemi świętej: kształt jéj dziwny, bo z pięciu ścian złożona, a wielki fotel z wytartém obiciem i mały stolik okryty dywanikiem, stanowiły cały sprzęt tego małego pokoiku.

Z téj celki miałem bardzo blizki wychód na wielką i wspaniałą galerję w okóło rotundy przy Grobie. Dawniej cała ta galerja aż do drzwi na południe należała do Katolików, lecz kiedy Georgianie, posiadając całą Kalwarję, nie mieli osobnej kaplicy do modlitwy i miejsca na mieszkanie, wtedy Katolicy ustąpili im i Ormianom kilka balkonów téj galerji, a w zamianę otrzymali połowę Golgoty, czyli miejsce Krzyżowania: to jeszcze stało się przed czasem xięcia Radziwilla, który o tém donosi, a zakonnicy to samo stwierdzają. Po usunięciu Georgianów dziś sami Armeni zajmują tę trzecią część galerji, która przytyka aż do drzwi kościelnych, i tam mają osobny wchód na galerję, gdzie urządzili domową kaplicę i razem pomieszkania dla kapłanów swoich. Tamże Armeni pokazują stare kotły, w których Ś. Helena, wedle podania, kazała gotować jedzenie dla ubogich. Pozostałe dwie części galerji, należące do Katolików, niczém nie są zajęte, lecz służą jedynie dla przechadzki zakonników. Po lewej stronie od wchodu znajduje się wielki wizerunek Króla Francuzów Filipa, który jako Protektor Katolików w Ziemi Świętej, przysłał to malowidło. Zaraz przy tym wizerunku są drzwi prowadzące do skarbcu xięży Bernardynów, gdzie widziałem zwyczajki Godfreda miecz, prosty i długi z rękojęścią w kształcie krzyża żelazną, pozłacaną, lecz dziś pozłoty ledwie małe ślady zostały, i oglądałem jeszcze ostrogi tego Króla, proste; a to jest wszystko, co zostało w Jeruzalem po tym pobożnym Rycerzu. Ileż to myśli przyplływa na widok tych szanownych szczątków po wiekach śmiałych, awanturnicznych, ale prawdziwie pobożnych. Dzisiaj ten miecz służy do passowania Rycerzów świętego Grobu, co ma prawo czynić Kustosz Ziemi świętej. — Przy katolickim klasztorze jest w kościele nadzwyczaj ogromna Cysterna, która należy do wszystkich wyznań.

Od Wniebowstąpienia Zbawiciela zawsze Chrześcijanie starali się nawiedzać dwa najdroższe źródła swojej wiary, to jest Golgotę i Grób Pański. Nieprzerwany szereg biskupów jerozalemskich strzegł i pielęgnował pamiątkę miejsc świętych. Lecz kiedy potem Cesarz Adrian znenawidził Żydów, a tém samém i Chrześcijan, bo Rzymianie z początku nie rozróżniali tych dwóch wyznań, wtedy dla zrażenia Chrześcijan od tych pobożnych pielgrzymek, kazał na Kalwarji postawić posąg Wenery, a Jowisza na miejscu Najświętszego Grobu. Jednak przez tę zniewagę Opatrzność zachowała świę-

te miejsca nienaruszone aż do czasu tryumfu wiary Chrześcijańskiej pod Konstancy-nem wielkim. Matka cesarska ś. Helena z ciągłą gorliwością starała się miejscem świętym w Palestynie przywrócić cześć należną, i w tym celu dźwignęła wspaniały kościół Zmartwychwstania, nazwany Martyrium: bo ta Świątynia, mówi Ś. Cyryl, nie nazywała się kościołem jak inne, ale Martyrium, t. j. świadectwo \*), który był potem złupiony i znacznie zepsuty przez króla Persów Kozroesa, ale cesarz Herakliusz przywrócił tę budowę do dawnego stanu. Daleko więc ucierpiała świątynia od Hakema Sultana Egiptu, jednakże w całości przetrwała aż do roku 1808, w którym wszczęty pożar z galerji Ormian znacznie zniszczył ten gmach starodawny. Katolicy nie byli w stanie odbudować świątyni, bo wtedy pod silną dłoń Napoleona stękała Europa, i żaden z Monarchów nie miał czasu, ani woli myśleć o Świątyni Grobu. W takim położeniu Grecy już sami, już przy pomocy Rossyi, starali naprawić poczynione szkody pożarem, a przez wdzięczność dla swoich jednowierców, umieścili prawie na wszystkich drzwiach i po innych miejscach orły dwugłowe. W tym odbudowaniu Grecy najściślej zachowali dawną architekturę i dawne rozporządzenie miejsc świętych, jak to możesz widzieć przez porównanie z dawnymi opisami. Cała przemiana, jaka się postrzega w tej restauracyi, jest, że Grecy swoją kaplicę obwiedli wysokim murem, którego pierwój nie było, a przez to popsuli widok wewnętrznej piękności tego kościoła: nadto podnieśli wyżej nadbrzeżne mury galerji, a to, aby w niestychanej ciżbie, jaka się zbiera na Wielkanoc, ochronić od upadku osoby ustawnie się tłoczące. Niedostatek pieniędzy i brak zupełny gustu, nie dozwoliły Grekom przyprowadzić tej Świątyni do dawnej świetności. W miejscu granitowych olbrzymich kolumn w rotondzie lub innych miejscach, musiano postawić murowane z kamienia czworoboczne pilastry, tylko gdzie nie gdzie po bokach można oglądać kolumny nie zniszczone od pożaru: szczególnie wyobrażenie ich świetności dają kolumny zachowane w skarbcu katolickim, a były porządku korynckiego. Wewnątrz ozdoby kościoła są prawie żadne, albo co gorzej najbrzydszego gustu. Kaplice świętych miejsc, osobliwie należące do Ormian i Greków nadzwyczaj są ubogie: szary nieogładzony kamień je osłania, a w oltarzu jeden jaki obraz okropnego pędzla, i mensa uboga niczém nie przykryta, stanowią cały przybor kaplicy. Jednak mimo tego wszystkiego, sama budowa pozostała po ś. Helenie, bo Grecy dźwignęli tylko upadłą w pożarze kopułę, uderza swoją wspaniałością i żywo oddycha śmiałym jenjuszem rzymskim, osobliwie rotonda. Lecz jeżeli teraz zdumiewa ten gmach, mimo przegródek i ścian drewnianych po galerji, i murów niezgrabnych, co opasują kaplicę Greków albo dawne Prezbiterium, coż było wtedy, kiedy wolnie wzrok bujał po całej świątyni, kiedy tych podziałów na różne wyznania nie było, kiedy galerje niczém nie zajęte i odstonione opasywały śmiałymi wieńcami, kiedy wszędzie widz postrzegał pilastry odziane porfirem, jaspisem i najkosztowniejzemi marmury, albo kolumny granitu wschodniego, albo liczne mozaiki, z której pod samą kopułą rotundy było czternaście obrazów, to jest dwunastu Apostołów, ś. Heleny i Konstancyne?—Z tem wszystkiém, któryż Kościół, choćby był ulany z samego złota, może się porównać z tą świątynią świątyn? Tam oko na nic nie zwraca uwagi, bo te święte miejsca tak silnie przemawiają do duszy, że czło-

\*) 16 Cath. Illum.



wiek w ciągłym zdumieniu i zachwycie zostawać musi. Jeszcze przyczyniła się do tego zaniedbania w ozdobach i do ubóstwa, bojaźń Mośleminów i podział świątyni na różne wyznania: każdy bowiem naród dusi po skarbcach najkosztowniejsze sprzęty, złote i srebrne lampy, aby nie budzić chciwości moślemińskiej, i tylko w święta dobywają czasem te skarby na chwilę, a pospolicie miedź i mosiądz dają się widzieć. Potem, mimo wyłącznych podziałów miejsc świętych, wszystkie są otwarte dla wszystkich, stąd właściwie nikt się tam nie uważa za gospodarza, a przeto w czasie nabożeństwa przyniesie jakie ozdoby ze swego klasztoru, a potem znowu zostawia nagie ściany. Grecy, jako budownicy, zdają się przemagać w Świątyni, bo największą miejsc świętych posiadają, zabrawszy kaplice po wygasłych narodach: nadto Katolicy, którzy wprawdzie nic nie stracili z dawniej posiadanych miejsc świętych, musieli jednak przypuścić Greków i Armenów do Grobu Pańskiego i do kamienia namaszczenia, które dawniej były w ich wyłącznym posiadaniu. Ale to przemaganie Greków, prócz posiadania większej liczby świątyń, żadnego innego nie daje prawa, i nie mogą zrobić najmniejszej rzeczy bez zezwolenia Katolików i Ormian, jak i nawzajem. Dość dobrze i zgodnie z sobą żyją na pozor, ale w istocie są to nieprzyjaciele, którzy się wzajem nie spuszczaają z oka. O każdy obraz tu umieszczony, o każdą lampę, lub inną rzecz najmniejszą, musiało każde wyznanie z drugimi zacięty bój prowadzić: szczególnież bowiem trzeba się mieć na baczności przeciw powolnemu przywłaszczeniu: z początku wbija tylko ćwiek, jeśli strona, do której to miejsce należy, nie czyni protestu, wtedy po jakimś czasie wieszka obrazek, a potem pomalu, pomalu i całe miejsce przyswaja. W tych walkach ustawnych rozmaicie zawiązują się koalicje, bo jeśli Grecy coś chcą nowego zyskać, wtedy Armeni i Katolicy łączą się razem: a jeśli Armeni, to Grecy i Katolicy podają sobie ręce dla zwalczania przeciwnika. Trudno bez żalu widzieć te rozdwojenia i walki przy samym grobie wiecznego Xięcia pokoju i nieskończonej miłości; ale głębiej wnikać w powody, trudno mieć i za złe jakimukolwiek wyznaniu, że się stara w gorliwości wiary o posiadanie miejsc świętych. Powiem więc, że z nich wszystkich bardzo się budowałem: bo wszyscy jedynie myślą i marzą tylko o tych miejscach. Niech sobie świat się przewraca, niech państwa upadają i powstają, dla nich to rzecz obojętna; ale niech na cał jeden ktoś więcej zagarnie miejsca w kościele, wtedy umysły nadzwyczaj wzburzone. Z przyjemnością nie raz słuchałem jak Grecy i Katolicy nie pojowali nawet, dla czego monarchowie ich wiary mogą toczyć wojnę o rzeczy doczesne, a nie uzbroją się całą siłą na odzyskanie ich wyznaniu wszystkich miejsc świętych.

Dawniej było ośm wyznań, które utrzymywały nabożeństwo w kościele Grobu Pańskiego, to jest, Katolicy, Grecy, Ormianie, Katolicy-Maronici, Kofci, Syryjczykowie, Abissyni i Georgianie, a teraz właściwie są cztery wyznania; lecz ubodzy Kofci nie mają żadnego wpływu i znaczenia. Wszystkie te wyznania odznaczają się największą gorliwością w nabożeństwie: zdaje się, że wzajemnie prześcigają się w modlitwach, co niezmiernie pomaga do utrzymania ducha. W dzień i noc słyszysz różne jęczące głosy z różnych części kościoła. Opiszę ci Katolików nabożeństwo, którego miałem szczęście być uczestnikiem. O godzinie jedenastej w nocy szliśmy do kaplicy Maryi i tam śpiewaliśmy jutrznię, officium do Najświętszej Panny, Litanię do Wszystkich Świętych i inne modlitwy, co trwa do drugiej godziny w nocy. W tymże samym czasie modlą się Grecy i Ormianie w swoich głównych kaplicach. Pierwsi Grecy zaczynają nabożeństwo u Najświętszego Grobu o pół do pierwszej w nocy,

potem po trzeciej rano modlą się tam Armeni, a wreszcie po piątej zajmują grób Pański Katolicy aż do południa: taki jest zwyczaj we dni powszednie, bo w znakomitsze święta zmienia się porządek stosownie do potrzeb każdego wyznania. Po jutrzni Katolicy spoczywają półtóry godziny, od czwartej do szóstej wychodzą kapłani wzdłuż przepisanego porządku z cichymi mszami do różnych miejsc świętych. Przez cały rok odprawia się msza święta o Zmartwychwstaniu przy grobie Pańskim, oprócz Świąt pierwszej klasy i wielkiego tygodnia, a na Golgocie o męce Pańskiej co dnia spełnia się ofiara. W czasie tych kilku dni, dwa razy miałem szczęście odprawiać mszę ś. u Grobu, raz na Golgocie, a drugi raz także przed ołtarzem Matki bolesnej. Nie myślę ci opisywać stanu moich uczuć przy spełnianiu ofiar na tak świętych miejscach, to tylko namienię, że kiedy zawsze wyroki Ducha Świętego, to jest miejsca Pisma, albo natchnione modlitwy Kościoła, podnoszą myśl i serce, a coś dopiero wtedy, gdy każde słowo odbija się o miejsce swego urodzenia, gdy każda myśl opisuje zdarzenie, co się stało na tym samym miejscu? A jeśli ja grzeszny kosztowałem nie opisaną słodyczą, jakież muszą zlewać się błogocinie na świątobliwych mężów tu spełniających tajemnice Boskiej Miłości? O szóstej godzinie zbieraliśmy się znowu do chóru dla odmówienia pierwszej i trzeciej godziny i dla odprawienia medytacji. Potem następuje msza śpiewana z organem u Grobu. Po mszy odmawia się w chórze szósta i dziewiąta godzina, i tak około południa kończy się ranne nabożeństwo. Natychmiast następuje czas posiłku, i po godzinie zaczynają się nieszpory śpiewane, a potem niewielka zostawała przerwa. W tej godzinie po obiednej i w tej przerwie po nieszporach, zwykłem w towarzystwie uprzejmych Zakonników oglądać miejsca święte. Po drugiej godzinie po południu, zaczynało się kompletorium i processya z modlitwami w ten sposób jak ci namieniłem, co trwa do szóstej wieczorem. W czasie processyi Katolików odbywają także processyę Ormianie i Grecy, ale tak, że każde wyznanie osobno nawiedza miejsca święte. Nie uwierzysz, jak te rozmaite głosy w różnych językach mocne na umyśle czynią wrażenie. Mimowolnie do ust cisną się słowa Proroka: I będzie grób jego sławny. A widząc to połączenie różnych wyznań w tym miejscu, jako jedynym źródle, z którego te strumienie wypłynęły, i patrząc na gorliwe współubieganie się we czci tego, co nam najmocniej na sercu leży, nie podobna się nie rozrzewnić, nie podobna nie stracić nieprzyjemnych uprzedzeń wynikłych z rozdziału. Ach! wtedy się wszystkich kocha, wtedy z miłością i przebaczeniem spogląda się na różnicę. O, jeżeli kiedy mogłyby te podziały zlać się w jeden pierwiastkowy Kościół, to nie gdzie indziej może to nastąpić, jak u najświętszego Grobu, który miłością i rozczeniem usposabia do zjednoczenia się braterskiego. Smutne zwracałem oczy do źródła miłości, aby wróciły te błogie czasy, o których Ś. Hieronim przy opisie tego Kościoła powiada.— Ile narodów, tyle chorów: głos wprowadzie różny, ale jedna religja.— Po szóstej wiecezera, a potem spoczynek trwa do jedenastej w nocy: i tak co dnia odprawia się nabożeństwo. Nie mogę się wstrzymać od uwielbienia XX. Bernardynów, bo nadzwyczajna gorliwość ożywia ich w tak ustawicznej pracy: nigdy nie widziałem poźniących się albo zaspanych, owszem wszelka gotowość i wszelkie zebranie ducha zawsze im towarzyszyły. Nic dziwnego, że raz pierwszy i na krótki czas zamknięty, mogłem wytrwać w tej pracy, ale przez trzy miesiące nie dać upaść ciału, jest rzeczą prawie nadludzką. Och, bo żywa wiara jakże podnosi człowieka! Mocno się dziwiłem, dla czego Moslemini przy zaborze Jerozolimy, zostawili Grób Chrystusa Pana w posiadaniu Chryścijan: bo mając Zbawiciela za Proroka, zajmowali zwykle wszyst-



kie miejsca oznaczone Jego wspomnieniem. Lecz tę zagadkę rozwiązali mi Zakonnicy, jest bowiem u Mośleminów mniemanie, że Chrystus wstąpił do Nieba przed samą męką, a swoje podobieństwo włożył na Judasza, który miał być pojmany, męczony i pogrzebiony. Bardzo być może, że ta bajeczka ocaliła to święte miejsce w czasach zabobonnego fanatyzmu Arabów.

Najmilsze dla mnie były chwile wieczorne, to jest od ósmej do jedenastej: wszystko bowiem wtedy cichło w kościele Zmartwychwstania, a tak otoczony milczeniem, obchodziłem kolejno miejsca święte i na każdym stosowną część męki Pańskiej przy świetle lamp czytałem i rozważałem. W koło bowiem znajdowały się wszystkie główniejsze wspomnienia tej najświętszej męki, która jest dla nas nie przeczerpanem źródłem nauki, pociechy, pożytecznego smutku i najżywszej miłości. Jakaż się pokorą nie zdejmiesz, kiedy staniesz u kolumny biczowania, albo urągawiska?—Ze ściśnionem sercem potępiasz własną niecierpliwość i dumę. Gdziekolwiek wzrok obrócisz, wszędzie przemawiają do ciebie najwyższej boleści i miłości wspomnienia. Tam widzisz płacz i smutek niewiast, tam postrzegasz na różnych miejscach Matkę bolesną, siedmiu mieczami przeszytą, tam oglądasz smutne namaszczenie zdjętego ciała z krzyża przez dwóch pobożnych i znakomitych mężów, którzy wprawdzie z początku byli ukrytymi uczniami, ale niebezpieczeństwo i śmierć Chrystusa, zerwały wszelkie względy ludzkie i otwarcie okazali się zwolennikami Boga-człowieka. Jest to cecha wielkich umysłów, że właśnie kiedy niski charakter ucieka od przyjaciół w nieszczęściu, wtedy z poświęceniem się lubią występować.—Głosy starych Proroków, wszędzie tu odzywają się strasznem spełnieniem ofiary odkupienia. Błądząc wśród tych bolesnych pamiątek, mimowolnie wzrok spoczywa na dwóch nieśmiertelnych pomnikach zwycięstwa nad śmiercią i grzechem, na dwóch najświętszych źródłach naszego zbawienia, na Grobie i Golgocie! Ach Golgota! Nigdy nie mogłem się oswoić z tym ołtarzem okupu: zawsze ze drżeniem wstępowałem na straszną opokę. Czytałżeś kiedy z rozwagą opisanie chwil ostatnich Pana Jezusa, i czy mogłeś czytać bez wielkiego wzruszenia? A teraz pomyśl, jakio uczucia muszą towarzyszyć na miejscu samego spełnienia. Serce najtwardsze z najmniejszą krztą wiary, musi się we łzach rozplywać! Klęcząc na tej skale, nie powiem, że mogłem czytać, ale raczej jękać po jednem słowie ten opis rozdzierający serce. Bóg najświętszy z łotrami haniebnie ukrzyżowany, a wśród tych obelg i katuszy, jakież pierwsze słowo wychodzi z ust Zbawiciela?—«Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.»—Cała Ewangelia jest tylko nieprzerwaną nauką przebaczenia i miłości, całe życie Zbawiciela przedstawia widomie miłość wcieloną, która w doczesnym przechodzie zlewała na wszystkich uczucie najtkliwszego braterstwa; a jednak ta modlitwa za swoich katów rozrzewnia i zdumiewa. Przed tem brzemieniem słów miłości, czyjaż nienawiść i zemsta nie pękna? Na ten głos Ewangelji czytanej przy samém podnóżu Krzyża, oczyszcza się serce ze wszelkiego trądu zawziętości. Dawniej arcykapłan żydowski wchodząc raz w rok do świątyni świętych, modlił się za grzechy popelnione przez niewiadość, a teraz arcykapłan wieczny modli się na krzyżu za ludzi zaślepionych złością. Ta niewymowna miłość zapewne rozbroi wszelkie uprzedzenie? — O, nie: bluźnią i urągają jeszcze! Obok najwyższej miłości złość najczarniejsza, zwierzęca!—Zdaje się, że widząc najbardziej nam nienawistnych w zgonie i katuszy, tracimy wszelki gniew i mimowolnie litość zdejmnie: a tu w ostatniej chwili, w ostatniej katuszy ludzie mogą się naigrawać! Jakże to nam przedstawia stan zepsutego przyrodzenia, które naprawił Zbawiciel!

Dziś w największém rozprężeniu, trudno pojąć złość tak haniebną: a dawniej całe dzieje pogan pełne były podobnych barbarzyństw. Tę zaszczytną przemianę nie można przypisać własnym uczuciom, albo oświeceniu; bo jedno i drugie było i pierwój.—Twoje to dobrodziejstwo, o Krzyżu miłości! ale tak oswoiliśmy się z nieprze-liczonemi darami, że nie tylko nie czujemy wdzięczności, ale nawet łaski twoje przyznajemy za naszą przyrodzoną własność.— Patrząc na miejsca, kędy stały dwa krzyże łotrów, zdajesz się widzieć los wszystkich Chrześcijan przedstawiony przy samój ofiarze odkupienia. Z przerażeniem odwraca się myśl od bluźnierstwa złego lotra. Ta wściekłość rozpaczy, w samém skonaniu coś ma w sobie piekielnego. Tak blisko Zbawiciela, a nie szuka ochłody; lecz w żalu bez skruchy, co właściwie stanowi mękę szatańską, klnie i złorzeczy wszystkiemu, co go otacza, chcąc wściekłością zagłuszyć boleść i trwogę śmierci. Straszna rozpadlina skały, oddzieliła tego zbrodniarza od miejsca zbawienia. O Boże, nie oddzielaj i nas od siebie w ostatniej godzinie! Jakże wielu ma naśladowców ten zgon okropny! O, bo kto całe życie pogardza dobrocią Boga, musi na łożu śmierci spotkać wątpliwość i straszną rozpacz: w szalenstwie i wściekłym smutku odepchnie wszelką pociechę wiary, a bluźnierstwem i narzekaniem stara się ogłuszyć swój los nieszczesny. Ale z tak przykrych wrażeń wyprowadza głos prawdziwej skruchy. «Boga się nie boisz, bo my «godną zapłatę za uczynki odnosimy, ale ten nic złego nie uczynił. Panie pomnij «na mnie, gdy przyjdiesz do Królestwa Twego». Ten cud miłosierdzia zdziałany przy samój krwawej ofiarze, napełnia zdumieniem! W chwili największego zgorzzenia, wśród bluźnierstw kapłanów i ludu, wśród ostatniego poniżenia haniebnej śmierci krzyża, kiedy najbardziej bóstwo Chrystusa Pana było utajone, kiedy nawet dawniejsi zwolennicy zostali rozproszeni trwogą po uderzeniu pasterza, wtedy łotr na krzyżu uznaje swego Boga i Zbawiciela. Błogosławiony! bo się nie zgorzył. I oto powtórnie wychodzi głos przebaczenia i miłości: Dziś ze mną będziesz w raju. Duszo moja, ty sama nie wyrazisz uczucia i rozrzewnienia, wśród których powtarzałaś te słowa skruchy: Panie pomnij na mnie! Czémże są wszystkie nasze sprawy, jeśli miłosierdzie Boga nie osłoni nas w godzinie skonu?—Pod krzyżem stoją trzy niewiasty: Marya Matka, Marya Kleofasowa, i Marya Magdalena, a przy nich znajduje się Jan, ulubiony uczeń Chrystusa. Dość o tém wspomnieć, aby się wzruszyć do głębi. Najczulszy Syn i najlepszy Mistrz, obraca wejrzenie na stojących w boleści pod krzyżem, i zabrzmiał nieskończonej miłości testament:—Niewiasto, oto Syn twój.—Oto Matka twoja. Ach zawsze rozdierają serce pożegnania umierających, a cóż dopiero kiedy to wyrzekł Syn Boży w najokropniejszej męczarni? Czyż ten miecz boleści, co przeszył wtedy serce Maryi, nie jest okropniejszy nad wszystkie miecze?—Błogosławionyś Ty Panie, coś w imieniu Jana, wszystkich nas polecił Swojej najświętszej Matce: w zdumiewającej dobroci Twojej wszystkim się podzieliłeś z nami, niebem, prawdą, miłością, chwałą, a nawet Matką! ze sług i niewolników staliśmy się dziećmi Ojca Niebieskiego!—Zważając Boga i Zbawiciela cierpiącego na krzyżu, zważając bluźnierstwo otaczających i niewymowną boleść niewiast pod krzyżem, i słysząc Syna Bożego najczulsze polecenie matki: czyż można się dziwić, że słońce nie mogło znieść tego widowiska? Całe przyrodzenie zdejmuje się trwogą i ciemność od dwunastej do trzeciej po południu okrywa przełkłą ziemię. Około piątej wieczorem znowu daje się słyszeć głos Pański kruszący cedry: Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił.—Czołem bijąc o straszny skalę, tylko można wyjąknąć te słowa. Ach, żeby nas wydzwignąć z Boskiego



opuszczenia, sam teraz opuszczony od Ojca! Cała boleść ludzkiej natury odbiła się w tym jęku. Można czuć w tych słowach samo tylko człowieczeństwo niewinnie cierpiące za grzechy nasze: a ta myśl obala na twarz przed najświętszą Ofiarą. Za ledwie łyż można otrzeć, aby wejrzeć w Ewangelię, kiedy słowo Ukrzyżowanego, Pragnę, nowe łyż wyciska i na nowo czoło zniża do prochu.— Oblubieńcze krwi, wyniszczyłeś Samego Siebie! Wzgardzony mężu boleści, upracowałeś się nosząc złości nasze! Starty i zraniony za nasze zbrodnie, doświadczasz teraz straszego pragnienia katuszy!—Mój Boże! octem go poją!— A myż Chrześcijanie jak często napawamy Bóstwo gorzkością grzechów! — Wielki jest Bóg, kiedy wyrzekł słowo stworzenia: Stań się. A teraz więcej zdumiewające, więcej niepojęte wychodzi z ust Boga drugie słowo odkupienia: Wykonało się. Miłość Twórcy dla rodu ludzkiego przechodzi wszelkie pojęcie! Bóg przyjął postać slugi, sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, bo krwią Boga odkupienie wykonało się.— Już po tej nędzy doczesnego życia, po obelgach i męczarniach, wraca Król chwały do swego Dziedzictwa.— Ojczy w ręce twoje polecam ducha mego! A tak dał nam przykład świętego w Bogu konania. Ach, iluż milionom ludzi osłodziły te słowa straszną godzinę zgonu!—Lecz oto zasłona kościelna rozdarła się w poły: bo już przeszedł czas figur. Rajskiej światłości zabłysnęły dni pojednania; Ojciec niebieski już przytuła do łona zbłąkane dzieci; lecz nie dla tego przyrodzenie może znieść bez trwogi zdumiewający widok śmierci Boga człowieka. — Zadrżała ziemia, skały się popadały, groby się otwały i ciała świętych powstały! Bo śmierć Zbawiciela jest naszym Zmartwychwstaniem i życiem, a ten cud wskrzeszenia w samym skonie, jakże jest miłym tej prawdy dowodem! Któż w trwodze i wdzięczności nie uderzy czołem, i nie obleje łzami to najświętsze podnóże krzyża, tę skalę odkupienia, do której przyłgnęły na wieki ostatnie słowa Zbawiciela? Dotąd słyszysz wiarą ten boski głos rzewnej miłości, wznoszący się w pośród widowiska męki nad wszystkie wołania oprawców, nad krzyki bluźnierstwa, nad płacz i jęki nie liczących zwolenników Pańskich. Nie jestże to prawdziwy obraz tego świata! Tam równie w pośród wrzasków, gniewu, prześladowania, samolubstwa, ucisku i rozpacz, płynie rajski głos pociechy i wiecznej nadziei, głos świętej wiary: ale jak pierwszy, tak i drugi od niewielu słuchany. Niegdyś rzesza, przerażona tem skonaniem natury przy śmierci Pana, wracała stąd bijąc się w piersi: równo po samotnych rozważaniach na Golgocie, nigdy nie mogłem opuścić inaczej tej strasznej Opoki.

Nie umiem ci wyrazić stanu, w jakim się znajdowałem przez te kilka dni w kościele Grobu. To nagle zamknięcie się po znużeniu drogi, ta ustawna prawie bezsenność, bo ledwie trzy godzin spoczywałem po jutrzni, ten zupełnie nowy, zakonny rodzaj życia, wprawiały mnie w jakąś drażliwość, w jakieś rozrzewnienie, w jakąś niewymówną zdolność ciągłego unoszenia się widokiem miejsc najświętszych. W takim usposobieniu wszystko na mnie działało nadzwyczaj; ten wieczny prawie zmrok świątyni Grobu, zdawał się podsycać smutek: a kiedy w czasie śpiewania w chórze różnych officiów przychodziły słowa Jeruzalem, Sion, Kalwarja i inne, na których się znajdowałem, lub któremi byłem otoczony, głos się tłumił i zdejmowało drżenie; albo z jakimże uczuciem śpiewają się Psalmy w dawnej ich ojczyźnie! To nocy przerywane z początku przerażającym uderzeniem o blachę zawieszoną, której brzęk łamał się po wklęsłych sklepieniach i korytarzach świątyni, a a potem cisza napełniała się jękiem wschodniej modlitwy, wszystko to nie pozwalało mi wyjść z jakiejś trwogi i nadzwyczajności. W pośród otaczających wrażeń i

miejsce najświętszych, gdzie ustawnie widziałem modlących się kapłanów różnego wyznania, zdaje się że sama modlitwa wyrывała się z duszy jakby jaśniej w tym stanie osłabienia i rozrzewnienia widzącej. Niech sobie co chcą mówią i piszą przeciwko umartwieniom ciała, nakazywanym świętą nauką Kościoła, ale w stanie zupełnego oddania się ziemskim potrzebom, nie można się unosić, ale umartwienie zrywa niejako więzy ciała i swobodniejsza dusza łatwiej się wzbija do rzeczy boskich. Umartwienia ciała nie tylko potrzebne w dziele zbawienia, ale i w doczesnym względzie. Nie wierzę w tego filozofa, co wśród wygód sybaryckich ma mnie ogłaszać wysokie pomysły: tam będzie tchnąć uczta i miękkość, bo tylko w podbiściu i ujarzmieniu ciała, duch nieco jaśniej przegląda.

Jeszcze mi na sercu leży jedno zdarzenie, z którym muszę się wygadać, choćbyś mię wziął za przesądneho człowieka. W pierwszy wieczór po wejściu do świątyni, kiedy ze wzruszenia i znużenia skleilem powieki, ujrzałem matkę moję, która prosiła abym o nię pamiętał. Nie uwierzysz, jakie to na mnie wrażenie zrobiło: od czasu bowiem jej śmierci ani razu mnie się nie śniła, choć tak gorąco pragnąłem, a teraz kiedy zajęty Judeą i Jerozolimą wszystko traciłem z myśli, teraz sama się przedstawia. Ta okoliczność przejęła jeszcze większą trwogą i uszanowaniem dla tej świątyni i miejsc najdroższych, a razem słodka i nie wymowna radość wlała się do mojej duszy, że mogę zanieść modlitwę u Grobu Zbawiciela za tę najlepszą matkę, co krwawą ręk pracą dała nam wychowanie.

Tak wśród modlitwy i cichości szybko uleciały te błogosławione chwile. Wcale nie żałowałem, że się nie mógł tu znajdować podczas wielkiego Tygodnia, bo tyłem się nasłuchał o różnych nieprzyzwoitościach, zgiełkach, tańcach i śpiewach Arabów w tej Świątyni, że na samą wzmiankę o tém słabo się robiło. Lat temu trzy, opowiadali mi Zakonnicy, zginęło wśród rozruchu 150 osób w kościele! A jeśli jaki rok będzie tyle pomyślny, że przejdzie bez uduszenia, to wrzawa i ostatnia nieskromność nigdy nieopuszczają tego obchodu.

Dwudziestego szóstego Września, po odprawieniu Mszy świętej na Grobie Pańskim, wyszedłem z kościoła i wtedy mogłem go oglądać zewnątrz: lecz tak jest w kolo zawalony klasztorami i innemi budowami, że formy zewnętrznej widzieć nie podobna. Jeden tylko front otwarty i dość ładny: pilastr ozdobiony pięciu kolumnami korynckimi przedziela dwoje drzwi, z których prawe są zamurowane, a lewemi się wchodzi. Drzwi są w głębokich marmurowych ogiwach ozdobionych także kolumnami: nad drzwiami widać płaskorzeźby przedstawujące wjazd Zbawiciela do Jeruzalem, Jego nauczanie i pogrzeb. Dalej są dwa wielkie okna odpowiednie dwóm drzwiom i podobnież w ogiwach ozdobione kolumnami, ale te okna w kościele zasłonięte są szalowaniem dla mieszkania kapłanów, tak, że jedno górne okno w rontondzie, wpuszcza światło do kościoła. Po lewój stronie wznosi się murowana z ciosu wieża, co dawniej była dzwonnica, ale dziś rozebrana w większej połowie, z przyczyny, że ją nadwerężyło trzęsienie ziemi. O dzwonach, jakoby schowanych przez Turków, różne bajki plecie pospólstwo. Plac przed frontem jest kwadratowy i nie wielki, bo wszęź i wzdłuż ma dwadzieścia kilka kroków. Znać, że dawniej służył za przedsiónek do świątyni, bo jeszcze zostały ślady marmurowej posadzki i ogromne podstawy kolumn. Na środku tego placu pokazywali mi XX. Bernardyni miejsce, na którym dawniej był spalony Zakonnik za świętą Wiarę. Ten dziedziniec w kolo otaczają klasztory należące do Greków; po bokach widać sklepiki pod nakryciem płóciennym, gdzie przedają różańce, konchy wyrzynane z wyobrażeniem



różnych śwętych, krzyżyki rozmaitego kształtu i wielkości, i inne tym podobne rzeczy. Teraz kościół prawie nie ma przedsiönka, i wprost się wchodzi do świątyni, tylko przy drzwiach znajduje się między galerjami wązki przedział, gdzie straż moślemińska przebywa w czasie otwarcia kościoła, i gdzie teraz wychodząc, widziałem spokojnie palących fajkę i grających w szachy!

Przy ścianie kościoła, znajduje się mała dość ładna kapliczka, która się wznosi na części kalwaryjskiej opoki, nie objętej kościołem, i tylko jeden mur oddziela ją od Kalwarji. Tu, wedle podania, miał Abraham z rozkazu Boga ofiarować syna, i w środku kaplicy jest oznaczone to miejsce kołem marmurowém, na którym miał być stos ofiary. O kilka stąd kroków pokazują oliwy rosnące na miejscu krzaków, w których baran sam uwiązł na ofiarę. Nie wchodząc w rozprawy o tém podaniu, trudno jednak zaprzeczyć piękności myśli postawienia tak blisko figury obok samego spełnienia. Za czasu xięcia Radziwilla należała kaplica ta do Abissynów, a teraz jest w posiadaniu Greków. Tu odpust siedmioletni.

---

## II.

**Józef Chwalibóg.**

---

Nim ten krótki czas uleci,  
 Na tej błędnej życia drodze:  
 Niech ci gwiazda prawdy świeci,  
 Niechaj rozum trzyma wodze.  
 Boga weź za przewodnika,  
 Dąż za gwiazdą Wiary stałe,  
 Z nią przepaści człek unika,  
 Nie zna co są próżne żale.  
 W niewinności strojny szaty  
 Spędzisz życie cnoty droga,  
 I zaniesiesz w wieczność błogą  
 Zasług, czynów, plon bogaty.

JÓZEF CHWALIBÓG.

---

Za powrotem do Hospicjum starałem się poznać mieszkających ze mną w tym domu przybyłych wędrowców. Zastałem trzech Anglików, z których P. Henryk Formby podróżował jako malarz i prawdziwy miał talent zdejmowania widoków: jednego Szkota P. Balantyne, co z protestanckiego pastora został katolikiem: jednego Irlandczyka P. Kormak, katolika, co prawdziwie budował swoim świątobliwém obcowaniem, i P. Józefa Chwaliboga, a możesz łatwo wniesć, że tego ostatniego, jak ziom-

ka, z największą radością powitałem. Lecz że ten niepospolity w naszym wieku człowiek, nie tylko odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, ale i pielgrzymkę dni doczesnych: przeto rzucę tu kilka rysów z jego krótkiego, a wcale budującego życia, które oddychało samą tylko czułością i miłością Boga, a tak skromnie i uroczym przewitło wśród łez i nie zwykłych cierpień, jak róża na cierniu w głuchej pustyni.

Ze starożytnego domu Chwalibogów urodził się Józef 1808 roku, w Galicji, we wsi dziedzicznej Żukowie. Od samego dzieciństwa dawały się w nim postrzegać te zarody wszelkich cnót, które tak pięknie potem rozwinął. Trudno dziś wierzyć, aby w samym zaraniu życia, mógł tylko człowiek myśleć o Bogu i cnocie; szczęśliwe czasy żywej wiary przeszły; i teraz czytając żywoty Świętych, zdaje się dla wielu, że to są rzeczy nadludzkie i należące do cudów. Dla tej przyczyny mocno się lękam, aby i ten opis nie był wzięty za wymysł, za przyjacielski panegiryk. Jednakże, jak zamilczeć, kiedy przerzucając pozostałe rękopisma, które nigdy nie były do druku przeznaczone, postrzegam wiersze i modlitwy, jeszcze kreslone w dziesiątym i dwunastym roku, a tchnące jedynie Bogiem i miłością cnoty?—Wyjeżdżając do Palestyny zostawił opieczętowany opis życia na przypadek śmierci, bo dotąd nawet przed swojemi ukrywał się z cnotami. I z tego rodzinnego rękopismu, kreslonego jakby przed zgonem z rozbitym sercem od poniesionych cierpień, przytoczę opisanie jego pierwszej młodości.—Siegając pamięcią najpierwszego dzieciństwa, pierwszą xiążkę z zajęciem czytana, były Bajki i Satyry Krasickiego w roku 1815, (t. j. w siedmiu latach). W roku 1816 i 17 czytałem Salzmanna xiążkę elementarną, zawierającą historję dwojga dzieci Ludwika i Ludwiki, gdzie każdy rozdział miał wyciągniętą naukę moralną. Ta xiążka mię zachwycała i cały umysł zajmując, pobudzała do myślenia. Zaczęły się krzewić nasiona dobrych uczuć. Sąd mój o rzeczach wiele kolei przeszedł, szczególnie w późniejszym wieku: ale szczęściem, wzniesione wczesnie uczucie moralne czuwało. W roku 1817 historja biblijna wielkie na mnie uczyniła wrażenie. Prostota czasów patryarchalnych, dziecięca powolność, i zdanie się na wolę Przedwiecznego, niezmiernie mię zachwycały, z rzewnym dumaniem przenosiłem się w owe czasy i żalowałem że w nich nie żyję. Tak rosły uczucia religijne. W końcu 1817 i na początku 1818 roku, w każdą niedzielę, naśladując niejako ofiary starego Testamentu, poświęcałem Bogu jabłko, które krajałem, i część na ołtarzyku, co był okryty papierem i ozdobiony krzyżem, ofiarowałem Bogu, a resztę jabłka jadłem. Ołtarz zostawał do przyszłej niedzieli, a wtedy nowy układałem. Oddawanie czci Bogu tą niewinną ofiarą, przejmowało mię słodkim uczuciem pobożności, napełniało serce miłą swobodą i szczęściem Nożyk, którym jabłko krajałem, równie był poświęcony Bogu. Przejmowałem się uczuciem miłości Boga i niejako rozmowy z nim prowadziłem.—Czytanie pięknych czynów i dramatyczne przedstawienia, silnie działały: lecz często w tych zdarzeniach oklaski, pochwały i uniesienia się innych nad opisami lub scenami, gdzie proste uczucie moje nie przezuwało ja-koś moralności czystej i godnej wielbienia, nabawiały mię zdumieniem, a myśląc że starsi lepiej odemnie wiedzą, bałamucilem się, bo w mojem zdaniu, albo raczej w jakimś przecuciu, nie byłem pewny, nie widziałem jasno, i nic nie miałem na poparcie. Tak w dziecku podległem wpływowi innych, wzrastały różne wątpliwości, a nawet fałszywe wyobrażenia, które lubo mięszały umysł, lecz razem dawały ciągły przedmiot do zastanowienia. W tym czasie obudzały się różne wady, a nawet były chwile wielkiego rozprzężenia moralnego, jakiejś oziębłości, niedbalstwa, i puszczania się na myśli nie dobre: ale uczucie moralne ukryte w sercu, tlało iskierką



i czuwało. Przyszły wreszcie chwile ocknienia w 1820 roku 19 września na wakacjach w Żukowie. Już pierwój byłem dręczony niechęcią ku sobie i żalem nad poznanym zepsuciem: lecz ze wzmagającą się skrucłą wszedłem w gaj ogrodowy, gdzie i dawniej oddawał się uczuciom religijnym i myślom wznieconym przez czytanie nauki biblijnej, a tam w samotnej przechadzce, otoczony widokiem przyrodzenia, które silnie działało na serce moje, zatopiłem się w rozważaniach o Bogu, a w świętym zapale i uniesieniu moralnym wykonałem przysięgę w lasku na stosie kamiennym pod starą jabłonią; lecz zastanawiając się nad ważnością przysięgi i ułomnością ludzką, użyłem tych słów, że starać się będę, chcąc przysięgać na to tylko, co było w mojej mocy. W parę dni przez zapomnienie zostawiłem to pismo nie schowane, i ze słów przez matkę moję wyrzeczonych domyśliłem się, że było przez nią czytane: stąd nadzwyczajnie wstydziłem się i byłem pomieszany, ale ani matka, ani ja nie mówiliśmy o tém słowa więcej: nie śmiałem nawet prosić o to pismo, aby w bliższe pytania nie wchodzono. Gaik ten w ogrodzie Żukowskim i pagórek z namiotem, uważałem za poświęcone, bo tam zawsze lubiłem się oddawać rozważaniu o Bogu i świecie. Była to świątynia moich przedsięwzięć dobrych. Te uczucia, które mną wtenczas miotały, tajne i zamknięte, przepelniały serce pragnące znaleźć ulgę w zwierzeniu się temu, coby mógł je podzielić, i wtedy zacząłem pisać wiersze, które uważałem za skutek silnego wstrząśnienia. Jednak dobre przedsięwzięcie 19 września uczynione nie zapobiegło po krótkich przerwach nowym wybuchom wkorzenionych nałogów. Tem lub owem zdarzeniem, rozrywką i familijnymi uroczystościami rozlartniony umysł, nie miał ciągle na siebie zwróconej uwagi. Robiłem nowe postanowienia, i 4 stycznia 1821 roku znowu napisałem przedsięwzięcie, lecz tylko czas niejaki skutkowało, a przytém początkowy zapal dobrych zamiarów tylekrotnie zdradzony i zniechęcony powagą złych skłonności, ostygł w swojej mocy. Ten rok aż do miesiąca sierpnia był może większym rozprężeniem moralnym nad poprzednie: jednak silnie odzywało się sumienie wyrzucając na oczy niedobre postępowanie. W chwilach spokojnych miałem poprawę za rzecz łatwą, lecz później skutek zawodził; tak obarczony żałościami nad sobą uczuciami, uważałem, że bez silnej woli coraz dalej w złą drogę postępować mogę; lecz w tym cichym smutku i dumaniu ledwie nie rozpaczy, zacząłem nagle się wzmaczać i krzepić w cnotliwych uczuciach. Napisałem wiersze mego żalu i modlitwę zawierającą dobre postanowienie. Stałem się wytrwalszy w dobrych zamiarach a przyjechawszy do Żukowa na wakacje, poszedłem do mego gaju i namiotu i tam powtórnie potwierdziłem moje przedsięwzięcie; a tak uspokojony i swobodny, szczęśliwy i przenikniony uczuciem niewinnym, ukryłem to pismo razem z piórem w namiocie. Uważałem to za powtórny i główny mój sojusz z Bogiem. Dość wczesnie dochodziły uszu moich nie dobre zdania tak zwanej filozofii, i różniecały we mnie jakąś wątpliwość: jednakże to odsuwałem od myśli mojej, i nie roztrząsając szedłem tylko za własnym dobrem uczuciem. W Boga i cnotę mocno wierzyłem. Bytnością Boga tak było całe serce moje zajęte, że uważałem jęj zaprzeczenie za coś niepodobnego, szalonego i najprzeciwiejszego zdrowemu poznaniu. Boga i cnotę nad wszystko kochałem, a hasłem mojem były miłość Boga i cnoty, poznanie siebie, panowanie nad sobą, sprostowanie zdań we wszystkiem i coraz dalsze udoskonalenie się na tój drodze. W moich wątpliwościach i roztrząsaniach stawałem się w przytomności Boga, z Nim rozmawiałem, Jego brałem za świadka i wzywałem na pomoc w badaniu i kształceniu siebie. W odmęcie różnych sprzecznych i chwiejących się uczuć i zdań, w rozpaczy znalezienia prawdy, wznosiłem

oczy i myśl do Nieba i mówiłem: — O Boże, ty widzisz czego szukam, czego pragnę, widzisz szczerłość i dobrą wiarę chęci moich w szukaniu jedynie prawdy. Przed Twojem Obliczem, z Twoją przytomnością, z myślą jedynie o Tobie, chcę dla Ciebie jęj szukać, a szukając przy Twój pomocy, czyż mogę zbłądzić? — Ufnosć niezłomna w pomoc boską uspokoiła mnie, a czasem jak błyskawica oświecała mą duszę rozwiązując wątpliwości.

Lękam się o twoję cierpliwość w przytoczeniu dłuższem tój wewnętrznej historii życia, ale i z tego możesz postrzegać, jak niewinnie i bogobojnie spłynęły dni tego rzadkiego dziecka i młodzieńca. Od samego początku przybycia do Lwowa dla nauk, zabrał znajomość z bardzo godnym domem i tam z córką gospodarza igrał jeszcze dzieckiem. Powoli za dójściem do lat zawiązała się między tą młodą parą najtkliwsza i najczystsza miłość. Ojciec panny nie bogatęj lubo rad był z tak dostojnego zięcia, lecz chcąc go więcj doświadczyć, zażądał, aby piérwěj otrzymał urząd, co niezmiernie wiele wymagało pracy, bo potrzeba było zdać dwa examina. Józef tém się nie zraził, sam kwiat wiosnianego życia zatapia w trudach i pracuje lat kilka na wzór Jakóba dla osiągnięcia ręki swojēj Józefy. Posłuchajmy, jak on sam to ważne zdarzenie życia opisuje: — «Miłość moja ku Józji powstawała łagodnie, swobodnie i bez szału: tkliwe uczucia moje na nięj opierałem: najlepszym i nieustannym przedmiotem naszych rozmów było dążenie ku wzajemnemu ukształceniu. Dusze nasze jeszcze od dzieciństwa, od piérwszego przybycia do Lwowa sobie znane spoily się w jedność nierozłączną i zlały się w jednę duszę. W nięj znalazłem, czego znaleźć pragnąłem, drugiego siebie. Uczucia przez nią wznieccone, i związek serc z nią zawarty, stały się lekarstwem dawniejszych niepokojów, stały się posadą dalszēj budowy postępów, kształcenia się i obyczajności. Jęj winienem wszystko, co tak słodko i wzniosle zachwycało serce moje. Bóg mi ją udzielił dla dobra mojego, i pomimo rozlicznych przeszkód i niepodobieństw, połączył z nią związkiem małżeńskim i ziścił najgorętsze i jedyne pragnienia dusz naszych.»

W roku 1832 ślub nastąpił. Zdawałoby się, sądząc po tak długich przeszkodach, że młodzian w tēj miłości zapomni o wszystkich: lecz w jego rękopismach znachodzę długą modlitwę, którą ułożył przed samém zawarciem związku, a tam tylko umieszczona jest gorąca prośba, aby się stał lepszym i doskonalszym, aby dobrze poznał i spełnił święto obowiązki Sakramentu małżeństwa. O mój Boże! czyż wielu takich, coby w tēj błogiej dla nich chwili myślili podobnie, a nie dopiéro pisali? Chociaż miłość Józefa, jak tego dowiódł czynem, była najtkliwsza, najsilniejsza i arcy rzadka, jednak w listach wzajemnych, które mam przed oczyma, żadnēj o tém nie znajduję wzmianki, lecz tylko same wzajemne zachęcania się do miłości Boga i postępu w cnocie. Źródło jego najmocniejszego uczucia nie było doczesne: nie był to gwałtowny potok zebrany chwilową powodzią, co z wielkim łoskotem spada, ale w krótkim czasie przesumi. Wszystkie jego myśli i czucia były zestrzelone w ognisko miłości Twórcy, stąd ogień Boski przelewał się we wszystkich promieniach, które z tego koła wychodziły, stąd jego skłonności były spokojne, ale razem najstalsze i najżywsze. Niech sobie co chcą mówią, jednak ludzie bez żywěj wiary nie potrafią czule i ślachtetnie kochać nawet przez czas krótki, bo już nie dajemy baczenia na zmienność ziemskich najgwałtowniejszych uczuć. Lecz kiedy ta para bogobojnych i czułych małżonków pije całą słodycz zgotowaną duszom pocziwym, wtędy żona po wydaniu na świat syna Stanisława, mocno zachorowała. Józef, jak mi donosi naoczny świadek, modlił się i plakał, ale z pokorą i nadzieją w Bogu:



nie odstępował od łoża słabej, tylko na chwilę wybiegał dla wysłuchania mszy świętej w kościele: nocy bezsenne przy jej łożu, leżąc na ziemi, przepędzał: jego tylko głos uśmierzał i łagodził chorą porywy i niespokojność. Ledwie po trzech miesiącach przyszła do zdrowia, a Józef przez ten czas nie tylko pełnił najtkliwiej obowiązki czulego męża, ale razem uczył się korzystać z tego nieszczęścia. Kiedy bowiem człowiek małej wiary rozpacza i upada pod ogromem klęski, wtedy żywo wierzący i nie traci nadziei i złe obraca na własny pożytek. Posłuchajmy jego samego:—«Chwile słodkie, chwile swobodne i błogie, przerwała nagle gwałtowna i niebezpieczna słabość. O, Bóg kierował losami mojemu, bo w tej słabości podniosłem moją wiarę. O, jak już pierwiej do tego uczucia wszystko się przygotowało: ale wtedy otworzyły się więcej oczy mój wiary. Godzinę czasu przepędzałem na czytaniu Ewangelji. Jakieś natchnienia dotąd nie znane, przejmowały głębią mój duszy. W tym czasie wszystkie prawdy wiary wyjaśniły się przed duszą moją. Prowadzony wewnętrznym popędem, zacząłem przelewać myśli moje na papier, a w pisaniu zdawało się, że Bóg mi dopomaga i prawie cudownie roznieca w duszy święte promienie.» To pismo jest o nieśmiertelności duszy, o czem nie tylko ja, ale i cała rodzina dowiedziała się dopiero po jego śmierci. W czasie pielgrzymki podał bezimiennie do druku w Rzymie i teraz jest pod prassą: nie jestże to jawny dowód prawdziwej skromności? — A potem jak to mię rozczula, kiedy przedstawię sobie tego najtkliwszego męża, czytającego Ewangelję przy łożu niebezpiecznie chorej, najdroższej żony: albo kiedy wspomnę te myśli i pisanie o nieśmiertelności. Niegdyś Katon temi uwagami sposobił się do zbrodniczego samobójstwa: ale jakże ta boleść Chrześcijańska jest wyższą i cudowniejszą! Dla niej też i rozpaczy za mało: jakoż wszystko doczesne rzuca i ucieka z tego padołu w świat lepszy, aby uszczknąć i przynieść stamtąd kwiat niezwiędłej pociechy i nadziei dla umilenia trosk życia ziemskiego. Lecz odchylmy zasłonę jego domowej pomyślności.—«Wróciło zdrowie mojej Józji, nawet silniejsze jak było dotąd. Synek piękny, jak Anioł, zdrów i mocny, stał się mi słodką nagrodą po przetrwanych tak pomyślnie cierpieniach, które nawet za pomocą przykrych wrażeń, co się na mój duszy wycisnęły, jeszcze moje szczęście powiększyły. Staś chował mi się szczęśliwie, już chodził, już szczebiotał, już nas kochał, już się nam przymilał. Opływałem w najzupełniejszym szczęściu, i co więcej, czułem to w każdej chwili, jak jestem szczęśliwy. Zwykle człowiek wtedy poznaje szczęście, kiedy utraci, a ja co chwila czułem i rozplýwałem się w błogościach. Utrzymanie życia naszego było zaspokojone. Mogliśmy używać skromnych przyjemności: nadzieje były przed nami. Życzenia nasze stosowaliśmy do sił naszych; nie pragnęliśmy, nie myśliliśmy nawet o tém, co być nie mogło. Niczego nam do szczęścia nie brakowało. Żoncia moja uszczęśliwiła mię sobą. Cicho i swobodnie odzywało się w jej sercu każde uczucie moje. Słodko płynęły chwile nasze: a małe drobne chmurki, szybko przechodzące, służyły ku temu tylko, aby się piękność pogody świeższym i miłszym blaskiem odbijała na Niebie życia naszego. Najdroższy skarb znalazłem, serce czule, najpocziwsze, zupełnie mnie oddane i we mnie żyjące: znalazłem duszę tylko mną i dzieckiem zajętą, tylko myślącą, co myśl moja myśli, a która tém tylko była zajętą, co jej myśl myśli. Uderzenia dwóch serc sobie odpowiednie, najpiękniejszą harmonią życia w Bogu się połączyły. Najmilsze dziecko napawało pociechą, bo z niem co chwila nowe nadzieje wzrastały, co chwila nowe przymilenia karmiły rodziców roskoszą; a ta roskosz podwajała się w sercu ojca roskoszą matki, a w sercu matki radośne drżenie zwiększało się słodkiem uczu-

ciem ojca. Wszystko to czułem i z czuciem zupełnym szczęścia mego, piłem nektar życia wielbiąc Ojca w Niebie, co mi go udzielał. O Boże, jakaż pełność szczęścia była moim udziałem! Dobrotliwa ręka Twoja zlewała hojnie słodycz życia w pasmo dni moich, sypała kwiaty na ścieżki kroków moich. Dzięki Ci za to, Panie!»

Ale to domowe szczęście zostało zburzone naprzód śmiercią małego Stasia, potem nieszczęśliwym pologiem i śmiercią drugiego dziecka, a nareszcie śmiercią ukochanej żony, która mu zostawiła słabego synka Adama: a to wszystko w przeciągu dwóch lat spadło. Naoczny świadek tak mi donosi o tej żałośnej scenie: W chwili odzyskanej przez nią przytomności, sprowadzono kapłana, a po odprawieniu ŚŚ. Sakramentów, mąż podał jej dziecko do błogosławienia, co czyni umierająca ze smutnym dodatkiem, że na całe życie błogosławi. Wtém zaczyna konać: mąż rzuca się na żonę, mówiąc:— ty nie umrzesz dla mnie, wkrótce się obaczymy.— Otaczające osoby odmawiają pacierze nad konającą: a Józef pada przy łożu krzyżem i modli się. Potem znowu rzucił się na martwą, jakby pocałowaniem chciał ją ożywić. Długo się wpatrywał w bledniejące coraz rysy: napróżno go chcieli krewni odprowadzić od bolesnego widoku: tak niemy siedział całą godzinę patrząc w nią jak w tęczę. Przykładał zwierciadło do ust żony: a nareszcie kazał zrobić popiersie i wyjąć jej serce dla umieszczenia w osobnej urnie. Cały czas prawie nie odstępował drogiego ciała, a przy złożeniu do grobu, dawszy jej ostatni pocałunek, zemdlął.

Wkrótce po tej stracie i mały Adaś poszedł za matką. Jakaż to straszna zmiana w jego życiu! Cała najmilsza rodzina jak sen zniknęła i znowu sam jeden pozostał na tym smutnym świecie! Obarczony ogromną boleścią sądził, jak mi powiadał, że bez żony żyć nie umie, tyle się od dzieciństwa do niej przyzwyczaił: jednakże w najpierwszych nawet chwilach nie narzekał, nie sarkał, ale z pokorą chrześcijańską poddawał się woli Boga.— W jego rękopismach znalazłem uwagi religijne, któremi się pocieszał: te uwagi są pełno żywej wiary, a często nowych i wzniosłych pomysłów: ale w takim usiłowaniu zdradza go boleść i wylewa się mimowolnie: co następując po rozumowaniach religijnych i filozoficznych dziwnie rozrzewnia. — Przytoczę ci jęki tej duszy zranionej: «Srogim płomieniem pożera żal serce moje! Wrzące uczucia goreją w mej duszy i trawią wewnętrzne jestestwa mego! Żony mojej nie ma, żony mojej, z którą jedynym żyłem życiem. Zerwana moja kotwica! Dusza walczy i stara się pracą żal swój ogłuszyć, lecz kiedy zmęczona pragnie chwili odpoczynku i musi go szukać, o, wtedy ten żal głuszony uderza tym silniej w serce zranione. O, zamiast wytchnienia znajduję trawiący żar boleści! Gdzież był niegdyś mój spoczynek po pracy?—Przy boku Józii. W jej spojrzeniu pełnym uśmiechu, czułości i słodyczy, w spojrzeniu skromnym, z którego wszystkie jej uczucia i przymioty serca bijącego dla mnie spojierały ku mnie, i w oczach moich jaśniejących radością i szczęściem spotykając te same uczucia w jedno się z niemi łączyły. Teraz szukam tego wzroku! Szukam Adasia mego, Adasia, żywą pamiątkę mej żony, którą mi zostawił i w której dla mnie odżyć miała. Ach i jego rączęta nie wyciągają się już do mnie! Jego uśmiech anielski, którym się przymiłał do mnie tak lubo, tak naiwnie, nie wiedząc ani o moim bólu, ani o rzewnej słodyczy, jaką mię obdarzał: ach, i ten uśmiech śmiertelną sinością zastygł na jego ustach!— Zimne i martwe rysy gipsu matki i syna, oto wszystko, co mi zostało! Ciemnego grobu pamiątki!— Lecz duch po nad więzy tego życia i po nad szczątki zniszczenia, znajduje czego szuka. Tam się duchy łączą mimo niewoli ciała, które prędzej czy później w proch się rozsypie: a wtedy wytchnienie znachodzi znękana dusza. W uprzednim uczuciu



tego wytchnienia, wznoszę się tam po nad groby. Boże, prowadź mnie, bym zdążył do Ciebie: wspieraj mnie, sprawiaj i utrzymuj zgodę moich postępków z chęcią osiągnięcia Twego Królestwa.»

Natychmiast po śmierci ostatniego syna, nie pohamowane niczém żądanie ciągnęło go do Palestyny, aby serce swoje rozbite i całą ofiarę poniesionej boleści, złożył u stóp Grobu Pańskiego, a w zamian otrzymał święte uspokojenie w Bogu. Jeszcze cię proszę o cierpliwość i przebaczenie, że ci przytoczę wyjątek z modlitwy napisanej przed tą pielgrzymką. — »Boże! usunąłeś rękę i kolce przebodły serce moje, skrwawiły je i poraniły. Bądź wola Twoja! O jeszcze więcej dzięki ci za to, Panie, żeś Twoję, a nie moję uczynił wolę. Ty jesteś nieskończenie dobrym, boś tyle darów zlał na mnie najniegodniejszego. Skądżeby uczucie dobroci w ludzkich, choć tak zepsutych sercach powstało, gdyby go nigdzie nie było. A gdzież ma być źródło, jeśli nie tam, kędy jest wszystkiego? Zakryte są sądy Twoje i nie dościgłe wyroki: ale nie stać się nie może wbrew Twojej dobroci. Odebrałeś Stasia, a zachowując Józia, dałeś siłę do zniesienia tego ciosu, nauczyłeś mnie znikomości tego życia, której dość nie znałem, nauczyłeś żyjącego w zaufaniu szczęścia, że jest nie trwałem, i nauczyłeś mnie poddawać się woli Twojej. Taki był skutek pierwszego ciosu. O, mogłeś niegodnemu wszystko razem odebrać, co bez zasługi otrzymał, lecz dobroć Twoja chciała mię pierwój przygotować do strat ostatnich. Kiedyś miał, o miłościwy Ojcze, pieczę nad wzmocnieniem ducha mojego, a więc i to ostatnie ciosy, które mi wszystko odjęły, co tylko było szczęściem w mej doczesności, nie są przeciwne dobroci Twojej. Boże, Tyś najwyższym celem myśli i czynów mojego życia! Ona mi była ułatwieniem w tej drodze i podporą moją, zniknęła, a natychmiast nastąpiła walka z burzami. Panie, Ty rządysz, Ty kierujesz wszystkiem: poddaję się rządóm Twój mądrości: wyrzekam się mojej woli, stań się Twoja. Słodko ufnąć w rządy Twoje czyni znośnemi, a nawet miłemi wszystkie cierpienia. O, bo słodko jest cierpieć z Chrystusem! Słodko jest cierpieć z tą pewnością, że to się stało z woli Twojej. Panie, Tyś pełność szczęścia i pokoju zlał na mnie: wysłuchałeś wszystkie życzenia moje. Uderzył nakoniec grom i wstrząsł całe jestestwo moje: ale to był grom Twój ręki, Twych ojcowskich wyroków. Bądź wola Twoja! Twój jestem, Panie, rządz mną i kieruj jak Ci się podoba. Siły moje słabe, ale Ty, Panie, każesz: idę. Ty wyrokami Twojemi pokazałeś mi drogę do źródła pociechy, do Najświętszego Grobu — idę. W Twoje ręce oddaję wszystkie myśli, uczucia i czynności, wszystkie kroki moje.«

W pośród takich uczuć dusza prawdziwie Chrześcijańska tęskniła do miejsc, na których Zbawiciel tyle cierpiał dla naszego zbawienia, i to postanowienie pielgrzymki już go pocieszało, przywiązywało do ziemi i stanowiło miły cel doczesnego życia, którego był pozbawiony. Przed wyjazdem modlił się ustawnie, aby mógł powrócić z tej dalekiej podróży i złożyć swe szczątki obok najmiłszej żony. Jakoż był pewny tego, i kiedy krewni smucili się z jego odjazdu w tak niebezpieczną drogę, z tak osłabionem zdrowiem, wtedy im opowiadał sen, co w nim zrodził mocne przekonanie, że zdrów powróci do kraju. Śniło się mu, że w jakiejś wielkiej ciemnicy leżał, a gdy zaczął w około siebie rękami wodzić, postrzegł, że zostaje przy trumnie swojej żony. — Zapewnie, że sen mara, a Pan Bóg wiara; ale kto odgadnie tajemnice duszy człowieka i wytłómaczy dla czego na nas mimo woli i mimo największego oświecenia, działają rzeczy prawie nic nie znaczące? 1838 roku w Listopadzie udał się łądem do Triestu, potem na parowym statku przybył do Wenecji, a stam-

tał przez Ferrarę, Bononję i Florencję stanął w Rzymie przed samym wielkim Tygodniem. Dalej z Civita Vecchia puścił się paropływem i zwiedził po drodze Maltę, Syrę i Ateny: stamtąd przez Alexandrię przyплыł do Jaffy. Czytając listy, które w tym czasie z różnych miejsc pisał do swojej rodziny, można się przekonać, jak z wielką boleścią miał do walczenia, i jak gorąco pragnął paść u podnóża grobu Zbawiciela. Ten człowiek, co z całym zapałem lat młodych, unosił się nad pięknnością przyrodzenia, którego każda roślina zajmowała, każda ptaszyna zachwycała, który lubił wszędzie upatrywać wysokie cele twórczej ręki i cudowną Wszemocność: ten człowiek pełen wysokiego ukształcenia i od dzieciństwa zamilowany w poetycznych dziejach starożytnego świata: ten mówię człowiek, nudzi się teraz w Wenecji i Atenach, a w Rzymie cieszy się tylko w nabożeństwie i w otrzymaniu błogosławieństwa na drogę od Ojca świętego. Darmo Egipt swojemi dziwami przemawia do wyobraźni, bo w Alexandrii to go tylko raduje, że jest blisko Palestyny. Wprawdzie przymusza się do oglądania miejsc sławnych, ale jego serce w Jeruzalem. Smutny na wszystko, co go otacza, podnosi łzami zalane oczy tam, kędy spodziewa się znaleźć lekarstwo na rozbite cierpieniami serce. Lecz za to, jakąż niebieska radość rozlała się po téj strapionéj duszy, kiedy się znalazła u celu swojej pielgrzymki! — »Jestem już w Jeruzolimie! — tak pisze do swéj rodziny, — Mysł moja nie umie znaleźć innego wyrazu do opisanía uczuć, tylko ciągle powtarzać: jestem już w Jeruzolimie! O moi kochani, moi drodzy, jestem w Jeruzolimie! Ach co więcej, już odwiedziłem, już całowałem grób Zbawiciela, już łyzy moje skropiły marmur, który go okrywa: już złożyłem cierpienia i boleści, które tu z dalekich stron w niegodnéj ofiarze Panu przyniosłem. Nie, nie, nie jestem w stanie opisać wam wszystkich bolesnych i słodkich uczuć, które w całym dniu dzisiejszym serce zajmowały.« I na tém kończy się cały list piérwszy z Jeruzalem. W drugim liście równie krótkim i równie pełnym zachwycenia świętego, tak opisuje cudowne swoje uleczenie. — »Niepohamowany popęd serca, tu mnie wzywał. — Przybyłem, i serce moje doznało takiej spokojności i pociechy, jakiej nawet w mojem wyobrażeniu nigdy nie wystawiałem sobie. Miłosierdzie boskie wyższe jest nad oczekiwanie nasze. Cześć Mu i chwala na wieki!« — »Po dwóch piérwszych dniach zamknięcia się mego w Kościele grobu, — tak donosi w inném piśmie — kiedy wyszedłem, wtedy się zdawało, że się drugi raz na świat narodził. Spokojność i towarzysząca jej swobodna wesołość, zastąpiły miejsce trawiących uczuć: jakiś ciężar spadł z serca: wszystko to jednak bez obojętności, bez zapomnienia.«

Te wyznania bogobojnéj duszy o cudowném miłosierdziu Boga, jakże powinny zachęcić dotkniętych smutkiem do szukania jedynéj pociechy w świętéj wierze; a lubo nie zawsze od razu można doznać ulgi, nie należy przeto ustawać, bo prędzej czy później Bóg miłościwy zleje obfite zdroje Niebieskiej pociechy.

Kiedym go poznał, był już spokojny i prawie wesoły. Ledwie nie cały miesiąc razem podróżowaliśmy, i nie mogę ci wysłowić jego łagodności i uprzejmości w obcowaniu: w każdym kroku malowała się jego skromność i pobożność. Trzeba było widzieć z jakim uczuciem nawiedzał miejsca święte! Odjeżdżając z Jeruzolimy miałem przy grobie Pańskim Mszą świętą, której on ze łzami słuchał: a kiedy po skończonej ofiarze dawałem mu Ciało Pańskie i błogosławieństwo: wtedy widziałem w jego łagodnéj twarzy niewymówny zachwył i wysoką błogość uszczęśliwionéj duszy: tak, że z jego natchnionego pobożnością oblicza czerpałem tę naukę, którą mu wtedy w rodzinnej mowie udzieliłem. To serce oddychające samą



niewinnością i pobożnością, jakże było czułe i łatwo Ignące! Nieraz swoją dobrocią wprawiał mię w zdumienie: nie pojmowałem bowiem, jak do mnie w tak krótkim czasie mógł się tak szczerze i mocno przywiązać. W Smirnie ze łzami mię żegnał, a długo stojąc na brzegu, widziałem jego białą chustkę, którą machał na statku. Mój Boże, czyżem się spodziewał że z tém zniknięciem paropływu i on znikł dla mnie na zawsze! że te łzy jego były pożegnaniem aż do wieczności! — Przez Włochy znowu powracał do kraju: lecz w Rzymie całą zimę chorował; a nareszcie w Sierpniu 1840 roku przybył szczęśliwie na łono swojej rodziny. Nie tylko radość krewnych, ale i powszechny szacunek z niejakim podziwieniem otoczył go do koła. Pielgrzym do Ziemi świętej w dzisiejszych czasach! Pielgrzym nie z ciekawości, ale z pobożności prawdziwej! Pielgrzym, którego ciężkie rany mógł tylko grób Zbawiciela cudownie uleczyć, stał się arcy rzadkiem i godnym poszanowania widowiskiem. — Niestety! nie długo był dla krewnych pociechą, a dla obcych zbudowaniem: bo w roku 1841 czternastego Lipca zakończył krótkie i pełne goryczy życie doczesne. Ciało jego, stosownie do snu wspomnianego wyżej, spoczywa we Lwowie obok trumny żony, z którą się połączył w Bogu.

W opisie tego życia umyślnie przytaczałem jego własne słowa, aby i lepiej dać poznać tę świątobliwą duszę, i razem wbudzić większe przekonanie: bo to życie tchnące jedynie miłością Boga, tak cnotliwe, niewinne, pełne czułości i cierpienia, mogłoby teraz przy nie ustalonej jeszcze w sercach wierze zdawać się pięknym, ale trudnym do wierzenia wymysłem. Zastanawiając się nad tym świątobliwym młodzianem, który od samych prawie pieluch garnął się do Boga, który nigdy nie otwierał ust swoich na kłamstwo, obmowę lub nie przystojne żarty, który tylko zapalał się w rozmowach pobożnych, a w innych przedmiotach lubił milczeć, aby przy odkryciu głębokich wiadomości nie posądzono go o próżność, który oddychał miłosierdziem i najczystsza czułością; a razem zważając cały ogrom jego cierpień tak mężnie i po Chrześcijańsku znoszonych, nie podobna nie sądzić, że ta dusza po łzach i krwawem uznieniu, otrzymała zasłużoną nagrodę na łonie najlepszego Ojca. I pomimo woli pamięć natrąca te słowa mądrości Pańskiej: »A choć przed ludźmi cierpieli, nadzieja ich pełna nieśmiertelności. I maluczko będąc utrapieni, wiele dobrego dójdą: albowiem Bóg ich doświadczał i znalazł je godne być siebie.« I rzeczywiście, gdyby świat mógł odrzucić wszystkie powody do wierzenia w nieśmiertelność, to jedno życie takiego człowieka mogłoby dostatecznie przekonać o tej prawdzie.

Cieniu luby, co ze łzami w oczach, a boleścią w duszy, bez otworzenia ust, skromnie i cicho się przemknąłeś po tym padole płaczu, przebacz, że się ośmieliłem tajnie życia twojego objawić; nie tylko to czynię, jako winny hold twoim cnotom, ale nadewszystko dla wzoru żyjących, aby równie złożyli w Bogu swoją miłość i nadzieję, podobnie znosili cierpienia i tak szczęśliwie w Panu dokonali żywota \*).

---

\*) Miał zamiar wydać opis pielgrzymki nie tak szczegółowej lub historycznej, jak raczej uczuciowym sposobem dla wzniesienia umysłów do rzeczy boskich, i to dziecko zamierzał drukować na korzyść klasztoru Jeruzolimy: ale mu śmierć nie dozwoliła tego wykonać: co sam czytelnik z jego wyjątków tu umieszczonych może poczytać za wielką stratę. Po-

## III.

## M i n i s t o .

Nim przystąpimy do szczegółowego opisania miejsc świętych w Jerozolimie, musimy natrącić kilka uwag względem niezaprzeczonej powagi podania, które nam te najdroższe miejsca ziemi w lubej spuściźnie przekazało. Mówiąc o kościele Zmartwychwstania nie chciałem brudzić tego słodkiego wspomnienia nierozsądnymi zaprzeczeniami Biblistów i Protestantów, którzy swoim zwyczajem wykrzykują na ślepotę wierzących i oszukaństwo mnichów, a t $\acute{e}$ m sam $\acute{e}$ m a $\acute{z}$  nadto wyświecają własną ślepotę i zdumiewającą nieznamość historii i miejscowości. Znajdujemy bowiem w dziejach Kościoła nieprzerwany szereg Biskupów jerozolimskich, i już w samym początku ośm tysięcy nawróconych Chrześcijan przez Ś. Piotra. Apostoł Jakób był pierwszym Biskupem Jerozolimy, a po jego męczeństwie nastąpił krewny Chrystusa Pana, Simeon syn Kleofasa, który czterdzieści pięć lat zasiadał na biskupiej stolicy, i w późnym wieku, bo mając lat sto dwadzieścia, został podobnie jak jego Pan i Mistrz ukrzyżowany za panowania Cesarza Trajana. Chociaż bowiem Chrześcijanie w czasie powstania Żydów za Wespazjana, wynieśli się do Pella, jednak widzimy ich natychmiast po zburzeniu Jerozolimy mieszkających na gruzach tego świętego miasta. Pot $\acute{e}$ m Euzebiusz przytacza trzynastu Biskupów, co zasiadali w Jeruzalem do Adrjana: a kiedy ten Cesarz zabronił Żydom znajdować się w Jeruzalem, które przezwał Elia, wtedy na miejscu Chrześcijan pochodzących od Żydów, zamieszkali tam Chrześcijanie nawróceni z pogan, i pierwszy z pogan Marek, był Biskupem w Jeruzalem. Dalej nie przerwane nast $\acute{e}$ pstwo Biskupów zachowały dzieje Kościoła, i co wi $\acute{e}$ c $\acute{e}$ j, znajdujemy wyraźne dowody, że w Świątyni jerozalemskiej odbywały się publiczne obrzędy, a nawet założono przy katedrze bibliotekę, z której Euzebiusz, jak sam wyznaje, najwi $\acute{e}$ c $\acute{e}$ j korzystał. I to nast $\acute{e}$ pstwo biskupów przetrwało w Jeruzalem a $\acute{z}$  do czasu W. Konstantyna, bo widzimy w historii nie tylko imiona tych Past $\acute{e}$ rzy, ale w przesławdowaniach często napotykamy m $\acute{e}$ czenników w t $\acute{e}$ m święt $\acute{e}$ m mieście. Co się tyczy późniejszych czasów, to jest po Konstantynie, s $\acute{a}$ dzę, że nie ma tak nieświadomych, aby nawet potrzebowali wzmianki tak o nast $\acute{e}$ pstwie Biskupów, jak o trwającym ciągle Chrześcijaństwie w Jerozolimie, dość bowiem na oślepie otworzyć dzieje, aby się o t $\acute{e}$ m przekonać. Kiedy kwitnący i sławny tyłu uczonymi i świętymi m $\acute{e}$ ...

zostały listy pisane do krewnych, które lubo po krótko napomykają o rzeczach widzianych, jednak są pełne interesu. Pr $\acute{o}$ cz pisma o nieśmiertelności, co się drukuje w Rzmiennym, są jeszcze uwagi nad dziełem P. Bochwica, które po powrocie z pielgrzymki pisać zaczął. Nadto, znajdują się różne wiersze nie bez talentu, i różne uwagi religijno-filozoficzne. Wszystkie te rękopisma warte są druku, nie tak ze względu na niezaprzeczony talent, jak raczej na udowodnienie tego, co o nim napisałem; a napisałem bardzo słabo i niedostatecznie, w porównaniu z t $\acute{e}$ m, co znajdzie czytelnik w jego pismach. Wielka szkoda, że dotąd żadnych notat w czasie podróży czynionych nie znalazłem: te bowiem, co miałem pod ręką, były to przygotowania i wyciągi krótkie z różnych dzieł o Wschodzie.



zami kościoł Jerozolimy, dostał się pod jarzmo Arabów, wtedy także nie przerwało się Chrześcijaństwo w tym świętym grodzie, bo wierni wolność wyznania pozyskali opłatą haraczu. A potem Moślemini bynajmniej nie zacierali podania miejsc świętych, bo je sami do dziś dnia uważają, jako ślady wielkiego u nich Proroka JEZUSA.

Zaprzeczenie podania miejsc świętych wykazuje zupełną nieznajomość ducha pierwiastkowego Kościoła i sposobu myślenia Wschodnich. Prócz licznych zwolenników Chrystusa Pana, jużesmy powiedzieli, że Piotr Święty nawrócił ośm tysięcy Żydów, i ta liczba co dnia się tak pomnażała, że w lat kilka kiedy Ś. Paweł wrócił do Jeruzalem ze swego Apostolstwa między narodami, wtedy starsi Jeruzalemskiego Kościoła zebrani u Ś. Jakóba powiedzieli: «Widzisz, bracie, jako jest wiele tysięcy między Żydami, którzy uwierzyli, a wszyscy gorąco przy Zakonie stoją.» Jerozolima była jedynem ogniskiem, z którego promienie Ewangelji rozeszły się po całym świecie. Tam Apostołowie zbierają się z różnych miejsc dla załatwienia rodzących się sporów. I jakże, te tysiące Chrześcijan gorąco stojących przy wierze, miałyby puścić w zapomnienie te najświętsze miejsca, na których cierpiał Bóg Zbawiciel, a za którego codziennie krew na męczeństwie przelewali? Jak tylko wiara Chrystusa Pana przekroczyła granice Palestyny, natychmiast wierni mieli sobie za najświętszą powinność odwiedzać najdroższe miejsca na świecie. W pierwszych trzech wiekach byłoby rzeczą śmieszną wymagać opisu miejsc świętych w Palestynie: były to czasy najwyższej praktycznej wiary i męczeństwa, a nie piśmiennictwa. A jednak najpewniejsze ślady ustawicznych pielgrzymek do Jeruzalem w samym zawiązku Chrześcijaństwa przechowała nam historia. Sławny Orygenes, który się rodził około roku 185 po Chrystusie, który nie mały czas swego życia spędził w Palestynie, w xiędze I. przeciw Celsowi tak się odzywa: — «Jeśli kto prócz Micheasza prorocstwa i historii Ewangelicznej spisanej przez uczniów Jezusa zapragnie jeszcze innych mogących przekonać dowodów, ma to, że w Betlejemie zgodnie z opowiadaniem Ewangelii pokazują jaskinię, gdzie się Chrystus narodził, i żłób, gdzie był uwinięty w pieluszki: a to, co pokazują, (to jest grotę i żłób) jest sławnem i powszechnie głośnem nawet tam, gdzie ludzie obcy wierze Chrześcijańskiej mieszkają.» — Widzimy przeto, że w końcu drugiego wieku już były te miejsca tak głośne i znane wszystkim, że niemi Orygenes stwierdza opis Ewangelji: widzimy że na pielgrzymkach nie brakło, bo komużby pokazywali jaskinię i żłób, gdyby nie było przychodzących? Albo, jakby się stały głośne i sławne u wszystkich bez Chrześcijańskich nawiedziny? Euzebiusz powiada, że dawniej zwykli Chrześcijanie przynajmniej raz w życiu odwiedzać Jerozolimę. Przeciwnicy miejsc świętych najwięcej biją na Adryana, który, jak powiedzieliśmy, wypędził Żydów z Jerozolimy: ale prócz tego że Chrześcijanie z pogan zawsze się tam znajdowali, jeszcze Bóg użył ręki samych prześladowców do zachowania nieprzerwanej pamięci miejsc Grobu i Kalwaryi: świadczy bowiem Hieronim, „że od czasu Adryana aż do panowania Konstantyna przez lat prawie 180, na miejscu Zmartwychwstania bałwan Jowisza, a na skale Krzyża, statua z marmuru Wenery, były od pogan wzniesione” \*). Podobna profanacja strzegła Opatrznością Boską i w Betlejem miejsca święte: jak świadczą o tem Euzebiusz, Sozomen, Rufin, Ś. Paulin i najgodniejsi wiary historycy \*\*). Ten krok poganów, zachowujący w pa-

\*) Ep. 58. ad Paulinum p. 319. T. 1. ed Veron.

\*\*) Euzeb. lib. 3. de Vita Constan. Sozom. lib. 2. cap. 1. Ruffin lib. 1 hist. Eccl. cap. 7.

mięci ludzkiej najdroższe ślady dokonanego zbawienia, był uczyniony w tym celu, aby zrazić pierwszych Chrześcijan od zwiedzania miejsc świętych: a więc oczywisty dowód, że te miejsca były nie tylko wiernym lecz i poganom wiadome, a przez Chrześcijan odwiedzane i czczone. Jakoż Ś. Hieronim, jeden z najuczestniejszych Ojców Kościoła, mieszkający w Palestynie, a t $\acute{e}$ m sam $\acute{e}$ m znający dobrze z miejscowego podania to wszystko, co się stało nie tak dawno od jego czasów, powiada: „że by $\acute{e}$ , łoby długo przebiegać teraz przez wszystkie lata od Wniebowstąpienia aż do dzisiejszego dnia, jak wielu biskupów, męczenników i nauczycieli Kościoła przycho $\acute{d}$ ziło do Jeruzalem. Sądził bowiem, że mniejby mieli i wiary i nauki i nie osiągnęliby doskonałości Chrześcijańskiej, gdyby Chrystusa Pana nie uczyli na tych miejscach, na których naprzód Ewangelja z krzyża zabłysnęła” \*). To samo zeznają w czwartym wieku najślawniejsi Ojcowie, ci którzy mieszkali w Palestynie i przyjęli podanie pierwszych wieków trwające w ziemi świętej. Nie zaczęły się przeto pielgrzymki od Heleny lub Konstantyna W., ale jak świadczą współcześni Ś. Helenie od początku Chrześcijaństwa.— „Nie teraz bowiem, powiada Ś. Cyryl Jeruzalemski, tłum różnych narodów zaczął się tu (t. j. w Jeruzalem) zgromadzać, ale już od dawna.” \*\*)— „Aż do naszych czasów, pisze Euzebiusz ojciec historyków Kościelnych, ci którzy mieszkają tam, (t. j. w Betlejemie) przekazane od przodków podanie stwierdzając świadectwem swoim, pokazują przybyłym dla obejrzenia śladów Boga w Betlejemie, to miejsce, na którym urodziła Zbawiciela Najczystsza Dziewica.” \*\*\*). Widzimy w dziejach Kościoła, że za Adryana nawet profanacja miejsc świętych przez postawienie tam nieczystych bałwanów, nie odstręczyła bynajmniej gorliwości Chrześcijan w nawiedzaniu Jerozolimy. Jakoż ustawnie pielgrzymowali, a jeżeli nie mamy po imieniu i nazwisku zapisanych pielgrzymów: to jest rzecz naturalna, bo dość świadectwa ogólnego, które posiadamy, a o pojedynczych osobach tylko wtedy historia wspomina, kiedy w opowiadaniu jakaś rzecz tego wymaga. Z t $\acute{e}$ m wszystkim znajdujemy w pomnikach historycznych wzmiankę o niektórych osobach po imieniu, i razem o zwyczaju, jakby do niezbędnych ćwiczeń religijnych należącym, zwiedzania Ziemi Świętej, jeszcze przed Konstantynem wielkim. I tak Firmilianus biskup Cezarei Kappadockiej pielgrzymował jedynie w celu uczczenia miejsc odkupienia: Alexander biskup Kappadocji odbył pielgrzymkę do Jerozolimy, i tam został z natchnienia Bożego przybrany na pomocnika i następcę Biskupa Jerozolimy Narcyza, nim sam nareście zakończył życie w kajdanach za Ś. Wiare; Ś. Mikołaj, Jan męczennik, Eutymsiusz i inni nawiedzali te miejsca święte, a nakoniec skądżeby przyszła myśl Ś. Helenie pielgrzymowania do Ziemi Świętej, gdyby pierw $\acute{e}$ j nie było powszechnego zwyczaju? Skądżeby tak wielkie współczucie całego ówczesnego Chrześcijańskiego świata obudziła, gdyby Chrześcijanie nie znali tych miejsc najdroższych, gdyby nieubolewali nad ich zniewagą wyrządzaną od pogan, gdyby nie czuli gwałtownej serca potrzeby ozdobienia śladów okupu? I święta Helena za dojściem do władzy Chrześcijan, była tylko najlepszym przedstawiczem powszechn $\acute{e}$ j myśli Chrześcijańskiej trwającej od wniebowstąpienia Pańskiego. Ten zwyczaj odwiedzania Ziemi Świętej stale w Kościele utrzymuje się od samego początku wiary Chrześcijań-

\*) Ep. 46. Paulae et Eust. ad Marcellam. p. 204. T. I. ed. Veron.

\*\*) Cathech. 17.

\*\*\*) Lib. 7. Demonst. Evang. cap. 2.



skiej: ba nawet potrzeba było wstrzymywać wielu, którzy za dogmat wiary mieli konieczne odwiedzenie miejsc świętych. Jakoż czytamy u Grzegorza Nisseńskiego (w liście o pielgrzymujących do Jeruzalem) usilne dowodzenia, że można i bez tej pielgrzymki zostać zbawionym, i razem znajdujemy narzekanie na kobiety, co się puszczając w tak daleką drogę, narażały się na zepsucie obyczajów. Podobnie i Ś. Hieronim w liście do Pawlina, stara się ten zbyt obciążony zapal pielgrzymowania umiarkować. Tak tedy przy ciągle trwającym Kościele w Jeruzolimie, przy ustawicznym napływie pielgrzymujących z Armenji, Persji Indyi, Etyopji, Egiptu i całego Wschodu, a nawet z Gallii i Brytanii, jak pisze Ś. Hieronim, mogłaż pamięć miejsc świętych w Jeruzalem zaginąć? A przytém, jeśli się zastanowimy nad duchem Chrześcijaństwa aż do jego tryumfu pod Konstantynem, to zapewne nie oskarżymy o żadną obojętność tych prześladowanych wyznawców Krzyża. Jakże ci gorliwi Chrześcijanie, którzy kości spalonych męczenników z narażeniem się własnem zbierali i strzegli, jak najkosztowniej klejnoty: którzy dorocznie obchodzili pamięć pomordowanych za wiarę, którzy pamiętali o grobach męczenników, i często na tychże grobach spełniali święte tajemnice, jakżeby ci sami ludzie szanujący do tyła święte ofiary dla Chrystusa, nie dbali o zachowanie miejsc najświętszych Boga Zbawiciela, który jedynie zajmował ich myśl i serce? Gdybyśmy przeto nie mieli żadnych historycznych świadectw, jużby nam podanie tych wieków nieposzlakowanej prawości i najczystszej a najżywszej wiary, aż nadto wystarczało. W dawnych zabytkach starożytności kościelnej do nas doszłych, czytamy opisanie główniejszych miejsc świętych w Palestynie: a to, co opisał Euzebjusz, Cyryl jerozolimski, Ś. Hieronim, zupełnie się zgadza z dzisiejszem podaniem. Rzecz dziwna, że przerzucając najdawniejsze opisy i przechodząc wiekami aż do najnowszych, wszędzie jedno i to samo daje się widzieć: najmniejsza nawet tradycja, najmniejsza legendka spotykana w pielgrzymkach najdawniejszych, dotychczas znajduje się w ustach mieszkańców Palestyny. Jeśli więc w późniejszych czasach nie uległo podanie żadnemu sfalszowaniu i przekręceniu przez piętnaście wieków, to bez ochyby daleko rzecz pewniejsza, że to podanie nie zostało skażone we czterech pierwszych wiekach, które stanowią złote czasy Chrześcijaństwa. Bibliści przecząc podaniu spisaneemu przez najuczestszych i sławnych świętobliwośćią mężów, a tém samem nieposzlakowanej prawdomówności, dali się uwieść wrodzonemu im uprzedzeniu do samego słowa podanie. Lecz należy się zastanowić, że wielka zachodzi różnica między podaniem historycznem lub familijnem, a podaniem religijnem; w pierwszym bowiem razie zdarza się często, że podanie nie będąc strzeżone sumieniem i wiarą, znacznie się przeradza i przekształca w dalszych ustach, osobliwie jeśli zaraz nie zostanie spisane: chociaż i tak dziś przekonano się że i w tych przekształceniach zawsze się coś prawdziwego mieści. Wcale inaczej rzecz się ma z podaniem religijnem między ludźmi żywej i męczeńskiej wiary. Jakiżby Chrześcijanin owych świętych czasów Kościoła, ośmielił się pokazywać grób Pański, albo straszną Golgotę, gdyby o tém nie był przekonany najmocniej? Któż wreszcie uwierzyłby czyjemu opowiadaniu, gdyby to nie było od Wniebowstąpienia za nieomylną prawdę przyjęte? W pierwszych czasach Kościoła, kiedy najmniejsze odstąpienie od powszechnego podania, piętnowano natychmiast strasznem wówczas słowem Herezją, któżby ośmielił się cokolwiek dodawać przeciwko własnemu sumieniu? Świadectwo Ojców i nie przerwane podanie, zbyt jasno wyświecają pewność miejsc świętych, ale odłóżmy to na stronę i pytajmy, kiedyż to oszukaństwo Mnichów mogło być zdziałane? W najpierwszych wiekach Chrześcijaństwa

widzimy niepodobieństwo nie tylko dla żywej włary wyznawców i sług Zbawiciela, ale nawet dla samych pierwiastkowych Herezji: bo czyliżby Arjanie, że pomnę dawniejszych, którzy zaprzeczali bóstwo Chrystusa Pana, nie powstałi wówczas na oszukaństwo, kiedy z największym zapałem ozdabiano wtedy miejsca święte w całej Palestynie? A przecież w całej starożytności, pomimo największych nienawiści religijnych, pomimo tysiąca najniesprawiedliwszych zarzutów Kościołowi, żaden głos aż do Reformy nie podniósł się przeciwko pewności miejsc świętych w Palestynie. Trudno bowiem zaprzeczyć, że od czasu Konstantyna W. kiedy piśmiennictwo kościelne nader obficie kwitnęło, możemy mnóstwo przedstawić pielgrzymujących, i naoczném świadectwem stwierdzić. Wszystko co było znakomitszego, sławniejszego i więcej znanego w Kościele, płynęło do Jeruzalem. Cesarzowa Eudoxia żona Teodozego młodszego dwa razy zwiedziła Palestynę. Ś. Melania, Paula, Eustochia, Fabiola, Apolinaria i inne znakomite Rzymianki szukały pociechy w zwiedzaniu miejsc świętych odkupienia: bo już nie wspominam niewiast ze wschodu, jako to: Golinducha Babilońska, Ś. Pelagia, Maryna Cyra i mnóstwo innych. Widzimy, że pielgrzymi bez przerwy czy to za panowania pogan, czy Chrześcijan, czy wręście Mośleminów odwiedzają miejsca święte: w tym celu większego przekonania przywieziemy nie wszystkich, bo to jest niepodobieństwem, ale niektórych pielgrzymujących od Konstantyna W. do pierwszej wojny krzyżowej. Nie wspominam Ojców kościoła jak Ś. Hieronima, Damascena, Rufina i innych wiadomych wszystkim. 1. Itinerarium, czyli podróż z Burdegalii do Jeruzalem w czwartym wieku napisana. 2. Filorom kapłan za Juliana Apostaty, co dla spełnienia ślubu dwa razy piechotą zwiedził miejsca Palestyny. 3. Tegoż samego czasu pielgrzymował Ś. Cyriak Męczennik, 4. Piotr Anachoreta z Galacyi. 5. Grzegorz z Akrygenty. 6. Jakób Dyakon. 7. Ś. Andronik z żoną za panowania Teodozego Wielkiego. 8. Porfiry, później Biskup Gazy. 9. Atery Arcybiskup. 10. Ś. Gaudenty Biskup Brixieński współczesny Ambrożego. 11. Ś. Simeon za Justyniana Cesarza dwie pielgrzymki odbył. 12. Teodor Sycejski trzykroć podróżował do ziemi świętej, i w życiu jego mamy opis miejsc świętych. 13. Ewagriusz. 14. German Biskup Paryzki za Justyniana Cesarza. 15. Jan Eremita. 16. Makary Patriarcha Antyocheński. 17. Jan Chozebita Biskup. 18. Bernard mnich w roku 870.—19. Kandyd i Gabrius bracia 20. Teofan i Teodor. 21. Ś. Wilibald Biskup Ejchsztađu, którego pielgrzymkę spisana przez mniszkę z ust jego posiadamy. 22. Marcin Gallicieński. 23. Liciniusz Turonenski Biskup. 24. Dodechinus opat kontynuator Mariana Skota, którego opis pielgrzymki pozostał. 25. Arkulf Biskup w Gallii: z jego ust spisał pielgrzymkę Adaman Opat, z którego Beda ułożył opis miejsc świętych. 26. Konrad Biskup Konstancieński trzy razy podróżował, i w Konstancyi zbudował kościół na podobieństwo kościoła grobu w Jeruzalem. 27. Sigfrid Moguncki Biskup. 28. Gutter z Bambergu. 29. Otto z Rattysbony. 30. Wilhelm Trajektański ze znakomitszemi panami i wielkim bardzo orszakiem podróżował w roku 1064. — 31. Ingulf Opat Anglii. 32. W tymże wieku nieco wcześniej, t. j. w roku 1032 podróżował Hrabia Holandyi zwany dla tego Jeruzalemskim. 33. Ś. Fulko Hrabia Andegaweński. 34. Sławny Piotr Damian za Grzegorza VII podróżował, i pisze w listach, że wówczas był zwyczaj naznaczania za pokutę pielgrzymowania do Ziemi Świętej zostającej wtenczas w ręku Mośleminów. Podczas wojen krzyżowych niemamy potrzeby wyliczać pielgrzymów: bo wówczas ledwo nie cała Europa pielgrzymowała. Za wypędzeniem krzyżowych z Jeruzalem nie ustaly pielgrzymki pod Saracenami mimo największych ucisków i niebezpieczeństw.



Burchard z góry Syonu żyjący wtenczas, kiedy Chrześcijanie jedną tylko Ptolomaidę posiadali, zostawił opisanie ziemi świętej po łacinie, gdzie tak przemawia o pielgrzymach: — «Kto w stanie wypowiedzieć ile mnichów i mniszek, już nielicząc innych Chrześcijan, z Armenii, Chaldei, Indyi, Nubii, Syrii, Etiopii tłumnie przychodzi, bo gromadami po stu lub dwiestu mniej więcej obchodzą wszystkie miejsca święte; w najgorętszym zapale pobożności całują ziemię, obejmują miłośnym uściskiem każde miejsce o którym słyszeli, że słodki Zbawiciel dotknął go stopą lub jakim uczynkiem ubłogosławił. Już biją się w piersi, już wydają łkanie, płacz i jęki, a tym widokiem pobożności poruszają do łez samych Saracenów.» Pytam się czy w takiem usposobieniu Chrześcijan mogła być zatracona pamięć świętych miejsc odkupienia? Jakkż od roku 1291 w którym upadli krzyżowcy, widzimy bez przerwy pielgrzymów i opisy ich świętej podróży. Prócz wspomnianego Burcharda pielgrzymowali następnicy: 1. w roku 1322 Jan Montevillanus Anglik zostawił opis Ziemi Ś. \*). 2. w roku 1336 Wilhelm Baldensel zostawił opis \*\*) 3. W tymże roku Rudolf proboszcz z Westfalii, którego pielgrzymkę wydano po niemiecku w zbiorze podróży różnych do Palestyny. 4. W roku 1346. Frameinsperg albo Fransberg, którego pielgrzymka została. \*\*\*). 5. W roku 1449 Stefan z Gumpenbergu: jego podróż jest drukowana w pomienionym zbiorze niemieckim. 6. W roku 1476 Jan Mergenthal opisał pielgrzymkę odbyłą razem z xiążętami Saskimi Albertem i jego bratem Wilhelmem, a także z xięciem Zygmuntem Anhaltskim, Ernestem hrabią Mansfeldskim, Gunterem hrabią Szwanenburg w towarzystwie wielu panów i dworzan: to dzieło później t. j. w 1586 roku wydano w Lipsku. 7. W roku 1479 Jan Tucher z Norymbergii którego pielgrzymka mieści się we wspomnianym zbiorze niemieckim. 8. W 1483 roku Jan hrabia Salmeński i Bernard Bredenbach zostawili swą pielgrzymkę na piśmie. 9. Tegoż roku Felix Fabri Dominikan opisał podróż odbyłą z Baronami. 10. W 1486 roku Xiążę Bawaryi w towarzystwie wielu xiążąt i panów. W tym czasie panował zwyczaj pielgrzymek licznych: zbierały się tłumnie osoby znakomite, i tak, 11. Krzysztof Xiążę Bawarski, Frydryk Elektor Saski i mnóstwo innych xiążąt pielgrzymowali do ziemi świętej w 1493 roku: a w 1495 roku Alexander Hrabia Palatynatu Reńskiego z Ludwikiem hrabią Nassauskim i wielu Baronami i dworzanami odprawili pielgrzymkę, którą później, t. j. 1548 wydano we Frankfurcie w tymże wspomnianym zbiorze niemieckim. 12. Bogusław Xiążę Pomorski 1496 roku, a wydrukowano w pomienionym zbiorze pielgrzymek. 13. Marcin Baumgarten w 1507 roku. 14. Gerard Kuynretorf w 1520 roku. 15. Jan Heuter w 1521 roku. 16. Bartłomiej Salignac w 1522 roku. 17. Jan Pascha Karmelita z Mechlinu w 1527 roku. 18. Bonawentura Bernardyn z Lowanium w 1538 roku. 19. Zakonnik Gerard Jan z Holandyi w 1556 roku. 20. Godszalk Iserman w 1561. 21. Piotr Villingeri proboszcz ze Szwajcarii w 1565 roku. 22. Melchior Lussi Szwajcar w 1583. Z tych pielgrzymek i pielgrzymów, których i w tysiącnej części niewyliczyliśmy, widzieć jednak można jak nieprzerwanie zwiedziane były miejsca święte, a razem jak od najdawniejszych aż do najnowszych wszyscy jedno i to samo podają. Za panowania Chrześcijan w Jerozolimie, nie mogły być ślady drogie naszego Zbawienia zarzucone, na co się godzą i Bibliści: lecz tém więcej jeszcze nie sfalszowano podania w czasie uci-

\*) Wydano w Antwerpii 1564 r.

\*\*) Canisii Antiq. lect. Tom 5.

\*\*\*) Tamże T. 6.

sku i prześladowań, które Bóg dopuszczał na swój Kościół, aby go przez to jak złoto w ogniu oczyścił. W czasie smutku każdy tam wierny biegł na Zbawiciela grobie czerpać siły do zniesienia męczeństwa, i już pokazaliśmy, że nawet bałwany Adrijana nie odstraszały wiernych od uczęszczania na miejsca święte. Zapewne religijne podania łatwo mogą być zapomniane między ludźmi obojętnej, lub żadnej wiary, i gdyby grób Pański był w Anglii lub Francji, toby może wiek XVIII. zaglądził jego ślad drogi: ale na Wschodzie wcale inaczej, tam bowiem wszelkie, a nie dopiero święte podania, do dziś dnia od wszystkich prawie wyznai z największą czcią bywają powtarzane. Niechaj nam pokażą jaki czas na Wschodzie obojętności wiary, któryby zatarł ślady zbawienia, a i wtedy jeszcze za pomocą świadectw pisanych, możnaby było na nowo je odszukać. Ten wschód, który dotąd zachował pamiątki patryarchalne, który do dziś dnia pokazuje w Hebron groby Abrahama, Izaaka i Jakóba, a co nie zyskało zaprzeczenia Biblistów jedynie dla tego, że w rękę Mośleminów, a nie chrześcijańskich mnichów tyle im niekawistnych; ten mówię Wschód miałżeby tylko się mylić wtedy, kiedy idzie o rzecz najważniejszą, o Grób Boga Zbawiciela? Zastanawiając się nad tak licznymi i wyraźnymi świadectwami w dziejach Kościoła i Ojcach świętych, nad ciągłym i nieprzerwanym podaniem miejscowym, nad nieprzeliczonym szeregiem pielgrzymek w każdym wieku pisanych, poczynawszy od najdawniejszych czasów, trudno zaprzeczyć, że żadna inna pewność historyczna nie ma za sobą tyle prawdziwości dowodów; a wtedy uważając nieskończoną dobroć Opatrzności, która dla naszej najśłodszej pociechy i zbudowania zachowała te święte miejsca, nie można nie podnieść w Niebo oczu załanych łzą najczystszej wdzięczności. I z tego to względu niecośmy się rozszerzyli, bo co się tyczy przeciwników, to z podziwieniem i litością poglądamy na ich uprzedzenia i ślepotę. I jakież wreszcie dowody przynoszą na obalenie prawdy najświętszej i najzgodniej podanej przez ośmnaście wieków? Jak okażą, że oni w takiej odległości czasu, mogą lepiej wiedzieć, niżeli najdawniejsi Ojcowie Kościoła? Może przytoczą Ewangelię na poparcie tak ogromnego zuchwałstwa? — O, nie! Może udadzą się do naocznych świadectw, do historyków współczesnych? I to nie; bo nawet ludzie pozbawieni wiary, ale pełni nauki, jak Gibbon, uznali niezaprzeczoną autentyczność historycznego podania we względzie miejsc świętych w Jerozolimie \*). Cóż mówią? — Oto pierwszy Dr. Clarce, a za nim tłum Biblistów i nie Biblistów, zauważył, że do porządnej fortyfikacji wedle ich wyobrażeń, potrzeba było Jerozolimę przeciągnąć ze strony Kalwarji do skalistego parowu, który się nieco dalej znajduje: ten domysł wmawiają Józefowi, któremu ani się śniło nic podobnego świadczyć, i tak własnej mądrości postrzeżenie przemieniwszy bez żadnego jawnego świadectwa w niezaprzeczony fakt, dopiero wzięli się do Ewangelji, dowodząc, że grób Pański był za miastem, o czém nikt nie wątpił, a że miasto wedle ich widzieli się rozciągało się do parowu, więc gdzieś za parowem skalnym każą nam szukać najświętszego grobu. Mój Boże, i toż Chrześcijanie, dla błahych przypuszczeń własnych, chcą siebie i drugich obedrzeć z najdroższej spuścizny śladów Zbawiciela? I czyż ten nic nieznaczący wymysł, może się choć z miljonową cząstką dowodów, za miejscami świętymi, zrównoważyć? Ale dość o tém, bo kiedy ludzie nie zostawili żadnego dogmatu bez zaprzeczenia, to cóż dziwnego, że się znaleźli uwłaczający miejscom świętym? Jednak dla uspokojenia tych uczonych Inżynierów dodamy, że był rzeczywi-

\*) Tom IV, p. 101.



ście jar nie wielki między Kalwarią a miastem, ale w czasie umieszczenia Golgoty w obwodzie Jerozolimy przez Adrijana, został zasypany \*)

Przy odwiedzaniu miejsc świętych, szczególnie w Jeruzolimie, pokazują ci domy różnych Apostołów lub urzędników dawnych żydowskich: a wiemy ze słów Chrystusa Pana, że kamień na kamieniu nie został w tém mieście. Dla wyjścia w tym względzie ze wszelkiej wątpliwości, trzeba wiedzieć, że choć dzisiaj nie pozostało śladu domów dawniej Jerozolimy, ale te miejsca, które Zbawca uniesmiertelniał i poświęcił swoją męką, były najmocniej w pamięci pierwszych Chrześcian zachowane, bo odwiedzając Jeruzolimę, odwiedzali razem drogę bolesną, aby rozważaniem cierpienia Boga pobudzili się do zniesienia ucisku i męczarni. Kiedy zaś Chrześcijaństwo uzyskało pokój, wtedy te najdroższe miejsca starali się oznaczyć, nim nareszcie Ś. Helena i inni Cesarze, a nawet i prywatni Chrześcijaństwo dzwignęli na tych miejscach kościoły lub kaplice dla uczczenia krwawych śladów Zbawiciela. Zdarza się czasem spotykać u prostaczków jakieś szczegółowe podanie, któreby trudno było udowodnić: ale cóż i w tém złego? Czyliż raczej to samo nie okazuje, jak starannie Wschód chciałby każdy krok, nie tylko Chrystusa Pana, ale Apostołów i innych mężów świętych w pamięci zachować. A potem kto jest najmocniej przekonany o główniejszych miejscach Zbawienia, czyliż będzie miał serce w pośród tak wielkich wrażeń, nosić się z tą zimną krytyką na nic tu nie przydatną?

---

\*) Dla większego przekonania osobiście tych, dla których powaga nauki ma większą siłę jak powaga Chrześcijańskiego podania, dodamy, że w późniejszym czasie pielgrzymowali już po mnie uczeni protestanci z Pruss, którzy powodowani samą prawdą przy lepszym naukowym usposobieniu ku podobnym poszukiwaniom od swoich poprzedników, okazali całą pewność kościelnego podania. Jest to zwyczajna droga naukowości, której zaprzeczenia przy gruntowniejszem rozpatrzeniu zawsze obracają się w silne udowodnienie prawd religijnych. I tak przytoczymy wyjątek z topografii Jerozolimy doktora Szulca czytanej na posiedzeniu Berlińskiego jeograficznego towarzystwa w 1844 roku. — Wchodząc tą bramą (t. j. Damasceńską), i ciągle idąc po ulicy wiodącej do wielkiego Bazaru, napotyka się prawie w końcu tej ulicy złomek kolumny. Nicco dalej pokazują wedle podania miejsce, na którym była brama sądowa kończąca drogę bolesną. W tém miejscu jest starożytna kolumna w rzeźbiarstwie sklepika mieszczącym się w przejściu sklepienia tejże ulicy. Ta kolumna dobrze zachowana stoi i przesywa dach sklepika. Dalej w Bazarze znajdują się trzy kolumny złamane, ugrzęzłe, ale wystające z ziemi: stary złomek tego samego co kolumna kamienia równie tam leży. Po za kolumną będącą więcej ku południowi daje się widzieć w sklepiku część niższa pilastru, a w drugim sklepiu przedstawia się szczątki muru złożonego ze starożytnych kamieni architektury bardzo znakomitych. Wszystkie te szczątki są odpowiednie sobie i czynią najpodobniejszym do prawdy wniosek, że się tu pierwój znajdowała wielka brama. Za temi kolumnami jest fossa, po której idzie droga wiodąca do kościoła Ś. Grobu, i przechodzi po wierzchu podziemnej kaplicy Ś. Heleny aż do klasztoru Abyssynów. Naprzeciwko wejścia do tego klasztoru na północ, znajduje się brama domu, który się łączy z częścią niższą klasztoru Koftów, i w którym jest zejście do cysterny zwanój skarbem Ś. Heleny. Ta cysterna jest najstarożytniejsza i najznakomitsza ze wszystkich jakie widziałem w Jeruzalem: w ten zaś sposób położona, że jeśli wyżej wspomniane szczątki składały bramę miejską, to cysterna mogła należeć do baszty w obwodowych murach, jakie rzeczywiście, wedle Józefa, wybito w skale w przewidywaniu oblężenia, i jakie można widzieć między ruinami murów obwodu. Postępując dalej spotykamy przy wielkim Bazarze wielkie miejsce odchodowe miasta pokryte kamiennymi płytami i które się ciągnie z północy ku południowi. Jeśli wstąpimy na ruiny starego szpitalu rycerzów Ś. Jana, do którego przypięra wielki bazar, ujrzymy jeszcze zachowane szczątki małej części pięknej bramy, która sądząc po architekturze może należeć do wieku zburzenia Jerozolimy przez Tytusa. Przechodząc wielki bazar do miejsc, gdzie ulica przecina pod kątem prostym drugą ulicę idącą od bramy Jafskiej ku Mekemeh, t. j. ku pałacowi sądowemu, aż do podnóża Syonu na północ, znajdziemy po

Odwiedzając Jeruzolimę, kiedy obejrzyś Kościół Zmartwychwstania, wtedy cię serce pociąga naprzód do drogi bolesnej, po której Jezus Chrystus szedł ubroczony we krwi i zgięty pod ciężarem krzyża dla naszego okupu. Znajduje się ta droga na ulicy idącej od bramy Ś. Stefana do klasztoru Ziemi Świętej, a poczyna się od pałacu Piłata. W towarzystwie Ojca Emmanuela z Ewangelją w rękę, przystąpiłem do rozpamiętywania drogi bolesnej najświętszą krwią hojnie skropionej, i dziękowałem Bogu, że teraz Chrześcijanin w tém smutném i miłém rozważaniu nie doświadcza żadnej przeszkody ze strony Mosleminów.

Dom Piłata przylega od południa do świętej zagrody meczetu Omara: dawniej pielgrzymi mogli tu widzieć więcej starożytności; Xiąże Radziwiłł wspomina Lithostrotos, to jest podniesienie gankowe, wykładane marmurem, na którym, wedle Ś. Jana, Piłat zasiadł na stolicy sądowej dla słuchania zaskarżeń na Chrystusa Pana, a dzisiaj nie ma i śladu. Pałac Piłata przechodził różne koleje: za czasu dawniejszych pielgrzymów, mieszkali w nim Sandziaki, albo rządcy Jeruzolimy, potem obrócono go na stajnię, magazyn, a nareszcie pustoszał. Za mego pobytu zastałem w nim koszary, i żołnierze z bronią wyglądają z okien, przypominali rzymskich żołnierzy, co tu po trzykroć wleki Zbawiciela. Dla tych koszar został cały dom przerobiony, ganek wychodzący na ulicę zniesiono, ściany pobielono, pokoje podmieńniano, i próżnobyś szukał téj sklepionej izby, w której, wedle podania, sąd się odby-

»lewej stronie téj ulicy w murze domu prywatnego dwie łukowate ogiwy ledwie nie całkiem zepsute, zbudowane z wielkich kamieni, które się w proch rozsypują, a które mogły być dawną bramą miasta. Wyżej ku szpitalowi towarzystwa Missyi Londyńskiej można widzieć przejście sklepione na ulicy, nowszej roboty, ale ze starożytnych materiałów, i złomek kolumny, co pierwój tu stał na ziemi. Wedle podania mieszkańców, miała tu być brama miasta zwana po włosku Porta Feriale, t. j. Brama żelazna. To przejście sklepione otwiera się z północy na południe, a wyżej wspomniane przejście sklepione z zachodu na wschód. Oto jesteśmy na linii najstarożytniejszej pierwszych obwodowych murów miasta. Ta brama zwana Porta Feriale, albo te dwie ogiwy dawnej bramy blisko tego miejsca leżące najpodobniej stanowią bramę zwaną od Józefa bramą Gennat. Biorąc tedy na uwagę wszystkie szczątki dawnego budownictwa, które wspominałem, sądzę się w prawie utrzymywać, że część zachodnia drugiego obwodowego muru szła właśnie w tym samym kierunku, jakimśy przebiegli. Brama Gennat nie prowadziła wtedy z wyższego do niższego miasta, ale z wyższego miasta wiodła na szeroki plac, gdzie zbudowano szpital Rycerzów Ś. Jana. A jak dzisiaj dziedziniec téj wielkiej budowy jest ogrodem, tak dawniej cały ten plac mógł być zajęty ogrodem, i dla tego bramę tę zwano bramą ogrodów. Co się najdoskonalej godzi z textem Ewangelii. A na tém miejscu gdzie był ukrzyżowan był ogród, a w ogrodzie grób nowy.»

To samo stwierdza uczony protestant Doktor Szubert w tych słowach: — «Okoliczność na której jedynie budowano wątpliwość względem Ś. Grobu była ta, że to miejsce znajduje się w murach miasta, co się wyraźnie przeciwi pismu. Ta trudność została usunięta pilnym badaniem położenia i murów obwodowych miasta, jakie były za czasu Chrystusa; przez te bowiem poszukiwania dowiedziono, że obwód miasta nie szedł od twierdzy Dawida na zachód, jak teraz idzie, ale od wschodniego rogu twierdzy zwracał się naprzód w północno-wschodnią stronę, potem w północną, a wreszcie przytykał do dziś istniejącej bramy Damascenkiej. Wedle tych dawnych granic miasta cały ten kąt zachodni, który się oku przedstawia jako dodatek całkiem nie symetryczny, i w którym się mieszczą klasztor łaciński, większa część klasztorów greckich i kościół Ś. Grobu, jest za granicą dawnych obwodowych murów, których nie zaprzeczone szczątki można widzieć około bramy sądowej. Ta część dzisiejszego miasta, kędy już za czasu Jezusa Chrystusa były porozrzucane samotne domki nowego miasta (Bezetha) w pośród ogrodów, została za panowania Klaudiusza przez Agryppę I. otoczona murem, co był trzecim: i ta zmiana dawnego obwodu miasta nastąpiła w dziesięć lat po ukrzyżowaniu Jezusa Chrystusa.»



wał. Sam wchód będący od ulicy, nieco dalej przeniesiono, lecz miejsce dawnego ganku jest oznaczone małym w ścianie otworem w trójkąt, i pozostałym szczątkiem dawnego muru z wielkich kamieni. Tu było niegdyś 28 stopni z białego marmuru, po których Zbawiciel wstępował: ale te schody oddawna przeniesiono do Rzymu, gdzie się znajdują w kościele zwanym *Scala Sancta*. Budowa, ile można w tém odnowieniu poznać, zdaje się być dawnym zabytkiem, lecz nie kształtnej formy, bo jak szopa długo się ciągnie. Po przeczytaniu Ewangelji, odnoszącej się do tego świętego miejsca, odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia zupełnego odpustu.

O dwadzieścia kroków od domu Pilata, na drugiej stronie ulicy, to jest prawej, idąc od bramy Ś. Stefana, znajduje się miejsce biczowania. Dawniej tu był dom żołnierzy Pilata, a potem Ś. Helena, jak chce podanie, dźwignęła kościółek, który Godfred odnowił; lecz po zdobyciu przez Mośleminów Jerozolimy, służyła ta budowa za mieszkanie lub stajnię: dopiero w przeszłym roku na wstawienie się Ludwika Filipa Króla Francuzów, oddał rząd egipski XX. Bernardynom, którzy właśnie w czasie mego pobytu odnawiali kościółek. Budowa jest niska, złożona z dwóch linii połączonych w prostokąt: w pierwszej linii na froncie samego wchodu, ciągnie się przez całą ścianę wielkimi literami świeżo skreślony ten napis: *Pilat wziął Jezusa i ubiczował*. Wewnątrz dość niski, podługowaty i sklepiony, w którym jeszcze widzieć można dawne kolumny i kapitele korynckiego porządku, co wykazuje, że ten kościółek był wzniesiony w początkach greckiego Cesarstwa. W tém miejscu, wedle podania, Jezus Chrystus był srodze biczowany. U Rzymian bicze używane w tych razach, były to dyscypliny opatrzone na końcu rzemyczków żelazem lub ołowiem, i dla tego Horacy nazywa je okropnym biczem (*horribile flagellum*). Druga linja tego kościółka ma także napis nad drzwiami z Ewangelji. I włożyli nań upłótszy koronę cierniową. Wewnątrz równie podługowaty pokój, kiedy Król wiecznej chwały stał się urągowskiem prostego żołdactwa. Kościół do miejsca biczowania i koronowania przywiązał odpust zupełny. W upokorzeniu i smutku oglądając te najświętsze miejsca, staje się gotowe serce poddać się woli boskiej do znoszenia biczów i korony cierniowej codziennego życia, tém bardziej, że te cierpienia ściągamy najczęściej sami przez nieposłuszeństwo uszczęśliwiającym prawom Tego, który najniewinniej dla naszego dobra zniósł tyle katuszy, tyle obelgi!

Dalej idąc zawsze tą samą ulicą, o sto czterdzieści kroków od miejsca biczowania wznosi się arkada przez całą ulicę, która dawniej łączyła dom Pilata z innym domem po drugiej stronie. Na tej arkadzie znajduje się kryta galerja, na trzy kroki szeroka, z jednem oknem od strony Kalwaryi, a dwoma od góry oliwnój: ile można sądzić ze sposobu murowania i z kapiteli umieszczonych pod spodem, zdaje się pamiętać czasy Heleny. Jest to miejsce, z którego Pilat pokazał ludowi Zbawiciela, zbroczonego we krwi własnej i z cierniową koroną, mówiąc: *Oto Człowiek*. Podanie utrzymuje, że Chrystus Pan był przedstawiony pospólstwu przez to jedno okno, co się znajduje ze strony Kalwaryjskiej. Zdaje się że ta galerja obyczajem wschodnim służyła rządcom do ogłaszania wyroków, lub słuchania prośb ludu. Dawniejsi pielgrzymi powiadają, że na arkadzie były te napisy: *Oto człowiek, i strać, strać, ukrzyżuj: lecz teraz nie mogłem dojrzec liter*. Pilat przekonany o niewinności Pana Jezusa, starał się aby go puścił, i patrzmy co czyni? *Oto każe biczować, aby tą karą nasycić nienawiść ludu i widokiem skrwawionego człowieka pobudzić do litości: lecz zawziętość nie dała się rozbroić, i tu się podniosły głosy strać,*

strąć, ukrzyżuj! O nie daj Boże nikomu przychodzić ani na pomoc, ani na litość ludzką, w Twojem tylko miłosierdziu prawdziwa otucha nasza. Dziś w tej galerji, do której wstępuje się po schodach umieszczonych pod arkadą, mieszka ubogi Derwisz, a cała arkada nazywa się pospolicie Oto człowiek. Tu zupełny odpust.

Na tej ulicy o dwieście kroków, leży wielka kolumna złamana w pół wgrzęzła w ziemię i oznacza pierwszy upadek Zbawiciela. W témże miejscu wychodzi mały zaułek z po za domu Piłata. Piękne i zgodne z ludzką naturą podanie, oparte nawet na powadze kilku Ojców śś. i pisarzy kościelnych, utrzymuje, że bolesna Matka tym zaułkiem zabiegła drogę ukochanemu synowi, a widząc Go skrwawionego i upadłego pod ciężarem krzyża, zemdlała. Stąd miejsce nazywa się Omdleniem N. Panny, a w pamięć tej macierzyńskiej boleści wystawiono tu na rogu, gdzie się te dwie ulice schodzą, kościółek, dedykowany N. Matce bolesnej, przy którym piękną myślą krzyżowych umieszczono klasztor zakonnicy: dziś ten kościół został obrócony na publiczną łaźnię. Tu siedmioletni odpust. Zbierając najdroższe ślady w tej bolesnej drodze, któż z wdzięcznością i rozrzewnieniem nie powita tego podania, które boleść macierzyńska nawet przy wielkiem dziele Odkupienia umiało zachować od zaguby przez tyle wieków?

O dwadzieścia siedm kroków od miejsca omdlenia, pokazują z jednej strony piękny dom ewangelicznego bogacza, gdzie teraz mieszka Musselim, czyli rządcą Jeruzolimy, a z drugiej strony dóm Łazarza. Ojcowie ŚŚ. także utrzymują, że to opowiadanie ewangeliczne nie jest parabolą, ale wypadkiem, co się zdarzył za czasów Chrystusa. Jakże tu często podanie wyjaśnia Pismo i daje lepiej poznać piękność i wielkość słów Zbawiciela.

W témże miejscu, czyli o 27 kroków od omdlenia, zwróciłem się na prawo w inną ulicę, i zaraz, bo o kroków ośm, widać w murze kamień innego koloru, z wyżłobieniem, na oznaczenie tego miejsca, na którym przymusili przechodzącego Symona Cyrenejczyka, aby niósł krzyż Pana Jezusa. Ten człowiek pomagający Bogu nieść krzyż odkupienia, zdaje się przypominać wielką tę prawdę, że powinniśmy także dzwigać krzyż cierpień, jeśli chcemy, aby to święte godło męki Syna Bożego stało się dla nas drzewem Zbawienia: jak to jeszcze przed męką powiedział Pan Jezus: „Kto chce za mną iść niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie „za mną.”

Prawie od domu bogacza wstępuje się ciągle aż do Kalwaryi pod nieprzykrą górę. O kroków osmnaście od miejsca Cyrenejczyka, widziałem dóm który nazywają domem Weroniki: a dalej o sto dwa kroki, leży kolumna pod ścianą, a na wierzchu ogromne kamienie: to wszystko oznacza drugi upadek Zbawiciela. Tu siedmioletni odpust.

Dalej o dziewięćdziesiąt pięć kroków znajdują się szczątki bramy sądowej, albo jebuzejskiej: tu bowiem za czasu Chrystusa, kończyło się miasto, a Kalwaryja była za murami, i tu zwykli czytać wyroki skazanym na śmierć; podanie utrzymuje, że w tém miejscu był ogłoszony dekret Zbawicielowi, i dotychczas na tę pamiątkę stoi ocieniona siłą indyjską kolumna, do której, jak powiadają, miał być przybity wyrok, aby przechodzący czytać mogli. Tu siedmioletni odpust.

O czterdzieści kroków od bramy sądowej, idąc tą samą ulicą pod górę, jest wmurowany w ścianę dawny kapitel, na oznaczenie miejsca, gdzie Chrystus do niewiast, które idąc z wielką rzeszą ludu płakały, rzekł te słowa: — „Córki jerozolimskie nie „płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszemi, albowiemci



„oto przyjdą dni, w które będą mówić: szczęśliwe nieplodne i żywoty które nie rodziły, i piersi które nie karmiły. Tedy poczną mówić góróm: Padnijcie na nas: a „pagórkom przykryjcie nas. Albowiem jeśli to na zieloném drzewie czynią: coż na „suchém będzie?” Te niewiasty w najszczerzej swojej żałości patrzyły na Chrystusa Pana, jako na człowieka uciśnionego przemocą i nie mającego znikąd obrony: a tém samém nie pojmowały ani dobrowolnego poddania się męczarniom, ani wielkiej przyczyny Jego śmierci, ani okropności grzechu. Płacz ich i lament był to ten ziemski smutek, co żadnej nie przynosi korzyści strapionemu sercu, lecz go raczej wtrąca w rozpacz i zniechęcenie. Jezus Chrystus, co w swojej męce znosił bez otwarczenia ust, katusze, urągawiska i potwarze, nie chciał zasmuconych zostawić bez nauki i wyższej pociechy, nawet u samego podnoża Kalwaryi. W tych bowiem słowach zwrócił oko niewiast na własne grzechy, aby je w pokucie oplakiwały: bo jeśli niewinny baranek, to zielone drzewo, ta gałązka oliwna pokoju i pojednania człowieka z Bogiem, tyle zniósł dla przestępstwa całego świata, to nieochybnie i sami grzesznicy muszą ponieść zasłużoną karę. Jakoż czterdzieści lat jeszcze nie upłynęło, a już przysły na Żydów przepowiedziane dni, w których można było błogosławić nieplodność i wzywać góry i pagórki dla zakrycia od krwawych, chciwych i wszystko niszczących Rzymian. Przy tém rozważaniu zdejmuje trwoga nad własną ułomnością, za którą Chrystus tak okropnie cierpiał, i szczęśliwy ten, kogo lzy pokulne godnym uczynią krwawego okupu Zbawcy!

O trzydzieści kroków stamtąd, jest obalona kolumna przy ścianie, a na nią ogromny kamień, na którym jeszcze leży dawny kapitel: co wszystko oznacza miejsce, gdzie Chrystus Pan otarł twarz zasłoną Weroniki. Wszyscy prawie pielgrzymi i wędrowcy mieszczą ten wypadek przy domku Ś. Weroniki: lecz mnie miejscowi Zakonnicy i Chrześcijanie na kilkakrotne pytania, zawsze to miejsce za bramą sądowną pokazywali, powiadając, że Ś. Weronika stała razem z płaczącymi niewiastami i dopiero po przemówieniu do nich Pana Jezusa, podeszła dalej i podała zasłonę swoją do otarcia. Tym łatwiej pogodziłem się z miejscowém podaniem, pomimo odmiennych świadectw moich poprzedników, że już Alfons Salmeron, towarzysz Ś. Ignacego w témże miejscu kładnie ten wypadek\*), i nasz Anzelm toż samo utrzymuje\*\*). Zbawiciel szedł uznojony i własną krwią obłany w cierniowej koronie: Ś. Weronika poruszona żalem zdjęła z głowy zasłonę, jaką i dzisiaj na Wschodzie noszą, i podała Chrystusowi Panu, który zawdzięczając jej dobry uczynek, zostawił przy ocieraniu oblicza swój wizerunek na zasłonie i oddał tój świętej niewieście. Zasłona ta znajduje się w Rzymie na Watykanie. Całe to zdarzenie nie opisane w Ewangeliach zachowało się podaniem, które utwierdzili swoją powagą Sixtus IV, Mikołaj IV, Klemens VI i inni Papieże. Lecz co się tyczy sposobu przejścia do Rzymu tego obrazu na zasłonie i życia Ś. Weroniki, nic nie ma pewnego: jednak dla ciekawości przytoczę ci różne podania. W pierwszych wiekach Kościoła żadnej na piśmie nie ma wzmianki o tém zdarzeniu, lecz tylko trwało ustne podanie: Ś. Weronika miała wprzód nazywać się Beroniką albo Berenice, i dla tego niektórzy czynili ją krewną Heroda, zrodzoną z jego siostry Salome, ale to nawet żadnego podobieństwa nie ma do prawdy\*\*\*). Imię Beronika przemieniono na Weronika, czyli Vera

\*) Salmeron. Tom 10. Commentar. in hist. Evang. tractatu 33.

\*\*\*) Thes. Monumen. Jac. Basnage T. IV. p. 793.

\*\*\*) Chron. s. nomine Juliani Petri Archipr. ad ann. 90.

ikon, to jest prawdziwy obraz, na pamiątkę danego jej od Chrystusa Pana wizerunku. Była to pobożna niewiasta jerozolimka i zwolennica Zbawiciela ze swoim mężem Amatorem, i ta sama kobieta, która dotknięciem się szaty Chrystusowej została uleczoną od krwotoku, a później w nagrodę nieustającej wiary i miłości, otrzymała krwawy obraz Zbawiciela, i stąd bywa czczona jako Patronka słabości niewieścich i wszystkich krwotoków pod imieniem Venika albo Venissa \*). Jednakże to mniemanie upada, bo Ś. Ambroży nazywa niewiastę uleczoną od krwotoku Martą, a Euzebiusz wcale inaczej tę rzecz podaje. Nawet co do jej zameścia, nie wszyscy się godzą, bo sławny Beda i inni chcą mieć ją dziewicą umęczoną w Antyochii. Dalej znowu zachodzą sprzeczności, jedni bowiem głoszą, że po Wniebowstąpieniu Ś. Weronika razem z innymi zwolennikami Chrystusa Pana, była przez Żydów wsadzona na okręt i przypłynęła do Marsylii, a stamtąd udała się do Rzymu i tam przyniosła zasłonę z wizerunkiem Zbawiciela \*\*). Drudzy znowu poszli za Marjanem Skotem, żyjącym w końcu XI wieku, który pierwszy cytuje świadectwo z trzeciego wieku Biskupa tyryjskiego Metodjusza. Na mocy tego świadectwa tak się rzecz miała: Cesarz Tyberjusz zarażony był trędem, a słysząc o cudach Zbawiciela, wyprawił posłów do Jeruzolimy, ale ci dopiero przybyli po Wniebowstąpieniu; jednakże Ś. Weronika obudziła w nich nadzieję pokazując zasłonę, a tak z tą świętą zasłoną popłynęła razem z posłami do Rzymu, gdzie dotknięciem o święte wyobrażenie, uzdrowiła Tyberjusza \*\*\*). Weronika odtąd mieszkała w Rzymie, a tamże umierając przekazała zasłonę Papieżowi Klemensowi pierwszemu. Lecz zróbmy koniec tym opowiadaniom, do niczego nie wiodącym: to tylko rzeczą jest pewną, że dobroć Boska zostawiła nam swój wizerunek, i że Ś. Weronika od dawnego czasu na Wschodzie i Zachodzie cześć Chrześcijan odbiera. Ojciec Emmanuel przeczytał ze mną na tém miejscu wypisane ze starego ambrozjańskiego mszału modlitwę do Świętej Weroniki i hymn do cudownego wyobrażenia Chrystusa Pana: lecz że dziś ta pieśń mało komu wiadoma, przeto ośmielam się przytoczyć w dość wolnym przekładzie.

Witaj najświętsze oblicze  
 Naszego Odkupiciela,  
 W którym bóstwo tajemnicze  
 Lice swe blaskiem odstrzela.  
 I wyciśnięta twarz Pana  
 Na białej jak śnieg zasłonie  
 Świętej Weronice dana,  
 Bo Zbawcy miłością płonie.  
 Witaj nam świata ozdobo,  
 Zwierciadło dla świętych w niebie!  
 Duchy wiecznie żyjąc z Tobą  
 Wiecznie chcą patrzeć na Ciebie.

\*) Jacobus. Fil. Bergomas. Supplement: Chronicar: ad ann. 44.

\*\*\*) Chron. Flavii Lucii Dextri.—Nadto Baroniusz świadczy w swoich Rocznikach T. 1. pod rokiem 34, że w bibliotece watykańskiej znajduje się rękopism o przeniesieniu tej zasłony do Rzymu: który manuskrypt miał czytać Tomasz Stapleton i właśnie z niego wzięte pomienione podanie.

\*\*\*) Mar, Skot. Kronika. xięga druga pod rokiem 39. Najobszerniejszą w tym względzie wiadomość znajdziesz w aktach Bollandystów.



Witaj nam łaski krynico  
 W tym twardym, cierpkim żywocie,  
 Co ucieka błyskawicą  
 W szybkim po ziemi przelocie.  
 Wiedź nas ku ojczystej stronie,  
 O wizerunku kochany!  
 Gdzie bóstwem twarz Zbawcy płonie  
 I karmi szczęściem niebiany.  
 Bądźże nam, prosimy Ciebie,  
 Najstodszą ochłodą w znoju,  
 Bezpiecznym wsparciem w potrzebie,  
 A pociechą w niepokoju.  
 Niech nas piekło na tej ziemi  
 W sidła swoje nie zachwyci,<sup>a</sup>  
 Niech spokojnie ze świętymi  
 Pijem błogość z Twego lica.

Dalej iść nie można po drodze bolesnej, bo przecięty ją teraz domy: lecz obchodzi się wkoło do tego placu, gdzie się wznosi kopuła kaplicy Ś. Heleny w kościele Pańskiego Grobu. Tam na prawo za domem nazwanym Principe widać zaraz koło drugiego domu Kofta, co zajął drogę bolesną, zwaloną kolumnę, oznaczającą miejsce trzeciego upadku Zbawiciela. Tu odpust siedmioletni. Stamtąd o 15 kroków znajduje się kościół Zmartwychwstania. Ś. Helena w tym miejscu, przez które Chrystus Pan wstąpił na Kalwaryę, zostawiła drzwi w kościele, aby i pamięć tradycji zachować i nie odbierać wiernym słodkiej pociechy przebiegania całej bolesnej drogi. Te drzwi prowadzące prosto do więzienia w skale, są ozdobione kolumnami z marmuru i różnym wyrabianiem, ale teraz zamurowane przez Turków.

Jakże często przechodziłem po tej bolesnej drodze, kiedyby potrzeba było pełzać na kolanach! Te ślady najświętsze naszego odkupienia, w jakimże dziś opuszczeniu! Różne złomki i ruiny służą na oznaczenie celniejszych wypadków męki Pańskiej, kiedy kosztowne i zdumiewające pomniki, wnoszą się w pamięć bogaczów, lub niesłusznych bojów, lub tak nazwanych wielkich ludzi! Mój Zbawicielu, czyż do skończenia świata będziesz spotykał na ziemi, ubłogosławionej przez Ciebie, obojętność i ledwie nie zupełne zapomnienie?

Na tejże samej ulicy, która się zowie drogą bolesną, zaraz przy bramie Ś. Stefana od strony północnej miasta, wnoszą się malownicze ruiny kościoła Ś. Anny, na tym miejscu, na którym wedle podania mieszkali ŚŚ. Joachim i Anna i gdzie się urodziła niepokalana Dziewica.— Lubo w Pismie świętym żadnej nie znajdujemy wzmianki o rodzicach N. Panny, jednak nie przeto mniej pewną jest rzeczą, że ŚŚ. Joachim i Anna wydali na świat ten żywy Kościół wcielonego Boga. We wszystkich najdawniejszych pomnikach Chrześcijaństwa, znajdujemy to nieprzerwane podanie, przyjęte od Kościoła na Wschodzie i Zachodzie. W czasach Apostolskich, albo wkrótce po nich, a najdalej na początku wieku II zjawili się różni Kacerze, którzy dla poparcia swoich błędów poukładali Ewangelje i przypisali je Apostołom: między temi Apokryfami najdawniejsza jest Protoewangelia Jakóba, którą wedle powszechnej opinii miał napisać Seleukus. W tym arcydawnym zabytku znajdujemy wiele szczegółów o ŚŚ. Joachimie i Annie. Nie przeto jednak przyznajemy powagę apokryfom: lecz przytaczając ten starożytny pomnik, chcieliśmy tylko okazać dawność tego po-

dania w Kościele: a potem te dawne pisma, lubo nie mają powagi kościelnej, a tém więcej boskiej, zawsze jednak w rzeczach nie ściągających podejrzania, zasługują mniej więcej na uwagę, jako starożytne świadectwa: zwłaszcza, że pierwszych czasów Kacerze nie mieli żadnego powodu oszukiwać nas względem imienia Rodziców N. Panny, lecz owszem zapisując to podanie, wówczas tak świeże, chcieli tą prawdą pociągnąć do wierzenia ich marzeniom religijnym. Takowe podanie już zapisane w pierwszych czasach Chrześcijaństwa, jeszcze więcej nabiera pewności, kiedy je potwierdzają prawi i święci spisywacze podań Chrześcijańskich, to jest Ojcowie Kościoła. Ledwie nie te same szczegóły o ŚŚ. Joachimie i Annie powtarzają Grzegorz Nysenński <sup>\*)</sup>, Eustachy Antyocheński <sup>\*\*)</sup>, Ś. Epifaniusz <sup>\*\*\*)</sup>, a później Jan Damascen <sup>\*\*\*\*)</sup>. Chociaż Kościół przyjmując starożytne podanie o imieniu Rodziców N. Panny, ustanowił dni ich uroczyste, jednak nie wszystkim szczegółom ich życia nadał swoją powagę.— ŚŚ. Joachim i Anna długo nie mieli dzieci, co u Żydów było wielkiem nieszczęściem, bo uważało się za niebłogosławieństwo Pana Boga. Jednego razu Ś. Joachim chciał podczas uroczystości złożyć ofiarę w kościele jerozolimskim, lecz kapłan dla bezdzietności usunął go od spełnienia tego obowiązku; tak zawstydzony Ś. Joachim, udał się na pustynię i tam w poście i łzach prosił o potomstwo. W tym samym czasie żona jego Anna poniosła zniewagę od slugi swęj, co jej na oczy wyrzuciła nieplodność. Ś. Anna pogrążona w smutku, wyszła do ogrodu na modlitwę, a wtém podnosząc wzrok w górę, ujrzała nad głową na gałązce laurowej gniazdeczko, z którego wyglądały pisklęta: co jeszcze powiększało jej żalność, i prosiła Boga aby ją raczył tém obdarzyć, czego nawet nie odmawia najdrobniejszemu stworzeniu. Tak modląc się Annie, pokazał się Anioł i pocieszył obietnicą Niepokalanej córki, którą później urodziła w tém miejscu.— Do ruin kościoła, co się znajduje przeciwko sadzawki owczej, wszedłem przez mały boczny zaułek, na który jest obrócony sam front Świątyni. Wspaniała budowa najpewniej należy do początków Cesarstwa Greków; architektura zupełnie ta sama, jaką widziałem w Seforze. Mury zewnątrz i wewnątrz są wykładane ciosem: lecz Moślemini powybiali ciosy ze ścian zewnętrznych na swoje budowy. Co do wielkości równa się Świątyni seforskiej i także dzieli się na trzy nawy sześcią pięknymi pilastrami. Dziś ten kościół zupełnie opuszczony, choć się mury jeszcze trzymają. W pośród gruzu, śmiecia i dzikiego zielska, przybliżyłem się do ołtarza, pod którym znajduje się grota, gdzie, wedle podania, urodziła się Najświętsza Panna. Trzeba wszelki wstręt pokonać, chcąc być w tej grocie, bo wchód prawie zawałony gruzem, a wewnątrz także gruzy, śmiecie i niezmierna wilgoć; jednakże w tém świętém miejscu, gdzie ta cudowna latorośl Jessego zakwitła, odmówiliśmy anielskie pozdrowienie. Tu jest odpust zupełny.— Oglądając ten gmach przypominałem tęsknie owe świetne czasy Chrześcijaństwa, kiedy Jan damascenki do licznie zebranych wiernych w tej samej Świątyni przemawiał z całym poetycznym uniesieniem i najwyższą miłością ku Opiekunce rodu ludzkiego. Przy kościele był klasztor Zakonnice, dziś w zupełnej ruinie <sup>\*\*\*\*\*)</sup>. Podanie utrzymuje,

\*) Orat: in Natal. Domini.

\*\*\*) In Hexamer.

\*\*\*\*) Haeres: 79, c. 5.

\*\*\*\*\*) Hom. I. in nativitat: B. V. M. T. II.— De fide Orthod. lib. IV. c. 14. T. I.

\*\*\*\*\*) Jan Wirzburski o Zakonnicach, które były za jego czasu w tym klasztorze tak powiada: «In Eadem Ecclesia servit Deo Collegium Sanctimonialium, utinam et Sacrosanctarium!»— Co daje poznać stan ówczesny obyczajów.



że w tym domu, którego miejsce zajął kościół, pomierali Rodzice N. Panny we dwunastym jej roku życia. Długo był ten kościół meczetem, jednakże za opłatą Chrześcijan puszczano. X. Reformator Drohojewski opisuje tu swoje zdarzenie nieco rubasznie, ale przedziwnie. Udał się on z dwoma Reformatorami Francuzem i Hiszpanem do kościoła bez opłaty, ale Santonowie napadli na nich i boleśnie za brodę do więzienia zaprowadzili. Tam narzekających dwóch braci nasz Drohojewski upomina i zagrzewa do mężstwa, z którego się szczycą Francuzi i Hiszpanie. Tymczasem niewiasty chrześcijańskie płakały przy oknie nad uwięzionymi ojcami, z czego skorzystał nasz Reformator, bo posłał Drogomana do Sandziaka, któremu był dał pierścionki z łosich kopytków dla 13 żon jego. W pamięć tej przysługi został wyprowadzony z więzienia i udarowany od Sandziaka lulką, kapszukiem i czerwoną mycką: a jego dwaj spółbracia dostali w pięty po dwieście kijów, i musiano ich na desce zanieść do klasztoru. Jakże się dzisiaj czasy zmieniły, kiedy to teraz zdaje się niepodobieństwem. W tym pustym gmachu jeszcze w święto narodzenia Błogosławionej Maryi, zbierają się Chrześcijanie dla nabożeństwa. Jest podanie, o którym wspomina i xiądz Drohojewski, a które ciągle się utrzymuje, że Mośleminki nie mogą tu mieszkać, bo w krótkim czasie umierają: jakoż miejscowi Chrześcijanie głoszą, że kiedy był tu meczet, co bardzo nie dawno ustało, wtedy Santony mieszkali bez żon swoich. Może ta bajka upowszechniona między ludem, stała się przyczyną opuszczenia tej Świątyni. Oglądałem dziedziniec, co miał być ogrodem Ś. Anny, gdzie się jej Anioł pokazał; dziś zapuszczony i zarosły zielskiem, gdzie niegdzie tylko wymyka się migdał i jaśmin, jakby szczątki ogrodu matki Maryi.

Idąc tymże zaułkiem na północ, widziałem drugie ruiny nie daleko od kościoła Ś. Anny. Podanie utrzymuje, że tu był dom Symona Faryzeusza, gdzie Marya Magdalena łzami omyła nogi Chrystusowi Panu. Był to piękny kościół, i jeśli nie jest dziełem Heleny, jak chce podanie, to należy do czasów nie bardzo późniejszych; sposób budowania zupełnie ten sam jak Świątyni Anny, tylko że bez porównania więcej ten gmach zrujnowany. Są tu jeszcze szczątki przyległego klasztoru, w którym za czasu Godfreda były Zakonnice. W kościele widziałem ślad stopy ludzkiej wyciśnięty na kamieniu: podanie chce to mieć za ślad nogi Zbawiciela, zostawiony na pamiątkę rozrzucającego miłosierdzia nad grzesznicą Magdaleną, aby tym znakiem i innych pobudził do pokuty. Dawniej był tu meczet, lecz teraz zupełnie opuszczony, tylko uboga rodzina moślemińska tuli się w rozwalinach, założywszy gruzem wyłomy. Przy oglądaniu daje się mała jałmużna tej biednej familji, która nawet lampę utrzymuje nad śladem stopy Zbawiciela. Obok obszernych i malowniczych ruin, pięknie odbija świeżą zielonością owocowy ogródek. Chociaż, ile sądzić można z Ewangelji Ś. Łukasza, zdarzył się ten wypadek w mieście Naim, jednak z największą pociechą spotyka Chrześcijanin to podanie w Jeruzalem: bo odnawia w myśli upewnienie nieskończonej Dobroci, że nam grzechy największe zostaną odpuszczone, bylebyśmy w sercach obudzili prawdziwą miłość dla Zbawiciela. Dalej na tym zaułku spotykasz ogrody, a wreszcie przychodzi się do bramy Heroda.

Po wyjściu na ulicę drogi bolesnej, o jakich sto kilkanaście kroków od domu Piłata, znajduje się w północnej stronie przy końcu małego zaułka pałac Heroda, Tetrarchy Galilei. Tu Zbawiciel był posłany przez Piłata do Heroda, który, zawiedziony w swoim oczekiwaniu cudów, kazał go przyoblec w białą szatę na urągo-

wisko swoich żołnierzy : a potem oddał go Piłatowi. Dawniejsi pielgrzymi powiadają, że to był piękny gmach z ciosu białego i czarnego murowany na przemian, i że na piątrze pokazywano pokój, w którym Chrystus Pan był stawiony przed Herodem. Za czasu Xięcia Radziwiłła mieszkał w tym pałacu bogaty Turek, a pierwszej jeszcze była tu szkoła moślemińska. Teraz pustka i rozwalina. Za panowania Chrześcijan był tu kościół jak i do dziś dnia można się ze składu tej budowy domyślać: wznosi się na niewielkim pagórku, a cały plac w koło pusty jest i zawalony gruzami. Tu siedmioletni odpust. Wspominają dawni pielgrzymi o domu Judasza, który miał być niedaleko od tego pałacu, ale teraz dopytać go nie mogłem.

Zaraz przy bramie Ś. Stefana, znajduje się owcza sadzawka, tak nazwana, że tu owce i inne bydło omywano przed ofiarowaniem w kościele. Król Salomon zrobił tę sadzawkę i otoczył ją pięciu krużgankami, dla tego Józef nazywa ją sadzawką Salomona. Anioł pański, jak nas zawiadamia Ś. Jan Ewangelista, zstępował czasu pewnego w sadzawkę i wzruszała się woda: a kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, choćby jakąkolwiek zdjęty był niemocą. Dla tej przyczyny w krużgankach otaczających sadzawkę, leżało mnóstwo wielkie słabych, chromych i wyschłych, którzy czekali poruszenia wody, a stąd sadzawka nazywała się Bet Saida, czyli dom miłosierdzia. Trudno bez jakiegoś wzruszenia oglądać ten zabytek starożytny, co najpewniej jest dziełem Salomona: owcza sadzawka przytyka do świętej zagrody meczetu Omara, albo do dziedzińca dawnego Żydów kościoła. Dziś pozostał suchy dół w równoległobok, mający od wschodu na zachód jakich pięćdziesiąt sążni długości, a od północy na południe 14 szerokości; jaka zaś była głębokość tej sadzawki, nie można wiedzieć, bo może przez pół zasypała gruzem i zarosła chwastem, albo granatami i innymi drzewami. Widać jeszcze stopnie kamienne, po których w miarę tego jak woda podnosiła się lub opadała, zstępowano do sadzawki. Lecz schody zarzucone śmieciem i gruzem, a po drabinię schodzą tam mieszkańcy do swego ogrodu. Dawniej tę cysternę napełniała woda deszczowa, ściekająca kanałami, także wodociąg idący od zapieczętowanego źródła dostarczał tu wody. Cztery ściany tej sadzawki są murowane w ten sposób jak opisał Pan Chateaubriand: to jest, idzie warsta z wielkich kamieni spojonych żelazem, potem warsta ceglana, a nareszcie warsta drobnych kamieni, a wszystkie te warsty idą prostopadle. W niektórych miejscach już poopadał ten mur starożytny. Ze strony kościelnej i od zachodu otaczają sadzawkę domy, lecz od ulicy bolesnej, otworem stoi: miejsce bowiem środkujące między sadzawką a tą ulicą było placem dla trzody spęłzanej do kąpieli. Xiążę Radziwiłł widział jeszcze niektóre portyki cafe: dziś dwie są tylko arkady od strony zachodniej; w koło tej cysterny, gdzie tylko miałem przystęp wolny, postrzegłem fundamenta dawnych krużganków. Lecz nie tyle zajmował mnie sławny ten pomnik Salomona, ile słodkie wspomnienie niewymownej dobroci naszego Zbawiciela: tu bowiem złożonemu długoletnią niemocą rzekło wszechmocne Słowo: Wstań, weźmij łożę twoje, a chodź. Za ten miłosierny uczynek miasto wdzięczności powzięto ku niemu nienawiść, za to, że w Szabat chorego uzdrowił i kazał mu nieść łożę. O ludzie! jakże często zapominają Duchą Ś. wiary dla obrządkowych przepisów! Tu odpust siedmioletni; i prosiliśny u Zbawiciela tej łaski, aby i nam kazał powstać z łoża zmysłowości, a chodzić zawsze po drodze Jego zbawienną nauki.

Najpiękniejszą budową w Jeruzolimie jest meczet Omara wzniesiony na miejscu



dawnego kościoła Żydów: plac bowiem świątyni Salomona samem położeniem i dawnym opisem oznaczony. Od wschodu graniczy spadzistość doliny Jozefatowej, od północy sadzawka owcza, od południa pochyłość góry Morja, na której meczet zbudowany: a tylko od zachodu nie ma pewnej granicy. Na tej górze Abraham chciał wedle rozkazu Boga ofiarować syna swego Izaaka: i taki był początek poświęcenia tego miejsca, na którym później Najświętsza Matka ofiarowała dla zbawienia świata jednorodzonego Syna. Salomon pierwszy dźwignął na górze Morja wspaniałe kościół, który został zburzony od Nabuchodonozora; na témże miejscu Żydzi po niewoli babilońskiej odbudowali świątynię, którą później odnowił i ozdobił Herod Askalonita. Ten drugi kościół poświęcił i uzacnił swoją bytnością Zbawiciel, nim go Tytus, wedle przepowiedni Pańskiej, tak nie zburzył, że kamień na kamieniu nie został. Kalif Omar zbudował tu meczet, który jest najpiękniejszym i najdawniejszym zabytkiem budownictwa Arabów, a w świętości równają go Moślemini z meczetami Medyny i Mekki. Z tej przyczyny do dziś dnia nie łatwy jest przystęp Chrześcijanom, jednakże nie jest nie podobny, bo chciwość arabska i rząd egipski sprzyjający Frankom zniosły w tym względzie wszelkie niepodobieństwo. Drogoman ziemi świętej zrobił był umowę o wpuszczenie mnie do meczetu za sto dukatów, lecz tych pieniędzy dać nie mogłem, oglądając się na daleką podróż: przestałem tedy na obejrzeniu świętej zagrody meczetu, co mnie kilka czerwonych złotych kosztowało. Po rannej godzinie modlitwy Mośleminów, udałem się z moim Stefanem zupełnie w stroju arabskim na ulicę drogi bolesnej i zaraz koło arkady: Oto człowiek, poszliśmy małym zaułkiem do sklepionej bramy od zachodu, zwaną bramą ozdobną, gdzie Apostołowie Piotr i Jan chromemu od urodzenia, miasto złota i srebra, którego nie mieli, dali w jałmużnie cudowne uzdrowienie. Tam spotkaliśmy Santona co nas wedle umowy miał oprowadzić w koło meczetu. Za wejściem do świętej zagrody uderza cię ten ogromny i piękny dziedziniec meczetowy, długi jakich najmniej 800 kroków, a ze 400 szeroki. Od wschodu i południa zamykają plac mury obwodowe miasta, od zachodu rzędem go otaczają różne zabudowania moślemińskie, jak mieszkania Derwiszów, bazar i szkoła Muzułmanów: a od północy dom Piłata i inne budowy. Cały dziedziniec wysłany dawnym białym marmurem, gdzie miejscami wznoszą się bukiety pomarańcz, oliw, cyprysów i laurów, których zieleń przy białości dziedzińca rokosznie odbija, a porozrzucane fontanny nie mało się przyczyniają do upiększenia tego miejsca. W koło było cicho i pusto, lecz myśl zaludniała ten plac mnóstwem wspomnień. Wyobrażałem sobie tłum Izraela cisnący się po krążankach, albo Salomona obchodzącego uroczystość poświęcenia kościoła, albo tych Lewitów, Kapłanów i Arcykapłana, którzy tu wprowadzali Alexandra W. lub Pompejusza: lecz nadewszystko przywodziłem na pamięć te cuda i nauki, które tu Zbawiciel udzielał zebranemu ludowi. Przeszedłszy stronę północną dziedzińca, zbliżyłem się do boku wschodniego przy dolinie Jozefatowej i naprzód pokazano mi miejsce tronu Salomona przy samej ścianie, potem nieco dalej następowała złota brama dziś zamurowana zewnątrz: pamięć tryumfalnego wjazdu Zbawiciela budziła ustawnie te głosy: Ozanna synowi Dawida! Prawie w samym środku dziedzińca, znajduje się podniesiona na kilkanaście stopni płaszczyna, także białym wyłożona marmurem, a na niej gdzie nie gdzie pożółkła trawa dobywa się z pod kamieni. Na tej podniesionej płaszczynie wznosi się lekka i piękna budowa Omara, zwana El Sachrah, czyli Meczet kamienia, bo wewnątrz ma się znajdować ten sam kamień, na którym Jakób spał i widział drabinę sięgającą do Nieba, a z którego

później głazu, Mahommed podskoczył do Nieba zostawiwszy na kamieniu odciski stóp swoich. — Meczet zbudowany w ogromny ośmiogran i ozdobiony w koło kolumnami, a przy drzwiach arkadami. Od wschodu, zachodu, południa i północy są drzwi: ściany okładane marmurem i upstrzone różnemi kolorami, szczególniej błękitnym, a wszędzie w górze widzisz złote napisy Koranu: nad temi ścianami wznosi się ogromna kopuła doskonale okrągła, na niej jest niewielkie ośmiogranne podniesienie, w kształcie latarni z malowanemi oknami, nad którą błyszczy złocony półkieżyc. To arcydzieło saraceńskiej sztuki zyskuje niezmiernie przy odbiciu się o tak ogromny marmurowy dziedziniec. W tej budowie za czasu krzyżowych chwalono prawdziwego Boga: Legat Innocentego 2-go konsekrował ten kościół, ale Saladyn znowu na miejscu złotego krzyża osadził na szczycie kieżyc. Na przeciwko bramy wschodniej meczetu, wznosi się na podniesionej płaszczyźnie dziedzińca fontanna okryta ładną ośmiograną kapliczką z półkrągłą kopułą, i ta fontanna ma oznaczać miejsce, gdzie stał tron Dawida, kiedy sądził Izraela. Ustawnie cisnące się wspomnienia wybranego ludu, unosiły myśl w dawne czasy, i potrzeba było walczyć z sobą, aby zwrócić oko na obecność. Toż to jest miejsce napelnione chwałą wszechmocnego Jehowy? Tuż spoczywała arka pod skrzydłem Cherubów? Tuż się wznosiły pienia Dawidowych psalmów? — W tym symbolu jedności wiary, zbierał się zowsząd Izrael, aby jednemi usty chwalił niebieskiego Ojca. Lecz ileż to razy mord znieważał krwią ludzką to święte miejsce? — Tu Symeon błogosławi boskiemu dziecięciu. Tu doktorów oświecał Zbawiciel we dwunastym roku. W pośród tych pamiątek, zdaje się że słyszysz słowa Zbawiciela, kiedy stąd wygnał kupczących, lub zawstydzął parabolami przewrotnych Faryzeuszów, lub oceniał grosz biednej wdowy. Lecz zasłona się rozpadła, i zniknął na zawsze ten typ Messjasza przed blaskiem prawdy chrześcijańskiej. — W samym rogu południowo-zachodnim téj świętej zagrody, wznosi się wielki gmach El-Aksa: jest to dawny chrześcijański kościół przedstawienia Panny Maryi. Podanie bowiem utrzymuje, że rodzice trzyletnią Maryę przedstawili w kościele, i że tam była wychowana. Konstanty W. miał zbudować ten kościół, który później przerobił i ozdobił Justynian. Kształt świątyni jest podługowaty równoległobok z wierzchu formujący znak krzyża łacińskiego, bo dwie poboczne nawy są niższe od środkowej: przy końcu tego gmachu, to jest przy związaniu krzyża z długim ramieniem, wznosi się dość wielka i piękna kopuła. Jednak ta budowa przy lekkim Arabów meczecie źle odbija, bo jakaś ociężałość zda się ją cechować. Opuszczając tę świętą zagrodę, gdzie wiara w jednego Boga przechowała się do czasu przyścia Chrystusa Pana, wspomniałem jeszcze o Templarjuszach zajmujących ten kościół za czasu Krzyżowców, a ich rycerskie postaci raz mi przedstawiały pamięć walczących krwawo z nieprzyjaciółmi wiary, drugi raz płonących na stosie w pośród Chrześcijaństwa.

Po wyjściu ze świętej zagrody zaraz na rogu tego dziedzińca narodów, widać przy domie Pilata szczątki Zamku antoniańskiego. Hyrkan Machabejczyk, Arcykapłan, zbudował ten Zamek i nazwał go Baris, to jest wieża: tu mieszkał sam i ubiór arcykapłański w osobnym pokoju trzymał; a stąd później poszło, że i Herod i Rzymianie aż do Tyberiusza chowali w tym Zamku ubiór Arcykapłana. Herod stary odnowił, powiększył, znacznie umocnił i ozdobił ten Zamek Hyrkana, a nazwał go w cześć swego przyjaciela Tryumwira Marka Antonjusza Zamkiem antoniańskim, co się jeszcze zowie Zamkiem Stratoną, chociaż to nazwanie właściwie oznacza podziemny przechód od tego Zamku do Kościoła Salomona, gdzie Antygon syn Hyrka-



na został zabity z rozkazu swego brata Aristobula. To przejście podziemne także odnowił i powiększył Herod: nadto, kamienną arkadą, albo mostem, połączył Zamek z dziedzińcem kościoła. Zamek był w kwadrat obwiedziony murem i wpośród kilku wież małych, wzniosła się jedna najwyższa, z której można było widzieć wszystkie dziedzińce kościoła. Jak Hyrkan tak i Herod wznosząc tę budowę mieli na celu poskromienie wszelkich rozruchów między ludem zebrany przy kościele: z czego najwięcej korzystali Rzymianie, kiedy Judea przeszła pod ich władzę, bo zawsze w Zamku antoniańskim była osadzona mocna załoga, która podczas uroczystości żydowskich znacznie się powiększała i pilne miała oko na zgromadzony naród w dziedzińcach, dla powstrzymania wszelkiego buntu, coby mógł wśród tak licznego zgromadzenia wybuchnąć.

Nie daleko od domu bogacza ewangelicznego, udałem się nieco na bok zaulkiem dla oglądania ruin, które dawniej składały piękną budowę Ś. Heleny dla przytulku biednych: a stąd do dziś dnia nazywają się te zwaliska szpitalem Ś. Heleny. Jeszcze widać ślady dawnej piękności, i często dawno gżemsy z marmuru walają się między gruzem: piętro w zupełnej ruinie, a dół pustką stoi. Dawniej tu była kuchnia turecka dla ubogich. Dziedziniec dość wielki, pełny gruzów i śmiecia, a po kątach sterczą liche lepianki Arabów.

Zbliżając się do kościoła Zmartwychwstania, spotykasz blisko tej Świątyni ogromny gmach gotycki, który cię swemi ruinami zadziwia na Wschodzie, i zda się błędzisz po naszym miasteczku Ostrogu i widzisz ruiny klasztorne. Wstępując gotycką bramą na wielki pusty dziedziniec, znajdujesz mury ledwie nie całe i po schodach możesz wejść na piętro. Jest to kolébką dzielnych rycerzy Ś. Jana. Stąd zakonno-rycerskie bractwo przez cały wiek wychodziło bronić Ziemi Świętej: stąd rozniósło po całym Wschodzie sławę i postrach imienia Chrześcijańskiego.— Przy tym gmachu ciągną się dwa skrzydła po bokach, i po lewej stronie od dziedzińca skrzydło stanowi Świątynia Rycerzów w większej części zrujnowana; a w prawem skrzydle pokazują loch prawie ziemią i gruzem zasypany, bo tylko mały otwór pozostał. Podanie mieści w tym lochu Ś. Piotra więzienie, z którego Anioł go wyprowadził. Dziś, jak mówią, nic tam nie ma, bo sam łązić w ten dół nie miałem ochoty: dawniejsi pielgrzymi widzieli tam przy ścianie kółka żelazne, do których więźniów łańcuchami przywiązywano. Była to wieża dawna, przy której rycerze mieli swoje siedlisko: później do tej ciemnej wieży zamykali Turcy swoich więźniów. Za czasu Krzyżowców była tu mała kaplica dość uboga. Obieglem po wierzchu cały ten gmach, który swoją wspaniałością, swoim duchem gotyckim, kiedy błędzisz po tych ostro sklepieniastych korytarzach i salach, wtrąca w tęskne marzenie o czasach męztwa i pobożności. Jan wircburski, kaplan pielgrzymujący w czasach krzyżowych, tak ten szpital opisuje:

«W szpitalu Ś. Jana po różnych pokojach mnóstwo chorych tak niewiast jak i mężczyzn karmi się i utrzymuje z wielkim nakładem; w czasie mojej bytności widziałem dwa tysiące słabych. Często przez dobę pięciudziesiąt umarłych wynoszą, lecz na ich miejsce przybywają chorzy. Coż więc? Ten dóm nie tylko wewnątrz, ale i w mieście dostarcza pokarmów dla wielu: prócz nieustannej jałmużny, którą codziennie ubogim żebrzącym chleba rozdają; nadto własnym kosztem utrzymują wiele zamków dla obrony ziemi chrześcijańskiej.»

Nieco o podał od klasztoru Szpitalników, pokazują miejsce, na którym była bra-

ma żelazna, co sama się otworzyła przed Ś. Piotrem prowadzonym z więzienia przez Aniola. Przy więzieniu Ś. Piotra i bramie żelaznej, siedmioletni jest odpust.

Nie daleko od więzienia Ś. Piotra na wschód, uderzają malownicze arkady z ciosu. Był to kościół Ś. Jana Ewangelisty w kształcie krzyża zbudowany. Wznosi się, wedle podania, na tém miejscu, na którém znajdował się dom Zebedeusza ojca Jana i Jakóba, i gdzie miał się urodzić Jan Ewangelista. Teraz kilka arkad zostało: lecz te szczątki wystarczają na okazanie dawniej wspaniałości Świątyni, która najpewniej była dźwignięta w IV lub na początku V wieku. W tych pięknych zwaliskach znajduje się miejski bazar i kawiarnia, i tu karzą lub tracą winowajców.

Dalej idąc po za wielkim klasztorem Greków, widziałem z okien piękną sadzawkę Ezechjasza, albo sadzawkę wewnętrzną, którą ten pobożny król, jak wspomina Pismo Świete, wykopał, i zatkawszy źródło wyższe Gihon, sprowadził wodę na zachód miasta, to jest do tej sadzawki, nazwanej jeszcze Amygdalon, t. j. migdałową, albo też Birket-Hamam el Batrak, t. j. Sadzawką łaźni Patryarszej. Nieco jest mniejsza od owczej sadzawki, ale do dziś dnia pełna wody, której widok w tych spiekłych i kamienistych stronach, stanowi sam przez się rzecz zachwycającą. Do koła wznoszą się mury i domy, które ją zupełnie zakrywają przed okiem przechodnia po ulicach: te mury otaczające, jeszcze więcej podnoszą piękność widoku.

Przy bramie betlejemskiej wznosi się Zamek gotycki, otoczony w równoległobok murami i uzbrojony sześciu czworobocznemi wieżami z kwadratowego ciosu: a w koło idzie fossa głęboka cembrowana kamieniem, z jednym tylko mostem zwodzonym od zachodu. We środku dziedzińca, po bokach ciągną się mieszkania, a na wierzchu murów zwyczajne blanki ze strzelnicami. Zamek przez pamięć Dawida, którego imię przetrwało wszelkie koleje tej nieszczęśliwej ziemi, zowią mieszkańcy zamkiem Dawida. Lud i niektórzy wędrowcy utrzymują, że ta twierdza wznosi się na miejscu, gdzie był zamek Dawidowy: ale już dawniej słusznie zauważył xiążę Radziwiłł, że zamek Dawida stał na Syonie. Jakkolwiek bądź rzeczy się mają, dość że lud wschodni uważa to za miejsce zamku Dawida i przywiązuje do niego wypadek o żonie Urjaszowej. Nazywa się jeszcze Zamkiem pizańskim, i tu znowu domysły: jedni bowiem utrzymują, że stoi na miejscu wieży pefińskiej, a stąd po przekręceniu słowa zrobił się Zamek pizański, drudzy słusznie trzymają się właściwego znaczenia. Znajdujemy bowiem ślady, że obywatele Pizy biorąc udział w krzyżowych wojnach, mieli swoje osady w Ziemi Świetej, i że ten Zamek nie sami pierwsi zbudowali, jak chcą niektórzy, bo Wilhelm tyryjski świadczy, że po zdobyciu Jerozolimy Godfred go zastał: ale tylko Pizanie odnowili i umocnili w guście gotyckim, za co im pozwolono brać od pielgrzymów z Europy po dziewięć dukatów od osoby, który zwyczaj Turcy byli zatrzymali. Dziś ten Zameczek wcale nie straszny, bo i położenie jego nie jest tyle górujące, aby mógł obronić miasto, i mury dość nadwątlone, a uzbrojenie żadne; ledwie kilku żołnierzy widziałem i kilkanaście dział starych jak świat, co się nazywa zardzewiałych, a wszystko w zaniedbaniu widoczném.

Dalej idąc wielką ulicą na południe, znajduje się na przeciwko ścian Zamku pizańskiego kolumna obalona pod domem, na oznaczenie, że ten dom Moślemina zajmuje miejsce trzech Maryi; podanie bowiem utrzymuje, że tu Chrystus Pan po swoim zmartwychwstaniu pokazał się wracającym od Jego grobu trzem Maryom, to jest: Maryi matce Jakóbowej, Maryi Salomei i Maryi Magdalenie. W pamięć tego zjawienia się Zbawiciela był tu dźwignięty, wedle świadectwa dawnych, piękny kościół ze trzema kaplicami na uczczenie tych trzech niewiast. Dziś dóm Moślemina





dobrze robione. Zakrystja nadzwyczaj bogata: ornaty i mitry biskupów są wszystkie z lamy złotej lub srebrnej wysadanej drogiemi kamieniami, a kapłańskie ornaty albo z drogiej materyi indyjskiej, wysadanej także kamieniami, albo z lamy kos zto wnej. Całe bogactwo i pobożność Ormian przedstawia się w tój Świątyni, która jest u nich drugim Watykanem. Wprawdzie to bogactwo jest użyte bez gustu, i naczynia kościelne choć bardzo kosztowne, pospolicie nie zgrabne: ale Wschód od-dycha w każdej cząstce tego kościoła, który jeśli nie wyborem i misternością, to mnóstwem skarbów, oraz różnych drobiazgowych cacek i ozdób, musi zadziwiać przy-chodnia. Przy kościele ciągnie się ogromny klasztor w różnych linjach i składa jakby osobne miasto. Ormianie powiadali, że mają do tysiąca pokoiów dla pomie-szczenia pielgrzymów, których co roku przybywa od czterech do pięciu tysięcy, a wszyscy bez darów kościołowi nie odchodzą. Prócz tych pokoiów pielgrzymskich, są jeszcze bardzo wygodne pomieszkania dla duchowieństwa, dla dwunastu biskupów i patriarchy, który nas dość zimno przyjął, z przyczyny zaciętej sprzeczki Ormian z Katolikami i Grekami o klasztor na górze oliwnej. Wśród tych korytarzy, skrzydeł i dziedzińców można zabłądzić, a to wszystko z kamienia porządnie i wygodnie mu-rowane. Jest to klasztor największy i najpiękniejszy na Wschodzie, a co do ogro-mu, nie wiem, czy mu wiele i w Europie wyrównać może. Szczególniej wielkość gmachu daje się postrzegać po wstąpieniu na jego dach płaski, co przechodzi swoją wysokością wszystkie budowy, nawet Zamek Dawida. Przy klasztorze rozciąga się wielki ogród różnych drzew owocowych lub cienistych, między którymi zwraca uwagę cedr ogromny. Klasztor z ogrodem wkoło opasują wysokie mury, a bramy opatrzone mocno, i po ich zamknięciu może klasztor stanowić miejsce obronne. Bonifacy powiada, że królowie hiszpańscy dzwignęli ten gmach przy kościele swego patrona Ś. Jakóba, dla pielgrzymów hiszpanów: przeciwnie Ormianie opierając się na dawnem piśmie urzędowem, utrzymują, że Georgianie zbudowali ten klasztor, a po nich w spadku z innemi miejscami zagarnęli Armeni. Co rzeczywiście podobniej-sze do prawdy, bo w całym klasztorze nic nie widzisz europejskiego, ale wszystko ręką wschodnią napiętnowane. W czasie uroczystości Ś. Jakóba pozwalają Ormia-nie OO. Bernardynom odprawiać nabożeństwo w kaplicy ściecia tego Apostoła.

Po zwiedzeniu klasztoru Ś. Jakóba, przybliżyłem się do bramy syońskiej czyli Dawida, i tam pod samą ścianą murów obwodowych, wewnątrz miasta, oglądałem szpital trędowatych: liche lepianki były porozrzucane, a w koło te domki zamykał mur inny przytykający do ściany miasta. Nie opiszę ci przykrego wrażenia na ten widok osób okrytych ropiastą białością i oddzielonych od całego świata, bez pomo-cy krewnych i przyjaciół, a może rozdzielonych z własnemi dziećmi. Okropne poło-żenie i okropna słabość, na którą tu nie mają innego lekarstwa nad to, co przepisał Mojżesz. Widok trądu zawsze budził w pamięci obrazy Ewangelji i tęsknotę za niebieskim lekarzem. Zdarzyło mi się czytać w mądrościach XVIII wieku podzi-wienie, skąd się wzięło za czasu Chrystusa tylu trędowatych i ślepców; lecz ta nie-świadoma bezbożność, gdyby lepiej znała Wschód, pewnoby powstrzymała swego nieuctwa podziw, bo przejeżdżając po Galilei i Judei nadzwyczaj często spotykałem trędowatych, a osobliwie ślepców, jakby przeklęstwo Mojżesza dotąd ciężyło na tój ziemi.

Blizko tego szpitalu znajduje się kościółek ŚŚ. Aniołów przyległy klasztorowi Jakóba, i także należący do Ormian kacerzy. Wznosi się na tém samém miejscu, wedle podania, na któróm był dóm Arcykapłana Annasza, i gdzie Chrystus Pan poj-



many w Ogrojcu był naprzód przyprowadzony. Kościółek ma być tej samej wielkości i w tém samym miejscu, jak była sala Annasza, w której Zbawiciela przedstawiono; długości ma jakich dwadzieścia kroków, a ze dwanaście szerokości. Sciany, równo jak u Ś. Jakóba, wykładane lazurową kafką, ołtarz bogaty, a pilastry dzielą tę kapliczkę na trzy łodzie. Po lewej stronie pokazują miejsce, gdzie Chrystus Pan był stawiony. Zewnątrz murów tej ładnej kaplicy rośnie drzewo oliwne, do koła ogrodzone, a pień suchy dla starości obrzucono ziemią aż po same gałęzie, które się rozdziałają z pnia na cztery części w taki sposób, że drzewo zda się być rozdarte: podanie mówi, że do tej oliwy przywiązali żołnierze Zbawiciela, kiedy Go w głuchą północ przywiedli do Annasza i czekali nim wezwie przed siebie: wtedy drzewo, wedle tej pięknej tradycyi, na widok uwiązanego Twórcy, pękło na cztery części od żalu. Mniejsza o rzeczywistość tego podania, ale wyraża nie zaprzeczoną prawdę, że prędej drzewo i kamień da się poruszyć, jak ludzie, gdy ich zawziętość całkiem ogarnie; bo, mój Boże, jakież znęcania się i urągania spotkały tu cichego baranka, co trzciny nadłamanej nie dołamał!— Przy kościółku jest klasztor Mniszek ormiańskich, które mają staranie o biednych pielgrzymkach swego narodu. Ormianie odziedziczyli to miejsce po Georgianach. Tu odpust siedmioletni.

Wązki i w zygzak idący zaułek wyprowadził mię z domu Annasza do przyległego domu świętego Tomasza Apostoła. Jest to mała o jednej łodzi, lecz pięknie zbudowana kaplica na tém miejscu, gdzie, wedle podania, miało być mieszkanie Tomasza. Dawniej kaplica należała do Abyssynów, dziś pusta i w ręku jest Moślemina, który za mały datek wprowadził nas do tych murów, co mu służą za skład różnych rzeczy. Sam gospodarz opowiadał mi, że Moślemini mieszkają tu nie mogą, bo najpewniej w krótkim czasie muszą tu umierać: a przeciwnie Chrześcijanom, jeśli są chorzy, pomaga nawiedzenie tego miejsca, i stąd często przychodzą do tej kaplicy. Często na Wschodzie podobne gadki można słyszeć; może te bajki powstały na ustraszanie Mośleminów od zabiierania świętych miejsc Chrześcijanom, ale nie otrzymały pożądanego celu, bo Moślemini zaradzili złemu, to jest, obracają na składy lub pustkę.—W tejże stronie był klasztor Kawalerów niemieckich, lecz żadnego śladu nie zastałem.

Nie daleko od domu Ś. Tomasza, idąc na północ koło klasztoru Ś. Jakóba, spotykasz kościół Syryjczyków, który wedle podania, zbudowano na miejscu domu Maryi matki Jana Marka, jednego ze siedmiudziesiąt dwóch uczniów Chrystusa Pana. Z przyjemnością witasz to podanie, które ci na pamięć przywodzi wzajemną miłość pierwszych Chrześcijan: tu bowiem zebrani wierni modlili się bez ustanku o uwolnienie Ś. Piotra, i też ten Apostoł oswobodzony przez Anioła przybył napęłnić serca wiernych najczystszą radością. Kościółek niewielki, dość ciemny i bardzo ubogi, bo kilka starych obrazów stanowi całą ozdobę. Tu jeszcze pokazują starą kamienną Chrzcielnicę, jakiej używali do Chrztu przez zanurzenie: ma być tą samą Chrzcielnicą, wedle opowiadań zakonników, w której Apostołowie chrzcili nowo nawróconych; opierają się na tém, że rzeczywiście w domu Marka zbierali się pierwsi Chrześcijanie na modlitwę wspólną. — Nie daleko od kościoła Ś. Marka pokazują miejsce, gdzie miał być dom Zacharjasza Arcykapłana.—Zupełnie w północnej stronie jest dom zamieszkały przez Mośleminów, którzy tam pokazują odcisnięte małe stopki na kamieniu: ten dom ma być na miejscu domu Maryi Kleofasowej, a te stopki chcą uważać za ślady Matki Bożej, kiedy jeszcze dziecięciami bywała tu u swojej krewnej.

W zachodnio-południowym rogu miasta, nie daleko od murów obwodowych, mię-

dzy bramą betlejemską a damasceńską, znajduje się OO. Bernardynów Klasztor Zbawiciela. Ś. Franciszek z Asyżu z dwunastu braćmi przybył w 1219 roku do Ptolomaidy. Od tego czasu XX. Bernardyni osiedli w Jeruzalem i Ptolomaidzie. Wkrótce jednak, bo w 1244 roku zostali Ojcowie w Jeruzalem wymordowani przez horde Karisminów; w roku zaś 1291 doznali tego samego losu w Ptolomaidzie. Lecz na ich miejscu już w 1299 roku nowo-przybyli bracia czuwali u Ś. Grobu. Jeszcze Ryszard lwie serce wyrobił u Saladyna pozwolenie dla kilku łacińskich Xięży mieszkania w Jeruzolimie; w późniejszym czasie Król neapolitański Robert, wyjednał podobne pozwolenie dla 60 Bernardynów, którzy z początku mieli klasztor bardzo wygodny, jak świadczy Anzelm, na górze Syon, a kościołem ich był Wieczernik Pański. Żona Roberta Sanche zbudowała swym kosztem ten klasztor na Syonie, a Klemens V swą bullą wydaną z Awenionu w 1342 roku powierzył straż tych świętych miejsc Palestyny XX. Bernardynom, którzy znowu byli wymordowani przez Turków w 1368 roku. Mimo to wszystko bracia nowi przybyli, a Turcy na nowo zabijali: i tak w 1391 roku zamordowali czterech, w 1482 roku zabili Bernardyna Jana z Kalabrii, a wreszcie w 1537 roku uwięzili wszystkich częścią w Damaszku częścią w Jeruzalem. W 1547 roku zabili znowu dwóch zakonników w Jeruzalem i wielu innych braci po różnych miejscach Palestyny. W 1561 roku pod pozorem, że Syon jest miejscem obronnem, i że grób Dawida powinien być w ręku Moślemistów, wypędzili zakonników z klasztoru syońskiego, obrócili Wieczernik Pański w meczet, a Bernardynom przedali opuszczony po Georgianach klasztor i kościół, gdzie dotychczas zostają. Terazniejsza budowa XX. Bernardynów dość wygodna i wielka, ale bez żadnej architektury: jest to zbiór mieszkań domurowywanych w różnym czasie. Sam klasztor wewnątrz ma piękny dziedziniec, korytarze obszerne, cele niewielkie, lecz dobrze utrzymane i piękny ogród, w klasztorze kościół bogato jest przybrany: bo zakryty przez hojność dawnych Monarchów Europy, może się liczyć do najbogatszych. Cała mensa z płaskorzeźbą Wieczerzy Pańskiej, podstawki na świece pięknej gotyckiej roboty, świeczniki i przybytek są ze srebra. Mnóstwo kielichów złotych i srebrnych z napisami różnych królów, najczęściej hiszpańskich. Ubiory biskupie dziwnie bogate i gustowne: mitry wysadzone klejnotami, pastorałów kilka srebrnych i jeden złoty z drogiemi kamieniami, ornaty tak są piękne i bogate, że nawet w Rzymie, jak mi mówił Xiądz Delegat Vilardell, nie można widzieć nic kosztowniejszego i gustowniejszego. Dwa ogromne włoskim gustem lichtarze srebrne, zrobione ze sławnej lampy austriackiej, co w sobie mieściła 360 lamp mniejszych. Te skarby najlepiej tają, aby nie wzbudzać chciwości Moślemistów; jednakże wiele stracono w różnych uciskach i rozruchach, ślad darmo szukałem złotego kielicha, co ofiarował xiąże Radziwiłł. Teraz prawie nie przybywa, tylko widziałem srebrną monstrancję wysoką na trzy łokcie, bardzo ładnej roboty z wyłaczaniem i kamieniami, którą w przeszłym roku ofiarowała żona Króla Ludwika Filipa. Znajduje się w klasztorze magazyn różnych świętości, jako to: koronki i rożańce różnego koloru i gatunku, krucyfiksy najczęściej wykładane perłową konchą, różne też konchy ozdobione wyrzynaniem Świętych Pańskich, czasem do zadziwienia pięknej rzeźby jak na Arabów: prócz tego są w miniaturze robione z drzewa i wykładane perłową konchą grota betlejemski i kaplica Pańskiego grobu, oraz wiele innych rzeczy, któremi najobficiej zawalony cały magazyn. Co roku stąd, prócz pielgrzymów, którzy opuszczając Jeruzolimę starają się w te rzeczy zaopatrzyć, jeszcze posyłają do Włoch, Hiszpanji i Portugalji,



a teraz nawet do Francji. Ten magazyn może służyć mniej więcej za skazówkę wzrostu lub upadku pobożności w Europie. Apteka klasztorna niegdyś najbogatsza w świecie, kiedy w darze otrzymywali zakonnicy różne lekarstwa z Indyi i Ameryki; teraz zasługuje na uwagę liczny zbiór medykamentów wschodnich, szczególnie różnych balsamów, między którymi sławny jest balsam jerozolimski, złożony z mieszaniny wszystkich balsamów i pewnych korzeni moczonych w spirytusie winnym. Klasztor Jerozolimy uważa się za główny i rządzący wszystkimi innymi klasztorami XX. Bernardynów, począwszy od wyspy Cypru: Przełożony nazywa się Kustoszem, albo stróżem Ziemi Świętej, i co sześć lat wybiera go lub potwierdza Propaganda rzymska. Choćby kustosz nie był biskupem, jak dziś jest X. Perpetuo, może jednak celebrować po biskupiemu. Kustosz wedle prawa musi być Włoch i poddany papieżki; drugą osobą zgromadzenia jest Wikarjusz Ziemi Świętej, który powinien być rodem Francuz, lecz teraz jest Włoch, bo francuzkich zakonników nie ma; trzecią godność klasztorną stanowi Prokurator Ziemi Świętej, musi być Hiszpan, i za mego czasu był brat Arcybiskupa Vilardell. Liczba zakonników mieszkających w klasztorze dochodzi do trzydziestu, i są albo tak nazwani Missionarze, co na zawsze lub na długo pozostają w Ziemi świętej, albo odwiedzający (Vizitanci), którzy tylko lat trzy spędzają na Wschodzie. Dawniej, póki gorliwość nie zgasła w Europie, ten klasztor był najpotężniejszym w Jerozolimie, bo pieniędzmi wszystko można było zrobić u Turków: ogromne summy przybywały z Hiszpanji, Francji, Włoch i Niemiec. — Dziś klasztor ubogi, żyje na opatrności bożej, niewielkie bowiem wsparcie i to bardzo rzadko przybywa z Europy; jednak muszę oddać sprawiedliwość Zakonnikom, że bynajmniej na to powszechne zapomnienie o stróżach najświętszych i najdroższych miejsc, nie sarkają, owszem przestając na małym, dzielą się ostatnim kawałkiem chleba z potrzebującym. »Nie mamy teraz, tak mówią, dochodów, ale i nie mamy dawniejszych zdzierstw tureckich: dziś bowiem rząd egipski żadnej opłaty od klasztorów nie wymaga, a na życie wystarcza trochę jałmużny, trochę gruntów i ogrody.« W klasztorze, jak tu zwykle, jest szkoła, w której dzieci Arabów-Katolików uczą się katechizmu, arytmetyki i tym podobnych początkowych nauk. Biblioteka nie wielka, jednakże nie brak na Ojcach świętych i różnych dziełach duchownych w łacińskim, włoskim, francuzkim i hiszpańskim językach: nowych książek nie ma, bo jakże mogą sprowadzać, kiedy im często brakuje na życie. Śmieszyło mnie podziwienie Pana Poujoulat nad tém, że po korytarzach Xięża nie czytają książek, a stąd oklepiane wywody nad potrzebą nauki, ba nawet opieranie się aż na Piśmie świętym. Gdyby był ten wędrowiec bliżej poznał XX. Bernardynów jerozolimskich, jak tylko w czasie spotkania się na korytarzu, toby się przekonał, że tym zakonnikom nie brak na potrzebnej i właściwej ich stanowi nauce, że w czasach wolnych od ustawnego prawie nabożeństwa, zajmują się czytaniem dzieł poważnych, jakich im dostarcza biblioteka. Nie pojmuję tej manii literackiej, coby wszystkich chciała przerobić na mędrców lub pisarzy, wszakże i bez tego można być światłym człowiekiem i dostąpić zbawienia, a tém bardziej że tu XX. Bernardyni nie przybyli na naukę, ale na modlitwę i strzeżenie miejsc najświętszych. Nigdy zakonnicy niewychodzą do miasta, lecz po obiedzie przechadzają się tylko po korytarzach, i czyż ten jedyny czas odpoczynku i pogadania powinien był obudzić tak surową krytykę? Z klasztorem łączy się Hospicjum, albo dom gościnny: pokoje szczególnie na piątrze dość wesołe i porządne, lecz w drukiem niższym przybudowaniu są niskie, ciemne i wilgotne pomieszkania. Do tego

domu przyjmują najochotniej XX. Bernardyni wszystkich Europejczyków jakiej bądź wiary, i starają się bez żadnej różnicy na wyznanie zaspokoić potrzeby wędrowców, bez żadnego domagania się zapłaty. Tę bezinteresowną i najszczerzą góscinnoſci s swiadkami sami równowiercy w swoich podrożach.

Prawie wszystkie klasztory Greków, skupiaj s przy koſciele grobu Pańskiego. Głównie ich siedlisko stanowi Patryarchia, obszerny gmach z mnóstwem celek, ale bez żadnego porządku, i trzeba mieć przewodnika, aby nie zbłądzić w tych zakamorkach, często oddzielonych tarasami i galerjami, a wszędzie widać ubóstwo, nawet w mieszkaniu Metropolity. Biblioteka doſć zamożna w dzieła Ojców greckich i Pisarzw klasyycznych, wiele ma rekopismw. Mieszka tu ze 40 Xięży, pięciu biskupw i metropolita namiestnik Patryarchy: obejście s ich uprzejme, a nader ochotnie oprowadzaj wędrowca po swoim ubogim mieszkaniu. Ogrody pełne cieniſtego drzewa, nieco ożywiają niezgrabn mas kamieni; koſcił Patryarchii pod tytułem ſ. Magdaleny, jest dawny i pikny. Z Patryarchii wprost s wychodzi na mały dziedziniec koſciła grobu Pańskiego. Proć tego maj Grecy jeszcze ze 13 klasztorw, po wikszej czeſci pustych, bo s przeznaczone na pomieszczenie licznych pielgrzymw w czasie uroczystoſci wielkanocnej.

Mury miasta swoim ogromem i struktur, przy pirwszym ujrzaniu Jerozolimy, uderzaj i gwałtem przenoszą do ſrednich wiekw. Obwód tych murw jest bardzo nieforemny, bo proć jednej ſciany przy Jzefatowej dolinie, cigncej s w linię prost, wszystkie inne s pełne zakrzywień i ktw. Jednakże nie zwaſzajc na te zagięcia, moſna cały obwód mieć za czworobok zwęſzony nieco od zachodu, a bok północny jest najdłuższy. Mury składaj s z ciosu popospolicie twardego i zwykłego tu wapiennika: w koło wznoszą s szerokie i zębate blanki, a czworoboczne wieſze i półwieſze, których jest 66, wybiegaj wysoko nad tę masę kamienn. Bram tylko jest cztery i dwie małe frtki. Od zachodu przy samym Zamku Dawida, znajduje s pod ogromn wieſz brama betlejemska, albo jaffska, bo przez ni idzie droga do Betlejem i Jaffy. Nad t bram widać na marmurze napis arabski wypukłymi literami, który, wedle tłmaczenia Drogomana Ziemi ſwiętej, tak brzmi: »Najwikszy Krł, najpotężniejszy Xiſze, Władc ludw greckich, arabskich i perskich, Krł Sulejman, Krła Selima syn, (niech Bg oſłania i broni jego Państwo!) rozkazał pirwszego Stycznia 1536 roku wznieſć te mury. Pokj niech bdzie załyſcielowi« — Sulejman tedy wspaniały, nie opasał miasta murami, jak chco napis, lecz kazał dawne ſciany poprawić, i tylko tam wzniesiono nowe, gdzie były całkiem zepsute. Na tj zachodniej stronie jedna znajduje s brama betlejemska, któr jeszcze zowi bram pielgrzymw, bo w ostatnich czasach panowania tureckiego przez ni tylko mogli pielgrzymi wchodzić do miasta. Idc w stronę północn, spotykasz bramę damasceńsk, najpikniejsz: dwie wielkie wieſze łączy ſmiały łuk sklepienia tj bramy, a na nij rżne arabeski i ten napis: rok 1553, brama głbi. Moſze dla tego, ſe doſć głboko cignie s pod sklepieniem. Dawniej nazywała s pielgrzymi, przez ni bowiem w pocztkach panowania Turkw wchodzili pielgrzymi. Na tymſe północnym boku jest prawie w końcu brama Heroda, albo Efraima, albo Jutrzenki: ale zamurowana, tylko zostawiono frtk. Przechodzc na bok wschodni spotykasz bramę ſ. Stefana, bo nie daleko od nij znajduje s miejsce ukamienowania tego pirwszego męczennika: jeszcze nosi nazwania bramy Marji, getsemańskiej, bramy Cedar, a dawniej owczj: widziałem na tj bramie ze strony zewntrznej, dwa lwy w płaskorzeźbie, zapewne



herby weneckie pozostałe z czasów krzyżowych. Sam róg północno - wschodni, to jest między bramą Heroda a ś. Stefana, zdumiewa ogromem brył, z których u podstawy ta ściana się składa, i widać fossę dość głęboką w żywej skale wyciętą. Dziś od wschodu jedna tylko brama ś. Stefana; lecz w tejże samej linii nad doliną Józefatową widziałem bramę złotą całkiem zamurowaną, jednak ślady jęj dotąd zostały: dzieliła się na dwie bramy arkadą, która dotychczas widna i ozdobiona różną płaskorzeźbą. Przez tę bramę wchodził Zbawiciel do Jeruzolimy w tryumfie, i tu przywiązano odpust zupełny. Moślemini zamurowali z tej przyczyny, że się spodziewają jakiegoś Króla Franków, co ma wejść do miasta przez tę bramę. O tym przesądzie do dziś dnia trwającym, wspomina już xiążę Radziwiłł. Brama złota jak teraz, tak i dawniej, prowadziła nie do miasta, ale na dziedziniec kościelny. Ze strony południowej zaraz napotkasz bramę gnoju, jeszcze ją zowią bramą Marji, bo prowadzi do kościoła przedstawienia N. Panny; prócz tego nosi imię mograbińsktęj, a wedle napisu arabskiego zowie się bramą potyczki. Dziś jest zamurowana, tylko zostawiono fórtkę wiodącą do świętęj zagrody meczetu Omara. Za tą bramą dawniej za czasów żydowskich wznosił się zamek Ofel, to jest: wieża straży, któręj szczątki jeszcze oglądał Brokard. Tędy prowadzono do Annasza pojmanego Zbawiciela w Ogróju. Dalej postępując przy tym południowym boku, znajduje się prawie na końcu brama Dawida albo Syonu: przez nią bowiem wychodzi się na sam szczyt syoński. Wszystkie te bramy zewnątrz są blachą żelazną pokryte. Cały obwód miasta można obejść w godzinę.

Wśród dzikich i obnażonych skał, wznosi się dość wysoko płaszczyna skalna, przerywana niewielkimi wzgórzami i prawie w koło otoczona głębokimi dołami w opoce: a na tej płaszczynie wznosi się Jeruzalem. Dolina Jozefatowa bardzo głęboka, służy miastu za olbrzymią fossę od wschodu, dolina Siloe od południa, dolina Refaim od zachodu, lecz od północy płaszczyna skalna otacza, która się zwolna podnosi. Nad całym miastem panuje góra oliwna, która stanowi bok doliny Jozefatowęj, dalej na południe góra obrzydliwości albo obrażenia, i góra złęj rady podnoszą czoła: od zachodu i północy piętrzy się za niewielką płaszczyną ogromna góra Gihon. Położenie przeto dzisiejsze Jeruzolimy, zupełnie stosuje się do dawniejszego, bo równie teraz można zawołać z Dawidem: Jako w koło Jeruzalem są góry, tak Pan jest w koło ludu swego. Cała różnica dawnęj od nowęj Jeruzolimy, na tém zawisła, że dawniej góra Syon cała wchodziła w obręb miasta, a teraz większa jęj część za obwodem. Powiadają, że Sulejman kazał tę górę zająć murami, i że Architekta za opuszczenie Syonu śmiercią ukarał. Dalej przy zamku Dawida, albo pizańskim, szedł mur dawny, nieco wklęśle do bramy sądowęj: bo Kalwarję dopiero przy wzniesieniu Elji, zajął w miasto Adrian. Od bramy damasceńskięj ściany dawne zajmowały całą płaszczynę północną aż do grobów królewskich, która dziś za murami, i ta część nazywała się Bezeta. Starożytne położenie Jeruzolimy, samem przyrodzeniem oznaczone, ze strony tylko północnęj trudno z pewnością ograniczyć, chociaż i w tém ułatwia Józef, powiadając, że do grobów królewskich rozciągało się miasto: co właśnie zgadza się i z położeniem miejscowem, bo za grobami znajduje się jar kamienny, który mógł być fossą Jeruzolimy. Józef podaje że Jeruzolima miała obwodu 33 stadji, co wyniesie na lekką milę polską, a stąd dzisiejsze miasto nie bardzo jest mniejsze od dawniejszego. Obchodząc to święte miasto i patrząc na te starodawne mury z blankami i wieżami, przypomniałem tak licznych wrogów opasujących niegdys Jeruzalem. Strona północna, jako najłatwiejsza



do przystępu, najwięcej była obleganą, i wodząc okiem po téj kamiennéj płaszczynie i wzniosłych opokach, szukałem Babilończyków z tym tłumem wojennych wozów i broni. Jeszcze dotąd pokazują tu pagórek zwany Skopus, przy którym Arcykapłan witał Alexandra W., i gdzie Tytus rozbijał namioty. Z téjże północnej strony niósł Omar swój Alkoran, wsparty przekonaniem miecza. Tu Godfred znamię krzyża wywiesił pobladlemu xiężycowi, kiedy inne szyki krzyżowców zalegały biblijny Syon. Do bramy damasceńskiej głównie szturm przypuszczano, i wielkie maszyny Krzyżowców najeżone dzielném rycerstwem tu posuwały się z trwogą obleżonych. A z tych sławnych imion i ogromnéj potęgi sił zbrojnych, co się otarły o ten gród święty, nieznajdziesz teraz garstki popiołu.

Jeruzalem ciągnie się wzdłuż na ćwierć mili polskiej od wschodu na zachód, a wszérz na jakich tysiąc sześćset kroków od północy na południe. Góry Kalwarja i Akra na północ, Morja na wschód, a część Syonu na południe są niewiele znaczne. Rozdoły albo umyślnie były zasypane, jak między Syonem i Morją, albo też czas gruzami zmniejszył ich spadzistość: jednak zawsze są w mieście dwie doliny, jedna pod Akrą, druga pod Morją.

Moślemi ni mieszka ją głównie koło meczetu Omara: są to przychodni Turcy, pomieszani z Arabami, lecz z czasem przerodzili się całkiem na Arabów: ludność ich ma wynosić do ośmiu tysięcy. Zaraz ciągnie się pod Syonem kwartał żydowski dość wielki. Z jakimież tęsknemi uczuciami wszedłem w to siedlisko biednych szczątków wybranego niegdys narodu, który tu panował, a teraz jak obalony pomnik wala się u stóp głośnego chwalebą bożą Syonu. Domy liche, często z gruzów sklecone, a często tuli się hebrajska rodzina po dawnych lochach i zwaliskach; gdzie tylko widać dom nieco porządniejszy, a i ten z wierzchu zapuszczony, zdaje się nędzę wewnątrz ukrytą ogłaszać; jednakże zdarza się znaleźć po wejściu przyjemne pomieszkanie. Kiedym szukał domu arcykapłana Zacharjasza, zaprowadzono mię do Żyda Zacharjasza, i wcale nie gniewałem się za pomyłkę, bo znalazłem poważnego i uprzejmego gospodarza, który mię najładniej ugościł. Z początku po rozwalonych schodach wszedłem na piętro, ale wewnątrz znalazłem pięknie opatrzone pokoje sofami i perskimi dywanami. Rozmowa szła bez uprzykrzonego tłumacza, bo tu Żydzi mówią po włosku. Właściwie krajowych tu Żydów prawie nie ma, wszyscy są wychodźcami z różnych części Europy, i trzymają się opieki tych rządów, z pod których tu przybyli. Stąd żyją obyczajem europejskim, i kobiety nie zakrywają się welonem, a do kraszy wschodniej łączą ton europejski. Wygodne pomieszkanie dla tego pokrywają pozorem nędzy, że się lękają chciwości moślemińskiej, zwłaszcza, że prócz nie dawno osiadłego konsula Anglii, nie ma innych pełnomocników, co by się za ich krzywdy ujeli. Lecz takich domów, które potrzebują ukrywać dostatek, ledwie jest kilka, a reszta prawdziwe ubóstwo i nędza. Zdaje się, że w Jerozolimie Żydzi zmienili swoją naturę, nie szastają się po mieście, i prawie nie ujrysz ich nigdzie więcej, prócz w tym kwartale, a i to mieszkanie możesz uważać za pustkę, rzadko bowiem przesunie się postać wyschłego starca, lub kobiety chudéj jak śmierć, w lachmanach nędzy. Na tych wązkich uliczkach nieczystość jest w całej swojej okazałości: kupy gnoju, różne padła i inne brudy, najswobodniej tulą się do biednych lepierek, a często witają przechodnia pustki i rozwaliny okryte chwastem. Dwie bardzo ubogie Synagogi i nie lepszy szpital dla żydowskich pielgrzymów, stanowią wszystkie ich publiczne budowy: ludność ich ma wynosić pół szóstą tysiąca, a to najwięcej kobiet, bo tu przychodzą dla samej pobożności, i ci tylko, co sami mają stały fun-



duśnik. Rzadko który z nich zajmuje się drobiazgowym handlem, a wielu jest rzemieślników, co nikomu nie nastęczają się z robotą. Wdowy, którym nigdy nie odmawiają wsparcia, najczęściej tu mieszkają; także obrali tu siedlisko Rabinów, Husycy i inni poświęceni czytaniu Pisma i pobożności, którzy wszyscy lubią się kryć przed okiem ludzkim, i chyba ich postrzeżesz idących modlić się na grobach ojców swoich. Zadziwiający to naród! Tyle błogosławieństw i tyle przekleństw zwałiło się na jego głowę! Nieszczęściem i poniżeniem wszystkie ludy przeszedł i przetrwał. Ustawnie deptany olbrzymią potęgą assyryjczyka, Egiptu i Rzymu, co zdawali się rozcierać ten lud pod stopą, jakby szkodliwego robaka, a jednak, gdzież są te narody potężne, kiedy Żyd w nędzy i upokorzeniu dotąd dawniej trzyma się wiary, i nawet tuli się koło lubego Syonu. Ależ kogo nie poruszy ich widok w Jeruzalem? Jakże to szlachetne i rozrzewniające ich przywiązanie do ziemi ojców! Pytaj tych biednych we własnym kraju tułaczów skąd przybyli, a wtedy ze wszystkich stron świata znajdziesz przychodniów: a widząc wielu z prowincji naszych, z Austrii, Mołdawji, Włoch, Francji, Hiszpanji i innych narodów, rzekłbyś, że się wcześniej zbierają na sąd ostateczny: bo gdziekolwiekby mieszkali, ich oczy i serca obracają się do Jeruzalem. I po cóż tu przychodzą? Oto, aby umrzeć na własnej ziemi i spocząć na dolinie Józefatowej. Smutne to położenie? Oni jak szczęścia wyglądają grobu pomiędzy przodkami. Cóż dziwnego, że są prawie niewidzialni, samotni i zatopieni w nabożeństwie? Jakże ich biedne serce musi doznawać wiele męczarni na widok rzeczy otaczających! Kiedy bowiem zagłębieni ustawnie w Biblii, a tćm samem, kiedy ustawnie odnawiają świetne wspomnienia narodu, blask kościoła, domu i zamku Dawidowego: wtedy za oderwaniem oczu od księgi postrzegają meczet na miejscu świątyni, a Syon pustą opoką polyska: i wszystko do koła tak różne, tak obce, że można obrócić oczy i chęci do grobu swego narodu, którego byt tak dawno przeżyli. Już nie nad rzekami babilońskiej ziemi, porozwieszawszy lutnie na wierzbach płaczących, siedzą i łyż ronią, ale u stóp Syonu tulają się bez żadnej nadziei na popiołach swego narodu, i wyglądają jedynego spoczynku w grobach swoich ojców. O, wtedy trudno bez uszanowania patrzeć na tych ślepych, odartych i wygłodzonych synów Izraela, cicho się snujących po ulicach córki syońskiej. Nigdyż blask prawdy od skrwawionej Kałwaryi nie przeniknie do ich strapionego serca, i czy zawsze od życiodawczego grobu odwracać będą oczy ze wstrętem?

Za kwartałem Żydów ciągną się na wyższej pochyłości syońskiej mieszkania Ormian koło ich klasztoru Ś. Jakóba. Prócz Zakonników mało tu mieszka Ormian, lecz są bogaci, jak wszędzie, i zajmują się handlem: z resztą zupełnie ten sam ich charakter, jak ci przedstawiłem w Konstantynopolu. Liczą ich z duchownemi do pięciuset. Koło klasztoru Zbawiciela, cisną się Arabi katolicy, bo Europejczyków, prócz księży, nie znajdziesz, a i tych liczba ma wynosić do 400. Grecy także mieszkają przy swoich klasztorach i ma ich być tysiąc, a policzywszy w to jeszcze Kołtów ze trzydziestu, to cała ludność Jerozolimy będzie wynosić 15,430. Nie mogę ręczyć za pewność tej liczby, bo musiałem na słowo znaczniejszych mieszkańców pisać, ale sądząc na oko, zdaje się dość prawdopodobna: gdyż ta ludność mogąca się zdawać za małą na tę przestrzeń naciśniętą domami, jednak zwazając samotność miasta, i puste ruiny często napotykanne, bo prawie cała północna strona leży w zwaliskach, wtedy jeszcze można się lękać, czy i w tej ludności nie przesadzono.

Pospolite umiemanie stanowi założycielem Jerozolimy króla Melchizedecha, który ją nazwał Salem, t. j. pokój: wkrótce potem Jebuzejczykowie zawładali tćm miejscem,

I chociaż Jozue zdobył niższą część miasta, jednak góra Syon zostawała w ich ręku i mieli tam Zamek nazwany Jebus od swego protoplasty. Dopiero Dawid zdobył Syon i założył na nim twierdzę i stolicę swoją. I odtąd przybrało imię Jeruzalemu, t. j. widzenie pokoju. Miasto tak przez Dawida, a szczególnie przez Salomona ozdobione było gmachami, że się liczyło do najpiękniejszych miast Wschodu. Ta świetność Jeruzolimy ściągała mnóstwo napadów nieprzyjacielskich; jakoż piątego roku panowania Roboama syna Salomona na lat 967 przed Chrystusem, przyciągnął Sesak król egipski, zdobył miasto i złupił. Hazael król Syrii obległ Jeruzalem na lat 835 przed Chrystusem, lecz Joas król judzki skarbami złagodził nieprzyjaciela. Za panowania Amazjasza na lat 822 przed Chrystusem Joas król izraelski pokonawszy Judę wstępny wojem, zdobył miasto, pobrał złoto i srebro domu Bożego i znaczna część murów obwodowych zburzył. Za króla Achaza na lat 737 przed Chrystusem Kazin król syryjski, i Faceasz król izraelski napróżno oblegali miasto. Za króla Ezechiasza na lat 710 przed Chrystusem, Sennacherib król assyryjski po dwakroć oblegał Jeruzalem, lecz Anioł zabiwszy w nocy 185 tysięcy, oswobodził gród święty. Za panowania Joachaza na lat 601 przed Chrystusem, Nechao król egipski zdobywszy Jeruzalem, wielką wybrał daninę i królem postawił Joakima. Nabuchodonozor król babiloński na lat 602 przed Chrystusem, zburzył Jeruzalem i lud zaprowadził w niewolę. Pod Cyrusem wrócili Żydzi i dopiero na lat 450 przed Chrystusem, miasto zaczęło się odnawiać. Alexander W. na lat 328 przed Chrystusem, zwiedził Jeruzalem po zdobyciu Tyru. Po śmierci Alexandra Judea hołdowała Ptolomeuszom. Ptolomeusz Lagi na lat 316 przed Chrystusem, zdobył podejściem Jeruzolimę, a Ptolomeusz Filopater na lat 213 przed Chrystusem, wszedł także do miasta. Antyoch W. na lat 194 przed Chrystusem, chociaż był w Jeruzalem, lecz się łaskawie obszedł. Antioch Epifanes na lat 166 przed Chrystusem, burzył miasto, łupił kościoł i wiele mieszkańców wymordował. We dwa lata Apoloniusz wódz Epifanesa w kościele postawił bałwan Jowisza olimpijskiego. Machabeusze na lat 160 oswobodzili kraj i ustawnie walczyli o niepodległość. Aristobul i Hirkan, słabi potomkowie Machabeuszów, udają się w kłótni o pomoc do Rzymian, i Pompejusz na lat 60 przed Chrystusem, wchodzi do Jeruzalem. We dwadzieścia lat wdarła się do panowania familja Herodów, nim nareście Judea została prowincją rzymską. Usiłowanie Żydów pozbycia się jarzma Rzymian, przyniosło zburzenie zupełne Jeruzolimy pod Tytusem: a późniejsze bunty skłoniły do wypędzenia Żydów z kraju Adrijana, który, na zrujnowanej do szczytu Jeruzolimie dźwignął pogańskie miasto Elja Kapiolina. Później przechodził ten gród przez zdobycie Kozroesa, Omara i Godfreda, nim nareście z upadkiem krzyżowców powrócił w ręce Mośleminów.

Często przepędzałem wieczor na terrassie klasztoru Zbawiciela i wodziłem w zadumaniu oko po całym świętym grodzie, który przedstawiał się jak na dłoni. Niezgrabne domiska, jak szopy, cisną się jedne przy drugich, a nie przywyklemu oku do braku dachów, zdają się pogorzelskiem. Ulice wązkie, nieczyste i ciemne, bo często idą pod arkadami, przedzielają tę masę kamienną. Gdzie niegdzie wznoszą się nie wielkie kopuły, albo rzadkie tu minarety, czasem nikłą palmą lub smutnym cyprysem ocienione. Wśród tego nagromadzenia stosów kamiennych, pięknie odbija wspaniały dziedziniec i lekki meczet Omara: lecz i ten widok nie rozwesela, bo cisną się do ust słowa Psalmisty: «Boże, przyszli poganie na dziedzictwo Twoje i splugawili Twój Kościół.» Nieco bliżej, czarne kopuły Kościoła grobu trochę się wznoszą. Często postrzegasz ruiny i pustki, a wszędzie głuche milczenie; nie ma



ruchu i życia na ulicach, czasem tylko pielgrzym, albo mieszkaniec cicho się przesuwa. Wszyscy tu lubią żyć samotnie i w domu: nie postrzegasz zewnątrz nawet okien, bo te są pospolicie obrócone na wewnętrzny dziedziniec, co nadaje i tak niezgrabnym domom pozór jeszcze smutniejszy, jakby były ogromne katakumby smętarza. Ta głęboka cichość i ta jednostajna massa domów, z posępną szarą barwą, stanowią wyraz niezwyčajnego smutku, który jeszcze zwiększają swoim jękiem synogarlice, lecąc do w pół zrujnowanych wież i minaretów. Nie tylko ta cichość i posępność cechuje Jeruzalem w porze wieczornój, ale i we dnie, wyjąwszy tylko święta wielkiej nocy, bo wtędy tłum pielgrzymów ma na chwilę ożywiać ten smętarz. Zdaje się że śmierć Zbawiciela rzuciła wieczną żalobę na to miasto. Jeśli obrócisz oczy na przyległą okolicę, to równie posępny i surowy przedstawia się widok. Pod tęp miedzianęp niebem sterczą przepalone opoki, i po górze tylko oliwnęj dość rzadko czepiają się drzewa, a z resztą naga, często biała skała ogranicza twoje wejrzenie. Nie szukaj tu rokosznych sadów wschodnich, ani przyjemnego szemrania strumieni, wszystko tu pustynia z głazu, która cię jednostajnością i dzikością przeraża i wprawia w ponure zamyślenie. Wprawdzie za miastem znajduje się źródło Słoe, co się ukrywa w jarze przed okiem, lecz mieszkańcy nie wiele liczą na tę wodę i pospolicie używają dęszczowęj wody, która się zbiera w cysternach pod domami. To miasto we wszystkich czasach nazywane świętęp, i teraz u Arabów słynące pod imieniem El Kods, święta, albo Mobarek, błogosławione, coś w sobie istotnie nie ziemskiego zawiera. Rzecz dziwna, a jednak doświadczona ledwie nie przez wszystkich pielgrzymów i mieszkających XX. Bernardynów, że to położenie przejmuje człowieka jakąś niewymowną tęsknotą, jakimś mimowolnym smutkiem, który cię i na chwilę nie opuszcza. Nie przypominam sobie, żebym się w Jerozolimie uśmiechnął, bo nie tylko wspomnienie wielkie o dziele naszego odkupienia, ale sam otaczający widok zasępią duszę. Jest to prawdziwa Jeruzalem, czyli widzenie pokoju: ale nie tego błogiego pokoju, co usuwając wszelkie troski, pozwala swobodnięp pobujać myśli, tylko widzenie pokoju grobowego, pokoju śmierci, bo w koło postrzegasz martwe opoki, a wewnątrz martwe domy bezesołego gwaru mieszkańców.

#### IV.

##### Miejsca za murami miasta.

Udając się na wschód po drodze bolesnęp przybyłem do bramy ś. Stefana, za którą nalychmiast, bo o kilka kroków, rozpoczyna się dość stroma spadziłość doliny Jozefatowęj, i o jakich sto kilkanaście kroków zestępując po tęp pochyłości, spotykasz kawał gładkięj opoki, formujący występ równy: na tęp miejscu był ukamienowany ś. Stefan. — Pelen łaski i mocy boskięj czynił on cuda pomiędzy ludem:

jego mądrości i duchowi, nie mogli się oprzeć zaślepieni przeciwnicy. Była to walka odwieczna i dotąd trwająca prawdy z błędem, ducha z ciałem, czyli namiętnościami: lecz że łatwiej zabić opowiadacza prawdy, jak ją samą fałszem pokonać, przeto namiętność zawsze chwytła się tego środka w swoich zapasach z duchem.— Porywają Ś. Stefana, stawiają przed najwyższą radą żydowską, i oskarżają go o bluźnierstwo przeciw Mojżeszowi. Prawda i łaska boża w sercu spokojnym i niewinnym, musi na twarzy zajaśnieć odbiciem tego wewnętrznego światła; jakoż cała rada pilnie nań patrząc, widziała jego oblicze, jako oblicze anielskie. A pełen Ducha Ś. odpięra ich zarzuty przeciwko im samym, i widzi nad sobą Nicbiosa otwarte i Chrystusa Pana na prawicy bożej. Żydzi na wszelkie dowody nie umiając odpowiedzieć, zgrzytają tylko zębami, a na objawienie rajskiego widowiska, którego nie byli godni, porywają go, włoką za miasto i kamienują. Ale bohater prawdy, nie daje się pokonać, spokojnie i wesoło poleca ducha temu, dla którego miłości śmierć ponosi, a uklękawszy woła mocnym głosem: Panie nie przyczytaj im tego grzechu, i tak pod gradem kamieni modląc się za swoich zabójców, zasnął w Panu. Patrzymy, jak ta śmierć jest wiernym naśladowaniem śmierci Zbawiciela: patrzymy, jak człowiek wsparty łaską zbliża się do samego Boga! Ten pierwszy męczennik, ten wódz skrwawionych, a niezliczonych zastępów ofiarniczych dla prawdy, nie znaną dotąd bronią miłości stara się nawrócić błądzących, przez tę miłość zastawia się o prawdę, a błagając o przebaczenie mordercom, odnosi tą bronią miłości nieśmiertelne zwycięstwo. Oto są owoce nauki Chrześcijańskiej, która po raz pierwszy tak świetnie podniosła ofiarę prawdy. A jak oko ciała patrząc na zgruchotaną głowę i członki święte pod ciosem kamieni, nie widzi zwycięstwa, tak człowiek namiętności będzie obojętny na tę ofiarę, której nie jest w stanie zrozumieć. Na tej opoce pokazują ślady ciała Ś. Stefana i śladów szat jego. Dawniej tu był kościół, lecz żadnych ruin nie pozostało. O piętnaście kroków pokazują cysternę zasypaną gruzem i kamieniami: podanie utrzymuje, że w tę cysternę było wrzucone ciało męczennika, nim je później pogrzebali ludzie bogobojni i uczynili nad nim wielkie płkanie. Wiadomo, że rada najwyższa Żydów, za panowania Rzymian nie miała prawa karać śmiercią: ale to się stało w czasie odwołania Piłata, kiedy Żydzi nie mieli jeszcze naznaczonego prokuratora. Nie trzeba nawet Chrześcijanina, aby w tym świętym miejscu wznieść się do wyższych uczuć. Ta walka nic w sobie nie ma ludzkiego, nie postrzeżesz ani krzty nienawiści lub zawziętości, lecz tylko zwycięzka dobroć światłem niebieskiem jaśnieje. Tu jest siedmioletni odpust, i prosiliśmy o przyczynę tego pierwszego bojownika prawdy, aby nam wyjednał łaskę zastawiania się o prawdę, ale z miłością Boga i ludzi, bez żadnych przykrych słów, bez żadnego złego obejścia się, któreby najmniejszą niechęć okazywały przeciwnikom. Prosimy o tak skuteczną przyczynę, za którą Ś. Paweł stał się Apostołem. Podanie pokazuje miejsce nieco wyżej od skały ukamienowania, na którym przy szatach męczennika, siedział młody i zawzięty Szaweł.

Zestąpiłem na sam dół Jozefatowej doliny, aż do potoku Cedron, który przeszedłem po murowanym o jednej arkadzie moście, szerokim na trzy kroki, i zbliżyłem się do Grobu N. P. Maryi.— Wiadomo ci, że ta ukochana Matka Boga i nasza, jest ze świętym ciałem w Niebo wzięta, ale szczegóły o tym przechowane podaniem, nie są upowszechnione. A chociaż Kościół nie nadał powagi tym szczegółom, jednak sądzę za rzecz przyjemną wiedzieć, co przecież mówi podanie o tym dziwnym Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana, Marya przebywała na Syo-



nie w domu ukochanego ucznia Ś. Jana. Często udawała się na górę oliwną, szczególnie miłowaną przez Zbawiciela, aby w miejscu Wniebowstąpienia, unosiła się myślą do Nieba, i w miłości przewyższającej samych Cherubów, pragnęła prędkiego połączenia się z najmiłszym Synem i Bogiem. Jednego razu, kiedy tak trwała w modlitwie na górze oliwnej, stanął przed nią Archanioł Gabriel i zwiastował, że za trzy dni będzie podwyższona nad chóry anielskie.— Równie z synem, rzekł Archanioł, zwycięstwo odniesiesz nad śmiercią: bo tylko usniesz na chwilę, a przebudzisz się, ujrzysz nieśmiertelne w blasku oblicza Pańskiego życie i usłyszysz głosy radości i uwielbienia.— Na znak tego zwycięstwa podał N. Pannie Gabriel rajskiej palmy gałązkę, plonącą niebieskiem światłem, jakby promień łaski urwany u samych stóp najwyższego tronu. Po zniknięciu Archanioła, Marya zdjęła niewymowną radością wzniosła hymn dziękczynienia, i kiedy w pokorze schylała czoło przed Bogiem, wtedy kłaniały się Niepokalanęj wszystkie drzewa oliwne, zniżając do ziemi swe wierzchy. Jeszcze przed uspieniem najświętszej Panny wszyscy Apostołowie rozproszeni po całym świecie, zebrał się cudownym sposobem w Jeruzalem, dla pożegnania najlepszej matki rodu ludzkiego. Słodkim snem przy rajskiem widzeniu uleciała błogosławiona dusza Maryi, w gronie Archaniołów, Cherubów i Serafów, w towarzystwie najmiłszego Syna, Oblubieńca Ducha i Przedwiecznego Ojca. Tymczasem Apostołowie nieśli najczystsze zwłoki do grobu w dolinie Jozefatowej, kędy już spoczywały święte popioły jej rodziców. Wszyscy Chrześcijanie szli w kolo najmiłszej Matki, nad ciałem wznosił się wieniec z jasnych obłoków, na których nie widzialni Aniołowie rajskim śpiewem łagodzili smutek wiernych i niebieską pociechą napawali bogobojne dusze. Widząc starsi Żydowscy z jak wielką uroczystością prowadzą Chrześcijanie najświętsze szczątki, wysłali mnóstwo ludu, aby odebrać i spalić najczystsze ciało Dziewicy; ale wieniec z chmur unoszący się w górze, natychmiast swoim krągiem otoczył wszystkich Chrześcijan, a nadzwyczajny blask olśniał zuchwałych. Tak tedy bez przeszkody postępowali, a wieniec obłokowy znowu świecił w powietrzu nad niemi: wtém przechodzący kapłan żydowski Afoniusz, rzucił się do trumny i zaraz mu obie ręce uschły; nawrócony tą karą, prosi o przebaczenie, a za modlitwą Apostołów nie tylko sam został uzdrowiony, ale nawet olśnieni wzrok odzyskali, bo w dzień tryumfu Matki miłosierdzia, nawet złe dzieci zostały ubogacone cudowną łaską Jęj dobroci. W trzy dni po złożeniu w grobie niepokalanego ciała, przybył Tomasz Apostoł, a nie utulony w smutku, że się opóźnił, chce przynajmniej pożegnać najświętsze zwłoki; lecz za otwarciem grobu, nie znaleźli Apostołowie zwłok dziewiczych, a w zdumieniu nie wiedzieli co myśleć, co począć. Ś. Tomasz po wyjściu z grotty, ujrzał nagle unoszącą się w powietrzu nieznaną Dziewicę, jaśniejącą całym blaskiem chwały wiecznej i otoczoną chórami Aniołów, nucących hymn uwielbienia. Apostoł w zapale synowskiej miłości wyciągnął ramiona do ukochanej Matki, i wtedy dla osłodzenia jego smutku, błogosławiona Marya pas mu swój rzuciła.— Oto co nam podanie zachowało: może być, że tu wiele działała ludzka wyobraźnia: lecz jeśli to podanie nie jest prawdziwe we wszystkich najdrobniejszych cząstkach, to nie przeto mniej dowodzi tej upowszechnionej prawdy Wniebowzięcia, które dla pociechy duszy Chrześcijańskiej gwałtem potrzebne, bo jak słodko pomyśleć o tej najczystszej Dziewicy, o tej uosobionej Dobroci i Miłosierdziu, że się wzniosła do Niebios, aby tam ustawnie przyczyniała się za całym światem, bo nikogo nie opuszcza, nawet i tych, co śmią w zaślepieniu miotać bluźnierstwa na tę najczystsza gwiazdę poranną.— Kościół grobu N. Panny znajduje

się w głębi doliny Jozefatowej, u samego podnoża góry oliwnej, zaraz na lewo po przejściu mostu na potoku Cedron. Małutki obmurowany dziedzińczyk i ozdobiony blademi oliwami, poprzedza świątynię, która jest cała w ziemi, tylko sam front wchodu widać nad ziemią. Ten front od południa zupełnie jest w guście gotyckim zbudowany, jego drzwi zdobią małe kolumny, a kończy piękna ogiwa z płaskorzeźbą i różnem wyrabianiem. Lecz najwięcej uderza sam korytarz wchodowy swoją wspinalością: pięćdziesiąt schodów marmurowych białych, szerokich od ściany do ściany na trzynaście łokci, prowadzi do świątyni; nad niemi wznosi się wysokie sklepienie z wielkich kamieni, gładziutko spojonych, a tak wspinalie zniżając się ten wchód w podziemną i ciemną świątynię, odkrywa tajemniczy blask lamp i wonne obłoki kadzidla. Przy wrażeńiu, jakiego się doświadcza na wstępie do tego grobu, nie zadziwisz się wyznaniu Mośleminów, którzy utrzymują, że w tej świątyni czuć zapach rajski. Po pięciu stopniach z prawej strony od wchodu, widzisz w ścianie wielkie drzwi zamurwane, które, wedle dawnych opisów, prowadziły do klasztoru zbudowanego, jak świadczy Wilhelm tyryjski, przez Godfreda, gdzie było sto Zakonników znakomitego rodu, żyjących wedle reguły ś. Benedykta. Dziś tego klasztoru niema i śladu. Może więcej jak po piętnastu stopniach, znajdują się w grubych ścianach tego korytarza po obu bokach, dwie prawie przeciwległe kapliczki: po prawej stronie od wchodu to wydrążenie w murze na sześć długie, na pięć szerokie, a na dziesięć łokci wysokie, zawiera dwa ołtarze, jeden na wschód ś. Joachima, drugi na północ ś. Anny, bo te ołtarze mają być, wedle podania, na grobach rodziców błogosławionej Maryi. Wilhelm tyryjski powiada, że w tej kapliczce była pochowana Melisenda córka Balduina II, żona Fulka, a matka Balduina III, lecz żadnego śladu jej grobowca nie widziałem. Dawniej te ołtarze należały do Koftów i Georgjanów dziś do Greków. Z drugiej strony równej prawie wielkości kaplica, mieści grób i ołtarz ś. Józefa Oblubieńca: dawniej tu był jeszcze grób i ołtarz starca Symeona, który miał szczęście wziąć na ręce przedstawione w kościele dzieciątko Jezus. Dziś w tych kaplicach żadna się lampa nie pali, a za czasu Radziwiłła w każdej była lampa; tu odpust siedmioletni. Po zejściu ze schodów do podziemnej świątyni, naprzód spotykasz po prawej stronie ołtarz ś. Stefana należący do Ormian. Sam kościół, jak chce Nicefor, jest zbudowany przez W. Konstantyna: ma formę łacińskiego krzyża, to jest z długim podnożem, lecz do tej formy nie wchodzi długi korytarz ze schodami, ściany i sklepienie murowane z gładkich ciosów. Po prawej stronie od wchodu, albo na samym środku podnoża krzyża, bije wielki blask z groty: jest to grób Najświętszej Panny wycięty w żywej skale zupełnie w ten sposób, jak grób Zbawiciela. Przed samą zewnętrzną ścianą groty znajduje się ołtarz Greków. Przez małe drzwiczki można tylko w pół się schylając wejść do groty, której połowę zajmuje łożo grobowe w tejże opoce wycięte i okryte białym marmurem w żyłki czarne, i tu leżały najczystsze zwłoki Dziewicy. Łoże grobu na trzy łokcie długie, służy za ołtarz dla Greków i Ormian: a dawniej mogli tu tylko odprawiać nabożeństwo sami Bernardyni, bo jeszcze za czasu pana Chateaubriand należał ten kościół do Katolików. Dwadzieścia lamp ciągle się pali, a grota zewnątrz i wewnątrz jest w naturalnym stanie, tylko zasłonami jedwabnemi okryta; dawniej za Krzyżowców, jak świadczy Igumen Daniel, był ten grób wyłożony pięknym marmurem. W pośród lubyh wzruszeń odmówiliśmy pacierze przy łożu błogosławionego uspienia kochanej Matki. Tu odpust zupełny. Za wyjściem z groty, widzisz po lewej stronie wprost przeciwko grobu Maryi, wielkie wydrążenie



w półkole w ścianie kościoła i tam znajduje się ołtarz Jakóbitów: stamtąd idąc w samą głębię nogi krzyża, spotykasz w końcu ołtarz należący do Greków i Ormian; dawniej ten tylko jeden ołtarz posiadali Grecy. Wracając drugim bokiem tej nogi krzyża, znajduje się na przeciwko grotty w półokrąg nie wielka framuga, która służy Mośleminom za miejsce modlitwy. Na wschodzie bowiem słodkie imię Maryi, stosownie do Jój natchnionej przepowiedni, wszystkie narody błogosławią. Moślemini szczególniejszą cześć okazują dla niepokalanej Rodzicielki, często przychodzą tu modlić się, a w słabościach zwykli się leczyć namaszczeniem oliwy wziętej z lamp u Jój grobu. W prawem ramieniu krzyża, nic niema, a lewe łączy się z korytarzem wchodowym: lecz w głowie krzyża znajduje się krynica, a za nią jest ołtarz Abysynów. Przy ostatnich stopniach korytarza wchodowego, znajdują się po prawej stronie wychodząc z kościoła, nie wielkie cele greckich xięży, umieszczone w grubości muru kościelnego. W dzień Wniebowzięcia zbierają się wszystkie narody do tej świątyni, na uroczyste nabożeństwo. Światło dzienne wchodzi tylko drzwiami i oknem w kształcie łuku nad nogą krzyża: wprawdzie po całym sklepieniu błyszczą porozrzucane lampy jak gwiazdy, jednakże ten ogień nie rozpędza ciemności, którą jeszcze zwiększa obłok kadzideł w czasie Liturgii. Za panowania Turków trzeba było opłacać wejście, ale dziś bez żadnej daniny każdy przyjść może: właściwie jednak należy teraz do Greków i Ormian.

Nie daleko od kościoła Grobu P. Maryi w lewo, nieco na wschód, znajduje się także pod górą oliwną Grota krwawego potu, dość obszerna i prawie okrągła, której średnica ma 15 kroków: spiera się na dwóch filarach grubych, nie obrobionych, z teje opoki wyciętych, bo z grotą składają jedną całość. Na przeciwko wchodu, widać ołtarz wykuty w opoce, nad którym obraz prostego pędzla przedstawia Zbawiciela klęczącego na modlitwie i przyjmującego kielich z rąk Anioła. Anzelm powiada, że przy tym ołtarzu na wystającym glazie, miał, wedle podania, stać Anioł, a do dziś dnia miejsce ołtarza uważa się za to samo, na którym Jezus Chrystus modlił się przed męką. Jakoż tam czytamy napis: — Tu pot jego był jako krople krwi zbiegającej na ziemię. Łuk. 22, 44. — Po prawej stronie od wchodu widać w grocie drzwi zamurowane, dawniej prowadzące do przyległego ogrójca; a po lewym boku znajduje się wycięty w skale ołtarz z obrazem śpiących Apostołów. Blask dzienny wchodzi drzwiami i nie wielkim w górze otworem okrągłym; grota wewnątrz tynkowana, a na sklepieniu pomalowano gwiazdy, co zupełnie w złym jest guście i żal bierze, dla czego nie zostawiono w naturalnym stanie tej skały. Dawniej zostawała w zupełnym zapuszczeniu, i Moślemini zapędzali tu bydło; za xięcia Radziwiłła należała do wszystkich narodów, i z tej przyczyny zostawała w zaniedbaniu; dzisiaj wyłącznie należy do Katolików, lecz ubodzy zakonnicy nie mogą jak potrzeba wypożyczyć tej grotty. Pięć lamp ustawnie się pali przed miejscem modlitwy Zbawiciela. Beda wspomina, że tu był kamień, na którym ślady kolan Chrystusa Pana pozostały, ale ten kamień dziś zatracony. Na wierzchu grotty, jak świadczą ś. Hieronim, Brokard i Beda, znajdował się kościół, którego ani śladu nie zostało. W tej grocie odpust zupełny. — Zbawiciel po ostatniej wieczerzy szedł z uczniami, wedle swego zwyczaju do ulubionej góry oliwnej. Po drodze kończył pożegnalne nauki dla swoich uczniów. O, nic nie znam tak smutnego, tak czulego i razem słodko unoszącego serce, jak te ostatnie nauki, jak ten miłości testament przekazany nam w Ewangelji ś. Jana. Zdaje się nie mówić ani o swoim smutku, ani o miłości, lecz jedynie zajęty jest utwierdzeniem łubych uczniów w świętej na-



uce, a jednak z każdego słowa niewymówna dobywa się żałość, połączona z nie-  
skończoną czułością, czego słaby odcień może nam dać smutek i miłość Ojca na łożu  
śmiertelném, kiedy błogostawi ukochane swe dzieci. Jakże często powtarza za-  
lecenie wzajemnej miłości, która jest duszą życia chrześcijańskiego. Po tém po-  
znają wszyscy, mówił ten mistrz dobroci, żeście uczniami mojemu, jeśli mi-  
łość mieć będziecie jeden ku drugiemu. Serce się ściska słysząc, jak prosi,  
abyśmy za najwyższy dowód miłości, to jest za położenie duszy dla nas, Jego przy-  
jaciół, odplacili wzajemną miłością. Nie zostawia nas sierotami, ale w dziedzictwie  
podaje swój pokój i żywot wieczny. Na świecie ucisk, ale nam każe ufać w Jego  
ojcowską opiekę, bo On cierpieniem świat zwyciężył. Z jakimże świętym zachwy-  
tem rozrzewnia się dusza ostatnią modlitwą Zbawiciela, gdzie się tak jawnie maluje  
gorące pragnienie połączenia się z przedwiecznym Ojcem i najśodsze zjednoczo-  
nie się miłością z całym człowieczeństwem. Wśród tych słodkich i rzewnych upo-  
mnień, przeszli potok Cedron. Zbawiciel był smutny, serce uczniów na tę wiadomo-  
ść, że Mistrz luby odchodzi, napełniło się smutkiem, i miejsce do koła było smut-  
ne i posępne. Teraz nawet we dnie, kiedy wstąpisz w dolinę Józefatową, w ten  
odwieczny smętarz z milionami grobów, w ten wąwóz ciasny, skalisty, prawie wszę-  
dzie odarty ze wszelkich roślin, bo tylko blade i smutne oliwy oceniają gdzie nie  
gdzie bok góry Wniebowstąpienia; dziś mówię, kiedy wejdiesz do Ogrójca i do téj  
posępnej pieczary, wszystko tu smutkiem oddycha, wszystko ci dowodzi, że tu by-  
ły ostatnie chwile pożegnania i modlitwy Boga-człowieka. Ten jar grobowy zdaje  
się ustawnie ponurém echem obijać o swoje dziko najeżone głązy te słowa pełne  
najgłębszej żalności: Smutna jest dusza moja aż do śmierci: to słowa, które  
Zbawiciel w bojaźni i tęsknocie ludzkiej natury, wyrzekł do trzech ulubionych uc-  
niów Piotra, Jakóba i Jana, bo innych zostawił we wsi Getsemani, której dziś nie  
ma i śladu. Potém opuszcza uczniów w Ogrójcu, nakazując im czuwać i modlić się,  
a sam udaje się do téj grotty i pada na oblicze. Poglądając okiem wiary na to świę-  
te miejsce, obejmują umysł trwoga i zdumienie, szarpie smutek to serce, które prze-  
jęte wdzięcznością, chciałoby na skrzydłach rzewnej miłości ulecieć choćby w siód-  
me Niebo za swoim najśodszy kochankiem i najmiłosierniejszym Zbawcą. — Oto  
błagalna ofiara u nóg sprawiedliwości boskiej: niewinny i najczystszy baranek dźwi-  
ga na sobie wszelkie przestępstwa wszystkich ludzi, począwszy od Adama, aż do  
ostatniego człowieka przy końcu świata, i dla większego zadosyć uczynienia składa  
odwieczne bóstwo, a tylko smutkiem i trwogą naszój natury, przepelnia się jego  
człowieczeństwo. Upada pod ogromem win całego świata! O, tam ciężły i moje grze-  
chy! Niewinny baranek wzdryga się na ten kielich obrzydliwości, który mu nasze  
grzechy zgotowały. Ofiara człowieczeństwa podziela z nami całą trwogę śmierci.  
Ach, jakże się wszechmocny Pan poniżył, jak zaparł się swego Bóstwa, kiedy Anioł,  
Jego stworzenie, z Nieba zstępuje Go posilać! Pot krwawy oblewa najświętsze cia-  
ło i skrapia zbrodniczą ziemię. O, jakaż to męka duszy poprzedziła mękę ciała! Ta  
słabość, ten strach i smutek, jakże nas powinny przekonać o miłości Zbawiciela, bo  
niechciał czerpać wsparcia w swoim bóstwie, ale samą ludzką naturą ciężko i krwa-  
wo pracował na nasze odkupienie! Mój Boże, a my tak łatwo biegniemy na przo-  
stępstwa! Po modlitwie przyszedł do uczniów i zastawszy śpiących, czule im wy-  
mawia: Jednej godziny nie możecie czuwać. — Zawsze Bóg od nas tak mało  
żąda, bo wszystkie Jego przykazania dążące do naszego szczęścia na ziemi i w Nie-  
bie, są lekkie i słodkie: a jednak nie możemy jednej godziny czuwać nad ich speł-



nieniem. — Ta smutnej miłości wymówka jeszcze kochanemu Mistrzowi zdala się za ciężką, bo zaraz sam ich uniewinnia: Duch ci wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe. Te słowa odkrywają nam niezbadaną głębię słodyczy i dobroci Zbawiciela: a kiedy dla poniesienia cierpień duszy i ciała, samém się tylko człowieczeństwem przydział, wtedy dla swoich przyjaciół i nieprzyjaciół nie złożył ani na jedną chwilę aż do skonania na krzyżu boskiej zdumiewającej miłości. — Znowu powraca do groty. Patrzmy! — Głęboka noc, tak pamiętna w dziele okupu, pokrywa w głuchém milczeniu swoją boleść i zdumienie: do koła pusto, posępnie i cicho, tylko cię może dolecieć głos gotującej się tłuszczy na pojmanie niewinnej ofiary: a kiedy złość czuwa, wtedy Apostołowie i wszyscy dobrzy chęcią i duchem, spoczywali snem słabości ciała. W tej ponurzej ciszy i w pośród skał postrzegasz Boga i Zbawcę kłęczącego na modlitwie, jako pojednawcza ofiara za wszystkich ludzi. Kogoż nie rozczuli widok nawet zbrodniarza, kiedy w ostatniej chwili przed poniesieniem kary, ucieka się modłami do Boga? A teraz pomyśl i zdumiej się, jak od żalu nie pękły sklepienia niebieskie i nie zwały się na występłą ziemię, co łaknęła krwi niewinnego, i gotowała się na niesłychaną dotąd zbrodnię Bogobójstwa? Lecz taka była wola Syna Bożego, natchniona miłością naszego zbawienia. Z upokorzeniem i zdumieniem trzeba upadać na oblicze przed tą dobrowolną ofiarą, a im mniej możemy pojąć tę niesłychaną miłość, tém więcej powinno przejmować się wdzięcznością pokornie wierzące serce nasze. — W czasie pobytu w Jeruzolimie, ledwie nie codzień nawiedzałem tę świętą grootę krwawego potu. Smutno to przebiegać te miejsca: ale smutek w Bogu, jakże wielkim dla duszy skarbem! Cichy on, bez rozpacz, tylko usposabia duszę do wzniosłych myśli: jest to smutek miłości, a miłość nawet w swoim smutku jest szczęściem. Parę razy miałem Mszę Ś. o męce Pańskiej przed ołtarzem modlitwy Chrystusa Pana. Gdybym chciał być nie czuły, toby same święte miejsce musiało mię rozrzewnić. Mój dobry i bogobojny Chwalibóg, w pośród łez i prawdziwego w Panu uniesienia, słuchał tej świętej Ofiary, i głębokim, a tłumioném łkaniem podsyczał moje wzruszenie. — Hegezyp mówi, że z krwawego potu spadłego na ziemię, wyrosło drzewo, na którego listkach miały być litery z tém wyrażeniem: O śmierci, jak gorzkie twoje wspomnienie! — Nie ma co rozprawiać o prawdziwości tego podania, ale trudno zaprzeczyć, że ten wymysł przy grocie smutku i trwogi Syna człowieczego, dziwnie jest ładny. Jednak dziś po dokonaniu Odkupienia, lubo zawsze mamy trwogę śmierci wlaną dla samej konieczności zniesienia zwykłych niesmaków życia, ale jej wspomnienie nie jest gorzkim dla Chrześcijanina, jeśli postępuje po drodze Zakonu: wtedy bowiem pyta z Pawłem: — Gdzie jest zwycięztwo twe, śmierci? gdzie oścień twój? Lecz dzięki Bogu, który nam dal to zwycięztwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. —

Zaraz przy grocie znajduje się Ogrojec, na którego samo wspomnienie smutek wciska się do serca. Na małej płaszczynie obwiedzionej nie wielkim murem, wznosi się dotychczas ośm bardzo starych oliw, które jeśli nie ocieniały smutek Chrystusa Pana, to nie chybnie się odrodziły z korzeni oliw istniejących za czasu Zbawiciela, bo to drzewo prawie jest nieśmiertelne. Rzecz pewna, że już te drzewa były przed wtargnięciem Turków do Syrii: starość ich niesłychaną wykazują pnie grube, suche, pokrzywione i wypróchniałe, jednak puszczają długie i gęste gałązki, które zastałem najobficiej obciążone oliwkami. Wypróchniałe ich wnętrza zasypują gruzem, a same pnie otaczają kamieniami, aby wzmocnić te święte starożytne oliwy, które nawet Moślemini mają w największem poszanowaniu. Z pestek tych oliwek

robią nasi zakonnicy koronki i różańce i jako największy dar posyłają w różne kraje Europy. Ja także miałem pozwolenie zerwania oliwek na kilkanaście różańców, które stąd wzięte zowią się getsemańskie. Tęsknie i powoli przechodziłem w pośród tych drzew boleści, które były świadkami niewymownych cierpień duszy miotanej smutkiem i miłością w chwilach ostatnich poświęcenia się Boga, które patrzyły na pojmanie i baniebnę więzy swego stwórcy. Jakże w tym Ogroju, w tém źródle i początku męki Chrystusa, wszystko jest smutne i dzikie! Przepalone skwarami opoki surowo patrzą do koła, a kilka bladych oliw, jakby gwałtem wydartych zo skalistego gruntu, bynajmniej swoją martwą postacią nie ożywiają miejsca. W ogrodzie rajskim w pośród nie opisanych przyjemności, upadł pierwszy Adam: a teraz w ogrodzie oliwnym drugi Adam podnosi upadłe człowieczeństwo; roskosze Edenu nie mogą się porównać z tym boleści Ogrojcem, bo ta boleść obróciła się w naszą wieczną radość. Stosownie do opisu Ewangelii, widzisz na rzut kamienia od świętej groty, nie wielki występ czerwonej skały płaskiej, nieco wyżej Ogrojca: na tym głazie spali trzej Apostołowie w czasie modlitwy Chrystusa, i tu pokazują trzy małe podniesienia, które nazywają trzema poduszkami Apostołów. Tu Zbawiciel niespokojony trwogą i smutkiem, potrzykroć nawiedzał śpiących uczniów.— Kilka schodów kutyh w kamieniu prowadzi z tego głazu do Ogrojca, gdzie postrzeżasz w kącie zamkniętym stromą opokę, miejsce pojmania Zbawiciela. A kiedy pomyślisz, że tu Judasz ze zgrają służalców i żołnierzy z kijami, mieczmi, pochodniami i latarniami, wśród cieniów nocy przyszedł wybrany uczeń, Apostoł, zdradzać pocałowaniem Mistrza; kiedy przypomnisz słodkie obejście się Chrystusa Pana w tak okropnej zniewadze, bo zdrajcę zowie przyjacielem, a napastnikowi uzdrawia ucięte ucho; kiedy zastanowisz się, że przy pojmaniu swoim myśli tylko nad ocaleniem trzech miłych uczniów, i prosi aby im dopuszczono odejść, i kiedy wręście patrzysz na ucieczkę najgorliwszych zwolenników Chrystusa: o wtedy trudno się nie przejąć obrzydzeniem ludzkiego zepsucia i słabości, a najczulszą wdzięcznością dla Tego niewymownego miłośnika ludzi, którzy tak mało zasługują na to niepojęte przywiązanie Boga. W miejscu pojmania znajduje się mała kolumna postawiona przez ojców Bernardynów z tym świeżym napisem: *Et hic tenuerunt Eum (I tu Go pojмали)*. Do tego miejsca Kościół przywiązał odpust zupełny. Obchodząc tak święte i drogie miejsca, trudno nie zawołać obyczajem starych pielgrzymów; błogosławionys Ty, Panie, żeś pozwolił oczom grzesznym oglądać najświętsze ślady naszego zbawienia.

Kamienista i dość stroma ścieżka prowadzi na górę oliwną, i na samym wstępie nad oliwnym ogrodem widać białawy głaz równy, na którym, wedle podania, miała zwyczaj odpoczywać najświętsza Matka, kiedy mieszkając na Syonie odwiedzała tę ukochaną górę, gdzie jęj wszystko przypominało Syna. Na témże miejscu stała, jak chce podanie, w czasie kamienowania ś. Stefana, a modlitwą i przytomnością przyczyniła się do zwycięstwa pierwszego męczennika. Nie podobna ręczyć za pewność tego podania, ale razem trudno nie czuć wdzięczności za jego zachowanie. Dla mnie bowiem ta ustawna mięszanina wspomnień najczulszej Matki i boskiego Syna, jest najtkliwszym wdzięczności ludzkiej poematem, i dla tego wszystkie podania starałem się zapisać o tej najczystszej Dziewicy, choć nie ma na to pewnego świadectwa. Dalej na tężże ścieżce, o sześć kroków wyżej, jest głaz, na którym stał Apostoł Tomasz, kiedy Królowa anielska unosząc się w powietrzu, rzuciła mu przepaskę własną, a ta padając na kamień ślad wycisnęła, który dotąd chcą pokazywać.

Prawie w połowie góry oliwnej, postrzeżasz dość zrujnowany meczet z pię-



knym bukietem oliw : jest to miejsce najświętszych łez Chrystusa Pana. Zbawiciel z przyległej wioski Betfage, zbliżył się do Jeruzalem z liczną rzeszą wznoszącą Hozanna Synowi Dawida, a ujrawszy stąd miasto, ujrzał razem w swoim wszystko widzącem bóstwie, całą nieszczęśliwą przyszłość tego zaslepionego miasta i płakał nad niem mówiąc: «Przyjdą dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi, oblegą i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, iżes nie poznało czasu nawiedzenia twego.» Jakże ta przepowiednia wypełniła się na Jeruzolimie! Ale Izy święte dowodzą najczulszej miłości Zbawiciela do swojej krainy, choć tyle niewdzięcznej. Dziwnie stąd dobrze przedstawia się Jeruzalem, a dawniej, kiedy miasto było świetne i pełne zdumiewających gmachów, mogło to miejsce być najlepszym punktem do obejrzenia ś. Grodu; ale dziś ten widok blizki razi swoją jawną nędzą i daleko lepiej okazuje się Jeruzolima z tej białej góry, z której raz pierwszy ją ujrzałem: odległość bowiem zacierza ślady spustoszenia, a ogromne domiska nabierają niepospolitej wspaniałości. Na tej samej górze przepowiedni, jak pierwiej odemnie, zauważano, rozkładały się legiony rzymskie, które spełniły zapowiedziane tu zburzenie Jeruzolimy. Dawniej za czasu Chrześcijan, był na miejscu meczetu kościół, i tu siedmioletni odpust.

Postępując wyżej, szedłem w poprzek góry ku stronie południowej, dla oglądania grobów proroczych. Patrząc na wchód, myślałbyś, że to jaka cysterna, bo krągły otwór wycięty w skale odkrywa ci dół głęboki: lecz za spuszczeniem się w ten dół, do czego ci pomagają narzucane kamienie, postrzegasz okrągłą salę, a w koło niej idzie krągły wielki korytarz, także wycięty w opoce, z którego w różne strony biegną tak nizkie korytarzyki, że chcąc wejść trzeba pełzać jak dziecko, a w nich często napotykasz grobowe framugi, lub nieco większe groty. Chociaż te groby mogą być najobszerniejsze w Jeruzalem, lecz są najniezgrabniej dokonane; skala bowiem po prostu przebijana bez żadnego wygladzenia, albo planu. Nadzwyczajna gorącość i przykre pełzanie ze świecą, zbyt prędko stąd wyprawują ciekawych. Józef Żydowin te pieczary zowie gołębnikiem, bo się tu dawniej skalne gołębie mnożyły. Nie wiadomo jakich Proroków znajdują się tu popioły, jednak samo podanie o grobowcu tych natchnionych wieszczów, już wynagradza wyobraźni podjęte trudy przy zwiedzaniu tych mało znanych i uczęszczanych grobów.

Daliej nieco idąc w górę, spotkałem zrujnowaną cysternę, której zostały ściany murowane w ziemi i sześć arkad, a dawniej było ich dwanaście. Podanie utrzymuje, że w tej cysternie dwunastu Apostołów przed rozejściem się na opowiadanie Ewangelii, ułożyli skład wiary, zwany apostołskim. Na wierzchu tej cysterny był dawniej kościół, którego zrujnowane ściany jeszcze oglądał nasz Anzelm. Gdyby żadnych innych nie było dowodów prawdziwości wiary chrześcijańskiej, toby dla myślących mogło wystarczyć samo wspomnienie tej cysterny, w którą chroni się dwunastu rybaków, ludzi biednych i prostych, dla ułożenia symbolu wiary całego świata: a ten świat wówczas tak rozwiozły, tak pyszny, nagle na głos najbiedniejszych ludzi najbiedniejszego narodu wyrzeka się zmysłowych roskoszy, przyjmuje surowość obyczajów dawniej nieznaną, i heroicznym poświęceniem się sam siebie zdumiewa. Nie jestże to wyraźny palec Boży! Tu siedmioletni odpust.

Nieco wyżej o kilkanaście kroków postrzegasz kolumnę leżącą dla oznaczenia miejsca, na którym Zbawiciel nauczył Apostołów modlitwy Pańskiej, i dla tego nazywa się to miejsce Ojczy nasz. Ewangelia Ś. Łukasza zdaje się utwierdzać podanie: z Betanii bowiem, gdzie mieszkały Marya i Marta, trzeba iść do Jeruzalem drzez górę oliwną, a stąd bardzo podobne do prawdy, że się tu zatrzymał Zbawi-



ciel dla nauczania Apostołów modlitwy. Dawniej była tu kaplica. Igumen Daniel mówi, że tu widział wielki kościół, a pod ołtarzem wielką pieczarę, w której miał Jezus Chrystus nauczyć modlitwy: ale porównyując z dawnymi także opisami, rzecz jest widoczna, że kościół z pieczarą składu wiary, wziął za miejsce modlitwy Pąskiej. Tu więc Zbawiciel kazał nam Boga nazywać Ojcem, i przez to wielką ufność obudził w sercu. Tu rozkazał aby w nas było Jego imię święte, to jest sławione przez nasze sprawy, jak to sam piérwej powiedział: «Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebieszech.» Tu nam kazał prosić o Królestwo Boże, to jest o panowanie wiary i cnoty przez pełnienie tak na ziemi woli Jego świętej, jak ją pełnią błogosławione duchy w Niebie. Tu podał sposób uduchownienia nawet potrzeb doczesnych i zwierzęcych przez ufność w Bogu, a razem powstrzymał zbyteczne i niepokojące troski, albo o rzeczy mniej potrzebne, albo o zbyt daleką przyszłość. Tu dał nam środek otrzymania odpuszczenia grzechów przez darowanie win naszych drugim, i tu wreszcie nie kazał narażać się na okoliczności wiodące do grzechu, i nauczył nas jakiej w mimowolnych poduszczeniach mamy używać broni: to jest modlitwy. I wszystko umieszczone czego potrzebujemy, a tak po prostu i krótko, że jawnie prześwieca się Boska znajomość człowieka, i uczymy się, jak mówi Chryzostom, prawdziwej filozofii w tej modlitwie. W miejscu urodzenia się Ojciec nasz, jak słodko go powtarzać! Stąd rozszedł się ten głos próśby po całym świecie. Do tego miejsca przywiązany jest odpust siedmioletni.

O jakich trzydzieści kroków posuwając się wyżej w stronę północną, pokazują miejsce, na którym Zbawiciel zapowiedział skończenie świata. Widać tam jeszcze ślady fundamentów kaplicy, która się dawniej wznosiła. Na tym miejscu w obec Jeruzolimy czytając Ewangelię o końcu świata i strasznym sądzie, doświadczyłem wielkiego wrażenia. Zbawiciel udał się z kościoła na górę oliwną. Wspaniały widok dawniej Jeruzolimy u stóp się rozkładał. Potrójne mury miasta, uderzały swoim ogromem, a nad niemi wznosiły się wieże, jakby odlane z jednej sztuki marmuru białego, tak były gładko złożone z kamieni często dwudziesto-łokciowych. Wewnątrz cisnęły się pyszne pałace i portyki z mnóstwem kolumn: lecz nadewszystko zdumiewał Kościół, który na sto łokci wysoki, zdawał się patrzącym zdala, jakby góra najbielsza. Kamienie marmurowe, wchodzące do jego składu, często były na 45 łokci długie, a ściany zewsząd miały bramowanie ze złotej blachy. Mnóstwo drzwi powleczonych srebrem, albo złotem, odbijały wschodzące i zachodzące słońce, i niektóre z nich były na siedemdziesiąt łokci wysokie: prócz tego każde odrzwi ustrajały różne ozdoby ze złota i srebra, a szczególnie sławna była winna latorośl, której grono złote było wielkości człowieka. Wszystkie gzymsy miały pokrycie złote, a sam szczyt świątyni, jeżył się złotemi kijami najostrzej zakończonymi, aby ptastwo siadać nie mogło. W koło tej budowy szły podwójne krużganki sparte na kolumnach 20 łokciowych z jednej sztuki marmuru białego \*). Taką wspaniałością uderzeni byli Apostołowie: jeszcze przy wychodzie z kościoła, jeden z nich zawołał: «Nauczycielu, patrz jakie kamienie, jakie budowanie! A Chrystus odparł, że nie zostanie kamień na kamieniu.— Żydzi prosili, jakimi byli Apostołowie, mieli że kościół jerozolimski ma trwać do skończenia świata: przeto słowa Zbawi-

\*) De hell. jud. lib. VI. c. VI. p. 915.—919 Ed. colon.



ciela nadzwyczajne zrobiły wrażenie i po wstąpieniu na górę oliwną, znowu zaczęli pytać kiedy to będzie? Zbawiciel opowiada im zburzenie miasta i koniec świata. «Gdy ujrzycie Jeruzalem wojskiem otoczone, tedy wiedźcie, że się przybliżyło «spustoszenie jego. I polegną paszczą miecza, i zapędzą je w niewolę między wszystkie narody, a Jeruzalem deptane będzie od pogan.» Ta przepowiednia, która dla swego najdokładniejszego spełnienia, raczej nazywać się może historją, jest nam jeszcze ręką pewności drugiej przepowiedni o końcu świata. Głód, mór, trzęsienie ziemi, niesłychany ucisk, zaćmienie słońca i księżyca, spadanie gwiazd, skruszenie stropów i mocy niebieskich, oto są groźne zwiastuny o skończeniu świata, od których ludzie schnąć ze strachu będą. Znak Syna człowieczego, to jest Krzyż, zajaśnieje na Niebie, i wtedy jako błyskawica przelatująca ze wschodu na zachód wystąpi Syn Boży w obłokach z wielką mocą i chwałą, i poszle Anioły z trąbą i głosem wielkim zbierać wszystkich ludzi od czterech wiatrów. I siedzie na stołicy majestatu swego otoczony duchami wybranemi, i postawi dobrych po prawicy, a złych po lewicy: a wtedy zabrzmi wyrok niezmienny całą wiecznością. — Jakież sprawy umieszczą nas w liczbie błogosławionych? Oto uczynki miłości, kiedy wspomóżemy cierpiącego Chrystusa w naszych bliźnich, a przeciwnie czyniących czeka ogień wieczny i wieczne przeklęstwo. O Boże! w samym najstraszniejszym wyroku tylko miłość oddycha. Po takiej przepowiedni Zbawiciel stara się obudzić naszą czujność, i w tym celu opowiedział na témże miejscu przypowieść o dziesięciu Pannach, o talentach, a wreszcie ostrzega nas temi słowy: «Miejcie się na pieczy, aby «kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem, opilstwem i staraniem tego żywota, ażeby na was z trzaskiem on dzień nie przypadł.» Czytając to wszystko obszernie w Ewangelii, com ci pokrótce namienił, i siedząc na miejscu przepowiedni w obec strasznej doliny Józefatowej, czułem się zdjęty drżeniem i trwożą, i spozierałem w około, azali te groźne znaki na niebie i ziemi już się nie pokazują: bo niebo i ziemia przemiją, ale te słowa Pańskie nie przemiją.

Nareszcie wstąpiłem na sam szczyt środkowy góry oliwnej, gdzie Zbawiciel w przytomności uczniów, zakończył dzieło odkupienia chwalebne Wniebowstąpieniem. Oglądałem ruiny, które pozostały z pysznego gmachu, co go była wzniosła Ś. Helena. Kościół był okrągły, mający średnicy jakich pięćdziesiąt kroków: wewnątrz do koła szła kolumnada, której podstawy dotąd pozostały, sam szczyt kopuły nie był sklepiony, jak wspomina Ś. Hieronim i wielu innych: utrzymywało się bowiem mniemanie, że nie można było nigdy zamknąć kopuły na tém miejscu, na którym wznosił się do Nieba Zbawiciel. Teraz same ściany wielkiego kościoła, w znaczniejszej części są zrujnowane. W środku nad samem miejscem Wniebowstąpienia, wznosi się mała kapliczka wewnątrz okrągła, a zewnątrz ośmioboczna, która jeszcze dziś wykazuje dawną świetność budowy: w koło jest ozdobiona kolumnami korynckimi z ładnego marmuru i pięknymi płaskorzeźbami różnych floresów i Centaurów: lecz i ten szczytek nadsuty, a wykąszenia czasu zalepiono po prostu wapnem. Igumen Daniel, co widział w całej świetności kościół Wniebowstąpienia, powiada: że i ta kapliczka ośmiogranna nie miała pokrycia: nie chciano tu bowiem zamykać drogi wzniesienia się Zbawiciela; teraz jednak zupełnie pokryta. W apsidzie kościoła, to jest w łukowem zaokrągleniu przy wielkim oltarzu, była śliczna mozaika zstąpienia Ducha świętego: Anzelm już zastał wielki kościół w półrozwalony, to jest w dzisiejszym stanie. Kapliczka ma zewnątrz obwodu 24 kroków. Wchodząc we drzwi widać po prawej stronie ślad stopy Chrystusa Pana, w żywej skale



wyciśnięty i ten ślad obłożony jest marmurem w kwadrat, lecz stopę widać dobrze. Dawniej pielgrzymi starali się wziąć z tego śladu kamyczek na pamiątkę, jednak ślad w całości trwał, stąd poszło mniemanie, że ten ślad ciągle przyrasta. Kościół dla ochrony tej najdroższej pamiątki od niewczesnej gorliwości, zabronił pod karą klątwy brać stąd najmniejszą okruszynę. Daniel widział tu jeszcze dwie stopy, ale później Moślemini wycięli z opoki jedną stopę i przenieśli ją do meczetu Aksa, czyli dawnego kościoła przedstawienia P. Maryi, gdzie ten ślad nie dawno widział P. Norow. Ślad pozostały na górze oliwnej, jest lewej stopy, która jest obrócona na północ, jak to zauważył Drohojewski jednocześnie z panem Chateaubriand: oblicze przeto Zbawiciela było zwrócone ku północy, jakby wzywał zdziczałe barbarzyństwo do swęj nauki. W tej kaplicy na przeciw drzwi, znajduje się ołtarz należący do Katolików, lecz i Moślemini mają prawo odbywać tu swoje nabożeństwo. Nieco dawniej Ormianie za pomocą pieniędzy byli wyrugowali Katolików z tej Świątyni, ale teraz na wstawienie się Ludwika Filipa, mogą jedni Katolicy odprawiać Mszę ś. w tém miejscu. Ołtarze innych wyznań, idą zewnątrz kaplicy, w koło przy zrujnowanych murach kościoła, a naprzód ołtarz Greków, potem Syrów, dalej Armenów, a nareście Koftów. Za czasu Radziwiłła kaplica była meczetem i Chrześcijananie nie mieli tu wstępu: za pobytu Drohojewskiego można było wchodzić do tego meczetu za niewielką opłatą. W dzień Wniebowstąpienia zbiera się duchowieństwo różnego wyznania dla uroczystych nabożeństw, a lud obsypuje łumnem tę świętą górę Tu odpust zupełny. Z tej góry oliwnej, która okazuje się najwyższą i najpiękniejszą, odkrywa się widok zachwycający: postrzegasz bowiem u dołu Jeruzalem, ciągnącą się długim pasmem, dalej przedstawia się szczyt świątyni betlejemskiej, nieco na wschód góra francuzka, śpiczasta jak głowa cukru, dalej pole jerychońskie, pokryte zielenią i przerzniete Jordanem; całe morze martwe błyszczy się przed tobą, a w głębi sinieją wertepy gór Arabji piaszczystej: na północ spotykają cię groźnie szczyty skał od Samaryi, między któremi najwyżżej wznosi się grób Samuela, jakby ten Prorok chciał patrzeć na spustoszenie dawnęj Jerozolimy. Jużem ci wspomniał przy opisie Galilei, jak Zbawiciel wybięrał i lubił najpiękniejsze miejsca, i zawsze zwykł nauczać wśród otaczających piękności przyrodzenia, bo ten widok niejako odrywa serca od ziemi i podnosi do szlachetniejszych uczuć najbardziej zmysłowego słuchacza. Jego nauka była zawsze zastosowaną do ludzi i miejsca: zwykle bowiem brał do nięj powód z otaczających przedmiotów: tam drzewo figowe puszczające liście, służy za porównanie do znaków poprzedzających koniec świata, tam winna latorośl przedstawia jego połączenie się z ludźmi, którzy w nim jakby gałązki biorą swą pożywność i wzrost, tam rozrzucone głazy gotowe oglądać chwałę boską, jeśliby ludzie zamilkli, i tak wszystko, co otaczało, było powodem nauki. Najplodniejsza jest góra oliwna, bo dotychczas jej boki są ozdobione oliwami, figami i czasem winogradem. Była to góra najmilsza Chrystusowi Panu. Jakże często, wedle świadectwa Ewangelistów, chodził Zbawiciel na tę górę Tu często otaczały Go rzesze albo Apostołowie, i słuchali nauki boskiej. We dnie, jak pisze ś. Łukasz, nauczał w kościele, w nocy przebywał na tej górze. Ileż tu Jego świętych modlitw uleciało ku Niebieskiemu Ojcu! Ileż to rozmaitych wspomnień raczył przywiązać do tego miejsca, które ostatni raz przy odejściu do Ojca ubłogosławił swoim dotknięciem. W głębi jaru u podnóża góry jako ofiara okupu, dźwiga o krwawym pocie grzechy całego świata, dalej poświęca ją albo modlitwą, albo przepowiednią, albo nauką, a sam szczyt obrał za tron do swego Wniebowstą-



pienia. I tu ujrzymy powtórne przyjście Chrystusa już nie jako Zbawiciela, ale jako sędziego. Bada żyjący w VII wieku powiada, że w dzień Wniebowstąpienia każdego roku po skończonej mszy spadała burza z mocnym płomieniem, a wszyscy obecni w kościele na twarz padali: w nocy zaś poprzedzającej tę uroczystość, gorzał szczyt niezwykłym blaskiem. Są to podania ludu, co swoim zwyczajem chciał głęboko wkorzeniono uszanowanie do tej góry przybrać w szatę cudowności, która swoim urokiem rozbraja wszelką krytykę. Biskup Ptolomaidy, a później Kardynał Vitri, nazywa górę oliwną górą trzech światel: to jest, raz była oświetlona blaskiem światel palających w przeciwnym kościele Salomona, drugi raz ta góra wschodnia i najwyższa, najpierwej opływała w rannym promieniu słońca, a trzeci raz, że dostarczała mnóstwo oliwy do lamp kościelnych. Arabi dotąd ją zowią Górą światła, a wszystkie narody mają w poszanowaniu tę górę, która się odznacza trzema szczytami: środkowy zowią Wniebowstąpieniem, południowy górą obrazienia, bo na nią Salomon powznosił Bałwany, a ostatni szczyt ze strony północnej ma imię Mężowie galilejscy.

Zaraz przy kościele Wniebowstąpienia, po prawej stronie, to jest na południe, wznosi się meczet stary, niezgrabny, lecz pięknie ocieniony oliwami, i tam znajduje się grotta Ś. Pelagji. — Ośmiu Biskupów przybyło do Patryarchy w Antyochji dla narady w rzeczach kościoła. We wspaniałej Świątyni Juljana odbywa się uroczyste nabożeństwo. Non Biskup Balbeku, sławny nauką i pobożnością każe w przytomności Pasterzy i ludu; a w tém przeszła przez kościół dumna Poganka prawie cała w perłach, klejnotach i złocie, otoczona licznym orszakiem dziewic i pacholąt przybranych w kosztowne szaty ze złotymi łańcuchami na szyi; lecz wszystko ćmiła jej dziwna uroda, na którą patrząc ludzie, nasycić oczu nie mogli. Jej twarz nie zakryta, jej obnażone ramiona, dowodziły oddania się roskoszom, gdyby o tém nie było wiadomo z wieści poprzedniej. Wychodząc z kościoła napelniła całe powietrze wdzięczną wonią. Biskupi na okazanie się tej niewiasty spuszczają ze wstydu wzrok do ziemi, ale Non patrzył pilnie, i potem zalany łzami, wyciągnął z jej starania się o łaskę świata zbawienną naukę, o potrzebie zdobienia z równą troskliwością duszy naszej, dla pozyskania względów wiecznego Oblubieńca. — Na drugi dzień znowu nabożeństwo, znowu Non każe o strasznym sądzie, i znowu Poganka w całym przepychu i blasku nawiedza Świątynię: ale słowo Boże pada na jej serce, zgubna wesołość znika, a obfita łzą skrapia oblicze. I oto w pierwszej wiosnie życia, tknięta skruczą, pada u nóg Biskupa Nona. Lud ciśnie się w kóło, zbudowany widokiem tak dziwniej łaski Ducha Świętego. I oto czarna ziemską gołębica omyta w źródle Chrztu, wychodzi najbielszą. Potem Pelagja znikła z oczu i nikt o niej nie wiedział. — Tysiące pielgrzymów z najodleglejszych krajów przybyłych do Jeruzolimy, śpieszą po błogosławieństwo do pustelnika na górze oliwnej. Kapłani i sam Patryarcha czerpa radę u tego męża pełnego ducha. Sam pozór zdumięwa przechodniów, bo od lat 30 żyje zamurowany w grocie o chlebie i wodzie, które mu podają przez małe okienko. Modlitwa ustawna i różne surowe ćwiczenia, jego dni zapełniły. Ale ten ojciec miasta, który tyle naniósł błogosławieństw, tyle rad zbawiennych udzielił, tylu strapionych pocieszył, tylu grzeszników ognistym słowem zapalił do pokuty, już poszedł po wieczną zapłatę. Całe miasto z duchowieństwem zbiera się u grotty pustelniczej, ale kiedy odmurowano to dobrowolne więzienie i zaczęto przybiierać zwłoki do pogrzebu, wtedy strach wielki i zdumienie padły na wszystkich, bo tym pustelnikiem była Ś. Pelagja. Ta zachowana pamięć nawróconej grzeszniczcy,

przy samem miejscu Wniebowstąpienia, to zwycięstwo ducha nad ciałem, nawet w płci słabiej, służy jakby na przypomnienie nieznanym w pogańskim świecie skutków świętej nauki Zbawienia.

Po lewej stronie, to jest północnej, kościoła Wniebowstąpienia, widziałem ogromny klasztor i kościół Ormian świeżo z kwadratowego kamienia wzniesiono. Ormianie nie dawno otrzymawszy pozwolenie dźwignięcia tej budowy, spodziewali się zagarnąć w swoje wyłączne posiadanie całego szczytu góry oliwnej, lecz Katoicy i Grecy połączeni w tej sprawie, potrafili nie tylko nie dopuścić Ormian do zajęcia szczytu, ale jeszcze otrzymali rozkaz obalenia klasztoru i kościoła Ormian, i właśnie widziałem jak te budowy rozbierano. Smutno patrzeć na te zajścia Chrześcijan, którzy we wzajemnej nienawiści, miasto wznoszenia, sami burzą kościoły.

Dalej idąc na północ po szczycie, widziałem małą kapliczkę, którą Moślemini poświęcili pamiętce jakichś 40 męczenników. Jeszcze dalej na północ, nie daleko ścieżki, pokazują miejsce, na którym Anioł zwiastujący Wniebowzięcie dał N. Pannie gałązkę rajskiej paliny. Widziałem tam ślady zrujnowanej kapliczki. O parę set kroków, wznosi się szczyt: Mężowie galilejscy, tak nazwany, że wedle podania miał tu być dom, w którym zwykle przychodnie z Galilei stawali gospodą, gdzie także i Apostołowie często mieszkali. Był tu dawniej wielki kościół, dzisiaj zupełnie zrujnowany, tylko walają się kolumny i głazy, a w całości została jeszcze cysterna wykuta w kamieniu w ogromny kwadrat, gdzie widziałem na bokach skalnych tego lochu dwa krzyże i parę gołąbków wyciętych.

Po obejrzeniu szczytu góry oliwnej, znowu zestąpiłem w dolinę Jozafatową, która w swoich częściach różne nosi nazwania: tak od północy aż do mostku przy grobie P. Maryi nazywa się doliną Cedron, dalej właściwie Jozafatową, dalej doliną Syloe: prócz tego zwąfa się doliną Obrzezania, doliną gór i błogosławieństw, bo Jozafat po zwyciężeniu Moabitów, błogosławił Panu w tej dolinie. Ten jar dzieli górę Morja od góry Oliwnej, a zwęża się tak ostro, że często łożo potoku stanowi szerokość jej dna, lecz przy Syloe znacznie się rozszerza. Widok doliny jest ponury, bo od miasta piętrzy się ustawne falowanie skał białawych i obnażonych, a z drugiej strony także są dzikie skały, rzadko usiane oliwami; dawniej mogła być przyjemną, kiedy jej boki pokrywały cedry zasadzone przez Salomona. W samej głębi jest wyschłe łożysko na trzy kroki szerokie źródła Cedron, który tylko w czasie deszczów toczy wodę czerwonawą. Bierze początek nie daleko za grobem Maryi, a wpada do morza Martwego: jego nazwanie niewyprowadzają od cedrów, ale od słowa tego w hebrajskim języku, co znaczy ciemności, bo w tym ciemnym dole przepływa. Ten skalisty wąwóz długo się ciągnie i uważa się za jedno z dolin płaczu ś. Saby przy morzu martwem, chociaż właściwie kończy się przy krynicy Nehemiasza. Tu był grób bałwochwalstwa, bo zwykle Żydzi po opamiętaniu się palili bałwany i ich ołtarze w dolinie Cedron. Kiedy pierwszy raz ujrzyś to sławne miejsce, tak często u nas wspomniane i zamienione w przysłowie, jakaś cię trwoga zdejmuję, tém bardziej, że jar ponury jeszcze więcej pomnaża przykre wrażenie. Głos Boży przez usta prorocze brzmi ci ustawnie: -Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozafat i będą się tam z niemi sądził.- Od najdawniejszych czasów była ta dolina smętarzem, i teraz tam widzisz okopiska żydowskie, z tysiącami grobowych kamieni, bo ze wszystkich stron świata Izraelci się ciągną dla złożenia tu swoich kości, i drogo oplacają takowe pozwolenie.



Ten smętarz żydowski w samej głębi doliny Jozafatowej rozpoczynają starożytne grobowce i szczególnie zwracają uwagę przechodnia. Między temi pomnikami naprzód spotykasz tak nazwany grób Jozafata. Jest to zupełnie loch podziemny, którego tylko drzwi w skale wykute na wierzchu, a i te przez pół tak zasypane, że chcąc wejść do grobu, potrzeba pełzać. Drzwi są ozdobione na wierzchu płaskorzeźbą trójkąta zajętego całkiem kwiatami: styl prosty, ale czysty i pełen prawdziwego smaku. Za wejściem do grobu, znajdujesz dość wielki pokój czworoboczny z równym sufitem, ale tak gładko w skale wykuty, jakby był odlany. Wiadomo z Pisma, że Jozafata pochowano na górze syońskiej, przeto loch nie może zawierać popiołów tego Króla: inni utrzymują, że Jozafat kazał wykuć ten grób, i dla tego zowie się Jozafatowym. Podanie utrzymuje, że się tu schronili niektórzy Apostołowie w czasie pojmania Zbawiciela w ogroju.

O cztery kroki od grotty Jozafata, znajduje się grób Absalona, który się całkiem na wierzchu wznosi: jest to budowa czworoboczna mająca ośm kroków z każdej strony, cała z jednego kamienia w skale wykuta: cztery rogi po obu stronach ozdobione płaskimi półkolumnami, a między niemi w środku są dwie na każdym boku pół krągłe kolumny z kapitelami: wszystkie te kolumny jońskie jednym są kamieniem z całą budową; nad kolumnami idzie w koło szlak płaskorzeźby w guście żydowskim, to jest wielkie róże przedzielone trzema laseczkami. Wysoki ten kwadrat na jakich 10 łokci, ma u wierzchu krągłe podniesienie, które się zasklepia jednym kamieniem cztery łokcie wysokim w kształcie ostrosłupa, zakończonego ogromnym stojącym kutasem, z płaskorzeźbą liści palmowych. W środku tej bryły znajduje się gładko wykuty mały, czworoboczny pokój, do którego wchód nie od frontu, ale z przeciwniej strony: Wewnątrz widzisz stosy kamieni i framugę w ścianie, gdzie najpewniej było złożone ciało. Grobowiec leży o kilkanaście kroków od opoki, w której był wycięty, i zdumiewają gładko porzniete ściany w tej przyległej skale. Księgi królewskie powiadają, że Absalon był pochowany w lesie, lecz Rabini utrzymują, że Dawid oplakujący choć niegodnego syna stratę, kazał ciało przenieść do tego grobu, co go jeszcze Absalon za życia dla siebie zgotował. Piękny zachowuje się tu zwyczaj, że wszyscy przechodzący koło tego grobowca, starcy, dzieci, niewiasty, Żydzi, Moślemini i Chrześcijanie ciskają kamień na grób złego syna. Jakże to działa na mocne wrażenie obowiązków dzieci dla swoich rodziców!

Na przeciwko grobu Absalona, o dziesięć kroków jest most kamienny o jednej arkadzie na potoku Cedron. Podanie utrzymuje, że tędy pojmanego w Ogroju Zbawiciela prowadzono do przyległej bramy gnojnój, i wedle jednych miał być tu zepchnięty w potok Cedron, a wedle drugich wprost przez łożę potoku był wleczony. Tu pokazują ślad upadku Zbawiciela, wycisnięty na skale, to jest widać znaki palców, nóg, kolan i łokci. Kościół zabronił pod karą kłótny brać z tego śladu najmniejszy kamyczek, i tu jest odpust zupełny.

Postępując dalej samym dołem, postrzegasz w połowie wysokości skały dość obszerne miejsce ręką ludzką gładko ociosane, i tam piękny ganek, a za nim widać drzwi, które zdają się wieść do jakiego pałacu. Zachwycający to widok tęp bardziej, że znikąd nie postrzegasz przystępu. Idąc dalej spotykasz w boku skały wykuty korytarz, długi na 16 kroków, dość szeroki i wysoki; po przejściu tego ciemnego korytarza, wchodzisz w ganek piérwój widziany, który zdobią dwie płaskie pół kolumny po obu końcach, a w środku dwie krągłe całe kolumny: wszystkie są wycięte w żywej skale i składają jedną z nią całość. Ganek szeroki na kilka kro-

ków i pokryty wykutem gładko sklepieniem. Dalej drzwi ozdobione płaskorzeźbą prowadzą do wielkiej sali czworobocznej, bardzo gładko z płaskim sufitem wykutęj, jakby nasze pokoje: tam we trzech ścianach znajdujesz troje drzwi wiodących do trzech pokoiów, równie gładko wykutych. To podziemne mieszkanie w skale wybite, zowią mieszkańcy grobem Jakóba. Podanie utrzymuje, że ś. Jakób syn Zebedeusza, schronił się tu w czasie pojmania Zbawiciela, i nie chciał ani wyjść z niej, ani jeść, póki doczekał Zmartwychwstałego Zbawiciela, który po chwalebnem zwycięztwie śmierci, miał się tu pokazać ś. Jakóbowi. Nadto, mieści tu podanie grób tego Apostoła. Powiadają że w tym czasie, kiedy się tu skrył Apostoł, była tylko prosta grota, i dopiero pod Konstantynem Chrześcijanie przemienili tę pieczarę w pyszny grobowiec na cześć Ś. Jakóba.

Nieco dalej przedstawia się grób Zacharjasza, z jednego kamienia całkiem wykuty, zupełnie tej wielkości i tego kształtu, jak grób Absalona, tylko tém się różni, że piramida kończy ten kwadrat. Ogromna skała, w której ten pomnik był wycięty, formuje w koło trzy wysokie ściany, otaczające grobowiec, które swoją gładkością i wielkością nie mogą nie wzbudzić podziwienia. Nie wiadomo jakiego Zacharjasza spoczywają tu popioły, lecz powszechniejsze jest podanie, że tego Proroka, co był zabity między kościołem i ołtarzem, jak wspomina Zbawiciel, to jest Zacharjasza syna Barachjasza. Przy tym grobie zastałem Żyda modlącego się z xiążki tak pilnie, że mego przybycia nie postrzegł. Żyd był z miasteczka Korca: niegdyś przybył tu zamożny w uzbierane faktorstwem pieniądze, a teraz zostaje w ostatniej nędzy, jednak nie wzdychał do powrotu, owszem z niejaką dumą pytał mię, czy nie warto wyrzec się wszystkiego, hyleby można było modlić się przy grobach Proroków i przy nich złożyć kości w ziemi praocjów? Z uszanowaniem tak pięknego uczucia, pożegnałem niegdyś mego ziomka. Wszystkie te pomniki, wedle zdania znawców, odnoszą się do czasu Machabeuszów, bo widać w nich porządek joński i dorycki, co wtedy u Greków panowały. Mimo tego pozornego naśladownictwa, wszystko tu widziałem właściwe i żydowskie: w porządkach bowiem greckich umieli zachować większą prostotę i czystość, i dołączyli gust wschodni, co lubi widza zdumiewać ogromem pracy. Jest to wprawdzie mieszanina egipskiej i greckiej architektury, ale mieszanina pełna smaku i właściwego piętna, w którym oddycha geniusz posępnej wyobraźni. A potem w skalistej Judei, widząc całe budowy z jednego kamienia, albo liczne pokoje kowane w opoce ze smakiem wykwentnej prostoty, i podziwiając prace i śmiałość pomysłu, nie można nie uznać tego sposobu za właściwy krajowi skał, którego fizjonomji tak dziwnie odpowiada to olbrzymie kucie pysznych przybytków dla umarłych.

Za grobem Zacharjasza mnóstwo płaskich kamieni z napisami hebrajskimi, oznaczają smętarz żydowski, który się ciągnie aż do wioski Siloam, czyli do grobów dawnych w guście egipskim ciętych w skale, i w tych dawniejszych mieszkaniach umarłych, dziś przebywają biedni Arabi, bo rzadko wznosi się tam lepianka z gruzu, a i tej nie odróżnisz zdala od grobów. W tém miejscu prawie, w którym smętarz Żydów styka się z wioską Siloam, leżącą u stóp góry obrażenia, pokazują plac bożnicy Molocha niegdyś dźwigniętej od Salomona. Na téjże górze jest miejsce obwieszenia się Judasza, nie daleko od drogi wiodącej do Jerycho. Za panowania Krzyżowców cała dolina Jozafatowa należała do klasztoru przy grobie N. Panny, a po dawnych w skale grobowcach mieszkali pustelnicy.

Potem przeszedłem wyschły potok Cedron, i zaraz u stóp góry Morji, oglądałem



źródło Maryi. Nadzwyczaj malowniczy wchód do tego źródła, zrazu bowiem wstępujesz pod starożytny sklep z ciosu mурowany, a potem widzisz sklepienie żywej grotty: ze trzydzieści stopni z marmuru dość obszernych i wspaniałych prowadzi do źródła, a stanąwszy w końcu tej grotty nie postrzegasz z początku wody, lecz same kamienie, tak jest czyste źródło i tak cicho płynie. Podanie utrzymuje, że N. Panna mieszkając w Jeruzalem, czerpała tu wodę i prała bieliznę: stąd nie tylko Chrześcijaństwo lecz i Moślemini mają w poszanowaniu to źródło, nieco słonawe, które dawniej nazywano się źródłem smoczem, bądź że tu były węże, bądź że miało ryby podobne do węży, bądź wręcz dla krętego biegu strumienia ze źródła, bo różni różnie to tłumaczą. Źródło Maryi łączy się ze źródłem Syloe, podziemnym w skale kanałem.

O jakich dwieście pięćdziesiąt kroków, w kącie dość wązkim między dwiema stykającymi się górami, to jest Morją i Syonem, znajduje się sławne źródło Syloe albo Syloam w grocie, do którego po dwudziestu stopniach zstępujesz. Powiadają, że ta woda nagle wytrysnęła w skutek modlitwy Izajasza. Źródło nie stałe, bo albo nagle wzbiera, albo ubywa. Epifaniusz powiada, że w czasie oblężenia Jerozolimy za króla Ezechiasza, dostarczało wody tylko dla Żydów, a za zbliżeniem się Pogan, całkiem woda znikła. Józef przeciwnie donosi, że przy oblężeniu Tytusa, Rzymianie zastawali zawsze wodę, a przed Żydami znikła. Smak wody ten sam, co w źródle Maryi.

Na przeciwko pieczary źródła Siloe, jest sadzawka syloamska w równoległobok 12 kroków długi a 8 szeroki mурowana; na dnie głębokiego łoża widać pokład marmurowy i podstawy dawnych kolumn, które szły w koło sadzawki. Woda spływa tu kanałem podziemnym od źródła Syloe. Dawniej z tej sadzawki kapłan żydowski czerpał wodę złotym kubkiem, i pomieszawszy ją z winem, zmywał ołtarz w czasie święta Kuczek. Zbawiciel cudownym sposobem uniknąwszy złości ludzkiej, chcąc go ukamienować, spotkał ślepego od urodzenia i kazał mu omyć oczy w tej sadzawce, a w ten sposób ślepy przejrzał. Dotychczas Chrześcijaństwo i Moślemini myją oczy w tej sadzawce. Na pamiątkę cadu Chrystusa Pana, zbudowany był tu kościół, którego zwaliska jeszcze się walają, szczególniejsz koło samej pieczary źródła, postrzegasz stare kolumny i wielkie ciosy. Tu siedmioletni odpust. W tém miejscu któż się nie pomodli o zupełne uzdrowienie wzroku duszy naszej! Jak dawniej tak i teraz spotykasz niewiasty piorące tu bieliznę. Koło sadzawki rozciągały się judzkich królów ogrody, a dziś oliwy i inne drzewa, zielenią się jakby szczątek starożytnych sadów.

Blisko sadzawki Syloe pokazują miejsce, nazywane grobem Izajasza Proroka. Rośnie tam drzewo morwowe, obłożone w koło kamieniem, pień prawie przez pół rozdarty, co uważają za cudowny znak rodzaju śmierci Izajasza. Moślemini często na tym grobie odprawują swoje modlitwy, i wszystkie narody mają to miejsce w poszanowaniu. Ach! któżby mógł być obojętnym na sam nawet domysł o grobie tego najszczęśliwszego, najwymowniejszego Pańskiego wieszczu, którego pamięć nawet bez pomników kutych w opoce, przechowały obce mu ludy pod oznaką drzewa, dawniej bowiem był tu dąb, nim później posadzono morwy. Od tego miejsca idąc na prawo nieco, na górę syońską, widzisz drzewa oliwne, a między niemi jedna oliwa sucha i pochylona, ma oznaczać miejsce, na którym Prorok Izasz był rozpiłowany na dwoje z rozkazu Manassesu. Taki bowiem najczęściej bywa los wielkich ludzi na tej ziemi, że naprzód zamęczą, a potem uwielbią.

Postępując dalej po tej dolinie Jozafatowej albo Syloamskiej, spotykasz na samym jej końcu krynice ognia, albo Nehemiasza. Kapłani żydowscy, kiedy Judę gnano w niewolę babilońską, wzięwszy ogień z ołtarza skryli go potajemnie w dolinie, gdzie była studnia głęboka i sucha. Za powrotem z niewoli, Nehemiasz wiedząc o tym z podania, posłał do tej studni po ogień, lecz miasto płomienia znaleźli wodę gęstą, którą Nehemiasz kazał czerpać i oblać ofiary złożone na stosie. Co gdy uczyniono, a słońce się pokazało, bo pierwój było za oblokami, nagle się drwa zapaliły z powszechnym zdumieniem 1). Do dziś dnia ta studnia jest głęboka, ale nie sucha, ma bowiem krynice doskonałej wody. Znajduje się na małej równinie, jej pokrycie i łoże zrujnowane, a w kółko pomarańcze, oliwy i drzewa, świeżością zieleni i bujnością zdumiewają przychodnia, który tu przywykł widzieć albo nagie opoki, albo rzadko posiane blade i wyschłe oliwy. Źródło dość obfite, i przy deszczach czasem do tyła się podnosi, że przez wierzch wylewa się woda i użyznia okoliczną równinę. Takowy wylew mają za wróżbę dobrego urodzaju, i wtedy wzajem składając sobie życzenia wspólnie się cieszą. Doskonała woda i roskoszna zielen drzew, jakby jedyna oaza w skalistej Jerozolimie, ściąga co dnia wielu mieszkańców na ulubioną przechadzkę do tej studni, i tam w cieniu drzew rosnących na miejscu niegdyś sadów Salomona, używają z całym zachwytem przyjemności wschodniej, to jest lulkę pałą i na dym patrzą. Przy tej studni kończy się, jak powiedziałem, dolina Jozafatowa, łącząc się z królewską, idącą na południe, i z doliną gihonską, biegnącą na zachód, która jakby fossa oddzielała Syon od góry złej rady.

Udałem się przez bramę Dawida, znowu za miasto dla obejrzenia jeszcze innych miejsc przyległych i zacząłem od Syonu, którego szczyt zaraz za murami się wznosi, a znaczna część pochyłości wchodzi w miasto. Ileż to wspomnień budzi się na to sławne imię Syonu. Z ciekawością i uszanowaniem spoglądasz na tę świętą górę, która tak często w Psalmach przemawiała do serca twojego. Depcząc po tej ziemi wspominasz na Króla Dawida, który stąd podnosząc oczy do tegoż czystego Nieba, czerpał natchnienie święte do pieśni syońskich. Jakże wspaniały obraz przedstawia nam Pismo! Pan wielki na Cherubach jest wywyższony na Syonie nad wszystkie narody 2), bo nad wszystkie przybytki Jakóba umiłował tę świętą górę 3) i na niej zamieszkał 4). Bóg Syonu z tej góry, jakby ze stolicy, odsłania piękność ozdoby swojej 5), bo Pana oglądają na Syonie 6), który On sam pobudował i napelnił chwałą swoją 7), nie wymownemi słowy 8), ogniem bożym 9) sądem i sprawiedliwością 10), a ten szczyt błogosławiony, na którym mądrość Boża została utwierdzoną 11), słyssał sądy boże, weselił się 12) i godnie wychwalał Imię Przedwiecznego 13), bo Panu przystoi pieśń na Syonie 14), z którego błogosławił narody 15), posyłał zbawienie 61), dawał łaskę mocy na obronę 17) i zstępował walczyć na tej górze za swoim ludem 18). Arka przymierza, która tu przez czas niejaki pod bogatym przybytkiem zostawała, była symbolem wiecznego przymierza, co tu nastąpić miało: bo Pan obierając ten szczyt na swoje odpocznienie, zgotował na Syonie pochodnię Chrystusowi swemu i nad nim rozkwitło się tu poświęcenie boże 19). Z Syonu wyszedł Zakon miłości 20), w jego bowiem fundamentach założył Pan kamień węgielny, doświadczony i kosztowny naszego zbawienia 21): bo przyszedł Odkupiciel Syonu 22),

1) 2 Mach. r. 1. 2) Ps. 98. 3) Ps. 86. 4) Ps. 9. 5) Ps. 49. 6) Ps. 83. 7) Ps. 101. 8) Ekkle. 9) Izai. 10) Izajasz. 11) Ekkle. 12) Ps. 96. 13) Ps. 147. 14) Ps. 64. 15) Ps. 127. 16) Ps. 13. 17) Ps. 109. 18) Izajasz. 19) Ps. 131. 20) Izai. 21) Izai. 22) Izai.



bo zesłał Bóg na górę Syonu Baranka panującego nad ziemią \*). A oto Syon owy-  
kły z cudami i majestatem bożym, zdumiał się jednak na widok miłości nieskończo-  
nej, co się przyobkleła tajemnicą ciała i krwi Pańskiej w czasie ostatniej wieczerzy  
której był świadkiem. Ostatni cud wielkiego dzieła odkupienia ostatnim blaskiem  
chwaly oświecił i ubłogosławił w językach ognistych ten szczyt dziedzictwa i po-  
mieszkania Boga.

Na przeciwko bramy Dawida, wznosi się blisko od niej Wieczernik Pański,  
który przemieniono dziś na meczet z dość ładną kopułą. Kształt tej budowy podlu-  
gowaty i nie foremny, a zostaje w zapuszczeniu i ubóstwie. Wysoki mur opasuje  
w koło ten meczet z całym zabudowaniem. Tu był, wedle świadectwa Ojców świę-  
tych, Wieczernik, tu zesłanie Ducha Świętego, i tu Zbawiciel po swoim Zmartwych-  
wstaniu nawiedzał uczniów. Ś. Epifaniusz powiada, że cesarz Adريان po zdobyciu  
Jeruzolimy, kiedy wszedł do miasta, wszystko było z ziemią zrównane, prócz kilku  
biędnych synagog i małego kościółka, co był zbudowany na fundamentach tego domu  
na Syonie, w którym Chrystus Pan jadł z uczniami ostatnią wieczerzę i gdzie Duch  
święty zstąpił na Apostołów. Ten więc kościółek Syonu pozostały po zburzeniu,  
powszechnie nazywają Ojcowie najpięrszym kościołem i matką wszystkich kościo-  
łów chrześcijańskich; tu ś. Jakób był postawiony biskupem jerozalemskim i tu Apo-  
stołowie mieli swój pierwszy sobor. Ś. Helena powiększyła ten kościół, i wedle  
świadectwa Cyrylla dzielił się na górny i dolny, pisze bowiem, że Duch Ś. zstąpił  
w górnym kościele. Świątynia Heleny była zrujnowaną, a na jej gruzach w tém  
samém miejscu Sanciusz król Sycylii zbudował kościół, jak to widać z Bulli Klemen-  
sa V danej XX. Bernardynom. Robert król neapolitański w roku 1330 wznosił przy  
kościółce nie wielki klasztor dla tychże zakonników: lecz po dwiestu szesnastu latach,  
Moślemini z rozkazu Sulejmana wielkiego, zabrali w roku 1559 Wieczernik i obrócili  
na meczet dla tej przyczyny, że tu mieści podanie groby Dawida, Salomona i innych  
królów judzkich. Napróżno Franciszek I. król francuzki kołatał do Sultana o po-  
wrócenie tego miejsca Chrześcijanom, bo Sulejman tłumaczył się, że im wiara nie  
pozwala oddać budowy, w której choć raz odbyło się ich nabożeństwo, że prędzej  
każe nowy zbudować, jak ten wprawdzie im nie potrzebny oddać. W taki sposób  
trzymają Moślemini najdroższe miejsce niewymownej tajemnicy. W różnych pokojach  
tego meczetu mieści podanie różne wypadki ewangeliczne, a chociaż w tém szcze-  
gółowém rozdzieleniu nie ma pewności, zwłaszcza, że tyle razy był kościół burzony  
i przerabiany, jednak dość dla serca przejętego wiarą, kiedy zostaje pewnością hi-  
storyczną przekonane, że w tém miejscu góry syońskiej, stały się te dziwy miłości  
Bożej. Kościół w swoim odbudowaniu zachował dawny rozdział, to jest na dwie  
części, górną i dolną, czyli jest jak dom o piętrze. Sam dół składa się ze dwóch  
pokojów: pierwszy ma 24 kroków wzdłuż i wszere, ze sklepieniem wspartém na dwóch  
pilastrach kwadratowych: dziś podanie chce w tym pokoju mieścić umywanie nóg  
po wieczerzy, ale to się nie godzi ani z Ewangelją, ani z dawnymi opisami; sądzę,  
że ta pomyłka wkradła się przez malowidło, będące dawniej w tej stancyi i przed-  
stawujące nóg umywanie. Anzelm, który zwiedzał to miejsce w tym czasie, kiedy  
tu jeszcze mieszkali XX. Bernardyni, powiada, że tu była kaplica ś. Franciszka.  
Drugi pokój ma 20 kroków długości a 14 szerokości, także sklepiony: tu Zbawiciel

\*) Izajasz: Apok.

wedle podania, wszedł zamkniętymi drzwiami do zebranych Apostołów po Zmarłychwstaniu, i tu jest siedmioletni odpust. Po schodach, zewnątrz domu umieszczonych, wstępuje się na piętro, które także się dzieli na dwa pokoje takiej wielkości, jak na dole. Pierwszy pokój jest właściwie Wieczernikiem, sklepiony i sparty na dwóch ładnych kolumnach marmurowych: niczém nieozdobione to drogie miejsce Chrześcijaninowi, sciany brudne i poczerniałe, tylko framuga moślemińska od wschodu i trzy wielkie okna w scianie południowej, stanowią całą ozdobę tego pokoju. Dawniej był cały mozaikowany, jak świadczy Igumen Daniel. Wchodząc we drzwi przy scianie wprost przeciwniej, pokazują miejsce ostatniej wieczerzy. Anzelm powiada, że o cztery kroki od miejsca wieczerzy, ku południowej stronie, był w samym kącie ołtarz na pamiątkę umywania nóg Apostołom: jakoż to podanie zgadza się z opisem Ewangelji, Chrystus bowiem nie wychodząc z wieczernika zostawił ten świetny przykład pokory i miłości. Tu odpust zupełny. — Z rozrzewniającém wspomnieniem przedstawiałem sobie tę ucztę miłości. Jakże wszystko w niej od-dycha niewymowną dobrocią i cichym smutkiem! Dwunastu Apostołów pochylonych na sofie obyczajem dawnymi, zajmują stół w okolo Mistrza. Był to dzień Baranka wielkonocnego, co wyobrażał Baranka Świata głądzącego grzechy. «Pożądaniem pożądałem \*) pożywać tój Paschy z wami pierwiej niżbym cierpiał.» Oto były słowa pierwsze w czasie tój uczty miłości, słowa malujące nadzwyczajne Zbawiciela pragnienie uszczęśliwienia ludzi! Jakież smutek do koła rozlany! Pan, jakby na łożu śmierci ogłasza, że po raz ostatni używa ziemskiego pokarmu. Bóstwo przewidując zdradę, zatrważa duchem człowieczeństwo Chrystusa: do koła siedzą uczniowie bardzo zasmuceni tą myślą, że między nimi mieści się zdrajca. Jan ulubieniec Pański dla swój dziewiczej niewinności, z jakąż tęsknotą miłości prawdziwej, przechyla się na piersi Zbawiciela i pyta, Panie, kto jest? Wśród tój powodzi przywiązania i smutku siedzi z czartem w sercu ponury Judasz, którego ani straszne biada, wyszłe z ust Chrystusa Pana, nie potrafiło skruszyć. Jakże krótkie i proste słowa utwierdzają na zawsze nie krwawą ofiarę i tajemnicę najwyższej miłości, przed którą wszelka wątpliwość grubych zmysłów pierzcha, bo nam towarzyszą wiara, nadzieja i miłość oparte na pokorze najgłębszej. Patrz, jaka wielka czułość Zbawcy dla swoich uczniów: Synaczkowie, jeszcze maluczko z wami: zdaje się, że w tém zdrobieniu słów, cała zasmucona miłość na wieki przyłgnęła; a potem, kto bez łez może wspomnieć i całą ucztę miłości i tę naukę wzajemnego kochania się, która zakończyła ostatnią i najświętszą wieczerzę?—Dawniej nie wolno było Chrześcijanom ani zbliżyć się do wieczernika, zdaleka tylko patrząc na mury odmawiali modlitwy. Xiąże Radziwiłł musiał przebierać się w habit bernardyński, aby mógł z lekarzem laikiem wejść tu niby dla leczenia chorego Santona, który przekupiony wprowadził ich do wieczernika. Dziś jednak nie ma tyle trudności i można za pieniądze wyjednać wstęp do tój świątyni. Oglądając to najdroższe miejsce, przyszła mnie myśl przekupienia sześciu mieszkających tu Santonów, aby mi pozwolili spełnić najświętszą ofiarę w tym najdawniejszym i apostołskim kościele Syonu, i-Bóg miłościwy raczył mi pobłogosławić. Długi czas zawiadowca Hospicium Ziemi Świętej umawiał się z Santonami, i właśnie wtedy, kiedym już stracił nadzieję, doniósł mi o pozyskaném dozwoleniu. Dzień siódmy Października nader dla mnie pamiętny. Rano o godzinie

\*) Hebraizm, oznacza bardzo pożądałem.



ósmiej w towarzystwie P. Chwaliboga, sześciu zakonników i ludzi niosących stół i oltarz, udałem się na świętą górę Syonu, gdzieśmy zastali zgromadzonych Santonów, którzy nas najlepiej przyjęli. Nie myślę ci przedstawiać tego poruszenia, tego nie pokojącego szczęścia i rozrzewniającej wdzięczności, które mi towarzyszyły przy zbliżaniu się do wieczernika z myślą odprawienia tam mszy świętej. Ta ofiara zawsze tak rozczulająca, tak wzniosła, jakże mię zachwycała w miejscu swojego ustanowienia! Nigdy nie zapomnę tych lubych wrażeń: zdaje się, to święte źródło ofiary i miłości, z którego rozeszła się po całym świecie tajemnicza skarbnica najświętszej łaski, zlało i na mnie grzesznego jakieś nieznanne uczucia; zdaje się, że Duch święty zstępując na Apostołów, nie opuścił dotąd miejsca, bo serce czuje Jego bytność. Wśród łez wdzięczności cała mi przeszła ofiara, a obracając się do ludu, jeszcze więcej ducha podnosił widok klęczących i rozrzewnionych zakonników i stojących za nimi rzędem Santonów. Wszystko tak obce i nowe wtrącało duszę w jakąś nadzwyczajność: nawet przy końcu gwar Santonów, nalegających o prędkie spełnienie ofiary, aby ich mułli mieszkający przy meczecie Omara nie nadszedł, i krzyk dzieci pogańskich przypominając ucisk ś. Wiary, jeszcze bardziej zapalał do modlitwy. Dwadzieścia czerwonych złotych zapłaciłem za to pozwolenie, prócz kilku dukatów gwałtem wyciśniętych, bo każdy Santon przychodził do klasztoru z powinszowaniem, i dopóty nie przestał mię męczyć, dopóki nie zbyłem go podarkiem. Dwieście ośmdziesiąt lat upłynęło, jak tu była spełnianą msza święta, i cieszyłem się, że mi Bóg pozwolił odnowić tę niewymowną tajemnicę. Poczciwi i pobożni zakonnicy dziękowali mi najczuliej za to, że mogli słuchać mszy w świętym Wieczerniku: a Chwalibog gwałtem się domagał, abym go przyjął do połowy kosztu, i ledwie mogłem od tego się wymówić. To otoczenie się ludźmi pełnemi wiary i wewnętrznego życia, jakże mi było zbawienne \*)! W drugim pokoju wierzchnego Wieczernika, miało być zesłanie Ducha świętego, lecz inni mieszczą ten wypadek nad samym grobem Dawida, który się znajduje pod jednym dachem, zaraz przy ścianie wschodniej Wieczernika. Stancya grobu Dawida jest nie wielka, ma w koło kamienne wewnątrz przyzby czy ławy, a w ścianie średniej na przeciw drzwi z prostych deszczek, znajduje się w niejakiem zagłębieniu sarkofag na ośm łokci długi, oblepiony wapnem i okryty starą szmatą jedwabną. Chociaż to podanie nie potrzebuje nawet zbijania, jednak zawsze przypomina wędrowcom, że na Syonie były groby Dawida, Salomona i innych królów. Już dawniej Józef i inni, wiele o tych grobach dziwnego opowiadali: a Żydzi dotychczas przekonani, że groby królewskie tają się w głębi Syonu, że są ozdobione złotem i srebrem w najpyszniejszych pod ziemią przybytkach, i że tam mnóstwo skarbów się mieści: ale moc Boża nie dozwala do tych grobów przystępu. Turcy całą tę budowę Wieczernika, nazywają meczetem Dawida.

Przy murze Wieczernika pokazują miejsce, gdzie był dom ś. Jana, w którym 23 lat, wedle podania, miała mieszkać N. Panna i tu zakończyła swe ziemskie życie; trzy krzyże na marmurze, wyobrażające dawny herb Ziemi Świętej, i kilka ciosanych wielkich kamieni, oznaczają to święte miejsce. Tu odpust zupełny. Niektórzy mieszkanie P. Maryi mieszczą pod Wieczernikiem.

---

\*) Często dla towarzystwa odbywałem w różne strony wycieczki, lecz dla porządku w opisie umieściłem razem to wszystko o Jerozolimie, co w różnych czasach widziałem.

Może trochę więcej, jak o trzydzieści kroków, znajduje się kościółek i klasztor należący do Ormian, i w koło wysokim obwiedziony murem z małemi drzwiczkami. Ten kościółek wznosi się wedle podania, na miejscu, gdzie był dom Arcykapłana Kaifasza. Dawniej należał do Katolików, ale kiedy wszystkich Bernardynów zabrano w niewolę i trzymano długo w damasceńskim więzieniu, wtedy Ormianie zajęli ten klasztor. Za wejściem postrzegasz niewielki dziedziniec, długi 25 kroków, a 10 szeroki. We środku prawie dziedzińca, nie daleko od mogił patryarchów ormiańskich, wznosi się wielkie i grube drzewo pomarańczowe, na oznaczenie miejsca, na którym niegdyś przy ognisku zaparł się boskiego mistrza Piotr święty. W samej głębi pokazują miejsce, gdzie kur swoim pieniem przypomniał Apostołowi odpowiednię Chrystusa Pana. Naprzeciwko wspomnianej pomarańczy, są drzwi prowadzące do kościoła, który ma kształt sali 17 kroków długiej, a dziewięć szerokiej. Tu Zbawiciel był stawiony przed najwyższą radą i tu przedstawia się pamięci cały szereg naigrawań, policzków i innych obelg, które Twórca chciał ponosić od ludzi dla ichże zbawienia: ś. Hieronim powiada, że dopiero na strasznym sądzie dowiemy się, jak wiele tu zniósł Zbawiciel: bo nie wszystko zawarła Ewangelia. Kaplica bogato i ozdobnie przybrana w ten sposób jak dóm Annasza. W ołtarzu wielkim zamiast mensy leży kamień wielki, nie oglądzony, pospolity twardy wapiennik, ze trzy łokcie długi, a do dwóch szeroki: podanie utrzymuje, że tym głazem było przywalone wejście do grobowej groty Zbawiciela. Ten kamienny ołtarz z wierzchu pokryto, a tylko niektóre miejsca świętego głazu zostawiono niczém nie osłonięte, aby pobożni pielgrzymi całować mogli. W głębi kościoła zaraz przy ołtarzu, ze strony epistoły, znajduje się na południe ciemna bez okien komórka, pięć stóp kwadratowych wielka, w której, wedle podania, przepędził resztę nocy Zbawiciel uwięziony, nim Go stawiono przed Piłatem. Dawniej tu święta Helena wzniosła kościół pod tytułem Zbawiciela. Tu odpust zupełny.

Przy obwodowym murze domu Kaifasza, ze strony zachodniej, zalegają obszerne mogiłki Chrześcijan wszelkiego wyznania. Błądząc w pośród grobów postrzegasz napisy greckie, syryjskie, armeńskie, łacińskie i w innych językach europejskich. Darmo szukałem jakiego ziomka, a osobliwie Jana Piotra Tarły, który z kanonika krakowskiego został zakonnikiem ś. Franciszka, i zbudowałszy klasztor w Opatowie, udał się na pielgrzymkę do Ziemi świętej, gdzie trawił czas na rozamiętywaniu męki Pańskiej. Raz na górze Syon w gorącym rozmyślanu, jego dusza nie mogąc znieść zapalów wewnętrznych i pociech Niebieskich, uniosła się do Boga bez żadnej poprzedzającj na ciele choroby, i tu na Syonie w roku 1488 był pogrzebiony Tarło.

Oto masz wszystko co się dziś znajduje na Syonie. Prócz domu Kaifasza i starego meczetu Dawida, nic nie ma, tylko pustynia, gruz i groby: niektóre pochyłości syońskie bywają orane i zasiewane. Adrjan pierwszy nie zajął Syonu w obręby nowego miasta i odtąd zawsze pozostał za murami. Ozdobo krainy, uciecho wszystkich ziemi, Syonie! kędyż są chwile twój wesołości i sławy, gdy na wezwanie Króla Proroka, lud cię obstępował do koła, zdumiewał się nad licznemi wieżami, przypatrywał się twoim basztom i palacom ocienionym cyprysami, aby sławę twoją zaniósł do potomności? \*) Nigdyz się więcej nie rozwiną znamiona twoje? A trąby

\*) Ps. 47.



twoje czy umilkły na wieki? — Z rozezuleniem oko nasze pogląda na ciebie, bo tylko głos lamentu słyszany z Syonu <sup>1)</sup>). Gniew Pańskiej zapalczywości wylał się i pożarł twoje fundamenta <sup>2)</sup>). Teraz wygnańcze Syonie, przeszedłeś w pustynię i jako pole jesteś orany, <sup>3)</sup>) i smutnie poglądasz na miasta ubogie. Ale ty Panie powstawszy zmiłujesz się nad Syonem, bo przychodzi czas zmiłowania nad nim, aby znówu wysławiano Imię Pańskie na Syonie <sup>4)</sup>). Lecz kiedy cię szukam, o święta góro, któraś cały naród przedstawiała w swoim nazwaniu i byłaś słodkim symbolem rajskiej krainy, prawdziwego pomieszkania Boga, wtedy wzrok mój tęskny obracam ku Niebu, bo tam, po spełnieniu figur uleciales z tój ziemi; obym tylko mógł wstąpić na twoje szczyty wieczny i niebieski Syonie!

Na pochyłości tój góry, ze strony wschodniej, spotykasz dość daleko od domu Kaifasza ładną grootę ocienioną przy wchodzie drzewami oliwnemi. Jaskinia nazywa się Kur opiew, podanie bowiem utrzymuje, że tu Piotr święty, skruszony, schronił się i gorzko oplakiwał swoje zaparcie się Mistrza. Igumen Daniel powiada, że grota była bardzo głęboka i po schodach do niój wstępowano, a nad pieczarą wznosił się za jego czasu pod tytułem ś. Piotra wielki kościół, którego fundamenta jeszcze oglądał Anzelm. Teraz niema schodów, bo grota nie jest głęboką. Tu siedmioletni odpust. Dziś ta grota za miastem, odosobniona i ocieniona bladą oliwą, dziwnie przypada do stanu skruszonej duszy: ale dawniej to miejsce wchodziło w samo miasto syońskie, i trudno pojąć jak mogła być grota w mieście naciśnioném domami, chyba pod spodem pomieszkania, jak to na wschodzie było we zwyczaju. Natchnięty samém położeniem i tą piękną myślą zachowania pamiątki o pokucie Piotrowój, chętnie oddawałem się temu mniemaniu, że w tój grocie płynęły lzy tego opocznika, na którym Zbawiciel ugruntował swój Kościół.

Po zejściu z góry Syon, znalazłem się w strasznej dolinie Ben-Ennom, albo Ge-Hennom, to jest synów Ennom, która oddziela Syon od góry złej rady. Dawniej ta dolina graniczyła z miastem, a dziś od Jerozolimy Syonem oddzielona, i znajduje się w stronie wschodnio-południowej miasta, a łączy się jak wspomniałem z doliną Jozafatową przy studni Nehemjasza. Piérwój stanowił ten jar granicę między Judą a Beniaminem. Sam widok tój doliny jest surowy i dziki: z jednéj bowiem strony Syon w nagiój skalistój pochyłości splywa ku dołu, a drugi bok stanowi także dzika opoka z mnóstwem pieczar i grobów. Ge-Hennom była niegdys bardzo roszkowną i wesołą doliną; gaje, sady i domki letnio, ubierały cudnie ten wąwóz zraszany strumieniem Syloe i wodociągiem gilońskim. Lecz najokropniejsze bałwochwalstwo splamiło tę uroczą ustron, i odtąd w niój strach, spustoszenie i śmierć założyły swoje siedlisko. Naprzód król Achaz, a potém Manasses, dźwignęli wśród gajów bałwan Molocha i własnych synów poświęcili temu bożyszczu, a lud obalamucony przykładem królów, niósł także swe dzieci na ofiarę. Bałwan odlany z miedzi, miał głowę cielca, a reszta ciała była ludzkiej postaci: siedział na tronie i ręce odstawały nieco od piersi, jakby kogo trzymał w objęciu: w czasie tój dzikiój i nieludzkiej ofiary, podkładano ogień pod posąg i rozpalano go do czerwoności, a wtedy rodzice zaślepieni fanatyzmem, składali w ręce odstawione Molocha swe dzieci, które ginęły w mękach: w tymże czasie bębny, piszczałki, trąby i inne narzędzia muzyczne, nadzwyczajnie brzmiały, aby nie słyszano jęku niemowląt, któ-

1) Jeremjasz. 2) Jerem. 3) Micheasz. 4) Ps. 101.

rychby głos poruszył i obudził uczucia naturalne w sercach obalamuconych ślepotą bałwochwalstwa; stąd dolina nazywała się Tofet, to jest Bęben. Rabini swoim zwyczajem wiele czynią domysłów o kształcie tego bałwana, i tak utrzymują, że był całkiem wydrążony i miał wewnątrz siedem komórek: w pierwszej była mąka, w drugiej synogarlica, w trzeciej owca, w czwartej baran, w piątej ciotek, w szóstej wół, a w ostatniej dziecko, i to wszystko ginęło w rozpalonym do czerwoności bałwanie. Wśród tak wielkiego zepsucia Prorok Jeremiasz, wzięwszy naczynie gliniane, wyszedł na dolinę synów Hennom, i tam ogłosił w imieniu Boga wielki ucisk, zburzenie miasta, na zdumienie i świstanie przechodniów, za to, że opuścili Pana i palili syny swe w ogniu na całopalenie Baalom. A stłukwszy naczynie gliniane, rzekł do nich: »To mówi Pan zastępów: Tak stłukę lud ten i to miasto, jako się tłucze naczynie gliniane, które się nie da więcej naprawić.« Ezechiasz zburzył bałwan i wodociąg zatknął, aby tej doliny nie zraszał; lecz kiedy Manasses odnowił to zbrodnicze bałwochwalstwo, wtedy jego następca Jozjasz pokruszył ołtarze i bałwany, wyrąbał gaj, poburzył ogrody i domy, zasypał to miejsce kośćmi umarłych, wszelkiem ścierwem i nieczystością, i odtąd ta przyjemna dolina stała się śmietnikiem wszelkich miasta brudów, które trawili powoli utrzymywany nieustannie ogień. Złąd Ge-Hennom, to jest Dolina Hennom zaczęła u Żydów znaczyć piekło, dla tego ciąglego ognia; lecz powszechniejsze jest zdanie, że przybrała to imię dla nieszczęśliwych ofiar, żywcem tu palonych Molochowi. Już Izajasz używa Tafet w tym znaczeniu, a często napotykamy w nowym przymierzu słowo Gehenna zamiast piekła.

Nie daleko od studni Nehemjasza, na pochyłości podnoża góry Złój Rady, oglądałem rolę garncarzową, kupioną na pogrzeb pielgrzymów za trzydziści srebrników, które wziął był Judasz w zapłatę zdrady swojego Mistrza: dla tego nazwano to miejsce Hacer-dama to jest rola krwi. Jest to skała z wapiennika. Podanie utrzymuje, że tu nieszczęśliwy Judasz był pochowany, i Dzieje Apostolskie zdają się wspierać to mniemanie. Ś. Helena rolę krwi także przeznaczyła na smętarz przychodniów, i w tym celu wzniosła kwadratową budowę. Dziś to pole krwi należy do Ormian, i w środku jeszcze się znajdują ruiny kwadratowej zagrody z wielkiego ciosu, i w części trzyma się sklepienie wsparte na pilastrach. Teraz nikogo tu nie chowają, lecz pierwój na lat kilkadziesiąt, Ormianie składali tu swoich pielgrzymów. Ciała nie były grzebane, lecz je przez otwory w sklepieniu spuszczano do tej zagrody i tam leżały na nagiej opoce. Dziwne własności przypisywano temu miejscu, bo powiadają, że ciało w przeciągu doby w proch się obracało bez żadnego poprzedniego zepsucia, albo robactwa, albo nieprzyjemnego wyziewu, tylko samem schnięciem w rozproch przychodziły. Wędrowcy europejscy nowsi zaprzeczają temu, i sami oglądali zwykle psucie się trupów, rzuconych na tej opoce. Dziś tego sprawdzić nie można, bo już tu nie chowają. Jeszcze Cesarzowa Helena naładowała okręty kamienistą ziemią pola krwi, aby nią posypać w swęj stolicy smętarz. W późniejszych czasach sprowadzano stąd ziemię na mogiłki do Paryża, Pizy i innych miast Europy.

Zaraz przy tej roli krwi, widzisz mnóstwo kutych grobów, które się ciągną le dwie nie do wierzchu góry Złój Rady. Głęboka starożytność tych pieczar grobowych wykazuje się i w sposobie kucia i w słabo pozostałych szczątkach dawnego malowidła. Sam wchód pospolicie nad drzwiami ozdobiony trójkątem w płaskorzeźbie, potem następuje pokój cięty w skale w czworobok: po ścianach framugi w ten



sposób, że wierzchnia katakumba jest w podłuż, a pod spodem są trzy framugi w głąb ściany, tak, że tylko sarkofagu głowa mogła być widzialna. Czasem na grobach dawały się widzieć napisy hebrajskie i greckie, ledwie nie zupełnie zatarte, z których nic nie doszłem, tylko te dwa słowa pierwój przez wędrowców przeczytane, to jest Świętego Syonu: co dało powód niektórym do uważania góry Złej rady za Syon, ale imię Syonu było wspólne całemu narodowi, i każdy Żyd mógł wyryć na grobie, że jest synem świętego Syonu, jak Jeruzalem nazywała się córka syońska. Wejścia do tych pieczar często zasypane i tak ciasne, że pelzać potrzeba: stąd mój Stefan nazywał podobne zwiedzania drogą bolesną. W jednym dolnym grobowcu, widziałem źródło nie bardzo obfite w krągłem i pięknie wykutem łożu, czy nie będzie to źródło Rogel? Widziałem także jeden grób zupełnie w ten sposób wykuty jak grób Zbawiciela. Są to groby mieszkańców Syonu czyli miasta Dawidowego, o których wzmiankę czyni księga druga Ezdrasza. Podanie utrzymuje, że w tych pieczarach mogli się schronić Apostołowie w czasie męki Chrystusa Pana, a stąd zowią się grobami apostołskimi. Po wstąpieniu na sam szczyt góry Złej rady, postrzegasz znaczne ruiny, które chcą mieć za szczątki letniego domu Kaifasza: podanie głosi, że tu naprzód zgromadzeni starsi żydowscy, uknuli spisek na Zbawiciela, i stąd ta góra otrzymała nazwanie Złej rady. Zdaje się, że to są rozwaliny dawnego klasztoru; dzisiaj w pośród tego łomu, mieszka ubogi Derwisz.

Przeszedłem na stronę zachodnią miasta, kędy się rozkłada dolina Rafaim, to jest dolina Olbrzymów, dość szeroka ale nie głęboka. Tu Dawid podwakroć rozgromił Filistynów i spalił ich bogi, a stąd zwało się to miejsce Baal-Farazim. Tam widziałem dwie sadzawki, jedna zwana Bersabee, albo sadzawka niższa, Gihon, leżąca u stóp Syonu, jest długa na jakich 200 a szeroka na 100 łokci zwierzchu, bo gradusami ciętymi po obu bokach w skale, coraz się zwięża i dno ma bardzo wąskie: słopnie te służyły dla zbliżenia się do samej wody, kiedy opadała lub wzrastała: poprzeczne boki tego jaru sadzawki, są murem z wielkiego ciosu przegrodzone. Dziś nie ma wody. Chociaż w Jeruzalem nie podobna się nie oswoić z tém krajaniem skał, jednak widok tego zabytku Hebreów, ze swoją olbrzymią pracą uderza zdumieniem przychodnia. Przy tej sadzawce idzie wodociąg Salomona, który z Betlejemu sprowadza wodę na górę Morja i Syon. Druga wyższa sadzawka Gihon, leży nieco dalej na północ: dość ma szerokie łożę w skale kute, całkiem ze zwykłymi gradusami do zejścia na samo dno suche i w części zasypane. Tu znajduje się źródło Gihon, ale zaledwie sączy się trochę niesmacznej wody. Obok sadzawki rozciąga się smętarz moślemiński ocieniony kilku drzewami.

Tą razą w towarzystwie pana Chwałiboga, Szkota Balantyne i kilku ludzi, wyjechaliśmy przez bramę Damaszku dla obejrzenia znaczniejszych miejsc położonych na północ miasta. O godzinę drogi, znajdują się w stronie więcej zbliżonej ku zachodowi groby Sędziów. Na widok skał wygładzonych zewnątrz i pociętych pionowo, musisz się mimowolnie wstrzymać. Szczególniej jest wspaniały sam wchód do grobu Sędziów, bo w gładziutkiej skale postrzegasz wielką bramę wykutą, którą z wierzchu zdobi wielki trójkąt zapelniony piękną płaskorzeźbą kwiatów. W tém wszystkiem przebija się prostota połączona z prawdziwem misterstwem i śmiałością jenuszu. Za bramą dość wielki dziedziniec z olbrzymią pracą wykuty: dalej widzisz niby ganek w opoce cięty, a w nim są drzwi, nad któremi znowu spotykasz trójkąt mniejszy z podobną płaskorzeźbą. Weszliśmy ze świecami w czworoboczny wielki pokój, nadzwyczaj gładko dłutem wyciosany, z płaskim sufitem: w koło idą kata-

kumby cięte w głąb, zupełnie w ten sposób, jak u nas są murowane. Dwoje drzwi prowadzi do dwóch czworobocznych pokojów z podobnemi framugami, z tych pokoiów jest wchód spadzisty bez gradusów do drugich dwóch pokoiów, umieszczonych pod pierwszemi, i formują jak dóm o piątrze w skale wykuty. Żydzi mają w uszanowaniu te groby, chociaż, jak wiemy z Biblii, żaden tu sędzia Izraelski nie spoczywa. Znać, że w tej stronie były groby bogatszych synów Judy, bo prócz tak zwanych grobów Sędziów, widziałem jeszcze wiele innych z równą pracą kowanych w opoce, i pospolicie składają się ze wstępnej kwadratowej sali, w której troje drzwi ze trzech boków prowadzi do trzech pokoiów mniejszych: a wszędzie postrzegasz tę samą gładkość, te same ozdoby i olbrzymią pracę, tak, że dość kilka widzieć, aby mieć dokładne o wszystkich wyobrażenie. Czasami pozostały ślady napisów hebrajskich. Uważając długość framug grobowych, tak w tych jak i w innych pieczarach mogiłnych, przekonywamy się, że od najdawniejszych czasów Żydzi nie palili trupów, ale je nabalsamowane kładli w te długie katakumby. Dziś nie postrzeżesz żadnych szczątków po umarłych, tylko śmiecie zawala te skaliste pokoje. Groby te znajdują się na wielkiem polu, przerywanem małemi skałami, między któremi czasem winna latorośl słabo się zieleni, albo widać dawne wykute cysterny. Mieszkańcy utrzymują, że tu były winnice i ogrody, co bardzo być może, przekonywamy się bowiem z Pisma, że często wśród ogrodów chowano zmarłych.

Stamtąd udaliśmy się do grobów królewskich nie daleko od miasta położonych. W pośrodku góry skalistej, widzisz jakby ogromną wykutą cysternę, do której wchodzi się ze wschodniego boku przez bramę łukową, wyciosaną w dolnej części opoki. Za wejściem ta cysterna przedstawia pyszny dziedziniec, na 30 kroków długi i szeroki, a czterema gładkiemi ścianami z jednej skały otoczony wzniesiony na jakich 13 łokci. Przeciwko bramy wchodowej znajduje się wspaniały ganek grobów, wykuty w skale w kształcie kwadratowej pieczary, długiej na dwanaście, szerokiej na pięć kroków, a wysokiej na dziesięć łokci. Sam wierzch, poprzeczny bok tego ganku, jest ozdobiony gźemsem ładnej roboty, a pod nim idzie szlak szeroki z płaskorzeźbą trzech laseczek, kółka, gałązki palmowej, dębowego wieńca i winnego grona, co wszystko naprzemian kładzione, stanowi bogatą fryzję. Na samej zaś krawędzi, idzie pod pierwszym drugi szlak złożony z liści palmowych, szyszek sosnowych, cytryn i winnej latorośli, a z taką wytworną sztuką i wyrobione i ułożone w jedną girlandę, że może do najświetniejszych czasów sztuki należeć. W samym układzie daje się postrzegać właściwy kaprys wschodni, co się w arabeskach później przedstawi. Z tego ganku z płaskim sklepieniem, po trzech lub czterech stopniach wchodzi się do małego w kwadrat lochu, napelnionego śmieciem i gruzem, i tam widzisz po lewej stronie główny wchód do pieczar królewskich, ale tak zasypany, że tylko pełzając można wejść do wielkiej czworobocznej sali, z której przechodzi się do sześciu następnych pokoiów nie równej wielkości. Każdy pokój ma po ścianach siedem lub ośm framug grobowych; prócz tego na kamiennych ławach w żywych skałach wyciętych, u samego dołu stoją sarkofagi, albo kamienne skrzynie oddzielnie wycięte w kształcie naszych trumien z kamiennemi pokrywami, mającemi na wierzchu piękną płaskorzeźbę wieńca dębowego; niektóre pokrywy jeszcze na miejscu zostały, lecz najwięcej pobitych leży. W skrzyniach widać małe podniesienie, jakby węzłowie: w nich jeszcze Radziwiłł widział kości, dzisiaj nic niema. W grobach znajdują się małe kanały dla ścieku wszelkiej nieczystości. Dwa ostatnie pokoje są nieco niżej w skale wykute, i po siedmiu stopniach zasypanych śmieciem,



można się tam spuszczać; sądząc po płaskorzeźbach zdaje się, że w tych dwóch pokojach były główne groby, lecz dziś całkiem porujnowane, i jedną stąd kamienną skrzynię czyli sarkofag, widziałem w północnym rogu miasta przy wykutej cysternie, służący za koryto dla napojenia bydła! W całej tej skalistej budowie nie masz obcego kamienia, wszystko kute z tej samej opoki twardego wapiennika. Przy oglądaniu dzieła godnego zwać się królewskim, podziwiasz ostatnie wykończenie, nadzwyczajną regularność i gładkość w porządku i kuciu, i pełną wdzięków delikatność w płaskorzeźbach, tak, że dziś przy całym postępie nie lepszego zrobić nie mogą. Lecz najwięcej zdumiewały wędrowców drzwi kamienne, których jeszcze było troje na zawiasach w 1681 roku, a jedno za pobytu P. Chateaubriand. Teraz wszystkie przy każdym pokoju pobite lub powalone leżą. Razem z hakami i zawiasami, na których się obracały, były kute z jednego kamienia. Forma drzwi zupełnie ta sama, jaka jest dzisiaj u nas: to jest, dzielą się na dwie części rzeźbą, która przedstawia jakby tafle objętą w ramy i nieco po bokach zciosaną. Wielka zachodzi trudność w odgadnięciu jakich Królów popioły spoczywały w tym pysznym grobowcu. Pockocke oparty na Józefie wniósł, że to jest grobowiec Heleny Królowej Adiabeńskiej, wykuty z rozkazu jej męża Monabez w pierwszym wieku ery naszej, i był ozdobiony trzema z wierzchu piramidami, z których jeszcze jedną oglądał Vil-lalpland. To samo później powtórzył i P. Chateaubriand. Przeciwnie P. Norów stara się udowodnić, że istotnie te groby zawierały prochy Królów Judy, i na poparcie tego zdania przytacza z księgi drugiej Paralipomenon świadectwo \*), że Oziasz dla trądu był pochowany na polu królewskim. Może te groby nazwane były królewskimi dla swojej wspaniałości, albo za powrotem Żydów z niewoli babilońskiej mogli być tu pochowani rządcy ludu Izraelskiego. Rzecz jednak pewna, że to jest Żydowski grobowiec, bo we wszystkich rzeźbach nie postrzegasz ani ludzkiej, ani zwierzęcej postaci, lecz same kwiaty i liście, co tylko mogło stać się u Żydów w tym czasie bałwochwalstwa. Józef Flawiusz wspomina groby albo jaskinię Królów, leżącą na północ przy grobie Królowej Heleny Adiabeńskiej; zdaje się przeto rzecz niezawodna, że to są te same groby królewskie, choć zawsze nie wiadomo, jacy królowie tu spoczywali. Inni utrzymują, że to są groby Herodów, wykute przez wspaniałego Tetrarchę Galilei; bo co się tycze Heleny, niepodobna przypuścić, aby tak obszerne groby z tak ogromnym kosztem kowano dla jednej kobiety \*\*).

---

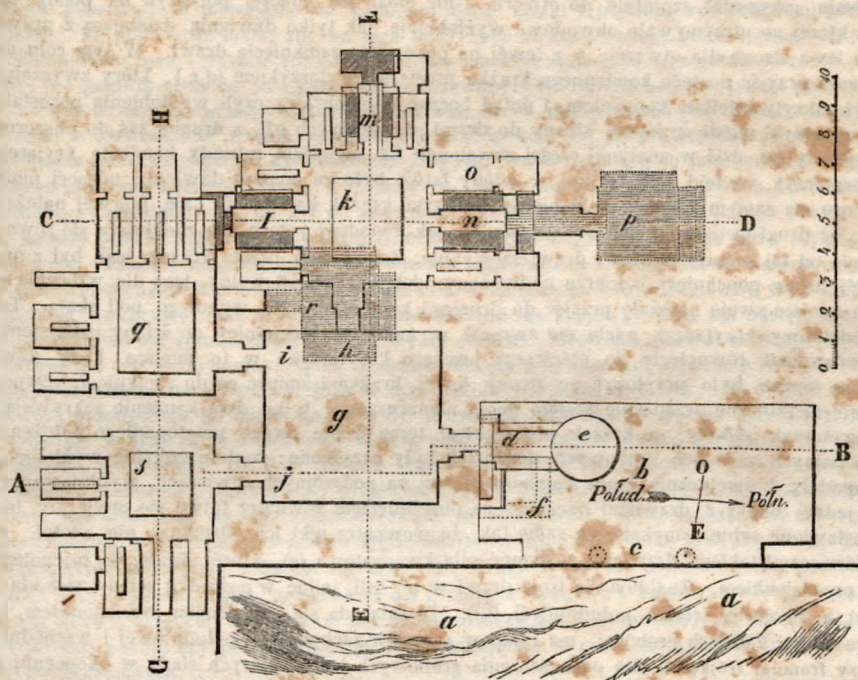
\*) XXI. 23

\*\*) Pan Saulcy Członek Instytutu zajął się najcisłejszym badaniem i opisaniem Grobów Królewskich. Udowodnił z największym podobieństwem do prawdy, że to były groby Królów Judyckich począwszy od Dawida. Jakkolwiek na pierwszy rzut oka może się zdawać śmiałym podobne twierdzenie, jednak dowody jego nie zasługują bynajmniej na lekceważenie. W tak ważnym i interesującym przedmiocie mamy obowiązek przedstawić w skróceniu rozprawę Pana Saulcy.



Niedaleko od grobów królewskich, zbliżając się do miasta, ledwie nie przeciwko bramy Damasceńskiej o kwadrans drogi od Jeruzalem, znajduje się skała, a w niej wielka grotta Jeremiasza. Dzisiaj grotta służy za meczet, i mieszka tu Derwisz, który to miejsce w koło obmurowane zamyka, i tylko za opłatą puszcza ciekawych. W czasie naszego przybycia nie było go w domu, przeto musieliśmy się wcisnąć do tej zagrody przez wyłom obmurowania. Przed grotą zielenieje drzewami ogródek Derwisza, a widok samej pieczary bardzo jest malowniczy. Wnętrze jaskini nieforemne, ma długości i szerokości trzydzieści kroków, a wysoka na piętnaście

PLAN GROBÓW KRÓLEWSKICH W JERUZALEM.



Za bramą Damasceńską, po drodze do Napluzy, o dwieście pięćdziesiąt sążni od murów Jeruzolimy, są najwspanialsze groby, które podanie zowie grobami Królów, Kbur-es-Selathin, Kbur-el-Moluk. U spodu skały jest wykuta brama łukowata, którą się wchodzi na kwadratowy dziedziniec (a,a.), otoczony czterema w skałę wyciosanymi ścianami. Ziemia tego dziedzińca dla gruzów nie jest równą, i ze strony wschodniej ma na kilka stóp wyniosłość. W stromej ścianie skalnej od wschodu, znajduje się wykuty z niepospolitą sztuką ganek szeroki (b), który dawniej podpięrały dwie kolumny (c), wycięte w tej samej skałe, tak, że były jedną opoką z grobami. Te dwie kolumny zostały złamane i dziś nie ma innego śladu, tylko pozostała część wierzchnia kapitelu po prawej stronie o tém przekonywa. Nad gankiem na froncie tej ściany ciągnie się długi szlak dłutowany delikatnym i wybornym smakiem. Środek tej fryzy zajmuje winne grono, godło obiecaniej ziemi. Po prawej i po lewej stronie przedstawują się w układzie symetrycznym potrójna palma pięknego rysunku, wieniec, tryglif, naprzemian z krągłą tarczą. Pod tym szlakiem rozkłada się wykuta w skałę bogata girlanda z liści i owoców, spadając po obu kątach wejścia do ganku. Prawa strona tej równianki lepij się od lewej przechowała. Po nad wierzchnim szlakiem architrav z delikatną rzeźbą lecz bardzo uszkodzoną, wznosi się do szczytu tej ściany. Szeroka rozpadlina przecinająca ukośnie architrav i odrzwi ganku dowodzi jawnie, że w trzęsieniu ziemi były zgruchotane dwie kolumny przedsionku. W głębi tej ściany za gankiem znajdują się po lewej stronie dzwiczki niskie (d), które można



łokci: śpięra się na dwóch z tejże skały grubo wyciętych słupach. Przy samym wchodzie, który jest obrócony do miasta, znajduje się po lewej ręce jakby ława na cztery łokcie wysoka z tejże opoki, i nazywa się łożem Jeremiasza: podanie bowiem utrzymuje, że tu prorok zwykł spoczywać i zostawił postać swego ciała wyciśniętą na kamieniu: jakoż rzeczywiście coś nakształt śladu leżącego człowieka widać na głazie. Tu Jeremiasz, wedle podania, oplakiwał zburzenie miasta i tu miał swoją boleść wylać w rozrzewniających do dziś dnia lamentacjach. Ponurość tój pieczary uformowanej od łomu kamieni na budowę bardzo odpowiada temu podaniu, i mimo woli

tylko przepelznąć: jest to wejście do grobów. Dawniej ten wehód był ukryty z największą troskliwością. Krążek kamienny wielkiej grubości utrzymywany w okrągłym wyźłobieniu przypadał szczelnie do otworu, i nie mógł się inaczej poruszyć na pochyłości, w której go utrzymywało obwodowe wyźłobienie, jak tylko dźwignią działającą z prawej na lewą stronę dla otwarcia, a z lewej na prawą dla zamknięcia drzwi. W tym celu należało przyjść do tego kamiennego krążka prostym korytarzykiem (d.e.), który zwyczajnie był zakryty wielkim kamieniem, i dotąd boczne jego oprawy czyli wyźłobienia pozostały. Korytarzyk wiódł z jednej strony do drzwi wchodowych (d), z drugiej zaś do obszernej cysterny (e), dziś w znacznej części zawalonej. Za wyjęciem z osady kamienia kryjącego korytarzyk, wehód był wolny, i wlewy łatwo było za pomocą dźwigni, mającej punkt oporu na samym kancie wyźłobienia, poruszyć krążek kamienny: ale piérwój należało wyjąć drugi cieńszy od piérwszego kamień, jak świadczy jego osada znajdująca się równolegle od tój ściany, w której drzwi są wykute. Zamykający przeto krążek, jeśli był z prawej strony popchnięty i dobrze podważony, odsłaniał wehód wolny; lecz dla wrócenia go na niejsee swoje należało przejść do drugiego korytarzyka (f), wykutego pod skałą. Ten dodatkowy korytarzyk nagle się zwracał w kształcie węgielnicy do ściany przedsionka i prowadził równolegle do piérwszego prostego korytarzyka w to miejsce, kędy dźwignię można było przyłożyć ze strony lewój krążka i zmusić go do zamknięcia otworu. Całe to sztuczne urządzenie zostało dotąd nienaruszone; tylko dwa kamienie zakrywające korytarzyk zginęły, a krążek niezachował teraz ściśle swego prostopadłego położenia. W samych pokojach grobowych drzwi tak były urządzone: w dość szerokie wyźłobienie zapadały hermetycznie grube kamienne drzwi na podwójnych zawiasach, wydłużonych z jednéj opoki z drzwiami i ścianą: za popchnięciem zewnątrz łatwo się otwierały, lecz zostawione sobie zamykały się same tak, że wewnątrz nikt ich odemknąć nie zdołał. Za piérwszemi takimi drzwiami następuje sala kwadratowa (g), której ściany są równolegle z przedsionkiem. Znajduje się troje drzwi w tój sali, jedne w pośrodku ściany zachodniej (h), a dwoje w ścianie południowój (i,j). Ta sala zda się być drugim przedsionkiem, bo nie mieści żadnych grobów: ma tylko w ścianach zachodniej, południowój i wschodniej trzy framugi trójkatne dla ponieszczenia grobowych lamp, których ślady w okopczeniu są widoczne. Drzwi ściany zachodniej (h) prowadzą do pokoju mniejszego także kwadratowego (k), który ma w koło obszerną ławę kamienną. Wszystkie trzy ściany, prócz tój którą się wchodzi, mają po trzy otwory w półkole, z których środkowe są o połowę większe od pobocznych. Tych sześć mniejszych otworów są wchodem do sześciu grobów: a trzy środkowe są drzwiami do trzech innych pokojów (l,m,n.) urządzonych w następny sposób. Po prawej i lewój stronie mają łoża kamienne pod arkadami łukowatemi; w głębi zaś jest podobne łoże wykute w sklepieniu łukowém przez całą jego szerokość. Dwa pokoje na północ i południe (l,n.) mają w górze nad każdym łożem wydrążenia w skale na grobowe lampy, całkiem podobne do framug w piérwszój sali (g), i ślady tych niegdyś płonących lamp dotąd pozostały. W pokoju zachodnim (m) niema framug lampowych. Co się tyczy sześciu grobów, te są różnej formy i pospolicie w ten sposób dokonane. Wchodzi się do małej izdebki, której kamienna podłoga ma od samego progu szeroki rowek dla zasadzenia w nim wypukłego kamienia u spodu sarkofagu, aby go dobrze utwierdzić na miejscu. Głowa sarkofagu przytwierdzonego na miejscu pokrywała pod spodem otwór, czyli kryjówkę kwadratową bardzo szczupłą. Nie trudno zgadnąć przeznaczenia tych kryjówek niemogących się inaczej odsonić jak pogwałceniem czyli zrujnowaniem grobu t. j. sarkofagu. Grób leżący w końcu lewój strony w północnej ścianie (o) niema rowku w podłodze. Grób po lewój stronie w zachodniej ścianie (m), zamiast kryjówki pod głową sarkofagu, mają po lewym boku w całkiem podobnym kształcie. Grób po lewój stronie w ścianie południowój (l) niema żadnej kryjówki. Pod spodem łoża jest w ścianie pół-



powtarzasz słowa Trenów: »Ogarnął mię żółcią i pracą, w ciemnościach posadził mię jako umarłe wiecznie: ustaly od płaczu oczy moje dla starcia córki ludu mego.« Moślemini, Żydzi i Chrześcijanie mają w poszanowaniu tę grootę, za którą znajduje się smętarz Mośleminów.

W jednym obrębie z tą pieczarą widać w pobliskiej ścianie skały, dwie wykute groty, jedna nad drugą, jak dom o piątrze. Wewnątrz jaskinia nosi piętno sztuki wytwornej: piękne sklepienie wierzchniej groty śpięra się na krągłej kolumnie: w tej grocie są kute schody do spodniej obszerniejszej jaskini, której dno zalane wodą

nocnej z pokoiku (n) wychód trudny do przebycia, a wiodący pochyło do niższego pokoju (p), gdzie w ścianie zachodniej w łukowatej framudze przedstawia się łoża grobowe, a na stronie północnej są wyrobione w kamieniu dwie szafki z półkami równoległymi jakby schody. Te półki zbyt małe, aby na nich mogły być złożone zwłoki, które spoczywały na wspomnianem łożu. Pokoik (p) swém położeniem wykazuje swą szczególną ważność, bo cały ten pomnik grobów do niego jest zastosowany. W tej izdebce (p) leżała pokrywa sarkofagu w dziwnie piękny sposób dłutowana, którą przewieziono do Francji i umieszczono w Luvrze. W ścianie południowej przedpokoju (g) po prawej stronie drzwi (i) prowadzą nieco ukośnie do kwadratowej izby (q) tegoż rozmiaru co poprzedzająca i podobnie otoczonej kamienną ławą, a mającej po trzy groby na każdej z dwóch ścian południowej i zachodniej. Drzwi zaś po prawej stronie od wejścia do tegoż pokoju prowadzą po sześciu schodach do drugiej niższej izdebki (r) otoczonej z trzech stron ławą i framugą łukowatą. Tam się znajduje tylko sam wierzch sarkofagu ozdobiony trzema pasami w cała długość różnych floresów delikatnego dłutowania. Pomiędzy sześciu grobami izby wyższej (q) pierwsze na prawo łoża w stronie zachodniej nie ma kryjówki; dwa zaś następne łoża są zupełnie w ten sposób dokonane jak wyżej opisano. Grób na prawo w stronie południowej nie jest wykończony, tylko z gruba obcięty i oznaczony, a przeto nie posiadał nigdy sarkofagu: dwa ostatnie łoża w tym pokoju nie mają kryjówek. W ścianie południowej przedpokoju (g) drzwi na lewo (j) prowadzą do drugiego pokoju (s), który podobnie ma w krąg ławę kamienną i sześć grobów, t. j. trzy w ścianie południowej, a trzy w ścianie wschodniej. W tych sześciu łożach dwa tylko mogły przyjąć ciało: t. j. łoża środkowe w stronie południowej i drugie po prawej stronie na przeciw ścianie wschodniej; cztery zaś inne łoża są ledwie naszkicowane w ten sposób i rozmiar, jak grób nieskończony pierwej wspomniany w pokoju poprzedzającym (q). Co się tycze tych dwóch grobów skończonych, pierwszy z nich nie ma kryjówki, drugi ją ma ale umieszczoną z prawego boku. Trzy wyższe pokoje grobowe (k. q. s.), mają w krąg ławy kamienne, cięte w samej żywej skale i zamykały się pięknie dłutowanymi drzwiami, w podobny sposób jak drzwi pierwszego pokoju czy przedpokoju (g): teraz walają się w podziemi szczątki drzwi gwałtownie połamanych.

Po tém szczegółowém opisanju przechodzi autor do udowodnienia, że w tych grobach nie byli pochowani ani królowie Asmoneeńscy, ani Alexander Janneusz, ani dynastia Herodów, ani Helena królowa Adiabeńska ze swoim synem Izalem. Nie ma potrzeby przywozić tych dowodów, gdyż wszyscy dotąd na mocy świadectw historii godzili się na to: i właśnie w tém leżała trudność, że nie można było oznaczyć jacy królowie spoczywali w tém skalnym podziemiu. Przejdziemy przeto wedle Pana Saulcy do rozpatrzenia w Biblii, jacy królowie Judyjcy byli pochowani, a jacy nie byli w grobach królewskich.

1. Dawid był pogrzebiony w mieście Dawidowém, (3 Król. 2, 10. 1 Paraf. 29, 28), to jest w Jeruzalem, jak powiada Józef Zydowin, który przydaje, że Salomon pochował przy nim wielkie skarby, które Hyrkan i Herod zabrali: »Zaden z nich, mówi Józef, nie mógł się dostać do królewskich sarkofagów, bo te były umieszczone pod ziemią z taką sztuką, że ich widzieć nie mogli ci, którzy wchodzili do pomniku.«— Józef mówiąc o nocnej wyprawie Heroda do grobu Dawidowego przydaje, że ten król robił to najskryciej, aby się o tém niedowiedzieli w mieście: takie wyrażenie zda się naprowadzać, że ten grób był za miastem. Drugie miejsce Józefa, że »Hyrkan zamiast przyjęcia załogi do stolicy «ofiarował zakładników i 500 talentów srebra, z których trzysta natychmiast zapłacił i «Antioch zdjął obłężenie;» tak w dowód zmienia, że Hyrkan obłożony nie miał więcej jak trzysta talentów: musiał przeto prosić o zdjęcie obłężenia, aby w grobie Dawida, leżącym za murami, wziąć resztę potrzebnej opłaty. Wzmianka Józefa o wielkiej sztuce z jaką były ukryte groby, zgadza się zupełnie z wyżej położoném opisaniem grobów królewskich.



deszczową, bo służy za cysternę Derwiszowi; sklepienie opiera się na kolumnie czworobocznej, która u wierzchu rozchodzi się w ogiwa czyli łukowatości sklepienia i z niem formuje jeden kamień żywej skały. Podanie chce mieć to więzieniem Proroka Jeremiasza, albo tą samą cysterną, w którą go Xiążęta Izraelscy kazali spuścić powrozami, a w tenczas nazywała się cysterna studnią Melchiasza, i nie było tam wody, tylko błoto. Nicefor powiada, że ś. Helena ozdobiła tę cysternężywą robotą, która, jak widzieliśmy, do dziś dnia pozostała.

Ledwie była szósta godzina wieczorem i zupełnie jeszcze widno było, kiedy

Wreszcie, gdyby Dawid był pochowany na Syonie, czy Józef napisałby że był pogrzebiony w Jeruzalem? Mniemanie, że Dawida grób miał być na Syonie chcą opierać na tych słowach: «Dawid wziął zamek Sion, który jest miastem Dawidowém. A Dawid mieszkał na zamku i przeto nazwano go miastem Dawidowém.» (1. Paral. 11, 5. 7.). Lecz to nic więcej niedowodzi, jak że forteca Syońska nazywała się miastem Dawida; ale bynajmniej nie zaprzecza, że i Jeruzalem nazywała się także Dawidowém miastem. Jakoż daleko pierwej przed panem Saulcy uczony tómacz Biblii Cahen przydaje w nocie do 10. w. 2. roz. 3 Król., że Dawid był pogrzebiony w Jerozolimie, nazywanéj miastem Dawida, ponieważ była stolicą jego dworu i kolebką jego dynastii. Joram był pogrzebiony w mieście Dawidowém ale nie w grobach królów (2 paral. 21, 20). W ten sposób byłyby podwójne grobowe jaskinie, co by twierdzą Syońską zmieniały na smętarz, co się niezgadza z obyczajami Żydów. Lecz cała się rzecz wyjaśnia z Pisma Ś., bo kiedy xięgi królów mówią że Amaziasz był pochowany w mieście Dawidowém, wtedy xięga druga Paralipomenon powiada, że był pochowany w mieście Judy, jak brzmi w oryginale. Trudno więc utrzymać, że twierdza Syońska zowie się miastem Judy. A tak rzecz jasna, że ogólne wyrażenie miasto Dawidowe, miasto Judy, znaczy Jeruzalem i jego bliską okolicę: jak i dziś mówi się, że był pochowany w Paryżu, choć rzeczywiście smętarz znajduje się z miastem. Dawid tedy był pierwszą osobą pochowaną w grobach królewskich.—II. Salomon także był pochowany w mieście Dawida (3 Król. 11, 43. 2 paral. 31), czyli w Jeruzalem (Józef Ant. Jud.). Drugą więc był osobą w tych grobach.—III. Roboam był pogrzebiony z ojcy swemi w mieście Dawidowém (3 Kr. 14, 31. 2 paral. 12, 16) t. j. w Jeruzalem w grobach królów (Ant. Jud.). Trzecią osobą był w tych grobach.—IV. Abiasz był pochowany w mieście Dawidowém (3 Kr. 15, 8. 2 Par. 14, 1.), t. j. w Jeruzalem w grobach swoich przodków, jak świadczy Józef. Czwartym był w grobach królewskich.—V. Aza był pogrzebiony w mieście Dawidowém (3 Kr. 15, 24) «i pogrzebli go w grobie jego, który był sobie wykopał w mieście Dawidowém, i położyli go na łożu jego pełnem rzeczy wonnych i maści, które były aptekarską robotąsprawione i spalili na nim zbytnią pompą» (2 Paral. 16, 13. 14). Widzimy tu że królowie za życia grób sobie sporządzali. Aza był piątym w tych grobach.—VI. Jozafat był pochowany w mieście Dawidowém (3 Kr. 22. 51. 2 Par. 21, 4). Wspaniały miał pogrzeb w Jeruzalem, ponieważ był naśladowcą spraw Dawidowych. Józef Ant. Jud. Szóstym był w grobach królów.—VII. Joram był pogrzebiony w mieście Dawidowém (4 Kr. 8, 24): wszakże nie w grobie królów (2 Par. 21, 20). Józef przytacza, że lud uragał się jego zwłokom, że nie uznał je godnymi czci należnej królom, i że go jak prywatnego pogrzebli w grobach ojców. Z tych świadectw widać że Joram nie był pochowany w samych grobach królewskich, ale blisko przy nich, chociaż był grób przygotowany przezeń w królewskim grobowcu, ale nie został zajety.—VIII. Ochoziasz był pogrzebiony w mieście Dawidowem z ojcy swemi (4 Kr. 9, 28). Józef powiada, że był przywieziony do Jeruzalem i tam pochowany. Jeszcze w oryginale znajdujemy, że pogrzebli go w grobie jego przy ojcach jego. Miał więc grób gotowy, bo Atalia pewnieby go niesporządziła. Był siódmym w grobach królewskich.—IX. Atalia przywłaszczycielka nie była pochowaną w grobowcu królów.—X. Arcykapłan Joad był pogrzebiony z królmi, przeto że dobrze uczynił Izraelowi i domowi jego (2 par. 24, 16). To samo świadczy Józef, że pogrzebli go w grobach królewskich w Jerozolimie. Był ósmym w grobach królewskich w Jeruzalem. Był ósmym w grobach królów.—XI. Joas był pochowany w mieście Dawidowém (4 Kr. 12, 21): ale nie w grobach królewskich (2 Par. 24, 25). Józef dodaje, że dla swéj bezhożności nie był pochowany w grobach przodków. Miał ci grób zgotowany w tym pomniku, ale nie były tam jego zwłoki położone.—XII. Amaziasz pogrzebiony w Jeruzalem w mieście Dawidowém z ojcy swemi (4 Kr. 14, 20), czyli w mieście Judy (2 Par. 25, 28). Zanicśli go do Jeruzalem i tam pogrzebli go po królewsku. Józef



zbliżywszy się do bramy Damascenkiej zastaliśmy już zamkniętą. Dla tego bowiem tak wczesnie bramy zamykają, aby przy wieczornym zmroku nie wkradali się Arabi i nie złupili w nocy miasta. Na rozkaz Szkota nasi ludzie przypuścili szturm do bramy ciskając kamieniami, jednak pomimo krzyku, besztania i grożenia bastonadą wyglądającym żołnierzom z wieży, musieliśmy całą godzinę zostawać pod bramą. Ale po otwarciu bramy postanowił Balantyne powetować za tak długie oczekiwanie. Kazał wszystkim żołnierzom, których było ze dwudziestu, stanąć w rząd i ociągających się za kolnierz prowadził. Trzeba było śmiać się, jak oficer chował się za

Ant. Jud. Był dziewiątym w tych grobach. — XIII. Azariasz lub Oziasz był pogrzebany w mieście Dawidowem (4 Kr. 15, 7): ale nie w samych grobach, tylko na polu grobów królewskich, przeto iż był trędowaty (2 Par. 26, 23). Był pogrzebiony w swoich ogrodach. Józef Ant. Jud. W tych trzech wersjach nie ma sprzeczności, bo wiegia królów w ogóle wspomina, że w Jeruzalem został pochowany, Paralipomenon i Józef to samo poszczególniają. Nie był przeto pochowany w grobach królów, ale blisko nich na polu, kędy były ogrody przedmiastowe. — XIV. Joatam był pochowany z ojcami w mieście Dawida (4 Kr. 15, 38. 2 Par. 28, 9). Józef także świadczy że go pogrzebli w grobach królewskich. Był dziesiątym w tym grobowcu. — XV. Achaz był pogrzebion w mieście Dawidowem (4 Kr. 16, 20), lecz nieprzyjęli go do grobów królów Izraelskich (2 Par. 28, 27). — XVI. Ezechiasz z był pogrzebiony na miejscu wyniosłem między grobami synów Dawida, czynił mu pogrzeb wszystek Juda i wszyscy obywatele Jeruzalem (2 Par. 32, 33. w oryginale). Wyniosły, jak łacińskie Altus, znaczy, gdy mowa o jaskiniach, głęboki. Był jedynastym w grobach królewskich. — XVII. Manasses był pogrzebiony w ogrodzie domu swego, w ogrodzie Oza (4 Kr. 21, 18. 2 Par. 33, 20). To samo i Józef świadczy. — XVIII. Ammon pogrzebiony był w gróbie jego na ogrodzie Oza (4 Kr. 21, 25), t. j. z ojcem jego Manassemem, jak świadczy Józef. — XIX. Joziasz był przeniesiony do Jeruzalem i pogrzebany w gróbie swoim, w grobach swoich ojców (4 Kr. 23. 30. 2 Paral. 35, 24). Joziasz, co przywrócił cześć prawdziwego Boga spoczął z Dawidem i był dwunastym w tych grobach. Ostatni zaś królowie, jakoto Joachaz, Joakim, Joachin i Sedekiasz pomarli na wygnaniu i w niewoli Egipskiej lub Babilońskiej.

Z tego widzimy, że wedle ksiąg świętych, jedynastu królów i dwunasty arcykapłan Joad byli pochowani w grobach królewskich, że trzech lubo sobie przygotowali groby, to jest: N: N: VII, XI, XIII, nie byli w nich pochowani. Jakoż w nazywanych dzisiaj grobach królewskich znajdujemy 15 grobów, z których trzy są przygotowane tylko i zwłok nie miały nigdy. Byłby to więc nadzwyczajny traf, téj zgody grobów z Biblią, jeśliby nie były rzeczywiście grobami królów Judy. Najważniejsze i najpierwsze miejsce tych grobów należy się świętemu królowi Dawidowi, który był pochowany w małej niższej izdebce (p), zawierającej jeden tylko sarkofag. Na dwóch szafkach kamiennych były najpodobniej złożone skarby, które Hyrkan i Herod W. zabrali. W sześciu grobach pierwszego pokoju, (k), najbliższego sarkofagu Dawida, byli pochowani Salomon, Roboam, Abiasz, Aza i Jozafat. Grób Jorama, gdzie jednak nie był pochowany, chociaż go za życia przygotował, najpodobniej jest ten (l), który nie ma kryjówki przeznaczonej na złożenie skarbu. W drugim pokoju (q) jest sześć grobów i wejście do niższej izdebki (r), gdzie się mieści sarkofag z rozasami. Wedle biblijnego porządku, mieszczą się tam Ochoziasz, Joad, Joas, Amaziasz, Oziasz i Jotam. Zaczynając od ściany w głębi będącej grób środkowy jest Ochoziasz: po prawej stronie jest grób Arcykapłana Joad, bez kryjówki na skarby, bo nie był królem: po lewej stronie odszkicowany tylko grób Joasa, który nie był tu pochowany. Z przeciwnéj strony grób środkowy co jest skończony i był zajęty, należy do Amaziasza: grób położony nieco wyżej tylko z gruba oznaczony, należy do Oziasza, który dla trądu nie był pochowany tu, i przeto został grób nieskończony. Grób zaś niższy należy do Jotama. Groby Amaziasza i Jothama nie mają kryjówek na skarby dla tego, że Amaziasz nie nie miał do włożenia, bo Joas król Izraelski zabrał wszystkie złoto i srebro i skarby kościoła: Jotham nie nieoszczędził, ale wydał wszystko na ozdobę miasta i kościoła. Przejdźmy do trzeciego pokoju (s), chociaż później wrócimy do niższej izdebki (r). Po lewej stronie środkowy grób nie ma kryjówki, należy do Achaza, bo w nim nie był pochowany. Po obu stronach są tylko groby napoczęte i z gruba nieco obciosane. Ezechiasz powinienby był w jednym z nich spoczywać, ale Biblia powiada, że pochowany został w osobnym pokoiku, a więc niższa Izdebka (r), do której się wchodzi po schodach z pokoju drugiego (q), jest



swojami żołnierzami, na groźne pytanie Szkota, gdzie jest naczelnik, i ledwie po długiemi krzyciu się, pokazany przez żołnierzy, musiał naprzód cały w strachu wystąpić. Przykro było patrzeć na ludzi uzbrojonych karabinem drżących i przeleżkłych przed kilku cudzoziemcami. Darmo ślepem i niewolniczym posłuszeństwem i pokorą starali się nas ulagodzić, bo Szkot nieublagany postanowił ich dłużej męczyć: siadł w bramie i nakazywał Drogomanowi wezwać Rządcę miasta i konsula Angielskiego, a to, aby w ich obecności oćwiczyć biedaków po piętlach. I nareszcie na moje wstawienie się nie inaczej przebaczył tym ledwie żywym od strachu Rycerzom.

grobem Ezechiasza. Dwa zaś groby napoczęte w pokoju (s) są Manassesa i Ammona, którzy nie tu ale w ogrodzie Oza byli pochowani. Po nich król Joziasz, co prawą część przywrócił, ma grób całkiem skończony z kryjówką na skarby. Następni królowie pomarli na wygnaniu, przeto grobem Joziasza kończy się w piśmie chowanie królów Judzkich, i dla tego i w tym podziemiu nie ma więcej grobów, nawet z gruba oznaczonych. Pytam się przeto, czy można zdać na przypadek nie tylko liczbę grobów, ale nawet liczbę skończonych i napoczętych stosownie do Biblijnej historyi. Wreście samo urządzenie grobów kryjówkami w tych się tylko znajduje grobach królewskich, a wśród mnóstwa innych grobów zalegających w koło Jeruzalem nic podobnego nie ma: to urządzenie kryjówek byłoby przeto rzeczą nie wytlómaczoną, jeśliby przez te kryjówki nie wykazywał się znany powszechnie zwyczaj chowania królów Judy z ich skarbami. Dio Kassiusz, z przyczyny zburzenia Jeruzolimy przez Rzymian powiada: «Było to przepowiedziano tém, że grób Salomona, będący u Żydów w najgłębszym poszanowaniu, sam przez się skruszył się i zapadł.» — Wiadomo że w trzęsieniu ziemi nie pękają jaskinie, ale to co jest ludzką ręką budowane: potem, aby mogło być wróżbą zburzenia Jeruzolimy, musiałyby koniecznie być widzialne, gdy tymczasem grób Salomona we wnętrzościach opoki nie mógł być widoczny. Słowa przeto Diona oznaczają samą zewnętrzną facjatę grobu Salomona czyli grobów królewskich: jakoż widzimy, że trzęsieniem ziemi pękł przedsiónek grobowca i zwałił się Heroda pomnik, co był na wierzchu postawił, niby dla zgładzenia profanacy i rabunku tego spoczynku królów Judzkich. Wielka rozpadlina przebiega całą ścianę z Architravem, i jedna część znacznie się osunęła: dwie kolumny ganku zostały zgruchotane, jak równie upadła ściana przegradzająca ganek od przedsionka. Pagórek zaś pod gankiem składa się najpewniej z gruzów pomnika Heroda.

Co się tycze zarzutów, tak je zbija: dawne jest podanie że na górze Syonu ma być grób Dawida, lecz tego nie znajdujemy ani w Piśmie ani w Józefie. Jeśli Pismokładnie ten grób w mieście Dawida, to przez to nie oznacza się Syon: wszak wspomina o tych grobach w mieście Judy: a Józef, co widział te istniejące groby, świadczy że były w Jeruzalem. Obyczaje Żydów nie pozwalały mieć grobów wewnątrz miasta. Herod, mówi Józef, chcąc zachęcić Żydów aby mieszkali w Tyberiadzie sam pobudował domy i ziemię rozdawał; wiedział bowiem, że się sprzeciwiało prawom i zwyczajom żydowskim mieszkać w podobnym mieście, kędy przy jego budowaniu zniszczono wiele grobów, a prawo ogłasza za nieczystych przez siedm dni tych, coby zamieszkali podobne miejsce. Wiemy, że Salomon żonę swą córkę Faraona za Syonem trzymał, aby go poganką niesprofanować: a jakżeby tam zwłoki ojca pochował? Meczet Nabi-Dawid ma być posiadaczem grobu Dawida: ale ten meczet jest kościołem Chrześcijan zdawna dźwigniętym na miejscu domu świętego Wieczernika. Gdzie teraz pokazują mniemany grób Dawida, tam był przygotowany baranek wielkanocny. Uczony Quaresmius świadczy, że zakonnicy, co ten dóm pierwój zajmowali, nigdy tam nie widzieli żadnych grobów. Podania zaś mużulmańskie bardzo się płocho tworzą, jak widzimy na grobie Mojżesza pokazywanym przez nich w Palestynie. Płaskorzeźby grobów królewskich są pełne wdzięku, i dla wielu zdają się być naśladowaniem Greków: ale uczeni w architekturze wcale nieprzypisują Grekom wynalezienia porządku Doryckiego i Jonickiego. Kapitele Jonickie przeszły od Fenicjan daleko pierwój do Hebreów jak do Greków. Podobne kapitele można widzieć w ruinach Fenickich i Moabskich starszych bez porównania od cywilizacyi Greckiej. Pomnik Khorsabad poprzedza wszelką architekturę Greków: a na tablicy 114 pana Botty znajdujemy kolumny Jonickie dźwignięte przez Assyryjczyków. Tamże na tablicy 141 znajdujemy patery, czyli kółka, jakie są pomieszczone w szlaku grobowca, pomiędzy płaskorzeźbami Assyryjskimi i te kółka wyobrażają krągłe tarcze. Równie się nie należy Grekom wynalazek tryglifów i Doryckiego porządku, bo pomniki egipskie już mają ten porządek. W pieczarach podziemnych, które odnoszą do Faraonów dwunastej Dynastyi, można widzieć kolumny, które Champollion na-

tylko pod warunkiem, że będą na klęczkach prosić o darowanie winy, co z pośpiechem dla pozbycia napaści wykonali Egipcyanie. Xiążę Radziwiłł pisze, że omal jego ze wszystkimi towarzyszami nie ukamienowali Turcy, za to, że Michał Konarski nie prędko z drogi przed Turkiem umknął na ulicy Jerozolimskiej. Porównyując te dwa zdarzenia, trudno nie widzieć zupełnego upadku siły i energii na wschodzie całym, który zdaje się czekać, aby kto raczył nad nim panować. Tak szturmem zdobywszy Jerozolimę i upokorzywszy wroga, weszliśmy do kawiarni dla posilenia się tym nektarem fusowatym i dla słuchania śpiewu i muzyki kawianego menestrela, jakby hymnu na wysławienie naszego walnego zwycięstwa.

zwał protodoryckimi. W Karnak przy kolumnach widzisz tryglify, które się mieszczą ledwie nie we wszystkich gzęmsach egipskich. Początkowe podanie samych Greków świadczą, że oni sztuki i nauki pożyczili z Egiptu i Fenicyi. Żydzi daleko piérwój wychowani wśród pomników egipskich i mieszkając o miedzę z Fenicyą łatwo od tych narodów korzystali w budownictwie i płaskorzeźbach. Inne ozdoby szlaku grobów królewskich są wieńce, palmy, liście, owoce: otóż w Biblii przy opisanu budów Salomonowych znajdujemy poszczególnione wszystkie te płaskorzeźby, z jakich się składa grobów królewskich i pokrywy sarkofagów. Niektórzy opierając się na tych słowach xięgi 2 Ezdrasza (3, 16), „Po nim budował Nehemiasz syn Asbok przełożony nad połowicą ulicy Betsur aż do stawu, który z wielką pracą zbudowany jest:” mieszczą na Syonie grób Dawidowy: ale rzeczywiście ta xięga Nehemiasza hynajmniej nierozstrzyga kwestji, bo tak jest ogólną w tym opisie miasta, że wcale nie wdaje się w ściśle i dokładne rozgraniczenie miejsc, aby można było czerpać dowody na tę lub na owę stronę pod względem naszego przedmiotu.— Beniamin Tudel słyssał, że dwóch robotników odkryło przypadkiem wejście do grobu Dawida, gdzie znaleźli pokoje wykładane złotem i srebrem, a także stół z berłem i korona Dawida. Robotnicy donieśli o tém Rabinowi, ale ten znowu rozkazał utaić wchód do grobowca. Niéma co zbijać tak wyraźnej bajki, osobiwie że Rabini już oddawna, a nie dopióro za panowania Saracenów bardzo chciwych na skarby, nie rozkazywali w Jeruzalem. W ten sposób przekonywamy się, że podanie nie darmo nazywało pomienione podziemie skalne grobami królewskimi, bo to są groby królów Judzkich, począwszy od Dawida aż do Joziasza.



# PRZEJAZDZKA DO MORZA MARTWEGO.

## I.

### B e t a n i j a .

---

Pojrzałem z góry:—Pusta okolica:  
Niebezpieczeństwem chociaż serce trwoży,  
Ale wspomnieniem całą myśl zachwyca,  
Bo tu widocznie leży palec Boży.  
Gdzie dawniej była siedziba sromoty,  
Tam ręka Boża Sodomę z Gomorą  
Wbiła do piekieł siarczystymi grzmoty;  
Nad niemi straszne dymi się jezioro. —  
Wy, coście niegdyś, o wody Jordanu!  
Były zwierciadłem gołębce Syonu,  
Coście służyły do umycia Panu,  
Czyż w morzu hańby szukać macie zgonu? —  
Tam nad doliną przy źródle Proroka  
Czterdziestodniowa wznosi się opoka:  
Tam Pan w zawziętej z pokusami bitwie  
Odniosł zwycięstwo postem przy modlitwie.

O, kędykolwiek w Jerycha pustyni  
Tęskne wejrzzenie na zwiady posłałem,  
Wszystko tam jawne świadectwo mi czyni  
O téj odwiecznej walce ducha z ciałem.  
Ale po przyjsciu Zbawiciela Pana,  
Jakaż w téj walce nastąpiła odmiana!

W dawniejszych czasach kiedy podeptało  
Ducha ludzkiego zolbrzymiało ciało,  
Niósąc swą głowę aż w niebieskie stropy:  
Wtedy Bóg wieczny choć oczyścił ziemię  
Ognistym dęszczem, straszniemi zatopy,  
Znów ciało nowe ujarzmiło plemię.

Dziś miasto gromów ła obok westchnienia  
W kielichu męki Pańskiej poświęcona,  
Nagle grzesznika w niewinnego zmienia,  
I zbuntowane ciało wnet pokona —

Te niezliczone po górach jaskinie,  
 W których się teraz ukrywa zwierz dziki.  
 Te gruzы świątyn w Jerycha dolinie,  
 Zwycięztwa ducha nad ciałem pomniki.  
 Tu pustelnicy patrząc na tę skałę,  
 Gdzie Chrystus walczył, szli za Jego śladem :  
 W poście, modlitwie, wiodąc życie całe,  
 Świat zadumili dziwnych cnót przykładem.

Gdzież bojownicy w niezwiędłej koronie ?  
 Gdzież palmy twoje, dolino palmowa?  
 Czegoż tak dziko i głucho w tej stronie :—

Tylko pustynia natrąca te słowa ;—  
 Walka człowieka nie pierwój się kończy,  
 Aż się w tém życiu duch z ciałem rozłączy.

Po wyjściu z kościoła Grobu Pańskiego, cały dzień obróciłem na obejrzenie miasta i na przygotowanie do przejażdżki ku morzu martwemu ; w tym bowiem czasie inni pielgrzymi i wędrowcy, postanowili zwiedzić te miejsca puste i niebezpieczne : z małym przeto kosztem i bez żadnej obawy mogłem odbyć tak pożądaną drogę.

Dwudziestego siódmego Września, w oktawę N. P. Maryi, oddawszy się opiece tej Matce miłosierdzia, wyjechałem świtem w dość liczném towarzystwie, które składali trzej Anglicy, jeden Irlandczyk, jeden Szkot, P. Józef Chwalibóg, biedny Xiądz sycylijski zrabowany do nitki przez Arabów, Zakonnik z konwentu Hiszpan Emmanuel, ubogi pielgrzym Francuz i pielgrzymka nie dawno z Czech przybyła. Nadto mieliśmy za przewodnika Szejcha Arabów jerychońskich, co się poręczył za naszo bezpieczeństwo; a dla obrony dał nam rządca jerozolimski czterech żołnierzy egipskich. Przymiędzy towarzyszyło nam nie mało sług i Mukarów Tak więc dość wielką bandą, bo do trzydziestu osób wynoszącą i dobrze uzbrojoną, wyjechaliśmy przez bramę Ś. Stefana i zestąpiliśmy w dolinę Jozafata. W uroczystej i zawsze tu pięknej godzinie rodzenia się dnia, wiliśmy się wśród powszechnej cichości żórawim sznurkiem po wąskiej kamiennej ścieżce u podnóża góry oliwnej, która z lekka paliła się pierwszym blaskiem wschodu, kiedy w głębokim jarze straszego sądu, jeszcze panowała szarość oceniająca posępne grobowce. Na tentent kopyt po głazach i chrzęst broni naszej karawany, czasem wysunęła się ze skał grobowych głowa Araba tam nocującego, i otoczony wspomnieniami myślałbyś, że martwy wstaje na głos trąby Archaniola.

Za wioską Siloa, widzieliśmy bardzo małe ślady wsi Betfage, należącój niegdys do kapłanów judzkich, gdzie paszono baranki przeznaczone na całopalenie, i skąd Przedwieczny baranek dla zgładzenia grzechów świata, został tryumfalnie wprowadzony do Świątyni. Dawniej nasi zakonnicy, w pamięć uroczystego wjazdu Zbawiciela, zwykli byli w Niedzielę palmową zbierać się do tej wsi z wielkim tłumem ludu, a po odśpiewaniu Ewangelii jechał przełożony na oślicy i lud rzucał pod nogi szaty, palmy i gałązki oliwne, w pośród śpiewów i wykrzyków Hozanna!— Ten obrzęd oddawna ustał, nie tak dla prześladowania Mośleminów, jak ra-



częj dla wielkiego kosztu, bo za pozwolenie i straż płacono znaczną summę rząd-  
cy miasta.

Po przebyciu góry obrażenia, ujrzeliśmy miejsce odległe o pół godziny od  
Jeruzalem, gdzie dawniej na małej równinie blisko jerychońskiej drogi, rosło drze-  
wo figowe przekłęte od Zbawiciela. Chrystus Pan wracając z Betanji do Jeruza-  
lem łaknął, a ujrzawszy jedno figowe drzewo przy drodze, przyszedł do niego i nie  
znalazł nic na niem, tylko same liście, i rzekł mu: — Niechaj się więcej z ciebie owoc  
nie rodzi na wieki. — Nazajutrz rano, kiedy znowu z Betanji udał się do Jeruzalem,  
Apostołowie ujrzeli, że drzewo z korzenia uschło i dziwowali się mówiąc: — Jakże  
prędko uschło to figowe drzewo. — Tędy odpowiedział Jezus: — Jeślibyście mieli wia-  
rę i nie wątpili, nie tylko to, co się stało z figowem drzewem, uczynicie, ale gdy-  
byście i tój górze, (może oliwnćj) rzekli: podnieś się, a rzuć się w morze, sta-  
nie się. —

Często spotykamy w Ewangelji podobne zachęcenie do najwyższej wiary: nawet  
cuda boskiej potęgi przypisują się temu usposobieniu, bo pospolicie Chrystus Pan  
zwykł mówić przy dziwnem uleczeniu chorych: Wiara twoja uzdrowiła ciebie.  
Tym sposobem Zbawiciel dał nam poznać nieocenioną ważność tego skarbu, o któ-  
rego zwiększenie przez całe życie, trzeba się najgorliwiej starać. Jak sobie chcieć  
sądzić i rozbiierać, ale człowiek z wiarą jest potężniejszy i wyższy nad ludzi pozba-  
wionych tego uczucia. Wiara tylko jest źródłem wielkich czynów i wypadków,  
któremi duch ludzki może się poszczycić w całych swoich dziejach, a rozumowanie,  
wzięte oddzielnie, ledwie nie wyłączny ma wpływ na udoskonalenie materialnego  
stanu człowieka, i to najczęściej kosztem jego mocy duchownej. Nawet w jakich-  
kolwiek przedsięwzięciach zapał i wiara w to, co chcemy robić, jest głównym wa-  
runkiem porządnego wykonania, i nic tego braku zastąpić nie może.

Dziś tu nie ma żadnego śladu drzewa, a tylko położony kamień, jego miejsce  
oznacza. Chrystus Pan nie zniszczył figi w tym jedynie względzie, że nie miała  
owoców: lecz na Wschodzie często drzewa stanowią symbol krainy, i tym obrazem  
chciał dać poznać Izraelowi jego straszną przyszłość. Jakoż wkrótce Judea uschła  
z korzenia, a suche gałęzie jej rozrzucone burzą, dotąd się wałają po całym świecie.  
Trudno przy tem wspomnieniu nie uczuć pewnej obawy, bo kiedy Pan ukarał drze-  
wo nie przynoszące owoców, coź będzie z nami, jeśli u nas sprawiedliwy sędzia  
nic nie znajdzie, tylko marne liście pychy i zabicgów ziemskich?

Lecz ta trwoga prędko przeszła, bo jadąc po ścieżce w skale wydeptanej, cie-  
szyłem się tą lubą myślą, potwierdzoną jeszcze podaniem, że tędy Zbawiciel chodził  
do Betanji i Jerozolimy. Jak słodko być przekonanym, że się tych miejsc dotyka,  
które boska stopa poświęciła na zawsze!

W godzinę po wyjściu z Jerozolimy, ujrzeliśmy w dole na pochyłości góry chat  
kilkanaście; była to Betanja! samo imię ileż lubych i rzewnych wspomnień nawo-  
dzi! Chrystus Pan w czasie swego pobytu w Jeruzalem, jak na górę oliwną udawał  
się dla modlitwy, tak na spoczynek do Betanji, w pośród szczęśliwej, bo przez Zba-  
wiciela ulubionej rodziny Łazarza. Betanja zdaje się odsłaniać kartę prywatnego  
życia Zbawiciela. Stosownie z opisem Radziwilla ujrzałem naprzd po lewej ręce  
dom Szymona trędowatego. Wznosi się najwyżej ze wszystkich mieszkań, na po-  
chyłości górnej, i pospolicie zowią go Zamkiem. Na miejscu tego domu Szymona,  
Melizenda królowa jerozolimska zbudowała klasztor Panien Benedyktynek pod imie-  
niem: Opactwa Łazarza, a siostra królowej była tu xienią. Za czasu Radziwilla



ta świątynia albo jak nazywa: dom Szymona był prawie cały, miał szczupły ganek i niewielką nawę z dachem płaskim. Teraz dwie tylko ściany zostało, reszta w ruinie. Szymon, wedle Ś. Hieronima, z tej przyczyny nazywał się trędowatym, że dawniej cierpiał tę słabość, od której go Chrystus Pan cudownie uleczył. Niektórzy tego Szymona chcą mieć jedną osobą z Szymonem Faryzeuszem, i stąd umyćie nóg Chrystusa przez grzesznicę mieszczą w Betanji. Chociaż w Piśmie nie ma wskazanego wyraźnie miejsca tej uczty miłosierdzia, jednak ze słów Ś. Łukasza zdaje się najpodobniejszy domysł, że to się stało w Naim \*).

Drugie nie mniej pełne rzewnej miłości zdarzenie, przywiązuje Ewangelja do domu Szymona trędowatego, to jest: namaszczenie Chrystusa Pana przez Maryę. — Przeczucie nadchodzącej śmierci, postrzegano nie tylko u młodych i kwitnących zdrowiem, ale nawet u starców, sprawia zawsze dziwne wrażenie: bo w tém mimowolném zwiastowaniu wiecznego życia, a pożegnaniu doczesnego, mieści się i jakaś tęsknota do niebieskiej ojczyzny i cicha żalność po ziemskim bycie. Chrystus Pan, który był we wszystkim, prócz grzechu, uczestnikiem ludzkiej natury, oddawna tęsknie wspominał o nadchodzącej godzinie ciemności, a im się więcej zbliżała, tém więcej i szczegółowiej oswajał z nią ukochanych Uczniów. Już stara Synagoga ukuła spisek na Zbawiciela, który wiedząc o tém, schronił się na puszczy nie dla uniknięcia śmierci, ale dla przeciągnięcia jej do właściwego czasu, to jest do Świąta wielkanocnego baranka, co był figurą Zbawiciela. Jakoż za przybliżeniem się tej uroczystości, baranek gładzący grzechy świata, wrócił z pustyni na do-

1) Między wykładaczami ksiąg świętych wielki spór zachodzi, czy Marya Magdalena, Marya siostra Łazarza i grzesznica oblewająca łzami nogi Zbawiciela są jedną osobą, czy też dwie, albo wręcz trzy różne osoby?—Czytelnik mógł z trzeciego tomu Pięciogłuski zauważyć, że jesteśmy najpierwszego zdania. Prócz niektórych dawnych Ojców Kościoła, utrzymujących jedną osobę pod temi trzema imionami, znajdujemy w Kościele łacińskim, począwszy od wielkiego Grzegorza, nie przerwane i jednogłośne podanie u wszystkich katolickich pisarzy, że nie trzy lub dwie, ale jedna tylko była Marya Magdalena siostra Łazarza. Kościół nawet we Mszałe, w Brewiarzu, w oznaczeniu Festu dotąd najwyraźniej tę jedność osoby utrzymuje. Wprawdzie wielu Ojców greckich jest przeciwnego zdania, ale podanie ludu na Wschodzie zupełnie się zgadza z podaniem łacińskiego Kościoła. Pierwszy, który w Kościele naszym powstał przeciw temu podaniu, był Jakób Le Fèvre d'Étaples, przychylny XVI wieku nowościom i bardzo podejrzanej wiary. Już to samo budzi wstręt od podzielenia zdań jego. Kościół nie wkłada koniecznego musu w tej rzeczy, i można bez obrazy prawowierności utrzymywać jedną, dwie, lub trzy osoby różne. Jednakże dla myślącego, powaga tysiąca lat, jednogłośne podanie ludu i księgi liturgiczne, stanowią mocny dowód, którego łada czém zbić nie można. Tymczasem stronnicy przeciwnego zdania sami wyznają, że nie nie mogą stanowczego zarzucić, że wszystko co mówią, chociaż jest bardzo do prawdy podobnym, jednak zawsze domysłem, i cały ten spór zowią nieskończonym. Jakże w takim razie opinia nie przeciwna w niczém tekstowi Ewangelii i utwierdzona powagą tak długiego i powszechnego podania, nie ma pociągnąć za sobą? Prawda, że między sawantami jest powszechniejsze zdanie, iż to są trzy lub dwie oddzielne osoby, jednak wielu uczonych nie podziela tej opinii. A potem, kiedy idzie o wybór między dwoma mniemaniami, wtedy zawsze przeniosę dawne nad nowe, powszechne nad pojedyncze, choćby się w rządzie samych prostaków wypadało pomieścić. Nie wspominać już tego, że rozdzielenie osób nieczmiernie jest nieprzyjazne temu zachwycającemu, a w Kościele powszechnemu wyobrażeniu o charakterze Magdaleny. W tym bowiem rozdziale trzy osoby z pojedynczemi faktami przedstawiają coś oderwanego, nie określonego w charakterze, kiedy przeciwnie, razem wzięte wydarzenia, składają cudowną całość tej pokutnicy i miłośnicy Chrystusa Pana, która najwyraźniej przedstawia dobroć z miłosierdziem Zbawiciela i największą budzi otuchę w grzesznikach: a to wszystko godzi się najmocniej z duchem Ewangelii. —



browolną ofiarę, i szóstego dnia przed Wielkanocą przyszedł do Betanji. Był to piątek przed samym Szabatem, przeto w domu Szymona trędowatego znajdował się na wieczerzy Chrystus z Apostołami. Łazarz był także biesiadnikiem, a jego siostra Marta posługiwała: bo na uroczystych ucztach u Żydów nie wolno było niewiastom zasiadać do stołu z mężczyznami. W czasie uczy jak dawniej tak i teraz na Wschodzie utrzymuje się zwyczaj namaszczenia wonnościami albo wszystkich, albo znakomitszych biesiadników, i to uważa się za największą część wyrządzoną. Tę najmilszą posługę obralo płonące najczystsza i najsilniejsza miłością serce Maryi, i wszedłszy do biesiadujących z naczyniem alabastrowem, pełnem szpikanardowej maści płynącej, bardzo kosztownej, stłukła naczynie, aby nic z tych wonności nie zostało, co także zwyczajem żydowskim oznaczało największą część dla gościa, i wylała tę drogą maść na głowę Zbawiciela. To namaszczenie włosów było powszechnie przyjęte; ale wdzięczna za doświadczone miłosierdzie Marya, nie przestała na tém, i przeciw zwyczajowi namaściła jeszcze nogi Chrystusa i własnym warkoczem otarła, chcąc przypomnieć pierwsze namaszczenie, w którym wszystkie jej grzechy zostały tak dobrotliwie odpuszczone. Tedy rzekł Judasz: — Dla czego tej maści nie przedano za trzysta denarów, (co na nasz rachunek wynosi 372 złotych), i nie dano ubogim. — A to mówił, nie iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem, bo u niego jałmużna się składała, z której on sam najwięcej korzystał. Tym płaszczykiem dobrego pozoru, którym do dziś dnia obłudnicy pokrywają przestępstwa, zostali uwiedzeni inni Apostołowie gorliwi, lecz jeszcze niedoświadczeni. I gniewali się i przeciwko niej szemrali. Ale Jezus rzekł: — »Zaniechajcie jęj: dla czego się jęj przykrzycie? Dobryć uczynek uczyniła. Zawsze bowiem ubogie macie z sobą, i kiedykolwiek chcecie, możecie im dobrze czynić: ale mnie nie zawsze będziecie. Ona co mogła to uczyniła. Bo wylawszy tę maść na ciało moje, zrobiła to gotując mnie ku pogrzebowi. Zaprawdę powiadam wam: gdziekolwiek będzie kazana ta Ewangelja po wszystkim świecie, i to będzie powiadano, co ona uczyniła, na jęj pamiątkę.»

Jakże w tej odpowiedzi wyraźnie maluje się i najrzewniejsza czułość człowieka i zdumiwiająca wszechwiedza Boga! To smutne uważanie namaszczenia biesiady za namaszczenie pogrzebu, te rzewne słowa, że już ciałem nie będzie z tymi, których raczył upodobać, to czuło przyjęcie posługi Maryi, odkrywają nam głębią dobroci, czułości i rzewnego smutku. A przytém kiedy słyszymy prorocstwo, że w całym świecie będą wspominać ten uczynek Maryi, nie możemy w tém nie widzieć samego Boga; przepowiedzieć bowiem w samym zawiązku rozszerzenie religji chrześcijańskiej po całej ziemi, było największém niepodobieństwem; dość zważyć początek, dość rozpatrzeć okoliczności, aby postrzedz cudowność tej przepowiedni, na której spełnienie od wielu wieków ludzie patrzą. Klóż bowiem nie słyszy co roku w kościołach chrześcijańskich o Maryi uczynku? Któż nie czuje się do wdzięczności, że Marya jakby wyręczała nas wszystkich miłością i posługą dla naszego Odkupiciela? — Dzisiaj te ruiny kościoła na miejscu domu Szymona, do żadnego narodu nie należą wyłącznie. Po odczytaniu Ewangelji o tém świętém namaszczeniu, odmówiliśmy pacierze, dla dostąpienia siedmioletniego odpustu.

Zestępując z tej pochyłości, spotykasz na dole o jakich sto kilkadziesiąt kroków Grób Łazarza, po prawej stronie drogi jerychońskiej. W kamienistej Judei wszystkie groby muszą być kute w opoce, a że Łazarz był bogatym, przeto mu wyciosali jaskinię, do której zestępuje się teraz po dwudziestu sześciu stopniach. Za czasu Ra-



dziwiła tylko było ośm gradusów; ta znaczna różnica poszła stąd, że nasypem gruzów ze zrujnowanej kaplicy, co była tu na wierzchu, podniosło się miejsce, i dla tego zbudowano przedsionek do jaskini z kwadratowych głazów. Przy zapalonych świecach zesliśmy po schodach i wstąpiliśmy do groty, w kształcie niewielkiego pokoiku, gdzie znajduje się ołtarz murowany z kamienia, pokryty znacznej wielkości głazem, który ma być ten sam, co niegdyś grób Łazarza zamykał, i na rozkaz Chrystusa Pana był odwalony. Na tym ołtarzu XX. Bernardyni dwa razy do roku odprawują mszę świętą. Z pokoiku niskim i ciasnym otworem po pięciu lub sześciu stopniach, można przyjść do pieczary, tylko dwa łokcie szerokięj a cztery długiej, i tam po lewój ręce jest grób wykuty, w którym spoczywały zwłoki Łazarza. To podanie o grobie jest powszechne u dawnych i nowych pielgrzymów, lecz Arabi Chrześcijanie utrzymują, że grób Łazarza podczas wskrzeszenia znajdował się w pierwszej większej grocie na miejscu dźwigniętego dziś ołtarza: a w mniejszej pieczarze pochowano przyjaciela Chrystusa Pana, po jego powtórnej śmierci.— W tych dwóch jaskiniach, jak chce podanie ludu, miała pokutować s. Magdalena; co nie przytaczam ci jako rzecz pewną, ale moim zwyczajem nic nie opuszczam, aby dać wyobrażenie podań we względzie osób Ewangelji na Wschodzie. Dawniej biały marmur ozdabiał grób Łazarza i piękny kościół pokrywał tę jaskinię: teraz grób zupełnie opuszczony, gdzie prócz nagiej opoki niezgrabnie ciosanej, nic innego nie widzisz, chyba śmiecie i gruzy. Po oczyszczeniu kamiennęj mensy, rozłożyliśmy nasz przenośny ołtarz i tam spełniłem świętą Ofiarę. Potem X. Bernardyn Emmanuel odśpiewał Ewangelję, opisującą dziwne wskrzeszenie. Tu odpust zupełny. Jaskinia grobu Łazarza należy do Katolików, ale Moślemini szanujący pamięć Łazarza, przychodzą tu się modlić, i dla tego znajduje się Mihrab, czyli framuga.

Ze smutkiem postrzegamy w kartach nowego przymierza, gwałtowną chęć ludzką, która się niecierpliwie kwapiła zmazać ręce we krwi Zbawiciela. Godzina ofiary Odkupienia przed rodzeniem się wieków była przeznaczona: a jednak ślepa namiętność kusila się przekroczyć położone granice i gwałtownie zbliżyć krwawy okup Boga-Człowieka. Chrystus Pan wielokroć razy ludzkiemi i Boskiemi sposobami hamował tę żądzę krwi zapamiętałą. Z tęg przyczyny najczęściej bawił w Galilei, bo w Judei chcieli go zabić: nieraz uchodził na pustynię, aby wzburzone umysły nieco się uspokoiły. W krużganku kościoła jerozolimskiego, Chrystus Pan na żądanie Izraelitów wyznał, że jest Messjaszem i synem Boga żywego: a chociaż sprawy, które czynił w imię Ojca, dawały o nim świadectwo niezaprzeczone, jednak porwali kamienie i chcieli go zabić; ale Jezus wyszedł z ręku ich i poszedł za Jordan do Bethabara. W tym właśnie czasie Łazarz zachorował w Betanji. Był to majątny i znakomity obywatel w swoim narodzie; lecz największém bogactwem tęg błogosławionęj rodziny są te słowa Ewangelji, że Jezus miłował Martę i siostrę jęg Maryę, i Łazarza. Chrystus jako Bóg i Messjasz wszystkich kocha, wszystkich pragnie zbawienia: lecz jako człowiek zaszczycał swą przyjaźnią i miłością tęg rodzinę, co duszą i sercem przystała do niego. W jęg gronie często po pracy dziennęj odpoczywał: tam się chronił przed burzą upornych i zaślepionych: słowem, ta szczęśliwa familja składała krąg domowy Zbawiciela, i dzielila z Nim wszelkie pomyślności i cierpienia. Siostry Łazarza zatrwożone słabością brata, wiedząc o miejscu ucieczki Zbawiciela, posłały do Niego mówiąc: «Panie, oto którego miłujesz choruje.» Jest to najlepszy sposób modlitwy we wszelkich naszych dolegliwościach. Dość bowiem przelożyć potrzebę i mocno ufać, a Bóg w niewymownęj dobroci uczyni to niez-



wodnie, co będzie najlepszym dla szczęścia i zbawienia naszego, i w tym usposobieniu cokolwiek nastąpi, łatwo serce zgodzi się z wolą Ojca niebieskiego. Chrystus Pan, przed którym nic niema ukrytego, usłyszawszy tę prośbę wiedział że go wskrzesi, i dla tego odrzekł posłańcowi: «Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały «Bożej, aby był uwielbion syn Boży przez nią.» Zbawiciel w całym życiu, we wszystkich stosunkach prywatnych, swojej przyjaźni i wszelkiej pomocy ludziom świadczącej, i nawet w każdym słowie miał jedynie na celu chwałę Boga i zbawienie ludzkie: stąd nie tylko postanowił wskrzesić Łazarza dla tego, że go miłował, ale że cud tak wielki dokonany na powszechnie znanym człowieku i tak blisko Jeruzolimy, może skłonić do uwierzenia w naukę niebieską. W tym celu, pomimo czulej przyjaźni dla siostr Łazarza, bynajmniej nie śpieszy z pociechą, i parę dni spędza w Bethabarze, aby po kilku dobach wiadomość o śmierci Łazarza mogła się upowszechnić, i tak długie spoczywanie ciała w grobie mogło najdowodniej przekonać wszystkich, nawet zaciętych nieprzyjaciół, o śmierci Łazarza. Po upłynionym czasie rzekł uczniom swoim: «Idźmy do żydowskiej ziemi.» Apostołowie troskliwi o życie ukochanego Mistrza i pamiętni na zjadłość Żydów w krąganku Salomonowym, rzekli: «Panie, teraz chcieli cię żydowie ukamienować, a zasię tam idziesz?» Zbawiciel uspokaja bojaźń uczniów temi słowy: «Aza nie dwanaście jest godzin dnia? Jeśli kto chodzi we dnie nie obrazi się, bo widzi światło tego świata: ale jeśli chodzi w nocy obrazi się, bo w nim światła nie ma.» Dotychczas dzielą na Wschodzie dzień na dwanaście godzin, licząc pierwszą godzinę od wschodu a ostatnią od zachodu słońca. Jak dzień składa się ze dwunastu godzin, i nikt nie wstanie go zmniejszyć, tak i życie ludzkie ma od Boga przeznaczoną miarę, której przed czasem nie ubędzie. W tym porównaniu Chrystus często śmierć nazywa godziną ciemności, czyli godziną końca dnia. Kto więc chodzi we dnie, to jest, kto żyje w czasie mu dozwolonym, tego śmierć mija; ale kiedy światła w nim nie ma, kiedy się dzień życia skończy, nic nie pomoże wszelkie usiłowanie o przedłużenie dnia, bo noc śmierci musi nastąpić. Ten obrazowy sposób mówienia przyjęty powszechnie na Wschodzie, łatwo był zrozumiany przez Apostołów. Zbawiciel dla większego utwierdzenia uczniów, chcąc im pokazać swoją wszechwiedzę Boską, rzekł: «Łazarz przyjaciel nasz śpi; ale idę, abym go ze snu obudził.» W tych słowach widzimy dobroć i czulość Mistrza dla swoich uczniów: nic bowiem nie miał na świecie wyłącznego, ale wszystkiem dzielił się z nimi, i przeto mówi nasz przyjaciel Łazarz; bo Apostołowie należeli w tej rodzinie do szczerych i gorliwych przyjaciół. Uczniowie nie domyślając się, że Chrystus Pan zamierza wskrzesić Łazarza, sądzili, że on istotnie śpi i rzekli: — Panie, jeśli śpi, będzie zdrow.— Wtedy Jezus powiedział im jawnie: «Łazarz umarł.» Jak ten szczegół świadczy najdowodniej o prawdziwości opowiadania! Chrystus Pan znając prostotę swych uczniów i mając na celu ich umocnienie w najwyższej wierze, jako przyszłych siewców słowa Bożego, wyraźnie im przypomina, że chociaż w Betanji nie był, jednak wie wszystko, co się tam działo. Ś. Tomasz słysząc o śmierci Łazarza, rzekł do spółuczniów: «Pójdźmy i my, abyśmy z nim pomarli.» Strata przyjaciela uczyniła go obojętnym na wszelkie niebezpieczeństwo i gotów był wracać do Judei, choćby ich Żydzi mieli kamienować. Piękny to rys przywiązania: bo między ludźmi bogobojnemi i poczciwemi zawikazuje się tylko przyjaźń, gotowa siebie dla drugich poświęcić. Przyszedł tedy Jezus do Betanii i znalazł Łazarza już cztery dni w grobie leżącego. Rodzina Łazarza była znakomita, przeto śmierć jego prędko stała się głośną, i z Jeruzalem przyszło było wielu



Żydów do Marty i Maryi, aby je cieszyli po bracie ich. Marta tedy skoro usłyszała, że Jezus idzie, zabieżyła mu, a Marya w domu została. Rzekała tedy Marta do Jezusa: — Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój: lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, dać Bóg. — Powiedział jej tedy Jezus: — Zmartwychwstanie brat twój. — Rzekała mu Marta: — Wiem, wiem, że zmartwychwstanie w ostatni dzień. — Rzekł jej Jezus: — Jam jest Zmartwychwstanie i żywot: kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie. A wszelki który żywie, a wierzy we mnie, nie umrze «na wieki. Wierzysz temu?» — Gdyby żadnych innych nie było powodów do wierzenia, tobyśmy zdumieni temi słowami nie mogli nie wierzyć. Żaden człowiek, żaden filozof, żaden fanatyk nie mógłby podobnie przemówić. Może powiedziałby ja wskrzeszę, przywołam mu życie: ale na myślby mu nawet nie przyszło wyrzec te zdumiewające słowa: Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Te słowa mocen tylko powiedzieć Ten, który rzekł: Jam jest, który jest: bo jedno i to samo znaczą. Po raz pierwszy wyszło to wyrażenie z ust ludzkich, i odkryło w Zbawicielu źródło życia wszystkich stworzeń. Bóg tylko prawdziwie jest i samodzielnie żyje: przez Niego wszystko jest, cokolwiek, jakimkolwiek sposobem jest: bo zamykając w sobie wszelką pełność życia i bytu, wyprowadził to wszystko z nicstwa, cokolwiek być i żyć mogło. Coż przeto może być prawdziwszego, że kto w Bogu żyje, ten jak sam Bóg żyje wiecznie? Marta, jeśli nie pojęła całej głębokiej mądrości słów rozumem, jednak nie mniej stała się godną tej prawdy przez prostotę serca i żywą wiarę, która nie bada, nie rozbięra, ale ją chętnie przyjmuje, bo wyszła z ust Zbawiciela. Dla tego odpowiedziała: «Iście Panie, jam uwierzyła, żeś Ty jest Chrystus Syn Boży, któryś na ten świat przyszedł.» — Patrzmy, jak ta prosta wiara podniosła ją wysoko. bo pierwsza z kobiet uczyniła to wyznanie, które pierwój Piotr święty wyrzekł z objawienia Ojca niebieskiego. Codziennie można widzieć stwierdzenie tej prawdy, bo prosta niewiasta, która wierzy w to wszystko, co Kościół naucza, wznosi się nieraz nad mędrców i filozofów tego świata. Po tej rozmowie, Marta poszła i potajemnie zawołała Maryi siostry swojej, mówiąc: «Nauczyciel przyszedł i woła cię.» A skoro usłyszała, wnet wstała i wyszła do Niego, bo Jezus jeszcze nie przyszedł był do miasteczka: ale był jeszcze na onem miejscu, gdzie mu zaszła była Marta. Żydowie tedy, którzy z nią byli w domu, a cieszyli ją, ujrawszy Maryę, iż prędko wstała i wybieżyła, szli za nią mówiąc: «Idzie do grobu, aby tam płakała.» W tych słowach Żydów widzimy dowód i śmierci Łazarza i jego siostr smutku. Marya tedy gdy przyszła kędy był Jezus, ujrawszy go, przypadła do nóg jego i rzekała mu: «Panie! byś tu był, nie umarłby był brat mój.» — Obie siostry jednakowo przemawiają, bo w obu wiara jednakowa: ale Marya szuka u tych samych nóg pociechy, u których znalazła przebaczenie i miłosierdzie. Im większa bowiem miłość, tém pokorniejsza. Jezus tedy gdy ją ujrzał płaczącą i Żydy, którzy z nią przyszli płaczące: rozrzewnił się w duchu i rzekł: «Gdzieście go położyli? Powiedzieli mu: — «Panie, pójdź i oglądaj.» — I zapłakał Jezus. Mówili tedy Żydowie: «Oto jako go miłował.» — A niektórzy z nich mówili: «Nie mógł ten, który otworzył oczy ślepo narodzonego, uczynić, żeby był ten nie umarł.» — Jakże te szczegóły przekonywają o prawdzie? i te lzy Chrystusa Pana wśród powszechnego płaczu, obmywają całą tę czynność ze wszelkiego podejrzenia. W tém rozrzewnieniu Zbawiciel jest wyższy nieskończenie od tej dumnej i twardej mądrości, co się wstydzi nad nędzą i cierpieniem drugich jedną lzy uronić. — Jezus tedy rozrzewniony przyszedł do grobu. A była jaskinia. a kamień na niej był położony. Rzekł Je-



zus: »Odejmcie kamień.«—Rzekła mu Marta: «Panie, już cuchnie, bo mu już czwarty dzień»—Powiedział jój Jezus: «Zażem ci nie rzekł, iż jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą?»—Odjęli tedy kamień. A Jezus podniosłszy oczy w górę rzekł: «Ojcze, dziękuję Tobie, żeś mię wysłuchał: a jamci wiedział, że mię zawsze wysłuchiwasz, «alem rzekł dla ludu, który około stoi, aby wierzyli, iżes Ty mnie posłał.»—Oto widzimy cel wskrzeszenia Łazarza, bo Chrystus Pan dla przyjaźni i własnej przyjemności, cudów nie czynił.—Po tych słowach zawołał głosem wielkim: «Łazarzu wyńdź z grobu.» I natychmiast wyszedł, który był umarły, mając ręce i nogi związane chustkami, a twarz jego była także chustką obwiązana. Rzekł im Jezus: «Rozwiążcie go i puście aby szedł.»—Cud wskrzeszenia Łazarza jest najświetniejszy w całej Ewangelii ze względu swój jawności i wpływu na Żydów. Ktokolwiek z uprzedzeniem nawet, ale nie do zatwardziałości posuniętem, zechce się zastanowić nad szczerym opisem tego dziwnego zdarzenia, nie może mieć o prawdzie najmniejszej wątpliwości. Już nie przytaczamy, że bogaty i znakomity obywatel, którego życie odznaczało się wzorową pocziwością, nie chciałby zostać narzędziem oszukaństwa, témbardziej, kiedy niczego innego nie mógł spodziewać się z tego kroku, jak śmierci przepisanej prawem żydowskiem na podobnych zwodzicieli. Nie przytaczamy smutku siostr, Jez Chrystusa, a nawet płaczu nieprzyjaznych Zbawicielowi Żydów, którzy wszyscy byli najmocniej przekonani o śmierci Łazarza. Ale zastanówmy się nad samym wypadkiem. Groby u Żydów były pospolicie kute za miastem lub wioską: w jaskini przeto małej albo było kilka wązkich framug, jak nasze katakumby po smętarzach, albo na stronie przeciwnej drzwiom, był wyżłobiony dół, w który składano zwłoki i przykrywano kamieniem. Ciało zaraz po śmierci było balsamowane, głowę i twarz chustą zasłaniano, która się zwała Potnikiem; całe zaś zwłoki, oprócz twarzy pokrytej potnikiem, okręcano wielkiem prześcieradłem, tak jak dziecko w pieluszki, i potem poczawszy od ramion aż do stóp, spowijano długimi taśmami z płótna szytymi. Jakoż widzimy w Ewangelji, że tak samo był pogrzebiony Łazarz. Czyż tedy ze zdrowym rozsądkiem można przypuścić, żeby człowiek nawet i zdrów tak spowity i z twarzą zakrytą, mógł bez uduszenia się wyleżeć cztery dni? Dodajmy upał w tym klimacie i ciasność jaskini rozpalonej, która była zawalona tak ogromnym kamieniem, że trzeba było kilku ludzi do odjęcia głazu. Jakżeby dwie słabe kobiety mogły to same zrobić; a znowu przypuszczając wielu do tajemnicy, czyżby się ta rzecz ukryła przed szpiegującymi Żydami? Widzimy, że nawet Pana Jezusa nie było wtedy w Betanii, i to nie w skutek jakiej umowy, ale dla schronienia się przed Żydami chcącymi go ukamienować. Widzimy, że ten cud nie dzieje się potajemnie, lecz Zbawiciel staje u grobu, otoczony dwunastu uczniami, siostrami Łazarza, całym ludem miasteczka Betanii i znakomitymi Żydami, przybyłymi z Jeruzalem dla pocieszenia siostr Łazarza, a nie życzliwymi Chrystusowi Panu. I jakże w obec tylu osób, tuż pod bokiem Jerozolimy, gdzie kapłani i piśmienni czylali na jakąkolwiek zręczność pojmania Zbawiciela, mogłoby się dopełnić oszukaństwo? Widzimy, jak odwalają kamień, zgnilizna już się czuć daje, a jednak na głos Boży wychodzi z grobu Łazarz, i tém cudownej, że go siła Boża wyprowadza, chociaż był tak związany, że gdyby nawet żył, toby się sam ruszyć nie mógł. Jeśliby przy tém wskrzeszeniu był dostrzeżony jakikolwiek cień podejsca, czyż nieprzyjaźni Żydzi zamilczeliby o tém? Tymczasem wielu z nich nawróciło się i uwierzyło w Zbawiciela, a niektórzy poszli do Faryzeuszów i natychmiast oznajmili o tak niesłychanym wypadku. Widzimy, że najwyższa rada żydowska prędko się zbiera, i cóż?



możo zaprzecza działanemu cudowi? Fałsz w tej sprawie nie mógł być popełniony przez jedną lub dwie osoby: żeby pochować żywego publicznie, należało wielu przypuścić do tajemnicy; nie przeto łatwiejszego, jak ująć podejrzanych i dosledzić prawdy. Przy najmniejszym więc podobieństwie czyżby Arcykapłani i Faryzeusze zanieśli tej zręczności, w którejby odkryli podejsie, a tém samem prawie mogli zatracić człowieka, co im gorzkie prawdy na oczy wyrzucał i nieraz publicznie zawstydział? Czyżby wręście podczas pojmania Chrystusa Pana i stawienia przed Kajfaszem i Piłatem nie zarzucono tego oszukaństwa? Ale najwyższa rada, która była przekonana o przywróceniu wzroku ślepemu od urodzenia, bynajmniej nie wątpiła o dokonanym cudzie, bo wcale co innego ich zajmowało. Pytali wzajem: «Cóż zrobimy, albowiem ten człowiek wiele cudów czyni? Jeśli go tak zaniechamy, wszyscy wewnątrz uwierzą i przyjdą Rzymianie i wezmą nasze miejsce i naród.» Wskreszenie przeto Łazarza pobudziło najwięcej radę żydowską do uknięcia spisku na życie Zbawiciela. Tymczasem lud z Jeruzalem ustawnie tłoczył się do Betanii, aby widzieć Łazarza, tak, że go zabić chcieli Faryzeusze, bo wielu widząc wskrzeszonego uwierzyło w Zbawiciela. Tenżo jawny cud był przyczyną, że kiedy szedł Pan Jezus na Święta do Jeruzalem, wtedy lud zabiegał mu drogę i w tryumfie wprowadził do kościoła Salomona.— Już dawniejsi i nowsi wykładacze Pisma zauważyli, że w tém dziwnem opowiadaniu Ś. Jana najdowodniej się prawda prześwieca. Naoczny świadek tak wielkiego dziwu opisuje z bijącym sercem od zdumienia Z największą troskliwością zbiera wszelkie najmniejsze szczegóły i stara się odmalować wzruszenie, aby wszystkich wiernych napelnic zdumieniem, umocnić w świętej wierze, i przejąc wdzięcznością z największą czcią dla Boga-człowieka. I któż po odczytaniu tej Ewangelji, osobliwie przy grobie Łazarza, nie upadnie na twarz przed dawcą życia i śmierci? W tej ciemnej jaskini brzmią ci wyraźnie słowa Chrystusa wyrzeczone wielkim głosem: Łazarzu, powstań z grobu! W miejscu tak jawnie dowodzącem naszej nieśmiertelności, można nabrac większej siły do znoszenia trosk doczesnych, do pogardy krótkich roskoszy, godzących na zgubę wieczną: bo któżby nie pragnął na głos Pański powstać z grobu, ujrzeć się w błogiej wieczności?

Dalej za grobem Łazarza coraz niżej zstępując ujrzeliśmy piękny kościół, dzwignięty, jak chce podanie, przez Ś. Helenę na tém miejscu; gdzie był dom Maryi i Łazarza. W tej więc cichej dolinie słodki Gość duszy naszej jakże często przebywał! Gdybyśmy się mogli zdobyć na tę miłość, z jaką błogostawiona rodzina przyjmowała Pana w tym domu! Kościół ledwie nie wpół zrujnowany, jednak jeszcze sam front ładnie się przedstawia. Dziś ta świątynia Magdaleny służy za meczet Arabom. Tu siedm lat odpustu. Opodal od tego miejsca, a blisko drogi jerychońskiej, pokazują wielki kamień. Podanie utrzymuje, że Zbawiciel tu się zastanowił i rozmawiał naprzód z Martą a potem z Maryą, nim się udał do grobu. Chrystus Pan idąc od Jordanu wstępował pod samą Betanią na tę wielką górę, i przeto z Apostołami mógł na tym kamieniu odpoczywać, gdy wtedy uwiadomiona Marta o przybyciu Pana, pospieszyła do Niego. Kamień nie bardzo jest wielki, formy niby owalowatej, granitowy i bardzo twardy. Pielgrzymi, którym nie wolno żadnym narzędziem odbijać cząstki opoki na pamiątkę, nie mogą rękami zdobyć małej okruszyny i przestają na zmiecionym pyłe z tego glazu, który się zowie kamieniem rozmowy. Dla znaku dokoła jest otoczony mniejszemi kamieniami mocno w ziemię wbitemi. Moślemini i Chrześcijanie mają ten glaz w poszanowaniu: w słabościach przychodzą tu i kładną się na nim, aby w ten sposób odzyskać zdrowie, jakoż czasem wiara ich uzdrawia.



Tu siedm lat odpustu. Święty Hieronim powłada, że tu mnóstwo przychodziło pielgrzymów dla odwiedzania wszystkich miejsc świętych w Betanii.

Dawniej Betanija była dość znakomitým miasteczkiem, które należało do pokolenia Benjamina. Położenie tój osady jest ładne. Od północy zasłania ją góra oliwna, a ztąd choć blisko Jeruzolimy, jednak nie widać miasta, chyba za wstąpieniem na górę. Ziemia jest bardzo żyzna i doskonale tu się udają oliwy, figi, winogrona, migdały, granaty, palmy i zboże. Dawniej za czasów judzkich całe to miasteczko było rokosznym ogrodem, skąd owoce dostarczano do Jeruzalem. Nazywało się przeto Betanija albo Beth-hania, to jest Dóm daktylów, gdyż palm najwięcej rosło. Doliny i wzgórza, gdzie się czepiały domy miasteczka, będąc ocienione sadami, przedstawiały zachwycającą oazę przy opoczystej Solimio. W tём to uroczém zaciszu lubił się chronić Zbawiciel. Dziś nic nie zostało z dawniej świetności. Radziwill zastał tu około trzydziestu domów, Pocock dwie czy trzy chaty tylko znalazł. Teraz jakich dwadzieścia lepienek niskich, płaskich i brudnych czepia się na pochyłości, ale mało drzew uzienienia tę biedną osadę Arabów, między którymi bardzo nie wiele Chrześcijan, a reszta Moślemini: wszyscy zaś ubodzy, obdarci i z wychudłą twarzą. Uprawa ziemi zupełnie zaniedbana, ztąd obok tój nędzy nie zwracasz nawet uwagi na ładne położenie wioski: zwłaszcza że suche lato wszystko spali, i tylko szara i biaława ziemia albo naga opoka prześwieca: jednak na wiosnę przybięra ta wieś postać wesolą. Betanija u Mośleminów zowie się Lazari.

---

## II.

### Prastyna Cztérdziesiodniowa.

---

Niedaleko od kamienia rozmowy góra spada pochyłością dość przykrą i stromą, po której zwolna zstępowaliśmy. Chrystus Pan wstępując na tę górę, przepowiedział swoją mękę i śmierć uczniom. W samej dolinie, która jest podnóżem kilku gór skalistych, znajduje się źródło pokryte sklepieniem murowaným z kamienia i zowie się źródłem Apostołów dla tego, że Jezus Chrystus ze swoimi uczniami często tu odpoczywał idąc do Jeruzalem albo wracając do Jerycha. Woda dość dobra, źródło obfite i przy niém rosło wiele ziela podobnego do naszej rzeżuchy, które Arabi jedli łakomie. Obok widać zwałiska zrujnowanego kanu. Dawniej przy większym handlu, karawany często tu stawały na nocleg; bo dalej nie ma w górach wody, aż dopiero można ją spotkać na polu jerychońskim.

Od źródła znowu wstępowaliśmy na kamienną górę. Widok tój okolicy przeraża: taka dzikość, taki brak życia, że na spalonych i posepnych opokach, mchu nawet nie postrzegasz. Wkrótce ujrzelśmy miejsce, gdzie było niegdyś miasteczko Bahurim: tu uciekającemu przed Absalonem Dawidowi zlorzeczył Semej, stronnik

domu Saula i ciskał na niego kamienie; w témże miasteczku niewiasta przechowała w cysternie wiernych sług Dawida przed pogonią Absalona.

Daléj na wysokiéj skale oglądaliśmy znaczne ruiny: był to kościół i klasztor Opatu Mojżesza. Nie umiem ci powiedzieć nic o tym Mojżeszu: chociaż bowiem kilku było świętych pustelników tego imienia, jednak ci wszyscy albo w Egipcie, albo Libii mieszkali. Najpodobniej ten kościół i klasztor był poświęcony Opatowi Mojżeszowi, Murzynowi, który z rozbójnika został wielkim świętym: w tém bowiem miejscu, najczęściej popełniają się rozboje: przeto dawniej zapewne chciano i przykładem tego świętego pobudzić łotrów do skruchy, i razem podróżnych polecić jego opiece. Zresztą rzecz pewna, że klasztor służył dla przytułku i obrony wędrowców przed łupieżcami. Moslemi ten kościół obrócili byli na meczet, a z Opatu Mojżesza zrobili prawodawcę Żydów, którego tu miejsce grobu chcieli pokazywać. Dziś pusty i zrujnowany, bywa tylko ochroną grassujących Arabów. Nie należy ta budowa do czasów greckich, jak chcą niektórzy, ale najpewniej jest dziełem Krzyżowców dla ułatwienia przechodu i dla zachowania pamiątki ewangelicznego wypadku o Samarytaninie wspierającym Żyda: ztąd zowią jeszcze ten klasztor Kanem Samarytanina. Zaraz bowiem z téj góry zstępuje się nagle w głęboki, straszny jar, który zowie się Adommim czyli miejscem krwi: gdyż tu, wedle podania, Samarytanin zlitował się nad zranionym i w pół martwym Żydem, którego w pobliskim kanie czyli gospodzie umieścił. Ten cudowny przykład podany na zapytanie Faryzeusza kto jest bliźni? zawsze zdumiéwa i porusza. Prawdziwie, trzeba było nadludzkiej mądrości, aby uprzedzonego Żyda, co tylko Izraelitów miał za bliźnich, zmusić do wyznania, że nawet Samarytanin, więcéj nie cierpiany od samych pogan, jest jego bliźnim. Żadne najmocniejsze i najgłębsze rozumowania nie mogłyby sprawić tego skutku, jak ten prosty przykład. Ś. Hieronim powiada, że to nie jest parabola, ale że istotnie zdarzył się ten wypadek. Jakoż podanie i za jego czasu i teraz to samo potwierdza. Przez to jeszcze się więcéj ten przykład miłości bliźniego udoskonala. Nawet miejscowość sama zdaje się objaśniać opowiadanie. W Jerycho bowiem mieszkało wielu Kapłanów i Lewitów, którzy często chodzili do Jeruzalem dla spełnienia obowiązków w kościele: ztąd łatwo Kapłan i Lewita mogli przechodzić tędy i minąć zranionego od zbójców. Jerycho także było punktem środkowym handlu między Palestyną i Arabją, i często Samarytanie wozili tam swoje towary. Samo nawet zacęcie opowiadania, dziwnie jedném słowem maluje miejscowość: — »Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha.« Rzeczywiście bowiem cały ten wertep skał coraz się zniża, a podróżny ciągle zstępuje aż do jerychońskiego pola. Tym krótkim przykładem nie tylko Chrystus Pan rozwiązał pytanie kto jest bliźnim naszym, ale razem zawarł wszystko, co się odnosi do téj powinności. Nie możemy wszystkich kochać jednakowo, a ztąd bynajmniej nie potępia się szczególniejsze przywiązanie do naszych przyjaciół i krewnych. Miłość bowiem bliźniego nie zależy na jakich tkliwych uczuciach i oświadczeniach, ale na uczynkach miłosiernych i pomocy chętnie udzielanej drugim bez względu na to, jakiej byliby wiary lub narodu; bo tak postąpił Samarytanin. Na tymże prostym człowieku postrzegamy drugą prawdę, że lubo przesąd, namiętność i fałszywa nauka, mogą skrzywić wyobrażenie i stłumić głos przyrodzony serca, lubo uczeni i piśmienni mogą teoretycznie fałsz popierać, jak doktorowie żydowscy ograniczający miłość bliźnich do swego narodu, jednak w praktyce, szczególnież ludzko prości, nie patrzą na



te wymarzone brednie, a idą za głosem własnego serca lub przekonania, jak Samarytanin.

Adommim dotychczas zachowało i swoje nawisko i rzecz samą. Jozue wspomina pod dwakroć o nióm i zowie je wstąpieniem czerwonym czyli krwawym. Za czasu Chrystusa Pana także słyęto rozbojem. Napróżno Pompejusz starał się oczyścić to gniazdo mordu i grabieży, bo Józef Flawiusz świadczy, że ta jaskinia łotrów bynajmniej ich ukrywać nie przestała. Ś. Hieronim także powiada, że Arabi oddani rozbojom napadali za jego czasów zstępujących z Jeruzalem do Jerycha. I rzeczywiście patrząc na samo położenie tój okolicy, zdaje się że w całym świecie niema dogodniejszego miejsca do rozbojów. W ciągu podróży dość oswoilem się z wielkimi skałami i pustynią, a jednak przebywając tę drogę, nieraz sam widok nabawiał mię przerażeniem, które wcale nie pochodziło z bojaźni napadu, bośmy byli bezpieczni, ale z samego przedstawienia się tych miejsc dzikich, groźnych i martwych. Gdziekolwiek wzrok obrócisz, wszędzie spustoszenie i jakby ruina samej natury: nie szukaj drzew, krzewów, trawki, bo w październiku nawet mchu nie ujrzysz. Wszystko spalone, nagie i martwe. Zdaje ci się, że ta ziemia cierpiała przy swęj śmierci konwulsje i tak powykręcana zastygła: dziwne są bowiem kształty opok pokurczonych i jakby wnętrzościami na wierz wywróconych. Lub znowu marzysz, że tu wulkanu roztopiona lava nagleń zimnem objęta skamieniała wtedy, kiedy się w różnych postaciach darła pod nieba. Już przejeżdżasz obok zębatego rzędu najeżonych skał pełnych kryjówek i jaskiń, już nad samymi przepaściami, w których głębi sterczą bez ładu natasowane opoki, już na chropawęj ścieżce widzisz się ocienionym skałą pochyloną, jakby cię miała przywalić, już z obu stron drogi jakby przebitęj wśród opoki, wznoszą się groźnie strome i pokrajane ściany kamienne. Szczególniej mię uderzył jeden wązki i bardzo głęboki parów, idący w półkole i ubramowany skalami, których wierzchy były regularnie zębate, a boki podarte i mogące być najlepszą kryjówką zbójców, albo dzikiego zwierza. Ta przerażająca pustynia zaczyna się od Adommim, bo pierwěj można widzieć choć bardzo rzadko suchy myrt, drzewo rożkowe, terebint i zeschłe cierniste ziola. Dotąd rozboje i łupieztwa popełniają się w tēj stronie, i przechód tędy liczy się do najniebezpieczniejszych w Palestynie. Jak dawniej sławnego Brokarda tu opadli, tak i teraz podróżni bywają odarci i pół żywi rzuceni na drodze. Rząd jednak egipski powstrzymał znacznie łotrowstwo, które za czasów tureckich gnieździło się tu najswobodniej. Dziś wprawdzie nie często słycać o popełnionych mordach, lecz zawsze sława tego miejsca krwi napełnia strachem wędrowców, i nie spotkasz nikogo, coby samotnie puścił się w te skały.

Dalęj za Adommim jechaliśmy po wierzchniej pochyłości skał, skąd się nam odkrywał widok nieskończonej płataniny gór i przepaści. Widzieliśmy na szczycie niedaleko od drogi ruiny w kształcie czworogrannęj wieży: był to Zamek Krzyżowców dla zabezpieczenia drogi i dla obrony od wtargnięcia nieprzyjaciół. Pomimo tak straszego położenia, skarżyć się nie można na samą drogę, która jest dość szeroka, często nawet ma ślady brukowania ciosem: zdaje się że to zabytek rzymski, bo i ruiny wodociągu, co na tēj drodze spotkałem, wykazują te czasy: a zresztą, może to dzieło Herodów. Droga tak starannie zdziałana najlepiej dowodzi, jak wielki był handel Judei z Arabiją. Z tēm wszystkiem dla spicki i ślizkości głązów jechaliśmy powoli przez góry, doly i przykre pochyłości. Złąd jakich cztery godzin biliśmy się po tym straszonym wertepie skalistym, który Chrześcijanie zowią pustyn-



nią czterdziestodniową, bo do czterdziestodniowej góry przylega. Dawniej ta strona u pustelników nosiła imię pustyni Ruba.

Nie łatwo ci opisać tę przyjemność, jaką wtedy czułem, kiedy stojąc na ostatnich szczytach, ujrzał przed sobą pole jerychońskie. Zapewne, że w samym widoku surowej i martwej natury coś jest szczytnego i pięknego: ale to dobre na kwadrans lub godzinę, bo potem jakaś posępność i znużenie zaczynają przemagać. Wprawdzie i nowy widok nie bardzo więcej był ożywiony, ale zupełnie różny. Ogromna równina jerychońska uroczyscie rozwijała się przed nami, a na niej także panowała pustynia. Gdzieniegdzie ubierały ją drzewa, osobliwie nad źródłem Elizeusza, a główną jej ozdobę stanowiła zielona taśma, kręto się wijąca przez środek doliny i uroczono na brudno białej przestrzeni oznaczająca węzowaty bieg Jordanu, który był całkiem przed okiem ukryty. Zresztą było pole nagie, równe i puste. Po prawej stronie cicho błyszczało morze Martwe okryte lekką mgłą zasloną, a nareście góry Arabii pustej, które biegły równolegle od gór judzkich, jakby jeden wał uzbrojony zębami blankami, zamykały widok. Zstąpienie z gór na dolinę jerychońską jest bardzo przykre i spadziste, co przy zwykłej ślizkości wapiennika témbardziej utrudzało nam drogę, że przyległe przepaści kazały się mieć na baczeniu.

Zaraz po zstąpieniu na dolinę oddzieliłem się od moich towarzyszków, którzy zmęczeni upałem i drogą, postanowili wprost jechać do Jerycho, a ja pragnąłem obejrzeć zblizka czterdziestodniową górę. Z Szejem tedy jerychońskim i Michałem Arabem, co służył przy klasztorze jerozolimskim, udałem się na lewo, kędy jechałem wciąż u podnoża tych skał, któreśmy przebyli. Z każdym prawie krokiem ożywiała się okolica, bo zbliżając się do strumienia Elizeusza spotykaliśmy oliwy, figi i inne drzewa, co wzrok uveselały i głowy nasze często przed skwarem osłaniały; a ta sprzeczność zieleni, wijącej się nad źródłem, z nagimi i stromemi ścianami skał po drugiej stronie, jeszcze więcej podnosiła urok widoku. Wkrótce przybyliśmy do samego źródła: zbiera się tam woda w łoża murowane z kamienia, długie dziewięć lub dziesięć łokci, a sześć szérokie. Woda dość ciepła, lecz jasna i czysta, a w picciu nieco gorzkawa, jakby na pamiątkę przeszłego swego smaku. Dawniej bowiem to źródło było gorzkie i nie zdatne do picia: przeto mieszkańcy Jerycha rzekli do Elizeusza:—Oto mieszkanie miasta jest dobre, jako panie widzisz, ale wody zło.—Tedy rzekł Prorok:—Przyniescie mi banke nową a włożcie w nią soli—i przynieśli mu. A poszedłszy do źródła wrzucił tam sól i rzekł:—Tak mówi Bóg: uzdrowiłem te wody: nie będzie więcej ztamtąd śmierci.—A tak uzdrowione są one wody aż do dnia tego, i dotąd zowie się źródłem Elizeusza. Bicie wody w źródle tak jest silne, że lekkie muszelki pokrywające dno, ciągle się podnoszą. Całe pole jerychońskie aż do Jordanu ożywia się tą wodą, która podzielona na male strumyki obejmuje przestrzeń różnemi ramionami, i wreszcie wpada do świętej rzeki Chrztu Zbawiciela. Dawniej jeszcze więcej zraszały wody równinę przez dobrze urządzone wodociągi, których ruiny dotąd można widzieć przy źródle. Bardzo malowniczo są te kamienne arkady wodociągu, bo drzewa je ocieniają, i różny krzew czepia się po tych ścianach. Pod jedną arkadą idzie droga dawna ze śladami bruku i zwalonemi po bokach kolumnami w równej odległości: znać, że to były słupy milowe rzymskie. Archelausz syn Heroda zbudował wodociągi i porobił kanały dla uprawy ogrodów jerychońskich i dla użyznienia całej doliny. Tamże się wznoszą zwałiska dawnego klasztoru i innych zabudowań. Teraz przy wodociągu znajduje się młyn wodny i dwie czy trzy chaty Arabów, którzy nas grzecznie przyjęli, bo z Szejem byli w sto-



sunkach przyjaznych. Nad samém źródłem rośnie grube drzewo, którego gałęzie szeroki po nad wodą cień rozwodzą; tamesmy usiadłszy na obmurowaniu źródlaném odpoczęli pod miłym cieniem i przystąpiliśmy do posiłku w uczestnictwie dwóch gości Arabów. Po trudach przyjemny odpoczynek, a jeszcze położenie umilało tę chwilę, bo zdroj ślizgał się z glazów na glazy ocieniony drzewami, wśród których rośl krzew podobny do nopalu, zwany przez Arabów Haddag, kolczaty i mający na sobie żółte jabłuszka, jak malutkie cytrynki, które chcą mieć za jabłka sodomskie: we środku bowiem są czarne ziarenka, i całe jabłko dojrzałe, wewnątrz jest popielate i tak suche, że może przypominać smak popiołu. Z niemłą przyjemnością przywodziłem na pamięć, że przy tém samém źródle posilał się i nasz Radziwiłł. Tyle upłynęło lat, a tu wszystko jednakowo; te same groźne opoki sterczą, to samo zaniedbanie uprawy, ta sama dzikość i pustynia i tak samo dzikie Arabcy ucztowały ze mną. Kiedym to myślał czas ze wstydu zasłonił sobie twarz ręką, bo go nie tylko wiecność, ale i pustynia zwyciężyła.

Zaledwie opuściłem źródło, natychmiast groźna i dzika postawa przyrodzenia w koło mię otoczyła: i tém więcej pustynia stawała się straszną, im więcej zbliżałem się do podnóża ścian opoczystych. Są to najwyższe góry w całej Judei i ciągną się nie przerwany łańcuchem od Scytopolis, miasta niegdyś leżącego koło Tyberjady nad Jordanem aż do Idumei. W szeregu tych obnażonych i podartych skał znajduje się o kwadrans drogi od źródła Elizeusza najwyższa opoka, która się zowio czterdziestodniową, bo na tej górze, wedle powszechnego podania, Zbawiciel pościł dni czterdzieści. Jest to góra wysoka bardzo, jak ś. Mateusz powiada, z wierzchem ostrym, białawym, a stroma, prawie jak ściana, wznosi się nad dolinę: jej boki tak podziurawione jaskiniami, że nawet z Jerycha postrzegasz te pieczary. Żadne drzewo, ziółko lub mech, nie czepiają się po tej strasnej opoce, która się składa ze zwykłego tu wapiennika, częścią białego i kruchego, częścią szarego i twardego. Wstęp na górę najtrudniejszy i bardzo niebezpieczny. Za przewodnictwem Araba, mieszkańca tych skał, puściłem się na ten prawdziwy szturm, bo trzeba się było wdzierać jak na ścianę. Z początku jeden za drugim szliśmy ścieżką wązką, śliską i urwistą, jednak nie bardzo niebezpieczną, bo odsuniętą nieco od przepaści: ale jej ślizka spadzistość ledwo nie stroma, dobrze nas męczyła. Dalej szły cięto w skale gradusy, dość przykre do wstępowania, a czasem spotykasz na drodze wysokie kamienie, które na rękach i nogach bardzo ostrożnie i pomalutku trzeba było przelazić. Lecz te kamienne stopnie jakkolwiek przykre, skończyły się wkrótce, a przed nami stanęła stroma, choć nie wysoka skała, po której małych nierównościach musieliśmy się wdrzeć na ścieżkę niezmiernie wązką, bo miejscami jej szerokość nie dochodziła stopy. Lecz jeszcze ta ścieżka byłaby łatwiejszą, gdyby nie prowadziła nad samą przepaścią, która z paszczą rozdarta i na wiele set stóp głęboką, czyha na twoje pożarcie. Trzymając się stromiej ściany za malutkie szczeliny lub występy skalne, co się nie raz kruszyły w palcach, stawiałem krok ostrożny. Dalej ścieżka była szerszą i nieco wygodniejszą, ale zawsze nad przepaścią, a spotykane glazy należało przelaząć na bałuku, jak starzy mawiali. Wreszcie się znalazłem na miejscu niebezpieczniejszém od przebytych dotąd. Był to rogowy kąt skały stromiej z małym na stopę występem, do którego zaprowadziła ścieżka. Stanąwszy na tym gziemsiku miałem z jednego boku przepaść i za sobą przepaść, a tak straszne, głębokie i jeżące się na dnie ostremi glazami, że sama śmierć stała przed oczyma: stąd, dla niestracenia ducha, ledwie raz ukradkiem i zyzem strzeliłem w tę głębię. Tak pięknie

z dwóch stron otoczony, nie miałem lepszej pociechy przed sobą, bo ściana skały prostopadłej na półpięta łocia zagradzała mi przejście: i już miałem w podejrzeniu Araba, że umyślnie na zgubę z drogi mię sprowadził, kiedym go ujrzał drapiącego się jak kota na tę ścianę z wielką moją trwogą. Patrząc bowiem na wiszącego przy stromiej skale, drżałem w każdej chwili, aby się nie pośliznął, lub nie skruszyły się wapienne malutkie załomy, po których się wdzierał. Spadając bowiem niezawodnie by obalił i mnie w przepaść okropną. Lecz dzięki Bogu wstąpił szybko na ten głaz, który formował dość znaczny występ, gdzie się mógł położyć, i podawszy mi swój pas ułatwił wstąpienie. Z jakąż radością ujrzałem malutką płaszczyznę i jaskinię przed sobą! Wielka to i wysoka pieczara, a z niej przedstawia się wspaniały widok na całą pustynię jerychońską. Po krótkim spoczynku szedłem od tej grotty nad okropnie głęboką przepaścią po ścieżce mało co szerszej jak na stopę, przeto rękami trzymałem się załamów pobocznej skały, lecz ta droga ledwie nie powietrzna, była nie długą, bo wkrótce weszliśmy do drugiej jaskini także obszerniej i dość wysokości. Zaraz obok przylega trzecia największa pieczara, wspaniale wysoka. W tej grocie pokazują łoże Chrystusa Pana: jest to wystający kamień, na którym, wedle podania, Zbawiciel krótkim snem posilał znużone postami ciało. Z tej grotty po kilku zrujnowanych stopniach wchodzi się do czwartej jaskini czworograniastej, bardzo wysokości, na ośm łokci długoj i szerokiej. W głębi znajduje się framuga, w której, jak chce podanie, modlił się Zbawiciel i gotował się do świętego urzędu. Wszystkie te jaskinie leżą na większej połowie wysokości góry, i dwie ostatnie zowią się świętymi grotami Chrystusa Pana. Jaskinie wprawdzie są naturalne, ale ręką ludzką znacznie powiększone i oglądzone: widać nawet tynk opadły, ołtarzową menzę i na sklepieniu jednej grotty były ślady malowidła, które zdaje się przedstawiało Chrystusa Pana, kuszonego przez czarta. Dawniej bowiem te dwie ostatnie jaskinie służyły za kaplice do modlitwy i ofiary niekrwawej. Podanie przypisuje ozdobienie tych grot s. Helenie, ale to żadnego niema za sobą dowodu. Przeciwnie, rzecz jest pewna, że s. Eutymusz sporządził tu pierwszy kaplicę, może przy pomocy cesarzowej Eudoxii, która odwiedzała tę pustynię i wiele w tej okolicy klasztorów i kościołów dzwignęła.

Chociaż nie ma dogmatycznej pewności, że Chrystus Pan w tej jaskini pościł, modlił się i rozważał, jednak powaga starożytnego podania i sama miejscowość zgodna z opisem Ewangelji, bo od Jordanu w powrocie do Jeruzalem była to najbliższa straszna pustynia, wzbudzają dostatecznie jakąś historyczną pewność, zwłaszcza, że czy w tej pieczarze, czy w innem miejscu, to zawsze jest prawdą nie mylną, że Odkupiciel przepędził dni czterdzieści w największej samotności. Rzucając okiem na przyległą dziką i okropną pustynię, na te poszarpane skały, na tę grotę ciemną i tak niedostępną, jakby zupełnie była oddzieloną od tego świata: niepodobna się nie rozrzewnić, że tu Pan nieba i ziemi, nikomu nie znany, ubogi i samotny, pędził czas w modlitwie i umartwieniu. Stał się podobny Pelikanowi na puszczy, i jak Prorok powiada: wiedło serce jego, a zapomniał jeść chleba. Myśl ludzka osmielona żywą miłością ku naszemu Zbawicielowi, stara się od tych świętych głazów wy dostać najmniejsze okoliczności, jakie towarzyszyły pobytowi Chrystusa Pana w tej dobrowolnej pokucie. Ze łzawemi oczyma poglądasz na miejsce modlitwy, kędy naprawca nasz obejmował całe człowieczeństwo najżywszą miłością i polecał je dobroci i opiece niebieskiego Ojca. Tu gotując się do urzędu pośrednika między Bogiem i ludźmi, przyjął na siebie całe brzemień nieprawości świata. Tu jego ludzka



natura przy boskiej wiadomości wszech rzeczy, rozważała wszelkie trudności, wszelki upor, wszelką złość, zaciętość i największą niewdzięczność, które mu ludzie gotowali w zamian za jego nieskończoną dobroć i ofiarę. Tu mu obecnie przedstawiały się urągania, prześladowania i wszystkie cierpienia. Tu postać krzyża widział przed sobą i obojętnie go przyjmował w niepojętej miłości: lecz na widok tylu cierpień i niewdzięczności, dusza jego stała się smutna aż do śmierci. Cała walka piekła, które ludzi jako narzędzia przeciw Panu użyć miało, stanęła przed oczyma; a zwycięzca śmierci i czarta przebacząc ludzkiej złości, jako nieświadomemu narzędziu, postanowił oswobodzić nas z niewoli ciemności. Tu na twardym głazie spoczywał, tu go ostatnio ubóstwo otaczało: bez wygod, bez pokarmu, martwił jedynie dla naszej miłości swoje najświętsze ciało, aby tą pokutą zgladził naszą miękkość i zbytki, aby i nas zachęcił do naśladowania i nauczył sposobu słodkiego się pojednania z Bogiem i najśłodszej z Ojcem rozmowy w świętej modlitwie i zbawiennem rozważaniu. O jak lubo tu się modlić, jak lubo rozpamiętywać i unosić się duszą tam, kędy myśl Bogaczłowieka wzlatywała z tej ciemnej pieczary, do której Kościół przywiązał siedmioletni odpust.

W złą bardzo porę dnia przybyłem pod tę górę, bo skwar południowy, osobliwie w tej stronie, był prawie do niewytrzymania. Dalej ścieżka prowadząca na wierzch opoki, była założona kamieniami, bo Arabi w pierwszej grocie zsypują zboże. Przewodnik łatwo zrobił przejście i sam jeden wdzierał się ze mną. Michał bowiem pozostał w jaskini i ciągle wołał złamanym włoskim językiem: — »Jak można tam wejść, gdzie czart Chrystusa Pana zaniósł. Patrz jaka stromość! Prawdziwie, jeśli tu kogo sam czart nie zanieśie, to go pewno weźmie.« Mimo tej wróżby z wolna postępowałem za Arabem, lecz droga stawała się coraz trudniejszą, coraz niebezpieczniejszą; szerokość ścieżki miejscami była na półtory dłoni, a widząc zawsze nad sobą stromo piętrzącą się skałę, pod sobą zaś coraz głębszą i straszniejszą przepaść, chwiałem się w zamiarze osiągnięcia swego szczytu. Często małe rozpadliny trzeba było przekraczać, ale kiedy w jednym miejscu Arab z dziwną zręcznością i śmiałością przeskoczył dość znaczną rozpadlinę na naszej stopowej ścieżce i potem z drwiącą i ciekawą miną patrzył, jak się znajdę w tym eksperymencie, wtedy straciłem odwagę, zwłaszcza że byłem śmiertelnie znużony. Nie tylko mię zrażał widok głębokiej przerwy, ale i ta ironiczna postać opalonego Araba, coby go można było wziąć za czarta tej pustyni; dopiero więc przyszło na pomoc rozumowanie o nienarażaniu życia bez potrzeby. Na samym szczycie, jak opowiadał Arab, są ruiny niewielkiego kościołka: bo podanie utrzymuje, że z tej góry szatan pokazał Chrystusowi Panu, królestwa. Z wielką tedy pociechą Michała, zestąpiłem znowu w jaskinię postu. Rzecz niezawodna, że dawniej wchód nie był tak trudny, bo inaczej nie mogliby tu ludzie starzy mieszkać. Wiekowe sploty deszczów pobrywały miękki biały wapiennik, i tym sposobem utrudniło się wstąpienie na górę zwaną od Arabów Kuruntul.

Sam zdrowy rozum wymaga pilnego zastanowienia się przed zaczęciem wielkiego dzieła. Widzimy w starożytności pogańskiej nie mało filozofów, którzy w milczeniu i samotności gotowali się do badania prawdy i oświecania drugich. Lecz to uczucie naturalne szczególnie rozwinięto się przy objawieniu starego przymierza. Wszyscy Prorocy często udawali się na pustynię, aby w milczeniu i umartwieniu wzmocnili duszę swoją. Dwaj wielcy mężowie Starego Zakonu, dwaj poprzednicy Zbawiciela, którzy się potem jawili we chwalebne Przemienieniu Pańskim, naj-



włęcząc w tym względzie zbliżyli się do wcielonego słowa. Mojżesz na górze Synaj przed podaniem ludowi kamiennych tablic prawa, przepędził z Panem czterdzieści dni i czterdzieści nocy, a w tym czasie chleba nie jadł i wody nie pił. Równie i prorok Eljasz nie jadł przez czterdzieści dni i nocy, gotując się do rozmowy z Panem na górze Horeb. Jakoż u Żydów była to rzecz powszechnie przyjęta, że Prorocy i posłańcy Jehowy pierwój się gotowali w samotności. Chrystus Pan jak tylko raczył się zniżyć do Chrztu Ś. Jana, natychmiast udał się na pustynię, aby ten symbol pokuty samą rzeczą wypełnił: a w ten sposób dał nam przykład umartwienia, i nauczył jak powinniśmy do każdego ważnego dzieła przygotować się, kiedy najświętszy i niepokalany baranek, podobnie jak Mojżesz, przed podaniem nowego przymierza chciał trapieniem swego ciała rozpocząć dzieło Odkupienia. Ścisłe i pilnie w samym zarodzie Kościoła Chrześcijańskiego wstępowano w ślady Zbawiciela. Widzimy, że wszyscy najznakomitsi Biskupi i Święci przed każdą ważniejszą sprawą wzmacniali siły modlitwą, postem, rozważaniem i samotnością. Nie tak bardzo dawno i nasze pradziady tą samą postępowali drogą: czy to bowiem dowódcy mieli iść na wyprawę, czy inny mieli rozpocząć jaki ważny urząd, czy wreszcie jaka ważna i stanowiąca epokę w życiu prywatnym czynność następowała; zawsze byli zwykli na jakiś czas szukać samotności, a tam przez umartwienie i modlitwę nabierali sił i oświecenia z góry.

Jezus wrócił od Jordanu pełen Ducha świętego, który go zaprowadził na puszcę. I był tam przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy sam w pośród dzikich zwierząt. A nie jadł nic w one dni. Tak nadzwyczajny post może nas zdziwić, bo Chrystus Pan był razem prawdziwym człowiekiem: jednak zastanawiając się, nie znajdziemy tego rzeczą zupełnie nadludzką. Prócz Mojżesza i Eljasza mamy w początku Chrześcijaństwa nie małe przykłady tej dziwnej wstrzemięzliwości. Dość przejrzyć dzieje Kościoła i autentyczne żywoty Mężów świętych, aby się o tém przekonać. Ś. Symon słupnik przez ciągłe ćwiczenie się w poście doszedł do tego stopnia. Naoczny świadek sławny i uczony Biskup Teodoret powiada, że Symon zamknięty w osobnym miejscu z chlebem i wodą odważył się raz pierwszy na tę próbę, i po upływie czterdziestu dni znalaziono cały chleb i wodę, i Ś. Szymona pół martwego bez mowy i władzy. Zaraz go tedy omyli i zakropili usta wodą, a po przyjęciu Eucharystji lekkim posilił się pokarmem. To samo Ojcowie Kościoła świadczą o niektórych pustelnikach: nawet w późniejszych czasach mamy Świętych, co jedną Komunią utrzymywali się przez cały post. Niepodobna z pewnością ograniczyć do jakiego czasu może człowiek głód wytrzymać, bo to zależy od stanu zdrowia, przyzwyczajenia i składu każdego. Indyjanie do dziś dnia mogą dwadzieścia dni nie jeść.

«A gdy się czterdzieści dni skończyło, Zbawiciel łaknął, wtedy przystąpił do niego szatan kusiciel.» — Rozważając, że Chrystus Pan poniżył się aż do wcielenia, że chciał znosić urągania, poddać się ludzkiemu sądowi i umrzeć śmiercią haniebną, nie dziwimy się bynajmniej, że dozwolił się kusić szatanowi, bo w tém widzimy tylko wielką miłość Zbawiciela, która pragnęła pokazać nam na przykładzie sposób zwyciężania złych poduszczeń. Czart łatwo przeczuł swego zwyciężcę, ale nie całkiem był przekonany, że to jest Syn Boży: bo Duch pychy widząc Chrystusa Pana tak ubogim i pokornym, widząc, że się poddaje, jak grzeszny człowiek, wszelkim prawa obrzędowi, postanowionym dla wykraczających, i wreszcie widząc surową i zdumiewającą pokutę, której Bóg niepotrzebuje, nie mógł pojąć głębokiej pokory, i



przeto nie był pewnym, że Chrystus Pań jest obiecany Odkupicielem. Ztąd odważył się go kusić, chcąc się lepiej przekonać o prawdzie. Mając tedy podejrzenie, że Jezus może być tylko Prorokiem, przystąpił do niego w postaci ludzkiej, aby łatwiej mógł uwieść. A naprzód postanowił korzystać z głodu Chrystusa, jako najsilniejszej żądzy ciała, i rzekł mu: — «Jeśliś jest Syn Boży rzec kamieniowi temu, aby się stał chlebem.» — I odpowiedział mu Jezus: — «Napisano jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust bożych.» — To miejsce Pisma znajduje się w księdze Mojżesza, który wyliczając dobrodziejstwa Boskie przy wyprowadzeniu Izraela z Egiptu, powiada: «Nakarmił cię manną, aby cię nauczył, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszystkiem, co pochodzi z ust Pańskich.» Czyli: że Bóg nie tylko zwykłym pokarmem może utrzymywać ludzi, ale wszystkiem, czém tylko zechce, tak jak cały naród żydowski karmił manną. Prócz tego znaczenia wykazującego ufnosć w Opatrzność Boską, a tém samém dowodzącego, że człowiek nie ma potrzeby dla załatwienia istotnych wymagań ciała, puszczać się na grzech w największym nawet niedostatku, bo Pan Bóg pocziwemu nie da zaginać; jeszcze drugie wyższe znaczenie widzimy w zastosowaniu tych słów Mojżesza przez Chrystusa Pana. Człowiek złożony z duszy i ciała, nie powinien dla zaspokojenia potrzeb części materialnej zapominać o swoim duchu, którego pokarmem jest prawda, czyli słowo Boże, i dla tego posiłku ludzi, wcieliło się przedwieczne Słowo, w którym jedynie prawdziwy nasz pokarm i prawdziwe mieści się życie. — Szatan nie pojął tego objawienia się Słowa, a widząc tylko wielką ufnosć w Bogu i wielkie poważanie Pisma, zaraz przedsięwziął z tego korzystać. Udał się przeto z Chrystusem Panem do Jeruzalem i tam stanęli na płaskim dachu kościelnym, a wtedy czart rzekł: «Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół: albowiem napisano jest, iż Aniołom swoim rozkazał o tobie i będą cię na ręku nosić, abys snadź o kamień nie obraził nogi swojej. W drugiem kuszeniu użył szatan żądzy próżnej sławy, którą zręcznie przyodził ufnoscią w Bogu i powagą Pisma, bo właśnie te dwie rzeczy postrzegł w pierwszej odpowiedzi Zbawiciela. W tym celu nie kusi, aby na pustyni puścił się ze skały, bo próżność nie miałaby silnego bodźca, ale przy kościele pełno było ludzi, przeto cudowne spuszczenie się na dół, obudziłoby zdumienie, oklaski, sławę i wziętość wielkiego Proroka i cudotwórcy. — Rzekł mu Jezus: «Także napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twojego.» t. j. Nie będziesz bez potrzeby narażał się płocho na niebezpieczeństwo dla przekonania się o Boskiej Opatrzności. Pomimo nieskutecznych usiłowań, szatan nie zraża się, lecz przystępuje do najsilniejszej broni, czyli do żądzy bogactw i władzy. W takim zamiarze prowadzi znowu Zbawiciela na bardzo wysoką górę i ukazuje mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich. — Rzecz oczywista, że nie ma takiej góry, z którejby można było obejrzeć królestwa całego świata, ale nie szło tu o widzenie tych królestw, tylko o pokazanie strony, w której leżą: czart bowiem stojąc na wysokim szczycie, mógł pokazywać ręką i rozpowiadać, jak są obszerne kraje, jakie tam bogactwa, i wszystko co mógł powiedzieć na pochwałę, aby tym wspaniałym obrazem wielkości i dostatków, zapalił żądzę ich posiadania. Sądząc przeto, że opis wszystkich królestw świata mógł dostatecznie usposobić do jego poduszczenia, odważył się duch kłamstwa rzec ze zwykłą sobie bezczelnością; — «To wszystko dam tobie, i władzę i chwałę ich, bo mnie poddane są, a komu chcę dam je. Ty tedy jeśli się pokłonisz przedemną, będą twoje wszystkie.» — Szatan uważając Chrystusa Pana za nowego proroka, korzystał nie tylko z wrodzonej ludzkiej chęci bogactw i władzy, ale i z gminnego

u Żydów podania, które Messjasza nie przedstawiało jako Boga i nauczyciela prawdy, lecz jako wielkiego rycerza, co orężem cały świat podbije i będzie panował razem z Żydami nad wszystkimi narody. Spodziewał się przeto, że Prorok uwiedziony i chęcią władzy i podaniem gminu, da się tém łatwiej uwikłać, że choć czart przybrał postać ludzką, jednak dla wzbudzenia wiary w swoje rozdawnictwo koron, mógł się otoczyć promieniem, jakby niebieski mieszkaniec. Lecz Jezus rzekł: »Pójdź precz, szatanie. Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz.« — A skończywszy wszystkie kuszenie diabła odszedł od Niego, aż do czasu: t. j. nie zaprzestał z Nim walki zupełnie, ale za pomocą złych ludzi, jako narzędzia swego, stawi opór wielkiemu dziełu Zbawienia. Po zniknięciu szatana, natychmiast Aniołowie przystąpili i służyli Jemu. W tych trzech pokusach zawierają się wszystkie na świecie poduszczenia; bo grzechy nasze płyną albo z żądzy zaspokojenia zmysłowych potrzeb ciała, albo z chęci próżnej sławy i ludzkiego podziwu, albo nareście z pragnienia władzy i bogactw. Chrystus Pan chciał się poniżyć aż do znoszenia pokus dla naszej pociechy, abyśmy nie rozpaczali z przyczyny napastujących złych poduszczeń, bo te same nie mogą nas krzywdzić, jeśli im na wzór Chrystusa Pana mężny będziemy stawili opór, jeśli udamy się po ratunek do tego, co raczył cierpieć pokusy, jeśli nawet w upadkach przy szczerzej chęci poprawy, nie stracimy nadziei w miłosierdziu. Słowem, jak Paweł ś. powiada: powinien był we wszystkich być podobnym do braci, aby się stał miłosiernym i wiernym najwyższym kapłanem do Boga, aby ubłagał za grzechy ludu. Albowiem w czém sam ucierpiał i kuszony był, mocen jest i tym, którzy są kuszeni, dopomódz.

Od roku czterechsetnego aż do czasu zupełnego owładania Palestyny przez Arabów, mnóstwo w tej pustyni było Eremitów. Najmilszém schronieniem Ś. Eutymiusza była pustynia Ruba czyli czterdziestodniowa, gdzie on z uczniem swoim Domicjanem często mieszkał i Skalę postu obrócił w kaplicę. Odtąd wszyscy pustelnicy zwykli na cały wielki post udawać się w ten okropny wertep skal, który zwali pustynią Ruba. Lecz i tu Eutymjusz nie znalazł samotności, bo inni święci Eremitci chcieli z nim służyć Panu w poście i modlitwie. Pokarm ich stanowiły same zioła, i drobne, dzikie, gorzkie jabłka, zwane Melagria, które zapewne są te, co dziś rosną przy zdroju Elizeusza pod imieniem Haddag, albo jabłek sodomskich. Tu spędzali wielki post Ś. Gerazim, Ś. Cyriak, Ś. Jan zwany milczek, prócz wielu innych. Cyriak w ośmnastym roku przy czytaniu Pisma świętego zapalił się do pustelniczego życia, opuścił swój kraj, przyszedł w tę pustynię i pod przewodnictwem Gerazima udoskonalił się w cnotach. Słońce nigdy go nie widziało jedzącego, bo ledwie zmrokiem przyjmował lekki posiłek. Jego świątobliwość i cuda przyniosły mu wielkie poważenie, i zewsząd cisnęli się do niego: przeto dla uniknięcia próżnej chwały i dla niestracenia lubej mu samotności, uciekał w niedostępne i dzikie miejsca i tam w jaskiniach szukał przytułku. Lecz go wszędzie umiano znaleźć, a ztąd zmieniał ustawnie mieszkanie, i tu na pustyni czterdziestodniowej pięć lat przepędził. Tylko gdy szło o zachowanie nieskazitelnosci wiary, wystąpił z ukrycia i walczył przeciw Orygenistom. W takim umartwieniu i poście, w takim surowym i samotnym sposobie życia, ośmnastoletni młodzian doszedł do najpóźniejszej starości czerstwój i silnej, bo mając sto siedem lat, stał w chórze przez cały ciąg śpiewania psalmów i przybyłym gościom sam usługiwał. Może myślisz, że podobny żywot uczynił go surowym? Bynajmniej: był to mąż wspaniałej posta-



ci, ale bardzo przystępny i łagodny, a jako biegły nauczyciel wewnętrznego życia, przewodniczył z największym pobłażaniem słabszym i poczynającym. Współczesny Ś. Cyrjakowi był Ś. Jan zwany milczek, który już będąc Biskupem w Armenji zapragnął pustelniczego życia, i w tym celu nikomu nieznany przybył do klasztoru ś. Sabby, gdzie spełniał najniższe posługi, t. j. wodę nosił, jeść gotował, kamienie przy murowaniu dźwigał, słowem: wszystko robił, co mu kazano. Lecz za odkryciem jego biskupięj godności, zamknął się w małej celce i tam milcząc lat czterdzieści przepędził. Potem szukając większej samotności, udał się na pustynię czterdziestodniową mając już lat pięćdziesiąt, i tu dziewięć lat milczał i nikogo nie widział. W poście i modlitwie pragnął tylko z Bogiem obcować, a długim rozważaniem chciał oczyścić myśl swoją, aby się mogła podnieść do najszczytniejszej filozofji, t. j. do zatopienia się miłością i doskonałością życia w Bogu i Zbawicielu. Nie opisana pałała w nim żądza coraz większego udoskonalenia, i w tym względzie żadnych trudów nie szczędził, żadnej się walki nie uląkł, a chociaż słynał cudami, chociaż łaska Boża była w nim widoczna, jednak ustawnie najsurowszemi posty i różnemi umartwieniami karciał swe ciało. W tym właśnie czasie Saraceni pierwszy raz wtargnęli do Palestyny, i ta straszna szarańcza rozlała się w tej pustyni, przynosząc mord i trwogę w spokojne zacisza. Wszyscy Eremici, którzy uszli miecza, szukali schronienia za murami Zamków lub obronnych klasztorów; ale Ś. Jan milczek spokojnie w tej czterdziestodniowej puszczy został. Wkrótce postrzegł że ogromny lew z nim razem nocował w jaskini, co go bynajmniej nie zdziwiło: wiedział bowiem, że Bóg czuwa nad swemi sługami i że dzikie zwierzęta nie mogą im szkodzić. Ztąd w ogóle pustelnicy żyli w pokoju z najstraszniejszymi zwierzętami. Jednak Ś. Jan prędko się przekonał, że to nie był przypadek, bo lew ogromny w nocy i we dnie nieodstępował od niego, i zbliżających się Saracenów do góry czterdziestodniowej, odstraszał. Mając sto cztery lat, jak powiada naoczny świadek Cyryll, nie zasępił się wiekiem, nie upadł na umyśle, ale zawsze był wesolęj twarzy, pełny łaski Bożej, przy żywym i bystrym rozumie. Zapewne, że surowość pustelników jest szczególniejszóm powołaniem, i wcale nie jesteśmy wszyscy obowiązani do podobnego życia; jednak żaden prawdziwy Chrześcijanin nie może się zupełnie uwolnić od wszelkiego umartwienia. Ta prawda była nawet zbadana samym rozumem naturalnym: bo komuż nie wiadomo, że starożytni filozofowie czuli tę potrzebę umartwienia? Ztąd Kościół ustanowił posty, co są najdzielniejszym środkiem poskromienia żądz ciała, a wzmocnienia i oczyszczenia naszego ducha. Przykład Zbawiciela na tej pustyni aż nadto wyświeca tę prawdę. Zdarza się nieraz słyszeć krzyki na ćwiczenia duchowne, bo utrzymują, że posty i inne umartwienia, skracają życie przeciwko woli Boga. Żadne prawo kościelne niewymaga tego, aby kto z uszczerbkiem zdrowia siebie morzył, bo na wszystko jest miara. Jednak surowy nawet żywot bynajmniej nie jest szkodliwy zdrowiu. Dość rzucić okiem na życia Eremitów, którzy wszyscy, mimo zadziwiających umartwień, żyli daleko dłużej, jak my teraz przy wygodach. Ledwie nie każdy z nich sto lat z górą przepędzał na pokucie, i kiedy ludzi ziemskich starość posępna i niezmiernie rzadka, kiedy osłabienie władz umysłowych zbyt wczesnie nawodzi dzieciństwo, wtedy stają przed nami to szanowne postacie z włosiem bielutkim, z wiekową po pas brodą, a jednak silni, zdrowi i przytomni, z uśmiechem na wypogodzonej twarzy i spokojną wesolnością w oczach. O! można sobie mówić co chceć, ale nie posty i umartwienia dobrowolne, skracają życie, tylko roskosz, zbytek i nieumiarkowanie kopią przed czasem grób ludziom. Zastanawiając

się nad cudownością życia pustelników, którzy tu z powszechnem zdumieniem i zbudowaniem pędzili czas swego pielgrzymowania, dziwić się nie będziemy, że dotychczas pamięć ich żywa między teraźniejszymi mieszkańcami. A ztąd łatwo przebaczymy wschodniej gminie wyobraźni, która sobie potworzyła różne o nich cudowne powieści. Tak Chrześcijanie Arabi budując się na niedostępności czterdziestodniowej góry, powiadają, że wśród tego mnóstwa pieczar znajduje się jaskinia ogromna cała świecąca najdroższymi kamieniami, a w niej dawni pustelnicy spoczywają: jedni klęczą z wyciągniętymi w górę rękami, drudzy leżą z oczami otwartymi i obróconymi w niebo: ciała ich zupełnie mają być świeże i całe, jakby tylko co skónali, i jasne promienie biją od każdego: ale Aniołowie pilnują, aby nikt z żyjących tam się nie dostał, i byli wprawdzie śmiałkowie, co koniecznie chcieli dojść do tój jaskini, lecz to zuchwalstwo opłacili śmiercią w skalnych przepaściach. Trudno zaprzeczyć, że ten obraz jest poetyczny.

---

### III.

#### Jerycho i Jordan.

---

Po obejrzeniu opoki czterdziestodniowej, wracałem na drogę jerychońską, trzymając się pasma gór judzkich, po nad strumieniem Elizeusza ocienionym drzewami i krzakami. Nie daleko od skał, przy drodze jerychońskiej, spotkałem dość obszerne ruiny zalegające pobrzeże strumyka. Najpewniej są to ostatki jakiejś osady rzymskiej, bo sposób murowania jest bardzo dawny, nazywany pospolicie siatkowym. Prócz tych ruin widać jeszcze wały sypane w kwadrat i rozmaite szance: zdaje się że to była osada wojenna, kiedy Rzymianie zajmowali dolinę jerychońską. Nie zważając na drzewa i strumień, całe pole Jerycha przedstawia dziką i pęsną pustynię. Ziemia nie wszędzie jednakowego koloru, bo miejscami czerwonawa, biaława lub piaszczysta, jednak wszędzie żyzna, choć uprawy nie postrzeżesz. Cała ta dolina pusta, zaniedbana i pełna kamieni, uważała się dawniej za najplodniejsze pole w Judei: lecz i dawniej swą płodność winna była sztucznym zroszeniom, jak świadczy Strabo; a za popsuciem dziś wodociągów, sucha ledwo nie wszędzie rozciąga się pustynia, bo krzewy i drzewa nad strumykiem mało ożywiają przestrzeń.

Wkrótce przy źródle, pod cieniem akacyi, spotkałem naszą karawanę, która spoczywała i czekała na moje przybycie: po małym tedy wytchnieniu jechaliśmy dalej. Trzeba wiedzieć, że nasze różnorodne towarzystwo bardzo się malowniczo przedstawiało. Szezech zawsze na przedzie jechał na dzielnym koniu w pasastym płaszczu, co się rozwijało w powietrzu, i prowadził nas jak żóraw' stado. Anglicy znużeni i skrzywieni, obojętni na wszystko, jechali jakby za pokutę, nie chcąc o niczem wiedzieć o nic nie pytali, chyba jak daleko do obiadu albo noclegu. Stary Pielgrzym



Francuz w białych spodniach z niebieską koszulą na wierzchu, w kołnierzyku z palonej skóry wielkim, sięgającym ramion, z paciorkami i tykwą na wodę u boku, zawsze był czepki, i nam konnym piechotą towarzyszył: lecz ustawnie się gniewał na Arabów, że nie uprawiają tak żyznej ziemi, i żadnych nowo odkrytych nie mają narzędzi do rolnictwa; zakonnik Emmanuel Hiszpan z długą czarną brodą igrającą z wiatrem, kiedy dzielnie na swoim rumaku pędził, a nasza Pielgrzymka Czeszka siedząc po męzku na koniu, starała się pełna animuszu dognać xiędza Emmanuela: kiedy tymczasem Mukary i żołnierze egipscy wyciągali nieznacznie różne zapasy żywności, któremi nasz muł był obciążony. Chociaż z Jeruzalem do Jerycho jest tylko pięć, a najwięcej sześć godzin drogi, jednak przy różnych zboczeniach i oglądaniach, przy częstych spoczynkach dla nieznośnego skwaru, ledwie pod wieczór przybyliśmy do Jerycha.

Jerycho zbudowane od Jebuzejczyków, zostało do szczętu zburzone przez Żydów, kiedy cudownie na głos trąb opadły mury tego miasta. Jozue rzucił klątwę na tego, ktoby później chciał odbudować miasto: jednakże Hiel Betelczyk, za panowania Achaba, wskrzesił dawne Jerycho. Lecz i piérwój musiała tu być jakaś osada, bo czytamy, że król Dawid zhańbionym swoim posłom kazał dopóty bawić w Jerycho, dopóki by odrosły brody ich obcięte, aby się na śmiech w Jeruzalem nie narażali. Tu prorok Eliasz często bywał i miał szkołę synów proroczych. Tu Elizeusz jakiś czas mieszkał. Izraelczycy razem z Syryjczykami porazili Judę i nie mało jeńców zabrali, ale na głos Proroka ulitowali się nad swemi pobratymcami, i przyodziawszy ich nakarmili, napoiili, pomazali i na osłach odwieźli do Jerycho. Bachides wódz Demetriusza zbudował tu zamek, a Ptolomeusz rządca Jerycha zabił tu zdradą w czasie uczty Symona Machabejczyka z dwóma jego synami. Najwięcej ozdobił miasto Herod Askalonita, który dźwignął tu pyszny Amfiteatr i piękny pałac, gdzie i życia dokonał. Antonin darował był miasto i okolice królowej Kleopatrze. Za czasu Chrystusa Pana, Jerycho było po Jezozolimie najcenniejszym miastem judzkiem: prócz wielu kapłanów i lewitów było tu jeszcze mnóstwo zamożnych kupców, i Jerycho, jako punkt główny między Syryą a Petrą, niezmiernie było uczęszczane. Tu jeszcze znajdował się Synhedrin, i dla tego Talmudyści i Rabini zbliżają Jerycho w godności do Jeruzalem. Wespazian zburzył i wyciął w pień mieszkańców, a chociaż Adryan dość świetnie odbudował i zaludnił, jednak wkrótce uległo zniszczeniu. Za panowania Krzyżowców nieco się było podniosło i posiadało kilka klasztorów i biskupa, jak świadczy Wilhelm tyryjski, lecz i ta świetność prędko zgasła, bo łacińscy królowie nie byli w stanie bronić przed napadami Saracenów: jakoż odtąd zginął wszelki ślad dawniej wielkości.

Dziś Jerycho nazywa się Riha, co znaczy zapach: jest to bardzo biedna i nie wielka wioseczka, bo składa się z jakich dwudziestu chat arabskich, jeśli tak można nazwać liche, prawie podziemne szałaszy ze trzciny jordańskiej osypanej piaskiem: cała wieś i te domy są otoczone w koło ciernistemi krzakami, jakby wałem nieprzebyłym dla złodziejów, bo nie można ani konno przejechać, ani była mieszkańców wprowadzić. Ogrody wioski są ładne i dość wielkie, które ożywia strumień Elizeusza rozdzielony na wiele malutkich poników. Jerycho zwane w Biblii miastem palm, nie posiada dziś tych drzew, jak i cała dolina została pozbawioną tej ślicznej ozdoby; łatwość utrzymania palmy, bo żadnego pielęgnowania nie potrzebuje, naprowadza na domysł, że w czasie wojen licznych, były wszystkie drzewa wycięte i zniszczone, bo inaczej trudno wytłómaczyć to ogołocenie. Teraźniejsi mieszkańcy



bynajmniej nie myślą zasadzać drzew, bo chociaż bawią się niby rolnictwem i pasterstwem, jednak obyczajem Beduinów więcej grabież i napady ich zajmują. W ogrodach i całej okolicy jerychońskiej, darmobysz szukał sławnego w starożytności drzewa balsamu: miało być podobne do szczodrzenia i terebintu, sadzono je rzędami, jak teraz morwy, i nacinano korę nie żelazem, bo przez to psuł się balsam, ale ostrym kamieniem, a sok kapał jak łza z początku biała i płynna jak mleko, a później żółciała przy zapachu dziwnie aromatycznym. Plinusz opisuje to drzewo, jako jedynie właściwe polu jerychońskiemu, a wielka skuteczność balsamu w leczeniach, stanowiła sławę i bogactwo Judei: jakoż można sądzić o ważności tego płodu z wielkiego uporu, z jakim Żydzi bronili drzew, aby nie wpadły w ręce Rzymian. Stąd Pompejusz i Tytus w tryumfie nad Palestyną nieśli gałęzie balsamu, które stały się jakby godłem Judei. Dzisiaj wprawdzie pokazują drzewo balsamiczne, ale to zupełnie jest inne: jest to krzew dość wielki z liściem podobnym do berberysu, a wszystkie gałęzie opatrzone są wielkimi i twardymi kolecami, i wydają owoce podobne do zielonych śliwek, które równie jak oliwki wyciskają w prassie i z tego robią balsam na rany. Jest to Plinusza Myrobalanum, który Arabi zowią Cakkone. Z pestek krzewu toczą ładne różańce. Róż jerychońskich nie mogłem w tej porze widzieć, ale widziałem zasuszone. Nie podobne to ziółko zupełnie do róży i zdaje się nie właściwie nosić nazwanie. Na wiosnę wyrasta wprost z ziemi i ma jeden ostry korzeń, potem rozdziela się na mnóstwo drobnutkich gałązek, które się w części wierzchniej równają w piękne koło: na każdej gałązce bardzo drobnutkie kwiaty, co razem składa wielki kwiat koloru czerwonego: stąd na wiosnę całe prawie pole jerychońskie ma się odziewać prześlicznym szkarłatnym kobiercem. Zapach nawet zeschniętej rośliny jest bardzo miły. Te róże łatwo się dają zasuszać, lecz za włożeniem do wody rozwijają się ładnie kwiatki jakby świeże, co dało powód różnym podaniom ludu. I tak: w nocy Bożego narodzenia choćby były suche i bez wody, muszą zakwitnąć, a także we wszystkie uroczystości Najświętszej Panny rozwijają swe drobnutkie kwiatki, lecz szczególnie w święto Niepokalanego poczęcia ożywia się zeschnięta roślina. Ten pomysł tajemniczego związku róży jerychońskiej z Najczystsą Dziewicą, bardzo jest uroczy. Prócz tego przypisują tej róży skutki lekarskie: ma bowiem pomagać przy rozwiązaniu niewiasty, a w domu chowana ma zabezpieczać od uderzenia piorunów. W Jeruzalem mnóstwo sprzedają róż zasuszonych, jakby jaką świętość, i mają różne nazwania, bo prócz jerychońskich zowią się jeszcze różami, jeruzalemskimi, albo błogosławionej Maryi, mieszkańcy zaś Arabi dają jej imię Kaffaon. Mnóstwo rozmaitych drzew przy największym zaniedbaniu najbujniej rośnie w ogrodach Arabów, którzy sieją trochę jęczmienia, ryżu, pszenicy lub innego zboża, a także uprawiają mnóstwo cebuli. Wszystkie tu płody pierwiej czterdziestu dniami dojrzewają jak w Jeruzolimie, bo też różnica klimatu, choć w niewielkiej odległości, jest prawie nie do uwierzenia. W końcu września, kiedy w Jeruzalem wcale nie było zbyt ciepła, wtedy na głębokiej dolinie jerychońskiej panowały najsilniejsze skwary, tak, że kilku naszych ludzi dostało febrę: a w miesiace gorące trudno wybiegać się od tej słabości. Cała atmosfera w tej dolinie ma odrębną fizjonomję: chociaż bowiem słońce najwyżej się wzbija i rozlewa przerażającą jasność, jednak dla tej samėj zbyt czystej jasności jakaś mgławość zaciemniająca i posępna, rozsnuwa się w całym powietrzu: zdaje się, że tu promienie słoneczne zgęszczają się w jasne obłoki, które wzrok nam tamują.

Przybliżając się do samego Jerycha, pokazują miejsce, na którym Chrystus Pan



wychodząc z tego miasta uzdrowił dwóch ślepych ; a później nieco bliżej tej wioski Riha , pokazują miejsce uzdrowienia jednego ślepego , kiedy jeszcze Zbawiciel szedł do Jerycha . Do tych miejsc odpust siedmioletni jest przywiązany . Zbierając ślady niewyczerpanego miłosierdzia , trudno nie przejąć się ufnością w Boga . Tu nad drogą żebrząc siedzieli pozbawieni wzroku , a wielki tłum ludu towarzyszył Zbawicielowi ; ślepi dowiedziawszy się , że przechodzi Chrystus Pan , nie ustawali mimo napomnienia ludu wołać : Jezu synu Dawida , zmiłuj się nad nami , i ta ich wiara została nagrodzoną przywróceniem wzroku . W naszym garnieniu się do Boga nie uważajmy co ludzie mówią , ale co prawdziwie jest pożytecznym naszej duszy . Niech sobie się śmieją , niech jak chcą odwodzą od ćwiczeń pobożnych i modlitwy , podobnie jak tłum upominający ślepych aby milczeli : my jednak wołajmy , a Bóg otworzy nam oczy duszy i wtedy wszelkie ponęty do złego , stracą cały swój urok , bo jedyną gwiazdą przykazań bożych przyswiecać będzie ścieżce naszej .

Nic nie ma dawnego w Jerycho , tylko na ziemi w końcu wsi , znachodziliśmy ślady dawnej mozaiki , a na drugim boku nieco opodal od chat arabskich , wznosi się stara wieża kwadratowa z ciosu , którą Chrześcijanie zowią domem Zacheusza , a dziś jest pomieszkaniem Szejcha , naszego przewodnika , i zowie się pospolicie Zamkiem . Zaraz przy tym domie rozłożyliśmy się obozem pod starymi figami , kędy mały strumyczek cicho się przekradał i drobnymi ramionkami orzezwiały dalsze Jerycha ogrody , biegł połączyć się z Jordanem . Przyjemnie to po dziennych trudach , darcia się po skale i nieznośnych skwarach odpoczywać na dywanie pod cieniem drzew , przy chłodzącym lekkim powiewie z nargilem i fusowatą kawą , i spoglądać albo na kocioł , w którym gotuje się baranina z ryżem i obudza wilczy apetyt , albo na sławną równinę i ogromne skały judzkie , po których tyle się nachodziło . Chcieliśmy w tym ogrodzie figowym nocować , ale Szejch , odpowiadający za nas przed Mustelinem Jeruzolimy , nie chciał w żaden sposób na to się zgodzić , obawiał się bowiem nocnego napadu Arabów . Chcąc nie chcąc trzeba było iść do tak nazwanego Zamku , który nieprzyjaciela mógłby więcej odstraszyć brudem i nieczystością , jak swojemi ścianami . Z przykrém tedy uczuciem zmieniliśmy gaj figowy na brudny taras czyli płaski dach tej kwadratowej wieży : wewnątrz bowiem dla zaduchy i niechlujstwa , nie podobna było myśleć o noclegu . Wśród tej przykrości rozweseliła nas cudza bieda , jak to zazwyczaj bywa na świecie . Ojciec Emmanuel rzeczywiście dobry człowiek , ale był charakteru nieco rycerskiego : zbiwszy na głowę ledwie nie wszystkie nasze zapasy , nie chciał głośno używać tryumfu , przeto cichaczem usunął się na stronę i po konnych hasaniach i spiekocie twardo spoczywał . Darmo przechodząc z pod fig na taras , szukali go i wołali . Łatwo się można było domyślić , że gdziekolwiek smaczno zasypia , ale nasza Pielgrzymka Czeszka , co tak bohaterko z nami dzieliła trudy , niezmiernie upadła na duchu z nieobecnością xiędza Emanuela : wyobrazila sobie bowiem , że xiądz umiejący po arabsku , zapewne usłyszał znowę Arabów na naszą zgubę , a ztąd cichą ucieczką ratował własne życie . Darnie były wszelkie przekonywania , bo strach całkiem biędną ogarnął , i żał było widzieć tę trwoę i gotowanie się na śmierć . Szczęściem , że nasz Hiszpan po dobrym wypoczynku zjawił się na tarasie z wielką radością Czeszki , w którą przecię duch wstąpił . Zaledwie poszliśmy na spoczynek , a w tém załoga zamku , albo mówiąc zrozumiałej , niegodziwie żyjotka , tak nas opadły , że nie podobna było oka zmrużyć .

Wśród narzekania i przeklania Anglików , wśród chrapania wytrzymalszych Arabów i niektórych podróżnych , usiadłem z Chwalibogiem na grzemsie tarasu , i tak przy

najpiękniejszej i jasnej nocy, albośmy dumali, albo przywodzili różne wspomnienia. Rzeczywiście poglądając z wysokiej wieży na przyległą okolicę, tyle sławną w Biblii, trudno było z uroczystością przyrodzenia nie wznieść się duchem i nie poglądać z pewną tęsknotą na obszerną pustynię, która dawniej tak była ożywiona. Rozwalały wodociągów, klasztorów, miast, cystern i rozmaitych budow, cośmy we dnie oglądali, były aż nadto świadczące ślady o dawniej świetności okolicy. Dziś prócz nędznych sałaszów Rihi, wszędzie pusto i głucho, a dawniej cała dolina była usiana miasteczkami, zamkami i przysiółkami. Gdzież się podział ten las rokoszny, nad którym się dziwili starożytni, kędy palmy pomieszane z balsamem i różnemi drzewami zamieniały ten dzisiejszy piec skwarów w bardzo uroczy Eden? Na tej dolinie Jozemu pokazał się zbrojny rycerz niebieski i nauczył cudownego sposobu zdobycia Jerycha. Co to był za widok, kiedy Żydzi poprzedzeni Arką Pańską w najgłębszem milczeniu obchodzili miasto, nim siódmego dnia głos trąb obalił ściany. Na tém polu Patryarchowie, począwszy od Abrahama, rozbijali namioty. Ileż tu wałk stoczono, ile krwi tu się wylało! Tu król Sedecjasz został pojmany w niewolę. Tu dzielni Machabejcykowie ścierali się z wrogami Izraela swobody. A tak biedna Riha iluż spraw i jak różnych była świadkiem! Ten mord wszystkich mieszkańców i była, to spalenie wszystkich rzeczy przez Jozuego, i ta kłątwa rzucona na samo miejsce, dotychczas trwożą i ciężą, jakby w samem imieniu Jerycho, (co znaczy mord) niosło swoje przeznaczenie. Kiedy stary testament nawodzi wspomnienia surowości, wtedy nowy zachwyca samem miłosierdziem. Zbawiciel przechadzał się po Jerychu, a lud w kolo się tłoczył, i Zacheusz naczelnik publikanów, nie mogąc dla małego wzrostu widzieć Chrystusa Pana, wlaż na Sykomorę i tam usłyszał głos przynoszący zbawienie jego domowi. Zacheusz później, jak świadczy Klemens rzymski, był uczniem ś. Piotra i Biskupem Cezarei palestyńskiej. Wedle powszechnego tu podania, wznosił się dom Zacheusza na tém miejscu, gdzie teraz jest wieża. Za czasu panowania Chrześcijan zbudowano tu kościół, i w VI wieku Antonin Pielgrzym widział tu kaplicę Panny Maryi. Wieża najpewniej jest szczątkiem dzwonnicy kościoła zbudowanego w czasie wojen krzyżowych. Fokas zwiedzający te strony w 1185 r. nie tylko wsi ale i żadnych fundamentów nie widział. Tu odpust siedmioletni. Miło to, i bardzo miło ciągle spotykać ślady nieskończonego miłosierdzia. Nieco opodal od wieży pokazują miejsce, gdzie rosła Sykomora, na którą wstąpił Zacheusz. ś. Hieronim jeszcze miał widzieć to drzewo. Antonin pielgrzym powiada, że miało w krąg ściany kamienne, które służyły razem za kaplicę bez dachu. W Jerycho Zbawiciel parabolą o powierzonych talentach, nauczył nas dobrego użycia darów i łaski Bożej. Czytając przy świetle latarni to miejsce Pisma, zdejmował nas smutek: bo terazniejszość była w dziwniej sprzeczności z czasem ubiegłym. Zamiast ludu chciwego nauki, co się tłoczył w około Chrystusa Pana, jęczały przeraźliwie Szakale, albo milczkiem przesuwal się Arab owinięty płaszczem, dążąc zapewne na łupieztwo lub kradzież. Jeszcze w XII wieku miała wcale inną postać równina jerychońska. Była bowiem, jak świadczy Fokas, ogrodem wznoszących się klasztorów po skalach. Mnóstwo strumieni od źródła Elizeusza przeprowadzono było po całej dolinie, która zupełnie ocieniała się drzewami i obfitowała w bujne winnice. Zakonnicy podzieliwszy między siebie równinę, byli ją zmienili swą pracą w rokoszny ogród; każdy klasztor w swoim sadzie miał wieżę murowaną dla strażnika i dla składu owoców, co musiało śliczny obraz przedstawić, jak można teraz widzieć na dolinie smyrneńskiej



Nazajutrz dwudziestego ósmego Września, rano około czwartej godziny, zaczęliśmy się gotować do podróży, i przy pierwszym brzasku wyjechaliśmy do Jordanu. Nie daleko od Jerycha widzieliśmy znaczne ruiny kościoła i klasztoru: trudno teraz z pewnością oznaczyć miejsce każdego klasztoru, których tu mnóstwo było: jednak rzecz pewna, że te zwaliska nie są klasztorem Eutymiusza, jak chcą niektórzy wędrowcy. Stosując się do opisu Fokasa, zdaje się to być Klasztor Złotoustego. Pole jerychońskie przybiera tu postać jeszcze dzikszą, nie widzisz już bowiem czerwonej ziemi: ale jakby jakie wyschłe łożo stawu pełne łą: a zład przypominasz że Hiram Tyryjczyk na tej równinie u Jordanu odlewał w łośwatej ziemi miedziane kolumny, olbrzymią wannę wspartą na dwunastu wołach z miedzi i inne naczynia do kościoła Salomona. Ciernie i mchy pokrywają przestrzeń, tu i ówdzie postrzegasz wynędzniałe krzaki, a wszędzie sól połyskuje. Zbliżając się do rzeki spotkaliśmy piasek biały, cienki, i nareszcie w półtorej godziny po wyjściu z Jerycha, stanęliśmy nad brzegiem Jordanu.

Wśród tych dzikich pustyń i niebezpiecznej samotności, Jordan, ten król piaszczystych stepów, uwieńczony po obu brzegach śliczną przepaską zieloną wiosenną świeżości, dziwnie odbijającą od zeschłej, skalistej i obnażonej okolicy, toczył poważnie swoje białawe nurty. I jak tylko ten święty i starożytny pustelnik ukazał białe swe czoło z pod osłony tamarysów, natychmiast pozdrowiliśmy go hymnem kościelnym, witaj gwiazdo morza, wedle obyczaju dawnych pielgrzymów. Brzeg rzeki, do któregośmy przybyli, był tym samym miejscem, wedle podania, na którym Zbawiciel został od ś. Jana ochrzczony. To samo stwierdza starożytny i opuszczony kościół, co się w pobliżu na małej wysokości wznosi pod tytułem ś. Jana Chrzciela. Fokas powiada, że ten kościół zrujnowany trzęsieniem ziemi, odnowił Manuel Komnen.

W samym miejscu Chrztu Pana Jezusa na brzegu stromym i piaszczystym, zrównaliśmy piasek i położyliśmy przenośny ołtarz, a tak sam brzeg służył za mense, bo woda więcej jak na parę kroków nie dochodziła. Między dwoma tamarysami tam rosnącemi, rozpięliśmy szal dla ocienienia ołtarza, na którym spełniłem najświętszą Ofiarę. Jak ci opisać moje uczucie? Sam nie wierzyłem mojemu szczęściu, i kiedy w czasie mszy obracając się od ołtarza widziałem tuż przy nogach płynącą świętą rzekę, zdało się, że to sen, czy zachwycenie. Czytając Ewangelię o chrzcie Chrystusa Pana, nie podobna było nie wznieść oczu do Nieba, które się w tym miejscu niegdyś otwarło i Duch Ś. w postaci gołębicy zstąpił. Wymawiając Jordan i te wszystkie okoliczności, których był naocznym świadkiem, doznawałem dziwnego wrażenia i rozrzewnienia. Jest to najczystsza rokosz na ziemi, bo wykwita z miłości naszego Zbawiciela i ze wspomnień tych dziwów i niesłychanych cudów, które niewymowne miłosierdzie Boże zdziałało dla uszczęśliwienia ludzi dobrej woli.

Po mszy wszyscy Katolicy wzajem wieszowali sobie tak wielkiej łaski Bożej, która nam dozwoliła być na tym świętym miejscu: a łązy i dłonie złączone, były oznaką, że serca nasze spoili się w tej chwili świętą przyjaźnią.

Rzadko tu Katolicy mogą spełniać ofiarę nie krwawą: dawniej udawali się razem z Grekami raz w rok, a teraz i ten zwyczaj nie zawsze się zachowuje, bądź dla zamieszek, bądź dla braku pieniędzy.

Pocziwy i bogoboyny Chwalibóg czytał Pielgrzymkę Trapisty Geramba i podziwiał jego myśl odnowienia obietnic danych przy chrzcie na miejscu chrztu Zbawiciela nad samym Jordanem. — Dobrze, rzekłem, pójdziemy za jego przykładem. —

Chwalibóg milczał, ale ciche łzy zraszały twarz dziwnie zasmuconą. Potem rzekł z westchnieniem: — Lękam się niestałą przysięgą splamić to błogosławione miejsce. „Ach, tylem razy w życiu robił szlachetne przedsięwzięcia i przysięgą stwierdzałem, a jednak...” Wzruszenie mówić mu nie dało. Próżno starałem się go uspokoić, że wszystko leży na dobrej woli naszej, że niechętnie upadki słabości ludzkiej, zrażać nie powinny. Na to wszystko powtórzył smutnym głosem słowa przesłańca wyrzeczone tu nad Jordanem: „Wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A czuję, że już i siekiera do drzewa mego życia jest przyłożona.” — Ta odpowiedź mocno mię zasmuciła; jego bowiem osłabienie, którego w Jeruzalem nie postrzegalem, było widoczne na tej skwarnej dolinie. Ledwie nie topniał z każdą chwilą i dla tego nie mógł mi towarzyszyć do czterdziestodniowej góry. Patrzyłem więc na niego z niespokojnością, co zauważywszy, ścisnął mi rękę i rzekł: — „O nie bój się, ja nie umrę w tych stronach, jeszcze powrócę do swoich. A myśleć wcześniej o śmierci i gotować się do brém życia nie zaszkodzi, choćbyśmy mieli żyć bardzo długo.” — Chwila uroczysta milczenia pograżyła nas obu w zamyśleniu, i cicho usunąłem się na stronę, bo czułem, że serce pełne zbawiennych myśli potrzebuje samotności.

Trudno sobie wyobrazić co piękniejszego i w tej pustyni więcej uroczego, nad brzegi jordańskie. Zdala nie widzisz Jordanu, bo zielona taśma po obu stronach zupełnie ukrywa świętą rzekę. Te piękne gaje składają najwięcej wysmukłe tamarysy, płaczące wierzyby, dzikie oliwy, boże drzewka, kwieciste oleandry i gruba trzcina: gęstość tych lasków jest nie do uwierzenia, i z największą trudnością rozchylając gałęzie i drzewka można się przecisnąć. Na wiosnę ma tu być dziwnie uroczno, bo miliony ziólek i kwiatów rozlewają woń balsamiczną, a nieprzebrane mnóstwo słowików napętnia całą okolicę słodkiem kwileniem. Lecz w tych gajach często się tają i Arabi chcący napaść podróżnych: a także mają tu legowisko dzikie zwierzęta. Teraz pospolicie kryją się tu wilcy, rysie i szakale, a dawniej, jak widzimy z Pisma, były jeszcze lwy i tygrysy, których wylew Jordanu wyplasał z gajów. Dziś, jak mówią, na drugiej stronie rzeki, t. j. w Arabji pustej mają być lwy i zbiki, co czasem przechodzą na brzeg jerychoński. Wśród powszechnej i tak wielkiej przemiany, jaka tu nastąpiła od czasów biblijnych, z przyjemnością patrzysz na te gaje pobrzeżne, które Zacharjusz zowie Pychą Jordanu, jako na ostatni zabytek dawniej świetności.

Wedle zwyczaju Pielgrzymów postanowiłem w świętą rzecę obmyć: siadłem przeto w cieniu drzew zdala od innych, aby się nieco piérwój ochłodzić. Myśl ustawnie ciągnęła mię do wspomnień ewangelicznych. Wśród obecnej pustyni przedstawiałem sobie przychodzące mnóstwo ludu na głos wołającego na puszczy, na głos Przesłańca! Stawał w pamięci ś. Jan odziany sierścią wielbłąda ze skórzany pasem na biodrach, jak drugi lecz większy Eljasz. Tu się rozlegało to słowo: czynicie pokutę, które dotąd wierzących prowadzi do zastanowienia się nad sobą. Tyśiące skruszonych grzeszników obmywał wodą na znak pokuty. Lecz oto ten, co chrzcił Duchem świętym i ogniem, co ma wiejadło w rękę, chciał się upokorzyć i zniżyć aż do rzędu potrzebujących pokuty. Albowiem wielka miłość tego, który nie znał grzechu, kazała mu przyjąć grzechy świata na siebie. Tym przykładem pokory otworzył nam Chrystus Pan źródło zbawienia, i podał sposób zgładzenia piérworodnej zmazy i pojednania się z najlepszym Ojcem. Jan ś. tylko ochrzcił wodą, aby przy tym obrzędzie Zbawiciela zmieniło to omycie swój charakter, i podniosło się do Sa-



kramentu; wtedy bowiem jawnie się okazała niepojęta Trójca, t. j. Przedwieczny Ojciec objawił się głosem oznajmującym światu najmilszego Syna, Duch Boży w postaci gołębiczy wylewał swe nieprzeczepane dary, a słowo Boże było obecne w ciele Chrystusa Pana. I tak pierwszy Chrzt Nowego Przymierza dopełnił się w jawnej przytomności tej Najświętszej Trójcy, w której Imię dotychczas gładzą się pierworodne zmayı. Najdziwniejszy jest Bóg w swojej miłości: bo chociaż jęj dobrodziejstw jesteśmy pewni, chociaż obfite zdroje łaski zalały ród człowieczy; a jednak słysząc jęj cuda, jåkamy się w zdumieniu i słaby nasz rozum całkiem upada, tylko podnosi go czułe i wdzięczne za dobrodziejstwa serca.

W czasie upału, w cieniu drzew jakże przyjemna kąpiel, a jeszcze w zdrojach Jordanu! Rzeka ma najwięcej czterdzięści kroków szerokości: brzeg piaszczysty, wysoki i urwisty, który podmywając woda, często pochyla zupełnie drzewa, co razem z gajami stanowi zachwycający widok. Jordan jest głęboki, dno przy samym brzegu błotniste, a potem twarde i piaszkowate; bieg wody nadzwyczaj bystry, wszedłszy po pas trudno ustać na nogach i pęd szybko porywa na głębię: stąd nie umiejący pływać musi trzymać się za gałęzie pobrzeżne. Darmo sililem się choć kilka kroków przeciwko wody płynąć, a w przebywaniu na drugą stronę rzeki, niezmiernie daleko silny prąd unosi. Woda biaława i nieco mętna, bo w szybkim biegu miesza się z delikatnym bielutkim piaskiem: jednak bardzo przyjemna w picciu, ale woni róż jerychońskich, jak chcą dawni pielgrzymi, wcale w nięj nie znalazłem. W naszym po krótkim czasie staje się jak lza czystą, bo piasek osiada, i może się bardzo długo bez zepsucia chować. Ten szybki pęd rzeki jest widoczny: ale w tém miejscu gdzie podanie przywiązuje Chrzt Zbawiciela, i gdzie jest wielki zakręt koryta, nie znać zupełnie szybkiego biegu, ale zdaje się woda stać, lub ukradkiem przemykać się po cichutku. Wyobraźnia ludu piękną temu nadała przyczynę: mówią bowiem, że od tego czasu, jak z Nieba głos dał się słyszeć, i jak Syn Boży ubłogosławił to miejsce świętych zdrojów, Jordan wstrzymał bystry pęd, i teraz cicho i nieznanie przesłwa się, jakby jeszcze nie wyszedł z trwogi i poszanowania na usłyszany głos niebieskiego Ojca. Dawniej za czasów greckiego Cesarstwa był tu krzyż drewniany wbity w rzekę i schody marmurowe prowadziły do wody. Dotychczas w pierwszy dzień wielkiego tygodnia zbiera się tu mnóstwo ludu dla omycia się w Jordanie, i tu zwykli koszulo maczać, które później chowają na dzień śmierci swojej. Dawniej, jak widzimy z Biblii, Jordan co roku wylewał z brzegów, a teraz nie wylewa: co tłumaczą tym sposobem, że bystrość rzeki w piaskowym gruncie wryła przez tyle wieków tak bardzo głęboko koryto, że przybywająca woda może się dziś utrzymać w podwyższonych brzegach.

Wymawiając to imię Jordan, czujesz jak szczerlnie łączy się z dziejami starego i nowego przymierza, nie możesz przeto nie patrzeć z jakimś zachwyceniem i uszanowaniem na tę najświętszą w świecie rzekę. Patrz: oto za wstąpieniem Arki Pańskiej jedna strona wody ucieka w morze, a druga staje jakby mur i cały lud Izraela suchą przechodzi nogą. Jedni to przejście Żydów chcą mieć w témże samém miejscu, lecz powszechniejsze podanie odnosi ten wypadek nieco niżej w stronę Tyberjady, i tam na przeciwnym brzegu Arabji było miasto Betha bara, co się tłumaczy przejście. Nieco dalej, gdzie strumień Karit wpadający do Jordanu tworzy swemi ramionami niewielką wysepkę pełną trzciny, i stąd noszącą imię doliny trzciny, Eljasz mieszkał w samotności, i tam dawniej był klasztor Pustelników nazwany trzcinnym. Blisko od miejsca Chrztu, pokazują miejsce przechodu Eljasza. Prorok

szedł ze swoim uczniem Elizeuszem, i zwinąwszy płaszcz uderzył nim wody, i rozdzieliły się tam i sam i przeszli po suszy. Na brzegu tej rzeki pod górami Arabji pustej unosił się na ognistym wozie Prorok, tylko swój płaszcz zostawił Elizeuszowi, który nim znowu rozdzielił wody jordańskie i przeszedł suchą nogą do Jerycha. Tu Naaman Syryjczyk z rozkazu Elizeusza siednikroć kąpał się w świętej rzece i oczyścił się od okropnego trądu, jakby symbol tego Chrztu, co nas umywa w oczach Bożych od wszelkiego trądu winy i zepsucia. U samych brzegów Jordanu, Sędzia Aod poraził dziesięć tysięcy Moabitów, a Dawid z wiernymi sługami przebył Jordan, uciekając przed zbuntowanym Absalonem, i później wracającemu Królowi cała Judea zabiegała z radością drogę. Nad brzegiem rzeki była niegdyś szkoła prorocza, przy której budowaniu siekiera upadła w rzekę, i na rozkaz Elizeusza wypłynęła jak drewno.

Nad świętą rzekę w tej uroczej pustyni, mnóstwo było dawniej Lawr i Klasztorów, bo prócz wspomnianych jeszcze się odznaczały, Lawra Piotra, Klasztor wieży, Lawra Eliasza i bardzo wiele innych. Klasztor Pentukla najpodobniej wznosił się niedaleko od miejsca Chrztu Zbawiciela. W tym klasztorze wstąpił się w VI wieku ś. Konon, który z młodych lat oddał się pustelniczemu życiu, i tak zajaśniał świętobliwością i czystością obyczajów, że Bóg wiele łask i cudów zlał na swego sługę. Najbardziej w nim podziwiano czystość myśli i zupełne wyrzucie się ze wszelkich nawet pokus zmysłowych, co otrzymał za przyczyną ś. Jana Chrzciciela, do którego szczególniejsze miał nabożeństwo. Dawniej był zwyczaj, że zewsząd przybywali do Jordanu na Chrzt: Patriarcha przeto jerozolimski Piotr, wybrał na urząd Chrzciciela ś. Konona, i był to prawdziwy naśladowca ś. Jana. Pustelnik przyodziany ostrą włosiennicą, wycieńczony długimi postami, bo ledwie jadł co trzeci dzień, pełen wysokości świętości, wstępował do Jordanu i obmywał przychodzących różnego stanu i wieku. Jakiż to cudowny był obraz!

Nie daleko od kościoła ś. Jana przesłańca, którego ruiny stały przed nami, był sławny klasztor ś. Gerazima: wiemy bowiem z pewnością, że leżał nad brzegiem jordańskim między kościołem przesłańca a złotoustego, i tak blisko Jerycha, że ztamtąd Chrześcijanie nosili jeść pustelnikom. Już Fokas znalazł klasztor zburzony i tylko oglądał małe szczątki Świątyni. W pierwszej połowie V wieku przybył tu z Licji sławny świętobliwością Anachoreta Gerazim, i nad brzegiem jordańskim założył Lawrę, gdzie siedmdziesiąt Eremitów było. W pośrodku Lawry czyli Eremu zbudował klasztor, w którym nowo przybyli gotowali się do pustelniczego życia, i dopiero po długim doświadczeniu i znacznym postępie, pozwalał udawać się do Eremu. Lecz nie tylko surowe przepisy zaprowadzał, ale sam jeszcze daleko surowsze pędził życie, i przez cały post tylko żył o jednej Kommunii. Ten święty pustelnik tak ułaskawił lwa, że wszędzie za nim jak pies chodził. W klasztorze był osioł dla wozienia wody z Jordanu i lew go pilnował kiedy się paść na pobrzeżu. Jednego dnia lew powrócił sam bez osła bardzo smutny i upokorzony, a ś. Gerazim myśląc że go pożarł, kazał mu za pokutę wozić wodę na miejscu osła. Po niejakiem czasie lew z wesołym rykiem przyprowadził straconego osła, ale z trzema wielbłądami obładowanymi pszenicą. Pokazało się potem, że wielbłądnik jadąc po zbożu zabrał klasztorowego osła, lecz w powrocie spotkał go lew i poznawszy swą zgubę, rzucił się z rykiem, a przestraszony wielbłądnik uciekł. Lew nazywał się Jordan. i tak pięć lat spędził między pustelnikami. W czasie śmierci ś. Gerazima nie było lwa w domu, lecz wkrótce po pogrzebie przyszedł do klasztoru i szukał swojego



starca. Opat Sabbacjusz następca Gerazima rzekł mu: — »Jordanie, starzec nas sieroty opuścił i poszedł do Pana, ale na i jedz.« — Lew nie chciał jeść, tylko ustawnie obracając się tu i ówdzie patrzył i szukał starca z wielkim rykiem. Opat Sabbacjusz i inni starcy głosząc jego grzywę mówili: — »Poszedł starzec do Pana i opuścił nas.« — Ale ani słowami, ani pieszczotami nie mogli go uspokoić, owszem coraz więcej i smutniej ryczał. Wtedy mu rzekł Sabbacjusz: — »Chodź za mną na grób starca« — a przyprowadziwszy go do mogiły Gerazima odległej o pięć kroków od kościoła, rzekł: »Tu nasz ojciec pochowany.« Potém ukląkł Sabbacjusz i ze łzami padł twarzą na grób świętego. Lew to widząc i sam się rozciągnął z żałosnym rykiem na mogile, i w tym smutku wkrótce zdechł na grobie swojego starca. To się stało, dodaje Jan Moschus, nie dla tego, żeby lew miał rozum, ale dla wysokich cnót i rajskiej doskonałości Ś. Gerazima. Bóg bowiem pokazał przez to, jak były uległe pierwszemu człowiekowi wszystkie zwierzęta, dopokąd żył w stanie niewinności, i przez nieposłuszeństwo nie stracił raju. — Do tego klasztoru Gerazima przybyli za czasów Justyniana Cesarza dwaj młodzienicy z Syrii, Jan i Symon, którzy się później wielką świętobliwością wsławili. Nie znam nic piękniejszego nad opis powołania tych ulubieńców pańskich do życia wyższego. \*)

Na brzegu pod cieniem roskosznych drzew, przygotowali nam Anglicy śniadanie, bo ta część zupełnie pod ich samowładnym rządem była; tak więc kawa, herbata, szynka, sery, czekały nas, i oddaliśmy największą pochwałę naszym starannym gospodarzom. Po wesołej biesiadzie i małym spoczynku, ruszył cały nasz tabor ku morzu martwemu. Słońce około dziesiątej już niemilosiernie paliło: tęsknie oglądałem się ku Jordanowi na pożegnanie świętego miejsca rzeki. Wśród spiekoty trzeba było jechać powoli, bo nasze biedne konie grzęzły w piasku. Znowu przed nami rozwinęła się pustynia jeszcze z dzikszem obliczem, które ocieniały zdała czerniejące obnażone opoki, a między niemi, ze strony Arabji pustej, wznosiła najwyżej czoło sławna góra Nebo. Długo wzrok mój spoczywał na tym szczycie, a pamięć przywodziła wszystkie okoliczności towarzyszące dziwnej śmierci Izraelskiego Przewodawcy.

Już Hebrei byli na wyjściu do ziemi obiecanej, kiedy Pan rzekł do Mojżesza: — Oto przybliżyły się dni śmierci twojej. — Mojżesz przeto zebrawszy cały lud, przepowiedział z objawienia Bożego przyszłe losy Izraela, a potem chwalać Imię Boże, błogosławił wszystkich przy pożegnaniu. Józef Flawjusz dodaje z podania, że przy tych pożegnalnych słowach, nawet drobne dziatki zalewały się łzami. Nareszcie stosownie do rozkazu Boskiego wstąpił Mojżesz z onych równin moabskich na górę Nebo, na sam wierzch, który jest na przeciwko Jerycha. A ukazał mu Pan całą ziemię obiecaną i rzekł: — »Tać jest ziemia o którą przysiągł Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi: pokazałem ją oczom twoim, ale do niej nie wejdiesz.« — I umarł tam Mojżesz, sługa Pański w ziemi moabskiej, według słowa Pańskiego. I pogrzebł go Pan w dolinie, w ziemi moabskiej przeciw Betfegerowi, a nie dowiedział się nikt o grobie jego, aż do dnia tego. A Mojżesz miał sto dwadzieścia lat, gdy umarł: nie zaćmiło się oko jego, ani się naruszyła czerstwość jego. I płakali synowie izraelscy

\*) Żywot pisany przez Leoncjusza biskupa, i mamy precudowny przykład Skargi: czytaj żywot Symeona z Edessy. Szkoda tylko, że go skrócił i wiele ładnych obrazów opuścił.

Mojżesza na polach moabskich przez dni trzydzieści. — Z tego opisu różnie tłumaczyli śmierć Mojżesza. Jedni utrzymywali, że sam wstąpił za życia do grobu i tam umarł, drudzy że go Jozue i Eleazar tajemnie pochowali. Lecz oba te zdania nie mogą się ostać przed Pismem, bo wyraźnie czytamy, że umarł na górze, a pochowany był w dolinie, i że nikt z ludzi nie wiedział o jego grobie. Ojcowie Święci, jak Hieronim, Epifaniusz i inni, trzymając się Biblii nauczają, że Mojżesz od Pana, t. j. z rozkazu Pana Boga, został przez Aniołów pogrzebiony. Jeszcze to stwierdza się słowami listu Apostoła Judy, który powiada, że Michał Archanioł rospierał się z diabłem o ciało Mojżeszowe, co zapewne stało się przy chowaniu zwłok. Przyczyna tego sporu, wedle Ojców ŚŚ. była, że diabeł chciał wydać tajemnicę grobu, aby lud Izraela, uwiadomiony o miejscu pochowania, miał pochop do oddawania czci bałwochwalczój mogile swego cudotwórcy i prawodawcy, a tak bałwochwalstwo wzięłoby górę u Żydów. Orygenes, Chryzostom i inni, widzą w tém niedozwoleniu wejścia Mojżeszowi do ziemi obiecanej, nie tylko karę za jego powątpiewanie przy wyprowadzeniu wody na pustyni Kades, ale jeszcze główniejszy cel zapobieżenia bałwochwalstwu. Lud grubo przypisywał oswobodzenie z niewoli egipskiej samemu Mojżeszowi; gdyby więc ten prawodawca wszedł do Palestyny i grób jego został wiadomy, wtedyby Żydzi ze swoją skłonnością do bałwochwalstwa, chętnie oddawali cześć Boską temu, który był Bogu tak miły i poufały, jak mówi Święty Hilary. —

---

#### IV.

##### Morze Martwe.

---

Im więcej zbliżaliśmy się ku morzu Martwemu, tem okolica stawała się posępniejszą: biały piasek zmienił się na ziemię gliniastą, pomieszaną z ilem, i nogi końskie zawsze w tej kruchej ziemi grzęzły jakby w piasku. Tam niedaleko od Jordanu widzieliśmy klasztor Zosima, który nam przypominał cudowne a pełne łask życie Maryi Egipcjanki. Pole jerychońskie coraz się bardziej zniżalo, piasek ogromny i ruchomy rozkładał się przed nami i konie zapadały po kolana. Wszystko tu przybierało postać martwą; czasem zeschnięte cierniste ziółko, czasem mchy suche czerwone, albo krzaki wycienzone można było spotykać: lecz później i te ślady roślinnego życia zniknęły, tylko były same wydmuchy, albo ziemia popielata przepojona saletrą i solą, która często zeskorpiała pokrywa te bródzy piaszczyste. Na wiosnę bywa tu niesłychane błoto i tak rzadkie, że się przewala z powiewem wiatrów, a zład kiedy wyschnie, zostają bródzy jak w łożysku opadłej rzeki. Znużony ogromną spiekotą musiałem jechać powoli, a myśl, że się zbliżam do miejsca strasznej kary Boga, jeszcze więcej jakąś posępność nawodziła, gdy tym czasem cała okolica dziwnie odpowiadała smutnym uczuciom. Dolina jerychońska ma niejaki podobieństwo



z doliną Bka, bo równie jak ogromna fossa ciągnie się między dwiema linjami gór, ale pozór bez żadnego porównania straszniejszy, dzikszyszy i więcej przerażający. Na górach i judzkich i arabskich wszystko obnażone, groźne i nie ruchome; barwa popielato biaława pola i skał judzkich, urozmaica się tylko czarnym kolorem szczytów arabskich, które są wyższe i tak równo się ciągną nad polem, jakby wał samem przyrodzeniem usypany. Na dolinie z każdym krokiem coraz nieplodniejszej, postrzegasz jeszcze więcej saletry jak soli, a popielatość i ruchawość gruntu, zda się ci zapowiadać ziemię do tyła w ogniu wypaloną, że straciła wszystkie pierwiastki swój płodności. Nareszcie po dwóch godzinach męczącej i posępnej drogi, stanęliśmy na brzegu morza martwego.

Morze martwe nie ma tak straszego widoku, jak chcieli niektórzy przedstawić, ale też nie jest zupełnie podobne do innych wód, jak znowu inni usilowali dowieść. Samo położenie tego jeziora rzeczywiście jest posępne, bo je od wschodu zczerniałe góry Arabii, a na zachód obnażone wapienne skały Judei trzymają w cieśni. Ciągnie się łukowato od północy czyli od pola jerychońskiego, na południe: długości liczy jakich dziesięć mil naszych, a szerokość jego lubo nie jednakowa, jednak nie przechodzi nigdzie dobrej ukraińskiej mili. Do kola pusto, głucho i obnażono. Z tém wszystkiém ta pustynia nie zrobiła na mnie wielkiego wrażenia: bo ledwie nie cała Judea ma postać tak odartą, nieplodną i pustą, że oswojone z takim krajem oko, hynajmniej się nie zdumiewa martwością tej pustyni. Jednak zaraz przychodzi ci na myśl, że kiedy Jordan i wszystkie tu strumienie płyną w cienistym wianku drzew, wtedy około Martwego morza żadna zielenń nie rozwesela twego wzroku. Brzeg od północy czyli od Jerycha, gdzieśmy się znajdowali, jest płaski i naksztalt zatoki zajmuje dość wielkiém półkolem całą przestrzeń między górami. Naprzód mię zdziwiła dość wielka fala, która się kołysała przy bardzo małym powiewie: uczeni bowiem i podróżni, jak naprzykład Tacyt, Chateaubriand, Gerambe i wielu innych dawniejszych i nowszych utrzymują, że ledwo najgwałtowniejsze wiatry zdolne są nieco poruszyć martwe te wody. Wprawdzie fala leniwo się przewalała i szum jój był szczególny, coś bowiem miał dziwnie posępnego, jakby istotnie tłumione odmętami dobywały się głuche jęki mieszkańców Sodony. Sam pozór jeziora wcale nie ma nic okropnego, owszem skłni się prześlicznie, bo woda czysta i przejrzysta jakby w jezioro tyberjadzkim: ale jest niemiłosiernie gorzka, szczypiąca i przykrzejsza od wszelkiej morskiej wody. Nadto różni się to jezioro od innych ustawicznemi wyziewy czyli parowaniem, a ztąd wieczna mgła unosi się nad krystalną szybą. Ten wyziew bywa rzadszy lub gęstszy stosownie do pory roku albo dnia: przeto bywają tak gęste parowania, że dały powód starożytnym i niektórym nowym pisarzom, do utworzenia bajki o słupach dymu buchających z głębi przeklętych odmętów tego mokrego piekła. Jordan co dnia, wedle rachuby Pana Shaw, przynosi sześć milionów dziewięćdziesiąt tysięcy tonn wody, a prócz tego wiele rzek i strumieni wpada w morze Martwe, które jednak nigdzie nie wypływa: przeto domyślali się dawniej, że pod ziemnym przechodem łączyło się z Czerwoném lub Śródziemném morzem; lecz tę zagadkę rozwiązał Halléj, wyliczając, że co dnia paruje ośm milionów dziewięćset sześćdziesiąt trzy tysiące tonn wody. Tym więc sposobem woda ledwie nie w równéj utrzymuje się mierze, chociaż bywają czasy, w których więcej wzbięra lub opada. Właśnie za mój bytności tak opadło jezioro, że niedaleko brzegu widzieliem wystający wierzch pagórka, naksztalt małej wysepki, którą Arabi zowią górą Gomory. Nikt z nowszych nie widział tej wyspy: wprawdzie inni widzieli, lecz bar-

dzo daleko od brzegu, co powszechnie uważano za złudzenie oka; a teraz miałem wyspę o kilkadziesiąt kroków od północnego brzegu. Józef Żydowin świadczy, że kolor tej wody zmienia się trzy razy na dzień, a za nim nasz Radziwiłł i wszyscy dawniejsi to samo utrzymują. Zapewne że przy zmianie światła zmienia się barwa nie tylko wody Martwego morza, lecz i każdej: ale żeby w tém było cokolwiek nadzwyczajnego i szczególnego, nie podobna się zgodzić. Żadnych bowiem cudownych przemian nie postrzegłem, chociaż w różnej porze przy objeżdżaniu Engadli patrzałem na to jezioro u stóp leżące. Zresztą żaden nowszy badacz nie wspomina o zmianach barwy. Z rozkładu chemików tej wody, pokazało się, że czwarta jej część stanowi sól, a także są znaczne części magnezi, wapna, sody i siarki. Dość umoczyć rękę, aby widzieć drobne cząstki soli, i długo pozostaje gorzkawa słoność. Tyle pisano i mówiono o nadzwyczajnej ciężkości tej wody, żeśmy się postanowili kąpać. Z początku bardzo płytko, i trzeba iść daleko, aby można było pływać. Plinijusz naturalista utrzymuje, że wszelkie żyjące ciało nie może się tu utopić; Strabo powiada, że wstępując do tego morza unosi się człowiek samą wodą i może po głębi chodzić; Tacyt powtarza to samo, a Józef Flawijusz świadczy, że Cesarz Wespazjan dla doświadczenia kazał rzucić kilku niewolników związanych, i ci po wierzchu jak korek pływali. Jednakże mimo tak poważnych świadectw, wspartych jeszcze zeznaniem wielu nowszych pielgrzymów i wędrowców, nie można wielkiej w tém nie widzieć przesady. Wprawdzie woda znacznie unosi i pogrążyć się nie jest łatwo, lecz niepodobna chodzić dna nie dostawszy. Można przy bardzo małych poruszeniach utrzymywać się na wodzie w jakim chcesz położeniu, ale pływać jak drewno bez utonienia, to wielka bajka. Jestem przekonany, że nawet nie umiejący pływać, przy ładajakich poruszeniach rąk i nóg, będzie się utrzymywał na wierzchu, bo tu pływanie jest nadzwyczaj lekkim. Jak morska woda łatwiejsza do pływania od rzecznej, tak sodomska od morskiej. Woda w jeziorze ani na pozór jest gęsta, ani zle trąci, jak chcą inni, lecz zupełnie podobna do każdej morskiej wody, a szczególnie do Limanów. Powiadają, że im dalej od brzegu i głębiej, tym lżej woda unosi: lecz o tém z całą dokładnością sądzić nie mogę, bom się nie puszczał bardzo daleko, jednak na dość wielkiej głębini byłem. Żadnej nie ulega wątpliwości, że ta woda jest cięższa nad inne, a ztąd utrzymuje na wierzchu ciała z niepospolitą siłą; jednak jeśliby kogo związano i rzucono w jezioro, niezawodnieby utonął.

Wszyscy starożytni pisarze, jak Tacyt, Pliniusz, Dyodor sycylijski, Strabo i inni powiadają, że tu nió ma ani ryb, ani muszel, słowem, nic żyjącego; niektórzy nowsi usiłowali temu zaprzeczyć, jednak żadnych dostatecznych dowodów nie umieli dotąd złożyć. Chateaubriand powiada, że w nocy słyszał szum, co mu Arabi wytłómaczyli jako igranie mnóstwa rybek nad brzegiem; ale gdyby się chciał sam przekonać i zestąpić na sam brzeg, toby pewnie ujrzał bicie fali jeziora, co je miał prawie za nieruchome. A potem, gdyby to była prawda, co mówili Arabi, pewnoby nie jeden wędrowiec widział je prędkiej w dzień jak w nocy, osobliwie że drobne rybki zawsze się brzegów trzymają. Poujoulat opiera się równie na świadectwie Arabów, którzy mu powiadali, że znajdują się chude i małe rybki, które nawet raz probowali gotować, ale tak były złe i gorzkie, że musieli wyrzucić. Tymczasem ciż sami Arabi i Szeich jerychoński oświadczyli przedemną, że nigdy nie podobnego nie słyszeli, i że nigdy najmniejszej mulki nie postrzegli w tej wodzie. To samo zeznawali przed Gerambem i wielu innymi wędrowcami. Świadectwa przeto Arabów dla ich sprzeczności nie mogą tej kwestyi rozstrzygnąć. Niektórzy podróżni znachodzili



na brzegu muszle, ale i to nie służy za dowód: żaden bowiem wędrowiec nie widział sam ani żywych ryb, ani muszel: jeśli zaś gdzie nie gdzie postrzegali na brzegu martwe muszle, to je mogła przynieść woda jordańska: równie i ryby czasem wchodzą do morza Martwego i giną, i nic dziwnego, jeśliby kto zdechłą rybę obaczył. W ciągu pływania po morzu mogłem dno doskonale widzieć, a jednak nie postrzegłem muszel, jak to zwykle bywa po jeziorach i rzekach. Nie przeczę, że może bliższe i dłuższe później badanie odkryje rzeczywiście jakichś żywych mieszkańców tej sodomskiej topieli: ale nim to nastąpi, muszę się trzymać świadectwa dawnych, przeciwko któremu nie gruntownego dotąd nie przytoczono. Zresztą nie ma nic w tem dziwnego, bo jezioro pełne saletry, siarki i żywicy, uformowane nagle siarczystym ogniem i niemające stosunków z żadnym morzem, musi być puste, gdyż ryby nie są w stanie żyć w tej gomorskiej głębi. Xiąże Raguzy puszczał rzeczne rybki do naczynia napełnionego wodą sodomską, lecz wkrótce pozdychały. Byłaby bardzo ciekawa rzecz, jeśliby kto morskie ryby puścił w jezioro, a może zapłodniłyby tę wodną pustynię \*). Nie widziałem żadnych ptaków ani wodnych ani ziemnych, bo prawdę mówiąc nie mają tu co robić. Wodne ptactwo nie bywa, bo żeru nie znachodzi, a inne ptaki nie mogą się zatrzymać na pustych i martwych brzegach, gdzie i mchu nie znajdują i nie ugaszą pragnienia. Z tego urodziła się przesada, że powietrze w okolo morza i nad morzem dotyla jest przeraźliwe i szkodliwe, że jeśliby ptak tędy przelatywał, to odurzony wyziewami martwy upadnie, a nawet człowiek, jeśli daleko zaplynie, to go zaraźliwa para udusi. Mnóstwo doświadczeń okazało fałsz tego mniemania: nieraz bowiem widziano dzikie gęsi przelatujące bez żadnego niebezpieczeństwa; także niektórzy podróżni puszczały gołębie albo wróble z podciętemi skrzydłami, które najspokojniej przyplływały do brzegu i bynajmniej nie cierpiały od sodomskich wyziewów. Jakoż widziano kaczki dzikie pływające najspokojniej po tem jeziorze. Zapewne, że powietrze tu nie bardzo zdrowe, ale nie jest zarazliwe i zabijające, tylko szkodzi tyle, ile każda mgła przesiąkła solą i siarką.

Woda martwa ma jednak plód swego rodzaju, t. j. Asphalt albo żywicę, co w starożytności stanowiła bogatą gałąź przemysłu; niezmiernie bowiem była używana do balsamowania ciał, i ztąd Egipcjanie mnóstwo jej sprowadzili dla swoich mumii. Żywica ta mająca własność wysuszania i zatwardzania jak kamień ludzkiego ciała, używała się jeszcze do leków, a najwięcej do spojenia deszczek okrętowych. Asphalt, wedle świadectwa dawnych, w pewnej porze roku unosił się na wierzchu wody w kształcie czarnego płynu, który później jak smoła zastygał. Strabo, Pliniusz, Dyodor sycylijski i Tacyt powiadają, że Arabi pletli tratwy ze trzeiny i na nich pływając po jeziorze zbierali żywicę. W czasie mej bytności nie widziałem pływającego Asfaltu, lecz Arabi powiadali, że w porze większych skwarów pływa mnóstwo żywicy, której nikt dzisiaj nie zbiera. Dawniej Żydzi robili z asfaltu korony albo wieńce, które nowożeńcom wkładano w kościele. Piękny to był zwyczaj, bo przypominał młodej parze tym symbolem żywicy sodomskiej, karę Boga za rozpustę i wszelkie nadużycie w tym względzie.

Jest podanie u ludu, że ogień wewnętrzny tai się w topielach gomorskich: a

---

\*) Czytałem później, że doktor Grassi robił to doświadczenie wpuszczając ryby sro-  
dziennego morza do tego jeziora asfaltu, i wkrótce pozdychały.

zład, że człowiek daleko płynąc może się spalić i że Łódź ulega temuż wypadkowi. Niéma nawet potrzeby zbijać tój bajki. Nie dawno Irlandczyk Costigan i drugi jakiś Półkownik angielski, sprowadzili barkę z Jaffy i długo żeglowali po tém jeziorze: ale Irlandczyk umarł w Jerozolimie i zostały przerwane dalsze poszukiwania, a barkę można widzieć w Jerycho. Nowi ci żeglarze Martwego morza powiadali, że ma częste mielizny, że chociaż są wielkie głębie, jednak wszędzie można było zmierzyć głębokość i dostać dna ółowianką. Zład najoczéwistszy dowód, że jezioro nie zalewa żadnego wulkanicznego krateru. Dziś wiadomo, że morze Martwe leży w nadzwyczaj głębokiej dolinie, bo na 1341 stóp niżej od Środziemnego morza. Największa głębokość w tém jeziorze nieprzechodzi 1308 stóp. Dno jeziora, wedle najnowszych badań, formuje się z dwóch płaszczyzn wzniosłej i zapadłej: piérwsza pokrywa się glejem klejowatym, druga skryształizowaną solą. Między temi dwóma płaszczyznami ciągnie się głęboki wąwóz w kształcie koryta rzeki i w kierunku Jordanu, jakby jego dawne łóże, i tam właśnie jest największa głębia.

Dzisiaj Arabi przychodzą tu po sól, którą wygotowują z wodą, i możesz często na brzegu widzieć drwa zebrane. Strabo świadczy, że w południowym końcu jeziora, t. j. na przeciwnéj stronie jerychońskiego brzegowi, znajdowały się miasta solne czyli kopalnie; jakoż dotychczas Arabi i wędrowcy spotykają tam solne grudy i jedno male jezioro oddzielne całkiem od morza, w którém sól zgęszczona pływa. W tamtéjże stronie t. j. południowéj, wedle zeznań Geologów, mają się znajdować w nadbrzeżnych skałach porfir, serpentyn i bazalt. Sól dobywana z tego morza jest gorzkawa i pomieszana z saletrą i siarką. Jakoż Pismo nazywając tę wodę morzem solném, obejmuje pod tém nazwaniem saletrę i asfalt, bo jak świadczą biegli w Hebrajszczyźnie, wyraz oznaczający sól bierze się razem za asfalt i saletrę. Sławna jest sól sodomska i w Piśmie i w podaniu żydowskiém. Używano jój przy paleniu wszelkich ofiar, nawet mącznych: tym bowiem sposobem mięso świeże posypane solą, do którój składu wchodzi siarka i saletra, łatwiej się paliło, a prócz tego zapach soli łagodził nieprzyjemne wyziewy mięsnych ofiar. Dla tój przyczyny zawsze były w kościele składy soli sodomskiej, a chociaż się prędko psuła i wietrzała, jednak i wtedy była używaną do posypywania schodów i pochyłości przy kościele, aby zapobiedz ślizkości kamienia, jak świadczy Miszna. Tą wiadomością wyjaśniają się nam lepiej słowa Chrystusa Pana wyrzeczone do Apostołów: „Jeśli się sól skazi, na nic się więcéj nie zgodzi, jedno, aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi.» Co bez porównania lepiej stosuje się do sodomskiej, niżeli kuchennéj soli, którą nikt nie posypuje drogi.

Sławne to jezioro ma rozmaite imiona, i tak: zowie się ze względu na słoność, morzem soli albo najstońszém; ze względu na położenie, morzem doliny, równiny, morzem pustyni, albo wschodniém, bo leży w rozdole otoczone pustynią i na wschód od Judei. Najpospoliciéj znajome jest pod imieniem morza martwego, jak je nazywa Ś. Hieronim: bo rzeczywiście wszystko do koła tam martwe i nie ma żadnego śladu życia: ani drzew, ani roślin, tylko niepłodna pustynia na lądzie i w głębiach jeziora. Pospólstwo utrzymuje, że tu nic żywego nie może utonąć, i tak powiadają: że wół zabity lub zdechły natychmiast utonie, a żywy przepłynie całe jezioro, że świeca zapalona nie pójdzie na dno, a zagaszona łatwo się pogrąży. Zowie się jeszcze morzem sodomskiem, a mieszkający Arabi zwą jeziorem Łota; u Greków zaś i Rzymian sławne jest pod imieniem jeziora asfaltyckiego, czyli jeziora żywicy albo kleju.



Dawniej gdzie teraz leży morze martwe, była sławna dolina Siddim, przyodziana niegdyś ogrodami, sadami i zielenią przyjemnych gajów: ztąd ją Mojżesz porównywał do Raju Pańskiego. Ziemia była nadzwyczaj płodna i swoim urodzajem, wedle słów Mojżesza, równała się najlepszej ziemi egipskiej. Wśród tej rokosznej doliny, umajonej i ocienionej drzewami, rozkładało się u czystych źródeł jordańskich pięć miast, t. j. Sodoma, Gomora, Adama, Seboim i Segor, między którymi Sodoma była najznacniejszą i jakby stolicą: dla tego Ezechiel zowie inne cztery miasta córkami Sodomy. Cała dolina od pięciu miast nazywała się pięciogród. Tu Lot, zwabiony czarującym wdziękiem błoni, obrał pastwisko dla swój trzody. Tu król Elamu zbił pięciu królików pięciogrodu i pojął w niewolę Lota, którego Abraham z całym dobytkiem oswobodził. Ale w bujnym i rokosznym położeniu doliny, sytość chleba, jak mówi Prorok, i obfitość pokoju sprowadziły zepsucie: bo przy wielkich dostatkach nie posilano ubogiego i nędznego, owszem w miękkości i zbytkach podniosła się obrzydliwość przed obliczem Pańskim i rozmnożył się krzyk tej nieprawości przed Panem, a tak ten raj uroczy nagle przemienił grzech w okropną siarczystą pustynię.

Raz w czasie największego upału, w najgorętszy dzień, Abraham na dolinie Mambre siedział we drzwiach namiotu swego: a podniosłszy oczy obaczył, a oto trzech mężowie stanęli przeciw niemu, a byli to Aniołowie w postaci ludzkiej. I wybieżał ze drzwi namiotu i pokłonił się do ziemi i rzekł do jednego z nich co mu się zdawał najznakomitszym: — Panie, jeśli znalazł łaskę w oczach twoich, nie mijaj proszę służę swego. Przyniosę trochę wody, a umyjecie nogi wasze i odpoczniecie pod drzewem. I przyniosę kęs chleba, że posilicie serca wasze i potem odejdziecie, dla tegoście bowiem przyszli do mnie sługi swego. — Tedy rzekli: — Tak uczyn jakos powiedzia! — I pośpieszył Abraham do namiotu Sary i kazał jej rozczynić trzy miarki mąki światłej i upiec podpłomyków: sam zaś pobiegł do trzody i wziął cielę młode i wyborne i dał słudze, który pośpieszył i zgotował. Wziął też masła i mléka i cielę i postawił przed nimi, a sam stał przy nich pod drzewem.

Jakiz to prawdziwy i piękny obraz gościnności wschodniej, jakiz to przykład w naśladowaniu tej cnoty Abrahama, która szczególnie cechowała naszych bogobojnych przodków. Patriarcha umyślnie czuwał przed drzwiami swego pomieszkania, aby przychodniom znużonym drogą i upałem, ofiarować uprzejmą gościnność, i przybyciem duchów niebieskich został zaszczycony. Stąd Paweł Apostoł przestrzega: — Nie zapominajcie gościnności, albowiem przez nią niektórzy nie wiedząc Anioły za goście przyjmowali. — Zresztą, jak mówi ś. Ambroży: — Przyjmując gościa, zawsze Boga przyjmujesz, i Zbawiciel wyraźnie oświadcza: — Gościem byłem i przyjęliście mnie. — Stąd powstało nasze piękne przysłowie, gość w dom, Bóg w dom. — A dziś jakże ta cnota zaniedbaną!

Po jedzeniu jeden z Aniołów przepowiedział Abrahamowi narodzenie Izaaka, i wstawszy obrócili się ku Sodomie, a Abraham przeprowadzał gości. Wtedy Pan rzekł do Abrahama: że krzyk zbrodni Sodomy i Gomory co dnia się pomnaża i wstępuje aż w niebiosa, przeto postanowił je zatracić. — I dwóch mężów czyli Aniołów poszło do Sodomy, lecz Abraham jeszcze stał przed Panem. I przystąpił Abraham i rzekł: — Izali zatracisz sprawiedliwego z bezbożnym? Jeśli snadź będzie pięćdziesiąt sprawiedliwych w tém mieście, izali je zatracisz, a nieprzepuścisz miejscu temu dla pięćdziesiąt sprawiedliwych? Izali sędzia wszystkiej ziemi nie uczyni

«sprawiedliwości?»—Tedy rzekł Pan:—«Jeśli znajdę w Sodomic pięciudziesiąt sprawiedliwych, odpuszczę wszystkiemu miejscu dla nich.»—A odpowiadając Abraham rzekł:—«Otom teraz zaczął mówić do Pana mego, aczém ja proch i popioł. A jeśli by nie dostawało do pięciudziesiąt sprawiedliwych pięciu; izali wytracisz dla tych pięciu wszystko miasto?»—I rzekł Pan:—«Nie wytracę, jeśli tam znajdę czterdziestu pięciu.»—Abraham jeszcze rzekł:—«A jeśli by się ich tam znalazło czterdzięści?»—I odpowiedział:—«Nie uczynię nic dla tych czterdziestu.»—I rzekł Abraham:—«Proszę niech się nie gniewa Pan mój, że jeszcze mówić będę: A jeśli by się ich tam znalazło trzydzieści?»—Odpowiedział:—«Nie uczynię jeśli tam znajdę trzydziestu.»—Tedy rzekł Abraham:—«Otom teraz zaczął mówić do Pana mego: A jeśli by ich tam znalazło się dwadzieścia?»—Odpowiedział Pan:—«Nie zatracę i dla tych dwudziestu.»—Na to rzekł Abraham:—«Proszę niech się nie gniewa Pan mój, że jeszcze raz tylko przemówię: A jeśli by się ich tam znalazło dziesięć?»—Tedy rzekł Pan:—«Nie wytracę i dla tych dziesięciu.»—I poszedł Pan skończywszy rozmowę z Abrahamem, a Abraham wrócił do miejsca swego. Jakże w tej rozmowie odmalowana, i dziwna dobroć boska i wielka miłość ku bliźnim w Abrahamie i powszechne skażenie w pięciogrodzie, kiedy nawet dziesięciu sprawiedliwych nie było. Wybornie La Harpe zauważył, że w nas coś jest, co woła, że takiej rozmowy nie mógł wymyślić człowiek, ale że istotnie opisuje się najprawdziwsze zdarzenie. Dość bowiem zastanowić się, że te ciągle pytania nie mogłyby być prawdopodobne w porządku ludzkim: bo jakież król, mający karać tak ogromne przestępstwa, słuchałby z taką cierpliwością ustawnych pytań i tak łatwo ustępował? A potem czyżby rozsądny poddany ośmielił się tak daleko posuwać swoje wstawienie się? Lecz to co w porządku ludzkim byłoby niepodobieństwem, nierostropnością i zuchwalstwem, to właśnie tu stanowi całą szczytność rozmowy tak stosownej z pojęciem, jakie mamy o Bogu i o jego pełnych miłosierdzia polubieńcach.

Dwaj Aniołowie przyszli do Sodomy, i zaproszeni przez Lota stanęli gospodarzami u niego. A złość mieszkańców ciągle się wzmagała i oblegli dom Lota. Ale Aniołowie zamknęli drzwi, do których przez moc Bożą żaden Sodomita nie mógł trafić. A gdy weszła zorza poranna, przymuszali Aniołowie Lota mówiąc:—Wstań, weźmij żonę twoją i dwie córki twoje, byś nie zginął w nieprawości miasta.—A gdy się Lot ociągał, ujęli mężowie oni rękę jego i rękę żony jego i rękę dwu córek jego, albowiem mu Pan folgował, i wywiedli go i postawili go przed miastem.—To samo choć niewidzialnym sposobem dzieje się i z nami. Tak bowiem serce ludzkie przyrasta do złego, że bez tej niebieskiej ręki żadenby wdzięk najpiękniejszej cnoty nie zerwał ludzkim rozumowaniem tych więzów, co nas kępują do rzeczy zmysłowych. I gdy je wywiedli rzekli do niego:—«Zachowaj duszę twoją, ani oglądaj się, ani stawaj na tej wszystkiej równinie: uchodź na górę, byś snadź nie zginął.»—A Lot rzekł do nich:—«Proszę, Panie mój, oto teraz znalazł sługa twój łaskę w oczach Twoich, «i okazałeś obficie miłosierdzie Twoje, któreś uczynił zemną, zachowawszy duszę moją, aleć ja nie będę mógł ujsć na tę górę, by mię snadź nie zachwyciło to złe «i umarłbym. Ale oto tu jest miasto nie daleko, do którego bym uciekł: maleć jest «proszę, niech tam ujdę: wszak maleć jest, a będzie żywa dusza moja.»—Tedy rzekł do niego:—«Oto i w tém wysłuchałem cię, abym nie wyrócił miasta tego, o którymś mówił. Śpieszże się, a uchodź tam, bo nie będę mógł nic uczynić, aż ty tam dojdiesz.»—Przeto nazwane jest imię miasta onego Segor, to jest, maleć.—Słońce weszło na ziemię, a Lot wszedł do Segor. Tedy Pan spuścił jako deszcz na Sodomę i



na Gomorę siarkę i ogień: i wyrócił miasta i wszystkę onę równinę i wszystkie obywatele miast i urodzaje onę ziemi. I obejrzała się żona Lota idąc za nim, a obróciła się w słup solny. Coż to za przerażający był obraz téj strasznej kary Boga, kiedy Abraham pośpieszył rankiem na wyżynę, i pójrzawszy ku Sodomie, ku Gomorzemu i ku całej równinie, obaczył, a oto wychodził dym z onęj ziemi jako dym z pieca.

Porównyując ten opis Mojżesza z położeniem miejsca, wszystko znajdziesz prawdziwe i cała okolica składa dotychczas świadectwo opowiadaniu Biblii. W żaden sposób nie można tego złożyć na sam przypadek, bo nie tylko jawnie się temu sprzeciwia opis Mojżesza, który prócz natchnienia mógł nawet po ludzku znać najdoskonalej ten wypadek, słyszał bowiem od Kaat swego dziada, a ten od Jakóba a Jakób od Abrahama naocznego świadka: lecz jeszcze stawiają opór Procy, Apostołowie, a nawet sam Zbawiciel świadcząc wyraźnie, że deszcz ognisty i siarczasty wytracił wszystko. Ta prawda przeszła w podaniu i do Pogan: znakomitsi ich pisarze utrzymują zgodnie z Pismem świętym. Tacyt mówi, że tu spłonęły wielkie miasta i pola obfite od piorunów, i że dotąd ślady tego pogorzelniska zostały: to samo świadczy Pliniusz i wielu innych, co nie służy do utwierdzenia niezachwianej prawdy, ale do pokazania jak to podanie o karze boskiej było nawet między narodami upowszechnione. Strabo, a za nim ledwie nie wszyscy nowsi uważają to za sam wybuch wulkaniczny, a chociaż i w tém mniemaniu może się utrzymywać palec Boży, bo nic w świecie nie dzieje się przypadkowie: jednak to przypuszczenie jest fałszywe, przeciwne słowom Mojżesza i Chrystusa Pana, i wrście samym widokiem okolicy zbijane najdowodniej. Żaden z wędrowców nie widział tu lawy, ani popiołu, ani skał przepalonych i popękanych wewnętrznym ogniem w ten sposób, jak wulkan zwykle czyni. Daleko zgodniejsze z położeniem jest mniemanie tych, co się opierają na Pismie. Na brzegach Martwego morza znajduje się czarny jakby smolny kamień, który zowią kamieniem Mojżesza, a potarty wydaje zapach siarki i pali się jak węgiel. Dotychczas ten kamień wchodzi w skład gór pobrzeżnych, osobliwie Arabji pustej, i mieszkańcy Palestyny wyrabiają z niego koronki i kubki, które kupilem na pamiątkę. Prócz tego palącego się kamienia wiemy jeszcze z Mojżesza, że na dolinie Siddim, t. j. gdzie teraz morze martwe, było mnóstwo studzien żywicy, i cały ten grunt był przesiękły palną materją. Otoż kiedy Bóg na ukaranie złości sodomskiej spuścił deszcz ognisty, siarczasty i pełny soli płonący czyli saletry, wtedy łatwo zapaliła się ta ziemia żywicy, a nawet domy, jeśli były budowane z kamienia Mojżeszowego. W takim ogromnym pożarze, gdzie Niebo i ziemia złożyły się na rzeczy najbardziej palne, pękła dolina, może przy ziemi trzęsieniu, które pewno tak wielkiemu przewrótowi towarzyszyło, a w tę jamę solną i siarczystą, jak zowie Pismo, wpadły wody Jordanu i zatrzymały swój bieg dalszy. Roztopiona żywica, siarka, saletra i sól, nadały tak przykry smak nowo utworzonemu jezioru. Kiedy więc śladów wulkanicznych nie postrzegasz dokoła, wtedy wszystkie przyległe pobrzeża przedstawują zgliszcze ogromnego pożaru, który ziemię do głębi przepalił i przesiąkł ją siarką, saletrą i solą. Dotychczas podróżni i mieszkańcy znajdują nad morzem Martwym kawałki znaczne saletry i siarki, które znoszą deszcze z przyległych skał, gdzie mają być składy tych palnych materji. A chociaż do téj strasznej przemiany wpływały fizyczne przyczyny, jednak Bóg użył tych rzeczy na ukaranie grzeszników, i przeto nie mniej wyświeca się potęga boska i cudowność wypadku: gdyby bowiem jeden lub kilka piorunów zapaliło tę smolastą ziemię, jak się zdarzyło we Florydzie, toby mieszkańcy mogli z całym dobytkiem uciec przed

straszłą klęską. Tymczasem cudowny deszcz ognisty razem wszystko zapalił i nie zostawił nieszczęsnym żadnego środka ratunku. Tak z woli karzącego Boga cud połączył się z przyczyną naturalną \*). Pierwszy Bruckhardt odkrył Jordanu koryto, którem się dawniej łączył ze wschodnią odnogą Czerwonego morza, i ciekawy to jest ślad strasznego wypadku i dawniej płodności tej pięknej niegdyś doliny siddymskiej. W stronie południowej morza Martwego, powiada ten wędrowiec, widać wyschłe koryto czasem ruchomym piaskiem zaniesione i znane u Arabów pod imieniem doliny Gór, a po kilku milach ten wąwóz zowie się Araba i dąży w prostej linii schylając się nieco na zachód aż do Akaba, co leży na samym końcu odnogi Czerwonego morza. To samo późniejsi wędrowcy świadczą o tém łożu jordańskim, które dotychczas ma ten sam rozmiar, i naturę brzegów i zakrętów, jak łożo do dziś dnia płynącego Jordanu. Zachodzi jednak trudność, bo morze Czerwone leży wyżej od morza Martwego, którą można usunąć uwagę, że w przewrocie pożaru i trzęsienia ziemi podczas kary Sodomskiej grunt cały mógł się poniżyć i zapasć, a tak wody Jordanu zatrzymały się w Martwém jeziorze. To wyschłe koryto nie było znane dawnym i nowszym Jeografom.

Wiemy z Pisma ś., że cztery miasta Sodoma, Gomora, Adama i Seboim zostały zniszczone ogniem siarczystym, a piąte miasteczko Segor czyli małe, co się wprzód zwało Bała, ocalał Lot prośbą swoją. Jakoż miasteczko później istniało, i ś. Hieronim je oglądał. Rzecz nie podlega żadnej wątpliwości, że Segor leżało na końcu południowym morza Martwego, ze strony wschodniej czyli arabskiej. Strabo kładnie trzynastcie miast zatopionych na tej niewielkiej przestrzeni, a Stefan Jeograf zmniejsza tę liczbę do miast dziesięciu: ale oba nie zasługują na żadną wiarę, bo Mojżesz i Xiega mądrości nie tylko Bożem natchnieniem, ale samą nawet dawnością mają pierwszeństwo przed tylą późniejszymi świadkami.

Józef Flawiusz powiada, że na dnie sodomskiego jeziora można było widzieć ruiny miast nieszczęśliwych. Strabo jeszcze dalej posuwa, bo z tych szczątków mógł zmiarkować, że Sodoma miała obwodu staj sześćdziesiąt: wielu późniejszych i nowszych to samo świadectwo złożyło o widzianych zwaliskach w głębi morza Martwego. Wszystko to wymysł próżnej wyobraźni. Ze strony północnej dość daleko pływałem i w przejrzystej wodzie wszystko można było widzieć, lecz nie postrzegłem żadnych śladów ruin. Irlandczyk Costygan, co na łodzi nie raz, ale może sto razy opływał jezioro, także nie widział na dnie miast zburzonych. I rzeczywiście być inaczej nie może. Bóg bez potrzeby żadnych cudów nie robi: dość było tak cudownie i strasznie ukarać grzeszników na wieczny postrach i opamiętanie zopsutych. Tymczasem przechowanie szczątków zburzonych miast, aby dotychczas mogły być widzialne, stanowiłoby cud największy. Nie tylko bowiem że w ogniu siarczystym i przewrocie rozpadnienia się ziemi, roztopiłyby się najtwardsze granity i zaginęły w przepaści, ale jeszcze wiadomo wszystkim, że Jordan ustawnie w bystrym pędzie nanosi piasek i że cała dolina jerychońska, zniżająca się ciągle ku morzu martwemu i złożona z ruchawej i piaszczystej ziemi, zasypuje znacznie jezioro z każdym napływem deszczów: jakżeby ten piasek i ziemia przez trzy tysiące lat od czasu wy-

\*) Dziś sławni naturaliści, jak Szubert i Russegger, okazali po długim zastanowieniu się nad miejscowością jeziora, że nie wulkan, ale pożar żywicy był przyczyną uformowania się martwego morza: właśnie ta spaleniźna widoczna na pobrzeżnych skałach wzięta była niesłusznie przez niniej doświadczonych za lawę i krater wulkanu.



padku nie zaniósł zupełnie nawet miast nieuszkodzonych, a nie dopiero spalonych ogniem siarczystym? Może być, że kto na brzegu znajdzie kolumnę lub inne złamki, lecz to nie są ruiny miast nieszczęśliwych, tylko zwaliska miast nadbrzeżnych, które najpodobniej po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej były tu zbudowane i przez pamięć na miejsce, nosiły imiona Sodomy i drugich pochłonionych grodów. Jakoż znajdujemy w dziejach kościelnych, że biskup Sewerus nowo zbudowanej Sodomy, znajdował się na soborze piérwszym niceńskim i akta podpisał. Nie wspominam mniemania tych, co chcą mieć ocalone wszystkie te miasta, jako na kraju doliny leżące, bo nazbyt sprzeciwia się prawdzie i opiera się na niezrozumieniu Pisma: kiedy bowiem księgi powiadają, że granica ta lub ta rozciąga się do Sodomy, wtedy się rozumie nie miasto, ale jezioro solne.

Zapewne mię spytasz o posąg żony Lota, ale ci z księciem Radziwiłłem odpowiem, że go nie widział, anim nawet szukał. Żaden nowszy wędrowiec nie oglądał tego cudu i sami mieszkańcy nigdy nic podobnego nie widzieli, chociaż mówią, że są tacy, którzy wiedzą gdzie się ten posąg znajduje. Józef Flawiusz świadczy, że była statua za jego czasów i że ją widział. Klemens rzymski i alexandryjski, Ireneusz, Cyryl jerozolimski, Chryzostom i wielu innych, wspominają o tém, jako o słupie, albo kolumnie solnej. Późniejsi podróżni także mieli widzieć, choć każdy w inném miejscu ją przedstawia, a żaden z nich nie widział tam osłupiałej żony Lota, gdzie wedle Pisma być powinna, t. j. między Sodomą i miasteczkiem Segor, czyli na południowym końcu morza ze strony arabskiej. Brokard także nie widział, ale mu Arabi powiadali, że się znajduje w stronie zachodniej, t. j. między morzem martwem i Engaddi, tylko miejsce miało być pełne przepaści i gadów najjadliwszych, co wyraźnie pokazuje bajeczkę na odstraszenie wędrowca. Nasz poczciwy Anzelm równie dał się oszukać Arabom, na ich bowiem słowo powiada, że posąg solny znajduje się w samém morzu, które go albo zupełnie pokrywa wodą, albo wedle opadania jeziora w pół lub po kolana zajmuje. Przyjmując w uwagę liczne świadectwa często znakomitych i świętobliwych mężów, nie możemy inaczej wytłómaczyć całej téj rzeczy, jak tylko, że mieszkańcy jakiegoś kamieniowi sterczącemu nie daleko od morza, mogli nadać nazwisko żony Lota, i że ten kamień był dawnym wędrowcom pokazywany. I teraz nawet bardzo być może, że Arabi mieszkający na dolinie Gór, mogą w podaniu przywiązywać tę przemianę żony Lota do jakiego glazu.

Jednak tém, że dziś nie ma posągu solnego, bynajmniej nie nadwęża się powaga Pisma. Rzecz bowiem najpewniejsza, że ta niewiasta cudownym sposobem została przemienioną w słup solny, i darmo niektórzy chcieli to w naturalny sposób wytłómaczyć, gdyż Mojżesz, potwierdzony świadectwem samego Chrystusa Pana, zniwecza wszystkie wywody najwyraźniejszym opisem cudu potęgi Bożej. Nie myślę łamać głowy nad wykazaniem sposobu, w jaki żona Lota stała się solnym posągiem, bo wszelkie w tym względzie domysły są próżne, a najrozumnięj powtórzyć słowa Katechizmu, że Bóg to robił słowem Swojem, woła Swoją. Jedno oglądnięcie się żony Lota, uważali niektórzy za małą przyczynę tak surowej kary; ztąd Rabin sztukowali się następną bajeczką, że Lotowa w czasie wieczerzy nie podała Aniołom soli i nie bardzo była radą gościom: Bóg przeto za nieuczynność przemienił ją w słup solny, mający trwać aż do strasznego sądu, a wtedy z téj kolumny rozwinie się skamieniałe ciało żony Lota. Lecz porzuciwszy baśnię, mamy prawdziwą przyczynę okazaną w Ewangelji, gdzie Chrystus Pan przepowiadając zagładę Jerozolimy powiada: — «Onęj godziny kto będzie na dachu, a naczynie jego w domu, niechaj

„nie zchodzi brać je; a kto na polu, niech się także nazad nie wraca. Pamiętajcie „na żonę Lotową.”— Z tych słów jedni wnoszą, że Lotowa żalując swych kosztownych rzeczy, chciała po nie wrócić i wtedy ją ogień zaskoczył. Możemy z pewnością sądzić, że ją skłoniła do przestąpienia rozkazu Boga nie tylko sama ciekawość, ale jeszcze więcej ociąganie się, (szła bowiem za mężem), i miłość rzeczy ziemskich z niepełną ufnością w słowo Bożem. Zresztą w przestępstwie wyraźnych rozkazów Boga, nie może być mała wina, i tego rodzaju rozmyślne nieposłuszeństwo zasługuje na ciężką karę. Długo istniał ten posąg solny, a najpewniej był widziany aż do czasu, w którym była pisana księga mądrości, bo w niej czytamy, że ten słup solny stał na paniątkę duszy niewierzącej. Co się tyczy długiego trwania statuy solnej, możemy sądzić, że była sól metaliczna, albo salétra pomieszana z asfaltem, jak kamień stwardniałym: bo Pismo wyrazem sól często asphalt oznacza. Dawniejsi pisarze, którzy słyszeli o tym słupie solnym, wiele bajecznych powieści osnutych na podaniu ludu przechowali. I tak utrzymują, że słup solny wyrażał w całej doskonałości postać niewiasty oglądającej się, czyli z odwróconą twarzą. Żadne widelcy nie mogły jej obalić, ani dęszce roztopić, a jeśli kto przez ciekawość odłamał kawałek soli, natychmiast odrastał stosownie do formy ciała ludzkiego. Ztąd chociaż ją bydłęta ustawnie lizaly, jednak zawsze téj samej była objętości. Znajoma jest na przemianę Lotowej następna zagadka:—Soli słup grób i trup.— To prawdziwe zdarzenie przeszło, jak i wiele innych prawd biblijnych, do samych pogan z pewnym przekruceniem, jak zwykła czynić mytologia. Czytamy bowiem, że miasto Sipyl było pochłonięte trzęsieniem ziemi i na tém miejscu uformowało się jezioro sławne; w czasie tego przewrotu Niobe stała na górze za miastem, gdzie jej dzieci zginęły, a tak z bólesci i strachu skamieniała, i posąg jej miał ciągle łzami potnieć. Ktoż nie pozna naśladowania Pisma świętego?

Jechaliśmy dalej po nad brzegiem jeziora do ujścia Jordanu, które nie było daleko. Nie tylko nas tam wiodła chęć widzenia samego ujścia, ale jeszcze więcej chęć kąpieli: bo po wyjściu z morza Martwego gryzły nas i szczypały cząstki soli i salétry, a szczególniej bolały mię oczy i ciężała nieco głowa. Dawniej, jak świadczy między innymi Antonin placentyński, leżeli w morzu Martwem po całych dniach trędowaci w miesiącach lipcu i sierpniu aż do połowy września, a w wieczór omywali się w łaźniach nad Jordanem, i w ten sposób bywali często uzdrawiani od trądu. Dziś nie leczy się tu żaden trędowaty, a wielka szkoda, bo ta woda szczypiąca i gryząca, pełna siarki, salétry i żywicy, może być bardzo sposobną do oczyszczania wszelkich wyrzutów. Ból naszych oczu od kąpieli w morzu Martwem, przypominał dawne Żydów mniemanie, że sól sodomska jest bardzo na wzrok szkodliwa, i stąd, jak chcą Rabin, nakazano umywanie rąk po jedzeniu, aby sól pozostała na palcach, nie osłepiała przez potarcie oczu.

Konie nasze ciągle grzęzły na pustym i piaszczystym brzegu jeziora, i wkrótce przybyliśmy do samego ujścia. Jordan zbliżając się do swego grobu traci stopniowo swoją pychę, czyli gaje nadbrzeżne, tak, że w końcu ledwie się żółtą szalą trzciny otaczał, i ta coraz karłowaciała i drobniała, im bliżej była Martwego morza. Dojeżdżając do rzeki widziałem opodal z boku dawne ruiny, które malowniczo wyglądały z pośród drzew i krzaków: był to niegdyś most kamienny, co go miała, jak chce podanie, Ś. Helena zbudować. Jordan z wielkim pędem wpada w morze i jego białawe źródło długo się odznaczają od wody sodomskiej; pęd rzeki sprawiaje tak wielkie poruszenie, że morze zdaje się mieć bieg na południe, co później usta-



je zupełnie. Szerokość Jordanu przy ujściu jest znacznie większa, bo najmniej ma dziewięćdziesiąt kroków. Tak raz ostatni pożegnaliśmy błogosławioną rzekę, z której nurtów wyszliśmy zdrowsi i orzeźwieni.

Wracaliśmy później tą samą drogą po nad jeziorem sodomskim aż do gór judzkich. Upał był nieznośny, bo słońce około drugiej po południu zdawało się wszystkie swe płomienie zbierać w ten piec ognisty. Spalone i solne brzegi albo się szarzały iłem, albo bieleły piaskiem i gdzie niegdzie zaskorupiała salętrą. Zeschłe cierniste zioła osypane kurzawą sterczały czasem jak szkielety roślinne. Nie dziwiłem się opowiadaniu Tacyta, że wszystko, co tu samo się rodzi, albo co posieje ręka ludzka, tak zioła, jak krzewy czernieją i w proch się rozsympują za dotknięciem: bo chociaż tak rzeczywiście nie jest, lecz na pozór do tyła zniszczone, popielate i zeschłe widzisz ciernie, że się wydają jakby były z popiołu.

Nad temi brzegami nie ma prócz garstek cierni żadnej rośliny, a tém bardziej krzewu; darmobys przeto szukał sławnych jabłek sodomskich. Jużem ci wspomniał o tém drzewie przy źródle Elizeusza, jednak prawdę powiedzieć, te małe cytrynki nie odpowiadają upowszechnionemu wyobrażeniu o jabłkach sodomskich. Sądzę, że w tym względzie najwięcej wyobraźnia działała, która tę prawdę, że nad brzegiem sodomskim są zawsze gorzkie owoce, ukraśnia poetyczną barwą. Powieść o jabłkach sodomskich chcą niektórzy opierać aż na Piśmie Świętém: jednak przywołane miejsce z Księgi mądrości bynajmniej nie mówi o jabłkach, coby pod pięknym pozorem popiół wewnątrz tały, ale tylko świadczy, że szczepy niedojrzałe owoce przynoszą. Tacyt, mimo twierdzenia Chateaubrianda, nie mówi i słowa o tych jabłkach, tylko powiada, że zioła i kwiaty w proch się obracają. Józef Flawiusz, a jeszcze więcej Solinus piérwszy cós o tych jabłkach zdają się napomykać, co późniejsi tém więcej ubarwili, im więcej takowe jabłka przedstawiały marność przyjemności światowych, które nęcaładnym pozorem, a karmią i dławią gorzkim popiołem.

Chciało mi się bardzo objechać w koło martwe jezioro, ale nikt z podróżnych nie chciał mi towarzyszyć, a sam nie mogłem tak znacznych kosztów ponosić.

Patząc i zastanawiając się, znajdziesz zapewno na wszystko przyczynę i nie zdziwisz się, że w topielach salętry, siarki i żywicy, nie widzisz nic żyjącego, że wśród wielkiej spiekoty woda ulotnia się parą, że brzegi przepelnione siarką i salętrą, nie prócz ziół ciernistych wydać nie mogą, że ptastwo nie trzyma się téj pustyni, że samo wreszcie powietrze nie zdrowe, bo pary solne i siarczane muszą ją kazić; ale czyż to wszystko nie wypłynęło z woli karzącego Boga? A w takim sposobie uważania natychmiast wszystko przybiera tu inną postać. Smutek i trwoga napełniają serce; z bojaźnią przysłuchujesz się tajemniczym powieściom Arabów, którzy wiele cudownego rozpowiadają o sodomskim jeziorze, i nie inaczej wspominają, jak ze strachem i religijném uszanowaniem: wtedy w gęstej parze widzisz kłęby dymu buchające z téj mokrej piekielnej czeluści, wtedy widzisz z Arabami błędzące po odmętach duchy nieszczęsnych potępienców, wtedy nagle powstają i piętrzą się w topielach pochłonięte grody, a jęki i wycia słyszysz w głuchych lamaniach się wali. Martwość i śmierć widzisz dokoła, i lękasz się czorpać powietrze noszące jad przokłęstwa i nieuchronnej śmierci. A kiedy przywiedziesz na pamięć, że tu był jakby raj Pański, że w pośród rokosznych ogrodów, w pośród sytości i pokoju kwitło szczęście ziemskie, czyli życie rokoszne bez hamulca i żadnego wstydu: a potem w jednéj godzinie wszystko niespodzianie zniknęło, tylko straszne ślady kary Bożej

zostały; o! wtedy mimowolne drżenie zdejmuje. Jedli, pili, kupowali, przedawali, szczepili, budowali: a wtém Lot wyszedł i natychmiast dęszcz ognisty wszystko wytracił. I została na świadectwo złości spustoszała, kurząca się ziemia, i zmieniła się w miejsce cierni, w otchłań siarczystą i pustynię aż na wieki, i położył Pan tę stronę na straszny przykład tym, którzyby niepobożnie żyli. W tych myślach Pisma ś. trudno nie spytać, czy się korzysta z przestrogi? czy istotnie Sodoma i Gomora były najgrzeszniejszymi w świecie miastami? Czy i dziś ciało nie przemaga, czy miara grzechów choć w innym względzie nie przewyższa miary złości pięciogrodu? Miłosierdzie i Dobroć Boga niech tylko obronią nie już od siarczystego dęszczy, ale od tój ulewy cierpień, trosk, słabości i wszelkiego rodzaju bięd, które nasze wykroczenia ściągają w koniecznym następstwie. Zwierzęcość ciała jest straszna zbrodnia, ale zwierzęcość ducha czyli sposobu myślenia, co nie prócz ziemi nie widzi, jest jeszcze okropniejsza, bo staje się prawie niepodobną do sprostowania.

---

## V.

### Laura Sabby. Erom świętego miasta.

---

W milczeniu opuściliśmy morze Martwe. Z początku przebywaliśmy solne, puste i piaszczyste pole, a potem wstępowaliśmy na góry Judejskie. Zawsze do koła pusto i nieplodnie: zawsze zeschłe cierniste zioła na popielato białawej ziemi. Nie uwierzysz, jak jest osobliwy i ładny w swojej dzikości i kształcie skład tych gór ciągle się łączących. Czasem spotykasz cały rząd gór jednej wielkości, zakończonych ostro, jakby namioty tureckie, albo jakby tu dzieci owych dawnych olbrzymów igrały białym piaskiem i usypały te kupy. Przez całą drogę ciągle postrzegasz fantastyczne kształty rozmaicie stawianych gór w dziwnym kaprysie przyrodzenia. Już przejeżdżasz po wąskiej opoce zawieszonój jak most między przepaściami, już w ciasny, kamienny i straszny wąwóz wstępował długi rząd naszej karawany. Droga przy nieznośnym upale wśród rozpieczonych skał tém więcej była nużąca, że trzeba było ustawnie przebywać wysokie góry i głębokie jary, bez żadnych innych wspomnień, nad te, że tu zabito kilku pielgrzymów, tam pomordowano Anglików, i tak ciągle nam rozpowiadali Jerychońscy Arabi. Ta historia okolicy nie bardzo pocieszająca, brała na świadectwo swych czynów posepny widok, co się nam dokoła przedstawiało. Obnażone góry pokryte gdzie niegdzie zeschłym koleczatem chwastem miały czasem na wierzchu grobowiec Santona, a na jednej krętej opoce widziałem znaczne rozwalny klasztoru: zdaje się, że to był sławny Klasztor Eutymjusza, ile z położenia miejsca wnosić można. Potem coraz groźniejsza postać skał rozwijała się przed nami, bo coraz głębsze jary kamienne i ogromniejsze opoki wisały często pochyłone nad nami: szczególniej przeraża jeden niezmiernie ciasny i bardzo głęboki wą-



wóz skalny, w którym długo musieliśmy się przesuwac z obawą, aby z dziwnych i strasznych załamań opok nie wyskoczyła banda łotrów. Dalej chociaż skały i parowy nie zmieniły groźnej postawy, jednak widok tём się ożywił i upięknił, że trzody Arabów były rozsiane, i w tём nieplodnej pustyni zbierały chwast zeschnięte, kolczaty. Cudowne i malownicze to widowisko, jak po dzikich wierzchołkach snują się owce i swawolne kozy, albo stada poważnych wielbłądów, a tymczasem opalony Arab w kolorowej chustce na głowie i otulony płaszczem w pasy białe i sine, albo cicho siedzi na szczycie góry i tęskne oko wodzi po całej skalnej pustyni, albo chrypliwą multanką przygrywa pasącę się trzodzie. Zdala widzieliśmy na górze Arabów namioty utkane z czarnej kozięj sierści. W jednym obozie tych pastérzy przepędziliśmy godzinę. Bardzo nas uprzejmie i dobrze przyjęli. Arabi, mimo opalenia, mają dziwnie ładne rysy: jakaś nawet dobroć w twarzy, a melancholja w oku przebija się jawnie. Chociaż są zupełnie nie oświeceni, jednak nie możesz nazwać ich dzikiemi; zdaje się że pustynia i długiem myśleniem rozwinęła się u nich praktyczna filozofja życia. Przymtem zdolności przyrodzone najhojniej zdobią Arabów: można z niemi o najgłębszych rzeczach rozprawiać, a nieraz się zdziwisz nad trafnością ich postrzeżeń. Pamiętam raz w stronie tyberjadzkiej zaszedłem zmrokiem do namiotu pastérzy arabskich, i gospodarz kazał zapalić świecę, ale wiedząc ich ubóstwo, oświadczyłem przez drogomaną, że do rozmowy nie potrzeba świecy. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy mi Stefan wytłómaczył dziesięcioletniego chłopczyka odpowiedź następną: — «Jakto nie trzeba? Wszak do oddania myśli służą nie tylko słowa, ale «wyraz twarzy i gesta, czego bez świecy nie obaczysz.» — Nie postrzegasz u nich tём dzikiej bojaźni obcych ludzi, która albo ucieka, albo groźnie pokazuje zęby: owszem każdy z nich podaną rękę najchętniej uściska. Żaden stan i ubior nie robi na nich wrażenia, lecz nadzwyczaj są poufali. Jak tylko stanęliśmy przy namiotach, zaraz nas wszyscy otoczyli: dzieci i kobiety pieściły się z naszymi końmi, czepiały się im na szyje, a te stojąc spokojnie, płaciły uściski najprzyjaźniejszym wachaniem. Chłopczyki nam się ciekawie przyglądali i wkrótce zaczęli z nami swawolić. Chwalibóg nosił okulary, chłopczyk przeto robił sobie dwa kółka z palców, przykładając je do nosa i ciągle go najpociesniej przedrzęzniał, za co ołrzywał kilka groszy. Tymczasem kobiety poity nasze konie, a starsi zajęli się naszym przyjęciem, które przy całej prostocie było pełne prawdziwej grzeczności. Szczególniej nas uderzał Szejch tych Arabów: był to poważny starzec w białym zawoju i białej spodniej szacie, z białą po pas brodą i dziwnie przyjemną i poważną twarzą, a na wierzchu Abba czyli płaszcz granatowy spuszczonej z jednego ramienia, cudnie drapował tę starożytną postać, któraby mogła posłużyć za wzór do malowidła Patryarchów. Z wielką przyjemnością postrzegasz u nich starożytno obyczaje biblijnych czasów. Ledwieśmy uprosili, żeby nie zabijano barana, musieli więc poprześcić gościnni Arabi na mleku zsiadłem, sэрze i plackach chleba, czyli podpłomykach biblijnych: co wszystko przynosił sam gospodarz, i w czasie jedzenia stał za nami, jak nigdyś Abraham przy swoich gościach. Jedną szczególniej wadą plani Arabów, to jest niewymowna chciwość: zdaje się że z jednym piastrem w rękę mógłbyś całe ich pokolenie zaprowadzić na drugi koniec świata; stąd to pochodzą grabieżce, napady i rozboje, bo z samego przyrodzenia są łagodni, spokojni i nawet lękający się krwi rozlewu. Najpodobniej, że chciwo i zdziercze panowanie Turków rozwinęło w Arabach tę najsilniejszą i nie starzejącą się namiętność: a tём bardziej, że nędza i pusta okolica zmusza ich niejako do wydlarcia cudzej własności. Po tём skromnej uczcie i po znacznym

podarunku pieniężnym, bo zapłaty niby nie przyjmują, pożegnaliśmy ten żywy pomnik starodawnych wieków.

Daliej po urwistych ścieżkach spuściliśmy się w dolinę, i potem za wstąpieniem na górę po drodze nowej, dość szerokiej i wygodnej ujrzelśmy klasztor *ś. Sabby*. Błądząc po tej skalnej pustyni i spotykając nieraz najdziksze miejsca, sądzisz, że już nic dzikszego i groźniejszego nie obaczysz, a tymczasem często cię ta straszna okolica zawodzi. Równie widok *Lawry* i jej położenia najsilniejsze sprawił na mnie wrażenie. Jechaliśmy po kamienną pustą opocę, po nad ogromnym i dziwnie przerażającym wąwozem skalistym, który się ciągnie w rozmaite zakręty, jakby wyschło koryto rzeki, mając po obu bokach obnażone i strome ściany kamienne, przynajmniej na jakich sto łokci głębokie, a pełne nieprzeliczonych jaskiń. Ten wąwóz nazywa się padołem płaczu, i rzeczywiście ma coś w sobie tak straszego, tak smutnego, że jest najwłaściwszem miejscem do oplakiwania grzechów. Podczas zimy potok *Codron* tym wyschlęm korytem toczy mętną i brudną wodę do *Martwego morza*: bo padoł płaczu stanowi jakby dalszy ciąg doliny *Jozafatowej*. Na prawym brzegu wąwozu czepia się ogromny klasztor w koło obwiedziony wysokimi i grubymi murami, które zniżają się po stromej pochyłości jaru. Na samym szczycie opoki przed samym klasztorem wznosi się wieża kwadratowa, a nieco niżej druga podobna także wygląda. Sam pierwszy widok nabawia cię zdumieniem: bo patrząc na jednostajną barwę kamienia budowy i opoki, na rozmaitość a nieforemność *Laury* rosnącej po wszelkich skalnych ustępach i spadach, myślałbyś że klasztor z jednej opoki wykuty, lub że to jakieś samorodne igrzysko przyrodzenia. Tymczasem jęk dzwonu jedynego w *Palestynie*, rozległ się w kamienną puszczy i mile nas zabawił. Był to znak naszego przybycia. Na tej bowiem najwyższej wieży, stojącej na początku klasztoru, zawsze siedzi *Kalajor*, i za ujrzeniem bądź przybywających podróżnych, bądź jakiego niebezpieczeństwa, daje znak zakonnikom dzwonem. Otworzono tedy żelazem obite drzwi i wjechaliśmy na pierwszy dość wielki dziedziniec, który ścianą jest oddzielony zupełnie od klasztoru. Wszystko to zrobiono dla bezpieczeństwa od *Arabów*. Zaledwie zbliżyliśmy się do przeciwnej ściany, kiedy wnet otworzyły się małe żelazem obite drzwiczki, i przełożony z kilką braćmi wyszedł na nasze spotkanie. Z początku zaprowadził do niewielkiej sali opatrzonej w koło sofami, ale później widząc nasze liczne towarzystwo, umieścił nas w ogromnym pokoju także okolonym szerokimi i miękkimi sofami. Po ciężkich znojach miło jest spotkać gościnnie przyjęcie, a do tego w pustyni. Wszyscyśmy rzucili się na sofy, a mnisi obnosili wódkę i zakąskę, nim przygotowali dla nas wieczerzę.

*Ś. Sabba* rodem był z *Kappadocji*, pochodził ze znakomych i bogatych rodzi-  
ców. W ósmym roku życia swego udał się do klasztoru i tam się wycwiczył we wszelkich zbawiennych i pożytecznych naukach. Już w tych latach pierwszej młodości słynął świętobliwością i widoczną łaską *Pana Boga*. W ósmnastym roku przybył do *Jerozolimy* i nęcony sławą *ś. Eutymjusza*, chciał wstąpić do jego *Laury*, ale go ten święty przez wzgląd na młodość odesłał do klasztoru swego ucznia *Teoktysta* w połowie V wieku. Dwanaście lat pod przewodnictwem *ś. Teoktysta*, uprawiał się we wszelkie umartwienia i był wzorem świętobliwości dla drugich. Później *ś. Eutymiusz* pozwolił mu w jaskini nie daleko od klasztoru pędzić życie pustelniczego; przez pięć dni z tej pieczary nie wychodził, tylko się modlił i płótł pięć na dzień palmowych koszów; a w sobotę rano przychodził do klasztoru z koszami i tam z braćmi był w kościele na nabożeństwie i posilał się strawą gotowaną; w niedzielę zaś



wieczorem znowu wracał do jaskini, i w ten sposób pięć lat przepędził. Wzorowa doskonałość pustelniczego i zakonnego życia zjednała mu wielką miłość u wszystkich sławnych pobożnością pustelników, a szczególnie u ś. Eutymiusza, który go w tym czasie brał z sobą w pustynię dla przepędzania razem czterdziestodniowego postu. W taki sposób i tak długo pod najbogiejszymi mistrzami rósł w cnotach i oderwaniu ducha od ziemi, a łaska Boża, co go obrała dla zbawienia wielu i pożytku Kościoła, zlewała hojnie dobrym jego chęciom potrzebne siły. I był to, jak go nazywał ś. Eutymiusz, starzec młody, bo rzeczywiście zdołała go siwizna duchownej mądrości. Po śmierci Eutymiusza przebył samotnie cztery lat około Jordanu, a potem przyszedł w tę samą pustynię i nie daleko od jaru na kamienną górze, gdzie była wieża Cesarzowej Eudoxji, spędzał całą noc na modlitwie, a w tym obcujać z Bogiem pustelnik miał widzenie jasnego Anioła, który pokazał mu jar płaczu i pieczarę ze strony wschodniej, w której kazał mu zamieszkać. Za nastaniem dnia wstąpił do kamiennego wąwozu i z wielką trudnością dostał się do wskazanój jaskini, bo przystęp dla stromej skały był trudny. Z początku w jaskini karmił się samemi ziołami, które w pobliżu rosły: lecz potem czterej Saraceni, co odkryli jego mieszkanie, przynosili mu chleb i daktyle. Tak pięć lat spędził sam jeden w świętej bogomyślności. Tymczasem sława jego życia i cudów, któremi Bóg raczył uwielmożnić swego sługę, ściągnęła do niego wielu pobożnych, co pragnęli jedynie poświęcić się Panu pod jego przewodnictwem. Ś. Sabba wszystkich ochotnie przyjmował, wyznaczał przybywającym jaskinie, i wkrótce miał siedmiudziesiąt uczniów, między którymi wielu było później sławnych mężów świętobliwością i założeniem różnych klasztorów. Bracia pomnażali się ciągle i urosła liczba do stu pięciudziesiąt: zbudowano tedy na przeciwnym brzegu małe chatki rozrzucone po skale i niewielki kościół, a to wszystko nazwano Laurą. Sława tylu pustelników pod świętym przewodzą, szybko rozbiegła się w najdalsze strony: zewsząd przychodzono na modlitwę i składano znaczne ofiary, za które później dźwignięto kościół i inne budowy Laury. Patriarcha jerozolimski Salustiusz poświęcił mieszkanie pustelników, i ś. Sabbę zaszczycił godnością kapłana. W tym czasie spadł znaczny majątek po śmierci rodziców na Sabbę, i użył go święty na wsparcie ubogich i ozdobę Laury. Bóg dla doświadczenia sługi swego i dla zaprowadzenia w różnych stronach wyższego sposobu życia, aby jak ogniska po wielu miejscach ogrzewały lud promieniem wiary i cnót z niej rosnących, wzbudził przeciwności, dla których Sabba opuszczał swą Laurę szukając schronienia w innej okolicy. Tym sposobem powstały sławne niegdyś klasztory nie daleko Scytopolu i Nikopolu. Nadto w pobliżu swój Laury założył jeszcze klasztory Kastel, Scholarjusza, Grotty, Heptostame, nową Laurę i mnóstwo innych z rozmaitemi zakładami dla chorych pielgrzymów lub podróżnych. Jednak między temi wszystkimi klasztorami zawsze celowała Laura doliny płaczu, nazywana Laurą wielką, i jedna tylko miała zaszczyt nosić imię swego założyciela. W obronie nauki przeciw Eutylianom był najdzielniejszym zapaśnikiem. Nie łatwo nam dzisiaj pojąć jak wielką miał wziętość ś. Sabba. Całe greckie cesarstwo składało mu hołd najgłębszego poszanowania i uwielbienia. Te grube wieże i ściany, co dziś przychodnia uderzają, są dziełem Justyniana, który cały swój blask składał chętnie u nóg świętego starca. Nareszcie zachorował niebezpiecznie ś. Sabba, i kiedy Piotr Patriarcha jerozolimski nawiedził chorego, wtedy zastał starca, na którego głos wszystko się korzyło, w ciemnej jaskini, na biednym twardym postaniu i bez żadnej wygody, bo ledwie przed nim leżało kilka strączków różkowych i trochę daktyłów na pół

zgniłych. Jakżo ta potęga ducha wielka jest w swoim niedostatku! Umarł mając lat dziewięćdziesiąt cztery. Był to mąż dziwnej słodyczy i prostoty, pełny roztropności i laski Bożej, objawionój licznemi cudami, a jego miłość ku wszystkim była szczerą i czystą.

Natychmiast za wyjściem z naszej sali przedstawił się niewielki dziedziniec ładnie ciosem wyłożony, a we środku dziedzińca wznosiła się ośmiogranna kaplica z kopułą: jest to grób ś. Sabby. Kamień jego mogiły dotychczas służy za oltarzową mense, lecz ciało było przeniesione do Wenecyi. Smutek bierze i litość nad tą niewczesną gorliwością, rabującą wszędzie ciała świętych, i ten Sabba, co lubił nadewszystko pustynię, co sercem ojcowskiem tak się przywiązał do Laury, że prawie umierający kazał się przewieść od Pałryarchy na pustynię z obawy, aby go gdzie indziej nie pochowali, został nareście wydarty z rodzinnego gniazda. W kapliczce niema żadnej świetnój, ozdoby, tylko widać w kopule malowidło Chrystusa Pana, słowem: pustelnicze ubóstwo. W około kaplicy są podziemne lochy, które są grobami zakonników Laury, i wchód do nich zewnątrz za podniesieniem jednego kamienia posadzki. Piękna to myśl umieszczenia dzieci w około ojca. Ze wszystkich stron dziedzińca ciągną się zabudowania. Zaraz na przeciwko stoi dość wielki kościół z kopułą, na której wierzchu wznosi się krzyż Pański, jeden w całej ziemi świętój, bo go tu osłania pustynia. Wewnątrz wszędzie ubóstwo, proste greckie malowidła zdobią carskie wrota i ściany, gdzie nie gdzie tylko były nieco ładniejsze obrazy i pająki przywieszone z Rossyi. Tu znajduje się kilkanaście rękopismów dawnych, między któremi pokazywano mi własnoręczne pismo ś. Jana Damasceńskiego, a chociaż nie mogłem mieć w tém niezachwianój pewności, jednak na sańmo bardzo podobne do prawdy zdanie, przepelniałem się radością i uszanowaniem. Po prawym boku kaplicy ś. Sabby, stojąc twarzą do wąwozu, widzisz drugi mniejszy kościółek z dwoma oltarzami: jest to wielka grota, która przed zbudowaniem większej świątyni była jedynym kościołem urządzonym jeszcze przez świętego Sabbę. Ten bogomyślny pustelnik mieszkając w jaskini na przeciwnej stronie Laury, t. j. we wschodnim boku wąwozu, chodził raz w nocy po nad rozdołem i cicho nucił psalmy Dawidowe, a wtem na drugim brzegu jaru przy samej stromości, wystąpił słup ognisty dziwnego blasku; ś. Sabba nie przerywając modlitwy stał ciągle i patrzył na cudowne zjawisko. Nade dniem wszystko znikło, przeto świtem poszedł dla obejrzenia miejsca i znalazł tam pieczarę zupełnie w sposób kścioła wydrążoną: tu więc Panu urządził oltarz i wspólnie z braćmi święte modły zanosił. W tej kamiennój kaplicy znajdują się za kratą żelazną stopy trupich głów i piszczeli; są to kości pomordowanych zakonników przez niewiernych. Mamy obszerny opis różnych ucisków poniesionych przez tę sławną Laurę. Persowie 614 roku wpadli do Laury i długo męczyli zakonników, myśląc, że skarby ukrywają, wreszcie straciwszy nadzieję dostania urojonych skarbów, zamordowali czterdziestu czterech zakonników, których na jednym kamieniu dotąd pokazywanym ścięli, a świątynię i celki złupili i zrujnowali. Poźniej w 792 roku, za przełożęństwa Bazylego, Saraceni także dla pieniędzy, których nie było, zamęczyli dwudziestu Zakonników. Radziwiłł, a za nim wszyscy późniejsi, wspominają zapewne z podania, o męczennikach tój Laury. Pod rządem Arabów jeszcze klasztory Chrześcijańskie kwitnęły, ale po zdobyciu Palestyny przez Turków pod Selimem II., prawie zupełnie upadły. Otóż za panowania Selima było tu, jak chce Radziwiłł, tysiąc Zakonników, którzy obyczajem wschodnim przyszli z biednemi podarunkami pozdrowić nowego Sandziaka czyli rządcę Jerozolimy. Uj-



rzawszy tak wielką liczbę ludzi jednakowo ubranych i dowiedziawszy się, że to są Anachoreci Chrześcijańscy, uznał ten tłum rzeczą niebezpieczną, i wybrawszy tylko dwudziestu, których odesłał do Laury, resztę bez litości kazał wymordować. Co do samego faktu nie ma sprzeczki, bo przy okrucieństwie upowszechnioném wtedy między Turkami, bardzo jest rzecz do prawdy podobna: ale Radziwiłł mylnie kładnie tysiąc zakonników w tój Laurze, bo nigdy tu nie była tak wielka liczba i w czasach najświetniejszych ledwie do dwiestu dochodziło. Zapewne z innych okolicznych klasztorów zebrał się mnisi pod naczelnictwem przełożonego Sabby, jako najcelniejszój Laury, dla pozdrowienia Sandziaka. Niedaleko od tój kaplicy jest jaskinia, w której mieszkał ś. Sabba, kiedy się przeniósł z piérwszój jaskini, aby mógł być bliżej kościoła. Przy tój grocie Sabby znajduje się na pobliskim tarasie ogródek na ziemi nasypanej i tam piękna palma ozdabia jakby cudem obnażoną skałę. Ma być to drzewo, wedle podania, sadzone ręką ś. Sabby i utrzymywać się za jego modlitwą. Tamże znajduje się kaplica Symeona Słupnika. Dalej zwiedziłem jaskinię męczeństwa. Saraceni spędzili do tój pieczary zakonników, jakich tylko złapać mogli, i rozłożywszy ogień z wilgotnej trzciny, starali się ich dymem przymusić do wydania urojonych skarbów, i tak po kilka razy wprowadzali ich i wyprowadzali, a wręście ośmnastu zakonników udusili dymem. Zwiedzając to pępne siedlisko pustyni, które samym widokiem zasmuca, jakże się jeszcze więcej poruszasz przy tych wspomnieniach okrucieństwa! Nie schowasz się i w nagłębszój pustyni przed uciskiem i biedą.

Przybywszy do Laury, niezmiernie pragnąłem oglądać jakiegokolwiek ślady ś. Jana Damasczeńskiego, najuczcińszego w swoim czasie, który dziwnie sam jeden w VIII wieku najwięcej ozdabiał Chrześcijaństwo i zasłużył być policzonym w rzędzie Ojców i nauczycieli Kościoła. Z bogatych i znakomitych rodziców urodził się święty Jan w Damaszku, i tam przy najdzwyczajnych zdolnościach niezmiernie się ukształcił w Teologii i Filozofji pod przewodnictwem uczonego i pobożnego zakonnika Kosmasa. Po śmierci ojca został wezwany przez Kalifa Damaszku na piérwszego radcę, i już wtedy nie tylko się odznaczał biegłością urzędowania, ale szczególniejszą gorliwością o wiarę, bo pismami najdzielniej bronił czci obrazów. Wręście tęskniąca ku Bogu dusza, obrzydziła sobie kłopoty świeckie i wtedy udał się do Laury. Żaden ze starców nie ośmielił się być przewodnikiem tak sławnego, znakomitego i uczonego męża: nareście jeden pustelnik pełen roztropności Chrześcijański, podjął się być nauczycielem takiego ucznia. Naprzód zabronił mu pisać listów, dzieł i pieśni, nie pozwolił rozprawiać o naukach, albo zgłębiać jakieś ważne przedmioty, słowem: usunął go od wszelkiego uczonego zajęcia, a cały czas kazał mu przepędzać na modlitwie, rozmyślaniu i postudzo. Potem polecił mu kosze, które sam upłócił, ponieść na sprzedaż do Damaszku, a cenę położył we dwoje jak warto. Ś. Jan w ubogiej odzieży przybył piechotą do tego miasta, gdzie nie dawno jaśniał jako druga osoba po Kalifie; długo chodził darmo ze swojemi koszami, bo wszyscy widząc tak wysoką cenę, śmieli się i urągali jemu, aż wręście dawny sługa ulitował się i kupił kosze. Po tym akcie pokory, którym, jak powiada dawny życiopis, ubił szatana próżnej chwały i pychy: zdarzyło się że umarł brat jednego zakonnika i ten niezmiernie się smucił, ś. Jan starał się go pocieszyć, a zakonnik tak upodobał jego słowa, że długo zaklinał go na wszystko, aby napisał pieśń, którąby potwarzając mógł się wyleczyć ze smutku. Ś. Jan dał się wręście poruszyć, i prześliczną pieśń ułożył o szczęściu tych którzy w Panu umierają. Zaledwie o tém do-

wiedział się nauczyciel, natychmiast go wypędził ze swęj celi. Darńo wstawiali się za nim inni starcy, aż nareście położył za warunek przebaczenia uprzątnienie wszelkich brudów Laury. Z największém tedy weselem wziął się do spełnienia pokuty, i wtedy starzec, widząc jego szczérą pokorę, padł mu ze łzami na szyję i od tego czasu nie tylko pozwolił, ale nawet kazał pisać na Chwałę Boską i pożytek dusz ludzkich. — Może kto całe postępowanie starca weźmie za dziwactwo, za nieoświecony fanatyzm, ale ja w tém widzę najgłębszą mądrość Chrześcijańską. Niebezpieczeństwo rosnące z nauki i sławy, jest pycha, która wszystko psuje i samą mądrość zniwecza. Jakoż Pismo święte ostrzega, że nauka nadyma. Czyż można było stosowniej działać dla zapobieżenia tój strasznej moralnej chorobie, i czyż przez to nie najlepiej doświadczył jego powołania? — Nie wielka rzecz dla umysłów ślachtetniejszych i głębszych rzec się bogactw i znaczenia, jak uczynił Jan święty, ale przynieść na oliarę swoję wiadomość i naukę, ale wyrzec się tego, czém rozum i serce było przepelnione, i zostać prostaczkiem i wyrobnikiem, potrzeba było z całej duszy i całej myśli ukochać Boga. Nieraz zarzucano ludziom świętobliwym, że nauki nie lubią, że duch kościoła nie bardzo sprzyja rozwinięciu umysłów; a lubo fałszywość tego zarzutu zbyt jawnie okazuje się w historii oświecenia, jednakże racjonalisci nie bez jakiegoś powodu wpadają na te ubolewania. U nich bowiem nauka jest celem i bóstwem, wszystko dla niej gotowi poświęcić, za nią tylko gardlują, jakby za największém dobrem człowieka; przeciwnie Kościół patrzy na naukę, jako na potrzebne i pożyteczne narzędzie, a celem jest tylko Chwała Boska i zbawienie ludzi. Ilekroć przeto ten miecz obosieczny, jak nazywali naukę nasi bogobojni przodkowie, sprzeciwia się głównemu przeznaczeniu ludzi, tylekroć Kościół potępia nie samą naukę, ale złe użycie tego narzędzia. Wszyscy się godzą, że rozum człowieka nie jest zdolny wszystko zgłębić i objąć, a dla czegoż nie mają się zgodzić na pewne granice zakreślone nie ludźmi, ale Objawieniem czyli Słowem samego Boga. Patrzymy co dnia z boleścią na gorzkie skutki zapalanej doktryneryi, która obalwszy główne żywioły szczęścia człowieka, przestała nareszcie wierzyć i w siebie samą. Tymczasem Kościół nigdy nie zaniedbuje pomagać i zachęcać rozum ludzki do prawdziwego postępu, ale go bynajmniej nie robi jedynym celem naszej pielgrzymki. Co mię najwięcej zadziwia, to ten jednostajny i niezmienny duch Kościoła przez wszystkie wieki, tak, że go żadne wrzaski, żadne najbardziej upowszechnione opinie zbić z właściwego toru nie mogą. Patrząc na postępowanie tego starca ze ś. Janem, przypominamy mimowolnie wypadek działyany w XVI wieku, kiedy rozum rzucał się z całym entuzjazmem do nauk po przebytych ciemnościach. Sławny Baronjusz ze zgromadzenia Oratoriuszów otrzymał od Papieża znaczne pieniądze na wydrukowanie Roczników Kościelnych: ale ś. Filip Neriusz przełożony tego zgromadzenia zażądał od historyka zwrotu lożonego kosztu na jego utrzymanie, i tak dobrze wyrachował, że Baroniuszowi nic nie zostawało. Darńo starał się Świętego zmiekczyć, że jego dzieło tak ważne w obronie Kościoła przeciw Protestantom nie będzie wydane, ale ś. Filip nieublagany wciąż mu powtarzał: — Co mnie po twojém dziele, ja muszę załatwić potrzeby klasztorne. — Baroniusz wreszcie oddał pieniądze, chociaż był niećo smutny: wtedy ś. Filip wrócił mu pieniądze mówiąc: — Lepsze jest posłuszeństwo i pokora jak twoja nauka i dzieła. — Ś. Jan Damascen otrzymawszy pozwolenie pisania, powstał natychmiast w obronie czci obrazów, a jego listy pełne wymowy i gruntownej nauki, piorunem cały Wschód oblatywały utwierdzając prawdziwą wiarę w sercach zachwianych. Pisał tém śmieliej, że Palestyna była pod berłem Sa-



racenów: lecz w świętej gorliwości i chęci męczeństwa, udał się do Carogrodu; jednak za Boską Opatrznością wrócił spokojnie do swojej Laury i tu dokonał żywota. Dziwi mnie że niektórzy podróżni nie widzieli grobu Ś. Jana, kiedy dotychczas każdy zakonnik natychmiast prowadzi do tej sławnej mogiły, którą jeszcze i Fokas oglądał. Mąż to wielkiego jenuśzu i ogromnej nauki: wprawdzie jego wykład nie może się równać z czarującą prostotą dawnych, bo stosownie do gustu swego wieku musiał Dyalektyką walczyć z przeciwnikami. Piérwszy w całym Kościele naukę teologiczną ujął w pewny porządek i systemat; a jako twórca hymnów nie ma sobie równego między Grekami. Przy takich wspomnieniach możesz łatwo wnieść moję radość i uszanowanie, z jakimi odwiedzałem grób i malutką kaplicę poświęconą temu Ojcu Kościoła. Smutno mi tylko było, że nie mogłem widzieć jego celki ubogiej, gdzie pisał, i w modłach a ćwiczeniach unosił swego ducha do Boga, bo rozwalila się w ostatniem trzęsieniu ziemi.

Nie mogę ci dokładnie dać wyobrażenia Laury rozmaicie czepiającej się po skalnych pochyłościach, bo ustawnie zstępuje piątrami i przechodzisz po tarasach i korytarzach wyżej i niżej, gdzie po różnych zakamarkach postrzegasz małe celki bądź murowane, bądź kute w żywej skale. Trzydziestu greckich Zakonników tu znalazłem, z których ośmiu było Rossian, co witali z radością ziomka Słowianina. Życie ich surowe, bo w tej pustyni upał niecznośny: stąd w nocy muszą wodą polewać jaskinie taki żar z nich wychodzi, jakby z rozpalonego pieca. Całą swą żywność odbierają z klasztoru jerozolimskiego, to jest chleb i ryż, bo nic więcej nie mają. Spotkałem tam jednego Archymandrytę z Moskwy, który włożywszy samowolnie gwiazdę Anny, nie mało imponował Grekom: ale jak na liędę przyjechał Konsul i pozbawiwszy ozdoby zasał go do Laury. Z nim właśnie udałem się po bardzo wielkiem mnóstwie schodów na wieżę najwyższą zwaną justyniańską. Co to za strasznej piękności widok na te obnażone wertepy skalne, pełne jarów i głębokich przepaści! Tam na wierzchu znajduje się maleńkie okienko, przez które dawniej zakonnicy byli obowiązani chleb spuszczać Arabom, ale teraz Ibrahim Pasza uwolnił od podatku, a tylko wody im dostarczają. Nieraz Laura wystawiona jest na arabskie napady, i w czasie buntu przeciw Ibrahimowi długo Arabi trzymali ten klasztor w oblężeniu. W pokoju wieży pokazywano mi kupę dawnych xiąg i rękopismów: są to albo dzieła Ojców, albo późniejszych ascetycznych i teologicznych pisarzy. Pan Norów znalazł i nabył tu trzynaście rękopismów słowiańskich niezmiernie dawnych. Na dole tej wieży zaczyna się podziemny korytarz, który wprost prowadzi do pieczar i do samego dolnego klasztoru: tym sposobem zakonnicy mogą mieć komunikację z wieżą, chociażby Arabi zdobyli piérwszy dziedziniec. Jak to wszystko smutne! Czy to spojrzysz na okoliczną głuchą i martwą pustynię, czy na surowe, szare ściany Laury, gdzie z każdego kąta wygląda ubóstwo, umartwienie i jakaś trwoga ludzi; czy to powiedziesz wzrok na dawne pamiątki, a same groby, piszczele i stopy trupich głów przemawiają do ciebie, czy wręście przywołasz wspomnienia, a natychmiast uciski i mordy w rozmaitych postaciach wyszukanego chciwością okrucieństwa, udo-rzają wyobraźnię.

Albo ten korytarz ciemny, ta kryjówka ludzi niewinnych, co muszą naksztalt zbrodni kryć się pod ziemią, jak smutne robi wrażenie! Tak cicho przy opowiadaniu zakonnika o różnych napadach przeszedłem to podziemie i znalazłem się w dolnej części klasztoru. Tam w ścianie jest okno, przez które spuszcza się w jar drabina dla ze-

stąpienia w samą głębię wąwozu. Każdą razą drabinę zdejmują aby się Arabi nie wdarli.

Zaraz po zejściu na dół, widziałem dość obfite źródło, bijące u podnoża kamiennej ściany rozdołu. Dawniej nie było tu wody i należało jej szukać o staj piętnaście. Ten niedostatek przy pomnożeniu się braci i przy nieznośnych upałach był nadzwyczaj dotkliwym. Ś. Sabba chodząc w nocy po samej głębi jaru, modlił się gorąco do Boga, aby raczył Laurę zaopatrzyć wodą: a wtém usłyszał jakiś stuk i podniósł oczy, a było widno, bo księżyc w pełni przyświecał, i ujrzał dzikiego osła, który kopał nogą i przykładał pysk do ziemi, jakby się chciał napić: wtedy Ś. Sabba za przyjściem na miejsce, odkrył po malém kopaniu wodę, i dla tego zowie się źródłem Ś. Sabby. Tu w dzień dla napoju przychodzą Beduini, a w nocy szakale i inne drapieżne zwierzęta. W czasie wielkich upalów bardzo mało dostarcza wody, a nieraz wśród zamieszek zakonnicy nie mogą wyjść do źródła: przeto mają pod Laurą ogromną cysternę, w którą zbiera się deszczowa woda, stanowiąca w tym względzie główne zaopatrzenie zakonników.

Nie podobna słowami opisać dzikiej piękności tego kamiennego rozdołu, gdzie po obu bokach mnóstwo jaskiń otwiera paszczę. Między temi pieczarami oglądałem na wschodniej, to jest przeciwnej Laurze stronie grootę Ś. Sabby, gdzie naprzód z rozkazu Anioła zamieszkał. Przystęp do dziś dnia po stromej opoce jest trudny. Później Święty oddał jaskinię sławnemu pobożnością Jeremiaszowi, co tu z dwoma uczniami Ormianami ćwiczył się w umartwieniach, i ta grota służyła za kościół ormiański.

Rankiem 29 września właśnie w tej grocie siedziałem z Henrykiem Forbmy, który zdejmował widok tego dziwnego położenia, ztąd bowiem najpiękniej przedstawia się Laura. Ogromno i liczno szkarpy, jakby kolumny podtrzymują ściany głównej świątyni, a nad niemi wzlata kopuła uwieńczona krzyżem: grube i wysokie mury obwodu szarzejąc, jakby żywa opoka, zeskakiwały po wszystkich załamach i spadkach i niezmiernie głęboko w dół schodziły aż do tego miejsca wąwozu, gdzie bok prostopadle i gładko się kończy: co sprawia wrażenie, jakby mury od samego dna jaru aż do szczytu wznosiły się w kształcie olbrzymiego Zamku. Wśród tego stosu przepalonych głazów, wśród martwej dzikości przyrodzenia, co nawet mchu wykarcić nie może, wznosi się na górze roszkowna, zielonowłosa palma, jakby na dowód, że z grobu życie wykwita, lub jak symbol wiecznej nagrody pustelników, co dla miłości Boga umarli światu. Nie, nie, nieprzeleję ci tego zachwytu, tego cichego zamyślenia, z jakimi patrzałem i nie mogłem oderwać oczu od tej smutnej i szczytnej piękności. Mój Boże, po tych jaskiniach które się ciągną tak daleko, jak może oko zajrzeć, iluż to świętych Pustelników walczyło ze swoim ciałem! Prawdziwie te opuszczone pieczary ostro przemawiały, że tak mało dziś myślimy o zbawieniu, że nie tylko na podobno poświęcenia się, ale na proste nawet wykonanie przykazań bożych zdobyć się nie możemy. W miejscu tak właściwem dla Anachoretów, gdzie nie widzisz ziemi i świata, a tylko wąwóz i niebo, podniosłem w górę myśl i oczy, i odezwała się w całej sile wrodzona wszystkim tęsknota do lepszej krainy, która mi najżywiej odbiła marność zabiegów i doczesnych przyjemności. Nie można nigdzie uczuć więcej prawdziwości i piękności hymnu Damascena, jak w miejscu jego utworzenia, gdzie cała okolica stwierdza te słowa:



Marne to rzeczy, które nie istnieją  
 Dla nas po zgonie, jak skarby i sława :  
 Ledwo przed niemi widmo śmierci stawa,  
 Bledną, wędnieją, z wiatrem się rozwieją.

Wzniesmy wzrok w niebo, gdzie się nic nie zmienia:  
 A jak przebieżym te drogi cierniste,  
 Daj nam ochłodę, nieśmiertelny Chryste,  
 W ojczyźnie szczęścia, pokoju, zbawienia.

Jakże służyło dawniej to samotne gniazdo Świętych! Jakże wielu rozbitków po burzach życia znalazło ratunek w tym porcie błogiego w Panu pokoju! Ze czią mierzyłem okiem tę czystą przestrzeń, co oddziela te skały od nieba, bo to jest droga powietrzna, którą tyle wybranych duchów uleciało z Laury. Tu spędził życie ś. Jan milczący, tu wzrósł w dziwną łaskę bożą synowiec Damascena ś. Stefan cudotwórca, którego życie jest ciągiem samych cudów stwierdzonych współczesnymi świadkami; tu ś. Jan Sabaita surową pokutą opłacił tę sumę grzechów, co się mu we śnie przedstawiła; tu ś. Jonasz po stracie synów i po wielu uciskach znalazł pociechę, a Bóg przyjmując ofiarę cierpień, uraczył go jeszcze łaską uzdrawiania chorych. Tu najściślej nauka łączyła się z pobożnością. Tu jeszcze dotąd pokazują celkę, w której żył Cyryll najślawniejszy biograf Świętych: tu liczne prace około Pisma świętego zostawił uczony Antyoch: tu służyli poezją Kosmas i Stefan zwany poetą. Ale na coż wyliczać, kiedy jawno wszystkim, jak ogromną liczbę polubieńców Pańskich wykarmiła ta wielka Laura.

Znając jakie było mnóstwo klasztorów, co tę pustynię zaludniały, i patrząc na okolicę pustą i głuchą, gdzie dawniej kwitło w całej sile najpiękniejsze ducha życie, obracasz wzrok czuły na ten ostatni zabytek świątobliwych czasów, który dziwną Opatrznością ocalał wśród potopu ucisków, zmian i prześladowań, i dotąd wznosi się cichy i samotny, jakby pomnik grobowy pustelniczego życia, jakby jedyna pamiątka tych Świątyn, Laur i Klasztorów, które ręka czasu wygładziła z tej ziemi. Przy tej więc głównej Laurze może zapragniesz poznać ten świat dziwny i nowy pustelników, który ci wedle sił w krótkości odsłonię.

Pierwszym w Palestynie założycielem Pustelników i Cenobitów, jest ś. Hilarion: dawniej bowiem, jak mówi ś. Hieronim, nie było w Palestynie klasztorów, i nikt pierwój w Syrii nie widział mnichów. Tym świetnym przykładem urodziły się liczne klasztory, które wprawiały ś. Bazylego w zdumienie nadzwyczajną wstrzemięzliwością w jedzeniu, ciągłą pracą i wytrwaniem w ustawicznej modlitwie. Jednakże zaprowadzenie klasztorów przez ś. Hilariona właściwie rozciąga się do okolicy przy mieście Gaza. Lecz w tym właśnie czasie, to jest na początku IV wieku, ś. Chariton był założycielem klasztorów pustyni Jerozalemskiej. Trzy były Laury przez Charitona założone: pierwsza sławna Laura Faran, tak nazwana od wsi poblizkiej, a była odległa na milę naszą od Jerozalem na wschód po drodze jerychońskiej. Druga Laura była przy Jerycho, i stąd zwana Jerychońską: a trzecia wręście nad rzeką Sukka między Tekuą a morzem Martwem, i stąd nosiła imię Sukki albo stariej Laury i przy tej ostatniej zakończył życie ś. Chariton sławny cudami. Z tém wszystkim za czasu Charitona nie bardzo się rozszerzyło pustelnictwo w okolicy Jerozalemskiej, i ta pustynia mało wtedy służyła w świecie Chrześcijańskim; dopiero w V

i VI wiekach, dosięgła najwyższego szczytu wziętości i uwielbienia, bo wielu nadzwyczajnych mężów wslawiło ją świątobliwością i dziwnymi czynami, a na ich czele staje ś. Eutymiusz, który jak drugi Antoni egipski był ojcem wszystkich tu Pustelników.

Ze znakomitej, bogatej i pobożnej familji pochodził ś. Eutymiusz, i w trzecim roku już był oddany na wychowanie do świątobliwego Biskupa Meliteńskiego; przy nadzwyczajnych zdolnościach uczynił później zdumiewający postęp w naukach, lecz i cnotą nie był niższym. Darmo świat otwierał przed nim wszystkie swoje powaby, serce jego łaknęło pustyni: przeto udał się w jerozolimską okolicę i w pieczarze nie daleko od Laury Faran oddał się pustelniczemu życiu. Tam się poznał z drugim pustelnikiem ś. Teoktystem, i odtąd byli to nierozdzielni pielgrzymi w drodze wyższego udoskonalenia. Raz w czasie postu ś. Eutymiusz ze swoim przyjacielem zapuścił się w głąb pustyni, i tam nad głębokim i przepaścistym brzegiem potoku urządził jaskinię, a upodobawszy miejsce zamieszkał ze ś. Teoktystem. Długo nieznanemu całemu światu żyli samymi ziołami, lecz pastérze przypadkiem odkryli ich groty, a zdęci poszanowaniem chleb im przynosili. Tymczasem sława rozbiegła się po kraju i mnóstwo przychodziło, aby pod stérem świątobliwego męża postępować w drodze zbawienia. Ś. Eutymiusz na dole przy potoku dźwignął klasztor i postawił przełożonym ś. Teoktysta, a sam żył w skale wysokiej, przez pięć dni w tygodniu niewidzialny, tylko w sobotę i niedzielę mogli go odwiedzać bracia dla otrzymania nauki i pociechy. I był to jakby duch opiekuńczy unoszący się w górze nad wzrastającą pobożnością garnących się do Pana. Zdumiewające i liczne cuda, które przez łaskę świętą czynił, ściągały zewsząd tłumy ludu i otoczyły go najwyższém poszanowaniem; mnóstwo Arabów porzuciło bałwochwalstwo i przyjmowało Chrześcijaństwo z rąk cudownego męża. I przeląkł się swojej wziętości, i serce jego wśród tego zbiegowiska zatęskniło silnie za lubym pokojem i świętą samotnością; przeto uciekł ze swoim uczniem ś. Domicjanem do Raby, lecz tam znowu dla przychodzących musiał zakładać klasztor i Kościół, a wielka sława znowu go wypędziła z tej pustyni do Engaddi, gdzie to samo nastąpiło, bo cuda, jakimi Bóg otoczył sługę, nie dozwolily światłu ukryć się w ciemnościach. Widząc tedy niepodobienstwo schronienia się przed ludźmi, postanowił wrócić do klasztoru ś. Teoktysta, lecz nie dochodząc tego miejsca postrzegł strumień i ładną jaskinię, w której zamieszkał, i z napływem uczniów założył sławną tam Laurę, co jego imię nosiła. Uzdrawienia różnych słabości i inne znaki cudownej potęgi Boga, przywodziły z całego świata chorych, strapionych i kochających pobożność. Tym sposobem wielu Arabów znowu na łono Kościoła przyjął, a ci opuściwszy swój kraj, osiedli nie daleko od Laury Eutymiusza, który im wybrał na Biskupa znakomitego Araba Piotra. I tak starzec święty wśród powszechnego podziwu, wśród najsurowszych umartwień dokonał w Panu żywota, wychowawszy mnóstwo Świętych i Biskupów, którzy rajską wonią cnoty i pobożności napełnili winnicę Pańską.

Między uczniami, prócz śś. Sabby, Gerazima, Jana mileżącego, Cyrjaka i bardzo wielu innych, wslawił się niezmiernie ś. Teodozjusz rozkrzewiciel życia zakonnego, i stąd nazwany Cenobiarchą. Rodem był z Kappadocji, a po nabyciu wysokich nauk przybył do Jerozolim, i nie daleko od tego miasta w grocie na drodze betlejemskiej pracował nad własném udoskonaleniem. Wkrótce świątobliwość i cuda zyskały mu uczniów, i blisko tej groty zbudował najslawniejszy klasztor, nazwany później ś. Teodozjusza. Różne oddzielne były tam pomieszkania, jedno dla tych co sa-



motnie żyli, drugie dla Cenobitów, czyli wspólnie żyjących; prócz tego znajdowały się wielkie szpitale dla chorych i biednych, domy gościnne dla podróżnych i pielgrzymów, gdzie często zasiadało sto osób do stołu. Kościołów było cztery, jeden dla Greków, drugi dla Bussów, t. j. północnych narodów, gdzie nabożeństwo odbywali we własnej mowie: niektórzy pod imieniem Bussów rozumieją Słowian, byłaby przeto ciekawa rzecz zwrócić na to badanie, bo wtedy pokazałoby się, że Liturgia słowiańska w V już wieku miała początek. Trzeci kościół był ormiański, a czwarty wręście dla szalonych i opętanych. W tym klasztorze długo zachowała się msza Katechumenów, bo wszyscy prócz szalonych słuchali mszy w swoich kościołach tylko do Ewangelii, a potem zbierali się do głównej Greków Świątyni na dalsze nabożeństwo. Nie wyliczam cnót i dziwów, któremi święty Cenobiarcha obudził powszechną cześć i zdumienie, ani tój o wiarę gorliwości, którą Papież Agapit tak wysoce pochwalał, to tylko wspomnę, że umierając zostawił w swoim klasztorze sześćuset dziewięćdziesiąt trzech zakonników. Był to najślawniejszy i największy klasztor, tak jak Laura Sabby była główną Laurą między innemi. Mnóstwo z tego zakładu Teodozjusza wyszło Biskupów i Świętych.

Tak za przewodnictwem tych mężów bożych powstały Laury i klasztory. Przez Laury nie rozumiano większych klasztorów, posiadających z górą tysiąc mnichów, jak niektórzy mylnie utrzymują, ale to nazwanie przywiązywano do różnego sposobu życia, niż był w klasztorach, które zawsze miały większą liczbę zakonników jak Laury. W klasztorach wszyscy wspólnie mieszkali i zwali się mnichami. W Laurach przeciwnie każdy oddzielnie i samotnie mieszkał, przeto w pustyni w znacznej odległości były albo małe lepianki porozrzucane, albo jaskinie w różnych od siebie nieblizkich miejscach, aby tam mieszkający nie mogli się wzajem widzieć, a przynajmniej słyszeć, a tylko w głuchej ciszy oddawali się pracy i modlitwom: stąd nosili nazwanie Anachoretów albo pustelników, i tylko w sobotę i niedzielę zbierali się do kościoła. Klasztory były to jakby nowicjaty, jakby szkoły tych, co się pragnęli udoskonalić w drodze zbawienia, i dla tego były liczniejsze. Przeciwnie Laury stanowiły wyższy stopień i obejmowały braci doświadczonych i życiem klasztorńem wyprobowanych: dla tego młodych choćby najprzykładniejszych nie przyjmowano do Laury, i dla tego każdy Anachoreta pospolicie nazywał się starcem. Samo imię wzięto od rzeki Laura, co przebiegając tę okolicę nadała swoje nazwanie wszystkim pomieszkaniom pustelników. W życiu Cyriaka czytamy, że ten święty zaszedł w nieuczęszczaną pustynię, gdzie rzeki Laura i Sukka razem się schodzą. Z upadkiem Anachoretów, kiedy nawet dawne Laury przemieniono w klasztory, wtedy zatarła się różnica imienia, i dziś nazywają albo te klasztory Laurami co rzeczywiście były niemi dawniej, albo Cenobia, większo i znakomitszo, które posiadają jakieś szczególniejsze przywileje.

Wszystkie Laury i klasztory w pobliżu Jerozolimy, to jest na polu jerychońskim, nad Jordanem, w czterdziestodniowej pustyni, koło Tekuy i morza martwego, składały jedną całość, jedną oddzielną pustynię, która na soborach carogrodzkim, niceńskim i u wszystkich wtedy pisarzów była znaną pod imieniem Eremu Świętego miasta. Założenie w pustyni mnóstwa Laur i Klasztorów, nie uważam za dzieło ludzkie, bo rzeczywiście było w ścisłym znaczeniu boskiem. Stąd w krótkim przeciągu prawie nagle zaludniła się pustynia. Sami święci byli mimowolnie założycielami tych szkół bogomyślności. Pustelnik pełen najwyższej wiary, a nadewszystko miłujący Boga, udawał się w straszną pustynię, aby mógł w samotności pracować nad własnym zbawieniem, a żadna myśl zakładania klasztorów w głowie mu nie

powstała, bo się najszczerzej czuli niezdolnemi do przewodniczenia innym. A w tém łaska Boża otacza go niezwyčajną światłością, dzieją się przezeń mimowolnie cuda, sława o nim szybko się rozchodzi i mnóstwo przybiega kształcić się pod jego okiem; darmo się wymawia, bo łzami, prośbami, a nieraz gwałtowném obleganiem zmuszają go być przewodnikiem; a tak powstawała Laura czy Klasztor, których budowy ulepszały się ofiarą ludzi bogobojnych, a tkniętych cudami i przykładną surowością życia. Pokora i wstręt od ludzkiej sławy napelniały serce założycieli, i właśnie tego użył Bóg miłościwy na pomnożenie przybytków pobożności, bo uciekając w różne najdziksze miejsca pustyni, byli wkrótce zmuszeni zakładać tam klasztory. Oto jest najwierniejsza historia założenia w tej pustyni wszystkich osad Anachoretów i Mnichów. Przy tak cudownych początkach i ciągle pomnażających się dziwach, a wzroście niezwykłej doskonałości, było wielkie zbiegowisko garnących się do Boga; wszystkich bowiem Anachoretów i Mnichów liczono w tej pustyni od dziesięciu do cztertnastu tysięcy. Stąd dla utrzymania jednostajności i porządku, Patriarchowie Jeruzalemscy naznaczali ogólnych przełożonych nad całym Eremem świętego miasta, i takim był ś. Marcyan: a potem przy wyraźniejszym podziale na Cenobitów i Anachoretów stanowiono dwóch przełożonych, i jeden, jak ś. Sabba, był naczelnikiem Laur wszystkich, drugi, jak ś. Teodozjusz, był zwierzchnikiem klasztorów. Przy braku lepszego rozpatrzenia się zaszła omyłka we wszystkich podróżach i opisach, które w dolinie placzu ś. Sabby mieszczą dziesięć lub cztertnaście tysięcy pustelników, kiedy ta liczba odnosi się do całego Eremu Świętego miasta.

Przezierając dawne zabytki, stanowiące źródła do tego przedmiotu, nie podobna się nie zdumiewać, tak wszystko nosi na sobie wyraźne piętno Boskie. Wśród takiego tłumu mnichów jeszczeby nas nie tyle dziwiła początkowa gorliwość, i wysoka doskonałość, a tém samém zdolność czynienia rozmaitych cudów: ale kiedy postrzegamy, że przez dwieście lat z górą trwa ten stan kwitnącej świątobliwości, że nie dwóch, trzech, lub dziesięciu, ale setkami pojawiają się nadzwyczajni mężowie; wtedy musisz widzieć rękę Boga, która zdziałała ten cud ogromny dla dobra Kościoła, i jakby stworzyła świat nowy i doskonalszy, gdzie same cuda nieprzerwanym ciągiem dwa wieki zapelniają, gdzie dwieście lat entuzjazmu, zapалу i najżywszego umiesienia stanowi jego zwyczajną historię. Patrząc na obszerne i pewne świadectwa o tym złotym czasie pustyni jerozalemskiej, musimy się przekonać o dobroci Boskiej, która dla zbudowania naszego, chciała zachować tak szczytną kartę dziejów ludzkiego ducha. Ta Opatrzność przebija się we dwóch wielkich mężach, pełnych wysokiej doskonałości życia i ogromnej nauki, którzy przed wezbraniem Islamizmu poświęcili całe życie na poznanie i zebranie pomników tego cudownego świata. Byli to Jan Moschus i ś. Sofroniusz. Jan Moschus był w klasztorze Teodozjusza, i tam Sofroniusz został jego uczniem. Lecz wkrótce ten mistrz założył, że tak nazwę, pielgrzymujący klasztor, bo z dwunastu uczniami zwiedza wszystkie osady Anachoretów i Mnichów w Syrii, Egipcie, na Synai, w Grecyi i Włoszech, a tam przypatrując się życiu i zbierając podania, zostawił wiadomość o stanie pustelnicstwa. W Rzymie napisał znane dzieło pod tytułem: Łąka duchowna, bo różne podania zdobią tę książkę, jak łąkę kwiaty. Zapewne że w tém zebraniu podań ludzkich, nie można szukać pewności historycznej, ale wszystkie najmocniej służą do odmalowania ducha czasu, i są bardzo pożyteczne dla postępu w doskonałości, bo w całej książce powieśwa najwyraźniej duch najświętobliwszego uczucia. Co się zaś tyczy samych faktów, mamy autentyczne żywoty, których pewność historyczna rozsądną krytyką nie może



być zaprzeczoną. Lecz już ręka Pańska zaczynała ciężyc nad tą ziemią: wtlargnął bowiem Kozroes król perski a poniszczywszy klasztory, jednych zakonników pomordował, drugich uprowadził w niewolę. Z przejściem téj gromowój burzy znowu się zaczęły ożywiać Laury i Cenobia, nim nareście krzywy miecz Omara nie zagarnął téj ziemi. Właśnie wtedy był Patriarchą jerozalemskim uczeń Moscha ś. Sofroniusz, który w nieszczęściu rąk nie opuścił, lecz śmiałą obroną umiał Omara ula-skawić i Chrześcijaństwo ochronić od zagłady w tym kraju. Z tém wszystkiém czu-ła i bogobojna jego dusza nie mogła znieść, że najświętsze miejsca dostały się w ręce Mośleminów: jakoż wkrótce umarł ze smutku. Jeśli się zastanowimy nad jego dziwną gorliwością w obronie wiary przeciw kacerzom, nad głęboką i gruntowną nauką, z której oddycha najszczerza i wysoka pobożność, jak można widzieć w pozostałych resztkach dzieł uczonego męża, jeśli zważymy ten doskonały wzór świętobliwości, tę nieustraszoną śmiałość z narażeniem życia, jaką okazał broniąc przed Omarem wiary i swój owczarni, możemy wtedy słusznie powtórzyć z Baroniuszem, że ś. Sofroniusz należy do najcenniejszych świateł Wschodu, i znamienito zajmuje miejsce w rzędzie starożytnych biskupów, których pamięć wielbimy i czcimy.

Z początku panowanie Arabów było dość łagodno, i mniej więcéj kwitły po dawnemu Laury i Klasztory: owszem cuda, świętobliwość i nauka, wienczyły jakby potrójnym promieniem ten Erem ś. miasta. Widzieliśmy bowiem jak pod Saracenanami slynęli: Damascen, Stefan cudotwórca, Kosmas i inni uczeni i bogobojni. Wprawdzie ta łagodność rządu ubywała z czasem, a Islamizm rozrastając się, wypierał częściami Chrześcijaństwo; jednakże wszystko szło jakkolwiek, dopokąd Turek nie zagarnął Palestyny. Za Arabów nie znajdujemy mnóstwa zakonników, ale dość jeszcze było klasztorów pełnych wzorowój pobożności w XII wieku, jak Fokas naoczny świadek zawiadamia. Zastał on prócz Laury Sabby sławny klasztor Teodozjusza, klasztor Charitona, trzy klasztory Eutymiusza, trzy klasztory nad Jordanem, to jest: Przesłańca, Chryzostoma i kalamoński czyli trzciny. Wszystkie te budowle, ile widzimy z jego opisu, były prawie jednakowo stawiane, to jest: były obwiedzione murami i uzbrojone wieżami: na środku wznosił się kościół, pod którym często znajdowała się jaskinia z grobem założyciela, a w około szły groby zakonników, kiedy pomieszkania otaczały dziedziniec kościelny. — Pod żelazną i rozpaloną okrucieństwem dłonią starych Osmanów, uschła ta łąka duchowna, zginęły kwiaty, a głucha i niema pustynia zarosła nawet ślady dawnych cnót i światła. Sama ta biedna córka doliny płaczu została jak sierota, bez obecnej sławy, znaczenia i wpływu: bo wieniec spadł z jój głowy, wdzięki jój zbladły, duch i zapał uleciał: i stoi zamarta i skamieniała, jakby szkielet dawnój Laury, którą, po zasypaniu przez uragany, znowu odgrzebały wiatry na tęskne wspomnienie przeszlej wielkości.

Lecz odwróćmy oczy od pustyni obecnej, a przenieśmy się w lepsze czasy, i wejdzmy do tego świata, któryśmy dotąd zewnątrz oglądali.

Bardzoby się mylił, toby w tych ludziach widział tylko pustelników, najczęściej prostych i nieświadomych, albo zbiegowisko ubogich i pogardzonych, gdzie nic więcéj nie było, jak modlitwy i posty.

Najżywszą wiara podniosła pierwszych Chrześcijan ledwie nie do powszechnego heroizmu, który się stał jój niezbędną i zwyczajną potrzebą: tłumy męczenników, co są wypływem téj szczytnój myśli, ciągle ją krwią niewinną podsycali i krzepili. Ale kiedy krzyż i jego wyznawcy, dobrowolném poddaniem się na wszelkie katusze odnieśli tryumf nad pogaństwem: wtedy pustelnictwo urodzone także z prześlado-

wania, zastąpiło dawny heroizm męczeństwa nie tylko dla utwierdzenia i utrzymania żywej i niepokalanéj wiary między zwolennikami Chrystusa Pana, lecz jeszcze dla zupełnego pokonania niedobitków bałwochwalstwa. Zważając rozmaite formy, które słosownie do czasu przybiera zawsze jedna, zawsze szczytna idea Chrześcijańska, trudno nie widzieć ręki samego Boga i nie zdumiewać się nad wzniosłością niebieską tego ducha miłości i poświęcenia, który nie przestaje ożywiać powszechne ciało kościoła. Po odniesioném zwycięztwie nad pogaństwem, nie używa siły i miecza na wytępienie szczątków bałwochwalczych, nie szuka prawa odwetu: lecz tłumy Chrześcijan udają się na pustynię, wskazują siebie na ciągle umartwienia i podnoszą ludzkość do takiej doskonałości, że ich życie wydaje się nie ziemskiém, anielskiém, zwłaszcza, że Bóg dla wyświecenia téj dziwnej cnoty, przybiera ją w promienie nadzwyczajnéj łaski, i niezliczone cuda napełniają świat zdumieniem. Na widok doskonałego życia i tak niesłychanych czynów, Chrześcijanie błogosławili Imię Pańskie i cieszyli się, że moc Boża w nich przeżywa: a Poganie zdejmowali się cięża ku téj wierze, która może do tyła udoskonalać człowieka, i przybiegali oddawać pokłon Zbawicielowi, który tak dziwną potęgą jaśniał w swoich wybranych i świętych. Oto jakiej broni użyła ta rajska wiara, bo przykład pustelników musiał wzbudzić przekonanie o prawdzie niebieskiej, czego żadne rozumowanie, ani miecz, ani żadna siła ludzka dokazać nie mogą. Od początku bowiem aż do końca świata nie umié prawdziwa Religja Chrześcijańska inaczej walczyć, inaczej się rozszerzać, jak bronią miłości.

Świątobliwość kilku cudownych mężów jak tylko zapaliła się naksztalt słońca na pustyni, natychmiast wszystko lepsze, czulsze i pobożniejsze zbiegło się na ten blask dziwnie dla nich uroczy. Ze wszystkich stron Europy, Azji i Afryki przychodzili rozmaitego stanu i wieku ludzie: często nadzwyczaj bogaci i zbytkiem wypieszczeni, brali tu wór pokutnika, często młodzi w piętnastym, szesnastym i osmnastym roku życia, szukali tu surowości i umartwienia: nieraz nawet chorzy i wątłego składu, nie lękali się pustyni mimo rozbojów i drapieżnych zwierząt. Urzędnicy Cesarzskiego dworu, znakomici rycerze, kupcy, uczeni i potomki najslawniejszych rodzin, uciekali się do tego portu zbawienia. Wówczas pustynia była ideałem doskonałości, była pragnieniem każdéj wyższéj duszy. Oprócz żywej wiary, co zakłada całe szczęście i sławę w zbawieniu, jeszcze nęciło do pustyni niestałe w swoich posiadach, choć dalekie upadku Państwo greckie, rozrywane tysiącem rosterek religijnych i szarpane zewsząd barbarzyncami: bo dziwnie wykazywało marność rzeczy ludzkich w ciągłych gwałtownych przewrotach i ustawnych zmianach dworu i możnych. Tym sposobem zrażone i znuzone umysły chwytały się z upragnieniem pustelniczego życia, gdzie prawdziwy pokój i wysokie dary Nieba leczyły wszelkie razy i cierpienia, zadane ręką niestałego losu. Stąd po największój części byli to ludzie uczeni i znakomici, którzy nie dla żadnych korzyści ziemskich poświęcali się Bogu: owszem wyrzekali się wszystkiego przyjmując dobrowolne ubóstwo, bo stan zakonny nie uważał się wtedy za sposób życia, albo za stan podobny innym i zwyczajny. Pustelnictwo była to święta poezja życia, było to niebieskie natchnienie, była to jedyna droga prawdziwéj sławy i działalności: a pustelnicy składali wówczas siłę moralną i najpiękniejszy kwiat towarzystwa.

Główny i jedyny cel był tego powołania, aby wszystkie władze ciała i duszy obrócić ku Bogu, i w Nim panować nad słabościami umysłu i ponętami ciała. Dla osiągnięcia tak pożądanego zamiaru, uciekali się do wszelkich umartwień. Całe ich



życie było ustawicznym postem: zwyczajnie bowiem raz tylko w dzień i to po zachodzie słońca jedli chleb suchy i owoce, wyjąwszy sobotę i niedzielę, bo w tych dniach przyjmowali jaką postną potrawę ale gotowaną. Nie wielu jednak przestało na tej powszechnej wstrzemięźliwości: jedni bowiem karmili się samymi ziołami, inni co drugi lub trzeci dzień przyjmowali posiłek, inni wreszcie, szczególnie w post wielki, ledwie raz w tydzień przystępowali do pokarmu. Nie od razu przechodzili do tak wysokich umartwień, lecz długą wprawą nabywali zdumiewającej zdolności wstrzymywania się od jadła. Szczególniej wzmacniali posty przy wzmaganiu się ludzkiej krewkości: bo, wedle ich wyrażenia, potrzeba osła, t. j. ciała, przymorzyć nieco głodem, aby myślał o jedzeniu a nie o roskoszach. Chociaż każdy w tym względzie nie oszczędzał siebie, jednak przełożeni czuwali, aby w młodych zbytnia gorliwość nie przywiodła uszczerbku zdrowia: stąd jeśli który był słabowity i delikatny, temu zwalniali nawet powszechną surowość, ale za to wymagali większej ofiary woli, i większych upokorzeń ducha. Od wstąpienia na pustynię mieli sobie za grzech pójść do miasta, lub najmniejszej nawet wioski. Praca i ustawiczna modlitwa zapełniały wszystkie chwile. Młodzi zakonnicy albo spełniali różne domowe posługi, albo uprawiali ziemię, albo znosili kamienie do jakiejś budowy klasztornej; starsi i pustelnicy zajmowali się pospolicie robieniem koszów i mat z palmowych gałęzi, a Psałmy lub inne modlitwy zawsze były w ustach. Wprawdzie przyjmowali ofiary i jałmużny, ale to obracali na budowę lub ozdobę Świątyni, na poprawę murów klasztornych, a bardzo rzadko i w ostatniej potrzebie na utrzymanie mnichów; owszem głęboko u nich była wpojona zasada, aby nie żyć daremszczyzną, lecz własnymi rękami pracować na suchy kawałek chleba. Wśród niezliczonych przykładów jeden ci przytoczę. Raz pustelnik żyjący w grocie nad Jordanem zapragnął mieć Nowy Testament, i Moschus wyprosił dla niego piękny rękopism u Biskupa: pustelnik nie chciał przyjąć darmo, lecz dopóty był robotnikiem przy budującej się Katedrze, dopóki tym sposobem nie opłacił wartości książki.

Jeśli młody wstępował na pustynię, albo stary nieposiadający nauk, wtedy w pierwszych latach głównie ćwiczone ich w religijnych wiadomościach: dopiero nabytą naukę leczyli od wszelkiej pychy najniższemi i upakarzającemi posługami, często bowiem najznakomitsze osoby na świecie, obracali na stróżów i prostych wyrobników. Po takim doświadczeniu byli przypuszczani do posług Świątyni i do innych obowiązków, gdzie się najwięcej wprawiali w doskonałość religijną a szczególnie w panowanie nad sobą, stąd różne duchowne umartwienia jeszcze się wtedy powiększały. Tym sposobem pod okiem najbiegłych przewodników życia wewnętrznego, pracowali przez lat kilkanaście i więcej: potem jeśli mieli chęć do pustelnicstwa, a przełożeni sądzili ich zdolnymi do zupełnej bogomyślności, wychodzili z klasztoru i samotnie pospolicie w jaskini pędzili życie. Po długim przeciągu kiedy w odosobnieniu postąpili w łasce Bożej i na praktyce wszystko spełnili, czego ich uczono, wtedy im powierzano przewodnictwo drugich. Wszystkie więc początkowe prace i całe życie klasztorne, było tylko usposobieniem do życia pustelniczego.

Czytając o pustelnikach, jak w głuchej ciszy kryli się przed burzliwym światem, jak obcowali z Bogiem w jaskini, nie pojmujemy zrazu nadzwyczajnej trudności podobnego życia, owszem widzimy je bardzo poetycznym, cichym i pełnym uroku; ale kiedy się głębiej zastanawiamy, przerażająca trudność uderza nasze przekonanie. Z tej przyczyny widzimy często, że nawet po najlepszym przygotowaniu się przez lat dwadzieścia, niektórzy poszedłszy na pustynię musieli wrócić do klasztoru. Stąd

wielu najpobożniejszych musiało całe życie spędzić w konwencie, a przełożeni bardzo długo rozpatrywali się w pragnącym iść na pustynię, nim dali mu pozwolenie. We wszystkich życiach świętych pustelników były najkrwawsze i najniebezpieczniejsze lata pierwsze udania się na pustynię. Łatwo i radośnie poddawali się wyrzuceniu wszelkich wygod i przyjemności, wesoło spełniali najniższe posługi w klasztorze, z lubą przyjemnością wprawiali się w najsurowsze umartwienia, a ślepe i nie opisane posłuszeństwo było ich szczęściem; ale kiedy wyszli po tём przygotowaniu na pustynię, kiedy w jaskini prócz Boga nie widzieli nikogo przy sobie, wtedy najgwałtowniejszą walkę musieli wytrzymać, i tylko szczególna łaska niebieska dźwigała ich w niezmiernéj słabości i przynosiła po najkrwawszych znojach najłodsze zwycięstwo. Dopiero po latach kilku spędzonych w pustyni, następował pokój wewnętrzny, ale nigdy nie ustawały wysokie umartwienia. Oprócz strasznych pokus szatańskich, które w początku wszyscy bez wyjącia musieli ponosić, wyobraż sobie co to jest żyć w zupełném oddzieleniu od całego świata. Jak tu utrzymać myśl przy modlitwie i Bogu, gdy całe życie ze wszystkimi wypadkami, gdy wszystko coś widział i słyszał, hurmem napada? A potem najnieznośniejsza ze wszystkiego jest ciągła samotność, która nudę, znużenie i ledwie nie rozpacz przynosi, gdy tymczasem wyobraźnia otoczona do koła pustynią, podsycona czuwaniem nocném i wielkiém morzeniem ciała, jakże silnie mogła działać i rozwijać przestrach i tysiączne widziadła. Jakoż znajdujemy w dziejach pustelnicznych, że ci, którzy bez pozwolenia zwierzchników poszli w jaskinie na życie samotne, dostawali pomieszania umysłu: bo istotnie, tylko łaska widoczna Boża, mogła tak wielką liczbę ludzi powołać do tego stanu. Zapewne, że przyrodzone usposobienie i przygotowanie ułatwiały niezmiernie ten sposób życia, ale myśl religijna tylko może podnieść tak wysoko człowieka. Widzimy wprawdzie Essenów i Terapeutów, którzy właśnie w tój samej stronie koło morza Martwego pędzili dni w samotności i rozmyślaniu, ale i u nich był Bóg na celu, i to samo postrzegamy we wszystkich innych samotnikach nie Chrześcijanach. A jakież umartwienia otaczały pobyt pustelniczny w tój skwarnej stronie! Często mieszkali tam, gdzie nawet drapieżne zwierzęta nie mogły się utrzymać, tylko nagie i od upałów pokrajane skały dziko się w koło jeżyły. Jaskinie były ich celą, kościołem i grobem, a żyć w nich przechodzi wszelką okropność. Rozognione nadzwyczaj palącym słońcem opoki, oddychały samym żarem, i w nocy taka gorącość ze ścian pieczary wychodziła, że mógłbyś je wziąć za kaffe rozpalonego pieca. Często nawet w czasie natężenia okropnych skwarów pojawiały się w grotcie wynikające z kamienia małe jęczyczki ogniste w kształcie piramidalnym: dadaj wreszcie owady i muchy gryzące do krwi, przyłącz surowy post i ostrą włościennicę, a jakkolwiek pojdziesz tych męczenników przez całe życie.

Ale zapytasz, na co to wszystko? — Zapewne w życiu zwyczajném nie wymagają tych rzeczy ani Bóg, ani Kościół, bo można osiągnąć wieczne zbawienie żyjąc na świecie i używając wszelkich godziwych wygod i przyjemności. Ale czyż dla tego masz prawo potępiać chęć wysokiej doskonałości, chęć tak zbawienną zatopienia się całkiem w Bogu? — Żaden pustelnik nie podejmował umartwień, surowości, skwarów, pustyni i wszelkiego rodzaju cierpień dla nich samych i wcale nie zakładał w tём żadnej cnoty. A jako podróżny śpieszący z dalekich stron do swój miłej rodziny, nie puszcza się drogą wygodną, jeśli ta sześć razy dłuższa, ale wybiera krótszą, choć bardzo trudną, nie dla tego, żeby w niej smakował, lecz że się prędzej połączy ze swojemi; tak i ludzie obdarzeni szczególniejszą łaską w niewymo-



wném pragnieniu obcowania jak najbliższego z Bogiem, puszczał się po téj ciernistej ścieżce pustyni, aby jeszcze za życia podnieść się ile możności do uczestnictwa z najlepszym Ojcem. Posty, umartwienia, czuwania, pustynia, nie były dla nich enotą, ale jedynemi na świecie środkami do przytłumienia w sobie części zwierzęcej, która sama cierpiała, a przez to osłabienie zmysłowości, duch się podnosił i oczyszczał: a przytém w głuchej pustyni, gdzie go żaden przedmiot nie rozrywał, podsycany ciągłą modlitwą i łaską świętą, nawykał w uspokojeniu i umorzeniu namiętności, ustawicznie zajmować się Bogiem, i w tém ciągłym wytężaniu się ku rzeczom niebieskim, sięgał najgłębiej wzrok duszy wyjaśniając rozważaniem wielkie prawdy i przerabiając w zwyczaj i naturę cudowną doskonałość. A tak zbliżeni do Boga i wspierani ręką Zbawiciela, łączyli się najmocniej ze swoim ukochanym Twórcą, dosięgali niesłychanej przedtém wysokości udoskonalenia, i jakby w ciągłym zachwycie i uniesieniu, rozszerzały się śmiertelne granice wzroku, zrywał się wszelki przedział między Niebem i ziemią, następowały objawienia i cudowne widzenia, odsłaniał się świat dziwny duchów przy najśłodszeń obcowaniu z Bogiem, Aniołami i Wybrańcami Pana, a to zdumiewające uczestnictwo otaczało ich światłością cudów, i sama przyszłość w takim niebieskim blasku stawała się im czytelną.

Za dojściem do tak błęgiego stanu bogomyślności, przestawali prawie być pustelnikami, bo tłumy zewsząd przychodzące nadawały pustyni ludną postać miasta. Sami zakonnicy nie dozwolali takiemu więcój się chronić, bo jego doświadczenie i świątobliwość winny były słowem i przykładem przyswiecać innym. Tym sposobem życie pustelnicze, za pomocą którego przyszedł do tak dziwnej łaski Boga i wysokiej doskonałości, stawało się najdroższym i najpożyteczniejszym skarbem ówczesnego Kościoła. Duch świętej gorliwości jakby silnym promieniem ciskany od tak błogostawionych mężów, zapalał się między ludem Chrześcijańskim: bojaźń Pańska obudzona cudami, napełniała serca wierzących: odradzały się obyczaje święte na widok surowości i umartwienia, i najżywsza wiara ustawnie się podsycala przy tém ognisku łaski i dziwów.

Lecz gdyby kto nawet miał to wszystko za nic, gdyby w swoim rozumie tylko smakował, toby i wtedy przy głębszém zastanowieniu musiał z największém uszanowaniem patrzeć na pustelników, bo niezmierną przysługę uczynili społeczeństwu najgłębszém rozwinięciem najpożyteczniejszej nauki. Byli to bowiem najwięksi, najprawdziwsi myśliciele, którzy przy świetle wiary, długiém a najszczytniejszém rozważaniem najwięcej rozwinęli prawdziwą mądrość. Bóg i pustynia, jak słusznie dawni zauważyli, najlepszymi są nauczycielami filozofii. Żaden mędrzec ani pierwój ani potém nie posunął do takiego stopnia znajomości ludzkiej natury, jak pustelnicy. Tam nauczysz się znać siebie, tam znajdziesz najdoskonalsze określenia naszych słabości i namiętności, tam całą ich siłę i dążność najcisłej wyważono, tam najtrafniejsze lekarstwo odkryto, tam wszystkie złe i dobre własności ze swemi powodami, następstwami i towarzyszącemi okolicznościami, ujęto obrazowie i przedstawiono, tam najgłębsze psychologiczne prawdy odkryto i tak po prostu upostaciowano, że wszyscy mogą je pojąć najłatwiej, tam granice naszego badania i rozumowania najdokładniej oznaczono, tam wreszcie naszą zdolność umysłową i duchowną do najwyższego stopnia rozwinięto. Ztąd bez żadnej przesady szczerą prawdę powiemy, że kto nie zgłębił życia pustelników, ich zdań, nauk i różnych, na pozór ciekawych ni by, a w rzeczy najgłębszych, opowiadań, ten nigdy nie może się poszczycić znajomością ludzi, stanu ich umysłowego i duchownego. Jakoż wiele z nich korzystali

późniejsi filozofowie do rozwiązania najtrudniejszych zagadnień: bo ich życia u głębiej myślących i nie uprzedzonych przesądem i namietnością, zawsze będą wielkim skarbem najszczytniejszj filozofii Chrześcijańskiej.

Tém bardziej postęp w nauce wyższj był znaczny, że wtedy udawali się na pustynię ludzie wielkiego zapalu, którzy po większj części zgłębili piérwjej nauki świeckie i nieraz już byli sławni uczonością. Żadna bowiem, jak namieniłem, korzyść doczesna, nie przemieniła stanu pustelniczego w zwyczajny: lecz zawsze natchnienie szczytne i sposób głębszy zapatrywania się na znikomość rzeczy ludzkich, wiodły tu ogniste i pełne czułości dusze. Przytoczę ci jeden z pomiędzy wielu przykład, abyś ujrzał, jakim zapalem bywali obdarzeni. «Kiedym zaczął pracować nad świeckimi naukami,— tak pisze ś Doroteusz o swojém życiu na świecie,— tyle z początku znalazłem trudności, że biorąc książkę wzdrygałem się, jakbym węża dotykał: lecz trwając w pokonaniu wstrętu, wpadłem znowu w taki zapal do nauk, żem często zapominał o śnie i posiłku. Nie mogłem znieść, aby mi towarzysze nawiedzinami czas zabierali, chociaż ich kochałem i lubiłem rozmowę. Siadałem nawet do stołu z książką, jadłem i czytałem, bo nie znałem innj roskoszy prócz słodczy nauki.— Z takim zapalem usposabiali się za młodu szczególniej w filozofii, którą później umieli obracać w pomoc nauk duchownych. Za przyjsciem na pustynię pamięć pilnego przykładania się do świeckich nauk była silnym bodźcem do podobnej gorliwości w naukach duchownych. Owszem tym większy zapal ich obejmował, im większa i prawdziwsza była pobudka; wiadomo ci bowiem, że nic tak nie zapala, i nie wyteża usiłowań, jak kiedy Bóg raczy zapalić serca nasze, a wieczny pożytek własny i drugich, stoi ustawnie przed oczyma. Ściśle biorąc widzimy, że całe życie pustelnicze było jednym ciągiem nauki bądź teoretycznej, bądź praktycznej. Czasem zajmowali się świeckimi naukami prawdziwie pożytecznymi, lecz szczególniej i wyłączniej oddawali się religijnym wiadomościom. Pospolicie czytali Pismo święte, i wszystkie te księgi bardzo wielu umiało na pamięć, a każdy mógł przynajmniej cały Psalterz Dawidowy odmawiać bez książki: prócz tego były najpilniej czytane dzieła Ojców i różne książki budujące. W pustyni oprócz modlitwy ciągle czytali księgi duchowne, a można sobie łatwo przedstawić, jak mogli przy takiej praktyce najgłębsze myśli pojmować, jak głucha samotność i nalóg kontemplacyjny rozwijały przed nimi najgruntowniejsze poznanie rzeczy, jak wiele nowych stron, postrzeżeń i odkryć wypłynęło, jak najmniejsze słowo w tych umysłach ciągle rozważających, budziło tysiące wyobrażeń i wiodło do poznania prawdy pod wszystkimi względami. W czasie wspólnego zebrania się, nigdy o rzeczach próżnych nie rozmawiali, ale serce i myśl zapełnione świętymi i ważnymi przedmiotami, musiały tylko te skarby wylewać; a tak jeden drugiemu udzielał swoich pomysłów i wszyscy stawali się Panami tych wiadomości, które każdy zapracował w pustyni: była to wspólność wiedzy, jak wspólność rzeczy posiadanych. W rozmowach tedy albo objaśniali trudniejsze miejsca Pisma świętego, albo rozwijali jakie ważne prawdy, albo opowiadali budujące wypadki, albo życia i zdania swoich poprzedników, a to wszystko stanowiło prawdziwą i najpożyteczniejszą naukę. Wielu mamy sławnych w Kościele pisarzy między tymi pustelnikami, jednak autorstwo wcale nie było na głównym względzie, bo tam szczególniej starano się o praktykę, o własne i drugich udoskonalenie, a mało się troszczono o pisanie, i chyba wtedy występowano z dziełami, kiedy wymagała albo obrona prawej nauki przeciw Kacerzom, albo potrzeba zbicia przesądów i obudzenia niedbałstwa. Stąd niezmiernie wielu najświetlejszych mężów nie po sobie nie



zostawiło, i tylko możemy się przekonać o ich głębokiej nauce już z odpowiedzi i rad, które dawali przychodzącym tłumom, już z rozmaitych zdań i opowiadań, co je inni pisarze w swoich dziełach przywodzą. I nic w tem dziwnego, bo to jest najwłaściwsza droga prawdziwej nauki. Jakoż te wielkie pomysły, które nas do dziś dnia zdumiewają w Grzegorzach, Złotoustym, Bazylim, Hieronimie i wielu innych, urodziły się na gruncie uprawionym pustynią, gdyż ci mężowie długo w umartwieniu i pustelniczéj samotności karmili ducha rozważaniem, a inni całe życie nie opuszczali pustyni, jako najlepszej nauczycielki.

Mnisi i Anachoreci nie byli przywiązani na zawsze do jakiego klasztoru lub Laury, ale wedle upodobania mogli przechodzić z miejsca na miejsce, albo i całkiem pustynię opuścić. Rzadko mieli święcenie kapłańskie, i wtedy mogli przejść bez żadnej trudności do świeckiego duchowieństwa. A z tem wszystkiém ślepe i zdumiewające posłuszeństwo panowało w Laurach i Klasztorach. Nie było reguły jednéj, którejby się Laury i Klasztory trzymały, a chociaż reguły pustelników egipskich, prawidła ś. Bazylego i zwyczaje zaprowadzone praktyką i powagą świętych poprzedników, a szczególnie Eutymiusza, składały podstawę wewnętrznego ich urzędzenia, jednak rzeczywiście wola przełożonego była jedyną regułą, i każdy zwierzchnik wedle upodobania mógł u siebie zaprowadzać nowe ćwiczenia, lub dawne stosownie do potrzeby odmieniać. Wszystko to w zwyczajnym rzeczy stanie prowadziłoby niechybnie do rozprężenia i zupełnego nieporządku, ale w czasach zapału i najżywszej wiary i pobożności służyło jeszcze do większego udoskonalenia i większej zasługi. Jeśli w Klasztorze wkradała się jakaś niedbałość, natychmiast gorliwsi opuszczali i przechodzili pod naczelnictwo świątobliwszych przełożonych, a to opuszczenie było i pozostałym przyczyną do poprawy, bo opinja powszechna surowo ściagała najmniejsze nadużycia. Sami przełożeni nie mieli innego środka do rządu, jak własny najdoskonalszy przykład: ztąd im więcej jaśniali pobożnością i łaską świętą, tym więcej zbierało się podległych i tym większe posłuszeństwo. Najbardziej nas zadziwia nie tak posłuszeństwo okazywane w czynach, jak raczej ta nie wysłowiona, a najrzeczywistsza i dziwnie doskonała ofiara własnego rozumu i woli. Głos przełożonych był dla nich głosem samego Zbawiciela, sposób ich myślenia był dla podwładnych rozumem i wolą: jest to zupełne zaprzeczenie się; jakoż nadzwyczaj głęboko była u nich wkorzeniona nieufność w sobie; najoczewistsza prawda nie była dla nich pewnością, dopokąd głos przełożonego jej nie zatwierdził. «Jeśli by, mówi jeden, duch mój rzekł, że słońce jest słońcem, a ciemność ciemnością, nie ufalbym sobie.» Może się to zdawać komu niepodobieństwem, ale trzeba pamiętać, że nie od razu przychodzili do tego zaprzeczenia się, tylko długą pracą i ustawiczną wprawą. Posłuchajmy opisu téj wewnętrznej walki człowieka. — «Kiedym był jeszcze w klasztorze, — tak mówił jeden pustelnik w najszczerszym, a pełném dziwnéj prostoty wyznaniu, — wszystkie myśli moje odkrywałem przełożonemu, bo nie umiałem nic dobrego zrobić bez jego rady. Czasem jednak mówiłem do siebie: wszak przełożony powie mi to samo, co i ja sądzę, na cóż mu się darmo uprzykrzać? I odpowiadałem mojemu rozumowi: bądź przeklęty z twoją przebiegłością, mądrością, pojęciem i wiadomością; ty sam nie wiesz, chyba to, co ci natchnie wróg mego zbawienia. Szedłem więc potem do przełożonego, i często zdarzało się, że to samo mówił, co ja myślałem. Natychmiast rozum nie zaniedbał przeciwko mnie powstać: A co? czy nie to samo słowo w słowo? I do czego bez żadnej potrzeby niespokoiłeś starca? — A ja mu wręcz odpierałem: Twoja myśl na ten raz dobra, bo właściwie nie jest twoją,

ale ducha Bożego: a rzeczywiście twoje mniemania są najczęściej złe i szkodliwe, bo albo są natchnieniem czarta, albo wypływem twoich nieporządných namiętności. I w ten sposób nie dałem się ujarzmić własnemu rozumowi, bo mi zawsze piérwój ubezpieczał się radą zwierzchnika, i za pomocą tego środka używałem doskonałego pokoju i cichości.—

Przełożeni oprócz przykładu utrzymywali jeszcze porządek najszczętszą i najszlachetniejszą miłością. Prawdziwie, byli to najczuls i ojcowie, a całe zgromadzenie składało jedną rodzinę najtkliwszemi więzami świętego przywiązania połączoną. Tak ś. Teodozjusz Cenobiarcha pada do nóg dwóm swoim uczniom, aby ich poróżnionych pogodzić. Jeśli bez uprzedzenia wejrzemy w ich wewnętrzne życie, postrzegamy zadziwiającą i niezmiernie częstą przyjaźń w tak wysokim stopniu, że najslawniejsze przykłady starożytnych muszą się wydać słabym cieniem téj wysokiej cnoty. Szczególniej ta miłość niepokalana rozwijała się między przewodnikiem a uczniem, albo między ludźmi, którzy doszli wysokiej świętobliwości. Z jakąż przyjemnością patrzmy na przyjaźń dwóch wielkich świeczników téj pustyni, to jest, Sabby ze ś. Teodozjuszem. Jeden drugiego wolę przenosił nad własną, albo raczej wolę drugiego miał za własną: bo ci, których miłość Chrystusa łączy, zawsze mają jedną wolę. Nie było prawie dnia, żeby jeden drugiego nie nawiedził i nie szukał rady w rzeczach zbawienia. Nie była ta przyjaźń zawsze posępna i poważna, owszem często jęj towarzyszyły niewinne żarty, łagodność miła i wesołość przy stojna. Raz u Piotra Patriarchy jerozolimskiego byli ci dwaj święci na postnym obiedzie; Patriarcha prosił Sabbę, który był zdrów, silny i słusznego wzrostu, aby jadł więcej: na co odpowiedział ś. Teodozjusz, że nie należy bardzo nalegać, bo zważając postać ojca Sabby, można się lękać że innym stołownikom nic nie zostanie. Sabba znowu nazywał w żarcie Teodozjusza przełożonym samym dzieci, a siebie przełożonym przełożonych, bo ś. Cenobiarcha miał w zarządzie zakonników, których uważano jakby dzieci Anachoretów. Przytoczyłem te rzeczy mniej ważne na dowód téj cichej wesołości, którą tylko nadaje bogobojne życie. Rozrzucające są także stosunki młodych ze starcami, bo ten zapal do posługi starym i chorym, przy największem ich poszanowaniu, często zdumiewa.—Raz przełożony — powiada jeden,—kazał mi usługiwać świętemu starcowi. Całowałem próg jego celki, jakby krzyż Pański. Z jakąż roskoszą spełniałem tę posługę, bo któżby się nie miał za szczęśliwego służyć świętemu mężowi? Zawsze miał do powiedzenia jakieś pociechy słowo. Każdego dnia po wykonaniu należnej posługi, kłękalem przed nim prosząc o błogosławieństwo i otrzymawszy je razem ze zbawienną nauką wychodziłem.— Jakiż to uroczy i święty widok tych młodych ze czcią usługujących i tych poważnych starców, którzy nauką płacą usługę! Starzy w swoim nauczaniu przez pokorę i przez ducha naszój Religji używali rzadko własnej powagi, ale pospolicie były u nich te formy nauczania: — Święci Ojcowie mówią, albo Starzy mówili, i dopiero jakieś zdanie, jakiś wypadek budujący przytaczali. Tak, czego sami w młodości nauczyli się od starych, to później drugim przelewali z błogosławieństwem, i tym sposobem przez podanie uwieczniały się wszystkie skarby duchownego i wewnętrznego życia zebrane doświadczeniem tysiąca świętobliwych. Stąd można osądzić ważność tych dzieł i żywotów, które nam zachowały doświadczoną mądrość tylu wieków.

Pustelnicze stosunki między uczniem i przewodnikiem przypominały mi Proroków Starego przymierza, co także swoich uczniów wodzili po téj pustyni jerozalemskiej i



jakby własno dzieci kochali, których z tej przyczyny zwano synami proroczymi. Jedna bowiem zasada musi jeden skutek przynosić. Oprócz przełożonego klasztoru albo Laury, każdy nowo postępujący miał osobnego przewodnika, który go wprowadzał w drogę doskonałości. Trzeba wiedzieć, że miłość wtedy jest najkliwsza i najsilniejsza, kiedy całkiem nie może się wylać: rozmaite względy i zapory niezmiernie jej potęgę podnoszą. Uczniowie przez uszanowanie nie śmieli dać wolnego biegu uczuciom, jakie nosili w sercu ku swoim świętobliwym przewodnikom; a ci znowu lękając się popsuć uczniów, musieli przybierać surowość i powagę, i nie mogli okazać jawnie przywiązania, albo pochwalić świetne cnoty, które w nich z najwyższą radością i uniesieniem postrzegali. To wzajemne tłumienie miłości dziwnie uroczo przebija się w ich postępowaniu, i dopiero po śmierci jednego wybucha ten święty płomień, bo pozostały przez całe życie często ma na ustach ukochane imię, zdania i cnoty spoczywającego w Panu. Nie można ogólnie opisać tych stosunków, lecz już mieliśmy przykład w postępowaniu starca ze Świętym Janem Damascenem, a teraz dla lepszego wyjaśnienia drugi wzór przytoczę. Ś. Dozyteusz otrzymał najwyszukańsze świeckie kształcenie, a w Religii, jak często się zdarza, zupełnie go nie uczono. Bardzo był delikatnego złozenia, a przytém wychował się w pieczętach u krewnego, co był znakomitym urzędnikiem na dworze cesarskim. Jednak w tym młodzianie serce było najpoczcziwsze i niezmiernie bogobojne, bo zaledwo usłyszał przypadkiem o doskonałości pustelniczego życia, natychmiast zapragnął zostać współpracownikiem. Przełożony klasztoru widząc młodzieńca delikatnie wychowanego, pełnego wdzięków i świeckiego układu, a nie małego wyszukania w bogatym stroju, nie chciał wierzyć w prawdziwość jego powołania i uważał to za chwilowy zapal, albo za skutek jakiego smutku i przykrości, przeto kazał Ś. Doroteuszowi, aby lepiej młodzieńca wy badał. Po najściślejszem badaniu przekonano się wreszcie o najpiękniejszej duszy Dozyteusza, który został przyjęty i oddany pod przewodnictwo Ś. Doroteusza. Widział światły przewodnik, że delikatny młodzian nie może od razu spełniać wszelkich ćwiczeń klasztornych, przeto go wprowadził powoli. Gdy przyszła pora posiłku rzekł mu nauczyciel: — Jedz do sytości, tylko uważaj, jak wiele zjesz. — A powróciwszy od stołu rzekł: — Zjadłem cztery funty chleba. — Bardzo dobrze, — rzekł Doroteusz. Po kilku dniach potém kazał mu ująć małą część chleba i pytał go czy nie głodny. — Trochę mi się chce jeść, — odpowiedział uczeń. Po nie wielu dniach znowu przewodnik go spytał, czy nie głodny. — Nie, Ojczy, za twemi modlitwami — rzekł Dozyteusz. Wtedy polecił mu jeszcze ująć cząstkę chleba, i z początku czuł trochę głodu, a później przywykł. I tak umniejszał stopniami pokarm, i za pomocą Boską przyszedł do tego, że na sześciu uncjach chleba poprzestał, które mu wystarczały do potrzebnego posiłku. I w jedzeniu bowiem wiele znaczy przyzwyczajenie. Potém kazał mu usługiwać chorym, i cieszyli się wszyscy jego pełną miłości i słodczy postugą. Jeśli się zdarzyło że cokolwiek zaniedbał, albo jakie słówko w poruszeniu wyrzekł, wtedy szedł do swęj celki i gorzko płakał. Inni bracia, co z nim usługiwali chorym, nie mogąc go pocieszyć, prosili Doroteusza aby go uspokoił, i ten wszedłszy do celki, a widząc go na ziemi siedzącego i płaczącego, mówił: — Co tobie takiego, Dozyteuszu? Czego płaczesz? — Któremu on: — Przebacz Panie, bo gniewałem się i nie dobrze mówiłem z bratem moim. — I rzekł jemu: — To ty się gniewasz? Jak tobie nie wstyd gniewać się i źle mówić do brata? Czy nie wiesz, że cierpiącemu Chrystusowi usługujesz i zasmucasz Zbawiciela? — Wtedy ze spuszczoną twarzą mocno płakał i milczał. A tak widząc szczerý żal jego

rzekł: — Niech ci Bóg przebaczy, wstań, zaczynaj na nowo z pilnością pracować, a Pan ci pomoże. — I natychmiast wstawał i z radością biegł do posługi, jakby z ust bożych usłyszał przebaczenie. I tak się działo za każdym najmniejszym uchybieniem w usłudze chorym. Umiał doskonale słać łóżka, a że był bardzo otwarty i naiwny, przeto mówił do swego przewodnika: — Ojczy, Ojczy, myśl moja powiada, że ja wybornie ściele łóżka chorym. — A na to Doroteusz: — Ba, mój Panie, oto z ciebie dobry pokojowiec, ale zły zakonnik. — Nie pozwalał mu do żadnej rzeczy mieć najmniejszego przywiązania, i w tym względzie tém bardziej ćwiczył go w cierpliwości i oderwaniu od wszystkiego, im bardziej folgował mu w surowościach dla słabego zdrowia. Dawał mu sukno, aby sobie zrobił odzienie, a gdy jak najstaranniej uszył, to ś. Doroteusz kazał mu oddać temu lub owemu bratu, co zawsze z radością spełniał. Za tę łagodność i anielską cierpliwość wszyscy kochali bardzo młodzieńca, i Prokurator dał mu piękny nóż do krajania chleba chorym. Ś. Dozyteusz prosił o pozwolenie swego przewodnika, aby mu pozwolił tego noża używać, bo jak mówił, doskonale chleb kraja. Na twarzy pocziwego młodziana malowały się radość i upodobanie w tém narzędziu, przeto Nauczyciel rzekł: — Także się nóż podobał? I nie wstydże tobie być sługą noża, a nie Pana Boga? — I kazał mu położyć nóż, aby inni używali, a on nigdy jego nie tykał. Młodzieńczyk miał z początku zwyczaj mówić prędko i dość głośno: do czego był przywykł w pieczołomym życiu na świecie. Raz go tedy ojciec upominając rzekł przysłowiem greckim: Niczego tu nie brakuje, tylko butelki wina. Dozyteusz nie pojął o co rzecz idzie, lecz szybko postarał się o butelkę wina. Nauczyciel, co już był o tém zapomniał, zdziwił się i spytał, coby to znaczyło. — Wszak ojciec kazał mi przynieść, — rzekł Dozyteusz. — O nieroztropny! — mówił święty przewodnik — powiedziałem to, bo rozmawiasz jak Goty, co mają głos twardy i za rzeczą najmniejszą krzyczą. — Doroteusz pozwolił mu czytać Pismo święte, a że był czystego serca i prostego umysłu, przeto łatwo pojmował słowo Boże: tém zachęcony koniecznie chciał zrozumieć i słowa tajemnicy i udawał się do swego przewodnika, który mu zawsze odpowiadał: Nie wiem. Nie pojawiając nauki, jaka się zawierała w tój odpowiedzi, nie przestawał męczyć swego Przewodnika ciekawymi pytaniami. Doroteusz posłał go wręście do Przełożonego klasztoru po objaśnienie, a ten już pierwój uprzedzony, skarcił najsurowiej młodzieńca, że chciał rozumem mierzyć rzeczy Boskie. I odtąd pozbył się niepotrzebnej ciekawości. W piątym roku jego pobytu w klasztorze, rozwinęły się suchoty, które przyniósł ze świata i zaczął krwią płuć. Poradzono mu tedy świeże jaja za najlepsze lekarstwo. Wiedział on dobrze, że jego Przewodnik Niebo chciałby jemu przychylić, aby go tylko uzdrowić, i właśnie dla tego nie śmiał prosić o to lekarstwo, aby jego chęci nie dogodzono. Ale i bez tego ś. Doroteusz z ojcowską troskliwością wszystkich używał środków na wyratowanie ukochanego ucznia. W czasie cichego dopalania się tój świecy niewinności, nieodstępował go na chwilę, i nie mogąc zachować doczesnego zdrowia, starał się mu zapewnić wieczne życie błogą w Panu śmiercią. W tój bowiem ciężkiej słabości ciągle mu powtarzał: — Dozyteuszu! módl się i nie ustawaj. — On mu odpowiadał: — Dobrze, Ojczy, módl się za mnie. — Przy coraz wzrastającym osłabieniu pytał go czule: — Jakże modlitwa, Dozyteuszu? — Przebac Ojczy, rzekł słaby, nie mogę się modlić. — Któremu on? — Nietroszcz się o to, tylko przywodź na pamięć Boga. — Tak zaś głęboko młodzian miał wpojone posłuszeństwo, że czując swoje skonanie, prosił, aby mu pozwolono umrzeć. Wtedy



ś. Barsanuf. bo ś. Doroteusz dla żalu nie mógł słowa przemówić, rzekł: — Idź w pokoju i staw się Trójcy Przenajświętszej, a módl się za nami. —

Anachoreci w czasie wielkiego postu zwykle opuszczali swoją Laurę, i albo się udawali na pustynię czterdziestodniową, albo w inne strony, aby w największej samotności przygotowali się pokutą i umartwieniem do Pańskiego Zmartwychwstania. Jeśli przypadkiem spotkał drugiego pustelnika, a tém bardziej sobie nieznanego, natenczas oba odmawiali modlitwę, a potem dopiero następowały braterskie powitania i pobożne rozmowy, w których jeden drugiemu obowiązany był jakąś budującą rzecz powiedzieć; lub jeśli Anachoreta był nieznaną, wtedy często własne opowiadał życie, aby przykładem łaski Bożej, co go zawiodła na pustynię, pobudził do błogosławienia Imieniu Pańskiemu. Trudno sobie przedstawić, do jak wysokości dochodzili przez te ćwiczenia doskonałości, i często tak ich władze umysłu i ciała były obrócone ku Bogu, że nawet śpiąc nie przestawali się modlić. Śmierć w najściślejszym znaczeniu była dla nich miłym przejściem do lepszego życia: ztąd wrodzoną trwogę zupełnie pokonali, i tém więcej byli w tym względzie obojętni, im więcej czuli się gotowymi na wezwanie Pańskie. Nie postrzegasz tam pomimo największej czułości tych omówień dalekich, tych przygotowań ostrożnych, ale wręcz rozprawiano o śmierci, którą najczęściej sami pierwój z wielką pewnością przewidywali. A chociaż cakiem byli oddani samotności, jednak nie zaniebdywali stawać się pożytecznymi towarzystwu, nawet we względzie doczesnym. Wszystkie ich Klasztory i Laury miały szpitale dla chorych, których sami ziołami leczyli: dawali przytułek biednym i bardzo mile podejmowali podróżnych i pielgrzymów, których było zawsze nie mało. Słowem: ilekroć podała się zręczność niesienia jakiegokolwiek pomocy bliźniemu, nigdy jój nie zaniebdali. Szczególniej w tém się odznaczył jeden pustelnik z Laury Chozeba, leżącej niegdys między Jeruzalem a Jerychem. Co dnia udawał się na wielką drogę jerozalemską, aby nieść pomoc biednym przechodniom. Dawał chleb i wodę potrzebującym, nagich okrywał nie raz własnym odzieniem, dźwigał ciężary idących albo wracających do Jeruzalem, nosił często na ramionach dzieci podróżnych, jeśli były drogą zmęczone, naprawiał obuwie przechodniom, słowem: nie było takiej usługi, którójby mu nie natchnęła szczerą miłość bliźniego. W takich często najniższych i upokarzających pracach, wytrwał aż do najpoźniejszej starości, i był to zdumiewający widok, gdy ten czcigodny starzec potniał pod ciężarem wędrowców, i przez miłość Zbawiciela ochotnie się trudził prawie nad siły i wiek swój podeszły.

Ta pustynia z Laurami i Klasztorami była niedobyta, i czujną twierdzą przeciwko wszelkim skażeniom błogiej nauki Chrystusa Pana. Jak tylko jakiegokolwiek groziło niebezpieczeństwo świętej Wierze, natychmiast synowie pustyni, którzy pierwój mieli sobie za grzech wstąpić do wioski, udają się w obronie Kościoła, nawet na dwór carogrodzki, albo przebiegają, jak Prorocy Izraela, wsie i miasteczka, a głos ich rozlewa naukę, umocnienie w prawdziwych zasadach i pokonanie Kacerstwa. W owym czasie Władcy Konstantynopola brali najżywszy udział w rozterkach religijnych, i ztąd nieraz przyjmując pod swą opiekę błędy przeciwne prawej nauce, srodze niespokoiili Kościół. Wśród tych nawałnic i burz, wszystko mniej więcej się kryło, często nawet Biskupi i sami Patryarchowie przechodzili na stronę silniejszą; ale Pustelnicy świętego miasta, niczem nie dali się ustraszyć, i niezachwiani w zasadach świętych, albo zrywali wszelkie uczestnictwo z błądzącym Patryarchą Jerozolimy, albo stojącego przy Wierze całą siłą wspierali. W obronie Wiary nie chwyłali się jakichś buntowniczych środków, bo pustelnictwo jako dziecko męczeństwa, téj samój uży-

wało broni, t. j. śmiało wyznanie Wiary i dobrowolna ofiara własnego życia. «Kiedy idzie o Wiarę,—tak pisali do Carogrodu— trzeba wybrać śmierć albo życie: my przenosimy śmierć.» I nie były to próżne słowa, bo rzeczywiście nieraz umierali za Wiarę. Głos ich poparty świątobliwem i cudownem życiem, był wyrocznią ludu, i wszystko cisnęło się na stronę biednych pustelników. Napotykały często w dziejach zdumięwające obrazy. Anastazy stronnik Eutychesa, postawił Jana Patryarchę jerozalemskim, który przyrzekł oświadczyć się publicznie za tą błędną nauką. Ale pustelnicy prędko na dobrą drogę przeciągnęli nowego Pasterza. Jakoż w dzień przeznaczony na ogłoszenie zdania Jana Patryarchy, zebrało się dziesięć tysięcy mnichów w kościele ś. Stefana, zbudowanym przez cesarzową Eudoxję na miejscu ukamienowania pierwszego męczennika: nadto cały lud z miasta i okolicy tam przybiegł. Anastazy krewny cesarski, także przybył z wojskiem i był pewny, że Patryarcha wykona polecenie. Wśród tego tłumu Jan trzymając jedną ręką ś. Sabbę, a drugą ś. Teodozjusza, wstąpił na ambonę i w pośrodku tych dwóch kolumn najżywszej gorliwości, po uciszeniu się ludu, rzucił z wielkiem zdumieniem Anastazego klątwę na Eutychesa i jego stronników. A potem Teodozy zawołał:—Kto nie przyjmuje czterech Soborów powszechnych, jako cztery Ewangelie, niech będzie przeklęty.—I te słowa były przyjęte hasłem w całym prawowiernym Chrześcijaństwie. Nie wiedząc jak ogromną potęgą moralną spoczywała w ręku pustelników, można się nie raz dziwić, w jaki sposób jeden zakonnik może stawić czoło i otrzymać zwycięstwo? Kiedy kacerstwo Jednowolców wylęgło się w Kościele i miało za sobą Patryarchów: alexandryjskiego i carogrodzkiego, prócz wielu Biskupów, a wszyscy inni albo milczeli, albo nawet nie postrzegali błędu; wtedy jeden mnich głos podnosi, budzi pasterzy i staje na czele prawowiernych, a jego osobista mądrość i światłość nie tylko przewały ogromne znaczenie przeciwników, ale jeszcze go podniosły na patryarszą stolicę Jerozolimy. Każdy się domyśli, że mówię o ś. Sofroniuszu. Ta przewaga wszędzie widoczna. Wszczytna się naprzykład wątpliwość o Soborze chalcedońskim: natychmiast ś. Eutymiusz przemawia i wszystko idzie za nim w całej okolicy. Na Soborach zawsze pustynia miała swoich delegowanych, a ich wpływ tak był silny, że władcy Konstantynopola, chcąc jaką nowość wprowadzić, kusili się wszelkimi sposobami przeciągnąć pustelników na swoje zdanie; złąd nieraz znaczne summy posyłali pod pozorem jałmużny, lub ofiary na klasztor, ale ubodzy w duchu nie dali się pokonać bronią przekupstwa.

W nieszczęściach, cierpieniach i uciskach, wszyscy udawali się po ratunek do świętych samotników, a pustynia była lekarstwem i ucieczką we wszelkich nędzach doczesnego żywota. Długa posucha sprowadza ciężki głód, natychmiast cały okoliczny naród udaje się na pustynię, oblega gwałtownie ze łzami i jękiem grotę jakiegoś Świętego i ten mimo pokory zmuszony jest błagać o cud miłosierdzia, a ręce pustelnika rozpostarte ku Niebu, otwierają obfite źródła deszczu. Szarańcza niszczy plody, zaraza wyludnia ziemię, to znowu wszystko co żyje biegnie na pustynię, i za modlitwą świętych ustają te straszne bicze sprawiedliwości Bożej. Tu ciężko chory przychodził po zdrowie, tu uciśniony znajdował pociechę. Jaskinie mężów słynących świątobliwością ledwie nie zawsze były otoczone tłumem rozmaitego stanu. Cesarzowa Eudoxia umyślnie buduje na pustyni wieżę, aby mogła korzystać z nauki ś. Eutymiusza. Wodzowie przed rozpoczęciem wojny często się tu udawali po modlitwę i błogosławieństwo: tak między innymi Kerikus, Komes całego wschodu i naczelny wódz Justyniana, wyprosił razem z błogosławieństwem włosienicę ś. Teodozjusza,



i przyodziawszy ją w czasie bitwy rozgromił całkiem nieprzyjaciela. Tu w rzeczach zbawienia wszyscy przychodzili po radę i naukę: Patryarchowie i Biskupi, lud, uczeni, znamienite i biedne niowiasty, panujący, słowem: wszyscy żebrają tu łaski, błogosławieństwa i pomocy. Pustynia, był to rozsądnik pobożności, i stąd najczęściej brano Biskupów i Patryarchów, a ci nie przestawali szanować dawnych mistrzów i przychodzili po radę we wszelkich ważnych wypadkach. Kiedy jaki bunt lub jaka zbrodnia zagniewały władcę na całą krainę, i już zemsta miała spaść na winnych, albo kiedy fałszywe zaskarżenia oczerniły przed Cesarzem jaką prowincję, albo wręście kiedy ucisk niesprawiedliwy pognebiał biednych: natychmiast poruszony łzami ludu święty pustelnik, udawał się przed tron i zmiękczał swoim wstawieniem się. Tak widzimy, że lud i Patryarcha jerozalemski uciekają się o pomoc do ś. Sabby, aby przebłagał zagniewanego Justyniana, i ledwo nie stoletni starzec puszcza się dla miłości bliźniego na morze. Na tę wiadomość wstrząsł się Carogród, i wysłał Justynian na spotkanie świętego własne galery z Patryarchą Konstantynopola i Biskupami, którzy go wprowadzili do miasta wpośród korzających się tłumów. Blask stolicy i dworu nie olśnił ubogiego pustelnika, lecz owszem wielkość doczesna zgasiła przed wielkością wieczną: sama żona Justyniana pada mu do nóg: i można sobie przedstawić ten dziwny widok, kiedy przed ubogim w połatanej sukni starcem, wszystko najbogatsze i najsilniejsze schyla czoło, wszystko u nóg jego żebrało błogosławieństwa. A jednak z tej łaski cesarskiej, z tego wysokiego poważania nigdy pustelnicy nie ciągnęli pożytku dla siebie, tylko wyprasali drugim dobrodziejstwa. Nie można sobie przedstawić w całej pełni uszanowania, które otaczało śś. Pustelników. W mowie pospolitej inaczej nie nazywano pustyni jak rajem, a samych Pustelników i Cenobitów, Aniołami Bożymi: stąd zostać zakonnikiem, nazywało się przyjąć postać Anielską. A te sposoby mówienia, czyż nie są najszczytniejszą pochwałą i najmocniejszymi dowodami niepokalanego i świętobliwego ich życia? Tymczasem wśród powszechnej czci i uwielbień płaczą najszczerzej święci, jęczą i wzdychają, bo najmocniej czuli się niegodnymi tych poważań i tęsknili serdecznie za pokojem a ukryciem się od świata. Ale Bogu podobało się inaczej i pokora ich zawsze otoczona największą wziętością. Wioski i miasteczka, w których się ci mężowie bozi urodzili, używały wielkiej sławy: budowano tam później świątynie i pielgrzymowano do tych miejsc głośnych w Chrześcijaństwie. Stosunki ich musiały być niezmiernie obszerne. Cesarze, Papieże, Patryarchowie, Biskupi i wszyscy znakomitsi, nieraz ich nawiedzali pismami. W czasie słabości lub śmierci głośnego świętym życiem pustelnika, cała Jeruzalem i okolica przenosiła się na pustynię z Patryarchą i Biskupami: a wśród łez i jęku myślałbyś że wszyscy Ojca stracili. Była to więc potęga moralna, potęga ducha, przed którą wszystko musiało się korzyć. A patrząc na tę ogromną wziętość, na sławę co ich otaczała, na skarby, co im gwałtem dawano dla budowania świątyń, klasztorów i różnych dobroczynnych zakładów, na to wręście schyłanie się przed nimi wielkich i możnych: trudno nie widzieć najściślejszego spełnienia tych słów Zbawiciela: «Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.»

Przedstawując główniejsze rysy pustelników świętych, jakże natrafiamy uderzające podobieństwo ze starcami Izraela prorokami! Ta sama żywość wiary, to samo zastawianie się o prawdę i Boga, ta sama wziętość i znaczenie bez żadnej godności doczesnej, lecz jedynie oparte na osobistym natchnieniu łaski nie przeczerpanej. I rzeczywiście, wchodząc z pamięcią przeszłości do tej pustyni, zdaje się, że wstę-

pujemy w świat inny, zupełnie różny od naszego, w świat ducha i nadzwyczajnych dziwów. Patrz, po tej głuchej i spalonej równinie jerychońskiej, po tych najeżonych, pokrajanych i dzikich skałach, przechadza się starzec z pieśnią Dawida na ustach a turybularzem w rękę, gdzie same węgle bez ognia pokryte nasypałem kadzidłem; to ś. Teodozjusz błądzi samotnie i prosi Boga, aby mu cudownym zapaleniem węgli pokazał miejsce, na którémby dźwignął klasztor, i oto, jak u drugiego Eliasza, buchają kłęby kadzidla i unoszą się ku Niebu. Tam znowu widzisz ubieloną wiekiem postać przesuającą się po wierzebu Martwego morza; to ś. Stefan cudotwórca. Tam na głos ludzki zatrzymują się lwy lub inne straszne zwierzęta i pokornie spełniają dane im rozkazy. Oto zgłodniały lew powraca do swego legowiska w jaskini, ale tam spoczywa drogą znużony starzec: czemuż się nie rzuca, czemu zlekka bierze za odzienie i chce go wyciągnąć ze swego mieszkania, a potem na głos słabego człowieka ustępuje? Bo to był ś. Sabba. A tenże wpośród niedzwiedzi, szakałów, gadów i skorpionów zasypiający spokojnie jak pasterz między owcami? To ś. Koprys. Czegoż to nocą błądzi sam jeden Eremita po strasznej pustyni? Szuka grotty, w której zasnął w Panu drugi pustelnik i śpieszy go pogrzebać, bo mu tak cudowne objawienie kazało. — Tam zowią po imieniu tych, których nigdy w życiu nie widzieli. Tam w ukryciu pustyni jawne są myśli drugich, i nieraz to nawet, co się dzieje w najdalszej stronie. Tam śmierć własną lub innych widzą jak się zbliża i ostrzegają o chwili jej przyścia. Czegoż to pustelnik trwożą się przeraża i pada na twarz z jękiem i łzami? Bo w tej chwili widzi jak straszne trzęsienie ziemi burzy Antyochię. Tu widok powstającego z grobu nie napelnia strachem, tu dziwne widzenia i objawienia nie trwożą, bo już weszły ledwie nie w zwyczajny porządek.

Bardzo być może, że jedno, drugie, i dwudzieste zdarzenie wkradło się do opisu w niektórych życiach pustelników samą wyobraźnią, albo niepewnem i przekreconem podaniem: bo w jakiejże historii najlepszych pisarzy ustrzeżono się od fałszu? Ale to bynajmniej zachwiać nie zdoła méj wiary w cudowność ich postępów. Nie idzie tu bowiem o ten lub inny wypadek, tylko o całość; a ta całość tak ma niezbite dowody w samym rozumie, że bez uprzedzenia i odstąpienia od zasad rozsądku, nie mogą jej zaprzeczyć. Jeśliby ich cudowna łaska Boga nie otaczała, skądżeby urosła ta wziętość nadzwyczajna? Skądżeby między wszystkiemi wówczas żyjącemi wkorzeniła się głęboka wiara w cuda pustelników? Zgodzę się, że jakiś czas można oszukać proste pospólstwo, ale jakże tego dokazać ze wszystkiemi najoświecenijszemi, i to nie przez lat kilkanaście, ale dwieście? Bo już pomijam że ludzie, co się wyrzekli bogactw, urzędów, sławy i wszystkiego dla cnoty i doskonałości, że ci ludzie pełni wysokiej nauki, a których szlachetność i szczerość jednogłośnie była wielbiona, nie mogli się poniżyć aż do kuglarstwa. Jakąż wreście ciągnęli korzyść z działania cudów? Oto chorych darmo leczyli, klęski od ludzi odwracali. I cóż im z tego? Wszak nigdy po żadne dostojenstwa nie sięgali? Nigdy pierwsi i najznakomitsi pustelnicy nie zostali biskupami. A jeśli sława i wziętość ścięły ich zewsząd, to z płaczem przed niemi uciekali; zwłaszcza że to samo dowodzi cudów, bo jak nabyć tę sławę bez działania nadzwyczajnych rzeczy? Obrona prawej nauki zmuszała ich do używania broni wziętości, ale jak tylko niebezpieczeństwo minęło, natychmiast kryli się w pustynię. Ludzie, których podziwieniem brzmiał świat ówczesny i gotów był wszystko u nóg ich złożyć, byli najubożsi i najpokorniejsi na świecie. Na gołej skale spoczywali, a nędzne i gorzkie zioła, od których dziki zwierz odwracał paszczę, mieli za



pokarm przy wodzie często zepsutej i zgęszczonej od skwarów. Nie, nie: nie takie cechy piętnują oszustów. A przy tém żaden wypadek historyczny nie ma takiej pewności, jak cudowność pustelników: bo przez dwieście lat nagromadzone pomniki przez najrozmaitszych ludzi, wykazują nam jednogłośnie mnogich pokoleń świadectwo.

Darmo racjonalizm potępia cuda, jako rzecz niepodobną, wszak u Wszechmocnego Boga nie ma nic niepodobnego? Darmo sili się przekonać, że to pogwałcenie praw natury nie zgadza się z mądrością Twórcy: wszakże ten sam Bóg, który przed wiekami położył wszystkiemu stałe prawa, postanowił równie przed wiekami zmieniać na chwilę wieczne prawa, ale je przez to bynajmniej nie niszczyć? Owszem głębiej rzeczy biorąc, postrzegamy w tém zdumiewającą mądrość i dobroć Pana Boga, który chciał zostawić te chwile cudownego działania, aby ludzie otoczeni zawsze samemi stałemi prawami przyrodzenia, nie stworzyli sobie jakiejś siły jedynie działającej a stąd nie wpadli bez powstania w materializm lub panteizm. Kiedy przeciwnie Bóg okazując wprost swoje bezpośrednie działanie w nadzwyczajnych cudach, przekonywa nas o swéj indywidualnej bytności i ciągłej opiece nad rodem człowieka; a stąd cuda stanowią wyraźną i niezaprzeczoną pieczęć Boga i najoczewistsze objawienie się najwyższej Istoty. Dla tego nie inaczej święci działali zdumiewające rzeczy, jak imieniem samego Boga i Zbawiciela: dla tego wszyscy prawdziwi cudotwórcy, jednogłośnie ze ś. Piotrem wolają: — Mężowie, czegoż się temu dziwicie, albo czemu się tak pilnie nam przypatrujecie, jakbyśmy to własną mocą i władzą czynili? — Tak sam rozum zdrowy głośno mi powiada, że cuda nie są bajką, dzieckiem ciemnoty, nieoświecenia, zabobonu i oszukaństwa, jak się zdaje ludziom płytkim. Wiara w cuda ciągnie się od początku świata przez wszystkie wieki ciemne i najoświecześnie: bo nawet stwierdzają to same fałszywe cuda: któżby się bowiem na nie silił, gdyby nie było powszechnie wpojoném między ludźmi, że mogą być cuda? — To są namiętności, uprzedzenia, zarozumiałość pyszna wrogami cudów, a rozum człowieka wcale się im nie sprzeciwia. Jakoż widzieliśmy, że ci sami ludzie, co tak gardlowali przeciwko cudom ś. Pustelników, kiedy potem zostali uderzeni magnetyzmem, natychmiast udali się po dowody swego jasnowidzenia do zaprzeczanych faktów tych śś. pustelników, którzy bynajmniej nie myśleli potwierdzać ich wynalazku. Czemuż dziś podobne nie dzieją się wypadki? — Owszem, ciągle się dzieją: wszak słyszymy tu i ówdzie o cudach poświadczonych nieraz całą okolicą, ale cóż, kiedy się liczy wszystko do wymysłu, bez żadnego w tém przekonania. Tak zaś i często i powszechnie, jak dawniej, nie mogą być teraz, bo wiara żywa jest rzadka. Jak powietrze składa atmosferę ziemi, tak cuda są niezbędną atmosferą żywej wiary. Jeśli ta jutruzenka odradzającej się pobożności, ma wedle nieprzebranego miłosierdzia Boga, przyprowadzić pełny dzień żywej wiary, wtedy na jój świętym gruncie znouu przy największym nawet oświeceniu zakwitną starodawne cuda.

Po obejrzeniu Laury i po krótkim obiedzie pożegnawszy gościnnych zakonników, udaliśmy się po obnażonych opokach do Jeruzalem. W czasie téj drogi, spotkaliśmy ruiny klasztoru nie daleko od Laury: zapewne to są zwaliska klasztoru ś. Teodozjusza: wiemy bowiem, że na téj drodze były blisko te dwa siedliska mężów Bożych, kiedy co dnia prawie mogli się widywać. Tu prócz innych wspomnień przyszła mi na myśl ś. Eufrozyna, albo jak ją zwali na świecie Przedzistała więźniczka połocka, która w klasztorze Teodozjusza była pochowana. Wązką i skalistą ścieżką cichośmy

się wdzierali po martwych opokach i jarach, i nie spotkaliśmy żadnej żywej duszy. Lecz pamięć mimowolnie zaludniała tę głuchą przestrzeń pustelnikami, i wzrok do koła patrzył, czy nie przesuwały się gdzie te milezące i rozważające postacie. Wreszcie wybiegły przed nami baszty i mury świętego miasta, kędy nas zdrowych i całych powitali z radością poczciwi xięża Bernardyni \*)

## B E T L E H E M.

### I.

#### **Droga, wrażenia i kościół Betlehemski.**

Witaj Betlehem, domie chleba, w którym ten się chleb narodził, co z nieba zstąpił. Witaj Efrato, kraino żyzna, której płodnością sam Bóg! — Oto słyszeliśmy Go w Efracie, znaleźliśmy Go na polach umajonych gajami i weszliśmy do przybytku JE GO. — A ja grzeszny i nędzny byłem osadzony godnym ucałować ten ziób, w którym malutki Pan kwilił, i modlić się w tej grocie, w której Dziewica Rodzicielka wydała BOŻE DZIECIĄTKO.

ŚWIĘTY HIERONIM W ŻYCIU PAULI.

W żłobie leży,  
Któż pobieży  
Witać króla swobody? —  
Śmierci już cień  
Zmienia się w dzień.  
Rajskiej życia pogody.  
Pastuszkowie przybiegajcie,  
Temu wdzięcznie przygrywajcie,  
Który pasie narody.

My zaś sami  
Z piosneczkami,  
Za wami pogonim w ślad.

\*) Nie czuję się do obowiązku przeproszenia ciebie za tak długą rozprawę o pustelnikach: bo zwiedzając miejsca ich pobytu, niepodobna było minąć tyle dziwnego fenomenu, a tém bardziej, że w dziełach historycznych mieści się krótka wzmianka, i do źródeł opawianych przez mole, zapewne się nie udasz. A potem chciało mi się tę rzecz w prawdziwym świetle przedstawić: stąd pierwszy, ile mi wiadomo, kreśląc historję pustyni Jeruzalemskiej, mam prawo do pobłażania, jeśli nie zupełnie dopiął mego zamiaru.



Ach! bo tego  
 Małego  
 Każdy prędko widzieć rad;  
 Jak ubogo narodzony,  
 Bóg w stajence położony,  
 By w nas zniszczył pychy jad.

---

Niech świat w koło  
 Brzmi wesoło!  
 O szczęście! O radości!  
 Obiecany  
 Już nam dany,  
 Bóg między ludźmi gości!  
 Jego tedy powitajmy,  
 Z Aniołami zaśpiewajmy,  
 Chwała na wysokości!

---

Witaj, Panie!  
 Cóż się stanie,  
 Ze rokoszny nieba raj  
 Opuściłeś,  
 A zstąpiłeś  
 Na ten niski płaczu kraj?  
 Miłość tu przywiodła Ciebie,  
 Byś posadził człeka w niebie:  
 Daj żyć wiecznie z Tobą, daj!

---

Czém w żłobeczku,  
 Nie w łóžeczku,  
 Chcesz na prostém sianku być?  
 Czém z bydłety,  
 Nie z panięty,  
 Rozpoczynasz w stajni żyć?  
 By człek sianu przyrównany,  
 Grzesznik bydłeciem nazwany,  
 Mógł się aż do Ciebie wzbic.

---

Twoje państwo  
 I poddaństwo,  
 Jest świat cały, o Boże!  
 Tyś ludzi kwiat!  
 Czemuż cię świat  
 Przyjąć nie chce, choć może?  
 Bo marnością świat się mami,  
 Kocha ciemność, a grzechami  
 Krzyża ściele ci łoże.

W Ramie głosy  
 Pod niebiosy  
 Wzbijają się Racheli:  
 Gdy swe syny  
 Bez przyczyny  
 W krwawej widzi kąpieli.  
 Lecz w krwi własnej oceanie  
 Kąpiesz ród człowieka, Panie:  
 A ta krew nas wybieli.

---

Gwiazda w przedzie  
 Królów wiedzie  
 Zdała wśród tysięcznych dróg.  
 Z trzema dary  
 Serc ofiary  
 U Pańskich składają nóg;  
 A w zapłacie za ofiary  
 Świętych uczuć żywej wiary  
 Dał korony rajskie Bóg.

---

Spraw, o Panie, niechaj płonie  
 Gwiazda wiary w naszym łonie,  
 Aby nastał cnoty brzask;  
 A potem w duszę obficie  
 Spłyną pokój, wieczne życie,  
 Co tej gwiazdy sięją blask:  
 Niech nas prowadzi do Ciebie,  
 Byśmy słać mogli w Niebie  
 Niewymownych Dawcę łask.

---

Dnia pierwszego Października, po odprawieniu Mszy świętej przed ołtarzem Matki bolesnej na Kalwarji, po modlitwie i ucałowaniu Życiodawczego grobu, udałem się w towarzystwie Chwaliboga, Ojca Emmanuela, Drogomana i kilku Arabów, do Betlejem, leżącego o parę godzin drogi od Jeruzalem w stronie zachodniej.

Czy doświadczałeś kiedy tego, że ci niewiedzieć skąd zalatuje nuta jakiegóś pieśni, i tak opanowuje, że pomimo wszelkich zajęć i wszelkich starań nie możesz jęj pozbyć czasem przez dwa i trzy dni? Rób co chcesz, czytaj co chcesz, wejdź w towarzystwo lub zostań samotny, to zawsze i wszędzie gra ta pieśń w twojej myśli i gwałtu do ust się ciśnie. Otóż przy obudzeniu się w tym dniu nawiedzenia Betlejemu naprzód powitała mię pieśń starodawna: W żłobie leży, i przez kilka dni była mi prawie nieoddzielnym towarzyszem. Łatwo możesz się domyślić, że ten gość nowo przybyły, jakby posłaniec od moich ziomeków, od mojej rodziny, ba nawet od mojej matki i lat moich dziecinnych, został przyjęty z rokoszą i rozrzewnieniem. Słuchałem go mile, jak cicho nucił w męj myśli, bo całą rozczulającą przeszłość rozwijał i najlepiej usposabiał duszę do powitania ukochanego Boskiego dzieciątka w betlejemskim żłobie. W jego nucie zawierały się ciągle opowiadania, ciągle wspomnienia. Przy nim najwyraźniej odzywały się w duszy głosy mojej ubogiej matki, mo-



j&eacute;j pobo&znej siostry , a w g&osil;ie , jak wi&easz , cz&eosto si&e ca&ly przedstawia charakter os&ob. M&oj Bo&ze , my&sla&em , jakby one by&ly szcz&eeliwe , gdyby mog&ly by&ly nawiedzi&e Z&lob Zbawiciela! Z jakim uczuciem pobo&zno&sci , z jakimi ł&ami upad&lyby przed miejscem narodzenia ! — I to obudzi&lo we mnie gorliwo&sc korzystania z tego szcz&eescia , kt&ore im by&lo odm&owione. A pot&em przy dalszej nucie t&ej pie&śni , przedstawia&la si&e ca&la uroczysto&sc Bo&zego narodzenia z ca&la rodzinn&a barw&a. I st&ol& pokry&ly siankiem i snopak zbo&za w k&ateczku i ogromne strucle , s&lowem : wszystko odradza&lo si&e w pamieci. Zda&lo si&e : &ze znowu niespokojny czeka&em p&olnocy , aby z mat&ka p&oj&e 'na Ms&z&e past&ersk&a , gdzie , jak m&owi&la , Xi&e&za dad&za sobie ca&lunek pokoju i rado&sci przy narodzeniu Pa&nsk&im. Przypomina&em z jak wielk&a ciekawo&sci&a patrzy&em na ubrane z wosku dzieci&atko przy oltarzu , co mia&lo przedstawia&e narodzonego Zbawiciela. Stawa&ly &zywo przed okiem i kolendy w gronie mi&lych towarzyszo&w i wertep z nieodst&epnym Herodem i powinszowania rymowe i wszystkie osoby otaczaj&ace lata niewinne ze wszystkimi zabawami i zdarzeniami. I przenio&stem si&e do tego wieku i wchodzi&em w dawne uczucia , a tym sposobem w&sr&od obraz&ow pierwocinnej m&lodo&sci , pozbywa&em si&e wszelkich odczarowa&ni& , wszelkich nu&zaj&acych my&śli , wszelkiego samolubstwa , a przy weso&lo&sci dzieci&e&cej oczyszcza&la si&e dusza i stawa&la si&e czulsz&a na &swi&ete wra&zenia. W t&em usposobieniu rozrzu&wniaj&acych wspomnie&ni& , w t&em niejako odm&lodzi&eniu , wyja&snia&ly si&e mi w ca&lej sile te s&lowa Zbawiciela : »Je&śli nie staniecie si&e jako dzia&tki , nie wnidziecie do kr&olestwa niebieskiego.« Bo tylko zrzucaj&ac pych&e rozumu , tylko przenos&ac si&e do stanu niewinnego i pokornego dziecka , tylko od&swie&zaj&ac &zywo&sc uczu&e i bogobo&jno&sc lat dziecinnych , mo&zemy najwi&e&cej posun&ac nasze ulepszenie , czyli co jedno , wej&e&cie do wie&cznej chwa&ly.

Przez ca&la , prawie drog&e nuci&lismy z Chwalibogiem , W Z&lobie le&zy , i nie mogli&smy oddziwi&e si&e stosowno&sci t&ej pie&śni do naszej podr&o&zy : zdaje si&e , &ze umy&slnie na to zosta&la u&lo&zona. Wzmianka o Racheli przypadala dobrze , bo&smy ko&lo j&ej grobu przechodzili : albo o gwiazdzie przewodnicz&acej Kr&olom , bo podanie wykazuje tu miejsce j&ej pojawienia si&e. A pot&em do&e si&e zastanowi&e nad j&ej tre&sci&a pe&ln&a prostoty , wdzi&eku , &zywych uczu&e i &swi&etego wesela , aby j&a ukocha&e : sama nawet nuta przy &sw&ej uroczysto&sci zachwyca. Pamie&tam , &ze d&lu&go po wyj&e&ciu z dziecinstwa nie zdarzy&lo mi si&e ani &spie&wac , ani czyta&e t&ej pie&śni , a t&em sam&em nie mia&em o ni&ej dok&ladnego wyobra&zenia : wprowadzi&em lubi&ł j&a zawsze jak drog&a spuszcizn&e , ale pod wzgl&edem wart&osci utworu bardzo ma&lo cenilem. Lecz kilka lat przed wyjazdem by&em w kochanym i go&scinnym Janowie podczas Bo&zego Narodzenia : tam pobo&zny i &swiat&ly gospodarz zaprosi&ł wieczorem na kolend&e , i wtedy dopiero mile zosta&em uderzony pie&kno&sci&a t&ej pie&śni i j&ej nuty. Prawda , &ze si&e tam okaza&la w ca&lym swoim staro&zytnym blasku. Ju&z to nie dzieci pieskliwym g&losem nuci&ly ze swawol&a pod oknami , ani ub&ostwo , albo zn&ekana staro&sc wywodzi&ly dr&z&aj&acym g&losem t&e pie&sn&e wesela w biednej lepiance : ale to by&lo w pie&kn&ej Kaplicy , wyk&ladanej marmurem , bogato przybran&ej , gdzie po jednej stronie stali wszyscy s&ludzy najcz&e&sciej z ubielonemi g&lowami , co jeszcze Pana Miecznika pamie&tali , a po drugiej stronie byli potomkowie znakomitych rodzin , pelni nauki , kt&orych jenjusz ozdabia dzi&ś nasze pi&smiennictwo. W tych ustach pie&sn&e odzyska&la dawn&a powag&e , a pie&kny g&los W&lo&cha Ilarego wydawa&ł ca&ly niepospolity urok t&ej prostej melodii. Jaka to szkoda , &ze dzi&ś nieslychanie rz&adkie s&a znakomite domy , kt&oreby ten luby zwyczaj starodawnych cza-

sów przechowały, któreby te drogie sieroty przytulily do swego lona i nie puścily na poniewierkę i wzgardę.

Może się gniewasz, że się rozgadał o różnych różnościach, a nie przystępuję do rzeczy; ale bo widzisz, podróż po Ziemi świętej musi mieć odmienny charakter, jak podróże po innych krajach. Przebiegać Turcję, Syrię lub inne części Wschodu, jest bardzo pożytecznie: poznają się bowiem różne narody, ich zwyczaje, ogląda się mnóstwo szczątków najslawniejszych ludów, a stąd przybywają nowe wyobrażenia i pojęcia, które ci dawne czasy wyjaśniają. Tam całe życie starożytności przedstawia się najwyraźniej, bo widzisz ich świątynie, teatru, łaźnie, pałace i wiele innych rzeczy, które cię w krąg przeszłości przenoszą i wyświecają całą dawną potęgę i cywilizację. A potem uroczą to być na miejscach starożytnej sławy i wielkości, któremi długo karmiłeś swoją młodość. Jednakże wśród tego wszystkiego nie możesz wcielić się do tych krajów, i czujesz się zawsze obcym i wędrowcem: ale obchodząc Ziemię świętą, jakże różne uczucia serce napełniają! Tu nie ma nic obcego, tu ziemia rodzinna. Wszystkie miasta i miasteczka, rzeki i góry, były ci znajome, wychodziły z ust twoich po tysiąc razy ze świętym poważaniem, i tak się wiążą z twojami wspomnieniami, z wiekiem młodym, rodzicami i krewnymi, z uroczystościami i nabożeństwem, słowem: z tem wszystkiem, co cię najbliżej i najslodszej w rodzinnem gniazdzie otaczało, że i ta błoga ziemia musi być bardzo blisko sercu twojemu. Jeśliby obywatel Stanów zjednoczonych przybył do staréj Anglii, nie mogłaby ta strona zostać mu obcą: widzi bowiem te miasta i zwyczaje, o których tyle słyżał od swoich przodków, co swoją tęsknotę po rodzinnym kraju przeleli podaniem w późne pokolenia. Patrzy na tę ziemię i lud, jak na źródło z którego jego Stany wypłynęły: nazwanie miast przypomina mu jego miasta, co od tamtych wzięły swe imię: obyczajami ludu angielskiego tłómaczy swoje, i tak zdejmuje się uszanowaniem dla téj matki swego kraju. To porównanie może nam dać wyobrażenie uczuć, jakich doświadczą Chrześcijanin w Palestynie przy najmniejszym płomyku wiary. Prawdziwie, tu się nie czuje sieroctwa: tu nie rozłączasz się ze swoim krajem i rodziną. Każde imię, każda okolica słodko się odzywają w twém sercu, budzą tysiące najprzyjemniejszych wspomnień, otaczają cię osobami lubemi, i tak mięszają tę Ziemię świętą ze stroną rodzinną, że mówiąc o jednej, nie podobna zapomnieć drugiej. Religia, która dawniej tak głęboko przejmowała serca naszych przodków, przerobiła ich jakby w osadników i kolonistów wyszłych z Palestyny: wszystkie wspomnienia biblijne stały się narodowemi, wszystko jest powleczone ciężą religijną i jakimś uszanowaniem, jakby te miejsca były nie na ziemi, ale w jakiś górnej krainie. Kiedy więc przychodzisz do tego kraju, wtedy z miłém zdumieniem oglądasz świętą stronę, jakby dawną przodków ojczyznę i rozrzewniasz się na ich wspomnienie: a spotykając jeszcze ślady najmilszego i najlepszego Ojca, Zbawiciela, całujesz w uniesieniu tę ziemię szczęśliwą, i zapominasz, że jesteś wędrowcem. Skądkolwiek wygnaniec, ale mający wiarę, tu się powinien udać, a znajdzie swój kraj, i nie postrzeże swego tułactwa. Betlejem, nie wiem dla czego, najwięcej we mnie wzbudziło wspomnień rodzinnych.

Zaraz po przebyciu bramy Jafskiej zostawiliśmy drogę na prawo, która wiedzie do Jaffy, a puściliśmy się lewą drogą w dolinę Gibon obok sadzawki Bersabee. Dalej jechaliśmy blisko domu zléj rady i wstąpiliśmy na obszerną kamienną płaszczyznę, czyli na sławną dolinę Olbrzymów, gdzie Dawid i jego następcy toczyli boje z Filistynami. Dawniej była pełna zabudowań i uprawy, dziś pusta prześwieca



się nagą skałą, po której gdzieniegdzie są rozrzucone cętki ziemi czerwonej, a czasem postrzegasz bladą oliwę. Na tej równinie po lewej stronie drogi, widzisz starą zrujnowaną wieżę kwadratową: ma to być, wedle podania, miejsce, na którym wznosił się dom ś. Symeona, co miał szczęście piastować na ręku Dzieciątka Boże. W tej wieży dawniej była kaplica ś. Symeona. Po prawej stronie opodal znajduje się głęboki i szeroki rozdół, często zielenią odziany, i trzy ładne wioski wyglądały z przeciwnego boku: to sławna dolina Terebintu. Nie daleko od wieży Symeona, rosło drzewo terebintowe, które jeszcze Radziwiłł widział. Podanie utrzymuje, że Najświętsza Panna idąc ze ś. Józefem dla ofiarowania Jednorodzonego w kościele, odpoczywała pod tym drzewem i karmiła Zbawiciela: że w czasie odpoczynku Bożej Rodziny, drzewo opuściwszy w krąg swoje gałęzie, uformowało jakby altankę dla ocienienia zupełnego przed skwarem. Nie będę spierał się z tobą o prawdziwość podania, ale jaki to piękny obraz korzającej się i usługującej natury Dzieciątka Bożemu, swojemu Twórcy. Thevenot powiada, że drzewo było spalone od Turków na lat trzy przed jego przybyciem do Palestyny. Później tu oliwę posadzono, ale dziś jej nie ma, tylko prosty kamień oznacza miejsce przechodniom.

Ranek był piękny, co tu jest pospolitém, droga równa i dobra, co należy do wielkiej rzadkości, a miasto Dawidowe, do któregośmy dążyli, budziło najweselsze wspomnienia, i w miłym towarzystwie tak napełniały serce niezwykają, cichą i swobodną radością, że wielka przyjemność nie po upływie, ale w tej samej chwili czuć się dawała. Dalej podnosiły się zwolna dwa nie wielkie pagórki kamienne, przy samej drodze na przeciwko siebie, jakby umyślnie rozstały się dla zrobienia miejsca śpieszącym powitać najmiłsze dzieciątko. Po prawej stronie drogi u samego podnóża góry, znajduje się dawna cysterna, okrągło wykuta i z wierzchu ładnie wyłożona: zowią ją cysterną trzech królów albo gwiazdy: w tém bowiem miejscu, jak chce podanie, wyblysłęła na niebie gwiazda przewodnicząca królom do Betlejemu, a która w czasie ich pobytu w Jerozolimie była zniknęła. Szczątki ruin świadczą, że dawniej nad tą studnią była kaplica. Dawniej wiele było hałasów na tę gwiazdę, bo mędrcy utrzymywali, że łamie ich porządek astronomiczny, i sprzeciwia się ogólnym pojęciom. Nie mogła bowiem inaczej przewodniczyć Magom, tylko zniżając się ze swego horyzontu, a wtedyby swoim ogromem zakryła całą okolicę. Ale ci mądrzy ludzie zapomnieli, że Bóg nie miał potrzeby używać gwiazd stałych i rzeczywistych, lecz mógł zapalić meteor z podobieństwem do tak nazwanych gwiazd spadających: a przeto bez żadnych porządków i ogromów, mogła cudowna gwiazda przewodniczyć dla pokazania największego w świecie cudu Wcielenia Boga.

Nieco dalej po tejże samej stronie, na pochyłości skalnej góry, widzisz ruiny: ma to być miejsce, na którym, wedle podania, Anioł porwał Proroka Habakuka niosącego obiad żeńcom, i zaniósł go do jamy lwiej, gdzie Daniel był wrzucony. Bonifacy powiada, że te ruiny są szczątkiem klasztoru XX. Bernardynów, którzy od Arabów zostali pomordowani, a samą świątynię zburzono.

Potém wstępowaliśmy na wielką górę, okrytą po obu stronach drogi pięknemi oliwami, gdzie po lewej ręce wznoszą się na górze nad drogą klasztor i kościół ś. Eliasza: a po prawej stronie na przeciwko klasztoru nad samą drogą na tejże górze, pokazują kamień odcisku albo łożę Eliasza. Jest to głaz dość wielki w kształcie ławy, na którym widać jakby wytłoczone ślady leżącego człowieka; oliwa, jałowiec i inne drzewa, ocieniają roskosznie ten kamień, a szemrzące tuż obok źródło, które nosi także imię Eliasza, uzupełnia wschodni obraz miłej ustroni spoczynku. Podanie

przywiązuje tu następny wypadek Biblii; — Prorok uciekając przed mściwą Jezabel, przybył do Bersabei judzkiej, a stamtąd udał się na miejsce puste, czyli tu, wedle podania, i usiadłszy na kamieniu pod jałowcem, życzył sobie umrzeć. Znużony drogą położył się i zasnął pod jałowcem: a oto trącił go Anioł i rzekł: Wstań a jedz. A gdy się obejrzał, a oto w głowach jego był chleb, a posiliwszy się poszedł do Horeb. Te więc doly na kamieniu chce uważać podanie za odcisk Eliasza. Do biblijnego zdarzenia jeszcze przydaje powieść ludu, że tu spoczywając Prorok spoglądał na Betlejem i Jeruzalem, które istotnie można stąd widzieć, a uniesiony duchem wieszczym, patrzył na narodzenie i śmierć Messiasza. Klasztor proroczy jest zamieszkały przez zakonników greckich: dawna to jest i nie wielka budowa w czworogran, naksztalt Zameczku. Fokas w roku 1185 powiada, że tu był za jego czasu bardzo starożytny kościół, lecz w trzęsieniu ziemi rozwalil się zupełnie. Potem Emmanuel Komnen dzwignął z gruntu budowę na cześć tego Proroka, którego pamięć ze wszystkich imion Starego Testamentu najbardziej żyje w podaniach ludu. Sam kościółek dość ładny, ale bardzo ubogi: tam przy obrazie ś. Jerzego widziałem łańcuchy, co są, wedle opowiadań Zakonników, te same, któremi był krepowany ś. Męczennik, a stąd mają leczyć szalonych. Wiele podobnych łańcuchów znalazłem po cerkwiach, osobliwie pod tytułem ś. Jerzego. Nad drzwiami wewnątrz kościoła, znajduje się piękny ułomek dawnej płaskorzeźby, przedstawiającej dwa wieniece. Mnisi zaprowadzili na taras klasztorny i najgościnniej podali nam śniadanie: bośmy na czczo wyjechali z Jeruzalem, a w Betlejemie nie chcieliśmy rozpoznać od jedzenia.

Po krótkim posilku zachwycaliśmy się widokiem okolicy ze szczytu klasztornego, a osobliwie cały wzrok obróciliśmy na święte i kochane Betlejem, które leżało na wysokiej górze, odzianej wesoło rokosznym, a nie przerwany sadem fig, oliw, granatów i winogrodu. Kościół ze świętą grołą wznosił się opodal od wioski, na samym brzegu wierzchołka góry, ze strony wschodniej, i ogromne ściany klasztorne były całkiem podobne do obronnego Zamku. Cała wioska ku zachodniej stronie rozkłada się na górze prawie w półkole, i zdala bardzo się ładnie i nie ubogo przedstawia, bo postrzegasz jakich sześćdziesiąt kilka domów murowanych o piątrze; a przytém cała okolica oddycha świeżością i jakiemś weselem. Gdziekolwiek bowiem rzucisz okiem, wszędzie wybiegają kształtne góry i doliny w zielonej szacie ogrodów, a w różnych miejscach z pomiędzy drzew przeglądają strażnicze sadów baszty, co niezmiernie ozdabia i umila wesołą krainę najświętszego i najdroższego Dzieciątka. Dziwna rzecz, ale już nieraz zdumiewałem się nad stosownością położenia w tym kraju do pamiątek Ewangelii. Wszyscy prawie pielgrzymi idąc do Betlejem, doświadczali jakiejś niewinnej wesołości, a smutek jerozolimski nagle ich opuszczał. Tego miłego uczucia doświadczylem prawie cudownym sposobem, bo zaledwie przebyłem bramę jafską, natychmiast wolniej odetchnąłem, czulem jak się myśl rozjaśniała i pogoda w koło otaczająca weszła do mojej duszy.

Więsz, że niepodobna oddać uczuć, które się cisnęły na pierwszy widok Betlejemu. Dusza znękana ciągłym wspomnieniem męki Zbawiciela w posępnej i grobowej Jerozolimie, czuła się samą wielkością smutnych i poważnych myśli znużoną i uciśnioną: ze drżeniem błędziła noga po tej skale zroszonej krwią najdroższą, a wzrok tylko pustynię obnażoną, kamienistą, a groźną spotykał. A teraz jakże swobodnie i wesoło serce uderza, jakby chciało wyskoczyć na powitanie rajskiej dziecinki! Uśmiechająca się kraina nęci cię do uśmiechu, a oczy poją się z rokoszą dawno upragnio-



ną zielenią. Tu się narodził nasz ukochany Zbawiciel. Ten kątek ziemi pierwszy powitał wcielonego Boga! Zdaje się, że ta betlejemka okolica, co w radośnym drzewiu, przy wesołym śpiewie Chórów anielskich, napełniła się największym weselem w czasie przyjścia swego Odkupiciela, zdaje się, że dotąd jeszcze oddycha tą niewymowną wesołością, że dotąd z jej świętego oblicza nie zszedł błogi uniesienia uśmiech, zwiastujący wesołą nowinę, że jeszcze nie przestaje nucić tej pieszczotliwej, słodkiej, pełnej kliwości i macierzyńskiego szczęścia piosenki, którą dawniej bawiła i usypiała Boże Dzieciątko. O Betlejem! Betlejem, Kolébko Zbawiciela jakże ty słodko rozrzewniasz serce pielgrzyma! — Dziwne i w tym rozporządzenie Boskie, że to miejsce narodzenia Zbawcy nigdy blaskiem potęgi ludzkiej nie słyneło, a jednak zawsze było najzaszczytniej znane. Wszystkie obrazy i wspomnienia są ciche, wiejskie, pełne uroczej niewinności i patryarchalnej prostoty. Tam się ci rozwija szczęśliwy żywot Sędziego Izraela Abesana, co otoczony trzydziestu synami i trzydziestu córkami spokojnie zasypia w Panu i znajduje grób w Betlejemie. Tam widzisz Moabitkę Rut, zbierającą za żeńcami kłosa, dla wykarmienia stariej swiekry, którą jak matkę kochała: a jej poświęcenie się i cnotę Bóg wynagradza, bo majątny Booz pojmuje za żonę biedną Moabitkę. Cała ta historia zdarzona na polu betlejemskim i w bramie tego miasta, jest najwdzięczniejszym poematem sielskim i w czasie pasterskie gwałtem cię porywa. Tam na dolinach pasał trzodę ojca swego piękny młodzian Dawid: tam Duch Pański spoczywał nad nim, tam na arfie przegrywał i rozwijał to święte uniesienie, które tak szczytnie wylało się w Psalmach. Tam widzisz jak Prorok Samuel przy ofierze pokoju, wybiera z ośmiu synów starca Izaja młodego pastuszka Dawida, i namaszcza na króla; a ten przechód od pastwiska do tronu przenosi cię w jakieś złote wieki. W całym Starym Testamencie nie widzisz tu krwawych obrazów, ani żadnych mordów: ale wiejska i pasterska cichość i spokojność oceniają to gniazdo domu Dawidowego i przyszłego Pasterza świata. W tym wszystkiem postrzegasz jakiś blizki stosunek, jakąś nić wiążącą przyjście Messiasza xięcia pokoju i pokory z obrazami sielskiej cichości i życiem pasterzów i rolników. Jakże to skromne wiejskie Betlejem gasi swym jasnym, cichym promieniem wszelki jaskrawy blask najbogatszych stolic: bo któż patrząc na tę małą osadę nie powtórzy słów proroka, co sześć wieków przed narodzeniem Pańskim wołał: — »I ty Betlejemie, żadną miarą nie jesteś najmniejsze między xiążętami judzkimi: albowiem z ciebie wynidzie panujący w Izraelu, a wyjście jego od początku, odedni wieczności.« — W napływie rozmaitych uczuć rzucałem wzrok to na Betlejem, to na Jeruzalem, które się razem przedstawiały. Jakaż ogromna sprzeczność między temi miejscami! Betlejem kwitnie życiem, zielenią i wesołością, Jerozolima czerniła się wśród obnażonych skał, jakby jeden grób ogromny, nawodzący wprawdzie szczytne, ale posępne i straszne dumania. Mierząc okiem ten nie wielki przedział między miejscem narodzenia i śmierci Zbawiciela, zdawałem się widzieć obrazowie całe życie każdego człowieka; tak, myślałem: nie wielki przedział odgranicza naszą kolébkę od grobu, tak nasza młodość zieleni się bujnemi nadziejami, nim później wszystko w tym życiu czernieje, nim znużeni tym światem wstąpimy do grobu.

O kwadrans prawie drogi od klasztoru Eliasza, stojącego na połowie drogi do Betlejem, ujrzelśmy kawał starych murów, który zowią domem Jakóba Patryarchy; bo tu jakiś czas mieszkał, i tu umarła piękna i ulubiona mu Rachel. Dawniej były na tym miejscu kościół i klasztor, i jego to ruiny do dziś dnia sterczą. Tamże nie

daleko od zwalisk znajduje się pole grochu, bo w tém miejscu są małe kamyczki zupełnie podobne do grochu, i niektóre z nich do tego stopnia posuwają podobieństwo, że nawet znać dwie połówki i małe kielek. Lud w następny sposób tłumaczy tę igraszkę przyrodzenia. Najświętsza Panna szła do Jeruzalem i widząc człowieka siejącego, spytała coby siał, a ten odpowiedział, że kamienie, i natychmiast groch skamieniał. Od najdawniejszych czasów tłumy pielgrzymów zbierają ten groch, jakby jaką świętość, a jednak zawsze go podostatkiem. Stąd powstało mniemanie u ludu, że się groch kamienny co rok tu rodzi. Wielu nowszych podróżnych strasnie się tém podaniem gorszy, chociaż bardzo nie słusznie: zapomnieli bowiem, że lud wszędzie i zawsze tworzy podobne powieści, w których często potrzebne przestrogi wpaja najskuteczniejszym sposobem. Przytoczona legendka więcej na pospólstwie robi wrażenia, jak najdłuższe wywody o potrzebie obchodzenia się po ludzku z przechodniem, albo o tém, że kłamstwo Bóg karze. Jakoż widzimy i u nas mnóstwo podobnych przykładów. Darmo będziesz rozumował, że szkodzi zdrowiu jeść niedojrzałe owoce, bo łakomstwo ludu przemoże wszelkie rozumowanie: ale kiedy powiastka głosi, że kto jabłko lub inny owoc zje przed Uroczystością Przemienienia Pańskiego, pozbawia swoich najmilszych krewnych, którzy już pomarli, niebieskich owoców przez cały ten rok: wtedy pospólstwo łatwiej się wstrzyma powodowane najtkliwszymi uczuciami, jakie są ojca i matki dla swoich dzieci, lub żony dla męża i tak dalej. Zapewne, że to są baśnie, ale natury ludzkiej nie przerobisz.

Nieco dalej zstępując w dolinę, spotykasz na pochyłości po prawej stronie drogi, grób Racheli. Jest to budowa zupełnie w gęście grobowców santonkich i najniemylniej przez wyznawców Iślamu wzniesiona w kształcie małej kwadratowej kaplicy ze czterema pilastrami i kopułą. Teraz ją Żydzi odnowili, pobielili i naprawili: ogrodzenie murowane, w którego obejściu znajdują się mogiły Hebreów: a te groby biednych tułaczów cisnące się w koło Racheli, swęj matki, poruszają przechodnia. W kaplicy znajduje się grób, który ma być z kamienia, lecz zewnątrz niezgrabnie otynkowany i pobielony. Dawniej kopuła bez ścian spierała się na czterech słupach. Za panowania Chrześcijan była tu kaplica, potem Turcy przerobili ją na meczet, a teraz Żydzi nabyli na własność. Bardzo być może, że same kamienie otaczające w ziemi mogiłę, pozostały z najdawniejszych czasów: uważając bowiem wielkie poszanowanie wszystkich wyznań dla téj żony Patryarchy, niepodobna przypuścić zupełnego zburzenia samej mogiły. Nowa kaplica moślemińska nie wzbudza żadnej wątpliwości o miejscu pochowania Racheli, bo Turcy nad starą mogiłą wzniesli ten pomnik. Sam Mojżesz po dwakroć wspomina, że Rachel pochowana jest na drodze do Betlejem, i że Jakób postawił grobowiec, który trwał za czasów Mojżesza. Sławny rabin Benjanim Tudelski powiada, że pomnik Racheli był zesklepiony z dwunastu kamieni, stosownie do liczby synów Jakóbowych, i że na tych kamieniach Żydzi przychodnie zapisywali własne imiona.—Za grobem po prawej stronie ciągnie się wąwóz, a tam widać ruiny dawniej Ramy tak nie daleko, że gdyby kto nocą płakał tu głośno, toby tam słyszano. Stąd przypominasz sobie spełnienie Proroctwa Jeremiasza przy wymordowaniu świętych Młodzianków: «Głos w Ramie słyszany był, lament, płacz i narzekanie wielkie; Rachel płacząca synów swoich nie dała się pocieszyć, przeto, że ich nie masz.» Co to za wspaniały i rozrzewniający obraz! Rachel matka całego narodu przedstawia się hebrejskiej wyobraźni jakby osoba żywa, i w samej mogiłe podziela wszystkie nieszczęścia swych synów: w każdej kłęsce i mordach ulubionych



dziatek, w każdym ucisku powszechnym, w każdym wygnaniu Żydów, głos rozpaczającej matki przedziéra się nawet z głębi grobowej.

Począwszy od klasztoru Eliasza, okolica stopniowo się ożywia, bo częściej spotykasz oliwy, lub inne drzewa, przyjemniejsze wybiegają położenia, i strona coraz więcej staje się malowniczą. Dalej pod samym prawie Betlejem, nieco zboczyliśmy z drogi, dla obejrzenia tak nazwanej Cysterny Dawida. Dawniej była przy samej bramie miasta, a dziś jakie tysiąc kroków przedziela ją od Betlejem. Na tym placu zostały ślady ruin, które chcą uważać za szczątki domu Dawidowego. Z pomiędzy kilku cystern, co dawniej były ołowiem wyłożone, jedna szczególniej nosi imię króla Proroka: bo w czasie wojny, kiedy straż filistyńska zajmowała Betlejem, wtedy Dawid w swoim obozie spragniony rzekł: — «Jeśliby mi kto dał napić się wody ze studni betlejemskiej, która jest u bramy.» — Natychmiast trzech odważnych przekradło się do studni i przyniosło wody królowi, ale jęj nie chciał pić i rzekł: — «Nie daj mi tego Panie, abym to miał uczynić, iżali to nie krew mężów, którzy szli z niebezpieczeństwem dusz swoich.» — Jakże ten szczegół maluje nam charakter świętego króla!

Wstąpiliśmy nareście do Betlejem, i trzeba było prawie całą wieś przejeżdżać do klasztoru położonego w małym od wsi oddaleniu na brzegu góry. Domy betlejemskie, co zdala tak świetnie wyglądały, przedstawiły się zbliżka, jako niezgrabne, grube i często zrujnowane mury. Przez bardzo niskie drzwi weszliśmy do klasztoru, gdzie nas ze zwykłą uprzejmością powitano. Najmilsze upragnienie pełnym radości głosem wołało ustawnie: Ach, do żłobku! do kochanego żłobku! Chwalibóg, co już raz nawiedzał to miejsce ubłogosławienia, był moim przewodnikiem. Idąc ujrzelśmy na korytarzu przy samej ścianie kościoła, karmiącego się osiołka ze żłobu. Nie wystowię tój rokosznej przyjemności, jaką mi sprawił widok osiołka przy samej Świątyni betlejemskiej. Jego ryk tak zawsze przykry, zdawał się najmilszem powitaniem. Po przejściu nawy kościelnej zastąpiliśmy przy wielkim ołtarzu do podziemnej grotty Narodzenia, i blask lamp uderzył zroszone łzami radości oczy, nim padliśmy na twarz dla ucałowania najświętszego miejsca Narodzenia. Prawdziwie, nie umiałem powitać Boga, co dla naszego zbawienia poniżył się do małego dzieciątka, co się obnażył ze swojej chwały i przyjął postać stworzenia! — Jak ci powtórzyć to wszystko, co się wylewało tak mimowolnie, że uchodziło nawet uwagi i pamięci. Przypominam tylko, że tu nie doświadczał nic gwałtownego i przerażającego, ale jakaś nieopisana słodycz, jakieś dziwnie łagodne rozczulenie, jakaś cicha a pełna błogości radość, zalały mi serce. O jakże Bóg cudowny w swojej dobroci! O milutkie, kochane, najświętsze Dzieciątko! Zdaje się, że wyciąga drobne swoje rączkęta, że ęci ku sobie niewymownej słodyczy uśmiechem, i że promień utajonego Bóstwa rozprasza zmysłowe ciemności. Ach, bo nie gardzi grzesznikiem, lecz go otacza swoją dziwną miłością, i na to się urodził, aby przyciągnął błądzących w objęcia swoje. Porzucił mieszkanie ozdobione gwiazdami, i teraz, jak śpiewali nasi ojcowie:

Ubogo leży  
 W podłój odzieży,  
 A kto, kto?  
 Pan wszego świata,  
 Którego lata  
 Ogarnąć nie mogą.

Przyjaciel to drogi,  
 Co niebieskie progł  
     Opuścił zdaleka,  
 Aby pobitego,  
 Na polę żywego  
     Uzdrowił człowieka \*)

Z lubem rozrzewnieniem wodziłem wzrok po świętój grocie. A więc do tój szczeliny w skale, schroniła się nasza najczystsza i najmilsza gołąbka? Córko Dawida, Królowo Anielska, czyż w takiem ubóstwie i ukryciu spełniłaś ten niesłychany cud, który w tysiącnych obrazach przedstawiali Prorocy? Tu wyszła gwiazda z Jakóba na podbicie całego świata pod prawo szczęścia. Tu z kosztownego kamienia świętėj czystości, urodził się baranek władający okręgiem ziemskim. Tu ze szczytu najdoskonalszych cnót niepokalanėj Dziewicy, z tėj wysokiej opoki Daniela spadł bez pomocy ręki ludzkiej drobny na pozor kamyczek, co zdruzgotał potęgę ciemności, potęgę zmysłów i bałwochwalstwa. Tu cudowna różyczka Jessego rozwinęła się dziwnym kwiatem, co stał się chorągwią zbawienia wszystkim narodom, co przywrócił wiek złoty, bo otworzył bramę rajskich przybytków. Tak, tu błogosławiona Dziewica porodziła Emmanuela, t. j. Boga, co chciał zamieszkać z ludźmi! Przebacz, Panie, biednym niewierzącym, bo nieskończona Twoja miłość nie może się pomieścić w słabem pojęciu, a tylko promień Twój świętėj łaski wlewa tak cudowne i słodkie przekonanie. Oświeć wszystkich na świat przychodzących, skarbie mój, droga Dziecinko! W Tobie jest życie nasze, a to życie jest światłością naszą, i w pośród ciemności świecisz jeszcze w pieluszkach, jak miła gwiazdeczka, jak przesłiczna jutrenka zwiastująca nam ukryte słońce Twojego Bóstwa. Uboga para, ale z rodu królewskiego śpieszy do Betlejem, tam Józef i Marya najświętsi z ludzi, nie znajdują u nikogo przytulku; idzie przeto dwoje biednych do jaskini służącėj za stajenkę bydłom. O Boże! co się działo w ich sercu, że Pana i Zbawiciela musieli przy samem narodzeniu otoczyć ostatnią nędzą i ubóstwem! Najczystsza Dziewica uwinąwszy w pieluszki położyła w żłobie, bo miejsca nie mieli w gospodzie. On świat stworzył, a świat go nie poznał! Do swój własności przyszedł, ale go własni słudzy nie przyjęli! Spoglądając na tę prostą, niewielką pieczarę, na tę bydłat stajenkę, na ten żłób, co był Zbawcy kolébką, i wspominając, że tylko dwoje biednych ludzi i nieme bydłeta otaczały Boskie przyjscie, wpadasz mimowolnie w zdumienie, którą wola: — I toż są pałace Króla Nieba? I toż są tron i kolébka najslodszego, anielskiego, Bożego Panięcia? — Ale wśród podziwu i ubóstwa otwierają się oczy. Rozléwa się niesłychana jasność. Zjawia się nowa i cudowna gwiazda, zbiegają się Pasterze i Mędracy, zlatują Aniołowie, napelnia się powietrze rajskim śpiewem, a cała natura, niebo, ziemia, zwierzęta, pasterze, mędracy, królowie i duchy błogosławione, oddają pokłon wcielonemu Bogu. O! wtedy ubóstwo niebieskiego Dzieciątka jakże wielką odkrywa mi tajemnicę przyczyny wcielenia, a razem jakąż wdzięcznością i rozczuleniem napelnia! Tak, w samem narodzeniu zaczyna spłacać grzechy nasze. W kamiennym żłobie pokutuje za naszą pychę i miękkość zmysłową. Poznaliśmy łaskę Twoję, o najpiękniejszy między synami ludzkiemi: z miłości dla nas,

\*) Kantyczka.



o rajski, malutki, anielski kochaneczku! stałeś się ubogim, będąc bogatym, abyśmy ubóstwem twojém ubogaceni byli.— U żłobu, gdzie spoczywa błogosławieństwo wszystkich narodów, klęczą Józef i Marya, jak dwa czyste Cheruby oceniające arkę Pańską. Ktoż w stanie pojąć dziwność i błogość tych nadzwyczajnych uczuć, które przepelniały święte ich serca? Najczystsza, najśodsza Dziewica, jakże sprzecznych doznaje wrażeń, bo na przemian to hołd uwielbienia i pokłon czci składa swojemu Bogu, to znowu przytula rajskie Dzieciątko do swego łona i karmi dziewiczą piersią, a w tysięcznych całunkach wylewa rokoszne wezbranie najświętszej macierzyńskiej miłości. Nie znam w żadnym języku tak doskonale ujętego w proste słowa tego uczucia, jak w naszej starej pieśni, która pod tym względem prawdziwie jest utworem geniuszu Chrześcijańskiego, godnym zdumienia, gdzie najczulsza pieszczotliwość splata się z najwyższą wiarą. Wielki i uczony poeta na nic podobnego nigdyby się nie odważył i nigdyby tak głęboko nie przeniknął w dziwną poufałość, jak ta pieśń, którą duch Kościoła wydał samorodnie w prostocie serca i miłości. Przy rozważaniu tego dziwnego stanu Matki i Dziewicy, zdaje się że słyszysz Ją samą śpiewającą u świętego żłobku następane pierwsze słowa:

Witaj Synu najśliczniejszy,

Witaj Jezu najwdzięczniejszy!

Li, li, li, memu dzieciątku małemu.

Coś z niebieskiej wysokości

Spuścił się do mych wnętrzości!

Li, li, li, memu dzieciątku małemu.

Tyś Bóg sławy niesłychanej,

A teraz mój syn ukochany!

Li, li, li, memu dzieciątku drogiemu.

Któremu Nieba cześć dają,

Piersi cię me napawają!

Li, li, li, memu dzieciątku wdzięcznemu.

Witajcie oczka słodkiego,

Usteczka syna miłego!

Li, li, li, memu dzieciątku słodkiemu.

O Anieli! przybywajcie!

Snu dzieciąciu przyczyniajcie!

Li, li, li, memu dzieciątku pięknemu.

Śpiewajcie pieśni wdzięcznemu,

Jezusowi małuśkiemu!

Li, li, li, memu dzieciątku ślicznemu.

Lulajże Jezu kochany,

Lulaj światu pożądanym!

Li, li, li, memu dzieciątku ślicznemu.

Jezu krynico światłości!

Źródło prawdziwej słodkości!

Li, li, li, memu dzieciątku drogiemu.

Ludźcie wszyscy przybywajcie,  
Wszyscy dzieciątku śpiewajcie!  
Li, li, li, memu dzieciątku słodkiemu.

Luli, luli Jezusowi,  
Dzieciątku Zbawicielowi!  
Li, li, li, memu dzieciątku ślicznemu.

Jakże ta błoga noc wesela i narodzenia niebieskiem światłem swoim zaćmiła wszelki blask dzienny! «Gdy bowiem wszystko było w spokojnem milczeniu, (jak mędrzec Pański w duchu wieszczym ten cud przepowiedział), a noc w swym biegu pół drogi mijala; Wszechmocne Słowo z Nieba ze stolicy królewskiej w pośrodek straconej ziemi przyskoczyło. Naklonił Pan Niebios i przyszedł do nas uciśnionych.» Tak długo oczekiwany, tak serdecznie pożądaný, ulitował się nad nędzą naszą, w pełni czasu przybył dla otarcia łez biednym niowolnikom ciemności. O jakże Bóg umiłował świat, kiedy dla jego zbawienia zesłał swego Jednorodzonego! Z Nim niebiosy wylały z góry błogą rosę łaski, pociechy i nadziei: z Nim prawdziwy pokój wyższy i rajski, przeniósł się na ziemię do serc kochających Pana: z Nim obłoki spuściły nam kwiat zbawienia i sprawiedliwości: z Nim zeszło światło życia mieszkającym w cieniach śmierci. A wśród tych cudów, dobrodzieństw i nieskończonej miłości, któremi czujesz się otoczonym w grocie narodzenia, jakże nie paść na twarz przed Bożem dzieciątkiem, jak nie powitać ubłogosławienie nasze, i nie powtórzyć z Aniołami przy tej kolębce majestatu Bożego: Pełna jest wszystka ziemia Chwały Jego! — O dziwna Chwalo! oświeć serca nasze, abyśmy jak najsiłniej ukochali wcielone tu Słowo, a wtedy to najpotężniejsze Dzieciątko da nam tak wielką i świętą moc, że się staniemy Synami Bożymi.

Powróciwszy do klasztoru zastaliśmy z uprzejmą gościnnością przygotowany posiłek, a potem spędziliśmy czas na rozmowie z XX. Bernardynami, między którymi liczyłem już dawnych znajomych jeszcze z Nazaretu i Larissy. Wkrótce udaliśmy się na nieszpory do kościoła świętej Katarzyny, wyłącznie należącego do Katolików. Po nieszporych nastąpiła processia, której towarzyszyliśmy ze świecami jako pielgrzymi. Po zwykłej antyfonie i modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, szliśmy parami przez wielki kościół do świętej grotty i tam zatrzymaliśmy się przy miejscu Narodzenia, gdzie jest zupełny odpust. Prócz hymnu wziętego z brewiarza na tę uroczystość, śpiewali jeszcze ładnym głosem chłopczyki antyfonę z listu ś. Hieronima, i każdy z nas w uczuciu powtarzał:—Betlejem! Oto w tej małej ziemi rozpadlinie narodził się Stworzyciel Nieba! Tu uwinęty w pieluszki! Tu w żłobie położony! Tu nawiedzony przez Pastęrzy! Tu pokazany gwiazdą! Tu uczczony przez Magów! Tu śpiewali Aniołowie mówiąc: «Chwała na wysokości Bogu.» Trudno ci przedstawić, jak wielkie wrażenie robi ta wzmianka wypadków Ewangelji z dodatkiem Tu, co napętnia poszanowaniem i drżeniem radości. Przy świętym żłobku i przy ołtarzu trzech Królów, kędy także odpust zupełny, odśpiewaliśmy modlitwy i ucałowaliśmy błogosławioną ziemię. Dalej weszliśmy do przyległej grotty i stanęliśmy przed ołtarzem ś. Józefa, gdzie siedmioletni odpust; a prócz zwyczajnych antyfon i modlitw śpiewaliśmy hymn Kościoła, który ci z małą odmianą przytoczę.

Święty Józefie! co zdobiesz Niebiosa,  
Życia nadziejo, i świata podporo!  
Tobie radośne uwielbienia głosy  
Nięsiem z pokorą



Wiecznego Syna i kochanki Boga  
 Tyś Oblubieńcem i Ojcem z imienia:  
 Piastunie boży, dola twa jak błoga  
 W dziele zbawienia!

W Betlehem idziesz przy rajskiej dziewicy,  
 Bo sama skromność i prostota w tobie:  
 Ty powierniku dziwnej tajemnicy  
 Czczysz Boga w żłobie.

I co głosili wieszczę świętém pieniem,  
 Ty na to patrzysz w radośnym zachwycie:  
 I, jakby Ojciec, Jezusa imieniem  
 Zwiesz Boże dziecię.

Cieszysz w Egipcie, czujny stróżu boski,  
 W Nazaret karmisz świata karmiciela,  
 W Salem znajdujesz dziecię, topiąc troski  
 We łzach wesela.

Bóg, Twórca, Władca, wielki nieskończenie,  
 Co go czcisz Niebo ma za szczęście sobie,  
 Co drży moc piekieł na jego skinienie,  
 Podległy Tobie!

O najszcześniejszy, u twojego łoża  
 Jezus z Maryą słodzą śmierci chwilę:  
 A gdy z Ich lica spływa światłość boża,  
 Usypiasz mile.

Z boską rodziną znów się cieszysz spolem,  
 Uproś nam cnoty, o święty patronie!  
 I bądź pociechy, nadziei Aniołem  
 Przy naszym zgonie.

Potém przeszliśmy do ołtarza Młodzianków, gdzie jest także siedmioletni odpust. Ta smutna pamiątka w Świątyni betlejemskiej rzuca żalostny cień na otaczające wypadki pełne wesela i przypomina Golgotę. Z upokorzeniem odmówiliśmy tę sliczną modlitwę Kościoła: „Boże! któremu świadectwo niewinni męczennicy nie mówą, ale poniesioną śmiercią złożyli, racz wytepić wszelkie w nas złe skłonności, abyśmy wiarę twoją, którą wyznajemy ustnie, jeszcze obyczajami i życiem okazali.” — Patrząc na ołtarz, pod którym podanie mieści grób tych niewinnych baranków, co poprzedzili niepokalanego baranka, witasz ich rzewnie tym ładnym hymnem Prudenciusza, któryśmy wtedy śpiewali.

Witajcie Męczeńskie kwiatki!  
 Wróg Boży zgładził was dziatki  
 W progu światła, w pierwszym życiu,  
 Jak wichler różę w rozwiciu.

Z was Zbawcy ofiar początek,  
 Słodka trzodo niewiniątek!  
 Pod ołtarzem w krwawej szacie  
 Z palmą i wieńcem igracie.

Podobno modlitwy, pieśni, antyfony były odśpiewane w celi a dziś kaplicy ś. Hieronima: potem przy grobie tegoż Ojca i przy grobach śś. Pauli, Eustochii i nareście ś. Euzebiusza. Do tych wszystkich miejsc Kościoł przywiązał siedmioletni odpust. Stamtąd processja podziemnymi schodami udała się wprost do kościoła ś. Katarzyny, bo ta wielka Świąta, wedlo podania, została tu w cudownem zachwyceniu oblubienicą Chrystusa Pana. W tej świątyni jest odpust zupełny, jak na górze Synai. Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia wdzięcznego hymnu, cośmy wtedy nucili.

O Jezu! dziewic korono,  
Co dla naszego zbawienia  
Zstąpiłeś w dziewicy łono,  
Przyjmij łaskawie te pienia.

Ciebie jak lilii wieniec  
Chórami wienczą dziewice;  
Świętnyś chwałą oblubieniec  
Nagradzasz oblubienice.

Kędy pójdiesz, tam się zwróca  
Z czystych dziewic piękne wieniec,  
Płając chwałę Twą nuca  
W świętej i słodkiej piosence.

Slugi twe kornie błagają  
Ciebie, o Panie kochany,  
Niech zmysły wiecznie nie znają  
Wszelakiej zepsucia rany.

Po różnych zwykłych modlitwach, jak namieniłem przy innych processjach, skończyło się nabożeństwo modlitwą za pielgrzymów, w której błagano o boską opiekę w przygodach drogi i doczesnego życia.

Grotą narodzenia Zbawiciela od samego początku Chrześcijaństwa była w największem uszanowaniu, i w każdym czasie mnóstwo tu przychodziło dla oddania pokłonu niebieskiemu Dzieciątku. W pierwszych czasach Kościoła zbierano się tu na nabożeństwo: Adrian chcąc odstraszyć Chrześcijan od tych nawiedz, postawił na miejscu narodzenia posąg Adonisa, który tu był aż do czasu przybycia cesarzowej Heleny. Ta wielka miłośnica Zbawiciela i śladów jego doczesnej pielgrzymki, oczyściła najświętsze miejsce od bałwochwalstwa i kosztownymi marmurami ozdobiła grotę, jak świadczy Euzebiusz, a na jej wierzchu wzniosła kościół, który znacznie odnowił Justynian \*).

\*) Nie myślę zbijać niektórych angielskich wędrowców, co swoim zwyczajem chcą nam odebrać najmilszą grotę narodzenia. Jakimże bowiem sposobem można zniweczyć ich zaprzeczenia, kiedy twierdzeń nie raczą popierać niczem innem, jak zdaniem swoim czyli, jak ma znaczyć, zdaniem uczonego i nieprzesadnego człowieka. Jest to najtrudniejszy rodzaj ludzi do pokonania, bo nie a nie znając ani dziejów ani starożytności kościelnych, nie chcą nawet o nich i słyszeć w tem dziwnem przekonaniu, że człowiek światły



Świątynia betlejemska należy bez wątpienia do rzędu najpiękniejszych kościołów na Wschodzie, lubo znajduje się w największem zaniedbaniu, lubo przeniosła nie mało spustoszeń, poprawek i dodatków nowszych, które wcale nie przyczyniają się do ozdoby gmachu; jednak i teraz uderza swoją wspaniałością budowy i jakąś powagą religijną, jakby tu architekt chciał połączyć dawną wielkość Rzymian ze szcзыtnym duchem Religii Chrześcijańskiej. Świątynia zupełnie jest podobna ze swego kształtu do kościoła Przedstawienia N. P. Maryi w Jeruzalem; ma formę łacińskiego krzyża, ale ją kryją dwa skrzydła leżące przy długiej nodze kościoła: lecz, że są więcej jak o pół niższe od nawy środkowej, przeto sam dach przedstawia krzyż najdoskonalszy. Wszystkie cztery ramiona krzyża są zakończone w półkole wypukłe. Po przejściu babinca, gdzie jest pięć drzwi wielkich, ale tylko środkowe otwarte, bo inne zamurowano, uderza cię najwięcej bogata i obfita kolumnada we cztery rzędy, któremi kościół dzieli się jakby na pięć naw, a środkowa jest najszersza i stanowi prawdziwą nogę krzyża, bo dwa szeregi kolumn po obu jej bokach, dzielą każde niższe skrzydło na dwie nawy i podpierają wyżej wznoszące się mury środkowej nawy, w kształcie gżemsu niezmiernie wysokiego, co sprawia piękne wrażenie, bo widzisz te ściany jakby na powietrzu i w nich umieszczone są okna. W każdym szeregu ciągnie się dwanaście kolumn od drzwi do poprzecznych ramion krzyża, kolumny są całkowite, marmurowe, z bogatemi korynckimi kapitelami; każda ma średnicy półtrzeciój stopy, a sama wysokość bez podstaw i kapiteli ma siedmna-

znający mniej więcej literaturę, historią świecką i świętą nauki, a szczególniej kęs filozofii, może nieomylnie sądzić w tych rzeczach, których się nigdy nie uczył i znać ich nie chciał. Stąd przytaczają im starodawne zabytki piśmiennictwa kościelnego, zaraz ci bez namysłu i roztrząsania powiedzą, że bajka, dla tego, iż o tem nigdy nie słyszeli. Przywódz im najgłośniejszego męża ś. Hieronima, nie nie pomoże, owszem dziwią się, jak można wierzyć temu ojcu Kościoła. Słowem: uprzedzenie, jakie mają do rzeczy tyczących się wiary, każe wszelką powagę odrzucać bez żadnego badania, kiedy przeciwnie na poparcie swych opinii gotowi się chwycić nawet bajek, które sami zbili w innych miejscach. Ta ufnosć zupełna w swoją naukę świecką, a najgłębsza niewiadomość nauk kościelnych, na których jednak badanie często całe życie poświęcić należy, obdarza ich nadzwyczajną i nie mającą wstydu zachwaloscią. Stąd przychodzą do takich grubych pomyłek, że nie podobnego nie można spotkać w świeckim piśmiennictwie; ufają bowiem w niewiadomość ledwo nie powszechną, której im nikt nie zarzuci, chyba jaki xiądz, a tem samem nie zastępujący na wiare. A tak bez stracenia opinii o swęj uczoności, bredzą niesłychane rzeczy w swoim zepsuciu serca. Lecz opuszczając większe błędy, przytoczę mały szczegół wykazujący i grubą niewiadomość i nadzwyczajną zachwalosć. Jeden biblista, co pierwszy bez żadnych dowodów zaprzeczył autentyczność Groły Narodzenia, wyczytał zapewne w cytatach jakiejś świeckiej xiążki, że ś. Hieronim pisał list ad Eustochium t. j. do Eustochii: oszukany tem zakończeniem mężkiem imienia, nie tylko w swoim dziele przemienił córkę Pauli na syna, nie tylko nie chciał na pięć minut otworzyć dzieł Hieronima dla rozwiązania wątpliwości, bo we wszystkich podrózach znajdował mowę o córce, a nie o synu; lecz jeszcze w dopisku najśmieliej i najspokojniej poprawia Chateaubrianda w ten sposób:— Chateaubriand says. «St. Paul and St. Eustochium two illustrious Roman ladies.— The latter was the son.— Z takimi to wiadomościami w rzeczach duchownych, biorą się ci osobliwsi antykwariusze do sądzenia o starożytnościach kościelnych, i na takich zasadach obalają powagę wieków! Proszę dysputować z tak zachwałemi nieukami w rzeczach kościelnych, kiedy nie ma żadnego punktu oparcia się, kiedy nawet kwestii objąć nie mogą? Prawdziwie, nie wiem jak ze spokojnem sumieniem można powadze najuczciwszych ludzi i całej starożytności zadawać kłamstwo bez najmniejszych wiadomości w rzeczach, o które spór wiodą? A jednak jakże często zdarza się widzieć i czytać podobnych śmiałków! Daj im Panie znanie i opamiętanie; bo niczego więcej nie pragniemy, jak tylko, aby raczyli oświecić się w prawdach wiary i wiadomościach religijnych, o czém wszystkiem z takim zapalem, a zupełną ignorancją rozprawiać lubią.



ście piędzi. Dawniej na każdej kolumnie był malowany jakiś Święty, a teraz gdzie nigdzie tylko zostały bardzo nie wyraźne ślady. Brak w tej Świątyni sklepienia, razi nieprzyzwyczajone oko: bo wprost na ścianach środkowej nawy, kładzione są trawy cedrowe, a potem idą krokwie snycerską robotą ozdobione, na których spoczywa dach kryty ołowiem. W samych zaokrąglonych końcach krzyża, znajdują się jednak sklepienia połączone z dachem. Najwięcej psuje wspaniałość tej budowy proste i niezgrabne przemurowanie, co zupełnie oddziela nogę krzyża od jego ramion. Oddawna wznosi się ta szkaradna przegroda, a wzięła swój początek w ucisku Mośleminów i samychże Arabów betlejemskich. Dawniej bowiem podróżujący Turcy i Arabi stawali tu na popasy: przeto odgrodzono najświętszą część kościoła, aby tym sposobem zapobiedz profanacji. Dawni pielgrzymi świadczą, że nie tylko Moślemini nogę kościoła obrócili na dom zajezdny, lecz że jeszcze zakonnicy byli obowiązani karmić nieproszonych ale potężnych gości. Betlejemczycy uważają kościół i klasztor za swoją twierdzę, a stąd we wszystkich zatargach z rządem, przenoszą tu swoje rzeczy, bydło, dzieci i żony, a dopiero sami występują do boju. Za tą brzydką zagrodą widzisz dwa ramiona i głowę krzyża, co wszystko stanowi chór, albo prezbiterium, gdzie są cztery ołtarze. Wielki ołtarz w samej głowie krzyża pod tytułem Narodzenia, należy do Greków: a po lewej stronie od wejścia są dwa ołtarze, z których jeden bliższy wielkiego, należy także do Greków pod nazwaniem trzech Króli, bo tu, jak chce podanie, mieli wydobyć swe dary i nieco się przygotować do wejścia w grotę; drugi dalszy należy do Ormian. Po prawej stronie jeden tylko jest Greków ołtarz: Obrzezania, bo, jak chcą, w tym miejscu miał być dopełniony religijny obrzęd na Zbawicielu. Wszystkie te ołtarze są biedne i bez najmniejszej ozdoby. Cały chór za przegrodą należy do Greków i Ormian, a noga kościoła jest wspólna wszystkim wyznaniom, ale pusta i nigdy w niej nie odprawia się nabożeństwo. Za czwartą kolumną ode drzwi stoi po prawej ręce dawna chrzcielnica z białego marmuru, jak wanna, a na niej dość wyraźnie czyta się następny w greckim języku stary napis: W pamięć, uspokojenie i odpuszczenie grzechów. O. N. J. Bogu wiadome imiona. Posadzka składa się najczęściej z tafel białego marmuru, lecz i proste płyty kamienne dają się postrzegać. Dawniej ściany były wyłożone marmurem, który Moślemini zabrali do meczetu Omara w Jeruzalem. Pokazują tamże jedną kolumnę u podstawy uszkodzoną, i powiadają, że Turcy chcieli z tej ozdoby obedrzeć świątynię, ale ogromny wąż wypadł z pod kolumny i odpędził rabusiów; pewniejsza rzecz, że dla tego nie mogli zabrać kolumn, aby cały gmach nie runął. Ściany i sklepienia przy wielkim ołtarzu są mozaikowane i przedstawują główne wypadki Ewangelii, jako to: Zwiastowanie, Narodzenie, Przedstawienie w Kościele, Wjazd tryumfalny do Jeruzalem, Przemienienie i Wniebowstąpienie. Mozaika częścią już odpadła, w niektórych jednak miejscach najlepiej zachowana: jest to dzieło proste, greckie, z czasów krzyżowych. Koło obrazu przedstawienia Zbawiciela znajduje się napis grecki bardzo uszkodzony, lecz przy pomocy uczonego zakonnika Kwarczmusza, co w XVII wieku zwiedzał tę Świątynię, łatwo może się dopełnić w tych słowach: Dokonana ta praca przez Malarza i Mozaikarza Efrema za panowania wielkiego Cesarza Emmanuela Porfirogenita Komnena i za dni wielkiego króla Jeruzolimy Ammoriusza i świątobliwego Biskupa Betlejemu Raulineta. Prezbiterium o kilka stopni podnosi się nad posadzkę kościoła. Wszędzie po ścianach postrzegasz grecką mozaikę; szczególniej uderza cię w oczy ogromne drzewo z licznymi gałęziami, na których poprzyczepia-



ni są Prorocy z napisem tych słów, co się odnoszą do przyjścia Zbawiciela. Mozaika rozkładała się na złotem polu. Na ścianach środkowej nawy przedstawiono po prawej stronie wielkiego ołtarza, siedm pierwszych Soborów powszechnych, a po lewej tyleż Synodów prowincjonalnych dawnych; ale mozaika w bardzo wielu miejscach odpadła. Cały kościół ze sto kroków długi, pięćdziesiąt szeroki, a bardzo jasny, bo się czterdzięści okien znajduje.

Za przejściem szpetnej kościoła przegrody, widzisz po obu bokach wielkiego ołtarza dwa wchody do Świętej grotty, z których lewy należy do Katolików, a prawy do Ormian i Greków. Piérwój, temu lat parę, Katolicy nie posiadając nic w tej części kościoła, nie mogli tędy przechodzić do grotty, ale ją osobnym podziemnym wchodem nawiedzali, teraz na wstawienie się Ludwika Filipa króla Francuzów, otrzymali XX. Bernardyni ten lewy wchód przy wielkim ołtarzu. Stojąc u poprzecznych ramion krzyża, widzisz z każdego boku podniesionego prezbiterium, jakby kwadratową kaplicę szarym marmurem wyłożoną, z drzwiami w półkole zakończonymi, a te ich ogiwy ozdabiają się czterema z podobnego marmuru kolumnami. Po sześciu schodach porfirowych, zgiętych w półkole do grotty otwarte, przychodzi się do wspomnianych drzwi w szarym marmurze, a potem zstępuje się korytarzykiem wązkim po dziewięciu stopniach do samej grotty. Ta Święta jaskinia przedstawia jakby korytarzyk siedmnaście kroków długi, pięć szeroki, a z górą na cztery łokcie wysoki, gdzie zaraz naprzeciwko lewego wchodu, jest druga mała pieczara żłobu, a ze strony wschodniej, pod samym wielkim ołtarzem kończy się jaskinia wpółkrągłą framugą, i to jest miejsce Najświętszego Narodzenia. Cała ta framuga u spodu wyłożona marmurem, a z wierzchu mozaikowana; lecz już często przegląda naga opoka. Wewnątrz po bokach framugi znajdują się dwie kolumneczki, na których opiera się deska marmurowa, służąca za mensę ołtarza. W samym dole pomiędzy temi kolumnami jest posadzka jaspisowa, a na niej umieszczono gwiazdę srebrną o czternastu promieniach, które dawniej były ozdobione drogiemi klejnotami, a dziś tylko miejsca oprawy pozostały. Wewnątrz tej gwiazdy widzisz koło srebrne, na którego opasce czytasz następne słowa:—*Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est.* (Tu z Dziewicy Maryi narodził się Jezus Chrystus.) Ten prosty, a najwymowniejszy napis, schyla mimowolnie twe czoło przed najświętszóm miejscem. A potem jak stosownie umieszczono napis na gwiazdzie, która nam przypomina przewodniczkę Mędrców. Nad tą gwiazdą wisi szesnaście lamp, t. j. cztery katolickich, sześć greckich i tyleż ormiańskich. Dawniej tu się paliło zwykle dwadzieścia dziewięć lamp. Na ołtarzu stoi sześć małych obrazków, prostego greckiego pędzla, oprawionych w jedną prostą linię. Za czasu Radziwiłła należało to miejsce do Katolików, dziś do Greków, lecz i Ormianie, wyjąwszy tylko XX. Bernardynów, mogą tu odprawiać nabożeństwo. Sama jednak gwiazda na posadzce, należy do Katolików.

O pięć kroków od miejsca Narodzenia, jest mała grotta zupełnie otwarta, o której ci wspomniałem. Zstępuje się do niej po trzech stopniach z białego marmuru, a cała jej przestrzeń rozciąga się na pięć kroków kwadratowych. Zaraz po prawej stronie od wejścia do tej grotty, jest żłób święty, co był w tejże samej skale wykuty: półtory stopy wznosi się od ziemi, cztery piędzi długi, a dwie szeroki, i przedstawia jakby skrzyneczkę bez wieka: słowem, zupełnie podobny do kamiennych żłobów, jakie w tym kraju często można widzieć. Prawdziwy żłób został wycięty ze ściany i przeniesiony do Rzymu, gdzie się przechowuje w kaplicy kościoła Ma-

ryi większej. Teraz położono tu żłób marmurowy biały, téj saméj co pierwszy formy. Nad żłobem znajduje się ładny obraz Chrystusa Pana, leżącego w żłobie podczas adoracji pastuszków: jest to pendzel Jakóba Palmy. Obraz łatwo się odejmuje i można ucałować świętą opokę, która w czasie Bożego Narodzenia bywa dla powszechnéj adoracji odkryta. Tu zawsze pali się pięć lamp katolickich. W miejscu tém nie można Mszy odprawiać, bo jest bardzo szczupłe i niskie: gdyż nad żłobkiem znajduje się tylko małe wydrążenie, które potrzeba było zrobić przy wykuciu z téj skały żłobu. Na kolanach można się zbliżyć zupełnie do téj świętej kolebki, ale któżby tu stał mając choć isierkę wiary?

Zaraz koło żłobu przy saméj ścianie na przeciwko wchodu, jest ze skały wykuta ława, na której, wedle podania, Najświętsza Panna siedziała i czuwała przy kochaném dzieciątku spoczywającym w żłobie.

W téjże saméj malutkiej grocie, naprzeciw żłobku, jest Ołtarz trzech królów: tu bowiem wedle podania siedziała błogosławiona Matka ze swoim synkiem na ręku, kiedy mędrcy Wschodu składali dary. W Ewangelii, jak ci wiadomo, nie wyraża się, że to byli królowie, ale tylko znajdujemy nazwanie Magów: jest to słowo perskie, lecz i w Arabii używane. Przez Magów, jak mamy świadectwa dawnych świeckich pisarzy, rozumieli na Wschodzie ludzi mądrych i biegłych w różnych umiejętnościach, a szczególniej w filozofii i astronomii, zajmowali się i medycyną, a do lekarstw mieli używać kadzidła i myrry \*). Najpodobniejsze jest do prawdy podanie, że ci Magowie, albo Mędrcy, byli królami: wiadomo bowiem i z Pisma świętego i z Dziejów, że tytuł króla dawał się posiadaczom jednego miasteczka: wiadomo równie, że w tym czasie Magowie byli w największém poważaniu. Stąd jeśli który z takich panujących sływał mądrością, wtedy lud nazywał go Magiem, co był zaszczytniejszy tytuł od małego królika. Przeto i Pismo święte zachowało to wyrażenie ludu. Prócz tego mamy świadectwa starożytne, że Magowie bywali królami, co się jeszcze więcej utwierdza długim i dawném podaniem w Kościele \*\*). Pospolicie imiona im dają Gaspar, Melchior, Baltazar, ale w tém nie ma niewzruszonej pewności. Dawne podanie powiada jeszcze, że ś. Tomasz Apostoł miał ich ochrzcić, i że z nim opowiadali słowo Boże i ponieśli męczeństwo w Arabii. Na Wschodzie i teraz, a szczególniej dawniej, był upowszechniony zwyczaj, że idąc do znakomych osób, osobliwie do królów, potrzeba było ofiarować podarki z najcenniejszych płodów swéj ziemi. Stąd prawie żadnej wątpliwości nie ulega, że ci Mędrcy przybyli z Arabii szczęśliwéj, jak to pokazują złożone Zbawicielowi dary. Nad mensą wznosi się ładny włoski obraz Trzech Króli z gwiazdą nad ich głowami, podczas oddawania pokłonu niebieskiemu Dzieciątku. Sam ołtarz jak i cała ta grota świętego żłobu należy wyłącznie do Katolików, i tu zawsze można odprawiać Mszę świętą o Narodzeniu Pańskim. W tém świętém miejscu, gdzie najśodsze Dzieciątko przyjmowało Magów, nie podobna nie westchnąć, bo ci Magowie byli pierwociną powołania Pogan do prawdziwéj wiary. W środku téj małej groty jest odmalowana gwiazda na sklepieniu, co ma oznaczać punkt na niebie zatrzymania się téj nowej gwiazdy, którą ręka Dzieciątka na powietrzu stworzyła, wedle wyrażenia naszych kantyczek. Dla uczczenia téj pamiątki pali się lampa zawieszona u malowanej gwiazdy.

\*) Magi faciebant Medicinam, et thus atque myrrham adhibebant. Plin. H. N. 24, 29.

\*\*\*) Nam et magos reges fere habet Oriens. Tertulian.



Ściany tak w małej, jak i wielkiej grocie są wykładane marmurem i także posadzka, a sklepienie zostawiono w naturalnym stanie, ale je pokrywają bogate marmury osobliwie w małej pieczarze. Sam Żłób zawsze jest ostoniony materją tkaną złotem i srebrem: to są jeszcze dawne zabytki pobożnych Królów Chrześcijańskich, bo dziś nikt tu żadnych podarków nie przysyła. Na sklepieniu podpartém trzema kolumnami z marmuru, wiszą lampy rzędami, począwszy od miejsca Narodzenia aż do przeciwnego końca tej podługowatej groty: wszystkich liczą trzydzieści jedna, t. j. dziewięć katolickich, jedenaście greckich i tyleż ormiańskich. Do groty nie inaczej może dzień zajrzeć, jak przez dwa poboczne wchody: ale mnóstwo lamp oświeca błogosławione podziemie, i wchodzących po raz pierwszy uderza takim blaskiem, że w tém chwilowém olśnieniu zdejmuje cię święta bojaźń, jakbyś był chwałą Pańską otoczony, jakbyś widział tę światłość Bożą, która niegdyś za przybyciem Anioła oświeciła zewsząd Pastęrzy: lecz wkrótce pierzcha twoga, bo ta grota pełna wesołości i ten znak dany od Anioła, t. j. żłobek, zdają się przemawiać do ciebie: »Nie bój się, bo oto zwiastuję radość wielką, że tu się narodził Zbawiciel.« Im więcej się przyglądasz świętej grocie, tém większą doświadczasz przyjemności; czujesz sercem, że to lube miejsce oddycha samém życiem, błogiém weselem, i jakąś niewymowną, a łagodną roskoszą. Szukasz z upragnieniem rajskiego Dzieciątka, lecz tylko spotykasz kwiaty zdobiące ołtarze, tylko woń i obłoki wschodnich kadzideł, co się wznoszą pod skalne sklepienie; a jednak mówi ci dusza, że tu się znajduje niebieskie i kochane Dzieciątko, bo skądby ją taka wesołość i błogość zdejmowały? Mając wiarę, nie można się tu inaczej radować, tylko jak Święte Magi, to jest, bardzo a bardzo.

Bije miłości potokiem  
 Blask rajskiego Dzieciątka,  
 Kiedy patrzę wiary okiem  
 Na dziwne jaseczka,  
 To kamienne łoża  
 Kryje słowo Boże.  
 Ten co wieczność daje,  
 Śmiertelnym się staje.  
 Wszystkich moc i życie  
 Jedno słabe Dziecię!

Ziemią nocą w ludzkim ciełe  
 Prawdziwe światło się grzebi;  
 Wiatr co Jemu skrzydła ściele,  
 Dzieciąteczko ziębi.  
 Skłini się z pod powieczek  
 Łzą para słońceczek:  
 Niech ten blask zbawienia  
 Serca rozplómienia,  
 Grzechami zgaszone,  
 Rozumem zmrożone.

W małe pieluszki uwity,  
 Ten, co świat trzyma w swęj dłoni;  
 Opuszcza niebieskie szczyty,  
 W stajenkę się chroni!  
 I Monarsze Nieba

Kącika potrzeba,  
A nie ma w gospodzie;  
Tak na niepogodzie  
Ten co słońcem strzela  
I świat uwesela!

Dusze! Wyjdźcie z murów serca,  
Wyjdźcie, o córki Syonu!

Was był uwiódł wąż morderca,  
Bóg zbawił od zgonu.  
Niech Dzieciątko — króla  
Widok was rozczula:  
Gdzie tronem wiązanka  
Pomiętego sianka,  
A wierny pacholek  
Biédniaczek osiołek.

O, mój Boże! mój kochanku!  
Szczęście i wesele moje!

W Tobie błogo bez ustanku  
Pić roskoszy zdroje.  
Tyżeś ubożątko  
Stworzyciel — Dzieciątko.  
I życia krynicą,  
Pociechy skarbnicą,  
Co łaskami swemi  
Niesiesz Niebo ziemi?

Lecz kto pojmie i kto zbada  
Miłości bez granic morze,  
Gdy majestat Boski składa  
W tak dziwnój pokorze?  
O mój Zbawicielu,  
Mój pocieszycielu!  
Witaj skarbie błogi,  
Witaj gościu drogi!  
Witaj w ciałka szacie,  
Nasz Ojcze i bracie!

Pełny bóstwa żłób zachwyca!  
Ginę tu z całym pojęciem!  
Tu matką czysta dziewica!  
Tu sam Bóg dziecięciem!  
W lubém uniesieniu,  
W miłości płomieniu  
Pierś moja topnieje,  
Serce w szczęściu mdleje,  
Zdumienie obsiada,  
Rozum na twarz pada \*)

Daruj mi, że nieco odbiegłem od rzeczy: ale bo nie uwierzysz jaka to męka opisywać drobiazgowie te święte miejsca, kiedyby dusza chciała wylewać się tylko

\*) Myśl Kantyczki w nowój, ale wątpię czy lepszej sukience.



w pieśniach i uwielbieniach. Lecz myśl, że przejęty uczuciami Chrześcijanina, więdź pragniesz poznać szczegółowe położenie tych miejsc najdroższych, i że tu najmniejszy sprzęt, najdrobniejsza rzecz, wszelkie podanie, a nawet powiastka, nie mogą ci być obojętne, bo uzupełniają wyobrażenie o przedmiotach najpożądańszych, ta mówię myśl, dodaje mi siły w tak szczegółowych opisach, jakich może unikali inni wędrowcy, aby nie zepsuć wdzięku opowiadania.

Kiedy czytamy, że stajenka była w grocie, może się to u nas wydawać rzeczą osobliwą i niezwykłą, ale wcale tak nie jest w kamiennéj Judei; tam ciągle postrzegasz, że pastérze w czasie skwarów zapędzają bydło do jaskini, i pospolicie stajenki znajdują się tu albo w dawnych rozwalinach, albo w grocie, a w całej Palestynie nie zdarzyło się mi widzieć umyślnie stawianéj jak u nas szopki. Już przedemną wszyscy podróżni zauważyli, że obyczaje i zwyczaje na Wschodzie trzymają się silnie od niepamiętnych czasów, i dość porównać Bibliję z dzisiejszym stanem rzeczy, aby się o tém przekonać. Szczególniej to się odnosi do sposobu ich życia. Z wielką tedy pewnością można wniesć, że i dawniej tak samo stawiano domy jak i dzisiaj. W całym Betlejemie widzisz domy złożone prawie z kamienia suchego bez wapna, choć czasem po wierzchu niby zasmarowują szczeliny. Pod każdym domem znajduje się pieczara, która służy za stajenkę dla bydła, lub za schronienie dla nich samych w czasie zimy, kiedy wiatr przenika nieszczelne mury domów na górze położonych, bo wtedy groty bez porównania cieplejsze. W kruchym, dziurkowatym wapienniku niezmiernie łatwo wykuć jaskinie i dla murowania tną ten kamień jak drzewo. Grot i jaskiń więcej jest w Betlejemie, jak samych domów, a ledwie nie wszystkie w ten sposób kute, jak grota Narodzenia. Najświętsza Panna ze swoim oblubieńcem tém trudniej mogła znaleźć przytułek w gospodzie przy napływie wszystkich potomków pokolenia Dawidowego, że w stanie brzemienności potrzebowała osobnego kątki, i dla téj przyczyny chętnie udała się do groty stajenki, nie bez wyższego rozporządzenia Boga, co chciał przyjść do nas w ostatniém ubóstwie. Bardzo jest piękne podanie, że w tém miejscu był dawniej dóm rodziny Dawida, gdzie żyli: Booz, Obed, Jesse i sam Dawid, lecz z upadkiem familji dom poszedł w rozwaliny, a tylko zwyczajna tego domu jaskinia zostawała, do którój zapędzano bydło. I w tém rumowisku ojczystego gniazda przyszedł na świat Syn Dawidowy. Nié ma w tém żadnej historycznéj pewności, ale też nie możemy za pomocą dziejów wykazać miejsca domu Dawidowego, który był istotnie w Betlejemie.

W samym końcu groty na przeciwko miejsca narodzenia są drzwi, około których pokazują rozpadlinę w skale, gdzie jak chcą Wschodni, miała upaść i zniknąć gwiazda przewodnicząca Mędrcom. Trudno co o tém powiedzieć, a jednak sądzę, że w tém starożytném podaniu wyjaśnia się nieco kwestja o cudownéj gwiazdzie: mogła bowiem tradycja stąd powstać, że meteor, jakby spadająca gwiazda, spuścił się i zniknął nad stajenką, a podanie dla zachowania téj okoliczności przywiązało ją do skalnéj rozpadliny. Ewangelia bowiem mając na celu nasze zbawienie, a nie zaspokojenie naszéj ciekawości, mogła to zdarzenie opuścić, jak i wiele innych.

Za temi drzwiami po kilku schodach zstępuje się do wykutego i bardzo wąskiego w skale korytarza, a po trzynastu krokach wchodzisz do matéj groty niczém nie pokrytéj, i tam znajduje się oltarz poświęcony Oblubieńcowi Najświętszój Panny. Tu bowiem, wedle podania, usunął się ś. Józef w czasie samego narodzenia. Mój Boże, z jakim biciem serca i z jakimi myślami i trwogą, czekał ten po-

wiernik i plastun Boży spełnienia tak dziwnej i niepojętej tajemnicy. Prosiłszy, aby nam raczył udzielić tego ślepego posłuszeństwa Bogu, tej lubej prostoty i miłości Zbawiciela, które ożywiały skromne i pokorne serce Oblubieńca Maryi. Ta grota jak i wszystkie inne, co dalej następują, są w posiadaniu wyłącznym Katolików. Ojciec przełożony Franciszek z Nawary w 1621 roku, opierając się wyżej przytoczonym podaniem, oczyścił tę jaskinię i dźwignął ołtarz w cześć Oblubieńca N. P. Maryi.

Dalej po trzech stopniach zesliśmy do innej pieczary, zwaney grota ść. Młodzianków: tam znajduje się ołtarz, a pod nim głębsze wydrążenie w skale, jakby mała, niska pieczara, której sklepienie podpięra granitowa kolumneczka, i ta grota pod ołtarzem jest kratą żelazną zagrodzona. Podanie utrzymuje, że do tej grotki schroniły się nieszczęśliwe matki ze swemi dziećmi, aże siepacze Heroda tu się dostali i pomordowali niewiniątka, które w témże miejscu pochowano. Nie mogę żadnego dawnego świadka przytoczyć na poparcie podania, ale też nie mam i przeciwnych dowodów: a wpośród niepewności miło uchwycić się złotej nici podania, które nie sprzeciwia się ani wierze, ani zdrowemu rozumowi. Owszem ten grób ść. Młodzianków przy samej kołębce słodkiego Dzieciątka bardzo rozrzewnia, jakby smutne proroctwo tony w tej pieśni radości i wesela na przyjscie Chrystusa Pana. O popełnionym mordzie dzieci betlejemskich nie może zachodzić najmniejsza wątpliwość, bo jego opis czytamy w Ewangeliu. Zresztą ten wypadek dziwnie stosuje się do okrutnego charakteru Heroda, co własną najpoczciwszą żonę i dzieci pomordował, co przez całe panowanie nic więcej prawie nie robił, jak toczył krew swoich poddanych, co umierając dał rozkaz wymordowania wszystkich znakomitszych w kraju, aby choć tym sposobem w dzień jego śmierci wszyscy płakali. Można się przeto wcale nie dziwić, że o zabójstwie świętych młodzianków nie wspominają ani Józef, ani Filo, bo kiedy kto ustawnie morduje, wtedy historycy kilka i kilkanaście wypadków przytaczają, a potem w ogóle przedstawują go za wielkiego okrutnika. Tém bardziej jeszcze, że Betlejemu ludność nie była wtedy znaczną, a więc mord kilkudziesiąt dzieci mógł się wydać rzeczą małą, bo Herod całe miasto w pień wycinał. Dla tych jednak, którym do wierzenia potrzeba świeckiego pisarza i poganina, przytoczymy Makrobjusza, który mówi o tym wypadku, jako powszechnie znajomym w Rzymie.—«August dowiedziawszy się, że między dwuletniemi i młodszemi dziećmi, które Herod król żydowski pomordował w Syrii, zabił i własnego syna, rzekł: lepiej być wieprzem u Heroda, jak synem.»— Wiadomo, że Żydzi nie jedli wieprzowiny, a tém samém i nie zabijali. Obraz tego mordu bardzo malowniczo przedstawują kantyczki, z których mały wyjątek z niewielką w słowach i zewnętrznej formie odmianą, załączam.

Katy, zbójcy zatwardziali,  
Bili, siekli, mordowali;  
A na jęk dziątek,  
Na krzyki matek  
Nie pękła okrutna stal!

Z piersi wydarte pisklęta,  
Idą na śmierć niemowlęta!



Rycerze mali  
 Matki żegnali,  
 Jakże to wielki był żal!

---

Widzą matki w strasznym bólu,  
 Że leżą jak snopki w polu  
 Święte młodzianki,  
 Jako baranki,  
 Jak podcięty wcześniej kłos.

---

Łamią ręce, mdleją, płaczą;  
 Z serdeczném łkaniem, z rozpaczą,  
 Targają włosy:  
 Tak, że niebiosy  
 Przebijają boleści głos.

---

W tej grocie Młodzianków znajdują się podziemne schody, wiodące do kościoła ś. Katarzyny, ale zwróciłem się na lewo, gdzie przeszedłszy drzwi, znalazłem się o jeden stopień niżej w skalnym korytarzyku, długim na ośm kroków, kędy przy ścianie po prawym boku jest grób ś. Euzebiusza w kształcie ołtarzowej mensy, na której Msze święte odprawują, i gdzie jedna się lampa pali. Euzebiusz urodził się we Włoszech w Kremonie ze znakomych rodziców. W młodości swęj przykładał się do nauk świeckich, a szczególnie do poezji i filozofii. Sława Hieronima, co wtedy jaśniał w Rzymie, ściągnęła młodzieńca do świętego Mistra, w którym tak się pokochał serdecznie, że już go więcej nie odstąpił, i porzuciwszy ziemię rodzinną tu w Betlejem starał się naśladować swego przewodnika. Z rozczuleniem postrzegasz w pismach ś. Hieronima ślady wielkiej miłości ku swemu uczniowi, którego zowie bratem, przyjacielem, domowym, słodszy od miodu i najmiłszy: jemu przypisał wykład swój na Mateusza i Proroka Jeremiasza; na jego żądanie często wykonywał jakies uczone prace, bo jak wyznaje czuły nauczyciel, że mu odmówić nie umiał. Po zamknięciu powiek najdroższemu ojcu, został Opatem klasztoru betlejemskiego, ale ciągle tęsknił w tej samotnej bez przewodnika pielgrzymce, modlił się ledwie nie zawsze przy ukochanym grobie, i w parę lat został pochowany obok swego mistrza i przyjaciela. Mój Boże! gdzie się podziela ta najszlachetniejsza miłość i prawie religijna, która dawniej łączyła uczniów z nauczycielami? Z zachwianiem uczucia wiary, gasną wszystkie uczucia wzniosłe i piękne.

Z korytarzyka, albo raczej wąziutkiej jaskini Euzebiusza, wchodzi się do grotki nieco większej kwadratowej, gdzie są dwa groby prawie na przeciw siebie, i zupełnie w tym samym kształcie, jak ś. Euzebiusza, to jest: podniesione od ziemi jak mensa i obłożone marmurem. Po prawej stronie znajduje się grób, czyli ołtarz ś. Hieronima, a po lewej śś. Pauli i Eustochii. W tym miejscu spoczynku sławnych świętościwością i nauką osób, które były powiązane, może jedynym w świecie przykla-

dem, najczystsza, najtkliwszą i najświętszą miłością, które dla Boga i własnego przez wzajemną Chrześcijańską czułość udoskonalenia, uciekły od ludzi, aby w tym zakątku mogły się wspólnie modlić; kiedy, mówię, w tem świętym miejscu upadasz na kolana dla ucałowania grobu świętego Hieronima i pozdrawiasz go następną antyfoną: «O najlepszy Nauczycielu, światło Kościoła świętego, błogosławiony Hieronimie, miłośniku prawa Bożego, przyczyni się za nami do najświętszego Dzieciątka!» Wtedy zdaje się, że z tej czcigodnej mogiły wychodzi znany ci głos: — «Pozdrów Paulę i Eustochię, chce czy nie chce świat, w Chrystusie moje.»\*)— I odwracasz się z rozczuleniem dla powitania tych najlepszych przyjaciółek Świętego, które tak szczerze połączyły się z tym mężem wielkim, że składają jakby jedno życie, jakby jedno serce i duszę. Nad ołtarzem ś. Pauli i jej córki Eustochii postrzegasz piękny obraz, co przedstawia te dwie niewiasty spoczywające w jednej trumnie, i tak podobne do siebie, że tylko odróżnisz błogosławioną Dziewicę po twarzy młodziej i białym welonie otoczonym na głowie różnianką różową: a przypominając ich życie, co razem pędziły, co się nawet i we śnie nie rozdzielały, zdaje się że tę świętą parę widzisz w jednym łożu uspioną wśród rajszych widzeń i zachwytu. Dziś, jak powiadają, nie ma w tych grobach ciał świętych, bo do Włoch mieli je przewieść, chociaż żaden kościół we Włoszech nie posiada tych świętych niewiast Relikwii. Lecz ciało ich mistrza i przyjaciela, było bez żadnej wątpliwości przeniesione do Rzymu i znajduje się w kościele Maryi większej, gdzie i żłobek jest umieszczony. Do XIII wieku spoczywały tu święte szczątki, bo Jakób de Vitry Biskup Ptołomaidy, daje najpewniejsze świadectwo, lecz w tym wieku między rokiem 1220 a 1290 najpewniej były przeniesione, a przeto nie za Syxtusa V, jak chcą wędrowcy. Przytoczę ci podanie o przeniesieniu ciała ś. Hieronima, tylko jak prostą wiadomość, nie żeby coś miała w sobie bardzo niepodobnego, ale że się nie opiera na świadectwach niezaprzeczonych.— Po zdobyciu przez Saracenów świętego Miasta i całej Palestyny, przeniesiono stąd prawie wszystkie relikwie świętych, tylko szczątki błogosławionego Hieronima zostały. Zakonnik mieszkający w Betlejem miał po trzykroć sen, w którym ś. Hieronim kazał mu przenieść swe kości do Rzymu i umieścić przy żłobie w kościele Maryi większej, co zakonnik wykonał potajemnie. Później Syxtus V chciał przenieść z kościoła Maryi te czcigodne relikwie do kościoła ś. Hieronima, ale Kanonicy Maryi większej tak przechowali kości święte, że ich znaleźć nie można było. Odkryto potem w srebrnej skrzyneczce jakieś szczątki, które powszechnie uważane są za ś. Hieronima, jak dotychczas nie ma wyraźnej pewności, tylko jest rzeczą niezawodną, że w tym kościele czy te, czy inne ostatki, kryją się po wielkim mężu.

Z kwadratowej jaskini grobów, przeszliśmy w prostej linii do przyległej celi częścią wykutęj w skale, ale z wierzchu murowanej i sklepionej łukowato, znacznie wyższej od innych grót i oświetconej jednem wysokiem oknem z północy. Wedlo bardzo dawnego podania, jest to cela ś. Hieronima, gdzie szczególnie w letnie upały pracował i modlił się. Tu przelożył z hebrajskiego Pismo święte, tu księgi boże wykładał, tu wręście mnóstwo listów i innych dzieł pisał. W tym świętym zakątku nie daleko od grotty narodzenia, przy grobach najmilszych osób, jakże błogosławiony i najcudzeński starzec wzdychał za skończeniem dni pielgrzymowania! Ta cela nazywa się teraz Oratorium ś. Hieronima, gdzie znajduje się ołtarz z mar-

\*) Saluta Paulam et Eustochium, velit nolit mundus, in Christo meas. Hier. Ep. ad Assellam.



murową mensą i pięknym włoskim obrazem czcigodnego starca, pracującego nad przekładem Biblii. Dawniej z tej kaplicy były kamienne schody prowadzące z podziemia do klasztoru, ale dziś zupełnie zamurowane. Jeszcze w XIV wieku pielgrzymujący Marinus Kanutus oglądał tu łoże ś. Hieronima, ale teraz go nie ma i nikt nie pamięta, gdzieby się podziało. Nie umiem ci zdać sprawy z tego wrażenia, jakie we mnie wzbudzały te dawne świadki pobytu najuczciwszego w Kościele łacińskim ojca. O mój Boże! gdyby choć setną część jeśli nie jego nauki, to szczególniejszej pobożności wciągnąć z tąd powietrzem, którym tu oddychał mąż najczcigodniejszy!

Po obejrzeniu kaplicy przeszliśmy jaskinie grobów, korytarzyk ś. Euzebiusza i z grotty śś. Młodzianków wstąpiliśmy do kościoła ś. Katarzyny ciemnym, wązkim przechodem, po czterdziestu stopniach, gdzie tylko dwie palą się lampy, jedna przed obrazem Najświętszej Panny, a druga przed ś. Franciszkiem Seraficznym.

Kościółek ś. Katarzyny albo raczej kaplica, leży obok wielkiej świątyni Maryi Betlejemskiej, długi trzydzieści pięć, a szeroki dwanaście kroków. Ołtarz wielki dość piękny, a za nim chór i doskonały organ. Między wszystkimi tam obrazami szczególnie zwracają uwagę dwa obrazy w chórze, długie a wązkie, niegdyś bowiem zakrywały ściany między kolumnami w grocie narodzenia, kiedy jeszcze wyłącznie należało do katolików: jeden z nich przedstawia adorację Magów, a drugi Obrzezanie: są to malowidła bardzo znakomitego pędzla włoskiego, lecz podpisu malarza nie mogłem znaleźć. Źródło najwyborniejszej wody znajduje się w tej świątyni i stanowi nie małą wygodę XX. Bernardynom, do których ta kaplica należy. W niej odmawiają pacierze lub inne nabożeństwa, bo Msze święte najczęściej odprawują w grotach.

Zdarza się czasem, szczególniejszej w młodości niewinnej, że przenosimy się we śnie do jakiejś błogiej krainy, gdzie wszystko w koło cudowne i urocze: tam spotykasz rodziców, krewnych i przyjaciół, których zgon opłakałeś, tam postrzeżasz wielkich ludzi, o których tyle ci mówiono, tam zachwycające śpiewy w różnych miejscach same się unoszą, tam Aniołowie Boży widocznie przelatują: a cały ten obraz ustawnie się przemienia a coraz piękniejszy. W błogim zachwycie sam nie wiesz gdzie się udać, bo kiedy biegniesz w objęcia najmilszych osób, wtedy cię zatrzymuje albo jakiś kwiat niewidzianej piękności, albo niebieskie melodyjne głosy, albo nagle skrzydłami wzbijasz się pomiędzy duchy i rokosznie przebywasz ogromne przestrzenie. Ale w tej samej chwili czujesz, że to wszystko może zniknąć, i ustawnie pytasz, czy to nie sen tylko, bo nadto szczęścia, nadto uniesień. Otoż coś podobnego doświadczyłem przy oglądaniu tych miejsc świętych Bellejemu. Między najczulszemi wspomnieniami, co mi te podziemne grotty w jakąś rajską krainę zamieniły, nie wiedziałem gdzie się zatrzymać; czy to mam całować najświętsze miejsce narodzenia, czy klęczeć przy żłobku razem z Przenajświętszą Dziewicą i Jéj Oblubieńcem, czy słuchać śpiewu anielskiego, czy całkiem pograżyć się w upajającym słodyczą uśmiechu bożego malutkiego Dzieciątka, czy dotknąć ustami kraju świętych pieluszek spowitego Pana, czy wreszcie posłuchać nauk ojca Kościoła i przenieść się w to życie anielskie matron i dziewic, którym niepokalaną miłością przewodniczyły? Ustawnie z miejsca na miejsce przechodziłem, a przekonany o własnej niegodności, zapytywałem siebie z jakimś niedowierzaniem, czy istotnie jestem w Bellejemie? Czy istotnie mogę ucałować ślady ukochanego i ubłogosławiającego Dzieciątka? Czy istotnie znajdują się w grocie Niepokalanej i rajskiej Dziewicy? I czy tu wielki Zbawiciela sługa i miłośnik, wznosił się płomienną modlitwą? Czy tu ze Wschodu jaśniał jak gwiazda dla całego Kościoła, czy tu urodziły się przy świętym żłobku te pełne świętego

ognia pisma, co jak lampy palą się po wszystkich miejscach Chrześcijańskiego świata? A słowo, Tu, Tu! brzmiące w duszy jak pieśń najśodsza, napeniało tą czystą pociechą, której nikt nie uwierzy, póki jój sam w tych błogosławionych miejscach nie doświadczy.

---

## II.

### Ś w i ę t y H i e r o n i m

---

W przeciągu tych kilku chwil, które spędziłem w Betlejem, wracałem po dziennych pracach i przejażdżkach do konwentu, gdzie część wieczorów odlawałem miłemu towarzystwu Zakonników, a drugą część obracałem na drogę nawiedziny miejsc świętych.

W powszechniej ciszy przechodziłem podziemne schody z kościoła ś. Katarzyny do grotty narodzenia. Lękałem się mocniej stąpić, albo jaki szelest zrobić, lecz pocichutku skradałem się, jak matka, co się obawia zbudzić swe dziecię, a tylko pragnie pocieszyć serce miłym dla niej widokiem. Nie można uczuć wyrozumować, bo ta trwoga obudzenia bożego Dzieciątka tak mimowolnie przychodziła, i tak coś w sobie miała uroczego, żem się nią cieszył i czuł jakąś rokosz w tém cichóm przekradaniu się po świętych grotach. Albo klęcząc u żłobu przedstawiałem sobie kwiłającego Pana, albo rajską Dziewicę usypiającą najśodsze Dzieciątko pieśniami, i wtedy gwałtem cisnęła się na usta stara nasza kantyczka:

Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj;  
A ty go Matulu w płaczu utulaj.

Po obejrzeniu miejsc Zhawiciela, kiedym przychodził do grobu lub celi ś. Hieronima, doświadczałem zawsze silnego wrażenia. Dziwna rzecz, że obok świętego żłobku mogły mię zajmować wspomnienia wprawdzie Błogosławionego, ale zawsze tylko człowieka; owszem pamięć tego Ojca tak się zmięszała z ukochanym żłobkiem, że trudno ją oddzielić, i kiedy tę kamienną Pana Kolébkę przeniesiono do Rzymu, wtedy i pomieszczenie tam szczątków ś. Hieronima było jakby niezbędne.

Ten wielki święty i wielki uczony tém bardziej pociągał serce ku sobie, żem go w niejaki sposób uważał za kochanego ziomka. Żadnej bowiem nie ma dziś wątpliwości, że to piękne światło Kościoła urodziło się na ziemi słowiańskiej \*).

---

\*) Stridon miejsce urodzenia jest terazniejsza Sdtridowa, albo Strigowa, między rzekami Drawą i Murem położona na małym półwyspie, gdzie dotąd lud mówi po słowiańsku. Nie tylko o tém świadczy starożytna tradycja, nie tylko w tém miejscu od dawnych czasów znajduje się kościół poświęcony Hieronimowi, nie tylko to podanie przyjmuje Mikołaj V w bulli swojej, ale jeszcze, jak uczony Bedekowicz udowodnił, zgadza się to podanie z opisem samego Hieronima i z dawnym rozgraniczeniem krajów.



Widać z dzieł samego Hieronima, że miał rodziców dostatnich, bo tego dowodzą: wychowanie, podróże i późniejsza sprzedaż szczątków ojcowizny, uszłych od barbarzyńskiego zniszczenia. Ukształcenie naukowe otrzymał w Rzymie. Już wtedy odkrył się w młodzianie ten świetny charakter, który do samego końca, mimo lat podeszłych zachował. Był to człowiek najwyższego zapалу, który nic w połowie nie robił, lecz ku wszystkiemu, co było przedmiotem jego zajęcia, przykładał całą ognistą duszę. Był nadzwyczaj silnych, żywych i szlachetnych uczuć: nie znał cienia obludy; stąd dziwna otwartość i szczerłość otaczały go zawsze. Przy największej i najszlachetniejszej tkliwości nie miał nic w sobie wyszukanego, nic wydwanego, ale wszystkie najwyższe uczucia, ozdabiał ujmującą prostotą. W Rzymie z niewypowiedzianą gorliwością oddał się naukom i całe dni i nocy poświęcał na czytanie poetów, mowców, jeografów, historyków, dyalektyków, loików, fizyków, moralistów i filozofów: bo jego miłość nauki obejmowała prawie wszystkie gałęzie, a badawczy i żywy umysł znajdował rokosz w tej różnorodności przedmiotów.

«Kiedym był młodzieńcem, — wyznaje święty w jednym liście — unosiłem się dziwnym do nauki zapalem: ani wedle zarozumiałości niektórych sam wierzyłem sobie.» To jest: że radził się zawsze najbieglejszych przewodników i stosownie do pokazanej drogi postępował. Jak dalece w młodości swojej ukształcił się w naukach świeckich, możemy z tego sądzić, że później chociaż je zupełnie zaniedbał dla nauk duchownych, jednak w dziełach jego znajdujemy zdumiewającą wiadomość tych przedmiotów, jedynie z samego przypomnienia pisanych.

W tym zamiarze ciągłego kształcenia się po skończeniu nauk w Rzymie, co lat dwadzieścia trwało, podróżował po niektórych krajach, a szczególnie po Gallii, i tam zbierał i przepisywał różne rękopisma, jak dzieła ś. Hilarego i wielu innych; poznajmiał się z ludźmi słynącymi nauką i świątobliwością, z którymi po największej części przyjaźń i stosunki piśmienne przez całe życie zachował. W Akwilei najdłużej przemieszkał i z wielu osobami znakomitszemi tam się połączył, a szczególnie z Rufinem, który mu później zatrut nie mało chwil spokoju.

Tym czasem jakieś prześladowanie, najpodobniej obudzone pismem ś. Hieronima, zmusiło go nie bez wyższego rozporządzenia Opatrzności, do udania się na Wschód, kędy zwiedził Trację, Pont, Bitynię, Galację, Kappadocię, Cylicję i Syrię, a w tej drodze często się zatrzymywał dla własnej nauki i poznamienia się z uczeńszymi i pobożniejszymi mężami.

Po tych wędrowkach zamieszkał wreszcie w Antyochii, gdzie ciężko chorował i stracił przyjaciela Innocentego, co z nim przybył z Akwilei. W tej prześlicznej a pełnej energii i mękości duszy, uderza cię z przyjemnością wielka czułość. Listy, co w tym czasie pisał do przyjaciół, były zraszane przez niego łzami: w świętej miłości Chrystusa łączył się duszą z nieobecnyimi ciałem i prosił, aby do niego jak najczęściej pisywali, aby ich wzajemne listy przebiegając tę przestrzeń, nosząc i odnosząc słodkie uczucia, wzmacniały coraz więcej przyjacielskie stosunki. Jakże się czulo uskarża, że krótko pisują, jak rzewnie błaga, aby nie żalowali małej karty dla dania wiadomości o sobie. Mieszkając w Syrii wśród obcych, których języka nie rozumiał, jeszcze więcej tęsknotą podnosił czulość przyrodzoną. «Teraz, — powiada Święty, — z listami waszemi gwarzę, ściskam je i przytulam do Jona, bo one tylko zemną rozmawiają, bo one tylko umieją mowę rzymską. Tu albo się trzeba nauczyć złamanej mowy barbarzyńskiej albo milczeć. Ilekróć drogie sercu mojemu oblicza przesyłają znanęj ręki ukochane ślady, tylekróć albo ja tu nie jestem, albo wy tu jesteście.»

Tę samą czułość przechował do najpóźniejszego wieku, i z roskoszą patrzymy, jak ten wielki umysł wpośród slawy i mądrości, przy ubielonych włosach, lubił unosić się do swoich lat młodocianych. — »Któż z nas, — tak pisze do Rufina, — nie pamięta lat swoich dziecińczych? Ja, chociaż cię, najsurowszego człowieka, pobudzę do śmiechu, żywo przypominam, jakem mały chłopczyk zwiłaj się po wszystkich kątach i mieszkaniach służących, jak we dni świąteczne igrałem i jak surowy Pedagog odbierał mię z łona babki i prowadził więźnia za sobą. A co jeszcze więcej cię zdziwi, że teraz z białą i ołysiałą głową, często marzę we śnie, że mi długie młodziutki spadają włoski na togę, w której przed Retorem deklamuję jakąś rozprawę.« Często znajdujemy w pismach różne wspomnienia z tego wieku, co, jak powiada, był mu słodszy nad samo życie. Już przywodzi na pamięć swoim towarzyszom młodości, jak ich śmieszyło to zdanie Katona: Dość prędko, jeśli dość dobrze: już opowiada, z jakim zapalem biegał na sądy, aby posłyszec najslawniejszych mówców, którzy często porzuciwszy sprawę, kończyli na klótniach i wzajemnych obelgach.

Prawdziwie czule dusze, jeśli nie będą obłąkane namiętnościami, zawsze są pobożniejsze. A wszelkie smutne zawody nie tylko nie przytępią i nie zrażą czułości, ale ją uszlachetnią, podniosą i uswięcą, bo nasza miłość, sparzywszy się na ludziach, całkiem się obraca ku Bogu i już w nim jednym czerpie promienie tkliwości ku bliźnim i braciom swoim. Ś. Hieronim wychowany przez rodziców Chrześcijan, czuł w pierwszych latach skłonność do pobożności i świętej modlitwy; wśród zajęć naukowych nie zapominał bynajmniej o Bogu: owszem wrodzone uczucie zawsze go ciągnęło do wyższej doskonałości Chrześcijańskiej. Stąd przy naukach świeckich często zajmował się duchownemi, często sławniejsze dzieła pobożne przepisywał, albo nawiedzał kościoły i święte miejsca. — »Kiedym był jeszcze chłopcem w Rzymie, — powiada święty, — i przykładał się do nauk wyzwolonych, zwykłem z towarzyszami jednego wieku i jednej chęci, odwiedzać w niedzielne dni groby Apostołów i Męczenników.«

Przy coraz większem nabywaniu nauk, przy ustawnych stosunkach ze świątobliwymi, rosła w nim silnie miłość Boża: a że nic w połowie nie robił, więc za przybyciem do Antyochii, kędy nie daleko od miasta słynełi pustelnicy, zapalił się do ich pobożnego życia, chcąc jedynie poświęcić się Bogu. Długi czas ciężka słabość nie dozwalała spełnić zamiaru, i w pokorze sądził, że go Bóg jako niegodnego oddalał tym sposobem od pustyni. Ale posłuchajmy, jak sam w liście do Opata Teodozjusza, odsłania i gwałtowną chęć i dziwną a szczērą pokorę. — »Jakbym chciał teraz znajdować się w klasztorze waszym i z całym radości uniesieniem stać się uczestnikiem zdumiewającego pożycia, na które wprawdzie patrzeć oczy moje nie są godne. Uważałbym pustynię za przyjemniejszą nad wszystkie miasta, spoglądałbym na opuszczone i dzikie miejsca, jakby na raj zamieszkały chórmi świętych. Ale ponieważ to sprawiły moje grzechy, że nie może się mieszać z towarzystwem błogostawionem głowa obciążona wszelką nieprawością: przeto błagam, bo nie wątpię, że wy uprosić możecie, abyście mnie z ciemności tego świata waszą modlitwą uwolodzili. A jako pierwój obecny, tak i teraz przez pismo nie przestaję objawiać postanowienia, że myśl moja wszelką najsilniejszą żądzą unosi się do tego celu. Do mnie należy chcieć, a od waszych modlitw zawisło, abym chciał i mógł. Jestem jakby chora i zbłąkana od całej trzody owieczka, i jeśli mię dobry pastierz nie zaniesie na ramionach do swój owczarni, całkiem ustane i w samem usiłowaniu pod-



niesienia się upadnę. Jestem jak ów syn marnotrawny i całą wydzicloną część mienia roztrwonilem, a jeszcze nie rzucił się do nóg ojca, jeszcze nie zaczął odpydzać od siebie dawniejszych złudzeń. I ponieważ nie tak wyrzekłem się błędów, jak raczej zacząłem żądać poprawy, przeto mię szatan wikła nowemi sieciami, knuje mi nowe przeszkody i dokoła otacza morzami; a tak w środku postawiony, nie pragnę cofnąć się, lecz i nie mogę postąpić. Jeden tylko ratunek, aby za waszą modlitwą powiew łaski Ducha Świętego pozwolił mi dalej żeglować i szczęśliwie zawinąć do upragnionego portu.»

Z takim żądaniem gorącym wszedł na pustynię i ten święty zapał bynajmniej go nie opuścił, pomimo nie małych trudności.

Heliodor jego przyjaciel od serca, który był z nim przybył do Syrii, a potem rozmyśliwszy się odstąpił od pustelniczego życia, sprawił wielką przykrość młodemu Eremicie, co nie mógł z nim podzielać słodczy błogiego w Panu życia. I patrzmy jak zbiegłego przyjaciela nęci obrazem swęj szczęśliwości. — »O pustynio! ozdobiona w nieprzerwanęj wiosnie kwiatami Chrystusa! O samotności! gdzie rodzą się drogocne klejnoty, z których w Apokalypsie miasto wielkiego króla zbudowane! O Święty Eremie, powierniku Boży, co się cieszysz poufałem Pana obcowaniem! — Bracie, co porabiasz na świecie, ty, coś wyższy od świata? — Jak długo będą cię uciskać pokrycia ciemne duchów? Jak długo będzie cię zamykać dymiących się miast więzienie? — Wierzaj, że tu jakiś nowy dzień, nowe światło postrzegam. Zrzuciwszy brzemię ciała, jak lubo wlatywać w czystsze powietrze pełne świętego blasku! Czego się ty lękasz, czy ubóstwa? — Lecz Chrystus ubogich zowie błogosławionymi. Czy trudów? — Lecz żaden bojownik nie otrzyma wienca bez znojów. Czy myślisz o pokarmie? — Lecz wiara głodu się nie spodziewa. Czy wzdrygasz się wyniszczone postami ciało złożyć na twardej nagięj ziemi? — Lecz Pan z tobą razem odpocznie. Czy cię przeraża nieskończona pustyni przestrzeń? — Lecz ty myślą przechadzaj się po raju. Ilekroć tam świętęm uniesieniem wstąpisz, tylekroć nie będziesz na pustyni.»

Ktoby pomyślał, że takowe oderwanie się od świata i ta miłość pustyni są skutkiem jakiegoś zrażenia i obojętności, bardzoby się mylił, bo wszelkie stosunki krwi i przyjaźni bynajmniej nie były nadwerężone, lecz tylko poddane zostały najsilniejszemu zamilowaniu Boga i zbawienia. Właśnie w ten sam sposób przemawia dalej w piśmie do Heliodora. — »Nie zważaj na wszelkie usiłowanie, z jakim ojciec, matka, siostra i twój mały siostrzeniec pragną cię zatrzymać, lecz z okiem suchem postępuj za chorągwią krzyża. Ach! i ja nie jestem nieczuły: nie mam serca, któreby się łatwo nie dało poruszyć; a jednak przebyłem te same próby, bo kto Boga prawdziwie ukocha, temu zerwać nie trudno więzy najmiłsze.»

Przy tak świętęm uniesieniu, jął się pustelniczego życia i w samotności szukał Chrystusa Pana: z Nim sam na sam w pośród dzikich skał rozmawiał. Z całą gorliwością naśladował surowe życie pierwszych pustelników. Uciekł od towarzystwa, biesiad, czczych pochwał i ziemskich najtkliwszych uczuć, bo je uważał zdolnemi do zrobienia go niewolnikiem ziemi. Posiłał się ledwie wieczorem ziołami, albo kawałkiem chleba, a małą rybkę miał za wyszukaną nadzwyczaj potrawę; karmił się bowiem Jezusem Chrystusem i do Niego obrócił wszelkie łaknienie serca, a przeto mało go obchodziło jadło, i czémkolwiek trochę pokrzepił swoje ciało, wszystko było dobre. Modlił się i czuwał, a w tych ćwiczeniach unikał wszelkiego popisu. Swoją celkę uważał za drugi raj ziemski, i wcale nie tęsknił do towarzystwa moż-

nych i znakomitych, bo w Piśmie świętém zbierał różne owoce, które ta księga boża rodzi: a stąd to zajęcie było mu wielką roskoszą. Tak jedynie zajmował się zbawieniem swój duszy i wszystko dla Boga poświęcił.

Nie mógł się wprawić do wysokiego i tak nowego życia bez ogromnych walk i pokuszeń, które szczególnie w samych początkach nawalem uderzają, aż dopiero później po długich bojach następuje pokój prawdziwy. Posłuchajmy jak opisuje i walki i surowość umartwień, co jednak w dalszém życiu przywodzi jak najslodsze wspomnienia.

«Kiedym był w Eremie, w tój obszernej pustyni, która spalona skwarami słońca przedstawiała nawet pustelnikom okropne pomieszkanie, wieleż to razy sądziłem, że jestem otoczony Rzymu roskoszami. Sam jeden siedziałem, bo gorzkość przepelniała duszę. Ciało było oszpecone worem, a skóra jak u Murzyna zczerniała. Codzień łzy, codzień jęki, i jeśli kiedy mimowoli sen zmorzył, spadały na gołą ziemię ledwo trzymające się kości. A o pokarmie i napoju zamilczę, bo tam i chorzy zimnej używają wody: a gdyby co warzonego jedli, już to mają za zbytek. Otoż ja, com przez bojaźń potępienia sam skazał siebie na takie więzienie, ja, towarzyszk skorpionów i dzikich zwierząt, mniemałem często, że się znajdował wśród grona płasających dziewic. Bładły nawet usta od postu, a myśl w zimném ciele wrzała żądzami, a same tylko chucie silnie kipiały w człowieku wyniszczonym i ledwo nie przed czasem umarłym. Tak wszelkiej pomocy pozbawiony, rzucałem się do nóg Zbawiciela, zraszałem je łzami i włosami ocierałem, a zbuntowane ciało podbijałem tygodniowém niejedzeniem. Nie wstydzę się wyznać nędzy nieszczęścia mego, owszem płaczę, że dziś nie jestem, jak byłem dawniej. Pamiętam, że jęcząc i wołając o niebieską pomoc, łączyłem nieraz dzień z nocą i nie piérwój przestawałem uderzać się w piersi, aż pokąd za rozkazem Pana nastąpiły cisza i jasna pogoda. Lękałem się nawet własnej celki, jakby powiernika złych myśli, a rozgniewany i surowy na siebie, uciekałem w najgłębsze pustynie.»

Obok tych modlitw, ćwiczeń i umartwień, starał się jeszcze rozrywać i wzbogacać swój umysł nauką. Udając się na Wschód, wszystkiego się pozbył, ale nie mógł się rozstać ze swoją biblioteką: owszem na pustyni przepisuje ważne rękopisma dzieł pobożnych, i czytamy w jego listach, że ledwie nie ustawnie prosi różno osoby o pożyczenie książek. Z tём wszystkiém zamilowany w piękności autorów klasycznych, nieraz szukał w nich orzeźwienia i pociechy; ale myśli i obrazy, jakie tam znajdował, bynajmniej nie pomagały młodemu Eremicie do uspokojenia, i to niewczesne oddawanie się świeckiej literaturze mogło się najwięcej przyczynić do tych poduszczeń, z którymi tak zawzięcie musiał walczyć. Wkrótce to sam poznał, lecz wielkie zamilowanie w księgach, nie pozwoliło mu od razu wyrzec się tak niewinnej przyjemności, aż dopiero sen, który mógł powstać z poprzedzających myśli na jawie, dokonał zupełnego zwycięstwa nad tą ostatnią przychylnością przyniesioną ze świata. Słuchajmy jak sam opowiada.

«Tak biędny czytałem Cycerona i pościłem. Po długich i częstych nocnych czuwaniach, po łzach, które mi wspomnienie tak obficie wyciskało z głębi serca, brałem Plauta do ręki. A jeśli kiedy przyszedłszy do siebie zacząłem czytać Proroków, wdrygałem się na ich styl prosty i nie wyszukany. I ponieważ światła ociemniałym wzrokiem nie widziałem, przeto całą winę składałem nie na oczy, ale na słońce. Tak mię wąż starodawny uwodził, i wtedy prawie w połowie postu wyniszczone ciało napadła gorączka, dręcząc i nie dając mi chwili spoczynku; i wychudłem do nieuwierzenia, bo tylko skóra, a kości były.»



Otoż w ciągu tej choroby ujrzał się we śnie Hieronim przed trybunałem Sędziogo, który go pytał, co by był za człowiek.—Chrześcijanin jestem—odpowiedział Hieronim.—Kłamiesz—odparł sędzia—Cyceronianin jesteś, a nie Chrześcijanin, bo gdzie skarb twój, tam i serce twoje.— Od tego czasu przelamał Święty to zbyteczne zamysłowanie w dziełach świeckich, a całkiem obrócił się do ksiąg duchownych, i wkrótce z takim zapalem, jak sam wyznaje, oddał się naukom boskim, jakim się nigdy piérwój nie unosił ku wiadomościom ludzkim. Jednakże miarkując zbytek, nie wpadał w drugą ostateczność, t. j. nie zarzucał zupełnie ksiąg pogańskich, jeśli te były poważne i w czémkolwiek oświecające; jakoż po tym śnie czytał na pustyni historję Aureliusza Wiktora i inne tym podobne dzieła.

Żydzi wówczas zarzucałi Chrześcijanom, że ich przekład Biblii nie zgadza się z piérwotworem hebrajskim. Ś. Hieronim nie tylko pragnął zaradzić temu, jak sam wyznaje, lecz jeszcze mozolną pracą uczenia się języka, chciał zająć silniey umysł aby się nie wałęsał po niebezpiecznych bezdrożach.—«Kiedyś był młody i pustynia samotnością w koło mię otaczała, nie mogłem znieść podaszceń zmysłowych i upaleń przyrodzenia: a chociaż częstemi postami przelamałem ciało, myśl jednak żądzą gorzała, i dla jój pokonania stałem się uczniem jednego pustelnika, co się nawrócił z Żydów. A tak po dowcipie Kwintyliana, po zdrojach płynnej wymowy Cycerona, po ważności Frontona, po łagodnej słodyczy Pliniusza, uczyłem się hebrajskiego abecadła i rozważałem chrypliwe a dychawiczne słowa. Po wielkim znoju, a nie małym czasie, zaledwie mogłem syczące wyrazy powtarzać, i tak idąc, jakby podziemnym lochem, przy rzadko przenikającym świetle z góry, przyszedłem wręście do Proroka Daniela, a w zrozumieniu taka mię nuda napadła, że chciałem w rozpaczy całą dawniejszą pracę około tego języka zarzucić; lecz nauczyciel zachęcał i powtarzał, że praca wszystko zwycięża. I dziękuję Panu Bogu, że z gorzkiego nasienia nauki, słodkie teraz owoce zbieram.»— W tej pustyni własną ręką przepisał exemplarz hebrajski Ewangelii Mateusza: tu objaśniał Proroka Abdiasza, i wiele pism i tłómaczeń posyłał w strony swoje, które prace, jak wyraża, z wielu wschodniemi towarami płynęły na Zachód. Jeszcze przy modlitwie, umartwieniach i nauce, używał ręcznej pracy, dla zwalczenia wszelkiej złej myśli.— «Nic od nikogo nie wziąłem, nic mi darmo i w próżniactwie nie przyszło. Co dnia własną ręką i własnym znojem zarabiałem na pokarm, wspominając te słowa Apostoła, że kto nie pracuje, ten jeść nie powinien.»—

Takim sposobem przepędził cztery lat na pustyni antychoeńskiej, i ten czas posłużył mu za kamień węgielny, za niewzruszone i głębokie fundamenta, na których tak świetnie wzniosła się budowa dziwnej jego świętobliwości i nauki. Wprawdzie wiele trudów i znojów ciężkich przeniósł, wiele bojów strasznych i zaciętych stoczył: ale też na pustyni zakosztował słodyczy niebieskiej, ale często miał chwile rajskiego w Bogu szczęścia, bo promień łaski widocznie go oświecał, bo nie przeczerpane zdroje prawdziwego pokoju napełniły mu serce. Tu odrodził się całkiem w innego człowieka.

Tym czasem, z przyczyny rozdwojeń w Kościele antychoeńskim, wkradły się zamieszki i między pustelnikami: stąd dla braku zewnętrznej spokojności, musiał opuścić ukochane schronienie, i w tym czasie od Biskupa antychoeńskiego Paulina, został wyświęcony na Kapłana. Jadąc do Rzymu wstąpił do Carogrodu, i tam sława i nauka ś. Grzegorza Nazianzena zatrzymały go lat parę; w zapale bowiem ku naukom duchownym, chociaż już wtedy liczył się do najuczeńszych, ustawnie szukał

mężów słynących wiadomościami, aby od nich korzystał. W głębokiej pokorze a niewymownem pragnieniu nauki, wcale nie poczytywał sobie za wstyd wstępować w szranki ucznia, lubo mógł być nauczycielem. I dziwna mu roztropność Chrześcijańska towarzyszyła; nigdy bowiem żadne mniej pewne mniemanie, żadne wątpliwe zasady, choćby najslawniejszych ludzi, nie uwlekaly jego umysłu: lecz przyjmował cokolwiek znalazł u kogokolwiek prawdziwie dobrego. Szezera i najsilniejsza gorliwość trzymania się wiary powszechnego Kościoła, była mu w tém niezawodną skazówką. Stąd nie tylko był uczniem ś. Biskupa Grzegorza, ale bez żadnego niebezpieczeństwa szukał objaśnienia Biblii u Żydów i w dziełach nie zupełnie wolnych od błędów. To samo poszukiwanie prawej nauki, było w nim i w późniejszych czasach.—«Dla tej najbardziej przyczyny— tak pisze święty—udałem się do Alexandryi, abym poznał Dydyma i u niego zaradził się w różnych wątpliwościach.—Dydim wówczas był cudownem zjawiskiem w nauce, bo chociaż był ciemny na oczy, jednak z największą sławą w całym Chrześcijaństwie wykładał Pismo święte w szkole alexandryjskiej.— «Już siwizna — dalej mówi Hieronim — posrebrzała głowę, (miał wtedy z górą lat pięćdziesiąt) i bardziej nauczycielem jak uczniem być przystało. Jednak słuchałem Dydyma; za wiele mu rzeczy dziękuję, nauczyłem się, czegom nie umiał, a co umiałem, przy jego nauczaniu nie straciłem.—Dydimus szedł często za błędami swego nauczyciela Orygenesia: przeto ś. Hieronim chciał dać poznać ostatniem wyrażeniem, że lubo skorzystał u niego z objaśnień miejsc trudniejszych Pisma, jednak zachował niewzruszenie dogmata katolickie.

Heż to trudności musiał pokonać, aby się dostatecznie przygotować na wykładacza Biblii! Nie dość bowiem że nie było żadnych ułatwiających xiąg, jak dzisiaj, ale jeszcze, jeśli się co znajdowało, potrzeba było po różnych miejscach zbierać i szukać: nieraz panujące przesady zwyciężać, tak, że po nocach z Żydami uczonymi pracował, aby i Żydzi i Chrześcijanie nie krzyczeli. Musiał potrzebne dzieła nie tylko z wielką trudnością wynajdować, ale najczęściej własną ręką przepisywać. Od czasu zupełnego zwrócenia się ku naukom duchownym, całe jego życie było ustawicznem gotowaniem się do pracy około Pisma świętego: stąd rozmaite kodexa i przekłady Biblii zbierał, porównywał i poprawiał, stąd nieraz całą Palestynę zwiedził, aby położeniem i miejscową tradycją lepiej zrozumiał Xięgi Boże. «Widziałem, tak pisze, sławne jezioro. (zapewne asfaltyckie) i wcale nie próżnowałem, bom się wiele nauczył, czegom pierwój nie wiedział.»

Im więcej pracował nad Pismem świętym, tém więcej zapalał się do tej pracy. Postuchajmy jak zachęca drugich do tej nauki.—«Proszę cię, coż może być świętszego nad tę świętość? Coż nad tę rokosz przyjemniejszego? Jakiż pokarm, jakiż miód może być tak słodki, jak badać Opatrzność Bożą, jak wchodzić w Jej skrytości, jak uczyć się i słuchać mowy pełnej duchownej mądrości Pana Boga twojego, któremu Mędrycy tego świata urągają?— Niech sobie inni cieszą się, jeśli chcą, swemi dostatkami, niech piją ze złotych czasz, wysadzanych drogim kamieniem, niech szatą jedwabną polyskują, niech się radują poklaskiem ludu i wziętością, niech wreście mają tak ogromne bogactwa, że ich różną najwyszukańszą rokoszą zniweczyć nie są w stanie. Naszém bogactwem jest rozmyślać w Zakonie Pańskim we dnie i w nocy, jest kołatać do drzwi zamkniętych, chleb nauki przyjmować i wzdęte fale tego świata za przewodnictwem Pana deptać.»—

Pelen sławy ze światobliwego życia i głębokiej nauki, powrócił do Rzymu razem z dwoma znakomitymi przyjaciółmi, t. j. Paulinem Biskupem antyochenskim i



Epifaniszem cypryjskim. Już wówczas Hieronim był znany w całym Chrześcijaństwie, i wszystko co było ucześniejszego i świętobliwszego, zostawało z nim w przyjacielskich stosunkach.

Papież Damazus i sam uczony, zaszczycił natychmiast swoją przyjaźnią Hieronima i używał go do pisania listów apostołskich. Sam bowiem świadczy, że pomagał Damazowi Biskupowi Rzymu i odpowiadał na synodalne pytania Wschodu i Zachodu. Wielka to przyjemność śledzić te szlachetne i uczone stosunki, jakie łączyły tych dwóch niepospolitych ludzi. Damaz ustawnie się radził uczonego przyjaciela, ustawnie go pobudzał do pisania, i bez żadnej zazdrości cieszył się tym jenjuszem. Nie były to stosunki podobne tym, jakie spotykamy w świeckiej literaturze, gdzie Mecenasy za swoją opiekę odbierają ustawiczne kadzidła i szumne panegiryki; owszem, ta przyjaźń miała tylko na celu chwałę Bożą i pożytek Kościoła. Damy to lepiej poznać przez małe wyjątki.

«Czytając, — tak pisze do Hieronima Papież, — komentarze greckie i łacińskie na Ewangelie teraz i dawniej pisane przez naszych, to jest prawowiernych mężów, spotykałem o tém, co się czyta Osanna Synowi Dawida, nie tylko różne, ale całkiem przeciwne wykłady. Do twój więc dobroci należy, ową potężną jenjuszową siłą wytłómaczyć jasno, po odcięciu mniemań wątpliwych i nie potrzebnych, jak się to rozumie u Hebreów; aby twoje prace dla mnie w tej i wielu innych rzeczach przyniosły ci wdzięczność w Jezusie Chrystusie.»

Ś. Hieronim obyczajem sumiennych i świątłych ludzi nie łatwo z początku brał się do pióra, bo pierwój sam się chciał kształcić, nim drugich miał uczyć, i dla tego wszystkie dzieła duchowne, jakie były za jego czasu, najpilniej przeczytał, wedle świadectwa ś. Augustyna. Lecz w głębokiej pokorze i skromności za nadto długo się ociągał z pisaniem: przeto Papież starał się go pobudzić do wydawania dzieł pożytecznych. — «Długi już czas, — mówi Damaz, — bardziej czytasz jak piszesz, dla tego umyśliłem nieco poruszyć ciebie posyłaniem zapytańkami, nie żeby i czytanie było rzeczą niepotrzebną, tém bowiem, jakby codzienném jadłem karmi się i tuczy umysł: ale że czytania ten być powinien owoc, abys pisał. A ponieważ przez odesłanego wczoraj archiwistę oświadczasz, że już nie masz żadnych listów, oprócz tych, coś dawniej na pustyni dyktował, a które z całą chciwością czytałem i przepisałem, i sam przyrzekasz, że w godzinach skradzionych u nocy, gotów jesteś, jeślibym żądał, dyktować, więc najchętniej przyjmuję tę ofiarę, o którąbym prosił najsiłniej, chociażbyś odmawiał. Sądzę bowiem, że nie masz godniejszego przedmiotu do naszego zajęcia, jak rozprawianie o Piśmie Świętém: t. j. ja będę pytał, a ty będziesz odpowiadał.» — Posłuchajmy wreszcie odpowiedzi. — «Po otrzymaniu listu Waszej Świętości, wezwałem natychmiast pisarza i nieco pomyślawszy przystąpiliśmy do dzieła. Już mój język a jego pióro było w robocie, kiedy nagle wpadł Hebrejczyk i przyniósł nie mało woluminów, które wziął w synagodze niby do czytania. — Masz, — rzekł, — czegoś żądał. — Wątpilem i sam niewiedziałem co począć: lecz tak bardzo nalegał o prędki zwrot rękopismów, że musiałem natychmiast wziąć się do szybkiego przepisywania, nad czém i teraz siedzę.»—

Nie podobna sobie wyobrazić, jak był niezmordowany w pracy, i gdyby dzieł i świadectw pewnych nie było, toby nie łatwo kto uwierzył. Za przybyciem tak sławnego męża do Rzymu, całe miasto brzmiało jego pochwałami: wszyscy się do niego cisnęli i wszyscy go sądzili godnym najwyższego kapłaństwa. Damaz prawie o niczym nie mówił, jak o Hieronimie, i nazywano go powszechnie świętym, pokor-

nym, wymownym. A stąd tłumnie przychodzono do niego po radę i naukę, tak, że już wtedy samą rzeczą był Nauczycielem Kościoła.

Przy tak ogromném zajęciu czasu, jeszcze oprócz listów pisał najpracowitsze dzieła na prośbę Papieża. Tym sposobem przystąpił do poprawy Nowego Testamentu. — »Zmuszasz mię ze starego dzieła robić nowe, — tak pisze do Damaza, — abym śledził nad egzemplarzami Pisma rozproszonemi po całym świecie, jakby jaki sędzia, i ponieważ różnią się między sobą, wyrokował, które są zgodne z greckim oryginałem.« — Ta ogromna praca nie odstraszała uczonego męża: ale się lękał wrzasku nieświadomych i zazdrośnych. Słusznie bowiem przewidywał, że znalazłszy odmiany w słowach, podniosą krzyk nie mały. — »Przeciw tym zarzutom, — powiada Święty, — cieszy mię dwojaka przyczyna: naprzód, że ty, co jesteś najwyższym Kapłanem, każesz to robić; a potem, że nie ma tam prawdy, gdzie są rozmaitość i przeciwność.« — Mimo tych najmocniejszych trafiających do przekonania dowodów, jakże był ostrożny w tej pracy! Nie chciał zupełnie słów przemieniać, chociażby mniej dobrze oddawały oryginał i tam tylko poprawiał, gdzie cała myśl była zmieniona lub ciemna. Tym sposobem i Psalterz wedle siedmiudziesiąt tłumaczy poprawił. Nie chcę cię nudzić wyliczaniem innych dzieł wtedy pisanych; ale to godna uwagi, jak przy takim tłumie, przy takich pracach, mógł jeszcze wystarczyć w udzielaniu nauki Pisma bogobojnym niewiastom.

Nauka i świętobliwość Hieronima ściągały do niego tłumy nawiedzających, bo wszystko, co było w mieście cnotliwszego i szlachetniejszego, garnęło się do mistrza. Kobiety z przyrodzenia skłonniejsze do pobożności, częściej szukały rady i nauki, a tęp samem zabierały najwięcej czasu. Z tej przyczyny, żeby i zbawieniu ich zaradzić i razem nie zaniedbać innych obowiązków i prac, postanowił w naznaczone godziny wykladać Pismo Święte z budującym zastosowaniem. Takowe zgromadzenia były albo w pałacu s. Marcelli, albo s. Pauli, albo na przemian u tych bogobojnych i najznakomitszych z całego Rzymu niewiast: bo szczególniejsza święta przyjaźń łączyła ich z błogosławionym mistrzem, który Marcellę nazywał siostrą. I patrzmy: jaka wielka na lepsze przemiana w Hieronimie, bo ten sam człowiek co kilka lat temu wśród umartwień i pustyni cierpiał widzenia płąsających dziewic, teraz ich w złym sposobie nie widzi, chociaż były istotnie przed jego oczyma. — »Często mię, — powiada Święty, — liczny tłum dziewic otaczał, którym wedle możności wykładałem księgi Boże. Ten wykład stał się przyczyną ciągłego widywania się, a to przyniosło poufałość, a poufałość zrodziła ufność.« — Jakoż pewny świętej czystości w swoich zamiarach i stosunkach, śmiało przemawia. »Niech powiedzą, czy kiedy postrzegły, albo nawet przeczuły we mnie cokolwiek nieprzyzwoitego dla Chrześcijanina? Czy wziąłem czyjkolwiek pieniądz? Czy nie pogardziłem wielkimi i małemi podarkami? Czy w ręku mojem zadzwonił kiedy grosz cudzy? Czy wszedłem do domu nieco płochej niewiasty? Czy mię szaty jedwabne, świecące kamienie, twarz malowana, albo złoto, zachwycić mogły?« —

Między temi niewiastami szczególniejszą odznaczały śś. Marcella, Paula, Bazylija, Eustochia, Felicjta, Azella i wiele innych. I w tym to czasie zawiązała się ta najtkliwsza i najszlachetniejsza przyjaźń z Paulą i Eustochią, która im wzajem całe życie uświęciła i osłodziła. Były to dusze stworzone dla siebie, i jak tylko poznały się, już się więcej rozdzielić nie mogły, ale całą wędrówkę doczesną z najdoskonalszym podziałem bięd, kłopotów i niebieskich pociech, odprawiły w rzewnej miłości Boga.

W nauczaniu umiał biegły mistrz i przelać głęboką naukę w te czule i bogoboj-



ne serca i razem ochronić je od pychy i zarozumienia. Po wyjeździe ś. Hieronima ś. Marcella tak słyneła głębokiém pojnowaniem Pisma, że do niej po radę nie tylko przychodziły niewiasty, ale mężczyźni i nawet duchowni; jednak nie dała się uwlec próżności, bo nigdy ze swą powagą nie występowała, lecz albo przytaczała zdanie Hieronima, lub innego męża, aby nie upokarzać osób przychodzących po naukę i nie zapomnieć słów Apostoła, który niewiastom nakazuje milczeć w rzeczach kościelnych.

Te osobno wykłady Pisma, wcale nie uwolniły od rozmaitych rad i nauk, które musiał proszącym na piśmie udzielać; a nie mała to praca była pisać listy, bo pod tém nazwaniem wychodziły u niego często obszernie i najgłębsze rozprawy, jako to: o dziewictwie, o powinnościach duchownych i o innych podobnych przedmiotach. Wielka a niewymowna miłość zbawienia drugich dokazywała w nim prawie cudów, bo ledwie parę lub trzy godzin snu używał, aby podołać tak rozlicznym, a tłumnym zajęciom. W liście do Marcelli tak się wyraża:— «Kiedy tą kradzioną, jak mówią, pracą, (to jest kradzioną u prac ważniejszych) szybko dyktowałem rozprawkę i jeszcze wiele zamierzyłem powiedzieć, chociaż już prawie do świtu się zabięrało, wtedy nagle uczulem taki ból, że natychmiast udałem się na modlitwę, abym w tój odrobinie zostającej nocy, mógł snem odpędzić słabość.»

Jeszcze za życia Damaza czuł święty wielką tęsknotę za swoją pustynią, a zasmakowawszy w cichém i słodkiém obcowaniu z Bogiem, cierpiał ustawnie wśród zgielku i tych koniecznych stosunków towarzystwa, które wcale nie pomagały do spokojności; ale przekonanie, że może być pożyteczny Kościołowi i wielu szukającym drogi Pańskiej, kazało tłumić tęsknotę i zmuszało go żyć w tój przykrości. Jednak nie mógł o tém nie mówić, nie mógł się wstrzymać od wylania swego żalu. Stąd nawet często zachęcał drugich do cichego i dalekiego od świata życia.— «Już pomijam obiady—tak pisze do Marcelli—które mi się ugniała myśl obciążona. Wstyd mówić o tych wiecznych powitaniach i pozdrowieniach, dla których ze stratą czasu musimy codziennie, albo sami iść do innych, albo ich oczekiwać u siebie. Potém przystępuje się do rozmowy, język w robocie, szarpie się sława nieprzytomnych, z przyjemnością wystawują się na hak cudze wady, a tak wzajemnie się kłując, niszczy się wzajemnie. Na takim pokarmie zaczynamy i kończymy. Po odejściu przyjaciół zastanawiamy się nad ich słowami, a wyszukawszy obrazę, wdziemy w gniewie postać lwia na siebie; albo też wchodzą do serca zbyteczne troski o tém, co ma dopiero być o wiele lat później. Wszędzie roztargnienie i pośpiech, szybki krok, prędka mowa i ciągle nadstawione ucho. Niemal już przeciąg czasu biliśmy się po tém morzu, i okręt nasz już skolatany nawałnic burzą, już mocno uszkodzony uderzeniem się o szkopyły: przeto jak najprędzej chciałbym zawinąć, jakby do portu, w cichą wiejską ustron. Tam posiadamy chleb i jarzynę polewaną naszymi rękami, tam i mleko, te roskosze wiejskie, podłe wprawdzie, ale niewinne pokarmy. Tak żyjąc nie oderwie sen od modlitwy, lub sytość od czytania. Latem wioska da nam ukrycie pod cieniem drzewa, a jesienią sama umiarkowana pora i liście mało-wane uscielające ziemię, wykażą nam miejsce spoczynku. Wiosną pole ustraja się kwiatami, a między kwilącemi skargami ptasząt, słodziej i przyjemniej Psalmy nucić. A zimą kiedy śnieg wypadnie, nie kupuję drow, i w miłym cieple albo czuwam, albo usypiam. Niech sobie Rzym cieszy się swoim zgielkiem, niech sroży się na placu szermierskim, niech szaleje na wyścigach, niech roskoszuje się w teatrach, niech co dnia przygląda się swoim matronom. Nam błogo i dobrze przylgnąć do Pana i w Nim jedynym złożyć całą naszą nadzieję.»

Wyższe świątobliwe życie ma to do siebie, że przy pierwszym swoim pokazaniu się napełnia wszystkich wierzących i obojętnych wielkiem uszanowaniem i uwielbieniem: ale po krótkim czasie już zaczyna kluć oczy niepobożnych, jakby chodząca satyra, lub ustawne ich napominanie. Jednak jeśli święty człowiek milczy, jeśli kryje się od świata, jeśli nie staje na zawadzie wszelkim uciechom i sofizmatom, to pogdérawszy i polajawszy trochę, dadzą mu wreszcie pokój, albo mówiąc właściwiej, zapomną o nim; ale jeśli odważy się złe nazwać złem, jeśli łudzącą zasłonę zerwie z oczu i prawdę boską pokaże, jeśli wreszcie nie małe grono odwróci od złego życia, lub pociągnie kogo na ścieżkę wysokiej doskonałości chrześcijańskiej: o! wtedy zawzięta wojna i wrzawa powstają, wtedy xięża ciemności zbiera liczną czeladkę i w strachu o swoje Państwo, podusza ślepy motloch, który jednym głosem krzyczy: ukrzyżuj, ukrzyżuj!

Zupełnie to samo stało się ze ś. Hieronimem. Po wstępnych uwielbieniach, już nie podobały się jego gruba odzież, jego posty i życie surowe: ale kiedy mąż świątobliwy rozszerzał krąg zbawiennego wpływu, wtedy złość i nienawiść rosły z każdym pożytecznym czynem. Już to gniewało, że znakomite niewiasty słuchały z chciwością jego nauki, że niektóre z nich poprawiły życie, lub jeły się gorliwie całej doskonałości chrześcijańskiej. W tym czasie na prośbę Pauli i Eustochji, która się poświęciła na wieczne dziewictwo, napisał List o Dziewictwie, za który byłiby gotowi ukamienować, gdyby mogli: bo dotknął ogólnie wad, jakich miała się chronić święta Eustochja, a potem pozbawił najbogatszej dziedziczki ubiegającą się młodzieź. Druga córka Pauli, Blezilla po wczesnej śmierci swego męża, porzuciła także światowe życie i poszła za radami ś. Hieronima. W czasie ciężkiej choroby zrobiła postanowienie poprawy i potem wkrótce ozdrowiała. Tymczasem krewni i możni podnieśli hałas z pomocą zazdrośnych i niepobożnych. Ś. Hieronim tak się odzywa: — «Ciało prawie już zimne było: blizka śmierć obejmowała wszystkie członki. Gdzież wtedy była pomoc krewnych? Gdzie słowa próżniejsze nad wszelki dym? Nic tobie, o niewdzięczna rodzinno, nie obowiązana ta, która światu umarła a odżyła Chrystusowi. Kto Chrześcijanin, niech się cieszy, a kto się gniewa, ten jawnie okazuje, że nie jest prawdziwym Chrześcijaninem. Nas, że nie używamy sukni jedwabnej, mnichami zowią, że nie pijemy do zbytku, mianują smutnymi i cierpkimi. Widząc skromny ubiór i życie surowe, zaraz jak z procy krzyczą: Obłuda! Hipokryzja! Gadajcie sobie co chcecie: Blezilla śmieje się i chętnie znosi urągania i potwarze, bo je sam Pan znosił.» — Lecz ta świątobliwa niewiasta wkrótce po wyzdrowieniu zapadła w ciężką słabość i umarła z wielkim żalem matki i ś. Hieronima, co spodzielali się mieć ją towarzyszką w zamierzonej podróży do Palestyny. Łatwo wniesić, że ta śmierć nie mogła być w tak krótkim czasie skutkiem jej nawrócenia: ale krewni nie zaniedbali tej pory sposobnej niby na pokazanie, do czego prowadziły zago-rzały fanatyzm. Kiedy więc czułą Paulę wynieśli z pogrzebu córki omdlałą, wtedy powstały głosy: — «A co, czy nie na to wyszło, cośmy często mówili? Żałuje córki zabitej postami, zamiast tego, coby w powtórnym jej małżeństwie doczekała wnucząt. Kiedyż wreszcie tę obrzydłą kastę mnichów z miasta wypędzą? Czemuż ich nie ukamienują, lub nie wrzucą do wody? Biedną kobietę zwiedli i zmusili do mni-szego życia, chociaż serdecznie nie chciała.»

Ś. Hieronim widząc tę nienawiść możnych i bogatych, długo się passował męźnie, i lubo pragnął gorąco samotności, jednak pożytek dusz ciągle go zatrzymywał. Z nieustraszonym umysłem wciąż pracował w Pańskiej winnicy i wytępiał błędy



ze szlachetną otwartością.— Furia, młoda i znakomita wdowa prosiła go o radę w drodze udoskonalenia, której Świąty tak odpisuje:— «Wiedząc i widząc wkładam rękę do ognia. Marszczą się brwi, podnoszą się prawice, powstają możni na pismo moje i tłum patrycuszów zagrzmi: Precz z czarownikiem i zwodzicielem! Zagnać go w najdalsze krańce świata! A jednak wdowa po zerwaniu śmiercią związku małżeńskiego najlepiej postąpi, jeśli przetrwa w czystości do końca. Rażą kogo jej suknia skromna i posępna, jej posty i niewymyślny pokarm? Ale raczej te powinny razić i gorszyć Chrześcijanina, które czerwieńdem lub inną barwiczką usta i policzki malują, których twarze gipsowe i zbyteczną białością potworne, przedrzeźniają oblicza marmurowych bałwanów, i jeśli niespodzianie kropla ły wytryśnie, zostawia bródę po sobie. Sam wiek nie może ich nauczyć, że już są stare, i cudzemi włosami budują wieże na głowie, a wyciąganiem i gładzeniem babskich zmarszczkó, chcą wrócić minioną młodość: które wreszcie lękają się licznych swoich wnucząt i zawsze grają rolę niewinnych dziewczynek.»—

Lecz nakoniec widząc wzrastającą co dnia nienawiść, postanowił usunąć się do Palestyny dawno upragnionej: a ś. Paula ze swoją córką Eustochią umyśliła pójść za tak świątobliwym mistrzem i przyjacielem. Na tę wiadomość niesłychana powstała wrzawa. Nienawiść, co dotąd nie mogła swoim bystrym okiem wyszpiegować żadnego zepsucia, co swoim nie szczędzącym zębem nie śmiała dotąd tknąć się sławy Świątych, tak było ich życie czyste i niepokalane; z wielką radością opierając się na tym wspólnym wyjeździe do Ziemi świętej, wyzionęła długo warzoną potwarz i przez namówionego nikczemnika chciała się ustalić. Ale z wielkim jej wstydem niewinność Świątych jaśnień jak słońce zaświeciła, bo kabała wrogów z powszechnem oburzeniem została odkrytą \*).

Wśród tej burzy wznieconej przez ludzi możnych, a także zawistnych sławie i pobożności, okazał ś. Hieronim umysł niezłamany, i z całą tęgością charakteru odpięra miotane zarzuty. Posłuchajmy jak przemawia w liście do Azelli.

«Jeślibym ci chciał podziękować, nie potrafię. Mocen jest Bóg nagrodzić za mnie

---

\*) Dziwi mnie jak mogli bardzo znakomici pisarze, a szczególnie Baroniusz, za który inni poszli, utrzymywać, że tę burzę na ś. Hieronima podniosło duchowieństwo rzymskie i to fundują nie na żadnych innych dowodach, tylko na własnych niby zeznaniach ś. Hieronima: jednakże nic podobnego nie znajduje się we wszystkich dziełach tego Ojca. Nigdzie bowiem nie wymienia duchownych, nigdzie nawet w ogólnych słowach nie skarży się na ich nienawiść, jakby to można było poznać z opisu nieprzyjaciół, który dość jest obszerny. Cała ta bajka urosła stąd, że wspomina między wrogami Senat Faryzeuszów, ale rysy tam dodane, wcale nie wykazują duchowieństwa. Skądże to axioma że pod Faryzeuszami trzeba rozumieć księży?—Wszak ś. Hieronim wyraźnie powiada: że ktokolwiek cokolwiek czyni dla tego, aby był widziany i poważany od drugich, Skryba i Faryzeusz jest. Owszem wyraźnie widać, że przez Faryzeuszów rozumiał w tém miejscu ludzi pysznych, próżnych, albo przyganiaczy płochych a nieroztropnych, którzy się kuszą o sławę mądrych a w rzeczy są nieukami. Nie przeczę, że mogli niektórzy duchowni, osobiście mniej surowego życia, wmieścić się w tę sprawę, zwłaszcza, że ich dotknął ś. Hieronim w liście do Eustochii: ale co innego jest kilku lub kilkunastu złych duchownych, a co innego powiedzieć, że całe Duchowieństwo rzymskie przeszło na stronę wrogów, co jest równie fałszem, jak te domysły na siatkach pajęczyny utkane o nieprzyjaźni Syrycusza Papieża dla Hieronima. Lecz na co uciekać się do bezzasadnych przypuszczeń, kiedy rzecz tak jasna jak dzień, że całą burzę podnieśli możni, których pokrewne niewiasty przywiódł do wyrzeczenia się świata: z tej bogatych nienawiści skorzystali półmędrkowie, ludzie płosi, zazdrośni i obojętni w Religii, którzy zawsze wrzeszczą przeciwko wielbicielom Krzyża. List pisany do Azelli najlepszym tego dowodem.

twojej świętej duszy, na co zasługuje. Ja bowiem niegodny ani mogę ocenić, ani pragnąć, abyś mi tak wielką życzliwość w Chrystusie ofiarowała. I chociaż mię niektórzy mają za zbrodniarza i wszelkimi występkami obciążonego, co wszystko za moje grzechy jeszcze jest małą karą, ty jednak dobrze robisz, że, wedle twej myśli czystej, nawet złych sądzisz dobrymi. Niebezpieczna bowiem rzecz, sługę cudzego potępiać, a ciężko otrzymać przebaczenie za złe mowy o bliźnich. Przyjdzie, przyjdzie ów dzień, w którym ze mną ubolewać będziesz nad potępieniem wielu. Ja sromotny, ja chytry, ja kłamca i za pomocą sztuk szatańskich zwodziciel. Coż jest bezpieczniejszego, czy temu wierzyć, czy nie dać wiary nie tylko kiedy rzecz idzie o niewinnym, ale nawet o winnym? Niektórzy całowali mi ręce, a językiem smoczym uwłaczali. Ubolewali ustami, a w sercu się cieszyli. Jeden wyszydzał i spotwarzał mój chód i uśmiech, drugi coś w twarzy upatrywał, a inny pod moją prostotą wcale co innego widział. Nic mi w postępowaniu nie zarzucają, tylko pleć moją, a i do tego nigdy nie przyszli zarzutu, aż póki Paula nie zrobiła postanowienia udać się do Jeruzalem. O zjadliwa zazdrości i szkodząca tylko sobie! O chytryści szatańska przesładująca zawsze to, co jest świętym! Żadne więc inne kobiety nie stały się gadką całego miasta tylko Paula i Melania, które wzgardziwszy dostatkami i odrzuciwszy złoto, podniosły krzyż Pański, jako chorągiew pobożności? Gdyby uczęszczały do kąpieli i oblewały się wonnościami, gdyby wdowieństwo i bogactwo swoje obracały na rozkosze i swobodę, toby je zwano zacnemi i czcigodnemi Damami. A teraz w popiele i worze chcą się wdzięczyc i pokazać pięknemi! A tak w poście i czystości chcą wstąpić do piekła! Nie godzi się im bowiem przy oklasku pospólstwa razem z ciżbą nie zginać. Jeśliby poganie takie życie potępiali: jeśliby Żydzi co nie miłują Chrystusa, mieli pociechę ich dręczenia; ale o hańbo! ludzie, Chrześcjanie, zarzuciwszy pieczę o domach swoich i zaniechawszy trabu w oczach własnych, szukają małego źdźbła w cudzém oku. Szarpią święte postanowienie i nie widzą na własne grzechy innego lekarstwa, jak tylko, aby nikt nie był świętym, aby wszystkich oczernić, aby tłum był ginących i mnóstwo obrażających Boga. Ty, (t. j. człowiek światowy), jarząbkiem oddajesz, a ja bobem nasycony. Tobie są mile trzody chychotnic, mnie Paula i Melania płaczące. Ty pragniesz cudzego, one swoim gardzą. Ty rozkoszujesz się winem, a dla nich zimna woda jest przyjemniejszą. Ty poczytujesz za wielki uszczerbek, jeśli ci braknie czego w terażniejszości, bo chciałbyś wszystkiego używać, wszystko pożerać: one pragną tylko przyszłych rzeczy. Niech sobie będzie nierozsądnie i próżno wierzyć w zmartwychwstanie ciał, cóż to należy do ciebie? Nam także nie podoba się życie twoje. Swoim dostatkami tuczysz się, a mnie miła moja chudość i bladeść. Ty nas masz za nędznych, a my cię jeszcze nędzniejszym sądzimy. Równą miarką sobie płacimy, i życie nasze nam się zdaje nawzajem szalenstwem.»

Właśnie w całym życiu ś. Hieronima zadziwia i zachwyca nas ta mężka stałość, połączona z największą czułością, i to widać we wszystkich biędach i przesładowaniach, które licznie spadły na tę czcigodną głowę. Jednakże widok zawiedzionej nadziei, jaką miał w rozmnożeniu bojaźni Pańskiej między mieszkańcami Rzymu, i nienawiść do tak wysokiego stopnia posunięta, nie mogły go przy opuszczeniu miasta nie wtrącić w smutek i żal serdeczny. «Niebaczny, — tak kończy pismo, — chciałem nucić pieśń Pańską w cudzej ziemi i opuściwszy górę Synai udałem się o pomoc do Egiptu. To, Azello, przy wsiadaniu na okręt, płacząc i bolejąc, szybko



ze szlachetną otwartością.— Furia, młoda i znakomita wdowa prosiła go o radę w drodze udoskonalenia, której Święty tak odpisuje: — „Wiedząc i widząc wkładam rękę do ognia. Marszczą się brwi, podnoszą się prawice, powstają możni na pismo moje i tłum patrycjuszów zagrzmi: Precz z czarownikiem i zwodzicielem! Zagnać go w najdalsze krańce świata! A jednak wdowa po zerwaniu śmiercią związku małżeńskiego najlepiej postąpi, jeśli przetrwa w czystości do końca. Rażą kogo jej suknia skromna i posępna, jej posty i niewymyślny pokarm? Ale raczej te powiniны razić i gorszyć Chrześcijanina, które czerwienidłem lub inną barwiczką usta i policzki malują, których twarze gipsowe i zbyteczną białością potworne, przedrzeźniają oblicza marmurowych bałwanów, i jeśli niespodzianie kropla łzy wytryśnie, zostawia bródzję po sobie. Sam wiek nie może ich nauczyć, że już są stare, i cudzemi włosami budują wieże na głowie, a wyciąganiem i gładzeniem babskich zmarszczkōw, chcą wrócić minioną młodość: które wreszcie lękają się licznych-swoich wnucząt i zawsze grają rolę niewinnych dziewczynek.”—

Lecz nakoniec widząc wzrastającą co dnia nienawiść, postanowił usunąć się do Palestyny dawno upragnionej: a ś. Paula ze swoją córką Eustochią umyśliła pójść za tak świątobliwym mistrzem i przyjacielem. Na tę wiadomość niesłychana powstała wrzawa. Nienawiść, co dotąd nie mogła swym bystrym okiem wyspiegować żadnego zepsucia, co swoim nie szczędzącym zębem nie śmiała dotąd tknąć się sławy Świętych, tak było ich życie czyste i niepokalane; z wielką radością opierając się na tym wspólnym wyjeździe do Ziemi świętej, wyzionęła długo warzoną potwarz i przez namówionego nikczemnika chciała się ustalić. Ale z wielkim jej wstydem niewinność Świętych jaśniej jak słońce zaświeciła, bo kabała wrogów z powszechnym oburzeniem została odkryta \*).

Wśród tej burzy wznieconej przez ludzi możnych, a także zawistnych sławie i pobożności, okazał ś. Hieronim umysł niezłamany, i z całą tęgością charakteru odpięra miotane zarzuty. Posłuchajmy jak przemawia w liście do Azelli.

•Jeśli bym ci chciał podziękować, nie potrafię. Mocen jest Bóg nagrodzić za mnie

---

\*) Dziwi mnie jak mogli bardzo znakomici pisarze, a szczególnie Baroniusz, za którym inni poszli, utrzymywać, że tę burzę na ś. Hieronima podniosło duchowieństwo rzymskie i to fundują nie na żadnych innych dowodach, tylko na własnych niby zeznaniach ś. Hieronima: jednakże nic podobnego nie znajduje się we wszystkich dziełach tego Ojca. Nigdzie bowiem nie wymienia duchownych, nigdzie nawet w ogólnych słowach nie skarży się na ich nienawiść, jakby to można było poznać z opisu nieprzyjaciół, który dość jest obszerny. Cała ta bajka urosła stąd, że wspomina między wrogami Senat Faryzeuszów, ale rysy tam dodane, wcale nie wykazują duchowieństwa. Skądże to axioma że pod Faryzeuszami trzeba rozumieć księży?—Wszak ś. Hieronim wyraźnie powiada: że ktokolwiek cokolwiek czyni dla tego, aby był widziany i poważany od drugich, Skryba i Faryzeusz jest. Owszem wyraźnie widać, że przez Faryzeuszów rozumiał w tém miejscu ludzi pysznych, próżnych, albo przyganiaczy płochych a nieroztropnych, którzy się kuszą o sławę mądrych a w rzeczy są nieukami. Nie przeczę, że mogli niektórzy duchowni, osobliwie muięj surowego życia, wmięszać się w tę sprawę, zwłaszcza, że ich dotknął ś. Hieronim w liście do Eustochii: ale co innego jest kilku lub kilkunastu złych duchownych, a co innego powiedzieć, że całe Duchowieństwo rzymskie przeszło na stronę wrogów, co jest równie fałszem, jak te domysty na siatkach pajęczyny utkane o nieprzyjaźni Syrycjusza Papieża dla Hieronima. Lecz na co uciekać się do bezzasadnych przypuszczeń, kiedy rzecz tak jasna jak dzień, że całą burzę podnieśli możni, których pokrewne niewiasty przywiódł do wyrzeczenia się świata: z tej bogatych nienawiści skorzystali półmędrkowie, ludzie piosi, zazdrośni i obojętni w Religii, którzy zawsze wrzeszczą przeciwko wielbicielom Krzyża. List pisany do Azelli najlepszym tego dowodem.

twojej świętej duszy, na co zasługuje. Ja bowiem niegodny ani mogę ocenić, ani pragnąc, abys mi tak wielką życzliwość w Chrystusie ofiarowała. I chociaż mię niektórzy mają za zbrodniarza i wszelkimi występkami obciążonego, co wszystko za moje grzechy jeszcze jest małą karą, ty jednak dobrze robisz, że, wedle twój myśli czystej, nawet złych sądzisz dobrymi. Niebezpieczna bowiem rzecz, służyć cudzego potępiać, a ciężko otrzymać przebaczenie za złe mowy o bliźnich. Przyjdzie, przyjdzie ów dzień, w którym ze mną ubolewać będziesz nad potępieniem wielu. Ja sromotny, ja chytry, ja kłamca i za pomocą sztuk szatańskich zwodziciel. Coż jest bezpieczniejszego, czy temu wierzyć, czy nie dać wiary nie tylko kiedy rzecz idzie o niewinnym, ale nawet o winnym? Niektórzy całowali mi ręce, a językiem smoczym uwłaczali. Ubolewali ustami, a w sercu się cieszyli. Jeden wyszydzał i spotwarzał mój chód i uśmiech, drugi coś w twarzy upatrywał, a inny pod moją prostotą wcale co innego widział. Nic mi w postępowaniu nie zarzucają, tylko pleć moją, a i do tego nigdy nie przyszli zarzutu, aż póki Paula nie zrobiła postanowienia udać się do Jeruzalem. O zjadliwa zazdrości i szkodząca tylko sobie! O chytryści szatańska przesładowająca zawsze to, co jest świętym! Żadne więc inne kobiety nie stały się gadką całego miasta tylko Paula i Melania, które wzgardziwszy dostatkami i odrzuciwszy złoto, podniosły krzyż Pański, jako chorągiew pobożności? Gdyby uczęszczały do kąpieli i oblewały się wonnościami, gdyby wdowieństwo i bogactwo swoje obracały na roskosze i swobodę, toby je zwano zacnymi i czcigodnymi Damami. A teraz w popiele i worze chcą się wdzięczyc i pokazać pięknymi! A tak w poście i czystości chcą wstąpić do piekła! Nie godzi się im bowiem przy oklasku pospółstwa razem z ciżbą nie zginąć. Jeśliby poganie takie życie potępiali: jeśliby Żydzi co nie miłują Chrystusa, mieli pociechę ich dręczenia; ale o hańbo! ludzie, Chrzęścianie, zarzuciwszy pieczę o domach swoich i zaniechawszy trabu w oczach własnych, szukają małego źdźbła w cudzém oku. Szarpią święte postanowienie i nie widzą na własne grzechy innego lekarstwa, jak tylko, aby nikt nie był świętym, aby wszystkich oczernić, aby tłum był ginących i mnóstwo obrażających Boga. Ty, (t. j. człowiek światowy), jarząbkiem oddajesz, a ja bobem nasycony. Tobie są miłe trzody chychotnic, mnie Paula i Melania płaczące. Ty pragniesz cudzego, one swoim gardzą. Ty roskoszujesz się winem, a dla nich zimna woda jest przyjemniejszą. Ty poczytujesz za wielki uszczerbek, jeśli ci braknie czego w terażniejszości, bo chciałbyś wszystkiego używać, wszystko pożerać: one pragną tylko przyszłych rzeczy. Niech sobie będzie nierozsądnie i próżno wierzyć w zmartwychwstanie ciała, coż to należy do ciebie? Nam także nie podoba się życie twoje. Swoim dostatkami tuczysz się, a mnie miła moja chudość i błądź. Ty nas masz za nędznych, a my cię jeszcze nędzniejszym sądzimy. Równą miarką sobie płacimy, i życie nasze nam się zdaje nawzajem szalenstwem.»

Właśnie w całym życiu s. Hieronima zadziwia i zachwyca nas ta męzka stałość, połączona z największą czułością, i to widać we wszystkich biedach i przesładowaniach, które licznie spadły na tę czcigodną głowę. Jednakże widok zawiedzionej nadziei, jaką miał w rozmnożeniu bojaźni Pańskiej między mieszkańcami Rzymu, i nienawiść do tak wysokiego stopnia posunięta, nie mogły go przy opuszczeniu miasta nie wtrącić w smutek i żal serdeczny. «Niebaczny, — tak kończy pisano, — chciałem nucić pieśń Pańską w cudzej ziemi i opuściwszy górę Synai udałem się o pomoc do Egiptu. To, Azello, przy wsiadaniu na okręt, płacząc i bolejąc, szybko



«nakreślił. I dzięki składam Bogu, że mię uczynił godnym tego, aby mię świat «nienawidział.»

Po przybyciu do Syrii razem z kilku nieodstępniemi towarzyszami, a także z Paulą i Eustochią, które miały przy sobie grono dziewic i niewiast poświęconych na służbę Bogu, udali się na zwiedzenie całej Palestyny, a potem Egiptu, gdzie z uwielbieniem oglądali sławnych pustelników. W tej wędrówce pobożnej nie zapomnieli korzystać we względzie własnego ukształcenia. — «Jak historię Greków, — powiada święty — lepiej ten zrozumieć, kto widział Grecję, tak równie ten jaśniej pojmie Pismo święte, kto oglądał Judeę własnymi oczyma i szczątki miast starodawnych, kto rozpoznał miejsca noszące lub te same nazwania, lub przeciągiem czasu zmienione. Przeło i naszém było staraniem z najuczestszymi hebrejczykami podjąć pracę obejrzenia tego kraju, o którym brzmią wszystkie kościoły Chrześcijańskie.»

Po powrocie z Egiptu, osiedli w Betlejemie, kędy ś. Paula zbudowała dwa klasztory, jeden męzki, gdzie ś. Hieronim był przełożonym, a drugi żeński pod naczelnictwem Pauli. Nie umiem ci przedstawić tego błęgiego pokoju, tej cichej w Bogu szczęśliwości, jakiej doznawali w tém świętém ustroniu przy Żłobku Pańskim. Tu wszystkie życzenie bogobojnego serca były zaspokojone. Mogli się oddawać pobożnym ćwiczeniom bez żadnych przeszkód, mogli drugich prowadzić po drodze doskonałości, a dusza ich, miłująca zbawienie bliźnich, słodko uweselała się każdym bliźniego postępem

Jakież bo to było dobrane towarzystwo! — ŚŚ. Paula i Eustochia nie tylko przykładem wysokich cnót przyświecały, ale jeszcze były w stanie oceniać prace uczone Hieronima i najgłębsze z nim wymieniać myśli. Z dziwnym bowiem zapałem przykładały się do Pisma świętego: czytały wiele komentarzów, wyuczyły się hebrajszczyzny i w niej śpiewały Psalmi. Prócz tego ś. Hieronim codzien im wykładał księgi Boże. A tę naukę jakże umiały stosować do praktycznego życia! — Pismo święte było dla nich pociechą i lekarstwem na wszelkie cierpienia i rany. Nie podobna bez wielkiego zdumienia czytać, jakie mnóstwo zdań Pisma stosownie do każdego wypadku przywodzą: bo te księgi nie tylko na pamięć umiały, ale je sercem pojmowały, sercem pamiętały, i dla tego za każdym dotknięciem przeciwności, odzywało się serce słodkim tonem pociechy słowa Bożego.

Te córki Scypionów, Grachów i Pawła Emiliana opuściły rozkosze świata, aby przyjąć dobrowolne ubóstwo. Zastanawiając się nad czułym charakterem Pauli, która po śmierci męża ledwie nie umarła, a przy stracie dzieci zdawała się zapominać na wszystko, tak, że często ją musiał ś. Hieronim najsurowiej upominać: zważając to najsilniejsze przywiązanie do swych dzieci i rodziny, bo, wedle świadectwa Hieronima, żadna matka nie przechodziła jej miłością ku swoim dzieciom: możemy dopiero pojąć jej wielką miłość ku Bogu, a razem odkrywamy nie wyczerpaną dobroć Pańską, która jej dała siłę rozłączenia się z tém, co tak szlachetnie zrosło się z jej najtkliwszém sercem. Posłuchajmy jak opisuje jej wyjazd do Syrii.

— Szła do portu otoczona krewnymi, powinowatymi, bratem, a co najbardziej dziećmi, które najtagodniejszą matkę pragnęły zatrzymać miłością. Już naciągano żagle i za pomocą wiosł prowadzono okręt na głębią. Mały Toxociusz (syn), błagalne ręce wyciągał na brzegu: Rufina, (córka) już w porze zamezcia, milcząc łzami prosila, aby zaczekała na jej wesele; a jednak ta czuła matka starała się oko suche obrócić w Niebo. Rozdzierały się wnętrzości, serce pękało w tej walce nabożeńskiej: i zaiste, dziwna rzecz, że tak wielką miłość przemogła. Bo nie ma na świecie

nie trudniejszego, nie okropniejszego, jak wieczny rozdział rodziców ze swemi dziećmi. Tymczasem okręt już zaczynał pruć morze i wszyscy co byli na statku spoglądali na brzeg ojczysty, tylko ona odwrócone trzymała oczy, aby tych nie widziała, których bez męczarni widzieć nie mogła.

Ten czuły i dziwnie łagodny charakter wszędzie się przebija: wszystkich Paula otaczała szczerą dobrocią i tklivością, ledwie nie cały majątek rozdała na biednych, i jeśli kto inny przyniósł pomoc ubogiemu, uważała to za stratę własną. W pośród grona dziewic, które utrzymywała w klasztorze, była najpokorniejszą w ubiorze, głosie, jedzeniu i we wszystkiém. «Te, co dawniej nie mogły znieść nieczystości ulic, — powiada Hieronim, — co przez Eunuchów były noszone, co z trudnością stąpały po niegładkiej ziemi, którym suknia jedwabna była za ciężką, a upał słońca pożarem: teraz zaniedbane w podłym stroju albo lampy przyrządzają, albo ogień rozkładają, przesiewają mąkę, wrzucają jarzynę do kipiącego garnka, nakrywają do stołu, podają naczynia, nalewają potrawy, biegają wreszcie za tém i za owém. A jednak wielka liczba dziewic z niemi mieszka. Czyżby nie mogły kazać innym spełnić tej posługi? Lecz nie chcą dać się zwyciężyć pracą ciała, przez te które przechodzą siłą umysłu.»

Takie to były czcigodne towarzyski ś. Hieronima, które jedno z nim czuły i myślały. Ta sama miłość pokory i prostoty, te same szczerść i otwartość, ta sama miłość Boga, to samo upodobanie w umartwieniach i ćwiczeniach pobożności, to samo męztwo w przeniesieniu cierpień i obelg, te same zajęcia, bo zbawienie własne i drugich było celem ich starań. Słowem: jedno lubili i od jednego wstręt czuli; ach, bo nie tak między ludźmi słodkiej harmonii nie zaprowadza, jak prawdziwa, a pełna siły miłość Boga. W zatrudnieniach umysłowych ta sama jedność panowała, pojęcie i pożyteczne zastosowanie Pisma świętego było ich rozkoszą. Święte uczennice starały się najgorliwiej korzystać z mądrości mistrza, a ten znowu cieszył się ich postępowaniem i głęboką nauką. One go zachęcały ustawnie do pracy, a on większą część dzieł swoich im przypisał i sam wyznaje, że nieraz go drżącego ośmielały, ciągną modlitwą wspierały, i nieraz nawet w ich rozmowie znajdował naukę: bo proste serce, życie niewinne i ciągłe zatopienie się w Bogu, są najlepszym wykładem ksiąg świętych. Tak razem nauką i surowym a kontemplacyjnym żywotem pracowali nad zrozumieniem i spełnieniem Pisma. Posłuchajmy słów Hieronima w przemowie do Eustochii przy wykładzie Proroka Izaiasza, z czego się przekonamy, jak ta uczennica była biegłą w Piśmie świętém.

«Wyborne to zdanie doskonałego mówcy, że szczęśliwe byłyby sztuki wyzwolone, gdyby o nich zawsze znawcy sądzili. Błogosławiony przeto ten, co mówi do uszu mogących rozumieć. To szczęście, córko Eustochio, w całej zupełności przez ciebie posiadam. (Paula już była umarła). Kiedy bowiem poprzedzającej xięgi czytałaś przemowę, w której utrzymywałem, że Apostołowie i Ewangelisci używali tylko tam tłumaczenia siedmudziesiąt, gdzie było zgodne z hebrajskim oryginałem; wtedy nie lada zrobiłaś mi objaśnienie, że ośm wierszy, które czytają się w Kościele, a nie znajdują się w hebrajskiem, wzięte są od Apostoła z XIII Psalmu. Co usłyszawszy, zdało się, jakbym ciężki raz odebrał, i milcząc wstydzilem się, a zdumienie umysłu mogła ci wówczas pokazać twarz moja pobladła.»

W takich myślach i zajęciach, w takich wzajemnych pobudzaniach się do cnoty i pracy, jakże im lubo spływały chwile przy cichości i samotności; a jeśli czasem spadały prześladowania, jak słodko razem było znosić i wzajem się pocieszać i krze-



pić! Była to prawdziwie miłość, jak się wyraża ś. Hieronim, nie ciał, ale dusz w Bogu, Zbawicielu naszym. To też kiedy się wyrwali z Rzymu i zamieszkali wiejskie zacisze Betlejem, nie mogli się posiadać z radości, bo nie zbywało na niczem, co było miłe sercu ich pobożnemu. Ś. Hieronim, w zapale życia ukrytego i oddanego Bogu, chciał się wyrzec wziętości, obszernych stosunków, i z początku przerwał pisanie listów, dając za przyczynę, że nie przystojną jest rzeczą ukrywać się ciałem, a wałęsać się po świecie językiem: ale wysokie powołanie Nauczyciela Kościoła, którym Bóg zaszczylił to naczynie wybrane, nie dozwoliło mu zostawać w cichem zapomnieniu pustelniczem. — Po zgiełku, plotkach, zazdrościach i prześladowaniach rzymskich, z roskoszą i ubłogosławieniem przyjmował kwiat ich duszy, upragnioną rosę błęgiego pokoju i świętego rozważania. Miasto, jak się wyraża, było dla nich więzieniem, a samotność rajem. Kiedy ptaszek wyleci z klatki na swobodę, jakże w jego głosie jest coś wesołego i uroczego! Podobny śpiew dusz w Bogu szczęśliwych, znajdujemy w liście Hieronima, Pauli i Eustochii do Marcelli. Pełni cichego szczęścia, nie mogą przestać sami na opływanu w lubej zaciszy: chcieliby wszystkie miłe osoby ściągnąć do siebie, a szczególnie Marcellę, która pierwsza była przewodniczką Pauli do życia doskonałego. Przeto, jakże czule starają się namówić do przybycia. Słyszysz tam jakby szczebiotanie radości, którym ptaszyna wolna nęci drugą zostającą w klatce. — Powróć nam — tak piszą do niej — Marcellę naszą, tę dobrą, łagodną i miłą nad miody i wszystkie słodczyce Marcellę! — W namawianiu używają wszelkich sprzężyn, na jakie tylko miłość zdobyć się może. Lecz posłuchajmy choć malutkiego wyjątku z tego pisma, aby mieć wyobrażenie, jak mocno kochali swoje Bellejem.

«W Rzymie, pośród bogactwa, potęgi i wielkości miasta, musisz widzieć i dać się widzieć, pozdrawiać i odbierać pozdrowienie, chwalić i ganić, słuchać albo mówić, i tak wielkim tłumem ludzi z musu się otaczać: co wszystko nie zgadza się z postanowieniem cichego i samotnego życia. Albo bowiem widzimy przychodzących do nas i przerywamy milczenie, albo ich nie przyjmujemy i o pychę jesteśmy posądzani. A potem dla oddania nawiedziny idziemy do pysznych krużganków, i wśród kłających poszeptów służalstwa, wchodzimy w podwoje wyłącane. A w siole Chrystusa, w Betlejemie, cała wiejskość panuje. Nic prócz Psalmów nie słyszysz: wszędzie cicho i spokojnie. Gdziekolwiek się obrócisz, tam albo rolnik wyśpiewuje Alleluja idąc za pługiem, albo uznojeni żęncy Psalmami się odzywają, albo ogrodnik podcinając krzywym nożem winną latorośl, nuci coś Dawidowego. Taka to w tém zaciszu poezia: to pastérzy piszczałka, to wieśniaków ośłoda i pomoc w uprawie ziemi.»

W budującym towarzystwie i błogosławionej ciszy, ś. Hieronim uczuł się w swoim żywiole. Szczytny jego umysł na wszystko spoglądał w świetle przyszłej nieśmiertelności, nie dał się omamić żadnym blaskiem i żadnem znaczeniem, bo to całkiem nie przypadało do jego cichego i pokornego serca. Pomimo energicznej śmiałości w zastawianiu się o prawdę, postrzegamy tak głęboką i nieodstępną pokorę, że nawet nieprzyjaciele dawniejsi i późniejsi musieli mu przyznać tę wielką i fundamentalną cnotę. Mało tego, że wszędzie nazywa siebie grzesznikiem, ale całe jego życie nieprzerwanem czynów pasmem udowodnia szczerą jego pokorę. Już widzieliśmy jak nie był zarozumiały, jak nie wstydził się szukać u drugich rady i nauki lub wyznawać własną walkę z namiętnościami. Lecz ta szlachetnej pokory otwartość, wszędzie mu towarzyszy. — «Wiecie ślizką młodości drogę, — tak pisze, —

na której i ja upadłem i wysięcie ją z bojaźnią przeszli. Już nie w całej łódce, i nie z całym towarem żegluję, ale jako rozbitek, co nie dawno na brzeg wypłynął, przestrzegam innych, że między świeckimi niebezpieczne jest od nieczystości żeglowanie.» Tak przed całym światem ogłasza swój upadek, chociaż o nim bez grzechu mógł zamilczeć. We wszystkich literackich zatargach, obok siły mężczyń i polotu śmiałego postrzegasz zawsze pokorę. Przy ogromnej wzięłości, przy mnóstwie najzapalniejszych przyjaciół, przy stosunkach najbliższych z Biskupami i Papieżem, przy powszechnych uwielbieniach, czyż kiedy myślał o sobie? Cóż mu było łatwiejszego, jak zostać Biskupem, a jednak nie tylko nie starał się, ale wprost unikał tój godności: ba nawet nieśmiało korzystać z praw przywiązanych do stopnia Kapłana, jaki posiadał; i ś. Epifaniusz musiał wyświęcić brata jego Paulina na kapłana, aby ten w klasztorze betlejemskim sprawował obowiązek, od czego odbiegał ś. Hieronim.— «Nie posuwamy się, — powiada, — do kapłaństwa, kryjąc się w małej celce, ani ze wzgardą pokory myślimy o biskupstwie: mamy jedzenie i odzienie i na tém radośnie przestajemy.»

Jakoż rozważając charakter ś. Hieronima, widzimy jasno, że obrał stan odpowiedny swemu sercu i sposobowi myślenia. W nieustającym zapale nauki i życia doskonałego, potrzeba było swobody i cichości: a te dwa skarby dostarczał wówczas stan mniszy; wtedy bowiem Zakonnicy żadnych przysięg nie wykonywali, byli to ludzie swobodni, którzy wedle upodobania mogli w tym lub drugim klasztorze zostawać, albo nawet udać się na świat i żyć między ludźmi; a przytém samo życie było bardzo surowe. Otóż ta swoboda, cichość i surowość ćwiczeń, miały dla umysłu szczytnego nadzwyczajny pociąg i przed ich rajskim wdziękiem gasły wszelka wielkość i najświetniejsze znaczenie; stąd Hieronim z najsilniejszym zamiłowaniem chwycił się oburącz zakonnej celki i nie opuścił jój aż do śmierci.

Po osiągnięciu tak upragnionego celu, jakim było dlań zacisze wiejskie, rzucił się do najważniejszych prac z nieopisanym i niezmordowanym zapalem. Jednak w swęj miłości bliźniego nie zapominał o drugich, bo prócz nauk duchownych, dawanych Pauli i Eustochji, jeszcze oświecał co dnia swoich Zakonników, którzy licznie zgromadzali się pod przewodnictwem takiego mistrza; a nadto nie miał sobie za poniżenie uczyć dzieci katechizmu, łaciny i innych początkowych nauk.

Z tém wszystkiem naprożno uciekł za morza, w stronę tak daleką, bo nie było w świecie tak ciemnego kąteczka, gdzieby to wielkie światło nie dało się widzieć. Stąd wkrótce Betlejem stało się zbiegowiskiem uczonych i pobożnych rozmaitego stanu, co z najdalszych krańców przychodzili dla korzystania z jego nauki, albo światobliwego życia. Ze wszystkich stron odbierał listy z prośbą o radę, lub wyjaśnienie jakiej trudności. Ale na to światło gęsto i čma zazdrości napadła, a chociaż nie mogła go przytłumić, chociaż prócz opalenia żadnej nie odniosła korzyści, jednak zawsze umiała przeszkodzić spokojnemu przyświecaniu.

Może mię posądzisz o stronictwo, bo ledwie nie powszechnie rozsiano zarzuty, że to był człowiek porywczy, przykry w pożyciu, mściwy dla tych, co go choć najmniej dotknęli, zawzięty niesłuchanie, a nareszcie, że głośna i ostro toczona kłótnia z Rufinem, wcale mu zalety nie przynosi.

Nim przedstawię najszczerzą prawdę, powinienem ci wyznać, że najmniejszego nie mam interesu w zaprzeczaniu tych zarzutów. Święci bowiem, jako ludzie, nie byli bez wad i złych skłonności, ani ich życie zawsze było nieprzerwanem pasmem samych cnót i dobrych uczynków. Stąd nieraz mogłeś czytać w Żywotach wykro-



czenia, których bynajmniej Kościół nie tai: ale ich świętość na tem jedynie zawisła, że po upadkach umieli się podnieść, i gładząc najsurowszą pokutą popelnione błędy, umieli wytrwać w zbawiennych postanowieniach. Owszem, wady i wykroczenia świętych, są dla nas niezmiernego pożytku skarbem: bo widząc ich podległymi również z nami słabościom i namiętnościom, widząc ich upadki, ale razem ślachetne powstania, nie dajemy się usidlić rozpaczą, postrzegamy wyraźnie możność osiągnięcia najwyższej doskonałości, pomimo występków i nie małego zepsucia; a tak ich przykładem zachęceni, nie tracimy nadziei zwycięstwa po najwalniejszej porażce, i śmiało do nowego boju z Bożą pomocą występujemy. Gdyby zaś przedstawiało życie świętych same cnoty, samą prawie nadludzką doskonałość, tobyśmy za każdym poślizgnięciem się mogli wpaść w rozpacz o naszym zbawieniu. Ale jak nie mamy potrzeby tajenia błędów, tak znówu niepobożną i nieuczciwą byłoby rzeczą, przypisywać świętym te wady i wykroczenia, do których istotnie nie poczuli się, i bez żadnych oczewistych dowodów, jedynie dla swego widzieli się spotwarzać polubieńców Pańskich i wielkie świeczniki Kościoła.

Chęć nowości i ubiegania się za szczególnym poglądem, coby się różnił od innych, rzadko prowadzi do odkrycia prawdy, która jakby za wyrządzone ubliżenie, że w badaniu jej samej nie miano na względzie, uмышленie się kryje: a tak przychodzi się do jakiegoś sofizmu, co nam zdaje się pięknym i prawdziwym, a w rzeczy nie sprawi innego skutku w najpomyślniejszym nawet razie, nad zfałszowanie drugich wyobrażeń. Im głębszą nauką i większym talentem będzie obdarzony, tem chęć nowości niebezpieczniejsza i szkodliwsza. Z kilku słów niepewnych przedstawia się mu jakaś całkiem nowa strona, i wtedy nie szuka prawdy, lecz samych tylko dowodów na poparcie świeżo urodzonego poglądu. I nie trudno chcącemu znaleźć, nie mówię rzeczywistych dowodów, ale sposobów przekręcania wszystkiego na swoje kopyto. W żółtaczce bowiem wszystko żółto widzimy.

Przezierając same źródła odnoszące się do kłótni Rufina, i razem odkrywwszy dzieła nowszych katolickich niektórych pisarzy, bardzom się zdziwił, bo w tych ostatnich znalazłem po prostu bezzasadny paszkwil na ś. Hieronima. Łatwo było dojść źródła tej okropnej pomyłki. Jeden z najuczestniejszych pisarzy katolickich \*),

---

\*) Tillemont. Najbardziej mi żal poczciwego i pobożnego Stolberga, który na słowo mistrza cały ten paszkwil z widocznym wstrętem powtórzył. Rzecz niezawodna, że przy dzisiejszym zwrocie religijnym, wiele pozostaje błędnych mniemań do sprostowania. Ani miejsce pozwala, ani potrzeba wymaga, zbijać po szczególe wszystkie zarzuty, bo to zajęłoby tom osobny: ale jak na próbkę przytoczę ci tylko dwa ich argumenta. Powiadają naprzód, że ś. Hieronim był kłótniwy i niespokojny, i opierają się na tem, że musiał pustynię antyocheńską porzucić. Co właśnie jest dowodem spokojności: nie chciał bowiem dalej prowadzić sporu, który był w Kościele Antyocheńskim, gdzie trzech biskupów dobięło się o katedrę. Lecz jeszcze zabawniej, że to niby wyciągają z samych słów ś. Hieronima, który w Rzymie ścigany zawiścią rzekł: *Bodajbym nie wychodził z pustyni.* Ale to wcale nie przedstawia skruchy za niespokojne tam znajdowanie się, jak chce Tillemont, lecz samą chęć świętego męża tej cichości i odosobnienia, co go otaczały w pustyni. Drugi zarzut równie śmieszny.— *Utrzymują, że ś. Hieronim był cierpkim, i przytaczają list jego do ś. Pauli po śmierci Biezilly.* Zawsze wielka bieda kiedy stare rzeczy nowym łokciem mierzymy. Sam Tillemont nie wątpi, że najczulsza przyjaźń łączyła świętego z Paulą: a że nie musiał być cierpkim w pożyciu, to nam dowodzi, że w najbliższych stosunkach tak wiele lat dobrowolnie przeżył. Jeśli zaś znajdujemy w tym liście ostre upomnienia, z przyczyny niepołamanego smutku po stracie córki, to niech mi darują, ale ś. Hieronim lepszym był lekarzem duszy, jak dzisiejsi jego przeciwnicy. Paula bowiem, nadzwyczaj czuła, należała do tych ludzi, na których w smutku łagodność nie

przy rozszerzających się wówczas mniemaniach reformy, użalił się nad Rufinem, którego wszyscy dawniejsi winnym osądzili, i postanowił go wziąć w swoją opiekę; jakoż tak biegły adwokat wywrócił całą rzecz na nice, a ponieważ za każdym prawie słowem kładnie uczone cytaty, przeto uwierzono mu témbardziej, że łatwiej przystać na zdanie bardzo światłego i katolickiego pisarza, niż samemu szukać prawdy w ogromnych woluminach. A tak fałsz ledwie nie zyskał prawa obywatelstwa, chociaż dawniej Jezuici, a później nawet celniejsi Protestanci śmiało zbijali tę potwarz.

Nie przerywając ciągu naszego zastanowienia się nad życiem wielkiego męża, przedstawimy krótko i ubocznie szczerą prawdę, i tym sposobem wejdziemy w krąg dawniejszego życia literackiego, a tam przekonamy się o najpiękniejszym charakterze ś. Hieronima.

Jeszcze młodzieńcem zaprzyjaźnił się szczególnież w Akwilei z Rufinem, a widząc w nim naukę, przyłączył do niego sercem i duszą. Ślady tej miłości i szacunku dotychczas czytamy w dziełach ś. Hieronima. W czasie swego pobytu w Antyochii, dowiedział się że Rufin znajduje się w Egipcie, i natychmiast z całą młodzieńczą przyjaźnią wyprawił do niego pismo.—«Więcej Pan Bóg daje, jak prosimy, i często udziela tego, co nie śmie w serce nasze wstąpić. Właśnie teraz doświadczyłem tej łaski na sobie, najmilszy Rufinie. Ja bowiem, co miałem za śmiałe życzenie, abyśmy mogli wzajemnymi listami sprawić przyjemne złudzenie jakby obecnej rozmowy: a teraz słyszę, że badasz tajnie Egiptu, że zwiedzasz pustelników chóry i niebieską na ziemi obchodzisz rodzinę. O! gdyby mię teraz Zbawiciel tak nagle przeniósł do ciebie, jak niegdyś Habakuka do Daniela, jakżebym twoją szyję obejmował silnemi uściskami, jakżebym mocne złożył całunki na twoje usta, które czasem ze mną błędziły, albo mię budowały. Ale ponieważ nie zasłużyłem na tę łaskę, abym mógł pośpieszyć do ciebie, moje niemocne ciało nawet w stanie zdrowia złamała teraz choroba, więc w zastępstwie posyłam na spotkanie pismo, aby cię wspólną miłością sprowadziło do mnie. Teraz dopiero boleję, że jestem chory, i gdyby nie trzymały jakby w kajdanach siły wycieńczone, toby mnie śpieszącemu w czulej przyjaźni, nie stały na zawadzie ani upał w połowie skwarne lata, ani morze zawsze niebezpieczne żeglującym. Wierzaj mi, bracie, że nie tak żąda portu w czasie burzy żeglarz, nie tak spragnione pola oczekują dżdżu, nie tak matka siedząca na spadzistym brzegu wygląda powrotu syna z żeglówki, jak ja ciebie... Lecz wracając do tego, od czego zacząłem, błagam ciebie, abyś przyjaciela, którego długo się szuka, ledwo się znajduje i trudno się zatrzymuje, nie stracił z myśli straciwszy z oczu. Niech sobie błyszczy kto chce złotem, ale wszelkie skarby z miłością porównać się nie mogą. Miłość nie ma ceny. Przyjaźń, która może się skończyć, nigdy prawdziwą nie była.»

Widzimy przeto jak żywą i szczerą przyjaźnią pałał ś. Hieronim: przeciwnie ze strony Rufina postrzegamy obojętność, bo nawet wyjeżdżając na Wschód, nie zawiadomił przyjaciela i nie odwiedził go wtenczas.

Nie wchodząc w długie wywody, przedstawimy zarzuty Rufina, a z nich łatwo

---

działa; trzeba więc było bogobojną duszę mocno wstrząść pobudkami religijnemi. Osobliwie że Paula przez bardzo długi czas karmiła najżywszą boleścią i przez to zdrowiu swemu niezmiernie szkodziła.— Ale co o tém gadać. Czyż i dziś pociechy nie stosujemy do charakterów? Czy pobożnych ale zbyt czułych nie przywodzi się nawet nieco ostrzejszemu lekarstwu do upamiętania?



poznać charakter człowieka, Najpierwszy zarzut zbyt szeroko i często powtarzany z hypokrytów gorliwości, że ś. Hieronim czyta świeckich pisarzy, że nawet dzieci uczy Wirgilego, że sam złapał jeden rękopism z klasztoru betlejemskiego, w którym były obok pobożnych rzeczy, traktaty Cycserona i Platona, że to czytanie świeckich autorów nie tylko jest grzechem, ale dla ś. Hieronima zbrodnią i krzywoprzysięstwem. Trzeba wiedzieć, że sen Świętego o nie czytaniu dzieł świeckich, bierze za uroczystą przysięgę: darmo Hieronim odpowiadał, że przysięga we śnie nie może być obowiązującą, bo gdyby Rufinowi śniło się, że przysięgł nigdy nie jeść, toby zapewne głodem się nie umorzył.

Wcale nie myślimy zaprzeczać, że dla osób duchownych zupełne oddanie się świeckiej literaturze z zaniedbaniem nauk stanu, jest nie tylko rzeczą nieprzystojną, ale nawet odpowiedzialną przed Bogiem. Jak dalece ś. Hieronim, najuczeńszy w rzeczach kościelnych, jest wyższym od podobnego zarzutu, można widzieć jednem spójrzaniem na jego dzieła. Co się zaś tyczy nabycia jak najwięcej świeckich nauk i ciągłej ich uprawy bez uszczerbku należnych wiadomości duchownych, śmiało powiemy, że jest niezbędnie potrzebne dla światłego kapłana. Można zauważyć, że którzy najwięcej piorunują przeciw zajmowaniu się nauką świecką, nie wiele znają i duchownej. I rzecz naturalna: nauki bowiem odnoszące się do Boga i rzeczy wyższych, muszą być poprzedzone wiadomościami ludzkimi: stąd bez nich, ani dobrze pojmimy, ani drugim rzecz nawet znaną potrafimy porządnie wyłożyć. Rozumowanie i jasne wyłożenie swych myśli, jest wszędzie jednakowe: przeto bez nauk do tego prowadzących, wielki brak pozostanie. Nadto pozbawia się najtrafniejszej dla świeckich broni: bo wszędzie i we wszystkiem prawda Boża ma swoje cechy, i widzimy jak najuczeńsi Ojcowie Kościoła pożytecznie tego oręża używali. Tak Klemens aleksandryjski metodą Platoniczną nie mało ułowił dusz Chrystusowi. A potem, żebyśmy najlepiej i najteologiczniej rozprawiali, a w naukach świeckich nie mieli przynajmniej ogólnego pojęcia, to cała nasza rozprawa nie wiele się przyda: bo i na zarzuty czerpane z ksiąg świeckich nie potrafimy odpowiedzieć, i nawet kwestii filozoficznie uwiniejęt, a w gruncie fałszywej, nie zrozumiemy. Wreszcie sama ta nieznanomość odbiera wagę i wpływ najzdrowszym radom i napomnieniom, bo je policzą na karb nieoświecenia i prostego fanatyzmu.

Daléj zarzuca Rufin, jakoby uwłaczał ś. Ambrożemu i Rzym czernił. Jest to, jak mówią, szukanie przyczepki. Ś. Hieronim przełożył sławne dzieło Dydyma o Duchu Świętym i powiedział w przemowie, że ta księga dopiéro godnie rzecz przedstawi, bo dotąd łacińscy pisarze nie z wielką gruntownością pisali w tym przedmiocie. Skądże tu koniecznie rozumieć należy ś. Ambrożego, którego ś. Hieronim otwarcie wielbił i wyznawał, że nie jest godnym z nim się mierzyć? A potem czy to uwłacza Ojcu, że kto dokładniej przedmiot wypracował? Wprawdzie Rzym malował jak Babilon, ale to miasto, a nie Kościół; żaden bowiem Ojciec tak wyraźnie i tak często swego uszanowania dla Stolicy Apostolskiej nie oświadczył, jak ś. Hieronim.

Potém najskromniejszy Rufin, jak go zowie Tillemont, gromi za to, że się uczył u Żyda hebrajszczyzny, i w trafnym a bardzo umiarkowanym dowcipie powiada, że Hieronim równie z pospólstwem żydowskiem odrzucił Chrystusa a wybrał Barabasza, dla tego, że Żyd nauczyciel miał podobne nazwanie. I pomnażając gromy, powstaje, że przeżydził i zepsuł Pismo święte, t. j. że przetłómaczył z hebrajskiego.— Lecz najwięcej wykazuje nikczemność i zazdrość skryta kabała, jaką usnuł przeciw Świętemu z Janem Biskupem jerezalemskim, mocno podejrzanym o Pe-

lagianizm i Orygenizm: bo już nie słowami prześladował, ale za pomocą Jana zyskał był wyrok skazujący na wygnanie ś. Hieronima, chociaż to przez widoczną niesprawiedliwość, skutku wziąć nie mogło. Nie wspominam już drobniejszych płaskich i niskich zarzutów.

Rufin bez wątpienia był uczony, ale miernego talentu, a tacy ludzie są nadzwyczaj zazdrośni sławy cudzej, i na poniżeniu wielkich mężów zakładają swoją wziętość. Zresztą widzimy z tych zarzutów hipokrytę, co pod płaszczykiem pobożności jadawicie kasa, i chciałby światło udusić swoją czarną połą przybranęj surowości. Wprawdzie wyjeżdżając z Jeruzalem niby pogodził Biskupa Jana z Hieronimem, ale nie mógł inaczej postąpić udając się na Zachód, gdzie było niezmierne mnóstwo najzagorzalszych przyjaciół Świętego, którzy w znaczeniu i potędze byli potrzebni Rufinowi. Ten chytry sposób postępowania wszędzie się postrzega. Rufin przetłómaczywszy dzieło Orygenesisa o początkach, pełne błędów, chciał się zasłonić powagą ś. Hieronima, i w przemowie podstępna pochwałą wyznaje, że idzie w ślady wielkiego męża. Dawniej bowiem Hieronim przetłómaczył Orygenesisa Homilie niektóre: lecz wszyscy wiedzą, że są złe i dobre rzeczy w Orygenesie, przeto co innego zupełnie naukę pożyteczną upowszechnić. W owym czasie prawowierni więcej niż potrzeba byli uprzedzeni względem Orygenesisa, zwłaszcza że wielu uczonych błędy jego podzielało. Hieronim w szlachetnej otwartości podniósł głos w obronie zbytecznie potępianego Orygenesisa i tłómaczył jego dobre dziełka: już więc tém samém nieco był podejrzany o sprzyjanie tej nauce; w takim położeniu, pochlebne niby odwołanie się Rufina, dobijało reszty przekonania. Tak ś. Hieronim został na sumieniu obowiązany do wykazania prawości swęj wiary i oświadczenia się wyraźnego przeciwko błędom Orygenesisa. W tej obronie własnej nie wymienia Rufina, chociaż się można domyślić z tych słów Ojca:—«Tak bardzo mię kochają, że bezcennie kacerzami być nie mogą»—W całej tej sprawie Hieronim tylko się bronił, a jego zarzuty nie odnosiły się do niczego innego, jak do wytykania błędów przeciwnych Wierze.

Pod hasłem Rufina mnóstwo znalazło się krzykaczów, pałających nienawiścią i zazdrością. Była to ciżba jawnych lub ukrytych kacerzy albo ludzi prostych i zawistnych: bo ś. Hieronim był najczujniejszym stróżem prawdziwój nauki Kościoła. Za ledwie jakie rodzilo się kacerstwo, już było przez niego odkryte i zbite najgruntowniej. Jednakże i w tej walce ile możności unikał wytykania osób, i wcale nie żadną nienawiścią, ale się powodował szczerą miłością prawdy — «Abym wszystkich przekonał — powiada święty — że nie ludzi, lecz błędy nienawidzę, i że nie szukam niezyjiej niesławy, a raczej boleję nad losem tych, co się dali uwikłać fałszom; użyłem zmyślonych imion Attyka i Krytobula i włożyłem w ich usta błędną naukę przeciwników.»—Pytam czy można łagodniej i prawdziwiej zapatrywać się na ten przedmiot?

Tymczasem jego nieprzyjaciele wcale nie trzymali się tej zasady. Mało było dla Hieronima podejmować zadziwiające prace, ale jeszcze ze wszystkiego musiał się tłómaczyć, i każde najzbawienniejsze przedsięwzięcie wypadalo przebojem wykonywać. Przekład Pisma z hebrajskiego, najpożyteczniejszy i najważniejszy trud w łacińskim Kościele, na jakież go nieprzyjemności i czernidła naraził! Prawdziwie, nie można bez wielkiego żalu patrzeć na te ustawne passowania się z głupstwem i złością. Nie dość że podnieśli po wszystkich stronach krzyk trwogi, jakby istotnie waliła się opoka Kościoła: nie dość że słowa fałszerz, heretyk, orygenista, wyziewali spienionemi usty, ale jeszcze uciekli się do podtej sztuki. Rozrzucili bo-



wiem w Europie i Afryce list niby ś. Hieronima, w którym sam siebie oskarża za śmiałość nowego przekładu i ogłasza, że najsurowiej pokutuje za tak wielką zbrodnię.— Jakże i w tym razie postąpił szlachetnie, bo chociaż sam styl i sposób wyrażania się dowodziły rękę Rufina, jednak zbijając ten podłożony list, nigdzie go o to fałszerstwo nie oskarża; ale sam Rufin ni stąd ni zowąd zaczął się uniewiniać i wypierać.

Tém więcęj trzeba się dziwić nad temi wrzaskami, im więcęj zastanawiamy się nad świętym tłumaczem. Nie tylko bowiem wszystkie przygotowania z pracą zdumiewającą poczynił, ale jeszcze z całą nieufnością we własne zdanie, przystępował ze drżeniem do dzieła i ciągle usposabiał się najsurowszém życiem, gorącą modlitwą i długiem rozmyślaniem. W głębokiej pokorze wzywał i błagał wszystkie świętobliwe osoby, aby mu pomagały modlitwą i wstawieniem się za nim do Boga. «W samym początku,—mówi święty,—wielka trudność wykładu zachodzi: przeto wspólnie prosimy Boga, abym po omyciu zmył grzechów, mógł naprzód pojmwować tajemnice boskie, a później opowiadać.»— I w inném miejscu:—«Błagam was o Paulo i Eustochio, módlcie się za mnie do Boga, abym, dopokąd będę w tém ciałku, pisał cokolwiek wam miłego, Kościołowi pożytecznego i potomności godnego. Nie wiele bowiem liczę na obecnych sędziów, którzy się na obie strony za nadto unoszą albo nienawiścią albo miłością. Módlcie się aby mi nie szkodziła zazdrość, lecz niech swobodnym umysłem nad tém się tylko zastanawiam, co zamierzam wykladać: niech nie czują obelgi policzków, które Zbawiciel raczył spokojnie znosić. Niechaj puklerz modlitwy waszój zasłoni mię od tych, którzy zakładają mądrość na uwłaczaniu drugim.»— I znowu: «Teraz cię proszę, najmilszy Dezydery, wesprzyj modlitwą w tój wielkiej pracy, do której zachęcasz, abym tym samym duchem, jakim są pisane Xięgi Boże, mógł na łaciński język przelać.»— «Jeśli u Greków,— tak odzywa się w inném miejscu,— po przekładzie siedmiudziesiąt już w Ewangellii używanym, żyd Akwila, a także Symmach i Teodocjon, obaj kacerze, zostali przyjęci, chociaż wiele tajemnic chytrém tłumaczeniem ukryli, a jednak są i w kościołach czytani i przez mężów uczonych wykładani; jakże daleko więcęj ja, Chrześcijanin, z rodziców Chrześcijan urodzony i noszący znamie krzyża na czole, nie mam być cierpiany, zwłaszcza że moim celem było rzeczy opuszczone przywrócić, zepsute naprawić i tajemnice Kościoła czyścić, a wierhą otworzyć mową?»

Mój Boże, jakże ten człowiek pokoju był dalekim od wszelkich sporów, jak gwałtownie pragnął cichości!—«Jako ja—mówi święty,—nie ganię, nie potępiam co inni robią, tak niechaj i mnie pozwolą w ukryciu zajmować się blałościami.»— «Miej i to w zysku—pisze do Rufina,—że niegdyś twój przyjaciel, a teraz oskarżony przez ciebie, nie chce ci zarzucać nic sromotnego. A to mówię, nie żebym lękał się miecza twych zaskarżeń, lecz że wolę raczej być oskarżonym, jak skarżyć, i cierpieć krzywdę, jak zadawać.» Dla tój przyczyny, żeby nie budzić zazdrości, prosi swych przyjaciół, aby nie upowszechniali dzieł jego. Na żądanie Domniana i Rogaciana podjął się przekładu xiąg Ezdrasza, i po wyliczeniu trudności w tój pracy dodaje: — «Nadto jeszcze mi grożą potwarze zazdrośnych, którzy wszystko cobyśmy nie pisali, z góry potępiają i nieraz przeciwko własnemu przekonaniu; tak, że jestem zmuszony wołać: Panie, wybaw duszę moją od ust nieprawych, od języka chytrego!— Publicznie piorunują, a po kątach czytają ci sami oskarżyciele i obrońcy, bo w drugich to samo chwałą, co we mnie ganią, jakby zalety i wady nie wiązały się do rzeczy, a do imienia autora. Przeto proszę was, najmilsi, czytajcie prywatnie, a nie wyno-

ście na jaw sięgi, nie narzucajcie pysznym tego pokarmu, unikajcie tych nasepionych brwi, co sądzić tylko mogą, ale nic zrobić nie potrafią.»

Wprawdzie wyjąwszy Rufina, co ufny w swoją dyalektykę, występował publicznie z komarami przemienionemi na wielbłądy, bardzo mało odważało się pisać, lecz woleli pokatnie szarpać. I rzeczywiście nieustraszony był ś. Hieronim. — «Nie ubiegamy się, — powiada, — o chwałę ludzką, ani lękamy się nagany; Bogu tylko staramy się podobać, a nie zważamy na groźby ludzi. Nie wielka to rzecz klekotać po kątach i wyrokować o wszystkim: ten dobrze, ten źle powiedział: ten Pismo Boże zrozumiał, a ten oszalał: ten nazbyt gadatliwy, a ten zdziecinał. Lecz tak przeciw komukolwiek bez ładu i składu po ulicach hałasować i nie wykroczenia, lecz potwarze tasować, jest obyczajem pasibrzuchów i ludzi gotowych zawsze do klótni. Niechajże weźmie pióro do ręki, niech pokaże swą siłę, niech nam da zręczność odpowiedzenia jego wymowności. Mógłbym się odkąsić, mógłbym odpowiedzieć przysłowiem: są zęby i u mnie; lecz raczej wolę być uczniem tego, który rzekł: — «Nadstawiłem grzbiet na plagi, a twarzy nie odwróciłem od plwania obelżywego.» — Któremu gdy zlorzeczono, nie zlorzeczył, a po bluźnierstwach, policzkach, biczowaniach i krzyżu modlił się za swoich katów. A więc i ja chętnie przebaczam bratu, którego podejściem ciemności widzę oszukanym.»

Ale ten głos śmiały i szlachetny nie robił wrażenia na zawistnych: owszem ciągle wyszukiwali nowych powodów zaskarżeń: jedni krzyczeli, że w liście do Eustochii za nadto wyniósł dziewictwo, a naganil małżeństwo, choć się święty najmocniej oświadczał przeciw temu zdaniu; drudzy w sarkaniu Hieronima na panujące wady, widzieli czernienie Religii Chrześcijańskiej w oczach pogan, i inni gorszyli się, że swe dzieła świętym niewiastom przypisuje; inni wręście, bo kto zliczy wszystkie pociski złości? postrzegali w komentarzach same błędy kacerskie. Wśród tych jadowitych wrzasków, co się z różnych stron wznosiły, nie mogła się dusza czuła, pomimo męztwa i przekonania o własnej niewinności, nie przejąć całą goryczą smutku. Przeto w tém ludzkim uczuciu tak się odzywa: — «O prace człowieka zawsze nie pewne! O starania śmiertelnych, jakże często rodzicie przeciwne skutki! Przez co spodziewałem się zasłużyć mojemu Kościołowi i drugich pobudzić do działania i nauki, to samo właśnie stało się moją zbrodnią i pokarmem obelżywej nienawiści. Biała mnie, matko moja, na coś urodziła człowieka, który stał się celem sądów i klótni po całej ziemi!»

Z tém wszystkiem bynajmniej nie zwalniał swęj pracy, jak gdyby go powszechny i jednoznaczny oklask ożywił i zachęcał; nie tracił nawet czasu na odpowiedzi; ale im więcej krzyczano, tym więcej pisał i częściej wydawał nowe dzieła; a tam w przemowie rzuciwszy kilka słów nieprzyjaciółom, postępował dalej i dalej szybkim krokiem w swoich zajęciach, na nic się nie oglądając. Darmo wiek i osłabione siły stawały na przeszkodzie: bo zdumiewającą siłą ducha umiał je zwyciężyć. Długą pracą i słęczeniem nad rękopismami wzrok niezmiernie osłabił i bardzo często zapadał na oczy: dla tej przyczyny ledwo nie wszystkie swe dzieła dyktował pisarzom: a że miał żywą pamięć i zdumiewające zasoby nauki, które długim wiekiem zebrał, przeto z niewypowiedzianą bystrością i prawie bez przygotowania wylewał najgłębszą pracę.

Żadnej wątpliwości nie podlega, że geniusz, albo nawet prawdziwy talent, obudza zazdrość ludzi miernych, albo zaślepionych namiętnością, że często krzyk powszechny nie jest głosem Bożym; jednakże dla człowieka szlachetnego i skromnego



nie jest rzeczą do pogardzenia głos wielu silnie powstających. Mało bowiem, że przez ten krzyk może się czasem przekonać o swoich wyższych zdolnościach, ale jeszcze musi się zastanowić, jaki nadał kierunek talentom, gdyż na tém cała zasługa zależy; a prawdziwy pożytek, nie zaś powszechna wrzawa, stanowi prawdziwą wartość każdego dzieła. W tym sądzie tak trudnym bądź z przyczyny miłości własnej, bądź z przesadzonych i nieraz fałszywych zarzutów, bądź dla jawnych nienawiści i uprzedzeń, ciężko jest spuścić się na swoje tylko przekonanie: zwłaszcza, jeśli, wyjąwszy parę przyjaciół, wszyscy ludzie światli i pobożni, a razem szczerze przychylni, nie pochwalają, chociaż w życzliwych wyrazach tego kierunku zdolności; wtedy żadne własne, bodajby najmocniejsze mniemanie, nie powinno uspokajać, lecz owszem jak najprędzej cofnąć się należy: bo jeśli nie w samym gruncie, to przynajmniej w sposobie przedstawienia mieści się coś złego i fałszywego.

Jakoż ś. Hieronim, jeśli był tak nieulekły w pośród licznych wrzasków, to polegał nietylko na własnem zdaniu, ale nadto miał za sobą liczną stronę, w której mieściło się wszystko, co tylko było uczęszszego i światłobliwszego w Kościele. Z targi ze świeckimi w Rzymie, wkrótce po wyjeździe ochłonęły, a sława i cnota męża świeciły niezwykłym dotąd blaskiem w całym zachodniem Chrześcijaństwie. W tym względzie nie mógł się mylić ś. Hieronim, bo co dnia najoczewistsze dowody odbierał w natłoku listów, osób i najgorętszych uwielbień. Z różnych stron przysyłali pisarzów do Betlejem, aby nowe dzieła świętego przepisywali. — «Przysłaliście, — tak mówi do świętych biskupów Chromacjusza i Heliodora, — pieniądze na opłatę piszących, aby dla was szczególniej pocili się nasz umysł; ale oto ze wszystkich stron otacza mię mnóstwo z rozmaitemi prośbami, a chcąc i waszemu i drugim żądaniu uczynić zadość, zostałem złamany długą chorobą. Żebyście jednak nie wzięli mię za niemego, poświęcam wam trzydniowe dzieło, to jest: Przysłowia, Kaznodzieja pański, i Pieśń nad pieśniami w przekładzie.»

Co to za nieporównana szybkość w pracy! Ale wszystko prawie tak prędko wykonywał, bo w rękach jego paliła się robota. Już nie przekład, ale komentarz na Mateusza, jakby jaki list podyktował. — «Zmuszasz mię do tój pracy, — pisze do swego ucznia Euzebiusza, — chociaż wiesz jak ciężko trzy miesiące chorowałem, że ledwie teraz zaczynam chodzić, i nie mogę ogromną pracą zastąpić krótkiego czasu przed twym odjazdem. Wiesz doskonale, bobym się wstydził ciebie wzywać na świadka mojego kłamstwa, iż obecne dziełko tak prędko dyktowałem, żem się zdawał cudze rzeczy z pamięci mówić, a nie swoje z namysłu dyktować. Nie sądzę, że to mówię przez pychę, albo zaufanie we własną naukę; lecz pragnę dowieść, jak wiele cię kocham, kiedy raczej wolę się narazić na krytykę uczonych przez niewypracowanie, niż tobie usilnie proszącemu odmówić.»

Jakoż wszystko, co tylko napisał, rozchwytywali natychmiast: stąd jeśli chciał co poprawić, albo objaśnić, musiał osobno pisać, i dla tego się skarży w liście do Pommachiusza: «Nie mam tego szczęścia, co drudzy mojego czasu pisarze, abym dzieła moje wedle upodobania mógł poprawić. Natychmiast bowiem jak cokolwiek napiszę i miłośnicy moi i ludzie zazdrośni, wprowadzie z różnym celem, ale jednakowym usiłowaniem rozrzucają po świecie i przesadzają w pochwałach lub naganach: bo nie tak sądzą dzieło, jak idą za własnem usposobieniem.»

Lecz najboleśniejszy cios ugodził świętego starca. Ś. Paula, po dwudziestu latach najnotliwszego i najtkliwszego życia w Betlejemie, poszła po nagrodę niebieską. O! trzeba było całej siły i całej pobożności, aby przenieść tę stratę. Z po-

czątku, jakby uderzony piorunem, nie był zdolny jąć się żadnej pracy, a tylko w modlitwie szukał pociechy.— «Przebac — tak pisze do Teofila — że długo zwlekłem. Zaśnienie w Bogu świętej i czcigodnej Pauli prawie mię zniszczyło. Nic robić nie mogłem. Nagle bowiem straciliśmy, jak tobie wiadomo, pociechę. Jój dobrodziejstw nie używaliśmy, Bóg świadkiem, na własną korzyść, ale na potrzeby wiernych, którym usługiwała troskliwie.»— Smutek jego jeszcze się powiększał widokiem żalu s. Eustochii, która żadnej, jak mówi Hieronim, nie przyjmowała pociechy po stracie matki. I rzeczywiście: jakże to wielki był cios dla tej świętej córki, która duszą i ciałem przykleiła się do tak błogosławionej matki! Zawsze nieodstępna towarzyska, zawsze uległa jój rozkazom, tak, że bez niej nie szła nawet do łoża, nie przyjmowała pokarmu i nigdy nie miała jednego grosza w swém władaniu; bo macierzysty i ojczysty majątek dozwalała ubogim rozdawać, mając sobie za najdroższe dziedzictwo miłość i błogosławieństwo rodzicielki.— «Ale to doświadczone i najczulsze przywiązanie do matki — mówi s. Hieronim — jawnie wszystkim okazało się w ostatniej słabości. Siedziała ustawnie u łoża, opędzała muchy, podejmowała głowę, poprawiała poduszki, uścięłała mięciutko posłanie, nacięrała nogi, słowem: wszystko sama robiła i najskwapliwiej inne wyprzedzała w posłudze: bo jeśliby która cokolwiek podała i zrobiła, miałaby to za wielki smutek. Tylko na chwilkę przybiegała do świętej groty Narodzenia, i tam u Żłobu ze łzami i jękiem, błagała o zdrowie najmiłszej matki. Lecz kiedy święta dusza uleciała ku Bogu, wtedy biedna córka padła na ciało matki i tak serdecznie przylgnęła, że jój oderwać od kochanej rodzicielki nie mogli. Całowała oczy i twarz, ścisnęła i obejmowała drogie zwłoki i pragnęła razem być z matką pogrzebioną.»— Biedni ci rodzice, którzy nie wychowują dziatek w bojaźni Pańskiej: bo przy najlepszej, przy najmoralniejszej edukacji czysto świeckiej, nigdy ich dzieci nie mogą tak czule kochać i całym sercem przystać do nich, jak wtedy, kiedy byłyby zaprawione w bogobojnych zasadach. Ta śmierć Pauli zbliżyła jeszcze więcej szlachetną czułością Eustochię ze s. Hieronimem. Oboje byli sierotami, oboje potrzebowali pociechy. Eustochia, której nic po matce, prócz długów nie zostało, oddalona od krewnych i świata, widziała jedno wsparcie swego sieroctwa w szlachetnym i czułym przyjacielu matki: przeto całą miłość dziecięcia przelała na swego mistrza i ojca. S. Hieronim także całą czułość, jakby do ostatniego przedmiotu, co umiłał jemu ziemię, obrócił do tej błogosławionej dziewicy. Nic bardziej nie ma rzetelnego, jak to passowanie się Hieronima w niesieniu pociechy świętej sierocie, kiedy sam upadał pod brzemieniem smutku. Dla tej przyczyny nie podobna bez wielkiego wzruszenia czytać życia świętej Pauli, które napisał dla pociechy córki. Tam widać okropne łamanie się z bólem serdecznym. Sam nieporządek w wykładzie, same mimowolne wykrzyknienia żalu i nawet widoczny pośpiech, żeby się dłużej nie męczyć nad rozczulającym przedmiotem, aż nadto świadczą, że nie układał sztucznie, ale jednym ciągiem z pełności serca wylał.— «Tę xiążeczkę — mówi Święty do Eustochii — z tą samą boleścią, jaką ty znosisz, dyktowałem. Sam nie mogłem pisać: ilekroć bowiem brałem pióro dla nakreślenia przyrzeczonego dziełka, tylekroć drętwiały palce, upadała ręka i w rozczuleniu słabłem.»— Ale nadzieja życia wiecznego i wzajemnej modlitwy słodziła tę boleść: przeto odzywa się w końcu: — «Zegnaj, Paulo, i poźną starość wielbiiciela twego wspieraj modlitwami.»—

Święta Eustochia widząc tak ciężki smutek Hieronima, zachęcała go znowu do pisania, aby i sam w obróceniu myśli do ważnych przedmiotów znalazł rozerwanie,



i jęj mógł dostarczyć nowego pokarmu do uczuć pobożnych: bo im przykrzejsze było to ziemskie życie, tém bardziej te dusze czuły ulatywały ku Bogu.

Smutek w Panu ś. Hieronima, wcale nie rozbroił nieprzyjaciół, ale też nowe dzieła, które niez mordowany starzec ośmdziesięcioletni wydawał szybko jedne po drugich, pomnażały niesłychane uwielbienie u wszystkich uczonych i prawdziwie pobożnych. Gały Zachód, wedle zeznania naocznego świadka Orozjusza, przyjmował naukę ś. Hieronima z takim upragnieniem, jak chwyta spalona ziemia niebieską rosę. W głębokiej pokorze nie wierzył tym wielkim pochwałom, ale też i nie wiele zważał na wrzaski przeciwne. Wsparty własnem przeświadczeniem o pożytku swęj pracy, przenosił się wyższym umysłem w przyszłość, po za szranki wszelkiego stronictwa. — «Dopóki bowiem żyjemy — powiada Świąty — i w kruchém naczyniu nosimy ducha, sądzimy, że nam pomagają usiłowania przyjaciół, a szkodzą zawistnych potwarze, ale kiedy ziemia powróci do ziemi, kiedy mnie, co piszę, i tych, co sądzą, błada śmierć uniesie, a przyjdzie inne pokolenie, i po opadłych liściach świat się na nowo umai, wtedy bez godności imion o samych dziełach sądzić będą, a czytelnik tylko rozważy samą pracę, nie wiele się troszcząc o tego, co pisał, czy to był Biskup, czy jaki świecki.»

Ostatnie lata tego wielkiego męża, dziwnym dla mnie urokiem jaśnieją. Widzę w nim jakby dwóch ludzi: jeden czuły i posepny, który w puściejącej przed sobą drodze doczesnej, przy ciągłych stratach miłych jemu osób i przedmiotów, jęczy żałośnie, jak uschły dąb obnażonemi konary, przy powiewie wiatrów wpośród wyniszczzonego lasu. Drugi, jakby rodzący się z pierwszego, wielki i niebieski, który patrząc na wszelkie przemiany, i nie widząc we wszystkiem nic stałego, nic godnego uwagi, odwraca się od nich z pogardą i podnosi szczytną duszę ku Niebu, jakby słuchał, czy nie przyjdzie głos, wzywający z tego wygnania i nędzy. Wprawdzie i przedtém wyrzekł się wszelkich godności i wszelkich roskoszy tego świata, wprawdzie i przedtém wybrał nieolśnionem okiem żadną marnością, schronienie w betlejemskiém zaciszu i świętém ubóstwie; ale kiedy jeszcze przez całe życie jedne po drugich wypadki, okazywały dziwną trafność raz uczynionego wyboru, wtedy, przejęty wdzięcznością ku Bogu, rósł co dzień w miłości swego stanu, i w tęg zaciszy portowej patrzył bezpieczny na gromy i nawałnice, co potęgę narodów w proch obracały. Błogosławionaż to święta nauka Zbawiciela, której prawdę, słodycz i pożytek odsłania coraz więcej i więcej każda chwila i zabezpiecza nas od zawodu. Całe życie człowieka, we względzie wyjaśnienia tęg prawdy niebieskiej, może się uważać za porę brzasku poprzedzającą wschód słońca. Im dalej do śmierci, im mniej doświadczenia, tém mniej możemy oceniać głęboką i nigdy w pełni nie objętą mądrość zasad Wiary; owszem nieraz zmysłowa młodość naprowadza mgły i ciemności namiętne, przez które bardzo mało albo i wcale nic przeniknąć nie mogą rzeczy wieczności i zbawienia: ale powoli przy ciągłém doświadczeniu promyk za promykiem przybywa, coraz więcej i więcej widnieje przed nami, coraz bardziej wyjaśnia się prawda, nim nareszcie jęj wielki i pełny dzień zabłyśnie w chwili naszego skonania.

Postuchajmy jak ten czcigodny starzec, ten prawdziwy chrześcijański filozof, patrzył ze współczuciem w swojęj małeńkiej celce na upadek Rzymu, do którego sercem, językiem i wychowaniem należał.

«Nic nie jest długiem, co ma koniec, i cały ogrom minionego czasu na nic się nie przyda, chyba nazbieramy dobrych uczynków, jakby zapas na wieczną drogę, bo te mając jedynie na względzie rzeczy przyszłe i nieskończone, nie dadzą się ście-

nić żadnemi szrankami czasu. Nie ma dzieła ręki ludzkiej, któregoby czas nie zniszczył i nie pożarł do szczytu. Ktożby się spodziewał, iż Rzym, zbudowany zwycięztwami całego świata, tak nagle runął, i ta matka ludów stała się ich grobem? Ktożby się spodziewał, aby brzegi Wschodu, Egiptu i Afryki napełniły się dziećmi panującego miasta, które w nędzy szukają przytułku? Aby codziennie przybiegali do świętego Betlejem męże i niewiasty wielkiego rodu, niegdyś sławni i opływający w zbytkach i bogactwie, a teraz tulacze i żebracy? Nie mogąc przynieść pomocy, bolejemy i do ich łez nasze łączymy. A tak nie będąc w stanie bez jęków i żalności patrzeć na przybywających, zarzuciliśmy wszelką pracę naszą, bo nie tak pragniomy słowa Pisma powtarzać, jak wykonywać.»

Lecz prośby Eustochii skłoniły Hieronima do prac dawniejszych. I patrzymy jak ten czcigodny mąż, którego świętobliwość i sława ściągały mnóstwo nieszczęsnych rozbitków państwa Rzymu dla słodkiej pociechy, umiał pogodzić pracę z obowiązkiem miłości. «Wyznaję, że oddawna przyrzekł wykład Proroka Ezechiela, ale dla przybywających tu z całego świata nie mogłem dokonać tej pracy; nie ma bowiem godziny, ani jednej chwili, w którejbyśmy nie wybiegali na przyjęcie tłumu braci, tak, że albo potrzeba drzwi zamknąć, albo prace około Pisma zarzucić. Przeto ukradkiem w nocnej porze, osobiwie za zbliżeniem się zimy, kiedy nocy są dłuższe, staramy się przy lampie dyktować i wrzący boleścią umysł rozrywać świętym rozmyślaniem. Nie przez chępliwość wspominam ci o tym napływie przybywających, lecz po prostu przywodem jako przyczynę zwłoki w robocie, zwłaszcza, że trudno przemilczeć o tułactwie Zachodnich, co okryci nędzą i ranami, jawne niosą świadectwo wściekłości barbarzyńców. A potem żal mię ogromny ściska, bo nie mogę patrzeć bez łez i jęku, iż wielka potęga i niezmierne bogactwa przyszły do takiej nędzy, że im braknie dachu, pokarmu i odzienia. A jednak twarde niektórych umysły wcale się nie miękczą tą wielką niedolą i starają się rozgrabić uniesione ich szczątki. Prócz tej boleści jeszcze mam nie małą trudność w dyktowaniu, bo dla ćmiących się oczu ze starości, jak u Patryarchy Izaaka, nie możemy przy świetle czytać ksiąg hebrajskich, które i w dzień malutkim swoim charakterem prawie nas oślepiają. Z tém wszystkiém słodka nam praca około Pisma: bo kiedy się nią zajmujemy, nie myślimy o niczém inném: a tak nędzę dzienną osładzamy pracą nocną. Karmi się umysł i zapomina o klęskach tego świata.— Państwa upadają: a jednak szyja niepobożnych zgiąć się nie może! Marnieją bogactwa, ale nie ginie chciwość. Zbierają skwapliwie to, co inni znowu od nich wydrą.— Łzy wyschły w oczach ludzkich i wszelka czułość znikła. Wielu zebrzących, a bardzo mało dających. O dziewico Chrystusa Eustochio! wylały to w pełni serca usta moje, i może nieco śmielej, jakby przystało na pokornego.»—

I tenżeto człowiek był cierpki, przykry w pożyciu, skory do zwady i mściwy? Prawdziwie nie wiem, jak taki fałsz mógł się zrodzić w czyjejkolwiek głowie. Gdyby tak było, toby się z wielu przyjaciółmi poróżnił: a przecież, wyjąwszy Rufina, zachował najczulsze stosunki z towarzyszami młodego wieku i z temi, którzy z nim kiedykolwiek razem czas jaki przeżyli. Wszak i z Rufinem nie poróżnił się w czasie wspólnego pożycia, ale po rozstaniu się, kiedy ten kopnął doły pod swoim przyjaciellem i zaraził się błędami Oryginesa.

Przeglądając zabytki, nie możemy się wstrzymać od zdumienia, na widok tej zapamiętałej i najtkliwszej przyjaźni, jaką budził u wszystkich co go zblizka otaczali. A jeśli ludzie zazdrośni, podejrzanej wiary, lub złych obyczajów, nie cierpieli go



także do zapamiętania, to nie wypływa z cierpkiego i klótliwego charakteru, lecz raczej z gotowości bronienia zasad Wiary i nie ulęklej niczém śmiałości karcenia występków.

Bynajmniej nie mamy przyczyny tać, że ś. Hieronim w swoich wyrażeniach jest dziwnie energiczny, śmiały, często ostry i w doborze słów nie ubiega się za grzecznością, ale za prawdą. Poszło to stąd, że był nadzwyczaj otwarty, co nawet na siebie gotów wyznać grzech śmiertelny: ta sama szczerość musiała mu towarzyszyć w poglądach na otaczające przedmioty. Daleki od cienia obłudy, nazywał wszystko własnem imieniem, kota kotem, psa psem, bez żadnych obwijań w bawełnę. A potem strasznie się mylą ci, którzy w dziełach starożytnych szukają nowszej grzeczności, która lubo zawsze między ludźmi była, lecz nie miała jednakowych i tak wykończonych form, jak dzisiaj. Dawniej bowiem, przy nie tak znacznym postępie w chytrości, więcej było prostoty, którą się nikt nie obrażał. Grzeczność przeto, jakiej dziś słusznie od piszących wymagamy, jest zupełnie dziełem nowszych czasów, i najwięcej Francuzom winni jesteśmy za tę oglądę. Mylą się także i ci, którzy poważne gromienie uważają nieczodnym ze stanem biednego mnicha. Ś. Hieronim lubo życiem był zakonnikiem, ale nigdy stanem. Było to dobrowolne schronienie się od świata, aby w pracy, rozmyślaniu i surowościach, kształcił siebie w doskonałości. Nie założył żadnego, jak chcą niektórzy, Zakonu. Przeciwnie: samą rzeczą był nauczycielem i stróżem Kościoła, bo czuł swoje wysokie powołanie, i zawsze, ilekroć była potrzeba, podnosił głos, jak dawni prorocy Izraela, na potępienie kacerstwa i zepsucie obyczajów. A jeśli święte oburzenie, co się wylewa w słowach ostrych, zechcą poczytać za wadę, to niech otworzą Ewangelię, albo listy ś. Pawła, a łatwo przekonają się, że można być pełnym miłości i dobroci, i razem surowo naganiać złe uczynki.

Już widzieliśmy z jakim usposobieniem walczył przeciw kacerzom, których nazwiska często zamilczał, a na same błędy zwracał uwagę. Podobna miłość, a niezwykajna wówczas, towarzyszyła świętemu w powstawaniu na występki. Posłuchajmy jego słów, którym ani współcześni, ani jego pozostałe dzieła nie zaprzeczają.

„Trzebaby było albo nie pisać,— tak mówi w liście do Nepociana,— żeby pod sąd ludzki nie podpadać, na co ty wcale się nie godzisz: albo pisząc przygotować się na wszelkie pociski złorzeczących. Prosiłbym jednak nieprzyjaciół, aby dali pokój i zaniechali złorzeczeństwa; nie piszemy bowiem jak do przeciwników, ale jak do przyjaciół: ani groźnie powstajemy na tych, co grzeszą, ale tylko przestrzegamy, aby nie grzeszyli. Wszak nie dla nich samych, ale i dla siebie byliśmy srogimi sędziami, i chcąc zdźbło z cudzego oka wyjąć, nie zapomnieliśmy jeszcze piérwej o własnym tracie. Nikogom nie obraził, niczyjegom, nawet w sposób opisowy, nie wytknął imienia. Do nikogom w szczególności nie godził mową, alem o występkach w ogóle rozprawił. Kto się chce na mnie gniewać, musi piérwej przyznać się, że jest takim, jak opisałem.»

W pośród obelg, prześladowań i potwarzy, zawsze pokazywał ducha pokoju, przebaczenia, i wcale o zemście nie myślał. Na zarzuty nawet najboleśniejsze, rzadko odpowiadał, chyba jego wiary tykano: bo wtedy żadne względy nie mogły go wstrzymać od słusznej obrony w najważniejszej sprawie. Pelagianie rozgniewani, że ś. Hieronim zbił ich najmocniejszymi dowodami, a ufni w pobłażanie biskupa Jana Jeruzalemskiego, chwycili się środka, którego zawsze fałsz zwykł używać na pokonanie prawdy, to jest, napadli na klasztor betlejemski, wiele zakonników i dziewic pomor-

dowali, i gdyby szczęściem Hieronim z Eustochią nie uciekli do wieży, toby ich pewno zabili. Po takim spustoszeniu swego siedliska, musiał ośmdziesięcioletni starzec ze swoją córką opuścić na czas ukochane Betlejem. Papież, ś. Augustyn i cały Zachód, podnieśli głos oburzenia, co sprawiło, że przecię zaniechali dalszej napaści, i święty starzec z Eustochią zamieszkał znowu w Betlejemie.

Można w słowach nie tykających nikogo po szczegóło, trochę się unieść i z całą energią przedstawić szkaradność występków: stąd wcale nie idzie, aby to oznaczało duszę mściwą. Rozbierając nie słowa, ale fakta, nie mogę nie uwielbiać szlachetnej łagodności ś. Hieronima, z którą zwykle zapominał wszystkie urazy i zawsze był panem siebie. W młodości swój cierpiał prześladowanie w Akwilei, i dla tój przyczyny musiał nagle uciekać do Syrii, a jednak nigdy nie wymienił tego, co go prześladował. Na pustyni syryjskiej, wśród zamieszek Kościoła antyochańskiego, nie mało ucierpiał i musiał stamtąd się usunąć: a jednak nigdy nie wykazał sprawców swych cierpień. W Rzymie najokropniejsze potwarze miotano, a jednak nikogo po imieniu nie nazwał, tylko w ogóle bronił swój niewinności. Nareszcie po spustoszeniu mieczem i ogniem Klasztorów betlejemskich, lubo pisał do Rzymu, aby go nadal ochroniono od podobnych napadów, jednak nikogo nie oskarżał, choć mu dobrze byli znajomi działacze tój zbrodni.

Jeszcze najoczewistszy dowód umiarkowania i serdecznej chęci unikania sporów, znajdujemy w początkowych stosunkach ś. Hieronima ze ś. Augustynem. Ciekawy i budujący jest obraz, jak ci dwaj wielcy ludzie nie czuli nie tylko żadnej zazdrości, ale jeszcze cieszyli się i błogosławili Boga za świetne dary, udzielone drugiemu. Owszem im więcej byli uderzeni wzajemną nauką i jenuuszem, tym większą miłością ku sobie palali.

W początku zawiązania stosunków listowych, ś. Augustyn jeszcze nie był odziany tą wielką chwałą, jaką słuszenie pozyskał później. Przeciwnie ś. Hieronim, już wtedy podeszły, świecił w całym blasku sławy przez pracę trzydziestoletnią około Pisma, przez różne głośno w Chrześcijaństwie dzieła i przez znajomość wielu języków. Pierwszy napisał list ś. Augustyn, w którym dla niezgłębionej wtedy jeszcze nauki duchownej, położył wiele rzeczy w najlepszej wprawdzie chęci, któreby mogły nawet człowieka bardzo nieobraźliwego poruszyć. Pominąwszy wstępną grzeczność, zachęca naprzód do przekładu wszystkich dzieł Orygenes, potem nie pochwała jego tłumaczenia Biblii z hebrajskiego, chociaż w dalszym czasie nie tylko przekonał się o pożytku, ale i sam w dziełach swoich używał przekładu Hieronima. Stąd w jednym liście tak o tem pisze: — «Nieszczęśliwy ten, który tak wielkich i świętych prac twoich nie umie oceniać godnie, i dziękować za nie Bogu, którego darem przyświecasz. Nauka twoja z imieniem i pomocą Bożą tyle korzyści przyniosła naszemu kościelnemu piśmiennictwu, że nigdy nikt piérwój nie posunął je tak wysoko.» — Dalej w tym piérwszym liście zarzuca, jakoby ś. Hieronim przy wykładzie listu Pawła do Galatów, pobłażał kłamstwu, i z całą siłą popiera to śmiałe zaskarżenie. Wreście posyła mu początkowe swe dziełka i prosi o krytykę. Nim jeszcze ten list doszedł rąk Hieronima, Augustyn wyprawił drugi, gdzie jeszcze silniej nalega na polemikę, względem wykładu słów Apostoła, i w ten sposób wyzywa go do tłumaczenia się: — «Wcale nie przypisuję sobie, abym mógł twój jenuusz boskim darem złoty, wzbogacać mojemi szelągkami: nie ma bowiem zdatniejszego od ciebie do sprostowania tego przedmiotu. Stąd błagam cię, weź się ze szczérą surowością do poprawienia dzieła i jak mówią zaśpiódwaj Palinodje; to jest odwołaj coś napisał.



Bez porównania bowiem piękniejsza jest prawda Chrześcijan, jak Helena Greków: bo nasi męczennicy mężniej za nią walczyli, jak bohaterowie pod Troją. Co nie dla tego mówię, abyś oczy serca odzyskał, boś ich bynajmniej nie stracił, ale abyś zwrócił uwagę mając wzrok czujny i zdrowy na wszystkie następstwa, jakie wypływają z podobnej zasady.»—Była to aluzja do Stezichora, o którym bajka prawiała, że śpiwając przeciwko Helenie wzrok utracił, a odwołując to, co pierwój śpiwał znowu odzyskał władzę widzenia. Nareszcie nie doczekawszy odpowiedzi na swoje zarzuty, wyprawił trzecie pismo, gdzie prosi o krytykę dzieł własnych i tłumaczy się, że nigdy żadnej księgi nie pisał przeciw Hieronimowi i nie posyłał do Rzymu. Ś. Augustyn młody, wstępujący z całym zapalem do kościelnego piśmiennictwa, lubił w dyspacie ćwiczyć swój umysł filozoficzny, i dla tego widząc w ś. Hieronimie najuczepszego męża, postanowił z nim w miłości rozprawiać.

Z tēm wszystkiēm ten sposób wyzywu, mógł zrodzić nieprzyjaźń, i tylko umiarkowanie obu, a szczególniej ś. Hieronima, odwróciło burzę. Prócz nieprzyjemnych śmiałości dogryzków, jeszcze list pierwszy stawiał się więcj przez to oburzający, że go pierwój w Rzymie i po innych krajach czytano, nim się dostał rąk ś. Hieronima.— A jednak mimo tego wszystkiego, wprawdzie otwarcie, lecz z miłością odpowiedział.—«Odebrałem list, w którym zachęcasz mnie do śpiwania Paludii i naśladowania Stezichora w odzyskaniu oczu. Ja po prostu wyznam, że chociaż styl i ręka zdały się twoje, jednak nie chciałem wierzyć łatwo, abym odpowiadając nie obraził ciebie, jeśli to pismo nie było twoje. Do tēj zwłoki przyczyniła się jeszcze długa słabość świętej i czcigodnej Pauli: siedząc bowiem nie mało czasu przy chorój, zapomnieliśmy o liście twoim, albo tego, co pod twojē imieniem pisał, stosownie do tego zdania, że wesoła muzyka w smutku jest nieprzyjemną. Jeśli ten list jest rzeczywiście twoim, to napisz otwarcie i przyslij lepszy exemplarz, abyśmy bez gniewu rozprawiali o Piśmie świętē i albo nasz bład poprawili, albo okazali, że niesłusznie nas ganią. Daleki jestem od tego, abym śmiał dotknąć się dzieł twoich, dla mnie bowiem dość własne poprawić, a nie ganić cudze. Nie jestem tyle niebaczny, abym się różnością zdań obrażał, tak spodziewam się, że i ciebie nie obrażają moje, choć różne, sądy. Zostaje mi tylko prosić, abyś kochał ciebie kochającego, a będąc młodzieńcem na polu Pisma świętego, nie wyzywał starca. I my także mieliśmy swoją porę i biegliśmy w zawody, ileśmy tylko mogli. Teraz tobie biedz i przebywać długą przestrzeń, a nam w pokoju odpoczywać. Żebyś nie sam zdawał się przywozić poetów, więc przytoczę ci zdanie, że wół zmordowany mocniej stawia nogę. Ze smutkiem to dyktujemy, bobyśmy chcieli zasłużyć na twoje uściski, i w tych stosunkach albo czego uczyć, albo samym się nauczyć. Nie zapominaj o mnie święty i czcigodny biskupie. Patrz, jak cię kocham, kiedy nawet wyzwany nie chciałem odpowiadać.»—

Tymczasem przed odebraniem tego listu, znowu ś. Augustyn domagał się mocno odpowiedzi na swe zarzuty: przeto mu ś. Hieronim jeszcze otwarciej odkrywał myśl swoją.—«Liczne do mnie wyprawiasz listy i często nalegasz na odpowiedź względem twoich zarzutów. Lecz nie mogę się oddziwić, jakim sposobem list pisany do mnie, w Rzymie i we Włoszech od wielu był czytany, a do mnie dostał się tylko z exemplarza, który brat Syzynniusz spotkał na Adrii wyspie? W przyjaźni należy oddalić wszelkie podejrzenie i mówić z przyjacielem tak, jakby drugim sobą. Niektórzy moi poufali, ludzie pobożni, których tu mnóstwo, chcieli mi wmówić, żeś to uczynił nie prostym umysłem, że szukając sławy i oklasków, postanowiłeś rość

ze mnie, aby widziało wielu, że ty wyzywasz, a ja się lękam, że ty jak uczoney piszesz, a ja jak nieuk milczę, i że nareszcie znalazł się taki, co mi zamknął usta... Przeko jak już pisałem, albo przyslij list ręką twą podpisany, albo przestań niespokoić starca, co się w malłej celce ukrywa. Jeśli zaś chcesz ćwiczyć twój umysł i wystąpić z nauką, szukaj młodych i wymownych, których w Rzymie, jak powiadają, ma być mnóstwo. Ja bowiem niegdys byłem żołnierzem, a teraz weteranem, i do mnie należy tylko chwalić twoje i drugich tryumfy.» — Później przedstawiwszy mu nieprzyzwoitość, że list wałęsał się po wszystkich rękach i krajach, że go wyzywa do odwołania, czyli Palinodii, i że wreszcie wzrok mu każe odzyskać, tak dalej mówi: — »Przez to gwalci się przyjaźń i zrywają się stosunki zażyłości. Unikajmy tych sprzeczek dziecinnych i nie bądźmy przedmiotem sporów naszych przyjaciół i nieprzyjaciół. To piszę, bo cię czystą i Chrześcijańską miłością pragnę kochać i nie chcę niczego w myśli zatrzymywać, co by się różniło od słów moich. Nieprzyzwoitą jest rzeczą dla mnie żyjącego w klasztorze spierać się z Biskupem jednego wyznania: i jeszcze, z Biskupem, którego pierwój zacząłem kochać jak znać, który mię uweselał nadzieją, że po mnie zabłyśnie na polu pracy okolo Pisma świętego. Nadto dodajesz, żeś gotów, jeślibym co chciał w twoich pismach poprawić, przyjmując to po bratersku i uważać za łaskę. Powiem ci znowu, co myślę. Wyzywasz starca, pobudzasz milczącego, jakbyś chciał pokazywać naukę. Nie przystoi na mój wiek wyszukiwać złych rzeczy w tym, któremu szczerze sprzyjam. Jeśli przewrotni ludzie w samej Ewangelii umieją znaleźć coś do zganienia, to coż dziwnego, że w dziełach twoich, a osobliwie komentarzach na Pismo, można znaleźć zdania nie zupełnie właściwe. A to mówię, nie żebym coś znalazł godnego nagany, bom dzieł twoich nie czytał, i nie mam ich u siebie, oprócz twoich Rozmów z sobą samym i niektórych wykładów na Psalm: co jeślibym chciał sądzić, tobym znalazł różnicę, nie mówię z moim wykładem, bo jestem niczém, ale z objaśnieniami dawnych greckich Ojców. Bądź zdrów najmilszy przyjacielu, wiekiem synu, godnością ojciec, i błagam cię o to, aby twe listy pierwój do mnie jak do kogo innego dochodziły.» —

Ś. Augustyn przed odebraniem tego pisma wyprawił przez Cyprjana Dyakona nie tylko nowy list, ale i trzy poprzedzające w kopji, a w swoich naleganiach bynajmniej nie ustawał. Tak zmuszony Ś. Hieronim, po zachęceniu do spierania się, w zgodzie i miłości powiada: — »Opuszczam wstępne grzeczności, któremi starą głowę chciałeś ukolysać, zamilczam o pochwałach, któremi nagany chciałeś osłodzić: lecz przystępuję do rzeczy.» Potém objaśnia swój sposób widzenia względem wykładu słów Pawła do Galatów i dodaje: — »Proszę cię znowu i znowu proszę, abys przebaczył rozprawie mojej, i jeśli w czém przeszedłem miarę, przypisz sam sobie, boś mnie do tego zmusił. Ani mię sądz patronem kłamstwa, bo idę za Tym, który jest drogą, prawdą i życiem; nie może więc czciciel prawdy poddać szyi pod jarzmo fałszu. Nie wzbudź na mnie nieświadomego pospólstwa, które cię słucha jako Biskupa mówiącego w Kościele, a mnie, w ostatnim wieku kresie zgrzybiałego starca, co się ukrywa na wsi w klasztorze, nie wiele poważa i ceni. Szukaj innych którychbyś uczył i naganiał: a do mnie, oddalonego tyłu morzami i krajami, zaledwo głos twój dójść może. Proszę cię w końcu listu, abys spoczywającego starca i oddawna weterana nie zmuszał na nowo walczyć. Ty młody i na godności biskupiej postawiony, nauczaj ludy; a mnie dość w ubogim kątku klasztornym szeptać z jednym słuchaczem.» —



Prawdziwie nie mogę się oddziwić skromności i umiarkowaniu ś. Hieronima; bo kiedy to pisał, nie znalazł jeszcze ani głębokiej pokory Augustyna, ani jego szczerości, a jednak widzimy z jaką miłością pokoju umiał postąpić. Wcale tu się nie przebija charakter skory do sporów i kłótni literackich; bo kiedy starością zasłaniał się od jednej, nie wiele znaczącej odpowiedzi, wtedy ogromne komentarze jedno po drugim szybko wylewał. Ś. Augustyn w szczerej miłości niczego więcej nie pragnął, jak wzajemnej przyjacielskiej krytyki: lecz wszystkie okoliczności tak się składały, że Hieronim musiał tę chęć inaczej tłumaczyć. A potem większe doświadczenie starca, kazało się lękać tych wzajemnych bez potrzeby szermowań, bo jak sobie chcieć, ale wytykania uchybień najczęściej prowadzą do niezgody.

Ś. Augustyn otrzymawszy pisma Hieronima i postrzegłszy, że mógł obrazić, natchmiasz z Chrześcijańską pokorą rzucił się do zachowania miłości. Stąd między innymi tak mówi: — »Dla czego staram się płynąć przeciwko wody, a raczej nie proszę przebaczenia? Zaklinam przeto ciebie na łagodność Chrystusa Pana, abys mnie, jeśli cię obraziłem, darował, a na wzajem nie chciał mi płacić obrazą... Chociaż bowiem z dostojęstwa, wedle zwyczaju zaprowadzonego w Kościele, Biskup jest starszym od kapłana, jednak w rzeczach wielu, Augustyn jest mniejszy od Hieronima.« —

Przyjemna to rzecz widzieć tę pokorę i umiarkowanie przy szczerej miłości i wzajemnym cenieniu siebie, tych dwóch największych świeczników łacińskiego Kościoła. Odtąd zawsze Augustyn był pierwszy do uwiłbienia ś. Hieronima, i każde jego dzieło napełniało świętego Biskupa największą radością. Umyslnie wyprawił światłego kapłana Orozjusza z listami do Hieronima i w dziwnej pokorze prosi go o rozwiązanie niektórych wątpliwości. — »Prosiłem i proszę Boga naszego, co nas wezwał do swojego Królestwa i chwaly, abys mię w tém co do ciebie piszę, święty bracie Hieronimie, oświecił z moim pożytkiem. Nie ma dla mnie przykrzejszej rzeczy, jak wynikię trudności, które muszę znosić, bo tak daleko jestem od ciebie, że na odpowiedź upływają nie dni i miesiące, ale całe lata; kiedybym chciał, gdyby to być mogło, zawsze mieć ciebie przy sobie i rozmawiać z tobą, o czémbym żądał.« —

Przy liście umieszczone były rozprawy o duszy i o innych przedmiotach ważnych, co wszystko poddawał pod sąd Hieronima. —

— »Na twoje dwa dzieła, — tak pisze starzec betlejemski, — któreś mnie przypisał, pełne najgłębszej pokory nauki i jaśniejące całym blaskiem wymowy, nie mogłem w porę odpowiedzieć. Nie żebym co do nagany znalazł, lecz że każdy wedle słów Apostoła w swojej myśli obfituje. Rzeczywiście, co tylko można było powiedzieć i wysokim jenuszem wyczerpnąć z Pisma, wszystko to wykonałeś. Lecz proszę o cierpliwość, że śmiem chwalić twój jenusz. My bowiem rozprawiamy między sobą dla samej nauki, a zazdrośni szczególnież kacerze, obaczywszy nasze zdania różne, zaraz nas spotwarzają, jakbyśmy się kłócili: kiedy przeciwnie mam niezmiennę postanowienie ciebie kochać, poważać, czcić, podziwiać i bronić twoich słów, jakby własnych.«

Ś. Hieronim do ostatniego tchu zachował najczulszą przyjaźń dla Ś. Augustyna, i kiedy ten bojownik Kościoła poraził na głowę kacerzy, wtedy święty starzec jeszcze go więcej ukochał. Widzimy te piękne ślady duszy najszlachetniejszej w liście do Augustyna, co pisał przed swoją śmiercią. — »Dla mnie, — powiada Hieronim, — jest najmilsza każda zręczność, jeśli mogę pisać do ciebie. Boga biorę za świadka,

że gdyby to być mogło, pożyczylbym skrzydeł u gołębic, aby polecieć w twoje usciski. Zawsze wprawdzie tegom żądał, z przyczyny wielkich cnót twoich: ale teraz najbardziej pragnę, boś twoją sprawą i staraniem udusił kacerstwo Celestiana. Pytasz, czy odpowiedziałem na xięgi Anniana kacerza: alem nie dawno je otrzymał i słabość mi przeszkodziła, a szczególnież śmierć ś-tój Eustochii, po której tak bolałem, żem prawie pogardził temi xięgami.»—

Ze zgonem świętej Eustochii przerwał ś. Hieronim ważne swe prace i prócz lekkich rzeczy nic nie pisał. Nie długo czcigodny starzec oplakiwał swoje sieroctwo na grobie dwóch serdecznych przyjaciółek, bo wkrótce przy nich odpoczął. Zazdrość i nienawiść miernych ludzi przeszła na zawsze, a cały Kościół podnosi głos uwielbienia dla tego męża, co połączywszy największą naukę z największą świętobliwością, stał się aż do skończenia świata powszechnym nauczycielem i wzorem Chrześcijańskiego życia.

### III.

#### Miejsca poblizkie Betlejem, Klasztor i miasteczko.

Jeszcze w dniu przyjechania do Betlejemu zaraz po odbytej processii, poszedłem z przełożonym i wszystkiemi zakonnikami obejrzeć miejsca poblizsze, co nazywali poczeiwi Ojcowie swoją zwyczajną i miłą przechadzką. Ten zwyczaj trwa u nich oddawna, bo i Radziwiłł wspomina, że także po processii używał tej samej przechadzki.

Bardzo blisko klasztoru, w stronie wschodniej, jest Grota mleczna: nie wielka to jaskinia, bo zaledwie ma dziesięć kroków szerokości i długości. Podanie utrzymuje, że ś. Józef przestrzeżony od Anioła o niebezpieczeństwie zagrażającym niebieskiemu Dzieciatku, schronił do tej grotki Najświętszą Pannę z Jój Synem, nim się przygotował do podróży egypskiej. Małowiczny jest wchód do tej pieczary nie głębokiej. Wewnątrz znajduje się ołtarz prosty z kamienia murowany i bez żadnej ozdoby. Nieco dalej widać w skale małe wydrążenie, gdzie, wedle podania, siedziała Matka Boska i karmiła rajskie Dzieciatko pełną Niebem piersią, z której kilka kropeł pokarmu padło na tę ziemię i nadało jój moc leczenia. Stąd grota przybrała nazwanie mlecznej. Ośm kolumn dość ładnych zdobi pieczarę i jedno z nich podpięrają sklepienie, a drugie ubierają wewnątrz ściany. Chociaż na poparcie tego podania, nie ma historycznych dowodów, jednak je powitałem z największą przyjemnością: bo co to za ładna myśl uwiecznienia pamiątki dziewiczego pokarmu, co jedną kroplą leczy słabości całego świata. W tém wydrążeniu siedzenia Niepokalanęj Dziewicy, jest kamień miejscami biały a częściami czerwony i bardzo kruchy, i stąd biorą ziemię, która ma pomagać niewiastom do łatwiejszego rozwiązania, a także matkom do odzyskania pokarmu: prócz tego leczą się na febry i inne cierpienia, na-



wet bydłom dają tę ziemię jak lekarstwo. Dla tego na ołtarzu widzisz gliniane kagańce z oliwą, bo lud pobożny utrzymuje wieczny ogień, i każdy chory lub uzdrowiony stawia lampę. Nie sądzę aby ten kruchy wapiennik miał w sobie naturalną siłę leczenia, jednak trudno przypisać samęj wyobraźni, jeśli zważymy, że mnóstwo tu znalazło ulgę w cierpieniu; bo nie tylko mieszkańcy Chrześcijanie, ale z najdalejszych stron Moślemini przychodzą po tę ziemię, i Pielgrzymi zanoszą ją co roku w różne części świata. Najłatwiej ten cud daje się wytłómaczyć żywą wiarą cierpiących. Betlejemici w następny sposób przyrządzają swoje lekarstwo: naprzód tłuką białawy lub czerwony kamień na mialki proch i nalewają czystą wodą, która się staje biała jak mleko: tę wodę zlewają w osobne naczynie, a ziemię jeszcze po dwakroć zalewają i znowu biała woda przelęwa się do oddzielnego naczynia, w którym proszek biały po dwóch lub trzech dobach zupełnie osiada na dnie, wtedy zlawszy czystą wodę, robią z białej masy medaliki z różnym wyobrażeniem i suszą je na słońcu. W słabościach rzucają medalik do wody, przez co się staje biała jak mleko i uważana za napój pomagający do zdrowia. Jaskinia należy do Katolików i czasem tu odprawuje się msza święta. Tu siedmioletni odpust. Odśpiewaliśmy wedle zwyczaju Litanię do Matki miłosierdzia. Co to za ładna modlitwa, jeśli się nad nią bez uprzedzenia zastanowimy: bo jest ciągłym i naturalnym wykrzykiem najtkliwszej miłości, która w uniesieniu dobiera najmilszych imion, aby tylko przywołać w pomoc najukochańszą Matkę i Dziewicę. A teraz pomyśl, jak mogła poruszać w tej prostej i nagięj pieczarze mlecznej. Dawniej za wchód do tej grotki placono Turkom cztery grosze. Na wierchu jaskini był parafialny kościółek ś. Mikołaja, a dziś nie ma prawie jego i śladu.—Stamtąd bardzo nie daleko po zestąpieniu nieco z góry, pokazywano miejsce domu ś. Józefa: bo wedle podania tu był przestrzeżony we śnie od Anioła; teraz nie ma nawet ruin, tylko zieleni się ogród oliwny.

Zstępując dalej z pochyłości, przybyliśmy na mały ustęp, formujący jakby drugą nie wielką górę, na której rozkłada się wioska Bastur, czyli Pastérzów. Podanie utrzymuje, że tu mieszkali ci pastérze, którzy mieli szczęście powitać narodzonego Zbawiciela. Do dziś dnia w tej wsi mieszkają sami pastérze przez pół Moślemini, a przez pół Chrześcijanie wyznania greckiego. Czterdzieści kilka chat składa wioskę pasterską, a te chaty nędznie i bez żadnej wygody są pozlepiane, i każda ma pod sobą albo przy sobie pieczarę wykutą w kruchym kamieniu, gdzie zimą zwykli zapędzać swe trzody. Prawie na środku wsi znajduje się studnia nazwana krynicą Maryi, bo wedle podania, Najświętsza Panna przechodząc tędy, chciała ugasić pragnienie, lecz nie było czém dostać wody z głębokiej studni: wtedy sama woda podniosła się aż po brzeg dla napojenia Matki dobroci. Mile są te podania ludu, w których się okazuje głęboka cześć całego przyrodzenia dla Twórcy i Jego Dziewiczej Matki.

U stóp tej wsi rozciąga się obszerna dolina, należąca do Pastérzy, częścią zasiewana, częścią obrócona na pastwisko trzody. Wkrótce z przyjemnym uczuciem weszliśmy na pole ogrodzone w około murem, który znaczną część doliny obejmował: jakich kilkadziesiąt drzew oliwnych, rokosznie bujnych na tej żyznej ziemi ożywiało mile pasterską dolinę, na której Anioł Pański czuwającym nocą pastérzom zwiastował wesolą nowinę. Za ledwie kilka postąpiłem kroków, kiedy usłyszał piękny śpiew nucący Chwałę na wysokości Bogu. W zdziwieniu szukałem w koło śpiewaków, których nigdzie widać nie było: ale mię Gwardyan z uśmiechem zawiadomił, że dla zrobienia mi przyjemności wysłał pierwój chłopczyków swoich, którzy tu w ja-

skini podziemnej śpiewali. Zbliżyliśmy się potem do ruin dawnego kościoła, który miała dźwignąć ś. Helena pod tytułem śś. Aniołów, bo wedle podania, na tem miejscu pokazał się Anioł pastérzom. Dziś tylko część oltarzowa została, a z resztą zupełnie zwałiska, między któremi na dwóch złamanych kapitelach oparta deska marmurowa stanowi oltarz Katolików. Pod rozwalinami znajduje się grota dość wielka: w niej jak chce podanie, spali pastérze, kiedy inni czuwali nad trzodą. Oddawna jaskinię obrócono na kościół, i jeszcze dziś ze śladów mozaiki w podłodze, z kolumn pobitych, i bogatej rzeźby kapitelów, można wnieść, jak było ozdobione to miejsce spoczynku szczęśliwych pastuszków. Grota jest w posiadaniu Greków, a dawniej z całym ogrodzonym polem należała do Katolików. Tu odpust zupełnie. Jeden z kapłanów odśpiewał Ewangelię opisującą zjawienie się Anioła pastérzom, i wszyscy z błogą radością nucili: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. W tych słowach Anielskiego śpiewu, zawiera się cała treść wiary i szczęścia naszego. O kochane Dzieciątko! natchnij nas dobrą wolą, abyśmy po łzach, boleściach, trudach i niepokojach, znaleźli nawet w tem doczesnym życiu, chociaż jest pełne gorzkich zawodów i trosk marnych, słodki i prawdziwy pokój wewnętrzny, w którymby dusza wytechnęła z krwawego uznajenia, i pozbywszy ziemskiej tęsknoty, uczuła w Twojej Chwale i Czcii zupełnie zaspokojenie i błogość raj-ką na ziemi.

Rozrzewnione i zamyśłone oko rzuciłem na to cudowne miejsce. Między wdzięcznymi górami Betlejemu, które winnice i drzewa często uzieleniały, tała się pełna wesela i przyjemności dolina bardzo żyzna, dolina pastérska. Tu Jakób, jak świadczy Hieronim, rozbijał namioty okolo wieży Ader czyli trzody i pasał swoje bydło. Tu, jak chce podanie, było pole Booza, na którym Rut zbierała kłosa. Tu młody Dawid pilnując ojcowskiej trzody przegrywał na arfie. Tyle wieków ubiegło, tyle zmian zaszło na świecie, a na tej błogiej dolinie wszystko zostało jak było dawniej. I teraz tu zasiewają, i teraz mieszkają pastérze, i teraz służy im pole pastwiskiem, i teraz nocą po kolei wartują pastuszki nad pasącą się trzodą, jak kiedy Anioł zwiastował im narodzenie najmilszego Dzieciątka. Pomimo woli tu się przenosisz jakby do złotych wieków: tłumem cię okrążają lube obrazy wiejskiego pokoju i niewinnej prostoty: serce silniej i gwałtowniej uderza wrodzoną tęsknotą do cichości i sielskiej swobody. Wśród tych słodkich wspomnień pasterskich czasów, nagle mię otoczył świat kantyczkowy i przeniósł do lat dziecińczych: bo prawie niema pieśni na Boże Narodzenie, żeby w niej Pastérze nie byli. Jakże w pieśniach naturalnie i szczerze odbija się pobożna i niewinna wesołość tej uroczystości! Jak tam wszystko nie wymuszone, proste, swobodne i prawdziwie pastérskie! Nie jednego rażą proste słowa i niezgrabne rymy, ale pod tym pozorem jakież myśli ładne, a nie raz jakby niespodzianie spotykasz kwiat najtkliwszych i pieszczolliwych uczuć. Rzecz niezawodna, że w naszym Kościele postrzegasz tę pełną uszanowania poufalość, i to, że tak się wyrażę, pieszczenie się z Bogiem, czego nie znajdziesz gdzieindziej, a przez co i nieznamy z samego widzenia pozna, że to są dzieci Ojca niebieskiego. Pieśni, albo tak nazwane Kantyczki, są niezmiernie ważnym utworem w naszym piśmiennictwie i bez porównania są wyższe od całej Stanisławowskiej Literatury, we względzie poezji, wzniosłych myśli i rodzimego kolorytu. Są to wprawdzie dzikie polne kwiaty często w nich postrzegasz brak uprawy i starania ręki ludzkiej, ale mimo to wszystko gaszą swoim samorodnym wdziękiem wszelkie sztuczne z wosku lepienie lub z płatków wystrzygane kwiecie: bo te żadnej rodzimej woni nie mają, kiedy kantyczki wyrosły z narodowości, ze szczérych uczuć, a nadewszystko z wiary najżywszej, zachwy-



cają dusze, co nie straciły ojczywego powonienia. Jak sobie chcieć, ale poezja i wszystkie sztuki piękne tylko żyją przy Religii, i z niej ciągną swój blask, siłę i krasę, a bez niej muszą wędnać, chociaż dla oka niedoświadczonego może samo zwiędnięcie, samo zasuszenie zdawać się rzeczą najdoskonalszą. Rzućmy tylko nieuprzedzone oko na Kantyczki i nie zważajmy zawsze na drobne szczegóły, ale na całość, a niezawodnie postrzeżemy wdzięki niepospolite i prawdziwie swoje. I rzeczywiście, jakaż to swobodna wesołość, a pełna prawdy i tklivości oddycha w tych pieśniach!

Dzieciątko się narodziło,  
Wszystek świat uweseliło.

I noc sama przemienia się w dzień radości. Wyobrażenie, że nawet ptastwo i zwierzęta pośpieszają razem z ludźmi i Aniołami witać narodzone Dzieciątko, jest prześliczne i prawdziwe: bo Stwórcę wielbi wszelkie stworzenie. Te pieśni nie tylko głoszą wesołość, ale i pobudzają do niewinnej wesołości: stąd często napotykasz obrazy zabawne, które jednak nie mając nic w sobie nieprzyzwoitego, napelniają proste serca niewinnym uśmiechem i razem wlewają przekonanie pożytecznej prawdy. Tam słyszysz,

Jak ptaszkwie  
Wdzięczni śpiewaczkowie,  
Jak skowronek  
Wiosenny dzwonek,  
I sowy i puhacze  
Nocni surmacze,  
I czérkające wróbliki,  
Kościelne strażniki.

Słowem: całe ptastwo śpięwa hymn narodzonemu Bogu.

Tam zając z królikami  
Bębni z radości nóżkami.

I wszystkie inne zwierzęta cieszą się z przybycia na świat wiekuistego Pana.

Tam dziateczki,  
Te ziemskie kwiateczki,

Witają rajske Dzieciątko słodkiem li, li, li. Tam starzy i młodzi razem z niebieskimi dworzany nuć Panu chwałę. A ciż pastérze szczęśliwi, których tu przy narodzeniu Pańskiem spotykasz na każdym miejscu? Widzisz tam jak się trwożą, że o północy światłość wielka się rozlewa, jak się wzajem budzą, jak Niebo otworzone i wojsko Aniołów zespęje z pieśniami radości, jak są ośmieleni i ucieszeni wesołą nowiną, którą im Anioł zwiastuje. Tam na powitanie swego Króla i Pastérza, niosą baranki i te wszystkie dary, na jakie zdobyć się może ich ubóstwo. Mimowolnie wrywa się ci pieśń: Przybieżeli do Betlejem Pastérze, hej, hej, Pastérze!

Bo wolno wniść lichym,  
Pastuszkom cichym,  
Do Pana tego,  
Co nieho Jego.

I patrz :

Przyskoczył Pastérz do szopki zcicha,  
Alic się małe dziecię mu uśmiecha.

Składają wręście dary

I serce skruszone  
I oczyszczone  
Świątą miłością.

A tam patrząc na niewygodę w stajence, chciałby pastuszek przenieść Dzieciątko do swéj chatki, bo czuje, że z nié m przeniesie Niebo do siebie i już w radości sercem je kołysze. Tam bawią najśłodsze dziecię tańcem, granic m na pastérskiej fujarce i śpiewaniem: ale jeden z nich :

Dobył tak wdzięcznego  
Głosu baraniego,  
Aż się Józef stary  
Przestraszył od niego.

Przeto,

Mówi mu staruszek : nie śpiewaj tak pięknie,  
Bo się dzieciąteczko tój pieśni przelęknie :  
Lepiej mu zagrajcie,  
Panu chwałę dajcie.  
Hej kolenda, kolenda !

Słowem : widzisz tu tak żywe osoby, tak nie wymyślone, tak przemawiające naturalnie, jakbyś patrzył na swoich pastuszków i staruszków. I rzeczywiście wśród tego wiru tak słusznój radości, wśród tych obrazów swobodnego wesela, z pełném uczuciem i pobożną radością, zdaje się patrzemy jak

Piękna się róża rozwiła,  
Zbawiciela nam powiła.  
Pastuszkowie pod Niebiosy  
Podnoszą radości głosy,  
Grają w dudki i multanki,  
Drudzy czynią wywijanki.  
Kłęczą przed nié m osioł z wołem.  
Wtedy któż nie zechce społem  
Z tą muzyką i pieśniami,  
Z Aniołami, pastuszkami  
Uderzyć Dzieciątku czołem ?

Wracając do Betlejemu zwiedziliśmy po drodze ruiny klasztoru ś. Pauli na górze, oddzielonéj tylko doliną od Świątyni betlejemskiej. Tam ze zwalisk sklecił małą chatkę Arab, a piękny ogród figowy ozdabia malownicze rumowisko, pod którego spodem zostały porządne lochy, należące teraz do XX. Bernardynów, jakby prawem spadku. Prócz tego jeszcze parę cystern zostało. Tu był klasztor Panien pod przewodnictwem Pauli i Eustochji: dzieliły się na trzy klasy, t. j. na znakomitych, mianego stanu i zupełnie prostych: chociaż różne miały zatrudnienia stosownie do usposobień, lecz wszystkie nosiły jednakowe odzienie i razem zbierały się na nabożeństwo do kościoła, gdzie każdy oddział prowadziła starsza matrona.— Stamtąd przez



góry wybraliśmy się na drogę jerozolimską, i po przejściu miasteczka, wróciliśmy do klasztoru.

Już przed przybyciem ś. Hieronima i ś. Pauli był oddawna klasztor przy świątyni betlejemskiej, a zakonnicy słynęli tu nauką i pobożnością. Między nimi najgłośniejszy był Jan Kassian Opat marsylski, który w tym klasztorze został wychowany i w naukach wyćwiczony. Jego dzieła, chociaż noszą nieco barwę pelagjańską, jednak są do dziś dnia budującym i ciekawym zbiorem dawnej doskonałości i pobożności. Ten klasztor betlejemski Kassiana, słynie jeszcze ustanowieniem nabożeństwa, zwanego pierwszą godziną kanoniczną. Dawniej bowiem do ósmej rano żadnej wspólnej modlitwy nie było: stąd opieszali więcej jak należało oddawali się spoczynkowi, przeto dla zaradzenia wkradającemu się lenistwu, postanowiono ze wschodem słońca zbierać się na odmawianie Psalmów, i stosownie do rachuby dnia na Wschodzie, przyjęło to nabożeństwo nazwanie pierwszej godziny. Zwyczaj klasztoru betlejemskiego wkrótce został w całym Kościele zaprowadzony.

Dzisiaj trzy klasztory są połączone z sobą i jedno drzwi wspólnego wchodu mają Katolicy, Grecy i Ormianie. Największy i najwspanialszy klasztor jest xięzy Bernardynów, chociaż bardziej jest wygodny jak ozdobny. Gmach bowiem nieforemny, ale obszerny, ma grube mury z ogromnych kamieni złożone, co przy znacznej wysokości przedstawia podobieństwo dawnej twierdzy. Ten ogromny Konwent miała zbudować ś. Paula, ale po znacznem zrujnowaniu odnowił go zupełnie król Balduin i w tej architekturze jawny jest gust czasów krzyżowych. Obszernych celi znajduje się nie mało, a najpiękniejszy pokój jest wielki refektarz, w którym pospolicie dają wędrowcom na czas pomieszkanie. Ogród przytykający do klasztoru jest dosyć ładny, gdzie zakonnicy z wielkiem staraniem pielęgnują drzewo pomarańczowe, stare, wypróchniałe i rosące dość wysoko pod murami wielkiego ołtarza głównej Świątyni, bo wedle podania, była ta pomarańcza sadzona rękami ś. Hieronima. W klasztorze utrzymują szkołę dla dzieci katolickich, i widziałem ze stu chłopczyków uczących się czytać, pisać i innych początkowych nauk. Zakonników mieszka tu piętnastu, lecz się co sześć miesięcy zmieniają i całe swe utrzymanie biorą z klasztoru jerozolimskiego, chociaż im trzody i ogrody posiadane w Betlejem, nie małą przynoszą pomoc do wykarmienia.

Po prawej stronie głównego kościoła od wchodu, jest klasztor Ormian, który ma być dźwignięty na ruinie klasztoru Kassiana: budowa nie wielka, ale dość piękna, ma swoją cysternę i ogródeczek, mieszka w nim sześciu mnichów i kilku świeckich. Bardzo się czysto utrzymują. Z tego klasztoru wchodzi się do tak nazwanej szkoły ś. Hieronima, bo wedle podania tu nauczał i przyjmował uczonych gości. Dawniej służyła za stajnię Turkom, a dziś należy do Ormian, którzy ją połączyli murem ze swoim klaszturem. Jest to wielka sala, prawie podziemna, bo tylko sklepienie i kawałki okien wznoszą się nad ziemią i cztery kolumny marmurowe z korynckimi kapitelami podpierają waliste czyli łukowate stropy: zresztą sala zaniedbana i prawie pusta, bo tylko znajduje się jeden ołtarz ubogi. Tu odpust siedmioletni.

Po tejże samej stronie kościoła, jest klasztor grecki, którego osobna kaplica przylega do ściany wielkiego ołtarza świątyni głównej. Sam klasztor mieści się w dawnej dzwonnicy, przeto celki są ciasne i biedne: mieszka tu siedmiu zakonników, i należy do nich mały oddzielny ogródek. Duchowni wszystkich trzech wyznań dość zgodnie żyją. Przed klaszturem i kościołem głównym jest wielki plac, wyłożony kamieniem, a ruiny znajdujące się po bokach, świadczą, że tu były jeszcze inne bu-

dowle, najpodobniej domy gościnne, które niegdyś dźwignęli ś. Hieronim i ś. Paula. Na placu znajdują się dwie cysterny: w jedną z nich wpadło przypadkiem, jak mi rozpowiadali, dziecko Arabów, i za to trzy klasztory musiały zapłacić osmset piastrow. Drzwi główne wiodące do klasztorów i do kościoła są niskie i wąskie, tak, że wchodząc potrzeba się zginać: a nadto grubą żelazną blachą dobrze okute. W ten sposób zapobieżono, że Turcy z koniami nie wjeżdżają do klasztoru i kościoła, jak było za czasu xięcia Radziwiła.

Betlejem prawie w środku Judei leżące, zwało się miastem Dawida, albowiem stąd pochodzili jego przodkowie i tu była jego ojcowizna. Od imienia żony Kaleba nazywało się Efrata t. j. płodna, chociaż swęj ziemi żyznością zasługując na to nazwisko. Z tęg płodności wzięło początek główne imię tego miasteczka, t. j. Betlejem, czyli Dom chleba: a dla różnicy od drugiego Betlejem w Galilei niższej, zwało się Betlejem Juda. Już w xiędzo Mojżesza wspomina się Bellejem i najmniej trzy tysiące kilkaset lat żyje to miasteczko. Jakaż stolica może się pochwalić tak wielką starożytnością? — To długie trwanie malutkiej wioski, która widziała narodzenie i śmierć nie tylko miast, ale i całych narodów, i która najpewniej przetrwa najslawniejsze miasta, zdaje się wykazywać szczególniejszą opiekę Boską nad tą błogosławioną siedzibą. Roboam Król judzki powiększył i ozdobił miasteczko różnemi budowami. Za czasu Cesarstwa greckiego Betlejem znacznie się wzmogło, bo święte miejsce ozdobiono Świątynią i klasztorami. Pod Saracenami znowu tu nastąpiły pustki i rozwaliny, tylko sama świątynia ocalała. Kiedy w roku 1099 stanęli Krzyżowcy pod Jeruzolimą, wtedy Tankred na prośbę Chrześcijan betlejemskich, udał się zmrokiem ze wsi Jeremiasza i właśnie w samą północ Bożego narodzenia zatknął chorągiew krzyża na murach Betlejemu. Balduin I-szy, jak świadczy Wilhelm tyryjski, wyjednał u Papieża Paschalisa ustanowienie Biskupa w Betlejemie, któremu podlegały kościoły poblížszych wiosek i miasta Akkaronu. A chociaż nigdy nie słyneło wielkością i znakomitością, jednak bez porównania było bogatsze, piękniejsze i obszerniejsze. Dziś bowiem prócz ładnej świątyni i ogromnego klasztoru nie tu nie ma do widzenia; domy jak szopy w czworogran budowane, z dwiema niezgrabnemi dziurami, które drzwiami i oknem zowią, a przy płaskim zupełnie dachu mógłbyś wziąć za ruiny i pustki, gdyby wyglądający mieszkańcy nie wyprowadzili z pomyłki. Odwiedzałem wielu Arabów i wszędzie zastawałem prawie to samo ubóstwo, jednakowe rozporządzenie i wschodnie niechlujstwo. Jedna wielka izba mieści całą rodzinę z całym gospodarstwem, drobiem, a często i bydłami, wyjąwszy koni, osłów, małw i wielbłądów, dla których osobna stajenka w skale wykuta pod domem i bydlwie nie wygodniejsza od ludzkiego pomieszkania. Jednak w tem nie ma nic osobliwego, bo we wszystkich wioskach i miasteczkach to samo widziałem. Rzadko można było znaleźć łóżko, ale pospolicie mają wełniane materace, które rozłożywszy na ziemi wszyscy śpią pokotem. W Betlejemie pomimo zwyczajnego ubóstwa nie znajdujesz przerażającej nędzy, a przy tak żyznej ziemi byłiby nawet bogaci, gdyby nierozsądny ucisk wschodniego Rządu, nie zrażał od wszelkiej pracy. Ludność Betlejemu, wedle świadectwa xięży trzech wyznań, wynosi z górą trzy tysiące: t. j. Katolików tysiąc sześćset pięćdziesiąt, Greków tysiąc pięćset i Ormian pięćdziesiąt. Dawniej było tu jeszcze Mośleminów półtoraśta: ale na parę lat przed mojem przybyciem podnieśli bunt przeciwko Ibrahimowi, który ich domy zburzył i ogrody w pień wyciął: mieszkańcy zaś rozbiegli się w różne strony, i dziś ani jednego nie zastałem Moślemina. Żydzi także nie mieszkają w Betlejemie, i dziwna rzecz, że ten lud od-



dawna wyniósł się z miejsca Narodzenia Zbawiciela, bo już Tertulian zapytuje upornych potomków Izraela: »Jak spodziewacie się Messjasza, kiedy was w Betlejemie nie ma? Tu, jak i w całej Syrii, kobiety utrzymują domowe gospodarstwo, tak, że mężowie do gotowej łyżki i miski raczą przystępować: do żon bowiem należy nie tylko nanosić wody, nazbierać dREW, ale utrzymanie koni, mułów i całego przychowku; nadto pracują w ogrodzie, winnicach i przy zbieraniu oliwek. Mężczyźni zajmują się trochę rolą, czasem jakim przemysłem, czasem wojną z sąsiadami, a najpospolicięj próżnowaniem. Jednak w koło Betlejemu wcale nie źle są uprawne góry i doliny, i to miasteczko należy do rzadkich w Judei miejsc, które zielenią się pięknymi sadami. Jeśli więc rolnictwo, pasterstwo i ogrodnictwo, nie są w Betlejemie w stanie zupełnie kwitnącym, to przynajmniej nie poszły całkiem w zaniebanie. Główną gałąź przemysłu w Betlejemie, stanowi robienie koronek, różańców, krzyżów, krzyżyków, wyrzynanie na muszlach, robienie z perłowej konchy modelików ś. Grobu i grotę Narodzenia, lub różnych podobnych rzeczy. Prawie od niepamiętnych czasów wyłącznie tém się zajmują sami Betlejemici i w każdym domu znajdziesz podobnego artystę. W ogóle te wyroby są niezgrabne, osobliwie wyrzynania obrazów świętych na konsze perłowej; jednakże widziałem dwóch rzeźbiarzy, którzy z niezwykłą i zadziwiającą delikatnością, jak na prostych ludzi, dokonywają tej płaskorzeźby. Przemysł ten więc przynosi pożytku, jak można sądzić, bo ogromne tłumy Ormian i Greków przychodzących na Wielkanoc, rozkupują te świętości: nadto Moślemini nabywają różańce dla zabawienia rąk próżnujących, wedle zwyczaju wschodniego; a teraz i w Europie za obudzeniem się ducha wiary, sprzedaje się nie mało wyrobu Betlejemczyków, którzy pospolicie swoje towary narzucają klasztorom, a te chcąc nie chcąc muszą płacić i później zbywać potrzebującym.

Gdyby Rząd wschodni dobrze pojmował swój pożytek, toby Betlejem stało się miasteczkiem bardzo kwitnącym: bo ziemia żyzna, mogłaby i zachęcać do pracy i wzbogacać mieszkańców; ale ustawiczne uciski, dowolne nakłady podatków, tym więcej zrażają, im bardziej są przekonani, że rząd nie wyciąga od biednych, ale od bogatszych rozmaitej opłaty, że być dostatnim, jest to narazić się na zdzierstwo i przesładowanie. Stąd każdy woli próżnować, jak pracować nie dla siebie. Ten ucisk rządu spada najczęściej na klasztory, bo mieszkańcy nie mogąc lub nie chcąc zapłacić nałożonej daniny, zmuszają duchownych do zastępstwa, niby przez wzgląd na protekcję, jakiej używają od mieszkanców. Zresztą są przekonani, że zakonnicy powinni za nich płacić dla tego samego, że oni są katolikami: jakoż często grożą przejściem do innej wiary, ale to są tylko strachy, bo do odstępstwa i mieczem nie dadzą się skłonić. Jeśli zaś wszelkiemi gwałtami nie mogą wycisnąć pieniędzy u zakonników, a sami nie mają czém zapłacić, wtedy po prostu rzucają miasteczko i z całym dobytkiem przechodzą do Arabii, gdzie poczekawszy trochę, za zwolnieniem pretensii rządu, wracają znowu do domów: albo też jeśli czują siłę, stawiają opór z bronią w ręku.

Smętarz znajduje się obok łacińskiego klasztoru, i parę razy byłem świadkiem dziwnego obchodu pogrzebowego, który właściwy jest tej okolicy, bo tylko w Betlejemie i we wsi Jeremjasza później widziałem: sądzę, że i w drugich pobliskich wsiach to samo się zachowuje. Za przyniesieniem ciała na smętarz, krzyki, śpiewy i tańce kobiet razem się mieszają, i długo kobiety niby nie dają zmarłego pogrzebać, skacząc same w dół, nim ich nareszeie mężczyźni oddalą i pochowają nieboszczyka. Po pogrzebie jeszcze przez siedm dni zbierają się na mogiłę. Pierwszego ran-

ku usłyszałem głos jęczący kobiet, i dowiedziawszy się o przyczynie, wyszedłem dla przypatrzenia się temu obrzędowi, który przypomina czasy pogańskie. Już od trzech dni spoczywał zmarły w grobie. Zastalem ze trzydzieści kobiet siedzących wielkiem kołem, a w środku na mogile stały dwa wielkie kosze warzonej nie meltěj pszenicy i w naczyniu glinianem kurzyło się kadzidło. Kobiety monotonicznym ale przeciągłym i jęczącym głosem śpiewały wszystkie razem, potem nagle cichły i tylko jedna smutną pieśń wiodła, nim znowu powszechny jęk nie połączył się z jēj śpiewem. I tak powtarzają często. W czasie śpiewu ciągle wszystkie okręcały pomalutku rękę koło ręki, a krewne zmarłego odziane czarnym welonem biły się dłońmi w obnażoną twarz i piersi. Bolesnie na to patrzeć, bo tam jest szczerý i dziki obraz smutku. Po dobrej godzinie takiego jęku, przyszedł kapłan grecki i turybularzem okadził mogilę. Kobiety powstały, a krewne zmarłego rozdawały każdej ten pęczak pszeniczny. Potem udały się na miejsce równe nie daleko od smętarza, i uformowały wielkie koło w ten sposób, że każda rękę prawą trzymała na ramieniu lewem drugiej przy niěj stojącej niewiasty: wtedy nuciły pieśń, która pomimo jęczących tonów, miała jakies podobienstwo do naszego kozaka: naprzód jedna połowa koła śpiewa, a potem druga, i tak na przemian ciąglą pieśń utrzymują. Tymczasem cale koło niewiast obracało się pomalutku na jedném miejscu. W pięć minut wskoczyło w środek koła kilka niewiast i uformowało drugie mniejsze koło, które płaśało bardzo wysoko, co dziwnie odbija przy powolnym ruchu wielkiego koła. Każda z hasających w mniejszém kole, bila się w twarz obiema rękami, a jeśli była krewna z czarną osłoną, wtedy zdzierala z siebie welon, ciskała go pod nogi i skakała z rozczochranými włosami. Potem skaczące koło łączyło się z wielkiem, i znowu inne niewiasty wbiegały do środka, aby się bić i wysoko podskakiwać. I tak śpiew i taniec trwały godzinę, nim się kobiety rozeszły do domów. Nie łatwo opisać pierwsze wrażenie grobowego tańca. Zdaje się, że nagle przeniosłeś się w czasy starożytne, że jesteś świadkiem dawnych pogaństwa obrzędów. Wszystko najdoskonalej utrzymywało złudzenie. Ten śpiew w pół dziki, w pół rzcwny i łagodny, ta mieszanina tonów żalośnych ze skocznými, to koło obyczajem dawnym połączone fantastycznie przez położenie ręki na ramieniu drugiej osoby, ten ruch, prawie nieznaczny przy najżywszém płaśaniu, te starożytnych wicków fizionomie przy dawnych malowniczych strojach; słowem: wszystko działało na wyobraźnię i zmuszało niejako podzielać smutek. Kobiety były wzrostu słusznego i kształtněj kibici, wszystkie mlode, bo stare są wolne od tych płaśów, rysy twarzy pospolicie ładne i noszące na sobie wyraz podobny starożytnych wyobrażeniu. Długą ich koszulę, albo tunikę błękitną z rękawami bardzo szerokiemi i długimi, szczerlnie opinal czerwony kaftanik po kolana z pół rękawkami wąziutkiemi, a na wierchu nosiły biały welon wielki jak prześcieradło, i często oszyły frędzlami kolorowemi, którą to zasloną umieją z niepospolitým wdziękiem okrywać głowę w malutkim zawoju. Dla tegom ci tak starannie opisał ubiór kobiet, że tu powszechnie jest podanie, jakoby Najświętsza Panna podobny strój nosiła. Pominąwszy, że na starych obrazach zupełnie widzimy to samo odzienie, jeszcze jest rzecz bardzo podobna do prawdy z tego względu, że na Wschodzie dawne zwyczaje niezmiernie się długo trzymają. Ubiór Betlejemitek prawie ten sam, co w innych okolicach Palestyny, tylko że nie ma nowszych i szpecących dodatków, jako to: przepasek pod brodą lub na czole z pieniędzy nanizanych, albo malowań twarzy i tym podobnych rzeczy. Betlejemitki o tēm podobienstwie ze strojem N. Panny doskonale wiedzą, i za nic w świecie nową ozdobą nie



zechcą stracić tego podobieństwa. Bardzo byłem ciekawy tych pieśni, które przez dwie godzin śpiewały, ale się nie mógł dowiedzieć, bo sami ich mężowie powiadali, że to nawet dla nich jest tajemnicą. Trudno jednak zgodzić się, aby kobiety mogły w takiej tajemnicy zachować pieśni obrzędowe: prędzej wnieść można, że jak ten obrzęd jest dawny pogański, tak i pieśń musi mieć mnóstwo niezrozumiałych wyrazów, może chaldejskich, syryjskich lub fenickich, które ponieszone z nowszemi słowami, stanowią tajemnicę i dla samychże niewiast. Duchowni wszystkich wyznań darmo kusili się różnemi sposobami usunąć ten zwyczaj pogański, a wreszcie chcąc nie chcąc muszą pobrażać; za nic bowiem nie dadzą się od tego oderwać, co ich przodkowie czynili.

Dawniej obyczaje bardzo były ściśle, i dowiedziona niesława niewiasty, tylko jej krwią mogła być zmazana. Lecz złoto angielskie rozpoczęło hój zepsucia od tych, do których należała ta straszna kara, t. j. od mężów, braci i ojców, a ci teraz z jedną ostatecznością wpadli w drugą całkiem przeciwną. Bellejemici więc od innych mieszkańców mają oglady i uprzejmości, nawet możesz u nich postrzegać ślady europejskiej cywilizacji: co nastąpiło przez częste ocieranie się z Europejczykami, a szczególnie za pomocą szkółki xięży Bernardynów: wszyscy bowiem mężczyźni Katolicy, mówią po włosku, a tym sposobem jeszcze są bardziej zbliżeni do Franków.

W ogóle zastanawiając się nad charakterem prostych Arabów, postrzegasz wiele sprzeczności, jednakże strona dobra i łagodność zawsze przemagają. Wprawdzie czasem posłyszysz o jakimś uczynku barbarzyńskim, ale ten zawsze będzie jakimś zwyczajami uprawniony. Wszędzie tu daje się postrzegać mieszanie dzikości i największej delikatności, zupełnego wyuzdania i najsumienniejszego pełnienia praw i zwyczajów. Napaść na karawanę, zrabować podróżnego, dopelnić jakichś gwałtów, a czasem nawet i mordów, mają za rzecz ledwie nie rycerską i nieraz stąd sławę odnoszą. Przeciwnie, jeśli towary lub żywność prowadzi jedno dziecko, albo kobieta, wtedy nikt nie ośmieli się wyciągnąć ręki po zdobycz, a na gwałciela tego zwyczaju całe pokolenie broń zemsty podnosi. W czasie zamieszek XX. Bernardyni właśnie tym sposobem sprowadzają żywność z Jerozolimy, a ci ludzie, którzy nieraz gotowi są napaść na klasztor i zrabować, patrzą spokojnie, jak mały chłopczyk, albo niewiasta, wiozą do klasztoru żywność.

Arabi rozmaitych wiosek tej okolicy, prawie ciągle między sobą wojnę prowadzą, bo lada fraszka może być dostateczną jej przyczyną. Jednak ten lud mężny i bitny bądź przez wrodzony wstręt od rozlewów krwi, bądź przez obawę strasznego prawa zemsty, które często wyniszcza nie jedną rodzinę, przemienił tę wojnę albo w napaści i złodziejstwa, albo w śmieszny igraszkę na wiatr strzelania. Jeśli między dwiema osadami powstanie wojna, to wcale nie spodziewaj się bitwy czoło w czoło. Obie strony wychodzą hurmem na wyznaczony plac ze strzelbami, i każdy między skałami upatruje dla siebie miejsce takie, aby go całkiem nie było widać: w tej kryjówce trzyma strzelbę na pogotowiu i ukradkiem wygląda czy nie obaczy podnoszącej się głowy nieprzyjaciela także z kryjówki, a za postrzeżeniem strzela. Stąd z obu stron wystrzały bardzo rzadkie, a bojowników na placu ani śladu. Przy wyruszeniu na wojnę idą niewiasty i dzieci z wielkim krzykiem i wesołym śpiewem, i jedne z nich zostają na skale nie daleko od miejsca potyczki i krzyczą ustawnie dla zapalenia męztwa, a drugie najspokojniej wracają do gospodarstwa. Taka bitwa trwa do wieczora, a wtedy strona wyzywająca podnosi na kiju białą chustkę na znak zawieszenia broni: natychmiast wszyscy najbezpieczniej wyłażą ze swoich le-

gowisk i wracają do domu przy wesołym wrzasku i klaskaniu w dłonie kobiet, co mężów prowadzą w tryumfie po tak zaciętym boju. A jeśli z której strony będzie zabity jeden lub dwóch, co jednak niezmiernie rzadko się zdarza, odprawują na drugi dzień pogrzeb, i oplakawszy mogiłę, wychodzą znowu na wojnę dla pomszczenia się krwi rozlanej. I tak następują ciągłe wzajemne wyzwania, aż póki zmordowani podobnemi wyprawami nie wejdą w układy, gdzie pospolicie godzą się na cenę za głowy poległych. Po zawarciu zgody obie strony z pewnemi uroczystościami czynią przysięgę pokoju, i wielką biesiadą kończy się ta zwada. Najczęściej jednak robią tylko zawieszenie broni do pewnego czasu, naprzykład: póki się nie obsieją, póki z pola nie zbiorą płodów; lecz w ciągu tego zawieszenia bynajmniej nie ustaje nieprzyjaźń, tylko że już kupami jedni przeciwko drugim nie wychodzą, ale za każdym spotkaniem się strona silniejsza obdzięra słabszą, a gdyby był opór, to i morderstwo może się popęlić. W nocy także podkradają się jak złodzieje do nieprzyjacielskiej osady i cichaczem zabięrają co tylko popadną, jako to: wielbłądy, kozy, owce, konie i wszelkie bydło, a czasem nawet sprzęty i żywność. Tak skradzioną zdobycz u wrogów dzielą między sobą. W czasie podobnych zatargów drogi są niebezpieczne nie tylko dla stron walczących, lecz dla wszystkich bądź Chrześcijan, bądź Mośleminów: przeto w niemalej gromadzie odbywa się wtedy podróż, aby ujsć rabunku toczących tę dziwną wojnę.

Betlejemici słyną odwagą, i rzeczywiście dość spojrzeć na ich piękne i śmiało postaci, aby wniesć, że nie łatwo zniosą obrazę i ucisk. Szczególniej dawniej za tureckiego rządu, mężnie opierali się zdzierstwu Paszów damascenskich, i wtedy czoło w czoło występowali do boju. Klasztor i Świątynia betlejemiska służyły im za twierdzę. Mnóstwo podobnych wypadków opowiadają mieszkańcy i podróżni. Żeby ci dać wyobrażenie tych bojów, przytoczę dwa wypadki opisane przez xiędza Burnickiego. \*)

---

\*) X. Antoni Burnicki Bernardyn, udał się na Wizytanta, czyli na trzy lata do Ziemi Świętej w roku 1762 z Wilna przez Warszawę, Wiedeń, Triest, Wenecję, do Alexandryi, gdzie był ośm miesięcy w klasztorze: stamtąd przez Jaffę przybył do Nazaretu na mieszkanie, i znowu po ośmiu miesiącach nawiedził Jeruzalem, skąd był wysłany na dziesięć niedziel do górjudzkich, czyli miasta Judy, lub Juty. Później w samym kościele Grobu był przełożonym sześć miesięcy, a nareście spędziwszy siedm miesięcy w Betlejemie, wrócił do Wilna, w roku 1766. Nie wielki rękopism tej podróży znajduje się w Cesarskiej petersburskiej bibliotece. Jest to zupełnie w guście X. Drohojewskiego, tylko nie ma w nim pretensii do uczoności, ale za to więcej suchy i bez porównania mniej szczegółów zawiera. Sam jednak opis miejsc świętych bardzo dostateczny i szczegółowy, a w całym opowiadaniu przebija się prosty, szczery i dobry zakonnik. Nie można go winić o brak części opisowej kraju, zwyczajów i wielu miejsc, bo ubogi Bernardyn zostawał przez cały czas na usługę Bożej, i chyba poblizsze miejsca mógł czasem zwiedzić: a także gdyby nawet był usposobiony, toby nie mógł zabięrać blizkich stosunków z Arabami. Nie zbywa mu na zdrowym i trafnym sposobie uważania rzeczy, jak to można widzieć w zdaniu o potędze Wschodu: ale bardzo mało innych rzeczy dotyka prócz opisu kościołów i miejsc świętych. Czasem jest dowcipny w swoich szczegółowych postrzeżeniach, jak to naprzykład porównanie Wschodu i Zachodu.— «We wschodnich krajach ręka lewa, alias po lewej precedencia i honor: a u nas prawa strona. My w Europie kiedy przychodzimy do Kościoła, lub z wizytą do jakiej osoby, zdejmujemy czapkę, czyli kapelusza; a wschodni ludzie zdejmują papucie, czyli obuwie z nóg, zawój zaś zawsze na głowie. My brodę golimy a na głowie włosy zapuszczamy, a oni głowę gołą, a brodę zapuszczają. U nas posagi dają się po córkach, u nich posagi dają rodzicom córek, niby kupują. My ściany i domy przybieramy w piękne obicia, a oni pawiment. U nas krzesła do siedzenia, a u nich ziemia. My jadamy łyżką i używamy noża i widelców, a oni rękoma chleby łamią, i wszystko co jest



-Roku 1757 wszystkie Klasztory i miasteczko (Betlejem) było uciemieżone od famillii tureckiej, przychodniej zdawna, która rodzina wzmogłszy się czyniła exakcję trybutu, czyli kafaru i płaciła go do Jeruzalem. Lud zdierała od każdej rzeczy, a Zakonników w takim ucisku trzymała, że oprócz kilku tysięcy rocznie piastrow, jeszcze musieli kilkaset za to opłacać, że wychodzono do chorych: a za pozwolenie pogrzebu trzeba było dużo płacić. Od każdej rzeczy wchodzącej do konwentu musieli płacić. Zład się zbogacili wielce: wystawili sobie domy wielkie, jak pałace, i coraz nowe uciemieżenia wymyślali. Darmo do Baszy przepłaconego udawali się. Nareszcie Turcy, Katolicy i Grecy spiknęli się i złożyli jedność nierozzerwaną i podnieśli bunt. Przestrzeżeni uciekli do Klasztoru i zamknęli się. Lud rozjuszony pilnował we dnie i w nocy aby nie uciekli, ale domom ich nic nie czynili złego, ani wchodzili. Tak trwało kilka miesięcy, a Zakonników nie puszczali nigdzie. Jednej nocy weszło przez drabiny kilkunastu ludzi i nikt nie postrzegł dla wysokich murów: tedy uciekli z dachów do domów swoich: ale z Konwentu greckiego z okien strzelili i zabili wodza famillii, i natychmiast dopięro lud rzucił się na domy, kto czém mógł zabijał famillię; niewiastom nic nie czynili, ale wypędzili i domy łamali aż po fundamenta. Zabili trzydziestu z górą, a inni puciekali. Tak się uwolnili od tyranii. Basza Damaszk w kilka tysięcy szedł do Jeruzalem z pogłoską wyciąć w pień Betlejem. Jednak Betlejemiści nie stracili męztwa Basza wokował starszyznę do Jeruzalem, i dwóm, co jechali, kazał głowę ściąć: czém jeszcze więcej rozjątrzyli się Betlejemiści. Basza zwołał na pomoc wsi nieprzyjazne Betlejemitom i działami strzelał do Konwentu. Niewiasty i dzieci w kościele były, a rzeczy po domach. W miasteczku ludzie mężnie się bili z żołnierzami aż do nocy. Nazajutrz znowu walka, a niewiasty, dzieci i zakonnicy w kościele modlą się przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Widząc Basza zabitych ludzi swych kilkuset, kazał konnicy wpaść do miasteczka; ale też padali, jednak weszli. Lud uciekł do klasztoru, a mieszkania żołnierze zrabowali. Nie mogąc nic wskórać, kazał Zakonnikom stanąć z upewnieniem, że nic im nie będzie. Tak uczyniwszy radę i będąc gotowi na śmierć, poszli ze świecami zapalonemi. Gwardyan katolicki z podprzeorem, a także przełożeni: armoński i grecki. A gdy przyszli pod namiot całowali mu rękę i potem usiedli na ziemi. Basza zwał ich psami bez wiary i co mógł wymyślić, to beształ, składając całą winę na zakonników. A to była polityka jego dla ustąpienia z Betlejemu pod pozorem ugody przez zakonników: wiedząc że nie da rady ludowi, który gwałtem chciał napaść nocą na sam namiot Baszy, aby go zabić i zrabować. W nocy uszedł do Jeruzalem i kilkuset ludzi stracił, a z Betlejemitan zginął jeden mężczyzna i jedna stara baba na łożu od żołnierzy zabita.»

Taki to był i jest rząd wschodni, że uciskami przymusza poddanych do buntu, a potem często nie może powstania uszkronić. Przeto podlegli, jeśli czują swą siłę zawsze się mają na bacznosci i pogotowiu do walki, a nie inaczej patrzą na Paszów i wojsko, jak na swoich nieprzyjaciół. Posłuchajmy naocznego świadka xiędza Burnickiego.

---

w misie ręką do gęby niosą. U nas zazwyczaj drzwi są z drzewa, a zamki żelazne: u nich po większej części drzwi żelazną a zamki drewniane. U nas koniom zawsze dają tyle siana, aby zawsze mieli przed sobą: a u nich raz tylko wszystkiego dają jęczmienia funtów sześć.» — Ten sposób zapatrywania się na rzeczy lubo wykazuje człowieka prostego, którego więcej uderza sama zewnętrzność, jak duch wewnętrzny kraju, jednak dziwnie w swęj prostocie jest ujmujący a nieraz trafny. Lecz sam czytelnik z wyjątków może po-  
wziąć wyobrażenie o pocziwym pielgrzymie.

Basza Damaszk, Wicerój Palestyny i Syrii corocznie przybywać zwykł do wybrania trybutów w Decembrze z kilką tysięcy ludzi żołnierza i ekwipażu, a z Jerozolimy jedzie do Ebronu mil cztery naszych także dla trybutu. I dla tego nasi Betlejemitanie nie dowierzali sobie i umyśliłi być na ostrożności, ile gdy droga koło samego miasteczka idzie do Ebronu. Radzili się o sprzęcie swym czy mają wynaszać czyli nie. I byli ułożyli mieć w domach swoich, lecz na ostatku rezolwowali się rzeczy swoje ubezpieczyć. I tak lud wszystkim wziął się do przenoszenia substancji swojój do Kościoła: co dla nas było z ukontentowaniem, bo można było widzieć lud wszystkim jak jakie mrówisko, jednych noszących, drugich na wielbłądy ładujących, lub na koniach lub osłach prowadzących, a niewiasty wielkie ciężary na głowach dźwigały. Cały dzień na tём stracili: tój nocy jednak wszyscy w domach spali, a nazajutrz rano niewiasty, starzy ludzie i dzieci lokowali się w Kościele. Mężczyzni zaś opatrzywszy się w prochy i kule, stali na płaskich dachach swych domów patrząc przejścia Baszy. Jakoż najpiérwój zawczasu żołnierze zaczęli przechodzić konno i żaden nie wstępował, ani gabnął. Ciągnęło się to lichy przez godzin dwie, a na ostatku szły lektyki, konie powodno, a za nimi wielką gromadą kilkaset ludzi, sam Basza na koniu pięknym pod baldachymem, czyli umbrellą od słońca, przechodził mimo, i tak poszedł sobie w dalszą drogę. Nasz lud jednak nie ubezpieczył się bynajmniej, aż póki po trzech dniach nie minął Betlejemu o tój samój godzinie dziewiętj rano. I dopiero lud wziął się do przenoszenia swych rzeczy z kościoła do domów. Przez trzy dni i trzy nocy niewiasty w kościele z dziećmi mieszając mleły sobie mąkę, jeść gotowały, którym wodę musieliśmy dawać przez drzwi: dawaliśmy i chleb ludowi uboższemu, do konwentu zaś nie wpuszczali żadnego, ani też oni pretendowali: oprócz kilkunastu mężczyzn, którzy na dachach konwentskich, alias na tarasach straż odprawowali w nocy. I tak się odbyli Betlejemitanie, którzy w czasie oddali zwyczajny trybut rządcy jerozolimskiemu bez żadnej aukcji: lecz za to Basza zdarł mocno Jerozolimitanów i Turków swoich, Żydów najbardziej, Greków i Armenów (mocno i tak pokręcił się ku Damaszkowi. A po drodze dobywał jedną wieś przez niedziel sześć, a na ostatku pogodzili się pieniądze. Jeśli Turcy wszyscy są tak mocni do wojny, jak tu we wschodnich krajach, mogłoby europejskiego żołnierza dziesięć tysięcy uderzyć na sto tysięcy z pewną wiktoryą. Wielka mizeria ludu, prócz wspomnień tylko nic nie mamy porządnego do widzenia.)

Można sobie wyobrazić położenie biędnych zakonników w ciągu zatargów, gdzie najczęściej jednój i drugiej stronie musieli się opłacać, nie licząc obelg i niebezpieczeństwa. Sami Betlejemitanie nieraz najdziwniejszemi domaganiami się uciškaią klasztor, i trzeba było wielkój cierpliwości, a nadewszystko miłości ku Najświętszj grocie Narodzenia, aby mogli przetrwać tak wiele prześladowań i uciemiężeń. Teraz spokojniejsi są za Rządu egipskiego, bo żadnych podatków nie płacą, i mieszkańcy nie śmieją puszczać się na gwałty, chociaż różnemi sposoby kuszą się wydrzeć jaki grosz od zakonników. Patrząc, na ich obejście się z klasztorem, nieskromne znachodzenie się w Świątyni, bo najswobodniej rozmawiają i śmieją się, mógłbys ich wziąć za ludzi bezbożnych: jednakże rzecz wcale się ma inaczej. W dziwnj, jak namienilem, wschodniej mieszaninie, umieją najgorętszą pobożność pogodzić z przeciwnemi wyobrażeniami. Nigdy Betlejemitanie nie zrabowali kościoła, nigdy żadnego zakonnika nie uderzyli, ale mają za rzecz godziwą straszyć ich wszelkiemi sposobami dla wyludzenia jakiejś pomocy piéniężnj; stąd nieraz i



stos rozkładają i mlecz gotują, niby na spalenie lub ścięcie przełożonego, ale zawsze kończy się na niczém. Ucisk rządu i przekonanie, że zakonnicy powinni za nich płacić, ośmielały ich do podobnych kroków. Na Wschodzie w ogóle domy Boże są uważane jakoby własne, i dla tego kiedy się nie modlą, to prawie się w niczém nie żenują; ale trzeba ich widzieć w czasie modlitwy, a sam wyraz ich twarzy pełnej świętego zapалу, może budować patrzących. Nieraz widziałem, jak ubodzy pastérze złożywszy kije swoje u żłobu klęczeli na modlitwie, a z ich pobożności i przejęcia się świętością miejsca, mógłbyś ich wziąć za tych samych Pastérzy, co witali Narodzonego Pana. W czasie spokojnym Betlejemiści są zawsze z wielkiem uszanowaniem i miłością dla zakonników, zdaje się, że składają jedną rodzinę i widzą w nich swoich ojców i dobroczyńców.

---

#### IV.

##### Dwie przejażdżki w okolice Betlejem.

---

Rano, drugiego Października, odprawiłem Mszę świętą o Narodzeniu Pańskiem w błogosławionej grocie żłobu: nie będę opisywał słodkich uczuć, wspomnę ci tylko, że komunikowałem świątobliwego Chwaliboga, który w rozrzewniającem uniesieniu przystępował do Stołu Pańskiego. Przez cały ten czas lekko był cierpiący, a upały i podróż zawsze mu szkodziły; nie mogłem przeto w moich wycieczkach cieszyć się jego towarzystwem, tylko z ojcem Emmanuelem udałem się dla obejrzenia Tekui i innych miejsc okolicznych. Jechaliśmy w stronę południową Betlejem i spuściliśmy się z góry w jar głęboki, gdzie nas dobra i równa droga wiodła między górami, które przy Betlejemie uśmiechają się zielenią bujnych sadów, a później przybierają groźną postać obnażonej opoki. W godzinę po wyjechaniu widziałem po prawej stronie na górze ruiny klasztoru, który po arabsku nazywają Abuindżen, t. j. Klasztor gwiazdy czyli Maryi. Z samego budownictwa łatwo się można domyśleć, że jeśli nie całkiem dźwignięty, to przynajmniej znacznie był odnowiony za czasów krzyżowych. Wszyscy Arabi jakiej bądź wiary, mają te zwaliska w nadzwyczajnem poszanowaniu. Jest to miejsce najstraszniejsze dla przysięgi, bo wedle podania ludu, jeśli kto w tej Świątyni krzywoprzysiągł, niezawodnieby z niej żywy nie wyszedł. Arabi stawiają tam świece woskowe, albo lampy oliwne, a nikt nie odważy się wziąć tych ofiar. Mówią, że jeden Moślemin zabrał był świece, a chociaż te rozwaliny pełno mają otworów, jednak do żadnego nie trafił: i dopiero położywszy na swoim miejscu ofiary, mógł wyjść z kościoła. Takie i tym podobne powiastki, krążą u ludu o tém rumowisku.

Daliej przez jakie trzy kwadransy wdzieraliśmy się na puste opoki i nareszcie we dwie godziny drogi po wyjściu z Betlejem, wstąpiliśmy na górę tekueńską, ledwo co żywi od upału. Tekua, co znaczy trąba, było bardzo dawne miasteczko, była twierdza pustyni, którą Roboam syn Salomona znacznie odbudował, aby na wodzy

trzymać dzikich mieszkańców brzegów morza Martwego. Dzisiaj całą górę, co się rozciąga na szczycie w bardzo obszerną równinę, zalegają same zwaliska, które lubo świadczą o wielkości osady, jednak wcale nie wykazują ozdobnego budownictwa: kamienie bowiem albo grubo ciosane były, albo całkiem nie gładkie. Na północnej stronie można widzieć ruiny ogromnego klasztoru i zamku, który był murowany z nadzwyczaj wielkich głazów. Znalazłem mnóstwo dawnej greckiej mozaiki, co w bogatszych domach zastępowała posadzkę. Prawie na środku rumowiska pozostały ślady wielkiego i pięknego Kościoła, jak dowodzą ciosy i złomki kolumn. Była to Świątynia Pantaleona. Jeszcze tu możesz widzieć dawną chrzcielnicę, z czerwonego dzwoniącego marmuru, wewnątrz jak wanna okrągłą, zewnątrz osmiogranną, a wysoką na półtrzecia łokcia. Na ośmiu ściankach zewnętrznych są płaskorzeźby krzyża, wieńca i gwiazdy: a na samym dnie mały otwór do wypuszczania wody. Zaraz przy tej chrzcielnicy znajduje się cysterna, z której miano brać wodę do Chrztu, i tu, wedle podania, chrzcili przyjmujących wiarę ś. Jan Damascen. Sklepy lochów dotychczas pozostały w całości: prócz tego spotykasz wszędzie groty i cysterny, które nam dostarczyły wybornę dla orzeźwienia się wody. Wszystkie zwaliska należą do czasów Chrześcijańskich, a szczególnie do wieków krzyżowych, i było tu nie mało kościołów, między którymi najwięcej słynęła świątynia Mikołaja. Na północno-zachodnim brzegu, nieco pod wierzchem góry, jest ładna grotka ze źródłem.

Po obejrzeniu szczątków miasteczka, siadłem na złomach ruin nieco odpocząć.— Nie w świecie tak wymownie do człowieka nie przemawia jak zwaliska i głucha pustynia, któremi byłem otoczony. Wtedy bowiem spada łuska z oczu naszych i już jakby wolni na chwilę od złudzeń doczesnych, podnosimy wzrok do rzeczy wiecznych i niebieskich, bo na ziemi tylko zniszczenie i śmierć panuje. Biblijne wspomnienia żywo małowaty ubiegłe czasy. Król Dawid rozgniewany na Absalona za mord popełniony na własnym bracie Amnonie, chciał ukarać zbiegłego bratobójcę. Ale oto z namowy Joaba stawą przed królem mądra niewiasta z Tekui w żalobnych szatach i pełna smutku, a padłszy na ziemię rzekła:—Ratuj mię Królu.— I potem opowiedziała, że w kłótni jeden jej syn zabił drugiego, a rodzina żąda pozostałego śmierci i chce zagasić ostatnią jej iskierkę. Król ulitował się nad wdową i przebaczył bratobójcy, a wtedy mądra Tekuitka porzuciwszy zmyślony przykład rzekła do niego:— Czemuś umyślił takową rzecz przeciw ludowi Bożemu? a nie przywracasz wygnańca swego? Wszyscy umieramy, a jako wody rozciekamy się w ziemię, które się nie wrócą.— I w ten sposób wyjednała przebaczenie Absalonowi. Tu znowu patrząc na przyległe doliny, zdawało się że słyszałem, jak Prorok Amos, który był między Pastórzami, przemawiał:— Nie jestem Prorokiem i nie jestem synem Proroka, alem ja skotarz obrywający lesne figi. I wziął mię Pan, gdym chodził za bydłem i rzekł Pan do mnie:— Idź prorokuj do ludu mego izraelskiego. — Ten prosty i nieuczony pastérz Tekui nagle przemieniony w Proroka do dziś dnia głosi, że prawdziwa mądrość jest niewinne życie, albo co jedno, bojaźń Pańska, że mądrość cielesna jest śmierć, a mądrość duchowna żywot i pokój. Izali nie głupią uczynił Bóg mądrość świata tego? można pytać ze ś. Pawłem. Albowiem, gdy świat nie poznał Boga przez mądrość, podobalo się Panu wybierać pastuszków i pogardzonych u świata, aby ich przepowiadaniem zbawić mądrych. Jeszcze za czasu ś. Hieronima pokazywano w Tekui grób Pastórze-Proroka. Przebiegając okiem straszną pustynię, która słała się u nóg aż do morza Martwego, wspomniałem dawny wypadek cudownej opieki Bożej. Oto na puszczy tekueńskiej ciągnie z wojskiem Król Jozafat,



a całe szeregi żołnierzy jednym głosem nucą te słowa: „Wyznawajcie Panu iż na wieki miłosierdzie Jego”. I sam ten hymn sprawił porażkę wrogów, bo oto Moabitci i Ammonici nagle wszczęwszy spór między sobą, sami się wzajem rozgromili. Nieraz tu rycerze Krzyżowi staczali boje z Saracenami, i Tekua była zdobywana i odbierana na przemian od stron walczących. Teraz dokola pusto i cicho: rzekłbyś, że trąba spustoszenia, jak przepowiedział Jeremiasz, trąbi do dziś dnia w Tekui. Z téj wysokości góry uderza cię widok wielki, długi i rozmaity. Tam przedstawia się wśród zielonych sadów Betlejem wesoło, dalej czerni się Jeruzalem, a nad nią podnosi czoło góra oliwna: nieco z boku wygląda Pustynia jordańska i skłni się Martwe jezioro, a nareszcie wybiegają szeregi niezliczone jarów i opok w najrozmaitszych kształtach. Tu przez pamięć Proroka Amosa przywiązany jest odpust siedmioletni, i kiedy ukląkłem dla odmówienia zwykłych pacierzy na téj ogromnej górze, sądziłem, że się znalazłem w jakiejś otwartej świątyni, której obrazami ołtarzów były widoki miejsc Narodzenia, Chrztu, Męki i śmierci, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Zbawiciela.

Zaraz na przyległej górze widać ruiny czworobocznej wieży. Góra nazywa się cytrynową, dawniej bowiem służyła ogrodami cytrynowemi, i ta wieża dziś jedyny szczątek znacznej wioski. Nie ma teraz żadnych drzew, żadnej zieleni, tylko spiekła opoka wykazuje swą nagość i zdaje się najmocniej zaprzeczać, aby tu mogły szumić ogrody cytrynowe. Historia spustoszenia téj wsi zachowała się w następném podaniu. Beduini koczujący uciskali mieszkańców bądź wkładaniem różnych podatków, bądź rabowaniem, bądź przyjeżdżaniem niby w gości, i wtedy zgłodniała tłuszcza objadała biednych mieszkańców. Nareszcie sprzykrzyło się karmić Beduinów i napiekli im chleba z wapnem i opiłkami. Szejech czyli głowa wioski, lękając się pomsty Beduinów, a nie śmiejąc ostrzegać głośno swoich spółbraci, uciekł w nocy z całą rodziną i dobytkiem. Nazajutrz mieszkańcy postrzegłszy ucieczkę Szejecha, weszli do pustej chaty i znaleźli na środku drewnianą misę dnem na wierzch przewróconą, za której podniesieniem uleciało kilka ptasząt pod nią przykrytych, tylko zostało kilka oberwanych z pierza. Tym znakiem pojęli, że im wszystkim trzeba się wynosić jeśli nie chcą tak się dać oskubać, jak pozostałe ptaszki: przeto jednogłośnie opuścili wieś i założyli nową, zwaną teraz Der-Aba. Żadnej nie ma wątpliwości, że spustoszenie tych miejsc należy przypisać słabemu rządowi na Wschodzie, który nigdy nie umiał ukrocić Beduinów. W takim stanie rzeczy, musieli opuścić tę stronę, która bez uprawy przemieniła się w straszną pustynię. Tu bowiem, jak nieraz namieniłem, ziemia na pozór zdaje się nieplodną, i swoim białawym lub czerwonym kolorem odjęłaby nadzieję wydania jakichkolwiek owoców, gdybyś nie widział, jak hojnie wynagradza pracę około roli i ogrodów. I to właśnie było przyczyną, że wielu podróżnych błędnie rozsiało zdanie o nieplodności Ziemi świętej.

Później udałem się na puszcze tekuenską, która się ciągnie od rozwalin miasteczka ku morzu Martwemu. Po godzinie drogi wstąpiłem w ogromny skalisty wąwóz, bardzo podobny do doliny płaczu ś. Sabby, ale nie tak jest smutny i ciemny, bo tu opoki daleko szérzej się rozchodzą, lecz za to skały nadbrzeżne bez porównania są wyższe. Ten jar nazywa się doliną Charitona czyli łaski, bo tu, wedle podania, dał Bóg łaskę Jozafatowi rozgromić Moabitów i Ammonitów: jednak zda się do prawdy podobniejszą rzeczą, że nazwanie téj doliny wzięło początek od ś. Charitona, co tu prowadził pustelniczy żywot. Prześliczny i uderzający widok tego wąwozu, bo w różnych kształtach piętrzą się ogromne wysokie i strome skały, a

w nich mnóstwo pieczar wykutych, bądź naturą, bądź sztuką, jak w dolinie placzu. Widziałem o dwadzieścia i trzydzieści łokci nad ziemią, grotę prawie bez przystępu, tylko czasem spotykany krzyż wyrżnięty na skale, zapowiadał, że w nich niegdyś pustelnicy walczyli ze swoim ciałem.

Głównym powodem przybycia do tego wąwozu, była mi jaskinia nazywana dziś Labiryntem, a w Pismie ś. Odolla, którą mieszkańcy Arabi zowią El maama t. j. kryjówka. Droga była niezmiernie trudna po skałach, bo w połowie opoki wila się po załamach skalnych wąziutka i niebezpieczna nad przepaściami ścieżka, częścią wykuta ręką, a częścią samą naturą. Z dołu patrząc na niewielki otwór pieczary labiryntu, nie można mieć nadziei dostania się, bo niezmiernie wysoko w skale umieszczona, a wąziutkiej ścieżki i nie znać na stromej opoce. Jednakowoż przy niemałym trudzie weszliśmy tą drożynką, pnąc się po wiszach na mały występ opoki, kędy leżą dwa ogromne ciosane kamienie przed małym wchodem Labiryntu. Po zapaleniu świec woskowych, puściłem się za przewodnikiem Arabem w tę jaskinię i prawie kwadrans szedłem wązkim korytarzem, nim wstąpiłem do ogromnej sali, wysokiej na dwadzieścia łokci i podpartej pilastrami żywej skały: w kółko są wyjścia jednakowe, prowadzące do krągłego korytarza, opasującego wielką tę grołę. Dalej wązkim i niskim korytarzem znowu przybyłem do ogromnej sali, i takim sposobem przeszedłem dziesięć korytarzy i dziesięć jaskiń niezwykłej obszerności. Wszystkie te korytarze rozmaitemi krętymi połączeniami tak są poplątane i jednakowe, że trzeba niepospolitej znajomości miejsca, aby nie zbłądzić. Przechody od jaskini do jaskini nierówné są wysokości i czasem tak niskie, osobliwie przed samemi grotami, że tylko pełznąć można się do nich dostać. Niepodobna mi było zwiedzić całego labiryntu, bo cała ta góra wapienna i dość krucha, jest wydrążona mnóstwem korytarzyków i pieczar. Arabi, co jeszcze przesadzają w swoich opowiadaniach o niezmiernéj obszerności tych pieczar, utrzymują, że bez długiego sznura, któryby ślady przejścia oznaczał, niepodobna zwiedzić całego podziemnego labiryntu. Stąd przytaczają mnóstwo powieści o ludziach, co z głodu umarli po zbłąkaniu się w tém podziemiu. Oprócz niebezpieczeństwa zbłądzenia, jeszcze mię nagliły do odwrotu, zepsute powietrze, nadzwyczajne gorąco i mnóstwo nietopérzy, które mogłyby nam pogasić światło.

Wykucie labiryntu skalnego w takiej wyżynie, nie można czemu innemu przypisać, jak potrzebie obrony od napaści i ucisku. Jest to prawie niezdojta twierdza skalistej krainy. Sam przystęp do labiryntu, może być przez kilku ludzi bronionym przeciw tysiącom, bo po wązkiej ścieżce tylko po jednemu wstępować można. Ogromne pieczary mogą mnóstwo ludzi i bydła pomieścić: jakoż arabskie podanie przesadzając rzeczy po swojemu, utrzymuje, że tu raz trzydzieści tysięcy ludzi z całym dobytkiem schroniło się przed zaraźliwym wiatrem. Nawet po zdobyciu przystępu, trudno opanować samą jaskinię, bo każdy wązki korytarzyk jest twierdzą, i pełznąćemu nieprzyjacielowi po tych ciasnych korytarzach, łatwoby mógł uciąć głowę czatujący w grotach. Niepodobna także dymem wykurzyć, bo dość zatknąć nie wielkie przejścia ze skały do skały, aby się dym obrócił na samych nieprzyjaciół. Stąd od najdawniejszych czasów służyły te jaskinie za uchronę dla mieszkańców. Do tej pieczary zwanéj Odollą, uciekł Dawid przed Saulem, i zeszli się tu do niego wszyscy, którzy byli utrapieni i którzy się byli zadłużyli i którzy byli w gorzkości serca i został ich xięciem, a było ich przy nim czterechset mężów. Tu także obozował Dawid w czasie wojny z Filistynami. Wilhelm tyryjski powiada, że za pa-



nowania Krzyżowców mieszkańcy Tekui i innych wiosek i miasteczek okolicznych, schronili się do tych pieczar z żonami, dziećmi, sprzętem i dobytkiem przed grasującym po kraju Saraceniem.

W końcu IV wieku, a szczególnie w V i VI żyło w tym wąwozie mnóstwo pustelników i cała poblizsza okolica była zaludniona Laurami i Klasztorami. Pierwszy tu pustelnik był ś. Chariton, a stąd, jak powiedziałem, nazywa się rozdół doliną Charitona. Zdaje się nawet, że w jaskini Odolli, albo w drugiej, co się obok wznosi, mieszkał ś. Chariton, a potem i ś. Cyryjak, bo i opis miejsca i samo podanie stwierdzają mój domysł. Ś. Chariton troskliwy o zachowanie spokojności i milczenia, jako o najlepsze środki do postąpienia w doskonałości, zamieszkał niedaleko od stariej Laury w jaskini nazwanej Kremastos, t. j. wiszar, na stromiej i spadzistej opoce. Brak wody niezmiernie utrudzał pobyt świętego starca, przeto gorącą modlitwą wyprowadził ze skały źródło. To podanie o źródle Charitona dotąd się utrzymuje między Chrześcijanami: jakoż woda wychodząca przy jaskini Odolla, nosi imię ś. Charitona, ale to źródło nie obfite i podczas wielkich skwarów wysycha. Miejscowi Chrześcijanie utrzymują, że w tej jaskini przepędził ś. Hieronim trzy lata na rozmyślaniu, a chociaż to podanie nie zgadza się z prawdą, jednak przyjemnie spotykać upowszechnioną tu pamięć wielkiego Męża.

Na występie skalnym przy samem wejściu do labiryntu, zastałem na dwóch głazach ciosanych nakryte śniadanie, które przez troskliwość Ojców betlejemskich było nadzwyczaj obfite i rozmaite. Przyjemny to był posiłek na wiszu opoki, bo cudowny widok rozkładał się w około. Ale po tej przyjemności należało opuścić wyżynę, a zejście było trudniejsze i niebezpieczniejsze jak wstąpienie. Idąc głębią dołu widzieliśmy na samym szczycie Arabów, którzy się nam dla niezmierniej skały wysokości jak małe dzieci wydawali. Nie daleko od labiryntu spotkaliśmy w jarze starą kwadratową cysternę, murem wielkim obwiedzioną, a zaraz na wierzech góry tegoż wąwozu, oglądaliśmy ruiny wsi, kościoła i klasztoru ś. Charitona, jak zowią Arabi. Jest to więc miejsce sławnej stariej Laury, albo Klasztoru pustyni Tekueńskiej. Napady Beduinów i Saraceniów spustoszyły wszystkie w tej stronie osady i klasztory. Mord śś. Pustelników w tej Laurze tak opisuje Kassijan: — «Niedaleko od miasteczka Tekui rozciąga się obszerna pustynia aż do morza Martwego. Długo w niej mieszkali najdoskonalsi Anachoreci, których Saraceni grasujący po kraju wymordowali. Wszyscy, co ich szanowali za życia, jeszcze większe dla nich po śmierci mieli poważanie. Biskupi i cały lud z największą czcią zebrali szczątki męczenników. Uwielbienie do tego posunęło się stopnia, że poblizkie miasteczka i wsi walczyły z bronią w rękę o posiadanie ich relikwii. Jedne bowiem utrzymywały, że do nich należą święte ciała, z przyczyny sąsiedztwa z klasztorem, a drugie stąd rościły prawo, że Anachoreci w nich się rodzili.»

Potem wyszliśmy na obszerną równinę, w pośród której samotnie wznosiła się niezmiernie wysoko, bardzo foremna góra zwana francuzką, albo Betulią od poblizkiej wioski tego imienia. W godzinę czasu po wyjściu z doliny Charitona, stanęliśmy u podnoża tej wysokiej góry, na którą wchód okropnie przykry, jednakże po ubitej i skalistej ścieżce mogłem konno wjechać. Miejscowe podanie głosi, że Krzyżowcy, po zdobyciu Jeruzolimy przez Saraceniów, ustąpili na ten szczyt skalny, i założywszy tu twierdzę, bronili się przez lat czterdzieści, nim nareście uciekli w góry libańskie i pomieszali się z Druzami. Stąd wzięła imię góry francuzkiej. Nie wchodząc w autentyczność podania, to tylko rzecz pewna, że tu była twierdza

Krzyżowców, bo szczątki murów odnoszą się do téj epoki. Góra jest krągła i stroma, a sam wierzch zda się być nasypnym, bo i ziemia nieco odmienna i prawie nie ma kamieni, kiedy resztę góry stanowi opoka. Za wejściem na szczyt, miałem wielką przyjemność, bo Chwalibóg już tam na mnie czekał: zajęliśmy się razem oglądaniem pozostałych ruin. Sam wierzch był opasany murem podwójnym, mającym obwodu trzysta kilkadziesiąt kroków: po czterech rogach było cztery baszty, z których jedna największa okrągła, a trzy mniejsze w półkole budowane: dziś tylko trochę ścian krągłej wieży zostało, a reszta w zupełnych leży gruzach, pod których spodem jeszcze się zachowały lochy pięknie i mocno sklepione. W środku fortecznego obwodu znajduje się wielki dół; znać, że tam mogły być pomieszkania. Uważając położenie obronne téj góry i obszerny widok na wszystkie strony, można się zgodzić na bardzo podobny do prawdy domysł, że ta góra jest dawne Bethakarem, gdzie Beniamici, jak świadczy Jeremiasz, trzymali straż, i za ukazaniem się nieprzyjaciół, osobiwie z Arabii pustej, podnosili proporzec, aby ostrzeżeni mieszkańcy mogli się ubezpieczyć od napadów. Samo położenie miejsca zgadza się z opisem Proroka. Tak ważny punkt w dawnym sposobie wojowania, musiał być koniecznie uzbrojony, i tu najpodobniej była później sławna Messade, którą, jak świadczy Józef, zbudował na stromiej skale Jonatas Asmonejczyk, a wreszcie Herod tak umocnił, że wówczas uważała się za niedobyłą twierdzę. Całe morze Martwe rozkłada się prawie u nóg, a śpiczaste góry skalistej Arabji zamykały widok swemi iglicami. Strona południowa góry francuzkiej nie tyle jest spadzista, jak inne: przeto u samego podnoża wysokim murem była umocniona. Tamże na dole pozostały jeszcze ruiny kościoła i innych zabudowań. Arabi utrzymują, że pod temi zwaliskami ma się tajić podziemny wchód do samego Zamku na szczycie. Obok téj góry wznosiła się druga mniejsza, którą w pół rozkopano dla zrobienia fossy, a strony jej zewnętrzne wałami umocniono, i to był szaniec przodowy. Nieco dalej na polu, w stronie zachodniej widziałem wielką cysternę w kształcie kwadratowej sadzawki wykutą, a w środku mała wysepka, na której były jakieś ruiny. Całe to miejsce także mur podwójny otaczał.

Chwalibóg wrócił do Betlejemu, a ja udałem się dla obejrzenia góry zwanój tu Engaddi. Słońce już się schylało ku zachodowi, przeto z pośpiechem przebyłem parę dolin i opok wyniosłych, gdzie spłoszyłem piękne gazy, co po stromych skałach leciały błyskawicą, i dostałem się w godzinę drogi do podnoża Engaddi. Pod tém imieniem Engaddi, co znaczy źródło kozie, rozumie się cały wertep skał biegnących ku morzu Martwemu, gdzie po najprzykrzejszych urwiskach, jak Pismo mówi, jedno dzikiekozy mogą chodzić. Góra, do której przybyłem, zaczyna pasmo tych niegdys opok sławnych, i z niój doskonale można oglądać morze Martwe. Obejrzałem tam niewielką jaskinię ze strony morza, bo miejscowe podanie utrzymuje, że tu Dawid uciał poję śpiącemu Saulowi: ale się to nie godzi z opisem Biblii, która mieści jaskinię nie przy Betlejemie, lecz w głębokiej pustyni, a potém grota jest mała, i w niój Dawid ze swemi rycerzami nie tylko nie mógłby się ukryć, ale nawet pomieścić. Daleko podobniejsze do prawdy podanie, że na téj górze była sławna winnica Engaddi i ogród balsamiczny. O pół mili od téj góry w stronę morza Martwego, było miasto Engaddi, albo Hazazon Tamar, t. j. miasto palm, dawniej bowiem te dzikie i nagie opoki pokrywały cyprysy, palmy, balsamy, i w tych lasach chronił się Dawid przed Saulem. Dziś ani jednego drzewa nie spotkasz w téj skalnej pustyni.



Słońce już było zaszło, tylko najpiękniejszy wieczór odziany jeszcze bogatą purpurą zachodu, rozciągał ciche swe skrzydła, których luby cień orzeźwiał przyjemnym chłodem po dziennym skwarze. Wonie aromatycznych ziół rzadko się czepiających po krzemienistym gruncie Engaddi, mocniej się czuć dały: do kola słyszałem kokoczenie jakby naszych kur, były to kuropatwy, których stada jadąc powoli ploszyłem. Widok ś. Betlejemu czerniał się na górze, a długie dymy wstępowały pod niebo. Częste wołania pastérzy zaganiających trzody, rozlegały się zewsząd. Tak otoczony sielskimi obrazami, zjeżdżałem z góry i wspominałem czasy biblijne, kiedy te miejsca zdobyły sławne winnice i ogrody. Potém przejeżdżałem przez pole Booza około doliny pastérskiej, i znowu myśl mą zajęły te dwa cudowne wiejskiej prostoty wspomnienia, a minąwszy wieś pastérzów, wjeżdżałem na betlejemską górę, okrytą winnicami i ogrodami. Och! tak jeździć i jeździć chciałbym całe życie, zwłaszcza kiedy się wraca nie tylko do najszczęśliwszej gościnności ojców Betlejemu, ale jeszcze do najśrodszój groty Bożego Narodzenia.

Rano trzeciego Października odprawiłem Mszę świętą na grobie ś. Hieronima i cały ten ranek spędziłem w Betlejemie. Po obiedzie, z mojami ludźmi i przewodnikiem Betlejemczykiem, wyjechałem dla obejrzenia sławnych sadzawek Salomona. Znowu udałem się w stronę południową, ale inną drogą jak do Tekui. Przejeżdżając miasteczko Betlejem, widziałem rozwalone domy na samym wierzchu tej góry: były to mieszkania Turków, które Ibrahim Basza zrujnował. Dalej przedstawiały się stare oliwy pościanane: wszystko to miecz egipski sprawił. Wschodni zwyczaj wojowania, albo zwyczaj dawniej powszechny, jakże jest okropny! Zwycięzca niczemu nie przepuszcza: starcy, dzieci, niewiasty, giną od ostrza miecza, nawet bydłęta, ogrody, zasiewy, ulegają zagładzie. Najgwałtowniejsza zaraza morowa nie przynosi tak powszechnej ruiny, i o dawnym wschodnim mieczu można z naszym ulubionym poetą powiedzieć, że: «gdzie stąpi, gdzie zabłyśnie, tam wsi i miasta zapadają w mogiły, tam kraj wesoly i żyzny przemienia się w gruzy i straszną pustynię». Patrząc na te ostatki dawnego barbarzyństwa i przywołując na pamięć dawne opisy wojen, dziękowałem Zbawicielowi, którego słodka nauka, powstrzymała tę wściekłość niszczenia, i przy blasku cywilizacji Chrześcijańskiej, przynajmniej choć ta klęska nie ciąży teraz nad mieszkańcami ziemi. Ogrody Chrześcijan betlejemskich spokojnością mieszkańców zostały zachowane, gdzie okrągłe wieże często wybiegając dziwnie zdobyły widok; dziś służą tylko na skład owoców lub pomieszkaniem letnie, a dawniej były im obroną przeciwko Beduinów; bo do tych wież nie ma innego wchodu, jak po drabinie spuszczonej z wysokiego okna, a tak nie tylko sami byli bezpieczni od napaści, ale i rabowaniu sadów mogli zapobiedz strzelaniem z wieży.

Dalej można było spuścić się w dolinę i po równej drodze przybyć do sadzawek: lecz zostawiłem tę drogę na powrót, a udałem się przez góry, już dla samej rozmaitości, już dla obejrzenia sławnego wodociągu Salomona. Jakoż prawie ustawicznie jechałem przy tym wodociągu, prowadzącym wodę do Jeruzalem. Czy to Salomon, jak chce bardzo podobne do prawdy podanie, czy kto inny sporządził wodociąg, zawsze w tém dziele przebijają się i starożytność żydowska i niepospolita mądrość. Nie jest to bowiem wodociąg, jak zwykle bywa, rzymski, który w najprostszój linii prowadzi wodę przez góry i doliny wysokimi arkadami muru, a tém samym podległy zepsuciu i nie mogący się ukryć przed okiem nieprzyjacioł w czasie napadów. Przeciwnie, wodociąg Salomona jest zupełnie ukryty i nie łatwo może podpaść niszczeniu. W twardych opokach składających tę okolicę, oprawiona jest rynna z gli-

ny, gruba na dziesięć cali, między wycięte glazy, a z wierzchu ją pokrywają kamienie ogromne, w środku stosownie do rynny wyłobionej, lecz zewnątrz nic a nic nie obrobione i niczém się nie różnią od reszty skały: a tak sklezione mocnym dąwymi cymentem, że nie widać śladu spojenia, i nigdybyś nie domyślił się, że tam jest wodociąg, gdyby dość często zostawione okno dla zachowania świeżości wody, nie wykazywały tój mądrej i ogromnej pracy. Jak wielka znajomość tój sztuki była potrzebna! aby bez arkad i ścinań skały, można było przyprowadzić wodę do Jeruzalem, kiedy tę drogę ustawnie przeryniają ogromne opoki i głębokie jary. Z tój przyczyny chociaż od źródła zapieczętowanego, skąd woda płynie, nie ma więcej do Jeruzalem nad dwie mil naszych, jednak wodociąg wije się jakich mil dziesięć, bo dla zachowania zwolna pochyłego spadku, czepia się boków skalnych i okrąża doliny i wysokie szczyty. Woda, wedle opowiadania mieszkańców Jeruzolimy, spływa do dziś dnia w ogromne lochy meczetu Omara, a potem sadzawka Ezechiela zawsze pełna wody, świadczy, że wodociąg wszędzie musi być dobrze zachowany. Przez całą drogę, gdzie tylko spotykałem ten pomnik Salomona, zawsze była świeża i doskonała woda.

Upał nie był wielki, zwłaszcza że pragnienie można było ugasić przy wodociągu. Widok rozrzuconych dzikich skał, a czasem jakiejś wioski zdala wyglądającej, uprzyjemniał podróż, już i tak ożywioną wspomnieniem Salomona na każdym kroku. Z góry odkrywał się wąwóz skalisty, ubrany w głębi wiośnianą zielenią, był to sławny ogród zamknięty, a wręście w półtorej godziny po wyjeździe z Betlejemu, stanąłem przed najogromniejszym dziełem dawnej potęgi Izraela, t. j. przed sadzawkami Salomona.

Zaraz przy wąwozie ogrodu zamkniętego, jest jakby wązka rozpadlina pomiędzy dwiema ogromnemi opokami, która stosownie do pochyłości skał, spada ku dolinie wąwozu. W tój rozpadlinie kamiennój widzisz trzy ogromne sadzawki, wykute po większej części w skałę, w pewnej od siebie nie wielkiej odległości, i zajmują całą spadzistość jaru, bo w prostej linii jedna po drugiej następuje. Chociaż, jak namienilem, oswaja się oko w Palestynie z krajanem skał, jednak widok tój olbrzymiej pracy musi obudzić zdumienie. Wszystkie trzy sadzawki w równoległobok sporządzone, mają szerokość jednakową, t. j. dziewięćdziesiąt kroków. Najwyższa sadzawka jest najmniejszą, ledwie nie kwadratową, bo ma długości sto pięćdziesiąt kroków: zastałem ją pełną wody, i widziałem z wielką przyjemnością pływającą cyraneczkę, bo mi przypomniła rodzinne strony, a potem kto wie, może tu przybyła z mojego kraju. Sadzawka ta jest najpiękniejsza i w znacznej części murowana z ogromnych kamieni. We wszystkich sadzawkach, gdzie jest mur, tam go powleka niezmiernie gruba skorupa najpodobniej z wapna i gipsu, ale tak twarda i nie krusząca się, jakby mur był powleczony masą kamienną. Druga niższa sadzawka więcej w skałę kuta, ma sto siedemdziesiąt pięć kroków długości i głębsza od pierwszej, ale wody mniej było. Trzecia najniższa i największa sadzawka, ma dwieście trzydzieści kroków długości, i jest najpiękniejsza, bo cała prawie w żywej skałę wykuta, lecz woda ledwo same dno pokrywała. Wszystkie sadzawki są w ten sposób kute, że w koło idą gładziutko ciosane gradusy, szerokie na dwa, a wysokie na półtrzecia łokcia. Do tych wielkich gradusów prowadzą po każdej stronie zwyczajne schody. Wszystko to zrobiono dla kąpeli, aby każdy na tych wielkich gradusach stosownie do spadku wody, mógł się kąpać i zejść głębiej lub płycej. Najniższa sadzawka jest najgłębsza, bo ma pięćdziesiąt zwyczajnych schodów w prostej linii



do samego dna, co czyni dwadzieścia pięć łokci głębokości. Przez te kute w skałe gradusy, każda sadzawka zwęża się na dnie, a rozszerza się u wierzchu. Częścią nasyp, częścią żywa skała, stanowią groble między sadzawkami, lecz wszystkie łączą podziemny kanał, i kiedy woda napelni najwyższą, wtedy ją puszczają do niższej, a potem do najniższej, która się kończy stromą ścianą, z ogromnych ciosów złożoną, w całą głąb doliny zamkniętego ogrodu. Przez mały umyślny otwór w tej ścianie, spada woda i formuje strumyk na dolinie. Od źródła zapieczętowanego woda płynie kanałem w najwyższą sadzawkę, ale sama jedna nie mogłaby napenić tak ogromnych cystern, przeto podziemne wodociągi prowadzą tu wodę ze wszystkich źródeł pobliskich, których jest kilka: a nadto, opoki ogromne ścieśniające ten wąwóz, mają wyżłobione małe rowki, lub rynny, z taką sztuką, że wszystka woda deszczowa ścieka z tych gór do sadzawek przez małe okienka, umyślnie na to zrobione po wierchnich brzegach każdej sadzawki.

Trudno ci przedstawić całe wrażenie, jakie sprawia widok olbrzymiego dzieła i tej wody skłnającej się w pośród skał popękanych od upałów. Wzmianki o tych sadzawkach w Biblii, świadectwo Józefa i Talmudystów przytaczanych przez Relanda, stwierdzają nieprzerwane podanie, że to jest dzieło mądrego Salomona. Lecz gdyby nawet żadnych śladów historycznych nie było, samby widok tej pracy aż nadto przekonywał o jej starożytności. Nie znajdziesz tu bowiem piękności greckiej, ani ozdób płaskorzeźby: nie ma tu równie dumy rzymskiej, co ogromne podejmując dzieła, piętnowała na nich nie tylko swoje śmiałość, ale i dostatek przez bogate ukraszenia. Przeciwnie tu się przebija duch hebrajski, duch biblijny, t. j. zdumiwiająca wielkość i siła przy zdumiwiającej prostocie. Szkoda, że to piękne dzieło w największym zaniedbaniu zostaje. Blisko tych sadzawek, może na skałach opasujących ogród zamknięty, było dawniej Etam, zbudowane przez Roboama. I w tychże opokach nadbrzeżnych była ta sławna jaskinia Etam, w którą się schronił Samson po spaleniu zboża i winnic Filistynów.

Nie daleko od najwyższej sadzawki, nad samą drogą do Hebron, wznoszą się opuszczone mury, które lud nazywa Zamkiem Salomona. Jest to budowa czworogranna, po czterech rogach umocniona czterema wieżami, a piąta dźwiga czoło nad samą bramą. Ściany są wysokie, mocno budowane i z wierzchu zębate. Thevenot powiada, że na lat pięćdziesiąt przed jego przybyciem zbudowany był ten zamek dla ochrony ciągnących tędy karawan do Hebronu. Sam widok murów pokazuje, że to jest arabski Kan, albo Karawan Seraj zupełnie w tym guście, jak ten, co opisałem nie daleko Taboru. U Franków nosi tu zwyczajne nazwanie Kampo, czyli Obóz, bo tu, jakby obozem, stawały na nocleg karawany. W koło tego kwadratu są pokoje dla podróżnych, ale dziś całkiem zapuszczone, bo handel upadł. Zamek, wedle podania zachowanego u Betlejemczyków, miał zbudować jakiś bogaty kupiec dla bezpieczeństwa podróżnych. Dzisiaj w tej obszerniej ruinie znajduje się kilka lepierek, w których żyje kilka rodzin arabskich dla straży sadzawek, a szczególnie źródła zapieczętowanego.

Stamtąd o jakich siedmdziesiąt kroków, na równinie pod górą, jest sławne źródło zapieczętowane, którego byś jednak bytności ani się domyślił: nic bowiem na połu nie widzisz, tylko jakiś nie wielki otwór w ziemi, założony kamieniem. Zapaliwszy świecę spuściłem się nie bez trudności w tę wązką jamę: były tam wprawdzie jakieś schody, ale tak zawałone gruzem i popsute, że najmniej półtora sążnia trzeba się było sunąć w to podziemie. Naprzód wszedłem do wielkiego pokoju, któ-

ry był z ciosu łukowato sklepiony, a potem następuje takiżże samej starożytnej roboty drugi pokój, długi a wązki; gdzie z boku wytryska z ziemi trzy źródła czyste jak iza wody i wyborniej do picia, a nieco opodal znajduje się i czwarte źródło. Na środku lochu postrzegasz w nie wielki równoległobok łoża kamienne, w które zbiera się woda osobnemi kamiennymi rynnami ze wszystkich źródeł: a potem płynie z tego łoża w trzy wodociągi, t. j. jeden do najwyższej sadzawki, drugi do Jeruzalem, trzeci do wspomnianego Kampo, czyli Karawanseraju. W samym końcu długiego lochu znajduje się jakby ławka do siedzenia usypana z ziemi, a przy niej studnia pełna wody, lecz nie wychodzi z brzegów i nie łączy się z źródłami. Patrząc na tę budowę, kędy ciosy zgrabnie się gną w przeszliczne arkady, jakby odlane były z jednej lawy kamienniej, i zważając razem wielką prostotę, która gardzi wszelkiem wyszukaniem, wszelką dodatkową ozdobą, nie bardzo spierać się będziesz z podaniem, co murowanie lochu przypisuje Salomonowi, zwłaszcza że w tém nie widzisz wielkiego niepodobieństwa. Na Wschodzie wszelkie budowy ozdabiające lub ochraniające źródła, mogą trwać niesłychanie długo, bo je wszystkie narody wschodnie mają w poszanowaniu, i nie tylko nie przyłożą ręki niszczącój, ale nawet mimo wrodzonego lenistwa, gotowe czasem poprawić i utrzymać tego rodzaju pomniki. Źródła w długim lochu były zapieczętowane królewską Salomona pieczęcią, właśnie przy tym nie wielkim nad ziemią otworze, który teraz kamieniem zakładają, aby wewnątrz nikt nie psuł wodociągów i nie wybierał wody, co była potrzebna do sadzawek królewskich i wodnych zapasów Jeruzalem. Dla tej przyczyny wszystkie te podziemne źródła nazywały się źródłem zapieczętowanem, i stąd bierze Salomon porównanie, kiedy mówi: Siostra moja Oblubienica, zdroj zapieczętowany. Dawniej nad tym podziemnym lochem zapewne była jakaś budowa, lecz teraz najmniejszych śladów nie postrzegłem.

Dałej po kwadransie drogi przybyłem do klasztoru i kościółka, który zowią Włócznią ś. Jerzego. O założeniu klasztoru następne jest podanie. Pewien kupiec został nocą przez Arabów okradziony w tém miejscu, i dopiero świtem postrzegł swoją szkodę. Wielkie miał zawsze nabożeństwo do ś. Jerzego, przeto błagał w tém nieszczęściu o pomoc swojego patrona: podczas modlitwy przybył jakiś podróżny rycerz na białym koniu i dowiedziawszy się o wypadku, kazał mu jechać za sobą: jakóż wkrótce w głębokim parowie spotkali rabusiów, dzielących się świeżą zdobyczą. Na widok rycerza ogromny strach padł na Arabów i zostawiwszy wszystko, rozbiegli się w różne strony. Kiedy uszczęśliwiony kupiec chciał podziękować, wtedy mu w oczach zniknął rycerz ze swoim koniem. Łatwo się więc domyślił, że to był ś. Jerzy, i przejęty wdzięcznością postanowił na miejscu, kędy się mu raz piérwszy pokazał, zbudować klasztor i kościół pod jego imieniem. Tymczasem piekło przewidując wielki swój uszczerbek, bo i modlitwa na tém miejscu miała być zawsze skuteczną, i opętani mieli tu odzyskać swobodę i zdrowie, starało się wszelkiemi sposobami zniweczyć przedsięwzięcie, i dla tego w nocy zawsze były rozrzucone mury, które w dzień zbudowano. Długo kupiec walczył z tą piekielną siłą, ale rady dać nie mógł, bo chociaż najmocniej kamienie kazał spajać, to wszystko w nocy cały mur sam opadał. W takim przykrém położeniu stanął przed nim rycerz na białym koniu i dość wielki krąg zakreśliwszy włócznią, wetknął ją na środku. W ten sposób ogrodzone miejsce od napadów piekła, mógł ozdobić kupiec klasztor i kościołem, który dla tej legendy nazwano włócznią ś. Jerzego. Klasztor należy do Greków, i zastałem trzech Zakonników Rossian, którzy mię z niewypo-



wiedzaną radością powitali. Pierwej byli w Odessie jakiś czas, a potem przenieśli się na Wschód, i ten klaszorek, co był opuszczony, wyprosili sobie u władzy duchownej. Byli to wprawdzie ludzie prości i bez kształcenia, a jednak niepospolici dla swoich ustawnych wędrówek. Wszystkich jest czterech, i jeden z kolei udaje się na cały rok do Synai, do Babilonu i w inne strony, których jeszcze nie widział; po upłynionym czasie wraca do klasztoru, a drugi puszcza się na wędrówkę. Stąd niezmiernie są obeznani z krajem i wszystkimi pokoleniami Arabów, u których Szejchów, często całe miesiące spędzali i kosztem ich żyli. Sam kościółek nie wielki i ubogi, ale w nim mnóstwo łańcuchów przy ścianach, któremi szalonych przykrywają, i tym sposobem, jak mówili, powracają im zdrowie. Wziętość tego miejsca jest bardzo wielka u wszystkich okolicznych Arabów, bez względu na wyznanie. Stąd Moślemini i Chrześcijanie ustawnie szukają tu wsparcia w różnych chorobach i utrapieniach, a częste ich ofiary stanowią cały fundusz klasztoru. Jakoż w czasie mojej bytności przyprowadzili im Arabi ośm baranów, sześć kozłat i pęk świec woskowych. Klasztor i kościół obwiedziony w koło wysokimi murami, bo ci sami Arabi, którzy tu przynoszą ofiarę, byłiby gotowi za podaną zręcznością zrabować klaszorek.

Przy tym kościółku ciągnie się niewielka osada Arabów i sterczą nędzne ich szalasy, nazywane chatami. Nie widziałem nigdzie tak biednych, jak tu mieszkańców, bo większa część nie miała żadnego, co się nazywa, odzienia. Starcy nadzy siedzą spokojnie na słońcu, a młódź obnażona kąpie się rokosznie w piasku. Ze wstąpieniem odwraca się oko od takiej nędzy, która człowieka stanowi niżej od samych bydła.

Stamtąd powracałem do Bellejem drogą prostszą i krótszą przez dolinę, czyli ogród zamknięty. Jest to bardzo wązki jar, ale długi na ćwierć mili naszój, mający dwie strome góry po bokach, gdzie z jednej strony przegradza dolinę ściana sadzawki najniższej, a dawniej i druga strona jaru była podobnymże murem zawartą, i stąd poszło nazwanie zamkniętego ogrodu. Dzisiaj środkiem doliny snuje się wężykiem nie wielki strumyk często ocieniony drzewami. Pamaranče, figi, oliwy, granaty, winogrod, wierzby, krzaki różanne lub inne wonne krzewy, dotychczas ubierają, choć rzadko, wąwóz Salomona, jakby rozrzucone szczątki sławnego ogrodu. Oprócz strumyka jeszcze tu dwa źródła wszystko ożywiają i nadają świeżość zieleni. Na pochyłości góry czepia się wioska Arabów Mośleminów, do których należy ten parów miejscami zasiewany ryżem lub zbożem, a miejscami uprawiany jak ogród. Szczególniej dziwnie malownicze jest miejsce, gdzie z opoki dość wysoko wytryska z szumem źródło, a przy niēm dawne wznoszą się ruiny jakiegoś gmachu z ogromnych ciosów. Arabi, co swięmi chatami przytykają do zwałisk, zowią je pałacem Salomona; zdaje się że to był dawniej kościół albo meczet, bo i Moślemini czczą pamięć Salomona. Podług dzisiejszych wyobrażeń nie mogłaby ta dolina ładnym być ogrodem, bo jest wązka i żadnych widoków nie przedstawia: ale stosownie do pojęć wschodnich zamykała w sobie wszystko najpożądane, to jest obfitość wody, obfitość drzew i najdoskonalsze ukrycie przed okiem ludzkim. Wschodni bowiem nie szukają widoków i przechadzki w ogrodach, ale cichego i wygodnego pod cieniem spoczynku. Jadąc powoli środkiem doliny i spoglądając na te miejsca, kędy mądry Salomon używał wczasu i słodkiego wytchnienia, upiękniałem wyobraźnią ten zapuszczony ogród. Tu bowiem ten Król udarowany mądrością i bogactwem, często lubił się ukrywać w dolinie ogrodu pełnej wody i cienia. Po-

chyłości gór strzegących wawozu, były odziane winnicą i różnym drzewem: tu zewsząd posprowadzał najwonnejsze drzewa, krzewy i zioła. Wpóśród róż saron-  
skich i lili, wpośród granatów, cyprysów, aloesów, nardów, szafranów, cynamo-  
nów, myrry i balsamów, przechadzał się po tych górach, a cały ogród za najmniej-  
szym powiewem płynął wonnościami. Tu z drzewa cedrowego wznosiły się pałace  
z kolumnami srebrnemi, posadzką wykładaną złotem i stropami odzianemi w purpu-  
rę, a wewnątrz były wysłane miłością córeck. Uniesiony wspomnieniami, zdaje się  
że słyszysz, jak Salomon za przybyciem wiosny wzywa oblubienicy na przechadzkę  
po tym ogrodzie — »Śpiesz się przyjaciółko moja, a przyjdź: boć już zima minęła,  
dészcz przeszedł i przestał. Ukazały się kwiatki po ziemi naszej, przyszedł czas  
winnic obrzynania; czas śpiewania przyszedł, a głos synogarlicy słychać w ziemi  
naszej. Figowe drzewo wypuściło niedojrzałe figi swoje, kwitnąca winna latorośl  
wydała woń swoją.» — Tu siadywał pod cieniem palmy i pożywał owoce drzew  
swoich; albo wstawszy rano szedł do ogrodu i oglądał, czy kwitnie winna latorośl,  
czy się zawiązują gronka i czy kwitną granaty: albo wreszcie rozkazywał łapać lisz-  
ki małe, co psuły winnicę. A jednak ten Eden i delicie Salomona wcale go nie za-  
spokoily. Nasza nieśmiertelna dusza przeznaczona do wyższych i niebieskich roskoszy,  
lubo łatwo się uwodzi obrazem ziemskiego szczęścia, lecz nigdy w niem nie  
znajduje błęgiego zaspokojenia. Jeszcze póki zdala patrzymy na te rzeczy, póty nas  
ludzą piękną nadzieją, ale ujęte ręką, natychmiast wędną i błedną. Posłuchajmy jak  
Mędrzec przemawia o tém wszystkiém.— »Rozwielmożniłem dzieła moje, nabudowa-  
łem sobie domów, nasadziłem winnic, naczynilem ogrodów i sadów, naszczepiłem  
w nich drzew rodzaju wszelkiego, nabudowałem sobie stawów (sadzawek) dla od-  
wilżenia lasów drzew rodzających. Zgromadziłem srebro i złoto i majątności królów  
i krain; sprawiłem sobie śpiewaki i śpiewaczki i przeszedłem bogactwy wszystkie,  
którzy przedemną byli w Jeruzalem: mądrość też została ze mną. I wszystko czego  
żądały oczy moje, nie bronilem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało uży-  
wać wszelkiej roskoszy i kochać się w tém, com był zgotował. A gdym się obró-  
cił ku wszystkim dziełom, które naczyniły ręce moje, obaczyłem we wszystkiém  
marność i udręczenie myśli, a iż nic nie ma pod słońcem. I śmiech poczytałem za błąd,  
a do wesela rzekłem: co się darmo zwodzisz?—



## PUSTYنيا Ś. JANA, MIASTO JUDY I OKOLICA.

---

Groto! gdzie pędził Jan żywot surowy,  
Zdroju, coś poił jutrzemkę zbawienia,  
I wy przyległe skały i parowy,  
Ach nie odmówcie świętego natchnienia!  
Nie żebym sławił tego Eliasza,  
Przed Bożą twarzą przesłańca Anioła:  
Gdy same Słowo wcielone ogłasza,  
Że mu nikt z ludzi wyrównać nie zdoła.  
Nie żebym mówił, jak na głos proroka  
Pękła najtwardsza serc ludzkich opoka,  
I w miękką rolę była przemieniona;  
By rajski siewca rzucił prawd nasiona.  
Nie żebym głosił tę Zbawcy pochodnię,  
Przed którą pierzchły ciemności widziadła,  
I na jój widok przelekkły się zbrodnie,  
A miękka roskosz na swém łożu zbladła.  
Wieszczą pustyni zbadać myśl nie może,  
Widząc od pieluch to życie surowe,  
To męztwo, z jakim stał o prawdy boże,  
Gdy w ich obronie swą położył głowę.  
Lecz święte miejsce! o natchnienie proszę  
Do ciągłej walki przeciw duszy wrogu,  
By zdeptać zmysły i ziemskie roskosze,  
A całkiem prawdzie oddać się i Bogu.  
O! niech nam wszystko w oczach poczernejsze,  
Coby nas wiodło na grzechy i zbrodnie:  
Niechaj tam w górze złożą swe nadzieje  
Dziedzice Nieba, a ziemi przechodnie.  
By oczy mając wciąż utkwione w Niebie,  
Nieśli dla prawdy i życie w potrzebie.

---

Napróżno błędę i słucham do koła,  
Głos na pustyni już więcej nie woła.  
Przesłańcze prawdy! człowiek z niój wyzuty  
Dziś błąd swój poznał, zwrót do Boga czyni;  
W tym brzasku Wiary niech twój głos pokuty  
Zagrzmie na nowo w serc naszych pustyni!

Czwartego Października odprawilem Mszę ś. przy ukochanym i Najświętszym Żłobie, a cały ranek obróciłem na smutne pożegnanie Groty narodzenia i miejsc betlejemskich. Zaraz po Mszy wyszedłem na taras wysokiego klasztoru, gdzie mi przygotowano kawę. Niebo i ziemia w bogatym przyborze wschodu, już wyglądały co chwila przybycia słońca. Cała natura jakby się wdzierając i wabiąc swego ognistego kochanka, była dziwnie strojną, młodziutką i świeżą: uroczym szkarłatem rumieniła się coraz więcej za każdym nowym wschodu promieniem, co jej zwiastował zbliżenie się oblubieńca, i w tém skromności i szczęścia zapłonienu nuciła głosem ptaszków niewinną i wdzięczną piosenkę, a jej oddech i westchnienie, płynęły nieprzebraném morzem wonności. W tym prześlicznym i już, już rozkwitającym pączku dnia, chciałem raz ostatni rzucić z wyżyny tarasu oko na te okoliczne miejsca, nim w powodzi słonecznego światła, dla mnie na zawsze utoną. Czarująca wspomnieniem dolina pasterska, tęskno u podnóża zieleńiła się blademi oliwami, jakby niosła pożegnanie i życzenie pokoju. Winnice gór betlejemskich stały przede mną ciche i zamysłone. Tam dalej wieki rycerzów krzyżowych pozdrowiały mnie na ruinach góry Franków, co sterczała samotnie, jak wielka mogiła tej heroicznej przeszłości. Tam Dawid w pośród mocarzów i Salomon otoczony pokojem, błędzili po odartym z dawniej zieleńi łańcuchu gór Engaddi. Tam w głębi wyglądało morze Martwe milczące i pępne, albo dzikie pasma skał Arabii. Lecz kiedy spojrzałem na miasteczko i te kamienne i ubogie chaty Betlejemu, wtedy mimowolnie łza pożegnania wybiegła. Z tęsknotą i rozrzewnieniem śledziłem po dalszej skalistej okolicy tych ścieżek, które nie dawno obiegałem, a na których już więcej stopa moja nie stanie. Żegnałem Tekuę i jary pustelnicze, żegnałem każde miejsce, każdą opokę uwieńczoną wspomnieniem biblijném, jakby drogich przyjaciół, co mi tyle najmilszych rzeczy naopowiadali, co umieli życie uprzyjemnić i podnieść do szlachetniejszego celu. Tymczasem słońce wy płynęło i morzem światła zalało te strony. Nie będę cię nudził opisem pożegnania Groty Narodzenia. Serca czule i pobożne łatwo pojmy ten żal cichy, który we łzach i modlitwie wznosi się ku Bogu. Łatwo sobie tłómaczę, dla czego wszyscy dawni pielgrzymi prawie słówka nie wspominali o swoich uczuciach; bo widzieli niepodobieństwo ich oddania, i wpośród żywo wierzących, nie trzeba było opisów, gdyż sama prosta wzmianka, że był u świętego Żłobu, już wszystkich ledwie nie tém samém napełniała uczuciem.—Poczeiwi xięża Bernardyni chcąc uprzejmością osłodzić chwile rozłąki, jeszcze więcej obudzali wzruszenie: nie dość bowiem, że przez cały czas, jakby najprzywiązani słudzy, czuwali nad wszelką sposobnością zrobienia nam jakiegóś przyjemności, ale przy wyjeździe, choć w bardzo krótką podróż, znosili z różnych kątów to wino, to ser, lub inne zapasy na drogę.

Po obiedzie i po ostatniej modlitwie w podziemnych grotach, siedliśmy na konie z Chwalibogiem, a przełożony z kilku braćmi przeprowadzał piechotę, kiedy i mieszkańcy dla otrzymania podarku zebrali się niby na pożegnanie. Przy rozstaniu się z mojami gospodarzami darmo chciałem nie już uprzejmość, ale przynajmniej koszt wrócić: ani grosza nie chcieli przyjąć, szukając nagrody nie u ludzi, ale u Boga.

Sami i dość smutni, mijaliśmy ostatnie domy kochanego miasteczka. Ciągnąłem się na końcu naszej niewielkiej karawany, i często się oglądałem, aby zająrzeć mury Świątyni ocieniającej Najświętszą Grotę. A więc to błogie widzenie jak luby sen przeminęło i nigdy, nigdyż nie wróci? O proste, wdzięczne, wesole i niewinne Betlejem! coś mię tak słodko zachwycało jeszcze w dziecinnych latach, coś w tej podróży świeciło najmilszą nadzieją, jakżeś prędko, o gwiazdko długo pożądana! za-



szła dla mnie na wieki. Betlejem! Betlejem! luby promieniu świętej pociechy, jakże rozjaśniasz mi życie, bo najwyraźniej czuję, że dość wymówić twe słodkie imię, aby ustawnie odradzać w duszy błogi i rokoszny natlok doznanych w tobie uczuć: a jednak trudno cię bez łez pożegnać, ach! bo także czuję, że mi cię zawsze nie dostawać będzie!

W twoją błogą, świętą ziemię,  
 O kochany Betlejemie!  
 Gwiazda wiary wiodła mnie.  
 O balsamie dusz niemocy,  
 O dniu biały życia nocy,  
 Jak do ciebie serce Ignie!  
 Niech u Żłobka łyż przelane  
 Sprawią zbawienną odmianę,  
 Niech przywiodą cnoty dnie!

Wkrótce zestąpiliśmy w prześliczną dolinę, okrytą gajem oliwnym, gdzie na pochyłości góry po lewej ręce przedstawia się w bogatym wianku sadów ogromna wieś, zwana pospolicie Buticella albo Bet-dżalla, albo podług Radziwiłła Bethagil. Ojciec Emmanuel powiadał, że to jest biblijna Efra, wieś Gedeona, w której był pochowany, i że tu dawniej na miejscu domu Gedeona była kapliczka. Z tém wszystkiém trudno się zgodzić na to podanie, bo chociaż nie podobna ściśle dziś oznaczyć położenia Efray, jednak wiemy, że ta wieś znajdowała się w pokoleniu Manassesa, a więc w zupełnie innej stronie. Radziwiłł świadczy, że tu byli mieszkańcy Maronici, sądzę że się mylił, od dawnego bowiem czasu mieszkają tu Arabi wyznania greckiego: ale dotychczas zachowuje się podanie wspomniane przez xięcia, że w tej wiosce człowiek nie wyznający Religji chrześcijańskiej mieszkać nie może, a jeżeli który Moślemin odważy się tu osiąść, zwykle trzeciego dnia umiera. Wcale nie mam potrzeby zbijać lub utwierdzać podania, na którym mieszkańcy Chrześcijanie dobrze wychodzą, tak bowiem upowszechnił się ten przesąd między Arabami, że Moślemini zdaleka, jak dzumę, Buticellę omijają, a stąd większej swobody i spokojności używają mieszkańcy. Żywność ziemi, ładne położenie a przytém pilna uprawa roli i ogrodów, czynią tę wioskę bardzo przyjemnem i zdrowém siedliskiem. Przejeżdżając widziałem prawie całą ludność wioski, która była rozsypana po dolinie i zajmowała się około oczyszczenia drzew oliwnych: mężczyźni i niewiasty zwykle pięknych rysów, dość słusnej urody i pełni zdrowia.

Zaraz za tą wsią rozciąga się długa dolina, bośmy parę godzin po tej czerwonej i dziwnie żyznej ziemi jechali. Podanie zgadzające się z Biblią utrzymuje, że na tej dolinie wysłani przez Mojżesza mężowie dla wypatrzania Ziemi palestyńskiej, urzneli gałąź z gronem jednem jagód winnych i zaniesli je na drążku w pustynię Kades. Tam jest źródło nazywane Zdrojem N. Panny, i nie daleko od tego źródła było wzięte to grono, a stąd w Biblii nazywało się Nehel-Eschol, t. j. Strumień Grona. Sama dolina nosiła imię Sorek, na której znajdowały się najslawniejsze w Judei winnice: przeto i wino stąd brane, było głośne pod nazwiskiem Sorek w całej starożytności. Zdaje się, że miało słodki smak i żółtawy kolor. Rabini utrzymują, że tém imieniem Sorek, oznaczał się pewien rodzaj winogrodu, mający niezmiernie wielkie i słodkie grona. Jeszcze dotychczas okryta winnicami ta dolina, i kiedy jęj współzawodniczka Engaddi, stoi dziś nieplodną opoką, wtedy Sorek przypomina cza-

sy biblijne swoją uprawą i rokoszną zielenią. W czasie mego przejazdu już było skończone winobranie, nie mogłem przeto oglądać tych gron osobliwych: ale Chwałibóg, który tędy nieco piérwój przejeżdżał, powiadał mi, że nie łatwo mógł podnieść grono, tak było wielkie. Nadto wspomniałem, że na tej dolinie Sorek mieszkała niegdyś piękna Dalila, co wyludziwszy tajemnicę siły Samsona, wydała go w ręce Filistynów.

Po przejściu doliny Sorek, stanęliśmy przy źródle, które nosi imię ś. Filipa. Podańcie bowiem utrzymuje, że ś. Filip z rozkazu Anioła wyszedłszy na południe, spotkał Etyopa, przełożonego nad wszystkiemi skarbami królowej Kandaki i nawrócił go do wiary Chrześcijańskiej, a przejeżdżając koło tego źródła zstąpili oba do wody i ś. Filip ochrzcił Etyopa, a potem nagle mu zniknął z przed oczu, bo go Duch Boży zaniósł aż do Azotu. Dla téj pamiątki przywiązano tu odpust siedmioletni. Bardzo mało widziałem co tak malowniczego, jak źródło Filipa. Z wielkich ciosów żółtawego kamienia stoi dość szeroka ściana, a w środku zgięta w półkole wklęsłe, którego brzegi zdobią dwie płaskie mурowane półkolumny z kapitelami korynckimi w bogatej płaskorzeźbie liści winogrodu. W samym środku półkola, albo wielkiej jakby ołtarzowej framugi, znajduje się okno ubramowane czterema ogiwami. Pod samym dolnym gźemsem okna, wytryska obfite źródło, i wyrwawszy nieco kamieni u spodu, zeskakuje z przyjemnym szmerem w małych kaskadach po gźemkach i rozrzuconych głazach. Miejscami po téj ścianie fontanny, czepia się bluszcz lub inna zielen, a sam jój szczyt okryty także drzewkami i powojem, kończy się ruiną, bo ledwie został mały szczątek sklepienia wiszącego jak daszek nad źródłem. Patrząc na ten malowniczy złomek, nie można przystać, żeby to były same ruiny fontanny; owszem ze ściany, której wszystkie boki są w rozwalinie, z porozrzuconych przy wodzie kolumn i ciosów, a nareście ze szczątków zbyt widocznych innych ścian podobnie mурowanych, widać że tu był kościół ś. Filipa, i pozostała ściana jest ostatkiem wielkiego ołtarza, z pod którego źródło wypadało i przebiegało świątynię w marmurówem łożu. Teraz ta fontanna w dzikim jarze u podnóża skały, zachwyca w samej ruinie swoją pięknoscią. Drzewa i krzaki rosną do koła, w których cieniu siadłem na zwałonym ogromnym ciosie i patrzyłem na źródło szybko spadające po kamieniach, a myśl przeniosła się do dziwnego początku Wiary, którą Duch Boży przez ludzi prostych zaniósł w krótkim czasie tak do Brytannów oddzielnych od całego świata, jak do Indów i Etyopów. Strumień uformowany źródłem, biegnie doliną Sorek, stąd inni utrzymują, że to jest źródło grona, czyli biblijne Nehel-Eschol, ale przy nie wielkiej ścisłości dawnych Jeografów, trudno tę rzecz z pewnością roztrzygnąć.

Orzeźwiwszy się tą świętą wodą Filipa, puściliśmy się w dalszą drogę. Dotąd jechaliśmy ledwie nie zawsze równiną, lecz od źródła trzeba było ciągle przebywać góry i doly. Minąwszy rozdół, zaraz na piérwszej górze, o ćwierć mili od źródła, widzieliśmy wieś dość wielką, otoczoną sadami, która także nosi imię ś. Filipa, i w niej pokazywali nam ruiny dawnego kościoła. Dalej przejeżdżaliśmy ładną wioską Dziora, co w pośród rokosznych ogrodów rozkłada się na pochyłości góry wysokiej. Stamtąd przebywaliśmy jeszcze piękniejszą okolicę, ale po bardzo przykrój, spadzistój i kamiennój ścieżce: cała ta strona wdzięczyła się zieloną szatą winogrodu, fig, oliw, granatów, myrtów i rozmaitych wonnych krzaków. Wdzierając się na wysoką górę widziałem w pośród wielu szczytów wznoszących się w oddaleniu, trzy wierzchy uwieńczone murami: piérwsza góra od strony betlejemskiej



bardzo wysoka i podobna ze kształtu do góry francuzkiej, jest sławny Modin Machabeuszów: środkowa góra dźwigała wielką wieś Anatot, a trzecia miała zwaliska dawnego Zamku.

W pół godziny od wsi Dzióra stanęliśmy w tak nazwanej pustyni ś. Jana, bo tu Przesłaniec Pański w grocie i samotności spędził cały poranek swego dziwnego życia. Nie łatwo można zobaczyć piękniejsze i weselsze miejsce jak ta pustynia. Ciągnie się ogromnie głęboki, długi i dość szeroki jar, a po lewej jego stronie od Jerozalem w nadbrzeżnej skale, w samym górnym urwisku, znajduje się jaskinia, i nad nią na szczycie skały, wznoszą się znacznie z wielkich ciosów ruiny dawnego Klasztoru i Kościoła, które dziwnie ładnie czas ustroił powojem i drzewami tak, że patrząc na te piękne mury, po których czepiają się terebinty i drzewa różkowe, nie tylko podziwiasz piękność widoku, ale mimowolnie wpadasz w jakieś zamyślenie. Ze szczytu tej skały są po obu bokach ścieżki spadziste do groty, a chociaż mają kute w skale stopnie, jednak wiekami bardzo się starły w miękkim kamieniu, i trzeba ostrożnie zestępować. Sama jaskinia nie jest wielka, ośm kroków ma długości a cztery szerokości. W późniejszych czasach była znacznie obrobiona ręką ludzką. Oprócz drzwi pięknie ociosanych, są jeszcze dwa okna, jedno malutkie krągłe, drugie dość wielkie kwadratowe, za którym jest w skale wykuta jakby galeria z cudownym widokiem na dolinę. Dawniej nad tą galerją lub gankiem było sklepienie murowane jakby daszek, a dziś tylko same szczątki sterczą. Na przeciwko drzwi w samej głębi jaskini, jest nie wielki występ skały, obrobionej jak mensa ołtarzowa: na tym kamieniu, wedle podania, spisał Elias nowego przymierza. W koło groty wewnątrz są wycięte ławy jak przyzby nasze. Ze szczytu skały wytryska źródło, które małym ponikiem, może na dwa cale, sączy się po opoce, i u samych drzwi jaskini zbiera się w łoża kamienne, owalowate, a potem spada aż na dolinę. Na łożu ś. Jana rozesłaliśmy ołtarz przenośny, i nasz xiądz Emmanuel odprawił Mszę świętą, której z wielką przyjemnością słuchaliśmy w tej zielonej pustyni.

Jak to miło być na tym miejscu, kędy niewinne dziecko, pełne ducha Bożego, w rozmyślaniu i samotności wiodło żywot surowy i gotowało się na Anioła poprzedzającego przyjście Boga i Zbawiciela świata! Podanie utrzymuje, że ś. Józef ostrzeżony we śnie przez Anioła o zamiarze Heroda wytopienia dziełek tej okolicy, uwiadomił o tym ś. Elżbietę przed swą ucieczką do Egiptu. Przelękała matka wzięwszy Przesłańca, schroniła się do tej groty bardzo wówczas nieprzystępnej i ukrytej, a w niej żyła do śmierci, t. j. półczwarta roku. Po śmierci matki został malutki Jan sierotą na pustyni: lecz N. Panna posłała Aniołów z Egiptu dla pogrzebania ciała ś. Elżbiety na tej samej górze i dla czuwania nad dzieciątkiem pustelnikiem. Nadto, co dnia Anioł przynosił ś. Janowi część pokarmu nie spożytego przez Pana Jezusa, i tak było aż do siedmiu lat, a potem już sam szukał sobie pokarmu, tylko źródło przy tej jaskini było przez Aniołów wyprowadzone ze skały. Nie ma wątpliwości, że to podanie w znaczniejszej części ubarwiła wyobraźnia ludu, ale jakże jest piękne! Ta opieka Aniołów nad malutkim pustelnikiem, ten związek z Przenajświętszą rodziną w Egypcie, to pożywanie jednych i tych samych pokarmów z Dzieciątkiem Jezus, nie tylko zachwycają uroczym pomysłem, ale w głębi opierają się na prawdzie, bo czyż malutkie dziecię mogło być na pustyni, bez szczególniejszej i cudownej opieki Boskiej?

W okolo przy jaskini cały szczyt opoki odziewają drzewa, między którymi mnóstwo jest, jak namieniłem, drzew różkowych, co wydają owoc podobny do strącz-

ków cukrowego grochu, tylko nieco grubsze, z początku zielone i gorzkie, a potem przybierają barwę ciemno-czerwoną, nim nareście zupełnie czernieją i wtedy są słodkie: jakoż pod nazwiskiem rożków przedają się u nas w każdym miasteczku. Podanie utrzymuje, że ś. Jan temi strączkami się karmił, i stąd nawet u nas nazywa się drzewem święto-jańskim, a sam owoc chlebem święto-jańskim. Prócz tego mieszkańcy utrzymują, że miód leśny wspomniany w Pismie, nie tylko był zbierany od pszczoł dzikich, ale i z drzewa rożkowego, i dotychczas Arabi wyciskają ze strączków sok, który ma podobieństwo do miodu. Ś. Jan mógł jeszcze zbierać po skalach sarańcze i miód leśny.— Po mszy świętej odśpiewaliśmy ten hymn kościelny:

Jeszcze dziecięciem uciekasz od światła,  
W grocie pustyni pędzisz młode lata,  
By nie sprawiły wyszłe z ust wyrazy  
Najmniejszej zmyły.  
Z szerści wielbłądziej twarda, ostra szata,  
Święte i czułe ciałko twe ugniata:  
Miód i sarańcza są jedzeniem twojem,  
Źródło napojem.

Tu odpust siedmioletni. Wyszliśmy potem na szczyt góry, gdzie o parę set kroków od grotty, pokazują miejsce grobu ś. Elżbiety: nie tam nie ma prócz wielkiej pieczary i drzew ładnie rozrzuconych. Za powrotem do jaskini ś. Jana, zastaliśmy posiłek wprawdzie skromny, ale bez porównania wymyślniejszy od tego, jaki w tej grocie zwykł pożywać Anioł-pustelnik, tylko sama smaczna i chłodna woda służyła nam za napój.

Trudno ci przedstawić całą rokoszną przyjemność, jakiej doświadczyłem przy odwiedzaniu tej czarującej pustyni. Tu wszystko było najpiękniejsze w naturze, niż umysł ludzki marzy w poezji: bo ta grotta ciosana na urwisku ozdobionem z wierzchu wiekową rozwaliną i wieńcami bujnych drzew, i to źródło cicho klekocące u samej jaskini, i ta słodka pamięć dziecka pustelnika, i ta msza ś. odprawiona w grocie na wiszu skalnym, i ten wreszcie skromny posiłek w tak czarującym położeniu, słowem: wszystko tu było dla mnie nowe i dziwnie zachwycające. Siedziałem na wykutej za oknem galerijce nad przepaścią, a przedemną rozkładał się cudowny widok, często ozłocono najświetniejszymi wspomnieniami Biblii: ten bowiem głęboki jar kamienny, co zieloną paszczę otwierał ku mnie, była to sławna dolina Terebintu; winograd, figi, oliwy, rożki, terebint i inne drzewa odziewały bogato czarujący wąwóz. Trzody koz i owiec pędzone w dole do jedyne go tu źródła, ożywiały dolinę, a pieszczaka pastérzy odbijała się mile o skaliste góry. Wprost przeciwko świętej grotty, na wysokości górze, siedziała wioska Sataf, uwieńczona ogromnym gajem cytryn i pomarańcz: dalej nieco na północ, wznosiła się opoka w olbrzymi ostrostęp ukoronowany ruiną, to był bohater ski Modin, a zaraz pod nim urodzona z jego zwalisk wieś Zuba, poglądała na całą okolicę z najwyższej tu góry. W takim czarującym położeniu Dzieciątko, mówi Ewangelia, podras tało i umacniało się duchem, i było na pustyniach aż do dnia, którego się okazało przed Izraelem. Ciągle muszę powtarzać, że dziwnie miejsca Ziemi świętej stosują się do opisu i myśli Biblii. Kraina ta zawsze była uprawną, a tylko dla samotności zwało się miejsce pustynią. Pustynia pokutników, albo tego co grzechy całego świata przyjął na siebie, oddycha samą śmiercią i zniszczeniem: bo dokoła postrzegasz straszne



obnażone skały i spaloną ziemię, gdzie mech nie rośnie, chyba wąż się czasem prześliznie, albo zwierz drapieżny szuka ukrycia. A ta pustynia wcale innego rodzaju: jest to zielona pustynia Dzieciątka Anioła, poświęconego jeszcze w żywocie matki, jest to wreszcie gniazdeczko rajskiego ptaszka, ukryte w krzakach róż i granatów, nim piórka mu wyrosły, nim się umocnił do zanucenia śpiewu zwiastującego wiosnę Zbawienia.

Wysoki szczyt Modinu, gwałtem mię ciągnął do siebie wspomnieniem Machabeuszów, przeto zostawiłem nie bardzo zdrowego Chwaliboga z Ojcem Emmanuelem aby trochę odpoczął w grocie, a sam ze Stefanem i przewodnikiem Arabem z Bellejemu, puściłem się na tę utrudzającą pielgrzymkę. Zestąpiłem zwolna w dolinę, dla mnóstwa terebintów, nazwaną terebintową i samą głębią szedłem za przewodnikiem na miejsce sławnej potyczki z Filistynami. Ten widok przypominał mi żywo całą bitwę, tak doskonale plac boju opisany w Biblii i tak się zgadza z miejscowością. Wojsko Saula stało nad tą doliną na szczycie ze strony jerozolimskiej, a Filistyny zajmowali szczyt przeciwny rozdolu. Przez dni czterdzieści wychodził w dolinę Goliat olbrzym więcej jak sześć lokci wysoki, w miedzianej przyłbicy, łuszczytą karacenie, z ogromnym oszczepem, a nikt nie śmiał z Żydów wystąpić do boju; lecz jeden pastuszek Dawid, obalił mocarza kamykiem z procy, aby ludzie poznali, powiada Pismo, że nie mieczem ani oszczepem wybawia Pan, bo w Jego ręku jest wojna. Dotąd na samém dnie jest strumień, z którego Dawid wybrał sobie pięć jaśnienieczkich kamieni. W czasie mych nawiedzin wyschłe było zupełnie łożysko ponika, lecz zimą napęlnia się wodą, i wziąłem na pamiątkę kilka kamyków, któremi zastałem wysłane suche koryto.

Stamtąd zawróciłem się w stronę północną i wdzieralem się ledwie nie z krwawym znojem na stromą górę Modinu. Niegdyś było tu miasto, ojczyzna Machabeuszów, którzy tu wszyscy mieli swoje groby. Kiedy królowie antyiocheńscy przymuszali Żydów do bałwochwalstwa, wtedy Matatiasz i pięciu jego walecznych synów: Jan, Symon, Judas, Eleazar i Jonatas na lat sto sześćdziesiąt trzy przed Chrystusem, zastawili się mężnie o cześć Boga Żywego. Patrząc na to sławne miejsce, stawały mi w pamięci heroiczne czasy Judei. Tu Matatiasz rozwalil ołtarz bałwochwalczy i po raz pierwszy dał hasło do sławnych i długich bojów. Ileż to razy brzmiała radością ta góra, kiedy Judas Machabejczyk wracał po pogromie nieprzyjaciół! — Zastanawiając się nad opisem walk machabejskich, postrzegamy w tym wodzu najszczytniejszy wzór, na jaki tylko rycerska starożytność może się zdobyć. We wszystkich jego działaniach wojennych, nie tak przebija się materialna siła, jak dziwna umiejętność, nadzwyczajna sztuka, najgłębsza znajomość nieprzyjaciela i najtrafniejsze przewidywanie każdego kroku napastników. A nad tём wszystkiem, co stanowiło ludzką umiejętność, górowały u niego heroizm, miłość wiary i ufność w Boga, które mu w najtrudniejszych położeniach niedozwalały rozpaczać. Liczba jego rycerzów zawsze była mniejszą od przeciwników, a jednak bądź sztuką, bądź niezwykłą znajomością wojenną, bądź wreszcie natchnieniem heroicznej odwagi i pewności zwyczajtwa swoim bojownikom, rozgramiał nieprzyjaciela. Podejścia wojenne Machabeusza, nie są ani szczególne, ani częste, owszem najwięcej w dzień biały zwodzi walkę z wrogami. Kamieniem tedy węgielnym nie były sztuka lub chytróść, ale największe zgłębienie tajemnic wojny. Głównie miał na względzie moralną siłę człowieka, i w tём był zdumiewający, że nigdy nie zaniedbał pory do natchnienia odwagą swoich, a do zachwiania męztwa nieprzyjaciół. Nie widzimy

w tych walkach żadnych cudów, żadnego wyraźnego wpływu Nieba: owszem wszystko tu naturalnie i drogą ludzką postępuje, przy najżywszej tylko wierze w pomoc i opiekę Boską. Oprócz działania na wpływ moralny człowieka, miał jeszcze dziwny pogląd i największą biegłość w korzystnym uszykowaniu wojska; zawsze umiał wybrać najdogodniejsze położenie i w ciągu walki prawie ustawicznie szyk odmieniał, bo z każdego poruszenia wrogów korzystał. Metoda jego potyczki była, wypatrzeć tę stronę wrogów, gdzie ich cała moc spoczywała, i wtedy wszystkiemi siłami i ledwie nie wszystko ważąc, uderzał na złamanie tego punktu nieprzyjaciół, bo później w powszechnym popłochu łatwo mu było rozgromić resztę, chociaż zawsze miał przezorność nie rozsypywać wojska w pogoni. Patrzmy na przykład na jego wojnę z Antyochem Eupatorem. Ten król prowadził na Żydów przeszło sto tysięcy piechoty, pięć tysięcy jazdy, nadto wiele słoni i wozów z kosami. Judas bynajmniej nie zatrwożył się mnóstwem, ale szło mu o to, aby odjąć odwagę tej massie ufniej w sobie i śpieszącej na pewne zwycięstwo; przeto dla ożywienia ducha u swoich, nakazuje powszechny post i modlitwę, a sam z wybranem, choć nie licznem wojskiem, które natchnął gotowością walczenia aż do śmierci, za wiarę w prawdziwego Boga, udał się na całą noc prędkim marszem i niespodzianie stanął przed obozem Antyocha. Wiedział doskonale, że każdy wojownik nagle zaskoczony, choćby miał czas do sprawienia szyków, zawsze jednak tą śmiałością napadu czuje się w pół pobitym: a tém bardziej, że Judas napadł samym świtem na zupełnie nie przygotowanych, i uderzywszy na dwór królewski, gdzie był dobór mężów, położył trupa pięć tysięcy: a tak napelnivszy trwogą i zamieszaniem obóz nieprzyjacielski, umiał zręcznie się cofnąć, i schronić na obronne miejsce. Strata pięciu tysięcy w tak wielkim tłumie, była niczem, ale tą potyczką zabił ducha armii przeciwnej, a swoich podniósł do heroizmu. Łatwo mu później było korzystać z takiego usposobienia, i zbić niektóre oddziały wojska tak, że nareście sam Antyoch musiał prosić o pokój. — Wśród tych wspomnień, stawała mi smutna chwila, kiedy Jonatas i Symon grzebali tu poległego brata Judę, a lud wszystek płakał i wołał: — „Jako poległ mocarz, który wybawił lud izraelski!“ — Groby Machabeuszów były tu bardzo wspaniałe. Symon dźwignął nad grobem ojca i braci budowanie wysokie z kamienia gładkiego i postawił siedm piramid, jedna przeciwko drugiej, a w koło otoczył wielką kolumnadą, i ten pomnik ogromny mogli widzieć żeglujący po morzu Śródziemnem. Jeszcze grobowiec trwał za czasu Euzebiusza i Hieronima; nawet Brokard i nieco późniejsi, widzieli piramidy na tej górze. Dzisiaj nie ma śladu grobowca bohaterów, tylko pozostały jaskinie i lochy, gdzie widziałem jakby cysternę z pięciu sklepionemi pokojami. Nieco dawniej było tu jeszcze więcej szczątków, i sam Modin miał obwodowe mury; lecz w czasie powstania Arabów, Ibrahim Pasza zrównał tu wszystko z ziemią. Nie daleko od szczytu, błądy wieniec drzew oliwnych otacza wioseczkę Zuba, moślemińską. Na tém rumowisku walki i poświęcenia, zdaje się że widzisz olbrzymi cień wielkiego Judy, jak się przechadza i woła sławne: Moriamur. Pokłon wam, święte bohaterzy! a jeśli groby wasze czas obalił, jeśli nawet samo to miejsce podpada wątpliwości, to któreż serce pobożne i czule nie chroni w sobie waszego pomniku?

Widok z tej góry jest dziwnie obszerny, bo ledwo nie całą Palestynę masz przed oczyma. Stąd można widzieć niziny Ramli i morze Śródziemne: lecz najdoskonalej rozkłada się u nóg cała Judea okurzona, błąda, gdzie nigdzie zielona, a wszędzie jeży się dzikimi skałami białawego wapienniku. Spoglądając na tę prawie dziką



pustynię, mimowolnie pytasz: i toż to jest kraina obiecana, kraina płynąca młkiem i miodem? Z tego podziwu wyprowadzają cię miejsca uprawne, które szczególniejsza bujność odznacza. Ziemia Judei ma to do siebie, że zaniedbana wydaje się skalą nie podobną do przynoszenia jakichkolwiek plodów. I dla tego często spotykamy u Proroków, że przepowiadając klęski i zniszczenia, opisują zdumienie przechodniów nad spustoszeniem. Rzeczywiście bowiem, oglądając naprzykład winnicę Engaddi, dziś przemienioną w nagie i dzikie skały, któż się nie zdumi, jeśli mu powiedzą, że tam były rokoszne ogrody i wielkie lasy? Lecz pilnie zastanawiając się nad tą ziemią, musisz przyznać właściwość biblijnego wyrażenia, że jest płynąca młkiem i miodem. W dzisiejszem nawet zaniedbanu skały odziane często ziołami, a osobiwie doliny, dostarczają najdoskonalszych pastwisk, przeto Judea i dziś ma liczne trzody, a dawniej bardzo słynęła obfitością bydła. Józef powiada, że te pastwiska mimo pozorniej suchości, tak były wyborne, że tu krowy i owce daleko więcej mleka dawały jak gdzie indziej. Jakoż pasterstwo zawsze było u Hebrców najkorzystniejszem zajęciem i źródłem utrzymania: a stąd słusznie zwała się krainą młeka. Niestłuchane mnóstwo aromatycznych ziół wonnej Judei i ciepły zawsze klimat, pozwalają dzikim pszczołom zbierać obfite zapasy miodu w rozpadlinach skalnych, i tym słodkim pokarmem dotychczas Arabi się żywią; mogła więc ta ziemia nosić nazwanie i krainy miodu. Dawna żyźność Palestyny nie może dziś podlegać żadnej wątpliwości. Dotąd gdzie tylko ręka ludzka pracuje, widzisz wierność opisu Mojżesza. I teraz można z tym prawodawcą powtórzyć o Palestynie: »Ziemia jest dobra, ziemia strumieni wód i źródeł, na której polach i górach wynikają rzek głębokości, ziemia pszenicy, jęczmienia i winnic, w której figi, granaty i oliwnice się rodzą: ziemia mleka i miodu, a z gór jej kruszec miedzi kopają.» — Dawniej przy bardzo licznej ludności Judei, bo miała samych większych miast obwiedzionych murem sto dwanaście, nie było tu prawie żadnego miejsca nieplodnego. Najbardziej strome i kamieniste góry za pomocą gradusów stawały się uprawne, a na miękkim i suchym wapienniku, najwięcej lubią rość oliwy, figi, winograd, nawet jęczmień i owies szczególnie po nizinach wyborne się udaje. I dotychczas, jak nieraz wspomniałem, pozostałe na obnażonych skałach gradusy, świadczą o dawnej uprawie. Zapewne Judea nie obfituje wodą, bo prócz jednej rzeki Jordanu są tylko źródła i strumyki, które po większej części przez ogołocenie z drzew, latem wysychają: jednak nie ma wielkiego niedostatku i ledwo nie każdą dolinę odwilża strumień. Począwszy od Maja aż do Września żadnych nie obaczysz chmurek, któreby deszczem mogły napoić spragnioną ziemię, ale to niebo w dzień miedziane, dostarcza w nocy przez obfitą rosę potrzebnej wilgoci roślinom. W innym czasie, a osobiwie zimą, ulewne deszcze przemakają doskonale ziemię. Po upałach, nocy często bywają chłodne, i ta nagła przemiana może być szkodliwa: przeto mieszkańcy używają nakrycia niezmiernie grubo watowanego. Nie tylko Biblia, lecz wszyscy dawniejsi pisarze sławią żyźność Palestyny. Tacyt powiada, że jest ziemia bardzo żyźna i odznacza się rozmaitością plodów, do Włoch ją przyrównywa i przyznaje pierwszeństwo: rzadkie, mówi, deszcze, ale ziemia żyźna, te same wydaje plody co i u nas, a nadto jeszcze palmy i balsamy. Podobnie świadczą Strabo, Pliniusz naturalista i Józef. Wszystkie miejsca, które dla wielkiej suszy nie mogły rodzić fig lub innych drzew, były dawniej okryte palmami: stąd Judea słynęła obfitością daktylów i palma stała się jej symbolem, jak można widzieć na rzymskich medalach. Co to był wtedy za widok z tej samej góry, kiedy w około szumiały palmy, balsamy, i całe mnóstwo drzew rosnących na

Wschodzie. Ale dziś ta niegdys bogata suknia Ziemi świętej po ośmnastu wiekach niewoli, spustoszenia i wyludnienia, zdarła się zupełnie i tylko gdzie niegdzie wypłowiałe kawałki dawnej odzieży postrzegasz. Biędna, ucisniona i bardzo nie wielka ludność, więcej uważa siebie za przechodniów, jak za mieszkańców. Między Turkami, Arabami, Grekami, Ormianami, Syryjczykami Koftami i Żydami, co stanowią dzisiejszą ludność Palestyny, nie ma żadnego związku, owszem panuje wstręt i wzajemne się odpychanie: nikt więc nie myśli o polepszeniu uprawy tym bardziej, że sam rząd nieumiejętnym podatkowaniem stawia nieprzebytą zaporę. O gdyby Judea dostała się w ręce europejskie, wtedyby dziwnie ze swego grobu odzieniała, i zdumieliby się wszyscy nad jej rozmaitą, a bujną płodnością!

Za powrotem z tej wycieczki do jaskini ś. Jana, zastałem towarzyszków niespokojnych długą nieobecnością moją, zwłaszcza że już dzień schylał się ku wieczorowi: po krótkim tedy odpoczynku pożegnaliśmy zieloną pustynię Przesłańca. Wciąż przebywaliśmy góry judejskie i wszędzie były widoczne ślady dawnej uprawy. Cały ten kątek Judei, począwszy od Betlejemu i dzisiaj wcale nie zaniedbany: a chociaż droga albo raczej ścieżka po śliskich i spadzistych brzegach opoki, była przykra, jednak orzeźwiał i rozrywał piękny i rozmaity widok, osobliwie na doliny i niższe pochyłości pokryte bujnemi sadami. O pół godziny od grotty ś. Jana, pokazują kamień biały, dość wzniesiony nad ziemię, jakby nie wielki kopiec: na tym kamieniu, wedle podania, miał jeszcze mlodziutki Przesłaniec nauczać lud zgromadzony. Nie wchodząc w rozbiór, jednak czujesz wielką przyjemność, że lud pamięta o ś. Janie w miejscu jego urodzenia i pierwszego życia. Arabi wszyscy mają w poszanowaniu ten kamień i wiele o nim prawią legend; między innemi powiadali, że Moślemini przez pogardę dla Chrześcijan odciąwszy kawał tego kamienia, włożyli w piec, aby wypalić na wapno, ale za roznieceniem ognia, piec rozerwało i wielu z nich ubiło: wtedy inni przejęci trwogą, zebrali szczątki kamienia i odnieśli je do kościoła ś. Jana.

Dalej szliśmy po ścieżce wijącej się ciągle na pochyłych bokach gór i wkrótce odślonił się nam widok uprawnej ogrodami doliny, a na przeciwniej skale powitaliśmy ewangeliczne miasto Judy, gdzie się klasztor wznosił, jakby zamek obronny. Z przyjemnem uczuciem oglądając na tę osadę, w której niegdys narodził się święty Jan Chrzciciel, spotkaliśmy przy drodze na témże samém podgórzu, bardzo malownicze ruiny. Tu, wedle podania, był niegdys Zachariasza dóm wiejski albo letni za miastem, aby w czasie skwarów znalazł ochłodę w cieniu drzew bujnego sadu. Dziś te zwaliska noszą imię wizytacja, albo nawiedziny, bo tu, wedle podania, odwiedziła N. Panna swoją krewnę Elżbietę, i tu razem z nią mieszkała trzy miesiące. Ruiny, co były dawniej kościołem, stanowią jakby dóm o piętrze, a stąd dzieła się na górną i dolną Świątynię. Nasz kochany przewodnik, ojciec Emmanuel pokazał nam zaraz na wstępie jakby loch sklepiony arkadami i tam przy drzwiach kościelnych zstępuje się po czterech gradusach. Był to, jak mówi podanie, przedsionek domu Zachariasza, i stamtąd idą schody do górnej Świątyni. W tym przedsionku, wedle tradycyi, ś. Elżbieta spotkała Niepokalaną Dziewicę. Jakież to było powitanie! Obie napełnione Duchem Bożym, obie przypuszczone do Tajemnicy Wcielenia, odezwały się hymnem pełnym niebieskich natchnień i rajskiej błogości. Już na słodki głos pozdrowienia Maryi, skoczyło z radości dzieciątko w żywocie Elżbiety, która nagle oświecona o dostojęństwie Dziewicy, woła w zdumieniu: A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie!— Jakże ten hymn Maryi Wielbi dusza moja Pana, wzniosły i pełen nie ziemskiego wesela! Zaiste, jedna ta pieśń może



wystarczyć myślącemu do przekonania o prawdziwości naszej Wiary: nie tylko bowiem, że takiego wylania się wezbranego serca miłością bożą niktby na zimno nie wymyślił, nie tylko, że każde tam słowo wykazuje prawdziwie doświadczone uczucie: ale któżby w owym czasie, kiedy była pisana Ewangelia ś. Łukasza, mógł rozumem przewidzieć powszechną cześć Maryi?— Odtąd, powiada w dziwnym natchnieniu Najczystsza Dziewica, błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody. Czyż się nie spełniła ta przepowiednia? Czy nie jest najżywszą rokoszą dla serc czułych i pobożnych, wielbić i błogosławić rajską Dziewicę, naszą najlepszą Matkę i najtroskliwszą opiekunkę?— Rzecz godna uwagi, że pierwsze kobiety dowiedziały się o Pańskim Wcieleniu, pierwsze Go powitały, tak jak pierwsze zmartwychwstałego Pana miały szczęście oglądać: bo w świętych i słodkich uniesieniach wiary i miłości boskiej, zawsze bierze pierwszeństwo uczucie nad rozumem.

W tym przedsionku, zamienionym dziś w kaplicę, znajduje się w głębi ołtarz bardzo prosty, bo tylko suche i nie obrobione kamienie w kształcie mensy złożono. W czasie Uroczystości Nawiedzenia, XX. Bernardyni odprawują tu Mszę świętą. Kapliczka zawsze stoi otworem i w największym zaniedbaniu. Po przeczytaniu stosownej Ewangelii i odmówieniu Litanii do Najświętszej Panny, zanuciliśmy Magnificat, t. j. Wielbi Dusza. O, mój przyjacielu, trudno ci wysłowić, jak mocno poruszała ta pieśń w tém świętém miejscu, gdzie po raz pierwszy wyrwała się z ust niepokalanych, nim ten słodki głos błogosławionej Dziewicy rozległ się po całym świecie, aby brzmiał aż do dnia sądnego wiarą i pociechą dla biednych wędrowców ziemi.—Podanie utrzymuje, że Marya przyszła tu wieczorem, i dla tego Kościół zawsze ten hymn śpiewa na Nieszporach.

Potém weszliśmy po schodach do górnego kościoła: dziś w znacznej części rozwaliny, ale jeszcze z wielkości ciosanych głazów i kilku pozostałych arkad pięknie łukowatych, można mieć wyobrażenie o dawniej krasie téj Świątyni. Niższy kościół składa się z ogromnych kamieni i zdaje się być dawniejszym od górnego. Jedni tę budowę przypisują ś. Helenie, drudzy Placydzie, a inni Eudoxii, chociaż sądząc po ogiwach kościoła wierzonego, można wnieść, że jest dziełem Krzyżowców, i najpodobniej Królowie jerozalemscy dźwignęli przynajmniej piątro na zrujnowanych dawnych zwaliskach. Wśród tych rozwalin widziałem zapuszczoną studnię, w której słyhać, jak woda biegnie do źródła leżącego u podnóża téj góry. Za czasu xięcia Radziwilla mieszkali tu Arabi, którzy za pozwolenie obejrzenia brali małą płacę: dzisiaj nikt tu nie mieszka prócz cichości i pustyni. Jeszcze dotychczas obmurowanie w części się trzyma: w środku dziedzińca odwieczny platan szeroko swoje rozwodzi konary, a w koło grubego pnia, znajduje się czworoboczne o dwóch stópnach obmurowanie kamienne. Siadłem pod cieniem starożytnego drzewa i z jakąś tęsknotą patrzałem na te dziwnie malownicze ruiny, bo je czas przybrał powojem i krzewami, a przy samej bramie widziałem zwaliska zapewne klasztoru zakonnice lub domu, na którego sklepieniach wznoszący się bukiet rozmaitych drzew czynił piękny widok. Zachodzące słońce prześlicznego wieczoru ozlaczając rumowisko i drzewa, budziło w mojej pamięci, że właśnie w téj porze i królowa Anielska zawitała w tę stronę. O, szczęśliwy ten był dóm, szczęśliwa ta izba, gdzie takie dwie matki z takimi dziećmi mieszkaly! Myśl przeciskała się do tych czasów, ale nie mogła mi przedstawić téj błogiéj rozmowy jaka zajmowała te dwie niewiasty. Były to chwile pierwszój i najżywszój radości, a cudowny przedmiot ich wesela przechodzi wszystkie inne, które sprawiały lub sprawiać będą szczęście ludzkie. Zaledwie bowiem



Anioł zwiastował Maryi Tajemnicę Wcielenia, natychmiast pośpieszyła do swojej krewnej podzielić się tak niesłychaną błogością, a razem wziąć uczestnictwo w pociechach ś. Elżbiety z niespodzianie poczętego Przesłańca. Jakż tu miłość i wdzięczność z pełni serc bogobojnych wzniosły się ku Niebu! Czytamy w księdze królów, że Arka Pańska mieszkała w domu Obodedoma Getejczyka trzy miesiące. I błogosławił Pan wszystkie domy jego. Nie jestże to symbol pobytu Maryi w domu Zachariasza także przez trzy miesiące? A jeśli Arka zawierająca mannę i przykazania, niosła błogosławieństwo, jakież szczęście musiało spłynąć na ten dom, w którym mieszkała żywa Arka Boża, gdzie był chleb niebieski, manna prawdziwa, najłodszy pokarm uciśnionej duszy? Z tą myślą podniosłem oczy ku Niebu dla uproszenia choć najmniejszych kropelek wylanych tu błogosławieństw, bez wiary bowiem i błogosławieństwa Niebios, byłoby życie nasze gorzkiem szyderstwem i nudną męczarnią.

Powoli zestępowaliśmy z ostatniej pochyłości tej góry i zaraz u jej podnóża spotkaliśmy obfite źródło, nad którym wznosi się nakrycie w kształcie kapliczki, a woda zbiera się w marmurowe łoże: figi, oliwy i krzaki różanne dziwnie miłym bukietem zdobią tę budowę. Źródło nosi nazwanie Maryi, bo stąd piła wodę N. Panna w czasie trzech-miesięcznego pobytu u Zachariasza. Moślemini, mieszkańcy wioski, wielkie mają poszanowanie dla źródła, i przy niem najwięcej lubią odmawiać swoje przepisane modlitwy; zowią je Ain Karim. Od fontanny biegnie mały ponik ożywiać dolinę okrytą ogrodami. Cała ta okolica od Bettejem do miasta Judy, najdoskonalej w Palestynie uprawna i najwięcej zaludniona, bo ustawnie w czarujących położeniach wybiegały wioski Arabów.

Z tej doliny źródła Maryi wstępowaliśmy na górę, gdzie się rozkłada wieś świętego Jana i wkrótce przybyliśmy do klasztoru najmilej od OO. Bernardynów powitani. Po małym spoczynku udaliśmy się do kościoła dla uczczenia więcej jak Proroka, a razem dla otrzymania błogosławieństwa pielgrzymów. W tym bowiem miejscu dawniej był dom stałego mieszkania Zachariasza, bo tamten, cośmy widzieli, służył, jak namieniłem, dla przytulku w czasie upałów. Witając święte miejsce narodzenia Przesłańca, przedstawiałem sobie wszystkie dziwne okoliczności towarzyszące przyjściu na świat Jana Chrzciciela. Krewni i sąsiedzi radują się, że Pan uwielbił miłosierdzie Swe z tą sędziwą parą, ale zdumiewają się, że przeciw zwyczajowi zowią go rodzice Janem, chociaż nikt w ich rodzinie nie nosił tego imienia; a w tym czcigodny kapłan odzyskał mowę i pełny ducha Bożego wylał w radośnym uszczęśliwieniu hymn Benedictus, który dotychczas towarzyszy ważniejszym wypadkom życia i jeszcze nad grobem zabrzmi nam po raz ostatni. Godna rzecz uwagi, że w samych początkach Tajemnica Wcielenia wtrąca człowieczeństwo w błogie, liryczne uniesienie. W pośród tych cudów padł strach na wszystkich zgromadzonych u Zachariasza i rozniosły się te słowa po całym górnym kraju i wszyscy w zdumieniu pytali: cóż to za dzieciątko będzie, bo z nim była ręka Pańska. Zakonnicy właśnie w tym czasie zanucili pieśń Zachariasza, która głębiej w tym świętym miejscu wpadała do serca. Klęcząc w kaplicy narodzenia ś. Jana, nie podobna było inaczej się modlić, jak powtarzaniem hymnu Zachariasza. Bo zaiste, błogosławiony i miłościwy Bóg, który bez żadnych zasług pozwala widzieć tak drogie i święte miejsca: oby tylko użył miłosierdzia z nami i nie karał nas za grzechy i oziębłość serca: abyśmy przy najwyższej wierze służyli bez bojaźni Panu, jako naszemu ojcu i po wszystkie dni żywota naszego chodzili przed Nim w światłobliwości i sprawiedliwości. A ty dzieciątko, Proroku Najwyższego, coś poprzedzał obli-



czność Pańską i gotował Mu drogę, wlej życiodawczą prawdę, wryj w duszy naukę zbawienia na odpuszczenie ciężkich obłąkań pychy, która od źródła wszelkiej mądrości odwodziła nas marnemi słowami. Spraw to dla wnętrzości miłosierdzia Boga naszego, przez które nawiedził nas zszedłszy z wysokości. O! niech to światło wieczne oświeci siedzących w ciemności i w cieniu śmierci dla wprowadzenia stopy naszej na drogę prawdziwego szczęścia i pokoju.

Cały wieczór upłynął w miłej uprzejmości XX. Bernardynów, wszystkich Hiszpanów, a bardzo lubię tego narodu zakonników za szczerą pobożność i wielką w obejściu się prostotę. Nasz ojciec Emmanuel także Hiszpan rad był trochę mową rodzinną pogadać, choć to i z nami wszystkie wyrazy włoskie kończył na os i as z andaluzkim akcentem. Niemam potrzeby opisywać wymyślnego nawet ugoszczenia, bo sam łatwo wniesiesz, jak przyjemnie po całodziennem ślizganiu się ze skalistych gór i jarów, znaleźć jakby czarodziejskim sposobem europejskie wygody.

Piątego Października odprawilem Mszę świętą na miejscu narodzenia świętego Jana. Kościół nie jest wielki, ale prześlicznie utrzymany, i sama budowa odznacza się dobrym smakiem i proporcją: dzieli się filarami na trzy nawy ze zgrabną kopułą na środku, która ośmiu oknami sprowadza światło. Wielki ołtarz poświęcony Zachariaszowi, przedstawia tego kapłana w czasie pokazania się Anioła, który mu zwiastował narodzenie świętego Jana. Po prawej stronie od wchodu jest kaplica i ołtarz świętej Elżbiety, gdzie obraz przedstawia Nawiedzenie: a po lewej stronie jest grotka narodzenia Przesłańca. Za kratkami wyłączeni zestępujesz tam po ośmiu stopniach i pod marmurową deską ołtarza widzisz palących się sześć lamp srebrnych nad wyrabianą z marmuru w podłodze gwiazdą, w koło której czytasz następujący napis: *Hic praecursor Domini natus est.* (Tu się narodził przesłańiec Pana.) Do tego miejsca Kościół przywiązał odpust zupełny. Przy ołtarzu w koło na ścianach znajduje się w czarnej oprawie marmuru pięć ładnych płaskorzeźb białych, z tego kamienia, które przedstawują Narodzenie ś. Jana, nawiedzenie Elżbiety przez Pannę Maryę, kazanie świętego Jana na puszczy, Chrztost Chrystusa Pana i ścięcie Przesłańca. Jest to podarek starożytny Neapolitańskiego króla. Sklepienie i ściany tej grotki wyłożone marmurem i okryte bogatą materią, a posadzkę zdobi różno-kolorowa mozaika. Może cię to zdziwić, że wszystkie prawie najważniejsze wypadki Ewangelii działy się w grotce, chociaż wedle naszego widzenia albo raczej zwyczaju, nie powinnyby dziać się w grotach. Mogłeś bowiem już zauważyć, że Zwiastowanie, Narodzenie N. Panny, Narodzenie Chrystusa, miejsce krwawego potu, pokuty Piotra i narodzenie ś. Jana, wszystko są jaskinie. Ale potrzeba się zastanowić, że w tej skalistej krainie przy każdym domio były zawsze grotki i uważały się za najmilsze schronienie, gdzie ważniejsze wypadki potrzebujące cichości i samotności zwykły się spełniać. Stąd, jak nawet przeciwnicy miejsc świętych nie przeczą, były jaskinie w całej starożytności biblijnej w największym poważaniu i są dotychczas w tej stronie. Jeśliby to wreście trąciło niepodobienstwem, czyżby lud wschodni mógł kiedy uwierzyć najsztuczniejszym kłamaniom, aby wszystko ważne działo się w grotach? Czyżby chcący oszukać chwycił się tego, coby już samo wykazywało kłamstwo, zwłaszcza, że w tém nie miał żadnego powodu, dość bowiem było pokazać miejsca na wierzchu, a nie szukać ich pod ziemią? — Co do mnie, widzę w tym zwyczaju Palestyny niewystawioną dobroć Pana Boga, który wybrał ten kraj na miejsce wielkiego dzieła i jakby umyślnie dla tego ważniejsze wypadki przywiązał do jaskiń, aby nam roskoszną i zba-

wienną zostawić pamiątkę dla ożywienia uczuć wdzięczności i poprawy życia. Lecz wróćmy do kościoła. Wszystkie obrazy są ładne i dawne, szkoły hiszpańskiej. Malowidło ś. Jana na puszczy, wedle zeznań Ojców, ma być sławnego Murilla. Ołtarz wielki Zachariasza, jest wedle podania w tém miejscu, na którym uszczęśliwiony ojciec wylał wspomniany hymn wdzięczności. Posadzka w kościele składa się z tafel białego i czarnego marmuru na przemian kładzionych. Sama świątynia znajduje się na daleko niższem miejscu jak klasztor i zestępuje się do niej po schodach jakby do lochu: stąd kościelne ściany nie przechodzą murów klasztornych i tylko kopuła na wierzch wybiega jakby dla zachwycenia dziennego światła. Na chórze widziałem piękny organ. Klasztor jest wielki i ładnie zbudowany, może pomieścić najmniej trzydziestu zakonników: cele obszerne, bardzo porządne i wygodne, słowem: wszędzie przebijają się dawniejszy dostatek i wspaniałość; przy samym klasztorze jest nie wielki ogród, a całe zabudowanie otacza w koło mur wysoki z bramą okutą żelazem.

Dość jest ciekawa historia odzyskania tego świętego miejsca. Oddawna tu był dzwignięty kościół i nawet niektórzy chcą budowę przypisać świętej Helenie: zresztą mogli i później Chrześcijanie uczcić pomnikiem tę Świętą Ziemię. Fokas tu zastał zameczek i kościół nad tą jaskinią, gdzie się urodził Jan święty. Po ustąpieniu Krzyżowców, klasztor został zburzony, a Świątynię obrócono na stajnię, i w takim zaniedbaniu zostawała lat trzysta z górą. Dziwna rzecz, że przez tak długi czas nie psuły się mury, bo nasz Radziwiłł jeszcze 1583 roku widział cały kościół, do którego raz w rok w czasie uroczystości świętego Jana przybywali zakonnicy dla odprawienia Mszy świętej. Wprawdzie pobożni Bernardyni oddawna kusili się o pozyskanie tego miejsca, ale się im nie udawało. Tymczasem przybył do Jeruzalem nowy Kadi, czyli sędzia, sławny u Turków ze swęj biegłości w prawie Mohammeda, a tém samém tak potężny, że nawet rządca musiał mu ulegać. Zwyczajem tureckich urzędników zaczął swój obowiązek od zdzierstwa, i pod płaszczem Religii uciskał swoich i rajów, jednak szczególnież na Chrześcijan obrócił swą chciwość. Ormianom zabrał był ogród i klasztor i musieli mu dla wykupienia się złożyć ośm tysięcy dukatów; Grecy, ponieważ nie mogli się zdobyć na wielką sumę, stracili byli główny swój klasztor zaraz przy grobie zwany Patryarchią. Lecz na Zachodnie duchowienstwo najwięcej ostrzył zęby, bo istotnie wówczas, przy napływie ogromnych ofiar od królów i narodów, było najbogatsze. Wtedy przez klasztor jerozolimski był wysadzony X. Tomasz z Nawarry do traktowania z Kadim o zmniejszenie summy, jakiej się domagał. W ciągu układów Ojciec Tomasz dziwnie się podobał Kademu, i wkrótce między nimi zawiązała się przyjaźń, co uważa ten Ojciec w swoim opisie za spełnienie prorocтва Izajasza, że razem wilk z owcą paść się będą. Taką więc życzliwością powodowany Kadi, chociaż był, jak wyznaje jego przyjaciel, żarłoczny, nienasycony i zawsze głodny na złoto, jednak przestał na małej summie, t. j. wziął pół siódma tysiąca talarów hiszpańskich. I tak coraz X. Tomasz postępował w łasce Turka, że mu wreszcie nie umiał odmawiać. Korzystając z przyjaźni prosił go o ustąpienie Bernardynom miejsca Narodzenia świętego Jana: a Kadi rad zobowiązać przyjaciela, chętnie mu przyrzekł i natychmiast wziął się do prawnego spełnienia obietnicy. Zwołał do siebie na radę Sandziaka, Mułtego i innych znaczniejszych urzędników, a tam, umiał ich skłonić do ustępstwa, z tym jednak warunkiem, że jeszcze sam rozpatrzy to na miejscu. Z wielkim tedy orszakiem ruszył w górną krainę i obejrzawszy zwaliska, powrócił do źródła Ma-



ryi, gdzie pod cieniem fig i oliw między krzakami róż na miękkim dywanie rozpoczął swoją jurysdykcję. Wezwał Ojca Tomasza z kilku zakonnikami i ogłosił w obecności Mośleminów, że dla chwały i czci tak wielkiego Proroka, lepiej to miejsce oddać na kościół Chrześcijanom, niż obracać na stajnię: a przeto w posiadanie wieczne oddał ruiny z przyległym miejscem Xiężom Bernardynom, ale ich razem zobowiązał do zbudowania stajni dla mieszkańców. Jakoż tego samego roku, t. j. 1621 oczyścili i naprawili Świątynię tym łatwiej, że pieniądze przysłane z Hiszpanii na opłatę zdzierstwa, zostały w kassie. Zdawało się, że wszystko poszło najlepiej, ale Moślemini obrażeni tak wyraźnem sprzyjaniem Giurom, bardzo szemrali, i trzy tysiące Mogrebinów powstało w Jeruzalem, jednak Kadi z Sandziakiem potrafili molloch żołnierzami rozpedzić. Moślemini tedy wzięli się na inny sposób, chcieli bowiem napaść na klasztor, wymordować Ojców i zburzyć mury: ale Kadi posłał silną załogę do klasztoru. W takim położeniu udali się Moślemini ze skargą do Paszy Damaszku, pod którego rządem była Judea, i żeby tego chciwca nakłonić na swoją stronę, donieśli, że Kadi wziął za pozwolenie niesłychanie wielkie pieniądze, a Zakonnicy przy budowaniu kościoła ogromne skarby wykopali. Pasza tedy przyspieszył porę wybierania podatków i wyruszył z wojskiem do Jerozolimy. Kadi i Zakonnicy nie przewidywali żadnego ratunku, lecz XX. Bernardyni obrócili oczy do Boga. Jakoż ledwie nie cudownie zostali wybawieni, bo o dzień drogi od Jeruzalem otrzymał rozkaz Padyszacha opuszczenia Syrii. W tym czasie nie mogli się zupełnie odbudować, ledwie odnowili kościół i mury obwodu, a dopiero w siedmdziesiąt pięć lat, t. j. 1696 roku, przy znacznych ofiarach mocarstw katolickich, a szczególnie Hiszpanii, wzniesli całkiem z gruntu piękny klasztor i tak ozdobili kościół, że do dziś dnia w Judei jest najpiękniejszym. Kustodia jerozalemska przez wdzięczność za ofiary Hiszpanów, oddała klasztor w posiadanie zakonnikom tego narodu, dotąd Gwardyan musi tu być Hiszpan.

Miejsce to w Ewangelii nazywa się miastem Juda, jest to dawne Jozuego Jutta czyli Jutta, jak w oryginalu, albo Jota podług Wulgaty, które miasteczko było od pokolenia Judy ustąpione synom Aaronowym z Lewitów rodu, i dla tego za czasu Żydów mieszkali tu Kapłani i Lewici, a między nimi i ś. Zachariasz, który także był Kapłanem. Dzisiaj zowie się Ain-Karim, albo u Chrześcijan wioską ś. Jana. Położenie osady piękne i wesołe: na żyznym pagórku wznoszą się kościół i klasztor, a w koło cisną się chaty Arabów, i zstępują na ostatnie pochyłości głębokiej i bardzo płodnej doliny, która się ogrodami i winnicami zieleni: dalej za tym rozdołem piętrzą się w okrąg wysokie skały. Dawniej była tu malutka wioska, bo Radziwiłł ledwie dwadzieścia chat naliczył, teraz widziałem najmniej siedmdziesiąt, a mieszkańców znajduje się więcej jak pół tysiąca. Katolików bardzo mało mieszka, a dzieci ich uczą się w szkółce klasztornej i ładnie śpiewają w kościele: reszta zaś wszyscy Moślemini. Zajmują się najwięcej uprawą ziemi, szczególnie ogrodów, bo ta strona dostarcza głównie owoców i jarzyn Jerozolimie. Tu jeszcze najlepiej udaje się wino, które nie jest koloru czerwonego, jak zwykle bywa w Judei, ale białe i smakowite. Klasztor ś. Jana, mający własne prassy i winnice, robi wino dla wszystkich tu klasztorów bernardyńskich.

Mieszkańcy Judy używają najgorszej opinii, i z pierwszego rzutu oka możesz poznać, że są zuchwali, dzicy, a nadewszystko chciwi. Stąd, osobiwie dawniej, zakonnicy wiele od nich zdzierstw i prześladowań znieść musieli. Teraz rząd egipski uwolnił od podatków, bo prawdę mówiąc nie mieliby czém i zapłacić; jednak

zawsze mniej więcej umieją Arabi wyciągnąć jakąś pomoc u XX. Bernardynów. Żeby dać poznać rodzaj tych scen i razem dawniejsze cierpienia Zakonników, przytoczę jedno zdarzenie opisane przez naszego xiędza Burnickiego.

«Nie dość że im się płaci tysiąc piastrow co roku z Konwentu niby za protekcję, nie dość że mają codzienny pożytek z brania u nich mleka, mięsa, masła, jarzyn i całą prowizję roczną wina i oliwy, oraz drwa na opał; lecz jeszcze w czasie potrzeby proszą o jalmużnę wymieniając sumnę czterysta lub sześćset piastrow, a gdy nie chcą dać, atakują Konwent, strzelają, ciskają kamieniami, ogień miotają i szukają sposobu wdarcia się do klasztoru, niby wyciąć Zakonników; dopiero gdy nie mogą Zakonnicy uciec, muszą im dać co chcą. Dla tego wcześniej przestrzeżeni o napaści uciekają do Jeruzalem zamykając klasztor; natenczas nie tylko nie tkną się Konwentu, ale jeszcze strzegą aby nikt szkody nie uczynił. Starsi idą do Jeruzalem, skarżą się przed zwierzchnością zakonną, że bez żadnej przyczyny uciekli Zakonnicy i wstyd im uczynili; proszą o powrót z upewnieniem, że nie zrobią im żadnej krzywdy. Po kilku miesiącach nasi wracają, lecz trwa pokój krótko, bo znowu wznawiają pretensie. Narzucają drwa, nie uważając, że od nich kupiono już dość na dwa lub trzy lata.—W roku 1768 żądali, aby zapłacili główwszyzną, czyli krew zabitych ludzi trzech pod Betlejemem, od każdej głowy tysiąc ośmset piastrow, chociaż oni w szeregach Baszy Damaszkum polegali. Druga pretensia, aby płacili dwanaście piastrow za drogę, którą idziemy często do drugiego domu Zacharyasza na pamiątkę Wizytacji. Trzecia pretensia, aby zapłacili pięćset piastrow za to, że chodzą piechotą do Jeruzalem, a nie biorą u nich koni lub osłów i stąd mają stratę. Z tych i innych podobnych przyczyn zaczęli prześladować, i umyślili całą siłą uderzyć na Konwent. Zaczem przestrzeżeni Zakonnicy uciec nie mogli dla postawionej straży przy drzwiach: więc w traktat. Chwalili ich postępowanie, zaszczycałi się ich i ich przodków protekcją doskonałą i stąd czuli się do obowiązków wdzięczności, przyrzekli zapłacić wszystko, jako rzeczy im należne słusznie i prosili ośm dni zwłoki, nim przysła pieniądze z Jeruzalem. A tak przywrócili pokój i przyjaźń: kupili u nichże samych kilka kozłów, mnóstwo ryżu, kawy i tytoniu, i tak cały dzień biesiadowali z wielką radością i ubezpieczali braci, że mogą ufać w ich protekcją. Widząc się wtedy uwolnieni od ich straży, a nie mogąc zapłacić ich pretensii sześć tysięcy dwadzieścia piastrow, upatrzwszy czas wyszli wszyscy po północy do Jeruzalem, a gdy dniało weszli do miasta. Nazajutrz postrzegli się, że uciekli, pędzili się na koniach, ale już było po czasie. Wtedy wysłali starszych do Jeruzalem: lecz nasi nie chcieli z nimi traktować, i oznajmili, że nie chcą tam mieszkać, bo nie mogą nowo wymyślonych pretensyi płacić, ale i tego, co się zwykło płacić, nie mają skąd wziąć: i tak poszli Arabi do domu. Kustosz po innych klasztorach rozesłał Zakonników święto-jańskich. Arabi znowu myśleli, że Zakonnicy tylko straszą i znowu będą prosić o powrót i prócz pretensyi jeszcze co utargują. Ale Zakonnicy trzymali się dobrze nie czyniąc żadnej wzmianki. Po miesiącu Arabi zaczęli nieco powątpiewać, a bardziej żony im gryzły głowę i dokuczały, aby starali się o powrót Zakonników dla ich zysku w przedaniu różnych rzeczy do kuchni Konwentu: nieś bowiern rzeczy o milę do Jeruzalem przez góry i skały, co w domu mogłyby sprzedać, wielce dokuczyło bez zysku za pracę, a czasem za mniejszą cenę, jak w Konwencie, sprzedać musiały. Zaczęli tedy prosić o ugodę, a Zakon odpowiedział że nie chce być w ustawicznym kłopotcie i niebezpieczeństwie z wydatkami, które nigdy końca nie mają. Dopiero Arabi bardziej nalegali przez instancję Musselima Je-



rozolimy, odstąpili pretenssyi, dali na piśmie, że nigdy nic nowego wymyślać nie będą, tylko zwykłą dań; a tak ubezpieczywszy się po sześciu miesiącach wrócili Zakonnicy do klasztoru z wielkiem weselem i okrzykami Arabów. Jednak ta obietnica wstrzymania się od ucisków trwała tylko kilka miesięcy, a potem znowu po dawnemu.»

Obejrawszy miasteczko niegdys Kapłanów i Lewitów, jeszcześmy pożegnali modlitwą Świątynię Przesłańca i wyjechaliśmy o dziesiątej rano do Jeruzalem. Prócz dziwnie uprzejmego Gwardyana, co nas pół milki piechotą przeprowadzał, towarzyszyło nam dwóch młodych wędrowców francuzkich, z których jeden był synowcem Arcy-Biskupa paryzkiego: jeszcze bowiem wczoraj zastaliśmy ich w klasztorze święto-jańskim. W pół godziny po wyjechaniu z miasteczka widzieliśmy nie wielkie ruiny: jest to miejsce domu Obededoma, w którym Arka Pańska mieszkała trzy miesiące. Po przykrych i skalistych górach Judei, prawie ciągle wiodła droga śliska, nierówna i często pełna ostrych kamieni: jednak nasi dwaj Francuzi, co pieszą odbywali tę krótką podróż, bo tylko godzina drogi do Jeruzalem, postanowili biegać na wyprzedki po tym placu wcale nie do gonitwy: a że do wysokiej cywilizacji należy nie przeszkadzać i nie odradzać niczych zachceń się, choćby sobie kto gardło podrzynał, przeto spokojnie patrzyliśmy na te wyścigi. Wkrótce jeden z nich upadł tak szkaradnie, żeśmy go ledwie mogli wrócić do przytomności: szczęściem nie mu się nie stało bardzo złego, bo trochę nos był skaleczony i warga przecięta. Sadzając go na mego konia, dla osłabienia bowiem iść nie mógł, przypomniałem sobie nasze wyborne dawne przysłowie, które mi niegdys w dzieciństwie przy każdym upadku powtarzała droga Matka; — «Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie zlamała.»

Potem ujrzelśmy grecki klasztor ś. Krzyża: leży nie daleko od drogi w dolinie głębokiej i dość wązkiej. Wznosi się jak twierdza w czworobok wysokimi bardzo murami otoczona, a brama dobrze okuta żelazem; jednak nie dawno Arabi potrafili tu się wdrzeć i zamordowali przełożonego. Przy tej budowie nie ma żadnego pomieszkania, tylko gaj oliwny ocienia mury. Podanie chce, że na tém miejscu ścięte było drzewo na Krzyż Pański i dla tego zowie się Kościołem Krzyża. Na dziedzińcu także rosną porozrzucane oliwy. Kościół, który miała dzwignąć Helena, bo tej Cesarzowej wszystkie tu prawie Kościoły przypisują, podobny jest do świątyni Przesłańca w Judzie i równie oknami w kopule oświecony. Po ścianach zbladłe alfreski wyglądają, a ładna posadzka dawną grecką mozajką jest wyłożona. Za carskimi wrotami, pod samym wielkim ołtarzem, pokazują otwór krągły w marmurze, mający oznaczać miejsce ś. Drzewa: w koło otworu znajduje się napis słowiański, bo dawniej kościół należał do Georgianów czyli Gruzinców, gdzie ma być wiele rękopismów Gruzijskich. Potem zestąpiłem na dół do tego miejsca, gdzie na skale żywej miało rość to drzewo oliwne. Po prawej stronie wielkiego Ołtarza jest mniejszy ołtarz, na którym za czasu Radziwilli nasi Zakonnicy w święto Znalezienia Krzyża Mszę ś. odprawowali. Sam klasztor nie wielki i kilku mieszka Zakonników, między którymi był jeden Rossianin, co mię oprowadzał. Wszędzie wielkie się ubóstwo przebija. W koło obwodowych murów idą obszerne tarasy, z których widok bardzo ładny. W trzynastym wieku było tu opactwo Zakonnice. W kwadrans potem weszliśmy bramą betlejemską do świętego Jeruzalem, kiedy śpiewak z galerji Meczetu wzywał Mosleminów na południowe nabożeństwo. Po przybyciu zastałem Kościół Grobu otwarty, przeto udałem się jeszcze jedną i ostatnią noc spędzić na świętej Gulgocie.

## DROGA Z JERUZALEM DO JAFFY.

Si oblitus fuero tui, Jerusalem, oblivioni detur  
dextera mea: adhaereat lingua mea faucibus meis, si non  
meminero tui: si non proposuero Jerusalem in principio  
letitiae meae.

Ps. XXXVI.

Od ostrza miecza Izraelici  
W zburzonym grodzie byli pobici,  
A którzy uszli walecznych zgonu,  
Tych popędzono do Babilonu:  
Jakże im smutno i ciężko było  
Rzucać Gród święty i stronę miłą!

Lub gdy Rzymianin wszystko wyniszcza,  
I święte miasto mieni na zgliszcza.  
A lud niewolą ciśnie okrutną:  
Jak im okropnie, jak było smutno  
Po raz ostatni na lubą stronę,  
Rzucać wejrzenie łzami zaćmione!

Tak równie smutno, równie okropnie,  
Gdy najśrodszego celu się dopnie,  
Że się w Grób święty wpijesz serdecznie,  
A tu los każe rzucać go wiecznie!  
Lźej rzucić dziecku matczyne łono,  
Lźej rzucić mężom swą ulubioną!

Ten dzień wyjazdu z myśli nie zginie,  
Kiedym o brzasku Świątyni Świątynię  
Żegnał ofiarą na życia grobie,  
Wzrok we łzach tonął, a duch w żałobie,  
Dość łez i smutku; — droga przede mną!  
Już dzień na świecie, choć w oczach ciemno.

Jak kwiat granatu ranek się płoni,  
Wietrzyk znużony ciężarem woni  
Ledwo oddycha zwolna, a w koto  
Rzeźwo, rumiano, świeżo, wesoło,  
Tylko żal we mnie łąz cichą sptywa,  
Lub się westchnieniem z piersi wyrывa.

Jadę, a oczy zwracam do miasta,  
Za każdym krokiem smutek mój wzrasta,



wie się Kaloni. Tamże nad wyschlém łożyskiem strumienia, rozciąga łukowato ramiona piękny most murowany i tuż blisko widać stare i wielkie ruiny. Sposób ich budowy wykazuje to czasy Cesarstwa greckiego, kiedy jeszcze nosiło na sobie dawny charakter rzymski: ciosy ogromne z wielką mocą i sztuką spojone: zdaje się, że to mogła być jaka Świątynia z Klasztorem, bo i podanie ludu utrzymuje, że to był Klasztor, ale od Saracenów został zburzony. Zwracając uwagę na te szczątki, na dawną rzymską drogę i na odległość od Jeruzalem, można nie bardzo opierać się przypuszczeniu tych, którzy tu mieszczą Emaus. Te bowiem ruiny mogły być Kościołem, który w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa zbudowano na uczenie Ewangelicznego wypadku: bo inaczej trudno wytłómaczyć dla czegoby tu wznoszono taki gmach wspaniały. Wymieniona w Piśmie odległość sześciudziesiąt staj, zupełnie się stosuje do tego miejsca, a nawet źródło wspomniane w Emaus przez Pliniusza i Sozomena także się znajduje w tej stronie. Jednak tym podobieństwem sprzeciwia się podanie, które nigdy tu nie kładło Emausu, jak możesz widzieć we wszystkich dawnych Pielgrzymkach: owszem do dziś dnia Emaus pokazują nieco w bok na górze, dokąd i teraz udają się pielgrzymi, ale nic tam nie ma do widzenia.— Podobnie jak niegdys dwaj uczniowie, czuliśmy zmartwychwstałego Pana: bo nawiedzając Jego Grób święty i Jego miejsca pobytu, które nam wyjaśniły Pismo święte, mówiliśmy między sobą: — «Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił do nas w drodze i Pisma nam otwierał?»

Przejeżdżaliśmy później nie długim lecz wązkim wąwozem koło wzniosłej i krągłej góry, na której wierzchu widać ruiny obwodowych murów, a w środku wzbija się wieża: dziś zowią te miejsce Zamkiem Machabeuszów, albo Kastal. Tym sposobem byłby to Bethoron wyższy, co wędrowcy niektórzy przyznają, chociaż ten Zamek powinienby w Samaryi się znajdować. Jednakże to przypuszczenie zdaje się utwierdzać zdaniem Ś. Hieronima, co mieści Bethoron o dwie mil naszych od Jeruzalem. W takim razie podanie zowiące górę Zamkiem Machabeuszów, ma prawdę za sobą, bo w Bethoron Machabeusze często się zamykali i często stąd napadali na wrogów. Tu Cestiusz wódz rzymski w początkach powstania Żydów był na głowę pobity. Jeszcze przed tą górą między wierzchami iglastych opok, zabłysnęła nam wioska Judy i pożegnaliśmy święte miejsce narodzenia Przesłańca.

Dalej zstępując na dół, spotkaliśmy obfite źródło, skąd nam pięknie przedstawił się Modin, jakby na pożegnanie. W témże miejscu odkrywa się ładny widok na dolinę i wieś pod górą, która zowie się u mieszkańców Kariat el enab, miasto winogron, a u Chrześcijan i wszystkich Franków wsią Jeremiasza lub Abugosza. Sama dolina nie bardzo obszerna, ale zieleni się drzewami, wśród których strumień się snuje. Wieś przedstawia się bardzo małowicznie. Wjeżdżając na górę przy samej drodze, spotkałem ładny opuszczony Kościół. Dawniej bowiem było to biblijne miasto Anatot i należało do Kapłanów i Lewitów z pokolenia Kaat: lecz tém najslawniejsze, że się tu urodził Prorok Jeremiasz. Między uczonymi zachodzi spór, bo jedni to mają za Emaus, drudzy za Kariat-jeirim, albo Kariatthiarim, inni wręcz za Anatot, co wedle podania pewniejsze, gdyż tu jest kościół poświęcony Jeremiaszowi. Ś. Hieronim wspomina o wieży Jeremiaszowej, ale dziś i śladu jej nie zostało. Kościół nad drogą na górze jest z czasów krzyżowych, i wtedy przebywał tu Biskup: później zamieszkali XX. Bernardyni dla dania przytułku pielgrzymującym do Jeruzalem: lecz Arabi w roku 1491 zamordowali nocą dziewięciu Zakonników, zburzyli do szczętu Klasztor i dziś sam tylko pozostał Kościół. Dotychczas dobrze zachowany, dość obszerny, i arkadami

dzieli się na trzy nawy, mając po każdej stronie trzy czworoboczne filary. Średnia nawa najwyższa. Oglądając budowę, z przyjemnością wspominałem, że w tej samej opustoszałej Świątyni nocował nasz Radziwiłł z całym orszakiem swoich dworzan, a dwudziestu najętych Arabów czuwało nad bezpieczeństwem moich ziomków. Kościół wedle podania, ma się wznosić na miejscu narodzenia Proroka Jeremiasza.

Pierwój jeszcze idąc dla obejrzenia tego gmachu, zastałem przed samymi drzwiami zgromadzone Arabki Mośleminki na obchód pogrzebowy, zupełnie w tym sposobie, jak opisałem w Betlejemie, z tą tylko różnicą, że tu razem odbywa się obrzęd skaczący i płaczący: bo kiedy stare kobiety siedzą kołem i nie powiem płaczą, ale okropnie wyją, wtedy drugie koło młodych niewiast śpiewa i tańczy. Nadto wielka zachodzi odmienność w samem zewnętrznem przedstawieniu. W Betlejemie ten obrzęd ma fizyonomją czułych i poetycznych greckich czasów, a tu zdajesz się widzieć bajeczne koła widm z rozczochranemi włosami. Nie mogę ci powiedzieć, co mię więcej przerażało, czy to nienaturalne wycie starych, niby płaczących niewiast, czy te z obłąkanemi oczami tanecznice, które w samym skoku i wesolych tonach zdają się malować jakąś niezwykłą dzikość i rozpacz. Przyczynia się do tej różnicy samo usposobienie i kształcenie niewiast. Betlejemitki złagodzone wiarą Chrześcijańską i oswojone aż nadto z Frankami ciągłym ich prawie przebywaniem, posyłają nieraz z koła wesołe oko i uśmiech; tu przeciwnie są góralki najdziksze w całej Syryi, i każdy wędrowiec zdaje się profanować ich ziemię, a tym bardziej obrzędy. Przestrzeżeni wcześniej od naszych Arabów, wcaleśmy się nie zatrzymywali, lecz bokiem i prędko staraliśmy się wejść do Kościoła; jednak i to nam nie bardzo pomogło, bo jakaś starucha zerwała się z koła i broniła przystępu do Kościoła jaszczurczym wzrokiem i pięściami: ale tę dziką i szkaradną twarz prędko złagodziłem wsunięciem jednego piasra w nadstawione nagię rąk opalone kułaki. Jakoż później mogłem najswobodniej przypatrywać się obrzędowi.

Chociaż to okolica jest piękna, bo mnóstwo trzód pasło się w głębi jaru, co się ładnie zieleni oliwami, figami i innemi drzewami; jednak zdaje się, że to miejsce urodzenia Jeremiasza okrywa jakiś cień jego tęsknoty i smutku. Nie daleko od kościoła wznosi się dóm Abugosza, a dalej rozkłada się z ogrodami siolo. Dawniej droga tędy należała do najniebezpieczniejszych, a rodzina Abugoszków była watażką tej szajki bandytów, którą składali wszyscy miejscowi górale. Abugosz głośny jest w dawniejszych podróżach, bo trzymał klucz od Jeruzolimy i nikt nie mógł przejść tędy, poki się pierwój nie opłacił Abugoszowi. Przy słabym rządzie tureckim uważali się ci górale ze swoim naczelnikiem za niepodległych, i stąd Abugosze przybrali pyszne nazwanie xiążąt gór judzkich. Teraz pod władzą Egiptu ustały te podatki i zdzierstwa, a chociaż Abugosz ma tu zwierzchnictwo nad Arabami, jednak wcale swęj mocy nie śmie rozciągać do wędrowców. Tym sposobem bez żadnego niebezpieczeństwa można dziś podróżować przez te sławne napadami skały.

Od wsi Jeremiasza poczynają się góry weselsze, bo już nie żółciały zeschniętym chwastem kolczatym, ale były usiane karłowatemi dębami, z pod których w dzikich kształtach wyglądają obnażone skały i potrzaskane w poprzek, przybierają nieraz postać dawnych murów i gzęmsów umajonych dębów zielenią. Coraz wyżej i wyżej wstępowałam na góry po niewygodnej skalnej drodze, i wreszcie ujrzeliśmy ze szczytów obszerną dolinę i morze, które się znowu przed nami zakryły. Wkrótce ładna, przynajmniej zdaleka, ukazała się nam wieś Zaris po lewej stronie drogi na wierzchołku opoki. Ścieżka ciągle wiodła między górami, które z początku rozkła-



daly się w dość obszerną dolinę z gajem oliwnym, a potem coraz się zwężając tworzyły ciasny parów. Między drzewami ubierającymi ten jar wązki i skalisty, pokazywano stare i ogromne drzewo, dokoła ogrodzone kamieniami, które oznacza granicę Judei i zostaje w poszanowaniu u dzikich górali. Wkrótce zaczynają niknąć większe drzewa, a następują czachary, jakby w ukraińskim jarze. Przybyliśmy wreszcie do zrujnowanej, nie wielkiej, kwadratowej budowy, ocienionej dębami i oliwami, i tam obok znajduje się krynica wykuta w skale. Zdaje się, że tę budowę dźwignięto dla straży żołnierskiej, bo dawniej i sami Turcy tylko za pomocą siły zbrojnej mogli mieć przechód wolny w tym skalistym przesmyku między górami. Przy źródle, które zowią Arabi Bir Ejub, czyli źródłem Joba, a Pismo Nefloa, t. j. źródłem otwartem, pod cieniem drzew zatrzymaliśmy się dla krótkiego spoczynku i posiłku.

Skaliste góry towarzyszyły nam i dalej, ale stanowiły coraz węższy i dzikszy wąwóz. Po ścieżce przykręj i ciasnej, często zarzuconej ostrymi kamieniami, często przerywanej wyschlęm łożyskiem zimowego potoku, albo rozpadliną, zstępowaliśmy pomalu jeden za drugim w tym nie pospolicie głębokim parowie Nadbrzeżne skały zlewały się u spodu w jedną kamienną masę, tylko ich wierzchy zakończone najczęściej okrągło, a czasem ostro, wznosiły się oddzielnie i bramowały drogę jakby zębata szlarką. Tym większa dzikość panowała w ciemnym wąwozie, im bardziej tu opoki były obnażone: gdzie niegdzie bowiem na skąpo rozrzuconej ziemi czepiało się albo karłowate drzewko, albo dziki krzak różanny, albo czasem garść zeschniętego ziela, a zresztą martwa skała i skała, która przez popękanie poprzeczne i podłużne, nieraz czyniła pozór jakichś bajecznych murów z czasu olbrzymów. Ten parów nazywa się Babel Wady, t. j. bramą doliny, gdyż na pole sarańskie wyprowadza. Jest to najniebezpieczniejsza przeprawa: bo najliczniejsze wojsko zdolna jest wstrzymać mała liczba górali: zwłaszcza, że ledwie nie po jednym można wchodzić w jar ciasny i spadzisty, a nieprzyjaciel niewidzialny roznosi śmierć z kryjówek skalnych na wierzchu. Jakoż kilka lat temu Ibrahim Pasza, śpieszący tędy na poskronienie buntu w Jeruzalem, o mało sam nie zginął w tym przesmyku, a wojsko jego niezmiernie było przerzedzone.

W samym końcu wąwozu po lewej stronie drogi, ujrzałem wiec zrujnowaną na górze: jest to Latrun, ojcowizna dobrego łotra, wedle podania. Odlączyłem się na czas od naszej karawany dla obejrzenia miejsca. Na wielkiej górze nad przepaścią, wznoszą się znaczne rozwaliny, które zowią Zamkiem dobrego łotra, bo miał tu mieszkać i ze swoją szajką napadać na przejeżdżających. Budowa ta składa się z wielkich ciosów i tak szczelnie spojonych, że całe ściany widziałem pochylone, a jednak nie rozpadłe: nosi piętno czasów krzyżowych, jak możesz sądzić z ogiw i arkad gotyckich; najpewniej tu był kościół i klasztor w sposobie Zamku zbudowanej, już dla uczczenia pamiątki nawróconego grzesznika, już dla ułatwienia przeprawy, i mogła tu mieszkać straż wojenna. Obok tych malowniczych zwalisk, ubranych w powoje i drzewa, widziałem dawne cysterny i kilka pustych arabskich lepianek. Pospolicie dobrego łotra zowią Dyzną, chociaż w bardzo starożytnych pomnikach rozmaite nosi imiona, jako to: Tytus, Deman, Wicim i Matan: na Wschodzie znany jest pod nazwiskiem Łotra Prawicy, bo po prawej stronie Chrystusa Pana był ukrzyżowany. Na poparcie podania o ojczyźnie dobrego łotra, żadnych ci nie mogę przytoczyć dowodów, chyba sam wybór najdoskonalszy miejsca, bo tu oddawna mieści się gniazdo rozbojów i grabieży. Dalej po prawej stronie widziałem rozwaliny na górze, które mieszkańcy zowią Amaus, t. j. Emaus róż-

ny od tego, co był przy Jeruzalem, i za Cesarstwa greckiego miał imie Nikopolis i własnego Biskupa, a rozwaliny, co zdaleka czerniały, były niegdyś kościołem.

Jakiż to piękny widok odkrywał się przed nami z tych gór judzkich! Słońce tylko co się było schowało: a sam początek pięknego wieczoru dozwalał nam obejrzeć z wyżyny całą okolicę. Ogromna dolina ciągnąca się od Gazy do Karmelu, a ścieśniona morzem Śródziemném i górami judzkimi i samaryjskimi, rozkładała się u naszego podnóża, i ta równina sarońska nęciła do siebie sławą biblijną. Opodal wzbijały się wieże Ramli, a nieco w bok czerniły się rozwaliny Lyddy, która przypominała cud ś. Piotra, bo w nią uzdrowił Eneasza ruszonego powietrzem. W starym Testamencie nazywało się to miasto Lud albo Lod, a kiedy po zupełném zburzeniu przez Wodza rzymskiego Cestiusza było później odbudowane, wtedy przybrało imię Diospolis czyli Jowiszgród. Lecz najwięcej Lydda słynęła grobem ś. Jerzego, który, wedle podania, był w niej umęczony: Cesarz Justynian dźwignął nad grobem wspaniałą świątynię, którą później poprawił Ryszard Lwie serce. Teraz zostały same rozwaliny, i biedna wioska sklecona z ruin dawnego miasta. Po zburzeniu Jeruzolimy Żydzi mieli w Lyddzie Akademią równie przez czas niejaki sławną, jak tyberjadzka, i dotąd u Żydów głośnie są i podziwiane imiona nauczycieliw tej szkoły, jako to: Akiba, Gamaliel i Tryfon. Po całej dolinie leżały wsi i gaje rzadko rozrzucone, a wreszcie morze Śródziemne odbijając rumieniec zachodu czerwieniło się w oddali, i swoją obszernością jakby nieskończoną zamykało widok. Po krótkim zatrzymaniu się pośpieszyliśmy nie bez wielkiego trudu zestąpić z gór na dolinę, bo do Ramli zostawało jeszcze pół trzeciej godziny, a już xiężyc w pełni coraz więcej nabięrał blasku. Tu się zakończyły góry Judei i obróciłem na nie wzrok pożegnalny. Jakże się z dołu groźnie i majestatycznie przedstawują! Zdaje się, że te czarniawe olbrzymie ściany, co się piętrzą na dwieście, trzysta i czterysta sążni, Bóg postawił na straży świętego miasta: czasem naga opoka spadała pasami prostopadłe, jakby filary tego Zamku, a mech, drzewka i trawa ozdabiała gdzie niegdzie rozpadliny skalne.

Nasi Arabi, co byli przycichli w górach, osobliwie pod wieczór, teraz po zejściu na równinę, zaczęli znowu swoją pieśń przeciągłą i jęczącą, jakby z radości, że się dobyli z ciemnych wąwozów. Po wygodnej drodze i przy miłym świetle xiężycy z wolnaśmy jechali, jakbyśmy chcieli się cieszyć tą miłą przejażdżką. Dziwnie ta podróż przypominała kraj rodzinny, a wszystko otaczające przyczyniało się jeszcze do większego złudzenia: bo droga była wielka i obszerna jak u nas, małe drzewka nieraz stawały po stronach w kształcie naszych gaików, czasem nie wielkie wzgórza wznosiły się jak ukraińskie mogiły, czasem wśród stepu błyszcząły ognie w okienkach oddalonych po bokach wioszek: same nawet gotyckie mury i wieże Ramli kazały przypuszczać, że się zbliżamy do jakiegoś naszego miasteczka, w którym, jak mówi Krasicki, dziewięć klasztorów i gdzie niegdzie domki; a tym bardziej rosło omamienie, że przy świetle xiężycy nie było widać ani spalenizny wschodniej, ani pustyni i zaniedbania rolnictwa, ani tych szczegółowych rysów, co odznaczają ziemię, płody i budowy syryjskie. — Pod samem miastem między innemi rozwalinami widzieliśmy ogromną cysternę otwartą, jakby sadzawka Salomona, a potem wkrótce weszliśmy do klasztoru Ziemi Świętej, który się wznosi nie daleko od drogi na brzegu miasta, gdzieśmy znaleźli uprzejme ugoszczenie i wygodny nocleg.

Jedenastego Października odprawilem Mszę świętą w kościele XX. Bernardynów,



który ma być zbudowany na miejscu domu Ś. Nikodema. Ramla bowiem wedle Euzebiusza i Ś. Hieronima jest dawna Arymatea, ojczyzna ŚŚ. Józefa i Nikodema, co pogrzebali ciało Chrystusa Pana. Arabi zowią Ramle, t. j. piasek, bo dolina ta składa się z delikatnej ziemi, jak piasek. Klasztor Bernardynów ma formę dawnego Zamku: mury są grube, korytarze ciemne, a wysokie ściany wkoło go otaczają. Filip dobry, książę burgundzki, dźwignął tę budowę dla przytułku pielgrzymujących, lecz długo potem leżała w ruinie, bo i nasz książę Radziwiłł zastał opuszczony kościół i klasztor. W czasach nowszych książę Bernardyni za pomocą jałmużn odbudowali dawne siedlisko. Klasztor mimo swego pozoru twierdzy, jest bardzo wygodny i posiada wewnątrz ładny ogródek. Z tarasu można obejrzeć nie wielkie miasto, lecz tam szczególnie zajmują cię przesłizgająca olbrzymia palma, która swój zielony wachlarz podnosi z ogródka aż na szczyt wysokiego tarasu, i wcale się nie dziwisz, że sławny Chateaubriand niezmiernie się nią zachwycał, bo rzeczywiście ładny to widok palmy obok szarych murów klasztornych. Domy miasta z szarego kamienia, ale niedbałe budowane i utrzymane, z tem wszystkiem czynią widok prawdziwie wschodni i piękny, bo są rozrzucone jakby w lesie oliw, granatów, fig, palm i rozmaitych drzew innych, zwłaszcza, że dachy płaskie najczęściej mają w środku kopułę, która się wzbija razem z minaretami i dawnymi basztami. Zaraz koło klasztoru łacińskiego jest dość wielki klasztor Greków, nowo zbudowany, i także palmą ozdobiony, i tam wznosi się Cerkiew pod tytułem ś. Jerzego. Ormianie również mają klasztor i kościół. Moślemini posiadają trzy Meczety, z których dwa ładniejsze były dawniej kościołami: szczególnie wielki meczet jest wspaniałą budową i odznacza się niezmiernie śmiałą wieżą, co dawniej służyła za dzwonnice. Powiadają, że to był kościół ś. Jana, ale mnie się zdaje że ś. Jerzego: Fokas bowiem, zwiedzający Ramlę w 1185 roku, powiada, że największy tu kościół był wielkiego męczennika Jerzego, gdzie się miał znajdować i grób tego świętego ozdobiony marmurem. Anna Komnen i wielu innych utrzymuje, że ciało męczennika nie w Lyddzie, ale w Ramli było pochowane. Stąd Fokas przytacza jeszcze następną bajeczkę, że Biskup łaciński, było to za czasu Krzyżowców, chciał grób otworzyć, aby się przekonać czy tu, czy w Lyddzie spoczywają święte szczątki: po odjęciu marmuru odkryła się ogromna jaskinia, a kiedy kilku śmiarków chciało wejść do podziemia, wtedy miał wybuchnąć ogień i dwóch trupem padło, co wprawdzie i bez ognia przez uderzenie zepsutego powietrza stać się mogło. Zaraz przy tym meczecie wznoszą się ruiny dawnego klasztoru. Nie daleko od XX. Bernardynów znajduje się druga cysterna, nakryta sklepieniem o dwudziestu czterech arkadach: tę obszerną i dość piękną budowę przypisują Helenie, chociaż wyraźnie do późniejszych należy czasów. W okolo miasta ciągną się obszernie rozwaliny, jakby przedmieścia, a stąd można wniesić że dawniej Ramla była bez porównania większa. Za czasów biblijnych, a później rzymskich i greckich, Ramla nie miała znaczenia, a pod Saracomanami jeszcze mniejszą posiadała wagę: stąd Krzyżowcy w roku 1099 bez oporu zajęli opuszczone od mieszkańców miasto. Od tego czasu Ramla zakwitła i znacznie się wzmogła przy napływie pielgrzymów, co tędy ustawnie przechodzili do Jeruzalem. Później Saladin zburzył, a Ryszard Iwie serce odbudował. Nareszcie upadłe miasto Cesarz turecki Sulejman znacznie odnowił i umocnił, lecz teraz obwodowe mury poszły w ruinę, i tylko kilka wież w pół zrujnowanych przypomina sławę rycerzów krzyża. Ludność tego miasteczka ma wynosić do czterech tysięcy, z których trzy tysiące liczy się Mośleminów, a tysiąc Chrześcijan różnego wyznania, ja-

ko to: Katolików, Maronitów, Greków i Ormian. Oprócz pielgrzymów, którzy tędy co rok śpieszą na Wielkanoc do Jeruzalem, jeszcze tu przechodzi droga wielkiej karawany do Gazy: stąd handel widzisz dość ożywiony, mieszka tu dwóch kupców europejskich, i znajduje się kilka fabryk mydła i oliwy.

Po obejrzeniu miasteczka i pożegnaniu OO. Bernardynów pośpieszyliśmy do Jaffy, bo w tym dniu miał tam przybyć wieczorem parochód, na którym chcieliśmy odplynąć. Niedaleko za miastem opatrywaliśmy ruiny klasztoru Templariuszów, co się zowie czterdziestu męczenników, bo tu sprowadzono z Sebasty armeńskiej relikwie tyłu świętych bojowników. Bardzo malownicze są te ruiny zarosłe nopalami i dzikimi figami. Klasztor zbudowany w ogromny kwadrat z dziedzińcem wewnątrz, i jeszcze ściany dotychczas stoją. Z klasztoru po schodach zstępuje się do dwóch podziemnych kościołów, których sklepienia całe; tamże pokazują groby, co mają zawierać popioły Templariuszów. Lecz najwięcej ozdabia to rumowisko ogromna, czworoboczna i bardzo wysoka wieża. Po licznych schodach dostaliśmy się na jej szczyt i obszerny widok odsłonił się przed nami. Cała dolina sarońska była jak na dłoni i falowatą pochyłością zniżała się do morza, bukiety gajów oliwnych lub innych drzew miejscami się wznosiły, gdzie niegdzie wybiegała wioska Arabów, albo trzody owiec i koz błędziły, a w głębi góry Judei groźnie spoglądały, jakby ze swoich nieprzystępnych i pełnych kryjówek boków, umyśliły wylać na pole sarońskie mord i łupieztwo. Niedaleko przed nami na pochyłości małego wzgórza, przedstawiała się bardzo malowniczo Ramla uwieńczona sadami do koła. Żadne miasto, wyjąwszy Rodos, nie ma na sobie tak wyraźnego piętna wypraw krzyżowych jak Ramla. Zdaje się że w tej mieszaninie murów, baszt i Świątyń gotyckich z arabskimi domami i rzadkimi minaretami, widzisz cały duch czasów krzyżowych. Dziwnie wysokie i ładne palmy unoszą się nad Ramlą, jakby godło biblijnej poezji i rycerskiego męczeństwa. Rzeczywiście wiek krzyżowy przedstawia dziwno zjawisko w dziejach ludzkości: jest to najdoskonalsze ale razem fantastyczne zlanie się najprzeciwiejszych żywiołów: obok zakonnej najgorliwszej pobożności, szła dawna Gotów i Gallów burzliwość przy męztwie dziwnem i bajecznem. Widziałeś w nich najzapaleńszych mnichów i rycerzy: surowe życie, najcisłejsze posty, najgorętsze modlitwy, plotły się u nich z całą miękkością, zbytkiem i rozpustą Wschodu. W jednych i tych samych ludziach mieszkaly barbarzyństwo i niesłychana dzikość, razem z najdelikatniejszym uczuciem i tak wysoką szlachetnością, że często do nich najwyższe ukształcenie wznieść się nie zdoła. Przy najsilniejszym zatrzymaniu obyczajów i charakteru swój ziemi, przyjęli jeszcze i ducha wschodniego. Patrząc na ich postępowanie, poznałbyś dawnych burzycieli Rzymu: a słuchając mów i sposobów wyrażania najprawdziwszych uczuć, wziąłbyś za nieodrodných potomków Abrahama, a szczególnie Machabeuszów, i ten duch biblijno-rycerski nad wszystko u nich przemaga. Ileż te miejsca nawodziły wspomnień! Tędy szli Krzyżowcy do Jeruzalem. W tych górach uganiali Arabów i wykurzali dymem z jaskiń, jakby z jam lisów. Na tej dolinie zaraz po zdobyciu Jeruzolimy, Godfred zebrał wojsko przed sławną askalońską bitwą. Jakichże to cudów prawie bajecznej waleczności było świadkiem to sarońskie pole! Tu Balduin pierwszy nieraz z dwiestu lub trzystu rycerzami napada na tłumy Saracenów i odnosi najwალniejsze a niepodobne do wiary zwycięstwa. Wśród tych ustawnych mordów i bojów postrzegasz często najszlachetniejsze czyny. Balduin wracając obciążony łupem z pogromu pokoleń arabskich za Jordanem, usłyszał jakiś jęk nad brzegiem tej rzeki, i przybywszy na miejsce ujrzał niewiastę arab-



ską w pologu: natychmiast okrywa ją własnym płaszczem, każe jej dywanami usłać łożę, przynieść owoców i różnych potraw, sprowadzić wielbłądźcę dla karmienia jej mlekiem dziecka i pod strażą wyprawił ją później do męża. Wkrótce potem przez ufność zbytęcną o mało nie zginął. Dwadzieścia tysięcy Egipcjan zalało dolinę saroniską. Balduin nie patrzy na liczbę, ale sam wychodzi i z dwiestu rycerzami rzuca się na Moślemistów, a ta garstka otoczona tłumem albo ginie, albo idzie w niewolę; sam tylko Balduin przebija się przez wrogów i chroni się w krzakach i trawie tej doliny, lecz Moślemini puszczają pożar po zeszlęj równinie, a tak przymuszony ogniem i dymem, uciekł nocą do Ramli, chociaż to miasto nie przedstawiało żadnego bezpieczeństwa, bo i mury nie mogły się oprzeć szturmowi i nie wiele rąk było do obrony. Egipcjanie oblegli Ramlę i tylko czekali świtu, aby ją zdobyć. W tak trudnem położeniu zjawia się Emir arabski, i oświadczywszy Balduinowi, że on przejęty jest wdzięcznością za uratowanie mu żony nad brzegiem jordańskim, przeprowadza go przez oboz Egipcjan z największem narażeniem własnem. W tym szlachetnym z obu stron postępku, jeszcze cię porusza ta walka mieszkańców z Balduinem, ten bowiem nie chciał ich opuszczać, a ci go prawie gwałtem wyprawili z Emirem. Nazajutrz miasto było zdobyte i w pień wycięte. Jakże ten wypadek przytoczony przez Wilhelma tyryjskiego doskonale maluje owe czasy! Albo Ryszard łwie serce, czegoż nie dokazywał na tej dolinie? Nieraz mieszkając w Ramli wychodził z garstką rycerzów w góry Judei zajmowane przez wojsko Saladyna, jakby na polowanie. Żaden człowiek, jak świadczą kronikarze, nie zabił sam tylu ludzi co Ryszard: zawsze tu powracał z dwudziestu lub trzydziestu głowami Saracenów, których własną ręką w boju pościinał: nieraz sam jeden, jakby Achilles Homera, napadał na szyki nieprzyjacielskie i rozgramiał. Już jego widok niósł popłoch między wrogami. Zastanawiając się nad tą epoką, można dopiéro pojąć, do jak niepodobnych rzeczy uzdalnia heroizm człowieka.

Wygodna droga ciągle nas prowadziła po dolinie, która we dnie wcale nam się inaczej wydała, jak wczoraj wieczorem. Dokoła ziemia była spalona od upałów, niezmiernie rzadko spotykaliśmy ślady uprawy, wsi albo puste i zrujnowane, albo ubogie i nie ludne. A jednak dziwnie jest płodna dolina ze swoją ziemią białoczerwonawą. Brak ludności na dolinach jest skutkiem ucisku mniej światłego rządu i niedostatku bezpieczeństwa; wołą przeto mieszkańcy chronić się w niedostępne opoki, które ich mniej więcej zasłaniają od zdzierstwa władzy i nikogo nie nęcą nadzieją zdobyczy. Bardzo żałowałem, że wiosną nie mógł widzieć tej sławnej saroniskiej doliny, która, wedle świadectwa mieszkańców i wędrowców, rozłacza wtedy kobierce bujnej trawy, przetykane różą białą i czerwoną, narcyzem, tulipanem w różnych kolorach, anemonem w najpiękniejszych rodzajach i lilią ćmiącą blask Salomona. Tak wspominając wiosenną odzież Saronu przy jesiennęj spaleniznie i pustyni zrozumiałem całą piękność i prawdziwość porównania Izajasza, który zniszczonemu Izraelowi przepowiadał pomyślność w ten sposób: «Rozweseli się pustynia i zakwitnie jako lilia i rodzić będzie i ujrzą ozdobę Karmelu i Saron.» Było to niegdys najslawniejsze pastwisko w Izraelu, tu się pasły trzody królewskie, i za czasu Dawida był przełożonym pastérzem Setraj Saronczyk; tu jeszcze Król prorok miał swoje oliwnice i sady figowe. Dzisiaj rzadko postrzegasz szczątki dawnych gajów oliwnych i figowych, a mała ludność zasięwa trochę bawełny, tytoniu, pszenicy lub innego zboża. Prawie w połowie drogi do Jaffy, pominąwszy wieś Sarfan, odpo-  
częliśmy nieco przy studni Santona, od której niedaleko po obu stronach drogi, spot-

kalismy gaj oliwny : drzewa nadzwyczaj stare i bardzo wysokie , i jeśli nie pamiętają czasów rzymskich , jak chcą niektórzy , to bardzo być może , że jeszcze Godfreda ościeniali. Dalej można było widzieć wsi opuszczone lub mało ludne , i tak przedstawiały się nam Safrie , Bet-dachen i przy Jaffie w pół zrujnowana Jadur , albo Jazur , gdzie niedaleko jest piękny mурowany Meczec ze źródłem pod nazwaniem Hedera.

We trzy godziny po wyjeździe z Ramli , zbliżyliśmy się do Jaffy. Miasteczko od morza , jak ci wyżej namieniłem , przedstawia się bardzo pięknie , bo na krągłym , dość wysokim nadbrzeżnym pagórku , widzisz domy nad domami , gdzie na samym szczycie podnosi stare czoło wieża zamkowa. Przeciwnie od sarańskiego pola wyduje się niższym pagórek , a przez otaczające sady ledwo w połowie wierzchniej przebijają się Jaffa. Jeszcze za miastem spotkalismy ładny dóm Konsula amerykańskiego. Droga nas prowadziła ulicą długą rokosznych i bujnych sadów , a przy wchodzie do miasta były fontany marmurowe ze zwykłymi napisami.

Chwalibogowi służył w całej drodze za drogomaną syn Wicekonsula Damianiego , który nas zaprowadził do ojcowskiego domu. O tym panu Damiani już Lamartine i inni wspominają , bo rzeczywiście trudno o nim nie zrobić wzmianki. Jest to oryginał , ale najpocziwszy w świecie. Jego przodkowie zawędrowali tu z Włoch , ale tak dawno , że dziś ta rodzina może się właściwie nazywać arabską. Sam Wicekonsul jest poważny starzec : w stroju długim wschodnim , ale na głowę nosi zamiast turbanu , stary wytarty kapelusz stosowany i bramowany frędzlą , o której nosiło podanie , że była niegdyś złota. Po obu bokach kapelusza były dwie kokardy , jedna francuzka , druga austryacka , bo się liczył Wicekonsulem tych dwóch mocarstw. Stosownie do przybycia okrętu lub pielgrzymów , obracał na prawą stronę tego kraju kokardę , z jakiego byli wędrowcy. Nad domem powiewa na ogromnym drągu chorągiew francuzka lub austryacka , wedle tego jak francuzki lub austryacki statek zawinie. Ciekawy tylko byłbym jak sobie radzi jeśli obu narodów okręta zawitają do Jaffy. Wielka kłótnia od dawnego czasu trwa dotąd względem wysokości drąga , na którym powiewa chorągiew : bo Wicekonsul sardyński na wyższym maszcie zawiesił swoją banderę , co pocziwy Damiani z wielką boleścią uważa za hańbę własną i tych Państw , które przedstawia. Lecz jego kłopoty powiększyły się jeszcze z przybyciem Konsula Rossyi , pana Bazyli , który w Jeruzolimie za jakąś burdę aresztował jego syna : stąd powstała wojna zacięta , którą najpewniej zastanie i późniejszy wędrowiec. Mimo tej śmieszności i wielkiej nudy w słuchaniu ustawnych i rozwlekłych skarg , trudno nie wielbić jego dobroci i uprzejmości w usłudze dla przybyłych. Poznałem całą jego rodzinę i tamsiemy zostali na obiedzie , a rzeczy odesłali do klasztoru XX. Bernardynów.

Jaffa , której założycielem chcą mieć Jafeta syna Noego , zatrzymała dawne nazwisko , bo u Hebreów nazywała się Jafu , co oznacza piękność , z przyczyny jej położenia i ślicznych ogrodów. Grecy mianowali to miasto Joppe , wyprowadzając jego początek od Joppy córki Eola. W nowym Testamencie znana jest pod greckim imieniem Joppy. Jaffa od najdawniejszych czasów uważała się bardzo starożytną : stąd Pomponiusz Mela powiada , że Joppe , jak mówią , jeszcze przed potopem była założona. To samo powtórzył i Pliniusz naturalista. Podanie utrzymuje , że tu Noe budował swoją Arkę , i stąd popłynęła za wezbraniem wody. Lecz pominąwszy podania , zawsze Jaffa należy do najdawniejszych miast i portów , bo Jozue już wspomina ją jako dawne miasto. Jonasz prorok nie chcąc ogłaszać zguby Niniwitom , uciekł do Jaffy i tu z portu



puścił się do Tarsu, nim później ryba ogromna znowu go wyrzuciła na brzeg syryjski. Za czasu króla Salomona był to jedyny port Izraela, i tędy spławiano drzewa i materiały na budowę Kościoła w Jeruzolimie. Los późniejszy Jaffy był ciągle nieszczęśliwy, bo przez różnych nieprzyjaciół ciągle była zdobywana, burzona i znowu wskrzeszana. Za czasów machabejskich mieszkańcy Joppy utopili dwieście Żydów, przeto Judasz mszcząc się śmierci ziomek, napadł nocą na port Jaffy, spalił flotę, a tych co uszli ognia i wody, mieczem wymordował. Później Jonatas Machabejczyk zdobył Jaffę i zbił na głowę Apoloniusza wodza króla Demetriusza. W tym czasie Żydzi i Syryjczycy wzajem sobie ten nieszczęśliwy gródek wydzielali. Dopiero za rządów Symona machabejskiego rozkwitła w pokoju Jaffa handlem, i była portem całej Palestyny, i otworzył tędy wjazdy do wysp morskich. Symon znacznie miasto uzbroił murami i wieżami. Za Rzymian Pompejusz i Cestiusz burzyli Jaffę i także pod Konstantynem mocno ucierpiało miasto, nim nareszcie wpadło pod jarzmo Saracenów. Krzyżowcy nieco byli podnieśli Jaffę, ale Saladin w 1191 roku zburzył mury i wieże, a chociaż Ryszard odbudował, jednak ta pora była najgorsza, bo ciągle z rąk Saracenów przechodziła do Chrześcijan i nawzajem, a za każdą przemianą napelniała ją mordy i zburzenia. W czasie pobytu Ryszarda w Jaffie, przytaczają dzieje następny wypadek. Król angielski polował na sarońskiej dolinie i zmęczony zasnął pod drzewem, lecz go obudził krzyk towarzyszków. Saraceni bowiem dokola otoczyli miejsce, aby pojmać Ryszarda, który chociaż dopadł konia i miecza, jednak byłby uległ tłumowi, gdyby Rycerz jego orszaku nie nazwał siebie królem i nie prosił o życie. Moślemini rzucili się na Rycerza, a tymczasem Ryszard przebił się przez wrogów i powrócił szczęśliwie do Jaffy. W roku 1252 s. Ludwik odnowił mury i wieże jaffskie i prócz tego wielu prywatnym odbudował domy i dźwignął wspaniały Klasztor i Kościół z dziesięciu ołtarzami dla księży Bernardynów, których jeszcze funduszem zaopatrzył. Lecz później ręka Mośleminów wszystko tak zniszczyła, że Radziwiłł zastał Jaffę do szczętu zrujnowaną, tylko jedra była wieża dla straży portu i jakieś jaskinie albo lochy dawne, co mu służyły za gospodę. Jednak samo położenie i bliskość Jeruzolimy, pomogły do wskrzeszenia Jaffy, lecz wtedy zdobył ją Napoleon i janczarów cztery tysiące, jak mówią, rozstrzelał.

Teraz Jaffa dość jest znaczne miasteczko i w handlu spór wiedzie z Bejrutem. Port Jaffy chociaż najdawniejszy, ale razem najgorszy w świecie, bo prawdę mówiąc nie ma portu i okręta bardzo daleko zatrzymują się od miasta i zagrożone burzą puszczają się w pełne morze; cała ta bowiem strona jeży się podwodnemi szkopolami i ledwie baty nie bez wielkiego niebezpieczeństwa mogą zawinąć do tej skalistej przystani. Z tém wszystkiém Jaffa, będąc bramą albo ustami Jeruzolimy, często jest nawiedzana i bardzo się ożywia i wzbogaca przy napływie tysiąca Pielgrzymów, którzy przed Wielkanocą przybywają tu z Grecyi, Armenji, Rossyi i innych krajów. Handel głównie utrzymuje też z Egiptem: przywożą zboże, a szczególniej ryż: wywożą bawelnę, mydło i inne mniejszej wagi towary. Licha przystań ma obronę w starym Zameczku na skale, a drugi podobny stoi na szczycie góry. Ściany obwodowe z kilku basztami po rogach, niby bronią od napadu miasto. Na ulicach, jak zwykle, nieczystych, postrzegasz ruch handlowy i dość częste fontanny; ale przechadzka po mieście nieprzyjemna, bo ustawnie prawie po schodach wstępujesz i zstępujesz, stąd niektórzy nazwali Jaffę miastem schodów. Ludność sięga od czterech do pięciu tysięcy mieszkańców najwięcej Mośleminów, bo wszystkich Chrze-

ścijan liczą tylko sześćset. Prócz Arabów i Turków albo Egypcian są tu Katolicy rzymscy, Katolicy Maronici, Grecy i Ormianie.

Każde wyznanie, prócz Maronitów, ma Klasztor wielki dla pomieszczenia Pielgrzymów śpieszących do Jerozolimy. Klasztor XX. Bernardynów jest ogromny w kształcie dawniej twierdzy, choć nie dawno z ruin cezarejskich zbudowany, bo za czasu P. Chateaubriand był tylko dóm drewniany. Kościół wznosi się, wedle podania, na miejscu domu Symona Skórnika, w którym Piotr święty przez wiele dni mieszkał i tu modląc się na tarasie domu, miał widzenie otworzonych niebios i prześcieradło ze zwierzętami, płazami, ptakami, i usłyszał głos niebieski, że Bóg wszystko oczyścił. To widzenie poprzedzające Chrzt Korneliusza setnika poganina było objawieniem świętej głowie Kościoła, że Bóg w nieprzebraném miłosierdziu nie wyłącza nikogo od zbawienia, i że Chrześcijaństwo nie ma w sobie nic miejscowego, nic wyłącznego, ale krzyż obejmuje wszystkie ludy, czasy i kraje i zespala to wszystko w jedną powszechną rodzinę, której Bóg sam Ojcem, a wszyscy braćmi. Oto tak wielka i szczytna myśl, co ją ledwie dzisiejsza cywilizacja drogą rozumu w części uapotkała już oddawna w tém małym miasteczku zesłana z Nieba drogą wiary prostemu rybakowi, i przez niego w Kościele powszechnym najdziwniej się rozwinęła. W ołtarzu wielkim obraz ś. Piotra przedstawia to cudowne widzenie, i ze wzruszonym sercem złożyłem dzięki Bogu, który nas wszystkich tém widzeniem powołał, a tém samém oczyścił i zbawił. Podanie względem miejsca domu bardzo być może prawdziwe, bo stosownie do Ewangelii znajduje się nad brzegiem morskim. Zastaliśmy trzech Zakonników Hiszpanów bardzo gościnnych. Klasztor Ormian leży równie nad morzem, dość obszerny, i w nim to był szpital żołnierzy Napoleona chorych na dżumę; nie daleko pokazują Cysterne, w którą tych biednych lasowano. Z Konsulem rossyjskim panem Bazyli, bardzo ukształconym i przyjemnym w towarzystwie, zwiedziłem Klasztor grecki dźwignięty także nad morzem; budowa nie tak zgrabna jak bardzo obszerna. Nowy konsul, którego jedynie dla opieki pielgrzymów rząd utrzymuje, bo żadnego tu handlu nie ma Rossya, bardzo wiele dobrych rzeczy zaprowadził. Dawniej bowiem mężczyźni z kobietami jedno wspólne mieli pomieszkание, stąd rzecz naturalna, że w prostocie następowało zgorszenie, bo z pomnożoną familią wracały Pielgrzymki do domu. P. Bazyli przeznaczył osobny Klasztor dla kobiet, i tym sposobem zapobiegł nieporządkom.

Statek parowy, dawny mój znajomy, Sokoł, przybył przed czwartą godziną i o dziewiątej wieczorem miał odpłynąć: przeto jeszcze raz ostatni na moim poczciwym koniu przejechałem się po okolicy. Nie wspominam ci o skale pokazywanej dotąd na brzegu morza, gdzie miał Perseusz oswobodzić Andromedę od morskiego potwora. Jednak to podanie dawniej było powszechne i wszyscy storożnicy o niem świadczą, jako to: Pomponiusz Mela, Pliniusz, Strabo, Józef, chociaż, jak widać, nie bardzo sami w to wierzyli. Szkielet potwora miał być w Rzymie, a znaki na skale łańcuchów, któremi Andromeda była przykuta, widzieli Józef, Mela, ś. Hieronim i wielu innych. Zdaje się że ta bajka wyrodziła się z przypadku Jonasza połkniętego przez ogromną rybę. — O ćwierć milki litewskiej od miasta, w stronie wschodniej, na czystym polu jest pagórek, a na nim małe ruiny, jak mówią, domu Tabity, a raczej dawniej kaplicy. W tém bowiem miejscu, wedle podania, wezwany ś. Piotr z Lyddy, zastał martwą Tabitę, która była pełna dobrych uczynków i jałmużn, i otoczyły xięcia Apostołów wszystkie wdowy, płacząc i ukazując mu suknie i zwierzęchnie odzienia, co im sprawiła Tabita; poruszony ich żalem wskrzesił tę świętą nie-



wiastrę, a wielu przez ten cud uwierzyło w Chrystusa i tak Kościół zakwitnął w Jaffie. Chrześcijanio zbierają się tu raz w rok na nabożeństwo. Potem widziałem także za miastem na brzegu morskim miejsce, gdzie byli Arabi rozstrzelani: jednak wielu utrzymuje, że Napoleon kazał zabić tylko pięćset jeńców za to, że raz dawszy mu słowo nie walczenia, porwali znowu broń przeciw niemu. Lecz tego barbarzyństwa sądzę że była główną pobudką chęć uderzenia wyobraźni wschodniej i odnowienia pamiątki Timura, Selima i Murada, aby tym sposobem łatwiej Wschód pokonał.

Objężdżając ogrody, co opasują miasto niezmiernie szeroko, nie mogłem się niemi dość nacieszyć, i łatwo wtedy uniewinnilem Krzyżowców Ryszarda, którzy tak zasmakowali w tych gajach rokosznych, że się im nie chciało iść do Jeruzalem. Żywe płoty kolczatych fig indyjskich ogradzają sady, a wewnątrz bez żadnego porządku gęsty las, jakby natasowany, drzew rozmaitych, między którymi widzisz cytryny i pomarańcze nadzwyczajnej wielkości, granaty, cyprysy i figi; palmy rzadko wznoszą swą kosę i w piękności ustępują ramlskim. Mnóstwo wonnych krzewów, a szczególnie ładny widok sprawia winna latorośl, która się obwija w koło pomarańcz, migdałów, albo laurów. Często napotykasz fontanny dla zroszenia wodą ogrodów, często widzisz małe wieże, jakby kioski, do których mieszkańcy kryją się przed skwarem i dżumą. Ziemia jest lekka, złożona z bardzo cienkiego piasku, który ma być najwłaściwszym dla drzew owocowych. Rodzą się tu jeszcze sławne melony jafskie ogromnej wielkości: są to najlepsze w całej Syrii, i gdziekolwiek przeniesione, pospolicieją.

Bardzo uprzejmy P. Damiani widząc nasze oczarowanie sadami Jaffy, przygotował w cieniu ogromnych, jak nasze klony, cytryn i pomarańcz, pożegnalny podwieczorek złożony z owoców i sorbetów chłodzących. Jakże te chwile ostatnie na Ziemi Świętej słodko nam upłynęły, i prawdziwie ze łzami szliśmy do brzegu na wystrzał armatni, zwiastujący nam porę udania się na statek. Już tylem cię nanudził mojami uczuciami, że pominę chwilę smutnego pożegnania. Serce się rozdzierało, jakbym przyjaciela albo najdroższą matkę rzucał na wieki. Ucałowaliśmy po raz ostatni Świętą Ziemię, i jeszcze raz od przelożonego XX. Bernardynów otrzymaliśmy błogosławieństwo. Kościół przywiązał do Jaffy odpusty wszystkie, jakie znajdują się w całej Palestynie, dla tych, którzy za przybyciem do miasta nie mogą dalej pielgrzymować już dla dżumy, już dla innych przyczyn. Widzimy w tym kroku słodką i pocieszającą miłość naszej powszechniej matki, która w rozrzewniający sposób czuwa wszędzie i zawsze nad wiernymi jej dziećmi. Dawniej Turcy od każdego z przybyłych do Jaffy brali dość znaczny haracz, choćby kto nawet nie miał zamiaru odwiedzenia Jeruzolimy, lecz teraz rząd egipski poznosił wszystkie tym podobne zdzierstwa.

Już było ciemno, kiedyśmy, przeprowadzani od XX. Bernardynów i Pana Damiani, wsiedli na statek Sokół, gdzie nas znajomy Kapitan Włoch, gorliwy Katolik, przyjął z otwartymi rękoma. Dobrze to się witać, ale smutno się żegnać, osobliwie z najdroższą Ziemią świętą. Statek uderzył kołami, zakipiały odmęty i płynęliśmy szybko. Wsparty na pokładzie obracałem smutne, pożegnalne wejrzenie na kraj Zbawiciela, na symbol ojczyzny niebieskiej. Rosnące jedne nad drugimi domy Jaffy, jak las na górze, świeciły uroczymi oknami, nihy gwiazdkami, lecz wkrótce znikły. Znużeni smutkiem i drogą poszliśmy do kajuty. Obudziwszy się rano ujrzeliliśmy się w porcie bejrutskim, dokąd poczciwy X. Ryłło przybył z gór libańskich dla pożegnania. Cały dzień w Hospicium Ziemi świętej spędziliśmy razem: a po tej wielkiej przyjemności, trzeba go było pożegnać na wieki. Tu pozostał i mój dobry Stefan.

Wieczorem znowu na statek i znowu za obudzeniem się byliśmy w Cyprze. Dziwna ta podróż rozrywała smutek i wkrótce mogliśmy się oddawać przyjemnym wrażeniom, zwłaszcza, że wieźliśmy to słodkie przekonanie, które nam ciągle szepotało: byłeś u Grobu i Kolébki Zbawiciela, czegoż więcéj żądać można? Parowy statek zastępował nam ów bajeczny kobierzec, na którym szybko przenoszono się w najdalsze strony; osobliwie że wyjąwszy Rodos, dokąd dwa dni trzeba było płynąć, wszystkie inne wyspy witaliśmy co ranku, i spędziwszy cały dzień na wyspie, wracaliśmy na noc do paropływu, gdzie za przebudzeniem się wstępowaliśmy na drugą wysepkę Archypelagu. A potem podróż tą samą drogą, którą się już jechało ma wielkie przyjemności, bo wszędzie spotykasz znajomych, co przyjmują ciebie jak dawnego przyjaciela. W Smyrnie, jakem namienił, zatrzymałem się nieco, a potem wprost na statku parowym Stambuł przybyłem rano piątego Listopada do Carogrodu i stanąłem u poczciwych Ojców Reformatów, którzy mię jak brata powitali, a szczególniej cieszył się mojem przybyciem szanowny Ojciec Manswet. Sama opłata miejsca z Jaffy do Konstantynopola kosztuje na paropływie czterysta złotych naszych bez jedzenia, za które na dzień około dziewięciu złotych biorą, choćbyś nie jeść nie chciał.

## WYSPY XIAŻĘCE.

Po przybyciu do Carogrodu, jeszcze mi zostawało z górą parę niedziel, przed odjazdem do kraju: postanowiłem przeto zwiedzić dawną Bitynię. Poselstwo wyrobiło mi Teskere, czyli rozkaz dawania mi koni pocztowych; lecz w chęci obejrzienia wysp xiażęcych umyśliłem płynąć aż do Modania, a resztę podróży łądem odbyć. XX. Reformaci nastęrczyli mi bardzo zręcznego i poczciwego Greka Dymitra na Drogomana: z nim tedy na wielkiej łodzi o czterech majtkach greckich, najętą za sto sześćdziesiąt piastrow, czyli siemdziesiąt naszych złotych, puściłem się po południu siódmego Listopada, aby na noc przybyć do wysp xiażęcych.

Wiatr był nie wielki, ale łódź dobrze tańczyła po Bosforze, i w kilka godzin zbliżyłem się do tych wysepek, które stauowią mały Archypelag morza Marmora, tuż przy brzegu Azji rozrzucony, i można go widzieć z Konstantynopola. Nazwanie wysp xiażęcych poszło ztąd, że dawniej za czasów byzantyńskich były te wysepki miejscem wygnania zrzuconych z tronu Cesarzów, ich żon i dzieci, albo znakomitych urzędników, gdzie gwałtem zostawali mnichami, pospolicie przy wydartych lub wyklótych oczach. Zowią się jeszcze Dajmonizoj, czyli szczęśliwe, dla pięknego położenia i łagodnego klimatu. Turcy nazywają te wysepki Kisil Adalar, t. j. wyspy czerwone, bo żelazo i miedź wchodzące do składu tych skał, nadają im barwę czerwonawą. Zdaleka wprawdzie i tej barwy nie postrzeżesz, lecz czernieją przed tobą jakby nagie i puste skały: dopiéro przy samem zbliżeniu się widzisz



gaje po szczytach i jarach z ładnymi wioskami, co na brzegach uwieńczone ogrodem, przegładają się w morzu. Wysepki te bardzo są nie wielkie i położone jedne przy drugich, formują jakby łuk obrócony rogami do Carogrodu; wszystkich liczą dziewięć, z których tylko cztery zamieszkałe.

Pierwsza wysepka co spotykasz płynąc od Carogrodu, zowie się u Greków Prote t. j. pierwsza, u Turków Kinali Adassi, a za czasu Pliniusza nosiła imię Elea. Na brzegu wznosi się uboga i mała wioska. Całą wysepkę składa nie wielka góra, dzieląca się na dwa wierzchołki, między którymi wygląda malowniczo klasztor Greków: widziałem także małe szczątki dawnych ruin i dwie cysterny pięknie murowane. Są to ślady kościoła i klasztoru zbudowanego przez cesarza Romana Dyogenesa. Ta skalna i prawie do połowy pędem morza przebita wysepka, jest w znaczniejszej części pusta i dzika: stąd za czasów byzantyńskich była wygnaniem wielu nieszczęśliwych. Tu w roku 820 Cesarz Leon Bardas Armeńczyk był pogrzbiony, a jego synów wtrącono do klasztoru. Poźniej Roman pierwszy, wygnany na tę wyspę przez własnych synów, nędznie tu życie zakończył. W sto trzydzieści lat potem Roman Dyogenes na rozkaz Michała Papinacessa w klasztorze przez niego pierwój tu zbudowanym, był mnichem z wydartemi oczyma. Tu Bardanes, obwołany Cesarzem przez legiony wschodnie, otrzymał miasto korony, kaptur i niewolę za sprawą Nicefora następcy Ireny. Tu wreszcie Leon armeński wtrącił do klasztoru Michała Rangaba. Taka to smutna historia tej skały, na której bardzom się krótko zatrzymał, bo nie nié ma szczególnego do widzenia.

Na przeciwnym rogu tego półkola ze strony Helespontu leży wysepka, albo raczej dzika skała Plate, t. j. blacha, albo płaszczyna goła, bo istotnie opoka jest równa i ze wszystkiego ogolona: przeto za czasów greckiego Państwa uważała się za najwłaściwsze miejsce wygnania nieszczęśliwych ofiar dumy. Na tej dzikiej skale w 813 roku Michał Rangabes obleczony kapturem trzydzieści dwa lata męczył się pod imieniem ojca Atanazego. Dwóch jego synów w pierwszój młodości wytrzebiono i tu wtrącono na mnichów. Prawdziwie była to męka tantalowa, siedzieć w nędzy tyle lat na dzikiej skale i patrzeć na Konstantynopol i pałac cesarski, gdzie w blasku i potędze dawniej przebywał, a potem spoglądać na młodych synów wiedniejących na opoce i skwarze! O, może to było i dobrodziejstwo, kiedy im wydzierano oczy, bo przynajmniej wtedy ginął dla nich ten świat widzialny. Młodszy syn Eustratios w pięć lat po śmierci ojca umarł i przy nim był pochowany, a starszy Nicetas wyszedł na Patryarchę carogrodzkiego. Poźniej Michał Palla-gończyk zamknął tu w klasztorze swego współzawodnika Konstantyna Dellazena. Smutne to są dzieje Cesarstwa greckiego, gdzie ustawnie jeden drugiego spycha, a nawet dzieci ojca, albo brat brata, i nieraz wyganiający i wygnany spotykali się w kapturze na tych wyspach niewoli. Nie wstępowałem do Platy, bo teraz całkiem pusta i przez nikogo nie zamieszkała.

Blisko tej skały, jest druga pusta wysepka, albo raczej opoka, tylko się wznosi stromo i kończy ostro. Zowie się Oxęja albo Oxia i także służyła za miejsce wygnania. Lecz między ofiarami tej wysepki szczególniej staje nam w pamięci Michał Oxyta Patryarcha carogrodzki, urodzony tu z biednych rodziców i stąd nazwany Oxytą. Wstąpiwszy do Zakonu osiągnął zdolnością i cnotą stolicę Patryarszą, ale go wkrótce strącono i zasłano do Klasztoru na tę rodzimą wysepkę. Tu mieszkając starzec zwykł się kłaść na progu kościelnym i prosił mnichów, aby mu deptali kark za to, że śmiał przyjąć wysoki stopień Patryarszy, a nie pozostał na zawsze w ci-

chém i spokojném tu życiu klasztorném. Kronikarz Nicetas świadczy, że to był mąż pełen cnoty i najgłębszej pokory, a mało miał równych w znajomości greckiej literatury. Dziś Oxeja zupełnie pusta, tylko wznoszą się znaczne z ciosu mury, które chcą mieć za ruiny twierdzy genueńskij. Zabawno miałem zdarzenie na tój wysepce Grecy dla wyludzenia u mnie pieniędzy więcéj nad umowę, postanowili nocować na tój skale: bo nie miałem ostrożności wymienić wprzód miejsca noclegu, zwłaszcza że cały dzień następny byli obowiązani wozić mię od jednéj do drugiey wysepki. Daro się gniewałem i prosiłem, bo silniejsi od nas śmieli się ze wszystkiego i płynęli do Oxii. Wiedziałem doskonale, że i sami chcieliby zanoćwać we wsi dla posiłku i ogrzania się, ale im chodziło o wydrwienie jakich pięciudziesiąt piastrow. Przeto dałem niby pokój, i za przybyciem do skały poszedłem oglądać ruiny: a potém udając niezmiernie zajętego zwaliskami, kazałem zapalić świecę w mojej podróżnej latarence i powiedziałem Dymitrowi, że całą noc spędzę na opatrywaniu ruin. Sztuka zupełnie się powiodła, bo Grecy przy upowszechnioném przekonaniu, że Frankowie lubią nad wszystko rozwaliny, byli upewnieni, iż zamiast przykrości zrobili mi wielką przyjemność. Dopiero rozpoczęły się skargi i żale, że tu przeziębna w nocy, że jeść nie mają, wreszcie po długiej prośbie dałem się na to niby ze smutkiem skłonić, czego pragnąłem w duchu. Te dwie skały Plati i Oxia bywają często zwiedzane przez rybaków, bo tu poławiają się daleko lepsze śledzie jak w morzu czarném i Bosforze.

Tak tedy moi Grecy zawiedzeni na swój chytróści, przybili do wysepki pobliskiej Antygono, gdzieśmy się zatrzymali w ładnej wiosce leżącej nad samem morzem i w najlepszej kawiarni spoczęliśmy po żegludzo. Za czasu Pliniusza nosiła imię Erebintos, a za Cesarstwa greckiego Terebintos albo Panormos: u Turków zowie się Burgas Adassi t. j. wyspa Zamku, bo tu za byzantyńskich władców był sławny Zamek zwany panormski, z miedzi i żelaza wodle Kronikarzów złożony, gdzie nad główną bramą wznosił się dwugłowy posąg kobiecey, który w pożarze, co ten Zamek stopił, dostał się nieuszkodzony w ręce Persów, i od nich miał cześć jak bóstwo odbierać. Lecz pominąwszy te wszystkie wspomnienia, zupełnie z innej przyczyny byłem zdjęty uszanowaniem dla tej skały, bo tu przez siedm lat najokropniejszém wygnaniem łamali kolumnę prawowierności i złamać nie mogli. Ś. Metodiusz z pokaleczonym od biczowania grzbietem i powyrywanemi zębami, był tu wrzucony do głębokiego lochu i razem z dwóma złoćzycami przykuty leżał w ostatniej nędzy. A kiedy jeden z towarzyszóv umarł, wtedy umyślnie nie rozkowano trupa, aby zgnilizna i widok śmierci obalily stałość męża. Niebaczni i właśnie to samo kazało mu pamiętać na przyszłość. Michał syn Teofila przeniósł ś. Metodiusza z tój wyspy na stolicę patryarszą w Carogrodzie. Tu Konstanty Porfirogenit wtrącił na mnicha swojego brata, lecz i wiele innych było tu ofiar. Pomimo przykrych wspomnień, jest to wysepka ładna i większa od piérwszych. Wesoła wioska Greków rozkłada się w prostéj linii nad morzem naprzeciwko wyspy Chalki, a małutką ciasninę między temi skalami okrywało mnóstwo łodzi i batów z igrającemi przy małym wietrze banderkami. Sama wieś, dość ładnie zbudowana i ma ledwie nie tyle kawiarni, ile domów. Przy każdém pomieszkaniu idą ganki aż w samo morze i wspierają się na słupach. W pośrodku tych domów wznosi się ładna Cerkiewka murowana. Siedząc na przymorskim ganku po lekkiej z nabiálu i owoców wieczerzy, popijałem kawę przy nargilu, i przysłuchiwałem się to wesółym krzykom swobodnego ludu, to hucznej muzyce z bębenkiem, to gwarzeniu starców przy winie, to



wreszcie patrzałem na bieganie i hulankę młodzieży. Nazajutrz o samym brzasku wziąłem chłopczyka z kawiarni i poszedłem obejrzeć wysepkę. Po wązkiej ścieżce wdarliśmy się na górę leżącą prawie w środku wyspy, i tam zastałem ruiny i cysterny: był to dawniej Klasztor, do którego skazywano na wygnanie. Dzisiaj tu w północnej i dzikiej stronie malowniczo odbija się nowy grecki Klasztor: a nieco opodal sterczy na szczycie stara murowana wieża. Spadziste pochyłości góry, szczególnie od Bitynii, odziane są lasem sosnowym, co dziwnie uroczy sprawia widok. Nadto gaje oliwne, winogrod i laur pomieszany z rozmarynem lub innymi krzewami wonnymi, wdzięcznie odbijały od posępnej barwy sosen, albo od groźnej nagości opoki odzianej miejscami tylko powiędłym wrzosem. Co to za woń, co to za łagodne i czyste powietrze!

Przy wschodzie słońca przebyłem wązką ciałiną i wylądowałem na jeszcze większą i piękniejszą wysepkę Chalki, dawniej zwaną Chalcites. Turcy zowią ją Hejbeli Adassi, to jest: Jukonosiec, bo góry mają jakieś podobieństwo do juków, które dźwiga wysepka. Nazwano greckie stąd poszło, że tu dawniej były kopalnie miedzi, i dotąd po całej wysepce postrzegasz rozrzucone kamienie pełne tego kruszcu. U podnoża gór, na samym brzegu, ze strony Azji, prześlicznie rozkłada się wioska grecka z cerkiewką, gdzie także kawiarnie i sklepiki stanowią ledwie nie całą osadę. Ztamtąd wstępowałem na spadzistą górę, ale ścieżka wila się tak zwolna pochyło, że wcale nie męczyła ta droga. Wkrótce stanąłem na szczycie góry leżącej w środku wysepki, gdzie dość ładny, jak Zamek, wznosi się klasztor grecki zwany Agia Triada t. j. ś. Trójcy: prześliczna ulica ogromnych cyprysów ocienia drogę do mieszkania zakonników. Wstąpiłem na taras klasztorny nad główną bramą i tam uprzejmi gospodarze podali mi kawę i owoce. Pod czystym, jasnym i nieskwarnym niebem, wśród łagodnego i pełnego woni powietrza, patrzyłem na urocze położenie dokoła. Cała wysepka ma formę trójkąta i składa się z jednej góry rozdzielonej głęboko na pięć wierzchołków, z których trzy są najwyższe. Przy klasztorze Trójcy, jak i po całej wysepce, widzisz spadziste boki i czarujące doliny, pokryte gajami sosen zwanych Pinełką, co swój warkocz strojnie jak baldachim wnoszą, a nadto wszędzie tu rosną po wierzach i nizinach oliwy, terebinty, granaty i ścieląca się po ziemi winna latorośl, prócz mnóstwa wonnych ziół i krzewów, i ta zielona szata już była znacznie jesienią w różne żywe barwy pomalowana, co wszystko przedstawiało prawdziwie malowniczy widok. Chalki leżąc w środku swoich siostr wysepek zdaje się wszystkie przechodzić wdziękiem i urodą. Po szczytach i jarach widzisz Klasztory otoczone bukietem drzew; a jej przystanie pełne łódek i batów, a jej obroste wyżyny, co odbijały jęk dzwonów klasztornych, i wreszcie wesoły ruch ładnej i zdrowej ludności, wmawiają ci, że jesteś na wyspie szczęśliwej. Jakoż najdawniejsze jej imię jest Dajmonizos, t. j. szczęśliwa, co później Grecy rozciągnęli do wszystkich wysepek. Z tym większą przyjemnością oddajesz się miłemu wrażeniu Chalki, że ci pamięć nie smutnego nie przywodzi: w całych byzantyńskich dziejach nie znajdziesz ani jednego przykładu, żeby tu kogo skazano na wygnanie: owszem od najdawniejszych czasów wysepka była celem wesołych przejażdżek, wiosennych zabaw i służyła za letnie pomieszkanie dla bogatszych. Lecz oprócz tej błogiej wysepki, jakież dokoła bogactwo widoków! Tu pływają w Marmora jej siostry lub dzikie, lub uwieńczone gajami; dalej morze ozłoczone słońcem pięści mnóstwo łodzi, batów i różnej wielkości okrętów; nieco z boku biejeje w dali, jakby z marmuru, Carogród; a na przeciwniej stronie zieleni się Chalcedon. Fanaraki i dalej górzysta i lesista Bi-

tynia — Cerkiewka klasztorna nic nie ma w sobie szczególnego, tylko jeden obraz zdaje się świadczyć jak wielkiej swobody używają Grecy na tych wysepkach, i jak Turcy nie wchodzą w stan religijny Greków. Obraz wprawdzie grubym i nieumieśnionym pędzlem przedstawia sąd ostateczny, ale prosty artysta z myślą Dantego wykonał to malowidło; w piekle bowiem pomieścił Turków, swoich Biskupów i Arcybiskupów, a niebo zaludnił Kalajorami, Papasami i biednym prostym ludem. Puściłem się w dalszą wędrówkę, bo to jest rozkosz przechadzać się po krętej ścieżce często ocienionej sadami. W stronie południowej między dwoma szczytami góry, spotkałem Klasztor Panagia czyli N. Panny: dzisiaj miasto zakonników znajduje się tu szkoła zupełnie w sposób europejski urządzona, gdzie synowie bogatszych Greków zdala od oka tureckiego kształcą się we wszelkich umiejętnościach. Potem w stronie północno-wschodniej, oglądałem u podnoża góry Klasztor *ś. Jerzego*: gdzie razem wznoszą się domy opuszczone i zrujnowane, w których Grecy i Frankowie mieszkają w czasie morowego powietrza w Carogrodzie. Te dwa klasztory należą do Patriarchy carogrodzkiego, lecz sama wyspa z klasztorem *ś. Trójcy* należy do Arcybiskupa chalcedońskiego. Chalki dla swój przyjemności bardzo jest uczęszczana przez Greków, ale najwięcej tu Perioci Frankowie przypluwają, a niektórzy przenoszą się na wiosnę i lato: stąd ta wysepka uważa się jako miła pohulanka Franków.— Powróciłem do wsi i spocząłem nieco w kawiarni, gdzie mię bawiły wesołość i swoboda ludu. Tamże pod górą Rząd turecki założył szkołę morską, ale ten zakład w zupełnym zaniedbaniu zostaje.

Od Chalki do leżącej naprzeciwko Prinkipio trzeba wąską taśmę morza przepłynąć. Prinkipio jest największa między temi wyspami, bo ma litewską milę długości, a pół milki szerokości. Za czasu Pliniusza nosiła imię Megale to jest wielka, i dziś u Turków zowie się Bujuk Adassi, czyli wielka wyspa, chociaż ją częściej mianują czerwoną i od niej rozciągnęli nazwanie do innych wysp, jak i Grecy, co wszystkie wysepki zowią Xiążęciami. Justyn Cesarz, który jeszcze przed wstąpieniem na tron był właścicielem tej wyspy, zbudował tu w roku 569 pałac; i najpodobniej od tego czasu wyspa przybrała imię Prinkipio. Czarująca wysepka nieraz przyjmowała wygnane i obleczone na mniszki Cesarzowe. Sławna Władczyni Irena, co współcześnie panowała z Karolem Wielkim, stała się tu widokiem zmienności najświetniejszych losów ludzkich: bo kiedy pełna sławy i władzy powzięła ogromną myśl połączenia Wschodu i Zachodu w jedno Państwo za pomocą małżeństwa z Karolem Wielkim, i kiedy ten Monarcha wysłał w tej sprawie posłów, wtedy ci byli tylko świadkami, jak Kanclerz Nicefor wdarł się na stolicę, a biedną Irenę wygnał z początku na Prinkipio, a potem na Lesbos, gdzie w niewoli wkrótce umarła, a jej ciało przeniesiono tu do klasztoru przez nią zbudowanego gdzie dotąd spoczywa, i ten grób sam jeden pozostał między wszystkimi grobami Cesarzów Byzantu. Druga znakomita Cesarzowa Zoe była tu wtrącona mniszka przez Michała V., ale mu się sztuka nie powiodła, bo lud oburzony wyniósł na tron Zoę, a Michałowi nie tylko wydarł państwo ale i oczy. Mniej była szczęśliwa Anna matka Komnena, bo z córkami swemi musiała tu być w zakonie. Sławne są także w dziejach napady Persów i Piratów weneckich, którzy się tu zwykli zatrzymywać. Z tém wszystkiém rzadko ta wyspa służyła za wygnanie: a bez porównania częściej Cesarze i Cesarzowe nęceni pięknoscią położenia i czystością powietrza, szukali tu rozrywki, albo chwilowego pomieszkania wiosną i latem, jako w najmilszej ustroni pokoju i wiejskiej błogości. Prinkipio jest przerzięta



w całą dłuŝ głębokim parowem, a po obu stronach dwa nieprzerwane u spodu łańcuchy gór, składają całą wysepkę. Na północnej stronie przy brzegu morskim, gdzieśmy wylądowali, znajduje się ogromna wieś zwana także Prinkipio, albo wsią Mikołaja, zupełnie tym sposobem jak Chalki zbudowana, ale daleko większa, bo liczy trzy tysiące mieszkańców Greków i cztery ładne murowane cerkwie. Chcąc obejrzeć wyspę, udałem się ścieżką po wschodniej stronie góry i wkrótce za wsią spotkałem dawne ruiny, to jest kilka rozpadłych arkad i cysternę wielką murowaną: są to najpewniej szczątki sławnego pałacu Cesarza Justyna. Wpóśród oliw, granatów i winogrodu, co pokrywają wyżynę, przybyłem do bliźkiego klasztoru ś. Mikołaja, który choć malowniczo wygląda, jednak nie czem inném uderza przechodnia, tylko obrazem spokojnego życia, co je mogą tu prowadzić ludzie oddani Bogu. Po małym spoczynku znowu ścieżką po skałach wdzierałem się na góry i wreszcie przyszedłem do klasztoru ś. Jerzego. Budowa ta wznosi się na najwyższym wyspy szczycie, który bardzo znacznie wyżej sięga nad inne wierzchołki. Jakież to piękne położenie klasztoru! Jakże się malowniczo ze wszystkich stron przedstawia! Widok zupełnie ten sam co z góry Chalki, tylko, że obszerniej w okrag sięga. Cała wyspa składa się z dwóch połów zupełnie różnych: strona bowiem północna jest z największém staraniem i pracą uprawna i bez przerwy po spadzistych bokach i jarach spływa zielona szata oliw, granatów, winogrodu, cyprysów, jałowców jak drzewo wybujałych i różnych wonnych krzewów. Przeciwnie strona południowa jest dzika i zapuszczona, gdzie postrzegasz obnażone czerwone opoki, miejscami ozdobione gajem sosen, pinełek, lub innych drzew dzikich. Patrząc na te dwie połowy, nie możesz powiedzieć, która z nich piękniejsza i więcej malownicza, bo każda nęci oko cudnym wdziękiem w swoim rodzaju. Albo co to za ładny widok patrzeć na to mnóstwo ścieżek, co w rozmaitym kierunku wiją się po górach i dolach od klasztoru do klasztoru. Trudno mieć przyjemniejszą i bardziej uroczą przechadzkę, jak po tej ścieżce, która stąd prowadzi do klasztoru Zbawiciela. Idzie się przez całą długość parowu wśród dziwnie malowniczych położeń. Dwa źródła obite jeszcze podnoszą piękność tego miejsca: pierwsze w największej głębi jaru cicho klekocze pod cieniem ogromnych platanów, a spadziste boki wąwozu dokoła szumią sosnami, terebintami lub inném drzewem. Dalej drugie źródło rozkłada się na niewielkiej równinie usłanej mięciutką murawą. Mój przewodnik młody, przystojny i gadatliwy chłopczyk z kawiarni Franków, a tēm samém nie źle mówiący po włosku, rozpowiadał, że tu przy źródle zwykła się zbierać młodź grecka nawet z Carogrodu w niektóre dni, jak pierwszego maja i na ś. Jan przed wschodem słońca, a w niedzielę i święta wieczorem; starzy siedzą, gwarzą, słuchają muzyki z bębenkiem i fletem, albo dawną cytarą, i patrzą na młodź, co skoczne tany zawodzi na murawie. Jakże te płąsy, przy jutrzennym brzasku, lub przy cichém świetle księżycy w tak dzikiem i romantyczném miejscu muszą przypominać wieki Anakreonta! Przedstawując bowiem sobie młodź grecką, tak podobną z twarzy do starożytnych Greków, tańczącą dawny taniec Romajka, a razem wspominając że flet, bęben i cytara były ulubione muzyczne instrumenta i w starożytności, łatwo się tym widokiem przenieść w szczęśliwe i poetyczne czasy wesołej Grecji, z której dzisiaj prócz piękności położenia i najniłszego powietrza, nic nie zostało. — Ziemia wysepki zupełnie ta sama, co w Chalki, i zdaje się że pęd morza rozerwał te dwie skaliste góry: zwłaszcza że ze strony Chalki i przy klasztorze ś. Mikołaja, postrzegasz dawne ślady kopalni żelaza i miedzi, a po całej wyspie kamienie kruszcowe. Sama ziemia jest wapienna

pomieszana z kwarcem, i wszędzie nosząc ślady rud żelaznych, posiada barwę czerwona. Niedaleko od wioski znajduje się źródło mineralne, żelazne, którym się leczą mieszkańcy w różnych słabościach.

Za tą największą wyspą Prinkipio leżą wysepki zwane u Pliniusza Radussy. Pierwsza ma imię u Greków Antirowitos, a u Turków Sadeł Adassi, to jest muszlowa wyspa: druga zowie się u Greków Rowitos, a u Turków Tauszczanli, t. j. zajęcza wyspa. Obie nie zamieszkałe, puste i świecą nagą skałą. Lecz mieszkańcy i Perioici udają się tam na polowanie królików, które na tych opokach mszystych mają swoje siedlisko: stąd i wysepki zowią się jeszcze królikowe.

Zapomniałem ci wspomnieć o pustej skale, albo dziewiętej wysepce Archypelagu, która się wznosi niedaleko od Prinkipio i zowie się Pyti. Znać, że dawniej rosły tam sosny, bo jak ci wiadomo Pitis oznacza sosnę. Dziś nie ma żadnych drzew i stąd może być głośna, że tu naprzód zaczęto posyłać na wygnanie: bo już w roku 477 wyprawił tu Cesarz Zenon Knafcusza, chociaż mu ten człowiek był głównym narzędziem w chęci zwalenia powszechnego Soboru chalcedońskiego. Wygnany dworak umarł na tej dzikiej skale.

Wszystkie wysepki należą do greckiego Arey-Biskupa Chalcedonu i największej używają swobody, jakby sto mil były od Carogrodu. W każdej wsi znajduje się wprawdzie rządcą, ale jego władza bardzo ograniczona i łagodna. Można tu mówić i robić co się komu podoba, bo żaden Turek nie pomięsza ani rozmowy, ani pustej hulanki. Klasztory, co w pobliżu Konstantynopola same jedne dotąd się utrzymały i same jedno biją w dzwony, zdają się świadczyć, że tu jakby osobne i niezależne państwo jest Greków. Ta wielka swoboda ściągnęła daleko większą ludność, jakby mogły te skały wyżywić. Mieszkańcy zdrowi i urodziwi zajmują się najwięcej rybolowstwem, i słyną jako najdoskonalsi łodziarze: stąd oni to pospolicie przewożą z Carogrodu ciężary i wędrowców w dalsze strony od miasta. Nadto, bardzo starannie uprawiają ziemię, a szczególnie chodzą koło ogrodów, chociaż w niektórych miejscach wysp zasiewają i zboże, jak naprzykład w północno-wschodniej stronie wyspy Prinkipio. Zwierz dziki i plastwo, a osobliwie przepiórki, których tu mnóstwo, pomagają do wyżywienia. Lecz między najgłówniejszymi środkami utrzymania, można policzyć czarującą piękność i swobodę tego Archypelagu. W Niedzielo bowiem i Święta przybywa mnóstwo Greków i Periotów, i tym sposobem dziwnie ożywia się wysepka; jedni polują, drudzy ryby łowią, inni przechadzają się i piją wonne, łagodne i najczystsze powietrze, inni modlą się w klasztorach; a wszyscy po tak spędzonym dniu zbierają się w kawiarniach i dopiero poformie zaczyna się luzna hulanka Grecy, jak namieniłem naród wesoly i namiętnie lubiący zabawy, stąd najochotniej na tych wysepkach oddalonych od oka Turków, oddają się zabawom i tańcom po całych nocach. Szczególniej wyspa Prinkipio w miesiącu Maju jest ulubionym Greków Edenem, choć i w każdej porze możesz tu spotkać przybyłych dla rozrywki. Z tej przyczyny wszystko prawie domy są kawiarniami, a ich gospodarze przedają za dobrą cenę kawę, wino, owoce, lody, konfitury, sorbety i tym podobne rzeczy.

Na tych przechadzkach i spoczynkach po czarownych miejscach wysepek, przyszedł mi zbiegł jasny dzionek, i dopiero późnym wieczorem wróciłem do oświetlonych kawiarni, gdzie mi długo nie dozwolili skleić oka: śmiech, hałas, muzyka i wesole śpiewy bawiących się Greków.



## B I T Y N I A.

### I.

#### B r u s s a .

Dziwiątego Listopada przed wschodem słońca puściłem się łodzią w dalszą drogę. Co to za ładny widok na te strome wysepki, których grzbiety i boki zieleniły się lasem baldachimowych sosen; albo jak pięknie przedstawia się Carogród, bo omglony szatą oddalenia, drobniął jak w miniaturze, kiedy słońce prześlicznie wstawało ze swojej morskiej kąpieli.

Zdała minęliśmy głęboką zatokę nikomedyjską, i po sześćgodzinnej żegludze zawinęliśmy do brzegu Bitynii przy wiosce Kuterle, która siedziała u spodu dwóch gór nie wielkich, rozdzielonych ładnym jarem: a nad temi górami podnosiła czoło ogromnie wysoko trzecia góra. Widok tej wioski z morza bardzo jest przyjemny: bo dwie mniejsze góry odziane są ogrodami, gdzie najczęściej postrzegasz kasztany, oliwy i winograd, a wielka góra była ubrana częścią lasem, częścią ziołami. Mieszkańcy tu Grecy: zajmują się rybołówstwem i przedają owoców. Jakich sto domów liczy ta wioska i mnóstwo kawiarni, gdzie po całych dniach jedni palą nargile, drudzy grają w karty, inni w grę Tawoli, podobną zupełnie do naszych warcab, a przy wesołych okrzykach i muzyce, możesz co dnia wieczorem oglądać płąsy. Szczególniejszy to naród Grecy, zdaje się że nie mogą być smutnymi i do najszczerzej wesołości wystarcza im jedna nieobecność Turków. Wyborni są w tej wiosce majtkowie i łodziarze, jak w ogóle wszyscy Grecy tém się odznaczają, bo od dzieciństwa poufałą się z morzem. Właśnie tu widziałem, jak mały, może dziewięcioletni chłopczyk żeglował po morzu w neckach, mając dwa stare pantofle zamiast wiosel; a chociaż z górą na tysiąc kroków był od brzegu, jednak nikogo to nie trwożyło.

Po obiedzie płynęliśmy dalej po nad brzegiem. Trudno ci opisać malowniczą piękność tych gór nadmorskich. Są to rokoszne ogrody. Kwiaty, zioła wonne i krzewy, mają siedlisko na wierchołkach, a gdzie tylko wąwoz lub dolina, tam pełno drzew różnego rodzaju, a najwięcej stoletnich kasztanów. Jakże rozmaite kształty tych gór, jak piękne i rokoszne formują czasami doliny? W tych lasach nadbrzeżnych pełno jest zwierza: szczególnież dziki, niedźwiedzie i kuropatwy obrały tu sobie gniazdo. Stąd przypomniałem, że pobożny Godfred o mało nie poległ w tych stronach w walce z niedźwiedziem. O godzinę drogi z Kuterle powitała nas wioska Bulgarów w pięknym rozdole gór nad morzem, a jej dwadzieścia chat otaczały najpiękniejsze ogrody, nad któremi wznosiły się poważne czoła ogromnych platanów i kasztanów. Poźniej ciągle mijaliśmy nadbrzeżne góry, bądź strome i świecące nagą

skąłą, bądź zwolna pochyłe i odziane lasem, kiedy z drugiej strony skłnilla się ogromna morska płaszczyna przy uroczym zachodzie słońca. Dalej przedstawił się nam przyładek Keci Kaja, t. j. Koza kamienna, bo w tej nagiej skale wyobraźnia ludu znalazła podobieństwo do kozy. Już prawie zupełnie ciemno było, a żegluga dla skał nie bardzo tu bezpieczna; przeto zaraz za tym przyładkiem nocowaliśmy na ziemi w cieniu platanów.

Dziesiątego Listopada o rumiannym brzasku wstąpiliśmy do łodzi, i wkrótce między przyładkiem Basburnu, a małą wysepką Kololimne, albo Galios wplynęliśmy do zatoki Modania, która dawniej nazywała się kjańską, albo cyańską od miasta Kios położonego w samym końcu zatoki, a dziś noszącego imię Kemlik albo Gemlik. Był to port najbliższy Nicei i bardzo uczęszczany, a stąd całej odnodze nadał nazwisko: ale kiedy Nicea upadła, a Brussa stała się handlu stolicą, wtedy jęj port Modania nałożył odnodze swoje imię. Po prawej stronie odnogi, gdzieśmy płynęli, widać było zdala na szczycie przyładku ruiny Zamku, a później następowała ogromna góra, zwana święto-jańską. Dalej na wyżynach brzegu, rozkładała się ogromna wieś Tria albo Triglia, zamieszkaana najwięcej przez Greków, choć są i Turcy; lasy oliwne wdzięcznie rozrzucone po górach, otaczają tę osadę złożoną z pięćset domów i pięciu Cerkiew. Pasma gór pobrzeżnych nie przestawało się ciągnąć, i odkrywało czasami dolinę zwolna się piętrzącą pod same szczyty, gdzie zawsze bawią oko winogrod i oliwy. Potem obnażone skały stromo się wznosiły, a na nich widać było piękną wieś Sii albo Sichi, której sześćdziesiąt domów spuszczało się ze skalnych wysokości na przyległą dalej płaszczynę pobrzeżną: mieszkają w niej Turcy i Grecy. Potem na szczytach powiływały cyprysy i inne drzewa, i tu minęliśmy niebezpieczną opokę w odnodze, zwaną Kalajorin, t. j. kamienny wielbłąd, bo niby w kształcie tego zwierza wznosi się skała nie daleko od brzegu. Nareszcie minawszy małą wieś Bulgarów, zawinęliśmy do portu Modania.

Modania jest nie wielkie miasteczko, zbudowane wzdłuż odnogi na wschodnim jęj brzegu, i ciągnie się na wąskiej dolinie pod górami prostą linią na ćwierć milk litewskiej, a składa się tylko ze trzech ulic, z których dwie ostatnie czepiają się po małych pochyłościach góry. Dawniej nazywała się ta osada Myrlea Apamea, chociaż obyczajem starożytnych była zbudowana na przyległych górach, dopiero później zestąpiła do odnogi. Myrles naczelnik kolonii przybyły z Kolofonu, założył tu miasto, i stąd nazywało się Myrlea, ale je król Filip zburzył do szczętu. Prusiasz król Bitynii odbudował miasteczko i nazwał od imienia swęj żony Apameą: lecz połączono te dwa imiona i zwała się Apamea Myrlea, albo Apamea bityńska. Dziś głównie zamieszkaana przez Greków, lecz i Turcy się znajdują. Domy, których liczą sześćset, najwięcej drewniane i nieczysto utrzymane. Siedm ubogich Cerkwi greckich i jeden meczet wznoszą się w miasteczku. Grecy zajmują się handlem, a najwięcej żegluga, albo przewozem towarów łodziami. Modania przedstawia wielki ruch handlowy, bo jest jedynym portem między Carogrodem i Brussą, czyli między stolicą Państwa a stolicą przemysłu. Wywożą stąd do Konstantynopola wyroby jedwabne i hawelniane, surowy jedwab, zboże wszelkiego rodzaju, bruskie dywany i różne owoce. Z Carogrodu do Modania liczą sto mil morskich, a z Modania do Brussy, jest sześć godzin drogi.

Miałem trochę nieprzyjemności w tém miasteczku: bo potrzeba było poświadczania rządcy czyli Mutselima, że mię Grecy bez żadnego przypadku dostawili do portu: a tu w czasie Bajramu Turcy śpią w dzień, a hulają w nocy. Już była je-



dénasta godzina i gwałtem należało śpieszyć do Brussy, lecz nie mogłem dobić się do Mutselima: za przyjsciem do jednego domu powiadano mi, że jest w drugim, i tak długo chodziłem napróżno od domu do domu. Wprawdzie sam byłem przyczyną tej zwłoki, bo grzecznie i bez krzyku chciałem załatwić interes: ale widząc że tym sposobem będę nocował w Modania, musiałem chcąc nie chcąc przyjąć obyczaj Franków na Wschodzie, to jest rozkazywać i gniewać się. Udałem się przeto do głównego pomieszczenia Mutselima i oświadczyłem, że sam wszystkie pokoje obejrzę i bez ceremonii z łóżka go wyciągnę: na takie dictum acerbum i na szastanie się niby gniewnie po sali ozdobionj fontanną, natychmiast zaspany wyszedł Turek, przeprosił pokornie za mitręgę i podpisał Teskere. Dziwny to rodzaj wszystkich urzędników tureckich: z nimi nie ma środka, albo musisz być koniem, albo jeźdzcem, naturalnie że ostatnia rola wygodniejsza, warta wyboru.

Po załatwionj sprawie puściłem się konno do Brussy. Z początku przebywałem doliny, a później nie bardzo przykre góry. Ziemia żyzna i wcale nie zle uprawna: stąd niezmiernie przyjemna była podróż, bo cały kraj wyglądał jak rokoszny ogród, i z wesołością pędziłem przez góry wśród oliw, morw, winnic i kasztanów. Na drodze zabiegały mi wioski, Fenara, Mieszopolis, Dejsler i Emitter, a w tej ostatniej leżało na ulicy jakich pięćdziesiąt sztuk zdechłego bydła. Przy takiej nieczystości nie ma nic dziwnego, że powietrze często się zagnieżdża. Niebo zachmurzało się i coraz prędzej pędziłem, aby stanąć w mieście przed burzą: jakoż wkrótce wjechałem na obszerną dolinę, albo raczej bogaty ogród Brussy, której samęj nie mogłem dojrzec za mgłą spływającą z góry Olympu. Nie daleko od bramy miasta spotkałem obszerną i ładną budowę z kopułą: jest to łaźnia zwana Kapildze Hamam: źródło siarczane i tak z przyrodzenia gorące, że nie można ręki tam włożyć. Dwa poprzednie pokoje nie bardzo są wielkie, a w każdym pośrodku znajduje się okrągłe, z kosztownych marmurów łożo, w którym fontanny biją czystej zimnej wody; trzeci pokój największy i ma pośrodku krągłą marmurem wykładaną sadzawkę na dwadzieścia pięć stóp średnicy, gdzie się kąpały i swawoliły chłopięta tureckie: nad tą sadzawką wznosi się śmiała kopuła. Przejeżdżałem tu jeszcze rzekę Nilufer, która ożywia tę rokoszną dolinę: dawniej za czasu Pliniusza nazywała się Gebes, albo Gelbes, ale teraz nosi imię żony Urehana, a matki Murada I. którą mu Osman zdobył na Grekach: Nilufer oznacza kwiat rośliny egipskiej Lotos. Nareszcie zajechałem do Kanu, i ledwo stanąłem w kawiarni, a już burza pękła nadzwyczajną ulewą, bo jak ci wiadomo, że w ciepłych krajach daleko gwałtowniejsze jak u nas nawałnice. Deszcz i wichur trwały aż do nocy, odpoczywałem przeto po drodze pijąc przy nargilu kawę w towarzystwie milczących i dymem osłonionych Turków.

Otożem w stolicy Bitynii, która na sześć wieków przed Chrystusem stanowiła osobne królestwo, nim jej król, Prusiasz, poległ w bitwie z Krezusem, i wtedy Bitynia przeszła w ręce Lydów, a później Persów. Za Alexandra Wielkiego znowu Bitynia stanowiła oddzielne państwo pod władzą króla Biasa. Annibal Wielki znalazł tu przytułek u Prusiasza II., a w następnym czasie Mitrydat król Pontu podwakroć strącał ze stolicy Nikomedesa III., ale go Rzymianie bronili i znowu osadzali na tronie: aż nareście syn jego Nikodemus IV. przekazał testamentem Bitynię ludowi rzymskiemu, i już odtąd nigdy niestanowiła osobnego królestwa i z rozdziałem potęgi rzymskiej przeszła pod władzę byzantynską, nim Sultani Seldżuków, a później Osmanów nią zawładnęli.

Brussa, albo Bursa, jest to dawna Prusza. Pliniusz powiada, że Prusiasz II. założył to miasto pod przewodnictwem Annibala, który u niego wtedy gościł. Pod berłem Rzymian mało co o niej było słyhać, lubo zawsze słyneła mineralnemi wodami i pięknoscią położenia. Za czasu Cesarstwa greckiego liczyła się do miast najznakomitszych, ale w roku 947 Sejfet Dewlet zdobył Brussę i z ziemią zrównał. Grecy znowu odbudowali miasto i obwiedli murami. Tymczasem Osman, ojciec tureckiego państwa, co dnia zagartując Zameczki, wzmagał się szybko i wysłał Urchana swego syna na zdobycie Brussy. Urchan w roku 1326 zdobył naprzód Zamek Edrenos położony na Olympie i panujący nad miastem, a potóm rozłożył się pod murami miasta przy Binarbaszi: wtedy Brussa bez żadnego wystrzału była oddana Turkom, tylko Komendant wyszedł z miasta, a państwo greckie dla otrzymania pokoju, musiało jeszcze zapłacić trzydzieści tysięcy dukatów. I odtąd wszedł zwyczaj u Osmanów nie zawierania inaczej pokoju, tylko za opłatą haraczu, który sposobem podaniowym zwykle się rozciągał do trzydziestu tysięcy dukatów. Od tak korzystnych traktatów zaledwie Turcy oduczili się w połowie XVII wieku po walnych klęskach naniesionych orężem Chrześcijan. — Już prawie konający był Osman, kiedy mu syn oznajmił o swoim zdobyciu: kazał się przeto pochować w Brussie, która odtąd stała się pierwszém wielkiem miastem, pierwszą stolicą i kolébką potęgi Osmanów. Niedługo jednak Padyszachy mieszkali w Brussie, bo w roku 1355 stolica była przeniesioną do Adryanopolu.

Nazajutrz rano udałem się do Agenta rossyjskiego pana Nikoletto, który mię najuprzejmiej powitał i późniéj towarzyszył w obejrzeniu osoblności miasta. Naprzód udaliśmy się do Zamku. Brussa dzieli się na wyższe i niższe miasto: pierwsze leży na gałęzi Olympu, i ta skała jest ogromnie stroma jakby obciosana, a na jéj wierzchu wznosi się Zamek, i całą tę górę zamkową otaczają mury przynajmniéj na ćwierć litewskiej mili. Drugie miasto u podnóża téj skały spada zwolna na ogromną dolinę Brussy. Nic ładniejszego, jak z dołu patrzeć na Zamek, bo po stromej ścianie skały, czepiają się karłowate drzewka i zioła, a na wierzchu wpośród wielkich drzew bardzo malowniczo dawne ruiny, budowane z ogromnych, jakby cyklopskich ciosów i uwieńczone różnym powojem, podnoszą jeszcze wysoko osiwiале wiekami czoło. Zamkowa góra opasana murem jest właściwie dawną Pruszą, bo niższe miasto późniéj się zabudowało. Obwodowe ściany znacznie popsute, ale dziwnie miłe oku, bo są okryte zielonym płaszczem powojów i krzewów. Mury i Zamek są zabytkiem Cesarstwa greckiego, jednak niektóre części, osoblwie fundamenta, może pamiętają królów Bitynii: prócz tego same ściany zbudowali z dawnych ruin Grecy, bo dotychczas widzisz w murach zamiast kamieni kapitele i gżémisy w dawnéj płaskorzeźbie. W bramie zaraz od niższego miasta oglądałem stare i ładne płaskorzeźby rycerzów; przy saméj twierdzy otoczonej basztami i na innych miejscach znajdują się orły rzymskie wyrabiane w murze z czerwonych cegieł: między płaskorzeźbami najwięcéj się mi podobał jelen kāsany przez psów, może to śmierć Akteona. Widziałem część murów budowaną sposobem dawnym, t. j. idą na przemian warsty kamieni płazem i sztorcem. Jeszcze tam znalazłem napis grecki, co zawiadamia, że Teodor Laskarys jedną wieżę zbudował.

Za wejściem do wnętrza saméj twierdzy, albo pałacu, gdyż tu dawniéj Sułtani mieszkali, ujrzałem w pośród ogromnych ruin tylko ogród, gdzie mi ogrodnik dał bukiet z róż, nieśmiertelników, astrów i innych różnych kwiatów, co jak dla mnie z północy, ładnym było podarkiem w Listopadzie. Wstąpiwszy na jedną wieżę zruj-



nowaną i wiszącą nad samą stromą nadbrzezną opoką, nie mogłem się dość nasycić zachwycającym obrazem cudownego położenia. U stóp bowiem powoli miasto ogromne spływało z ostatnich pochyłości Olympu na dolinę niezmiernie obszerną, zamkniętą wkoło górami i okrytą nieprzerwanym sadem drzew najbujniejszych. Rzeczka Nilufer dzieląc się na małe strumyki, przerzyna i ożywia ogród; domy i meczety opasane, szczególnie w dali, wieńcami drzew, przedstawują uroczy widok. Miasto jest długie i wąskie, bo na parę mil ukraińskich ciągnie się wzdłuż, a szerokością nigdzie nie przechodzi pół milki. Więcej jak trzysta meczetów wznosiło cienkie minarety jakby ramiona ku niebu: obszerne bazyry, ogromne kwadratowe Kany i szesnastcie tysięcy domów przeplecionych zielenią najczęściej cyprysów i kasztanów, dziwnie wspaniałe stanowiły widok. Przeciwnie w głębi na samej dolinie postrzegasz Kioski tchnące wiejską rokoszą i rozrzucone rzadko po ogrodzie. Z drugiej strony spotykasz nad Zamkiem Olymp piętrzący się w obłoki i przybrany suknią lasów, sadów i klasztorów tureckich: wtedy mimowolnie czujesz wielką przyjemność, jaką ci sprawia tak wspaniały widok przyrodzenia. Tu i piękność sielska i przepych miasta razem się połączyły. Roskoszny ten widok przypomniał mi dolinę fiołków damasceńską, ale syryjski Eden bogatszą pyszni się zielenią, więcej się uśmiecha i wonniejsze a łagodniejsze ma powietrze, bo jak mówią Arabi, pachnie rajem.

Później obszedłem miasto w obwodzie murów zamkowych, domy proste i niczem się nie zalecają, ulice nie są zbyt wąskie i jak na Wschód bardzo czyste. Sami Turcy w mieście zamkowym mieszkają. Dobry pan Nikoletto poprowadził mnie potem do Dżiamissi, leżąc na tej górze twierdzy: był to dawniej kościół grecki. Nie odznacza się wielkością ani wdziękiem budowy. Urchan zdobywca obrócił tę Świątynię na meczet. Po zwykłym greckim przedsionku dzieli się kościół na trzy nawy: wewnątrz ściany pokryte drogim marmurem, ale dziś w wielu miejscach brakuje tej ozdoby: gdzie nigdzie krzyże pozostały na murach, a posadzka jest z greckiej mozaiki znacznie uszkodzonej. W środku dość wielka i zgrabna kopuła, pod którą stoją na podłodze groby Urchana, jego żon, dzieci i krewnych. Są to zwyczajne Turków murowane trumny, ozdobione z wierzchu materią, a w głowach turbanem. Patrząc na grobowce szczęśliwych założycieli ogromnego Cesarstwa, które niegdyś całemu światu groziło niewolą, możesz pojąć nadzwyczajne uszanowanie Osmanów dla tego miejsca. Dawniej kopuła była wewnątrz srebrem okryta, a dziś nad jednym z Patryarchów tureckich szare się wapno prześwieca, a w koło widzisz ubóstwo i zaniedbanie; zdaje się, że już w tym samym postrzegasz upadek założonego przez nich państwa. W stronie zachodniej pokazują małą kapliczkę ozdobioną marmurem i jaspisem, gdzie ma spoczywać ciało protoplasty Turków Osmana.—Ten meczet z grobem Urchana zowie się Dawl monastir, t. j. klasztor bębna, dawniej bowiem pokazywano tu ogromny bęben, który jeszcze Osman I miał otrzymać od Sułtana Seldżukidów Alaeddina, jako znak inwestytury: nadto były tu z ogromnych ziarenek paciorki Osmana, ale te dwie relikwie tureckie spłonęły na początku XIX wieku w pożarze, co zamek i miasto był zniszczył. Zaraz przy meczecie bębna, widać ruiny znaczne, najpodobniej dawnego Greków klasztoru, bo jeszcze po ścianach zostały malowidła Apostołów. Niedaleko od Zamku wznosi się inny meczet, dźwignięty przez Ileri Chodsza towarzysza broni Urchana. W tymże obwodzie zamkowym znajduje się Medreza czyli wyższa szkoła Mośleminów, którą

ufundował Lała Szahin, jeden z naczelnych dowódców Urchana i stąd szkoła zowie się Lałaszahinije

Zestąpiliśmy później do miasta dolnego i naprzód udaliśmy się do wielkiego meczetu. Jest to ogromny kwadrat, którego każdy bok najpewniej do stu kroków sięga. Mnóstwo czworobocznych filarów podpięra sklepienie, albo raczej formuje dwadzieścia pięć przedziałów, z których każdy ma osobną kopułkę, wyjąwszy sam środkowy między filarami przedział, gdzie zamiast kopuły znajduje się olbrzymie okno na dwadzieścia kroków średnicy: Dawniej w tym oknie była siatka mosiężna, aby nie wlatywało ptastwo, a dziś zupełnie otwarte. Pod tym oknem wprost na podłodze, znajduje się ogromne łoże kwadratowe z marmuru ładnie obrabianego, a w środku bije wysoko fontanna i pływają czerwone rybki. Jest to wielka osobliwość, bo żadnego niema w Turcii i Syrii Meczetu, któryby wewnątrz posiadał fontannę i był oświetlony tylko jednem z góry oknem. Po ścianach drżemą stare *Ālkoranu* napisy; po stronach widzisz żadne chóry dla śpiewaków i czytelników Koranu: lecz najwięcej zwraca uwagę Katedra albo Ambona, na której widzisz płaskorzeźby różnych owoców, liści, kielków roślinnych, kwiatów i odzienia wschodniego, co wszystko tak zręcznie ułożone, tak doskonale i z gustem wykonane, z taką delikatnością i wdziękiem rżnięte, że bez wątpienia może się liczyć do arcydzieł sztuki saraceńskiej. Dwa ogromnie wysokie minarety lecą w niebiosa z dwóch rogów frontu meczetnego, i tu wyobrażnia Wschodu lubiąca osobliwość, skorzystała z położenia miejsca; na wysokiej bowiem galerji jednego minaretu, widzisz z podziwieniem fontankę, do której woda sprowadzona rurami z wyżyn Olympu. Stąd Wschodni powiadają, że ten minaret jest jakby ogromna kolumna niosąca czystą wodę samemu niebu, jeśliby spragnione skwaremi chciało się czasem orzeźwić. Na ten ogromny gmach musiały składać się trzy panowania, bo Murad I. zaczął, Bajezid dalej prowadził, a wreszcie Mohammed I. dokonał tego pomniku architektury tureckiej.

Oglądaliśmy później drugi meczet godny uwagi wędrowca. Jest to mniejsza od poprzedniej budowa, ale bez porównania bogatsza i zupełnie w guście wschodnim, tak, że jej zewnętrzny pozór, może się zdać zabawnym. Zewnątrz bowiem mury są okryte kwadratowemi taflami czarnego, białego, szarego, pasastego, zielonego, błękitnego i czerwonego marmuru, jakby wielkim kilimkiem z różnokolorowych okrajków zszytym. Okna i drzwi nadzwyczaj ogromne, bo sięgają prawie gziemsów i mają oprawę z czerwonego marmuru z napisami. Same drzwi zdobi dziwnie delikatna płaskorzeźba i możesz sądzić o tym arcydziele, kiedy kosztowało czterdzieści tysięcy dukatów i trzy lat pracy najstrawniejszych na Wschodzie artystów. Wewnątrz rozporządzenie zwyczajne: nad drzwiami chór i sultańska katedra równie ozdobiona płaskorzeźbą. Ściana przy wejściu wyłożona porcelaną kolorową perską i wyobraża jakby dwie zastony, we środku podwiązane, a na wierzchu zakończone koszem z kwiatami; prócz tego cały meczet wyłożony błękitną porcelaną, na której srebrne napisy arabskie dziwnie odbijają. Przeciwno drzwi jedynych w tej budowie, wznosi się Mihrab czyli framuga oltarzowa z czerwonego marmuru wycięta i ozdobiona pięknymi płaskorzeźbami w różne arabeski. Meczet ten zbudowany przez Mohammeda I nazywa się Jeszil Imaret, t. j. Zielona dobroczynna fundacja: dawniej bowiem kopuła i minarety były powleczone zieloną porcelaną, ale w pożarze zginęła ta ozdoba. Jeszil Imaret należy do najpiękniejszych meczetów i do głównej ozdoby miasta. Zaraz przy meczecie w ogrodzie cyprysów wlatuje ośmiogranny grób Fun-



datora Mohammeda, wewnątrz i zewnątrz wyłożony zieloną porcelaną i ozdobiony srebrnymi napisami.

Jeszcze tu odróżnia się od innych meczet Murada I. szczególną architekturą, jakby budowniczy, co miał być Frankiem, chciał pomieszać gust saraceński z gotyckim. W tej Dżiamissi umieszczono na chórach szkołę i każdy uczeń przez drzwi szklane może widzieć z galerii, co się dzieje w meczecie: tym sposobem przybytek nabożeństwa jest razem przybytkiem nauki. Nie myślę cię nudzić opisem innych meczetów, po których mię wodził niezmordowany Pan Nikoletto; zwłaszcza że i sam nie miałem cierpliwości wszystkich oglądać, bo w Brussie znajduje się trzysta sześćdziesiąt pięć meczetów.

Domy często są murowane, ale najpospoliciej drewniane o piątrze, i zupełnie sposobem carogrodzkim budowane: stąd i tu często panują ogromne pożary. Ulice zwykle wschodnie, t. j. wązkie i dość nie czyste, chociaż na pochyłościach deszcz je porządnie zmywa: prócz tego są ciemne i jak w Konstantynopolu psów pełne. Przechadzając się po tych wąziutkich zaułkach przyszło mi na myśl smutne wspomnienie. Murad II po wygranej potyczce warnieńskiej posłał głowę naszego króla Władysława, jako znak tryumfu, do Brussy; wtedy rządca miasta Dżiubbe Ali, wyszedł z całym ludem na spotkanie straszego podarku i omywszy głowę w zdrojach Niluferu, zatknęli ją na pikę, i tak w uroczystej i tryumfującej processii obchodzili miasto w pośród dzikich radości okrzyków, które niegdyś odbijał ten sam Olymp, co się posępnie czernił przedo mną.

Ludność miasta wynosi osmdziesiąt tysięcy mieszkańców, z których dziesięć tysięcy Ormian, cztery tysiące Greków i dwa tysiące Żydów. Prócz tego znajduje się tu dziesięć domów europejskich, co się zajmują handlem i razem są agentami różnych mocarstw, a niektórzy przy sklepikach należą jeszcze do biblistów czyli krzewicieli protestanckiej wiary, co jednak jest zupełnie imienne, a nie rzeczywiste.

Wyjąwszy Franków, którzy gdzie chcą, tam mieszkają, wszystkie inne wyznania mają osobne siedziby. Ormianie zajmują wielkie przedmieście położone na wschodniej stronie Olympu, a Grecy mieszczą się w przedmieściu na zachód: oba te przedmieścia są najniższe, lecz fossami okopane i mostami opatrzone. Szczególniej ładna jest fossa, która oddziela Armenów od miasta: bo z góry na dół ciągnie się jakby wąwóz odziany drzewami, a liczne mosty murowane ślicznie zawieszają się na pochyłości jakby piętami: między niemi odznacza się jeden most oparty na ogromnej arkadzie i wygląda na wierzchu jak dóm, bo po obu bokach ciągną się kramiki. Ormianie mają swego Arcybiskupa i jeden Kościół, Grecy także Arcybiskupa i trzy ubogie Cerkwie, a Żydzi cztery Synagogi. Tak w mieście jako i przedmieściach znajdują się na ulicy dość obficie fontanny, których doskonała woda spływa rurami z góry Olympu, i Brussa tą obfitością i świeżością wody zaleca się przed innymi miastami. Mieszkańcy Moślemini, z wielkim mojem zdziwieniem, są jeszcze łagodniejsi od carogrodzkich i przy wierze daleko mniej fanatyczni; najlepiej żyją z Chrześcijanami i przybyłym wędrowcom najmniejszej przykrości nie robią. Już mogłeś zauważyć, że w Konstantynopolu wiele trzeba było pokonać trudności, aby wejść do główniejszych meczetów: a tu przeciwnie, wszędzie chodziłem i ledwo kilka piastrow wypadło dać Imanom; wprawdzie miałem pozwolenie Paszy Brussy, ale i bez tego mogliby puścić.

Szczególniej uderza przychodnia wielki ruch handlowy, i Brussa jest stolicą krajowego przemysłu. W każdej części miasta postrzegasz wielkie mnóstwo Karów,

czyli domów zajezdnych: a jeszcze bardziej zwracają uwagę liczne i obszerne bazyry, między którymi wielki murowany bazar godzin jest obejrzenia; wszystko są napelnione po większej części wyrobami Brussy. W całym Wschodzie, a nawet w Europie, sławne są materie jedwabne rękodzielni tego miasta: robią bardzo piękny atlas pasasty, używany u Turków na kaftany, a także i u nas dawniej; materie złotem i srebrem w kwiaty przetykane nie ustąpią europejskim pod względem gustu w deseniach i wielkiej mocy. Wyrabiają materie pół jedwabne i pół lniane na koszule, albo też jedwab mieszają z bawełną; sławne są musliny wzorzyste i gazy bruskie, równie axamit i dywany. Prócz tego konfitury, sorbety i lukki piankowo należą do celnych wyrobów tego miasta. Wszystkie towary przewożą do Angory, Smyrny i Carogrodu, skąd później wszędzie się rozchodzą. Mnóstwo niesłychane morw do koła rósających, dostarcza tyle jedwabiu, że go jeszcze nie mało w surowym stanie sprzedają. Pomiedzy kupcami Ormianie są najbogatsi. Brussa odznacza się wreszcie wybornością haftów: całe korytarze bazarów widziałem założone haftami złotymi, srebrnymi i jedwabnymi: są to rzeczy arcy piękne w swoim rodzaju, bo w ułożeniu kwiatów lub arabesków, cała się wyobraźnia Wschodu przebija, a delikatność i wykończenie w szyciu, mogą walczyć z samym pendzlem.—Jednak nie bez pewnego smutku oglądałem bazyry i rękodzielnie: bo wprawdzie jeszcze Brussa kwitnie handlem, lecz jawny daje się postrzegać upadek. Rękodzielnie coraz ubywają i te co są, o wiele zniżyły się od poprzedzającego stanu, który im sławę przyskał. Francuzi, Niemcy, Włosi, a szczególnie Anglicy, zawalają Wschód swemi wyrobami, i krajowe często droższe od przywożnych, muszą mieć mniej odbytu. Prócz tego przemysł utrzymuje się tu starą rutyną, drogą podaniową, a żadnego nie mając wyobrażenia postępu i potrzeby ulepszenia, musi koniecznie chylić się do upadku. Stąd możesz widzieć nieraz puste kany i fabryki opuszczone.

Dwunastego Listopada wśród rozmaitych wycieczek, zabłądziłem znowu na zamek, albo zwałiska dawniej Prussy; wspomnienia bowiem Krezusa, Pruziasza, Annibala, Mitydata, Osmana, Urchana i wielu innych bohaterów przeszłości, dziwnie mię pociągały do tych malowniczych ruin, jakbym ich samych spodziewał się tam ujrzeć. W takim zamysleniu o wiekach ubiegłych przoszedłem na ładny smętarz Mośleminów, ocieniony cyprysami, a leżący natychmiast przy zamku na górze zo strony wschodniej. Dalej spotkałem źródło, z którego woda najlepsza sprowadza się w różne strony miasta. Zródł wytryska u spodu jeszcze wyższej gałęzi Olympu niż zamkowa, i bardzo ładnym strumykiem spada po zielonych pochyłościach, a samo źródło ocieniają ogromne klony, albo platany, i tu w cieniu drzew przy płynącym poniku, co jest symbolem znikomości czasu, siedzą Moślemini zadunani, mając przed sobą smętarz, a u nóg całą Brussę i jój niebieską dolinę. Prawdziwie, można pozazdrościć tak rokosznie marzącego życia.

Dalej spotykasz więcej źródeł. Całą tę wysoką gałąź Olympu cudownie ozdabiają pyszne Tekije czyli Klasztory Derwiszów w pół ukryte lasem wiekowych platanów i piramidalnych cyprysów. Góra Olympu od najdawniejszych czasów nęciła swoim wdziękiem i lubą samotnością serca czule i głowy lubiące dumać, albo wznosić się do Boga. Za Cesarstwa greckiego były tu Klasztory Zakonników, którzy tak słynęli świątobliwością, że nieraz władcy Konstantynopola przychodzili tu po radę, pociechę i błogostawieństwo. Teraz na ich miejscu widzisz Derwiszów, którzy choć zaślepieni błędem, jednakże myśl obracają ku Twórcy. Urchan po zdobyciu Brussy zbudował tu Tekije dla Szejcha Gejkli-baba, t. j. Ojca jeleni: bo, wedle



tureckiego podania, miał żyć w lesie między jeleniami i łaniami. W czasie oblężenia Brussy ten Baba pomagał modlitwami i błogosławieństwem: a potem przybył tu do Urchana na jeleniu niosąc platan i posadził go na dziedzińcu zamkowym, którego wzrost miał być symbolem wzrostu potęgi Osmanów; ale platan i zamek zginęły w ostatnim pożarze wielkim. Tekije, ojca Jeleni, dotąd stoi i przez Mośleminów bardzo jest odwiedzane. Nieco wyżej jest grób Szejcha, Dogli-baba, t. j. Ojca garn-carza, i wielkie Tekije Derwiszów. Dogli-baba, tak nazwany, że tylko żył zsiadłem mlékkiem, które nosił przy sobie w garnuszku; wślawił się zagrzewaniem wojska przy obleganiu Brussy. Przed wyżej wspomnianym źródłem, co się w cieniu platanów cicho przemyka i nosi imię Aliszir, dzwignął Urchan nie daleko od murów zamkowych ładne Tekije nad grobem Santona Abdal-Murada, który poruszony prośbą Urchana, miał przybyć na wojnę i dokazywać cudów niesłychanych mężstwa ogromnym mieczem drewnianym. Tenże sam ojciec czyli Abdal zwojował ogromnego smoka co pustoszył tę stronę. Jednak to podanie pożyczyci Turcy u miejscowych Chrześcijan. Za czasu Juliana sławny tu był świętobliwością i męczeństwem Biskup Prussy, Tymoteusz. Na drodze od miasta do źródeł mineralnych, rósł bardzo stary i ogromny cyprys nie daleko od pieczary, z której wylazł smok straszny, i siedząc pod cyprysem napadał na przechodniów, stąd niezmiernie lękano się tego miejsca i wszyscy zdalęka je omijali. Tymczasem ś. Tymoteusz pośpieszał z Komunią do jednej niewiasty i wybrał tę drogę krótszą: ale smok nie zaniedbał napaść na świętego, który okręciwszy rękę korporalem uderzył go silnie w głowę, i nie oglądając się poszedł dalej, aż dopiero za powrotem postrzegł nieżywego smoka. Już nieraz mogłem zauważyć, że Turcy wszystkie prawie podania ludów podbitych, przyjmują i do swoich Szejchów nakręcają.

Lecz góra Olympu i w literaturze tureckiej jest równie bardzo głośna: bo nie tylko Derwisze, ale poci i uczeni Islamu szukali w cieniu olbrzymich klonów natchnienia i samotności. Rzeczywiście to miejsce pełne gajów i źródeł, przy tak czarującym widoku na miasto, dolinę i góry okoliczne, może obudzić poetyczną marzalność, lub swoją samotnością zachęcić do najgłębszych rozważań. Tu sławny Szejchi układał poemata, tu Wasi-Ali oddawał się poezii, tu Chiali wylewał pienia liryczne, a Deliburader wysnuwał proste i wdzięczne opowiadania. I nic dziwnego, że w ich utworach, jak mówią znawcy, przebiega się urok pożyczany u zielonej murawy, u cichego szmeru liścia i strumienia, albo że widać w nich barwę ciemnych, głębokich lasów i strasznych przepaści i czasem słychać łoskot wodospadów; bo temi przedmiotami w koło byli otoczeni. Na tejże samej górze najgłębsi Teologowie i prawnicy moślemińscy wysnuli dzieła najslawniejsze do dziś dnia u Turków. I ci głośni poci, uczeni i Santonowie Islamu spoczywają teraz w cieniu cyprysów u podnoża tej góry, na której niegdyś żyli, dumali, uczyli i pisali.

Po obiedzie z Dymitrem i sługą pana Nikoleta, udałem się konno dla odwiedzenia źródeł mineralnych, leżących na zachód miasta o godzinę drogi. Już w odległej starożytności były te wody ze skutków dobroczynnych głośne, lecz i teraz Brussa jest Karlsbadem wschodnim, dokąd chorzy zewsząd się ściągają. Ścieżka, którąśmy jechali, była prześliczna, bo w poprzek góry Olympu wita się między drzewami, gdzie w górze przedstawiały się Kioski, Tekije i inne domy czepiające się po ładnych pochyłościach z bukietami platanów: a na dole rozkładało się miasto ze swoją rokoszną doliną. Naprzód oglądałem łaźnię zwaną Jeni kapildze, t. j. nowa łaźnia: jest to gmach porządniejszy od innych łaźni, ozdobiony kilku kopu-

łami: po pierwszej sali służącej do rozbiierania się, następuje druga równie wielka z fontanną zimnej wody na środku spadającej w piękne marmurowe łoże: nareszcie idzie trzecia sala z łożem ogromnym jak mała sadzawka, gdzie już znajduje się woda mineralna gorąca. Od samej tej wody niesłychane tam gorąco. Zaraz przy tej budowie są dwa źródła i co dziwne że blisko siebie, choć jedno zimne, a drugie tak gorące, że ręki bez oparzenia włożyć nie można, jednak się woda w niem nie gotuje. Nieco dalej pod górą, wznosi się łaźnia zwana od Turków Kiukurtluk, a od Greków Ain Patrik, t. j. ś. Patrycjusza: rozporządzenie zupełnie to same, co w pierwszej budowie, ale nie tak ładne i wygodne. Przy tej łaźni również znajdują się blisko siebie dwa źródła, jedno zimne, a drugie w stanie najgwałtowniejszego wrzasku, i to ostatnie źródło właściwie Grecy zowią Patryk, a wodę jego uważają za świętą. Żaden z Greków będących przy łaźni nie wiedział przyczyny tego nazwania, ale zachowane to imię z wielką przyjemnością powitałem, bo mi je wyjaśniły starożytne akta męczenników.

Juliusz Prokonsul Pontu i Bitynii, zapamiętały bałwochwalca, wszedłszy do łaźni złożył ofiary Eskulapowi i zdrowiu, a orzeźwiony kąpielą wód mineralnych, otworzył sąd przy tychże źródłach i rozkazał przyprowadzić świętego Patryka, albo Patrycjusza, Biskupa Prussy.

— Patrz — rzekł Juliusz — jak wielką moc mają nasi Bogowie, a ty wierząc próżnym haśniami wzywasz niebacznego Chrystusa. Patrz, jak nasi Bogowie przywiązując skutki dobroczynne do tych źródeł, są dla nas miłościwi; a to szczególnie dzieje się za łaską i mocą ojca naszego Eskulapa; przeto jeśli chcesz uniknąć kajdan i mąk, a pędzić spokojne życie w ojczyźnie, oddaj część Eskulapowi pokorną modlitwą.

— Jak wiele, Prokonsulu, popełniłeś błędów w krótkiej swój mowie, — odpowiedział Patrycysz.

— O jakież mię błędy oskarżasz? Wszak musisz wyznać, że w tém nie ma oszukaństwa, na co własnymi oczyma patrzymy?

— Dostojny Prokonsulu, jeśli mię zechcesz cierpliwie słuchać, opiszę ci początek tych dobroczynnych źródeł —

Na to Prokonsul: — Chociaż niczego więcej nie spodziewam się od ciebie, jak pozorniej jakiej haśni, jednakże słuchać jestem gotów. —

A Patrycysz: — Żadnej nie przytoczę bajki.

— Coż tedy powiesz o początku tych źródeł?

— Jestem Chrześcijanin, — odparł święty Patrycysz — a ktokolwiek trzyma się tej wiary, musi czcić prawdziwego i jedyne go w całym świecie Boga, a przez to umysł jego ozdabia się wiadomością tajemnic i rzeczy boskich. Dla tężże samej przyczyny i ja, chociażem grzesznik, jednak będąc sługą Chrystusa, mogę tę rzecz wyjaśnić.

— Lecz któż jest tak ufny i zarozumiały, — rzekł Prokonsul — coby chciał więcej umieć od samych Filozofów?

— Mądrość tego świata — odpowiedział Biskup — głupstwem jest u Boga. Napisało bowiem: «Pojmam mędrce w chytrości ich.» I Chrystus Pan powiada: «Dziękuję Tobie Ojze, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi, a objawił małuczkiom.»

— Mówisz coś wielkiego, ale bardzo zawikłanego: lepiej mi powiedz czyją sprawą wytryskują te źródła i czyją mocą wre ta woda z wielkiego gorąca. Ja zaiste wdzięczny jestem opatrności Bogów, która chciała tym podarkiem zaradzić naszym słabościom.



— Pierwój nim przystąpię do opowiadania, rozkaż, Prokonsulu, usunąć otaczające nas szranki, aby wszyscy mogli mię słyszeć.—

I Prokonsul kazał zdjąć szranki: a kiedy lud nappełnił całe miejsce, wtedy Biskup zaczął w ten sposób mówić:

— Ogień i wodę tenże sam, co stworzył i ludzi, wyprowadził z niczego, przez swego jedynego Syna, Wszechmocny i wieczny Bóg. Z ognia bowiem utworzył potężnym słowem światłość i słońce i inne świeczniki, i rozkazał im świecić częścią we dnie, częścią w nocy: bo Jego moc wyrównywa zupełnie Jego woli. Z wody zaś wyprowadził niebieskie sklepienia i obłoki. A tworząc wszystko przewidział bez czego człowiek obejść się na tej ziemi nie może. Ale też przewidując, że ludzie Twórcę i Pana swego mogą obrażać i miasto prawdziwego Boga oddawać cześć bałwanom, zgotował podwójne oprócz ziemi siedlisko. Pierwsze z wiecznego światła utworzone wszelkimi najwyszukanyszemi dobrami ubogacił: drugie siedlisko nappełnił wieczną ciemnością i nieugaszoną ogniem. Stąd posłuszni Słowu Pańskiemu wchodzą do wiecznego życia i posiadają stolicę szczęścia wśród wiekuistej światłości; a nieposłuszni i zli, bywają wtrąceni w ciemne miejsce kary i nieustających męczarni. W sklepieniu niebieskiem i pod ziemią są ogień i woda, która zebrana w znacznej massie na wierzchu ziemi, nazywa się morzem, a ukryta pod ziemią, zowie się przepaścią, z której dla pożytku ludzi jakby oknem i fontanną wytryska woda. Tym sposobem i te źródła istnieją i w miarę odległości lub bliskości wewnętrznego ognia, tworzą się Opatrznością zimne i gorące zdroje. A w niektórych miejscach znajdują się wody tylko ciepławe, bo od ognia podziemnego znacznie są oddalone. Ze się tak dzieje, możesz się przekonać z ognia, który w Sycylii bucha.

— A więc tych źródeł sprawcą jest Chrystus nie Bogowie? — pytał Prokonsul.

— Chrystus — odparł Święty; — napisano bowiem, że wszystko przez Niego się stało: albowiem wszyscy Bogowie pogańscy, czarci, ale Pan Niebiosa uczynił.

— A więc powiadasz, że Chrystus stworzył Niebo? — pytał znowu Juliusz.

— Nie inaczej — odrzekł Patrycius; — czytamy bowiem: «Oglądam Niebiosa Twoje, dzieło palców Twoich, xiężyc i gwiazdy, któreś Ty fundował.»

— A jeśli tak — rzekł Prokonsul, — każę cię wrzucić do tego kipiącego źródła: ty bowiem pogardziwszy Bogami, uznajesz Chrystusa sprawcą tego wrzątku, niechże cię oswobodzi od oparzenia.

— Bogami wprawdzie — rzekł Biskup, — które nie istnieją, gardzić nie mogę: bo ktoż powstaje na te rzeczy, których nie ma świecie? Ale wiedz, że Chrystus Pan, jeśli zechce, może mię zbawić albo śmierć przeznaczyć w tém kipiącém źródle. Bądź przekonany, że wszystko co się ze mną stanie, już od wieków jest Mu wiadomem: owszem do tyła rządzi całym światem, że bez Jego woli nie spadnie jeden włos z głowy ludzkiej, i żaden ptaszek w nastawioném sidle nie może się uwikłać. A to co mówię niech wszyscy wierzą jako wyrokom prawdy, bo czciciele kamieni wtrącają się do piekieł na wieczną męczarnię.—

Juliusz rozniewany kazał obnażonego wrzucić w kipiące źródło: a ś. Patryciusz modlił się mówiąc: — «Panie Jezu Chryste przybądź na pomoc swojemu słudze.» I wstał do wrzającej wody jakby do kąpieli, a tam bez uszkodzenia długo zostawał, czém jeszcze więcej poruszony do złości Prokonsul, kazał go ściąć jako czarownika toporem. Ś. Biskup ukląkł, a podniosłszy oczy i ręce ku Niebu, modlił się głośno: «Boże, Królu wszystkich i Panie, który własną mocą wszelkie stworzenie widzialne i niewidzialne utrzymujesz, wysłuchaj wzywających Ciebie w prawdzie, który dla

pożytku ludzi utworzyłeś te źródła, dopomóż mnie walczącemu umrzeć w świętem wysławianiu Ciebie.— Po ścięciu męczennika Chrześcijananie pochowali święte zwłoki tu przy drodze, a źródło kipiące, w które był wrzucony, dotąd, jak widzieliśmy, nosi imię ś. Patryka. Z tego pomniku starożytności postrzegamy, że źródła były poświęcone Eskulapowi i że służyły dobroczynnymi skutkami: a w całej tej rozprawie tak jawnie przebija się duch ówczesny i wschodni, tak wyraźnie przedstawia się wyobrażenie pierwszych Chrześcijan o świecie fizycznym, żeśmy tego opisu nie mogli pominąć.

Dalaj o kwadrans drogi wznosi się także pod górą Eski-Kapildze, t. j. Stara łaźnia. Potem oglądałem jeszcze kilka źródeł mineralnych czyli łaźni, jako to: Bojugelgin t. j. piękne ciało, Wani Kapildze t. j. wejdz łaźnia, Selwinez, i inne mniejsze i gorzej od pierwszych utrzymane. Objeżdżając te łaźnie, dziwiłem się jak Wschodni mogą nadzwyczaj długo wytrzymać bardzo wielkie gorąco: bo prawie po całych dniach kąpią się w łożach marmurowych, napełnionych wodą mineralną, która samą parą sprawia takie w łaźni gorąco, że długo tam nie mogłem zostawać. Źródła dzielą się na żelazne i siarczane, i to ostatnie najczęściej gorące. Według rozbioru europejskich Chemików, we wszystkich tych źródłach mniej więcej wchodzi do składu wapno, żelazo, siarka, sól alkaliczna i węgiel. Sławne te leczące wody są u Turków w zupełnym zaniedbaniu; wprawdzie znajdują się przełożeni nad łaźniami, ale ci się na niczem nie znają. Nikt tu nie wie ani własności źródeł, ani ich temperatury, a tem bardziej składu mineralnej wody. Używają źródeł nie tylko do kąpieli, ale i do picia w rozmaitych chorobach: lecz to użycie żadną sztuką lekarską nie jest kierowane, tylko ślepy traf rządzi, albo samychże chorych doświadczenie, którzy póty mieniają źródła, póki natrafią na tę wodę, co im pomaga.

Obok łaźni oglądałem tu grób i Tekije Santona Abdal-Muza, co był przytomny oblężeniu Brussy i swemi modlitwami miał pomódz do zwycięstwa Urchanowi, za co mu Sultan zbudował Tekije czyli klasztor. Turcy rozповідаją o nim wiele cudów, a między innemi, że w sukni bawełnianej nosił bez uszkodzenia rozżarzone mocno węgle. Tekije ładnie oceniają drzewa, wśród których widzisz grobowce marmurowe Mośleminów.

Za powrotem z tej miłej przejażdżki i dzień się skończył. Odpoczywałem przeto w kawiarni czyli mojej kwaterze, gdzie mię wkrótce nawiedził młody Turek. Był to chłopak dość przystojny w spodniach z lampasami, w czamarce granatowej, z zawieszoną przez plecy torbą haftowaną na listy, w czerwonym na głowie feszu z ogromnym kutasem sinym, a krzywa karabella wisiała mu u boku, kiedy ostrogi brzęczały przy europejskich bótach. Już ten strój dał mi poznać niby modnisią tureckiego i człowieka nowych wyobrażeń, i tem więcej rad byłem z tego egzemplarza, że mówił trochę po włosku. Po pierwszych przywitaniach, po fajce i kawie, powiedział mi, że jest Dworzaninem Sultana, przysłanym tu z listami do Paszy Brussy, i że nie chcąc iść z głupcami do meczetów, pragnął ze mną, bo Franków lubi, nieco się rozerwać. Ale wkrótce postrzegłem z nie miłym wrażeniem, że nic z niego nie wyciągnę; bo wszystko swoje mając za nic, nie miał o niczem dokładnej wiadomości, a z postępu europejskiego tylko tyle skorzystał, że nosił bóty z ostrogami, pił ze mną wino, beszał swego Proroka, i po prostu w nic nie wierzył. Rzecz godna uwagi, że ludzie jakiegokolwiek wiary, jak tylko z niej się wyzują, natychmiast pozbawiają się prawdziwych żywiołów narodowych, jakaś pustość i czczość



niesłychana, dają się w nich postrzegać, tak, że sami czują trudność zawiązania i utrzymania rozmowy, chyba rzecz będzie o bluźnierstwie lub o jakichś nowościach, albo przedmiotach odnoszących się do kobiet. Nie mówię, żeby nie mieli rozsądku, owszem często lepiej widzą niektóre rzeczy od wierzących Turków: jednak człowiek myślący więcej znajdzie nawet w prostym fanatyku wielkich myśli i głębokich zasad towarzystwa, jak w ucylizowanym niedowiarku. Nawet u nas tego samego nieraz doświadczyłem, że prosty i nieoświecony szlachcic umiał bez porównania mocniej zająć swoją pełną życia rozmową, jak ludzie niby nadgminni, t. j. mało lub nie wierzący, gdzie pospolicie nuda, milczenie i ziewanie, mięszają się do najważniejszej rozmowy. Zapewne można mi przywieść kilku i kilkunastu ludzi, którzy głęboką nauką i wielkim myślącym rozumem są dziwnie zajmujący w rozmowie, pomimo swój niewiary; ale to są wyjątki, a w massie mam za sobą najzupełniejszą prawdę: bo jak sobie chcieć, ale niedowiarstwo, żywioł burzący, nie massalnego, nie towarzyskiego stworzyć nie może. Myślałem tedy jakiby zrobić użytek z mego Turka, który mię już nudzić zaczynał, i przyszło mi do głowy prosić go na przewodnika po mieście w czasie Ramazanu, bo jeśli na Wschodzie woziwoda sultański ma swoje znaczenie, cóż d piéro ten co wozi pisana; jakoż nie oszukałem się na mojem wnioskowaniu, i dobry choć nowy mój towarzysz z największą przykładowością spełnił ten obowiązek.

W Ramazan całe miasto było oświecone: ciągnie się to święto przez miesiąc: w dzień nic nie jedzą, ale za to jak wrzaśnie Iman z galerji Minaretów wieczorem, to przez całą noc jedzą i hulają. Ramazan ten, jak doświadczyłem, bardzo nie na rękę podróżującym: we dnie trudno dostać jedzenia, koni i ludzi, bo wszyscy śpią i wszystko pozamykane: a gdy po trudach dziennych zechcesz odpocząć w nocy, wtedy ci spać nie dadzą śpiewaniem nudnej i niezmiernie wyjącej nóty, która się wiecznie kończy tém słowem Aman, Aman. Młody mój człowiek chcąc grać rolę bardzo ukształconego człowieka, drwił na zabój ze swego Ramazanu. Szliśmy ciasnymi uliczkami, a dworzanin sultański buńczuczny swoją haftowaną torbą i ostrogami, rozpychał lud i torował mi drogę. Udaliśmy się prosto do wielkiego meczetu aby go obejrzeć w czasie nabożeństwa. Przed samą Dżiamissą prawdziwy był jarmark, bo na małych przenośnych stolikach stały różne sorbety, ciasta, i inne potrawy, które łapczywie zachęceni postem dziennym Turcy, kupowali i pożerali. Tu więc nakarmiłem szanownego Dworzanina, który jedząc mówił mi z podziwieniem: — Patrz pan, wszakże jeszcze mnóstwo ludzi chodzi do meczetów. — Orzeźwiony pokarmem bez żadnej ceremonii roztrącał Mośleminów i wiódł mię do meczetu; przy drzwiach już myślałem o potrzebie zdjęcia obuwia, kiedy mój lampasowy towarzysz pokazał z dumą na swoje bóty z ostrogami i rzekł: — Tego nie zdejmują. — Moślemini spokojnie i bez żadnego znaku gniewu usuwali się przed nami: ale mnie ten brak fanatyzmu zawsze dziwił, i w jakiejś obawie szedłem za ciągnącym mię przewodnikiem. Jednak tę trwogę nieprzyjemnego wypadku, nagroził przesłiczny widok! Wyobraź sobie ogromny gmach oświecony od dołu do góry zawieszonymi lampami w różnych kolorach, które w kształcie koła, xiężyca i różnych esów pływały po meczetnej przestrzeni. Fontanna bijąca po środku brylantowała się przy świetle i dziwnie czarowny przedstawiała widok. W głębi na wysokiej galerji siedzieli rzędem śpiewacy i nucili podobnym jęczącym tonem jak szkolniki żydowskie. Po krótkim obejrzeniu, zawsze z niedowierzaniem wysunąłem się z meczetu, choć Moślemini byli najgrzeczniejsi. W całym mieście śpiew, krzyk, hałas: jedyna to pora, w której

hula Turek zawsze poważny i milczący. Po wejściu na górę zamkową obróciłem wzrok na miasto oświecone. Widok ten wprawia w stan wierzenia powieściom fantastycznym. Wszystkie minarety trzystu sześciudziesiąt pięciu meczetów, miały w okolo lampy albo proste albo kolorowe, które jakby wieńce lub meteory ogniste wlatywały w powietrze i odkrywały swoim blaskiem tylko w połowie sady i domy, co na ten raz przedstawiały się jakby zaczarowane pałace. Wreszcie po tej wędrowce nocnej, poszedłem do kawiarni i podziękowałem przewodnikowi, który choć drwił z Ramazanu, jednak postanowił hulać przez noc całą.

Trzynastego Listopada, za ledwie rozwidniało, udałem się konno z Dymitrem i sługą Pana Nikoletta dla obejrzenia olimpijskiego szczytu. Góra Olymp najpodobniej otrzymała swoje nazwanie od kolonistów niegdyś przybyłych z Tessalii: chociaż Grecy ledwie nie wszystkie bardzo wysokie góry, nazywali Olympem, i stąd możesz spotkać wiele Olympów. Turcy nadają dwa imiona téj górze, t. j. albo Damawsz Daugh, dymiąca się góra, albo Keszisz Daugh, mnisza góra, bądź od dawnego klasztoru Greków, co tu niegdyś sływał pod imieniem siedmiu braci śpiących, bądź od swoich Derwiszów, którzy niższą część téj góry zamieszkali. Z początku droga była przyjemna, hośmy wstępowali na pierwszą gałąź Olympu, pod którą usiadła Brussa; cała ta pierwsza góra przyodziewa się najbujniejszą zielenią drzew, w których cieniu mnóstwo wytryska źródeł i tworzy ładne strumyki, albo raczej kaskady małe na spadzistych pochyłościach. Mijaliśmy wiekowe kasztany, które swoją olbrzymią postacią i dziwną rozłożystością, zdają się umyślnie rozciągać skrzydła gościnnéj opieki, aby ochronić przechodnia od skwarów, burzy i niepogody.

Dalej część wyższa téj gałęzi, była obrosła lasem rozmaitego rodzaju drzew, a szczególnie leszczyną i pięknymi bukami. Wreszcie nieco znużeni, bo wchód był przykry i dość spadzisty, wstąpiliśmy na szczyt pierwszego państwa Olympu, gdzie się rozciąga obszerna i drzew pozbawiona równina, a tylko rzadka trawa pokrywa ziemię. Ta płaszczyna jest pastwiskiem trzody Turkomanów, pokolenia pasterskiego i dotąd koczującego; w czasie skwarów letnich, kiedy ziemia wszędzie spalona, szukają tu na wyżynach Olympu pastwiska dla swojego bydła: żyją jak Beduiny pod namiotami, a trzody składają ich całe bogactwo. Jesienią, albo raczej zimą, kiedy deszcze ożywiają spaloną okolicę, zstępują z góry olimpijskiej na bujne niziny Bitynii. Jakoż nie wiele zastałem namiotów, bo już niektóre oddziały poszły na zimowe leże. Krowy ich i całe bydło rogate jest bardzo piękne, szersci ryżej i wzrostu nie małego. — Słyszałeś zapewne, że kiedy cyganie prowadzą przez las oślepionego niedźwiedzia, to grają mu na piszczałkach, aby nie słyszał szumu puszczy, co by go mogło pobudzić do szukania swobody. Coś podobnego rodzi się i w sercu człowieka, kiedy widzi w czarujących położeniach koczujące plemiona, wesole, swobodne i do żadnego kątka ziemi nie przywiązane. Dziwnie nęci to pierwotne ludzi pasterskie życie: ale dzięki fizjonomie, które wyryły nieoświecenie i grubość obyczajów na twarzach Turkomanów, ostudza ten zapal poetyczny.

Po przejściu równiny wstępowaliśmy na spadzistą górę, której boki ubierały sosny, jodły i inne drzewa szpilkowe, między którymi często widziałem drzewa podobne do cedrów, bo równie szpilki i szyszki mają obrócone do góry i formują jakby powietrzną murawę: tylko nie są ani tak pionowo rozłożyste, ani w ogromie równają się cedrom. Mieszkańcy z szyszek tego drzewa, nieco mniejszych od cedrowych, robią, jak mi powiadał sługa Pana Nikoletta, olejek bardzo pomocny na



rany, co świadczy i Pocock, zowiąc ten olejek mastix. Przejeżdżając te samotne na wyżynie gaje, przypomniałem piękne podanie Chrześcijan o świętym Neoficie Męczenniku. Urodził się w Nicei za panowania Dyoklecjana i prawie w samych pieluszkach zaszczycony był szczególniejszą łaską Bożą. W dziewiątym roku swego życia już czynił cuda i zawsze mu towarzyszyła gołąbka, za której przewodnictwem udał się na tę górę Olympu do jaskini, gdzie otoczone Aniołami dziecko żyło nieznane całemu światu. Dopiero w piętnastym roku z natchnienia Bożego porzucił tę pustynię i wrócił do Nicei, a tam sam się oskarżył, że był Chrześcijaninem, i po wielu uprzednich katuszach został mieczem ścięty. Ta poufała przyjaźń niewiniątka z gołębicą i Aniołami, i to nieustraszone w Chrystusie męstwo słabego dziecka, doskonale oddają ducha niebieskiej naszój Religji.

Po wdarciu się na wierzch tej gałęzi Olympu, znowu odkryta się równina, gdzie znajduje się strumień, w którym poławiają się sławne forelki zwane u Turków Ała Baluk, t. j. Boża ryba, dla tego, że przebywa na takiej wyżynie. Długo stałem nad źródłem, ale mi się żadna rybka nie pokazała. Dalej znowu wstępowałem na spadziłą górę i znowu znajdowałem równinę, a za nią nową górę. Nie uwierzysz jak ta droga męczy i zwodzi, bo już myślisz, że to szczyt ostatni, a tu ci nowa stromość staje przed oczyma. Tym bardziej przykrzy się podróż, że znikają rokoszne gaje, a tylko następują zioła i drzewa coraz nikczemniejsze i rzadsze, nim nareszcie goły wapiennik, albo skały szarego granitu zaświecą nagie przed tobą: czasami tylko postrzegasz zeschłe jakie ziółko, a szczególnież żółte nieśmiertelniczki. Wreście koło południa przybyliśmy pod sam szczyt, co się wznosi konicznie, i chociaż z jednego boku nadzwyczaj stromy, ale po innych ma przystępną spadziłość dla konia. Na wierzchu płaszczyna dość nierówna, a po jamach i rozpadlinach, osobliwie ze strony północnej, zastałem śnieg ukryty, jakby dla rozplodku na przyszłą zimę, albo dla sorbetów i lodów, bo stąd ledwie nie co dzień śnieg do Brusy przywożą. Śniegi okrywają cały ten szczyt aż do Czerwca, a potem tylko się chronią po dolach. Jest to zupełnie w tym rodzaju góra jak góry Libanu, które w małej części przechowują śnieg od zimy do zimy. Dzień był pochmurny, wietrzny i niesłychany chłód przejmował na wskrós: a stąd zawiodłem się w oczekiwaniu wspaniałego widoku z tej góry wznoszącej się na dwa tysiące dwieście metrów nad powierzchnię morza: bo Olymp, jakby czując wielkie zimno, dobrze się otulił płaszczem z gęstej mgły ulkanym. Tak tedy nic nam nie pozostało robić na Olympie, tylko zamiast Ambrozii orzeźwić się złem białem winem i posilić się skromnymi zapasami, które wcale uczy olimpijskiej nie przypominały, a raczej arkadyjską, z kasztanów złożoną. Opuściłem szczyt posępny i już dobrym zmrokiem stanąłem w mojej kawiarni.

Po odpoczynku znowu się udałem popatrzeć na Ramazan i pożegnać Brusę. Wkrótce przyszedłem do kwartału miasta zwanego Sultan Emir i odwiedziłem obszerny meczet, chociaż w nim nic szczególnego nie postrzegłem. U Turków bardzo jest wzięty, bo tu się znajduje grób najslawniejszego ich Szejcha Mohammeda z Bohary, który nosił imię Sultana Emira, t. j. Xięcia w państwie świątobliwości i od jego grobu ta część miasta wzięła nazwisko.

Nic dziwnego że Turcy wspominają z największą czcią Brusę: w niej bowiem spoczywają szczątki najznakomitszych mężów państwa Ottomanów. Groby Osmana, Urchana, Bajezida, Muradów i Mohammeda I, a także mogiły pierwszych wodzów i wezyrów, szczególnież Dżenderla i Timurtasza: wreście poetów, uczonych i

szejchów budzą słusznie u Turków głębokie uszanowanie i wielką miłość. I te groby w liczbie pięciuset najświetniejszych ludzi w Turcii, przypominają i wędrowcowi, że to jest kołębka i pierwsze gniazdo, w którym urosły tak szerokie skrzydła potęgi tureckiej, że to jest źródło z którego nie wielka w początku rzeka zalała później jakby Oceanem osmańskim Azję, Afrykę i znaczną część Europy. Jest to Palestyna, albo Ziemia Święta Ottomanów; są to ich Ateny, albo Rzym, ziemia klasyczna. Przeto wędrowiec oczarowany pięknnością położenia, dawnymi pomnikami, sławnymi źródłami wód mineralnych, bogactwem płodów i wyrobów, tęsknie się żegna i unosi miłe wspomnienie tego miasta, które jeszcze kwitnie przemysłem i po Carogrodzie i Adryanopolu zajmuje dotąd trzecie miejsce w długim i szumnym tytule Padyszachów.

---

## II.

### N i c e a.

---

Czternastego Listopada wziąłem konie z poczty tureckiej. To świeże urządzenie, bo dopiero od Mahmuda ustanowione sześć lat temu na powrót, jest bardzo wygodne dla podróżujących: tym bowiem sposobem nie mogą obdzierać Europejczyków wedle upodobania. Płaci się od konia piast na godzinę, a poczta nie tak się prędko zmienia jak u nas, i rozdział drogi nie jednakowo urządzony. Rankiem tedy we trzy konie, t. j. dwa dla mnie i Dymitra, a trzeci dla Surudżego czyli poczarza, puściłem się w drogę do Jeniczari o dziesięć godzin od Brussy. Zaopatrzyłem się jeszcze w chleb i kasztany, bo w czasie Ramazanu nie dostaniesz u śpiących Mośleminów żadnego pokarmu.

Dészcz drobny ciągle pruszył, chłód wilgotny na wskroś przenikał, aleśmy się zagrzewali szybką jazdą, zwłaszcza iż siodła drewniane tyle męczyły, że o czem innem myśleć było niepodobieństwem. Przebyliśmy naprzód rokoszną dolinę Brussy w pośród lasu morw i drzew owocowych, a potem przejechaliśmy wiele innych dolin utworzonych tak dziwnie łańcuchami gór, odzianych zielenią drzew, że kiedy jedna skończy się dolina, wtedy się druga po małym wąwozie zaczyna. Tam na równinach przebyliśmy las ogromnych nadzwyczaj kasztanów i orzechów włoskich. W parę godzin od Brussy spotkaliśmy wieś zamieszkałą przez samych Turków, nazwaną Kastel t. j. Zamek, bo zaraz przy téj wsi na wysokości opoce, wznoszą się ruiny starego kwadratowego zamku, którego sam sposób budowy wykazuje, że współcześnie z murami Brussy był od Greków dzwignięty. Tak doliną ciągleśmy jechali i wkrótce znaleźliśmy drogę usianą wielkimi kamieniami u podnóża skał: bo tu wielkie rozciąga się bagno i jezioro zarosłe drzewami, gdzie niezliczone dzikich kaczek stada mają wieczną siedzibę. Jezioro nazywa się Zermin od wioski tego imienia, leżącej za wodą na drugim boku i okolonej sadami u podnóża gór wysokich. Dalej należało przedzierać się przez góry ciągnące się nieprzerwanem pasmem i tam



z wyżyny widzieliśmy drugie małe jeziorko czystej wody. Piękny to kraj i żyzny. Na szczycie spotkaliśmy wieś Bilboz, t. j. gęba otwarta, bo ta wioska leży na małej wklęsłości, otoczonej w koło pagórkami co daje podobieństwo do ust otworzonych. Stamtąd prowadziła nas droga ładnym wąwozem porośłym leszczyną i dębami przy ogromnej dolinie Jeniczari, i tam o sześć godzin drogi od Brusy jest Derwen, czyli dóm strażników, albo raczej kawiarnia, gdzieśmy zakleśte kolana trochę wyprostowali przy małym posiłku kawy. Mój Surudži nie chciał przy strażnikach pić kawy, niby dla nie złamania postu, chociaż mi w drodze prawie wszystkie kasztany pożarł; w ogóle w tych stronach widać upadający Islamizm, bo wszyscy potem poczarze jedli z nami.

Dalej odkryła się nam posępna postać okolicy: góry nagie sterczały po bokiach, a dalej ciągnie się ogromne jezioro, sitowiem zarosłe, zwane także Jeniczari. Dolina przy jeziorze niezmiernie długa i bardzo rzadko ma pola uprawne. Pominęliśmy poźniej wioski Czardakoku i Adakoku otoczone drzewami. Zbliżając się do Jeniczari jechaliśmy drogą brukowaną przez bagna i nareszcie wieczorem ujrzelśmy miasteczko, które oświecone w Ramazan, błyszczało w górze siedmiu ognistemi wieńcami na siedmiu minaretach meczetów. Stałem w Kanie i poszedłem obejrzeć Jeniczari. Miasteczko zamieszkałe od Turków i Ormian, którzy mają tu swój kościół, ciągnie się w poprzek doliny i nie ma żadnych dawnych zabytków: tylko nie daleko od nowego drewnianego Kanu, znajduje się sarkofag marmurowy w kształcie trumny. Niektórzy domyślają się, że to była Cezarea smyrdiańska, którą kładnie Ptolomeusz między Prusą i Niceą: jednak nie pewnego w tej rzeczy powiedzieć nie można.

Piętnastego Listopada rano, zbity na koniu i nie wyspany dla krzyków ramazańskich, wyjechałem do Nicei leżącej o cztery godzin od Jeniczari. Jeszcze za tym miasteczkiem ciągnie się dolina, ale kraj przybięra weselsze oblicze. Pod górami, co zamykają jeniczarską równinę, widać po prawej stronie dwie wioski niedaleko od siebie leżące: Awusza i Ałajli, co dawniej należały do Janczarów. Ciągnęliśmy ładnym lesistym wąwozem, a potem droga wiała się malowniczo w połowie wysokości skał, z których uroczy przedstawiał się widok na jary głębokie i porośłe bujnym drzewem. Za wstąpieniem na sam szczyt góry, spotkaliśmy Derwen: a z tej wyżyny nagle się odkrywa prześliczny widok Nicei i jeziora nad którym leży.

Dziwnie byłem uderzony widokiem tej cichej szyby wodnistej, na półtory mili ukraińskiej długiej, a na pół szerokiej; bo mi nadzwyczaj przypominała morze galilejskie. Tak samo jezioro otoczone górami, tylko że te góry pokryte lasem jodeł i dębów, a brzegi ułbrane są w roskoszne ogrody i przyjemne siola. Pierwszy więc zaród świętej wiary był nad jeziorem tyberyadzkiem, i pierwszy Sobor, co starożytną wiarę w Bóstwo Chrystusa Pana powszechnie przelał i swoim wyznaniem do skończenia świata utwierdził, był także nad podobnym jeziorem, które, co do mnożstwa ryb, nie ustąpi galilejskiemu. Na brzegu południowo-wschodnim, nad samym jeziorem wznoszą się w ogromny kwadrat z jednym wykąszonym rogim, obwodowe mury z blankami zębatemi i mnóstwem ogromnych wież, co sprawia cudowny zdaleka widok. Patrząc na te dobrze zachowane ściany i na baszty groźne, a widząc wewnątrz zamiast domów sad rozmaitych drzew bujnych, myślałbyś, że to bajeczny ogród hesperyjski, gdzie są złote jabłka i dla tego tak mocno obwarowany. Tymczasem wśród sadu kryje się licha miejscina Isnik, czyli rumowisko sławnej Nicei, niegdys stolicy Bitynii i Cesarstwa.

Więcej jak godzinę zestepowałem z góry, gdzie w skalistym wąwozie widziałem ładny ogród oliwny, co mi bardzo przypomniał swém położeniem ogród zamkowy Salomona. Dawniej to miasto zwano się Antygonia od Antygonesa swego założyciela; później Lizymach, co gród powiększył, ozdobił i znacznie odbudował, nazwał Nicea od imienia swęj żony, z czego wreszcie urodziło się zepsuciem i przekreśnieniem dzisiejsze tureckie nazwanie Isnik. Sulejman Sułtan Seldżukidów wydarł był Grekom Niceę i w nią założył stolicę swego państwa, znanego pod imieniem Królestwa Rum: ale z rąk Mośleminów odebrali miasto Krzyżowcy w roku 1097. Wielka płaszczyna nicejska, którą przejeżdżałem, długo się ciągnie od jeziora w góry, cała jest okryta morwami i często przerznięta strumieniami, które wytryskają u podnoża gór okolicznych. Wodząc okiem po tój cichój równinie, gdzie trzody i osady ogłaszają pokój wiejski, wspominałem całkiem różne obrazy. Tu bowiem ogromne tłumy niesferych Krzyżowników pod przewodnictwem Piotra pustelnika i innych, co poprzedzili Godfreda, zostały prawie do szczytu wymordowane, i kiedy później przyciągnęli na tę dolinę sławny Ademar, Godfred, Boemund Tankred i inni głośni wodzowie piérwszej wyprawy, wtedy im ogromne stopy kości poległych braci, przedstawiły się jakby groźne napomnienia do porządku i posłuszeństwa. Jakiż to był widok na płaszczynie Nicei! Ten oboz Chrześcijan, którego szanice składały się najwięcej z kości pobitych Krzyżowców, kipiał życiem lub brzmiał szczękiem broni i pieśnią pobożną. Na stałnych zbroicach nieustraszonych rycerzów, powiewały różno-barwne szarfy, jakby czuła marzalność przy bojowych mordach. Dziewiątnaście narodów różnych języków i zwyczajów, zalegało tę równinę w oddzielnych obozach; na chorągwiach i znamionach powiewały obrazy Świątych, lub znaki dowódców, jako to: lwy, lamparty, różne inne zwierzęta i ptastwo, co potem dało początek herbom. Tu Sultan Nicei spadł z gór na Chrześcijan i porażony na głowę, musiał w nich znowu szukać schronienia. Tu się Godfred po raz piérwszy odznaczył, zabiwszy strzałą ogromnego Saracena, co urągał Krzyżowcom. Tu nareszcie kiedy już spodziewali się zdobyć miasto, ujrzeli z niemalém podziwieniem powiewającą na murach Nicei chorągiew Cesarza greckiego, który ich sztuką ubiegł.— W dalszych czasach po zdobyciu Carogrodu przez Krzyżowców, założył w Nicei stolicę Cesarstwa Teodor Laskaris, i tu później Grecy przygotowali się do wypędzenia Łacinników z Konstantynopola; a nareszcie w roku 1330 Urchan sułtan turecki wszedł do miasta przez bramę Jeniczari, którą i ja wjechałem do Nicei.

Stanąwszy w Kanie, poszedłem na obejrzenie miasteczka Isnik. Nie umiem ci zdać sprawy z tęsknego wrażenia, w jakie mię wprawiała ta przechadzka. Może sto kilkanaście domów porozrzucono w tym sadzie, z których siedmdziesiąt tureckich, a zresztą mieszkają Grecy. Ormian, co tu dawniej byli, nie znalazłem. Głównym przemysłem mieszkańców jest wyrob jedwabiu, i dla tego cała dolina usiana jest morwami. Dawniej słyngła Nicea, jeszcze z początku panowania Turków, fabrykami perskich fajansów, ale dziś i śladu fabryk nie pozostało. Pięć meczetów dość zrujnowanych, służy Mośleminom za miejsce modlitwy, a Grecy mają jeden dawny kościół, dziś stanowiący Katedrę Biskupa nicejskiego, który mieszka o kilka mil na wsi, a tylko czasem tu przyjeżdża: kościół jest z czerwonej cegły dawnym sposobem murowany i najpewniej pamięta czasy Laskarisa. Zwykły grecki przedsiomek poprzedza Świątynię, która się dzieli na trzy szczupłe nawy, a posadzka mozaikowana dawna, gdzie jeszcze orły Cesarstwa postrzegasz. Grecy powiadali mi, że tu był sławny piérwszy Sobor powszechny, ale sama nadzwyczajna szczupłość i spo-



sób budowy aż nadto sprzeciwiają się temu świadectwu. W tym kościele widziałem w pobocznój nawie przy drzwiach, sarkofag dawny z przezroczyściego marmuru.

Wiedząc, że Świątynię Soboru Urchan obrócił na meczet, udałem się do Turków, którzy mi Dżiamisę tego Sultana pokazali. Dziś budowa zupełnie opuszczona, lecz dotąd imię Urchana wyryte w glazie nad drzwiami pozostało. Ogromny i pyszny to gmach, choć w pół zrujnowany: ale marmur ścian i kolumn jest rzadki i kosztowny. Przy meczecie widać inne zwaliska, zapewne Imaretu i Medrezy, które był dźwignął waleczny syn Osmana. Drzewa i krzaki ubierały ten dawny czasów Konstantyna pomnik, a dokoła pusto i głucho. Możesz łatwo wnieść, że mię Nicea najwięcej i prawie jedynie nęciła wspomnieniem powszechnych Soborów, bo tu pierwszy przeciw Arianom i siódmy przeciw Obrazoburcom, były odprawione: lecz całą uwagę, całą myśl moję zajął wyłącznie pierwszy powszechny Synod, bo jakież mi obrazy, jakież czasy przywoził! Po przyjściu Boga Wcielonego i cudowném rozkrzewieniu się Wiary świętej, jest najważniejszym wypadkiem w Kościele pierwszy nicejski Sobor. Siedząc w cieniu drzew na ruinach synodalnej świątyni, przywoziłem na pamięć obrazy tego Soboru, którego ci krótki rys z większym nieco porządkiem i obejrzeniem przedstawię.

Przez całe trzy wieki Kościół w krwawych zapasach rozkwitał coraz większą liczbą męczenników i wyznawców Chrystusa, nim nareszcie Krzyż prawdy i zbawienia rozlał na zdobytym tronie świata, błogi i święty blask nieziemskiego pokoju. Ale zaledwo nastąpiła tak długim bojem wywalczona cisza, a już nowa burza, daleko niebezpieczniejsza od otwartej wojny, zagrażała niebieskiej Wierze. Duch bowiem zmysłowy, duch ciała i krwi, albo raczej pychy i miłości własnej, powstał z zaprzeczeniem Bóstwa Chrystusa Pana, a tęp samém pragnął usunąć kamień węgielny naszej Wiary, jedyną posadę, z której wyrastają cała nasza moc, poświęcenie się, nadzieja i zdumiewająca potęga miłości Chrześcijańskiej. A chociaż natychmiast starano się udusić tak bezbożną sprzeczkę, chociaż Biskup alexandryjski i Konstanty Wielki, wszystkiego użyli na potłumienie kacerstwa, jednak daremne były wiernych usiłowania: bo chciał Bóg, aby w tak ważnej sprawie nie stanowiła prywatna powaga jednej prowincji, ale aby powszechne świadectwo całego Kościoła, rozstrzygnęło ten spór dla uspokojenia i utwierdzenia w prawdziwej wierze wszystkich Chrześcijan aż do skończenia świata.

Cesarz Konstanty z porady Biskupów, a szczególnie Sylwestra Papieża, wezwał okolnemi listy wszystkich Biskupów katolickiego świata na dzień naznaczony do miasta Nicei, i zebrało się trzystu osmnastu Biskupów \*); a jak niegdyś Abraham taką samą liczbą sług zwalczył królów pogańskich, tak i Kościół równą liczbę swoich bojowników wystawił na pokonanie kacerstwa. Najwięcej zjechali się Biskupi Wschodu, bo i bliżej im było i sprzeczką u nich się wylęgła, a więc świadectwo tej części Kościoła musiało być najważniejsze. Jednak nie brakło Biskupów zachodnich, tylko że dla odległości z każdej prowincji jeden przybył Biskup, co było dostatecznym, bo każdy przynosił całą naukę i podanie swojej prowincji. Między Zachodniami najwięcej się odznaczał Hoziusz, Biskup Korduby w Hiszpanii; szanowny ten i prawie siedmdziesięcioletni starzec słynął w całym Chrześcijaństwie nauką i pobożnością, a w czasie prześladowania cierpiał za wiarę i korona męczennika zdobyła swi-

\*) Athan. ad Afric.

tolbiwego męża. Stąd Cesarz Konstanty miał w nim największe zaufanie, i dla tej-  
 że przyczyny Papięż Sylwester, co nie mógł dla podeszłych lat sam zjechać na So-  
 bor, polecił mu, jak mówi Gelaziusz Biskup Cyziku \*), aby miejsce Biskupa Rzymu  
 razem z Kapłanami rzymskimi Wiktoorem i Wincentym zajmował na Soborze. Jakoż  
 imiona tych trzech Legatów czytamy w podpisie aktów przed wszystkiemi innymi  
 Biskupami. Prócz tego byli jeszcze następni Biskupi zachodu: Cecyliusz z Kartage-  
 ny, Eustorgiusz z Włoch, Nikaziusz z Gallii i Kapiton z Sycylii. Nadto znajdowali  
 się Teofil Biskup gotski, Jan z Persii i pięciu z Armenii Biskupów. Z każdym Bi-  
 skupem przybyło немало Kapłanów, Dyakonów, Akolitów i świeckich, a Cesarz Kon-  
 stanty karmił i utrzymywał zebrane Duchowienstwo.

Jakież to było czcigodne zgromadzenie! Najpewniej dzieje ludzkie nie mogą sza-  
 nowniejszego i dziwniejszego zebrania przedstawić. Kościół tylko co omyły krwią  
 męczenników, jaśniał nową i niepokalaną szatą najrzadszych i zdumiewających cnót  
 Chrześcijańskich. Jedni Biskupi odznaczali się wynową, nauką duchowną i świecką,  
 drudzy szczególniejszą surowością i powagą życia, inni celowali nadzwyczajną po-  
 korą, skromnością i prostotą, inni wzbudzali uszanowanie niezmiernie podeszłym  
 wiekiem, a inni kwitnęli młodością ciała przy starym umyśle. Jeszcze wówczas cu-  
 downy duch Apostolów ozdabiał Pastέρzy i wielu z nich posiadało dziwne apostoł-  
 skie dary, a jeszcze tych było więcej, którzy w świeżo ustałém prześladowaniu wy-  
 trzymali dla Chrystusa męczeństwo, i na swoim ciele, jak Paweł ś. powiada, nosili  
 piętna Pana Jezusa. W tym bowiem czasie obierano na Biskupów celujących świe-  
 tobliwością i nauką duchowną, albo nieugiętych katuszami męczenników, albo lu-  
 dzi posiadających do tego stopnia żywą wiarę, że przez nią nawet mogli cuda  
 czynić \*\*).

Między męczennikami odznaczali się: Pafnucy Biskup jakiegoś miasta w wyższej  
 Tebaidzie, mąż bardzo świątliwy, i do tyła pobożny a miły Bogu, że różne choroby je-  
 dném słowem leczył, czartów z opętanych wypędział i różne cuda działał. W cza-  
 sie prześladowania wyrwano mu prawe oko, i Cesarz Konstanty, co go bardzo po-  
 ważał, zwykł często całować świętą bliznę starca męczennika \*\*\*). Amfion Biskup  
 miasta Epifanii w Cylicii, także kaleka za Wiarę, używał szczególniejszej powagi  
 między Ojcami. Maxym męczennik, co po Makariuszu był później jerozolimskim  
 Biskupem, Eustachy Biskup antyocheński, Leoncjusz Biskup cezarejski w Kappadocii,  
 nauczyciel Grzegorza Nazianzena, wreszcie Paweł Biskup neocezarejski nad Eufratem,  
 który nie mógł rąk poruszyć, bo za Wiarę miał gorącym żelazem poprzepalane ży-  
 ły w przegubach podczas prześladowania Licyniusza. Ale któż zliczy wszystkich  
 męczeńskich wyznawców tego Soboru, bo za czasu Maxymina i Licyniusza mnóstwo  
 z nich było pozbawionych prawego albo lewego oka, z podciętemi żyłami pod ko-  
 lanem, a tak ślepi i kulawi byli skazani do kopania metalów, nim Konstanty powró-  
 cił im wolność. Słowem: był to legion męczenników, co się zebrali dać świad-  
 ectwo o Bóstwie Chrystusa Pana, za którego krew przelewali i znosili katusze  
 od pogan.

Lecz nie mniej świątobliwością i cudami jaśniali w Kościele Makary Biskup je-

\*) Gelazi Giziceni Volum. Actor. Concilii Niceaeni. lib. II. cap. V.

\*\*) Socrat. H. E. Lib. I. cap. 8.— Sozomen H. E. Lib. I. cap. 10 et cap. 17. Euzebiusz  
 Vit. Const. Lib. III, cap. 9, Theodoret. H. E. Lib. I. cap. 7.

\*\*\*) Socrat. H. E. Lib. I. cap. XI. Sozomen H. E. Lib. I. cap. X.



ruzalemski, Jakób Biskup Nizibisu w Mezopotamii, który przed przybyciem na Sobór wskrzesił umarłego i wiele innych cudów uczynił: a święty Spirydon Biskup Trymituntu na wyspie Cypru szczególnie słynął nadzwyczaj niepokalanem i cudotwórczém życiem. Ten czeigodny mąż miał dzieci i żonę i był Pasterzem owiec, ale dla szczególniejszych cnót i cudów został po śmierci żony obrany Biskupem, i dla tego nie porzucił ani swęj chaty wieśniaczej, ani pasterskiego życia. I rzeczywiście, rozczulający to był widok tego pasterza ludzi i owiec, który żył własną ręką pracą. Cała starożytność Chrześcijańska wiele mówi o jego cudach. I tak, raz złodzieje wkradli się do obory Spiryдона, ale z nięj cudowną mocą wyjść nie mogli: rankiem przyszedł światobliwy Pasterz i zastał ich przy owcach: wtędy dał im przestroęę, aby pracą a nie hańbą starali się o kawałek chleba, i wręście obdarzył ich baranem, mówiąc z uśmiechem: abyście darmo całej nocy nie czuwali.— Podczas postu przyszedł do niego wędrowiec i Spirydon kazał swęj córce Irenie przygotować posiłek, ale w domu nie było ani chleba, ani miodu: a chociaż nadzwyczaj surowy prowadził żywot i często dwa lub trzy dni nie jadł, jednak kazał podać wędzone mięso a pomodliwszy się zaczął sam jeść, aby i gościa swym przykładem zachęcił. Nadto później wskrzesił córkę swoję na chwilę z grobu, jak święty Stanisław Piotrowina, aby mu powiedziała, gdzie były pieniądze oddane jej do schowania.

W tēm świętóm i czeigodném zgromadzeniu, chociaż wielu było uczonych we wszelkich wiadomościach, przemagał głównie duch prostoty i żywęj wiary; w ogóle Biskupi nie znali świeckich nauk, ale tylko rzeczy odnoszące się do ich stanu przy najzarliwszym duchu i gotowości poniesienia śmierci za wiarę w Zbawiciela. Arianie wczesnie przedrwiwali z tych ludzi prostych i pobożnych: oni bowiem chcieli Chrystusa Pana wyrozumować ludzkim sposobem, i zamiast wiecznego słowa i nieskończonego Boga, utworzyli jakieś platoniczne słowo, jakiś pomysł filozoficzny; nie mogli więc przypuścić, aby Biskupi, nie znając Filozofii i Dyalektyki, mieli pojęcie o Chrystusie Panu. Ale Ojcowie nicejscy nosili w sercu i duszy Zbawiciela, i jeśli nie byli zdolnymi rozmawać filozoficznym sposobem, mogli jednak z największą pewnością o Nim świadczyć, bo z tym Bogiem ciągle żyli, jak z poufałym przyjacielem i ojcem, bo ustawnie Go oczyma wiary w sobie widzieli i prawie rękami dotykali, bo sercem czuli i pojmwali prawdziwość nauki przekazanej od Apostołów, że Chrystus jest Bogiem, bo wręście gotowi byli za to przekonanie tysięcy męczarni i śmierci ponieść.

Jakoż w samym początku wyższość żywęj wiary nad wszelkie rozumowanie mogliby widzieć zwolennicy Ariusza, gdyby umieli prawdziwie patrzeć na te rzeczy. Prócz Biskupów zjechało się, jak powiedziałem, mnóstwo kapłanów i ludzi świeckich biegłych w Dyalektyce i Filozofii, którzy sprawie Kościoła chcieli poświęcić naukę. W owym czasie między Grekami obok żywęj wiary już znacznie przemagała wrodzona ich skłonność do rozprawiania dyalektycznego w rzeczach oderwanych, co później zrodziło tyle kacerstw w Kościele. Zebrani tędy kapłani i uczeni z całęm upodobaniem ćwiczyli się w Dyalektyce, i tym bardziej zapuszczali się w szermowanie słowami, im bardziej te popisy nauki i Dyalektyki przyciągały ciekawych; ale jeden prosty wyznawca, który cierpiał męczeństwo za wiarę, obdarzony gruntownym i zdrowym rozsądkiem, rzekł do rozprawiaczów: — »Chrystus i Apostołowie nie przekazali nam Dyalektyki, ani próżnych szermowań słowami, lecz otwartą i prostą naukę, która się strzeże i zachowuje wiarą i dobręmi uczynkami.« — Co usły-

szawszy mocno się zawstydzili: i w ten sposób ucichła zupełnie wrzawa dyalektyczna, bo już wierni nie szukali sławy ze sztucznej wymowy i błyskotliwego dowcipu. \*)

Sobor nicejski niezmiernie był nowem i ważnem dla całego świata widowiskiem. Po raz pierwszy zgromadzili się ludzie ze wszystkich stron, i to nie dla spraw ziemskich i doczesnych, ale dla narady w rzeczach ducha, w rzeczach życia wewnętrznego i wiecznego, po raz pierwszy zginęły przedziły na różne narody i szczegółowe korzyści, bo ze wszystkich krajów ludzie zebrani powitali się jak bracia i pierwszy raz radzili o sprawie za równo wszystkich obchodząc. I rzeczywiście cudowny jest owoc nauki Zbawiciela, to powszechne ludzkości pobratymstwo, co ma jeden interes powszechny zbawienia i wiary. Z tego to źródła wypłynęły wszystkie polityczne stowarzyszenia narodów i wszelkie współczucie w sprawach człowieczeństwa.

Łatwo pojąć z jakim wyteżeniem Chrześcijanie, którzy nie mogli pośpieszyć na Sobor, oczekiwali jego wyroków, kiedy nawet poganio zdziwieni tak nowem zjawiskiem przybywali do Nicei przez samą ciekawość. Szczególniej niektórzy pogańscy filozofowie chcieli mieć uczestnictwo przynajmniej w prywatnych dysputach: jedni bowiem byli ciekawi przypatrzeć się temu zgromadzeniu które zwołał wielki Cesarz całego świata dla rozwiązania zagadnień nadmysłowych, drudzy pragnęli naocześnie przekonać się, jaka była nauka Chrześcijan, inni wreszcie zdjęci nienawiścią ku Chrześcijańskiej wierze, bo ta przywiodła upadek pogan, przybyli dla zagmatwania próżnemi sporami Chrześcijan i przyprowadzenia ich do zdań całkiem przeciwnych, a tём samem do kłótni i niezgody. Między tymi Filozofami szczególniej odznaczał się jeden wymową, różnostronną nauką i wielką biegłością w Dyalektyce, i przeto w dysputach z kapłanami i Chrześcijanami ustawnie się naigrawał. Wtedy prosty starzec Chrześcijanin, ale jeden z tych, co męczeństwo wytrzymali dla nauki Zbawiciela, nie mogąc znieść pychy Filozofa, wystąpił przeciw niemu, chociaż całkiem się nie znał, ani na pogańskiej Filozofii, ani na dowcipnych szermowaniach Dyalektyki. Obecni znając męczeńskiego wyznawcę za prostego człowieka, jedni wcześniej śmiać się zaczęli, a drudzy roztrośniejsi trwożyli się bardzo, że poważny starzec na wstyd się naraża. Tymczasem świątobliwy wyznawca przystąpiwszy do Filozofa z uroczystą powagą, rzekł głosem najżywszego przekonania: — „Słuchaj Filozofie, w Imię Jezusa Chrystusa! Jeden jest Bóg, Twórca nieba i ziemi, widomych i niewidomych rzeczy, który to wszystko potęgą Swego słowa utworzył i świętością Ducha utwierdził. To Slovo, które zowiemy Synem Bożym, zdjęte litością nad błędem ludzi i zwierzęcym sposobem życia, raczyło narodzić się z niewiasty, żyć z ludźmi i dla nich śmierć ponieść. Lecz przyjdzie jeszcze powtórnie, jako Sędzia wszystkich spraw każdego człowieka. W to wszystko wierzymy po prostu. Przeto, darmo się nie staraj rzeczy pojmovanych Wiarą, zbić rozumowaniem: nie szukaj darmo sposobu, jakim się to stało lub nie stało, lecz po prostu odpowiedz, czy temu wierzysz? — Tą uroczystą i pełną siły wewnętrzną mową porażony Filozof, odpowiedział z powszechnem zdumieniem: — Wierzę. — Dziękował później starcowi, że go umiał pokonać, radził swoim towarzyszom poganom, aby poszli za jego przykładem, i zeznawał pod przysięgą, że się czuł niewytłumaczonym i Boską siłą zagnlo-

\*) Socrat. H. E. Lib. I. cap. 8.



nym do przyjęcia wiary Chrześcijańskiej \*). To nagle nawrócenie Filozofa wcale nas nie zdumiewa: sam widok bowiem starców i męczenników jaśniejących cnotami musiał już na nim zdziałać wrażenie: a potem kiedy w głosie i spojrzeniu starca zlały się ufność i stałość w wierze całego zgromadzenia, wtedy tej sile ducha nie mógł témbardziej rozum się oprzeć, że w rzeczach przechodzących pojęcie, nigdy rozumowanie nic nie sprawi, ale tylko sam wykład prostej nauki, zdolny jest przy łasce Boga wlać najmocniejsze przeświadczenie. Takie to pojedyncze wypadki już wcześniej wykazywały główny duch Soboru, to jest, duch prostoty i najżywszej wiary.

Uroczyste otwarcie Soboru poprzedziło prywatne Biskupów rozpatrywanie rzeczy, i Ojcowie często się zbierali, a wezwawszy Ariusza pytali go z uwaganiem i łagodnością \*\*). Nie bez cudownej bowiem Opatrzności stało się, że Sobor nicejski, mimo największego oburzenia, dozwalał największej swobody przeciwnikom, i nikomu, cobykolwiek mówił, nie tamowano głosu, ale najcierpliwiej słuchano.

Na tych uprzednich i przygotowawczych rozprawach wystąpiło dwóch ludzi przedstawujących dwie strony owego czasu, albo raczej dwa kierunki dotąd sobie przeciwne, to jest: Ducha i Ciąła. Ś. Atanazy, chociaż młody i dyakon Biskupa Alexandryjskiego, jednak zwrócił całego Soboru i Cesarza uwagę. Był to jeniusz niezmiernie głęboko myślący, ozdobiony nauką duchowną i świecką filozofią, a długiem piérwój w młodości pustelniczem życiem wprawiony do rozważania. Stąd posiadał nadzwyczajny dar przenikania do gruntu myśli i wielką biegłość praktyczną w zrozumieniu rzeczy najzawikłańszych i w przedstawieniu każdej materii w prawdziwym porządku i świetle. Jego umysł silny, żywy i czynny zawsze otaczała największa roztropność i przytomność, których żadne niebezpieczeństwo, żadne nieszczęście zmieszać nie mogły. Obok nadzwyczaj ujmującej powierzchowności, nosił w sercu najżywszą i niewzruszoną wiarę. Taki to był przedstawiciel wiary i ducha: a już samo zjawienie się tak wielkiego człowieka dowodziło jawnie, że go Bóg wysłał dla zwalczania Arianizmu. Ogromne brzemie było nań włożone, bo w tysiącznych przeciwnościach Kościoła cierpiał piérwszy za wszystkich, i do samój śmierci tak dalece był niezłomną kolumną Wiary i wodzem prawowiernych Chrześcijan, że się sam zupełnie wcielił w tę sprawę, i los Atanazego był wtedy losem powszechnego Kościoła.

Przeciwnie: ziemski rozsądek uosobnił się w Ariuszu rodem z Libii. Pomimo najogromniejszej erudycji nie był jednak głęboko myślący: owszem umysł jego więcej poetyczny, belletrystowski, lubił połyskać dowcipem i blaskiem wymowy. Umiał najmniejszej rzeczy, choćby w gruncie fałszywój, nadać największy pozór prawdy, wdzięku i świetności. Biegły rozprawiacz pociągał i zachwycał poetycznemi obrazami, wymową i dowcipem: a chociaż krzty nie miał badawczego umysłu, jednak nie łatwo mógł się znaleźć wyższy człowiek, któryby potrafił zedrzeć piękną tkanę słowną, jaką zwykle okrywał wszystkie przedmioty. Stąd w rozprawach jeszcze w Egipcie, długo nie mogli dać mu rady. Próżny i błyszczący ten człowiek, wbił się w nadzwyczajną pychę: sam siebie nazywał i podpisywał sławnym, i wcale się nie wzdrygał bez żadnego zająknienia ogłaszać, że od wszystkich żyjących i dawniej-

\*) Sozomen. H. E. Libr. I, cap. XVIII.

\*\*) Athanas, de Decret. Nic. cap. III.— Socrat. H. E. Lib. I, cap. VIII.

szych pisarzy kościelnych więcej miał rozumu i nauki. W pismach swoich wyrażał się zrecznie, słodko i sposobem przyciągającym: ale pełno tam przesady, wydwarzania, nadętości i sztuki.

Na tych tedy przygotowawczych zgromadzeniach, Ariusz z całą biegłością swęj dyalektyki wystąpił, a tak śmieie wykladał swe bezbożne zasady, że Biskupi zatykali sobie uszy, aby nie słyścić bluźnierstw. Lecz ś. Atanazy, głębszy daleko umysł, łatwo mógł zedrzeć błyskotkę powierzchownego talentu: a będąc bez porównania biegleszy od wszystkich nieprzyjaciół w rozbieraniu przedmiotów i chwytaniu przeciwności lub dwuznaczników, pokonywał témbardziej Ariusza jegoż własną bronią, to jest: dyalektyką, im bardziej w swoich dowodzeniach jaśniał nie szychem pozor- nym i miękkim wdziękiem, ale bogactwem głębokich myśli, wielkich wyobrażeń, przy niepospolitej wymowie i jasności wykładu.

Trzeba wiedzieć, że Arianizm nie był opinią jakiegokolwiek choćby najmniejszej części Kościoła, ale po prostu wymysłem nie pojmującego rzeczy boskich i dumne- go rozumu. Ta herezia rzuciła się jak pleśń zepsucia we dwóch miejscach i tylko w kolo siebie roztaczała sztuczną zgniliznę, bo całe ciało Kościoła było najzdrowsze. Ariusz tułający się po Egipcie i Syryi, potrafił kilku znaczniejszych Biskupów ułowić w swoje sieci, i stąd byli przychylni jego nauce mnięj więcej Euzebiusz Biskup ce- zarski, Teodat laodycejski, Paulin tyryjski, Eliasz Biskup Liddy, Sekundus Ptole- maidu, Patrofil Scytopolu i kilku innych, którzy wszyscy prawie w sąsiedztwie mieszkali. Z drugiej strony krewny cesarski i człowiek dworski Euzebiusz Biskup Nikomedii przeciągnął na Ariusza stronę swoich sąsiednich Biskupów, jako to: Ma- riusza chalcedońskiego, Teognisa nicejskiego, Merofantosa efezkiego i innych. Wszyst- kich tedy Biskupów z partii Ariusza, liczono siedmnastu: chociaż prawdę powiedzieć, ani jeden z nich nie odważył się otwarcie popierać zaprzeczenia Ariusza, tak była powszechna Wiara w Bóstwo Chrystusa Pana.

Po rozprawach przygotowawczych nastąpiło uroczyste otwarcie Soboru. Wszy- scy Biskupi zebrawi się do Cesarskiego Pałacu. W ogromnej i najpiękniejszej sali były postawione rzędem po obu stronach przy ścianie krzesła Biskupów. Wkrótce po zebraniu się przybył Konstanty Wielki i przeszedłszy w pośród Pastérzy, nie wprzód usiadł, aż Ojcowie zajęli swe miejsca. Po uciszeniu się, Eustachy Biskup antyochenski zabrał głos na podziękowanie Cesarzowi za opiekę i udział w tak ważnej sprawie Wiary. Na co Konstanty odpowiedział po łacinie, oświadczając ra- dość z widoku tylu szanownych, razem zgromadzonych Biskupów, a potem wspo- minając o smutnych rozdwojeniach w Kościele, zachęcał do zgody i spokojnego roz- trząsania spornych przedmiotów. Nareszcie przystąpiono do rozprawy z Arianami\*).

Przed najwyższą wiarą Soboru musiały pęknąć wszystkie sidła uczoneści i dy- alektyki, bo Wiara jako prawda wieczna i duchowna, przemaga wszelkie rozumowa- nie, które zawsze jest doczesne i niedoskonałe. Wszystkie tedy najsztuczniejsze zabiegi Arianów, czyli ducha ziemi, nie otrzymały żadnego skutku przeciw prostemu światłu Nieba. Na tym Soborze cała rzecz zależała na jawnym wykryciu błędu, bo dość go było obaczyć, aby potępić. Stąd Arianie zdobywali się na wszelkie chy- trości dla ukrycia swego błędu, a Katolicy wszelkimi sposobami wyciągali ich na czyste pole z twierdz dwuznaczników i sofizmatów, do których się przeciwnicy naj-

\* Sozomen. H. E. Lib. 1. cap. XIX. Socrat. H. E. Libr. 1. cap. VIII.



zręczniej chronili. Jeszcze piérwój strona arińska starała się na prywatnych posiedzeniach podejść prawowiernych wniesieniem tego na pozór niewinnego zdania, aby przed rozpoczęciem sprawy Ariusza obejrzano w téj rzeczy na zasadzie pisma naukę ojców: bo się nie godzi, powiadali, bez roztrząsań przyjmować na ślepo podania. Ale ta chytróść nie mogła trafić do zamierzonego celu: ojcowie bowiem, których świątobliwa prostota obyczajów kazała przyjmować Wiarę w Boga bez żadnych ciekawych szperań i roztrząsań, obstawali najsilniej przy dawném podaniu, i odpychając wszelkie w tym względzie rozpatrywanie, pragnęli zostać wiernymi dawnéj nauce, i nic nowego nie tworzyć, coby się przeciwiało powszechnéj w Kościele tradycyi. Arianie gwałtem domagali się rozprawy i krytycznego roztrząsania, bo tym jedynie sposobem mieli nadzieję otrzymania wygranej: musieli tedy Biskupi dobrze oznajomieni z dyalektyką, wystąpić z nimi w zapasy.

Wprawdzie samo wniesione zdanie Arianów, nie mogło grozić spornemu dogmatowi: bo dość było piérwszą kartę Ewangelii ś. Jana przeczytać, aby uwierzyć w Bóstwo Chrystusa Pana; ale przyjęcie téj zasady obaliby Kościół powszechny. Biskupi przeto, a szczególnieź ś. Atanazy przekonali Arianów, że tym sposobem nie mogłaby się ostać nieomylnóść Kościoła powszechnego i przekonanie o ciągłej nad nim opiece Chrystusa Pana, że otworzonoby wrota do tysięcznych kacerstw, jeśliby każdy mógł wedle upodobania tłómaczyć pismo, a nie był obowiązany ściśle trzymać się wykładu podania powszechnego, które Kościół odebrał z ust Apostołów i mężów apostołskich i strzeże je z religijną troskliwością, jako najdroższego skarbu. Tak więc Ojcowie nie tylko bronili Wiary samém podaniem, ale jeszcze roztrząsali rzeczy wedle wszelkich prawideł rozprawiania.

Stańło tedy, że Ariusz powinien naprzód wyłożyć i bronić swoje zdanie, jako całkiem nowe i niesłyszane w Kościele \*). Ariusz najszlachetniej postępował z całą swoją partii, bo przynajmniej nie ukrywał błędu, ale tak otwarcie rzecz przedstawiał, że chociaż Biskupi znowu musieli zatykać uszy, jednak błąd jawny był wszystkim. Przeciwnie, zwolennicy jego starali się w słowa katolickie ubrać myśl arianską i stosownie do stopnia odwagi jedni zbliżali się mniej drudzy więcéj do Ariusza, który znowu był w zdaniach całkiem im przeciwny; w taki sposób stronicy błędu, jak zawsze bywa, dzielili się na różne partie i odcienia, lubo wspólnie działać nie przestawali.

Niezmiernie tedy wiele zależało na tém, aby odkryć prawdziwą myśl Biskupów partii, którą dwuznacznikami umieli ubierać niby po katolicku. Szczególniej Euzebiusz nikomedyjski, człowiek przebiegły, co przez wpływ silny i pokrewieństwo z Cesarzem stawał się głową partii, umiał zręcznie otulać słowami kacerstwo i unikać jawnego przekonania w błędzie. Katolicy ze swojej strony starali się odkryć zdradę, i wreszcie udało się im dostać list Euzebusza nikomedyjskiego, pisany z całą poufalością do Paulina Biskupa Tyru, swego zwolennika. Wtedy publicznie przeczytano pismo, które dopiero odkryło Ojcom, co Biskupi partii rozumieli pod swemi dwuznacznikami, bo list tak był przeciwny nauce kościelnej i błąd był tak jawny, że Sobór w świętém oburzeniu kazał podrzec przy sobie to pismo, i odtąd Euzebiusz nikomedyjski stracił przewagę \*\*).

Sobór przeto mając przekonanie o chytrych postępkach Biskupów partii, wołał

\*) Sozomen. libr. I. cap. XVII. \*\*) Theodoret. lib. I. cap. VIII.

mieć sprawę z samym Hereziarchą. Ojcowie ciągle się zbierali i najpilniej słuchali zdań Ariusza, aby doskonale błąd określić i być przez to w stanie dogmat katolicki dokładnie opisać, i nie dopuścić żadnych dwuznaczników, co by dały pole do wybiegów skrytym Arianom. Ojcowie tedy udali się do Pisma świętego i starali się Bóstwo Chrystusa Pana wyrazić albo słowami Ewangelii, albo jej myślą. Widząc Arianie z jaką ostrożnością i ścisłością Sobor postępuje, uradzili sami pierwój ułożyć Kredo na pozór całkiem katolickie, a w rzeczy kryjąco furtkę do wykretów partii. W tym celu użyli wpływu Euzebiusza cezarejskiego, ojca dziejopisów kościelnych, męża z ogromną erudycją i najumiarkowańszego w tej partii. Największe zachodzi podobieństwo, że uczony Euzebiusz nie podzielał w całej zupełności błędów Ariusza, jednakże pomimo najszczerzej chęci, nie można go wynowić. Euzebiusz tak sprawiedliwie słynący ogromem wiadomości i prac, nie posiadał głęboko wnikającego umysłu, a tём samém nie mógł od razu zbadać zawiklanój sprawy Ariusza, który przy pomocy Euzebiusza nikomedyjskiego łatwo przyrodzonym sprytem ułowił Erudyta. Później mógł błąd poznać, ale się trzymał partii przez samą próżność, aby nie pokazać, że są w Kościele mężowie, co lepiej od niego pojmują rzeczy. Ten sam charakter próżny przebija się w nim nawet po podpisaniu nicejskiego Składu Wiary; chciał bowiem swój owczarni wmówić, że Kredo nicejskie podyktował Konstanty, sądząc mniejszą hańbą ustąpić Cesarzowi, jak Biskupom: tymczasem wiadomo, że Konstanty nie chrzczony wtedy nawet nie pojmował kwestii, i z początku miał to za próżne i ciemne szermowanie słowami. Otoż Euzebiusz po naradzie ze swą partią ułożył i podał następane Kredo: «Wierzymy w Jednego Boga, Wszechmocnego Ojca, który stworzył wszystko widzialne i niewidzialne: i w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Słowo Boże, Boga z Boga, światło ze światła, życie z życia, jednorodzonego Syna Przedwiecznego przed wszystkiem stworzeniem, zrodzonego przez Boga Ojca przed wszystkimi wiekami, przez którego wszystkie rzeczy były stworzone, który wziął na siebie ciało dla naszego zbawienia, żył między ludźmi i z martwych trzeciego dnia powstał: który powrócił do swego Ojca i znowu przyjdzie w całej wspaniałości sądzić żywych i umarłych i t. d.» \*).

Umyslnie ci przytoczyłem to wyznanie Wiary, abyś mógł osądzić, do jakiego stopnia chytrności posuwała się strona arianska: całe bowiem to Kredo jest katolickie, i gdyby nie bojaźń ukrytj zdrady i dwuznaczników, któżby mógł cokolwiek przeciw temu wyznaniu zarzucić? Ale przezorny Atanazy, który był duszą Soboru, od razu zbadał gdzie kryje się podłożone sidło: w całym bowiem ich symbole nie znajduje się wzmianka ani o wiecznym i nie mającym początku bycie Chrystusa, ani o Jego zupełnej równości. Wkrótce Biskupi przekonali się o zdradzie: Arianie bowiem chętnie mówili Bóg z Boga, ale nie chcieli powiedzieć prawdziwy Bóg z prawdziwego Boga: łatwo godzili się że jest Synem jednorodzonym Boga, ale przeczyli, że był z istoty Ojca zrodzony: chociaż w symbolu nie kładli że był stworzony, jednak nie pozwalali umieścić w Kredo, że nie jest stworzony. Takie i tym podobne wykrety przymusiły Biskupów do najdokładniejszego opisu, i odrzuciwszy symbol Euzebiański, ułożyli stosownie z nauką Pisma i podania panującego w całym Kościele Nicejskie Kredo, w którym wszystkie wybiegi Arianów zostały zniszczone dodaniem jednego słowa współistotny.

\*) Theodoret, lib. I. cap. XII.



Zastanawiając się nad tą sprzeczką, przychodzimy do poznania tej prawdy, że ilekroć tak nazwany rozum doczesny podniesie bunt przeciwko wiecznym prawdom Wiary, tylekroć buntuje się przeciw sobie samemu. Bo proszę rozpatrzyć postępowanie Arianów; oto przypuszczali że Jezus Chrystus był stworzony, że był czas, w którym Go nie było, a jednak to pierworodne Boga stworzenie stworzyło świat widzialny, odkupiło jego grzechy i w ten sposób stało się Bogiem. Pytam teraz czy nie zgodniej z rozumem wierzyć, że Bóg nie ma początku, chociaż Jego troistości nie pojmujemy, jak utrzymywać, że Bóg stworzył Boga jakiegoś mniejszego, a wszechmocnego? To samo mógłbym okazać i w systematach nowszych Filozofów, np. w pojęciu o Bogu, o stworzeniu świata, o duszy i wieczności, gdzie więcej spotykamy trudności i przeciwności naszemu prostemu rozumowi, aniżeli w krótkich i jasnych opisach Biblii, opartych jedynie na Wszechmocności Bożej, którą każdy zdrowy rozsądek przypuszcza. Ale wróćmy do rzeczy.

Partia szczególniej opierała się słowu współistotny, już dla tego, że ten wyraz miał być nowy, chociaż sam Euzebiusz wyznaje, że był od niektórych Ojców dawnych używany, już niby dla nie zrobienia oddzielnej osoby Syna jakąs cząstką Przedwiecznego Ojca; a w rzeczy samej spór pochodził stąd, że nie można było tego słowa w żaden sposób wykręcić. Jednakże pomimo oporu i gadaniny, coraz ubywała liczba stronników Ariusza i z owych siedemnastu ledwo pięciu nie podpisało: a i z tej liczby, kiedy Konstany groził wygnaniem, co było bardzo nie w miejscu, ledwie dwóch zostało przy swym uporze. t. j. Sekundus Biskup Ptołomaidy i Teonas Biskup Marmaryki. Filostorg Arianin tłumaczy Euzebiusza nikomedyjskiego i Teognisa nicejskiego, że w formie przysięgi, którą podpisali, dodali ukradkiem w słowie współistotny jotę, co zmieniło znaczenie w greckim języku na podobnej istoty (t. j. *ὁμοουβιος* na *ὁμοιουβιος*) słaba wymówka, bo zawsze to zdrada, zawsze krok podły: a potem Arianie podpisując bez przekonania symbol nicejski, okrywając tym większą hańbą swoją stronę, im mniej złego mogli się spodziewać; nie były bowiem dla nich zgotowane męczarnie i katusze jak dawniej dla męczenników Kościoła, ale tylko złożenie ze stolicy biskupiej i wygnanie, na którym wygodnie i spokojnie żyć mogli. Jak sobie chcieć, ale nie wierzę w męczenników rozumu.

Po załatwieniu tej głównej sprawy, Sobor przystąpił do innych rzeczy, które ci tylko w krótkości namienię, aby nie przeciągać długo opowiadania. Naprzód przyjął dyscyplinę Kościoła rzymskiego w święceniu dnia Wielkiejnocy, dotąd bowiem, szczególniej na Wschodzie, z Żydami Paschę obchodzili. Dopiero Sobor nicejski, jak powiada Sokrates, aby to Święto uroczyste z przyczyny niezgody nie było nadal zamglone, postanowił święcić dzień wielkonocny w pierwszą Niedzielę po pełni Księżyca, który się pokaże po wiosenném porównaniu dnia z nocą. Także starano się łagodnym sposobem ukończyć rozdwojenie Melecjusza, który jednak tej dobroci Soboru nadużył. Potem wezwano Nowaciuszów Biskupa Acezjusza i po przeczytaniu Symbolu nicejskiego, a równie i Kanonu o święceniu dnia Wielkiejnocy, spytał Konstany Biskupa, czy się zgadza. Acezjusz odpowiedział: — Nic nowego, Cesarzu, Sobor nie postanowił. Tak bowiem od początku i od samych apostołskich czasów naukę Wiary i święcenie Wielkiejnocy przez podanie otrzymałem. — Nio można uważać wyznania Biskupa Nowacianów za przymuszone: bo kiedy Cesarz spytał go o przyczynę rozdziału z Kościołem, wtedy najśmieliej przedstawił swój zarzut, że Kościół nie ma prawa rozgrzeszać tych, którzy się po Chrzcie dopuszczają śmiertelnego grzechu; na co mu odpowiedział Konstany: — Postawżo drabinę, Ace-

-ziuszu, i sam jeden wstąpił do nieba." \*)— Prócz tego postanowiono wiele Kanonów odnoszących się do wewnętrznego Kościoła, a wreszcie wydano okolne listy Soboru do wszystkich Kościołów. Na uroczyste zakończenie wybrano ten dzień, w którym obchodzono dwudziestoletnią rocznicę Panowania Cesarza, i Konstanty wezwał wszystkich Biskupów na wielką ucztę, po której każdego udarował, a potem wszystkim radził, aby w zgodzie i jedności trwali, i poleciwszy siebie i swoją rodzinę świętym modlitwom Ojców, pożegnał zgromadzenie, które odbyło się w roku 325. Zdaje się, że pierwsze posiedzenie było dnia 19 Czerwca, a ostatnie 25 Sierpnia \*\*).

Trudno w całej tej sprawie nie widzieć dobroczynnej ręki Boga, która kieruje wszystko ku większemu szczęściu ludzi. Gdyby bowiem ta herezja arianska powstała w czasie prześladowania, toby nie mogli Biskupi zebrać się i zaradzić tak okropnej zarazie, albo gdyby w kilka wieków później, toby nie było świeżych śladów podania i takich świadków, którzy męczeństwo za tę świętą prawdę od Pogan wytrzymali. Przeciwnie, wylęgły na początku IV wieku Arianizm pomógł do najdokładniejszego utwierdzenia tej głównej zasady Wiary, na której jedynie nasz pokój ziemski i niebieski może się niewzruszenie opierać. Drugi Sobór nicejski, a powszechny siódmy, był tu zwołany za panowania Ireny w roku 787, który część obrazów przeciwko Obrazoburcom ustalił.

Po historycznych wspomnieniach najwięcej budzą ciekawość obwodowe Nicei mury, które się dotychczas w znaczniejszej części zachowały. Obszedłem przeto w około ten kwadrat, ciągnący się na jaką milkę litewską. Ściany i wieże mają podobieństwo do murów carogrodzkich. Wysokość ścian sięga do czternastu łokci, a co trzydzieści kroków wznosi się wieża najczęściej krągła, choć nie rzadko trafia się i kwadratowa. Fossy były ogromne i kamieniem wyłożone, ale dziś okryte ziemią i znacznie zasypane, a las rozmaitych drzew, szczególnie morw, zarasta w około: co czyni prześliczny widok jakby równianki zielonej przy starożytnych murach. Idąc od bramy jenicarskiej na północ, spotkałem napisy greckie na kamiennych tablicach, które były wysoko w ściany wież wmurowane. Pierwsze trzy baszty mają jednakowy ten napis: Wieża Michała Wielkiego Króla, w Chrystusie samowładcy. Dalej na jednej baszcie następny napis: Wieża Cesarza w Chrystusie samowładcy Jana Komnena. Dalej na brzegach samego wierzchu widać litery z czerwonych cegieł wmurowane i stanowiące jakby szlak u samego szczytu wieży: lecz dziś w pół rozwalona baszta nie pozwala przeczytać całego napisu, jednak z pozostałych liter można widzieć, że ją zbudował Teodor Laskaris. Później spotkałem wodociąg stary, co jeszcze dotąd sprowadza z gór doskonałą wodę. Zaraz dalej następuje brama Damaszku, albo Syrii, zbudowana nakształt tryumfalnej bramy, a jest podwójna. Pierwsza ma po obu bokach dawne pogańskie dwa ołtarze kamienne, na których głowa Meduzy doskonale jest wyrobiona. Po prawej stronie bramy są jeszcze dwie płaskorzeźby bardzo wypukłe: jedna zupełnie zepsuta, a druga wybornie oddaje walkę pieszych z tarczami. I przyszły mi na pamięć te wiersze deklamowane w dzieciństwie z nieudanym zapalem:

A skoro się na Marsa polu wojska zniąd,

Wnet się z puklerzem puklerz, dzida mięsza z dzidą.

\*) Socrat. Libr. I. cap. X. Sozomen: Libr. I. cap. XXII. —

\*\*) Sozomen: Libr. I. cap. XXV. Theodoret. Libr. I. cap. XI.



Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,  
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą.

Te płaskorzeźby, jak inne później spotkane, należą bez wątpienia do pogańskiej Nicei, które później przez nowszych Greków zostały użyte do ozdoby bram i samych murów, bo wszędzie postrzegasz w ścianach zamiast kamieni dawne kapitele, gźemsy i kolumny. Przez pierwszą bramę damasceńską wchodzi się do drugiej dość ładnie zbudowanej, kędy u szczytu wśród zatartych wiekiem napisów, spotykasz imiona Trajana, Nerona i Klaudiusza: przy tejże bramie widziałem kamień z grobowym napisem.

Idąc dalej koło murów musiałem przedziierać się z wielką trudnością już przez gęstą i dziką zarośl drzew rozmaitych, już przez ogrody morwowe rzadko rzędami sadzone, i właśnie wtedy ujrzałem na jednym kamieniu przy samym spodzie murów łaciński napis z tém jednem słowem: *Vae!* t. j. *Biada!*— Nie uwierzysz, jak mocne to zrobiło na mnie wrażenie. Patrząc bowiem na spustoszenie i ruinę tej niegdyś sławnój stolicy, zdało się że to starożytne biada było proroctwem obecnego zniszczenia. Przeszedłem potem do bramy zwanój carogrodzką, która podobnie jak damasceńska w kształcie tryumfalnej zbudowana z dawnych ruin. Po prawej stronie znajduje się wmurowany sarkofag z płaskorzeźbą trzech ładnych osóbek między malutkimi kolumnami. Tuż obok większa płaskorzeźba przedstawująca bitwę jazdy. Po drugiej stronie wmurowana jest płaskorzeźba trzech osób wielkości naturalnej: ale Turcy przez fanatyzm popsuli zupełnie twarze, co wielką jest szkoda, bo ile można wnosić z doskonałego układu i dziwnie naturalnej draperji, mogły należeć te dzieła do najświetniejszych czasów greckiego dła. Nad płaskorzeźbą osób umieszczono podstawek długi, marmurowy, od jakiegó sarkofagu z pięciu główkami Meduzy i tym greckim napisem: «Paulinos syn Luciana żył lat czterdzieści siedm. Żegnaj!»

Dalej przyszedłem na stronę murów przyległych jezioru i tam są trzy wieże kwadratowe, a ściana, która je łączy, składa się z pięknych ciosów; reszta bowiem murów i wież albo zbudowana z dawnych cienkich na dwa cale cegieł, albo wręście każdy kamień nie wielki, okrągławy i nie ociosany, znajduje się w kwadratowej oprawie cienkich czerwonych cegieł, a miejsca próżne wapno zapelnia. Dalej od jeziora zupełnie są zrujnowane mury, tylko rozwalone wieże, albo ich fundamenta, świadczą że i ta strona miała obwodowe ściany.

Sam widok jeziora prześliczny i zwłaszcza, że często łódź rybacka prześlizga się po cichój szybie. Dawniej nosiło imię Askaniusz, a dziś od miasteczka zowie się jeziorem Isnik. Patrząc na jego spokojne topiele, przypomniałem sobie, że w czasie prześladowania Dyokleciana i Maksymina odznaczyły się między wielu męczennikami w Nicei szczególniej dwie Dziewice ŚŚ. Antonina i Eufrazia, których poganie najwyższukaną męczarnią nie mogąc oderwać od miłości Chrystusa, zaszyli wręście każdą w skórzany wór i tak je wrzucili do jeziora.

Odпочąwszy nieco po tej przechadzce, puściłem się z Dymitrem i jednym miejscowym przewodnikiem dla obejrzenia wewnątrz obwodu ruinowiska Nicei. Trudno ci oddać całe wrażenie tej przechadzki. Zdaje się, że po zarosłym smętarzu błędzisz, albo po jakim ogromnym parku, kędy wśród zarośli spotykasz ukryte zwaliska dawnych gmachów, które ci tęskną i znajomą pieśń wywodzą o dawnych czasach i próżności dzieł człowieka. W tej smutnej wędrówce naprzód mię uderzyły ruiny leżące od strony południowej nie daleko z drogi idąc do miasta od bramy Jeniczari.

Była to ogromna krągła budowa, w kolo nie wielkiego pagórka: Grecy nazywają to Pałacem Teodora, lecz same ruiny jawnie pokazują, że to jest Amfiteatr jeszcze z czasów rzymskich. Wkrąg pozostało dwanaście pięknych bram, wiodących do dwunastu korytarzów podziemnych, ciągle na dół zestępujących i łączących się we środku osobnym korytarzem za pomocą drzwi osobnych. Przy świetle świec zwiedziłem kilka lochów, gdzie nie prócz śmiecia i kości nie znalazłem. Ale oglądając tę starożytną budowę, trudno nie podziwiać tej pracy rzymskiej, która swoją mocą równa się opokom; wszystkie sklepienia są w całości: ani ząb czasu, ani ręco ludzkie nie mogły ich zniszczyć: kamienie są bardzo gładko ciosane i szczelnie złożone, ale ich nie spajają ani wapno ani olów, tylko własnym ogromem i ciężarem wzajem się utrzymują. Dawniej w tych lochach dzikie zwierzęta chowano. Na wierzchu była piękna budowa, ale jej ściany prawie zupełnie zrujnowane: gdzie niedzie tyłko pozostały małe kawalki rzymskiego muru siatkowego, który dawniej był zewnątrz obłożony ogromnemi ciosami, co teraz od północy stanowią wierzchną warstwę murów miasta. W krąg tę budowę otaczała kolumnada i jej pedestaly z podobnego, jak sklepienia, glazu, można jeszcze widzieć na murach miasta, bo je tam przenieśli dla umocnienia Nicei.

Nie daleko od pocztowego Kanu, widziałem w zarośli zrujnowany Meczet, który był pierwiej kościołem, jak widać z pozostałych dotąd malowideł Apostołów i Ewangelistów we dwóch pobocznych kaplicach. Sposób murowania ten sam, co dziś istniejącej Cerkwi greckiej, to jest z czerwonej dawniej cegły, i pewno pamięta czasy Laskarisa. Błądząc po tym ogrodzie widziałem mnóstwo zrujnowanych dawnych budów, a najwięcej tureckich, jako to, łaźni, meczetów, kanów, co dowodzi, że nawet Isnik turecki dawniej kwitnął handlem i był znacznem miastem. Zupełne zniszczenie i upadek Nicei należy przypisać Tatarom, którzy po sławnym zwycięztwie Timura nad Bajezidem zburzyli miasto i odtąd nigdy już nie powstało. Turcy pokazują tu dwa sławne ich groby t. j. Gunduzalpa brata Osmana i znamienitego Poety Chiali; przeciwnie Grecy nie umieli mi pokazać grobu historyka Nicety, który tu dwadzieścia lat plakał nad spustoszeniem Konstantynopola przez Franków.

Po obiedzie, który mi bardzo późno i bardzo źle przyrzadzono w Kanie, udałem się dla obejrzenia sławnego w górach grobowca. Jakoż nie daleko od wodociągu na jednym pobliskim szczycie znajduje się grób, albo raczej domek z jednej sztuki marmuru szarego wykuty, a teraz rozbity. Zważając wielką trudność w zniszczeniu tej starożytności, nie można inaczej tego wytłumaczyć, chyba przez wielką chciwość, która musiała wiele rąk użyć, aby się przekonać, czy w tym grobie nie ma czasem skarbów ukrytych. Grobowiec miał wewnątrz pokoił wykuty, na sześć łokci długi i szeroki z ławkami przy każdym boku. Lecz co najwięcej zadziwia, że ta bryła marmuru nie jest na miejscu wyciosana, ale skądinąd tu przeniesiona. Sam szczyt grobu kończy się małym daszkiem, którego brzegi zdobi dawna płaskorzeźba.

Powracając z gór rzuciłem oko na miasto: było cicho jak w grobie: mury obwodowe i wysokie wieże często okryte płaszczem powojów bądź zielonych, bądź purpurą jesieni powłęczonych, dziwnie malowniczy przedstawiały widok. Wewnątrz z pośród lasu morw i fig wymykały się posępne cyprysy, tak właściwie na swym miejscu, bo strzegły grobu wielkiego niegdyś miasta. Tak cicho zadumany wracałem do Kanu, kiedy już słońce ostatnim promieniem pozłacało rumowisko Nicei.



Koło Kanu gdzie stanąłem, znajduje się kawiarnia, a przeciwko niej jest murowana fontanna i tam wznosi się nadzwyczaj gruba winna latorośl, bo najmniej pół łokcia miała średnicy i na trzydzieści kroków dokoła cień rzucała. Pod tym zielonym dachem siadłem na ławie przy kawiarni i posilając się kawą myślałem o dawnych czasach Nicei. Wtedy właśnie Turcy powstali ze snu i Ramazan wlewał jakieś niby życie w tę garstkę biednych mieszkańców Isniku: wieńce lamp na minaretach cudownie przez warkocze drzew połyskały. W tym czasie odwiedził mnie rządca, albo głowa tej mieściny, bardzo porządnie ubrany w czamarkę z pięknego sukna tumakami podbitą: w Turcii bowiem lada naczelnik unie wyssać od swoich podwładnych grosz ostatni. Jakoż i w rozmowie pytał najpilniej o sposoby, któremi Ibrahim Pasza obdzięra Syrią. Zaledwie pozbyłem się następcy Teodora Laskarisa, kiedy zawitał do mnie Amerykanin Biblista, i wcale niedomyślając się, że ma z Xiędzem do czynienia, zawiązał dysputę o kościele i Matce Najświętszej. Wiesz, że nie cierpię sporów w tej materii z ludźmi o przewróconej całkiem głowie, bo wszystkie te dysputy nigdy pożytku w świecie nie przyniosły, a tylko pomnożyły nienawiść. Ale tą razą, czy to wspomnienie Soboru Nicei, czy pogodny i cichy wieczór, czy wreszcie chęć złapania Biblisty, który ze mną zaczynał jak z profanem w tych rzeczach, dodały mi ochoty: i dość pocieszenie zakończyłem z poczciwym Biblistą, który mi oświadczył wręście przerywając dysputę, że jutro przyjdzie lepiej przygotowany, bo teraz niespodziewał się tak nagłego napadu. Wprawdzie nie wielki to tryumf, bo powiększłej części Bibliści na Wschodzie nic nieumieją i więcej bawią się handlem lub wojażem jak Teologią. Powietrze Nicei bardzo łagodne, a mogłoby nawet bardzo być zdrowe, ale ostatnie zaniedbanie rządu tureckiego czyni to miejsce dość niezdrowem, osobliwie letnią porą, bo mnóstwo strumieni nie oczyszczonych ma stojącą zepsutą wodę, a do tego nie osuszone bagna napelniają powietrze szkodliwemi wyziewami. Jeśliby kiedy Nicea dostała się w ręce europejskie, to samo jej położenie przy Brussie i Carogrodzie, łatwoby wskrzesić mogło ten dawny gród Soborów i Cezarów.

---

### III.

#### N i k o m e d i a.

---

Szesnastego Listopada rano po piątą opuściłem Niceę, która przy szarym brzaśku olbrzymiała ze swojemi wieżami i murami. Tak, myślałem, śpi wielkie miasto, tylko już się więcej nie obudzi. Droga nas prowadziła ciągle po nad brzegiem północnym cichego jeziora. Ani gwiazd ani księżycy nie było, tylko sama jutrzienka jak roztopiony brylant pałała. Co to za rokoszne przebywałem pobrzeże jeziora w posród bujnych ogrodów! — Wkrótce przy rozednieniu ujrzeliśmy wioskę w bogatej opasce drzew nazwaną Mara: potem nastąpiła wieś El-beri: jakże tam wielkie i ładne winnice. Dalej wieś Omarkioj, od której nie daleko na obszernem błoniu.

o ćwierć milki litewskiej od jeziora, a półtorej godziny drogi od Nicei, stoi dość ładny obelisk. Podstawę ma kwadratową, z ciosanych kamieni murowaną, grzeskami u spodu i u wierzchu ozdobioną: a na tej podstawie pięć łokci wysokości, wznosi się kolumna trzyboczna, zwężająca się do wierzchu i zakończona ostro. Składa się z pięciu kamieni, stąd ją Turcy nazywają *Besz-Tasz*, t. j. pięciogłaz. Wysokość sięga do piętnastu łokci, tak, że razem z podstawą wznosi się na dwadzieścia łokci od ziemi. Na boku od drogi następny jest napis: — «Kajus Kassiusz Fiskos syn Kajusa Kassiusza Asklepiodata umarł w ośmdziesiątym trzecim roku.» Ten dawny pomnik otoczony ogrodami, przy widoku na ciche jezioro, bardzo się pięknie wydaje. Dalej wśród ogrodu oliw, winogrodu i kasztanów, płynie dość wielka rzeczka *Kara su*, t. j. czarna woda. Bardzo to miejsce ładne. Tak ciągle po nad brzegiem jadąc, widziałem z jednej strony góry okryte lasem oliwnym, a z drugiej piękną wieś *Czakirdża*, t. j. *Nóż porze*, bo ziemia tam wchodzi w jezioro nakształt noża.

Od tej wsi zacząłem wstępować na góry i tam z wyżyny jeszcze raz ujrzałem starodawne ściany Nicei i ciche jezioro, jakby na wieczne pożegnanie. Potem przez całe sześć godzin przebywałem wertepy gór i wciąż należało jechać po wązkich i przykrych ścieżkach z góry na dół i z dołu pod górę: lecz za to oczy nasycaly się rozmaitym pięknym widokiem. Góry i jary były albo pokryte drzewami, albo więcej pochyłe boki służyły na uprawę roli.— Przypatrywałem się orzącym Turkom; pług u nich podobny do sochy litewskiej i tylko para wołów ciągnie w jarzmie, które jest bez porównania dłuższe od naszego, a tym samym woły idą szżej i swobodniej, co by warto było i u nas zaprowadzić. W górach spotykałem wioski *Kurkiój*, *Tuladzy*, *Kara matli*, *Szukirli* i *Merdigos*: wszystkie te wsi po dołach i górach rozrzucone dziwnie zdobią i ożywiają okolicę, bo widzisz całe góry już zasadzone winogradem, już dzikim lasem porośnięte, a na samym dnie głębokich parowów, szumią ukryte drzewami strumienie i rzeczki. O, błogi to kraj mała Azia! Ludny, obfity i czarujący położeniem. Jest to nieprzerwany ogród stolicy *Padyszachów*, czyli *Carogrodu*.

Potem zaczęły się góry rozciągać w szerokie i wielkie doliny, gdzie zdała przy zachodzącym słońcu błyszczał samotny meczet okolony cyprysami: a nareście po dziewięciu godzinach drogi z Nicei, stanąłem nad odnogą *Nikomedii*, przy której brzegu leży handlowe miasteczko *Kara-Mursał*. Nie dochodząc do tej siedziby przebywa się ładny smętarz turecki, ozdobiony najpyszniejszym lasem cyprysów, którym i skutarskie muszą ustąpić. Nazwisko tej osady wzięło początek od *Mursała*, który był wodzem pewnej części wojsk *Urchana*, a dla szczęśliwego toczenia bojów został nazwany *Kara*, t. j. czarny albo szczęśliwy, bo to u Turków ledwie nie jedno znaczy. *Kara-Mursał* zawojował południową stronę odnogi *nikomedyjskiej* i posiadał ją prawem lennem od *Urchana* z obowiązkiem bronienia kraju od napadów szczególnież ze strony morskiej. Stąd ta pierwsza od morza w zatoce *nikomedyjskiej* przystań, w której *Kara-Mursał* trzymał okręty dla obrony kraju, nosi dotychczas jego imię.— Cała osada złożona jest jakby ze trzech wiosek blisko siebie leżących: w pierwszej same tylko znajdują się sklepy, w drugiej mieszkają Turcy, a w trzeciej Grecy. Wszystkich domów będzie ze dwieście. Zajmują się przewozem rzeczy między *Carogrodem* a *Nikomedią*, a także handlują jedwabiem i owocami, między którymi granaty *mursalskie* najwięcej tu słyną. Obszedłem całe miasteczko, ale nic starożytnego nie spotkałem. Spoczawszy nieco w kawiarni, na-



jąłem barkę za trzydzieści piastów do Nikomedii, lecz wiatr był wielki i musiałem nieco się wstrzymać.

O dziesiątej wieczorem puściłem się na odnogę i morze jeszcze rozluzkane nie mogło się ukolysać; stąd moja łódź z początku bardzo tańczyła, a potem przy zwiężeniu odnogi, szła najspokojniej żegluga, tylko za niedostatkiem wiatru, musieli Grecy wiosłami pracować i to niezmiernie spóźniło podróż, bo ledwie po siedmiu godzinach żeglugi, mogłem przybyć do Nikomedii. Noc była tak zimna, że drzałem cały przeziębły, a stąd mało zwracałem uwagi, jak po drodze w cieniu rysowały się malowniczo wysokie brzegi i wesoło błyszcząły ognie pobliskich wiosek. Wreście o piątej godzinie rano, siedemnastego Listopada wylądowałem w celni, skąd nie chciano mię puszczać do miasta bez baczyszku, to jest, podarunku, nie wiedzieć za co: ale dzwoniąc od chłodu zębami, wcale nie byłem w humorze zaspokojenia tureckiej chciwości, i odrzuciwszy strażnika pośpieszyłem do najbliższej kawiarni, gdzie wreście przy kawie i rozżarzonych węglach prędko się ogrzałem.

Jeśli Nikomedia nie jest dawną Olbią, to najpewniej z jej ruin nie daleko leżących, zbudował to miasto Nikomedes I Król bityński i dawszy mu swoje imię, uczynił stolicą Bitynii. Za panowania Rzymian była jakiś czas siedziskiem Prokonsulów, nim tu nareście Dyoklecjan przeniósł stolicę Cesarstwa, i do zbudowania Carogrodu utrzymywała się na tym stopniu. Dyoklecjan szczególnie upodobał piękne położenie tego miejsca: jakoż w krótkim czasie dźwignął tu mnóstwo najpyszniejszych budów, i Nikomedia prawie nagle stanęła w rzędzie najpiękniejszych miast świata rzymskiego. Jeszcze pierwój urodził się tu na lat sto po Chrystusie, Flawiusz Arrianus, co odznaczywszy się w rzymskiem wojsku, otrzymał Prefekturę w Kapadocji: wsławił się dziełami, z których widać historyka, taktyka i geografę niepospolitej wartości. Za Cesarzów byzantyńskich znikła w Nikomedii pierworzędna świetność, jednak zawsze służyła handlem i zamożnością. Nareście sławny wojownik Urchana Ageze-Kodża obległ Nikomedią i chociaż Kala-Joannes, brat Maryi Paleolog, głóśnej Mongołów władczyni, mężnie się bronił, jednak Ottomanie po trupie tego xięcia weszli do grodu, który odtąd ciągle gasnął i dziś jest wcale nie wielkiem miasteczkiem, znanem pod imieniem: Ismid.

Prócz tych wszystkich wspomnień, wcale w innym względzie przedstawiała się mi Nikodemia. Widziałem w niej najslawniejszą stolicę męczenników, najgłośniejszy i najkrwawszy plac boju za wiarę Chrześcijańską, i żadne miasto Wschodu i Zachodu nie może stanąć na równi z uwieńczoną męczeńskimi palmami Nikomedią, z której imieniem trudno się rozminąć w Martyrologii.

Nie mam potrzeby rozszérzać się przed tobą o charakterze Dyoklecjana, a jednak trudno przemilczeć zdumienia, jakie ten niepospolity charakter obudza. W samym kwiecie wieku wstąpił na stolicę cesarską i tak silną dlonią ujął rządy państwa, że wszystko wewnątrz i zewnątrz musiało być spokojne: i dziwna rzecz, że potworzywszy sam Augustów i Cezarów, umiał utrzymać nad nimi niezachwianą przewagę. Pierwszy to z Cesarzów rzymskich, który zupełnie nową epokę w rządach zaprowadził: dotąd bowiem podkradali się mniej więcej pod formy republikańskie, mieszkali w Rzymie, kazali się wybierać Konsulami, Trybunami, Najwyższymi Kapłanami, a Senat rzymski chociaż nie miał istotnej władzy, zawsze jednak dla formy i obiór Cesarza i prawa zatwierdzał, a tém samem jakieś szczątki dawniej powagi zachował. Dyoklecjan wszystko to zwałił: w Rzymie ledwie był parę razy i to na królko: zamiast Senatu ustanowił liczny swój dwór, którego urzędnicy zaczęli mieć

rzeczywiste znaczenie, i stąd poszli Komesy i inni dygnitarze, co i dotychczas z małą przemianą gdzie niegdzie się zachowuje. Mianował sam Augusta i Cezarów nie prosząc Senatu o potwierdzenie, a zamieszkawszy w Nikomedii, pokazał drogę Konstantemu do założenia Carogrodu. Dziwny też jego koniec, bo panując dwadzieścia z górą lat sławnie i szczęśliwie, porzucił tron w pięćdziesiątym dziewiątym roku życia, a więc bynajmniej nie zgrzybiały. Co to za nowy przedstawiała wtedy widok Nikomedii! Na wielkiej płaszczyźnie o godzinę drogi od Nikomedii, kędy orzeł Jowisza na wysokiej kolumnie rozpościerał skrzydła, zebrało się wojsko i lud w pierwszy dzień Maja. Dyoklecjan pożegnawszy zgromadzenie, przystąpił do mianowania Cezarów, i narzuciwszy własną purpurę nowo wybranemu, wsiadł na wóz, jako prywatny człowiek, i nie zatrzymując się w Nikomedii, udał się na spokojne życie do Salony w ojczyźnie swojej Dalmacji. Jeszcze i to nas zadziwia, że dziewięć lat żyjąc prywatnie, nigdy nie żałował opuszczenia tronu, a nawet na prośby klóćących się Cezarów, niechciał powrócić do władzy.

Pod Dyoklecjanem przez długi czas Chrześcianie używali pokoju, i kwitnący stan Kościoła dziwnie się rozszerzał. Euzebiusz powiada, że Chrześcianie używali powagi, swobody i opieki: Dalmata bowiem lubił Chrześcijan, otaczał się niemi, i często im powierzał zarząd prowincji, a dwór i wojsko było ich pełne. Liczne dźwignięto Kościoły, w których można było widzieć mnóstwo ludzi. Słowem: Chrześcijaństwo już składało stronę żywotną i bardzo liczną Państwa rzymskiego. Tak szczęśliwie przeszło ośmnaście lat panowania Dyoklecjana.

Galeriusz Cezar zabity wróg Chrześcijan, starał się oddawna skłonić Dyoklecjana do prześladowania Chrześcijan, ale ten długo się wahał: i to właśnie dowodzi, że nie miał żadnego fanatyzmu pogańskiego, a tylko działał jako polityk. Z tej przyczyny, kiedy uległ namowom, musiało nastąpić prześladowanie najkrwawsze i najstraszniejsze, bo niemi kierowała zimna rozważa. Wiadomo ci, że w czasie wróżenia z trzewów bydłych, przeżegnawszy się dworzanie cesarscy, podali sposobność wieszczkom pogańskim do uwolnienia się od przepowiedni przyszłości: rozgniewany tym Dyoklecjan wydał wyrok, aby wszystkie kościoły Chrześcijańskie były zburzone. I w Nikomedii w przytomności Cesarza zrównano z ziemią Świątynię nowej Wiary. Rozkaz przybity na ulicy w témże mieście zdarł nierozważnie jeden Chrześcijanin, i nie tylko sam został spalony, lecz jeszcze więcej obruszył Dyoklecjana. Wyszedł tedy edykt pozbawiający znakomitych Chrześcijan wszelkich dostojenstw, przywilejów i wszelkiej opieki prawa, a ludzi niskiego stanu, jeśliby wyznawali Chrystusa, obracający w niewolników. Tymczasem znaczna część pałacu nikomedyjskiego spłonęła, i nieżyczliwi łatwo wmówili Cesarzowi, że to się stało za sprawą Chrześcijan. Tak ciągle podszczuwany Dyoklecjan zaczął wreszcie prześladować wyznawców Ewangelii, którzy byli na jego dworze, w straży przybocznej, albo w legionach. Pomiedzy tłumem męczenników Akta szczególniej sławią Piotra, Doro-teusza i Gorgoniasza, którzy byli domownikami, przyjaciółmi i bardzo kochanymi przez Dyoklecjana: lecz nie chcąc odstąpić wiary, w najokropniejszych katuszach otrzymali palmę męczeństwa. Szczególniej Piotr doznał strasznej męczarni: naprzód go bowiem tak biczowali, że całe ciało było jedną wielką raną, a potem polewali octem zmieszany z solą, i tak na żelaznej rozpalonój blasze, niezwyciężony zapasnik ukończył bój za świętą Wiarę.

Biskup Antimus w Nikomedii został ścięty; lecz chociaż lała się hojnie krew Chrześcijan w stolicy, jednak nie przeniknął w prowincje ten pożar prześladowania.



Dyoklecjan bowiem jeszcze się wzdygał na myśl wyłączenia tylu mieszkańców spokojnych: przeto wydał rozkaz więzienia Duchowieństwa, szczególnież Biskupów i kapłanów, i zmuszenia ich wszelkimi sposobami do bałwochwalstwa: a także polecił odbierać Pismo święte i palić; stąd tych Chrześcijan, co wydawali księgi Boże, nazywali wierni Traditores czyli zdrajcami.

W rozpoczętej walce przy największym oporze Chrześcijan tak w oddaniu ksiąg, jak ofiarowaniu bałwanom, zapaliła się namiętność pogańska i wydarła wręście z rąk Cesarzowi rozkaz powszechnego w Państwie rzymskiem prześladowania. Przeglądając najdawniejsze tablice różnych Martyrologii, nie podobna się nie zdumiewać nad ogromną liczbą męczenników. Zaraz bowiem po spaleniu pałacu cesarskiego dziesięć tysięcy żołnierzy obstających przy wierze było ściętych w dniu ósmnastym Marca: potem w dniu trzynastym Czerwca, znajdujemy trzy tysiące sześćset dwadzieścia nikomedyjskich męczenników ogniem spalonych, a w dniu dwudziestym piątym Grudnia, Martyrologie wspominają o wielu tysiącach. Nadto najgodniejsi wiary świadkowie powiadają, że w pierwszym miesiącu powszechnego prześladowania umęczono w całym państwie rzymskiem siedmnaście tysięcy. W samym nawet sposobie zapisywania tablic męczeńskich postrzegamy najwyraźniej niesłychane mnóstwo ofiar: wiesz bowiem jakim uszanowaniem Chrześcijanie zdjęci byli dla męczenników, i w każdym kościele byli wyznaczeni Dyakoni lub inni wierni do notowania najdrobniejszych szczegółów męczeństwa i to uważało się za najświętszą powinność; a jednak w nikomedyjskiem prześladowaniu nie byli wstanie spisać aktów i tylko znajdujesz albo w ogólnych słowach, że tyle, a tyle tysięcy było umęczonych, albo same imiona, których ledwie kilkaset potrafiiono spisać: kilku jednak męczenników zachowano obszerniejsze akta.

Badać ludzkim sposobem źródła tak powszechnego heroizmu, który tyle tysięcy Chrześcijan różnego stanu i płci, starców i dzieci prowadził tak ochotnie na wszelkie męczarnie, byłoby rzeczą próżną i narażającą na wnioski fałszywe; wyraźnie bowiem prześwieca się w tém palec Boży, czyli nadzwyczajne dary świętej łaski. Wprawdzie nie jeden zarzuci, że to jest fanatyzm i nic więcej, że to wcale nie jest rzeczą nową i nadnaturalną, bo każda opinia głęboko wkorzeniona ma swoich męczenników, i można mnóstwo podobnych przykładów znaleźć w dziejach człowieczeństwa: że wręście kiedy zajdzie walka mniemań, wtedy ludzie wszystkiem wazą dla utrzymania się przy swoim. — Rzeczywiście trudno zaprzeczyć, że każda opinia dla ustalenia się potrzebuje ofiar, i że miała je istotnie: na tej walce bowiem zależy głównie postęp cywilizacji, gdyż obojętność do niczego nie prowadzi. Ale pomijawszy to nawet, że opinia żadna nie przedstawia tak niezliczonego mnóstwa męczenników, jak Religja Chrześcijańska, zastanówmy się jeszcze, że wszelka ludzka opinia nie ma wiecznego trwania i nie jest zdolna natchnąć nieprzerwanym entuzjazmem. Widzimy często, że po latach kilku lub kilkanastu, a najwięcej po jednym wieku, staje się to rzeczą obojętną, dla czego pierwsi krew przelewali. Tymczasem wiara Chrystusa dała swym wyznawcom niewidziany, powszechny zapal, który przez trzy wieki nie tylko nie ostygł, ale się ciągle wzmagał. Widzimy w kacerstwach i opiniach wtedy przemogającą żywotność, kiedy siła materialna była z nami: a za usunięciem tej podstawy padały martwe i nikczemne, jak np. Sekta arianńska. Przeciwnie w powszechnym Kościele dotychczas jednym i najlepszym środkiem oczyszczenia go z ludzkich słabości i podniesienia wiary, jest prześladowanie: i porównując akta dzisiejszych chińskich męczenników, widzisz w nich jakby naj-

wierniejsze kopie dawnych męczeństw. Lecz nadewszystko zwróćmy uwagę na ogromną różnicę między oliarami fanatyzmu w jakiegokolwiek gałęzi serca ludzkiego, a bojownikami za prawdziwą Wiarę Krzyża, a ta różnica ma tak wyraźnie piętno niebieskie i tak niepojęte rozumem ludzkim, a jednak w skutkach tak zwycięzkie, że wszelkie zarzuty doczesnego rozumu muszą ze zdumieniem ustać. Nie bardziej nie sprzeciwia się rozsądkowi, jak w zawiązanęj walce, kiedy jest siła po temu, nie opierać się inaczej, tylko poddaniem szyi pod miecz katowski. Jakoż widzimy, że wszystkie opinie dawne, wszystkie przekonania bez żadnego wyjątku, brały miecz ku swój obronę, i zawsze u nich walka łączyła się z powstaniem przeciwko prawej politycznej władzy. Przeciwnie dzieje się w Kościele powszechnym, tam nigdy nawet myśl o buncie nie zaświtała, nigdy siła materialna nie była punktem oparcia się męczenników, i od samego początku modlą się za swoich prześladowców i chętnie ulegają najkrwawszym i najniesprawiedliwszym wyrokom. Nie widzisz tam żadnej furii, żadnej wściekłości: owszem, spokojni i łagodni, z całą przytomnością umysłu nie oślnionego wpływem namiętnym, poświęcają się za Wiarę, a ostatnie ich słowa są modlitwą o własne i drugich zbawienie. Pytam, możeż być fanatyzm cichy, spokojny, pełny rozważli i zastanowienia, nie unoszący się żadną nienawiścią, lecz kochający swoich prześladowców i przeciwników? Są to rzeczy więcej sobie przeciwne jak ogień i woda. Jeśli w dawniejszych prześladowaniach nie było powstania, to jeszcze mogą zarzucić, że wówczas garstka Chrześcijan nie była w stanie mierzyć się z potęgą Rzymu: ale cóż odpowiedzą, kiedy przytoczymy najkrwawsze prześladowanie Dyoklecjana? Czyliż dzieje ówczesnego Cesarstwa nie pokazują nam, że mała liczba przybocznej straży szafowała tronem wedle upodobania? Cóż więc skłoniło tych znakomitych i najpoufalszych dworzan i przyjaciół Dyoklecjana, do pokornego poddania się męczarniom i zniewadze, na które nigdy nie zasłużyli? Co skłoniło dziesięć tysięcy żołnierzy w samej Nikomedii dać się wyrzucić, jakby trzoda słabych owiec? Widzimy w kilka lat panującą w świcie Religję Chrześcijańską, a pogaństwo niezmiernie słabe: cóż więc mogło we wszystkich stronach państwa zmusić zabijanych łumami Chrześcijan do takiej uległości, że mając gotową siłę nie użyli jej na obronę własnego życia? I dla czego postępując tak na pozór wsteczną i przeciwną rozumowi drogą, odnieśli jednak wkrótce zupełne zwycięztwo.

Inne są zupełnie prawa ciała, a inne ducha: stąd ilekroć razy ten ostatni chwyci się przez omamienie środków materialnych, tylekroć razy musi być na głowę pobitym. Dobrowolne bowiem poddanie się mękom przy niezachwianém wewnątrz przekonaniu, było daleko potężniejszą w duchu bronią, jak wszelka siła najbardziej zwycięzkiego oręża. W tej walce pierwszy i jedyny warunek był wyrzeczenie się zupełnie siebie, nie tylko życia, lecz nawet sławy: bo jak tylko nieszczęśliwy wzgląd na siebie, choćby w najszczytniejszy sposób, towarzyszy ludziom, natychmiast najświętsza i najprawdziwsza sprawa ogólna, musi słabnąć. Wszyscy męczennicy nie żyli, nie myśleli, nie czuli, tylko w świętej Wierze, i ją, a nie siebie mieli na względzie. Z tego tylko punktu możemy pojąć zdumiewające skutki nikomedyjskiego prześladowania. Wiara bowiem Krzyża urodziła się w nędzy, umartwieniu, prześladowaniu, cierpieniu, walce i śmierci; a więc nie innym sposobem prawdziwy jej wzrost i zwycięzkie ustalenie się nastąpić mogły.

Z tem wszystkiém, jakkolwiek zastanawiając się nad prawami i kolejną działaniem ducha, możemy się podnieść do ocenienia tak dziwnych zjawisk w Kościele; jednak



bez widocznej, a niezmiernie cudownej ręki Boga, nigdy sobie nie wytłómaczymy tej stałości męczeńskiej, nie mówię w pojedynczych osobach, ale massach ludu złożonego z różnych charakterów, płci i wieku. Ostatnie bowiem prześladowanie wszczęte przez Dyoklecjana, a popiérane najzawzięciej przez jego następców, zebrało całą swą siłę, jakby na ostatni najwałtowniejszy szturm dla zwalenia opoki Kosciola. Już ci wspomniałem o nieprzeliczonej liczbie męczenników: a prócz tego nieraz całe miasto, jak we Frygii, otaczano strażą i zapalano, a tak męże, niewiasty, starcy, dzieci, ginęli w tym męczeńskim pożarze. Przez dziesięć lat bez żadnego ustanku wściekała się w całym świecie rzymskim burza prześladowania, i nie tylko zdumięwała niesłychanym i nie mającym liczby tłumem ofiar, ale jeszcze dziwiła i przerażała wyszukaniem najokropniejszych męczarni. Wszystkiego bowiem użyto, na co tylko zwierzęca fanatyczna wściekłość, albo zimne, a pełne namysłu okrucieństwo mogły się zdobyć. Przy wolnym ogniu piekli, albo przywiązawszy do pręgierza stawiali na węglach rozdymanych miechami, tak, że podeszwy, a często i całe stopy obracały się na węgiel. Nie wspominam obelg wyrządzanych niewiastom, ani tych policzków i pięści, co zakrawiały święte oblicze wyznawców, bo to były tylko wstępne przygotowania do okropnych tortur, gdzie wszystkie członki wyciągano ze stawów i tak zawieszonych na torturze palono jeszcze pod pachą i w bok świecami. Innych wplatano w koło, innych ćwiertowano żywcem, lub po jednym członku, cząstkami obcinając, pozbawiano tym sposobem rąk i nóg: innym gwoździe zapędzano w palce za paznogie: innych smagano do zupełnego zranienia i później albo octem polewano, albo taczano po ostrych kamykach na ziemi. Innym snuto wnętrzości, darto pasy albo żelaznemi pazury drapano. Innych sadzano na krzesłach żelaznych rozpalonych do czerwoności, albo kładziono na żelaznej kracie, aby się piekli na ogniu. Innym łamano kości, wyrywano oczy, przepalano szynami żyły: a tak męcząc rozmaitym sposobem starano się ile można przy życiu najdłużej utrzymać, aż nareście straciwszy nadzieję pokonania stałości męczeńskiej, rzucano ich zwierzętom na pożarcie, albo ścinano, albo palono na stosie. Jakoż to mnóstwo ofiar, to dziwne okrucieństwo, którego słuchać nie można bez wzdrzygnięcia, napełniły przestraczem samże lud pogański, który w zjawiskach nawet przyrodzonych i we wszystkich klęskach widział pomstę krwi niewinnie przelanej: a to powszechne oburzenie było najwałniejszém zwycięstwem Krzyża, bo mnóstwo ludzi przyszło do uznania tak niezwalczonój żadną siłą Wiary.

Czytając opis tych męczarni i nadludzką stałość wyznawców, nie podobna pojąć ani tak wielkich okrucieństw, ani tak dziwnej stałości w ogromnych tłumach: a stąd rozum doczesny zwykłą koleją przychodzi do zaprzeczenia, bo to jest we wszystkich trudnych razach jego broń i ucieczka. Jednakże ludzie nie zasłепieni namiętnością muszą wierzyć, bo inaczej obaliliby wszelką pewność historyczną i przez to samo pogrzebaliby dla siebie całą przeszłość.

Ale w pośród trudności w pojęciu tego zjawiska, przybywają na pomoc same akta męczeńskie, które są najdoskonalszém wyjaśnieniem dziwnego fenomenu. Tam postrzegamy naprzód, że spokojna i jaśniejąca niebieską łaską stałość, czyniła przez to większe wrażenie i większy wpływ, że męczennicy na torturach i ogniu przemawiali do ludu o wiecznym i prawdziwym Bogu, jakby z kazalnicy, i jakby sami nie cierpieli. Ś. Polikarp już przybrany w śmiertelne odzienie namoczone w smole i siarce, już związany stojąc jak całopalna ofiara na stosie, błogosławił Boga, że mu pozwolił razem z męczennikami wziąć udział w Chrystusowym Kielichu na

zmarłychwstanie wiecznego żywota.—Święta Blandina zawieszona na palu z rozpostartemi na krzyż rękoma przy wypuszczeniu dzikich zwierząt, którym była na pozarcie przeznaczona, nie myśli o sobie, ale z głębokiem uczuciem przemawia do ludu, że cierpiąc męczarnie dla Chrystusa Pana, staunie się każdy uczestnikiem Jego niesmiertelnej chwały. Męczennik Biskup Fruktuozus idąc na śmierć, wcale się jej obrazem nie przeraża, ale zachęca lud do wytrwania, a w sercu i ustach ma tylko modlitwę za cały Kościół, który jak powiada: rozszerzył się od Wschodu do Zachodu.—Przy takiej spokojności, przy takich naukach, jakże się nie miał święty zapal przelać w serca wierzących?

A potem sam widok tego heroicznego zaprzania się ciała i rzeczy ziemskich dla Boga i dla wiekuistych dóbr duchownych, rozwijał w każdym sercu uczucia pełne szlachetności i poświęcenia. Nie był to więc sam nieogledny entuzjazm, lecz owszém zimna rozważa i gruntowne rozumowanie, przy właściwem pojęciu o rzeczach, prowadziły na plac męczeństwa. I tak, czytamy w aktach pod dniem siódmego Lutego, że słudzy widząc w Nikomedii męczeństwo Panów swoich za Wiarę, postanowili także ubiegać się z nimi o palmę, i patrzmy jak gruntownie rozumują: — «Oto panowie nasi, którzy nam w rzeczach doczesnych rozkazywali, pogardzili obecnem i znikomem życiem dla Wiary w naszego Pana Jezusa Chrystusa, i wyrzekłszy się wszelkich dóbr ziemskich, używają teraz dóbr wiekuistego szczęścia. Czemuż więc nie pójdziemy śladem naszych Panów? — Chodźmy i powiedźmy: — I my jesteśmy Chryścijananie, pragniemy razem z naszymi panami dostąpić niezwiędłej korony» — «Jakoż wytrwali w przedsięwzięciu i Kościół ozdobili nie małą liczbą wyznawców.

Lecz najwięcej umacniało te nieprzeliczone tłumy i zapalało nawet silnem pragnieniem męczeństwa, to głębokie i niczém niezachwiane przekonanie, że Ten, dla którego gotowi byli cierpieć, nie odstąpi ich w męczarni, da siłę wytrzymania walki, a nawet bole zlagodzi.—Kiedy oprawcy chcieli gwoździami przybić ś. Polykarpa do słupa, odparł im spokojnie męczennik: — «Zostawcie mnie tak. Ten bowiem, co mi dał moc znieść męczarnię ognia, da mi także siłę, abym bez waszych gwoździ mógł wytrwać nieporuszony na stosie.»—Ś. Felicita jęczała przy wydaniu na świat córki, a słyszac to żołnierz strzegący jej więzienia rzekł: — «Jęczysz? a jak wytrzymasz szarpanie dzikich zwierząt?» Na co mu odpowiedziała Męczennica: — «Teraz cierpię sama, a wtedy będzie we mnie przebywał Ten, który za mnie cierpieć będzie, jak ja gotowa jestem cierpieć za Niego.» — Ta wielka pewność nie mogła się zrodzić z niczego, ale w walce trzystoletniej musiały być najoczewistsze dla wszystkich dowody. Jakoż w męczeńskich aktach wszędzie rozlana jest ta cudowna siła, która umacniała walczących i nam dostatecznie tłumaczy ten cichy zapal poświęcenia się dla Boga. Któż bowiem z wierzących widząc dobroci boskiej cuda na drugich męczennikach, nie był gotów poświęcić życia dla tego Pana, który ojcowską miłością osładzał walkę z boleścią? Tym sposobem same jedne cuda spotykane w aktach rozwiązują całą zagadkę i stają się rzeczą naturalną: a przeciwnie brak tój cudownej ręki Pana Boga, byłby największym cudem, bo jakżeby niezliczone tłumy, zostawione ziemskim i przyrodzonym siłom, mogły tyle wytrzymać i heroizm uczynić rzeczą najpospolitszą?

Żadnej wątpliwości nie ulega, że dla otrzymania nadzwyczajnych łask od Pana Boga potrzeba nie małej doskonałości, t. j. że duch ludzki musi piérwój stać się godnym i zdolnym do przyjęcia cudownych darów Zbawiciela. W życiu zwyczajnem i spokojnem widzimy, że wybrani Pańscy po lat trzydziesti i więcej pracowali



w najsurowszych ćwiczeniach i rozważaniach, nim nareście doszli stanu nadzwyczajnych łask i cudów. Przeciwnie męczennicy prawie jednym krokiem dosięgają tej zdumiewającej łaski: nieraz bowiem poganie i oprawcy Chrześcijan uczuli nagle chęć wyznania Chrystusa, i w tej samej chwili porwani na męki doznawali wyraźnej Niebios pomocy. A chociaż działania łaski nie podobna jasno wytłumaczyć: jednak możemy choć w małej części pojąć ten cud niewysłowionej dobroci Zbawiciela. Zawsze w Kościele są święci, a coż dopiero w owych złotych wiekach Wiary? Ołóż w czasie prześladowania pospolicie rozpoczynano od tych, którzy najwięcej słyngli między Chrześcijanami gorliwością, światłem i wzorową świątobliwością, a wtedy heroiczne męstwo tych wyznawców i cudowna nieraz pomoc Nieba, wprawiły wszystkich Chrześcijan w tak wielki zapał, w tak nadwyzającą miłość Boga i pragnienie męczeństwa, że wszystkie w nich złe skłonności i myśli od razu umierały, a natomiast rodziły się największe zamiłowanie cnót, największa gotowość poświęcenia się i najszczerza pogarda rzeczy nietrwałych, bo wszystkie ich chęci miały na celu Boga i wieczne z Nim szczęście. W takim to płomieniu najszczytniejszej Chrześcijańskiej miłości, oczyszczały się w mgnieniu oka serca wiernych i stawały się zdolnymi do przyjęcia najcudowniejszych darów łaski. I to nam tłumaczy jak szybko Kościół w prześladowaniu zakwitał dziwnymi cnotami, a pozbywał słabości, co się były pokojem wkradły.

Przeglądając akta postrzegamy w ogóle, że z początku męczennicy z wielką trudnością opierali się okropnym bolom, i nieraz zdawali się już już upadać pod brzemieniem katuszy: ale jak tylko zwyciężyli to pierwsze pasowanie się z boleścią, natychmiast widzimy wpadających jakby w stan zupełnego zachwycenia, i wtedy dla nich żądło bolu tępiało, a spokojnie i z modlitwą znosili katusze. Poganie i Chrześcijanie nie mogli się oddziwić, że Święci wyznawcy wpośród największych męczarni żadnego jęku nie wydawali, owszem tak spokojnie rozmawiali, jakby im nic nie robiono złego. Ś. Cyprian pytającemu o bolesci zadawaną śmierci w katuszach Flawianowi Dyakonowi odpowiedział: — «Ciało nic nie cierpi, kiedy umysł w Niebie: ciało nie czuje, kiedy dusza pogrążona w Bogu.» — I święty Dyakon został także męczennikiem. Tak Piotr męczennik, kiedy mu na torturze wyciągano członki ze stawów, wołał patrząc w Niebo z uśmiechem: — «Dziękuję Tobie Panie mój Jezu Chryste, żeś mi pozwolił przenieść te katusze.» — Święty Wiktor zachęcając swoich towarzyszy do wytrwania w mękach, zeznaje: — «Kiedym był zawieszony na drzewie wśród okropnych męczarni, wołałem ze łzami do Pana i nagle ujrzałem Go i usłyszałem te słowa: Pokój tobie, Wiktorze, nie bój się; a ten głos wiał mi tak wielką siłą, że wszystkie katusze miałem za nic.» Wśród tysięcy podobnych świadectw posłuchajmy wyznania wiernych Kościoła smyrneńskiego. «Okropne biczowania, stosy, tortury, były im przyjemne i mile, kiedy wszyscy patrzący na ich straszne męki, płakali i nie mogli tego znieść widoku. Pan bowiem, opiekun Świętych rozmawiał z nimi, łagodził katusze, i niebieską pocieszał koroną.» Nieraz w najkrytyczniejszej chwili, w najboleśniejszych męczarniach, dawał się słyszeć głos nieziemski, wlewający otuchę zapasnikom bożym. Kiedy ś. Polykarp wśród wrzawy wzburzonego ludu wchodził do Amfiteatru, wtedy usłyszał głos z Nieba: Bądź mężny Polykarpie, nie upadaj na duchu.» Mając przed oczyma tę nie zachwianą pewność w pomoc Boga, której najoczewistsze a cudowne dowody mogli codziennie widzieć w męczeństwach świętych wyznawców, wpadali w najżywsze i najświętsze uniesienie, które zrywa wszelkie najtkliwsze uczucia doczesnego przyrodzenia.

Tak żona męczennika Nikandra, najczuliej go miłująca, właśnie dla tej samej przyczyny lękała się, aby nie upadł w męczeństwie i nie uległ namowom Pretora:—  
 —«Strzeż się tego panie czynić, — mówiła do męża — do czego cię namawia: nie chciałbyś zapierać się Jezusa Pana naszego. Patrz w Niebo, tam Go obaczysz. On sam jest twoim pomocnikiem.» — Szalona kobięto, — zawołał Pretor — za co ty pragniesz śmierci twego męża?—«Aby żył u Pana i nigdy nie umarł»—odpowiedziała niewiasta. Ś. Felicjta porwana razem z siedmiu synami na męczeństwo, tak się odzywa do Pretora, co ją namawiał do zlitowania się nad dziećmi:—«Twoja litość jest zbrodnią, twoje namawiania okrucieństwem.»— A potem obróciwszy się do synów rzekła: — «Poglądajcie w Niebo, patrzcie w górę: tam czeka was Chrystus ze swoimi Świętymi! Waleczcie o waszą duszę, pokażcie się wiernymi w miłości Chrystusa.»— I nic dziwnego, że takiej matki najmłodszy syn Alexander, choć był jeszcze dziećciem, wytrwał w męczarniach ustawnie powtarzając: «Jestem sługą Chrystusa! Wyznaję Go ustami, a mam Go w sercu i ciągle modłę się do Niego.»— Stąd któż nie uwierzy, kiedy Euzebiusz powiada, że w czasie prześladowania Dyoklecjana, mężczyźni i niewiasty porwani jakąś boską radością, sami się na płomienne stosy rzucali.

Prócz tej pomocy w czasie mąk, Bóg jeszcze często przygotowywał swoich bojowników do nastającej walki przez różne objawienia i widzenia; dość bowiem najautentyczniejsze pomniki otworzyć, aby się o tém przekonać. Tam brat lub ojciec dawniej umęczony, przepowiada walkę bratu lub synowi, tam objawienie zawczasu ogłasza rodzaj śmierci przyszlemu męczennikowi. Tak ś. Polikarp z góry wiedział, że będzie spalony na stosie: a ś. Cyprjan cały rok pięrwę przewidywał swoją koronę. To samo Pionusz, Hermolaus, Perpetua i mnóstwo innych. Nie raz nawet spotykamy, że Bóg dla wzbudzenia większej ufności między wiernymi, a razem dla nawrócenia pogan i wykazania swęj potęgi, odbierał żywiołom moc przyrodzoną, tak, że Świętych ani ogień nie palił, ani mogli być utopieni.

Lecz nie mogę tej rzeczy lepiej objaśnić, jak przedstawieniem sławnego w całym Wschodzie i Zachodzie wielkiego męczennika Pantaleona. Zaraz bowiem po przybyciu do Nikomedii udałem się uczcić grób męczeński. Nie daleko za miastem ze strony skularskiej, przy samej drodze znajduje się kościół grecki obwiedziony dokoła murem dawnym i tam pokazują grób Pantaleona, a razem miejsce jego męczeństwa, został bowiem na placu śmierci pochowany. Ciało męczennika, jak świadczy Hugo Opat floriaceński spoczywało tu do roku 970, lecz potem przewożono je w różne miejsca, a relikwie znajdują się teraz w rozmaitych Kościołach Wschodu i Zachodu.

W Nikomedii urodził się Pantaleon: ojca miał Eustorgiusza, człowieka bogatego ale zaciętego poganina, lecz matka jego Eubula była najgorliwszą Chrześcijką, i pod jęj przewodnictwem napawał serce świętęmi prawdami przez czas bardzo nie długi, bo jeszcze w dziecinstwie został osierocony z tej świętęj mistrzyni. Ojciec oddał go po przebyciu zwykłych początkowych nauk do sławnego lekarza w Nikomedii Eufrozina, aby się uczył Medycyny, i młodzian przy nadzwyczaj bystrym jęniuszu szybko przebiegał to pole pracy, jakby ptak przecinający skrzydłami powietrze. Ta ogromna zdolność, przy skromnych obyczajach i bardzo ładnej powierzchowności, ściągnęły na niego uwagę samego Cesarza Maxymina. Już prawie kończył swoją naukę, kiedy w tym czasie starzec imieniem Hermolaus, krył się z kilku Chrześcijkami w małej chatce, i często widział Pantaleona przechodzącego do Nauczyciela Eufrozyna. Zewnętrzna postać młodziana odkryła natchnionemu starcowi wielką perłę w Kościele i naczynie wybrane: przeto umyślił starać się o pozyskanie tej



pięknej duszy Chrystusowi. Raz Pantaleon przechodził mimo chatki i starzec zaprosił go do siebie; a dowiedziawszy się o jego imieniu i rodzicach, zapytał wreszcie jakiej był religii.—«Matka wprawdzie póki jeszcze żyła,—odpowiedział młodzieniec — pociągła mnie do swój wiary, która się bardzo mnie podobała: ale teraz poszedłem za ojcowską religią.» — Do jakiejże się przykładasz nauki? — Do tej, której mistrzami są Eskulap, Hipokrat i Galenus: i przyrzeka mi nauczyciel, że wkrótce będę mógł leczyć wszystkie słabości.—Wierz, dobry młodzieńcze, że ci prawdę powiem. Twoi mistrze Eskulap, Hipokrat i Galenus nie wiele ci pomogą, a nawet sami Bogowie pogańscy są tylko próżną baśnią wymysłem, na oszukanie lekkich i płochych ludzi. Jeden tylko jest prawdziwy Bóg Chrystus, w którego jeśli uwierzysz, będziesz leczył słabości samem wezwaniem Jego Imienia. On bowiem przywraca ślepy w zrok, umarłym życie, trędowatym oczyszczenie. I teraz ciągle stawia się niezwykłom pomocnikiem swoich wyznawców we wszelkich nędzach i uciskach, a jeszcze często szczerze Go miłującym nadaje moc czynienia cudów i wszystkim życie nie mające końca.— Te słowa dziwnie trafiły do przekonania Pantaleona, i słuchając z wielką przyjemnością nauki starca, powtarzał mu z rozczuleniem, że to samo często słyszał od matki, że ją widział modlącą się i wzywającą tego Boga, którego mu ogłasza. W taki sposób związane stosunki ze starcem ciągle utrzymywał i co dnia wracając ze szkoły wstępował do chatki, gdzie się coraz więcej oświecał i utwierdzał w świętej Wierze. Jednego razu wracając od Eufrozyna ujrzał dziecko spuchłe przez ukąszenie węża, który je obwijał: wtedy przejęty ufnością w Boga zaledwie uczynił znak świętego Krzyża, natychmiast dziecko powstało zdrowe, a wąż martwy leżał. Zdumiony tym cudem udał się do Hierolausa i przyjął Chrztu Sakrament.

Potem ś. Pantaleon w miłości synowskiej obrócił całą myśl do tego, aby ojca wyprowadzić z błędów bałwochwalstwa, i łatwo mu było przy gorącej modlitwie i pomocy Boskiej, wzbudzać różnemi pytaniami wątpliwość w pogańskich przekonaniach. Wprawdzie czuł doskonale, że dobroć ojcowska dozwoli mu bezkarnie powyrzucać z domu bożki pogańskie, ale nie chciał działać siłą, tylko przekonaniem: ufał bowiem że Ten, co kazał czcić ojca, pomoże mu do jego nawrócenia. Wkrótce przyprowadzono ociemniałego, któremu lekarze pomódz już nie mogli: lecz Święty w obecności ojca modlił się, a potem wezwawszy Imię Chrystusa, przywrócił wzrok ślepecemu: a tak ojciec i uzdrowiony, razem uwierzyli w Zbawiciela.

Wkrótce po szczęśliwej śmierci ojca, młody dziedzic oswoił wszystkich niewolników, a ze swego majątku wspierał ubogich, zaopatrywał potrzeby chorych, których leczył, a także pomagał więźniom i uciśnionym. I był to sławny w Nikomedii lekarz chorób i ubóstwa. Nadzwyczajna wziętość ściągnęła wszystkich cierpiących do niego, i drudzy lekarze starali się przez zawiść o zgubę Pantaleona, i donieśli go jako Chrześcijanina Maxyminowi. Wezwawszy go Cesarz łagodnie z początku słowy namawiał do wyrzeczenia się Chrystusa. Wyznawca odpowiedział, że czyny więcej przekonywają jak słowa: przeto nalegał, aby przyniesiono chorego bez żadnej nadziei, i jeśli go ofiarnicy modłitwami uzdrowią, wtedy pokażą prawdziwość bogów pogańskich: jeśli zaś nie będą w stanie zrobić cudu, to on w imieniu Chrystusa powróci mu siły. Maxymin zdjęty samą ciekawością chętnie się zgodził i przyniesiono człowieka ruszonego paraliżem, a mnóstwo się ludu zebrało. Ofiarnicy pogańscy długo wzywali różnych bałwanów, ale nieskutecznie; wtedy kazał Cesarz przystąpić Pantaleonowi, a ten wzniosłszy oczy w Niebo rzekł:—Panie pokaż tym, którzy

nie znając Ciebie czczą kamlenie, żeś sam jest Wszchemocnym Królem. — A dotknąwszy ręką chorego zawołał: — W Imię Chrystusa powstań, — a paralytyk powstał uzdrowiony i przez to mnóstwo ludu przyszło do poznania prawdziwego Boga. Lecz poganie i nieprzyjaciele Chrześcijan łatwo wytlumaczyli Cesarzowi, że Pantaleon wielki czarownik, że to działał przez siłę złą, a nie przez Boga, a przeto gwałtem go należy zmusić do ofiarowania bożkom, bo inaczej lud nierozważny pójdzie za jego przekonaniem i odstąpi od dawnej wiary.

Wezwano tedy znowu Pantaleona, i stojącego niezachwianie przy wierze zmuszono mękami do balwochwalstwa. Naprzód przywiązano go do drzewa i szarpano żelaznymi pazurami, i w tyńże czasie pieczono go świecami. W ogromnym bólu podniósł oczy w Niebo i wzywał pomocy: a oto ujrzał Osobę niebieską w postaci starca Hermolaa, i usłyszał głos pociechy, a natychmiast cudownym sposobem pogasty świece i ręce katów jakby z wielkiego zmęczenia ustały. Lecz to wszystko policzono na karb czarodziejstwa i potem wiele jeszcze najrozmaitszych męczarni musiał przenieść, lecz go Bóg wspierał i zawsze niebieska postać starca Hermolaa nie odstępowała go, aż nareście został ścięty w tém miejscu, gdzie teraz wznosi się kościół i nie wielki ogródek, w którym i dzisiaj rosną oliwy, jak i za czasu Pantaleona. Jego męczeństwo mnóstwo nawróciło ludzi, bo obecni widząc nadzwyczajną stałość i nadzwyczajne cuda pomocy Boskiej, wołali przejęci zdumieniem: — Wielki jest Bóg Chrześcijan i sam jedynie prawdziwy! —

Jeśli zastanowimy się, że ta zdumiewająca Wszchemocność Boga, była wykazana w najważniejszej dla świata sprawie, t. j. dla nawrócenia mnóstwa pogan, wtedy nadzwyczajne wypadki przestaną nas uderzać niepodobienstwem. Zapewne samo to życie męczeńskie, wzięte oderwane, może się komu wydać igraszką wyobraźni: bo dla ludzi nie pojmujących całości Chrystjanizmu, pokażą się te rzeczy, jak niegdyś Żydom i poganom, zgorzeniem i głupstwem. Ale znający całą przeszłość Chrześcijańską i widzący przed sobą nieprzebrane tłumy męczenników, znajduje w samych cudach wyjaśnienie całej tej nadzwyczajnej rzeczy; a tak tłum męczenników objaśnia pojedyncze akta, a pojedyncze akta objaśniają na wzajem powszechny heroizm i gwałtowną chęć męczeństwa przy nadludzkim wytrwaniu w katuszach. Wszystko bowiem w świętej Wierze wzajem się łączy, wspiera i tłumaczy: a nie skąd inąd pochodzą zaprzeczenia, tylko że się zwykło o każdej rzeczy oderwanie i bez ogólnego poglądu wyrokować.

Dziwnie jest ładne położenie w Nikomedii i nie darmo greccy pisarze nazwali ją przesliczną i najpiękniejszą. Zatoka Ismid, a dawniej zwana astaceńską i olbiańską, niezmiernie długo w ląd zachodzi w pośród ładnych gór skalistych, i w swoich zakrętach formuje dobrą przystań dla statków handlowych, a potem nakształt rzeki coraz się zwęża, i w końcu ma żupy solne. Nad tą piękną zatoką, noszącą na sobie mnóstwo łodzi, i małych greckich okręciaków, widzisz na dwóch górach porozrzucane domy z pięknymi ogrodami winogrodu, morw, granatów i innych drzew, co wszystko niezmiernie czaruje oko. Chociaż w każdym prawie tureckim miasteczku postrzegasz częste smętarze, jednak w Nikomedji groby z nieodstępniemi cyprysami zaledwie nie spótkasz koło każdego domu. Niewiem czy to ma dobry wpływ na zdrowie mieszkańców, ale to pewna, że odkrywa ich czulą stronę. I rzeczywiście, co to jest za przyjemność, nie rozdzielać się nawet i po śmierci z drogiemi osobami: bo tuż koto progu spoczywają matka, ojciec, brat, żona lub dziecko, a stąd ich pamięć ustawnie przed oczyma, a ich mogiły są najmilszemi kwatarami



kwiatków w przybocznym ogródku. Jest to prawie żyć i obcować z umarłymi. A potem jakże w ten sposób wstrzymuje się człowiek w swoich zapędach i zabiegach: to groby rodzinne ustawnie przemawiają napomnieniem najmilszych osób i przestrożą krótkiego życia, bo tu jakby na oko i materialnie przedstawiona ta prawda, że od kolebki do grobu ledwo się liczy kilka kroków. To pomieszanie mieszkań żywych i umarłych, życia i śmierci, wesela i smutku, jest całym wymownym poematem znikomości naszej. Szczególniej tę myśl wzbudzają dwa najwyższe wierzchołki; na jednym bowiem w koło ruin Zamku rozkłada się mnóstwo wesółych domków, a zaraz na drugim obok się wznoszącym szczycie, wielki las cyprysowy szumi posępnie usypiającą piosenkę umarłym.

Ismid liczy jakich ośmset domów, najczęściej drewnianych i w tym guście budowanych jak carogrodzkie, które czepiają się po górach jak drzewa w lesie. Ormianie mają ze dwieście domów, jednego Arcy-Biskupa i Kościół, a mieszkają u samych szczytów: to samo i Grecy, których ze sto pięćdziesiąt domów czepia się u wierzchu razem z pięćdziesiąt domami Żydów. Turcy jako panowie i leniwi zajmują dolne gór pochyłości. Handel miasteczka mającego ciągle stosunki z Brussą i Carogrodem, jest znaczny i ożywia wązkie lecz dość czyste ulice Ismidu. Oprócz przewoźnego przemysłu, dostarczają jeszcze z pobliskich ogromnych lasów drzewo na budowę okrętów, i sól dobywaną w żupach zatoki. Nad samym brzegiem zatoki rozciąga się równina i tam są bazyry, czyli rząd korytarzów ze sklepami: budowa drewniana dość piękna i pełna różnych towarów Brussy i Carogrodu, a także mnóstwo znajduje się owoców. Tamże na brzegu oprócz celni, jeszcze jest skarbo-wa fabryka wielkich batów dla transportu różnych towarów do Konstantynopola, wysoki mur w kwadrat otacza tę budowę. Zaraz na przeciwko fabryki wznosi się na wzgórzu ładny kiosk sułtański z ogrodem rozesłanym na pochyłości. Dwie góry, na których siedzi Ismid, w samym początku wznoszą się stromo i są podmurowane z dołu ciosem i ceglami, a szczególniej od końca zatoki, to podmurowanie składa się z ogromnych kamieni, spajanych jeszcze potężną Rzymian ręką. Jest to jedyny szczytek w Nikomedji może z czasów Dyoklecjana. W tém podmurowaniu wysokiem na jakich dwadzieścia kilka łokci, są małe otwory z korytarzami niezmiernie ciasnymi: były to kanały dla oczyszczenia miasta. Przed wstąpieniem na góry udałem się po równinie w stronę skutarską, gdzie okryte całe pobrzeże tylko samymi ogrodami, i tam widziałem stare ruiny kościoła, ale dziś same lochy zostały i kilka ścian z arkadami.

Niedaleko za ruinami kościoła, idąc nieco pod górę, wygląda piękny gaj klonów albo platanów, lip i terebiatów: jest to smętarz Armenów. Tam widziałem ogromny kamień, na którego wierzchu orzeł dwugłowy, a pod nim następny napis: — Tu spoczywa bohaterskiego rodu najdostojniejszy Pan, Emeryk THÖKÖLE z KESMARK, Xiążę węgierski i siedmiogrodzki, mąż czynami dla osiągnięcia wolności ojczyzny mężnie sprawionemi sławny w całej Europie, wreszcie po różnych kolejach losu wpośród rodzącej się nadziei odzyskania węgierskiej swobody zakończył jako tułacz wygnanie i życie w Azji nad nikomedyjską w Bitynji zatoką, w swoim wiejskiem mieszkaniu, zwaném polem kwiatów, roku zbawienia 1705 dnia trzynastego Września, mając lat czterdzieści siedm. \*)

\*) Hic requiescit ab heroicis abortis Celcissimus Dominus Emericus THÖKÖLE de KESMARK,

Cały los tego człowieka tak niespodzianie stanął mi przed oczyma, że nie mogłem odjąć się dumaniu nad jego życiem burzliwem. Za jego czasów trudne było położenie Węgrów chcących samodzielnie istnieć, bo znajdowali się między Scyllą i Charybdą, czyli między Turcyą i Austryą, a oba te mocarstwa ciągnęły kraj do siebie. Emeryk Thököle był duszą partii nie życzliwej Austryakom, a błędnie budującą całą nadzieję niezawisłości na upadającej Turcyi. W 1682 podawszy sto zaskarżeń przeciw Austryi, sprzymierzył się otwarcie z Turkami. Zabawnie to było widzieć obok buńczuków i księżyców chorągwie Chrześcijan z obrazami lub napisem Bóg i ojczyzna. Młody Thököle myślał o koronie węgierskiej i pojawszy za żonę wdowę po Rakoczym, Helenę, otrzymał pod Zamkiem Fulek od Sultana dyploma na króla Węgrów razem z godłami tej władzy, t. j. chorągwią i buńczukami. Pospolicie zwali go królem kruczoów, czy Kruciat, bo niby w obronie Wiary podnieśli oręż naksztalt Krzyżowców, a cała ta partia składała się najwięcej z Kalwinów i Arianów. Stan samego Króla nie bardzo był pomysłny, musiał bowiem przed Portą ottomańską bić czołem, a ta go uważała jako czasowie potrzebne narzędzie. Thököle prowadził wojsko tureckie pod naczelnictwem Wezyra Kara Mustafy na Wiedeń i w całej tej sławnej wyprawie czynny brał udział. Węgry, jakby przypomnieli sobie wspólny szczep z Turkami, nie ustępowali im w niszczeniu krajów niemieckich, chociaż Król Emeryk niektóre miasta wziął pod swą opiekę i zachował od spustoszenia. Po walnym pogromie Turków, zaczęły się w Wiedniu traktowania o pokój, co jednak wtedy nie przyszło do skutku. W czasie tych posiedzeń zabawna była rozmowa z posłami osmańskimi, która nam wybornie Turków maluje. Austryacy przedewszystkiēm domagali się wydania Thökölego: na co postowie odpowiedzieli, że chociaż sami Thökölego uważają za wroga, który ich wciągnął w nieszczęśliwą wojnę, że chociaż to jest pies, którego śmierć i życie nie obchodzi Portę, jednak wydać go nie mogą, bo nie dla tego tam przybyli. — Jeden z posłów Chrześcijańskich zrobił uwagę Turkom, że sami zowiąc go psem, nie mają przyczyny drożyć się z jego wydaniem — Prawda, — rzekli Turcy, Thököle rzeczywiście jest psem, co na rozkaz Padyszacha stawa na łapkach, lub się kładnie, wyje lub milczy: ale to pies Padyszacha Ottomanów, który jednēm słowem może go w straszego lwa przemienić. — Wkrótce sprawdziła się przepowiednia, bo Thököle wpadłszy do siedmiogrodzkiej ziemi zbił na głowę generała Hajsler'a, a zabrał dwadzieścia dwie chorągwie i samego wodza ze znakomitszą starszyzną. Sultán zrobił go wtedy Xięciem siedmiogrodzkim. Ten połysk losu przy słabości Turków natychmiast zciemniał i Thököle po szesnastu latach nie ustających bojów, został w skutek traktatu karłowickiego wygnany do Nikomedii i ledwie mógł siedmiu latami przeżyć rozwiane nadzieje udzielnego władania. Widok tej mogiły z europejskim napisem, ocienionej naszą lipą w pośród grobów wschodnich, i zawierającej prochy wygnańca na ziemi obcej i dalekiej od jego ojczyzny, a razem jawny przykład zmienności losów ludzkich, nawodzą smutne myśli, i łza litości mimowolnie zrasza grób tułacza.

Dalęj wstępując na górę, widać jeszcze znaczne szczątki murów, które dawniej

---

Hungariae et Transilvaniae princeps, Vir a rebus proasserenda patriae libertate fortiter gestis tota Europa celebris, post varios fortunae casus, tandem exterus inter ipsam renaescentis Hungariae libertatis spem, exilii simul et vitae finem fecit in Asia ad Nicomediensem Bithyniae sinum in suo Florum campo, obiit anno salutis 1705, aetatis 47, d. 13 Septembris.



opasywały Nikomedię, a podobne ostatki znajdują się i z drugiej strony od końca zatoki; teraz drzewka i powój uzielniają zabytki dawniej potęgi, jakby jaki grobowiec. Nie można podróży po Wschodzie odbywać bez jakiejś tęsknoty i smutku: jest to prawie ustawne błądzenie wśród grobów, cyprysów i mogilnej ruiny potężnych i sławnych niegdyś narodów. Przeszedłszy potem obok nie wielkiego smętarza Turków, spuściłem się w piękny wąwóz dzielący dwie góry nikomedyjskie, kędy strumień w ocembrowaniu kamiennym toczył przejrzyste zdroje.

Obchodząc miasto spotykałem dawne złomki, jako to: kapitele, kolumny i grobowe kamienie, których starożytne napisy długo mię zajmowały. Nie uwierzysz bowiem jakie wrażenie sprawiaje płacz i skarga na śmierć tych pokoleń, które oddawna przeminęły z całym swoim narodem, językiem, cywilizacją i miastami: zdaje się że to lament podziemny z mogiły całej przeszłości; szczególnież mnie poruszył napis jakiegoś Kajlakina, który powiada, że położył kamień grobowy najdroższemu dziecięciu, choć jego płaczu już nie słyszy. Lecz wśród poważnych i rzewnych dumań musiałem przy tém opatrywaniu parsknąć ze śmiechu czytając ten krótki a węzłowaty nagrobek: — »Deus syn Dea żył lat dwadzieścia ośm, umarł z pijactwa.« — Chociaż sama ludzkość radzi o umarłych albo milczeć, albo dobrze mówić, jednakże ten zwyczaj, szczególnież w towarzystwie wyższém, bo lud nie tyle dba o sławę, mógłby wstrzymać od wielu występków i brudów, gdyby wiedziano, że wady ich nawet kamień grobowy pada do potomności.

Wyznam ci jeszcze, że mieszkańcy dawniej stolicy Dyokleciana wydawali się mi nadzwyczaj grzeczniemi, a co dziwniejsza nieinteresowniemi; nie tylko bowiem krzywo nie patrzyli na mnie, ale nawet sami Turcy chętnie oprowadzali, gdzie tylko wedle ich zdania było co godnego uwagi cudzoziemca: nadto kamienie z napisami nieraz do połowy w ziemi zakryte odkopywali z ujmującą dziwnie uprzejmością, bez domagania się nagrody. Jest to szczególna osobliwość, bo na całym Wschodzie czy jest za co, czy nie ma za co, gwałtu krzyczą o baczysz.

Na samym szczycie, jak ci wspominałem, znajdują się ruiny Zamku opasane w koło ogrodami tureckich domów, ale przez to żadnej nie miałem trudności w oglądaniu rumowiska. Kilka niedoburzonych baszt pół-krągłych, ze zwykłą ale zawsze ładną opaską bluszczów, krzewów i powojów, stanowi całą pozostałość Zamku. Sposób murowania zupełnie ten sam co w Nicei, i bez żadnej wątpliwości pamięta czasy Laskarisa, czyli schyłku Państwa Greków. Na tejże samej górze wznosi się dawny meczet, przerobiony z greckiego kościoła, ale niczem się nie zaleca. Czarujący widok z tej góry na miasto zbiegające do dołu, i na całą odnogę pięknie się rysującą, jakby wspaniała rzeka, za którą po jarach, szczytach i pochyłościach czepiają się w ładnym położeniu wesołe letnie domy bogatszych mieszkańców, okolone platanami lub inném drzewem. I tam właśnie była Willa kwiatów Tekelego. A po innych stronach przedstawują się góry wysokie okryte ogrodami i winnicami.

Potem zestąpiłem na znaczny pagórek uwieńczony okopiskiem żydowskiém, i tam spotkałem rozwaliny dawniej wielkiej cysterny budowanej z cegły; rozciągała się w czworogran szeroki na czterdzieści, a długi na pięćdziesiąt kroków i miała dwadzieścia cztery filarów, połączonych arkadami: dziś ledwie siedm zostało, a reszta poszła w gruzy. Cysterna także należy do czasów upadającego Cesarstwa Bizantu.

Oto jest wszystko w co się obróciła pełna gmachów i przepychu stolica Dyokleciana, albo stolica Męczenników, którzy ją w literalnym znaczeniu rzekami krwi

obleli. Dziś tu nikt nie wie, czy byli kiedy na świecie Dyoklecjan i jego towarzysze, albo następcy, a grób ś. Pantaleona w powszechnej znajomości i czci zostaje; pałace, gmachy i całe dawne miasto, jak sen, bez pamięci zginęły, a Kościoły Chrześcijańskie tak zawzięcie burzone, wznoszą się dotąd w Nikomedii. Grube wieków warstwy zasunęły wielkość i potęgę Rzymian, a Wiara Krzyża zroszona krwią męczenników, bujnie się rozrosłszy po całej ziemi, w tryumfie zwycięstwa nad ludźmi i czasem, podnosi uwieńczone ku Niebu czolo; bo taki zawsze musi być koniec walki, jeśli docześność olśniona chwilowym blaskiem, pójdzie w krwawe zapasy z prawdą Bożą i wieczną.

#### IV.

##### Powrót do Konstantynopola i zakończenie.

Bardzo byłem rad, że od Ismid do Skutari można drogę odbywać Arabetami, bo niezmiernie byłem zmęczony ustawnym jeżdżeniem na koniu, jeszcze z najniegodziwszym siodłem drewnianem. Arabety pocztowe, są to wózki bardzo małe i zupełnie tej formy, jak nasze taczki na cegły, jednak bardzo wygodnie osadzone na czterech wielkich i kutyh kołach: pod spodem wózka pośrodku jest kij poprzeczny z wystającymi po obu stronach końcami, do których pręty żelazne zastępujące nasze lusznie, są przytwierdzone: co sprawia, że daleko lżej noszą Arabety jak wózki. Podróż ta nieco drożej kosztuje, bo trzeba brać koniecznie cztery konie, i jeszcze jeden piastur wzięcój płaci się na smarowidło.

Rankiem osmnastego Listopada wyjechałem z Nikomedii do stacji odległej o pięć godzin. Dzień był piękny, jak u nas czasem w późnej jesieni, tylko bez porównania cieplejszy. Po szerokiej i porządnej drodze lecieliśmy piorunem: bo cztery konie wciąż zaprzężone pędził z siodła tegi młody murzyn w sinych szarawarach i sianej szamerowanej kurtce bez rękawów, a tylko szerokie rękawy koszuli z białego muślinu powiewały w kolo rąk czarnych, i kutas błękitny czerwonego fesu rzucał się ustawnie nad głową. Ta szybka jazda przypominała mi nasze poczty tym bardziej, że i słupy były podobnie malowane na trakcie. Droga z Nikomedii trąci przepychem stolicy: mosty dobre i ładne, co godzina lub dwie są kawiarnie budowane tam zawsze, gdzie ogromne platany mogą osłonić cieniem, a źródło czystej wody napoić spragnionego: prócz tego często na drodze spotykasz muirowane fontanny. Podróż mi się wydała najpiękniejszą przejażdżką. Droga szła ciągle nad nikomedyjską zatoką, usianą rozpiętymi żaglami różnych statków, a z drugiej strony drogi, wisały góry odziane lasem lub winnicami przyległemi pięknej wsi Jarymdża, na szczycie położonej. Często gościniec trzymając się zatoki, był wykuty w połowie skal nadbrzeżnych, i przyjemnie było lecieć czwałem, kiedy pod sobą na trzydzieści łokci widzisz w dole morze, a nad głową na jakichś dwieście łokci piętrzą-



ce się skały w różnych postaciach, gdzie po szczytach podartych czepia się rzadka blada oliwa i karłowata sosna. We trzy godziny przeleciał pięcio-godzinną drogę chwyt murzyn, paląc z bicza tak często i tak doskonale, że nawet nasz mazur furman musiałby mu pozazdrościć.

Stacia, do której przybyliśmy, nazywa się Charaka, gdzie nic nie ma, tylko dóm pocztowy porządnie zbudowany w ładnym położeniu nad samém morzem; stamtąd widać ruiny Zamku koronującego szczyt przyległej góry: ze sposobu budowania i samych wież można poznać, że są współczesne Zamkowi nikomedyjskiemu. Na tejsze górze postrzegasz jeszcze rozwaliny wodociągu. Najpodobniej było tu dawne miasto Astakus, od którego zatoka nazywała się dawniej astaceńską.

W Charaka Arabety zastałem popsute i znowu musiałem jechać konno, lecz przecię znalazło się europejskie siodło. Zdaje się że nieszczęsny fatalizm wisi nad państwem tureckim. Mahmud Sułtan szerokie i porządne drogi przeciął tu przez ogromne skały; cóż powiesz, wszystko zaniebane, mosty i fontanny często popsute, a na arabetach póty jeżdżą, póki się nie zepsują, bo nikt nie myśli o naprawie, i najpewniej z czasem ładne to urządzenie Sułtana przepadnie: a to nie dla tego, żeby Arabetami nie lubili jeździć, ale że Turcy mają przez lenistwo jakieś podobieństwo do małp, o których mówią że chętnie grzeją się przy ognisku, lecz same nigdy dREW nie przyłożą. Idą w rozwaliny miasta, jak i całe państwo, a Turek spokojnie i obojętnie pali swój tytuń, zapija go kawą, patrzy na wszystko ospale i do niczego ręki nie przykłada, spuszczając się na sam przyrodzony bieg rzeczy ludzkich.

Możesz łatwo wniesć, że ta surowa i filozoficzna uwaga wypłynęła ze złego humoru przy wsiadaniu na konia i znowu konny Surudzi przewodniczył podróży mojej. Wkrótce z ładną pogodą i położeniem przyszła i myśl wesoła. Jechaliśmy ciągle nad zatoką i nie mogłem nasycić się pięknosciami okolicy. W dole nad wodą ogromne i rokoszne ogrody zieleniały, które się często podnosiły aż na wysokie skały. Na samém pobrzeżu przegłądały się w nurtach zatoki zgrabne wioski, a na drugiej stronie odnogi ziemia długim językiem wchodziła w morze i tam zdala majaczyły dwie wioski Arszak i Dilbaszi, czyli głowa języka, bo ta wieś leży na samym końcu przylądka.

Dalej pominęliśmy dwie wsi: Tauszandżin i Małym, wielkie osady, bo każda ma najmniej pięćset chat w bardzo malowniczym położeniu, rozsypane po górach przyległych morzu i okolone ogrodami. Tauszandżin, albo Tauszandzil, jest to dawne miasto greckie Filokrena, sławne w dziejach byzantyńskich potyczką filokreńską. Cesarz Andronikus młodszy, nie mogąc znieść ustawnych napadów Urchana, który nieraz miecz i pożogę aż do Bosforu roznosił, wystąpił wreszcie z dość licznym wojskiem przeciwko Turkom. Walczące strony zeszyły się w okolicy Filokreny i po małych utarczkach zawiązała się bitwa, w której Cesarz lekko w nogę raniony kazał natychmiast zanieść siebie na kobiercu do Filokreny i stamtąd łodzią umknął do Carogrodu. Tymczasem w greckim wojsku, po oddaleniu się cesarskiem, rozniosła się wieść, że Andronikus poległ, a stąd powstał tak wielki popłoch, że Grecy rozbiegli się w różne strony i szukali schronienia w pobliskich zamkach. Część wojska byzantyńskiego ścigana przez Turków uciekła do Filokreny, ale kluczo od bramy miasta były się na chwilę zarzuciły i Turcy dopadłszy zbiegów część zabrali w niewolę. Tak się zakończyła ta potyczka, którą jedną tylko Cesarze greccy odważyli się stoczyć w obronie Nicei i całej tej najważniejszej granicy państwa By-

zantu. Wreście po czterech godzinach drogi przybyłem na stację do miasteczka Gebyze, albo Gebeze, gdzie resztę dnia spędziłem.

Miasteczko leży na górze nie daleko od morza naprzeciwko wysp xiążących i liczy teraz jakich sześćset domów. Za czasu królów Bitynii i panowania Rzymian nazywała się ta osada Libyso, później pod rządem bizantyńskim przybrała imię Dakibissa, z czego Turcy zrobili swoje Gebyze, albo Gebeze. Teraz to miejsce jest zupełnie nie obronne i bardziej na wieś wygląda jak na miasteczko, jednak jeszcze przy schyłku Cesarstwa Greków Dakibyssa była pięknym miasteczkiem i posiadała murowany zamek, do którego schroniła się część wojsk Andronika. Chociaż nie mogłem znaleźć fundamentów dawnych, jednak dziwi mnie Pococke, że nie widział tu żadnych złomków starożytnych, kiedy zaraz koło pocztowego Kanu są trzy dawne sarkofagi marmurowe, a osobliwie jeden z nich ładnej wcale roboty. Także przy meczecie bardzo dawnym, może nawet przerobionym z Kościoła greckiego, widziałem nie mało kapiteli już dawnych korynckich, już nowszych z krzyżami, podobnej formy jak są w Kaplicy ś. Heleny w Jeruzalem. Nadto przed meczetem służy za łożo fontanny sarkofag marmurowy, zupełnie w tym guście co nicejski, wmurowany w bramę carogrodzką, lecz daleko piękniejszej rzeźby; między trzema bowiem rzniętymi kolumneczkami znajdują się dziwnie ładnego dłota cztery osobki, a same brzegi otoczone są pięknym szlakiem, który składa się na przemian z bukietu liści winogrodowych i dwóch gołąbków pijących wodę.

W końcu prawie miasteczka, na pięknym pagórku nie daleko od morza, wznosi się drugi pyszny meczet otoczony w kwadrat budowami, gdzie się mieści Tekijo Derwiszów i inne zwykle przy Dżiamissach zakłady pobożne, jak szkoła i szpital. Gmach ten ładny i mogący nawet stać w Carogrodzie, dźwignął sławny Kadi, czyli Sędziego Gebyzy Fastullah, którego Mohammed I wyprawił był w poselstwie do Emanuela Cesarza. Sultan przez wzgląd na tak piękną fundację wyniósł Sędziego na stopień Paszy. Grób czyli Tiurbe założyciela dotychczas znajduje się w małej kapliczce pięknej architektury. W tym gmachu można widzieć mnóstwo dawnych kolumn, zapewne wziętych po większej części z ruin Libissy. Zaraz przy meczecie rozklada się smętarz z ogromnym lasem cyprysów, gdzie także spotykasz nie mało złomków starożytnych kolumn.

To wszystko, com opisał, nie mogłoby mnie zatrzymać w Gebeze, gdyby pamięć wielkiego Annibala nie nęciła serca ku tej biednej mieścinie tureckiej. Tu bowiem sławny wojownik czasów starożytnych obrał siedlisko, korzystając z opieki swego przyjaciela Króla Bitynii. Na te góry, na morze i na wyspy xiążące ileż razy wodził wzrok posępny i odczarowany! Z jego bowiem zwycięstw została smutna pamięć, w jego ojczyźnie wróg, któremu nienawiść dzieckiem zaprzysiągł, zniszczenie i zagładę rozszerzał: a on sam z pogromcy Rzymu stał się biednym tułaczem, z kraju do kraju ściganym przez nieubłaganych nieszczęściem nieprzyjaciół, i co chwila lękał się haniebnej niewoli. Tu przeto zbudował wieżę z tajemnymi wyjściami, aby w razie napadu Rzymian mógł uciec, tu widząc się zdradzonym i blizkim pojmania wolał trucizną zakończyć smutne życie, niż znosić urągowiska wrogów; tu nareszcie znalazł pokój i bezpieczną od nieprzyjaciół uchronę w mogile, która swym blaskiem oświeciła na zawsze Libyssę, chociaż miejsca grobu nie podobna dziś z jakkolwiek oznaczyć pewnością. Turcy pokazują nad morzem, nie daleko za miastem mały pagórek ocieniony cyprysem, który ma pokrywać prochy bohatera

Cichy, pogodny, ciepły, jesienny wieczór, wzywał do przechadzki i dumania:



poszedłem przeto, jak łatwo się domyślisz, odwiedzić grób Annibala. Prawdę wyznać, że miałem sobie nieco do wyrzucenia zbyt czczone zajęcie się miejscem pobytu i śmierci Annibala: ale wrażeń młodości nie podobna zatrzeć, i zawsze na nas bardziej działają postaci wieków klasycznych, jak najwięksi ludzie nowszych czasów. Zwycięzca pod Kanami samowładnie opanował całą myśl, a potem nic bardziej nie pociąga serc ludzkich, jak widok prawdziwej wielkości, prawdziwie nieszczęśliwej. Tak siedząc na pagórku oparty o drzewo cyprysu myślałem o kartagińskim wodzu, o dziejach dawnego świata, i wreszcie o marnych zatargach ludzkich; i nie postrzegłem się jak cicho gwiazdy wystąpiły; cyprysy gdzie niegdzie posiane przywdziały ciemną szatę nocy i nieporuszenie stały jak grobowe piramidy; milczące morze, jakby zamysłone o dawnych czasach, błyszczało przede mną; rozrzucone ognie po wysepkach i lądzie, odpowiadały gwiazdom niebieskim; tymczasem wyobraźnia w ciemności i zmroku rozciągała żywioł swoje marzenia. Wśród tęsknych myśli z wolna wracając pytałem siebie: Gdzie Rzym, gdzie Kartago?— Zwycięzcy i zwyciężeni śpią w grobach. Czyż wszystkie nienawiści narodów, jedna ich tylko ma skończyć zagłada?

Dziewiętnastego Listopada pożegnałem anniballową Libysse. Znowu z Gebezy dano mi arabet, i już wózkami jechałem aż do Skutari. Podróż była szybka i przyjemna. Jadąc zawsze blisko morza, widziałem zwaliska dawnego mostu z czasów greckich, a potem przebywszy drugi most murowany przez Turków, zatrzymałem się we wsi położonej nad samem morzem, które tu ma zupełny pozór nie wielkiego jeziora, bo z jednej strony długi i wązki język ziemi daleko zachodzi w morze, a z innych boków graniczą wyspy ciągnące. Jakich ośmdziesiąt domów liczy ta Greków osada, którą Turcy zowią Pendyk, a Grecy Pendichi. Jest to dawne Panteichion, wieś sławnego wodza Belizariusza, gdzie po oddaleniu się z wojska pędził na łonie bogactwa życie spokojne i tu najpodobniej umarł. Wiadomo ci bowiem, że jego żebractwo i ślepotą są bajecznym choć poetycznym wymysłem. Nie wchodząc w naukowy rozbiór potyczek Belizariusza, bo na tem się nie znam, lecz uważając rzeczy po prostu, widzę go nadzwyczaj wielkim wodzem, bo dowodził nie żołnierzem bitnym, ale już zmiękczalym i niekarnym, a jednak umiał ich utrzymać i do walki zachęcić. Stąd zwycięstwa, jakie odnosił, głównie należy przypisać jego jenuuszowi, kiedy pospolicie sława innych w niemalżej części jest własnością żołnierzy. Pamięć Belizariusza nadzwyczaj umiliła tę wioskę, gdzie na końcu oglądałem dawne ruiny Zamku i łudziłem się myślą, że to było pomieszkanie wielkiego wodza, chociaż sposób murowania wcale nie przypominał świetnej epoki Justyniana. W kawiarni, której ganek wchodził na słupach w morze, napiłem się kawy przy myślach o Belizariuszu.

Surudzi nalegał: siadłem przeto do arabetu i konie w czwał poleciały. Po drodze zawsze nad morzem widziałem wieś ogromną Jachudżu, której tysiąc domów pięknie się rozkładało na bardzo wysokiej górze. Dalej przedstawiała się nam błonia obszerna, zwana łąką cesarską, bo tu w piérwszym pochodzie ze Skutary zwykły obozować wojska tureckie, a także karawany ciągnące w głąb Azji. Na tej łące zakończył życie Mohammed II czyli zdobywca. Śmiały ten wojownik swemi miłemi barankami, jak nazywał Janczarów, zagarnął Carogród, Trebizont, Grecyą, Wyspy Archypelagu, Serbią, Synapę i inne pograniczne kraje. Prócz ogromnego talentu i przebiegłej polityki w prowadzeniu podbojów, jeszcze zadziwia w nim ta nienasycona chęć zdobywania, która się stała jego żywiołem. Żadne trudy nie mogły go

zrazić, żadne roskosze i zbytki nie mogły mu umilić pokoju. Zważając w ludziach tak często wyłączne i niewytłumaczone skłonności, zdaje się widzisz w tém, że Bóg w niezbadanych wyrokach posyła człowieka do spełnienia jakiegoś dzieła. Wojny i zdobycia były dla Mohammeda zaspokojeniem wszystkich potrzeb: jeśli miał smutek, szedł na wojnę dla pociechy; jeśli szczęście, to nowém je zdobyciem przyprawił: a jeśli był chory, to dla odzyskania zdrowia podejmował wyprawę. Właśnie i tą razą czując się słabym, zebrał wojska i pociągnął ze Skutari, ale na pierwszym odpoczynku ducha wyzionął. W całym tedy znaczeniu do ostatniego tchu wojował. Śmierć jego sprawiła nieco zamieszania, bo wedle polityki Mohammeda żaden z Paszów nie wiedział, dokąd Sultán ciągnął. Rzecz osobliwa, że trzej sławni wojownicy, t. j. Annibal, Belizariusz i Mohammed, tak blisko siebie śmierć znaleźli w Bitynii.

Po czterech godzinach drogi z Libissy przybyłem na stację do miasteczka Kartal sławnego dobrym portem, który u Teofana i Cedrena zowie się Kartalimenos. Miasteczko rozciąga się malowniczo nad brzegiem i jest daleko większe od Pendiku, a zamieszkane przez Turków i Greków. Między budowami odznaczają się dwa meczety, jedna cerkiew grecka, kiosk sultański nad morzem, i dom pocztowy ładnie z drzewa budowany, ale go tak niechlujstwo wschodnie szpeci, że nie można w nim zatrzymać się na chwilę. Obok poczty ciągną się nie złe bazyry, a w porcie przy znacznym ruchu mieszkańców, widzisz liczne bazy, co wszystko świadczy o przemyśle miasteczka; głównym przedmiotem handlu są: zboże, owoce i jedwab. Żadnych tu ruin dawnych nie postrzegłem, tylko czasami walał się dawny koryncki kapitel, albo złomek kolumny, jakby na przypomnienie, że dawniej Kartal był piękniejszym miasteczkiem.

Od Kartalu zostawało mi cztery godzin drogi do Skutari i dobrą czwórką wciąż szybko mijałem to karawany kupców w zawojach wielkich i dawnych z licznymi szeregami wielbłądów idących jeden za drugim, z mnóstwem u szyi dzwoneczków małych i wielkich; to znowu Paszę w czerwonym feszu na dzielnym bachmacie z wielkim gronem służalców. Często po górach wyglądały wsie rozrzucone, lecz szczególniej uwagę zwróciła wioska Maldepe nad morzem. Jest to dawne Pelekanon, gdzie Andronikus wybierając się na Urchana obozował, a także Cesarz Alexis stał tu obozem w czasie oblężenia Nicei przez Krzyżowców, którzy mu w darze przysłali mnóstwo łbów bisurmańskich. Widać że między Kartalem a Pelekanon był sławny Klasztor Satyros, zbudowany niegdyś na miejscu bożnicy pogańskiej dedykowanej Satyrowi, a także pałac Bryas; pytałem Surudżego czy niema w okolicy ruin, i powiadał mi, że są znaczne zwaliska pałacu zaraz przy wiosce Maldepe. Sławny to był u Greków pałac dźwignięty zupełnie na wzór pałacu babyłońskich Kalifów przez Teofila Cesarza, który w chęci urzeczywistnienia bajek wschodnich, kazał odlać w ogrodzie złoty klon ze złotemi ptaszkami, a dwa złote lwy niby pilnowały drzewa. Ale ten dziecinny przepych wśród nędzy państwa, musiał być wkrótce przerobiony na pieniądże.

Wreście stanąłem u rogatek skutarskich i zabawną musiałem odbyć scenę: straż bowiem postawiona niby dla pilnowania dżumy, ma do tego przygotowaną budkę, w której przejeżdżający musi się okurzać. Z początku nie chciałem wstąpić do tego chlewku, gdzie różne śmiecie tlały powolnym ogniem; lecz wreście na sekundę zająłem i to było arcy dostateczne dla zapobieżenia morowej zaradzie, a do rzeczy moich na arabecie nawet żadnej pretensii nie okazano. Prawdziwie, ta kurząca



kwarantanna tyle im pomoże, co umarłemu kadzidło. Z radością leciutkim kaikiem przeciąłem śliczny Bosfor, bo mię czekało szczeré i serdeczne przyjęcie u XX. Reformatów z najweselszém powitaniem ojca Mansweta.

Zima nie tylko już była za pasem, ale po prostu zaglądała w oczy: dla uprzedzenia tedy zamarznięcia brzegów odesskich, potrzeba było w pierwszych dniach Grudnia wsiąść na statek parowy. W tak spóźnionej porze obawiałem się burzy na niegościnném morzu Czarném: lecz przeciwnie trwała najpiękniejsza pogoda i po gładziutkiej powierzchni szybkośmy przeszliśmy się do Odessy: a stamtąd po czternasto-dniowej kwarantannie stanąłem w Kijowie przed samém Bożem Narodzeniem.

W czasie powrotu przypominałem sobie mój wyjazd, kiedy pełen niespokojności puszczałem się na wolę Bożą w kraje nieznané i z opowiadań straszne. W tém rozważaniu nie mogłem nie widzieć szczególniejszój dobroci i Opatrzności Boskiej, które mi łzę wdzięczności wycisnęły. I zaiste, jakże-bo dobry i miłosierny jest Bóg nawet dla tych, którzy wcale postępowaniem nie zasługują na niebieską opiekę! Widziałeś kochany Janie, jak za przybyciem do Carogrodu znalazłem prędko ziomeków przyjaciół i towarzyszów podróży aż do Syrii, jak te przyjemne stosunki ułatwiły mi całą pielgrzymkę. Słowem, wszystko, czegom doświadczać, składało się na lepsze. Za przybyciem do Jaffy mocnom się smucił, że nie mogłem wedle życzenia odwiedzić natychmiast Jeruzolimy; ale Pan Bóg tą przeszkodą grassującój dżumy, daleko lepiej plan mój pielgrzymki urządził, bo miesiące najgorętsze i najniebezpieczniejsze pod względem zdrowia, musiałem spędzić w górach libańskich wśród najczystszeo powietrza i niezbytcezych upałów: a dopiero pod jesień za ustąpieniem skwarów nadzwyczajnych, mogłem zwiedzić ognistą Judeę. Przeciwnie z moją nieostrożnością i nie przyzwyczajeniem do upałów, najpewniejbym dostał febrę, gdyby nawet i dżumy nie było. Wśród zamieszek wojny Egiptu z Carogrodem, wśród grassujących okropnych gorączek, wśród miejsc często niebezpiecznych i sławnych napadami, przeszedłem ocieniony skrzydłem Wszechmocnego, nie doświadczać żadnej słabości, żadnej nieprzyjemności większój, a tém bardziej żadnego przypadku. We wszystkich stosunkach i zabieranych przyjaźniach, nigdym się na Wschodzie nie oszukał, lecz zawsze miałem do czynienia z najgodniejszemi osobami, co tak mile uprzyjemniały podróż. Klasa niższa, pół wschodnia, co się zwykła żywić służbą przy wędrowcach, jest bardzo zepsuta: a jednak i w Syrii i w Turcyi zawsze miałem Drogomanów i przewodników najpocziwszych, którzy mię w niczém nie oszukali i z mój nieumiejętności strzeżenia rzeczy i pieniędzy, bynajmniej nie korzystali. Tyle przebyłem morz i w tak rozmaitych porach, a jednak nie widziałem nawet niesilnej burzy. Lecz jak wyliczyć wszystkie najdrobniejsze szczegóły, kiedy chociaż je trudno wypowiedzieć, a jednak świadczą one w sercu naszym, o niewidzialnej Ojcowskiej ręce Boga? Nieraz w ciągu podróży nocując pod gwiazdzistém niebem, wśród najeżonych skał, przebiegałem mimowolnie w myśli wypadki całego życia i wędrowki do grobu Zbawiciela, a rozrzewniony wdzięcznością, podziwiałem nieskończoną Dobroć i niewymowną Opatrzność. Podróż moja po Bitynii, tak mię nadspodziewanie kosztowała, że za przybyciem do Odessy, nie miałem czém opłacić kwarantanny, a cóż dopiero myśleć o drodze z Odessy i o zimowém odzieniu, którego latem wyjeżdżając nie wziąłem. W mieście miałem tylko jednego znajomego, a z resztą nikt tam nie słyszał o mnie; i możesz sobie wyobrazić nieprzyjemność, kiedy mi posłaniec doniósł, że i ten jeden znajomy nie znajdował się

w Odessie. W tak przykrém położeniu przychodzi obcy człowiek do kwarantanny i z nadzwyczajną dobrocią oświadcza, że gotów mi dopomódz, jeślibym w czém jego usługi potrzebował. Jakoż od téj chwili zajął się mną całkiem i w czasie kwarantanny, i później po wyjściu przyjął najgościnniej w swym domu, pożyczył pieniądze i jeszcze sam załatwiał wszystkie moje interesa odesskie, jakby najdawniejszy przyjaciel. Nie, nie! — Wszystkie te zdarzenia nie są skutkiem ślepego trafu, którego nie może pojąć rozum, a serce się nań gwałtem oburza. To ręka Boga miłościwa: serce ją widzi i czuje, a rozum z najtkliwszą wdzięcznością wysławia. «Wielkie bowiem są sądy Twoje, Panie, i niewymowne słowa Twoje: dla tego dusze nie-umiejętne pobłądziły. Lecz Twoja, Ojczyźnie niebieski, Opatrzność rządzi; boś dal między nawałnościami ścieżkę bezpieczną, pokazując iżes mocen ze wszystkiego «wybawić.»

K O N I E C.







## WYKAZ RZECZY.

<b>Noworossya</b> . . . . .	1
Żegluga po Czarném morzu.	
<b>Konstantynopol i przedmieścia</b> . . . . .	40
Widok Carogrodu.— Meczet Jani Dżiamissi.— Mirczarczy i Tiurbe Abdul-Hamida.—	
Wysoka porta i Czemberlitas.—Ś. Zofia.—Główny Seraj.— Meczet Sułtana Ahmeda.—	
Hyppodrom.—Cysterna większa i mniejsza.—Słup spalony.—Meczet Sułtana Osmana.—	
Bezestany.— Meczet Sulejmanie.— Kilisse-Dżiamissi.— Gzukur Hamam i Meczet	
Zdobywcy.— Wodociąg Walensa.— Kolumna Marciana.— Ogród wykopany— Kwartał	
Fonar.— Mała Zofia.— Meczet Bajezida.— Kolumna Arkadiusza.— Meczet Emir-Akor,	
czyli Studios.— Obrazoburcy pod Leonem Armeńskim.— Zamek siedmiu wież.—	
Mury Miasta.— Balukli.— Bujuk-dere.— Góra Olbrzymia.—Przejażdżka do Belgradu.—	
Brzeg europejski Bosforu.— Topkana.— Galata.— Pera.— Derwisze Mewlewi.—	
Wielkie pole umarłych.— O katolickich kościołach.— Przejażdżka do Ejub i wód	
słodkich.— Piątkowa parada.— Skutari, Bulgurlu, Chalcedon i t. d.— Zewnętrzny	
pozór miasta, pożar i psy.— Fontany i kawiarnie.— Różność ubioru.— Grecy.—	
Ormianie.— Żydzi.— Turcy.— Xiążka 7-miu modlitw.	
<b>Hellespont, Tenedos i Lesbos</b> . . . . .	88
Kallipolis.— Lampsak.— Sestos, Abydos.— Zamki Dardanejskie.— Troja.— Jeni-	
czeri.— Alexandria Troas.— Lesbos.	
<b>Smyrna</b> . . . . .	95
<b>Szio, Samos, Patmos i Kos</b> . . . . .	106
Leros.— Kos.	
<b>Rodos i Cypr</b> . . . . .	112
<b>Bejrut, Der-Kalaa</b> . . . . .	122
<b>Liban i niektóre miasta Fenickie</b> . . . . .	131
Ujście rzeki Kelb.— Antura.— Bekirke.— Larissa.— Szerfe, Bedzummar.— Askut.—	
Miasto skamieniałe.— Fakra.— Ain-Tanur.— Afka.— Akura.— Tanurin, Hiub.—	
Dimen, Kannobin.—Beszarre i klasztor Karmelitów.— Cedry.— Eden, Chassaja.—	
Tripolis.— Kalmun.— Droga do Batrys.— Batrun.— Nocleg w Kanie i bajki.—	
Byblos.— Ujście rzeki Adonis.— Dżiuni, Betchazbaw.— Gazir.— Ekfur.— Gabal.—	
Ainwarka.— Bekweja.— Zahle.— El-Mallaka.	
<b>Balbek</b> . . . . .	164
<b>Damaszek</b> . . . . .	173
<b>Der-el-Kammar, Btedin albo Bet-el-Din</b> . . . . .	191



<b>O Maronitach, Druzach i Metualach</b> . . . . .	195
Lady Stanhope.	
<b>Sidon</b> . . . . .	211
<b>Tyr</b> . . . . .	221
<b>Ptolemaida</b> . . . . .	235
<b>Karmel</b> . . . . .	243
Kaifa. — Droga z Kaify do Karmelu. — O prorokach. — Klasztor XX. Karmelitów. — Braciszek Jan. — Kościół i grotta Eliasza. — Historia Karmelitów. — Szkoła Eliasza. — Źródło Eliasza. — Ogród Eliasza. — Góra Ofiary. — Ogólny rzut oka na Karmel.	
<b>Nazaret</b> . . . . .	256
Przybycie do Nazaretu. — Kościół Zwiastowania. — Klasztor Bernardynów. — Sklep ciesielski ś. Józefa. — Dawna Synagoga. — Stół Chrystusa. — Źródło ś. Piotra. — Skała przepaści. — Wioska Jaffa. — Marja Drzenia. — Źródło Marji. — Stan obecny Nazaretu. — Historia Nazaretu.	
<b>Tabor</b> . . . . .	264
Droga do Taboru i jego widok. — Msza ś. — Ruiny i stan obecny tej góry. — Historia Taboru. — Widok z Taboru. — Źródło, Kościół dziewięciu apostołów i wieś Debora.	
<b>Tyberjada Genezar</b> . . . . .	268
Droga do Jordanu i jego widok. — Arabskie wesele. — Hamam, albo łaźnia — Ruiny dawnej Tyberjadi i Historia. — Patriarchat Żydowski. — Dawna Akademia Żydowska. — Kościół ś. Piotra i stan obecny miasta. — O Żydach. — Morze Galilei. — Noc nad brzegiem Genazaret.	
<b>Okolice Gallejskiego Morza. Kana Gallejska</b> . . . . .	279
Magdal. — Zamek gołębi. — Góra wieprzów. — Tahba. — Kafarnaum. — Góra chleb i ryby. — O naszych pielgrzymach w nocy. — Góra błogosławieństw. — Bitwa Tyberjadzka. — Pole kłosów. — Kana i ruiny kościoła. — Źródło Kany. — O ś. Bartłomieju.	
<b>Odpusty. Powrót do Nazaretu. Seforis</b> . . . . .	288
Wykład nauki Odpustów. — Droga do Nazaret i bitwa Templariuszów. — Msza w grocie wcielenia. — Hiszpan Misionarz. — Seforis. — Jój historia. — Kościół Sefory i msza. — Ruiny Sefory.	
<b>Samarja</b> . . . . .	303
Wyjazd z Nazaretu i rzut oka na Galileę. — Ezdrelon. — Dzinin. — Droga do Sebasty i rzut oka na Samarję. — Sebaste. — Kościół ś. Jana. — Grób ś. Jana. — Historia Samaryi czyli Sebasty. — Napluz, albo Sychem. — Arcykapłan Samaryjski, Rękopism i Samarytanie. — Historia Miasta. — Ś. Justyn. — Filozof Marinus. — Hebal i Garizim. — Sobor Napluzki. — Pole Jakóba i grób Jozefa Patriarchy. — Studnia Samarytanki. — Biedna Arabka. — Góra Silo. — Chan Leban. — Fizyonomia Judei. — Wioska Enabrud. — Luza. — Il Biri. — Kościół i Klasztor.	
<b>Jeruzalem. I. KOŚCIOŁ Z MĄRTWYCHWSTANIA</b> . . . . .	324
Dolina Ajalon. — Ramatnim Sofim. — Wrażenia widoku okolicy i Jerozolimy. — Przybycie do klasztoru. — Pierwsze nawiedzenie Grobu Pańskiego. — Kompletorium i Processja. — O Magdalenie. — Forma Kościoła i Rotonda. — Kaplica Grobu. — Opis ognia ś. (w nocy). — Kapliczka Koftów przy Grobie i groby Józefa i Nikodema z Arymatei. — Główna Kaplica Greków. — Miejsce trzech Marii. — Kamień namaszczenia. — O drzwiach Kościoła. — Golgota. — Kaplica Adama. — Kaplica koronacji i urągania. — Kaplica ś. Heleny i znalezienia Krzyża. — Kaplica rozdzielenia szat. — Kaplica Longina. — Kamienne dyby i grotta wzięcia. — Kaplica ś. Magdaleny. — Kaplica Panny Maryi. — Klasztor Bernardynów przy grobie. — Galerja i Skarbiec. — Historia Kościoła i stan obecny. — Nabożeństwo. — Rozważania. — Wrażenia. — Widok zewnętrzny Kościoła, front i dziedziniec. — Kaplica ofiarowania Izaaka.	

- Jeruzalem. II. CHWALIBÓG.** . . . . . 350
- Jeruzalem. III. MIASTO.** . . . . . 359
- Kilka słów o podaniu.— Droga bolesna.— Dom Piłata.— Miejsce koronacji i biczowania.— Arkada, oto człowiek.— Piérwszy upadek Zbawiciela i omdlenie N. P.— Domy Łazarza i Bogacza.— Miejsce Symona Cyrenejczyka.— Dom Weroniki i drugi upadek Zbawiciela.— Brama sądowa.— Niewiasty płaczące.— Zasłona Weroniki.— Trzeci upadek Zbawiciela.— Kościół ś. Anny, albo narodzenia Maryi.— Dom Symona Faryzeusza — Pałac Heroda.— Owczs sadzawka.— Meczet Omara.— Kościół przedstawienia P. Maryi.— Zamek Antoniański.— Szpital ś. Heleny.— Szpital ś. Jana, czyli Klasztor Jannistów.— Brama żelazna.— Kościół ś. Jana Ewangelisty.— Sadzawka Ezechiasza.— Zamek Dawida.— Miejsce trzech Maryi.— Klasztor i Kościół ś. Jakóba.— Szpital trędowatych.— Dom Annasza.— Dom Apostoła Tomasza.— Dom Maryi matki Jana Marka.— Klasztor Zbawiciela.— Klasztory Greków.— Mury obwodowe i bramy miasta.— Topografia obecna miasta i różnica od dawniejszej.— Moślemini i Kwartał żydowski.— Armeni, Katolicy, ludność miasta.— Historia Jeruzolimy.— Widok miasta z terasu klasztornego.
- Jeruzalem. IV. MIEJSCA ZA MURAMI MIASTA.** . . . . . 390
- Miejsce ukamienowania ś. Stefana.— Grób Panny Maryi.— Grota krwawego potu.— Ogrojec.— Głaz odpoczynku Maryi.— Głaz przepaski Maryi.— Miejsce łez Chrystusa.— Groby Prorocze.— Kreda.— Ojczy nasz.— Miejsce przepowiedni końca świata.— Miejsce Wniebowstąpienia i góra Oliwna.— Grota Pelagii.— Klasztor i Kościół Armenów.— Mężowie Galilejscy.— Dolina Józafatowa i Cedron.— Grób Józafata.— Grób Absalona.— Ślad Chrystusa na łożu strumienia Cedron.— Grób Jakóba.— Grób Zachariasza.— Smętarz Żydów, wioska Siloam, plac Molocha i miejsce powieszenia się Judasza.— Źródło Maryi.— Źródło Syloe.— Sadzawka Syloe.— Grób Izajasza i miejsce jego katuszy.— Krynica ognia, albo Nehemiasza.— Syon.— Wieczernik Pański.— Grób Dawida.— Dom Jana Ewangelisty.— Dom Kaifasza.— Smętarz Chrześcijan.— Kuropiew.— Ge-Hennom.— Hacel-dama.— Dawne groby i góra złej rady.— Dolina Rafaim.— Sadzawki Gihon niższa i wyższa.— Groby Sędziów.— Groby Króleskie.— Grota Jeremiasza.— Więzienie Jeremiasza.
- Przejażdżka do morza Martwego. I. BETANIA** . . . . . 424
- Betfage.— Drzewo figowe.— Wspomnienia Betanii.— Dom Szymona trędowatego i wspomnienia.— O trzech Maryach, (w przypisku).— Grób Łazarza i cud wskrzeszenia.— Dom Łazarza.— Kamień rozmowy.— Wzgląd historyczny na Betanią.
- II. PUSTYŃIA CZTERDZIESTODNIOWA** . . . . . 434
- Źródło Apostołów.— Bahurim.— Klasztor Opata Mojżesza, albo Kan Samarytanina.— Adommim.— Pogląd na pustynię.— Zamek Krzyżowców i inne ruiny.— Widok na dolinę Jerycho.— Strumień i źródło Elizeusza.— Opoka czterdziestodniowa.— Święte grotty Chrystusa.— Rozważania.— Dalsza wędrówka po skale.— O umartwieniach.— O poście, czyli nie jedzeniu przez dni 40.— O kuszeniu Chrystusa Pana.— O pustelnikach téj góry.
- III. JERYCHO I JORDAN** . . . . . 445
- Rzymskie ruiny nad źródem Elizeusza.— Obraz naszej karawany.— Historia Jerycha.— Stan dzisiejszy Jerycha i ogrody.— Miejsca uzdrowienia dwóch chorych i jednego ślepego.— Dom Zacheusza, lub Zamek.— Nocleg na wieży.— Wspomnienia.— Klasztor Złotoustego.— Jordan i miejsce Chrztu Chrystusa.— Msza.— Rozmowa z Chwalibogiem.— Brzegi Jordanu.— Chrzt Chrystusa Pana.— Kąpiel i opisanie rzeki.— Wspomnienia.— Ś. Konon.— Ś. Gerazim.— Góra Nebo i śmierć Mojżesza.
- IV. MORZE MARTWE.** . . . . . 455
- Klasztor Zosima i pole Jerycho.— Opis morza Martwego.— Wspomnienia.— Zgodność



- miejsowości z opisem Mojżesza. — O liczbie miast pochłoniętych. — O ruinach w morzu. — O posagu żony Lota. — Ujście Jordanu. — Jabłka sodomskie. — Wrażenia.
- V. LAURA SABBY, EREM Ś. MIASTA.** . . . . . 467
- Droga między skałami. — Klasztor Eutymusza. — Beduini. — Widok Laury i jaru. — Ś. Sabba. — Grób ś. Sabby. — Dziedzińczyk i groby. — Kościół większy. — Kościół mniejszy. — Dawne napady na Laurę. — Jaskinia męczeństwa. — Ś. Jan Damascen. — Opis Laury i wieży Justyniana. — Źródło ś. Sabby. — Opis doliny płaczu i wspomnienia. — Historia Eremitów. — Ś. Eutymusz. — Ś. Teodozjusz. — Różnica Laury od klasztoru. — Cudowny początek Eremitów. — Pogląd historyczny. — Idea Chrześcijańska w pustelnictwie. — Kto szedł na pustynię. — Cel i umartwienia. — Pożytek religijny. — Pożytek świecki. — Nauki. — Reguła i ćwiczenia. — Miłość przełożonych i Zakonników. — Stosunki ucznia z przewodnikiem. — Różne zwyczaje. — Znaczenie Eremitów we względzie prawowierności. — *Czém* były dla całego kraju i jaki wpływ? — Cudowność. — Rzut oka krytyczny. — O Cudach.
- Betlejem. I. DROGA WRAŻENIA I KOŚCIÓŁ BETLEHEMSKI.** . . . . . 495
- O pieśni «W żłobie leży» i wspomnienia. — Różnica podróży po innych krajach od Pielgrzymki do Ziemi świętej. — Dolina olbrzymów. — Dom Symona. — Drzewo terebintowe. — Cysterna trzech Królów. — Miejsce porwania Habakuka. — Kamień odcisku albo łożo Eljasza. — Klasztor Eljasza. — Widok Betlehemu i wrażenia. — Dom Jakóba. — Pole grochu. — Grób Racheli. — Cysterny Dawida. — Grota narodzenia i pierwsze wrażenie. — Nieszpory i processya. — Rys historyczny. — Opis Świątyni. — Wchód do groty Narodzenia. — Miejsce narodzenia. — Miejsce żłobu. — Miejsce Adoracji trzech królów. — Opis groty. — Wrażenia. — Zastanowienia się nad grota. — Miejsce upadku gwiazdy przewodniczki. — Grota ś. Józefa. — Grota śś. Młodzianków. — Grób Euzebjusza. — Groby Hieronima, Pauli i Eustochii. — Cela ś. Hieronima. — Podziemny wchód do kościoła ś. Katarzyny. — Kościół ś. Katarzyny. — Wrażenia.
- II. Ś. HIERONIM.** . . . . . 521
- III. MIEJSCA POBLIZKIE BETLEHEMU: KLASZTOR I MIASTECZKO.** . . . . . 533
- Grota mleczna. — Miejsce domu ś. Józefa. — Wieś Pasterzów. — Studnia Maryi. — Ruiny kościoła. — Grota Pasterska. — Wspomnienia. — O kantyczkach. — Ruiny klasztoru ś. Pauli. — Klasztor Kassiana. — Ustanowienie pierwszej godziny kanonicznej. — Klasztor Bernardynów. — Pomarańcza ś. Hieronima. — Klasztor Ormian. — Szkoła ś. Hieronima. — Klasztor Greków i plac przed kościołem. — Domy Betlehemu. — Stan mieszkańców. — Ludność, zajęcia i przemysł. — Ucisk rządu. — Ucisk klasztorów przez mieszkańców. — Płacz i taniec pogrzebowy. — Obyczaje. — Sposób wojowania. — X. Burnicki (w nocy) — Wojna Betlejemitan z familją — Przechód baszy Damaszku przez Betlehem. — Stan przeszły i obecny klasztorów.
- IV. DWIE PRZEJAZDŹKI W OKOLICE BETLEHEMU.** . . . . . 566
- Klasztor gwiazdy. — Tekua. — Mądra Tekuitka. — Prorok Amos. — Inne wspomnienia. — Widok z góry tekuenskiej. — Góra cytrynowa i historia spustoszonej wsi. — Dolina Charitona. — Labirynt albo jaskinia Odalla. — Wspomnienia. — Pustelnicy. — Klasztor Charitona. — Góra francuzka. — Engaddi. — Powrót do Betlejemu. — Uwagi nad dawnym sposobem wojowania. — Wodociąg Salomona. — Sadowiska Salomona. — Etam. — Kan, albo Kampo. — Źródło zapieczętowane. — Klasztor włóczni ś. Jerzego. — Wioska Świętojerska. — Ogród zamknięty i wspomnienia.
- Pustynia ś. Jana, miasto Judy i okolice.** . . . . . 578
- Pożegnanie Betlehemu. — Buticella. — Dolina Sorek i źródło grona. — Źródło ś. Filipa. — Wioska ś. Filipa i dalsza droga do pustyni. — Pustynia ś. Jana. — Jaskinia, źródło i msza. — Podanie o ś. Janie. — Drzewo świętojańskie. — Miejsce grobu ś. Elżbiety. — Położenie i widok z jaskini ś. Jana. — Dolina Terebintu i plac boju Dawida z Go-

liatem. — Modin i wspomnienia. — Widok z góry Modinskiej i ogólny rzut oka na Palestynę. — Kamień ś. Jana. — Kościół Nawiedzenia i Ewangeliczne wspomnienia. — Źródło Maryi. — Powitanie miejsca narodzenia ś. Jana. — Kościół ś. Jana. — Klasztor — Historia odzyskania Śgo miejsca Judy. — Stan przeszły i obecny miasta Judy. — Uciski klasztoru ś. Jana. — Dom Obededama. — Przypadek Francuza. — Klasztor Ś. Krzyża.

**Droga z Jeruzalem do Jaffy . . . . . 594**

Wyjazd. — Lefta i Kaloni. — Kastal. — Anatot. — Kościół Jeremiasza. — Płacz i taniec pogrzebowy. — Abugosz. — Droga przez góry. — Brama doliny. — Latrun. — Amaus. — Widok na dolinę Saron i miasto Lidde. — Wspomnienia ojczyste. — Ramla. — Klasztor Templariuszów i wspomnienia. — Dolina Saron. — Sarfan. — Jaffa. — Damiani. — Historia Jaffy. — Stan obecny. — Klasztor Bernardynów i wspomnienia. — Klasztory Ormian i Greków. — Andromeda. — Dom Tabity. — Ogrody Jafske. — Pożegnanie Ziemi Świętej.

**Wyspy Kładzące . . . . . 609**

Kilka słów o tych wyspach. — Prote. — Plate. — Oxeja. — Antygone. — Chalki. — Prinkipo. — Dwie skały królikowe. — Pyti. — Ludność, sposób życia i utrzymania.

**Bitynia. I. BRUSSA . . . . . 616**

Kuterle. — Brzegi Bitynii. — Zatoka Modania. — Port i miasto Modania. — Zwłoka o Teskere. — Kapildze Hamam. — Brussa. — Historia Brusy. — Zamek. — Widok miasta z góry zamkowej. — Klasztor Bębnu. — Wielki meczet. — Meczet zielony. — Meczet Murada. — Domy, ulice i wspomnienie Warneńczyka. — Ludność. — Przedmieście Ormian i Greków. — O Mośleminach. — Przemysł i rękodzielnie. — Smętarz Mośleminów. — Tekuje Derwiszów. — Wspomnienia góry Olympu. — Źródła mineralne i ś. Patrycjusz. — Znajomość z młodym Turkiem. — Przechadzka nocna w Ramazan. — Podróż na szczyt Olympu. — Pożegnanie Brusy.

**II. NICEA . . . . . 631**

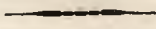
O poczcie tureckiej. — Kastel i dalsza droga. — Jeniczari. — Nicea i jezioro. — Historia Nicei — Stan obecny Nicei. — Katedra biskupa greckiego. — Świątynia soborów. — Rys historyczny Soboru Nicejskiego. — Obwodowe mury Nicei. — Amfiteatr rzymski. — Inne zwaliska. — Dawny grób w górach. — Wizyta Motselima i Biblisty.

**III. NIKOMEDJA . . . . . 646**

Droga nad jeziorem nicejskim i pomnik grobowy. — Droga przez góry. — Kara Mursat. — Podróż łodzią i wylądowanie w Nikomedii. — Historia Nikomedii. — Prześladowanie Dyoklecjana. — Ogólny pogląd na męczenników. — Ś. Pantaleon. — Położenie Nikomedii i groby. — Ludność i przemysł. — Starożytne podmurowanie góry. — Smętarz Ormian i Tökole. — Dawne ruiny. — Moślemini Nikomedijscy. — Zamek i widok z góry zamkowej. — Smętarz Żydów i cysterna.

**IV. POWRÓT DO KONSTANTYNOPOLA I ZAKOŃCZENIE . . . . . 661**

Arabety. — Droga. — Charaka. — Tauszandżin albo Filokrena. — Libyssa albo Gebyze. — Meczet paszy. — Grób Annibala. — Pendency i Belizarjusz. — Łąka cesarska i Mohammed II-gi. — Kartal. — Maldepe albo Pelekanon. — Pałac Bryas. — Przybycie do Carogrodu. — Zakończenie.





48  
 49  
 50  
 51  
 52  
 53  
 54  
 55  
 56  
 57  
 58  
 59  
 60  
 61  
 62  
 63  
 64  
 65  
 66  
 67  
 68  
 69  
 70  
 71  
 72  
 73  
 74  
 75  
 76  
 77  
 78  
 79  
 80  
 81  
 82  
 83  
 84  
 85  
 86  
 87  
 88  
 89  
 90  
 91  
 92  
 93  
 94  
 95  
 96  
 97  
 98  
 99  
 100

# SPIS PRENUMERATORÓW

NA

## EXEMPLARZE Z RYCINAMI.

- |   |   |  |
|---|---|--|
| Abramowicz X.<br>Abramowicz Kazimierz.<br>Adamowicz Stanisław.<br>Afanasowiczowa.<br>Akliński X. Antoni.<br>Alexiejewicz X. Ignacy.<br>Andrzejkowiczowa Leontyna.<br>Ankudowicz X. Antoni.<br>Antonowicz Tadeusz.<br>Augustynowicz X. Norbert.<br>Baliński Michał.<br>Bałasanowicz Ignacy.<br>Baranowski X. Jan.<br>Bartoszewicz X. Piotr.<br>Barszczyński Wienczysław.<br>Bednarowski Jakób.<br>Bednarowicz X. Sylwester.<br>Beniuszewicz X. Jan.<br>Beniuszewicz X. Jerzy.<br>Benislawska Wirginia.<br>Berkman Jan.<br>Bereśniewicz X. Antoni.<br>Bereśniewicz Jakób.<br>Bereśniewicz Józef.<br>Berezecki Jan.<br>Białozorowa Felicya.<br>Białozorowa Ewa.<br>Bittowtt X.<br>Billewicz Tomasz.<br>Billewicz Franciszek.<br>Billewicz Kasper.<br>Bielski Adolf.<br>Biegański Jan.<br>Bielecki Alexander.<br>Bienkowski Mikołaj<br>Bieniewski X. Ludwik.<br>Błażejowski X. Hieronim.<br>Bobrowski X. Józef.<br>Bogner Franciszek.<br>Bohdanowicz Onufry.<br>Bohdanowicz X. Mikołaj.<br>Bohdanowicz Wincenty.<br>Bohdanowicz Alexander.<br>Bohdanowicz J.<br>Bohdanowiczowa Anna.<br>Bohomolec Ignacy.<br>Bohomolec Stanisław Jenerał.<br>Bojarski Antoni.<br>Bobiatyński Ignacy.<br>Borch Hr. Józef.<br>Borejsza Antoni Pułkownik.<br>Borkowski X.<br>Borkowski Bazyli.<br>Borkiewicz Konstanty.<br>Borkiewicz Józef.<br>Borkiewicz X. Jan. | Borzęcki Józef.<br>Bowkiewicz Józef.<br>Bractwo Kościoła Prozowskiego<br>Branicki hr. Alexander.<br>Branicki hr. Władysław.<br>Branicka hr. Jadwiga.<br>Branicki hr. Konstanty.<br>Bruszewski X. Felix.<br>Butkiewicz X. Alexander.<br>Butkiewicz Antoni.<br>Bukontt Benedykt.<br>Buczyński Felicyan.<br>Buczyńska Matylda.<br>Byculewicz X. Tesselin.<br>Bychowiec X. Jan.<br>Brzozowski X.<br>Brzozowska Marya.<br>Brzostowski Józef.<br>Brzeziński Stefan Kapitan.<br>Brzeski X. Józef.<br>Byszowski Henryk.<br>Chłodowski Joachim.<br>Chmara Hilary Marszałek.<br>Chmarzyna Izabella.<br>Chodorowski Jan.<br>Chodźko Witold.<br>Chojecki Piotr.<br>Chomiński Stanisław Marszałek.<br>Chormański Józef.<br>Chrapowicka hr. Stefania.<br>Chrapowicka Emilia Pułkownikowa.<br>Chrzanowski Jan.<br>Celiński Józef.<br>Ciehanawiecki Włodzimierz.<br>Cichocki Ignacy.<br>Cieciszowski Edward.<br>Ciechanowski X. Kazimierz.<br>Ciechocki X. Leon.<br>Ciundziewicki Antoni.<br>Cezzyk Michał.<br>Czacki Wiktor.<br>Czaplińska Kostancya.<br>Czapska hr. Zofia.<br>Czapska hr. Fabianna.<br>Czczott X. Tomasz.<br>Czepielski Leon.<br>Czerniewski Franciszek.<br>Czerwiński Eustachy.<br>Czetwertyński Xiążę Władysław.<br>Czetwertyński Xiążę Kalixt.<br>Czudowski Alexy Major.<br>Czudowski Karol.<br>Czupłań X. | Czyż Dominik.<br>Dąbrowski X. Stanisław.<br>Danilewicz X. Bartłomiej.<br>Daniszewski X. Andrzej.<br>Daszkiewicz Alexander.<br>Dębiński X. Józef.<br>De Chadoir Stanisław Baron.<br>Demidowicz X. Jakób.<br>Dobiecki Wojciech.<br>Dobkiewicz X. Kazimierz.<br>Doboszyński Antoni.<br>Dobrzylewski Józef.<br>Dobrosielski X. Alexander.<br>Dobrowolski X. Aloizy.<br>Domaniewski Leonard.<br>Dönhoff Ludwik.<br>Dönhoff Ludwika.<br>Dorożyński Włodzimierz.<br>Dormanuk Ormianin.<br>Dotner Franciszek.<br>Drobniszewicz X. Dominik.<br>Drozdowski Michał.<br>Dawnarowicz Józef.<br>Dowęjko Tadeusz.<br>Dowgiało X. Antoni.<br>Dowgwiłłowicz X.<br>Dowgiało X. Adam.<br>Downar X. Piotr.<br>Downarowicz Romuald.<br>Dunin Adam.<br>Dubiszewski Edward.<br>Duszynkiewicz Michał.<br>Dumanowski X.<br>Dzikowicki Grzegorz.<br>Dzierożyński Wincenty.<br>Dzięgielewski X. Stefan.<br>Ejsmont X. Konstanty.<br>Ejmutowicz X.<br>Erdman X. Dominik.<br>Esterhazy Hr. Władysław.<br>Ejsymont X. Antoni.<br>Faszcz Karol, Marszałek.<br>Faszcz Alexander Marszałek.<br>Fitengoff Henryk Baron.<br>Gąsowski Wojciech.<br>Gedymin Marya.<br>Gercza X. Jan.<br>Giejewicz X. Adam.<br>Giedgowdowa Helena.<br>Giedroń Xiążę Marcyan Przystań.<br>Gieniusz X. Jan.<br>Gierulski X.<br>Girtowicz X. Mikołaj.<br>Giżycki X. Stefan.<br>Głębocki Michał. |
|---|---|--|



Godlewski X. Józef.  
 Gorlewski X. Marcin.  
 Gołkowski Nikodem.  
 Górski Władysław.  
 Górski X. Prałat.  
 Górski Konstanty.  
 Górski X. Melchior.  
 Górska Barbara.  
 Górski X.  
 Gościński X.  
 Grabianczyzna Helena Martyna.  
 Grochowski X. Adam.  
 Grocholska Xawera.  
 Grodecki Apolinary.  
 Głiński Sylwan Pułkownik.  
 Gross Delicya.  
 Grubiński X. Sylwester.  
 Gruf Franciszek.  
 Grzybowski Erazm.  
 Grycewicz Klemens.  
 Grzymotowski Walery.  
 Grzymała X. Felix.  
 Glazer Antoni.  
 Głuchowski Antoni.  
 Głuziński Józef.  
 Gumowski Adam.  
 Hercykowa Alexandra.  
 Herkulan X. Jan.  
 Heudel Stanisław.  
 Hilchen.  
 Hilchen X. Antoni.  
 Hlebowicz X. Piotr.  
 Hofmann X. Piotr.  
 Holeccki X. Alojzy.  
 Hołyński Adam.  
 Hołyński Alexander Marszałek.  
 Horbaczewski X.  
 Horbacki Antoni.  
 Hornowska Marya.  
 Horodecka Nimfa.  
 Hrehorowiczowa Józefa.  
 Hrehorowicz Ludwik.  
 Hromyko X. Antoni.  
 Hrycewicz X. Stanisław.  
 Hryniewicz X.  
 Hryniewicki Euzebiusz.  
 Hryniewicz Felix.  
 Hukowski Andrzej.  
 Humiecki hr. Teofil.  
 Humiecki Ignacy.  
 Hurczyn Antoni.  
 Jabłonski X. Michał.  
 Jacewicz X. Jan.  
 Jacewicz Jan Marszałek.  
 Jackiewicz X.  
 Jackiewicz X. Michał.  
 Jacyna Józef.  
 Jahołkowski Cyprian.  
 Jakowicz X. Alexander.  
 Jakubowska Leopolda.  
 Jakutowicz Karol.  
 Jakusiewicz X. Symon.  
 Jaksztowicz X. Adam.  
 Janczewski Stefan.  
 Janczewski Jan.  
 Janczewski Cyprian.  
 Janiewiczowa Zofia Vice Gu-  
 bernatorowa Wileńska.  
 Janiszowski Konstanty.  
 Jankiewicz X. Bonifacy.  
 Janiszewski Terencjusz.  
 Janiszewski August.  
 Jankowski X. Wincenty.  
 Janowski Leon.  
 Janowski Ignacy.  
 Jankowska Rozalia.  
 Janowski Tadeusz.  
 Januszkiewicz Wincenty.  
 Januszkiewiczowa Marya.  
 Januszkiewicz X. Józef.  
 Jaroszyński Stanisław.

Jaroszyński Bolesław.  
 Jaroszyńska Antonina.  
 Jaroszyński Henryk.  
 Jasiński X. Eugenjusz.  
 Jastrzębski Wincenty.  
 Jaworski X.  
 Jaworowski X. Ignacy.  
 Jawszyd X. Justyn.  
 Jelska Józefa.  
 Jezierski X. Franciszek.  
 Ichnatowicz X. Paweł.  
 Jilaczewicz Jan.  
 Jasewicz X.  
 Jurjewicz Michał.  
 Jurkowski X. Bartłomiej.  
 Juszewicz X. Jan.  
 Juszkiewicz Michał.  
 Iwanowski X. Felix.  
 Iwaszkiewicz X. Jerzy.  
 Kalinowska Teodozja.  
 Kallis Alexander.  
 Kalczycki.  
 Kamiński Kazimierz.  
 Kapliński Telesfor.  
 Karabanowiczówna Ludwika.  
 Karmelici Bośi w Berdyczo-  
 wie.  
 Karnicki Alexander.  
 Karolewicz X. Jakób.  
 Karczewska Anna.  
 Karczinowski X. Paweł.  
 Kicz X. Gedeon.  
 Kieraszewicz X. Jan.  
 Kiersnowski Kapitan.  
 Kiersnowski Stanisław.  
 Kiewlicz X. Piotr.  
 Klasztor OO. Kapucynów w  
 Starym Konstantynowie.  
 Klasztor Marijanów.  
 Klonowski Romuald.  
 Kłoczkowski Kazimierz.  
 Knapski X. Tadeusz.  
 Kobyliński Ignacy.  
 Kolenda Onufry.  
 Kołodyński X.  
 Kołkowski Bazyli.  
 Kołupajło Jan.  
 Komar Alexander.  
 Komarowski hr. Piotr.  
 Komarowa Katarzyna Marszał-  
 kowa.  
 Komarnicka hr. Arkadia.  
 Komarnicki Hr. Bolesław.  
 Komarnski Ignacy.  
 Kondratówna Pulcherya.  
 Kondratowicz Wincenty.  
 Kontrym Ignacy.  
 Kozakowski Karol.  
 Kozielski X.  
 Kożuchowski Józef.  
 Kożuchowski Hilary.  
 Kozłowski Adam.  
 Kozłowski Grzegorz.  
 Kozłowski X. Hilary.  
 Koporski X. Ferdynand.  
 Kopiec X. Tomasz.  
 Korowo Józef.  
 Korotun Jerzy.  
 Korsak Erazm Marszałek.  
 Korsak Kazimierz.  
 Korzeniowski Franciszek.  
 Kościelski Bonawentura.  
 Kościółkowski X. Wojciech.  
 Kossobudzki X.  
 Kossowski X. Tomasz.  
 Kostecki Marek.  
 Koszko Bazyli.  
 Kolowicz Alexander.  
 Krajewski Mikołaj.  
 Krasieński X. Adam.  
 Krasuski Henryk.

Kraszewski X. Kazimierz.  
 Kroger Antoni.  
 Krouert X. Józef.  
 Krzeczkowski X.  
 Kryszian Jerzy.  
 Krzyżanowski Jan.  
 Krzyżkowski X.  
 Kucewicz X. Bartłomiej.  
 Kuczynski Alexander Porucz-  
 nik.  
 Kulakowski Ignacy.  
 Kulwiński X. Ignacy.  
 Kuprewicz X. Sylwester.  
 Kurmowicz X. Jakób.  
 Kuryłowicz Narcyz.  
 Kursnowski X. Andrzej.  
 Kwiecińska Karolina.  
 Lachowicz X. Jan.  
 Lachowski X. Felix.  
 Lampe X. Teofil.  
 Łappa Alexander Marszałek.  
 Lasowski X. Cesałw.  
 Latukiewicz Dominik.  
 Lautrec hr. de Toulouse.  
 Lawłowicz X. Dominik.  
 Lebedziński X. Piotr.  
 Lech X. Jan.  
 Leduchowski hr. Józef.  
 Lendzewicz Antoni.  
 Lenczewski X. Tomasz.  
 Lenkiewicz Gracyanni.  
 Lenkiewicz Romuald.  
 Lenkszewicz X. Antoni.  
 Lepkowski Stanisław.  
 Lewicki Michał.  
 Lewicki Józef.  
 Leszczyński X. Alfons.  
 Leszczyński Józef.  
 Leszczewski X.  
 Lignarski X. Wincenty.  
 Ligocki Horodniczy.  
 Lipińska Michalina.  
 Lipiński X. Antoni.  
 Lipizko X.  
 Lisiecki X. Pleban.  
 Lubeki Grzegorz.  
 Lubów Seweryna.  
 Ludkiewicz Alexander.  
 Ludkowski Erazm.  
 Łunkiewicz X. Ludwik.  
 Łappa X. Augustyn.  
 Łazińska Tekla.  
 Ławewicz X. Michał.  
 Ławewicz Felicyan.  
 Ług Józef.  
 Łepkowski Numa.  
 Łatkiewicz Ignacy.  
 Łopaciński X. J.  
 Łopaciński X.  
 Łopaciński Ignacy.  
 Łossowska Maryanna.  
 Łowecki X. Stanisław.  
 Łozińska Helena.  
 Łozowski Kasper.  
 Łukiański X. Stanisław.  
 Łukaszewicz X. Ignacy.  
 Łukaszewicz X. Józef.  
 Łuziński Jan.  
 Maciński X. Dyonizy.  
 Mackiewicz X. Adam.  
 Mackiewicz Stefan.  
 Mackiewicz Teofil.  
 Majewski X. Donat.  
 Majowski.  
 Makowiecka Aloiza.  
 Makowiecki Mikołaj.  
 Malinowski X. Faustyn.  
 Malewicz X. Witalis.  
 Malewski X. Jan.  
 Malejewski X. Dominik.  
 Malejewski X. Onufry.



Malinski Mamert.  
 Małeck Wojciech.  
 Matkowski X.  
 Mazurkiewicz X. Benwenuty.  
 Maxa Ludwik.  
 Mejsztowicz Szymon.  
 Melikiewicz X.  
 Melikiewicz Wincenty.  
 Metelski X. Mikołaj.  
 Mewes Dymitr.  
 Meżyński Ignacy.  
 Meszkowski X.  
 Michałowski X. Andrzej.  
 Michałowski Leon.  
 Michałowska Izabella.  
 Mierzejewska Konstancya.  
 Mieczkowski X. Antoni.  
 Mikulski Florenty.  
 Mikulski Jan.  
 Miłosz Eugeniusz.  
 Miłosz Michał Pułkownik.  
 Misiewicz X. Mikołaj.  
 Moczulski Juliusz.  
 Mogiłański Jan.  
 Mohl hr. Stanisław.  
 Montwidowna Kazimira.  
 Morawski X. Felix.  
 Moraczewski Alexander.  
 Morgulec Wiktor Marszałek.  
 Monay Andrzej.  
 Mostowski Felix.  
 Moszyńska Stefania.  
 Montwit Stanisław.  
 Mroczkowski X. Romuald.  
 Murawska Apolonia Pułkownikowa.  
 Murzec Andrzej.  
 Murzec Stanisław.  
 Nakutowicz X.  
 Narbutt X. Kazimierz.  
 Narbutt X. Stanisław.  
 Narkiewicz X. Piotr.  
 Nawsuc X. Stanisław.  
 Nehabidowicz X.  
 Niemeksza X. Jan.  
 Niesiolowicz X. Szymon.  
 Nitostawska Michalina.  
 Nitostawska Elżbieta Marszałkowska.  
 Niewiarowski X.  
 Niewiarowski X. Franciszek.  
 Nowicki Hilary.  
 Nowicki Felix.  
 Nowicki Felix.  
 Nowicka Petronella.  
 Nowiński Romuald.  
 Norejko Justyn.  
 Nosowicz X. Tadeusz.  
 Obakiewicz Michał.  
 Obniski Leopold.  
 Obryn Władystaw.  
 Obuch X. Wacław.  
 Oczepowski X. Benedykt  
 Prałat.  
 Oczepowski Julian.  
 Okuszkowa Teresa.  
 Onufrowicz.  
 Okuszkowa Karolina.  
 Olsejko X. Donat.  
 Olsejko X. Jan.  
 Onoszko X. Gabriel.  
 Opolski X. Dominik.  
 Orański Karol.  
 Orlicki Albert Kapitan.  
 Orwid Karol.  
 Orzeszko Kalixt.  
 Osiecimski Alfons.  
 Osipowicz X. Tomasz.  
 Ossowski Alexander.  
 Ossoliński X. Erazm.  
 Ostapowicz Julian.

Oszczatelski X. Jerzy.  
 Pacewicz X. Benedykt.  
 Pachert Amalja.  
 Paraskiewicz Julian.  
 Parmanowski X. Jędrzej.  
 Pawłowicz X. Ludwik.  
 Pawłowicz Alexander.  
 Pawłowski Karol.  
 Pawłowski X. Prałat.  
 Pawłowicz Józef.  
 Petruszewicz Joachim.  
 Petryczen-Saładko Wincenty.  
 Petrykowski Kazimierz.  
 Piątkowska Joanna.  
 Pieczkowski X. Michał.  
 Pieczkowski Jakób.  
 Pieślak X. Roch.  
 Pieslak X. Konstanty.  
 Pilewicz X. Piotr.  
 Pilichowski X. Karol.  
 Pietkiewicz X. Krystofor.  
 Pietkiewicz X. Bonawentura.  
 Pietkiewicz X. Benedykt.  
 Pietkiewicz X. Wincenty.  
 Pietraszko X. Nikodem.  
 Pietraszkiewicz X. Mikołaj.  
 Piwnicki Marcelli.  
 Piszalło Maryanna.  
 Pióro Stanisław.  
 Piotrowski X. Antoni.  
 Piotrowski X. Jan.  
 Piotrowski X. Kajetan.  
 Piotrowski X. Franciszek.  
 Piotrowski X. Maciej.  
 Piotrowicz X. Antoni.  
 Plater hr. Michał.  
 Plater Zyberg hr. Michał.  
 Plater hr. Kazimierz.  
 Plater hr. Fabian.  
 Płachocki Konstanty.  
 Płuszczewski X.  
 Poborcewicz X. Antoni.  
 Poczobut X. Alexander.  
 Podgurski X. Elias.  
 Podwiński Józef.  
 Pogorzelski X. Kanonik.  
 Polubiński Jakób.  
 Połujański X. Ignacy.  
 Ponitowski Maurycy.  
 Popławski Roman, Kapitan.  
 Porcianko Tomasz.  
 Poremska Eleonora Marszałkowska.  
 Potocki X. Czesław.  
 Potocki Hrabia Bolesław.  
 Potocka hr. Pelagia.  
 Potrykowski Ignacy Marszałek.  
 Pronski Jan.  
 Proszynski Stanisław.  
 Prozor Mieczysław.  
 Prusak X. Symon.  
 Przeborowski Stefan.  
 Przciszewski Adolf.  
 Przewłocki Klemens.  
 Przybora Witold.  
 Przybytek Stanisław.  
 Puişghiulgean X. Maciej.  
 Putus X. Edward.  
 Puczora X. Leon.  
 Racewiczowa Benedykta.  
 Raczyński Ludwik.  
 Raczowska Kamilla.  
 Radwański X.  
 Radziwiłł Xiążę Konstanty.  
 Radziwiłłowicz Paweł.  
 Radziszewski X. Adam.  
 Rahoza Kazimierz.  
 Ratyński Wiktor.  
 Razutowicz X. Jerzy.  
 Rdułtowski Eustachy.  
 Regulski X. Józef.

Regulski Alexander.  
 Reut Telesfor.  
 Reutowa Tekla Marszałkowska.  
 Rogalewicz X. Edward.  
 Rogowski X. Stefan.  
 Rodziewicz X. Antoni.  
 Rodziewicz X. Józef.  
 Ropewicz X. Dyonizy.  
 Rollewicz X. Piotr.  
 Romer Seweryn.  
 Romanowski X. Kazimierz.  
 Romaszewski Jan.  
 Ropowa Baronowa Izabella.  
 Rossochadzki Marcin.  
 Rostkowski Awit Kapitan.  
 Rozeler Teodor.  
 Rubeżyński Wincenty.  
 Rudnicki X.  
 Rudnicki Romuald.  
 Rudnicki.  
 Rudnicki X. Antoni.  
 Rudomino Antoni.  
 Rukujza X. Julian.  
 Rumcowa Józefa.  
 Rupejko X. Infułat.  
 Rupejko X. Kajetan.  
 Rykaczewski Seweryn.  
 Rykański Antoni.  
 Ryłło X. Stanisław.  
 Rymgajłło X. Felix.  
 Rymgajłło X. Teodor.  
 Rymsza X.  
 Sabluk Józef.  
 Sadowski X. Prałat.  
 Salmanowicz Onufry.  
 Samiejto Ignacy.  
 Sandra X. Franciszek.  
 Sanguszko Xiążę Roman.  
 Sangwicz Adam.  
 Sankiewicz Jan.  
 Sapielha Xiążę Xawery.  
 Sasulicz Xawery.  
 Saubitt X. Michał.  
 Sawicz Alexander.  
 Sawrymowicz X. Kanty.  
 Sawicki X. Czesław.  
 Sawicki X. Franciszek.  
 Sianożęcki, Seweryn.  
 Sianożęcki Pułkownik.  
 Sikorski Julian.  
 Sinkiewicz X. Andrzej.  
 Siliński X. Felix.  
 Sincilło X. Paweł.  
 Skirmuntt X. Gasper.  
 Skokowski X. K.  
 Skopowski Leon Kapitan.  
 Skrabowski X. Michał.  
 Słizieniowa Ludwika.  
 Słucznanowska Wiktorya.  
 Smigielski Ignacy.  
 Snajgiewicz X. Jan.  
 Sobańska Melanja.  
 Sobańska Emilia.  
 Sobańska Olimpia.  
 Sobieszczanski Wilhelm.  
 Sobolewski X. Ignacy.  
 Sobolewski Wiktor.  
 Sobietyński August.  
 Sokołowski Lambert.  
 Sokołowski X. Maciej.  
 Somżyński Mikołaj.  
 Sonulewicz X. Józef.  
 Soroka X. Franciszek.  
 Sosnowski Szymon.  
 Stachowski Adam.  
 Stański X.  
 Staniewicz Felix.  
 Staniewicz X. Alexander.  
 Stankiewicz X. Wincenty.  
 Staniszevska Adela.  
 Starzyński X. Adam.



Stawicki X. Kalixt.  
 Stawiercy X.  
 Staszewski Alexander.  
 Staszkievicz X. Franciszek.  
 Stempowski Stanisław.  
 Stołyhwa Ignacy.  
 Stokmarowie Antoni i Jan.  
 Stokowski X. Bazyli.  
 Strojnowski X.  
 Strojnowska Klementyna.  
 Strzelecki X. Filip.  
 Strzygowski X. Antoni.  
 Ślucki Alexander.  
 Studziński Leon.  
 Sumowski Joachim.  
 Surwillo Kajetan.  
 Suzin X. Alexander.  
 Swadkowski Józef.  
 Świacki Andrzej Major.  
 Swirski.  
 Swiechowski Jan Jenerał Major.  
 Świejkowski Leon.  
 Śmieczyński Lucyan.  
 Świętorzeka Justyna.  
 Swoliński Aloizy.  
 Symont Jan.  
 Sylwestrowicz Ferdynand Porucznik.  
 Szach X.  
 Szacki X. Józef.  
 Szabłowski X. Adam.  
 Szadurski hr. Ignacy.  
 Szadurski hr. Wiktor.  
 Szadurski hr. Jan.  
 Szaniawski Floryan.  
 Szarkowa, Elżbieta.  
 Szebeco Ignacy.  
 Szelepiński Nikazy.  
 Szemieth Jan.  
 Szemieth Józef.  
 Szmurło Franciszek.  
 Sznigielski X. Józef.  
 Sznabowicz Walery.  
 Szpakowski Bronisław.  
 Szpiganowicz Adam.  
 Szuk Leonard.  
 Szwender Walentyna.  
 Szwerym X. Symon.  
 Szymkiewiczowa Rozalia.  
 Szymkowiec X. Julian.  
 Szymański X. Józef.  
 Szymulewicz X. Donat.  
 Szymulewicz X. Roch.

Szyszko Mikołaj.  
 Szyryn hr. Adam.  
 Szyrynowa hr. Konstancya.  
 Szczyt Justynian.  
 Szczyt Stanisław Major.  
 Szczyt X. Pralat.  
 Szczołtowski Władysław.  
 Szezepański X. Aloizy.  
 Tarnowski hr. Jan.  
 Tawrosiewicz X. Adam.  
 Tarwid X. Klemens.  
 Tenowicz X. Antoni.  
 Terajewicz Gedeon.  
 Tołoczkowa Józefata.  
 Tołoczko Juljan.  
 Tomaszewski Marcin.  
 Tomarowicz.  
 Topolski X.  
 Towtkiewicz X. Jan.  
 Turski Albert.  
 Turkiewicz X. Maciej.  
 Turzańska Marya.  
 Tyrawska Emilia.  
 Tyszkiewiczowa hr. Elconora.  
 Tyszkiewicz hr. Edward.  
 Tyszyńska Toressa.  
 Ulanowski Marcin.  
 Ulidowicz X. Antoni.  
 Waikowski Ignacy.  
 Walewska hr. Oktawia.  
 Wasilkiewicz Józef.  
 Wasilkiewicz X. Kazimierz.  
 Wasilkowski X. Julian kanonik.  
 Wasilewski X. Michał.  
 Wasilewski Antoni.  
 Waszkiewicz X. Jan.  
 Wayzbum Konstancya.  
 Wazyński Jan Skarbet.  
 Weckowicz X.  
 Weckiewicz X. Józef.  
 Wereszczyński Jan.  
 Wereszczyński Alexander.  
 Wencławowiczowa b. Marszałkowa.  
 Werowkin—Szelutta Floryan, Pułkownik.  
 Weryha X. Augustyn.  
 Weryha X. Wikaryusz.  
 Węstawowicz Ludwik.  
 Wiałowicz X. Józef.  
 Wigura X.  
 Wielohorska Felixa.  
 Wilhorski hr. Gustaw.  
 Wierzbiński Roman.

Wirzyłło X.  
 Wiszniewski Michał.  
 Witkiewicz X. Albert.  
 Wojciecki Heronim.  
 Wojczyńska Józefa.  
 Wojewodzki Julian.  
 Wojtkiewicz X.  
 Wojtkiewicz X. Franciszek.  
 Wolanski Adam.  
 Wołczacki X. Franciszek.  
 Wolk X. Józef.  
 Wołodkowicz Ludwik.  
 Wołodkowiczowa Alina.  
 Wołodkowski X. Stanisław.  
 Wołodzkowa hr. Jadwiga.  
 Wolski Mikołaj Marszałek.  
 Wołoszynowski Oktawian.  
 Woroniewicz X. Euzebiusz.  
 Workal Donat.  
 Wysocki Franciszek.  
 Wyszomirska Aniela.  
 Wróblewski X. Alexander Wizytator Wileńskiej Katedry.  
 Zagórska Olimpa.  
 Zagórski X. Józef.  
 Zagórski Paweł.  
 Zahorski X. Władysław.  
 Zaleski Mateusz.  
 Zamojski hr. Jan.  
 Zastawska Pelagia.  
 Zawadzki X. Dominik.  
 Zbrozek Jan.  
 Zdrojewska Marya.  
 Zenkowicz Eustachiusz.  
 Zgromadzenie Panien Wizek w Kamieńcu.  
 Zielonka X.  
 Zieliński X. Teofil.  
 Zieliński Stanisław.  
 Ziemkowski Wincenty.  
 Zimmerman Antoni.  
 Zinnorzecki X. Kazimierz.  
 Zlotnicki Antoni.  
 Zukowski X. Tomasz.  
 Zwoliński Wincenty.  
 Zyberg hr. Stanisław.  
 Zygilewicz X. Iwo.  
 Zymkiewicz X. Kazimierz.  
 Żywno X. Kajetan.  
 Żądcki Franciszek.  
 Żaryn Jan.  
 Żegocki Paulin.  
 Żurkowski Walery.

# SPIS PRENUMERATORÓW

NA

## EXEMPLARZE BEZ RYCIN.

- Augustynowicz.  
Andrzejkowicz Jarosław.  
Ablamowicz Julian.  
Ablamowicz Władysław.  
Aczkiewicz X. Alexander.  
Adamowicz X. Józef.  
Adamowicz X.  
Adolph, Andrzej.  
Akliński X. Antoni.  
Alexandrowicz X. Kazimiérz.  
Andruszkiewicz X. Mateusz.  
Andrzejewski X. Jan.  
Andrzejewski X. Jakób.  
Andrzejkowicz Antoni.  
Anisimow Jan.  
Arwasewicz X.  
Armowiczowa Michalina.  
Augustowski X. Tadeusz.  
Augustianowicz X. Marcin.  
Augustynowicz X. Stefan.  
Bętkowski Pułkownik.  
Baczkowski Mieczysław.  
Baczyński Stefan.  
Bachr Katarzyna.  
Balczewski Klemens.  
Balewicz X. Henryk.  
Bałwacz X. Ambroży.  
Baniewicz X. Piotr.  
Bańkowski X. Benedykt.  
Baraciewicz X. Kazimiérz.  
Baranowski Gwidon.  
Baraniewicz X. Antoni.  
Bartoszewicz X. Pius.  
Bartoszewicz X. Dominik.  
Basarski X.  
Bałtrykiewicz X. Klemens.  
Baublewski X. Andrzej.  
Bedel X. Kazimiérz.  
Bejarzyński X. Franciszek.  
Benisławski Teofil.  
Bernatowiczowa Antonina.  
Bernatowicz Franciszek To-  
wgin.  
Berzański X.  
Białłozor Wincenty.  
Białłozorowa Wanda.  
Bieczkowski Józef.  
Bielokowski Stefan.  
Bilewicz X. Jan.  
Biliński Antoni.  
Biernacki Seweryn.  
Bielkowski Antoni.  
Bławdziewicz Adam.  
Błażewiczowa Paulina.  
Bładziewicz Kazimiérz.  
Bliziński Karol.  
Błocki Stanisław.  
Bogusz Rafał.  
Bogusławska Marya.  
Boguszewski X. Roch.  
Bohatoryrowicz X. Jan.  
Bohdanowicz Władysław.  
Bohdanowicz Antoni.  
Bohdanowicz Wincenty.  
Bohdanowicz Antoni.  
Bohomolcowa Teressa.  
Bojko X. Onufry.  
Bohusz X. Juliusz.  
Bokczański Stanisław.  
Bokczański Józef.  
Botądź X. Jan.  
Botowicz X. Adam.  
Boreysza Antoni.  
Borkowski X. Józef.  
Borkowski Jan.  
Borkowski Adolf.  
Borkowski X. Jan.  
Borysowicz Onufry.  
Borysowicz Wiktor.  
Borzym Jan.  
Bortkiewicz X. Rupert.  
Bractwo Lumieńskie.  
Braniewicz X. Jan.  
Brauklewicz X. Jakób.  
Broniewicz X. Jan.  
Brudzyński X.  
Bruno Baron Prosper.  
Brzeski Michał.  
Brydycki X. Bartłomiej.  
Bryning X. Jerzy.  
Brynk Wincenty.  
Brzydza Joachim.  
Brzozowski X. Jan. 2 exemp.  
Brzozowski Adam.  
Brzozowski Ignacy.  
Brzostowscy hr.  
Brzostowska hr.  
Budzyński X. Prałat.  
Bugajło Felix.  
Bujko X. Michał.  
Bujnicki Kazimiérz.  
Buszczyński Wiktor.  
Buszczkowski Stanisław.  
Buszynski Piotr.  
Butkiewicz X. Palikarp.  
Butowicz X. Wincenty.  
Butrym Konstanty.  
Bychowiec Wiktor.  
Bykowska Tekla.  
Bykowska Alexandra.  
Bylewski Bartłomiej.  
Bylczyński Bolesław.  
Czepielewicz X.  
Chanienko Jan.  
Charewicz J.  
Charkiewicz X. Ignacy.  
Cedrońska Marcelina.  
Chełchiewski Wincenty.  
Chiniewicz Teodor.  
Chlebowski Rafał.  
Chlewiński X. Dyonizy.  
Chodźko Ignacy.  
Chodkiewiczowa hr.  
Chojnowski Bonifacy.  
Cholchowski X.  
Chomełowski Konstanty.  
Chomełowski Szymon.  
Chomiński Alexander.  
Chondziński Oktawiusz.  
Chrapowicki hr. Arkadiusz.  
Chrucki X. Bonawentura.  
Chryścinięz Alexander.  
Chweckowski X. Marcin.  
Ciecierski.  
Cielhanowicz X. Adrian.  
Ciechanowski Aloizy.  
Ciołkowicz X. Romuald.  
Cybowicz X.  
Cytowiczowa Ludwika.  
Czajkowski X.  
Czapska Przewiel.  
Czapska hr. Ignacy.  
Czapski hr. Marian.  
Czapowicz X. Jakób.  
Czarnański X. Adam.  
Czarnocki Ludwik.  
Czarnocki Alexy.  
Czarnomski Mikołaj.  
Czarnowska Teodora.  
Czechowicz Tadeusz.  
Czechowski Ignacy.  
Czechowski X.  
Czernicki X.  
Czerniewski Bolesław.  
Czernicki X. Ignacy. 3 expm.  
Czerwiński X. Józefat.  
Czetwertyński Książę August.  
Czetwertyński Książę Dymitr.  
Czochron Kazimiérz.  
Czudowska Elżbieta.  
Czudowski Joachim.  
Czuldo X. Józef.  
Czużewicz X. Mateusz.  
Czyż Michał.  
Dargieniewicz X. Adam.  
Dąbrowski X. Antoni.  
Dąbrowski X. Leonard.  
Dąbrowski X. Benedykt.  
Dąbrowski X. Józef.  
Dalecka Julja.  
Damiaszewski X. Jan.



Daniewicz Jan.  
 Danilewicz X. Jerzy.  
 Danowski X. Tadeusz.  
 Dawbor X. Felicyan.  
 Dawgiało Maurycy.  
 Dawkiewicz X.  
 Dawrowski X. Antoni.  
 Demidowicz Terencyusz.  
 De Hud Kapitan.  
 Dederko Roch.  
 Długoborski X. Franciszek.  
 Długoborski Ignacy.  
 Dmuchowski Alexander.  
 Domański Jan.  
 Dobrzyński Franciszek.  
 Dobrzyński X. Szymon.  
 Doboszyński Dominik.  
 Dolanowski Adam.  
 Doliński X. Wincenty.  
 Domański Leon.  
 Dowiatt X. Leonard.  
 Dowiattowa Barbara.  
 Dowkint X. Jerzy.  
 Dowgiało Dominik.  
 Dowiatt X. Adam.  
 Donarowiczówna Aniela.  
 Domejko Kazimierz.  
 Downarowicz X. Stanisław.  
 Domaszewicz X. Albin.  
 Dracewicz X. Józef.  
 Drawdzik X. Jan.  
 Dreuss X. Piotr.  
 Drohojowski Władysław.  
 Dronęjko Hippolit.  
 Drozdowicz Józef.  
 Dubraski X. Antoni.  
 Dubliski Józef.  
 Duchowiecki Józef.  
 Duchnowski Marcelli.  
 Dulski X. Andrzej.  
 Durzycki Gracjan.  
 Duszakiewicz X. Ignacy.  
 Dworzanski Lucyan.  
 Dybowski Karol.  
 Dybowski Karol.  
 Dyktan X. Adam.  
 Dyrgiatto Antoni.  
 Dyrmont X. Antoni.  
 Dyszewska Teresa.  
 Działkowski Ignacy.  
 Dzierżek Adam.  
 Dziekoński X. Tomasz.  
 Dziekońska hr. Michalina.  
 Dzięwański Jan.  
 Dziemianowicz X. Wincenty.  
 Dzwoszkowski Bonifacy.  
 Elaron Agapit.  
 Elbowicz X. Adam.  
 Elszynowa Julia.  
 Esdzygiewicz Tomasz.  
 Estka Xawery.  
 Eysymontt Lucyan.  
 Falkowski X. Adam.  
 Filipowicz X. Modert.  
 Filemonowicz X. Aloizy.  
 Francuzewiczowa Paulina.  
 Galimski X. Ostian.  
 Gałuszczyńska Joanna.  
 Galiński X. Franciszek.  
 Girtowicz X. Leon.  
 Gawdzilewicz Helena.  
 Gawiński X. Jakób.  
 Gibaszewicz X.  
 Girdwoyn X. Stanisław.  
 Girdwoyn X. Wawrzyniec.  
 Giedymin X. Józef.  
 Giedrojec X. Mikołaj.  
 Giejsztor Stefan.  
 Gintowt X. Alexander.  
 Giniat X.  
 Gintyło X. Mateusz.

Giżycki Wacław.  
 Głębocka Olimpia.  
 Gliński Paweł.  
 Glinka Józef.  
 Godaczewski Seweryn.  
 Godlewski X. Jakób.  
 Godlewski Jan.  
 Godlewski Ferdynand.  
 Goglewicz X. Benedykt.  
 Godlewski Ferdynand.  
 Goglewicz X. Benedykt.  
 Golecki X. Bonifacy.  
 Gołdziewiczowa Lucyanna.  
 Golmin X. Dominik.  
 Gołkowski X. Gołko.  
 Gołkowski Piotr.  
 Gołkowski X. Józef. 5 expm.  
 Gołkiewicz X. Adam.  
 Gołyński Bronisław.  
 Gordziałkowski  
 Górnicki X. Felix.  
 Górski X. Romuald.  
 Górski Zygmunt.  
 Gorth Paulina.  
 Gorczyńska Julia.  
 Grabowska hr. Zofia.  
 Grabowski Tadeusz.  
 Grudź X. Stanisław.  
 Grudziński X. Hilary.  
 Gozdanowa Antoni.  
 Grocki Ignacy.  
 Gozdowski Stanisław.  
 Grzegorzewski H. Telesfor.  
 Grygałowski X. Szymon.  
 Grycewicz Jan.  
 Gotowt X. Jerzy.  
 Gudowicz X. Julian.  
 Gutowski Wandalin.  
 Hałkowa Scholastyka.  
 Hilchen Piotr.  
 Hrehorowicz Augustyn.  
 Holecik X. Apolinary.  
 Hołyński X. Michał.  
 Hołyński Ignacy.  
 Hoppen Antoni.  
 Horbaciewicz Jakób.  
 Horn Maciej.  
 Hrudzina Władysław.  
 Hryniewska Katarzyna.  
 Hryncewicz Justyn.  
 Hulewicz Floryan.  
 Hryniewicz X.  
 Hrycewicz X. Kasper.  
 Jabłoński X. Wojciech.  
 Jabłoński X. Wiktor.  
 Jabłoński X. Dominik.  
 Jacewicz X. Stanisław.  
 Jackiewiczowa Antonina.  
 Jackowski Krzysztof.  
 Jaczyński X.  
 Jagmin Paweł.  
 Jagiełłowicz Ludwik.  
 Jakubowski X. Wikary.  
 Jakubielski X. Michał.  
 Jakubowska Karolina.  
 Jakubowski X. Alexander.  
 Jakubowski X. Roman.  
 Jakukiewicz X.  
 Jakutowicz Stanisław.  
 Jałowiczek X. Jan.  
 Jamont Ambroży.  
 Janczarski X. Edward.  
 Janczewski X. Konstanty.  
 Janiewicz Stanisław.  
 Janiczewski Ludwik.  
 Janiszewska Róża.  
 Janiszewska Ewelina.  
 Jankowski X. Antoni.  
 Jankowski X. Józef.  
 Jankowski X. Jan.  
 Jankowski Józef.

Jankowski Konstanty.  
 Jankowski Wincenty.  
 Janowski X. Janaryusz.  
 Januszkiewicz Roman.  
 Januszkiewicz X. Antoni.  
 Januszkiewicz Adam.  
 Januszkiewicz X. Józef.  
 Januszkiewicz X. Józef.  
 Jarmołowicz X. Antoni.  
 Jaroszewski Michał.  
 Jaroszyńska Franciszka.  
 Jasewicz X. Tadeusz.  
 Jasiński Alexander.  
 Jasiński Alojzy.  
 Jasiński X. Wincenty.  
 Jasiewicz X.  
 Jaszczolt X. Franciszek.  
 Jaszczolt X. Baltazar.  
 Jaszczukiewicz Leonard.  
 Jalloff Wiktorya.  
 Jażdewski Józef.  
 Jaworowski Wincenty.  
 Jaworowski X. Piotr.  
 Jaworski Jan.  
 Jaźwiński X. Jeremiasz.  
 Jażdowski X. Wincenty.  
 Jchnatowicz Bernard.  
 Jelenkowski Julian.  
 Jelenka Marya.  
 Jelski Karol.  
 Jelski Józef.  
 Jesman Kazimierz.  
 Jerzewski X. Wincenty.  
 Jerzewski Stanisław.  
 Jezierski X. Wincenty.  
 Jeziński X.  
 Jeziński Nikodem.  
 Ilnicki Rufin.  
 Jodkowa Józefa.  
 Jodkowski Leon.  
 Józefowicz Franciszek.  
 Józefowicz X. January.  
 Juszkiewicz X. Leon.  
 Juchniewicz X.  
 Jumaszewicz X. Dominik.  
 Jundziłłowa Walentyna.  
 Jurewicz X. Paweł.  
 Jurzkiewicz X. Floryan.  
 Jutejko Jan.  
 Juraszka X. Kazimierz.  
 Juszkiewiczówna Józefa.  
 Juszkiewicz X. Dominik.  
 Juszkiewicz X. Jan.  
 Juszkiewicz Jan.  
 Iwański X. Józef.  
 Iwanowska Klara.  
 Iwanowski Jan.  
 Iwaszkiewicz Melchior.  
 Izbicki X. Jan.  
 Izmajłowicz Tomasz.  
 Kaczanowski X. Jan.  
 Kamiński Piotr.  
 Kamiński Juliusz.  
 Kamiński Jan.  
 Kamińska Franciszka.  
 Kaniewski Bolesław.  
 Kanonowicz X. Anioł.  
 Karabanowicz X. Wincenty.  
 Karasiewicz Józefa.  
 Karłowicz Bernard.  
 Karło X. Tadeusz.  
 Karp Franciszek.  
 Karpowicz Wacław.  
 Karpuszek Felix.  
 Kątkowski Michał.  
 Kątkowski X. Franciszek.  
 Kawecki X. Antoni.  
 Kendo Stefan.  
 Keśmin X. Stanisław.  
 Kębortowa Julia.  
 Kiborsztowicz Kazimierz.

- Kierwell X. Mkołaj. 2 expl.  
 Kierszyński X. Antoni.  
 Kijakowski Paweł.  
 Kipluk Franciszek.  
 Kisielewicz X. Euzebiusz.  
 Kisłowski Kasper.  
 Kissel Kazimierz.  
 Kiwiłowicz X. Jan.  
 Klasztor XX. Bernardynów  
 Budstawskich.  
 Klasztor Krokowski KK. Ka-  
 tarzynek.  
 Klasztor Kapucynów Win-  
 nickich.  
 Klasztor Kamienieckich Kar-  
 melitów.  
 Klott Ignacy.  
 Kłodnicki Tomasz.  
 Klimaszewski Ignacy.  
 Klimantowicz Felix.  
 Klimczycki Benedykt.  
 Klimowicz X. Maciej.  
 Kłoszkowska Jn.  
 Kluczyński X.  
 Knistowt Leon.  
 Knoll Ignacy.  
 Knolmayer de Kafay Kata-  
 rzyzna.  
 Kobielski Hieronim.  
 Kobylinski X. Józef.  
 Koc X. Franciszek.  
 Koc X. Szymon.  
 Koch Grzegorz.  
 Koczan Nikodem.  
 Kognowicki Felix.  
 Kolb-Selecki.  
 Kolenda X. Julian.  
 Kolenda X. Antoni.  
 Kołkowski Mikołaj  
 Kołzowska Aniela.  
 Kłopotowski Sobiesław.  
 Komar Juliusz.  
 Komar Kazimierz.  
 Komarowa Katarzyna.  
 Komarowski Onufry.  
 Komarowska Dorota.  
 Komorowska Petronella.  
 Kondratt X. Franciszek.  
 Kondracki Zenon.  
 Koniuszewski Antoni.  
 Kontowicz X. Piotr.  
 Kontowtowa Eleonora.  
 Kontowt X. Rafael.  
 Kontrym X. Felix.  
 Kojłowicz Xawery.  
 Koprowski X. Alexander.  
 Kordaszewski X. Augustyn.  
 Korolów Pulownik.  
 Korsak Józef.  
 Korsak Antoni.  
 Korsakowa Franciszka.  
 Korsak Adam.  
 Korsak Wincenty.  
 Korsak Wincenty.  
 Korsak Ignacy.  
 Korzeniowski Michał. 5 exp.  
 Korzeniowski X. Kasper.  
 Kossarzewski X. Ambroży.  
 Kossakowski hr. Stanisław  
 Kościałkowski Romuald.  
 Kościałkowska Michalina.  
 Kosinski Józef.  
 Kosiński X. Paweł.  
 Kostrowicki Alexander.  
 Koszarski Stanisław.  
 Koszuba Xawery.  
 Kowalski X. Joachim.  
 Kowalewski Antoni.  
 Kowerski Izidor.  
 Kowinski X. Ignacy.  
 Kownacka Katarzyna.
- Kozakowski Karol.  
 Kozakowicz Jakób.  
 Kozielowa Urszula.  
 Kozłowski Jan.  
 Kozłowski X.  
 Kozłowski X.  
 Kozłowski X.  
 Kozłowski X. Szymon. 4 expl.  
 Kozłowski Teofil.  
 Kozmińska Helena.  
 Kożuchowska Gertruda.  
 Krahelska Marcella.  
 Krajewski Hilary.  
 Krasicki hr. Eustachy.  
 Krasicki hr. Zygmunt.  
 Krasuski Jan.  
 Kregźdo X. Marcin.  
 Krokowski Rufin.  
 Krukowski X. Wit.  
 Kruszyński X. Adam.  
 Krzywicki Konstanty.  
 Krzywicki Julian.  
 Krzyżanowski X.  
 Krzyżanowski Alexander.  
 Kuczan X. Jakób.  
 Kuczyn Konstanty.  
 Kuzynski Antoni.  
 Kudzimowski X. Karol.  
 Kujawski X. 3 expm.  
 Kulbacki X. Kazimierz.  
 Kulikowski X. Jan.  
 Kumanowska Aniela.  
 Kumanowski Adam.  
 Kumanowska Rozalia.  
 Kuniecki Franciszek.  
 Kuryłowicz Józef.  
 Kuryłowicz Mikołaj.  
 Lachnicki Franciszek.  
 Laudański X. Romuald.  
 Langmajer Anna.  
 Langmajer Leonilda.  
 Latoszyński X. Mateusz.  
 Laskiewicz X. Karol.  
 Leczycki X. Felix. 2 expm.  
 Leytan Antoni.  
 Lendzewicz X. Józef.  
 Lendzewicz Antoni.  
 Lellau X. Emilian. 2 expm.  
 Lesnowicz X. Jan.  
 Leśniewski X. Ambroży.  
 Leszczyński Jan.  
 Leszkiewicz Heronim.  
 Lewaniewski Alexander Pul-  
 kownik.  
 Lewanidów Darya.  
 Lewandowski Felix.  
 Lewandowski Ignacy.  
 Lewicki X. Witalis.  
 Lewicka Eufrozyna.  
 Ligiejko X. Antoni.  
 Lilejko X. Piotr.  
 Limazewicz X. Sylwester.  
 Linkin X. Klemens.  
 Lipnicki X. Augustyn.  
 Lisiecki X. Felix.  
 Lityński X. Raymond.  
 Łódź X. Konstanty.  
 Łukaszewicz X. Bazyli.  
 Łukaszewicz X. Bonifacy.  
 Łopaciński Adam.  
 Łopaciński Antoni.  
 Łopolt Romuald.  
 Łoppolt Stanisław.  
 Lwowicz Paweł.  
 Lwowicz X.  
 Łajewski X. Klemens.  
 Łakowicz X. Ferdynand.  
 Łaski X. Jacek.  
 Łaski Alexander.  
 Łatuk Piotr.  
 Ławicki X. Józef.
- Łomżyński Wiktor.  
 Łonicki Wincenty.  
 Łotak X. Franciszek  
 Łowéjko Marcin  
 Łubiński Maciej.  
 Łubiński Arkadyusz.  
 Łukowicz Michał  
 Łukaszewicz M. Tadeusz.  
 Łuski Jerzy.  
 Maciejowski X. Benedykt.  
 Maciejowski X. Wojciech.  
 Macewicz X. Maciej.  
 Macylewicz X. Józef.  
 Mackiewicz Józef.  
 Maczyński Rafał.  
 Maczuk X. Saturnin  
 Maczuk X. Saturnin.  
 Maczewski X. Józef.  
 Makowski X. Paweł.  
 Makarewiczowa Emma.  
 Makarewiczówna Zofia.  
 Malachowski Józef.  
 Malewicz X. Wiktor.  
 Maliszewski X. Xawery.  
 Małuszewicz X. Józef.  
 Markiewicz X. Hipolit.  
 Markiewicz X.  
 Markiewicz X. Franciszek.  
 Markowski Daniel.  
 Marmo X. Andrzej.  
 Martynowski X. Alexander.  
 Marzecki X. Onufry.  
 Massyni Jan.  
 Mattel X. Symon.  
 Matuszewicz Eustachy.  
 Matuszewicz X. Kazimierz.  
 Matuszewicz X. Paweł.  
 Mazaraki Wicenty.  
 Mazurski Jan.  
 Medeksza Józef.  
 Medeksza Szymon.  
 Minowski Konstanty.  
 Mickiewicz X. Józef.  
 Mickiewicz Józef.  
 Michniewiczowa Paulina.  
 Miecowski X. Michał.  
 Mierzwiński X.  
 Mierzejewski Gustaw.  
 Mierzejewski Józef.  
 Mierzyński Jerzy.  
 Mienicki X. Wincenty.  
 Mieczkowski X. Kazimierz.  
 Mikulski Alexander.  
 Mikulski X. Antoni.  
 Mikucki X. Józef.  
 Milanowski Szymon.  
 Miłaszewicz X. Stanisław.  
 Miłaszewski Mikołaj.  
 Miłkowski X. Mikołaj.  
 Miłewska.  
 Miłewski X. Antoni.  
 Miłewski X. Antoni.  
 Miłowicz X. Jacek  
 Miłowiczowa Karolina.  
 Miller Józef Generał.  
 Miller X. Klemens.  
 Minszewski X. Józef.  
 Mirska Konstancya.  
 Mirski Wacław.  
 Missiewicz X. Modest.  
 Missiewicz X. Emeryk  
 Miziewicz X. Marcin.  
 Mniszech Tytus.  
 Młodzianowski Kazimierz.  
 Mocarski Jan.  
 Moyer Edward.  
 Mogilnicki Jerzy.  
 Mogilnicki X. Seweryn.  
 Mokrzecki X. Adolf.  
 Moniuszko Kazimierz.  
 Monkiewicz X. Józef.



Monkiewicz X. Jan.  
 Moncewicz X. Zygmunt.  
 Moncewicz X.  
 Mongird Kazimierz.  
 Morawski Stanisław.  
 Morykoni hr. Lucyan.  
 Moroz Franciszek.  
 Moszyński Justyn.  
 Moszczyński Jerzy.  
 Mossiewicz X. Jan.  
 Mosiewicz X. Franciszek.  
 Moszoro X. Kanonik.  
 Moszyński Antoni.  
 Nagrodzki X. Teofil.  
 Nagrodzki Leopold.  
 Nagrodzki Tytus.  
 Nahujewski X. Ambroży.  
 Narkiewicz X. Jan.  
 Naruzewicz Tomasz.  
 Narwoysz X. Franciszek.  
 Nayniowicz Bonifacy.  
 Niekrasz Józef.  
 Nitostawski Franciszek.  
 Nieroński X. Stanisław.  
 Nitostawski Ignacy.  
 Nitostawski J.  
 Newelski Paulin.  
 Niewiarowski Eliasz.  
 Niwiński X. Jan.  
 Niwiński X. Ignacy.  
 Niewęglowski Ignacy.  
 Niewiárdowski X. Klemens.  
 Norwiłło Konstanty.  
 Noręjko Ambroży.  
 Nowicki X. Leon.  
 Nowicki X. Antoni.  
 Nowicki X. Józef.  
 Nowicki Stefan.  
 Nowicki X. Wawrzyniec.  
 Nowicki Benedykt.  
 Nowosielski Alexander.  
 Oborowicz X. Jan.  
 Obdulsik X. Antoni.  
 Ogrzyska Antonina.  
 Okulski X. Julian.  
 Okulski X. Antoni.  
 Olchowicz Józef.  
 Olizar Kamilla.  
 Olechnowicz Stanisław.  
 Oledzki Pułkownik.  
 Olendzki Alexander.  
 Olesiewicz X. Józef.  
 Olczewski X. Antoni.  
 Olczykiewicz X. Kazimierz.  
 Onichimowski Edward.  
 Onichimowska Józefa.  
 Orłowski X. Łukasz.  
 Orłowski X. Maciej.  
 Orłowski Adam.  
 Orłowski Felix.  
 Orzechowski X. Piotr.  
 Orzechowicz X. Michał.  
 Osiecki Włodzimierz.  
 Osiecki Alexander.  
 Oskierko Leopold.  
 Oskierczyna Jadwiga.  
 Ostapowicz X. Wawrzyniec.  
 Oskierczyna hr. Paulina.  
 Oskierko Anna.  
 Oskierczyna Teodozya.  
 Ożyński Jan.  
 Pocewicz X. Jan.  
 Pachert Amalia Generałowa.  
 Pakosz X. Dydak.  
 Paszkiewicz X. Adam.  
 Paszkiewicz X. Felix.  
 Paszkiewicz X. Martynian.  
 Pallulon X. Kazimierz.  
 Pałuski Leon.  
 Pawłowicz Teodor.  
 Pawłowski Jan.

Pawłowski X. Wawrzyniec.  
 Pawłowski X. Teodor.  
 Paraka Dominik.  
 Parfianowicz X. Bonifacy.  
 Parczewski Alexander.  
 Perkowski X. Jakób.  
 Perro Aloizy.  
 Peretiatkowicz Antoni.  
 Peretiatkowicz Mieczysław.  
 Permin X. Ignacy.  
 Petrykowski X. Józef.  
 Pętkowski X. Sylwester.  
 Petrycki Henryk.  
 Petruszewicz X. Walenty.  
 Pętkowski X. Sylwester.  
 Pestow Dorota.  
 Pikiel Teofil.  
 Pikarski Ignacy.  
 Piłkowiczówna Tekla.  
 Pilsudzki Walery.  
 Pięnkowska Barbara.  
 Pięnkowski Ludwik.  
 Pietkiewicz X. Marcin.  
 Pietkiewicz Ludwik.  
 Pietkiewicz X. Kajetan.  
 Pietkiewicz X. Ludwik.  
 Pioro Zośka.  
 Piotrowski X. Jan.  
 Piotrowski X. Mateusz.  
 Piotrowski X. Stanisław.  
 Piotrowski Franciszek.  
 Piotrowski X. Kajetan.  
 Piotrowska Leomilda.  
 Piotrowicz X. Michał.  
 Piotrowski Józef.  
 Pisanka X. Bonifacy.  
 Pisarski X. Jacek.  
 Piskorski X. Józef.  
 Pizoński Kazimierz.  
 Plewako X. Jan.  
 Płońska Malwina.  
 Pliskowski Adam.  
 Podberski Adam.  
 Podgórski Tomasz.  
 Podrez Walery.  
 Podhórski Edmund.  
 Podgórski X. Dominik.  
 Podobiedonocosa Marya.  
 Podwysocki Ludwik.  
 Podrez Józef Kapitan.  
 Pogorzelski X.  
 Pollewicz Kazimierz.  
 Pałowski.  
 Połubiński X. Antoni.  
 Połubiński Michał.  
 Pomarnacki Adryan.  
 Popławski Rafał.  
 Popławski Andrzej.  
 Popławski Albin.  
 Porzecki Józef.  
 Poskoczym X.  
 Potocki Gracjan.  
 Potrykowscy.  
 Pozniak X. Franciszek.  
 Poznański Andrzej.  
 Prasołowicz Wincenty.  
 Przesmycka Agata.  
 Prokop X. Jerzy.  
 Proszyński Antoni.  
 Prószynski Andrzej.  
 Prokulewicz Grzegorz.  
 Przyjałgowski Wincenty.  
 Przygint X. Teofil.  
 Przysiecki Kazimierz.  
 Pruski X.  
 Przeniecki X. Alfons.  
 Przewłocki Leon.  
 Przeradowski Wojciech.  
 Puciota Piotr.  
 Puczniaska Julia.  
 Puchalski Konstanty.

Pulejko X. Hippolit.  
 Pucilowski Franciszek.  
 Pucillo Józef.  
 Puszko Jan.  
 Puzilewicz X. Antoni.  
 Raciborowska Ludwika.  
 Raczkowski Apolinary.  
 Raczkowski X. Jozefat.  
 Radowski Stanisław.  
 Radzicki X.  
 Radziszewski X. Apolinary.  
 Radwiłłowicz Dezyderyusz.  
 Radziejowski Franciszek.  
 Radziejowski Kalesanty.  
 Regulska Józefa.  
 Rajuniec X. Antoni.  
 Rajuniec X. Józef.  
 Rajczyński X. Karol.  
 Rakowski Karol.  
 Rakowski Alexander.  
 Rasanowski Artur.  
 Ratomski X. Franciszek.  
 Ratyńska Michalina.  
 Ratyński Wiktor.  
 Rawotw X. Józef.  
 Rawa X. Paweł Nominat  
 Biskup i Kawaler.  
 Rdułtowski Kazimierz.  
 Rójtén Stefan.  
 Robcewicz Bogusław.  
 Rodziewicz Lucia.  
 Rodowicz X. Wincenty.  
 Rodowicz X. Felician.  
 Rogawiecki X. Józef.  
 Rogiński Stanisław.  
 Rogowski X. Tadeusz.  
 Rohoziński Bolesław..  
 Rokicki hr. Michał.  
 Rokietki Piotr.  
 Romanosz Paweł.  
 Romanowski X. Tadeusz.  
 Romer Alexander.  
 Romer Seweryn.  
 Romer Konstanty.  
 Rosen Elżbieta.  
 Rosen Palmira.  
 Rosciszewski Adolf.  
 Rosiński X. Józef.  
 Rossachacki Kalixt.  
 Rosseter Teodor.  
 Roszkowski Józef.  
 Rothe Generałowa.  
 Roth Emilia.  
 Rouba X.  
 Rowbicki X. Bonifacy.  
 Rydzewski Antoni.  
 Rząsnicki Stanisław.  
 Rozański Jan.  
 Rozeter Kapitan.  
 Rozwodowska Joanna.  
 Ruciński Alexander.  
 Rudkowska Justyna.  
 Rudkiewiczowa Rozalia.  
 Rudomino Stanisław.  
 Rudominowa Franciszka.  
 Rudominowa.  
 Rudomina Hilary.  
 Rudnicki Adam.  
 Rudnicka Justyna.  
 Rułski Ignacy.  
 Rułkowski X. Jan.  
 Rustejko X. Wiktor.  
 Ruszkiewicz X.  
 Ruszczykowa Anna.  
 Rukuja X. Karol.  
 Rybałtowski Grzegorz.  
 Rychlewicz X. Rudolf.  
 Ryck Lucyan.  
 Rybicki Marcin.  
 Rygmunt Antoni.  
 Rymkajło Albin.

Rymgiewicz Antoni.  
 Rymowicz X. Jan.  
 Rymowicz Józef.  
 Sadowski Jan.  
 Sagajło Ignacy.  
 Samajło Paweł.  
 Sakowiczówna Anastazyja.  
 Sakowicz Michał.  
 Sapiężanka Anna.  
 Sarnecki Michał.  
 Sauwicz X. Łukasz.  
 Sawicka Justyna.  
 Sawicki Marszałek.  
 Sawicki Inspektor.  
 Sawiński Jan.  
 Sciepurzyński Z.  
 Schafnagel Max.  
 Schröders Donat.  
 Schröders X. Onufry.  
 Sebastianowicz X. Karol.  
 Sedzimir Wiktorya.  
 Sejpulnik Jan.  
 Semenowicz X. Jerzy.  
 Senenko X. Franciszek.  
 Serbotowicz X. Bartłomiej.  
 Serafinowicz Antoni.  
 Sikorski Piotr.  
 Sikorski X. Ambroży.  
 Sieklucki Wincenty.  
 Siemaszko X. Donat.  
 Sienieć Michał.  
 Sienkiewicz X. Faustyn.  
 Sipajło Piotr.  
 Sierżpińska Benedykta.  
 Skarzyński Tytus.  
 Skilcicki X. Michał.  
 Skinden Ferdynand.  
 Skirmuntowa Adela.  
 Skirmunt Alexander.  
 Skirmontt X.  
 Skirgajło Kazimierz.  
 Skilski X. Tymoteusz.  
 Skrodzki X. Kazimierz.  
 Skirowski X. Antoni.  
 Smolski Felix.  
 Smolkiewicz X. Sebastian.  
 Sobański Leon.  
 Sobolewski X. Hieronim.  
 Sobolewski X. Karol.  
 Sobolewski X. Kazimierz.  
 Sochaczewski Ludwik.  
 Soltan Władysław.  
 Soltan Xawery.  
 Somkowicz, Łonin.  
 Somkowicz X. Bolesław.  
 Sonulewicz X. Franciszek.  
 Spasowski Nikodem.  
 Sperski X. Justyn.  
 Spirydowicz Adam Porucznik.  
 Sopocko X. Herkulan.  
 Soroko Antoni.  
 Soroko X. Jan.  
 Soroka X. Jan.  
 Sorosiek Kazimierz.  
 Sosnowski Włodzimierz.  
 Sosnowski X. Cyprian.  
 Stabrowski X. Zygmunt.  
 Stachowska Ewelina.  
 Stebelski X.  
 Stecewicz X.  
 Stelnicka Katarzyna.  
 Stempnowski Ignacy.  
 Stizanowski Emilian.  
 Stanisławski X. Józef.  
 Staniszevska Antonina.  
 Stankiewicz X. Piotr.  
 Stankiewicz X. Franciszek.  
 Stankiewicz X. Izidor.  
 Stankowicz X. Zygmunt.  
 Stojanowski Zygmunt.  
 Stapiński X. Ludwik.

Strogoszczykowa Teresa.  
 Strawinska Rachela.  
 Straszewski X. Mikołaj.  
 Strzelecki X. Stanisław.  
 Studzińska Walerya.  
 Stupel X. Antoni.  
 Stawińska Anna.  
 Staszewicz X. Piotr.  
 Staszkiwicz X. Zygmunt.  
 Staszkwski Stefan.  
 Snarski X. Dziekan.  
 Suchodolski Maciej.  
 Suchinicz Ignacy.  
 Sudymontt X. Jerzy.  
 Sudź Mikołaj.  
 Suffczyński Józef.  
 Sulatycka Ewelina.  
 Suszyński X. Bonawentura.  
 Suszyński Alexander Major.  
 Światopełk Mirski Hubert.  
 Świdowicz X.  
 Świrski Władysław.  
 Świrski X. Jan.  
 Świętorzecka.  
 Świętorzecki Tytus.  
 Świętorzecka Johanna.  
 Swiężyński Bogusław.  
 Swolkien Józef.  
 Syrwid X. Onufry.  
 Symbat X. Walenty.  
 Szadurski Wincenty.  
 Szadurski Mikołaj.  
 Szadurska Katarzyna.  
 Szadurska Helena.  
 Szakiew X. Felicyan.  
 Szalewicz Tomasz.  
 Szaniawski X. Benedykt.  
 Szaniawska Sędzina.  
 Szarniewski X. Józef.  
 Szaramowicz Jan.  
 Szatrzycy Erazm.  
 Szaszkiwiczowa Zofia.  
 Szłopowicz X.  
 Sznajlski X. Doroteusz.  
 Szelkiewicz Kazimierz.  
 Szeniański X. Józef.  
 Szepietowska Wanda.  
 Spinner Stanisław.  
 Szpreglewski Józef Porucznik.  
 Szreyter X.  
 Sztach X. Ignacy.  
 Szulc Alexander.  
 Szuksta Bernard.  
 Szydłowski Władysław.  
 Szydłowski X. Martynson.  
 Szyłęjo X. Józef.  
 Szyzsko Karol.  
 Szyzsko Józef.  
 Szymkiewicz X.  
 Szypłło Tadeusz.  
 Szystowski Mikołaj.  
 Szyzniewski X. Wincenty.  
 Szyrym X. Jan.  
 Szczęsnowicz Jakób.  
 Szczytowa Anna Marszałkowa.  
 Tomaszewski X. Fortunat.  
 Tamilewicz X.  
 Tańska Aniela.  
 Tarasowicz X. Julian.  
 Tarnopolski X.  
 Telszewski X. Maciej.  
 Telatycki Michał.  
 Totoczko Julia.  
 Tolat Joachim.  
 Tramszczyński X. Jan.  
 Tomaszewski X.  
 Tomaszewicz Michał.  
 Topolnicki Michał.  
 Trąbowicz X.  
 Targoński X. Jakób.

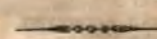
Trzaskowski Józef.  
 Trzcziński Karol.  
 Trzebiński Adolf.  
 Tukaho Ignacy.  
 Turski Tomasz.  
 Turski Jan.  
 Turski X. Leon.  
 Turowa Julia.  
 Turczynowicz X. Michał.  
 Turczynowicz X. Antoni.  
 Tyzenhauz hr. Raynold.  
 Tyszkiewicz X.  
 Tyszkiewicz Karol.  
 Ubowicz X. Franciszek.  
 Udrewicz X. Jan.  
 Ulanowicz X. Wincenty.  
 Umiastowska Zofia.  
 Umiastowska Emilia.  
 Umiastowska Melania.  
 Urbanowicz X. Karol.  
 Urbanowicz Waleryan.  
 Urbanowicz Mateusz.  
 Uszyński Kazimierz Kapitan.  
 Urzędnicy Polangowskiej Komory.  
 Wadołkowski Jan.  
 Wakulewicz X. Konstanty.  
 Walicki Alfons.  
 Walicki X. Wawrzyniec.  
 Walentynowicz X. Józef.  
 Walentynowicz Alexander.  
 Walentynowiczowa Anna.  
 Walentynowicz Felix.  
 Warpechowski X. Piotr.  
 Warecki Hieronim.  
 Wasowicz X.  
 Wasilewski X. Piotr.  
 Waskilowski X. Fortunat.  
 Wasilewski Józef.  
 Waśniewski Józef.  
 Ważyński X. Alexander.  
 Ważyński Marcin.  
 Węckowicz X.  
 Węckiewicz X. Antoni.  
 Wędziagolski Józef.  
 Werekjo X. Felix.  
 Węglińska Józefa.  
 Wejssenhoff Jan.  
 Welzewski X. Józef.  
 Welzewski X. Michał.  
 Wicherski Wincenty.  
 Wiczorkowski X. Franciszek.  
 Widacki Jan.  
 Więckowski X.  
 Więckiewicz Rewery.  
 Witkonec Jan.  
 Wiełhowicz X. Justus.  
 Wielobycki Teofil.  
 Wieliczko Bolesław.  
 Wielobycki August.  
 Winkiewicz Wincenty.  
 Wincza X.  
 Wierciński X. Hipolit.  
 Wierciński X. Agaton.  
 Wierzajski X. Erazm.  
 Wierzajski Xawery.  
 Wierzycki X. Julian.  
 Wiskont X. Antoni.  
 Wiszomirski X. Ferdynand.  
 Wiszniewski X. Seweryn.  
 Witkiewicz X. Samuel.  
 Witkowski X. Eugeni.  
 Witortt Jan.  
 Wiewiorski X. Wojciech.  
 Wojciechowski X. Bonawent.  
 Wojczyński Antoni.  
 Wojnicz X. Bazyli.  
 Wojnarowski Antoni.  
 Wojmłowicz Józef.  
 Wojmłowicz Edward.  
 Wojtkiewicz X. Jan.



Wojtkiewicz X. Piotr.  
 Wojtkiewicz X. Józef.  
 Wojszwillo X.  
 Wołodkiewicz Antoni.  
 Wołodkiewicz Kazimierz.  
 Wołodzko X. Michał.  
 Wolski Stanisław.  
 Wolski Mikołaj.  
 Wolski Wincenty.  
 Wolski X.  
 Wołowski X. Michał.  
 Wołowicz Henryk.  
 Woronowicz X. Mateusz.  
 Woydak X. Jan.  
 Wygnanowski X. Józef.  
 Wysocki X.  
 Wyszowski Stanisław.  
 X. X. Benedykty ni Horodyscy.  
 X. X. Dominikami Klasztoru  
 Szumskiego.  
 Zabielski X. Kasper.  
 Zabłocki Karol.  
 Zahorski Józef.  
 Zagórski Józef.  
 Zagórski Xawery.  
 Zajączkowski Władysław.

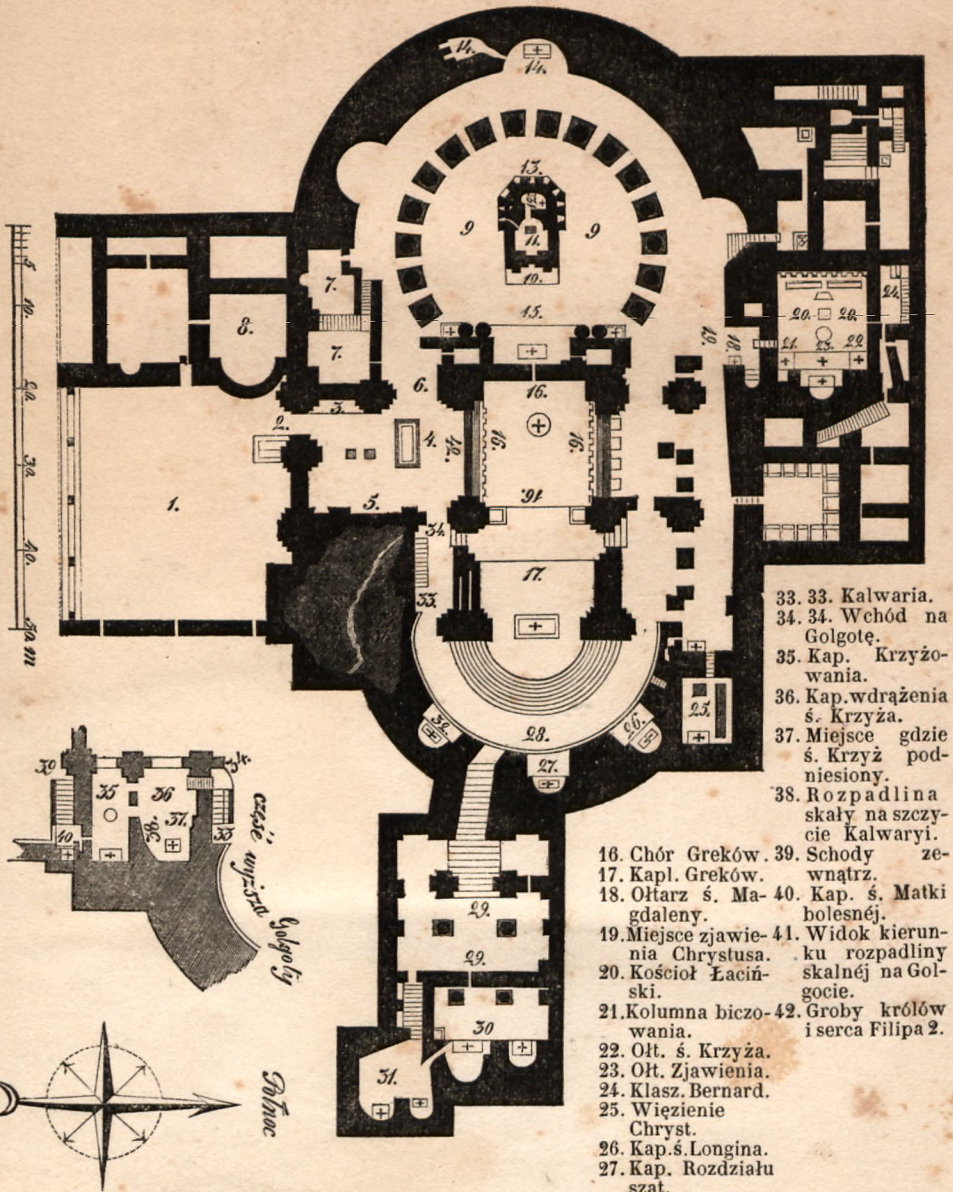
Załęski Władysław.  
 Zaleski X. kan.  
 Zaleski Józef.  
 Zaniewski X. Wincenty.  
 Zapaśnikowa Sędzina.  
 Zapolski Anaslazy.  
 Zardowski Michał.  
 Zareba X. Raymund.  
 Zaremba X. Franciszek.  
 Zastarski X. Antoni.  
 Zatwornicki Sędzia.  
 Zauściński X. Jan.  
 Zawadzki X. Ignacy.  
 Zawisza Alexander.  
 Zawisza Jan.  
 Zbikowski Leopold.  
 Zdanowicz Wincenty.  
 Zdzitowiecki X. Felicyan.  
 Zdzitowicki X. Szymon.  
 Zdrojewska Henrijeta.  
 Zdwowicki X. Józef.  
 Zdzichowska Michalina.  
 Zgierski X. Franciszek.  
 Zieliński X. Walenty.  
 Zieliński Erazm.  
 Ziemacki Rajmund.

Zienkowiec Hipolit.  
 Zienkowiec Felicyan.  
 Zieniewicz X. Wawrzyniec.  
 Zubrewicz X. Jędrzej.  
 Zyburtowicz Tomasz.  
 Zwirowicz Alexander.  
 Zukowski Felix.  
 Zaba X. Ignacy.  
 Zakiewicz Wiktor.  
 Zalewicz X. Tomasz.  
 Zarnowski Jan.  
 Zebrawski Tadeusz.  
 Żelechowski X. Leon.  
 Zmujdecki X. Józef.  
 Zochowski Alexander.  
 Żomoytel Justyn.  
 Żuk kan.  
 Żuk Antoni.  
 Żukowski X. Tomasz.  
 Żukowski X. Symon.  
 Żukowski Jan.  
 Żorawski Gierard.  
 Żyliński X. Piotr.





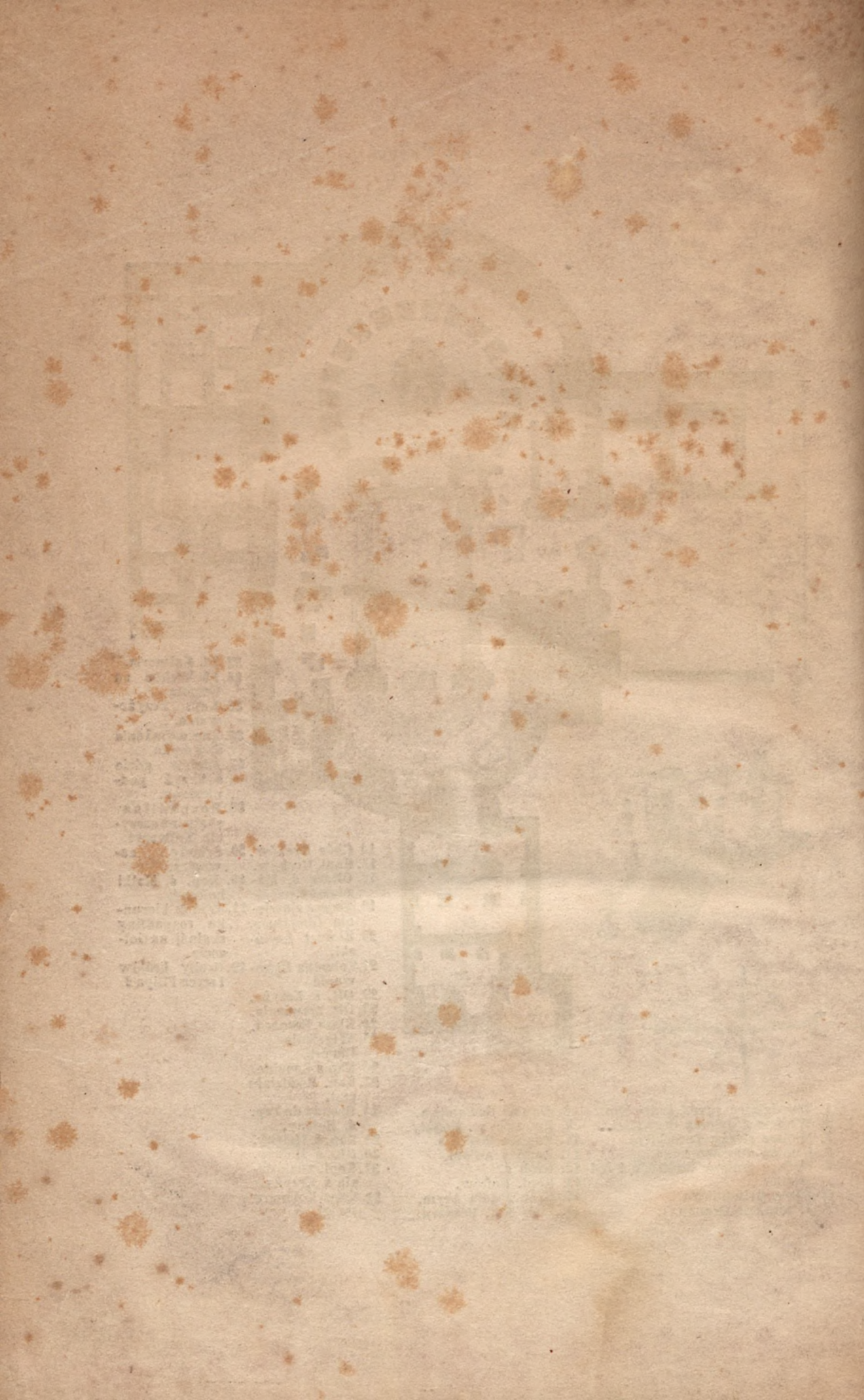
PLAN KOŚCIOŁA Ś. GROBU.



- |  |                       |
|--|-----------------------|
| 1. Dziedziniec przed kościołem.        | 8. Dawna dzwonnica.   |
| 2. Wejście z dwoma drzwiami.           | 9. Rotonde w Kopyty.  |
| 3. Miejsce straży Tureckiej.           | 10. Kaplica Grobu ś.  |
| 4. Kamień Namaszczenia.                | 11. Kaplica Anioła.   |
| 5. Miejsce grobów Godfreda i Balduina. | 12. Grób ś.           |
| 6. Nawa południowa.                    | 13. Kapl. Koftów.     |
| 7. Klasztor Ormian.                    | 14. Grób Józefa Arym. |
|  | 15. Chór XX. Bernard. |

- |  |  |
|--|--|
| 33. 33. Kalwaria.                          | 39. Schody zewnętrzne.                                 |
| 34. 34. Wchód na Golgotę.                  | 40. Kap. ś. Matki bolesnej.                            |
| 35. Kap. Krzyżowania.                      | 41. Widok kierunku ku rozpadlinie skalnej na Golgocie. |
| 36. Kap. wdrażenia ś. Krzyża.              | 42. Groby królów i serca Filipa 2.                     |
| 37. Miejsce gdzie ś. Krzyż podniesiony.    |  |
| 38. Rozpadlina skały na szczycie Kalwaryi. |  |
| 16. Chór Greków.                           |  |
| 17. Kapl. Greków.                          |  |
| 18. Ołtarz ś. Magdaleny.                   |  |
| 19. Miejsce zjawienia Chrystusa.           |  |
| 20. Kościół Łaciński.                      |  |
| 21. Kolumna biczowania.                    |  |
| 22. Ołt. ś. Krzyża.                        |  |
| 23. Ołt. Zjawienia.                        |  |
| 24. Klasz. Bernard.                        |  |
| 25. Więzienie Chryst.                      |  |
| 26. Kap. ś. Longina.                       |  |
| 27. Kap. Rozdziału szat.                   |  |
| 28. Schody do kap. ś. Heleny.              |  |
| 29. Kap. ś. Heleny.                        |  |
| 30. Ołt. ś. Heleny.                        |  |
| 31. Kapl. znalezienia ś. Krzyża.           |  |
| 32. Kap. Kolumny Obelgi.                   |  |



















Biblioteka im. Hieronima  
Łopacińskiego w Lublinie

323862



1000087057